

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXIII (2008)

NR 1

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Tomasz Szubert

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

TOMASZ SZUBERT

**„CÓŻ TO ZA ŻYCIE NOWE, CO ZA CUDA WIELKIE
STAŁY SIĘ NIEMAL DOTYKALNYMI DLA ZMYŚLÓW MOICH!”¹
KONSTANTY SŁOTWIŃSKI – NIEZWYKŁY WIĘZIEN KUFSTEINU**

Do dnia dzisiejszego badaczy interesują początki działalności Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Szczególnie nurtowała ich postać drugiego dyrektora Zakładu, Konstantego Słotwińskiego herbu Leliwa². Niemal od momentu jego aresztowania przez władze austriackie w 1834 r. krytykowano go przez sto kilkadziesiąt lat³. Wskazywano na jego lekkomyślność, która naraziła Zakład Narodowy na restrykcje władz, wręcz groźbę całkowitej

¹ J. Horoszkiewicz, *Notatki z życia*, opr. H. Wereszycki, Wrocław–Kraków 1957, s. 184.

² Konstanty Słotwiński h. Leliwa, ur. 30 I 1793 r. w Dąbrówce k. Pilzna, zm. 21 II 1846 r. w Głobikowej k. Ropczyc. W latach 1807–1810 studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1811 r. przeszedł kurs artylerii w Warszawie, a potem jako podporucznik wziął udział w wyprawie na Moskwę. Ciężko ranny w 1813 r., został zwolniony z wojska. Ukończył wtedy prawo w Krakowie. Tam też pod koniec 1815 r. wstąpił do loży wolnomularskiej Przesąd Zwyciężony. Od 1816 r. w austriackiej służbie rządowej w Tarnowie i Lwowie, a w latach 1819–1823 w Kancelarii Nadwornej w Wiedniu. W 1823 r. został komisarzem obwodowym w Jaśle, a od 1825 r. w Wadowicach. Od 1819 r. członek korespondencyjny Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W 1829 r. zrezygnował ze służby w administracji państwowej. W trakcie powstania listopadowego czynnie optował w Galicji za pomocą dla walczących. Od października 1831 do czerwca 1834 r. dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Jego działalność, często wykraczająca poza ustalone przez władze normy, spowodowała, że 13 VI 1834 r. wtrącono go do aresztu śledczego. Cesarz Ferdynand zasądził go ostatecznie na 8 lat ciężkiego więzienia w kajdanach w twierdzy Kufstein, do której został przewieziony w maju 1837. Amnestionowany 13 VI 1843 r., powrócił do Głobikowej. Nie brał już udziału w życiu politycznym. Zamordowany w rabacji galicyjskiej 1846. Por.: S. Kieniewicz, *Słotwiński K. (Polski słownik biograficzny, t. XXXIX, Warszawa–Kraków 1999/2000, s. 52–54)*; okres kufsteiński opisany został poniżej.

³ Wiele informacji o pobycie Słotwińskiego w Kufsteinie znajdziemy w cytowanych powyżej wspomnieniach J. Horoszkiewicza. Zaslugują one na miano wiarygodnych, co potwierdzają liczne dokumenty zachowane w archiwach austriackich, pomimo że zostały zdziękowane w pożarze Justizpalast w 1927 r. Cytowane są one w dalszej części pracy. Ewentualne braki lub niedomówienia w opisie sylwetki Słotwińskiego przez Horoszkiewicza wynikają z reguły z podszego wieku, w jakim spisywał on swoje relacje. Pozostała literatura dotycząca Słotwińskiego jest dość duża, ale z reguły subiektywna, do tego nie pozbawiona luk i niedomówień. Z pewnymi niewielkimi wyjątkami nie omawiam jej więc i odnoszę się do pierwotnych źródeł. Najszersze zestawienie literatury zamieścił: Kieniewicz, *op. cit.* oraz T. Szubert, *Polnische Gefangene in der Festung Kufstein in den Jahren 1803–1853* (mpis pr. doktorskiej), Wien 2007, s. 111 i n.

likwidacji. Dopiero ostatnio pojawiły się diametralnie inne głosy, iż właśnie krótki, ale bardzo intensywny okres rządów Słotwińskiego, pomimo chwilowego zamknięcia Ossolineum, a w przyszłości ograniczeń w jego działalności, stał się podstawą wielkości Zakładu w latach późniejszych. Ta galicyjska instytucja, wobec nasilających się w drugiej połowie XIX w. wynaradawiających tendencji ze strony Prus i Rosji, stała się prawdziwą ostoją zniewolonego narodu polskiego⁴. W 1973 r. Zakład Narodowy im. Ossolińskich uczcił swojego dyrektora wybicciem medalu w 180-lecie urodzin. Na awersie widnieje głowa Słotwińskiego z zamkniętymi w cierpieniu oczami, na rewersie zaś rozpostarte, „bezbronne” dłonie przykrywają otwartą książkę – wydaje się, że starają się ochronić ją przed zawieją historii⁵. Propolska, antyrządowa działalność Konstantego Słotwińskiego i garstki najbliższych mu współpracowników została srogo przez nich okupiona. Dyrektor trafił na wiele lat do celi więziennej, najpierw we Lwowie, a potem w dalekim Kufsteinie. Jego losy w nadinneńskiej twierdzy, podobnie jak dwóch innych ossolińczyków, są bardzo mało znane. W literaturze, szczególnie galicyjskiej, utrwalał obraz Słotwińskiego jako człowieka ogarniętego rodzajem manii religijnej, więcej – zdewociałego, który odwrócił się od swoich poprzednich ideałów.

Aby zrozumieć przyczynę uwięzienia drugiego dyrektora Ossolineum przez policję cesarską, należy najpierw odtworzyć procesy będące istotą powstania instytucji, którą kierował. Galicja, peryferyjna i zapomniana prowincja wielonarodowościowego państwa dynastii habsbursko-lotaryńskiej, uzależniona była przede wszystkim od polityki swojego władcy. Na początku XIX w. był nim cesarz Franciszek II(I) (1792/1806–1835). On to w 1811 r. wyraził zgodę, aby w oddalonej o 180 km od Wiednia stolicy Styrii Grazu powstało Joanneum. Instytucja ta, pierwsza tego typu w Austrii, miała „ułatwiać pobieranie nauk” i „wzbudzać żądzę wiedzy”⁶. Miano swoje zawdzięczała ulubieńcowi pospółstwa austriackiego i niemieckiego, młodszemu bratu cesarza arcyksięciu Janowi, ożenionemu z córką poczmistrza, którego wielkoniemcy w 1848 r. chcieli widzieć na tronie cesarskim. Dwanaście lat później, w 1823 r., w Tyrolu ufundowano Ferdinandeum, nazwane imieniem następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda. Ale jeszcze kilka lat wcześniej, w 1817 r. Franciszek I przychylił się do prośby swojego bibliotekarza hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i podpisał akt fundacyjny instytucji podobnej do Joanneum, tyle że we Lwowie. Ossolinskisches Institut, jak nazywano ją długo w Wiedniu, miał pełnić rolę biblioteki, służącej pomocą studentom katedry języka i literatury polskiej w re-

⁴ M.in. H. Łapiński, *Konstanty Słotwiński jako dyrektor Ossolineum* (Roczniki Biblioteczne, R. XI, Wrocław 1967, s. 367–406); tenże, *U początków działalności wydawniczej Ossolineum 1817–1834*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, i in.

⁵ J.A. Szwagrzyk, *Medale ossolińskie na cześć Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Konstantego Słotwińskiego* (Rocznik ZNiO, R. X, Wrocław 1975, s. 215–217).

⁶ Landesmuseum Joanneum w Grazu. Cytaty pochodzą z aktu fundacyjnego tej instytucji: „Das Lernen [zu] erleichtern” i „Wissbegierde [zu] reitzen”. Wszystkie tłumaczenia z języka niemieckiego na polski są dziełem autora i jego małżonki Katarzyny Kluczyk.

aktywowanym wówczas Uniwersytecie Lwowskim. Rok później, w 1818 r., w Pradze powołano Muzeum Czeskie. Te najstarsze w Przedlitawii instytucje „narodowe” miały relatywnie podobny charakter i przyczyna ich stworzenia zdecydowanie nie była przypadkowa⁷. Siłą sprawczą był nie tylko liberalizujący arcyksiążę Jan, czy światły bibliotekarz cesarski hr. Ossoliński, ale zmieniające się czasy i oczywiście polityka. Nikt, kto znał bliżej cesarza Franciszka, nie wierzył w jego wolę oświecania mas. Był to władca oczekujący przede wszystkim sprawnego państwa. Jednak doświadczenia płynące z wojen napoleońskich, które rozbudziły dążenia narodowe i tak potężnie zagroziły przewodnictwu cesarskiemu w Niemczech, spowodować musiały głęboką refleksję monarchy⁸. Władcy absolutnemu, jakim był Franciszek, chodziło przede wszystkim o zwiążanie podległych sobie ludów z dynastią panującą. Dzisiaj powiedzieliśmy, że jego zamysłem było stworzenie instytucji „uhabsburgowiających”, a nie narodowych. Dlatego na bezpiecznym gruncie, w Styrii, pozwolono arcyksięciu Janowi zrealizować jego zamysł i powołano w Grazu Joanneum. Przyczyną powstania Ferdinandeum w Innsbrucku był niedawny zryw górali alpejskich z 1809 r., mający miejsce — jak głosiła późniejsza legenda — w obronie domu panującego⁹. Już w maju 1848 r. budowana legenda dała pierwsze owoce, kiedy cesarz Ferdynand przerażony widmem rewolucji w Wiedniu, uciekł właśnie do Innsbrucka. W Czechach sprawy miały się inaczej. Nie przypadkiem rody nadweltafskie Chotek, Hardegg-Glatz, Sedlnitzky, Wratislaw, Lazansky, Lobkowitz i wiele, wiele innych stanowiły ostoję kanclerza Metternicha. Od ponad dwustu lat szlachta czeska była niemal kompletnie zgermanizowana, wierna monarchii. Podobnie też budzący się czeski ruch narodowy przyszłość swoją widział w ramach monarchii, a nie poza nią.

W Galicji władcy przyświecały od początku inne cele, ale też sytuacja była tam odmienna. Franciszek nie zamierzał przyczyniać się do reaktywowania Polski. Dostrzegał zarazem dążenia Polaków do odzyskania własnej państwowości. Punkt biblioteczny, jak dzisiaj moglibyśmy spokojnie powiedzieć o roli, jaką przewidział on dla nowego Instytutu we Lwowie, miał być jednym z kilku gestów poparcia dla cara Rosji Aleksandra I, ot, liberalnym ukłonem wobec jego „polskiego eksperymentu”, marionetkowego Królestwa Polskiego. Powołanie Ossolineum mogło się jednak przydać dynastii naddunajskiej w przyszłości. Należy podkreślić przenikliwość J. Ossolińskiego, od początku

⁷ Nie mówię tutaj o praskim Klementinum oraz wiedeńskiej Albertinie. Pierwsze powstało w XVI w. jako kolegium jezuickie zbudowane przy pochodzącym z XI w. kościele Św. Klemensa. Od końca XVIII w., a szczególnie w XIX w. obok Muzeum Czeskiego Klementinum przyczyniło się do rozwoju nauki i powrotu Czechów do korzeni. Albertina z kolei, czyli wielkie zbiory sztuki włoskiej i niemieckiej, założona w 1769 r. przez namiestnika Niderlandów ks. Alberta syna króla Augusta III Sasa, do dzisiaj służy jako galeria sztuki.

⁸ Omawiając te kwestie siłą rzeczy zmuszony jestem do stosowania znacznych uproszczeń.

⁹ Górale zbuntowali się przeciwko wkraczającym do Tyrolu zjednoczonym z Napoleonem Bawarczykom. Główną przyczyną zrywu była ksenofobia tego niewielkiego ludu, a nie umiłowanie swojego władcy.

XIX w. monitującego cesarza o stworzenie w Galicji, gdzie pomimo tendencji germanizacyjnych królował polski żywioł, instytucji wspomagającej naukę. Niewiele brakowało, a już w kryzysowym dla monarchii 1809 r. doszłoby do jej powstania. Dopiero jednak rok po śmierci hr. Ossolińskiego w 1827 r., jego zbiory zaczęto przewozić z Wiednia do Lwowa. Za wszystkim niezmiennie stała wielka polityka. Właśnie wtenczas pojawiły się pęknięcia w europejskim systemie zbudowanym przez cara Aleksandra, Świętym Przymierzu. Po śmierci cara w 1825 r. w Wiedniu obserwowano z niepokojem poczynania Mikołaja i angażowanie się Rosji w kwestię wschodnią. Nie skrywano obaw o przyszłość Półwyspu Bałkańskiego, uważanego za habsburską strefę wpływów. Dlatego też cesarz Franciszek powołał nowego gubernatora Galicji ks. A. Lobkowitza, wykorzystując polską kartę jako przeciwwagę dla rosyjskich poczynań. Książę ten, wśród wielu innych gestów poparcia dla Polaków, w 1827 r. sowitym datkiem wspomógł kulejącą renowację budynku byłego klasztoru sióstr karmelitanek trzewickowych przy dawnej ul. Szerokiej we Lwowie, przeznaczanego pod przyszły gmach Ossolineum.

Od początku wokół nowej instytucji kulturalnej stolicy Galicji rozbijały się dwie wizje jej funkcjonowania. Jedna, twórców Ossolineum chcących stworzyć „czysto polską” instytucję, mającą emanować na wszystkie zabory, oraz druga, monarchy, który w żadnym wypadku nie chciał powstania polskiego zakładu narodowego, a przynajmniej nie o tak szerokiej formule, jaka przewidziana była dla Joanneum albo Ferdinandeum. Dlatego pierwszy dyrektor Ossolineum ksiądz Franciszek Siarczyński, pijar, jeden z najwybitniejszych reprezentantów doby stanisławowskiej, pomimo wysiłków działał na tym polu bardzo niewiele. Podobnie jak cesarz, zdawał on sobie doskonale sprawę z rangi, jaką Ossolineum może zyskać wśród Polaków w przyszłości. Oficjalne starania Siarczyńskiego o stworzenie ossolińskiego towarzystwa naukowego czy zakup drukarni spełzyły na niczym. Poczynania te ograniczała cenzura i wola niechętnych urzędników¹⁰. Pomimo to właśnie jemu, po walce z aparatem urzędniczym, udało się, co prawda za pomocą fortelu, dodać do nazwy Zakładu przymiotnik „Narodowy”¹¹. Innymi słowy Siarczyński usiłował osiągnąć więcej, niż było to możliwe. Dyrektor zmarł w październiku 1829 r., a na zmiany trzeba było poczekać aż dwa lata, kiedy u steru Zakładu Narodowego im. Ossolińskich stanął człowiek urodzony już w niewoli, Konstanty Słotwiński.

W lutym 1849 r., na fali euforii wokół postawiania konstytucji austriackiej, arystokrata Henryk Lubomirski pisał do ministra-parweniusza Aleksandra Bacha: „Gdybym był austriackim ministrem i odczuwał tak bolesne braki w kształceniu, profesorach, artystach i przemysłowcach w Galicji, to w jednej chwili przywołałbym ich do kraju z emigracji, gdzie ich nie brakuje ... ponie-

¹⁰ A. Kawalec, *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2007, s. 121 i n.

¹¹ Z. Frasz, *Galicja*, Wrocław 2002, s. 97; Kawalec, *op. cit.*, s. 138–141. Zastępcę tę do niedawna przypisywano kolejnemu dyrektorowi, Słotwińskiemu (m.in. Kieniewicz, *Słotwiński, loc. cit.*).

waż o ile więcej mogą tacy ludzie zdziałać dla moralnego i materialnego wyniesienia kraju, niż uczyniliby to obcy”¹². Były to wieszczce słowa, gdyż od końca lat sześćdziesiątych XIX w. właśnie taką politykę wobec Polaków stosował idący na coraz głębsze kompromisy dwór wiedeński. Dla Lubomirskiego jednak nie były rzeczą nową. Podobnie myślał nie tylko podczas Wiosny Ludów, ale również w 1831 r., kiedy jako kurator literacki Ossolineum mianował nowym dyrektorem świątliwego i świetnie wykształconego Konstantego Słotwińskiego¹³. Nie przypadkiem po latach napisał o nowym dyrektorzce jego syn, Henryk Słotwiński: „Talent i praca śp. ojca mojego były tak wielostronne, że dziś przedmiotowo patrząc zdumiewać się muszę, jak jeden człowiek mógł połączyć tyle różnorodnych kierunków wiedzy. Matematyka, filologia, lingwistyka, historia, prawo były przedmiotem badań; obok tego zajmował się i poezją...”¹⁴ Dyrektor bardzo intensywnie zabrał się do popularyzowania polskiego ducha narodowego. Oprócz jawnej działalności, gdzie współpracował szczególnie intensywnie z Franciszkiem Ksawerym Krasickim, jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Galicji, wszedł najprawdopodobniej w skład pierwszego tajnego sprzysiężenia lat trzydziestych w zaborze austriackim, Związku 21, organizacji, która powstała na bazie zlikwidowanej loży wolnomularskiej Przesąd Zwyciężony¹⁵, a ukształtowanej pod wpływem prądów demokratycznych, przede wszystkim karbonarskich, płynących z Europy Zachodniej. Węglarze europejscy poprzez partyzantkę pułkownika Józefa Zaliwskiego chcieli wznieść wojnę z Rosją, aby umożliwić równoległe przeprowadzenie powstań narodowych w podzielonych Włoszech i Niemczech. Ich idee przyniesione zostały do Galicji przez niektórych partyzantów. Nie do końca znane są relacje między węglarstwem a Związkiem 21, ale można przypuszczać, że to właśnie ten ostatni postawił Słotwińskiemu zadanie propagowania polskiej literatury, zakazanej przez zaborców¹⁶. O wszystkim wiedział ks. H. Lubomirski, aktywnie współdziałając ze swoim dyrektorem. Słotwiński więc nie tylko zabrał się za dokończenie dzieła poprzednika, urządzenie nowego gmachu Ossolineum, organizowanie czytelnicy, dalsze redagowanie i doskonalenie czasopisma

¹² Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddział Allgemeines Verwaltungsarchiv, zespół: Nachlass Bach, karton 7 „Briefe, lit. L”. List H. Lubomirskiego do A. Bacha z 17 II 1849, przekazany ministrowi przez posła A. Helcla.

¹³ Najobszerniej opisuje te sprawy Łapiński, *Konstanty...*

¹⁴ H. Słotwiński, *Z krwawych dni. Wspomnienie z r. 1846*, Przemyśl 1890, s. 7–8.

¹⁵ S. Kieniewicz podaje, że K. Słotwiński był w loży masonskiej (tenże, *op. cit.*, s. 52). Nie potwierdza tego wybitny specjalista od spraw wolnomularskich L. Hass, (*Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999*, Warszawa 1999 oraz tenże, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982). Biorąc jednak pod uwagę rozległą znajomość przez Kieniewicza galicyjskiego świata spiskowego lat trzydziestych XIX w. (tenże, *Konspiracje galicyjskie 1831–1845*, Warszawa 1950; i in.), wydaje się, że jego sądy są właściwe. Podobnego zdania jest inny biograf Słotwińskiego, Łapiński, *Konstanty...*, s. 29 i n.

¹⁶ Najbliższe lata przyniosą najprawdopodobniej odpowiedź na te i inne pytania związane ze spiskami galicyjskimi lat trzydziestych i czterdziestych XIX w., gdyż zamierzam przeprowadzić dogłębną kwerendę w archiwach lwowskich i wiedeńskich pod tym kątem.

stworzonego przez Siarczyńskiego oraz tworzenie katalogu, ale także zakupił od znanego drukarza warszawskiego Augusta Glücksberga nowoczesną francuską maszynę drukarską. Do jej obsługi zatrudnił Franciszka Ząbkowskiego, kierownika zakładu warszawskiego. Już niedługo potem bocznym wyjściem zaczęto wnosić z Ossolineum drukowane tam potajemnie książki, pisma okolicznościowe i litografie – łącznie sto kilkadziesiąt tytułów – przy nakładach dochodzących nawet do kilku tysięcy egzemplarzy. Druki te kolportowane poza kordony graniczne trafiały do Polaków we wszystkich trzech zaborach – do „Wielkiej Polski”, jak wtenczas mawiano. Sprawę towarzystwa naukowego Słotwiński załatwił także dużo sprawniej niż Siarczyński. Po prostu nie założył go oficjalnie. Bez pytania władz o pozwolenie, przy okazji prac redakcyjnych nad „Czasopismem Naukowym Księgozbioru Narodowego im. Ossolińskich”, wykorzystując swoje bardzo szerokie kontakty z naukowym światem Krakowa i Lwowa, zrealizował tę ideę¹⁷. Nie bez znaczenia było i to, że Słotwiński wcześniej należał do lierackiego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego¹⁸. Spotkania naukowców we Lwowie w sytuacji, gdy zlikwidowano Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, urastały do rangi ponadnarodowej.

Ta nieformalna działalność szybko się jednak skończyła. W Wiedniu nastąpiła zmiana frontu wobec Petersburga. Wzrost znaczenia Rosji uznano za mniejsze zło niż narastające europejskie ruchy demokratyczne, mogące żywnie zagrazić wielonarodowościowej monarchii. We wrześniu 1833 r. odnowiono Święte Przymierze, ale przyjazne gesty w stosunku do północno-wschodniego sąsiada okazywano już wcześniej. Od wiosny 1833 r. przeprowadzono w Galicji szeroko zakrojoną antypolską akcję policyjną, której owocem było m.in. aresztowanie 13 VI 1834 r. Konstantego Słotwińskiego i wielu pracowników Ossolineum. Jeszcze wcześniej, bo w kwietniu tego roku, za kraty trafił Aleksander Komarnicki, najbliższy współpracownik dyrektora, blisko związany z karbonariuszami¹⁹. To zapewne za jego sprawą z drukarni Zakładu

¹⁷ Łapiński, *U źródeł...*, s. 53–55; Kawalec, *op. cit.*, s. 131 i n.

¹⁸ Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddział: Allgemeines Verwaltungsarchiv, zespół: Polizeihofstelle (dalej: AVA), fasc. 1057/1830 trzy dokumenty urzędowe, z 31 VIII i 4 IX 1829, oraz 6 I 1830, wykazujące członkostwo Słotwińskiego w tym Towarzystwie.

¹⁹ Aleksander Dionizy Komarnicki (1806–1884), student administracji i filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Uczestnik powstania listopadowego w korpusie gen. G. Ramorino, przeszedł z nim do Galicji. Po internowaniu przez Austriaków udało mu się zbiec i ukrywał się u ziemian galicyjskich. Od 1832 r. z inicjatywy Henryka Lubomirskiego został stypendystą Ossolineum. Karbonariusz, zaaresztowany w kwietniu 1834 r., w celi sądu kryminalnego przesiedział do końca lutego 1837 r. W sądach niższej instancji skazany na 10 lat. Wyrokiem sądu najwyższego, a przede wszystkim decyzją stojącego ponad prawem cesarza obniżono mu karę do 6 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufstein. Odsiadanie kary liczono od 21 XII 1836 r. Komarnicki ciężko znosił trudy więzienne. Przez blisko 5 lat przebywał w celi ze Słotwińskim. Oswoobodzony 20 XII 1842 r., przez Triest wyjechał do Francji, gdzie osiadł na stałe. Od 1843 r. został członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Zmarł we Francji w 1884 r.; B. Łopuszański, *Komarnicki A.* (PSB, t. XIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967/1968); Pobyty w Kufsteinie: AVA, fasc. 1223/1837, 97/1842 i in.

wyszły niektóre pisma demokratów, w tym znana odezwa pułkownika Zaliwskiego do Galicjan z 1834 r. W rezultacie stypendysta i skryptor Zakładu w środku zimy odtransportowany został do kufsteińskiej twierdzy. Przywieziono go tam 9 marca. W tak zwanej „sprawie Ossolineum”, którą urzędnicy sądu kryminalnego we Lwowie połączyli w jedną całość ze „sprawą partyzantki Zaliwskiego”²⁰, znalazł się także Jan Ferdynand Biliński h. Miłkovic. Udowodniono mu aktywny udział w druku niedozwolonej publikacji przez Ossolineum: *Pieśni patriotyczne z czasów rewolucji polskiej 1830...*²¹ Ostatnim ossolińczykiem skazanym przez władze austriackie był Emil Korytko

²⁰ AVA, fasc. 1223 J1837. Odpis dekretu sądu najwyższego (Oberste Justizstelle) informującego sąd apelacyjny II instancji we Lwowie o zakończeniu (lub nie) procesów o zdradę stanu w sprawie partyzantów Zaliwskiego i Ossolineum. „Dekret c.k. sądu najwyższego z 14 lutego 1837 nr 931/62 do c.k. galicyjskiego sądu apelacyjnego. W nawiązaniu do rozporządzenia z 10 października 1836 l.p. 6519 oznajmia się c.k. sądowi apelacyjnemu z tytułu przeprowadzonego śledztwa w sprawie zdrady stanu przy lwowskim sądzie kryminalnym, w odpowiedzi na raport z 3 października 1836 l.p. 12951: 1. że [stojący ponad prawem] Jego C.K. Mość przez najwyższe postanowienie z 11 lutego 1837 raczy łaskawie darować karę śmierci Józefowi Zaliwskiemu, Leopoldowi Białkowskiemu, Wincentemu Żaboklickiemu i Karolowi Borkowskiemu, którzy według prawa byli skazani za zdradę stanu; [cesarz] nakazał sądowi najwyższemu by każdemu z nich z osobna zastosować doczesną karę dostosowaną do ich przestępstw, zatem Józef Zaliwski otrzymuje dwadzieścia, Leopold Białkowski piętnaście, Wincenty Żaboklicki piętnaście i Karol Borkowski piętnaście lat ciężkiego więzienia; w zamian za koszty postępowania, po odbytej karze skazani są na wygnanie z kraju; 2. że sąd najwyższy skazuje Adolfa Rolińskiego za zdradę stanu i oszczerstwa na dziesięć lat ciężkiego więzienia, Henryka Dmochowskiego za zakłócanie publicznego spokoju na 5 lat ciężkiego więzienia, następnie Aleksandra Dionizego Komarnickiego za zdradę stanu na 6 lat ciężkiego więzienia, i Jana Ferdynanda herbu Miłkovic Bilińskiego za zdradę stanu na 3 lata ciężkiego więzienia; wszystkich czterech w zamian za koszty postępowania, po odbytej karze skazuje się na wygnanie z kraju; 3. że okres kary dla Zaliwskiego, Białkowskiego, Żaboklickiego, Borkowskiego, Rolińskiego i Dmochowskiego liczony jest od 14 czerwca 1836, dla Komarnickiego i Bilińskiego od 21 grudnia 1836 i że 8 wspomnianych skazańców odsiedzi swoje kary w twierdzy Kufstein; że sąd apelacyjny odpowiada za obwieszczenie wyroków i porozumienie się z dowodzącym tam generałem [w Grazu] w sprawie transportu i przejścia wspomnianych więźniów, w myśl instrukcji z 29 września 1836 l.p. 6503; 4. co do osoby Konstantego Leliwy Słotwińskiego najwyższe [cesarskie] postanowienie zostanie wydane [niestety do tej pory nieodnalezione]; 5. równoczesne dochodzenie kryminalne przeciwko ks. Henrykowi Lubomirskiemu, Wojciechowi Madejskiemu, Julianowi Aleksandrowi Kamińskiemu, Stanisławowi Przyłęckiemu, Kazimierzowi Józefowi Turrowskiemu, Józefowi Kownackiemu, Kazimierzowi Tomaszewskiemu, Janowi Wanke, Janowi Milikowskiemu, Janowi Jeleniowi, Franciszkowi Pillerowi, Samuelowi Iglowi, Mendelowi Bodkowi i Janowi Podoleckiemu zostaje zawieszona; w przypadku jednak ks. Henryka Lubomirskiego i Jana Podoleckiego wyłania się konieczność poddania ich nadzorowi policyjnemu, z czym sąd apelacyjny ma zwrócić się do galicyjskiego prezydium krajowego; 6. jeśli chodzi o lwowskiego księgarza Jana Milikowskiego, to jego akta zostały powierzone kompetentnym urzędnikom, aby rozpoznano czy i w jakim stopniu występował on przeciwko zarządzeniom policyjnym. W końcu 7. sąd apelacyjny ma przekazać akta śledcze galicyjskiemu prezydium krajowemu, gdyż wynika z nich, że w Instytucie hrabiiego Ossolińskiego miały miejsce bardzo niebezpieczne intryki; tam zostaną podjęte kroki mające na celu wyeliminowanie dalszych nadużyć. Załączone przez sąd apelacyjny akta śledcze do raportu z dnia 3 października 1836, zostaną odesłane później”.

²¹ AVA, fasc. 1223/37. Biliński, nazywany przez znajomych często jako Bieliński, używał na co dzień imienia Ferdynand, co w literaturze doprowadziło do wielu nieporozumień.

(1813–1839). Za rozpowszechnianie druków ossolińskich zesłano go do Lublany (Leibach) bez prawa powrotu do domu. W swoim krótkim życiu wstawił się gromadzeniem i opublikowaniem słoweńskich pieśni ludowych, będąc zarazem popularyzatorem polskiej literatury na południowych rubieżach monarchii. O wielkim szczęściu mógł mówić kierownik drukarni Zakładu, Franciszek Ząbkowski. Podobno podczas spaceru po ulicach Lwowa zbiegł prowadzącej go eskortie policyjnej²². Więźniowie polityczni we Lwowie nie byli jednak wyprowadzani na spacerzy poza mury aresztów śledczych. Ząbkowski, który ostatecznie znalazł się w Strasburgu, uciekł eskortie najprawdopodobniej w momencie transportowania go z jednego aresztu sądowego do drugiego.

Konstantego Słotwińskiego spotkał podobny los jak Bilińskiego i Komarnickiego, tyle że oszczędzono mu jazdy na mrozie z kajdanami na rękach i nogach, w których nie dało się zrobić całego kroku. Władze policyjne rozpatrywały jego sprawę odrębnie, gdyż decyzja cesarza, bo przecież na jego biurku kończyła się administracyjna droga każdego podejrzanego, wydana została 16 V 1837 r. Sądy I i II instancji we Lwowie skazały go zgodnie na 12 lat ciężkiego więzienia, ale cesarz ostatecznie ograniczył wyrok do 8 lat²³. Do tej pory nie udało się z całą pewnością ustalić, od kiedy liczono mu karę i czy jej odsiadanie miało zakończyć się w 1844, czy też w 1845 r. Z pewnym opóźnieniem, 14 II 1838 r., cesarz Ferdynand odebrał mu klejnot rodowy²⁴.

Losy Zakładu także ważyły się na szali²⁵. W archiwach wiedeńskich zachowało się jednak zbyt mało dokumentów, aby można było prześledzić ten

²² H. Bogdański, *Pamiętnik 1832–1848*, opr. A. Knot, Kraków 1966, s. 85. Pamiętnikarz ten często koloryzował fakty; Franciszek Ząbkowski był autorem dzieła *Teoria sztuki drukarskiej zastosowana do praktyki*, Warszawa 1832.

²³ W związku z nieodnalezieniem oryginalnego wyroku skazującego Słotwińskiego informacje pochodzą z cytowanych dokumentów archiwalnych związanych z jego osobą i wzmiankowanych w tej pracy. Pełniejsza informacja o wyroku znajduje się w: J. Białynia-Chołoddecki, *Lista osób pochodzenia szlacheckiego zasądzonych w Galicji za udział w tajnych stowarzyszeniach i pracach rewolucyjnych w latach 1833–1846*, Lwów 1905, s. 12.

²⁴ Tamże.

²⁵ AVA, fasc. 1223/1837. List cesarza do ministra J. Sedlnitzkiego, jeden z zaledwie trzech odnalezionych przeze mnie dokumentów w archiwach wiedeńskich dotyczący tej sprawy: „Drogi hrabia Sedlnitzky. W załączniku [którego brakuje] przesyłam Panu raport sądu najwyższego z dnia 21 grudnia 1836 roku o intryguach związanych ze zdradą stanu, które miały miejsce w Instytucie Ossolińskich we Lwowie, wraz z odpisem dziś otrzymanego pisma w odpowiedzi na ten raport i ów [raport] z 14 czerwca 1836 r. do prezydenta sądu najwyższego; [chcę] aby pan ze swojej strony wykonał otrzymane ode mnie polecenie i bezzwłocznie wydał zarządzenie odnośnie do pozostałych napływających wątków sprawy do wspomnianego sprawozdania, gdyż to należy do pańskiego resortu. W związku z tym szczególnie ważne jest, aby rozważyć z właściwymi urzędnikami: 1. Czy i jakie środki zaradcze powinny być natychmiast podjęte odnośnie do dyrekcji, zarządu i dozoru Instytutu Ossolińskich, i czy nie byłoby zasadne umieścić przy osobie księcia Henryka Lubomirskiego współkuratora albo dyrektora, itd. 2. Co spowodowało, że wyniki wspomnianego śledztwa mogły wpłynąć na definitywne zmiany w uregulowaniach [prawnych?] tego Instytutu? W sprawie zarządzonych przeze mnie poleceń, oczekuję od pana szczerzółowych doniesień. Wiedeń 11 lutego 1837. Ferdynand”. W liście tym widać wyraźnie, że monarcha nie miał większej orientacji w całej sprawie.

wątek. Działania drugiego dyrektora Ossolineum niweczyły, wydawałoby się nieodwracalne, intencje Ossolińskiego i Lubomirskiego, a także zamierzenia cesarza Franciszka I związane z tą galicyjską instytucją. Czy jednak na pewno odpowiedzialność za katastrofę spada wyłącznie na Słotwińskiego? Wydaje się, że w duchu odnowionego Świętego Przymierza wcześniej czy później Zakład Narodowy zostałby zamknięty albo zredukowano by drastycznie jego funkcjonowanie. Oczywiście nie musiało dojść do aresztowania pracowników. Jak jednak szybko się okazało, słabnąca monarchia bardzo potrzebowała Polaków. Ossolineum, pierwotnie zamknięte na czas bliżej nieokreślony, już po pięciu latach uruchomiono ponownie. Faktycznie już od 1839 r. wznowiono jego działalność, pozwalając najpierw na otwarcie czytelni. Od tej pory stopniowo przywracano dawne ustalenia. W 1841 r. wznowiono wydawanie czasopisma, w 1844 r. ukończono tworzenie inwentarzy, a w 1851 r. urządzony tam został nawet bal dla młodego cesarza Franciszka Józefa. Nie bez znaczenia było i to, że państwo austriackie w XIX w. nie doczekało się wybitnych władców. Następca Franciszka II(I) cesarz Ferdynand Dobrotliwy (1835 – 1848) był człowiekiem wyjątkowo przeciętnym, a Franciszek Józef (1848 – 1916), władca chwiejny, trzymający się daleko idących kompromisów, szczególnie po 1867 r. w swoich rządach w Przedlitawii opierał się coraz bardziej na Polakach. Obok innych procesów związanych głównie z dynamicznymi w XIX w. przemianami gospodarczymi, zaczęły się rozwijać w sposób niepohamowany prawdziwe ruchy narodowe, nie te sztucznie kreowane przez monarchów. To wszystko spowodowało, że Ossolineum nieprzerwanie zaczęło służyć kręgom umysłowym Lwowa i wszystkim Polakom z „Wielkiej Polski”, przy akceptacji wiedeńskich władz.

Po blisko trzyletnim pobycie w areszcie lwowskim, tuż przed karnym transportem trzech czeskich więźniów, którym zamarzyła się nowa słowiańska Rzesza „Sławia”, Słotwiński przewieziony został ze Lwowa do tyrolskiej twierdzy. Minister policji hr. Sedlnitzky na początku czerwca 1837 r. został poinformowany o tym z dwóch źródeł: „[trzech Czechów] w eskorcie 1 sierżanta, 1 kaprała i jednego szeregowego, z podwójnymi kajdanami [na rękach i nogach]”, „zostało odtransportowanych do Brna [twierdzy Spielberg] podwodami chłopskimi. W taki sam sposób odtransportowano ... [fragm. spalony: Konstantego] Słotwińskiego, w myśl mojego doniesienia z 2 czerwca tego roku [fragm. spalony: l.p. 758/ggg], 31 poprzedniego miesiąca, do jego miejsca przeznaczenia [fragm. spalony: Kufsteinu]”²⁶. Podróż więźniów z Galicji do Tyrolu trwała z reguły około dwóch tygodni i często prowadziła przez Wiedeń, gdzie pokazywano ich członkom ambasady rosyjskiej. Twierdza Kufstein od 1833 do 1856 r. była bowiem jednym z elementów polityki zagranicznej dworu wiedeńskiego. Zsyłano do niej tych wszystkich, którzy przekroczyli ustalone granice

²⁶ AVA, fasc. 1223/1837. Dokumenty z 6 i 10 VI 1837; wielu autorów podawało błędnie, że Słotwiński przybył do twierdzy w zimie 1837 r. z grupą Zaliwskiego.

w relacjach z legitymistycznym sojusznikiem, Rosją²⁷. Nie wiadomo jednak, czy marszrutę ustalono dyrektorowi przez stolicę monarchii.

W warowni nadinneńskiej na początku XVI w. cesarz Maksymilian I kazał zbudować ponaddwudziestometrową wieżę, nazwaną Wieżą Cesarską. Umieszczano w niej niemal od początku więźniów politycznych albo osoby „niewygodne” dla monarchy²⁸. Tylko najwyższa kondygnacja wieży przeznaczona została na więzienie dla skazańców politycznych. Znajdowało się w niej 13 cel i jedno pomieszczenie dla strażników. Każnie, jak nazywali skazańcy cele, połączone były parami przez 6 niewielkich sionek, zamykanych dodatkowymi drzwiami. W tych małych pomieszczeniach strażnicy rozpalali w zimne dni ogień na żarnach piecyków, które ogrzewały więźniów. Każda cela miała około 5 m długości i od 2,5 przy drzwiach do 3,5 m szerokości, łukowate sklepienie, ściany pobielone wapnem, drewnianą podłogę, a w niewielkim oszklonym oknie podwójną kutą kratą, z gęstą żelazną siatką. W szerszych narożnikach stały dwie prycze normalnej wielkości (nie tak wielkie jak w aresztach lwowskich, które wypełniały niemal całe pomieszczenie). Na każdej z nich leżał siennik z prześcieradłem, koc i wałek wypchany słomą, służący za poduszkę. Obrazu dopełniał stolik sosnowy pod oknem i dwa taborety do siedzenia, a także wiadro umieszczone w przeciwległym do piecyka kącie, służące za toaletę. Duży kwadratowy wizjer w drewnianych drzwiach z żelazną kłapką pokryty był siatką, służąc do obserwowania skazańców przez strażników oraz oświetlania cel poprzez stawiany tam o zmierzchu kaganek²⁹. W niezabudowanej części kondygnacji, przy stromych schodach prowadzących w dół, znajdował się obraz przedstawiający św. Antoniego, a przy nim dwa świeczniki i krzyż. Z wyjątkiem bardzo mroźnych dni odprawiano tam msze święte³⁰, pomimo że w niższych kondygnacjach twierdzy była obszerna kaplica forteczna. Więźniowie utrzymywani byli na koszt państwa austriackiego. Do lata 1842 r. zamożniejsi z nich mieli prawo nosić własne ubranie, po tym terminie jednak narzucony im został ubiór aresztancki³¹. Składał się on z ciepłej marynarki (spencera) uszyte-

²⁷ Oprócz uczestników wyprawy Zaliwskiego i ossolińczyków zesłano tam m.in. K. Cięglewicz, podobnie jak twórców radykalnej Powszechnej Konfederacji Narodu Polskiego (Związku Mazurskiego) i przywódcę powstania chochołowskiego księdza J.L. Kmietowicza. Wspomniana trójka Czechów znalazła się także w tym gronie. Rok 1848 zburzył tę zasadę, do której wrócono w Wiedniu ponownie w 1850 r. Inne sławne austriackie więzienie stanu w Spielbergu, w którym znalazło się już nie dwudziestu paru, jak w Kufsteinie, ale kilkuset polskich skazańców, stanowiło niejako wewnętrzną sprawę monarchii. Por.: Szubert, *op. cit.*, oraz tenże, *Polscy więźniowie w twierdzy Kufstein w XIX wieku* (Sobótka, R. LX, 2005, z. 4, s. 439–476).

²⁸ W położonych poniżej koszarach fortecznych odsiadawali karę więźniowie pospolici, najczęściej służący wcześniej w wojsku. Obszerniejszy opis twierdzy i cel znajduje się w pracach wspomnianych w poprzednim przypisie.

²⁹ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 155; [S. Mułkowski], *Kufstein więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślone*, Poznań 1849, s. 26–27.

³⁰ Mułkowski, *op. cit.*, s. 26 i 31–32; Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 170.

³¹ Po niecodziennej wizycie komendanta warowni nadinneńskiej latem 1842 r. w twierdzy Spielberg pod Brnem, zaraz po powrocie do Kufsteinu, wprowadził on niektóre rozwiązania z Moraw także u siebie. AVA, 97/1842. Dwa pisma Hardegga do Sedlnitzkiego w tej sprawie z 27 VIII i 6 IX 1842 r.

go z grubej wełnianej tkaniny, ozdobionej cynowymi guzikami. Spodnie z tego samego materiału, rozcięte po bokach, zapinane były z góry na dół rzemienionymi guzikami. Do tego skazańcy otrzymywali białe skarpetki, z równie grubej tkaniny jak ubranie, służące im jako obuwie³². Więźniowie stale zakuci byli w kajdany tuż nad kostkami nóg, połączone długim łańcuchem, który podwieszali sobie do paska. W zależności od postury skazańca okowy liczyły 4 albo 6,5 funta wiedeńskiej wagi³³. W momencie przybycia dyrektora Ossolineum twierdza Kufstein znajdowała się pod zarządem wojskowym. Komendant podlegał bezpośrednio dowódcy w Innsbrucku, a ten z kolei według ówczesnego podziału wojskowego monarchii dowództwu ilirysko-wewnętrznoaustriackiemu (illyrisch-innerösterreichisches Oberkommando) w Grazu. Nad wszystkim sprawował kontrolę minister wojny hr. J. Hardegg-Glatz w Wiedniu, zobowiązany z kolei do składania na bieżąco raportów ministrowi policji i cenzury hr. Sedlnitzkiemu. Na najwyższych szczeblach stał kanclerz ks. Lothar Metternich i oczywiście cesarz.

Pierwszym komendantem polskich więźniów politycznych w twierdzy Kufstein był pułkownik Wenzel Quittner. Wiele osób szokowały jego metody „resocjalizacyjne”. Szef policji w Innsbrucku ze zdumieniem i dezaprobatą donosił ministrowi Sedlnitzkiemu o zabawach tanecznych urządzanych dla załogi w każdą niedzielę z udziałem „panienek lekkich obyczajów”, napływających z pobliskiej doliny Zillertal. Pytał on swojego przełożonego: „czy taki stan rzeczy ma prawo w ogóle mieć miejsce w twierdzy, szczególnie na oczach tak ważnych więźniów, którzy się tam znajdują?”³⁴ Pułkownik Quittner nie tylko dbał o swoją załogę, ale także o więźniów politycznych. Kazał zdjąć im kajdany, zezwolił na pisanie listów, przywoził wcześniej przez nich zamówione zakupy z Innsbrucka, etc. Mieli więc Polacy „materiały piśmienne i rysunkowe, książki, samowary, kwiaty, gitary i klatki z ptaszkami”³⁵. Quittner, ku zgrozie komendanta policji, pozwalał nawet więźniom kąpać się po dwóch w płynącym poniżej Innie, w towarzystwie zaledwie jednego strażnika³⁶. Najwyraźniej polscy więźniowie byli dobrze poinformowani, mówiąc, że komendant był przyjacielem ministra wojny hr. Hardegga.

Okres nadzwyczajnej swobody nie trwał jednak długo. Inwigilowany przez policję komendant Quittner 30 X 1837 r. zmuszony został do odejścia na emeryturę, a jego miejsce zajął więcej niż surowy – bezduszny pułkownik Geiger. Dla skazańców zaczęło się piekło. Pogorszenie jedzenia, ponowne za-

³² *Das Strafgesetz über Verbrechen sammt den dazu gehörigen Verordnungen*, wyd. J.E. Waser, Wien 1839, s. 283; Por.: Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 148 i 154–155.

³³ *Das Strafgesetz...*, s. 24; por.: Mułkowski, *op. cit.*, s. 27, K. Borkowski, *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski*, Lipsk 1862, s. 90; S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934, s. 79, 83: 1 funt wiedeński = 0,54 kg.

³⁴ AVA, fasc. 1223/37. Dwa pisma dyrektora policji w Innsbrucku Hahna do ministra Sedlnitzkiego z 18 i 24 VIII 1837 r.

³⁵ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 158–159.

³⁶ Por.: przypis 34 i 35.

kucie w kajdany, brak korespondencji i książek, to tylko niektóre z szykan wobec więźniów. Za bojkotowanie przez Polaków rozporządzeń nowego zarządcy, nie wyprowadzano ich na spacer. Jednak na szczęście dla więźniów, komendant Geiger, po udanej ucieczce trzech aresztantów z leżących poniżej koszar w połowie roku 1839, musiał odejść z twierdzy. Nierówna walka, jaką polscy więźniowie podjęli z komendantem, doprowadziła wielu z nich do przewlekłych chorób. Spóźnionym owocem surowych rządów była np. śmierć księdza Wincentego Żaboklickiego w styczniu 1840 r. Z tego okresu nie zachowały się niemal żadne wspomnienia, podobnie jak brak jest zapisków urzędniczych. Z niebytu, w który zostali wtrąceni, więźniowie powrócili dopiero za czasów kolejnego dowódcy, podpułkownika Kalsera de Maasfelda, zarządzającego twierdzą relatywnie długo, od połowy 1839 do 1848 r. Pomimo że jego postępowanie nie wszystkim Polakom przypadło do gustu, gdyż trzymał się on twardo przepisów, powoli przywracano prawa należne więźniom stanu. Należało do nich m.in. czytanie książek. Na trzy pozycje wypożyczone równocześnie od bibliotekarza więziennego, którym był kapitan placu, bezpośredni zastępca komendanta, jedna musiała być o treści religijnej. Oprócz tego mieli prawo do spaceru po wyznaczonym dziedzińcu fortecznym (Karolybastion), oświetlenia celi kagankiem do 9 wieczorem, a także wymiany listów z najbliższymi, byle nie częściej niż raz na trzy miesiące. Gier ani jakiegokolwiek pracy nie przewidziano.

Zaraz po przybyciu, w 1837 r. 44-letni Słotwiński umieszczony został w celi z młodszym od siebie o ponad 10 lat Aleksandrem Komarnickim. Wszyscy więźniowie, których w maju 1837 r. było trzynastu³⁷, spotykali się z sobą stale, nie tylko na spacerach, ale także w Wieży Cesarskiej, gdzie drzwi cel były najprawdopodobniej pootwierane. Z pewnością wiele ze sobą dyskutowali, gdyż po trzech latach srogiego aresztu śledczego, mogli wreszcie nie tylko odetchnąć świeżym powietrzem, ale wspólnie przeanalizować przyczynę swoich porażek. Młody Julian Horoszkiewicz, przywieziony do Kufsteinu w styczniu 1840 r., w celi Słotwińskiego pojawił się trzy lata później, pod koniec 1842 lub na początku 1843 r. Nie miał możliwości przeżyć dobrych, Quittnerowskich czasów, bazował więc na relacjach swoich poprzednich współwięźniów, Czecha Václava Bergera i Leopolda Białkowskiego. „Opowiadano – pisał Horoszkiewicz – że Słotwiński w więzieniu począł się oddawać wyłącznie pobożności; w kaplicy podczas całej mszy klęczał; w kaźni zajęty był tylko czytaniem »Biblii«, zachowywał ściśle posty, obchodził ostatnią wieczerzę łamiąc i błogosławiąc chleb i wino, o które prosił w miejsce zwykłego obiadu, a do tego dodawało, że całą swoją patriotyczną działalność potępiał, że nazywał zbrodnią powstawanie przeciwko królom z bożej łaski, że książę Poniatowski i Kościuszko

³⁷ Zaliwscy: Józef Zaliwski, Karol Borkowski, Leopold Białkowski, Henryk Dmochowski i ksiądz Wincenty Żaboklicki; denuncjator, który ostatecznie odwołał swoje zeznania: Adolf Roliński; ossolińczycy: Konstanty Słotwiński, Jan Ferdynand Biliński i Aleksander Komarnicki; Czeši: Václav Berger, Václav Štech i Jakub Fišer; oraz bliżej nieznaną węgierski baron Turnajs.

byli tylko rozbójnikami, nie bohaterami, że ojczyznę naszą jest niebo, a zresztą ojczyznę ziemską trzeba wybłagać modlitwą, nie zdradą monarchy i powstaniem. Opowiadano nareszcie, że wywoływał z kolegami dysputy tego rodzaju, a potem oskarżał przed komendantem upornych w zdaniu jako niepoprawnych. Taka charakterystyka niegdyś zasłużonego człowieka była wstrętną i nie mogła mię przychylnie usposobić, gdym miał przestąpić próg jego mieszkania”³⁸.

Słotwiński przypuszczalnie po przybyciu do Kufsteinu dowiedział się o śmierci swojej żony, która w momencie jego aresztowania była w połogu po urodzeniu bliźniąt. Kobieta zmarła kilkadziesiąt dni po aresztowaniu męża, oprócz noworodków zostawiając dwójkę małoletnich dzieci. Jej śmierć wstrząsnęła lwowianami, a pogrzeb zamienił się w demonstrację popierającą uwięzionego dyrektora. Nie oznaczało to jednak wcale, że Słotwiński otrzymał natychmiast tę smutną wiadomość. Więźniowie w areszcie śledczym, w tym przypadku w osławionych lwowskich Karmelitach, odcięci byli od świata w dosłownym znaczeniu. Okno celi na zewnątrz zabite było deskami w kształcie kosza. Przed zaryglowanymi drzwiami, których pilnował stale jeden strażnik, stawiano dodatkowy parawan. Mogło być jeszcze gorzej, kiedy więźnia zamykano w wilgotnym i zagrzybionym lochu piwnicznym, co tym bardziej separowało go od innych towarzyszy niedoli. Z zachowanych listów skazańców kufsteińskich z tego czasu wyraźnie widać, że rodziny nieraz dopiero po trzech latach od aresztowania dowiadywały się o ich losach³⁹. W wypadku Słotwińskiego, nawet jeśli dowiedział się o śmierci żony wcześniej, wiadomość ta musiała wywołać ogromny wstrząs i depresję. Takie stany ducha zostawiają ślad w psychice do końca życia.

Według zasłyszanych przez Horoszkiewicza opowiadań, najprawdopodobniej od mało lotnego oficera konstantynowskiego Białkowskiego, były dyrektor prowokował dyskusje, w których potępiał walkę zbrojną. Wziąwszy pod uwagę, że górował on nad innymi wiedzą, tego rodzaju wymiana zdań kończyć się musiała z reguły tym, że do niego należało ostatnie słowo. Koledzy, nie rozumiejąc go, czując upokorzenie udowodnioną sobie niewiedzą, zaczęli go unikać. Kiedy zaś w dyskusji brakowało im argumentów, spoglądali na niego podejrzliwie, posądzając go o niezrównoważenie. Słotwiński sam im zresztą to ułatwiał, mówiąc o nieomyślności opatrności bożej, przeznaczeniu, a na mszy św. padając bogobojnie na kolana. W rzeczywistości jednak, spośród zachowanych wspomnień polskich skazańców, tylko według jednej bezpośredniej relacji – młodego Henryka Dmochowskiego, bratanka biskupa Mohylewskiego Franciszka Ksawerego Dmochowskiego – dyrektor pogrzyżył się w dewocji. Dmo-

³⁸ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 182.

³⁹ AVA, fasc. 1223/37. M.in. listy do Henryka Dmochowskiego. Zachowały się tylko dwa listy Konstantego Słotwińskiego do brata Feliksa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mowa jest w nich o zwrocie książek wypożyczonych przed czerwcem 1834 r. z różnych bibliotek na terenie Galicji.

chowski, inteligentny i opiniotwórczy współwięzień kufsteiński, po opuszczeniu Wieży Cesarskiej znany wśród żywołu polskiego rzeźbiarz, zaledwie tydzień po oswobodzeniu w 1841 r. pisał do Joachima Lelewela: „Słotwiński, szczerze żałując wszystkiego, sfixował, zupełnie znabożniał”⁴⁰. Ale Dmochowski przecież wcześniej nie znał osobiście Słotwińskiego – po raz pierwszy spotkali się właśnie w Kufsteinie – więc w jaki sposób mógł dojść do wniosku, że człowiek ten „sfixował”? Znany z plotkarstwa Joachim Lelewel napisał 6 VIII 1840 r. list do Waleriana Pietkiewicza, przekazując w nim informacje z korespondencji nadesłanej przez Bilińskiego, który zdążył opuścić już mury kufsteińskie i znajdował się w Londynie. „Słotwiński najlepiej się miał ... Komarnicki Aleksander, którego znasz, polecił mi, abym Cię w imieniu jego pozdrowił. Oddany zupełnie nauce i rozmyślaniom cierpliwie znosi swoje więzienie. Zdrowie jego było dość znośnym, a na przyszłość pragnął pod Twoją rzucić opiekę, której mu nie odmówisz”⁴¹. Wynika stąd, że Słotwiński nie czynił Bilińskiemu przykrości, więc ten złego słowa na niego nie napisał. Podobnie we wspomnieniach Karola Borkowskiego nie znalazła się ani jedna negatywna uwaga o dyrektorze. A przecież Borkowski był drugim, po Komarnickim, współwięźniem Słotwińskiego w celi⁴². Musiała się między nimi zadzierzgnąć nić porozumienia, gdyż w momencie zwolnienia Borkowskiego w lutym 1844 r., kiedy ten czekał na wyjazd z monarchii habsburskiej w głównym porcie austriackim Trieście, otrzymał od zwolnionego rok wcześniej Słotwińskiego pomoc finansową. Dawny towarzysz niewoli przesłał koledze pocztą 70 guldenów, z którymi ten na pokładzie statku „Buon Pastore” odplynął z nieżyczliwej mu ziemi⁴³.

Pod koniec XIX w. wielce sugestywny pamiętnikarz, Henryk Bogdański, napisał: „Słotwińskiego przygniotło więzienie więcej niż innych; stetryczał, stracił zwykłą sobie energię i oddał się wyłącznie czytaniu Biblii Starego i Nowego Testamentu”⁴⁴. W tym przypadku łatwo o odpowiedź, dlaczego zasłużony pamiętnikarz galicyjski, skądinąd znany z eklektyzmu, nie znając osobiście dyrektora Zakładu, przekazał taki a nie inny jego wizerunek. Otóż w zimie 1841 r. przywieziono do Kufsteinu kolejną grupę skazańców. Obok niestrudzonego piewcy pojednania polsko-rusińskiego Polaka Kaspra Cięglewicz, w Wieży Cesarskiej umieszczono z długoletnimi wyrokami twórców komunizmu-

⁴⁰ Borkowski, *op. cit.*, s. 90. Fragment listu H. Dmochowskiego do J. Lelewela, zamieszczony przez Borkowskiego.

⁴¹ *Listy emigracyjne Joachima Lelewela...*, opr. H. Więckowska, t. II: 1836–1841, Kraków 1948, list nr 555, s. 324–325.

⁴² Słotwiński przebywał w celi najpierw z Komarnickim, potem przydzielono do niego na kilka miesięcy Karola Borkowskiego, a wreszcie Juliana Horoszkiewicza (por.: Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 182–183 oraz przyp. 45). Szerzej o tym jest mowa w dalszej części pracy przy omawianiu przedterminowych zwolnień.

⁴³ AVA, fasc. 197/1844. Borkowski otrzymał wcześniej pieniądze od Amalii Garnysz, z domu Radziszewskiej, i Konstantego Zaborowskiego, o które upominał się u władz. Nie wiadomo, czy oddano mu je przy wyjściu z więzienia. Natomiast kwota 70 guldenów od Słotwińskiego z całą pewnością została mu wręczona.

⁴⁴ Bogdański, *op. cit.*, s. 85.

jacej Poszechniej Konfederacji Niepodległej Polski, Michała Giersza, Stanisława Marynowskiego, Ludwika Kępińskiego, Marcelego Kropiwnickiego i Fortunata Stadnickiego. Wszyscy, podobnie jak Henryk Bogdański, działali głównie na Podkarpaciu i w Krakowie. Wszyscy otarli się w ten czy inny sposób o dom Marcjanny Chrzastowskiej, z którym Bogdański był przecież skoligacony. Często bywał on w jej dworku w Szczepanowicach, gdzie gościło w tamtych czasach wiele znanych osób, jak Seweryn Goszczyński, bracia Leon i Adolf Zalescy, czy Stanisław Malinowski. W więzieniu członkowie tej niepokornej grupy widzieli Słotwińskiego tylko na mszy św., kiedy klęczał i modlił się żarliwie. Na spacerach wypuszczano ich parami, tak jak przypisani byli do celi, więc wspólnie spędzane chwile podczas nabożeństw zapadły im głęboko w duszę. Nic też dziwnego, że powtarzali później, a za nimi Bogdański, że Słotwiński tylko modlił się żarliwie na kolanach i czytał Biblię.

Analizując te sprawy, należy zatrzymać się przy osobie Komarnickiego, gdyż poszlaki dotyczące pomówień Słotwińskiego ogniskują się właśnie na nim. Jak wiemy, na początku przydzielono ich razem do tej samej celi, w której przebywali do połowy 1842 r. Od tej pory przestali się tolerować, jak bowiem czytamy w jednym z raportów komendanta, które co pół roku musiał składać władzom w Wiedniu: „[Komarnicki] ma skłonności do złośczenia się i nie cierpi swojego współwięźnia Słotwińskiego, który nie pozwala mu stukać w ścianę aresztu w celu komunikowania się z innymi więźniami, i dlatego musieli zostać rozdzieleni”⁴⁵. Dwójka ludzi zamkniętych w jednej celi, patrzących na siebie godzinę po godzinie, dzień po dniu przez 5 lat, łatwo może się zniechęcić. Słotwiński zajął się twórczą pracą, Komarnicki zaś niezbyt umiał się w tym świecie odnaleźć. Szczególnie widoczne było to pod koniec odsiadki przez niego kary, kiedy odmówiono jego prośbie o powrót do Galicji, jaką wystosował do Wiednia. W myśl wyroku musiał udać się bezapelacyjnie na obczyznę⁴⁶. Kto wie, czy cytowane wcześniej słowa Horoszkiewicza o skargach Słotwińskiego u komendanta na współwięźniów, nie wypłynęły z późniejszych pomówień Komarnickiego. Jeśli tak było, nie powinno dziwić, że do naszych czasów zachował się taki, a nie inny obraz Słotwińskiego, gdyż Komarnicki o kilkadziesiąt lat przeżył uczonego kolegę z celi.

Trzeci, najdłużej rządzący w Kufsteinie komendant, podpułkownik Kalser de Maasfeld, okazał się światłym człowiekiem. Rychło zauważył, że Konstanty Słotwiński posiada ogromną wiedzę i stopniowo zaczął go traktować na zupełnie innych prawach. „Na tabliczce łupkowej tłumaczył Pismo Św. z greckiego i hebrajskiego na polski i niemiecki – pisał o Słotwińskim w raporcie – które później przez kapelana garnizonowego było przepisywane na papier. Wcześniej studiował matematykę, przyrodę, astronomię oraz język grecki, hebrajski, węc-

⁴⁵ AVA, fasc. 97/1842. Półroczny raport komendanta twierdzy za okres od 1 I do 30 VI 1842 r.

⁴⁶ AVA, fasc. 97/1842. Korespondencja między Sedlnitzkim a Hardeggiem dotycząca prośby Komarnickiego.

gierski, hiszpański, angielski i francuski. Wszystko z dużymi efektami, dzięki niezmordowanej pracy; oprócz tego prządl len i szyl bieliznę z płótna⁴⁷. Jego prowadzenie się było w tym półroczu tak samo spokojne jak w poprzednich latach; okazuje głęboką skruchę nad popełnionym przez siebie przestępstwem, nie miesza się w żadne intrygi i dlatego inni więźniowie lękają się go. Jest znakomitym naukowcem i bardzo utalentowanym człowiekiem ... W swoim zachowaniu jest zwykle grzeczny i uprzejmy. Stosuje się z całą akuratnością do wszystkich zarządzeń, poddając się swojemu losowi; przy modlitwie wręcz przesadza, przejawiając niemal bigoterię. Cieszy się dobrym zdrowiem"⁴⁸. Kalser wspominając, że Słotwiński nie miesza się w żadne intrygi, miał na myśli sporządzoną potajemnie przez więźniów petycję, w której skarżyli się oni na bezprawne ich zdaniem uwięzienie w twierdzy i przede wszystkim na nierzetelną obsługę więzienia. Niemal wszyscy polscy skazańcy, z wyjątkiem Słotwińskiego, wręczyli ją wizytującemu w 1842 r. twierdzą generałowi Eliatschkowi. Niewiele brakowało, a komendant Kalser musiałby przejść na wcześniejszą emeryturę, generalicja w Wiedniu bowiem uznała jego rządy w twierdzy za słabe⁴⁹.

Julian Horoszkiewicz pisząc po wielu latach swoje wspomnienia nie pamiętał niektórych szczegółów lub też nie chciał ich pamiętać⁵⁰. Informuje zatem, że Słotwiński „zajęty był wówczas czytaniem Biblii w wydaniu greckim, ze wszystkimi w adnotacjach wariantami. Miał zamiar po wyjściu na wolność Biblię tę przetłumaczyć. Utrzymywał, że tłumaczenie Wujka jest niedokładne"⁵¹. Gdy się skonfrontuje relację Horoszkiewicza z raportem komendanta, okazuje się, że życzliwość władz wobec Słotwińskiego była znacznie większa. Pomimo że więźniowie nie mieli prawa posiadać materiałów piśmiennych, tylko tabliczkę łupkową, a rygor ten zaostrozono jeszcze po wręczeniu petycji wizytującemu generałowi, to na prośbę komendanta Kalsera u ministra wojny, zezwolono Słotwińskiemu na opracowywanie Biblii. I tak każdego wieczora profos odbierał od niego tusz, pióro i spisana na papierze pracę⁵². Można zadać sobie pytanie, czy Słotwiński miał predyspozycje do tego typu prac translatorskich. Otóż komendant Kalser pisał, że zna on język grecki, hebraj-

⁴⁷ Więźniowie w Kufsteinie mieli zakaz posiadania materiałów piśmiennych i kreślili na tabliczkach łupkowych. O ile w Spielbergu polscy skazańcy musieli robić na specjalnie dostarczonych drutach skarpety z wełny, tak w Kufsteinie byli pozbawieni jakichkolwiek zajęć. Wszystko wskazuje na to, że jedynie Słotwiński otrzymał prawo szycia bielizny. Należy to traktować jako przywilej i wyróżnienie.

⁴⁸ AVA, fasc. 97/1842. Półroczny raport komendanta twierdzy za okres od 1 I do 30 VI 1842 r.

⁴⁹ AVA, fasc. 97/1842. Kilka pism w tej sprawie; por.: Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 176–177.

⁵⁰ Nie należy zapominać, że w okresie spisywania przez niego „Notatek...”, pod koniec XIX w., kiedy na fali wspomnień męczenników za sprawę narodową ukazywano zaborców w jak najgorszym świetle, Horoszkiewicz np. w ogóle zapomniał wzmiankować, że został uwolniony z więzienia przed czasem. Szerzej o tym jest mowa na s. 19.

⁵¹ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 183.

⁵² AVA, fasc. 97/1842. Pismo Hardegga do Sedlnitzkiego z 1 XII 1842 r.

ski, węgierski, hiszpański, angielski i francuski. Horoszkiewicz wspomina o łacinie, czeskim, niemieckim i włoskim⁵³. Po uzupełnieniu tego przez język ojczysty, otrzymamy obraz człowieka władającego 11 językami. W sierpniu 1842 r. siedzący w celi numer 13 Kasper Cięglewicz i Stanisław Marynowski, przez wydrążoną przez siebie dziurę w murze Wieży Cesarskiej próbowali uciec z więzienia, ale nie mieli szczęścia i zostali złapani. Władze w Wiedniu nakazały nawet zrywanie podłóg w poszukiwaniu narzędzi. Słotwińskiemu natychmiast obcięto kontyngent papieru. Komendant Kalsler, chociaż sam zagrożony na swoim stanowisku, ponownie wystąpił do ministerstwa z prośbą o przywrócenie uczonemu tego niewielkiego przywileju, zapewniając, że nie nadużyje on zaufania. Najwyżsi urzędnicy w państwie i tym razem wyrazili zgodę⁵⁴. W zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu zachował się egzemplarz niemieckojęzycznej Biblii, z której korzystał Słotwiński w celi. Na marginesach znajduje się wyźłobiony kostką zwierzęcą po polsku utwór pt. *Zbawienie świata, poemat religijny w 2 pieśniach*⁵⁵. O autorstwie Konstantego Słotwińskiego upewnia nas syn dyrektora Henryk⁵⁶. Nie udało się jednak odnaleźć tłumaczenia Pisma Św., tak pieczołowicie opracowywanego w Wieży Cesarskiej. Może znajduje się ono we Lwowie, a może przekazano je do Wiednia i spłonęło w Justizpalast w 1927 r.?

Dla młodego, niezamożnego Horoszkiewicza, możliwość pogłębiania wiedzy była sprawą nieocenioną. W Galicji takiej możliwości nie miał, gdyż był na to za biedny. Dlatego z sentymentem puentuje długą listę różnych książek dostępnych w Kufsteinie: „Wszystkie te dzieła sprawił [bogatszy] Dmochowski za wskazówką Słotwińskiego”⁵⁷. Po analizie, jaką przeprowadził H. Wereszycki, okazało się że dobór tytułów był wręcz doskonały i dzięki Słotwińskiemu w bibliotece kufsteińskiej pojawiły się nawet dzieła zakazane przez władze, które dopiero po kilku latach „usunęła spóźniona cenzura”⁵⁸.

Słotwiński, starszy o prawie 25 lat od Horoszkiewicza, pozostawił głęboki ślad w psychice tego ostatniego. Ten światły człowiek nauczył go patrzeć na otaczający świat zupełnie innymi oczami. Pomimo że spędzili ze sobą w celi zaledwie pół roku, owa pozytywistyczna dawka wystarczyła Horoszkiewiczowi na całe życie. W jego pamiętniku, człowieka już starego i dojrzałego, pojawiło się jakże młodzieńcze wyznanie wiary, wywodzące się z czasów wspólnej obserwacji gwiazd w celi: „Cóż to za życie nowe, co za cuda wielkie stały się niemal dotykalnymi dla zmysłów moich! Zdumiewać się musiałem i milczeć na widok

⁵³ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 184.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Za zdobycie tej informacji dziękuję Państwu Prof. Ewie i Adamowi Galosom; większość autorów podaje, że „wycisnął” on ten poemat ością. W Kufsteinie więźniowie nie dostawali ryb, więc musiała być to kostka zwierzęca.

⁵⁶ Słotwiński, *loc. cit.*

⁵⁷ Horoszkiewicz, *op. cit.*, s. 174; Henryk Dmochowski dzięki wstawiennictwu stryja, biskupa mohylewskiego, skazany był za „zakłócenie porządku publicznego”, a nie za zdradę stanu, dzięki czemu miał w więzieniu większe przywileje niż koledzy.

⁵⁸ Tenże, s. 172–174.

tego majestatu, pytając siebie w pokorze: dla kogoż to wszystko, kiedy ludzie o tym nie wiedzą, nie oglądają, śpią całe swoje życie dniem i nocą...⁵⁹ Zupełnie naturalne wydają się więc jego apologetyczne słowa dotyczące współwięźnia: „Światły, łagodny, towarzyski, życzliwy, dążący z wiarą i hartem duszy do pracy dla ludu, dla społeczeństwa polskiego, jeśli mu Bóg do niego powrócić pozwoli, a przy tym umysł zawsze swobodny, młodzieńczy, prawie wesoły”⁶⁰.

Ze wszystkich polskich skazańców Konstanty Słotwiński był jedną z trzech osób, które zostały przed czasem zwolnione z tyrolskiej twierdzy. Nastąpiło to 13 VI 1843 r. Z treści urzędniczej korespondencji nie można wywnioskować, za czym sprawą to nastąpiło. Oficjalnie przyczyną wcześniejszego zwolnienia było dobre sprawowanie⁶¹. Znając jednak surowość Metternichowskiego aparatu władzy, taka przyczyna wydaje się nieprzekonywająca. Cesarz Ferdynand był bowiem człowiekiem słabym, więc decyzja musiała zapaść u Metternicha, być może w konsultacji z jego wybitnym oponentem Kolowrathem i ostatecznie cesarzem (fizyczny podpis). Można się tylko domyślać interwencji księcia Henryka Lubomirskiego.

Rozważyć należy jeszcze jeden czynnik mogący zaważyć na przedterminowym uwolnieniu, a niedoceniany do tej pory przez badaczy. Chodzi o wcześniejszą przynależność Słotwińskiego do wolnomularstwa, a potem do porębu węglarskiego. Zastanawiające jest, że wszyscy, którzy przebywali ze Słotwińskim w celi (z wyjątkiem Komarnickiego), wyszli stamtąd przed czasem. Przypomnijmy, że po przeniesieniu Komarnickiego, przez całą drugą połowę 1842 r. w celi Słotwińskiego był K. Borkowski, a potem przez kolejne pół roku Horoszkiewicz. Dlaczego ich uwolniono? Oficjalnie za dobre sprawowanie albo ze względu na zły stan zdrowia. Jednak ani w wypadku Rolińskiego, ani ks. Żaboklickiego, więźniom, którzy zmarli w niewoli kufsteińskiej z powodu chorób, nikt nie ulżył w cierpieniu i zmarli w okowach. Horoszkiewicz na pewno nie był węglarzem ani tym bardziej masonem. Jego bardzo znikome przewinienie w stosunku do otrzymanej kary, a z pewnością pełna pokory postawa w więzieniu, musiała się spodobać zarówno uczonemu koledze z celi, jak i obłudze więzienia. Być może za poręczeniem Słotwińskiego u nieznanym nam wpływowych osób, Horoszkiewicz wypuszczony został przed czasem za dobre sprawowanie. Pozwolono mu też wrócić do domu w Galicji, co oprócz Słotwińskiego nikomu nie było dane⁶². O K. Borkowskim z kolei wiadomo, że był bardzo wysoko wtajemniczonym masonem i szarą eminencją karbonariuszy w wyprawie Zaliwskiego. To właśnie jemu przypisuje się stworzenie galicyjskiego porębu węglarskiego. Borkowski ułaskawiony został 13 II 1844 r., 8 lat przed ukończeniem kary, oficjalnie ze względów zdrowotnych. Ów bywały w świecie człowiek miał zapewne więcej do opowiadania Słotwińskiemu niż

⁵⁹ Tenże, s. 184.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ AVA, fasc. 97/1842. Korespondencja między Hardeggiem a Sedlnitzkim.

⁶² Nastąpiło to 15 VI 1844, co oznacza, że Horoszkiewiczowi darowano jeden rok pobytu w więzieniu. AVA, fasc. 47/1844. Trzy pisma w tej sprawie.

Komarnicki. Jakie między nimi padły ustalenia i zobowiązania? Kto im pomagał w Wiedniu? Czy podczas wizytacji przekazali tajemny masonski znak generałowi? — nie sposób dzisiaj ustalić. Wszystko owiane jest głęboką tajemnicą, podobnie zresztą jak cały ruch wolnomularski i węglarski.

Słotwińskiemu wcześniejsze zwolnienie nie wyszło na dobre, gdyż jak szczerzo stwierdził Borkowski, jego towarzysz „otrzymał darowanie dwóch lat i uwolniony został, jakby dla tego, ażeby potem w rzezi austriackiej w Galicji zakończyć życie”⁶³. Po powrocie do dóbr w Głobikowej dyrektor zajął się pracą nad oświatą swoich chłopów i oczywiście skupił się na dzieciach. Odwrócił się od polskiego życia podziemnego, nie mieszając się do polityki. Nie na wiele jednak przydało mu się wyróżnienie władz i skorzystanie z przywileju, jakim był powrót do domu. Dwa lata później w rabacji galicyjskiej zginął od uderzenia chłopskiego cepa. Nie jest do dzisiaj stwierdzone, czy był to mord przypadkowy, czy może zaplanowany przez władze.

Konstanty Słotwiński, drugi dyrektor Ossolineum, za murami twierdzy kufsteińskiej stał się innym człowiekiem. Cierpienie odcisnięte w duszy bezradnie pokazywał otaczającemu światu, który tego nie widział, gdyż nie chciał zobaczyć, sam przytłoczony ogromem własnej krzywdy. Czy popadł w bigoterię? Trudno znaleźć miarę dla religijnej wrażliwości człowieka. Jednak, jak niezmierną może być wiara, niech posłuży przykład Alberta Einsteina, geniusza rozumu, który do końca życia nie zwątpił w istnienie Boga. U Słotwińskiego po pierwszym okresie załamania, co było spowodowane najpewniej informacją o śmierci żony i troską o czwórkę małych dzieci, nastąpiła odwrotna, pozytywna reakcja. Wiara odegrała tu bez wątpienia wielką rolę. Słotwiński przestawił swoje życie na zupełnie inny tryb, wykorzystując możliwości, jakie miał do dyspozycji. Pełną pokory postawą zaskarbił sobie zaufanie nadzorców, a z czasem ich ogromny szacunek. W rezultacie zezwolono mu na więcej niż innym więźniom, w tym na pracę naukową, jaką było tłumaczenie Biblii. Dla naukowca był to szczyt marzeń. Warto przypomnieć, że ostatnie polskie tłumaczenie Pisma Świętego to dzieło księdza Wujka z 1599 r., a kolejna, obowiązująca dzisiaj wersja Starego i Nowego Testamentu, pochodzi dopiero z czasów II Soboru Watykańskiego. Czy takie ponadczasowe wyzwanie w czwartej dekadzie XIX w. mógł realizować człowiek sfiksowany, zgrzybiały, zdewociały?

**„WAS FÜR EIN NEUES LEBEN, WAS FÜR GROBE WUNDER
SIND FÜR MEINE SINNE FAST GREIFBAR GEWORDEN!”**

KONSTANTY SŁOTWIŃSKI —

EIN UNGEWÖHNLICHER GEFANGENER DER FESTUNG KUFSTEIN

Konstanty Słotwiński leitete das Ossolinskische Nationalinstitut in Lemberg (1831–1834) in den Zeiten, als die Heilige Allianz erneuert wurde, also in einem Zeitraum bedeutender Veränderungen in der europäischen politischen Arena. Die vorliegende Arbeit kontextualisiert die

⁶³ Borkowski, *op. cit.*, s. 75–76.

Entstehung des Ossolineums in einem viel breiteren, ganz Österreich umfassenden Spektrum, als das bisher unternommen wurde.

Die Schlüsselperson des Aufsatzes bleibt jedoch Direktor Słowinski und sein Schicksal. Dieser hervorragend ausgebildete und weltgewandte Mann gründete im Ossolineum, die offiziellen Befehle umgehend, eine geheime wissenschaftliche Gesellschaft, und begann in der angeschlossenen Druckerei durch den Hof in Wien verbotenen Drucke zu publizieren und zu verbreiten, die den polnischen Nationalgeist aufrecht hielten. Gemeinsam mit einer Gruppe der mit Karbonari verbundenen Mitarbeiter verteilte er diese Schriften nicht nur in Galizien, sondern auch im „Großen Polen“, wie die Polen die übrigen Teilungsgebiete damals nannten. Nach der Revision des Nationalinstitutes im Sommer 1834 setzte die österreichische Polizei Słowinski unter Arrest. Damals starb seine Frau im Wochenbett, sie hinterließ vier kleine Kinder. In der Lemberger Untersuchungshaft saß der Direktor drei Jahre, als der junge Kaiser Ferdinand der Gütige ein Urteil zu acht Jahren schwerer Kerker in den Ketten der Tiroler Festung Kufstein bestätigte. Dieses Staatsgefängnis erfüllte damals für die Polen in Österreich eine Rolle „Sibiriens“.

Durch Material aus Tagebüchern ergänzt durch interessante Dokumente aus dem Stadtarchiv in Kufstein und vor allem aus dem Österreichischen Staatsarchiv, Abteilung Allgemeines Verwaltungsarchiv, ließen sich die wichtigsten Tatsachen im Zusammenhang mit der Absitzung der Strafe durch Słowinski rekonstruieren. Es war das um so wesentlicher, als man während der vielen Jahre über diesen Mann behauptete, er wäre im Gefängnis einem religiösen Wahn verfallen oder sogar verrückt geworden. Die Wahrheit war jedoch anders. Dieser Gelehrte gewann sowohl bei der Kerkerverwaltung als auch bei den ständig kontrollierenden Wiener Behörden großen Respekt. Darum wurde ihm die Genehmigung erteilt, die Bibel aus dem Griechischen und Hebräischen ins Deutsche und Polnische zu übersetzen. Man minderte seine Strafe um mindestens ein Jahr und ließ ihn im Jahr 1843 nach Galizien zurückkehren, was fast keinem anderen Kufsteiner Sträfling gewährt wurde.

Sein patriotisches Engagement büßte Słowinski mit der persönlichen Tragödie und dem Leiden. Wegen seinen dem Anschein nach „unverantwortlichen“ Tätigkeiten im Ossolineum wurde diese Institution so berühmt, dass sie schnell zu einem der wichtigsten Symbolen des Polentums in allen Teilungsgebieten wuchs. Dadurch trug sich Słowinski mit großen Buchstaben im Martyrium der Polen ein.

JANUSZ GRUCHAŁA

STANOWISKO POLITYKÓW POLSKICH I UKRAIŃSKICH W AUSTRO-WĘGRZECH W OPINII DYPLOMACJI NIEMIECKIEJ 1914–1917*

W ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej nastąpił wzrost zainteresowania dyplomacji niemieckiej sytuacją polityczną w Galicji. Na taką postawę wpływ miały przede wszystkim obawy, że po wprowadzeniu w zachodniej części monarchii habsburskiej, Przedlitawii, w 1907 r. powszechnego prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego stosunek posłów polskich do sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego może ulec zmianie. Utrata przez konserwatystów dominacji w Kole Polskim na rzecz narodowych demokratów i demokratów kazała bowiem liczyć się nie tylko z krytyką przez jego przedstawicieli w Delegacjach tego sojuszu, ale i głosowania przeciw budżetowi Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wojny. Mogło to stworzyć poważne trudności dla kierownictwa polityki zagranicznej i wojskowego Austro-Węgier, ponieważ przeciw temu budżetowi występowali z reguły przedstawiciele innych narodów słowiańskich w Przedlitawii, zwłaszcza Cześć. W takiej sytuacji uzasadnione były obawy, że w wypadku zmiany stosunku posłów polskich do polityki zagranicznej monarchii budżet może nie zostać uchwalony. Zwracał na to uwagę ambasador niemiecki w Wiedniu, Karl von Wedel, na początku listopada 1907 r. w raporcie do kanclerza Bernharda von Bülowa: „Reforma wyborcza rozbiła silną, mistrzowsko i tak zręcznie kierowaną przez polską partię szlachecką politykę; następstwa, które w tej chwili tym samym dla polityki zagranicznej mogą wynikać, są jeszcze dalekie do przewidzenia”¹.

Opinia ta wkrótce potwierdziła się. Rząd pruski przedstawił bowiem w sejmie w końcu listopada 1908 r. projekt ustawy wyłączeniowej. W odpowiedzi Koło Polskie wystąpiło w Izbie Posłów z ostrym protestem, do którego przyłączyli się pozostający poza jego obrębem ludowcy i przedstawiciele pozos-

* Autor przyjął jako końcową cenzurę chronologiczną koniec czerwca 1917 r. Przemawia za tym fakt, iż po zwołaniu 30 maja Rady Państwa nastąpił wzrost aspiracji politycznych Polaków i innych narodów nieniemieckich w Przedlitawii.

¹ K. Bachmann, „*Ein Herd der Feindschaft gegen Rußland*”. *Galizien als Kriseherd in den Beziehungen der Donaumonarchie mit Rußland (1907–1914)*, Wien und München 2001, s. 51; H. Lemke, *Die Reichsleitung und die Polen Galiziens 1906–1910* (Jahrbuch für Geschichte der UdSSR und der volksdemokratischen Länder, t. XXII, Berlin 1978, s. 61).

tałych, z wyjątkiem Ukraińców, narodów słowiańskich. Natomiast na początku 1908 r. podczas posiedzenia Delegacji przedstawiciele Koła i innych narodów słowiańskich podjęli krytykę sojuszu Austro-Węgier z Niemcami. Obawy przed przejściem posłów galicyjskich do opozycji i głosowaniem przeciw budżetowi Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wojny zmusiła dyplomację austro-węgierską do podjęcia kroków przeciw wprowadzeniu w życie ustawy wyłączeniowej, które spotkały się z poparciem nowego ambasadora niemieckiego w Wiedniu, Heinricha von Tschirschkiego und Bögendorffa. Przeciw tej ustawie wystąpili również konserwatyści pruscy. W rezultacie w końcu 1908 r. rząd pruski odłożył realizację polityki wyłączeniowej. Powrócono jednak do niej jesienią 1912 r., kiedy władze w Wiedniu były zaabsorbowane rozwojem sytuacji międzynarodowej po wybuchu I wojny bałkańskiej i musiały w większym niż wcześniej stopniu liczyć się ze stanowiskiem sojusznika niemieckiego. Przeprowadzone wówczas wyłączenie czterech majątków polskich wywołało eskalację nastrojów antyniemieckich w Galicji, a przywódcy Koła Polskiego ponownie wystąpili z krytyką sojuszu monarchii habsburskiej z II Rzeszą².

Niemniej w niemieckich kołach dyplomatycznych nie oczekiwano, aby nastroje antyniemieckie polskich środowisk politycznych w Galicji przyniosły zmianę ich stosunku do polityki zagranicznej Austro-Węgier. Nie liczono się z taką możliwością ze względu na antypolską politykę Rosji i uznawano, że nastroje antyrosyjskie w Galicji są silniejsze niż antyniemieckie.

Równocześnie w przededniu wojny dyplomacja niemiecka wykazała nieznaczne zainteresowanie kwestią ukraińską. Kierowane wówczas do Berlina raporty Tschirschkiego i konsulatu niemieckiego we Lwowie miały jednak charakter informacyjny i nie zawierały żadnych sugestii, aby II Rzesza zachęcała rząd wiedeński do wykorzystania Ukraińców przeciw Polakom. Tschirschky odnosił się nawet przychylnie do ugody polsko-ukraińskiej. Na taką postawę wpływ miał przede wszystkim fakt, iż władze w Berlinie nie ingerowały w sytuację wewnętrzną w monarchii habsburskiej³.

Po wybuchu wojny osłabło zainteresowanie dyplomacji niemieckiej sytuacją polityczną w Galicji. Raporty ambasady niemieckiej w Wiedniu nie zawierają żadnych informacji na temat podejmowanych wówczas przez polityków polskich działań zmierzających do realizacji koncepcji austro-polskiej. Taka postawa wynikała — jak można sądzić — z faktu, iż w pierwszych tygodniach wojny uwaga kierownictwa politycznego i wojskowego II Rzeszy skupiała się na sytuacji politycznej w zaborze rosyjskim. W Berlinie zastanawiano się bowiem w tym czasie nad przyszłością polityczną tego terytorium. Zakładano utworzenie związanego z Niemcami buforowego państwa polskiego i eo ipso odrzucano możliwość przyłączenia zaboru rosyjskiego do Austro-Węgier. Do

² J. Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wyłączenia Polaków w zaborze pruskim (1908–1914)*, (Sobótka, R. XX, 1965, nr 4, s. 493–520).

³ J. Gruchała, *Niemcy wobec spraw polskich w zaborze rosyjskim i austriackim (1905–1914)* (Sobótka, R. LXII, 2007, nr. 1, s. 69–79).

grona nielicznych zwolenników tej drugiej koncepcji należał wówczas były konsul niemiecki w Warszawie Albrecht von Rechenberg, który przewidywał, że jej realizacja przyniesie poparcie polityków polskich w zaborze rosyjskim i Galicji dla państw centralnych⁴.

Natomiast dyplomaci niemieccy w Austro-Węgrzech, Heinrich von Tschirschky i konsul we Lwowie Karl Heinze, starali się zainteresować władze w Berlinie możliwością wykorzystania przeciw Rosji kwestii ukraińskiej. Zwiększało to automatycznie znaczenie niewygodnej dla Niemiec sprawy polskiej, zwłaszcza że na początku wojny zostały przekreślone nadzieje na wybuch powstania w zaborze rosyjskim. Tschirschky i Heinze w raportach do Berlina zwracali przy tym uwagę na przychylny stosunek kierownictwa polityki zagranicznej i wojskowego monarchii habsburskiej do kwestii ukraińskiej, mimo że politycy polscy przeciwstawiali się tworzeniu ukraińskich formacji zbrojnych⁵. Dlatego też Tschirschky zaaranżował w końcu sierpnia 1914 r. wizytę w Berlinie czołowego polityka ukraińskiego, przewodniczącego Głównej Rady Ukraińskiej, Kost'a Łewyckiego, który przeprowadził tam rozmowy z podsekretarzem stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych, Arthurem von Zimmermannem. Ten jednak, zasłaniając się brakiem środków finansowych, sceptycznie odniósł się do ryzykownego przedsięwzięcia — wywołania powstania na rosyjskiej Ukrainie⁶. Na takie stanowisko władz w Berlinie wpływ miała niewątpliwie prowadzona w tym czasie ofensywa rosyjska w Galicji Wschodniej oraz wyrażane po niepowodzeniu planu „wojny błyskawicznej” nadzieje na zawarcie pokoju separatystycznego z Rosją. Niezależnie od tego Niemcy musiały liczyć się z postawą Austro-Węgier, które na początku wojny pesymistycznie odnosiły się do możliwości wykorzystania kwestii ukraińskiej przeciw Rosji. W Wiedniu nie dopuszczano także w tym czasie możliwości, aby zaspokoić w pełni ukraińskie aspiracje narodowe, które zmierzały do utworzenia w monarchii odrębnej prowincji ukraińskiej. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych Leopold von Berchtold dawał temu wyraz w końcu sierpnia w liście do ambasadora w Berlinie, Gottfrieda von Hohenlohe-Schillingsfürsta: „Interesujemy się tym ruchem [ukraińskim — J.G.], ponieważ tak samo jak rząd niemiecki jesteśmy zdecydowani na wszystko, aby wojnę przeciw Rosji prowadzić szczęśliwie do końca i złamać siłę Rosji, ale nie możemy z ufnością oceniać życiowej możliwości ukraińskiego tworu państwowego ... Przypuszczam, że pojechał on [K. Łewyckij — J.G.] do Berlina, aby zalić się na ucisk Rusinów w Galicji Wschodniej przez Polaków ... nie tylko rząd austriacki, ale i ja jesteśmy zdecydowani nie dopuścić, aby nie zaszkodzić ludności rusińskiej w wyniku

⁴ H. Lemke, *Allianz und Rivalität. Die Mittelmächte und Polen im ersten Weltkrieg (bis zur Februarrevolution)*, Berlin 1977, s. 56–98; L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach 1914–1918*, Warszawa 1962, s. 19–29.

⁵ Lemke, *op. cit.*, s. 102.

⁶ W. Conze, *Polnische Nation und die deutsche Politik im ersten Weltkrieg*, Graz–Köln 1958, s. 63; H. Beyer, *Die Mittelmächte und die Ukraine 1918*, München 1956, s. 4–7.

zwiększenia liczby naszych polskich poddanych [przyłączenia zaboru rosyjskiego do Austro-Węgier — J.G.]”⁷.

Mimo to Niemcy nie porzuciły możliwości wykorzystania w przyszłości karty ukraińskiej przeciw Rosji. Sformułowana bowiem przez kierownictwo polityczne i militarne II Rzeszy koncepcja Mitteleuropy przewidywała m.in. „odepchnięcie” Rosji na wschód poprzez oderwanie jej zachodnich obszarów i utworzenia tam związanych z Niemcami państw buforowych. Na razie jednak w sprawie ukraińskiej pozostawiono wolną rękę Austro-Węgom⁸. Zakładano przy tym, iż wykorzystanie jej przez Wiedeń może nastąpić w wypadku poprawy położenia Ukraińców w Galicji. Zgodnie z tym stanowiskiem Tschirschky, który negatywnie oceniał sytuację wewnętrzną w monarchii habsburskiej oraz działalność jej kierownictwa politycznego i wojskowego⁹, podczas rozmowy z Berchtoldem i austriackim prezydentem ministrów Karlem Stürgkhem, w październiku 1914 r. proponował powołanie generała na urząd namiestnika Galicji¹⁰. Natomiast w końcu lutego 1915 r., kiedy armie państw centralnych prowadziły ofensywę w Galicji, przesłał on do Berlina obszerny memoriał, w którym przewidywał możliwość utworzenia w przyszłości niepodległego państwa ukraińskiego, obejmującego wschodnią część tej prowincji. Dowodził zarazem, iż dzięki temu Niemcy mogą uzyskać wpływy polityczne i ekonomiczne na rosyjskiej Ukrainie oraz nastąpi osłabienie pozycji polityków polskich w monarchii habsburskiej. W konkluzji tego memoriału Tschirschky stwierdził m.in.: „Galicja przedstawia przede wszystkim jednak znaczenie jako kraj przejściowy do wybrzeży Morza Czarnego i szczególnie do Ukrainy. Jestem o tym ciągle przekonany, że Rusini osiągną z biegiem historii — podobnie jak Bułgarzy — swoją niepodległość. Mogą osiągnąć to tylko przy pomocy Niemiec, a także w ścisłym porozumieniu z Niemcami. Pragnę wskazać tylko krótko na niezmiernie obfite bogactwa kopalniane Ukrainy, na jej znaczenie dla handlu rosyjskiego przez Morze Czarne. Jest jasne, że Niemcy znalazłyby tam nieskończenie wielkie, polityczne i gospodarcze zadania oraz muszą zarezerwować sobie drogę tranzytową. Ponieważ Galicja mogła zostać zdobyta tylko dzięki pomocy Niemiec, to Niemcy mają nie tylko prawo, lecz wręcz obowiązek, aby zapewnić sobie tam decydujący wpływ i w tym celu należy złamać całkowicie wpływ Polaków w Galicji”¹¹.

⁷ J. Gruchała, *Austro-Węgry a sprawa ukraińska w latach I wojny światowej* (Studia Historyczne 1985, z. 4, s. 562); Beyer, *op. cit.*, s. 4.

⁸ Gruchała, *Austro-Węgry a sprawa ukraińska...*, s. 562.

⁹ I. Gonda, *Verfall der Kaiserreiche in Mitteleuropa. Der Zweibund in den letzten Kriegsjahren (1916–1918)*, Budapest 1977, s. 305. Tschirschky próbował ingerować również w sytuację wewnętrzną w Austro-Węgrzech. Wywołało to oburzenie Franciszka Józefa, który w liście do Wilhelma II na początku listopada 1916 r. domagał się jego odwołania.

¹⁰ Lemke, *op. cit.*, s. 108. W czerwcu 1915 r. został odwołany dotychczasowy namiestnik Galicji Witold Korytowski, a jego miejsce zajął generał narodowości niemieckiej Hermann von Colard.

¹¹ Politisches Archiv des Auswärtigen Amts. Österreich, Berlin (dalej: PAAA. Österreich), R. 8974, t. XXII, k. 4, Memoriał Teschirschkiego z 25 II 1915.

Zgodnie ze swoim proukraińskim stanowiskiem Tschirschky przyjął z satysfakcją nominację generała Hermanna von Colarda na urząd namiestnika Galicji. W skierowanym w końcu czerwca 1915 r. raporcie do Berlina odnotowywał m.in.: „Decyzja cesarza [o nominacji Colarda — J.G.] została przyjęta tutaj z powszechnym zadowoleniem. Wprawdzie pewne koła [przypuszczalnie wojskowe — J.G.] życzyły sobie, aby został wprowadzony rodzaj dyktatury militarnej, ale przypuszczalnie za sprawą Polaków, w dalszym ciągu wpływowych w najwyższych władzach postanowiono pozostać przy łagodniejszej formie [rządów — J.G.]”. W dalszej części swoich wywodów ambasador niemiecki wyrażał nadzieję, że nominacja Colarda zapoczątkuje zmianę stosunku władz w Wiedniu do polityków polskich. Pisał wprost na ten temat: „Wydaje się jednak, że ... ostatecznie cesarzowi otwarły się oczy na to, dokąd prowadzi dotychczas stosowany przez wszystkie rządy austriackie, a szczególnie przez rząd hrabiego Stürgkha, system pobłażania wobec narodowych, antypaństwowych dążeń [Polaków — J.G.]. Należy się spodziewać, że oznacza to tylko pierwszy krok na nowej drodze do rządzenia w interesie całości państwa”¹².

Niemniej latem 1915 r. kierownictwo polityczne II Rzeszy nie wykazywało zainteresowania osłabieniem dominacji Polaków w Galicji. Nie wykluczono bowiem w tym czasie możliwości przyłączenia okrojonego terytorialnie na rzecz Niemiec Królestwa Polskiego do monarchii habsburskiej. W zamian władze w Wiedniu miały wyrazić zgodę na zabezpieczenie niemieckich interesów ekonomicznych w Królestwie Polskim oraz zacieśnienie sojuszu i związków gospodarczych między obydwojoma państwami. Jednak kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg i sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Gottlieb von Jagow odrzucili koncepcję trializmu z obawy, że oznaczałaby ona wzrost wpływów polskich w monarchii, co mogło zagrozić jej sojuszowi z II Rzeszą. Dopuszczali oni natomiast możliwość uzyskania przez Królestwo Polskie i Galicję szerokiej autonomii w ramach Przedlitawii w postaci koncepcji subdualizmu, która przewidywała m.in. absencję posłów polskich w parlamencie wiedeńskim. Wychodziła ona naprzeciw oczekiwaniom polityków niemieckich w monarchii, ponieważ miała przynieść wzrost dominacji Niemców austriackich w Przedlitawii kosztem Czechów i południowych Słowian¹³.

Do koncepcji subdualizmu negatywnie odniósł się zaś Tschirschky. W kolejnym raporcie do Berlina w końcu października 1915 r. uzasadniał, iż takie rozwiązanie sprawy polskiej doprowadzi do zwiększenia liczebności antyniemiecko nastawionej ludności słowiańskiej w Austro-Węgrzech. W ten sposób pojawiłyby się — jak to określił — „sprawy o znaczeniu międzynarodowym, które dotyczą bezpośrednio interesów Rzeszy Niemieckiej”¹⁴. Opinia ta od-

¹² PAAA. Österreich, R. 8974, t. XXIII (brak numeru karty), Raport Tschirschkiego z 26 VII 1915, Tschirschky podaje również informację, że Franciszek Józef zapewnił prezesa Koła Polskiego Leona Bilińskiego, iż nominacja Colarda nie pociągnie za sobą ograniczenia autonomii Galicji.

¹³ Lemke, *op. cit.*, s. 181–183; Grosfeld, *op. cit.*, s. 52–54.

¹⁴ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985, s. 117.

zwierciadła niewątpliwie obawy Tschirschkiego przed możliwością podjęcia przez polityków polskich wraz z innymi narodami słowiańskimi działań w kierunku zerwania sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego. Z drugiej strony dyplomata niemiecki liczył – jak można sądzić – że subdualizm może pobudzić aspiracje polityczne pozostałych narodów słowiańskich w Przedlitawii.

Tymczasem premier austriacki Karol Stürgkh przedstawił na początku października 1915 r. projekt rozwiązania sprawy polskiej przez Austro-Węgry. Zakładał on przyłączenie do Królestwa Polskiego tylko zachodniej części Galicji, podczas gdy Galicja Wschodnia miała tworzyć odrębną prowincję. Związek ziem polskich z pozostałymi prowincjami Przedlitawii miał opierać się wprawdzie na zasadzie subdualizmu, ale ich autonomia miała być ograniczona. Projekt ten wyłączał bowiem spod kompetencji sejmu krajowego politykę zagraniczną, sprawy wojskowe i finansowe oraz budżet. Natomiast władza wykonawcza miała należeć do rezydującego w Wiedniu ministerstwa, odpowiedzialnego nie przed sejmem krajowym, lecz austriacką Radą Państwa. Ponadto zgodnie z dążeniami do zapewnienia Niemcom przewagi w parlamencie wiedeńskim posłowie polscy nie mieli wchodzić w jego skład. Przewidywano tylko udział delegatów sejmu w obradach Rady Państwa poświęconych sprawom wspólnym¹⁵.

Nietrudno zauważyć, że projekt Stürgkha w niewielkim stopniu różnił się od autonomii, jaką posiadała dotychczas Galicja. Dlatego też – niezależnie od tego, że związane z Austro-Węgrami państwo polskie nie miało obejmować Galicji Wschodniej – został pozytywnie oceniony przez Tschirschkiego, ponieważ nie stwarzał on możliwości uzyskania przez Polaków wpływu na politykę zagraniczną monarchii. Zgodnie z tą oceną ambasador niemiecki w liście do Bethmanna-Hollwega w końcu października 1915 r. podkreślał, że władze w Wiedniu dążą do „trzymania Królestwa Polskiego mocno w swojej ręce”¹⁶.

Jednak rząd wiedeński uzależniał dokonanie podziału Galicji od realizacji rozwiązania austro-polskiego. Zwracał na to uwagę Stürgkh w styczniu 1916 r. podczas wspólnego posiedzenia rządu austriackiego i węgierskiego. Wskazywał on, iż tylko w wypadku realizacji rozwiązania austro-polskiego politycy polscy będą mogli zaakceptować podział Galicji. Natomiast przyłączenie do monarchii tylko części Królestwa Polskiego – zdaniem premiera austriackiego – spowoduje, że „nie będzie innej możliwości, jak tylko utworzyć powiększony galicyjski kraj koronny, gdzie stosunki polityczne pozostałyby równie trudne jak dotychczas i przede wszystkim rząd austriacki nie byłby w stanie rozwiązać kwestii rusińskiej”¹⁷.

Opinia Stürgkha wyrażała obawy w Wiedniu przed powstaniem dążeń irredentystycznych wśród Polaków w wypadku podziału Galicji. Trudno było-

¹⁵ Lemke, *op. cit.*, s. 234–238; Grosfeld, *op. cit.*, s. 70–72.

¹⁶ Grosfeld, *op. cit.*, s. 72–73.

¹⁷ M. Komjáthy, *Protokolle der Gemeinsamen Ministerrathes des österreichisch-ungarischen Monarchie (1914–1918)*, Budapest 1966. Zob.: Gruchała, *Austro-Węgry a sprawa ukraińska...*, s. 566. Stürgkh przewidywał jednak wprowadzenie w Galicji administracji niemieckiej.

by je opanować w sytuacji, gdyby zwiększyła się liczebność ludności polskiej w monarchii habsburskiej. Znacznie łatwiej zaś można byłoby przeciwstawiać się ewentualnym tendencjom irredentystycznym mniejszości polskiej w Galicji Wschodniej.

Tymczasem podczas rozmowy z nowym austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, Stephanem Buriánem, w połowie kwietnia 1916 r. Bethmann-Hollweg otwarcie wystąpił przeciw rozwiązaniu austro-polskiemu i powołując się na argumenty militarne, polityczne i ekonomiczne, zaproponował utworzenie uzależnionego od Niemiec państwa polskiego z okrojonego terytorialnie Królestwa Polskiego. Ale Burián nie zaakceptował tej oferty i na razie nie podjęto żadnej decyzji w sprawie przyszłości politycznej zaboru rosyjskiego¹⁸.

Oddalenie się perspektyw rozwiązania austro-polskiego oznaczało automatycznie przekreślenie zamiaru dokonania podziału Galicji. Informacje na temat zmiany stanowiska Niemiec w sprawie polskiej dotarły przypuszczalnie do polityków ukraińskich. Świadczy o tym rozmowa, którą przeprowadził jeden z przywódców najbardziej wpływowego stronnictwa ukraińskiego, Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej, Ewhen Łewyćkij, z nieznanym z nazwiska pracownikiem Urzędu Spraw Zagranicznych w końcu lipca 1916 r. Wskazując na możliwość pojawienia się wśród galicyjskich Polaków dążeń irredentystycznych w wypadku utworzenia buforowego państwa polskiego, dowodził on, iż Niemcy powinny z tego powodu być zainteresowane powstaniem odrębnej prowincji ukraińskiej w Austro-Węgrzech. Łewyćkij konstatował wprost: „W wypadku, gdyby zostało utworzone buforowe państwo polskie bez Galicji Zachodniej, w interesie monarchii uzasadnione byłoby wzmocnienie aspiracji ukraińskich. Silna prowincja ukraińska mogłaby stać się przeciwwagą wobec irredenty [polskiej – J.G.], powstałej wtedy przypuszczalnie w zachodniej części kraju koronnego ... Również ze względu na Niemców w Austrii ważne byłoby stworzenie możliwie silnej przeciwwagi wobec Polaków, ponieważ także dla nich byłaby ona na dłuższy czas nieznośna. Dlatego ... rząd berliński posiada jeden nieoceniony środek przeciw grożącemu Niemcom zmniejszeniu ich wpływu ... że poprze on zyczliwie w Wiedniu ... dążenia ukraińskie w celu utworzenia austro-węgierskiej prowincji ukraińskiej”¹⁹.

Niemieckie źródła dyplomatyczne nie zawierają jednak żadnej wzmianki, z której wynikałoby, że władze w Berlinie zamierzały wykorzystać ukraińskie aspiracje narodowe przeciw Polakom. Na taką postawę wpływ miał – jak się wydaje – fakt, iż kierownictwo polityczne II Rzeszy starało się wówczas nie ingerować w sytuację wewnętrzną Austro-Węgier. Z drugiej zaś strony w Berlinie nadal żywe były nadzieje na zawarcie separatystycznego pokoju z Rosją. Bethmann-Hollweg liczył, że uda się osiągnąć ten cel za cenę przekazania jej

¹⁸ Lemke, *op. cit.*, s. 280–282; Grosfeld, *op. cit.*, s. 96–98.

¹⁹ PAAA. Österreich, R. 8976, t. XXIV (brak numeru karty), Elaborat Auswärtiges Amt z 22 VII 1916.

Galicji Wschodniej²⁰. Takie stanowisko władz w Berlinie przekreślało automatycznie wszelkie spekulacje polityków ukraińskich na uzyskanie poparcia ze strony II Rzeszy.

Tymczasem latem 1916 r. nastąpiło dalsze osłabienie pozycji Austro-Węgier wobec Niemiec. Wojska niemieckie musiały bowiem ponownie przyjść w sukurs armii austro-węgierskiej w celu odparcia prowadzonej przez Rosję ofensywy zbrojnej w Galicji Wschodniej. W takiej sytuacji podczas rozmów z Bethmannem-Hollwegiem 11–12 sierpnia w Wiedniu Burián przyjął warunki Niemiec w sprawie polskiej, które zakładały utworzenie związanego z państwami centralnymi państwa polskiego z ziem zaboru rosyjskiego. Decyzję tę podjęto także pod wpływem upadku nadziei na zawarcie pokoju separatystycznego z Rosją, który nie przewidywał zresztą przekazania jej zajętych przez państwa centralne ziem polskich.

Wydany zgodnie z tym porozumieniem akt 5 IX 1916 r. przekreślał szanse na realizację rozwiązania austro-polskiego, co oznaczało przynależność Galicji do monarchii habsburskiej. Potwierdzało to ogłoszenie dzień wcześniej odrębne pismo Franciszka Józefa, które zapowiadało rozszerzenie autonomii Galicji. Wychodziło ono zarazem naprzeciw aspiracjom stronnictw niemieckich, zmierzających do uzyskania większości w Radzie Państwa. Miało ono również na celu przedstawienie Polakom perspektywy bardziej korzystnego niż dotychczas położenia w monarchii w celu przeciwstawienia się ewentualnym polskim dążeniom irredentystycznym²¹.

Rozszerzenie autonomii Galicji miało zostać wprowadzone w życie na mocy ustawy parlamentu wiedeńskiego, której uchwalenie wymagało nie zwykłej większości, lecz dwóch trzecich głosów. Ale uzyskanie takiej większości było mało prawdopodobne, ponieważ należało liczyć się ze sprzeciwem posłów ukraińskich, czeskich, południowosłowiańskich i włoskich. Ponadto po wybuchu wojny została zawieszona działalność Rady Państwa. Dlatego też nawet konserwatywni politycy polscy w Galicji sceptycznie oceniali możliwość realizacji zapowiedzi rozszerzenia autonomii²².

Perspektywa rozszerzenia autonomii Galicji spotkała się z ostrą reakcją niemieckiego kierownictwa wojskowego oraz Wilhelma II, który nazwał pismo Franciszka Józefa skandalem. Natomiast szef sztabu generalnego, feldmarszałek Paul von Hindenburg, i generalny kwatermistrz, generał Erich von Ludendorff, uważali, że zamiar ten ma na celu zwiększenie wpływów Austro-Węgier w zaborze rosyjskim, a za jego głównego autora uznali Buriána i domagali się podjęcia kroków w sprawie jego dymisji. Hindenburg żądał również stanowczo ingerencji Niemiec w sprawy wewnętrzne monarchii habsburskiej, co miało

²⁰ Pajewski, *op. cit.*, s. 118.

²¹ M. Paulová, *Tajny výbor (Maffie) a spolupráce s Jihoslovany v letech 1916–1918*, Praha 1968, s. 47–48.

²² W. Łazuga, *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna*, Warszawa 1982, s. 192–193.

zmusić władze w Wiedniu, aby nie podejmowały decyzji sprzecznych z interesami II Rzeszy. Postulaty te odrzucił jednak Bethmann-Hollweg z obawy, że pogorszenie stosunków z sojusznikiem austro-węgierskim może utrudnić pozycję Niemiec podczas przyszłych rokowań pokojowych²³. Niezależnie od tego kanclerz wyrażał zaniepokojenie, że ewentualna ingerencja pogorszy stosunki narodowościowe w monarchii²⁴.

Wydaje się, że na taką postawę Bethmanna-Hollwega duży wpływ miał *chargé d'affaires* w Wiedniu Friedrich von Stolberg, który po śmierci Tschirschkiego kierował tamtejszą ambasadą niemiecką. W skierowanym na początku listopada 1916 r. do Berlina raporcie tak uzasadniał on przyczyny wydania przez Franciszka Józefa reskryptu: „Istnieje bowiem tutaj [w Wiedniu — J.G.] przekonanie, że oddziaływanie samodzielnego Królestwa Polskiego na Galicję będzie nadzwyczaj silne i przewiduje się to z poważnymi obawami, że proces stopniowego oderwania Galicji od monarchii rozpocznie się wcześniej czy później ... kiedy spełniły się częściowo postulaty narodowe Polaków; chcą również zaferować Polakom austriackim nieco dla uspokojenia, aby zapobiec w miarę możliwości irredencji. Większa samodzielność i związane z tym wykluczenie Polaków z austriackiej Rady Państwa było od dawna postulatem szerokich kół niemieckich w Austrii, które słusznie spodziewały się dzięki temu istotnego wzmocnienia swojego własnego stanowiska. Można przyjąć, że ... przez to stary charakter Austrii jako przeważnie kraju niemieckiego uwydatni się znów bardziej”²⁵.

Mimo tych nadziei na wzmocnienie pozycji Niemców austriackich, Stolberg w kolejnym raporcie do Bethmanna-Hollwega wyrażał obawy, że wyodrębnienie Galicji może skomplikować sytuację polityczną w Przedlitawii. Wskazywał przede wszystkim, iż może ono zwiększyć aspiracje polityków czeskich, zmierzające do utworzenia państwa czeskiego w granicach historycznych. Stwierdzał na ten temat m.in.: „Zmienione stanowisko Galicji będzie oddziaływało naturalnie na Czechów ... wystąpią oni z większym naciskiem ze starym żądaniem, aby spełnić ich szczególne prawa narodowe i utworzyć samodzielne Królestwo Czech. Już teraz można dostrzec symptomy w tym kierunku”.

Dyplomata niemiecki więcej miejsca poświęcił w tym raporcie jednak kwestii ukraińskiej, zwłaszcza że utrzymywał bliskie kontakty z Kos'tem Łewyńskim. Nawiązując do prowadzonych z nim rozmów, podkreślał, że Niemcy mimo zainteresowania sprawą ukraińską nie mogą ingerować w problemy wewnętrzne monarchii habsburskiej. Zwracał zarazem uwagę, że: „nie wiadomo jeszcze zupełnie, jak ukształtuje się rozszerzona autonomia Galicji i czy zostaną przy tym uwzględnione jeszcze żądania Ukraińców”. Opinia ta została niewątpliwie sformułowana pod wpływem planów cesarza Karola I, które zakładały przebu-

²³ Lemke, *op. cit.*, s. 368.

²⁴ Gonda, *op. cit.*, s. 374.

²⁵ PAAA. R. 8976, t. XXIV (brak numeru karty), Raport Stolberga z 08 XI 1916.

dowę ustroju politycznego monarchii w duchu federalizmu opartego na zasadach etnicznych.

W dalszej części swoich wywodów Stolberg, analizując rozwój sytuacji politycznej w Galicji w wypadku rozszerzenia jej autonomii, przestrzegał Bethmana-Hollwega przed negatywnymi skutkami, jakie może przynieść dalsza dominacja Polaków w tej prowincji. „Odłączenie przeważnie ukraińskiej Galicji Wschodniej od pozostałej Galicji [Zachodniej — J.G.] — konstatował — jak było to przypuszczalnie planowane, jeśli kwestia polska byłaby uregulowana w duchu austriackim, nie będzie teraz więcej podejmowane, ponieważ nie można wymagać od rozczarowanych Polaków utraty terytorium. Niewątpliwie nie czyni się zupełnie nic w celu uspokojenia Ukraińców i skazuje się ich bez obrony pod panowanie polskie. Zostaną oni zatem siłą wtłoczeni do nurtu rusofilskiego ... w tym leży ponowne, niebezpieczeństwo dla spokoju monarchii”. Równocześnie przewidywał, że w obliczu przedłużania się wojny Austro-Węgry i Niemcy będą zmuszone wykorzystać kwestię ukraińską przeciw Rosji. Możliwe będzie to zaś — jego zdaniem — tylko w wyniku pozyskania Ukraińców galicyjskich. Pisał na ten temat m.in.: „nie leży zatem przecież w interesie mocarstw centralnych, aby stracić w przyszłości sympatie Ukraińców austriackich i wpędzić ich po wszystkie czasy w ramiona Rosji. W każdym razie musimy życzyć sobie, aby ukraińska siła przyciągania leżała we Lwowie, a nie w Kijowie”. W końcowym zaś fragmencie raportu Stolberg zaznaczał, iż ewentualna „irredenta galicyjska” będzie także wywierała wpływ na postawę ludności polskiej w zaborze pruskim, ponieważ „nie będzie u nas — jak stwierdzał — brakowało przecież wśród Polaków ... tendencji wszechpolskich ... przez co mogą stać się jeszcze bardziej niewygodni, niż byli dotychczas”²⁶.

Z kolei konsul niemiecki we Lwowie Karl Heinze po wydaniu aktu 5 listopada wyrażał niepokój z powodu rozczarowania polityków ukraińskich stanowiskiem II Rzeszy w kwestii ukraińskiej. „Niemcy — pisał w raporcie do Berlina — w których Ukraińcy pokładali nadzieję i okazywali im wszelkie sympatie, tracą je całkowicie”²⁷.

Jednak wspomniany wyżej fakt, iż kierownictwo polityczne II Rzeszy po zapowiedzi rozszerzenia autonomii Galicji odrzucało możliwość ingerencji w sprawy wewnętrzne Austro-Węgier sprawiał, iż przedstawione przez Stolberga i Heinzego sugestie nie trafiły w Berlinie na podatny grunt. Politycy ukraińscy przekazali wprawdzie na początku listopada 1916 r. memoriał Urzędowi Spraw Zagranicznych, w którym wyrażali oburzenie z powodu perspektyw wyodrębnienia Galicji²⁸, ale w niemieckich źródłach dyplomatycznych brakuje śladu, że władze w Berlinie wykazały nimi zainteresowanie.

²⁶ Tamże (brak numeru karty), Raport Stolberga z 11 XI 1916.

²⁷ Tamże (brak numeru karty), Raport Heinzego do Bethmanna-Hollwega z 16 XI 1916.

²⁸ Tamże (brak numeru karty), Memoriał „Die Sonderstellung Galiziens, die Schaffung eines polnischen Staates und die Ukrainer” z 6 XI 1916. Stwierdzano tam m.in.: „Von dem Siege der Mittelmächte haben die Ukrainer erhofft, dass das ukrainische Gebiet, insoferne die Mittelmächte

Natomiast następca Tschirschkiego na stanowisku ambasadora, Botho von Wedel, zwracał uwagę na nastroje antyniemieckie w polskich środowiskach politycznych, które były — jego zdaniem — silniejsze niż wśród innych narodów słowiańskich w Przedlitawii. „Czesi byli speszeni, oni wierzyli w zwycięstwo sprawy niemieckiej ... — konstatował — musieli jednak teraz liczyć się z Niemcami. Od Słowian południowych słyszano mniej. Tylko Polacy byli niezadowoleni i antyniemieccy”²⁹.

Niemniej u schyłku 1916 i na początku 1917 r. sytuacja polityczna w Galicji nie budziła zainteresowania niemieckich kół dyplomatycznych, mimo że nowy austro-węgierski minister spraw zagranicznych Ottokar Czernin von und zu Chudenitz nie wykluczał możliwości realizacji rozwiązania austro-polskiego. Wskazywał przy tym, iż utworzenie związanego z Niemcami buforowego państwa polskiego zagrozi przynależności Galicji do monarchii habsburskiej. Podkreślał jednak, że decyzje w sprawie polskiej zapadną przypuszczalnie podczas rokowań pokojowych z mocarstwami Ententy, które nie będą zainteresowane uzyskaniem przez Niemcy dominacji w zaborze rosyjskim. Poglądy Czernina podzielał również cesarz Karol I³⁰.

Powrót władz w Wiedniu do rozwiązania austro-polskiego nastąpił pod wpływem nastrojów antyniemieckich w polskich środowiskach politycznych po 5 XI 1916 r., które pojawiły się w wyniku nieudolnej polityki okupacyjnych władz niemieckich oraz braku nadziei na złagodzenie polityki germanizacyjnej w zaborze pruskim. Stwarzało to z natury rzeczy podatny grunt dla wzrostu nastrojów proaustriackich w zaborze rosyjskim³¹. Władze w Wiedniu z obawy przed pogorszeniem się stosunków z Niemcami odnosiły się jednak do nich powściągliwie i nie propagowały otwarcie rozwiązania austro-polskiego. Zgodnie z tym stanowiskiem Czernin w rozmowach z politykami galicyjskimi mimo wyrażonego zainteresowania sprawą polską nie udzielał im żadnych zobowiązujących obietnic³². Austro-węgierski minister spraw zagranicznych dążył bowiem — podobnie jak Karol I — od początku 1917 r. za wszelką cenę do zakończenia wojny ze względu na dramatyczną sytuację ekonomiczną monarchii i starał się przekonać do tego zamiaru Niemcy. Dlatego też podczas rozmów z Bethmannem-Hollwegiem w końcu marca 1917 r. zrezygnował z aspiracji do przyłączenia zaboru rosyjskiego do Austro-Węgier. Domagał się przy

dafür verfügen werden, nicht nur von der russischen Herrschaft befreit, sondern auch von den überbleibseln der ehemaligen polnischen Herrschaft gesäubert werden ... Anstatt dessen sind die Manifeste der beiden Kaiser über die Schaffung der polnischen Staates und des kaiserlichen Handschreiben über die Sonderstellung Galiziens verlautbart werden. Dies hat bei den Ukrainern den Eindruck hervorgerufen, dass die Mittelmächte beschlossen haben, das ukrainische Volk, insofern es in ihrer Macht gelegen sein wird, den Polen auszuliefern und so den Zustand herzustellen, welcher vor den Teilungen des Polenreiches herrschte: eine Teilung der Ukrainer unter Polen und Russland”.

²⁹ PAAA. Österreich, R. 8977, t. XXV, k. 1, Raport Wedela z 22 VII 1917.

³⁰ Lemke, *op. cit.*, s. 425–426; Gonda, *op. cit.*, s. 327–328.

³¹ Pajewski, *op. cit.*, s. 135–138.

³² Lemke, *op. cit.*, s. 428–433.

tym od kanclerza, aby informacje na ten temat nie dotarły do Wiednia, ponieważ osłabiłoby to jego pozycję polityczną³³.

Czernin niepokoił się, że zmiana jego stanowiska w sprawie polskiej może wywołać nastroje antyaustro-węgierskie wśród polityków galicyjskich. Byli oni bowiem przekonani, że podejmie on zabiegi na rzecz realizacji koncepcji austro-polskiej. Nadzieje te sprawiły, że domagali się szybkiego wyodrębnienia Galicji, co miało ułatwić przyłączenie do niej zaboru rosyjskiego. Wysuwano również maksymalne postulaty w sprawie rozszerzenia nie tylko kompetencji władz krajowych, ale i ekonomiczne w celu przyspieszenia rozwoju przemysłu Galicji. Postulaty te spotkały się ze sprzeciwem części polityków niemieckich, związanych z wielkim przemysłem, którzy ze względów ekonomicznych nie byli skłonni zaakceptować tak szerokiej autonomii³⁴.

Sprawa wyodrębnienia Galicji przestała być zresztą aktualna od połowy kwietnia 1917 r. — niezależnie od postawy polityków niemieckich — ponieważ nowy premier Heinrich Clam-Martinitz zrezygnował z wprowadzenia w życie tego zamiaru z pominięciem parlamentu na podstawie par. 14 konstytucji. Przyczyniało się do tego stanowisko Karola I, który pod wpływem rewolucji lutowej w Rosji i pogłębiających się trudności wewnętrznych w monarchii zapowiedział zwołanie Rady Państwa. W takiej sytuacji wyodrębnienie mogło nastąpić tylko drogą parlamentarną, co wywołało nastroje opozycyjne wśród polityków polskich. Zwracał na to uwagę Wedel: „Odroczenie wyodrębnienia Galicji przyniosło gwałtowne poruszenie i ostrą opozycję wśród Polaków, którzy nie chcą znosić dłużej zwodzenia niepewnymi obietnicami i żądają przede wszystkim zapewnień odnośnie do finansowego i gospodarczego stanowiska swojego ciężko nawiedzzonego przez wojnę kraju”³⁵.

W niemieckich kołach dyplomatycznych nie wykazywano natomiast w tym czasie zainteresowania kwestią ukraińską w Galicji, mimo że aktywizacja ukraińskiego ruchu narodowego w Rosji po rewolucji lutowej stwarzała większe niż na początku wojny szanse na wykorzystanie jej przeciw wschodniemu sąsiadowi. Przemawiał za tym dodatkowo fakt, iż Rząd Tymczasowy w większym stopniu niż rząd carski nie dopuszczał możliwości zawarcia separatystycznego pokoju z Niemcami za cenę ustępstw terytorialnych. Dlatego też w Berlinie pesymistycznie oceniano perspektywę odrębnego pokoju z Rosją³⁶. Jeśli zaś brano pod uwagę taką ewentualność, to jej koszty miały płacić Austro-Węgry. Podczas konferencji kierownictwa politycznego i wojskowego II Rzeszy w Kreuznach w końcu kwietnia 1917 r. przewidywano bowiem przekazanie przez monarchię habsburską Rosji Galicji Wschodniej, co miało stanowić rekompensatę za oderwanie od niej ziem polskich, Litwy i Kurlandii, które

³³ Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991, s. 442–443.

³⁴ Lemke, *op. cit.*, s. 230.

³⁵ PAAA, Österreich, R. 8977, t. XXV (brak numeru karty), Raport Wedela z 28 IV 1917.

³⁶ Gonda, *op. cit.*, s. 349.

miały znaleźć się pod dominacją niemiecką³⁷. Skoro władze w Berlinie skłonne były oferować Rosji Galicję Wschodnią, to w pełni zrozumiałe jest ich désintéressement kwestią ukraińską.

Tymczasem pod wpływem rewolucji lutowej i eskalacji aspiracji politycznych narodów niemieckich w Przedlitawii 16 V 1917 r. posłowie polscy do Rady Państwa, a następnie 28 maja posłowie do Sejmu Krajowego uchwalili znaną rezolucję, która zawierała postulat utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Oznaczało to, że w jego skład miały wejść również ziemie zaboru pruskiego. Rezolucja ta miała zatem charakter antyniemiecki i świadczyła o tym, że większość posłów polskich, zwłaszcza ludowcy i narodowi demokraci, zaakceptowała orientację prokoalicyjną. Wyrażano w niej zarazem nadzieje, że Austro-Węgry udzielą poparcia polskim aspiracjom niepodległościowym. Uchwały postawiły jednak kierownictwo polityczne monarchii w niewygodnej sytuacji wobec sojusznika niemieckiego. Dlatego też Czernin i Clam-Martinitz w rozmowach z przywódcami Koła Polskiego w Wiedniu, wskazując na niezadowolenie władz w Berlinie, domagali się osłabienia antyniemieckiej treści rezolucji. Wyraziła na to zgodę część posłów polskich, co znalazło wyraz w wystąpieniu Ignacego Daszyńskiego w Izbie Posłów w połowie czerwca 1917 r., w którym stwierdzał, że państwo polskie powinno uzyskać dostęp do morza poprzez część skanalizowanej Wisły do Gdańska³⁸.

Mimo to władze w Wiedniu były poważnie zaniepokojone uchwałami majowymi nie tylko ze względu na ich antyniemiecką treść, ale i dlatego, że stymulowały one aspiracje niepodległościowe ludności polskiej w zaborze austriackim. Nieprzypadkowo też Ministerstwo Spraw Wewnętrznych domagało się w końcu maja od namiestnika Galicji, generała Karla Huyna, aby „z wszelką stanowczością przeciwstawił się sprzecznym z naszymi interesami państwowymi zjawiskom”³⁹.

Negatywnie odnosili się również do deklaracji posłów galicyjskich najbardziej żarliwi zwolennicy orientacji austro-polskiej, którzy obawiali się, że przekreśli ona szanse nie tylko na realizację rozwiązania austro-polskiego, lecz i utworzenia buforowego państwa polskiego. Dawał temu wyraz prezes Naczelnego Komitetu Narodowego Władysław Leonard Jaworski: „Uważam, że rezultat uchwały Koła będzie ten ... że Niemcy będą uważać to za prowokację,

³⁷ Grosfeld, *op. cit.*, s. 213–214, przyp. 81.

³⁸ Pajewski, *Odbudowa państwa...*, s. 195–197. Nie można jednak pogodzić się z opinią Autora, że uchwały majowe oznaczały odejście polityków galicyjskich od orientacji austro-polskiej. Nastąpiło to bowiem dopiero w lutym 1918 r. po zawarciu przez państwa centralne traktatu pokojowego z Ukraińską Republiką Ludową. Ponadto latem 1918 r., kiedy Austro-Węgry nie ratyfikowały tego traktatu, wśród konserwatystów zachodniogalicyskich odżyły nadzieje na realizację rozwiązania austro-polskiego.

³⁹ Allgemeines Verwaltungsarchiv. Ministerium des Innern 22. Galizien 1916–1917, Wien, Fasz. 2117 (brak numeru karty), Pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do namiestnika Galicji z 30 V 1917.

Rada Stanu straci moralne poparcie, które tutaj [w Galicji – J.G.] miała”⁴⁰. Jeszcze bardziej negatywnie oceniał uchwały majowe przedstawiciel Naczelnego Komitetu Narodowego w Budapeszcie Jan Dąbrowski: „Wypowiedziano wojnę Niemcom, ale kto ją przeprowadzi, gdzież siła polska ku temu ... Chcemy Niemcom odebrać ziemie polskie, a nie chcemy postawić ani jednego żołnierza polskiego ... Tak więc głosząc zjednoczenie, ścielemy drogę do rozbioru, niszcząc akt z 5 listopada”⁴¹.

Natomiast w niemieckich kołach dyplomatycznych nie wyrażono obaw przed możliwością utraty ziem zaboru pruskiego. Wiadomo było bowiem, że uzależnione od II Rzeszy Austro-Węgry nie podejmą żadnych kroków w sprawie oderwania od Prus ziem polskich. Z drugiej zaś strony mocarstwa zachodnie traktowały kwestię polską jako problem wewnętrzny Rosji. Niezależnie od tego Rząd Tymczasowy zastrzegł sobie swobodę decyzji w sprawie wytyczenia zachodniej granicy Rosji po zwycięskim zakończeniu wojny⁴². W takiej sytuacji nie było żadnych gwarancji, że w wypadku klęski Niemiec ziemie zaboru pruskiego wejdą w skład przyszłego państwa polskiego. Takiej możliwości nie dopuszczały zresztą nie tylko władze w Berlinie, ale i ogół niemieckich środowisk politycznych.

Nieprzypadkowo też dyplomaci niemieccy nie wyrażali w tym czasie obaw przed możliwością utraty ziem zaboru pruskiego. I tak Wedel, odnosząc się do uchwał majowych, zwracał uwagę, że polskie aspiracje polityczne w Galicji wraz z czeskimi i południowosłowiańskimi zagrażają egzystencji monarchii habsburskiej. Podkreślał przy tym, że „Polacy oderwali się prawie zupełnie od Austrii i dążą do utworzenia wielkiego, polskiego państwa narodowego”⁴³. Z kolei konsul Heinze odnotował, że za uchwałami majowymi nie kryją się dążenia do oderwania zaboru pruskiego, chociaż nie wykluczał zarazem, iż mogą pojawić się w najbliższej przyszłości. „Ze strony polskiej ogłoszono tymczasem osłabienie postulatu Tetmajera-Daszyńskiego – konstatował w raporcie do Berlina – oznacza on tylko korytarz gospodarczy do Morza Bałtyckiego, a nie żadną ingerencję terytorialną w panowanie Prus [na ziemiach polskich – J.G.]. Przy wściekłych, graniczących z wielkim obłędem nastrojach, które ogarniają wielką część inteligencji polskiej, nie może to dodatkowe oświadczenie [Daszyńskiego – J.G.] wprowadzić nas ... w błąd co do prawdziwych celów polskich dążeń terytorialnych i narodowych”⁴⁴.

⁴⁰ W.L. Jaworski, *Dariusz 1914–1918*, wybór i oprac. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 194, zapiska z 28 V 1917.

⁴¹ J. Dąbrowski, *Dziennik 1914–1918*, wyd. J. Zdrada i E. Dąbrowska, Kraków 1977, s. 97, zapiska z 29 V 1917.

⁴² Pajewski, *Pierwsza wojna...*, s. 616.

⁴³ Gonda, *op. cit.*, s. 350. Opinia Wedela znajduje się w raporcie poselstwa bawarskiego w Wiedniu.

⁴⁴ PAAA. Österreich, R. 8977, t. XXV (brak numeru karty), Raport Heinzego do Bethmana-Hollwega z 9 VII 1917.

Tymczasem opozycja posłów polskich, czeskich i południowosłowiańskich doprowadziła w końcu czerwca 1917 r. do dymisji rządu Heinricha Clam-Martinitza, a jego miejsce zajął urzędniczy gabinet Ernsta von Seidlera, który zapowiedział wprowadzenie „autonomii narodowej”. Przewidywała ona utworzenie okręgów narodowych w poszczególnych prowincjach Przedlitawii⁴⁵. Krył się za tym zamiar podziału krajów koronnych zgodnie ze stosunkami narodowościowymi, co harmonizowało z planami Karola I w sprawie przebudowy ustroju politycznego monarchii w duchu federalizmu opartego na zasadach etnicznych⁴⁶. W tym celu Seidler powołał w skład swojego gabinetu tzw. ministrów-rodaków, w tym przedstawiciela Ukraińców, Iwana Horbaczewskiego. Decyzja ta wywołała niepokój wśród polityków polskich, którzy obawiali się, że zamiar wprowadzenia „autonomii narodowej” może pociągnąć za sobą podział Galicji⁴⁷. Przemawiał za tym również fakt, iż nie było szans na jej wyodrębnienie drogą parlamentarną.

Aspiracje polityczne narodów niemieckich w Przedlitawii, które po zwołaniu Rady Państwa ewoluowały w kierunku niepodległości, oraz towarzyszące im pogarszanie się sytuacji wewnętrznej w monarchii habsburskiej sprawiły, że od 1917 r. dyplomacja niemiecka poświęcała więcej niż poprzednio uwagi postawie polityków polskich i ukraińskich w Galicji.

DIE STELLUNG DER POLNISCHEN UND UKRAINISCHEN POLITIKER IN ÖSTERREICH-UNGARN AUS DER SICHT DER DEUTSCHEN DIPLOMATIE 1914–1917

Nach dem Ausbruch des Ersten Weltkrieges wiesen deutsche Diplomaten in Österreich-Ungarn auf die Notwendigkeit der Unterstützung der ukrainische Nationalbestrebungen in Galizien durch das II. Reich hin. So sollte die ukrainischen Frage gegen Russland genutzt und die Position der polnischen Politiker in der Habsburgermonarchie geschwächt werden. Die Vorschläge erweckten jedoch kein Interesse der Behörden in Berlin, da diese sich damals nicht in innere Probleme der Monarchie einmischen wollten. Seit Ende 1916 stieg das Interesse der Regierung in Berlin bezüglich der Stellung der polnischen Politiker in Galizien. Denn man befürchtete, dass die angekündigte Absonderung Galiziens zu einer stärken Dominanz der Polen in dieser Provinz beitragen würde und Auswirkung auf die Außenpolitik der Monarchie haben könnte. Die deutschen Diplomaten in Wien betonten dagegen, dass eine Ablösung zur Eskalation der politischen Bestrebungen in Bezug auf die nichtdeutschen Völker in Cisleithanien, besonders bei den Tschechen, führte. Sie versuchten auch erneut, das Interesse der politischen Leitung des II. Reiches auf die ukrainische Frage zu lenken, aber das brachte nicht die erwarteten Ergebnisse, da die Behörden in

⁴⁵ Paulová, *op. cit.*, s. 341.

⁴⁶ O. Czernin, *Im Weltkriege*, Berlin und Wien 1919, s. 284–285.

⁴⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie, Zespół NKN, mkr. 100.268. W sprawozdaniu NKN z 2 VII 1917 r. pisano m.in.: „Najgroźniejszą była propozycja ministrów rodaków, w tym Ukraińca. Mieściło to dla Polaków groźby zniesienia ministerium dla Galicji, stanie się Ukraińców »Regierungsfähig«, a w dalszym ciągu rutenizacji urzędów, a nawet podział kraju. Niebezpieczeństwo minęło na razie, ale trzeba się z nim liczyć. Są to w dużej mierze skutki radykalnego zwrotu w Kole, który może doprowadzić do straty tego, co Polacy nabyli przez 50 lat”.

Berlin weiterhin keine Absicht hatten, sich in die inneren Probleme Österreich-Ungarns einzumischen.

Das immer stärker werdende Unabhängigkeitsstreben des polnischen Volkes in Galizien als Ausdruck der Beschlüsse der polnischen Abgeordneten vom Mai 1917 löste Beunruhigung in den deutschen Diplomatenkreisen aus. Man maß der Möglichkeit eines Anschlusses des von Preußen annektierten Landes an den zukünftigen polnischen Staat jedoch keine größere Bedeutung bei. Dagegen befürchtete man den Einfluss der polnischen Unabhängigkeitsbestrebungen auf andere nichtdeutsche Völker in Cisleithanien.

JAN RYSZARD SIELEZIN

DZIAŁANIA UB WOBEC KADRY NAUKOWEJ UNIwersytetu Wrocławskiego w 1950 r.

W końcu lat czterdziestych wzmożyły się naciski aparatu państwowego i partyjnego PPR i PPS zmierzające do wprowadzenia w życie nowej koncepcji ustroju szkół wyższych¹. W praktyce oznaczało to ograniczenie autonomii, narzucenie nowego modelu edukacyjnego według stalinowskich struktur organizacyjnych i usunięcie ze społeczności akademickiej osób postrzeganych jako element burżuazyjny, wrogi wobec „nowej władzy”.

Poczucie obcości w środowisku inteligencji akademickiej oraz niewielkie wpływy PPR motywowały komunistów do zainicjowania ofensywnego kierunku działania, który był początkowo prowadzony ostrożnie, tak aby nie antagonizować środowisk akademickich bez narażania się na zarzut o naruszanie obowiązującej jeszcze ustawy o szkołach wyższych z 1933 r.

Jednocześnie rosło upartyjnienie wśród nauczycieli², którzy zgłaszali akces do partii robotniczych, kierując się doraźnym celem: uzyskaniem w miarę szybko awansu zawodowego, osiągnięciem stabilizacji, a zwłaszcza poprawy materialnych warunków życia, gdyż praca w tym zawodzie budziła powszechne uznanie społeczne. Z pewnością „upartyjnienie” nauczycieli było największe wśród osób nie posiadających kwalifikacji do nauczania, którzy akces do PPR lub PPS traktowali jako *conditio sine qua non* utrzymania pracy w oświacie³.

Nauczyciele, głównie młodzi, pochodzący z małych miast i wsi szybko kończyli kursy i podejmowali pracę, przy czym aparat partyjny (głównie PPR)

¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Oddział VI, sygn. 295/VII, 4, s. 16–18. Protokół z posiedzenia sekretariatu KC PPR z 26 I 1948 (wystąpienie S. Żółkiewskiego), *Referaty i wypowiedzi w dyskusji* (Nowe Drogi, 1948, nr 1); por. też: R. Stobecki, *Historia pod nadzorem*, Łódź 1993, s. 99–100; Cz. Lewandowski, *Kierunek tak zwanej ofensywy ideologicznej w polskiej oświacie, nauce i szkołach wyższych w latach 1944–1948*, Wrocław 1993, s. 11–26.

² O ile średnia krajowa upartyjnienia w Polsce wynosiła w końcu lat czterdziestych około 2%, to paradoksalnie na Ziemiach Odzyskanych odsetek ten był znacznie większy, np. w Szczecińskim 12,6%, w Olsztyńskim 18,1%, a we Wrocławskim wyniósł aż 27,3%. Cyt. za: J. Jakubowski, *Polityka oświatowa PPR 1944–1948*, Warszawa 1975, s. 271–272.

³ S. Mauersberger zauważył, że na Ziemiach Odzyskanych w latach 1944–1948 stale rosły liczby bezwzględne i względne nauczycieli bez kwalifikacji, które wahały się od 34% we Wrocławskim do 53% w Szczecińskim, 60% w Białostockim i 61% w Olsztyńskim. S. Mauersberger, *Reforma szkolnictwa w Polsce w latach 1944–1948*, Wrocław 1974, s. 134.

oczekiwał, że uzyskujący awans społeczny nauczyciele wstępując do PPR będą aktywnie wspierać politykę partii. Nie ulega wątpliwości, że kryteria doboru awansu i rozmieszczenia kadr na różnych poziomach były traktowane przez PPR jako instrument indoktrynacji politycznej. Aby skuteczniej oddziaływać na środowisko i kształtować wśród nauczycieli akceptowane przez władze postawy, należało mieć wpływ na politykę oświatową i kształt systemu nauki.

Zasada jednolitości ustroju szkół była wielokrotnie wykorzystywana przez partyjną propagandę. Upolitycznienie szkoły, wymiana i zapewnienie dyspozycyjności kadr zgodnie z teorią panowania klasowego miało umożliwić wdrożenie do codziennej praktyki klasowej koncepcji państwa, w której oświata znalazłaby się pod przemożną kontrolą aparatu państwowego w zakresie organizacji szkół, systemu kształcenia, wypracowania programów oraz celów nauczania i wychowania, umożliwiających sprawną kontrolę przez aparat oświatowy.

PPR upowszechniała tezę, że realizacja tego programu wymagała ścisłego współdziałania z inteligencją. Lansowane podczas I Zjazdu PPR w grudniu 1945 r. hasło: „praca wśród inteligencji to zadanie całej partii”⁴, przybrało z czasem zarys programu. Komuniści planowali radykalnie zmienić zasady rekrutacji nowych osób do warstwy inteligenckiej. Jako „inteligencja pracująca” miała ona zerwać z tradycyjnym przedwojennym etosem i przejąć od poprzedniej formacji tylko funkcje opiniotwórcze. Gomułka uznał więc, że partia powinna pozyskać „nie tylko niezdecydowanych, ale i niezadowolonych”, a w szczególności zneutralizować starą „burżuazyjną” profesurę.

Był to program, który PPR planowała zrealizować w ciągu kilku lat. Oprócz „wychowania profesorów” są „setki i tysiące sposobów na to – podkreślił Gomułka – aby na nich oddziaływać, aby nie pozwolić prowadzić reakcyjnej roboty” i dodał, że o powodzeniu przedsięwzięcia zadecyduje poparcie młodzieży szkolnej i akademickiej, która „będzie oddziaływać na profesorów”⁵.

Dezyderaty I sekretarza KC PPR znalazły praktyczne zastosowanie m.in. we wrocławskich uczeniach. Na Uniwersytecie przystąpiono w roku akademickim 1948/1949 do wypracowania „właściwego stylu prac organizacyjnych i skutecznych metod pracy w bezlitosnym demaskowaniu wroga, pozyskaniu sojuszników, [i] pomocy dla człowieka postępu”⁶. Jeszcze przed kongresem zjednoczeniowym partii robotniczych na Uniwersytecie Wrocławski odbywały się liczne zebrania, masówki, spotkania dyskusyjne, które umożliwiały aktywistom partyjnym rozpoznanie skali oporu wśród kadry uczelni prezentującej odmienne od aparatu władzy oceny polityczne.

W 1949 r. przystąpiono do wypracowania „właściwego stylu prac organizacyjnych” na uczelni, który dzięki realizowanym wówczas szkoleniom ideolo-

⁴ B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985, s. 28–29.

⁵ W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. I, Warszawa 1962, s. 532.

⁶ Cyt. za: W. Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945–1995*, Wrocław 1995, s. 102.

gicznym miał sprzyjać pogłębionej przemianie świadomości zarówno studentów, jak i profesorów i stworzenia tzw. etyki komunistycznej opartej na krytyce i samokrytyce⁷. Ponieważ część środowisk akademickich dość sceptycznie i nieufnie odnosiła się do tych „innowacji”, aparat partyjny szczebla wojewódzkiego zaczął poszukiwać „dróg pośrednich” i usiłował często z pozytywnym skutkiem wciągać inteligencję do różnych przedsięwzięć quasi-propagandowo-politycznych np. w ramach Ruchu Obrońców Pokoju.

Część kadry akademickiej dość nieopatrznie zaangażowała się w taką działalność, np. historyk Władysław Czaplński. Działalność w ruchu, pozornie apolityczna, de facto wykazywała cechy zależności od PZPR. Jak zauważył Wojciech Wrzesiński, wielu profesorów unikających angażowania się w działalność polityczną i sceptycznie oceniających przemiany społeczno-polityczne w Polsce zaczęło wówczas publicznie deklarować swoje poparcie dla polityki partii, gdyż lękało się, że uchroni ich to przed szykanami i represjami zarówno ze strony aparatu PZPR, jak i organów bezpieczeństwa⁸.

Jednocześnie aparat partyjny przystąpił do rozbudowy struktur partyjnych na wrocławskich uczelniach. Przykładowo na Uniwersytecie tylko 3% pracowników (12 profesorów, 26 asystentów i adiunktów) było członkami PZPR⁹. Dopiero zimą 1949 r. nastąpił szybki rozwój struktur organizacyjnych partii. Na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej utworzono wówczas 14 kół wydziałowych studenckich i 2 pracownicze, które liczyły łącznie około 600 członków. Powstały także dwie samodzielne organizacje partyjne, w tym akademicki komitet PZPR, a przy KW PZPR Komisja Koordynacyjna ds. Akademickich. Organizacje partyjne wspólnie ze Związkiem Akademickim Młodzieży Polskiej domagały się m.in. demaskowania „teorii wrogich socjalizmowi”, opracowania analizy programów studiów, wzmożenia kontroli ideologiczno-politycznej kadr głównie po to, aby skuteczniej oddziaływać na bezpartyjnych i motywować ich do zakładania klubów demokratycznej profesury¹⁰.

Obok ofensywy ideologicznej MBP prowadziło w skali całego kraju rozległe działania operacyjne skierowane przeciwko środowiskom akademickim. Nasiłiły się one znacznie już na początku 1949 r., a impulsem do szybkiego rozwoju metod i technik operacyjnych była bez wątpienia „Rezolucja Sekretariatu KC PZPR w sprawie pracy organów bezpieczeństwa” z 24 II 1949 r. Przyczyniła się ona rzekomo do niemal masowego werbunku agentów i informatorów

⁷ Tamże, s. 102.

⁸ Tamże, s. 103.

⁹ Tamże, s. 102. Nieco inne dane podaje T. Suleja, która ustaliła w oparciu o materiały sekretarza Z. Nowaka, że w 1949 r. na 208 profesorów tylko 12 (6%) było członkami PZPR, natomiast na 755 osób (siły pomocnicze) zaledwie 26 pracowników legitymowało się członkostwem w PZPR, co stanowiło 3%. Według innych danych (T. Suleja nie podaje jakich) procent profesorów w PZPR we Wrocławiu wynosił 11,6, asystentów i adiunktów 4,4 i szybki wzrost członków w późniejszym okresie ściśle łączył się z awansem „swoich ludzi”. T. Suleja, *Uniwersytet Wrocławski w okresie centralizmu stalinowskiego 1950–1955*, Wrocław 1995, s. 162.

¹⁰ Wrzesiński, *op. cit.*, s. 103.

„w najważniejszych ośrodkach dyspozycyjnych wroga”. Znamienne są dyrektywy partii, zgodnie z którymi, aby funkcjonariusze UBP mogli osiągać większą skuteczność, muszą „nauczyć [się] elastycznie zmieniać metody pracy, rozszyfrowywać zawczasu wroga i izolując go coraz bardziej rozbijać kolejno wszystkie jego ogniwa”¹¹. Supozycje Sekretariatu KC motywowały funkcjonariuszy do stosowania pozaprawnych metod działania wobec środowisk postrzeganych jako wrogie Polsce.

Do intensywnych działań operacyjnych przystąpił we Wrocławiu zwłaszcza Wydział V WUBP, który na początku lutego 1950 r. poinformował centralę warszawską, że „przeprowadził analizę spraw środowiskowych” w poszczególnych powiatach oraz „opracuje plan dalszych przedsięwzięć”¹². Początkowo WUBP we Wrocławiu dysponował skromną siecią informacyjno-agenturalną, która jednak aktywnie współuczestniczyła w rozpracowaniu „objektu »Reakcja«” m.in. na Uniwersytecie, Politechnice i Akademii Lekarskiej, późniejszej Akademii Medycznej¹³.

Z materiałów operacyjnych UBP można się zorientować, że np. środowisko akademickie Uniwersytetu rozpracowywało na początku 1950 r. trzech informatorów i jeden agent, którzy bacznie obserwowali grupę „reakcyjnych” profesorów, np. prawnika Iwo Jaworskiego, w latach 1949–1951 dziekana Wydziału Prawno-Administracyjnego, prawnika Andrzeja Mycielskiego, organizatora i kierownika Katedry Prawa Państwowego w latach 1946–1951, historyka Henryka Wereszyckiego i ekonomisty, historyka gospodarczego Wincetego Stysia. W grupie podejrzanych naukowców szczególnie intensywnie rozpracowywany był prof. Styś, który, jak ustaliło UB, należał do Młodzieży Wszechpolskiej i utrzymywał bliskie kontakty z Franciszkiem Wilkiem. Jako „człowiek ideologicznie obcy” był już w 1950 r. objęty rozpracowywaniem w ramach sprawy o kryptonimie „Wschód”, a w następnym roku innej sprawy: „Wilno”. Styś już w 1948 r. naraził się decydom proponując tworzenie w Polsce spółdzielni mechanizacyjnych, ale pomysł ten oponenci skrytykowali jako sprzeczny z założeniami marksizmu¹⁴.

Organy bezpieczeństwa zamierzały m.in. poznać opinie pracowników Uniwersytetu dotyczące mianowania przez władze państwowe zarządu komisarycznego w Zrzeszeniu Katolików „Caritas”, gdzie wykryto „nadużycia i nie-

¹¹ Rezolucja sekretariatu KC PZPR w sprawie pracy organów bezpieczeństwa, podjęta na posiedzeniu w dniu 24 II 1949 (*Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. II: lata 1948–1949, opr. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 21).

¹² Plan przedsięwzięć po linii operacyjnej WUBP we Wrocławiu z 6 II 1950 r. (kserokopia dokument w posiadaniu autora).

¹³ W styczniu 1950 r. Wydział Lekarski oraz Oddział Stomatologiczny oddzieliły się od struktur Uniwersytetu i przekształciły w Akademię Medyczną, *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1970. Księga jubileuszowa*, pod red. W. Floryana, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 7.

¹⁴ L. Rzendowski, *Na marginesie artykułu W. Stysia: Zagadnienia mechanizacji rolnictwa* (Ekonomista, 1948, nr 3, s. 77–81).

prawidłowości w prowadzeniu ksiąg”¹⁵. Agent „Dolny” oraz informatorzy „Tomasz” i „Sikora” przekazali UBP zwarte i treściwe informacje na ten temat. Informator „Tomasz” ustalił, że profesorowie: Jaworski, Mycielski, Longchamps¹⁶ wyrazili podobną opinię, że „w »Caritasie« były nadużycia”, przy czym prof. Jaworski tłumaczył ten fakt pogładowo, że w każdej organizacji charytatywnej na ogół zdarzają się takie sytuacje, gdyż szwankuje tam „buchalteria i wszystko opiera się ... [na] zaufaniu”¹⁷. Z kolei prof. Franciszek Longchamps, komentując decyzje władz państwowych uważał, że nagonka na „Caritas” była przemyślaną formą nacisku na kler w związku z rozmowami przedstawicieli Kościoła z rządem.

UBP bardziej zainteresowały krytyczne wypowiedzi profesorów: Witolda Świdy, Mycielskiego i Jaworskiego dotyczące decyzji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o zastosowaniu kary śmierci wobec szpiegów, dywersantów i sabotażystów. Zdaniem profesorów dekret ten świadczył o narastaniu terroru w Związku Radzieckim i zapowiadał zaostrzenie kursu politycznego w Polsce, którego kwintesencją miała być seria pokazowych procesów quasi-politycznych w kraju¹⁸.

W środowisku akademickim szczególnie niebezpieczną grę operacyjną prowadził informator „Tomasz”. Doniósł on, że prof. Paweł Rybicki wraz z mgr Ireną Turnau¹⁹ przewodzą rzekomo grupie reakcyjnych socjologów, którzy utrzymują kontakty ze studentami. W grupie tej aktywni byli Małachowscy, Grodzicki, żona asystenta Orzechowskiego, Anna Mazuszcak, a więc nie socjologowie a pracownicy Wydziału Prawa, a także historycy Czapliński i Wereszycki. Jak ustalił „Tomasz”, ożywiony kontakt z tą grupą utrzymywał także dr Stefan Golachowski, wówczas dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Śląskiego, którego UB zamierzała „typować do werbunku”²⁰ (nie wiadomo, czy do takiej próby doszło).

„Tomasz” okazał się najbardziej ofensywnym współpracownikiem, według opinii UB, świetnie zorientowanym w meandrach życia akademickiego. Z tego źródła dowiadujemy się, jakie poglądy i bieżące oceny prezentowali „reakcyjni” profesorowie i pracownicy rektoratu. Badaczy z pewnością zainteresują charakterystyki osobowe i naukowe nauczycieli akademickich. „Tomasz” informował, że prof. Rybicki jest „przekonań klerykalnych i związany jest z kołami katolickimi”. Rybicki był uczniem prof. Wiesie, socjologa niemieckiego, który w okresie międzywojennym reprezentował „katolicki ruch so-

¹⁵ Szerzej o likwidacji „Caritas” zob.: J. Majchrowski, S. Nawrot, *Niektóre elementy stosunków państwowo-kościelnych w Polsce z lat 1945–1950*, Kraków 1984, s. 59–62.

¹⁶ W dokumencie błędny zapis nazwiska Langchamps.

¹⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), nr 053/319, Charakterystyka obiektu „Reakcja” w okresie sprawozdawczym od 1 do 30 I 1950 r. Naczelnika V Wydziału WUBP kpt. F. Olko, s. 3.

¹⁸ Tamże, s. 3.

¹⁹ W dokumencie podano błędny zapis nazwiska jako Turman.

²⁰ AIPN Wr, nr 053/319, Charakterystyka obiektu „Reakcja”..., s. 4.

cyjologiczny". W pracy naukowej odwoływał się do „metody metafizycznej”, krytykowanej przez marksistów. O innym uczonym, prof. Czaplńskim, „Tomasz” doniósł, że negatywnie oceniał sytuację gospodarczą i finansową kraju, a ostatnią podwyżkę płac o 5% ocenił jako „zupełną fikcję”²¹.

„Tomasza” interesowały plotki, dowcipy, ulotne komentarze, układy towarzysko-koleżeńskie. Za osobę szczególnie wpływową informator uznał zatrudnioną w rektoracie sekretarkę Tuszkiewiczową, która „dzięki swojemu talentowi towarzyskiemu i wychowaniu posiadała świetne stosunki na Uniwersytecie i wywierała wpływ na rektora Kulczyńskiego”. Tuszkiewiczowa wielokrotnie komentowała w czasie towarzyskich spotkań „wszystkie ploteczki uniwersyteckie” i ironicznie oceniała „potknięcia profesorów i urzędników należących do PZPR”²². Duża aktywność towarzyska i domniemane wpływy w rektoracie zwróciły na nią baczną uwagę funkcjonariuszy UB, którzy postanowili „wytypować ją do werbunku”²³; wątpliwe, aby ze skutkiem.

Żadna pozornie błaha informacja, plotka, pogłoska czy wypowiedziana pospiesznie opinia o sytuacji społeczno-politycznej w kraju nie mogła ująć uwadze funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy wzywali na przesłuchania osoby nadmiernie gadatliwe, prowadzące „ożywione dyskusje polityczne i naukowe”. W styczniu 1950 r. UB przesłuchało biologa mgr. Mariana Paschmę²⁴ oraz psychiatrę dr Ewę Jeżewską w związku „z wrogim stanowiskiem” Adama Wankego, który podczas „prywatnych dyskusji” usiłował przekonać przesłuchiwaną przez UB osobę, że „Rosja w 1939 r. postąpiła we Lwowie w okropny sposób z ludnością cywilną”. Wanke porównał represje władz sowieckich do „akcji hitlerowskich”²⁵. Funkcjonariusze UB ustalili, że dr Wanke krytycznie oceniał sytuację w ZSRR, twierdził, że „człowiek jest tam zerem” i żyje w „ciągłym strachu”, a najbardziej odczuwalny jest tam „brak wolności osobistej”²⁶.

Wydział V WUBP²⁷ zainteresował się nawet zachowaniem Wankego w czasie projekcji filmu propagandowego o sterylizacji. Film, wyprodukowany

²¹ Tamże, s. 4.

²² Tamże, s. 19.

²³ Tamże.

²⁴ W dokumencie podano błędnie nazwisko Paschen.

²⁵ AIPN Wr, nr 053/319, Charakterystyka obiektu „Reakcja”..., s. 4.

²⁶ Tamże.

²⁷ Utworzony we wrześniu 1945 r. Departament V MBP (Społeczno-Polityczny) powstał na bazie Wydziału V kontrwywiadu i był odpowiedzialny za operacyjną ochronę partii i organizacji „demokratycznych” przed wpływami reakcji. W jego skład wchodziło początkowo pięć wydziałów, które zajmowały się ochroną PPR i innych partii „zablokowanych”, a istniejące w ramach tej struktury sekcje były odpowiedzialne m.in. za „operacyjną obsługę nielegalnych partii i ugrupowań politycznych”, instytucji oświatowych, związków zawodowych, „obsługi” różnych ministerstw. Wydział I był odpowiedzialny za obsługę operacyjną, ochronę partii i ugrupowań politycznych działających w Polsce. W jego strukturze znajdowało się sześć sekcji zajmujących się ochroną: PPR, PPS, TUR i ZWM (Sekcja I), SL, Wici i PSL (Sekcja II), SD, SP i organizacji młodzieżowych (Sekcja III), operacyjnego nadzoru nielegalnych partii i ugrupowań politycznych (Sekcja IV), związków zawodowych i organizacji społeczno-polityczny (Sekcja V), politycznych organizacji mniejszości narodowych (Sekcja VI). Wydział II zajmował się instytucjami oświatowymi, kultural-

przez nazistów, odnalazł w Instytucie Antropologii prof. Jan Mydlarski, który następnie przekazał kopię Wankemu, a ten z kolei pokazał go podczas zebrania pracowników szpitala psychiatrycznego we Wrocławiu, gdzie jako asystent był zatrudniony na $1/2$ etatu. Bezpieczeństwo potraktowało „incydent” nader poważnie. Wanke został zwolniony z pracy w szpitalu, a film Wydział V przekazał do Sądu jako dowód w sprawie²⁸.

W lutym 1950 r. UB nadal rozpracowywało środowisko akademickie. Rejestrowano wypowiedzi pracowników Uniwersytetu w sprawie „Caritas”, zarówno krytyczne, jak i wyrażające aprobatę dla decyzji władz państwowych. W raporcie WUBP czytamy, że na temat „Caritas” „ciekawe wypowiedzi” prezentował dr Leszek Winowski, asystent prof. Jaworskiego, związanego także z KUL, który stwierdził, że „rząd w swoich zarządzeniach wobec [tej] organizacji ... postępuje dość nieudolnie ... [i] nie potrafi uderzyć w najczulszą strunę ... [oraz] przekonać społeczeństwo o szkodliwej, krętaczej polityce »Caritas«” i dlatego sympatia społeczeństwa jest „po stronie »Caritas«”²⁹.

Informator UB „Sikora” stwierdził, że prof. Mycielski pozytywnie ocenił ostateczną decyzję Episkopatu o rozwiązaniu „Caritas”, natomiast pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej: dr Bronisław Kocowski, mgr Jan Ożóg oraz Przywecka i Broniarska, z aprobatą odnieśli się do oświadczenia biskupów w sprawie „Caritas”, negatywnie zaś ocenili treść komunikatu rządu³⁰. Z kolei agent „Dolny” doniósł UB, że „mgr Skrocki ... opowiadał z satysfakcją profesorowi [Andrzejowi] Klisieckiemu i rektorowi Kulczyńskiemu o wystąpieniu biskupów w sprawie »Caritas«”. W raporcie podkreślono, że o ile Skrocki i prof. Klisiecki (fizjolog) pozytywnie ocenili postawę Episkopatu, o tyle rektor z rezerwą odniósł się od ostatnich wydarzeń mówiąc, że „musi dokładnie poznać sprawę”³¹.

Wrocławskie UB od kilku miesięcy zbierało informacje „do teczki ewidencyjnej” prof. Czaplińskiego. Informator „Tomasz” ustalił, że Czapliński w roz-

nymi i wolnymi zawodami, a w jego skład wchodziły trzy sekcje. Wydział III miał nadzór nad administracją państwową i też dzielił się na trzy sekcje, które były odpowiedzialne za obsługę różnych ministerstw np. Ministerstwa Administracji Publicznej, Ministerstwa Sprawiedliwości czy Ministerstwa Zdrowia. Wydział IV, tzw. młodzieżowy, miał także trzy sekcje: Sekcję I – wyższych uczelni, Sekcję II – szkół średnich, Sekcję III nadzorującą sport i inne organizacje. Wydział V miał pieczę nad Kościołem, a jego trzy sekcje rozpracowywały działające w Polsce Kościoły: rzymskokatolicki, greckokatolicki, prawosławny, ewangelicki i inne. W końcu 1949 r. dokonano kolejnych zmian w strukturze Departamentu V. Składał się on z Wydziału Ogólnego i siedmiu wydziałów operacyjnych. Wydział VI i jego odpowiednik na szczeblu wojewódzkim, Sekcja VI, były odpowiedzialne za m.in. za ochronę administracji, państwowej i samorządowej, instytucji oświatowych i kulturalnych. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. I: 1944–1956*, pod red. K. Szwagrzyka, Warszawa 2005, s. 34–36.

²⁸ Tamże, s. 4–5.

²⁹ AIPN Wr, nr 053/319, Charakterystyka obiektu „Reakcja”..., s. 13.

³⁰ Tamże, s. 13.

³¹ Tamże, s. 13.

mowie z prof. Tadeuszem Mikulskim (polonistą) krytycznie mówił o polityce rządu i podkreślił, że jej celem było „rozbitcie organizacji katolickiej na wsi, zastraszenie księży w związku z planowaną w roku [19]50 zdecydowaną akcją wprowadzenia na wsi spółdzielczości produkcyjnej”³². UB interesowało się Czaplińskim ze względu na jego żarliwy katolicyzm. Jak wspominał po latach prof. Józef A. Gierowski, co niedzielę uczestniczył on w rannej mszy św. w kościele na Oporowie. I choć był człowiekiem głęboko i wewnętrznie religijnym, to jednak unikał „wszelkich aktów manifestacyjnej dewocji ... [i] w żadnym momencie ... ani nie zaniedbywał, ani nie ukrywał swoich praktyk i poglądów religijnych ... Wprawdzie wśród studentów zaocznych krążyły wieści, że lubi działaczom, szczególnie z aparatu partyjnego, zadawać pytania odnoszące się do dziejów Kościoła czy religii, jednak w rzeczywistości chodziło o to — wspominał Gierowski — że w ramach egzaminu z historii powszechnej XVI w. ośmielał się pytać np. o różnice między luteranizmem a kalwinizmem lub o sobór trydencki”³³.

Istotną jednak przyczyną rozpracowania przez UB Czaplińskiego było poszukiwanie informacji o prof. Henryku Wereszyckim, z którym utrzymywał on kontakt. „Tomasz” usiłował dowiedzieć się różnych szczegółów dotyczących życia rodzinnego i zawodowego Wereszyckiego, które mogłyby posłużyć w przyszłości do jego kompromitowania lub usunięcia z uczelni. Informator ustalił, że Wereszycki, „z przekonania prawicowy PPS-ak”, był „zdecydowanym przeciwnikiem ideologii marksistowskiej i marksistowskiej metodologii”, który jednak niewiele drukował, gdyż obawiał się krytyki przeciwników³⁴, gdy w rzeczywistości objęty był zakazem publikacji.

Organy bezpieczeństwa interesowały się różnymi plotkami, które sporo mówiły władzy o nastrojach społeczeństwa. Na przykład agent „Dolny” doniósł, że prof. Szwabowicki po powrocie z Krakowa twierdził, że zaobserwował tam oznaki paniki, a mieszkańcy wykupywali „mydło, mąkę i świece” w oczekiwaniu na wojnę lub „wrzenie rewolucyjne”, które jakoby miało ogarnąć Francję, Włochy oraz Bałkany. O nowym konflikcie wojennym opowiadał też dr Stanisław Bąk (językoznawca), który uważał, że wojna będzie trwała krótko i „zakończy się zwycięstwem anglosasów [sic!]”, którzy posiadają nad przeciwnikiem przewagę militarno-techniczną i dysponują bombą „wodorową o sile 150 km promieniowania”³⁵. Ponieważ w rozmowach tych uczestniczył także student Stefan Reczek, funkcjonariusze UB postanowili objąć tę osobę rozpracowaniem operacyjnym³⁶, z niewiadomym skutkiem.

³² Tamże, s. 13.

³³ J.A. Gierowski, *Władysław Czapliński jakim go znałem (Władysław Czapliński jako uczony i wychowawca*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 1984, s. 102). O żarliwym przywiązaniu do wiary wspomina też prof. M. Jakóbiec, *Władysław Czapliński w mojej pamięci (Władysław Czapliński jako uczony...*, s. 109).

³⁴ AIPN Wr, nr 053/319, nr 13, Charakterystyka obiektu „Reakcja”...

³⁵ Tamże, s. 14.

³⁶ Tamże, s. 14.

W „okresie sprawozdawczym” UB zamierzało także rozpracować prof. Stefana Kuczyńskiego i to bynajmniej nie z powodów politycznych, ale obyczajowych. Profesor miał bowiem utrzymywać bliskie kontakty ze swoją asystentką³⁷ i zapewne ten fakt mógł posłużyć w przyszłości do kompromitowania i kontynuowania rozpoczętego już rozpracowania.

W okresie sprawozdawczym: od 1 IV do 30 VI 1950 r. podobno nie udało się UB zwerbować nowych agentów i informatorów. Jednocześnie z sieci informacyjno-agenturalnej usunięto informatora o kryptonimie „Velax”, gdyż „uchylał się od współpracy”³⁸. Porucznik Mieczysław Ostaszewski³⁹, naczelnik Wydziału V WUBP, informował resort, że choć założono 250 teczek ewidencyjnych, głównie pracowników socjologii (co jest co najmniej wątpliwe, gdyż liczba socjologów była niewielka), to nie udało się zgromadzić interesujących materiałów o inwigilowanych. Ustalono jedynie, że mgr Irena Turnau, mgr Aleksander Małachowski, mgr Grodzicki (obaj prawnicy) i student medycyny Jerzy Stadnicki byli żołnierzami AK i aktywnie uczestniczyli w konspiracji. Jak ustalił „Tomasz”, grupa ta „zdecydowanie wroga” wobec ludowej władzy, o wyraźnie klerykalnym obliczu, utrzymywała bliski kontakt ze Stefanem Michałowskim, kuzynem prof. Mycielskiego, który w czasie II wojny światowej był organizatorem walki podziemnej w Mieleckiem⁴⁰. Podejrzane osoby były rozpracowane m.in. pod pretekstem współpracy w zbrodniczej organizacji podziemnej.

Jednocześnie, w trakcie „rozpracowań” pojawiły się w sprawie nowe wątki. Agent „Dolny” ustalił, że księża Tadeusz Witkos i Tomaszewski spotykali się często z mgr J. Ożogiem, pracownikiem biblioteki. Inny konfident, „Sikora”, poinformował „bezpiekę”, że w bibliotece spotykał też ks. Pokornego, który „chodzi[ł] po cywilnemu i nie chcia[ł], by wiedzieli, że jest duchownym”⁴¹. Ten aspekt rozpracowania operacyjnego wymusił konieczność przekazania teczek ewidencyjnych osób „wrogo usposobionych” do władzy ludowej Wydziałowi V WUBP we Wrocławiu.

³⁷ Tamże, s. 14.

³⁸ AIPN Wr, nr 953/319, Charakterystyka obiektu „Reakcja” za okres od 1 IV do 30 VI 1950, s. 46.

³⁹ Mieczysław Ostaszewski, ur. 22 VI 1913 r. Od 1 VI 1946 r. referent gminny, a następnie od 15 I 1947 r. starszy referent w PUBP w Kłodzku. 18 VII 1949 r. awansowany na porucznika i mianowany od 1 VIII 1948 r. zastępcą szefa PUBP w Kłodzku. Autorzy opracowania (*Twarze wrocławskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Informator personalny*, pod red. T. Balbusa, P. Piotrowskiego, K. Szwaagrzyka, Wrocław 2006, s. 142) mylą się podając, że od 1 IX 1950 r. M. Ostaszewski został mianowany zastępcą naczelnika Wydziału Ogólnego WUBP we Wrocławiu. Faktycznie już w czerwcu 1950 r. był on Naczelnikiem Wydziału V WUBP we Wrocławiu. Por. AIPN Wr, nr 053/319, Sprawozdanie z pracy Sekcji VI Wydziału V WUBP we Wrocławiu za okres od 1–31 V 1950, s. 57.

⁴⁰ Tamże, s. 47.

⁴¹ Tamże, s. 47.

Analizując źródła operacyjne UBP można zauważyć konsolidację działań różnych sekcji. Wiosną 1950 r. nadal rozpracowywano dr. Adama Wankego. W Studium Wychowania Fizycznego, gdzie był na stałe zatrudniony, obserwowali go współpracownicy bezpieczeństwa: „Dolny” i „Hanke”. Zebrane „kompromateriały” miały chyba różną wartość, skoro Wydział V wahał się jeszcze, czy akta przekazać do sądu, czy wykorzystać „do werbunku”⁴².

Mimo starań nie udało się zebrać nowych „dowodów” przestępczej działalności profesorów Czaplńskiego i Kuczyńskiego. Funkcjonariusze tłumaczyli się naiwnie, że w okresie sprawozdawczym (czerwiec) odbywały się na uczelni egzaminy i dlatego nic istotnego się nie wydarzyło. Energicznie natomiast rozpracowywano pracowników biblioteki, a zwłaszcza dyrektora Antoniego Knota. Z raportów UB wyłania się zgoła pejoratywny obraz zatrudnionych tam pracowników, którzy „są bądź zupełnie apolityczni, bądź wrogo nastawieni do obecnej rzeczywistości”. Choć nie okazywali oni swojej wrogości jawnie, to jednak funkcjonariusze UB wspólnie z sekretarzem POP PZPR na Uniwersytecie przygotowali listę „około 30 asystentów i adiunktów”, których zamierzano zwolnić z pracy z powodu miernych osiągnięć naukowych lub „za wrogi stosunek do ... rzeczywistości”⁴³.

Informacja zawarta w dokumencie WUBP: „Charakterystyka obiektu »Reakcja« za okres od 1 kwietnia do 30 czerwca 1950 r.” nie była ścisła. Aktywną rolę w przygotowaniu listy pracowników, których zamierzano zwolnić, odegrały kluby demokratycznej profesury⁴⁴ oraz utworzona na początku roku akademickiego 1949/1950 komisja weryfikacyjna składająca się z rektora, dziekanów, dyrektora administracyjnego oraz POP, związków zawodowych, Klubu Demokratycznych Pracowników Wyższych Uczelni, a także Zrzeszenia Studentów Polskich i Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej. Ocenie poddano 379 pracowników, m.in. asystentów, adiunktów, kustoszy i miały one na ogół polityczny wymiar⁴⁵. Od 1950 r. szczególnie aktywna była organizacja związkowa, która usiłowała indoktrynować pracowników uczelni, dostrzegając destrukcyjną rolę „zachodniej propagandy” w kształtowaniu pozytywnego oblicza kadry naukowo-dydaktycznej⁴⁶.

Niechlubną rolę w realizacji tego planu odegrali studenci zrzeszeni w ZAMP, którzy tropili nieprawomyślnych profesorów, niedostatecznie eksponujących lub pomniejszających podczas zajęć osiągnięcia „marksistowskiej nauki”. Krytykowano i dezawuowano np. prof. Władysława Floryana za „bez-

⁴² Tamże, s. 47.

⁴³ Tamże, s. 47–48.

⁴⁴ Cele i zadania klubu precyzyjnie zdefiniował na szczelbu centralnym K. Wyka, który uważał, że w nauce i dydaktyce konieczna jest „przebudowa przede wszystkim nowej treści naukowej i ideologicznej, obywatelskiej i społecznej, jaka musi współuczestniczyć i współdziałać z posunięciami natury ustawodawczej”. K. Wyka, *Cele i zadania Klubów Profesury Demokratycznej* (Życie Nauki, 1950, nr 1, s. 38).

⁴⁵ *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1955*, t. I, Wrocław 1959, s. 44.

⁴⁶ *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1970. Księga jubileuszowa...*, s. 235.

plodny formalizm” i pomijanie „zagadnień współczesnych”, Stefana Kuczyńskiego za „wypaczanie metody marksistowskiej przy analizie procesu historycznego”, a prof. Adriana Demianowskiego za nadmierne eksponowanie na wykładach „poglądów idealistycznych”⁴⁷.

Aktywistom z ZAMP nie podobało się, iż prof. Wincenty Styś dowodził na wykładzie, iż „cegła wyprodukowana w prywatnych cegielniach jest znacznie lepsza i bardziej poszukiwana na rynku, niż cegła wyprodukowana przez cegielnie państwowe, bo przecież to współzawodnictwo, to przekraczanie planów ... to wszystko osłabia jakość cegły”. Gdy studenci oponowali, wówczas Styś stwierdzał, że „on się nie zgadza z tym — i dodawał, że — ... wielu ekonomistów tak twierdzi”⁴⁸.

Studenci o lewicowych przekonaniach krytykowali również asystentów. Andrzej Jagielski, zastępca asystenta u prof. Wacława Skrzywana, naraził się im, gdyż pozytywnie wypowiadał się o Amerykanach i używaniu „battledresu do pracy”, co uznano „za polityczną prowokację”⁴⁹. Jednocześnie organizacja młodzieżowa sygnalizowała POP na Uniwersytecie, że ta nie zawsze potrafiła „kierować całością akcji” i rozpraszała siły w pojedynczych działaniach. Oczekiwano, że partia będzie wreszcie „rzeczywistym gospodarzem” na uczelni⁵⁰.

Jeszcze przed zakończeniem roku akademickiego organizacje wydziałowe PZPR za pośrednictwem aktywistów ZAMP-u wywierały nacisk, który przybierając różne formy, miał ostatecznie doprowadzić do zasadniczych zmian personalnych na uczelni i ugruntować wpływy „postępowej marksistowskiej” kadry. Lansowana przez PZPR i ZAMP koncepcja realizacji zmian personalnych (przede wszystkim dotycząca asystentów i młodych asystentów) natrafiła na pewien opór w radach wydziałów. Błędy proceduralne popełnione przez animatorów tej akcji, duży pośpiech i opóźnienia w realizacji zatwierdzonych już etatów, a zwłaszcza zastrzeżenia dziekanów i profesorów obawiających się dezorganizacji pracy dydaktyczno-naukowej skłoniły w końcu rektora do interwencji w Ministerstwie Oświaty.

Gorliwość wnioskodawców oraz interwencje w ministerstwie innych profesorów, np. Ludwika Hirszfelda, spowodowały, że do Wrocławia przyjechała komisja, która wprawdzie zaakceptowała propozycje zmian personalnych, ale kilkanaście osób zachowało jednak pracę⁵¹.

Opór profesorów był zrozumiały. Obawiano się, że po redukcji asystentów weryfikacja mogłaby w przyszłości dotknąć również ich, zwłaszcza że zdaniem studiującej młodzieży profesorowie zamiast krzewić zdobycze socjalizmu upowszechniali na wykładach i innych zajęciach „pseudonaukowe, idealistycz-

⁴⁷ Cyt. za: Wrzesiński, *op. cit.*, s. 124.

⁴⁸ Cyt. za: Suleja, *op. cit.*, s. 180.

⁴⁹ Tamże, s. 177.

⁵⁰ Wrzesiński, *op. cit.*, s. 124.

⁵¹ Suleja, *op. cit.*, s. 178.

no-kosmopolityczne teorie”, np. metodę scholastyczną, teorie Liebiga lub Malthusa⁵².

Młodzieżowy aktyw, przeświadczony, że marksizm jako twórcza metoda może z powodzeniem konkurować z teoriami burżuazyjnymi, wytworzył w świadomości studentów przekonanie, że jeśli uda się skutecznie izolować „reakcyjnych profesorów” bądź wpłynąć na zmianę ich postawy, to przeprowadzenie korzystnych zmian personalnych na uczelni będzie możliwe.

Młodzież studencka zrzeszona w ZAMP-e i ZSP osiągnęła zresztą pewien sukces. Udało się jej podobno przekonać część „reakcyjnych profesorów” np. Banta i Owińskiego (Stomatologia), Marciniaka i Grabowskiego (Wydział Lekarski), Rajkowskiego (Farmacja) czy Huberta (Prawo) do marksistowskiego ujęcia nauczanych przedmiotów, lecz jak zauważono, poważnym mankamentem było wulgaryzowanie marksizmu i powtarzanie tych samych treści w różnych ujęciach przez kilku profesorów⁵³.

Reakcyjnych profesorów reprezentujących różne dyscypliny naukowe zamierzano odsunąć od zajęć dydaktycznych. W szczególności taki zamiar dotknąłby dość popularne kierunki studiów: filologię polską i obcą, filozofię, prawo, historię, socjologię, historię sztuki, i to zarówno w aspekcie politycznym, jak i merytorycznym. Zatrudnionych na wydziałach i w katedrach profesorów zamierzano także poddać ocenie politycznej i merytorycznej.

Wycinkowo problem ten przedstawia dla Uniwersytetu Wrocławskiego tabela 1.

Nawet pozytywnie zweryfikowani profesorowie byli nadal inwigilowani przez UB, podobnie jak ich asystenci. Prof. Jana Kotta z Wydziału Humanistycznego rozpracowywano w maju 1950 r. z powodu jego działalności w Legionie Młodych oraz Strzelcu. Organy bezpieczeństwa starały się pilnie ustalić jego kontakty osobiste i wyjaśnić, dlaczego nie zamierza przenieść się do Warszawy, skoro otrzymał taką propozycję. Kwestię tę wyjaśniono dzięki poufnyim kontaktom dr. „B”, który zaliczał się do grona znajomych Kotta. Ustalono, że prof. Kott, który w czasie okupacji był oficerem w sztabie AL Mariana Spychalskiego, obawiał się, że po powrocie do Warszawy zostanie aresztowany⁵⁴ w związku ze sprawą Gomułki.

Przystąpiono również do rozpracowania mgr. Adamskiego, asystenta Kotta. Szybko ustalono, że w czasie wojny był on żołnierzem AK, a następnie nielegalnie przekroczył z bratem granicę. Krótko przebywał na Węgrzech, w Jugosławii, skąd odesłano go do Francji, a później do Włoch. W 1947 r. Adamski znalazł się w Wielkiej Brytanii, ale rozczarowany do warunków emi-

⁵² Tamże, s. 179.

⁵³ Tamże, s. 180.

⁵⁴ AIPN Wr, nr 053/319, Sprawozdanie z pracy sekcji VI Wydziału V WUBP we Wrocławiu za okres od 1 do 31 V 1950, s. 55.

Tab. 1. Ocena kierunków studiów i profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego

Specjalność Kierunek	Ocena		Ocena profesorów	
	polityczna	merytoryczna	pozytywni	negatywni
Filologia polska i obce	nieźle	słabo	M. Jakóbiec L. Ossowski J. Kott	T. Grabowski S. Kolbuszewski J. Krzyżanowski
Filozofia	dobrze	słabo	—	H. Mehlberg B. Gawecki
Prawo	słabo	słabo	J. Fałenciak A. Chełmoński K. Stefko	A. Mycielski A. Calkosiński J. Gwiazdomorski
Historia	słabo	zła	K. Majewski W. Hołubowicz	T. Modelski W. Czaplinski S. Inglot S. Kuczyński
Socjologia	nieźle	źle	—	P. Rybicki
Historia sztuki	nieźle	źle	—	M. Morelowski E. Bulanda

Źródło: T. Suleja, *Uniwersytet Wrocławski...*, s. 181.

gracyjnych otrzymał od konsulatu polskiego „cywilny dowód zameldowania” i na tej postawie powrócił do kraju. UB podejrzewało go o kontakty z wywiadami państw zachodnich, ale ten wątek śledztwa wymagał zebrania dalszych dowodów⁵⁵. Podejmowane przez Wydziały Śledcze Urzędów Wojewódzkich dawne wątki, określane przez Andrzeja Paczkowskiego „profilaktyką post-factum”, które objęła amnestia z 1947 r., zostały wprawdzie uznane przez resort za naganne, jednak nie powstrzymało to funkcjonariuszy terenowych od ich kontynuowania⁵⁶.

Choć na liście proskrypcyjnej aktywu partyjno-młodzieżowego znalazł się już w marcu 1950 r. prof. Henryk Wereszycki, to decyzję w jego sprawie odłożono na okres późniejszy. Aparat partyjny oczekiwał, że czołowi historycy wrocławscy przystąpią energicznie do opanowania metod materializmu historycznego. Swoistym testem potwierdzającym twórcze opanowanie nowej metody przez historyków miała być konferencja specjalistów tej profesji, która odbyła się na początku lipca 1950 r. we Wrocławiu. Choć rzekomo dominowali w niej historycy-marksieści, to zamiarem władz było dokonanie przełomu w rozwoju badań stosunków polsko-niemieckich i „wykazanie związku konfliktów ze sto-

⁵⁵ Tamże, s. 55.

⁵⁶ A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 54.

sunkami produkcyjnymi danej epoki z odpowiadającym im stadium walki klasowej”⁵⁷.

W tropieniu „burżuazyjnych metod” w historiografii aktywna była Ewa Maleczyńska, która dawała tym przekonaniom publiczny wyraz. Uważała, że przedstawiciele tego nurtu w nauce nie potrafili krzawić „prawdziwej nauki”, gdyż byli uwikłani „w zależności od klasy w jego kraju panującej” i dlatego służyli tym, których celem było „przedłużanie wyzysku człowieka przez człowieka”⁵⁸.

Krytyczna wypowiedź E. Maleczyńskiej, wówczas członka KW PZPR we Wrocławiu, i oczekiwania władz, że historycy odwołujący się do marksistowskiej metodologii podejmą trud uzasadnienia bieżących ocen politycznych i ideologicznych językiem postępowej nauki, okazały się niemożliwe do spełnienia dla prof. Wereszyckiego. Niewątpliwie ogromny wpływ na ugruntowanie atmosfery osaczenia tego historyka miała recepcja jego książki: *Historia polityczna Polski 1864–1918*, wydanej jeszcze w 1948 r., którą potępił CKW PPS⁵⁹.

Już w 1948 r. objęto Wereszyckiego zupełnym zakazem drukowania prac. Aparat partyjny czekał na sposobność, aby przypuścić atak na profesora. Mimo pozytywnej opinii dziekana Teofila Modelskiego z 20 VI 1950 r.⁶⁰ organizacja partyjna zobowiązała jednego ze swoich członków do bezpardonowego atakowania Wereszyckiego na posiedzeniach naukowych⁶¹. Jednocześnie utrudniano innym dostęp do jego podręcznika, a każdy, kto się nim posługiwał na zajęciach lub się do niego odwoływał, mógł doświadczyć przykrości, „co równało się anatemie”⁶².

Ponieważ prof. Wereszycki cieszył się ogromną sympatią i autorytetem wśród studentów i angażował się w różne przedsięwzięcia organizacyjne i inicjatywy społeczne np. wygłaszał odczyty, władze chwilowo zrezygnowały z publicznej rozprawy, poprzestając na częściowej izolacji i szykanach. Kolejnych zaś argumentów i dowodów „wrogiej działalności” Wereszyckiego dostarczyli

⁵⁷ E. Rabowa, *Krajowa konferencja historyków we Wrocławiu – przełomem w rozwoju badań stosunków polsko-niemieckich* (Gazeta Robotnicza, 8 VII 1959, nr 186); por. też: *Konferencja historyków we Wrocławiu wytycza nowe drogi historiografii polskiej* (GR, 9 VII 1950, nr 187).

⁵⁸ E. Maleczyńska, *Historycy polscy walczą o pokój* (GR, 7 V 1950, nr 125).

⁵⁹ Szerzej zob.: A. Galos, *Dzieje „Historii Polski” Henryka Wereszyckiego* (Tygodnik Powszechny, 26 VIII 1990, nr 34).

⁶⁰ Modelski pisał wówczas: „Na odcinku naukowym czynny i ruchliwy. W pracy pedagogicznej chętny i obowiązkowy”. M. Pater, *Profesor Henryk Wereszycki – mistrz i uczony (Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*, pr. zbior. pod red. E. Orman i A. Letnarowicza, Kraków 2001, s. 287).

⁶¹ Doszło do tego jeden raz, a wobec faktu, że profesor oświadczył prof. E. Maleczyńskiej, że w razie powtórzenia się takiego incydentu, przestanie brać udział w zebraniach naukowych, więcej nie miało miejsca. Winny tego ataku kolega w 1956 r. listownie przeprosił profesora za to, że dał się do tego użyć (A. Galos).

⁶² J. A. Gierowski, *Wspomnienia o Henryku Wereszyckim (Henryk Wereszycki (1898–1990)...*, s. 260).

aktywni konfidency, którzy „ustalili”, że jest on narodowości żydowskiej i do 1937 r. posługiwał się nazwiskiem Vorzimmer⁶³.

Ustalenia informatora UB były jednak nieścisłe i błędne. Przyszły prof. Uniwersytetu Wrocławskiego i Jagiellońskiego był synem Rozalii z rodziny znanych wydawców lwowskich Altenbergów i Jakuba Vorzimmiera, ale nazwiskiem rodzowym posługiwał się do 21 III 1924 r., kiedy uzyskał urzędowe (sądowe) zezwolenie na zmianę nazwiska Vorzimmer na Wereszycki⁶⁴.

Informator „Velox” podkreślił, że prof. Wereszycki, legionista, już przed wojną był członkiem PPS. W końcu 1935 r., gdy stracił pracę w gimnazjum lwowskim, otrzymał posadę w Instytucie Badań Najnowszej Historii Polski (potem Instytucie Józefa Piłsudskiego) w Warszawie i fakt ten chyba został uznany za kwintesencję jego postawy i poglądów politycznych. Nie został członkiem PZPR, a niechęć do tej formacji politycznej tłumaczył podobno przewrotnie, że „zjednoczenie prowadzi do tego, że »Chińczyków uważa się za równych ludzi z Europejczykami«”⁶⁵.

W połowie 1950 r. wzrosła aktywność operacyjna UB na innych „odcinkach”. Konfidenti pozyskali nowe informacje o prof. Mycielskim. Śledztwo było wielowątkowe. Informatorzy próbowali ustalić, czy Mycielski, spotykając się z ks. Jaroszkim, mógł też kontaktować się z ks. infułatem Karolem Milikiem⁶⁶.

Organy bezpieczeństwa interesowały bierne formy oporu społecznego, np. werbalna krytyka skierowana wobec tych naukowców, którzy bezkrytycznie lansowali radzieckie wzorce w nauce. W związku z trwającymi przez cały rok 1950 i część 1951 przygotowaniem do Kongresu Nauki Polskiej odbywały się w tym okresie konferencje i spotkania robocze poszczególnych sekcji i posiedzenia Klubu Demokratycznej Profesury. Krótkie i treściwe opisy tych spotkań zawarte w sprawozdaniach UB potwierdzają tezę, iż naruszenie monopolu myśli marksistowskiej i podważanie osiągnięć radzieckiej nauki było odnotowywane z niepokojem przez władze. Krytyczne wypowiedzi prof. Mycielskiego i dziekana Jaworskiego, którzy w czasie spotkania w Klubie Demokratycznej Profesury skrytykowali „przemówienie prof. Adama Chełmońskiego”, uznając je za „radziecką propagandę”, nie umknęło uwadze władz bezpieczeństwa. W raporcie uwypuklono obawy uczonych, że Kongres Nauki Polskiej będzie miał „oblicze polityczno-ideologiczne”, a nie naukowe⁶⁷.

Krytyka domniemanych osiągnięć marksizmu oraz komentowanie bieżących wydarzeń społeczno-politycznych krajowych i zagranicznych było ścigane z całą mocą ówczesnego prawa m.in. jako przejaw „wrogiej propagandy”, co

⁶³ AIPN Wr, nr 053/319, Sprawozdanie z pracy sekcji VI Wydziału V WUBP we Wrocławiu za okres 1–31 V 1950 r., s. 55.

⁶⁴ E. Orman, *Historyk i jego historia. Próba biografii Henryka Wereszyckiego (Henryk Wereszycki (1898–1990)...*, przyp. 16, s. 46).

⁶⁵ AIPN Wr, nr 053/319, Sprawozdanie z pracy sekcji VI Wydziału V WUBP we Wrocławiu..., s. 55–56.

⁶⁶ Tamże, s. 56.

⁶⁷ Tamże, s. 56.

znalazło odzwierciedlenie w statystykach resortu⁶⁸. MBP z wolna przygotowywało się do przeprowadzenia wczesną jesienią 1950 r. najbardziej spektakularnej operacji ogólnopolskiej – akcji „K”, która miała przyczynić się do neutralizacji „wrogiej działalności podziemia”.

We Wrocławiu przyspieszono rozpracowywanie osób w kontynuowanych już akcjach. „Na obiekcie Ossolineum” – czytamy w raporcie – stwierdzono, że dyrektor tej placówki „1. ob. [Eugeniusz] Szlapak⁶⁹ był antysemitą, należał do Stro[nnictwa] Narodowego [i] utrzymywał kontakty ze znanymi działaczami tegoż stronnictwa. 2. Klimowicz Mieczysław⁷⁰, student, prac[ownik] Ossolineum w czasie okupacji był czł[onkiem] AK, dowódcą komp[ani] ps. »Krzysztof«. 3. Kier[ownik] Red[akcji] Techn[icznej] Derczyński Henryk b[ył] prac[ownik] Komendy Głównej Policji Granatowej ... [w Warszawie był – J.R.S.] równocześnie redaktorem następujących pism: a) »Gazety Adm[inistracyjnej]«, wydawanej przez MSW; b) »Przeglądu Politycznego« wydawanego przez MSW i MSZ; 3. »Na posterunku« organ[u] KG Policji Granatowej”⁷¹. O Derczyńskim napisano, że w czasie okupacji współpracował z „faszystowsko-endeckimi” organizacjami podziemnymi, które inwigilowały członków lewicowych organizacji, w tym Armii Ludowej⁷².

Opracowane wówczas podstawowe kierunki działań operacyjnych UB wobec środowisk akademickich we Wrocławiu szybko przełożyły się na wskaźniki ilościowe i nikt, kto miał świadomość zagrożenia, nie mógł być pewny, że „nie znajdzie się pretekst, aby go aresztować i skazać”⁷³. Terror UB i presja ideologiczna PZPR oraz organizacji studenckich wymuszały charakterystyczne wówczas postawy: demonstracyjne poparcie idei propagowanej powszechnie przez partię i zastraszenie niepokornych, zagrażających ideałom socjalizmu.

Sytuacja w kraju uległa zresztą zaostrzeniu, gdy 25 VI 1950 r. rozpoczęła się wojna w Korei i pojawiła się realna groźba rozszerzenia konfliktu na inne kontynenty. Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej i „zimna wojna” miały ogromny wpływ na sytuację wewnętrzną w Polsce. Stałym elementem tego procesu, dosadnie określanego polskim stalinizmem, był wzrost represji organów bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości.

W końcu 1950 r. ogólna sytuacja społeczno-polityczna w kraju oraz implikacje międzynarodowe konfliktu koreańskiego miały wpływ na opracowanie nowych form oddziaływania na uczelnie: ograniczenia autonomii szkół

⁶⁸ Szerzej o działaniach represyjnych MBP o zwalczaniu „szeptanej propagandy”: pogłosek, plotek, nie potwierdzonych informacji zob.: D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995.

⁶⁹ W dokumencie podano błędnie nazwisko jako Szlapiak.

⁷⁰ O atmosferze i zmianach personalnych w Ossolineum w latach 1949–1950 zob.: M. Klimowicz, *Wspomnienia z czasów zamętu*, Wrocław 2005, s. 139–140.

⁷¹ AIPN Wr, nr 053/319, s. 56, Sprawozdanie z pracy sekcji VI Wydziału V WUBP we Wrocławiu za okres 1–31 V 1950.

⁷² Tamże, s. 56.

⁷³ Paczkowski, *op. cit.*, s. 57.

wyższych, „upartyjnięcia profesury”, restrykcje kadrowe i powolne wprowadzenie „polityki upowszechnienia produktów naukowej twórczości” zgodnie z zasadami metodologii marksistowskiej⁷⁴. W praktyce oznaczało to podporządkowanie pracowników wyższych uczelni dyrektywom partii i praktyczne wdrożenie tezy II Plenum KC PPR o zaostrzeniu walki klasowej w Polsce. Oprócz akcji skierowanej przeciwko kadrze dydaktyczno-naukowej wyższych uczelni, inspirowanej przez partię i mającej pozornie oddolny wymiar, przyjęto w drugiej połowie 1950 r. wstępne ustalenia dotyczące usunięcia z niektórych dyscyplin naukowych „reakcyjnych” profesorów i przyjęcia na ich miejsce osób cieszących się zaufaniem partii.

Jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego 1950/1951 wzmogły się w kręgach partyjnych tendencje do dalszej ideologizacji zajęć dydaktycznych i większego zaangażowania politycznego pracowników i studentów na uczelniach. Swoistym *signum temporis* jest wypowiedź studenta historii Henryka Słabka (obecnie znanego badacza współczesnej historii społecznej), który stwierdził wówczas, że stanowczo za mało dyskutuje się o zadaniach aktywu w terenie, pomija się problematykę „wyzysku” robotnika rolnego „przez lekarzy i kułaków” i dodał, że poważnym mankamentem jest obecnie „brak rewolucyjności”. Mówił, że: „Za mało oddziałujemy na profesorów. I tak na humanistycę, kiedy kolega ZAMP-wiec na egzaminie przekonywał profesora o słuszności nauki marksizmu-leninizmu, to profesor odpowiedział, że na przyszły rok pan się nauczy. Naszym zadaniem jest stworzyć silny trzon naukowy”⁷⁵.

Ofensywie ideologiczno-politycznej towarzyszyły wzmózone działania organów bezpieczeństwa. Naczelnik Wydziału V WUBP we Wrocławiu raportował, że w IV kwartale 1950 r. nieznacznie wzrosła liczba informatorów „bezpieki”, a niektóre operacje były już na ukończeniu. Problem ten połowicznie przedstawia tabela 2.

Niewątpliwie większą aktywność operacyjną UB można tłumaczyć złożoną sytuacją międzynarodową w Grecji, Niemczech i na Półwyspie Koreańskim. Funkcjonariusze bezpieczeństwa usiłowali infiltrować środowiska akademickie w ramach rozpracowania o kryptonimie „ZUBR”. Interesowano się

Tab. 2. Stan liczebny współpracowników UB we wrocławskich uczelniach i instytucjach za okres od 1 X do 31 XII 1950 r.

Rezydenci	Agenci	Informatorzy	Nazwa uczelni lub instytucji
—	1	3	Uniwersytet i Politechnika
—	—	1	Drukarnia Uniwersytecka
—	—	2	Akademia Lekarska

Źródło: AIPN Wr, nr 053/319, s. 145, Charakterystyka obiektu „Reakcja” za okres od 1 X do 31 XII 1950 r. Wydz. V WUBP we Wrocławiu.

⁷⁴ Suleja, *op. cit.*, s. 161.

⁷⁵ Cyt. za: Wrzesiński, *op. cit.*, s. 127.

głównie wypowiedziami i komentarzami dotyczącymi sytuacji międzynarodowej⁷⁶.

Wydarzeniem szeroko komentowanym w środowisku akademickim było aresztowanie 25 X 1950 r. dr. Adama Wankego, starszego asystenta w Zakładzie Antropologii, pod zarzutem „szerzenia wrogiej propagandy przeciwko Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu”⁷⁷. Teresa Suleja utrzymuje, że bezpośrednim powodem zatrzymania była wspomniana wcześniej projekcja (z inspiracji A. Wankego) w Akademii Medycznej filmu propagandowego o eutanazji, co jakoby wystarczyło do oskarżenia go o głoszenie poglądów rasistowskich⁷⁸.

Wydaje się, że zarzut ten miał raczej znaczenie wspomagające oskarżenie. Dla organów bezpieczeństwa i komunistycznego wymiaru sprawiedliwości poważniejszym przestępstwem był zarzut uprawiania „szepianej propagandy” i dezawuowania osiągnięć naukowych ZSRR. UBP konsekwentnie tropił plotki i pogłoski, które były czymś więcej niż tylko rodzajem „mówionego oporu” społecznego wobec władzy. W społeczeństwie tak hermetycznym jak polskie różne zasłyszane informacje były rodzajem „mówionego oporu” oraz formą tonowania emocji i negatywnych postaw wywołanych „głodem informacji”⁷⁹.

Nie można więc minimalizować tego rodzaju przestępstw skoro sprawcy tych czynów podlegali „karze więzienia do lat 5 lub aresztu” (art. 22 Małego Kodeksu Karnego). Aparat władzy uważał rozpowszechnianie dowcipów oraz prawdziwych informacji za szkodliwe społecznie.

Profesorowie zatrudnieni na Uniwersytecie wielokrotnie rozmawiali w ścisłym gronie o bieżących wydarzeniach. UB wiedział np., że prorektor Seweryn Wysłouch opowiadał, iż na wsi daje się zauważyć „reakcyjne nastroje, wrogie ustrojowi Polski Ludowej”. Podkreślił, że jest niezadowolony ze stosunków międzyludzkich na Uniwersytecie, gdzie o wszystkim „decydują koła partyjne”, a rektor niewiele już „znaczy”⁸⁰. Takie opinie, podskórnie funkcjonujące w środowisku akademickim, mogły tylko motywować organy bezpieczeństwa do jeszcze większej aktywności operacyjnej.

Wydaje się więc, że kalambury, dowcipy i ironiczne komentarze, jakie prezentował A. Wanke m.in. o sytuacji w Polsce i ZSRR, niepokoiły szczególnie miejscowy aparat partyjny. Jako człowiek błyskotliwy, inteligentny potrafił dowcipnie mówić o ułomności teorii Łysenki bądź komentować wątpliwe decyzje władz, co mogło negatywnie wpływać na ich wizerunek.

Obciążające Wankego zeznania złożył biolog Marian Paschma, członek PZPR, który potwierdził niektóre fakty, np. informacje, jakie zatrzymany po-

⁷⁶ AIPN Wr, nr 053/319, nr 145, Charakterystyka obiektu „Reakcja” za okres od 1 X do 31 XII 1950.

⁷⁷ Tamże, s. 145.

⁷⁸ Suleja, *op. cit.*, przyp. 98, s. 190.

⁷⁹ Jarosz, Pasztor, *op. cit.*, s. 13.

⁸⁰ AIPN Wr, nr 053/319, nr 145, Charakterystyka obiektu „Reakcja” za okres od 1 X do 31 XII 1950 r., s. 145–146.

dał o represjach Rosjan po zajęciu Lwowa. Po kilkumiesięcznym śledztwie został skazany na 3 lata więzienia. Jednak dzięki staraniom prof. J. Mydlarskiego, który interweniował w sprawie jego uwolnienia m.in. w Prokuraturze Generalnej, został po 9 miesiącach zwolniony, ale do pracy na uczelni powrócił dopiero na początku 1956 r. Utrzymywał się głównie z zajęć zleconych z PAN i Uniwersytetu⁸¹.

Ponieważ niektóre działania operacyjne UB były, według oceny szefów poszczególnych wydziałów, rozwojowe, podjęto starania o zwerbowanie kolejnych informatorów. Na Wydziale Prawa został w końcu 1950 r. „rozpracowany” i przygotowany do werbunku „M.A.”. Z lakonicznego zapisu w raporcie można wnosić, iż na skutek drobnych przeszkód (nieprzybycie na spotkanie kandydata na informatora) został on ostatecznie zwербowany w pierwszych dniach stycznia 1951 r.⁸²

Opisane przykłady potwierdzają regułę, że niemal każdy mógł się znaleźć w orbicie zainteresowań UB, choć nie wszyscy byli jednakowo rozpracowani, mimo popełnienia podobnych „przestępstw”. Każdy przypadek był inny. Bezpieczeństwo inwigilowało np. prorektora Wysłoucha m.in. z powodu utrzymywania rozległych i bliskich kontaktów nie tylko z „reakcyjnymi” profesorami: Mycielskim, Winowskim, Jaworskim, Longchampsem, Steinhausem, Hubertem, ale także z prof. Sawickim, historykiem prawa na Uniwersytecie Warszawskim, i prof. Zygmuntem Wojciechowskim z Uniwersytetu Poznańskiego. Ustalono, że prorektor słuchał codziennie obcojęzycznych audycji radiowych i następnie dyskutował na różne tematy z najbliższymi współpracownikami i przyjaciółmi⁸³.

Z informacji poufnych można wnosić, że UB śledziło Wysłoucha niemal stale, ale zachowany materiał źródłowy potwierdza w jakiejś mierze tezę o specyficznym klimacie panującym na Uniwersytecie i odwadze głoszenia krytycznych opinii o władzy i metodach rządzenia. Trudno jednak dociec, czy wiedza UB o wrocławskich profesorach była wynikiem ich nadmiernego gadulstwa, braku ostrożności czy obecności w tym środowisku tajnych informatorów UB. Z danych zamieszczonych w raportach wynika, że organy bezpieczeństwa niemal każdą informację, plotkę lub pogłoskę analizowały dokładnie, co z reguły zapowiadało poważne perturbacje zawodowe inwigilowanych.

UB i chyba PZPR niepokoiły komentarze niektórych uczonych dotyczące przygotowań do Kongresu Nauki Polskiej. Ponieważ w czasie trwania Kongresu władze oświatowe i partyjne zamierzały popularyzować marksizm, profesorowie Stanisław Hubert i Stanisław Bąk niezmiennie krytykowali takie stanowisko i bez ogródek mówili, iż metody tej „nie można uznać za naukę”⁸⁴. Ponadto prof. Hubert snuł domysły, że „arogancka postawa ZSRR w Radzie

⁸¹ Suleja, *op. cit.*, s. 191.

⁸² AIPN Wr, nr 053/319, nr 145, Charakterystyka obiektu „Reakcja” za okres od 1 X do 31 XII 1950 r., s. 145.

⁸³ Tamże, s. 146.

⁸⁴ Tamże, s. 146.

Bezpieczeństwa może spowodować wykluczenie Rosjan z tego organu” i straszyl współpracowników wybuchem kolejnego konfliktu wojennego w świecie⁸⁵. Takie poglądy dezawuuujące Związek Radziecki mogły w przyszłości posłużyć do zastraszenia Huberta i dalszej „obróbki psychologicznej” przez UB.

Znamienne są w tym dokumencie dalsze zalecenia i sugestie przełożonych oficerów operacyjnych. Po przeanalizowaniu materiałów dowodowych i „kompromatałów” planowano w styczniu 1951 r. zwerbować do współpracy Wiesława Członkowskiego, asystenta z Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu, któremu zarzucono bezprawne posługiwanie się „dyplomem mgr. filozofii i przyjmowanie pieniędzy od studentów” oraz „ob. M.A.”, ponieważ świetnie nadawał się do dalszego rozpracowania „wrogiego środowiska profesorskiego” na Uniwersytecie. Zamierzano także objąć „specjalnym rozpracowaniem”: Bibliotekę Uniwersytecką, Ossolineum i Drukarnię Uniwersytecką jako „siedlisko reakcji”⁸⁶.

Gry operacyjne wrocławskiego UB i zastrzeżenia natury politycznej wysuwane przez aktyw partyjny i studencki wobec kadry skutkowały dokuczliwymi reperkusjami. Przykładowo A. Mycielski był początkowo poddawany „psychologicznej obróbce” podczas wielogodzinnych przesłuchań w UB, a gdy nie przyniosły one pożądanych efektów, wówczas od 1 IX 1952 r. został przesunięty do pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej, a następnie zmuszony w 1953 r. do wyjazdu z Wrocławia. Również socjolog P. Rybicki opuścił Wrocław, przy czym brak „stałego zajęcia” był jakoby następstwem likwidacji kierunku studiów, na którym nauczał. Z kolei historyk sztuki Marian Morelowski nie otrzymał już w roku akademickim 1949/1950 zgody na prowadzenie wykładów zleconych i do 1952 r. został odsunięty od dydaktyki. Przejściowo znalazł więc zatrudnienie w Bibliotece Uniwersyteckiej. Jednak intensywna działalność społeczna i popularyzatorska poświęcona zagadnieniom polskości Śląska i sztuce radzieckiej spowodowała, że władze w końcu zgodziły się, aby w listopadzie 1952 r. objął on Katedrę Historii Sztuki⁸⁷.

Innych profesorów, np. T. Modelskiego (został kierownikiem archiwum Uniwersytetu) czy Aleksandra Całkosińskiego, odesłano na wcześniejszą emeryturę; natomiast Bolesława Gaweckiego zmuszono do rezygnacji z zajmowanej katedry. Niektórych poddano „specyficznym naciskom”; zezwolono na kontynuowanie pracy na uczelni np. Czaplńskiemu czy Ingotowi, ale równocześnie uniemożliwiano im prowadzenie wykładów i blokowano awans. Wincentego Stysia przeniesiono z Wydziału Prawa do Katedry Historii Polski na Wydziale Filozoficzno-Historycznym i zalecono „otoczenie [go] właściwą opieką ideologiczno-polityczną”⁸⁸, co odebrał jako ograniczenie samodziel-

⁸⁵ Tamże, s. 146.

⁸⁶ Tamże, s. 146.

⁸⁷ Suleja, *op. cit.*, s. 186–187.

⁸⁸ Omawiam za: Suleja, *op. cit.*, s. 189 i 191.

ności. Personalnych problemów doświadczyli też jego współpracownicy: Z. Banaszewski i J. Nadwyczański.

Szykany w postaci rozmaitych ograniczeń dotknęły boleśnie Stanisława Kolbuszewskiego, historyka literatury polskiej, i H. Wereszyckiego. Kolbuszewskiego już w 1949 r. pozbawiono funkcji prezesa wrocławskiego oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i objęto zakazem publikowania prac. Ta druga szykana dotknęła też Wereszyckiego, ale zdecydowany atak nastąpił dopiero w czasie ogólnopolskiej Konferencji Historyków w Otwocku (grudzień 1951 – 12 I 1952 r.)⁸⁹.

Różnorodne represje, jakie spotkały środowisko akademickie we Wrocławiu, wiązały się ściśle z działaniami operacyjnymi UB, a zebrany „materiał dowodowy” miał usprawiedliwić sankcje administracyjno-prawne zastosowane wobec „reakcyjnych profesorów” i ich współpracowników. Poszukiwanie „wrogów systemu” spowodowało, że funkcjonariusze UB skupili działania na różnych poszlakach; nie rezygnowali też z plotek, które nabierały rangi dowodu w prowadzonych sprawach, co świadczyło o schizofrenicznym stosunku władz (partyjnych i organów bezpieczeństwa) do środowisk postrzeganych jako opozycyjne.

Wrocław nie był w skali kraju ośrodkiem akademickim szczególnie narażonym na represje. Złą sławą wyróżniły się w okresie stalinowskim inne uczelnie akademickie np. w Lublinie, Łodzi⁹⁰, Krakowie czy Warszawie, ale dopiero badania porównawcze pokażą skalę tego zjawiska, zaangażowanie organów bezpieczeństwa oraz aktywu partyjnego i młodzieżowego; być może pozwolą ustalić odpowiedzialność personalną kierownictwa partii na szczeblu centralnym i w województwach w inspirowaniu i kierowaniu takimi działaniami.

DIE HANDLUNGEN DES AMTES FÜR SICHERHEIT GEGENÜBER DEM WISSENSCHAFTLICHEN KADER DER BresLAUER UNIVERSITÄT IM JAHR 1950

Gegen Ende der 40. Jahre des 20. Jahrhunderts begrenzte der parteilich-staatliche Apparat die Autonomie der Hochschulen in Polen und zwang ihnen ein neues Bildungsmodell auf. Man wechselte die Rekrutierungsgrundsätze der Lehranstalten und veranlasste den wissenschaftlich – didaktischen Kader zu gesellschaftspolitischen Tätigkeiten.

An den Breslauer Hochschulen begann man eine (kommunistische) Parteistruktur zu entwickeln und regte eine ideologische Offensive unter der akademischen Jugend an. Auch das Amt für Sicherheit nahm an den Handlungen gegen den akademischen Kreis in Breslau teil. Es wurde um Informanten innerhalb des didaktischen Kadere und der Studenten geworben. Politisch verdächtigen

⁸⁹ *Pierwsza Konferencja metodologiczna historyków polskich (w Otwocku 28 grudnia 1951–12 stycznia 1952)*, t. II, Warszawa 1953, s. 553–554 i 558.

⁹⁰ Np. w ośrodku łódzkim w „przebudowę nauki” zaangażowany był szczególnie miejscowy aktyw partii PPR/PZPR, kadra naukowa Uniwersytetu Łódzkiego pochodząca na ogół z awansu społecznego (przedwojennych docentów prywatnych i nauczycieli szkół średnich) oraz marksistowska grupa badaczy, np.: W. Kula, H. Brodawska, A. Schaff, N. Assorodobraj. Zob.: J. Dudkiewicz, *Wkład ośrodka łódzkiego w przebudowę nauki historii w latach 1945–1948 (XX rocznica Polskiej Partii Robotniczej. Sesja naukowa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1963, s. 35–62)*.

Wissenschaftlern wie Wincenty Styś, Iwo Jaworski, Andrzej Mycielski oder Henryk Wereszycki kam man auf die Schliche. Man analysierte kritische Äußerungen von Professoren (Soziologen und Historiker) und Angestellten der Universitätsbibliothek über die politische Situation im Land und in der UdSSR, die nützlich waren, um Personen als geheime Informanten zu gewinnen.

Das Amt für Sicherheit (UB), die Grundorganisation der Partei (POP) und die Polnische Vereinigte Arbeiterpartei (PZPR) bereiteten gleichzeitig ein Verzeichnis über Personen an der Universität vor, die man wegen „feindlicher Verhältnisse zu den Apparatsbehörden“ oder wegen mittelmäßiger didaktischer Leistungen zu entlassen beabsichtigte. Reaktionäre Professoren wurden schikaniert. Ein Teil von ihnen wurde von didaktischen Vorlesungen ferngehalten, ein weiterer in andere Fakultäten versetzt oder zur Abreise aus Breslau gezwungen. Die Repressionen gegenüber dem akademischen Kreis in Breslau waren jenen ähnlich, die andere Hochschulen in Polen z.B. in Lublin, Łódź, Krakau oder Warschau erfuhren.

EDMUND PJECH

ŻYCIE KOŚCIELNE EWANGELICKICH SERBOŁUŻYCZAN W RAMACH WROCŁAWSKIEGO KONSYSTORZA EWANGELICKIEGO (1918–1945)

Po I wojnie światowej ewangelicy Serbołużyczanie należeli do trzech kościelnych wspólnot administracyjnych. Do Brandenburskiego Kościoła Krajowego należało 8 parafii dolnołużyckich oraz 17 leżących w śląskiej części Górnych Łużyc, zaś do Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Saksonii łącznie 23 dwujęzyczne parafie.

Prowadzone w ostatnich latach badania nad życiem kościelnym i narodowym ewangelickich Serbołużyczan w pierwszej połowie XX w. w ramach Kościoła krajowego w Saksonii zaowocowały pracami Trudli Malinkowej i Petera Barkera¹. Ewangelickimi parafiami na pruskich Dolnych Łużycach w czasach cesarstwa zajmował się były doktorant Instytutu Serbołużyckiego Steffen Tuschling². Studia wspomnianych autorów są warte uwagi m.in. dlatego, że oprócz innych zagadnień naświetlają również proces asymilacyjny w obrębie tych niegdyś serbołużyckich parafii. Jednak pomimo różnych opracowań, wiele problemów nie zostało do tej pory przebadanych. Jak dotąd nie było żadnej historycznej publikacji poświęconej ewangelickim Serbołużyczanom w Staropruskim Kościele Prowincjonalnym w czasach republiki weimarskiej i III Rzeszy. Celem tego opracowania jest więc ukazanie konfesyjnego położenia tej grupy ludności w omawianym okresie. W ramach pojedynczego artykułu możliwe jest jednak wyłącznie naszkicowanie poszczególnych aspektów tego zagad-

¹ Patrz: T. Malinkowa, *Zur Veränderung der nationalen Struktur in der Kirchgemeinde Gröditz in den Jahren 1881 bis 1940* (Lětopis B, 1988, s. 58–84); taż, *Serbja a serbska řeč. Mysle k našej narodnej situaciji* (Předženak, 14.5–21.5, 1988); taż, *Wuskutki nacionalsocializma na cyrkwiske žiwjenje ewangelskich Serbow w Sakskej* (Rozhlad, 1996, nr. 7/8, s. 267–271); P. Barker, *Kirchenpolitik und ethnische Identität. Das Beispiel der sorbischen evangelischen Superintendenten in Sachsen* (Lětopis, 2006, z. 1, s. 52–65).

² Patrz: S. Tuschling, *Die Sprachenverfügungen für den Konfirmandenunterricht in der Provinz Schlesien von 1872 bis 1919 und ihre Auswirkungen auf die Sorben* (Lětopis, 2002, z. 1, s. 42–51); tenże, „Trinksucht, Unzucht und Geiz”. *Antislawische Stereotypen als Hintergrund der Sorbenpolitik der Evangelischen Landeskirche (Alt-)Preußens im Deutschen Kaiserreich* (Zwischen Zwang und Beistand. Deutsche Politik gegenüber den Sorben vom Wiener Kongress bis zur Gegenwart, pod red. E. Pjecha i D. Sołty, Bautzen und Dresden 2003, s. 287–299).

nienia. Podstawę niniejszego opracowania stanowiły głównie sprawozdania wizytacyjne z dwujęzycznych parafii okręgów kościelnych Běla Woda i Wojerecy, przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i w Centralnym Archiwum Ewangelickim w Berlinie.

Życie kościelne ewangelickich Serbołużyczan na Śląsku w czasach republiki weimarskiej. W Staropruskim Śląskim Kościele Prowincjonalnym w czasach cesarskich Niemiec język łużycki poddawany był silnym naciskom. Między innymi zakazano łużyckich nabożeństw modlitewnych, to jest przygotowującego do konfirmacji wprowadzenia religijnego w tym języku. Zakaz ten został na Śląsku zniesiony dopiero po I wojnie światowej³. Od tej chwili pastory ponownie mogli zaoferować serbołużyckim dzieciom naukę religii w języku ojczystym. W szkole nauczanie w tym języku niemalże nie istniało. Tym ważniejsze było kultywowanie języka łużyckiego w nauce religii bądź w modlitwach. Wśród wszystkich 17 dwujęzycznych parafii w 9 przeważała wówczas ludność serbołużycka. Zaliczały się do nich: Čorny Chołmc, Delni Wujězd, Šprjejcy, Łaz, Bluń, Wulke Ždźary, Klětno, Wochozy/Čelno i Slepó. Dzieci łużyckojęzyczne stanowiły tam większość, co uwidaczniało się w tworzeniu przez pastorów przygotowujących je do konfirmacji grup serbołużyckiej i niemieckiej. W pozostałych ośmiu parafiach dzieci serbołużyckie były już w mniejszości i dlatego pobierały nauki wspólnie z dziećmi niemieckimi. Jednak i tu w większości uczyły się one pieśni kościelnych i przypowieści po łużycku. Biorąc to pod uwagę, w latach dwudziestych w parafiach o przewadze ludności serbołużyckiej konsystorz we Wrocławiu obsadzał stanowiska proboszczów i kantorów kandydatami łużyckojęzycznymi. Wobec licznych, pomimo administracyjnego wsparcia, wakatów w parafiach dwujęzycznych, serbołużyccy duchowni byli bardzo pożądanymi. Dlatego wiele zadań, takich jak łużyckie czytania podczas mszy czy łużyckojęzyczne chrzciny, śluby i pogrzeby, przejęli kantorzy. W latach dwudziestych w sprawozdaniach wizytacyjnych wspomniane parafie chwalono jako bardzo pobożne, podkreślając wielką liczbę młodzieży uczestniczącej regularnie w niedzielnych łużyckich mszach. Uważano to za swoistą osobliwość, ponieważ w leżących w bliższej okolicy niemieckich parafiach coraz widoczniejsze były przejawy ateizacji, prowadzącej m.in. do coraz liczniejszego zaniedbywania regularnego uczestnictwa we mszach. Pełniący urząd superintendenta okręgu kościelnego Běla Woda takimi słowami relacjonował masowy udział ludności w serbołużyckich mszach w Slepom: „Wizytowane nabożeństwa odbywały się przy bardzo dobrej frekwencji. Na niemieckich mszach było obecnych około 150, a na mszach serbołużyckich ponad 800 wiernych. Chwalebny jest również liczny udział młodzieży w nabożeństwach. Tutejszym zwyczajem jest, że konfirmand najpierw bierze udział w nabożeństwach dla dorosłych. Potem dochodzą msze dla młodzieży, w których uczestniczy wielu dorosłych ... Godziny modlitewne dla znacznej więk-

³ Tuschling, *Die Sprachenverfügungen für den Konfirmandenunterricht...*, s. 42–47.

szości konfirmantów prowadzi się w języku łużyckim, jedynie mała grupa uczestniczy w niemieckich godzinach modlitewnych”⁴.

Równie pochlebne słowa znalazł superintendent przy wizytacji parafii kościelnej Wochozy/Čelno. Tu także msze łużyckie w porównaniu z niemieckimi były lepiej przyjmowane. Oprócz tego w łużyckich mszach brała udział cała konfirmowana młodzież: „Wizytowane nabożeństwa odbywały się przy wysokiej frekwencji dorosłych, brakowało jednak młodzieży ... Na łużyckich nabożeństwach Dom Boży był wypełniony do ostatniego miejsca, a co szczególnie rzuciło mi się w oczy, to wielka liczba mężczyzn i cała, męska i żeńska, konfirmowana młodzież”⁵.

Podobne sprawozdania składano także z pozostałych parafii z większością serbołużyczą. Wszędzie godna podkreślenia była znaczna aktywność odpowiedzialnych pastorów, oprócz godzin modlitewnych co tydzień gromadzących serbołużyczą młodzież na naukę modlitw i pieśni kościelnych. Jednak wszędzie coraz dotkliwszy problem stanowił rosnący niedostatek serbołużyczych pastorów i nauczycieli. Chociaż Konsystorz Ewangelicki we Wrocławiu finansował stypendia i kursy języka łużyckiego, młode pokolenie serbołużyczych duchownych i pedagogów było coraz mniej liczne: „Pomimo że nikt się na te kursy nie zgłosił, z upoważnienia ewangelickiego wyższego urzędu ogłosiliśmy, że studenci teologii gotowi nauczyć się języka łużyckiego i zobowiązać, że później podejmą pracę w serbołużyczych parafiach, otrzymają specjalne stypendia. Ku naszemu żalowi z tego przywileju korzystano rzadko, a w ostatnich latach wcale. Szczególnie przy tym ubolewamy, że właśnie wśród ludności serbołużyczej brak w ogóle kapłańskich powołań”⁶.

W końcu lat dwudziestych i na początku trzydziestych wielu serbołużyczych kapłanów wysłano na emerytury, nie zważając, czy uda się znaleźć na poszczególne parafie łużyckojęzycznych następców. Podobne problemy sprawiało poszukiwanie wykwalifikowanych nauczycieli, którzy mogliby działać jako kantorzy bądź uczyć po łużycku religii. Częściowo angażowano młode siły fachowe z sąsiedniej Saksonii, ale tam także nie było do dyspozycji wystarczająco wielu serbołużyczych pastorów i nauczycieli. W takich warunkach, jak pokazuje sprawozdanie z gminy Wochozy/Čelno z 1930 r., znajomość języka łużyckiego u młodej generacji widocznie się pogarszała: „Dorastająca młodzież od języka łużyckiego coraz bardziej się odwraca. Nowo założony chór kościelny na dwóch obserwowanych mszach śpiewa na przemian pieśni niemieckie

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Śląski Konsystorz Ewangelicki Prowincji Śląskiej we Wrocławiu (dalej: ŚKE), III 8337, Zusammenfassender Bericht über die Kirchenvisitation in Schleife durch den verantwortlichen Superintendenten in Rothenburg Nay, 10.–11. Juni 1922.

⁵ APWr, ŚKE, III 8294, Sonderbericht des Superintendenten Nay zur Kirchenvisitation in Nochten-Tzschelln, 14.–16. Juni 1925.

⁶ Evangelische Zentrallarchiv in Berlin (dalej: EZA), 7/1709, Berichterstattung zur Wendenfrage beim Evangelischen Oberkirchenrat durch den Geheimen Konsistorialrat Schulz, 1. Februar 1922.

i serbołużyckie. Superintendent prosi obecnych o zachowanie ich języka ojczystego, ujmowanie się za kultywowaniem starych ludowych przyzwyczajęń i obyczajów, ponieważ całość życia kościelnego jest ściśle związana z narodowością”⁷.

Większość serbołużyckich pastorów regularnie organizowała spotkania młodych, na których uczono w języku ojczystym modlitw i pieśni kościelnych. Przy tej okazji duchowni wskazywali na pomniejszającą się wśród młodzieży znajomość łużyckiego, ponieważ w szkole na tym polu niemal nic nie robiono. W związku z tym rozwinęło się zjawisko coraz częstsze uczestnictwa młodzieży w porannej liturgii wygłaszanej po niemiecku⁸. Pomimo tych wszystkich negatywnych zjawisk, szczególnie widocznych pośród młodej generacji, we wspomnianych parafiach łużyckie msze do 1933 r., a także i po tej dacie, miały znacznie wyższą frekwencję niż nabożeństwa w języku niemieckim.

Ekskurs: Uprzedzenia Konsystorza Ewangelickiego wobec Serbołużyczan w czasach republiki weimarskiej. Konkretny obraz sytuacji w serbołużyckich parafiach konsystorz tworzył przez wizytacje regularne bądź generalne. W każdym sprawozdaniu podkreślano wielką pobożność i przywiązanie do Kościoła serbołużyckich puszczan. Tak pisano o Slepom: „Jest wprost zadziwiające, że kilka kilometrów od bêtowodzkiego centrum przemysłowego znaleźć można tak głęboko chrześcijańską parafię. Droga na mszę około 800 serbołużyckich wiernych w ich barwnych strojach, jak przy biciu dzwonów wychodzą ze swych gospodarstw, to obraz, jakiego na Górnych Łużycach nigdzie indziej się nie zobaczy. Dom Boży jest wypełniony do ostatniego miejsca, oprócz kobiet i mężczyzn także przez 100 młodych ... Takie chrześcijańskie nastawienie można obserwować we wszystkich parafiach serbołużyckich”⁹.

Według wizytatorów w serbołużyckich parafiach okręgów kościelnych Bëła Woda i Wojerecy pobożny tryb życia objawiał się także w regularnym czytaniu w gronie rodzinnym Biblii i odpowiedniej konfesyjnej literatury: „Domowa pobożność chrześcijańska okazywana jest w serbołużyckich rodzinach przez czytanie Biblii oraz śpiewanie pieśni kościelnych i chorałów. W dużej liczbie czytane są w zaciszu domowym chrześcijańskie czasopisma niedzielne w języku łużyckim”¹⁰.

Pobożność i konfesyjność w puszczańskich wioskach miała bezpośredni związek z serbołużyckim poczuciem narodowym. Dlatego instytucje kościelne poczuwały się do odpowiedzialności za utrzymanie języka łużyckiego ściśle związanego z życiem kościelnym. Władze kościelne obawiały się, że powszech-

⁷ APWr, SKE, III 8294, Sonderbericht des Superintendenten Nay zur Kirchenvisitation in Nochten-Tzschelln, 11.–12. Mai 1930.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, III 8337, Zusammenfassender Bericht über die Kirchenvisitation in Schleife durch den verantwortlichen Superintendenten in Rothenburg Nay, 28. Oktober 1928.

¹⁰ Tamże.

na modernizacja stosunków społecznych oprócz zaniku języka łużyckiego spowoduje także odwrót od wiary chrześcijańskiej: „Że przywiązanie do Kościoła ... jest tak mocne, pomimo tendencji antychrześcijańskich i antykościelnych, wynika z utrzymania starych serbołużyckich obyczajów. Zwyczaje i obyczaje serbołużyckie są tak ściśle związane z życiem kościelnym, że utrzymanie łużyckości jest równoznaczne z utrzymaniem wartości chrześcijańskich i życia kościelnego. Wsparcie języka łużyckiego i praca na rzecz podtrzymania serbołużyckich obyczajów narodowych leży także w interesie naszego Kościoła”¹¹.

Równocześnie wizytatorzy regularnie informowali o wszelkich narodowych, socjalnych i kościelnych niedomaganiach w ich „serbołużyckich parafiach”. Coraz bardziej narastał problem wakatów na serbołużyckich probostwach, a ten stan rzeczy wpływał na życie parafii. Oprócz tego podtrzymywano, typowe dla tamtych czasów, antyserbołużyckie uprzedzenia. Objawiało się to m.in. w przypisywaniu Serbołużyczanom, jako oczywistych, przeróżnych wad, jak przesadne spożycie alkoholu, rozwiązłość, skąpstwo. Tak pisano na ten temat w sprawozdaniu wizytacyjnym z parafii wochożańskiej: „Opilstwo, największa przywara Serbołużyczan, zostało w tej chwili ograniczone z powodu braku alkoholu. W to miejsce pojawiły się inne zagrożenia, takie jak rozwiązłość i chciwość”¹². Podobne zjawiska opisywane były również w innych wioskach, jak np. w sąsiednim Hamorze: „W Hamorze osiągają wysokie zyski ze sprzedaży w Zgorzelcu jagód i grzybów (do 200 marek tygodniowo), co często demoralizuje. Ludzie ci są przyzwyczajeni do pracy przez jeden miesiąc latem, by zimą uzyskane zyski niefrasobliwie roztrwonić”¹³.

Według konsystorza kolejnym typowym dla serbołużyckich parafii problemem były liczne cięższe niezamężnych młodych kobiet. Wizytatorów zawsze zdumiewało, jak przy całej pobożności w dwujęzycznych parafiach możliwe były tak niemoralne stosunki. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywano w panującej w wiejskich karczmach i na zabawach tanecznych rozwiązłości oraz przesadnej konsumpcji alkoholu: „Stosunki moralne w serbołużyckich parafiach skłaniają do szczególnej troski o młodzież. Prezentowana na zewnątrz konfesyjność od dawna nie odpowiada rzeczywistym postawom moralnym. Przeciwnie, mamy tu do czynienia z wielkimi sprzecznościami. Młodzi na zabawach tanecznych narażeni są na najgorsze pokusy”¹⁴.

Opisy analogicznych zachowań, określanych jako typowe dla Serbołużyczan cechy narodowe, powtarzają się niemalże we wszystkich sprawozdaniach. Czytamy tam o podobnych uprzedzeniach, szerzonych wówczas także przez inne urzędy, a opisywanych jako przywary narodowe Serbołużyczan. Co moż-

¹¹ Tamże, III 8337, Zusammenfassender Bericht über die Kirchenvisitation in Schleife durch den verantwortlichen Superintendenten in Rothenburg Nay, 10.–11. Juni 1922.

¹² Tamże, III 8294, Zusammenfassender Bericht über die Kirchenvisitation in Nochten durch Superintendent Nay, 26. Mai 1918.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, III 8254, Zusammenfassender Bericht über die Kirchenvisitation in Bluno, 16. Mai 1922.

na o takich stereotypach narodowościowych sądzić? Czy stosunki panujące w wioskach serbołużyckich naprawdę stanowiły narodową osobliwość? W tym miejscu można przeprowadzić porównanie z opracowaniami odnoszącymi się do wiosek w podobnych regionach Niemiec, np. w Meklemburgii. Spotykamy się tam z niemalże takimi samymi problemami. Wynika z tego, że omawiane stosunki wynikały z przyczyn socjalnych, nie narodowościowych.

Wpływ narodowego socjalizmu na życie kościelne ewangelickich Serbołużyczan na Śląsku w latach 1933 – 1937. W latach dwudziestych w niektórych szkołach pruskich Górnych Łużyc nauczyciele uczyli po łużycku przynajmniej czytać, a czasami także pisać. Tak było m.in. w okręgu wojereckim w Czarnym Chołmcu, Delnim Wujędzde, Hósce, Narće i Wulkich Żdżarach, a także w leżących w okręgu różborskim Chrjebi i Slepom. Jednakże do 1934 r. także w tych szkołach zaniechano nauki łużyckiego. Urzędy szkolne wspierały działania zmierzające w tym kierunku przez skreślanie pomocy finansowej dla tych lekcji oraz przenoszenie serbołużyckich nauczycieli do niemieckich placówek oświatowych, a po części przedwczesne ich pensjonowanie. Od 1934 r. młodzież mogła używać języka łużyckiego jeszcze tylko w obrębie kościoła, najczęściej w trakcie nabożeństw modlitewnych i mszy.

W pierwszych latach nazizmu do drastyczniejszego ograniczania języka łużyckiego jeszcze nie dochodziło. Konsystorz we Wrocławiu nadal dokładał starań, aby w dwujęzycznych parafiach pastor albo przynajmniej kantor znał łużycki. Jednak we wszystkich serbołużyckich parafiach część młodzieży szkolnej w mowie potocznej zaczęła używać niemieckiego. W wymienionych powyżej dwujęzycznych parafiach mocno zmniejszyło się uczestnictwo w łużyckich godzinach modlitewnych. Do 1937 r. nauka łużyckich modlitw zanikła już niemal wszędzie. Od tej pory godziny modlitewne odbywały się w języku niemieckim, jednak dzieci serbołużyckie na specjalnych godzinach nadal uczyły się łużyckich pieśni kościelnych i modlitw. W niektórych wypadkach procent ludności serbołużyckiej obniżono przez administracyjne połączenie z sąsiednimi parafiami z większością niemiecką, jak to miało miejsce w przypadku zdecydowanie serbołużyckiego Blunja i ziemczonego Parcowe. Germanizacja nie była jednak wyłącznie efektem antyserbołużyckiej polityki, ale także przejawem asymilacji, w pierwszej kolejności uwidaczniającej się w deficycie łużyckojęzycznej młodzieży, na co zwracali uwagę serbołużyccy pastory. Niektórzy Serbołużycanie nie posyłali już swoich dzieci na nauki w języku łużyckim, gdyż przestali dostrzegać taką potrzebę, a używanie tego języka nie odpowiadało duchowi czasu. Oprócz tego coraz większe problemy sprawiało znalezienie dla dwujęzycznych osad młodego duchownego. Przynajmniej do 1937 r. konsystorz wspierał te, często długotrwałe, poszukiwania – ostatni raz jesienią 1937 r., w trakcie ponownego obsadzania stanowiska pastora w Blunju/Parcowje. Liczni serbołużyccy mieszkańcy Blunja domagali się pastora ze znajomością języka łużyckiego. Ostatecznie żądania te doprowadziły do powołania uzdolnionego językowo niemieckiego pastora Heinricha Adlera, który na licznych kursach

w bardzo dobrym zakresie opanował ten język. Jednak już w kilka miesięcy po swoim zatwierdzeniu to on właśnie zredukował msze łużyckie z turnusu tygodniowego na miesięczny, a także zlikwidował łużyckie nauczanie modlitewne dzieci¹⁵.

Antyserbołużyckie zarządzenia publiczne 1938 – 1942. W 1938 r. kierownictwo nazistowskie na Śląsku zażądało od konsystorza ewangelickiego, aby do dwujęzycznych parafii nie powoływać kandydata spośród serbołużyckich absolwentów seminariów duchownych. Według dotychczasowych badań, od tej daty rzeczywiście do dwujęzycznych parafii na Śląsku nie przyjęto już żadnego serbołużyckiego pastora. Odmawiano także zainteresowanym młodym duchownym z Saksonii. Oprócz tego duchownych namawiano do redukcji łużyckich mszy bądź do przeniesienia ich na mniej dogodny porę. Antyserbołużycki kurs publicznie objawił się jesienią 1938 r., w trakcie wyboru kandydata na trzeci etat duchownego w Wojerecach, przeznaczony tradycyjnie dla serbołużyckiego wikarego. Wówczas po raz pierwszy uznano, że nie ma potrzeby obsadzania tego stanowiska kandydatem serbołużyckim: „Trzeci etat w Wojerecach dotychczas obsadzali duchowni mówiący po łużycku. Tymczasem w ostatnich latach sytuacja całkowicie się zmieniła. Przestrzeń stosowania języka łużyckiego, jak już tutaj wielokrotnie referowano, z roku na rok jest coraz mniejsza, szczególnie w związku z rosnącą industrializacją w podległych parafialnych wioskach. Obecnie jest tak, że młodsza, a w dużej mierze także średnia generacja nie rozumie łużyckich nabożeństw, a tym samym nie jest w stanie z właściwym wewnętrznym przeświadczeniem w nich uczestniczyć. Dlatego kościelna rada parafialna od lat prosi, aby liczbę łużyckich nabożeństw wyraźnie zmniejszyć”¹⁶.

Stwierdzenia te nie odpowiadały prawdzie, ponieważ wioski wokół Wojerec były przeważnie serbołużyckie i dla właściwej posługi kościelnej koniecznie potrzebowały łużyckojęzycznego pastora, a wprowadzane zmiany odpowiadały wyłącznie nazistowskiej polityce językowej. W Wojerecach działał serbołużycki superintendent Schäfer, odgrywający niesławną rolę w procesie likwidacji w tym rejonie łużyckich mszy. Był to jedyny w całej prowincji śląskiej serbołużycki duchowny stojący blisko ruchu Niemieckich Chrześcijan (Deutsche Christen). Ostatecznie na podstawie popieranej przez superintendenta uchwały rady kościelnej doprowadzono w Wojerecach i okolicznych wsiach do znaczącej redukcji łużyckich nabożeństw: „Parafialna rada kościelna także na swym posiedzeniu w dniu 1 marca 1939 r. ponownie, tym razem szczególnie intensywnie, zajęła się tym problemem [łużyckich mszy – przyp. tłum.] i jednogłośnie postanowiła, że i w przyszłości potrzebom i życzeniom łużyckojęzycznych parafian odpowiadać będzie odprawianie w czasie świąt wielkanocnych dwóch

¹⁵ Tamże, III 4473, Wiederbesetzung der Pfarrstelle Groß-Partwitz/Bluno, 7. April 1937; Einführung des Pfarrers Adler, 6. September 1937.

¹⁶ Tamże, III 8294, Zur Versorgung der Kirchengemeinde Hoyerswerda einschließlich der Diasporagemeinde Wittichenau, 16. März 1939.

nabożeństw z Wieczerzą Pańską w cichy piątek, dzień pokutny i śmiertelną niedzielę. Rozmowy urzędowe – pomijając udzielanie świętych sakramentów starszym ludziom – od pewnego czasu prowadzone są wyłącznie w języku niemieckim ... Taka regulacja umożliwi obsadzenie trzeciego etatu w Wojerecach duchownym mówiącym tylko po niemiecku ... Ja sam [pastor superintendent Schäfer – E.P.] raz w miesiącu celebrowałbym łużycką mszę i przejął opatrywanie świętymi sakramentami. Pastor dr Unger z Čornego Chołmca, który teraz już często tu odprawia i którego Serbołużyczanie chętnie słuchają, prowadziłby kolejne w miesiącu łużyckie nabożeństwo. Patrząc na obecną sytuację, należy się liczyć z tym, że w przyszłości nastąpią dalsze ograniczenia nabożeństw w języku łużyckim”¹⁷.

Zakazu łużyckich mszy na Śląsku już w 1938 r. domagali się jedynie członkowie Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten), jednak właściwi przedstawiciele regionalnych i ponadregionalnych struktur narodowosocjalistycznych nie widzieli wówczas potrzeby tak radykalnych pociągnięć. Za wystarczające uznawali zmniejszenie ich liczby. Aby uzyskać pożądany efekt, ich zdaniem należało wywrzeć odpowiedni nacisk na pastorów i instytucje kościelne. W latach 1938–1939 wszystkie organa kościelne wyraziły zgodę, aby msze łużyckie odbywały się jeszcze tylko dwa razy w miesiącu. Często jednak z powodu braku duchownych, odprawianie drugiej liturgii w ogóle nie było możliwe. W latach następnych doszło do dalszego zmniejszenia liczby łużyckich nabożeństw. Od 1942 r. niemal wszędzie odbywały się one tylko raz w miesiącu. Jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. jak to miało miejsce w Čornym Chołmcu, z woli przedstawicielstwa kościelnego msze łużyckie nadal odprawiano w ciągu tygodnia dwukrotnie. Odpowiednie zarządzenia w tej kwestii obowiązywały aż do końca wojny. Organa państwowe i partyjne baczły, czy na dziecięcych mszach, w nauce modlitw lub na religii używa się wyłącznie niemieckiego. Zakazano także przy konfirmacji deklamowania przez dzieci sentencji łużyckich. Organa nazistowskie w 1942 r. stwierdziły, że także w przeważnie serbołużyckich parafiach dzieci w kontaktach między sobą z dnia na dzień coraz częściej używają niemieckiego. Według różnych sprawozdań ich niemiecki nie był jeszcze zbyt biegły, ale podobno mimo wszystko umożliwiały funkcjonowanie w życiu publicznym. W porównaniu z późnymi latami trzydziestymi referujący upatrywali w tym zjawisku ostateczny przełom w używaniu niemieckiego przez dzieci i młodzież.

Wydalenie serbołużyckich pastorów. W 1938 r. w serbołużyckich parafiach Staropruskiego Śląskiego Kościoła Prowincjonalnego doszło do bezpośredniej ingerencji Ministerstwa Wyznań (Reichskirchenministerium) oraz państwowej służby bezpieczeństwa, co ostatecznie doprowadziło do przeniesienia serbołużyckich pastorów Jurija Malinka z Łazu i Gottfrieda Röslera ze Slepego. Posunięcie to wynikało z kilku przyczyn. Z jednej strony miało bezpośredni związek ze zwalczaniem zwolenników Kościoła Wyznającego (Bekenn-

¹⁷ Tamże.

ende Kirche). Kolejnym ważnym motywem było dążenie do dalszego ograniczania żywołu serbołużyckiego. We wrocławskim konsystorzu ewangelickim Łaz i Slepó opisywano jako duże i silne serbołużyckie parafie. Dla narodowych socjalistów było nie do zaakceptowania, że do 1938 r. godziny modlitwne i konfirmacje odbywały się tam jeszcze po łużycku.

Po 1933 r. wśród ewangelickiego duchowieństwa w Niemczech doszło do politycznej dyferencjacji. Po jednej stronie stanęli zwolennicy Kościoła Wyznającego, sprzeciwiający się podporządkowaniu Kościoła nazistowskiemu państwu. Z drugiej strony nastawieni w duchu niemieckiego nacjonalizmu sympatycy ideologii nazistowskiej organizowali się w stowarzyszeniu Niemieccy Chrześcijanie (Deutsche Christen). Co prawda większość serbołużyckich duchownych na Śląsku starała się zachować polityczną neutralność, jednak tylko mała część wraz ze swymi parafiami opowiedziała się za Kościołem Wyznającym. W dwujęzycznych parafiach pruskich Górnych Łużyc za członka i multiplikatora Kościoła Wyznającego uchodził szczególnie pastor Jurij Malink. Za ideami Kościoła Wyznającego opowiedziała się także znaczna większość parafian w Łazie. W związku z tym, krótko po nastaniu brunatnej dyktatury, doszło w tej parafii do kilku nazistowskich prowokacji. W dniu 25 I 1934 r. odbyło się tam zgromadzenie parafialne z ponad 600 uczestnikami. Zdecydowana większość obecnych opowiedziała się za niezależnością Kościoła od nazistowskiego państwa i jednoznacznie zadeklarowała swe sympatie dla Kościoła Wyznającego¹⁸. Jedynie około 50 osób było przekonanych proniemieckich, w tym łązowscy nauczyciele i wójt. W 1937 r. sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu, co doprowadziło do wymuszonego odejścia pastora Jurija Malinka. Osoby nastawione proniemiecko wykorzystały swoje kontakty w wyższych kręgach nazistowskich, przeforsowując odejście dotychczasowego pastora i zatrudnienie na jego miejsce wikarego o nastawieniu proniemieckim. Wywołało to długotrwałe protesty parafian, w większości nadal skłaniających się ku Kościołowi Wyznającemu. Powstała konstelacja doprowadziła w efekcie do podziału w parafii i podkopywała fundamenty życia kościelnego i narodowego tamtejszych Serbołużyczan: „Wbrew woli dysponenta stanowiska pastora w Łazie konsystorz posłał do parafii wikarego, który przejął wszystkie prawa pastora Malinka. Z pomocą sił policyjnych wymusił on otwarcie kościoła dla swoich nabożeństw. Parafia w Łazie dopatruje się w tym ciężkiego wykroczenia przeciwko swobodzie głoszenia słowa bożego i sprzeciwia się uczestnictwu w ustanowionych przez pastora Hanskego nabożeństwach. Biorący udział w głównej mszy w niedzielę 5 lutego 1939 r., choć w mniejszości, wyrazili to opuszczając kościół. Dlatego podpisani poniżej parafianie żądają otwarcia kościoła w Łazie dla nabożeństw odprawianych przez duchownych Kościoła Wyznającego”¹⁹.

¹⁸ J. Malink, *Před sto lětami so narodžil. Jurij Malink – farar a wojowar* (Serbska protyka, 1993, s. 51–52).

¹⁹ APWr, ŚKE, III 4643, Protest von Gemeindegliedern in Lohsa gegen die neue Gottesdienstregelung und die Versetzung von Pfarrer Malink, o.D. [Februar 1939].

Większość za prawowitego, wybranego przez nich duszpasterza nadal uznawała pastora Malinka. Stanowisko to demonstrowano przez bojkot mszy zastępującego go, proniemieckiego wikarego: „Dalej zakomunikowano mi, że od nastania wikarego Hanskego frekwencja w kościele jest bardzo niska, odprawia on dla 25–50 osób w ciągu jednej niedzieli, w przeciwieństwie do 200–300 osób w przeszłości. Ponieważ wierni liczeni są regularnie, nietrudno jest dowieść, że w porównaniu z danymi z przeszłości liczba odwiedzających kościół zmniejszyła się do 10–20 procent”²⁰. Podział parafii na większość zwolenników Kościoła Wyznającego i proniemiecką mniejszość negatywnie wpływał na życie parafii, a szczególnie na uczestnictwo w nabożeństwach. Te polityczne, a częściowo także narodowościowe waśnie trwały w łazowskiej parafii do 1945 r. i później.

Równie szkodliwy wpływ na sytuację kościelną i narodowościową wywarła polityka nazistowska w parafii ślepiąńskiej, z której w 1938 r. zwolniono pastora Gottfrieda Röslera. Jako powód podano pomyłkę, jaka miała jakoby miejsce przy jego zatrudnieniu w 1935 r. – pochodzący z Saksonii Rösler faktycznie nie był członkiem Kościoła Ewangelickiego Unii Staropruskiej. Jednak po trzech latach jego działalności w Slepom był to argument naprawdę śmieszny, aby więc znaleźć pretekst do zwolnienia go ze służby, posunięto się do obmów i podejrzeń natury osobistej. Prawdziwe przyczyny odsunięcia były innego rodzaju. Z jednej strony Rösler sympatyzował z ruchem Kościoła Wyznającego, chociaż prawdopodobnie oficjalnie do niego nie należał. Ważniejsze były w tym wypadku przyczyny narodowe, ponieważ Slepom z 3 tys. Serbołużyczan (co odpowiadało około 80% wiernych) było w okolicy najbardziej serbołużycką parafią. Także nauka modlitw i konfirmacje w czasach Röslera odbywały się jeszcze po łużycku. Chociaż we wszystkich częściach parafii przeciwko jego przeniesieniu protestowało około 3 tys. osób, Röslera zatrudnienia w Slepom pozbawiono. O protestach parafian informowano Konsystorz Ewangelicki we Wrocławiu w następującym sprawozdaniu: „Listy te wyrażają miłość parafii do swojego pastora. We wszystkich miejscowościach (Dźewin, Brězowka, Lěšk, Miłoraz, Mułkocy, Trjebin) podpisy [pod protestem przeciwko odsunięciu pastora Röslera – przyp. tłum.] złożyło 100% wszystkich dorosłych w parafii. W samej wsi parafialnej, w Slepom akcja podpisowa została przerwana policyjnym zarządzeniem”²¹. Po odejściu Röslera łużyckie msze odprawiane były przez pastorów z sąsiednich parafii dwa razy w miesiącu, a po wybuchu wojny w 1939 r. już tylko raz w miesiącu²². W 1938 r. w Łazie i Slepom ostatecznie zaniechano używania łużyckiego w ramach godzin modlitewnych i mszy dziecięcych.

²⁰ Tamże, III 4643, Brief des ehemaligen Lohsauer Pfarrers Georg Mahling an das Ev. Konsistorium in Breslau zu den Kirchenverhältnissen in Lohsa, 15. Juni 1939.

²¹ EZA 7/15052, Bericht über die Situation in der Pfarrgemeinde Schleife, 13. Juni 1938.

²² APWr, ŚKE, III 8333, Schreiben der Evangelischen Superintendentur in Rothenburg zur gottesdienstlichen Versorgung der Kirchgemeinde Schleife, 1. Februar 1939.

Przeгляд sytuacji w latach 1945 – 1948. Po II wojnie światowej w Krajowym Kościele Ewangelicko-Luterańskim w Saksonii wprowadzono wiele korzystnych dla Serbołużyczan udogodnień. Po powrocie w 1948 r. przeniesionych pastorów, w 23 dwujęzycznych parafiach działało tam 17 duchownych znających język łużycki²³. Gorzej dla Serbołużyczan rozwinęła się sytuacja w okręgu kościelnym Zhorjela, obejmującym pozostałości Staropruskiego Śląskiego Kościoła Prowincjonalnego. Tu naliczono tylko czterech serbołużyckich pastorów, a Krajowy Urząd ds. Wyznań krytykował wspieranie serbołużyckich interesów w Krajowym Kościele Ewangelicko-Luterańskim w Saksonii. Gdy biorąc pod uwagę życzenia strony serbołużyckiej Kościół Krajowy w Saksonii wnioskował nawet utworzenie na dwujęzycznych Górnych i Dolnych Łużycach związku serbołużyckich parafii, Krajowy Urząd ds. Wyznań w Zhorjelu zareagował ostrym protestem. Według niego w centrum uwagi nie miało znajdować się wspieranie języka łużyckiego, ale zabezpieczenie potrzeb kościelnych wszystkich parafian. Biorąc pod uwagę wielką masę uciekinierów i wysiedlonych, w niektórych wioskach stanowiących niemal połowę mieszkańców, głównym problemem stojącym przed urzędami kościelnymi stała się ich integracja. Zdaniem Krajowego Urzędu ds. Wyznań rozdzielenie parafii na serbołużyckie i niemieckie prowadziłyby do niemożliwego do akceptacji rozdzielenia. Jednocześnie ignorowano serbołużyckie życzenia w parafiach ze stosunkowo wysokim procentem tej ludności, jak np. w Slepom. Między innymi nie udało się spowodować powrotu pastora Gottfrieda Röslera. Prośby serbołużyckich parafian próbowała wspierać Domowina, jednak bez powodzenia²⁴. Interwencja organizacji serbołużyckiej sytuację nawet bardziej zaostrzyła, ponieważ urzędy kościelne interpretowały ją jako ingerencję z zewnątrz²⁵.

Ostatecznie w Slepom serbołużyckiego pastora już nie zatrudniono. Właściwe urzędy kościelne uznały za wystarczające ustalenie, że w Slepom łużyckie msze, odprawiane przez serbołużyckiego pastora Šotę ze Šprjejc, odbywać się będą raz w miesiącu²⁶. Bez odpowiedzi pozostała także prośba grupy Serbołużyczan ze ślepiąńskiej parafii, domagających się, aby łużyckie msze odbywały się co najmniej dwa razy w tygodniu. Urzędujący niemiecki pastor Trompke żądania tego rodzaju postrzegał wprost jako próbę burzenia parafialnego pokoju. Miesięczny turnus łużyckich mszy oceniał on jako właściwy, ponieważ Serbołużyczanie byli w mniejszości. Jako dowód przedstawił Krajowemu Urzę-

²³ Barker, *op. cit.*, s. 64. Landeskirchenamt Dresden, Best. I/391, k. 49, superintendent Gerhard Wirt in einem Bericht über das sorbische Kirchengesetz zur 25. Sitzung der 19. Landessynode am 16. März 1969.

²⁴ Barker, *op. cit.*, s. 61.

²⁵ EZA, 7/15052, Antwort des Evangelischen Konsistoriums der Mark Brandenburg in Berlin-Dahlem an die Domowina in Bautzen, Berlin-Dahlem, 10. Februar 1947.

²⁶ Tamże, 7/15052, Bericht des amtierenden Pfarrers H. Trompke über die Störungsversuche nationalwendischer Kreise im Kirchspiel Schleife, o.D. [Februar 1947].

dowi statystykę frekwencji na mszach w święta Bożego Narodzenia 1946 r., w trakcie których w niemieckich nabożeństwach miało uczestniczyć około tysiąca, a w łużyckich jedynie około 400 osób. Na początku 1947 r. doliczył się on 650 spowiadających się w języku niemieckim, a tylko 200 w łużyckim²⁷. Paradoksalnie, właśnie ta negatywna argumentacja ukazuje, jak potrzebna była w Slepom stała opieka kościelna w języku łużyckim. Po 1945 r. w byłej prowincji śląskiej odnowę serbołużyckiego życia kościelnego udało się przeprowadzić jedynie w ograniczonych ramach. Wszelkie próby jej poszerzenia spełzyły w końcu na niczym z powodu antyserbołużyckich decyzji kościelnej zwierzchności, wielkiej liczby niemieckich uciekinierów, a także braku serbołużyckich pastorów. Mimo to na łużyckie nabożeństwa uczęszczała jeszcze pokaźna liczba wiernych. Jednak przerwanie ciągłości pokoleniowej spowodowało, że ich średnia wieku ustawicznie wzrastała. W żadnej parafii po 1945 r. nie przywrócono nauki religii bądź modlitw w osobnej, serbołużyckiej grupie. Dzieci serbołużyckie uczyły się wspólnie z niemieckimi, tam zaś, gdzie był serbołużycki pastor, uczyły się w języku ojczystym pieśni kościelnych i pacierzy. Zanik zainteresowania ze strony młodzieży, a często także brak podstaw językowych, spowodował, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zanikły łużyckie konfirmacje. Niczego w tym względzie nie mogło zmienić wprowadzenie do szkół w ograniczonym stopniu nauki łużyckiego.

P o d s u m o w a n i e. Uwzględniając fakt, że wszelkie wykorzystywane źródła należy po pewnym czasie poddać ponownie krytycznej analizie, można bez specjalnego ryzyka przyjąć, że z pewnością nie ulegnie dezaktualizacji stwierdzenie, iż w omawianym okresie w parafiach na badanych terenach centralnego obszaru serbołużyckiego zasiedlenia, takich jak: Čorný Chołmc, Delni Wujězd, Šprjejcy, Łaz, Bluń, Wulke Ždźary, Klětno, Wochozy/Čelno i Slepó pośród młodej generacji nastąpiła zmiana używanego języka. Początek tego procesu miał miejsce we wczesnych latach trzydziestych i ciągnął się aż do sześćdziesiątych, a częściowo do siedemdziesiątych lat XX w. Ostatecznie mieszkańcy tych parafii także w obrębie rodzin niemalże całkowicie przeszli na niemiecki. Narodowy socjalizm, II wojna światowa z jej rezultatami, szczególnie wysiedlenia, industrializacja, jak też przybierająca na sile po 1945 r. antykościelna polityka nowych władz proces ten przyspieszyły. Szczególnie ucieczka i przesiedlenie Niemców ze wschodu spowodowały, że w niemal wszystkich puszczańskich wioskach Serbołużycanie nagle stali się mnieszością. Proces ten m.in. uwidacznia frekwencja na mszach w parafii ślepiąńskiej. Do 1939 r. msze łużyckie zawsze miały wyższą frekwencję niż niemieckie. Po 1945 r. już tak nie było. Jednak tendencje asymilacyjne spowodowały, że w pierwszej połowie lat trzydziestych zarówno tutaj, jak i w innych parafiach przestano po łużycku uczyć modlitw, co było pierwszym, widocznym symptomem zaniku serbołużyckiej substancji narodowej.

Z górnołużyckiego przełożył Piotr Palys

²⁷ Tamże.

**DAS KIRCHLICHE LEBEN DER EVANGELISCHEN SORBEN
IM RAHMEN DES BRESLAUER EVANGELISCHEN KONSISTORIUMS (1918–1945)**

In der Ober- und Niederlausitz existierten während der Weimarer Republik 57 Kirchengemeinden, in denen sorbische Gottesdienste stattfanden. Die evangelischen Sorben der Oberlausitz verteilten sich auf folgende kirchlich-administrativen Bereiche: Innerhalb der Evangelisch-lutherischen Landeskirche Sachsens auf 24 Kirchengemeinden und innerhalb des Provinzialkonsistoriums der Kirchenprovinz Schlesien auf 17 Kirchengemeinden. Innerhalb der Kirchenprovinz Brandenburgs gab es nach dem Ersten Weltkrieg in der Niederlausitz acht Pfarrgemeinden, in denen noch sorbische Gottesdienste stattfanden. Die sorbischen Katholiken in der Oberlausitz verteilten sich auf neun Gemeinden, die dem Bistum Meißen und dem Erzbistum Breslau unterstanden.

In der Weimarer Republik besaßen die Sorben gute Möglichkeiten zur Pflege der Muttersprache, derartige Aktivitäten wurden von der katholischen und evangelischen Kirche unterstützt. Die Politik änderte sich nach 1933. Die NS-Politik konzentrierte sich vor allem auf die katholischen Gemeinden, da diese in nationaler Hinsicht ein kompaktes sorbisches Territorium bildeten und auch unter ideologischen Gesichtspunkten als problematisch angesehen wurden. Der Höhepunkt der antisorbischen Politik wurde 1940 erreicht, als alle sorbischen katholischen Priester in deutsche Gemeinden versetzt wurden. In den evangelischen Gemeinden überlagerten sich nationale Auseinandersetzungen mit ideologischen Konflikten vor allem im Kampf gegen Vertreter der Bekennenden Kirche. Allerdings konnte eine Reihe von sorbischen evangelischen Geistlichen ihr Pfarramt behalten, da sich obere Kirchenvertreter aufgrund der Vakanznot für sie eingesetzt hatten. Die Pfarrer wurden jedoch genötigt, die sorbischen Gottesdienste erheblich zu reduzieren. Die Verwendung der sorbischen Sprache musste insbesondere im Religions- und Konfirmandenunterricht sowie in Kindergottesdiensten vollständig eingestellt werden.

Tłum. autor

MARIA WANDA WANATOWICZ

DWA OBLICZA POLSKIEJ POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ NA TERENIE HISTORYCZNEGO GÓRNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1945–1959

W wyniku przełomu politycznego z 1989 r. w latach dziewięćdziesiątych na obszarze historycznego Górnego Śląska, uzewnętrznił się inny układ stosunków narodowościowych od tego, jaki przez dziesięciolecia (1945–1989) kreowała oficjalna propaganda polska. Ujawnienie się licznej i aktywnej mniejszości niemieckiej, eksplozja silnych tendencji separatystycznych, wspieranych przez Ruch Autonomii Śląska, kreowanie odrębnej narodowości śląskiej przez Związek Ludności Narodowości Śląskiej, to elementy znamionujące śląską rzeczywistość na przełomie XX i XXI w. Z natury rzeczy rodziły i rodzą one pytanie o ich korzenie. W burzliwych dyskusjach na ten temat, częściej publicystycznych niż naukowych, dawano różne wyjaśnienia. Najczęściej doszukiwano się przyczyn tego zjawiska w politycznych i społecznych uwarunkowaniach wytworzonych w socjalistycznej Polsce, rzadziej sięgano do wcześniejszej historii. Pojawiły się całkowicie sprzeczne poglądy dotyczące polityki narodowościowej władz polskich, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie. Jedne głosiły, że władze stosowały zbyt ostre kryteria w postępowaniu rehabilitacyjnym i weryfikacyjnym, dlatego Górny Śląsk opuściło wiele ludności polskiej. Inne uznawały politykę władz za zbyt liberalną, w konsekwencji czego pozostała na tym terenie liczna grupa Niemców, której potomkowie ujawnili się w latach dziewięćdziesiątych. Uzewnętrzzniane w tym okresie w wielu śląskich rodzinach poczucie dumy z posiadania określonej grupy volkslisty w przeszłości, rodzi potrzebę ponownego przyjrzenia się polityce narodowościowej władz Polski Ludowej i stanowi wiedzy ówczesnych jej decydentów na temat świadomości narodowej miejscowej ludności Górnego Śląska.

W niniejszym tekście dokonano konfrontacji oficjalnych poglądów lansowanych publicznie przez centralne i lokalne władze państwowe, środowiska polityczne i różne gremia społeczne w kwestii postaw narodowych miejscowej ludności z tymi, które nie były szerzej upowszechniane, a dokumentowane są przez materiały opatrzone nagłówkami: „Do użytku wewnętrznego”, „Ścisłe tajne”, „Poufne”. Na temat pierwszej warstwy istnieje już bardzo duża literatura historyczna, o drugiej pisano sporadycznie z powodu braku dostępu do źródeł „nieoficjalnych”. Obecnie część z nich jest już udostępniana w zbiorach

Instytutu Pamięci Narodowej, w archiwach państwowych, znajduje odbicie w publikacjach źródłowych, część jeszcze oczekuje na uporządkowanie. Taki stan rzeczy usprawiedliwia sygnałne potraktowanie w niniejszym artykule pierwszej warstwy, a skoncentrowanie się na drugiej, mało znanej.

Podstawowym założeniem polskiej polityki narodowościowej po II wojnie światowej była wizja państwa narodowego, nie wielonarodowościowego. Była to ogólnoeuropejska tendencja, która miała osłabić wewnętrzne konflikty etniczne i między państwowe. W Polsce międzywojennej, należącej do państw o największym odsetku mniejszości narodowych, współzycie ludności różnych narodowości nie układało się dobrze. Już wówczas w części środowisk polskich, nie tylko związanych z endecją, poparcie miała idea zmniejszenia liczby ludności niepolskiej. W okresie II wojny światowej pogląd ten zyskał na popularności, lansowany był tak na emigracji jak i w okupowanej Polsce. Po 1945 r. miał on zwolenników w różnych środowiskach politycznych, nie tylko komunistycznych. Popierał go Polski Związek Zachodni, działacze przedwojennego Związku Polaków w Niemczech, organizacje kombatanckie, część duchowieństwa polskiego. Postawy takie ujawniły się silnie na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, gdzie społeczność polska domagała się wysiedlenia Niemców. Realizacja tego hasła nie była jednak prosta. Tu ujawnił się bowiem nierozwiązany w okresie międzywojennym po obu stronach górnośląskiej granicy, przysłowiowy „węzeł gordyjski” w zakresie stosunków narodowościowych, mimo silnych działań zarówno państwowości polskiej, jak i niemieckiej w kierunku separacji narodowej. Czas II wojny światowej nie rozsupłał go. Wbrew poglądom niektórych historyków na Górnym Śląsku nie doszło do polaryzacji postaw narodowych. Niemiecka polityka narodowościowa skomplikowała jeszcze bardziej sytuację zastaną w 1939 r. Gdyby było inaczej, zbędna byłaby tak rehabilitacja jak i weryfikacja. W trakcie obu tych procesów ujawniła się bariera, często nie do pokonania, na drodze oddzielenia ludności polskiej od niemieckiej. Niezależnie od popełnionych błędów, które dostrzegali ówczesni decydenci polityki narodowościowej i wspomagające ich działalność środowiska społeczno-polityczne, największą przeszkodę stanowił brak skryształizowanej, polskiej bądź niemieckiej, świadomości narodowej wśród części ludności autochtonicznej. Jak dużej? Na to pytanie nie znajdowano wiarygodnej odpowiedzi. Powszechna była opinia, że ta grupa jest znacznie liczniejsza na obszarze Górnego Śląska należącego przed wojną do Niemiec¹.

Strona polska, niezależnie od różnicy w zakresie poglądów politycznych, zaliczała ludność indyferentną narodowo do narodu polskiego, uważała ją za polski materiał etnograficzny, który należało „odzyskać” lub „pozyskać” dla polskości, niezależnie od stopnia zasymilowania z narodem niemieckim czy stanu świadomości narodowej. Utożsamiano pojęcia: „Ślązak” „Polak”, „au-

¹ M.W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości — Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945 — 2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 22—58.

tochton". Dopatrując się w tym ostatnim terminie pejoratywnego wydźwięku, nakazano w środkach masowego przekazu używać terminu „ludność rodzima”². Nie zaliczano do niej Niemców, uważając ich za element napływowy. Nie posługiwano się terminem „polonizacja”, lecz wyłącznie „repolonizacja”. Coraz bardziej liberalizowano proces rehabilitacji i weryfikacji w myśl hasła: „Żadna kropla polskiej krwi nie może być zmarnowana”³. Już w 1945 r. wpisanych na volkslistę uznano za „dusze rdzennie polskie”, które „sponiewierane zostały przez przebiegłego i bezwzględnego okupanta niemieckiego”⁴. Upowszechniano opinię, że na całym Górnym Śląsku dominuje ludność polska, natomiast niemiecka jest nieliczna. Obrazowo ujął tę kwestię znany przedwojenny działacz Związku Polaków w Niemczech, członek Rady Narodowej w Londynie, Arkadiusz Bożek, w swym wywiadzie dla prasy, mówiąc o Niemcach: „to kępa niemieckiej jemioli na olbrzymiej polskiej topoli”⁵. Identyczne stanowisko zajmował inny znany działacz narodowy ze Śląska Opolskiego, Edmund Osmańczyk⁶. Powszechnie podkreślano, że panowanie niemieckie pozostawiło na polskiej ludności etnicznej jedynie zewnętrzny „pokost”, „pył”, „patynę”, które łatwo będzie zetrzeć. Nie mówiono o „przyłączeniu Śląska Opolskiego do Polski”, lecz o „odzyskaniu piastowskiego Śląska” przez Polskę.

Centralna Komisja dla Ustalania Wytycznych w Sprawach Narodowościowych określiła zasadę postępowania przy rehabilitacji i weryfikacji słowami: „... należy uczynić wszystko, aby usunąć wrogie elementy, lecz nic ponadto, co będzie osłabiało polską siłę biologiczną na Śląsku”⁷. Władze chciały jeszcze przed konferencją pokojową, której się wówczas w Europie spodziewano, nadać polskie oblicze ziemiom zachodnim i północnym, przede wszystkim przez wysiedlenie elementu czysto niemieckiego. W tym celu dążyły do szybkiego wytworzenia stanu dualizmu narodowego. Niemców szukano głównie wśród warstw zamożniejszych, wykształconych, stanowiących „Herrenvolk” (tym argumentem posługiwali się miejscowi działacze polscy, wskazujący na różnice pozycji społecznej jako wyznacznik podziału narodowościowego na Górnym Śląsku). Duża część przedstawicieli tych grup społecznych jeszcze przed wysiedleniami opuściła ziemie przyznane Polsce. Władze polskie nie chciały wyludniać tego obszaru, bo oznaczałoby to, że nie ma na nich elementu polskiego, uzasadniającego prawa Polski do ich posiadania. Pozostałą ludność chciano

² Na Śląsku Opolskim nie ma „autochtonów”, są „Polacy” (Ogniwa 1947, nr 29).

³ C. Pilichowski, *O co walczyliśmy i o co walczymy? Zasady ideowo-propagandowe, osiągnięcia i cele PZZ 1921–1946*, Poznań 1947, s. 22.

⁴ A. Zawadzki, *Notatki i przemówienia 1945–1948 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, wybór i oprac. W. Janiurek, W. Szewczyk, Katowice 1964, s. 74; J. Walczak, *General Jerzy Ziętek. Wojewoda katowicki. Biografia Ślązaka*, Katowice 1996, s. 192.

⁵ Dziennik Zachodni, 14 I 1947.

⁶ Edmund Jan Osmańczyk, *Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, pod red. M. Masnyka i S.S. Niciej, Opole 2004, s. 258–267.

⁷ Cyt. za: M. Ujdał, *Polski Związek Zachodni wobec problemów narodowościowych w latach 1944–1945*, Katowice 1988, s. 114.

traktować jako rodziną, polską, która uległa procesowi wynarodowienia w różnym stopniu, zakładano pozbycie się tylko elementów skompromitowanych współpracą z nazizmem, jawnie występujących przeciwko Polsce. Władze administracyjne wywierały presję na deklarowanie opcji polskiej (w zamian obiecywano nawet zwolnienie z obozów, w których skupiano ludność zakwalifikowaną do przesiedlenia, zachowanie mienia)⁸. Najlepszym dowodem na to, za kogo uważano ludność zamieszkującą Górną Śląsk, były ustawy dotyczące likwidacji skutków volkslisty. Jedną z nich (z 28 VI 1946 r.) nosi tytuł: „O odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w latach wojny 1939–1945”⁹. A więc owych „zdrajców”, „renegatów”, „zaprzających” także zaliczano do narodu polskiego.

Cały proces weryfikacji i rehabilitacji przebiegał w pośpiechu. Tak władze centralne jak i lokalne zdawały sobie sprawę z jego powierzchowności, niedokładności, doraźności. Zakładały, że w przyszłości będzie on kontynuowany. W kręgach przeprowadzających segregację narodową zauważano, że kryterium językowe jest zawodne, sięgano po kryterium zachowania, woli, licząc na lojalność pozytywnie zweryfikowanych¹⁰. Takie stanowisko popierali przedstawiciele Kościoła katolickiego: ordynariusz diecezji katowickiej bp Stanisław Adamski oraz kierujący administracją apostolską Śląska Opolskiego, inf. Bolesław Kominek. Pierwszy zabiegał nawet o pozostawienie grupy katolików niemieckich, skupionych przed wojną wokół działacza chadeckiego Eduarda Panta, odcinających się od ideologii hitlerowskiej. W memoriale do władz centralnych z 8 I 1947 r. Adamski alarmował, że wysiedla się również Polaków, czego najlepszym dowodem jest powstanie w Niemczech Związku Polaków Wyszędzonych z Polski, wśród których byli i duchowni¹¹. Również Kominek, opowiadając się za wysiedleniem ludności niemieckiej, nie chciał, aby Polska otrzymała „Śląsk bez Ślązaków”, ponieważ tych ostatnich uważał za Polaków¹².

Mimo wielu pomyłek a nawet złej woli czynników lokalnych, kierujących się nie tylko kryteriami narodowymi, lecz także ekonomicznymi i politycznymi, liberalny stosunek władz polskich do segregacji narodowej potwierdza jej wynik. Na terenie przedwojennego Śląska Opolskiego liczba mieszkańców zweryfikowanych jako Polacy szacowana jest w granicach od około 850 tys. do

⁸ A. Dziurok, *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956*, Warszawa 2000, s. 26–44, 140, 162; P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 99, 225.

⁹ Dz.URP, 1946, nr 41, p. 23.

¹⁰ Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu represji na Górnym Śląsku w 1945 roku (Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, pod red. A. Topola, Katowice 1994, s. 59).

¹¹ *Wysiedlenia Niemców i osadnictwo ludności polskiej na obszarze Krzyżowa-Świdnica (Kreslau-Schweidnitz) w latach 1945–1948. Wybór dokumentów*, pod red. K. Joncy, Wrocław 1997, s. 156.

¹² Gość Niedzielny, 5 X 1947. Na temat postawy Kominka wobec akcji weryfikacyjnej zob.: A. Sitek, *Organizacja i kierunki działalności kurii administracji apostolskiej Śląska Opolskiego w latach 1945–1956*, Wrocław 1986, s. 86–88.

875 tys.¹³ Jest to wielkość, jaką przed wojną przyjmowali polscy działacze narodowi tego terenu dla ludności etnicznie polskiej. Strona polska nie doprowadziła więc do statystycznego zaniżenia liczby ludności rodzimej, zaliczanej do narodu polskiego. W raportach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach stwierdzano, że weryfikacja narodowościowa na Śląsku była znacznie liberalniejsza niż na Mazurach¹⁴. Po 1945 r. nauka historyczna udowodniała polskie oblicze całego Górnego Śląska w przeszłości. Eksponowano głównie plebejski charakter polskiego ruchu narodowego, co było zgodne z ówczesnymi realiami politycznymi. Po „przełomie październikowym” zintensyfikowano badania śląskoznawcze dokumentujące polskość tej dzielnicy w średniowieczu, w XIX i na początku XX w. oraz walkę o jej włączenie do odrodzonego państwa polskiego po I wojnie światowej. Prowadziło je kilka ośrodków naukowych: w Katowicach, Opolu, we Wrocławiu, w Krakowie i Poznaniu. Szeroko popularyzowano ich wyniki¹⁵.

Przedstawione w ogólnym zarysie oficjalne stanowisko władz polskich, które upowszechniano w środkach masowego przekazu (prasie, radiu, okolicznościowych wystąpieniach) nie pokrywało się z tym, jakie wyłania się z opinii różnych gremiów ferowanych na użytek wewnętrzny. W proces segregacji narodowej na terenie całego historycznego Górnego Śląska zaangażowane były obok władz administracyjnych również służby bezpieczeństwa, wojsko, milicja, przedwojenni działacze narodowi. Dużą rolę odegrali tu pracownicy reaktywowanego Instytutu Śląskiego w Katowicach, którzy włączyli się w akcję rehabilitacji i weryfikacji, opracowywali kryteria klasyfikacji postaw narodowych. Znane są powszechnie wyniki badań wybitnego socjologa, Stanisława Ossowskiego, prowadzone nad stanem polskości mieszkańców Śląska Opolskiego w 1945 roku¹⁶. Mało spopularyzowany jest natomiast fakt, że wykonywał je on na zlecenie i za pieniądze ówczesnych władz województwa śląskodąbrowskiego na użytek wewnętrzny. Do szerszej opinii publicznej nie docierały także kierowane do odpowiednich władz raporty nie tylko służb bezpieczeństwa, ale i organizacji społecznych, a przede wszystkim państwowych komisji weryfikacyjnych.

Pierwszym dokumentem, który określał kierunek działań aparatu bezpieczeństwa w kwestii przeprowadzenia segregacji narodowościowej ludności, niezbędnej dla oddzielenia Polaków od Niemców, celem wysiedlenia tych ostatnich, były wytyczne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z marca 1945 r. Wychodziły one z założenia, że większość (ok. 70%) Ślązaków jest nastawiona proniemiecko. Postulowano, aby ich odizolować, umieścić w specjalnych obo-

¹³ J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim 1945–1950*, Opole 1984, s. 158, tabela 14.

¹⁴ J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1990, s. 29.

¹⁵ Wanatowicz, *op. cit.*, s. 86–91.

¹⁶ S. Ossowski, *Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim (Dziela, t. III, Warszawa 1987, s. 9–21).*

zach celem dokonania weryfikacji¹⁷. W tym czasie takie stanowisko nie było odosobnione. Wśród Polaków spoza Śląska podpisanie volkslisty czy przynależność do niemieckich organizacji w czasie II wojny uważane były powszechnie za kolaborację. Dlatego lokalne urzędy bezpieczeństwa, w dużej mierze złożone z elementu napływowego, nie miały obiekcji co do wykonywania takich odgórných zaleceń. Kwalifikowały do wysiedlenia osoby, które można było włączyć do narodu polskiego. Wskazywały na ten fakt władze administracyjne¹⁸. Komisje pozostawały jednak często pod presją czynników politycznych, służb bezpieczeństwa. Stąd oficjalnie głoszona polityka „otwartych ramion” dla wszystkich, którzy chcieli być Polakami, nie szła jednak w parze z zaufaniem do ich postaw narodowych. W polityce kadrowej kierowano się tajnymi opiniami. Początkowo określone grupy zweryfikowanych, którym przyznano tymczasowe obywatelstwo, nie miały równych praw w życiu publicznym. Później gdy je już posiadały, cichymi rozporządzeniami odsuwano element miejscowy od urzędów kierowniczych, nie dopuszczano do policji, sądownictwa, szkolnictwa, szkół oficerskich¹⁹.

Za element niepewny narodowo uważano nie tylko osoby nastawione pro-niemiecko, lecz także indyferentne narodowo lub występujące w obronie wartości regionalnych, przeciwko tendencjom centralistycznym. Tym ostatnim problemem interesowały się także władze wojskowe. Świadczy o tym m.in. raport sporządzony przez Oddział Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego po odbyciu podróży służbowej na Górny Śląsk w maju 1945 r. przez jego przedstawicieli. Podkreślano w nim silne eksponowanie „śląskości” przez część miejscowej ludność, traktowanie jej także jako narodowości. Autorzy raportu odbierali ową „śląskości” jako przejaw indyferentyzmu narodowego. Do tej grupy zaliczali także ludność dwujęzyczną²⁰.

W przeznaczonych do użytku wewnętrznego opiniach znajduje odzwierciedlenie świadomość istnienia szerokiego wachlarza postaw narodowych na obszarze historycznego Górnego Śląska. Wskazuje na to terminologia, którą znajdujemy w źródłach wytworzonych w latach 1945–1959.

Ludność posiadającą skryształizowaną świadomość narodową określano terminami: „bezporni Niemcy”, „formalni Niemcy”, „przywoici Niemcy”, „zadeklarowani Niemcy”, „wielcy Polacy”, „wyprobowani Polacy”, „uświadomieni narodowo Polacy”, „Polacy o zdecydowanie pewnym obliczu narodowym”, „propolscy Górnoślązacy”, „miejscowi Polacy zdający sobie sprawę ze swej narodowości”. Odnosiły się one do osób posiadających poczucie więzi ideologicznej łączącej je z niemieckim lub polskim narodem. Miejscową ludność,

¹⁷ Woźniczka, *op. cit.*, s. 59.

¹⁸ Dziurok, *op. cit.*, s. 223–225.

¹⁹ Z. Boda-Krężel, *Sprawa volkslisty na Górnym Śląsku. Koncepcje likwidacji problemu i ich realizacja*, Opole 1978, s. 72.

²⁰ *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. II: *Polska Centralna. Województwo Śląskie*, wybór i oprac. J. Eser, J. Kochanowski, Warszawa 2000, s. 436.

która swoim zachowaniem czy wypowiedziami nie dowodziła takiej więzi, nazywano „renegatami”, „zdrajcami”, „neutralnymi”, „elementem mieszanym narodowo”, „tutejszymi”, „Polakami, którzy narodowość zmieniają jak rękawiczki”, „farbowanymi Polakami”, „rzekomymi Polakami”, „kryptoniemcami”, „tymczasowymi Polakami”, „chwiejnymi narodowo”, „ludźmi o niejasnym obliczu narodowościowym”, „Polakami o nie skryształizowanej świadomości narodowej”, „autochtonami polskimi o małym uświadomieniu narodowym”. W obozach pracy, gdzie prowadzono również weryfikację narodowościową, wśród więźniów wyróżniano również trzy grupy: polską, niemiecką i „niejasną”. Tę ostatnią, najczęściej deklarującą dwujęzyczność, mimo cechującej ją silnej grawitacji ku niemieckości, większej niż ku polskości, postrzegano jako grupę różniącą się od niemieckiej²¹. Świadomość występowania wachlarza postaw narodowych na pograniczu górnośląskim miała zarówno polska, jak i niemiecka strona już w okresie międzywojennym. Obie zawłaszczały wówczas ową „trzecią grupę” dla własnego narodu, były przekonane, że dalszy proces polaryzacji narodowej na Górnym Śląsku doprowadzi do jej likwidacji²². Druga wojna światowa nie spolaryzowała postaw narodowych, nie doprowadziła do dualizmu narodowego na Górnym Śląsku. Władze polskie mogły się o tym przekonać, gdy otrzymały wyniki „ankiety ludnościowej”, tj. spisu ludności przeprowadzonego wiosną 1945 r. na Śląsku Opolskim. Kwestionariusz przygotował Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach, na podstawie zarządzenia wojewody Aleksandra Zawadzkiego z 24 III 1945 r. Zawierała ona rubrykę „narodowość”. Wpisywano w nią określenia: „polska”, „niemiecka”, ale także: „mieszana”, „tutejszy”, „neutralny”, „górnos Śląska”. Tę ostatnią opcję podało m.in. 50% mieszkańców Strzelec Opolskich i 22% Zabrze. Władze polskie zinterpretowały ten stan rzeczy jako przejaw braku „rozgraniczenia pojęcia narodowości od dzielnicowości”, dopatrywały się także w tego typu deklaracjach niechęci do ujawniania prawdziwych przekonań osób nie mających pewności do kogo ostatecznie Śląsk będzie należał²³. Powyższy przykład wskazuje, że terminologia określająca zróżnicowane postawy narodowe lub ich brak nie była wypracowywana „na gorze”, funkcjonowała w środowiskach, których dotyczyła w postaci nazw potocznych. Tu nie używano pojęć: „indyferentyzm”, „labilność”, „świadomość narodowa”, oddawano istniejący stan rzeczy w prostych słowach.

W kwestii postaw narodowych miejscowej ludności wypowiadały się osoby pełniące odpowiedzialne funkcje w administracji, Kościele katolickim, organizacjach społeczno-politycznych, policji, służbie bezpieczeństwa, naukowcy. Po-

²¹ Wanatowicz, *op. cit.*, s. 66–67.

²² Taż, *Wojewoda śląski Michał Grażyński i jego obóz polityczny wobec ludności labilnej narodowo* (Michał Grażyński. *Wojewoda na pograniczu*, pod red. K. Nowaka, Cieszyn 2002, s. 71–86); taż, *Wojciech Korfanty i Chrześcijańska Demokracja wobec mniejszości niemieckiej w województwie śląskim (Wieki Stare i Nowe, t. II, pod red. I. Panica i M.W. Wanatowicza, Katowice 2001, s. 194–227).*

²³ Madajczyk, *op. cit.*, s. 104, 159.

chodzili oni tak ze Śląska jak i z innych dzielnic Polski. Najwięcej informacji na temat zróżnicowanych postaw narodowych mieszkańców Górnego Śląska zawierały sprawozdania starostów²⁴. O istnieniu grupy ludności nie posiadającej „należytego narodowego uświadomienia” pisał wojewoda Aleksander Zawadzki (pochodzący z Zagłębia Dąbrowskiego) w piśmie do bp. Stanisława Adamskiego z listopada 1947 r.²⁵, a na konferencji w gronie współpracowników (we wrześniu 1947 r.), stwierdził: „... ludzie chwiejni, którzy zostali zweryfikowani i zrehabilitowani, poczynają się wahać zarówno co do swej polskości, jak i stanowiska, które powinni zająć w obecnych zawitych stosunkach polsko-niemieckich”²⁶. Na temat rodzimej ludności, plasującej się pod względem postaw narodowych między Niemcami a Polakami wypowiadał się tenże wojewoda w sprawozdaniu do władz centralnych²⁷. Nie potrafił określić rozmiarów tej grupy: raz oceniał ją na kilkadziesiąt tysięcy, innym razem na kilkaset²⁸. Przewodniczący WRN, Karol Tkocz (Górnoślązak), na posiedzeniu Rady w grudniu 1947 r. stwierdził: „Niemcy zostali wysiedleni, pozostała zaś ludność śląska to Polacy o nie skryształizowanej jasno świadomości narodowej”²⁹. W tym czasie anonimowy informator pisał do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, że w Dyrekcji Śląskich Kolei Elektrycznych w Katowicach „nie ma ani jednego 100% Polaka”³⁰.

Problem istnienia ludności labilnej narodowo, w szczególności na obszarze Śląska Opolskiego, dostrzegał Polski Związek Zachodni. Traktował zarówno weryfikację, jak i rehabilitację jako kolejny etap polsko-niemieckiej walki o tę grupę ludności³¹. Polska myśl polityczna, którą w okresie międzywojennym reprezentował m.in. Związek Obrony Kresów Zachodnich (przekształcony w 1934 r. w Polski Związek Zachodni), od dziesięcioleci uważała ludność labilną narodowo za polską, jakkolwiek dostrzegała jej silne sympatie proniemieckie. Również po II wojnie światowej stanowisko to nie uległo zmianie. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych w listopadzie 1946 r. wydało specjalny okólnik nie pozwalający kierować do wysiedlenia osób uznanych za indyferentne narodowo³². Jednakże na niższych szczeblach, na których dokonywano weryfikacji, często ludność tę traktowano jako niemiecką i typowano do wysiedlenia. W nieoficjalnych wypowiedziach nawet działacze Oddziału Śląskiego PZZ nie

²⁴ Liczne fragmenty tych sprawozdań przytacza B. Linek w pracy: *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2000, s. 175, 181, 211, 216, 248, 286.

²⁵ *Niemcy w Polsce...*, s. 478–479.

²⁶ Tamże, s. 480.

²⁷ Archiwum Akt Nowych, Warszawa, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 759, s. 90–92.

²⁸ Madajczyk, *op. cit.*, s. 217, 231.

²⁹ Tamże, s. 500–501.

³⁰ Tamże, s. 486.

³¹ Archiwum Państwowe (dalej: AP) Katowice, Polski Związek Zachodni, Oddział Śląski, sygn. 71, bp.

³² C. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945–1956*, Zielona Góra 1994, s. 96.

ukrywali braku zaufania do części już zweryfikowanej ludności, podobne stanowisko zajmowały władze wojewódzkie. Gdy w 1947 r. zaczęto tworzyć Obywatelskie Komisje Kontrolne w celu „odniemczania” Górnego Śląska, zastrzeżano, że w ich skład wchodzić powinny tylko osoby „o zdecydowanie pewnym obliczu narodowym”³³. Obawiano się infiltracji do życia publicznego jednostek, które mogły być związane z niemieckimi nielegalnymi organizacjami. Późno, bo dopiero w styczniu 1949 r., Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wydało tajne rozporządzenie o rejestracji członków organizacji hitlerowskich. W tym samym miesiącu Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach zlecił jego wykonanie. W instrukcji do niego zalecano zwrócenie uwagi na oryginalne kartoteki volksdeutschów celem zbadania, czy posiadająca określoną grupę volkslisty osoba prosiła o jej nadanie, czy też otrzymała obywatelstwo niemieckie bez jej zgody i gdzie obecnie pracuje³⁴.

Przy wykonywaniu tego rozporządzenia służby bezpieczeństwa korzystały w szerokim zakresie z pomocy Milicji Obywatelskiej. Ujawnionych z nazwiska volksdeutschów dzielono na dwie grupy. Do pierwszej zaliczano osoby należące przed wojną do różnych organizacji niemieckich (NSDAP, SA, Volksbund, Bund Deutscher Osten, SS), reprezentujące środowisko inteligencji. Do drugiej kwalifikowano jednostki bierne społecznie i politycznie, wywodzące się spośród klas plebejskich: robotników i chłopów. Termin wykonania rozporządzenia był krótki: do końca stycznia. Problem potraktowano więc na początku jako wstępny sondaż. Potwierdza to fakt, że działania w tym kierunku prowadzono w następnych latach – do 1955 r. Materiały znajdujące się w Katowickim Oddziale IPN zawierają wiele sporządzonych imiennych wykazów z obu kategorii. Z dołączonych do nich opinii wynika, że nie tylko w I i II grupie volkslisty, ale także w III, znalazły się osoby popierające nazizm, ale także, że wśród posiadaczy II grupy były jednostki przyznające się przed wojną do narodowości polskiej, które w czasie okupacji nie były członkami żadnych organizacji nazistowskich. Równocześnie władze bezpieczeństwa sporządzały rejestry organizacji hitlerowskich istniejących na terenie województwa śląskiego w latach 1946–1949³⁵.

Niewątpliwie po kilku latach weryfikacji rozeznanie sytuacji narodowościowej na Górnym Śląsku przez kręgi dokonujące segregacji narodowej było coraz lepsze. Zarazem jednak przy obsadzie kadrowej instytucji życia publicznego w coraz większym stopniu kierowano się względami politycznymi, tj. spolegliwością wobec nowej władzy. W pierwszych powojennych latach „władza ludowa” dopuściła do sprawowania urzędów wielu Polaków miejscowego

³³ AP Katowice, Polski Związek Zachodni, Oddział Śląski, sygn. 71, bp.

³⁴ Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach (dalej: IPN Ka) sygn. 032/5, bp., Pismo Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach do Wydziału Miejskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach z 11 I 1949 r.

³⁵ IPN Ka, sygn. 032/5, 032/80.

pochodzenia. Od powstania PZPR przedwojenna inteligencja stała się jednak wrogiem klasowym, prześladowanym bez względu na swój stosunek do polskości. Na Górnym Śląsku oznaczało to uderzenie w polskość ideologiczną, reprezentowaną przez przedwojennych działaczy narodowych miejscowego pochodzenia związanych z sanacją, chadecją i endecją. Rozwiązano wiele przedwojennych instytucji (m.in. Instytut Śląski w Katowicach), organizacji społecznych, zlikwidowano przedwojenną prasę, upaństwowiono teatr i radio. Polityka dyskryminacji miejscowej inteligencji, inwigilowanej (Wilhelm Szewczyk), więzionej (Alojzy Targ, Zbyszko Bednorz, Eryk Skowron, Wiktor Dobrowolski), zwalnianej z pracy, często tylko z powodu występowania w obronie autonomii śląskiej i lokalnych wartości, nie służyła krzewieniu polskiej świadomości narodowej wśród ludności, która jej jeszcze nie posiadała³⁶.

Oficjalnie weryfikację narodową na ziemiach zachodnich i północnych zakończyła ustawa z 8 I 1951 r., nadająca niewysiedlonej ludności obywatelstwo państwa polskiego³⁷. Nie oznaczała ona kresu segregacji, zamykała tylko pierwszy jej etap. Zarząd Główny PZZ stwierdził wówczas: „... sprawa właściwego oddzielenia Polaków od Niemców będzie musiała być prowadzona nadal, nawet przez przeciąg życia jednego pokolenia”³⁸. Zarówno władze administracyjne szczebla lokalnego, czynniki polityczne, jak i służby bezpieczeństwa oraz policja nadal inwigilowały ludność miejscową pod kątem jej zachowań narodowych. Od 1950 r. istniała taka możliwość na podstawie dwustronnego porozumienia Polski i NRD dotyczącego akcji łączenia rodzin. W grudniu 1955 r. na mocy umowy zawartej pomiędzy PCK można było wyjechać także do RFN. Już w 1951 r. Śląsk Opolski opuściło 1300 osób, a w latach 1952–1955 corocznie wyjeżdżało do NRD od ponad tysiąca do kilku tysięcy osób. Każdy wyjazd wiązał się z kolejną weryfikacją narodowości. Czynnikiem, który inspirował działania w tym kierunku, był uzewnętrzniający się już w tym okresie silnie rewizjonizm niemiecki.

We wrześniu 1949 r. powstała Republika Federalna Niemiec i już w tym samym miesiącu jej przywódca, kanclerz Konrad Adenauer obwieścił w Bundestagu, że nie uznaje granic na Odrze i Nysie Łużyckiej. Powstające w RFN w latach 1949–1952 związki przesiedleńców, w tym z Górnego Śląska, zyskały więc dla swojego rewizjonistycznego programu oficjalne poparcie, wzmogły akcję propagandową w której wskazywały obecność dużej ilości elementu niemieckiego w obu częściach przedwojennego podzielonego Górnego Śląska, a w szczególności na obszarze należącym wcześniej do państwa niemieckiego. Nasiliła się infiltracja proniemiecko nastawionych mieszkańców w celu ich

³⁶ IPN Ka, sygn. 032/144, 032/89, t. I — zawierają bogaty materiał w tej kwestii, zob. także: R. Kaczmarek, „*Akcja Meteor*” — penetracja śląskich elit politycznych w latach 1945–1955 (Studia Śląskie, t. LX, Opole 2002, s. 89–103); M. Fic, *Wilhelm Szewczyk (1916–1991). Śląski polityk i działacz społeczny*, Katowice 2007, s. 100–117.

³⁷ Dz.URP, 1951, nr 4, p. 25.

³⁸ Cyt za: Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku...*, s. 81.

pozyskania dla idei rewizjonistycznej³⁹. Władze polskie za pośrednictwem służb bezpieczeństwa i milicji otrzymywały niepokojące meldunki na ten temat, które przekazywały władzom centralnym. Wśród nich znalazł się obszerny raport (liczący 33 strony) szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, pułkownika J. Jurkowskiego, datowany na maj 1954 r., w którym zanalizował on rozwój rewizjonizmu niemieckiego na podległym mu terenie (tj. w ówczesnym województwie stalinogrodzkim) w latach 1945–1953⁴⁰. Autor raportu stwierdził, że do powstania RFN nie odnotowano działalności grup o celach rewizjonistycznych, mimo że do 1949 r. zarejestrowano ponad 18 tys. osób działających w 24 organizacjach hitlerowsko-szpiegowskich. „Autochtoni” (tym terminem posługiwał się pułkownik Jurkowski we wszystkich swoich meldunkach) deklarowali lojalność, udowadniali swoje polskie korzenie, ubiegali się o polskie obywatelstwo. Zdaniem sprawozdawcy była to lojalność pozorowana. Sytuacja zmieniła się wyraźnie od końca 1949 r., od kiedy to dochodziło coraz częściej do jawnego demonstrowania niemieckiej narodowości: posługiwanie się językiem niemieckim w miejscach publicznych, śpiewania pieśni o treściach rewizjonistycznych, malowania swastyk na budynkach użyteczności publicznej, nielegalnego opuszczania Polski oraz wywierania silnej presji przy ubieganiu się o zgodę na legalny wyjazd, wzrostu liczby słuchaczy niemieckich audycji radiowych. Pułkownik informował, że liczba stałych korespondentów z województwa do RFN stale wzrastała od końca 1949 r. (w 1953 było ich już 9556, a liczba listów wzrosła do 547 tys.). Wskazywał na upowszechnianie propagandowej literatury rewizjonistycznej. Wymienił organizacje przesiedleńców, które utrzymywały kontakt z Niemcami zatrudnionymi w polskich urządach.

Inwigilacja środowisk rewizjonistycznych na Górnym Śląsku oraz ich kontaktów z RFN dawała możliwość ponownej analizy postaw narodowych zweryfikowanej formalnie już ludności⁴¹. Jej wyniki wykorzystywano przy przeprowadzaniu akcji łączenia rodzin. Narastająca nieufność wobec postaw narodowych mieszkańców Górnego Śląska, jaką dokumentują źródła wytworzone przez urzędy bezpieczeństwa publicznego i policji, nie uzewnętrzniała się w oficjalnej polityce władz lokalnych. W tym samym czasie, kiedy to pułkownik Jurkowski pisał swój raport, wydana została w bardzo dużym nakładzie książka Stanisława Ziemby *Od Katowic do Stalinogrodu*, propagująca patriotyczny wizerunek Górnoszlązaka-Polaka, którego okupant, wbrew jego woli, zmusił do wpisania się na volksliście⁴². Prasa, wydawnictwa publicystyczne i naukowe popularyzowały idee odwiecznych praw Polski do Śląska, udowadniając je za pomocą argumentów historycznych, etnicznych i ekonomicznych. Była to odpowiedź na argumenty niemieckiej propagandy rewizjonistycznej.

³⁹ Wanatowicz, *Od indyferentnej...*, s. 187–204.

⁴⁰ IPN Ka, sygn. 032/59, cz. 1. k. 1–33.

⁴¹ Takie były odgórne zalecenia: IPN Ka, sygn. 032/59, cz. 1, k. 231.

⁴² S. Ziemia, *Od Katowic do Stalinogrodu*, Kraków 1953.

W wyniku układów paryskich z 1955 r. nastąpiła remilitaryzacja RFN, nasiliły się tendencje rewizjonistyczne w tym kraju, podsypane przez ziomkostwa „Oberschlesierów” i „Schlesierów”, które wpływały na postawy Niemców pozostałych na Górnym Śląsku, a także proniemiecko nastawionej ludności o etnicznie polskich korzeniach. Na aktywizację tej grupy oddziaływała pozytywnie także odwilż polityczna w Polsce, jaka nastąpiła w 1956 r., szczególnie po VIII Plenum KC PZPR w październiku tego roku, gdy funkcję sekretarza partii objął zwolniony z więzienia Władysław Gomułka. Zahamowany proces stalinizacji, liberalizacja cenzury, zwolnienie więźniów politycznych wpłynęły na pewną demokratyzację życia publicznego (powstało wiele nowych pism, klubów dyskusyjnych, do sejmu dostało się więcej osób z innych niż PZPR partii, a także bezpartyjnych), którą wykorzystała mniejszość niemiecka. Zaakcentowała ona swoją obecność szczególnie w województwie opolskim, gdzie na murach budynków pojawiły się hasła antypolskie, rewizjonistyczne, na ulicach słychać było częściej język niemiecki, a nawet pieśni, uchwytne było zjawisko konsolidacji środowisk niemieckich. Problem już w listopadzie 1956 r. był tematem dyskusji na plenum KW PZPR województwa opolskiego. Echa z tej narady przedostały się na łamy prasy⁴³.

Ożywienie proniemieckich nastrojów odnotowywały służby bezpieczeństwa. Inwigilowały przepływ korespondencji między mieszkańcami Górnego Śląska a ich rodzinami i znajomymi w RFN. Stwierdzono zwielenokrotnienie ilości książek, prasy i broszur propagandowych przesyłanych z RFN na Górny Śląsk. Zauważano, że propaganda rewizjonistyczna przedostaje się za pośrednictwem ruchu turystycznego. Na przykład w I kwartale 1957 r. odnotowano przybycie do województwa katowickiego z RFN 415 osób, a wyjazd do tego kraju 3800 osób (chętnych było około 9 tys.). Łącznie w odwiedziny do krewnych i znajomych zamieszkałych w województwie katowickim przyjechało z RFN: w roku 1957 – 2282 osoby, a w 1958 – 2099, w 1959 – 1178 osób. Ich inwigilacja wykazała, że upowszechniały one idee rewizjonistyczne⁴⁴. W tych samych latach przeciętnie w ciągu kwartału na teren województwa katowickiego przychodziło z RFN 365 650 listów, w odwrotnym kierunku wysłano 318 tys. W każdym kwartale w latach 1957–1959 przychodziło z RFN przeciętnie 131 516 paczek, 38 358 gazet i druków. Polskie służby bezpieczeństwa skonfiskowały około 80% tych przesyłek⁴⁵.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych na terenie województwa katowickiego wznowiło działalność kilka wcześniej zlikwidowanych organizacji rewizjonistycznych. Niemiecka i proniemiecko nastawiona ludność tego terenu na tajnych zebraniach rozważała przeprowadzenie referendum celem przyznania Śląskowi szerokiej autonomii, propagowała hasła rewizjonistyczne, upowszechniała pogłoski o mającej się odbyć ponownie akcji deklarowania opcji polskiej

⁴³ Trybuna Opolska, 3 XI 1956.

⁴⁴ IPN, Ka, sygn. 032/59, cz. 1, k. 231.

⁴⁵ Tamże, k. 232–233.

przez autochtonów, o wymianie dowodów osobistych, nawoływała do pielęgnowania języka i kultury niemieckiej, przeciwstawiała warunki życia w Polsce i w RFN. Zakładano, że zmiana granic nastąpi w niedługim czasie (za 2–3 lata). W Zabrze powstała organizacja pod nazwą Der Deutsche Kampfbund Oberschlesien. Jej członkowie malowali napisy na murach: „Żądamy plebiscytu”, „Precz z Polakami”, „My chcemy do Niemiec”. Związek kolportował odznaki z napisem: Komitet Wyzwolenia Śląska. Rozesłał pismo do wielu polityków, działaczy społecznych, władz lokalnych i centralnych żądające autonomii Śląska pod niemieckim nadzorem (służby bezpieczeństwa zebrały 900 egzemplarzy tego pisma). Inna organizacja, Przyjaźń Górnośląskiej Młodzieży Niemieckiej, nawoływała do manifestowania swojego przywiązania do niemieckości przez posługiwanie się językiem niemieckim i śpiewanie niemieckich pieśni. O takich postawach i nastrojach donosiła polska ludność i służby bezpieczeństwa w licznych raportach. Podkreślały one otwarte przyznawanie się do narodowości niemieckiej zweryfikowanych jako Polacy autochtonów i nasilające się starania o pozwolenia na wyjazd z Polski⁴⁶.

Zastępca Komendanta Głównego UBP w Katowicach w raporcie dotyczącym postawy elementu autochtonicznego na terenie Gliwic, Zabrze i Bytomia pisał: „... obserwuje się wśród ludności pogłębienie się separatyzmu niemieckiego i tendencje do zachowania odrębności narodowej, co między innymi uwidacznia się w usilnym staraniu się o zmianę polskich nazwisk i imion na niemieckie oraz w nauczaniu języka niemieckiego i posługiwaniu się nim w sposób prowokacyjny”⁴⁷. W innym piśmie ten sam informator donosił, że na ulicach tych miast coraz częściej słychać pieśń *Deutschland, Deutschland über alles*, a osoby starające się o zmianę pisowni nazwiska deklarują niemieckie poczucie narodowe, wyjaśniają, że do zmiany nazwiska zostały zmuszone. Autor zwracał uwagę swoim przełożonym, aby nie lekcewały zjawiska nasilającego się rewizjonizmu⁴⁸.

Niewątpliwie pod wpływem tego typu doniesień Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, w styczniu 1958 r., wydał obszerną instrukcję określającą sposoby walki z działalnością rewizjonistyczną. Zakładała ona poszerzenie inwigilacji kontaktów osobistych i korespondencji pomiędzy ziomkostwami w RFN a mieszkańcami Górnego Śląska, zahamowanie tendencji wyjazdowych przez pewną pomoc materialną udzieloną ludności autochtonicznej w ramach akcji „Kraj”, podjętej przez władze polskie. Paragraf XV instrukcji zawiera zapis: „Nie dopuścić do tego, aby czyniono krzywdę uczciwym autochtonom i Niemcom”⁴⁹. Zwraca tu uwagę rozdzielenie terminów „autochton” i „Niemiec”. Strona polska nawet w wewnętrznej korespondencji nie uważała Niemców za element miejscowy. Z dokumentu tego przebiega

⁴⁶ IPN Ka, sygn. 032/59, cz. 1, k. 25, 39–43, 50–62, 84–90.

⁴⁷ Tamże, k. 61.

⁴⁸ Tamże, k. 70–72.

⁴⁹ Tamże, k. 163–168 – tekst instrukcji.

świadomość faktu, że ludność miejscowa jest źle traktowana i stąd jej podatność na hasła rewizjonistyczne.

Terenowe urzędy bezpieczeństwa publicznego oraz komendy miejskie milicji z obszaru województwa katowickiego w latach 1958–1959 informowały o powiązaniach tutejszej ludności z zachodnioniemieckimi działaczami rewizjonistycznymi. Sporządziły listę tych pierwszych i starały się ustalić ich faktyczną narodowość. Sięgano przy tym postępowaniu do okresu międzywojennego, ustalając przynależność do Volksbundu i innych organizacji niemieckich, badano postawy w okresie II wojny i udział w nielegalnych organizacjach niemieckich po 1945 r.⁵⁰ Ze zgromadzonej dokumentacji wynika, że władze polskie nie miały wątpliwości, iż przez sito rehabilitacji i weryfikacji przedostało się wielu Niemców, którzy z różnych przyczyn chcieli pozostać w Polsce. Przyjęli oni obywatelstwo polskie i początkowo deklarowali lojalność wobec państwa polskiego. Jednakże w latach pięćdziesiątych, nie bez wpływu propagandy rewizjonistycznej, zaczęli ujawniać swoje niemieckie korzenie i postawy. Rozmiarów tego zjawiska bliżej nie określano, wskazywano tylko na jego masowy charakter, zwłaszcza w województwie opolskim i w tej części województwa katowickiego, która przed wojną należała do Niemiec (Gliwice, Bytom, Zabrze). Taki stan rzeczy ukrywano przed opinią publiczną, starano się nie dopuścić do wytworzenia się wśród mieszkańców Górnego Śląska świadomości tymczasowego władania Śląskiem przez Polskę⁵¹.

Okres nasilenia się niemieckiej propagandy rewizjonistycznej przypadł na pierwsze lata realizowania akcji łączenia rodzin mieszkających w Polsce i w NRF. Obecnie historiografia niemiecka, mająca dostęp do źródeł statystycznych dotyczących imigracji z Górnego Śląska do NRF, ocenia, że w latach 1956–1958 z województwa katowickiego i opolskiego wyjechało 102 tys. osób⁵². Późniejsze badania polskie, przeprowadzane w okresie PRL, wykazały, że pobudki narodowe, jako przyczyna wyjazdu, odgrywały niewielką rolę (wskazywało na nie poniżej 10% później badanych), przeważały materialne⁵³. Jednakże przy wyjazdach zainteresowani deklarowali niemiecką opcję narodową. Ówczesne władze polskie zaniepokojone były skalą zjawiska. Skrupulatnie rejestrowały jego rozmiary, rozważały przyczyny i możliwości ograniczenia wyjazdów. Nie wierzyły w szczerłość deklaracji narodowych emigrantów. Wskazuje na to wiele dokumentów. Między innymi notatka informacyjna Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach z 31 I 1957 r., oparta na materiale Biura Emigracyjnego w Katowicach, zawiera następujący zapis: „Należy zająć stanowisko przez Prezydium WRN, czy należałoby w dalszym ciągu udzielać zezwoleń w ramach dotychczas rozszerzonych wytycznych

⁵⁰ IPN Ka, sygn. 032/62, k. 23–49.

⁵¹ IPN Ka, sygn. 032/59, cz. 1, k. 117–129, 147–150, 220–229, 254.

⁵² P. Ther, *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenspolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945–1956*, Bonn 1998, s. 342.

⁵³ J. Korbel, *Z badań nad akcją łączenia rodzin (1957–1958)* (Studia Śląskie, 1972, t. XXII, s. 327).

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zawartych w piśmie tegoż Ministerstwa z dnia 15 stycznia br. nr 614/PJH, to znaczy wg uznania Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, czy też przedsięwziąć odpowiednie środki zmierzające do ograniczenia zapędów wyjazdowych osób, które w większości wypadków kierują się w swych uzasadnieniach składanych podań o rzekomym swym poczuciu i przynależności do narodowości niemieckiej⁵⁴.

W sierpniu 1958 r. Prezydium WRN w Katowicach po zapoznaniu się z danymi na temat rozmiarów wyjazdów stwierdziło: „Z przytoczonych wyżej cyfr wynika, że akcja mająca za zadanie połączenie rodzin, przekształciła się w masową akcję emigracyjną ludności pochodzenia rodzimego”⁵⁵. Tu należy przypomnieć, że strona polska nie zaliczała Niemców do „ludności rodzimej”. Tak więc z powyższej konstatacji wynika wniosek, że czynniki dokonujące zezwoleń na wyjazdy miały świadomość, że Górny Śląsk opuszcza ludność etnicznie polska. Prezydium uznało, że faktyczne łączenie rodzin już się zakończyło, podjęto uchwałę o zamknięciu terminu przyjmowania podań o zgodę na wyjazdy stałe. Szacowano wówczas, że na terenie województwa katowickiego znajduje się jeszcze około 450 tys. miejscowej ludności. Ten stan postanowiono utrzymać. Podjęto decyzję, że zgodę na wyjazd uzyskają tylko osoby wrogo usposobione do PRL.

Innym dokumentem potwierdzającym, że lokalne władze polskie zdawały sobie sprawę, że nie tylko ludność niemiecka stara się o zezwolenie na wyjazd z Górnego Śląska jest pismo Sekretariatu KW PZPR w Katowicach do komitetów miejskich i powiatowych Bytomia, Gliwic i Zabrze z września 1958 r., w którym czytamy: „W terenowych ogniwach administracji powstały szkodliwe tendencje do rozszerzania omawianej akcji poza ramy uzasadnione względami humanitarnymi i do traktowania tej akcji jako sposobności zlikwidowania trudnych problemów narodowościowych i ludnościowych, związanych z ułożeniem zgodnego współżycia polskiej ludności rodzimej z innymi grupami ludności polskiej. Na gruncie tego rodzaju tendencji próbują zerować elementy nieuczciwe, uprawiające spekulację w związku z wyjazdami, ciągnące nieraz z tego korzyści materialne. Stwierdzono szereg przypadków niewydawania przydziałów na mieszkanie i zwalnianie z pracy ludzi, którzy rozpoczynali starania o wyjazd do Niemiec. W tych warunkach i na skutek słabego oddziaływania politycznego wśród części ludności rodzimej powstaje dezorientacja i nastroje niepokoju”⁵⁶.

Ówczesne władze administracyjne i polityczne województwa katowickiego zaleciły lokalnym ogniom prowadzenie wśród miejscowej ludności akcji uświadamiającej przez radio, w prasie, na organizowanych w tym celu spotkaniach, która miała wskazywać na etnicznie polskie pochodzenie tej ludności, na niepewny los, jaki ją czeka w RFN. Wśród wytycznych znalazł się zapis

⁵⁴ IPN Ka, sygn. 032/59, cz. 1, k. 95.

⁵⁵ Tamże, k. 102.

⁵⁶ Tamże, k. 104.

o „zwalczaniu przejawów dyskryminacji narodowościowej, ze szczególnym uwzględnieniem naruszeń praworządności w stosunku do osób starających się o wyjazd do Niemiec”⁵⁷. Celem powstrzymania exodusu miejscowej ludności władze centralne w drugiej połowie 1958 r. zwiększyły pomoc materialną dla niej, m.in. korzystniej naliczano renty i emerytury nabyte w państwie niemieckim. Były to jednak połowiczne środki, w niewielkim stopniu poprawiające sytuację materialną miejscowej ludności. W sprawozdaniach napływających z terenu podkreślano nadal, że głównymi przyczynami chęci opuszczenia Polski było przekonanie o dostatnim życiu w Niemczech Zachodnich oraz wrogi stosunek do ustroju PRL. Nie skutkowały także akcje uświadamiające związek ludności miejscowej z narodem polskim (o ich prowadzeniu wspomina wiele sprawozdań, nie wiadomo jednak, jak szeroki przybrały zasięg, w prasie polskiej z tamtego okresu nie znajdują bowiem odzwierciedlenia, prawdopodobnie miały miejsce w trakcie składania wniosków). Przykładowo, w sprawozdaniu Komendy Powiatowej MO w Lublińcu z listopada 1958 r. czytamy: „Ludzie ci są zapatrywań niemieckich, czego w ogóle nie ukrywają. Przemawiają językiem niemieckim i są wyrazicielami polityki Adenauera. Wymienieni czują się pokrzywdzeni z tego powodu, gdyż twierdzą, że władze polskie czynią im trudności w wyjeździe do rodzinnego kraju i stają na przeszkodzie w łączeniu rozbitych rodzin. Żadne rozmowy prowadzone z nimi przez władze administracyjne nie dają pożądanych skutków”⁵⁸. Komenda wnioskowała o udzielenie zgody na wyjazd osobom niepracującym, „zbędnym”. Podobne opinie pochodzące z listopada i grudnia 1958 r. napłynęły z komend miejskich Katowic, Zabrze, Chorzowa. Wskazywały one na zaangażowanie starających się o wyjazd osób w działalność rewizjonistyczną i zalecały przyspieszenie udzielenia na niego zgody⁵⁹.

Interesującym dokumentem rzucającym wiele światła na stosunek lokalnych władz administracyjnych do omawianej kwestii jest *Informacja Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej o akcji częściowej emigracji ludności rodzimej do Niemiec zapoczątkowanej akcją łączenia rodzin*, opatrzona datą 15 I 1959 r., adresowana do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Podaje ona, że Prezydium WRN w Katowicach w okresie od 1954 do połowy 1958 r. udzieliło zgody na wyjazd do obu państw niemieckich (NRD i RFN) z terenu województwa katowickiego 51 520 osobom. W dniu 15 V 1958 r. w Prezydium znajdowało się jeszcze 44 956 wniosków do rozpatrzenia. Jak wynika z *Informacji*, ten masowy pęd do wyjazdów zaniepokoił władze administracyjne (Prezydium WRN) i polityczne (Komitet Wojewódzki PZPR). 20 czerwca odbyły one wspólne posiedzenie celem omówienia „sposobu zahamowania zapędów wyjazdowych”. Postanowiono ograniczyć udzielanie zezwoleń na wyjazd osobom zatrudnionym bezpośrednio w zakładach produkcyjnych podstawowych gałęzi gospodarki

⁵⁷ Tamże, k. 105.

⁵⁸ IPN Ka, sygn. 032/62, k. 1.

⁵⁹ Tamże, k. 3, 9, 10, 12, 25, 30, 63.

narodowej, zwłaszcza siłom wykwalifikowanym. Chodziło głównie o powiat gliwicki oraz miasta: Gliwice, Zabrze i Bytom. Było to zgodne z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zarządzono weryfikację udzielonych już zezwoleń i cofnięcie ich osobom potrzebnym w przemyśle. Postanowiono natomiast popierać wyjazdy bez względu na przynależność narodową: kryminalistów, rewizjonistów, inwalidów wojennych, osób w podeszłym wieku, samotnych, niezdolnych do pracy, znajdujących się w trudnych warunkach materialnych. W celu ponownego rozpatrzenia złożonych wniosków (wg stanu na dzień 16 VIII 1958 r. było ich 50 098) powołano specjalne komisje na szczeblu wojewódzkim oraz podkomisje na szczeblach gminnych. W rezultacie z ponad 50 tys. podań odmownie załatwiono 33 466, z czego 65% starających się wniosło odwołania od władz centralnych (ich rezultaty nie są znane), pozostałe 35% zrezygnowało z wyjazdu. W trakcie weryfikacji podań komisje poczyniły wiele spostrzeżeń dotyczących postaw narodowych osób zainteresowanych wyjazdem z Polski. Konstatowano, iż w odróżnieniu od okresu ubiegania się o przyznanie obywatelstwa polskiego, kiedy to dominowały postawy lojalności wobec państwa polskiego i deklaracje co najmniej etnicznej więzi z narodem polskim, obecnie powszechna stała się postawa demonstrowania więzi z narodem niemieckim, braku poszanowania dla urzędników polskich. *Informacja...* zawiera następującą konstatację: „Używanie języka niemieckiego przez osoby przybywające do Prezydiów Rad Narodowych w sprawach wyjazdowych stało się zjawiskiem nagminnym, zjawiskiem prowokacyjnym ze swoistą butą niemieckiego Kulturträgera. Fakty te można zanotować na porządku dziennym”⁶⁰.

Wiele przesłanek wskazuje, że zainteresowanie władz lokalnych i centralnych akcją łączenia rodzin na Górnym Śląsku (przedstawiony powyżej materiał pochodzi z obszaru województwa katowickiego, jest on jednak reprezentatywny i dla województwa opolskiego, ponieważ w skład województwa katowickiego wchodziła także część Górnego Śląska, która przed II wojną należała do Niemiec (Zabrze, Bytom, Gliwice i tereny przyległe do nich)), inspirowane było przez klimat wytworzony wokół tej kwestii w okresie odwilży politycznej po „przełomie październikowym” 1956 r. Problemem interesowały się bowiem lokalne pisma: „Opole”, „Odra”, „Panorama”, „Przemiany”. Na ich łamach ukazało się wiele wypowiedzi krytykujących politykę władz lokalnych i centralnych, pozwalających zdaniem autorów na odpyływanie elementu polskiego, nie tylko niemieckiego. Pojawiło się jednak i kilka wypowiedzi usprawiedliwiających pragmatyczną postawę Ślązaków, próbujących polepszyć swoje warunki życia. Niektóre wskazywały, że długi okres współżycia ludności etnicznie polskiej z niemiecką w ramach państwowości niemieckiej z natury rzeczy sprzyjał wynaradawianiu się tej pierwszej. Dostrzegano wpływ propagandy rewizjonistycznej na nasilenie się wyjazdów, ubolewano, że tracąc ludność rodzimą Polska umniejsza swoje naturalne prawa do posiadania Śląska. Głosów odważnych nie było wiele, wskazywały one jednak na społeczny niepokój wywołany exo-

⁶⁰ Tamże, k. 70.

dusem miejscowej ludności do Niemiec⁶¹. Łatwo zauważyć, że ówczesna publicystyka polska nawiązywała do programu radykalnego odłamu ruchu narodowego z okresu międzywojennego, który nie uważał Niemców za ludność rodzimą, a wszystkich Ślązaków zaliczał do polskiej grupy narodowej. W tym duchu wypowiadał się wydawany (pod red. Wilhelma Szewczyka i kilku innych polskich Ślązaków) tygodnik społeczno-kulturalny „Przemiany”, wychodzący w Katowicach od października 1956 do października 1957 r.⁶² Redakcja skrytykowała Komitet Wojewódzki PZPR za publiczne uznanie istnienia mniejszości niemieckiej w województwie opolskim. Zarzucała władzom polskim, że nie uznały postawy Ślązaków w okresie okupacji (tj. taktyki „maskowania się”) za wallenrodyzm, lecz ich tylko łaskawie rozgrzeszały. W końcu 1956 r. i w pierwszym kwartale 1957 r. na łamach pisma toczyła się dyskusja na temat postaw narodowych Ślązaków i polskiej polityki narodowościowej po 1945 r. Herbert Werner w artykule *Czas tego nie uleczy* konstatawał: „Mogłoby się wydawać, że obecnie jeszcze pisać o volksliście jest anachronizmem. Po wyzwoleniu była ona jednak jedną z form terroru nad tutejszą ludnością. Wydawać by się mogło, że akt amnestyjny i poprzedzające go uproszczone administracyjnie, niemal automatyczne postępowanie rehabilitacyjne, sprawę ostatecznie rozwiązało. W odczuciu miejscowej ludności tak jednak nie jest. Na Ślązakach ciąży piętno zdrady, choć prawnie uznano jej niekaralność ... Nie powinno się zrodzić pojęcie rehabilitacji tam, gdzie nie było wolnej woli, a jedynie gwałt”⁶³. Autor konstatawał, że jakkolwiek volksbundowska i wehrmachtowska przeszłość rzekomo została zapomniana, faktycznie stała się podstawą traktowania Ślązaków jako Polaków drugiej kategorii, dyskryminowanych przy awansach. W tym samym duchu wypowiadali się inni dyskutanci. Zwracali uwagę na brak zainteresowania ze strony władz polskich tymi Ślązakami, którzy odmówili podpisania volkslisty i byli z tego powodu represjonowani w czasie okupacji. Przyznawano, że nie brakowało tzw. zaprzańców, którzy ze względów materialnych zadeklarowali niemiecką narodowość. Protestowano jednak przeciwko traktowaniu takich postaw jako typowych dla wszystkich Ślązaków, w których polskość nie wątpiono i domagano się jej faktycznego a nie pozornego uznania. Przynależność Śląska do Polski uznawano za aksjomat⁶⁴.

Spontaniczną reakcją śląskich Polaków na akcję łączenia rodzin była książka Wilhelma Szewczyka i Włodzimierza Janiurka *O Śląsku i Ślązakach*⁶⁵. Jej

⁶¹ G. Strauchold, *Śląsk w polskiej opinii publicznej w latach 1969–1980 (Śląsk a czynniki zewnętrzne w XIX–XX wieku)*, pod red. L. Smołki, Wrocław 1992, s. 256–259.

⁶² T.M. Głogowski, *Wilhelm Szewczyk jako redaktor „Przemian” (1956–1957) (Wilhelm Szewczyk. Pisarz, publicysta, niemcoznawca. Materiały posesyjne)*, oprac. J. Śliwiok, Katowice 2002, s. 35–46).

⁶³ *Przemiany*, 6 I 1957.

⁶⁴ A. Kołodziej, *Krzyż Śląsku* (*Przemiany*, 2 XII 1956); W. Szewczyk, *Nie ma Śląska bez Polski. Nie ma Polski bez Śląska* (*Przemiany*, 27 I 1957); A. Wydrzański, *Teraz już wiem, że piszę w próżnię* (*Przemiany*, 24 III 1957).

⁶⁵ W. Janiurek, W. Szewczyk, *O Śląsku i Ślązakach*, Katowice 1958.

autorzy w akcji łączenia rodzin dostrzegali czynnik uszczuplający rodzimą polskość na Śląsku. Zarzucali władzom, że nic nie robią, aby powstrzymać ten exodus, uważali, że należy starającym się o wyjazd przypomnieć ich deklaracje polskości składane w latach 1945–1950. Odrzucali „kondominalną” (jak to określali), tj. separatystyczną konotację pojęcia „Ślązak”, postulowali używanie tego terminu tylko w znaczeniu geograficznym. Utożsamiali „śląskość” z „polskością”; nie ma „niemieckich Ślązaków” – konstатовali. Rozróżniali jednakże etniczną i ideologiczną polskość, uważali, że na wyjazd z Polski decydują się osoby nie posiadające skryształizowanej, polskiej świadomości narodowej. Poglądy obu autorów podzielał w pełni inny autochton, wojewoda Jerzy Ziętek, który twierdził, że Ślązak może być Niemcem tylko wtedy, kiedy stanie się renegatem⁶⁶.

W dyskusję na temat stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku (zarówno na jego katowickiej, jak i opolskiej części) włączyła się prasa partyjna („Trybuna Ludu”, „Polityka”), katolicka („Tygodnik Powszechny”) i nieokreślająca swojego profilu politycznego („Tygodnik Zachodni”, „Odra”). Czas „odwilży popaździernikowej” sprzyjał otwartości dyskusji. Przybrała ona charakter „obrachunkowy”. Nigdy wcześniej ani później w okresie Polski Ludowej nie poruszano tak otwarcie tej kwestii, temat podejmowano jeszcze w 1959 r., gdy uzewnętrzniły się już symptomy odchodzenia od kursu liberalizacji i zaostrzania cenzury. Na podkreślenie zasługuje fakt, że również prasa PZPR-owska pisała o błędach popełnionych przez władze w polityce narodowościowej, które zbyt dużą wagę przywiązywały do znajomości języka polskiego, nie doceniały wpływu długiego panowania niemieckiego na postawy rodzimej ludności, nie pozwalającego współcześnie na przeprowadzenie segregacji narodowościowej. Nie kwestionowała istnienia mniejszości niemieckiej, zwłaszcza na Śląsku Opolskim⁶⁷.

W dyskusji, jaką podjęły „Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Zachodni” oraz „Odra”, przedstawiano problem w szerokim kontekście: politycznym, ekonomicznym, historycznym. Zwracano uwagę na istnienie na Górnym Śląsku zróżnicowanych postaw narodowych, konstатовano utrzymywanie się nadal silnej, ponadnarodowościowej więzi lokalnej, antagonizmu dzielnicowego w obrębie polskiej grupy etnicznej, sceptycznie oceniano rezultaty procesu repolonizacji, jako warunek jego powodzenia stawiano polepszenie sytuacji materialnej miejscowej ludności, jej większy awans społeczny. Wiele wypowiedzi cechowała dobra znajomość uwarunkowań historycznych⁶⁸. W omawianym okresie zmieniło się nastawienie do polskich tradycji powstań śląskich oraz roli inteligencji w polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku. I chociaż wzorem

⁶⁶ Walczak, *op. cit.*, s. 337.

⁶⁷ Trybuna Ludu, 10 i 22 V 1957, 22 VII 1957.

⁶⁸ S. Ciesielski, *Śląsk w oczach polskich publicystów w latach 1957–1959 (Śląsk a czynniki...)*, s. 204–207; Tygodnik Powszechny, 27 IV 1958; Tygodnik Zachodni, 4 V 1957; Odra, 27 IV 1958, 31 XII 1959.

poprzednich lat podkreślano silnie ludowy charakter patriotyzmu polskiego na Śląsku, do łask wrócili inteligentcy przywódcy „odrodzenia narodowego” z XIX w., walki powstańczej i plebiscytowej, działacze polskiego życia społeczno-politycznego okresu międzywojennego oraz organizatorzy ruchu oporu z lat okupacji niemieckiej (nie tylko lewicowego). Pisano o roli i zasługach „Katolika” oraz duchowieństwa w procesie kształtowania polskiej świadomości narodowej ludności Śląska. Nastąpiło ożywienie badań śląskoznawczych. W celu ich prowadzenia reaktywowano placówki naukowe: w Opolu — Instytut Śląski, w Katowicach — Śląski Instytut Naukowy. Zaczęto wydawać nowe czasopisma historyczne („Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, „Studia Śląskie”, wznowiono stare („Zaranie Śląskie”). Inicjatywom tym przyświecał obok poznawczego cel polityczny, udowodnienie polskiego oblicza Górnego Śląska. Historyk znający opracowania wydane w tym i późniejszym okresie zauważa, że dokumentując polskość Śląska preferowano kryterium obiektywne, tj. etniczne. Pojawiły się już jednak sygnały świadczące o dostrzeganiu wagi kryterium subiektywnego, świadomościowego i wolicjonalnego.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na okres istnienia PRL stwierdzić można, że „przełom październikowy” odegrał bardzo dużą rolę w inspiracji badań nad dziejami polskości na Śląsku. Nie zlikwidował dwupłaszczyznowości ocen, jawnej i utajnianej w kwestii oceny stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku, zmniejszył jednak znacznie istniejący między nimi wcześniej duży rozdziew. Chociaż w zakresie problematyki narodowościowej obowiązywał nadal prymat polskiej narodowej i politycznej racji stanu nad celami poznawczymi, odchodzono w badaniach naukowych stopniowo od narzuconej historykom dziejów Śląska w 1953 r. (na konferencji metodologicznej we Wrocławiu) zwulgaryzowanej metodologii marksistowskiej, która nie uznawała przywództwa inteligencji w procesie przemian narodowych. Coraz częściej otwarcie stawiano problem złożoności stosunków narodowościowych na górnośląskim pograniczu.

ZWEI GESICHTER DER POLNISCHEN NATIONALITÄTENPOLITIK IM GEBIET DES HISTORISCHEN OBERSCHLESIENS IN DEN JAHREN 1945–1959

Es ist den polnischen Historikern bewusst, dass das Problem der Nationalitätenbeziehungen in Oberschlesien nicht nur vor sondern auch nach dem Jahr 1945 durch die polnische und deutsche Historiographie anders betrachtet wurde und wird.

Die Ansichten der polnischen Historiographie und Publizistik auf diese Frage sind in der Tat wenig bekannt. Wurden sie in der öffentlichen Propaganda der Volksrepublik Polen nicht öffentlich gemacht, so sind sie nach 1989 stark aufgetaucht. Die Diskussion zum Thema der nationalen Positionen der Schlesier nach 1945 entwickelte sich zu bis heute andauernden heftigen Konflikten und Polemiken. Der vorliegende Artikel trägt zu dieser Diskussion bei. Er stellt zwei Wahrnehmungsebenen der Nationalitätenfrage im Gebiet des historischen Oberschlesiens vor, das sich zur Gänze auf polnischem Territorium befand. Die Erste — offizielle wurde der Öffentlichkeit überliefert während die Zweite — inoffizielle für den inneren Bedarf der polnischen Behörden geschaffen wurde. Diese Arbeit konfrontiert die zwei Ebenen miteinander und konzentriert sich auf die weni-

ger bekannte Zweite, bei deren Rekonstruktion vor allem nicht publizierte Quellen aus dem Institut des Nationalen Gedenkens (IPN) der Abteilung in Kattowitz behilflich waren. Daraus ist ersichtlich, dass Orts- und Hauptverwaltungsbehörden, Sicherheitsdienste und Miliz die Stimmungen und das Verhalten der Ortbevölkerung unter dem Gesichtspunkt seiner Stellung zu Polentum und Deutschtum nach 1945 aufmerksam verfolgten. Diese Kontrolle wurde auch nach 1950, also nach der offiziellen Beendigung der Rehabilitations- und Verifikationstätigkeit, fortgeführt. Dieser Prozess dauerte während der ganzen Zeit der Verwirklichung sogenannter Familienvereinigungs-tätigkeit und der durch Bundesrepublik Deutschland durchgeführten Revisionspropaganda an.

Chronologische Zäsuren des Aufsatzes (1945–1959) ermöglichten die Untersuchung der Reaktion polnischer Behörden angesichts dieser Erscheinungen. Es gelang auch die Einschätzung der offiziellen Faktoren angesichts der Beziehungen der Nationalitäten in Oberschlesien zu erfassen. Aus zahlreichen Amtsvermerken, die meistens mit den Bemerkungen „geheim“, „streng geheim“, „zum inneren Gebrauch“ versehen wurden, folgt, dass der ehemalige Grenzcharakter Oberschlesiens trotz der Aussiedlung des überwiegenden Teils der Deutschen aus diesem Gebiet ständig sichtbar war, mit der sich eine polnische Massimmigration vom Bug her und aus Zentralpolen nach Oberschlesien überlagerte.

MARCIN DZIEDZIC

NIEMIECKIE TOWARZYSTWO GÓRSKIE JABLONCA I OKOLIC

Rozwijające się w ostatnich latach badania nad dziejami śląskiej turystyki zaowocowały pracami poświęconymi poszczególnym organizacjom niemieckim¹. Nadal jednak niektóre towarzystwa turystyczne nie mają swoich opracowań. Niniejszy artykuł jest próbą wypełnienia tej luki.

W dniu 13 X 1884 r. w „Cafe Kronprinz Rudolf” w Libercu odbyło się zebranie założycielskie Niemieckiego Towarzystwa Górskiego Ještědu i Gór Izerskich (Deutscher Gebirgsverein für das Jeschken- und Isergebirge, w skrócie DGV). Wkrótce zaczęły powstawać jego sekcje. Już w 1885 r. założono grupę terenową w Jabloncu nad Nisou liczącą 132 członków. Ich liczba stopniowo spadała do 50 osób w 1893 r., gdy sekcja została rozwiązana. Reaktywacja nastąpiła pięć lat później. Sekcja liczyła wówczas 174 członków. Liczba ta wzrosła do 260 w 1902 r.²

Głównym obszarem zainteresowań jabloneckiej sekcji był położony na południowy wschód od miasta szczyt Černa Studnice (869 m n.p.m.). W 1885 r. właściciel szczytu hrabia Desfours-Walderode zgodził się na jego zagospodarowanie. Planowano wyrównać dwie skały, połączyć je drogą szeroką na 2 m, zamontować poręcze i wykonać schody wejściowe i zejściowe o szerokości 1,5 m. Dyrekcja dóbr obiecała także ściąć około 200 drzew, aby odsłonić panoramę. Prace kosztowały 250 florenów. Otwarcie punktu widokowego na-

¹ E. Szczepański, *Towarzystwo Karkonoskie (1880–1945)* (Śląski Labirynt Krajoznawczy, t. I, Wrocław 1989, s. 75–76); F. Jirásko, *Krkonošský spolek a jeho význam pro poznání regionu (Z Českého ráje a Podkrkonoší, 1997, s. 87–108)*; T. Przerwa, *Odkryli dla nas piękno gór. Trzy sudeckie organizacje górskie 1881–1945: Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2003; M. Pelc, *Némecký horský spolek Beskidenverein (Těšínsko. Vlastivědný časopis, R. XLVII, 2004, nr 3, s. 8–20)*; M. Dziedzic, *Niemieckie Towarzystwo Gór Orlickich* (Sobótka, R. LX, 2005, nr 1, s. 23–34); tenże, *Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie 1881–1945*, Wrocław 2006.

² Mittheilungen des Deutschen Gebirgsvereines für das Jeschken- und Isergebirge (dalej: Mittheilungen DGV), R. I, 1885, nr 2, s. 21, 28, 32; Jahrbuch des Deutschen Gebirgsvereines für das Jeschken- und Isergebirge (dalej: Jahrbuch DGV), R. IV, 1894, s. 1–4, 22; R. 9, 1899, s. 91. Zachowane dane o liczbie członków sekcji Jablonec DGV przedstawiają się następująco: 1885 r. – 132, 1886 r. – 103, 1887 r. – 104, 1889 r. – 92, 1892 r. – 53, 1893 r. – 50, 1898 r. – 174, 1899 r. – 182, 1900 r. – 192, 1901 r. – 254, 1902 r. – 260.

stąpiło 14 VI 1885 r. Tę datę wykuto na skale i jest ona widoczna do dziś³.

W 1887 r. sekcja Jablonec zaczęła zbierać pieniądze na budowę schroniska. Jego pierwotny projekt przedstawiony hrabiemu został jednak odrzucony. Rozeszły się pogłoski, że zamierza on sam zbudować schronisko, w którym zamieszka jego gajowy. Wkrótce jednak okazały się one nieprawdziwe⁴.

W latach 1893–1894 naprawiano platformę widokową na Černej Studnici i zamontowano nowe poręcze. 27 XI 1898 r. z inicjatywy sekcji Smržovka odbyła się narada, w której uczestniczyli przedstawiciele grup terenowych Jablonec i Lučany. Omawiano projekt podwyższenia skał na Černej Studnici celem uzyskania lepszego widoku. 4 XII 1898 r. odbyła się wizja lokalna i wkrótce miał powstać kosztorys. Sprawa nie miała jednak dalszego ciągu, ponieważ postanowiono zbudować wieżę widokową⁵.

Sekcja Jablonec odrodziła się w 1898 r. i od razu uznała, że jej głównym zadaniem jest budowa wieży widokowej na Černej Studnici. Wspierały ją grupy terenowe Smržovka i Lučany. Od początku planowano, że będzie to konstrukcja kamienna lub żelazna, a nie drewniana. Rozpoczęto gromadzenie funduszy. W 1899 r. walne zebranie DGV przyznało trzem sekcjom na ten cel 500 fl, ponieważ jednak nie rozpoczęły budowy, pieniądze nie zostały im przekazane. W 1901 r. hrabia Desfours-Walderode wyraził zgodę na budowę wieży widokowej. Dwa lata później sekcja Smržovka zamknęła punkt widokowy na skale z powodu groźby wypadku. W tym samym okresie grupa terenowa Jablonec udostępniła skałę Vyhlídko koło wsi Dobra Voda budując schody, platformę i żelazne poręcze. Otwarcie połączone z festynem nastąpiło 24 VIII 1902 r.⁶

Przygotowania do budowy wieży widokowej na Černej Studnici doprowadziły do konfliktu sekcji Jablonec z Zarządem Głównym DGV. Podczas walnego zebrania w 1903 r. jej przedstawiciel złożył wniosek, by do czasu spłacenia budowli (koszty szacowano na 12 tys. koron) grupa terenowa mogła zatrzymać dla siebie całą składkę i przekazywać do kasy centralnej tylko 100 koron rocznie. Takiej możliwości nie przewidywał statut towarzystwa i walne zebranie z inicjatywy Zarządu Głównego odrzuciło wniosek. Statut można było jednak przecież zmienić. Władze towarzystwa obawiały się zapewne stworzenia precedensu. Tego typu inwestycje były spłacane przez dziesięciolecia i uszczerbek w kasie centralnej byłby znaczny. Ponadto Zarząd Główny zbierał wówczas środki na budowę schroniska na Ještědzie. Odrzucenie wniosku sekcji Jablonec spowodowało jej wystąpienie z DGV i powołanie 12 V 1903 r. niez-

³ Mittheilungen DGV, R. I, 1885, nr 2, s. 24, 31, nr 4, s. 83; Nordböhmisches Touristen-Zeitung, R. V, 1890, nr 88, s. 89.

⁴ Mittheilungen DGV, R. II, 1886, nr 3, s. 76; R. III, 1887, nr 1, s. 16, nr 2, s. 22.

⁵ Jahrbuch DGV, R. IV, 1894, s. 7, 66; R. V, 1895, s. 87; R. IX, 1899, s. 100.

⁶ Jahrbuch DGV, R. 9, 1899, s. 102, 108; R. X, 1900, s. 80, 85; R. XII, 1902, s. 89, 94–95; R. XIII, 1903, s. 95, 100; Aus deutschen Bergen, R. XI, 1901, nr 10–11, s. 134.

leżnego Niemieckiego Towarzystwa Górskiego Jablonca i okolic (Deutscher Gebirgsverein für Gablonz und Umgebung, w skrócie DG Jablonec). Na secesji sekcji Jablonec skorzystały grupy terenowe Smržovka i Lučany, którym walne zebranie w 1904 r. przyznało zarezerwowane na budowę wieży tysiąc koron z przeznaczeniem na drogi i znakowanie szlaków na ich terenie⁷.

Na czele nowej organizacji stanął 9-osobowy zarząd, którym kierował do-tychczasowy prezes sekcji kupiec Adolf Bengler. Jego prawą ręką był autor przewodników i map turystycznych, również kupiec Gustav Adolph. W pracy pomagały zarządowi komisje do spraw gospodarczych, kolonii letnich dla dzieci i znakowania. Najwyższą władzą było walne zebranie obradujące raz do roku pod koniec marca. W razie potrzeby istniała możliwość zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania. Sprawozdania z działalności zamieszczano w pismach turystycznych „Gebirgsfreund” i „Aus deutschen Bergen”. To drugie czasopismo każdy członek otrzymywał za darmo pocztą. Liczba osób należących do organizacji stale rosła. W 1903 r. towarzystwo liczyło 315, w 1909 r. 575, a w 1913 r. 740 członków. Podstawą dochodów organizacji była składka wynosząca 4 korony rocznie, a więc o jedną koronę więcej niż przed secesją. W razie konieczności sfinansowania różnych inwestycji zaciągano pożyczki⁸.

Wkrótce po separacji działacze z Jablonca ogłosili konkurs na projekt wieży, który wygrał architekt Robert Hemmrich. Rozpoczęcie budowy opóźniało się z powodu braku uregulowania sprawy własności gruntu. W końcu hrabia Desfours-Walderode zgodził się na wymianę działki na szczycie Černá Studnice na dwie inne. Wówczas mógł rozpocząć pracę budowniczy Florian Corazza. Jesienią 1904 r. były gotowe fundamenty schroniska, a wieża widokowa osiągnęła wysokość 8 m. W trakcie prac zmieniono projekt, rezygnując z otwartej platformy widokowej. Uroczyste otwarcie w obecności 6 tys. osób nastąpiło 14 VIII 1905 r. Wzięło w nim udział 2 reprezentantów sekcji Smržovka. Granitowa wieża widokowa ma 26 m wysokości, a platforma widokowa znajduje się około 21 m nad ziemią. Obok wieży powstało drewniane schronisko. Na parterze znajdowała się jadalnia, kuchnia, weranda (15 × 3 m) z sześcioma dużymi oknami, a na piętrze 5 pokoi noclegowych. Koszty budowy wyniosły ok. 33 tys. koron. W wyniku zbiórki uzyskano około 14 tys. Pozostałe koszty pokryto emitując 100 obligacji o wartości 200 koron każda, oprocentowanych na 4% rocznie. Planowano je wykupić w ciągu 10 lat. Nastąpiło to jednak dopiero w 1925 r.⁹

⁷ Jahrbuch DGV, R. XIII, 1903, s. 101, 114–116, 131–132; R. XIV, 1904, s. 96, 108.

⁸ Aus deutschen Bergen, R. XIII, 1903, nr 8, s. 67–68. Liczba członków przed I wojną światową była następująca: 1903 r. – 315, 1904 r. – 360, 1905 r. – 533, 1906 r. – 571, 1907 r. – 575, 1908 r. – 563, 1909 r. – 575, 1910 r. – 645, 1911 r. – 519, 1912 r. – 496, 1913 r. – 740.

⁹ Gebirgsfreund, R. XVIII, 1905, nr 6, s. 95, nr 7, s. 99–102; R. XIX, 1906, nr 3, s. 45; Aus deutschen Bergen, R. XV, 1905, nr 9, s. 78–80, nr 10, s. 90; Jahrbuch DGV, R. XVI, 1906, s. 188; R. XVIII, 1908, s. 129; R. XXXVI, 1926, s. 246; J. Nouza, *Rozhledny Čech, Moravy a Slezska*, Liberec 1999, s. 32; P. Miškovský, *Naše rozhledny*, Praha 2005, s. 72–73.

Od momentu powstania wieży i schroniska Černá Studnice cieszyła się ogromną popularnością. Przez 10 miesięcy od otwarcia weszło na wieżę 14 500 osób. Dziesięcioletnią osobą był nauczyciel z Kempna w Poznańskim. Towarzystwo starało się podnieść atrakcyjność miejsca. W związku z rozwojem sportów zimowych powstał tor saneczkowy najprawdopodobniej staraniem dzierżawcy. Działacze z Jablonca reklamowali szczyt na łamach prasy turystycznej. Imprezy organizacyjne odbywały się oczywiście również w tamtejszym schronisku. Ponadto towarzystwo zagwarantowało sobie monopol na wydawanie pocztówek przedstawiających wieżę i schronisko, co przynosiło spore dochody¹⁰.

Szybko niezbędna stała się rozbudowa schroniska. W ciągu 4 miesięcy budowniczy Julius Rößler wznosił nową część o powierzchni 108 m² mieszczącą na dole salę o powierzchni 97 m², a na piętrze salę zebrań członków towarzystwa i dwa pokoje gościnne. Prace kosztowały około 35 tys. koron. Uroczyste otwarcie nastąpiło 14 XII 1907 r.¹¹

W 1907 r. zaczęto myśleć o budowie nowego toru saneczkowego. Istniejący był zapewne inwestycją bardzo prowizoryczną. W 1910 r. w ramach towarzystwa powstała grupa sportów zimowych, która zajęła się sprawami organizacyjnymi. Po zakończeniu rozmów z właścicielami gruntów przystąpiono do budowy jesienią 1910 r., a przed sezonem zimowym 1911/1912 oddano go do użytku. Większość prac wykonała jednak sekcja w Smržovka DGV uzyskując na nie dotację od władz swojej organizacji. Warto dodać, że ani DG Jablonec, ani grupa terenowa DGV nie wspomniały w swoich sprawozdaniach o udziale sąsiadów w tej inwestycji i przedstawiały ją jako całkowicie własne przedsięwzięcie¹².

Schronisko na Černej Studnice prowadzili dzierżawcy, którzy często się zmieniali. Towarzystwo było zadowolone tylko z pierwszego z nich, Wilhelma Siebeneichlera. Od 1910 r. członkowie działającej w ramach zarządu komisji gospodarczej pełnili niedzielne dyżury na szczycie, co przyczyniło się do poprawy funkcjonowania obiektu. Wkrótce zauważono, że schronisko ma swoich bywalców. W 1911 r. na podstawie księgi pamiątkowej stwierdzono, że zapisane tam osoby mają na swoim koncie od 4 do 700 wejść. Z okazji 10-lecia towarzystwa planowano je uhonorować. Wiosną 1913 r. przekazano kolejne dane. Najwięcej wejść mieli Wilhelm Endler (771) i Anna Weiß (449). Zdaniem prezesa towarzystwa widoczna była rywalizacja między bywalcami, jeśli chodzi o liczbę wizyt. Podobne zjawisko było zauważalne w tym samym okresie na Ještědzie, ale tam na dobre rozwinęło się dopiero w okresie I wojny światowej dzięki zabiegom władz DGV. Później zostało przejęte przez więk-

¹⁰ Aus deutschen Bergen, R. XVI, 1906, nr 5, s. 43–44.

¹¹ Tamże, R. XVII, 1907, nr 8, s. 63–64; R. XVIII, 1908, nr 1, s. 14.

¹² Tamże, R. XIX, 1909, nr 6, s. 7; R. XX, 1910, nr 2, s. 8, nr 4, s. 5–6, nr 5, s. 5–7; nr 6, s. 2–3, nr 7, s. 5–6, nr 12, s. 7; Jahrbuch DGV R. XXI, 1911, s. 115; R. XXII, 1912, s. 104, 119.

szość schronisk na terenie czeskiej części Gór Izerskich i Grzbietu Ještědu¹³.

Oprócz wieży na Černej Studnici istniały również inne obszary działalności, które jednak pozostawały wyraźnie w cieniu. Podobnie jak inne towarzystwa górskie, DG Jablonec znakowało szlaki w swoim obszarze działania, który stanowiły okolice Jablonca. Drogę w terenie oznaczano znakami różnych kształtów, które malowano na skałach i drzewach lub umieszczano na drewnianych tabliczkach. Stawiano także drogowskazy turystyczne. W sprawach znakowania przez cały czas współpracowano z sekcjami DGV, zwłaszcza z grupą terenową Smržovka.

Jeszcze przed secesją z DGV w 1900 r. działacze z Jablonca postanowili organizować kolonie letnie dla ubogich dzieci ze swojego miasta i założyli w tym celu specjalny fundusz. Bezpośrednim wzorcem były turnusy organizowane przez grupę macierzystą DGV z Liberca. Tego typu działalnością zajmowały się również inne organizacje górskie. Pierwszy turnus trwał od 25 VII do 21 VIII 1903 r. Dzieci były zakwaterowane w dawnym domu właściciela huty szkła we wsi Jizerka (Herrenhaus, po czesku Panský dům), użyczanym bezpłatnie przez przemysłowców z rodziny Riedlów. W koloniach uczestniczyły tylko dziewczęta. Na pierwszym turnusie było ich 20. Pobyt uczestniczek był darmowy. Towarzystwo pokrywało koszty zbierając pieniądze od mieszkańców Jablonca i organizując różne imprezy: zabawy, loterie i koncerty¹⁴.

Organizacja zamierzała także otworzyć na Černej Studnici schronisko studenckie oferujące niemieckim uczniom i studentom płci męskiej darmowy nocleg i śniadanie. Projekt pojawił się w 1910 r., ale jego realizację odkładano z braku funduszy. Schronisko otwarto dopiero w 1914 r.¹⁵

Drugim obok Černej Studnice rejonem działania towarzystwa był Prosečský hřeben (593 m n.p.m.), położony na północny zachód od Jablonca. W latach 1892–1901 istniała na nim wieża widokowa wzniesiona przez DGV. 1907 r. DG Jablonec postanowiło zbudować w tym miejscu nową konstrukcję. Projekt drewnianej budowli, przypominającej wieżę strażniczą wykonał architekt Robert Hemmrich. Uroczyste otwarcie 12-metrowej budowli nastąpiło 31 V 1908 r. Koszty jej wystawienia wyniosły 1800 koron. Rok później wieżę wydzierżawiono właścicielowi gospody ze wsi Proseč Konradowi Hübnerowi. Najemca za każdą niedzielę i święto był zobowiązany płacić trzy korony. Z uzyskanych środków zamierzano finansować naprawy budowli¹⁶.

¹³ Aus deutschen Bergen, R. XXI, 1911, nr 5, s. 48; R. XXII, 1912, nr 4, s. 30–32; R. XXIII, 1913, nr 5, s. 39–40.

¹⁴ Jahrbuch DGV, R. XI, 1901, s. 109; R. XIII, 1903, s. 100–101; Aus deutschen Bergen, R. XIII, 1903, nr 8, s. 67–68; R. XIV, 1904, nr 1, s. 1–3.

¹⁵ Aus deutschen Bergen, R. XX, 1910, nr 5, s. 5–7; R. XXII, 1912, nr 4, s. 30–32; R. XXIII, 1913, nr 5, s. 39–40.

¹⁶ Aus deutschen Bergen, R. XVII, 1907, nr 5, s. 40; nr 10, s. 79–80; R. XX, 1910, nr 5, s. 5–7; R. XXI, 1911, nr 5, s. 48; Jahrbuch DGV, R. XLIII, 1933, s. 95; Nouza, *op. cit.*, s. 37.

Towarzystwo poświęcało także uwagę reklamie regionu. W 1905 r. wzięło udział w wystawie Turystyka, Sport, Łowiectwo i Rybołówstwo w Dečínie, prezentując na niej duże zdjęcie Jablonca, zdjęcia domu kolonijnego w Jizerce, skały Vyhlička koło wsi Dobra Voda, budowanej wieży na Černej Studnici, zdjęcia z Gór Izerskich, mapę turystyczną i przewodnik autorstwa Gustava Adolpha i Adolfa Benglera. Za ekspozycję organizacja otrzymała najwyższe przyznawane odznaczenie — Złoty Krzyż Honorowy. Rok później w Liberku podczas dużo bardziej prestiżowej Wystawy Niemców w Czechach pokazano jedynie zdjęcie wieży na Černej Studnici. Udział w wystawach był zatem bardzo skromny, co kontrastuje z sąsiednim DGV, które przed I wojną światową niemal co roku uczestniczyło w tego typu imprezach, przywożąc z nich nagrody, którymi przez lata chwalono się publikując ich miniatury na stronie tytułowej organizacyjnego rocznika¹⁷.

DG Jablonec, podobnie jak inne organizacje turystyczne, organizowało dla swoich członków wycieczki i zabawy. Tych pierwszych było zazwyczaj kilka rocznie, drugich dwie: sylwestrowa i karnawałowa. Zimą organizowano także zawody narciarskie. Pierwsze z nich wzmiankowano już w 1905 r. W 1909 r. zaczęto myśleć o powołaniu grupy sportów zimowych, która rzeczywiście powstała rok później¹⁸.

Należy też powiedzieć kilka słów na o stosunkach DG Jablonec z DGV. Rozstanie obu organizacji nastąpiło w nienajlepszej atmosferze. Początkowo działacze z Jablonca utrzymywali kontakty tylko z sąsiednimi sekcjami Smržovka i Albrechtice. Przedstawiciele tej pierwszej byli obecni na otwarciu wieży na Černej Studnici. Natomiast grupa terenowa Albrechtice zaprosiła DG Jablonec do uczestnictwa w otwarciu punktu widokowego na Marianské hoře w dniu 10 IX 1905 r. Zaproszenie zostało przyjęte, a w sprawozdaniu działacze z Jablonca nie ukrywali przyjemnego zaskoczenia z powodu serdecznego przyjęcia, jakie ich spotkało. Stopniowo stosunki ulegały poprawie. W 1909 r. delegacja władz jabloneckiej organizacji wzięła udział w obchodach 25-lecia DGV, a w 1913 r. Zarząd Główny z Liberca uczestniczył w świętowaniu 10. rocznicy powstania DG Jablonec. Przed I wojną światową sekcja Smržovka współpracowała z DG Jablonec przy budowie toru saneczkowego, o czym wcześniej wspomniałem¹⁹.

I wojna światowa oznaczała stagnację i spadek liczby członków do około 300. Z tego okresu brak jest szczegółowych informacji, ponieważ przestała się ukazywać gazeta „Aus deutschen Bergen”. Po 1918 r. sytuacja zaczęła się z wolna poprawiać²⁰.

¹⁷ Aus deutschen Bergen, R. XVI, 1906, nr 4, s. 35; nr 7, s. 59.

¹⁸ Aus deutschen Bergen, R. XVI, 1906, nr 5, s. 43–44; R. XVII, 1907, nr 2, s. 16; R. XIX, 1909, nr 5, s. 7; R. XX, 1910, nr 5, s. 5–7; R. XXI, 1911, nr 5, s. 48; R. XXII, 1912, nr 4, s. 30–32; R. XXIII, 1913, nr 4, s. 4.

¹⁹ Aus deutschen Bergen, R. XVI, 1906, nr 4, s. 35; Jahrbuch DGV, R. XX, 1910, s. 156; R. XXIV, 1914, s. 119.

²⁰ Jahrbuch DGV, R. XXXIV, 1924, s. 136.

Zakończenie I wojny światowej i utworzenie Czechosłowacji oznaczało zmianę sytuacji politycznej. Niemcy w nowym państwie przestali być narodem rządzącym i stali się mniejszością. Wywoływało to ich niezadowolenie, ale także sprzyjało konsolidacji. W 1920 r. powstał Związek Niemieckich Towarzystw Górskich i Wędrownych w Republice Czechosłowackiej (Hauptverband deutscher Gebirgs- und Wandervereine in der Tschechoslowakischen Republik, w skrócie HDGW), zrzeszający niemieckie organizacje turystyczne, który miał je również reprezentować wobec władz państwowych. Jednym z członków założycieli było DG Jablonec, a jego prezes wszedł do zarządu nowej organizacji. Sporym sukcesem HDGW było wywalczenie w 1923 r.niżek dla turystów na przejazdy kolejami czechosłowackimi²¹.

Nowa sytuacja sprzyjała zacieśnieniu współpracy między DG Jablonec a DGV. Porozumienie o utworzeniu grupy roboczej obu towarzystw zawarto w Jabloncu 16 XII 1922 r. Przewidywało ono wzajemne konsultacje w sprawie wspólnych działań na rzecz regionu. W roczniku DGV począwszy od 1923 r. zaczęły ukazywać się sprawozdania DG Jablonec. Część jego nakładu rozprawdano wśród członków jabloneckiego towarzystwa, które wpłacało w zamian określoną kwotę do kasy DGV. Również od 1923 r. przedstawiciele DG Jablonec brali udział w walnych zebraniach i naradach sekcji DGV, a reprezentanci Zarządu Głównego z Liberca w walnych zebraniach w Jabloncu. Ponadto DG Jablonec stał się członkiem DGV i odwrotnie. Współpraca trwała do końca istnienia obu towarzystw²².

Organizacją początkowo nadal kierował Adolf Bengler. W 1926 r. złożył rezygnację ze względu na podeszły wiek. Za zasługi otrzymał godność członka honorowego, która oznaczała również prawo zasiadania w zarządzie. Zmarł w 1928 r. Jego następcą został Roman Weiß, który pełnił tę funkcję do 1935 r., gdy zrezygnował ze względów zdrowotnych. Zmarł 3 lata później. Ostatnim prezesem był nauczyciel Max Stütz, który kierował towarzystwem do 1945 r. Nadal niezwykle aktywny, niemal do samej śmierci w 1937 r., był Gustav Adolph. Zarząd towarzystwa liczył w 1924 r. 10 osób. W pracy pomagało mu 8 komisji: do spraw gospodarczych, schronisk studenckich, kolonii, znakowania i budowy dróg, wycieczek, sportów zimowych, rozrywek oraz fotografii. W 1930 r. powołano jeszcze jedną do spraw werbowania członków. Szczególnie ważna była pierwsza z nich, natomiast niektóre (schronisk studenckich, fotograficzna – obie później przestały istnieć) nie miały wiele pracy. Podobna tendencja, polegająca na mnożeniu komisji, jak również powiększaniu Zarządu Głównego, jest widoczna w przypadku DGV. Jej przyczyną była chęć wciągnięcia członków do pracy organizacyjnej. W 1932 r. walne zebranie DG Ja-

²¹ Jahrbuch DGV, R. XXX, 1920, s. 50; R. XXXI, 1921, s. 48–49; R. XXXIII, 1923, s. 118.

²² Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 81, 92, 95, 104, 143; R. XXXIV, 1924, s. 65, 77–78, 80, 86; R. XXXV, 1925, s. 134; R. XXXVII, 1927, s. 101; R. XXXVIII, 1928, s. 114–115; R. XXXIX, 1929, s. 118; R. XL, 1930, s. 68; R. XLI, 1931, s. 82–83, 108; R. XLVI, R. XLVI, 1936, s. 50; R. XLVII, 1937, s. 84; R. XLVIII, 1938, s. 112.

blonec zmieniło statut. Od tej pory co roku wybierano tylko 1/3 zarządu, a nie jak dotąd cały i zezwolono zarządowi na dokooptowanie rocznie jednego członka. Podobne rozwiązania występowały również w innych towarzystwach górskich²³.

Liczba osób zrzeszonych w towarzystwie stale rosła aż do połowy lat trzydziestych. W 1923 r. wynosiła 772 osoby, a w 1935 r. osiągnęła 1896. Później stopniowo zaczęła spadać do 1327 osób w 1938 r. Wzrost liczby członków był spowodowany w dużej mierze chęcią uzyskania zniżek kolejowych. Po ich drastycznym ograniczeniu liczba osób zrzeszonych zaczęła topnieć. W 1936 r. ubyło 340 osób, z których większość jako przyczynę rezygnacji podawała ograniczenie zniżek. Stratę w dużej części pokryto werbując nowe osoby²⁴.

W okresie międzywojennym składka wynosiła 12 koron (1923 r.). Od 1926 r. pobierano dodatkowo 1 kc za ubezpieczenie. W 1934 r. za radą prezesa HDGW Eduarda Wagnera wprowadzono 5 kc wpisowego. Składka w Jabloncu była identyczna jak w sekcjach DGV, a niższa niż płacili członkowie tej organizacji z Liberca (20 kc). Ważnym źródłem dochodów była zbiórka organizowana w latach 1923–1939 w Zielone Świąta. Wówczas w ciągu dwóch dni członkowie towarzystwa kwestowali w miejscowościach, przy schroniskach i na szlakach. Zebrane fundusze przeznaczano na budowę dróg górskich i znakowanie. Pomysł przejęto od DGV i Niemieckiego Towarzystwa Karkonoskiego. Obie te organizacje pierwszą zbiórkę zorganizowały rok wcześniej. Znaczenie kwesty pokazuje przykład z 1931 r. gdy zysk z niej wyniósł 6474,40 kc. Ze składek zebrano wówczas około 16 200 kc. Towarzystwo mogło także liczyć na dotacje państwowe na wymianę drogowskazów turystycznych na dwujęzyczne. W razie potrzeby zaciągano pożyczki bankowe i od HDGW. Te drugie były na mniejsze kwoty, ale na lepszych warunkach²⁵.

Towarzystwo od chwili powstania było organizacją apolityczną. W okresie międzywojennym początkowo wyrażano niezadowolenie, ale starano się unikać konfliktów z władzami. W odróżnieniu od innych niemieckich towarzystw górskich mniej było też punktów spornych. DG Jablonec było właścicielem gruntu, na którym stały jego obiekty, a zatem nie groziła mu ich utrata w wyniku reformy rolnej, i nie miało na swoim terenie nazw kojarzących się z Habsburgami. Żądanie władz czechosłowackich zmiany tego typu nazw prowadziło czasami do konfliktów. Jedynym punktem spornym była kwestia wymiany

²³ Jahrbuch DGV, R. XXXIV, 1924, s. 80; R. XXXVI, 1926, s. 247; R. XXXIX, 1929, s. 200; R. XL, 1930, s. 158; R. XLII, 1932, s. 172; R. XLVI, 1936, s. 117–118; R. XLVIII, 1938, s. 113, 177–178, 182–185; R. L, 1940, s. 49–50.

²⁴ Jahrbuch DGV, R. XLV, 1935, s. 149; R. XLVI, 1936, s. 119. Zachowane dane na temat liczebności towarzystwa w okresie międzywojennym są następujące: 1923 r. – 732, 1924 r. – 772, 1925 r. – 862, 1926 r. – 1035, 1927 r. – 1130, 1928 r. – 1206, 1929 r. – 1239, 1930 r. – 1253, 1931 r. – 1358, 1932 r. – 1334, 1933 r. – 1300, 1934 r. – ok. 1500, 1935 r. – 1896, 1936 r. – 1706, 1937 r. – 1390, 1938 r. – 1327.

²⁵ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 147; R. XXXVI, 1926, s. 246; R. XLII, 1932, s. 169; R. XLIV, 1934, s. 175; R. XLVIII, 1938, s. 179; R. L, 1940, s. 49, 51.

dotychczasowych drogowskazów w języku niemieckim na dwujęzyczne z napisem czeskim na pierwszym miejscu. Działacze z Jablonca po krótkim oporze podporządkowali się temu zarządzeniu. Ich sąsiedzi z Liberca przez cały okres międzywojenny grali na zwłokę, ale trzeba pamiętać, że ze względu na rozległość terenu działania DGV wymiana drogowskazów musiała trwać dłużej. Apolityczna postawa uległa zmianie dopiero pod koniec lat trzydziestych. W 1937 r. na walnym zebraniu był obecny delegat Partii Niemców Sudeckich. Jednak dopiero 15 V 1938 r. podczas spotkania przedstawicieli Zarządu Głównego DGV, sekcji tego towarzystwa i DG Jablonec w schronisku na Bramberku zdecydowano o poparciu działań przywódcy Partii Niemców Sudeckich Konrada Henleina. Było to także spotkanie, na którym uczestnicy otwarcie witali się hitlerowskim pozdrowieniem²⁶.

Warunki działania DG Jablonec zmieniły się po przyłączeniu Sudetenlandu do III Rzeszy. 14 X 1938 r. władze niemieckie utworzyły na terenie żupy sudeckiej urząd komisarza ds. likwidacji i prolongowania działalności organizacji (Stillhalterkommissar für Organisationen im sudetendeutschen Gebiet zwany „Stiko”). Władze poszczególnych organizacji zawieszono, a kierowanie nimi powierzono komisarzom, którymi zostawali dotychczasowi prezesi. Decyzję w sprawie losów niemieckich towarzystw górskich podjął „Stiko” 1 IX 1939 r. Opublikowano ją w oficjalnym dzienniku zarządzeń 7 października. DG Jablonec uzyskało zgodę na wznowienie działalności²⁷.

Towarzystwo oczywiście przestało być organizacją apolityczną i zaczęło się kierować ideologią nazistowską. Opracowano nowy statut zawierający zasadę wodzostwa i paragraf aryjski. Wodzem DG Jablonec został dotychczasowy prezes Max Stütza, który powołał radę mającą wspomagać go w kierowaniu organizacją. Zatwierdzanie statutu przez władze zwierzchnie odwlekało się i z tego powodu co najmniej do 1941 r. nie odbyło się walne zebranie. Z późniejszego okresu brak jest informacji. Działalność organizacji uległa zresztą ograniczeniu z powodu powołania wielu członków do wojska²⁸.

Podobnie jak przed I wojną światową centrum zainteresowania towarzystwa stanowiła Černa Studnice. Sprawy związane z funkcjonowaniem wieży i schroniska zajmowały znaczną część corocznych sprawozdań. Drobiazgowo informowano w nich o różnych naprawach. W omawianym okresie obiekt początkowo nadal dzierżawiono. Najemcę kontrolowało dwóch członków komisji gospodarczej. Od 2 I 1932 r. schronisko i wieża przeszły pod bezpośrednią administrację władz towarzystwa. Z ramienia zarządu kierował nią jeden

²⁶ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 144; R. XXXVI, 1926, s. 241; R. XLVI, 1936, s. 119; R. XLVII, 1937, s. 150, 152; R. L, 1940, s. 48, 52; 1941, s. 148.

²⁷ V. Zimmermann, *Sudetští Němci v nacistickém státě. Politika a nálada obyvatelstva v říšské župě Sudety (1938–1945)*, Praha 2001, s. 139–145; V. Kural, Z. Radvanovský a kol., „Sudety” pod hákovým křížem, Ústí nad Labem 2002, s. 110–111; *Der Stillhalterkommissar für Organisationen Amtliches Nachrichtenblatt*, nr 40 (7 X 1939 r.), s. 1647–1653; Jahrbuch DGV, R. L, 1940, s. 51–52.

²⁸ Jahrbuch DGV, R. XLI, 1941, s. 148–149.

z jego członków. Identyczne rozwiązanie stosowało od 1915 r. DGV na Ještědzie. Schronisko wymagało modernizacji. W 1924 r. zaczęto myśleć o zainstalowaniu światła elektrycznego. Żarówki zaświeciły się we wrześniu 1925 r. W tym samym roku pojawił się projekt przebudowy. Udało się dokupić sąsiednią działkę. Prace wykonano latem i jesienią 1927 r. Przebudowano wnętrze powiększając główną salę schroniska, zburzono werandę po stronie wschodniej i wzniesiono nową po stronie południowej. Koszty wyniosły około 200 tys. koron, z czego 150 tys. pokryto z zaciągniętego kredytu. W 1930 r. schronisko rozbudowano. W sprawozdaniu nie podano jednak żadnych szczegółów. W 1932 r. zakupiono samochód do transportu zaopatrzenia. Inwestycje te zbiegły się z okresem wielkiego kryzysu gospodarczego, który oznaczał spadek obrotów w schronisku. Odwiedzający zazwyczaj nic w nim nie kupowali²⁹.

W okresie międzywojennym nadal rozwijał się ruch bywalców. W 1924 r. Wilhelm Ender osiągnął 2 tys. wizyt na szczycie. W ciągu 1930 r. 212 osób miało na swoim koncie 100 wizyt w ciągu roku. Dwa lata później 4 osoby miały na swoim koncie ponad 2 tys. wizyt, a 19 ponad tysiąc. Rok później Wilhelm Massopust przekroczył 3 tys. Wkrótce do rywalizacji włączył się Karl Berndt, który w 1941 r. zbliżył się do 5 tys. wizyt. Ku czci bywalców organizowano specjalne wieczorki. Honorowano ich również na inne sposoby. W zbiorach prywatnych zachowały się odznaki za 200 i 300 wejść na szczyt. Stworzono je opierając się na odznace organizacyjnej wprowadzonej w 1924 lub 1925 r. Jej projektantem był członek zarządu Ernst Peukert. Przedstawiała ona zabudowania na Černej Studnici i czterozębny znak szlaku grzbietowego. W dolnej części znajdowała się nazwa towarzystwa. Być może zatem zwyczaj wręczania odznak rekordzistom narodził się na Černej Studnici. Na Ještědzie są one wzmiankowane po raz pierwszy w 1928 r. 17 XII 1936 r. urządzono na Černej Studnici wieczór, podczas którego członkowie mający na swoim koncie tysiąc wejść otrzymali dyplom z nazwiskiem i liczbą wizyt³⁰.

Rok 1938 r. upływał pod znakiem napięcia w stosunkach czechosłowacko-niemieckich, co było odczuwalne w Černej Studnici. W czerwcu towarzystwo nie otrzymało zgody na organizację nocy świętojańskiej. 22 IX 1938 r. policja dokonała rewizji obiektu w poszukiwaniu broni. Nic jednak nie znaleziono. 8 października okolice Jablonca zostały obsadzone przez Wehrmacht. Po przyłączeniu do III Rzeszy wzrosła frekwencja w schronisku. Towarzystwo wykorzystало koniunkturę, instalując ogrzewanie w trzech pokojach i modernizując wodociąg. Po wybuchu wojny liczba odwiedzających obiekt spadła.

²⁹ Jahrbuch DGV, R. XXXIV, 1924, s. 123, 132; R. XXXV, 1925, s. 196; R. XXXVI, 1926, s. 237–239; R. XXXVII, 1927, s. 186; R. XXXVIII, 1928, s. 193; R. XL, 1930, s. 158; R. XLII, 1932, s. 169; R. XLIII, 1933, s. 164–165; R. XLV, 1935, s. 150; R. XLVIII, 1938, s. 178–179.

³⁰ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 142; R. XXXV, 1925, s. 197–198; R. XXXIX, 1929, s. 201; R. XL, 1930, s. 157; R. XLI, 1931, s. 153; R. XLIII, 1933, s. 165; R. XLIV, 1934, s. 175; R. XLV, 1935, s. 152; R. XLVI, 1936, s. 120–121; R. XLVII, 1937, s. 152–153; R. LI, 1941, s. 149.

W 1941 r. nadzieję na poprawę sytuacji wiązano z przyjazdem urlopowiczów z frontu i złagodzeniem zakazu tańców. Schronisko było czynne do jesieni 1944 r., gdy przeznaczono je na obóz dla uchodźców z bombardowanych rejonów Niemiec³¹.

Oprócz Černej Studnice do DG Jablonec należała także wieża widokowa na Prosečským hřebenu, którą jednak w 21 VIII 1921 r. przewrócił silny wiatr. Już w następnym roku zaczęto myśleć o jej odbudowie. Początkowo uniemożliwiała ją trudna sytuacja finansowa organizacji. W 1925 r. powołano komitet budowlany i rozpoczęto zbiórkę funduszy. Od następnego roku stopniowo skupowano parcele na szczycie. W pierwszym etapie miało powstać schronisko, a później wieża. W 1928 r. zwołano nadzwyczajne walne zebranie, które jednak nie wyraziło zgody na rozpoczęcie inwestycji. Decyzja ta spowodowała wystąpienie z zarządu organizacji zwolenników budowy. Schronisko na Prosečským hřebenu jednak powstało jeszcze w tym samym roku. Inwestorem była osoba prywatna – Konrad Hübner. Wkrótce Niemieckie Towarzystwo Górskie Jablonca i okolic zamówiło u architekta Roberta Hemmricha projekt kamiennej wieży widokowej. 8 V 1932 r. położono kamień węgielny, a 21 VIII 1932 r. nastąpiło uroczyste otwarcie. Wieża, połączona gankiem ze schroniskiem, ma 24 m wysokości, a platforma widokowa znajduje się 4 m niżej³².

W czasie I wojny światowej od 1916 r. zaprzestano organizowania kolonii. Po wojnie dom kolonijny zajmowało wojsko. Po odejściu żołnierzy niezbędny okazał się remont. Od 1922 r. ponownie wysłano na wypoczynek 36 dziewcząt. Od 1925 r. liczba ta spadła do 30. Turnus trwał 5 tygodni. W 1932 r. w części domu kolonijnego otwarto schronisko „Herrenhaus”, mające trzy sypialnie z 30 łózkami i pokój dzienny. Mogli w nim nocować członkowie towarzystw górskich, gimnastycznych i sportowych. Cena noclegu wynosiła 4 kc, a dla członków DG Jablonec 3 kc. W 1934 r. przejął je Związek Niemieckich Schronisk Młodzieżowych (Verband für deutsche Jugendherbergen), tworząc Okręgowie Schronisko Młodzieżowe (Gau-Jugendherberge), które było najpopularniejszym obiektem tego typu w Czechosłowacji. W 1935 r. udzielono w nim 6048 noclegów, a rok później 9397, co w obu wypadkach dawało pierwsze miejsce w kraju ze znaczną przewagą nad zajmującym drugie miejsce schroniskiem w Usti nad Łabą (odpowiednio 4338 i 5758 noclegów). Ostatni turnus kolonijny odbył się w 1938 r. Ze względu na kryzys polityczny władze czechosłowackie zabroniły dzieciom wstępu do lasu. Po przyłączeniu do III Rzeszy

³¹ Jahrbuch DGV, R. L, 1940, s. 49–52; R. LI, 1941, s. 148; Státní okresní archiv (dalej: SOKA) Liberec, Německý turistický spolek Liberec, inv. čisl. 32, karton 8.

³² SOKA Jablonec nad Nisou, Turistický spolek Jablonec nad Nisou; Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 143; R. XXXIV, 1924, s. 123–124; R. XXXV, 1925, s. 203; R. XXXVI, 1926, s. 238, 243; R. XXXVII, 1927, s. 186–187; R. XXXVIII, 1928, s. 194–195; R. XXXIX, 1929, s. 200, 202; R. XL, 1930, s. 155; R. XLI, 1931, s. 151, 153–154; R. XLII, 1932, s. 169, 171; R. XLIII, 1933, s. 61–67, 94–95, 165; Deutsches Bergland, R. IV, 1928/1929, nr 4, s. 98; R. VII, 1931/1932, nr 8, s. 191–192; R. VIII, 1932/1933, nr 4, s. 78; Nouza, *op. cit.*, s. 37; Miškovský, *op. cit.*, s. 202–203.

towarzystwom górskim zabroniono organizowania kolonii. Od tej pory miały się nią zajmować nazistowskie organizacje młodzieżowe³³.

DG prowadziło także schronisko studenckie na Černej Studnici. Ta forma wspierania turystyki, jako anachroniczna, przeżywała wówczas kryzys. W 1923 r. nocowały w nim zaledwie dwie osoby. Schronisko zapewne szybko uległo likwidacji. Po raz ostatni było wzmiankowane w 1925 r., gdy pomieszczenie, w którym się znajdowało, służyło jako skład wina³⁴.

W 1926 r. na Černej Studnici powstał ogród botaniczny. Zasadzono w nim 200 roślin. W następnych latach ich liczba się zwiększyła. W specjalnej betonowej wannie posadzono rośliny torfowiskowe. W 1933 r. z powodu braku miejsca, odpowiedniej ziemi i złego nasłonecznienia przeniesiono go na inne miejsce szczytu. W nowym miejscu rośliny posadzono w 16 grupach i otworzono też sztuczne torfowisko. Pracą w ogrodzie zajmowało się początkowo trzech, a następnie czterech członków. W 1937 r. planowano stworzyć ogród chłopski, ale nie wiadomo, czy doszło do jego realizacji³⁵.

Bardzo dużo uwagi poświęcano utrzymaniu dróg i odnowieniu znakowania. W okresie I wojny światowej nie prowadzono takich prac. Na początku lat dwudziestych przystąpiono do jego naprawy. Prace w terenie zakończone w 1924 r. wykonywał Gustav Adolph, który także opracował katalog szlaków umieszczony w specjalnej księdze. W 1926 r. sieć dróg znakowanych towarzystwa wynosiła około 300 km. Do ich wyznaczenia użyto 24 drogowaskazy, 464 tablice ze znakami i napisami oraz około 1500 znaków namalowano na skałach i drzewach. Sieć szlaków była zatem bardzo gęsta. W 1927 r. postanowiono wzorem DGV zamiast drewnianych tabliczek używać metalowych ocynkowanych. Wymieniano także drogowaskazy z niemieckimi napisami na dwujęzyczne. W latach trzydziestych gdy Gustav Adolph nie był w stanie z powodu zaawansowanego wieku zajmować się znakowaniem, nadzór nad szlakami powierzono pięciu członkom zarządu, dzieląc między nich teren działania towarzystwa³⁶.

³³ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 143, 145–146; R. XXXIV, 1924, s. 127; R. XXXV, 1925, s. 200–201; R. XXXVI, 1926, s. 245; R. XXXVII, 1927, s. 188–189; R. XXXVIII, 1928, s. 195; R. XXXIX, 1929, s. 201; R. XL, 1930, s. 156–157; R. XLII, 1932, s. 169–170; R. XLIII, 1933, s. 166; R. XLIV, 1934, s. 174; R. XLV, 1935, s. 151–152; R. XLVI, 1936, s. 120; R. XLVII, 1937, s. 153; R. L, 1940, s. 49; R. LI, 1941, s. 149; *Verband für deutsche Jugendherbergen. Tätigkeits-Bericht über das Jahr 1936*, s. 5–6.

³⁴ Jahrbuch DGV R. XXXIII, 1923, s. 145; R. XXXIV, 1924, s. 132; R. XXXVI, 1926, s. 240, 246.

³⁵ Jahrbuch DGV, R. XXXVI, 1926, s. 239; R. XXXVII, 1927, s. 187; R. XXXIX, 1929, s. 201; R. XL, 1930, s. 157; R. XLI, 1931, s. 152–153; R. XLII, 1932, s. 171; R. XLIII, 1933, s. 167; R. XLIV, 1934, s. 175; R. XLV, 1935, s. 152; R. XLVI, 1936, s. 121; R. XLVII, 1937, s. 153–154; R. XLVIII, 1938, s. 180.

³⁶ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 147; R. XXXIV, 1924, s. 130–131; R. XXXV, 1925, s. 201–202; R. XXXVI, 1926, s. 244–245; R. XXXVII, 1927, s. 107, 185, 189; R. XXXVIII, 1928, s. 194, 201; R. XLII, 1932, s. 171; R. XLIII, 1933, s. 165–166; R. XLIV, 1934, s. 174; R. XLV, 1935, s. 151; R. XLVI, 1936, s. 120; R. XLVII, 1937, s. 153; R. XLVIII, 1938, s. 179; R. LI, 1941, s. 149.

Towarzystwo dbało także o tor saneczkowy z Černej Studnice do Smržovki. W latach 1924–1926 stopniowo wyremontowano liczący 3100 m tor kosztem 54 tys. Górna część toru (około 1/3 jego długości) otrzymała oświetlenie elektryczne. Wzdłuż toru ustawiono też ławki. Korzystanie z niego było płatne. DG Jablonec samo nie organizowało na nim zawodów, pozostawiając to innym organizacjom. Latem tor służył jako droga dojściowa na Černą Studnicę³⁷.

DG Jablonec nadal oczywiście organizowało wycieczki, zabawy i wykłady dla swoich członków. Te ostatnie prowadziły zazwyczaj osoby z zewnątrz. W 1928 r. z okazji 25-lecia organizacji postanowiono, że osoby należące do towarzystwa co najmniej ćwierć wieku będą otrzymywać specjalne laski (Wanderstock)³⁸.

W okresie międzywojennym towarzystwo wzięło udział w kilku wystawach. Jego ekspozycja w Usti na Łabą w 1924 r. została nagrodzona srebrnym medalem. Co kilka lat wznawiano mapę Gustava Adolpha „Vom Oybin bis zur Schneekoppe”, która cieszyła się powodzeniem wśród turystów i miała łącznie osiem wydań³⁹.

DG Jablonec należało do mniejszych sudeckich towarzystw górskich. Prowadziło działania typowe dla tego rodzaju organizacji: znakowało szlaki, budowało obiekty turystyczne i organizowało wycieczki. Aktywność ograniczało do okolic swojej siedziby, koncentrując się na Černej Studnicy. Inne organizacje tego typu zazwyczaj również posiadały szczyt, którym szczególnie się interesowały, jednak nie dominował aż tak bardzo w ich działalności. DG Jablonec było także jednym z nielicznych sudeckich towarzystw górskich nieposiadających sekcji. Miało je nawet dużo mniejsze od niego Niemieckie Towarzystwo Gór Orlickich. Zaważyła tu zapewne wspomniana koncentracja działalności na jednym punkcie, co na pewno utrudniało werbowanie członków z innych niż Jablonec miejscowości. Trwałym dorobkiem towarzystwa jest budowa wieży widokowej, schroniska i toru saneczkowego na Černej Studnicy. Wszystkie te budowle istnieją do dziś, a dwie pierwsze nadal służą turystom. Zachowała się także wieża widokowa na Prosečským hřebenu, która jedna po pożarze schroniska w 2003 r. nie jest udostępniana do zwiedzania.

³⁷ Jahrbuch DGV, R. XXXIII, 1923, s. 143, 145; R. XXXIV, 1924, s. 123; R. XXXV, 1925, s. 196–197; R. XXXVI, 1926, s. 240–241; R. XXXVII, 1927, s. 184, 186; R. XXXVIII, 1928, s. 194; R. XXXIX, 1929, s. 200; R. XL, 1930, s. 155; R. XLI, 1931, s. 151; R. XLII, 1932, s. 171; R. XLIII, 1933, s. 164–165; R. XLIV, 1934, s. 173, 175; R. XLV, 1935, s. 152; R. XLVI, 1936, s. 121; R. XLVII, 1937, s. 153; R. XLVIII, 1938, s. 180; R. L, 1940, s. 52; R. LI, 1941, s. 149.

³⁸ Jahrbuch DGV, R. XXXVIII, 1928, s. 196; R. XXXIX, 1929, s. 200–201; R. XL, 1930, s. 155, 157.

³⁹ Jahrbuch DGV, R. XXXV, 1925, s. 198; R. XXXVIII, 1928, s. 194; R. XXXIX, 1929, s. 200; R. XL, 1930, s. 155; R. XLI, 1931, s. 151; R. XLII, 1932, s. 169; R. XLV, 1935, s. 150; R. L, 1940, s. 51.

Rainer Sachs

O POTRZEBIE ARCHIWALNYCH POSZUKIWAŃ W ZAKRESIE HISTORII SZTUKI
(na marginesie książki WROCLAWSKI SKARB Z BREMY, pod red. M. Łagiewskiego, P. Oszczanowskiego, J.J. Trzynadlowskiego, Wrocław 2007, ss. 356).

W roku 2005 Muzeum Miejskie Wrocławia nabyło od Galerii Neuse w Bremie 44 przedmioty, dalszych 13 zostało zakupionych przez osoby prywatne i przekazane placówce w depozyt, następnym pięć depozytów przekazał sam oferent. Kupno wspomnianego zestawu argentyńskich przedmiotów było ważnym momentem w życiu Wrocławia, albowiem 1 350 000 euro, potrzebnych do zakupu 44 przedmiotów, zostało uzyskanych w trakcie wielkiej akcji prowadzonej przez Muzeum i mass media, na czele z lokalną redakcją „Gazety Wyborczej”. Pierwsza oficjalna prezentacja uzyskanych zabytków dla zaproszonych osób odbyła się 18 V 2006 r., a następnego dnia, podczas pierwszego, bezpłatnego udostępnienia nowości skarbcza ratuszowego, liczba zwiedzających wyniosła 3500 osób.

Akcję zdobywania i przyswajania kulturze miasta „skarbu z Bremy”, jak zdecydowano nazwać zakupioną kolekcję, zakończyło wydanie omawianej tu książki. Składa się ona z krótkiej wypowiedzi prezydenta miasta Wrocławia, Rafała Dutkiewicza, słowa wstępnego dyrektora Muzeum Miejskiego we Wrocławiu Macieja Łagiewskiego, krótkiej wypowiedzi współwłaściciela Galerii Neuse w Bremie Volkera Wurstera, tekstu ówczesnej rzeczniczki prasowej Muzeum Joanny Mireckiej oraz ze spisu fundatorów i darczyńców na rzecz kolekcji. W dalszej części M. Łagiewski przedstawił historię pozyskania omawianej kolekcji, kustosz Jan J. Trzynadlowski dotychczasowe zbiory złotnicze Muzeum Miejskiego Wrocławia, a dr Piotr Oszczanowski z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego historię złotnictwa wrocławskiego w okresie nowożytnym. Dwaj ostatni wymienieni badacze podjęli się także skatalogowania i omówienia poszczególnych zabytków, pierwszy z nich z okresu manieryzmu i wczesnego baroku, a J.J. Trzynadlowski z pozostałych. Ten ostatni opracował także aneks, w którym, na tych samych zasadach jak w katalogu, omawia się cztery przedmioty pochodzenia wrocławskiego z najnowszej oferty Galerii Neuse. Publikację uzupełnia zestawienie znaków mistrzowskich, wybitnych na poszczególnych przedmiotach oraz spis fotografii.

Nie wdając się w dyskusję na temat obecnie na Śląsku namiętnie dyskutowanego zagadnienia autentyczności lub stopnia autentyczności poszczególnych przedmiotów, warto jednak kilka słów poświęcić ustaleniom zawartym w omówionej publikacji. Niewątpliwą jej ozdobą jest szata graficzna oraz zdjęcia, które nie tylko w sposób przekonywający przekazują walory estetyczne zbioru, ale w przyszłości będą bardzo pomocne przy dalszych badaniach naukowych nad omawianą kolekcją. Znacznie gorzej prezentują się teksty, które charakteryzują się wręcz niezrozumiałą niedbałością i lekceważeniem fundamentalnych zasad staranności w warstwie faktograficznej. Wystarczy wspomnieć, że podana przez M. Łagiewskiego liczba zakupionych przez Muzeum Miejskie przedmiotów (s. 26) nie zgadza się z częścią katalogową. Mylne stwierdzenie, że 18 V 2006 r. pokazano zbiór po raz pierwszy osobom zaproszonym, a „następnego dnia” (s. 28), czyli 20 maja (!, s. 29) wymaga korekty. O ile takie potknięcia są dla meritum sprawy mało istotne, o tyle liczne nieścisłości w tekstach zasadniczych są już poważnymi mankamentami, ponieważ mogą w przyszłości prowadzić do poważnych nieporozumień. I tak Andreas Krauze nie był, jak chce P. Oszczanowski,

pożłotnikiem (s. 58), lecz, jak można się dowiedzieć z cytowanego przez niego peanu weselnego z 1686 r. ku jego czci, klepaczem złota¹. Pewna skłonność Oszczanowskiego do nadinterpretacji faktów, zauważalna czasem także w innych jego pracach², daje i w tej książce znać o sobie. Tego rodzaju wątpliwym zabiegami jest zaliczanie Gottfrieda Buhla, złotnika działającego w Nördlingen w Szwabii, do złotników wrocławskich tylko na podstawie jego miejsca urodzenia (s. 58). Wręcz humorystycznego wymiaru nabiera (świadoma?) tendencja Autora do pisania z pozycji ad maiorem Wratislaviae gloriam w przypadku norymberskiego złotnika Matthäusa Müllera, który według Autora „zapewnie w celach zawodowych” w 1601 r. „zjawił się w stolicy Śląska” (s. 53), wobec faktu, że jego „kontakty” ze Śląskiem trafiły do akt rady miejskiej w Norymberdze tylko dlatego, że jego córka Katharina podczas pobytu w Głogowie spodziewała się dziecka jako osoba niezamężna, a sprawcą tego całego zamieszania był inny złotnik norymberski, Hans Schmidt³. Trudno więc w tym przypadku mówić o kontaktach zawodowych obu norymberskich złotników, a zaistniały fakt zaliczyć do obowiązków fachowych Hansa Schmidta.

Podobną egzaltację wydaje się stwierdzenie, że srebrna kapsułka dla pieczęci cesarza Rudolfa II przy *Liście Majestatycznym* tegoż władcy dla Wrocławia z 1609 r., przechowywana na początku XX w. w miejscowej Stadtbibliothek, ma „wymiar wręcz polityczny” (s. 93), albowiem, gdybyśmy na to przystali, także sznurkowi, na którym pieczęć wisiała, należałoby przypisać znaczenie historyczne. Przy tej okazji warto wspomnieć, choć jest to raczej tylko przejęzyczenie człowieka naszych czasów, przyzwyczajonego do frazesów „demokratycznych”, że cesarz Zygmunt Luksemburczyk w 1420 r. nie „uchwalił” (s. 53), lecz nadał wrocławskim złotnikom ich statut cechowy. Podobnie tylko błędem drukarskim jest datowanie kuffa Veita Kocha na około 1500 r. zamiast na około 1600 r. w podpisie pod jego zdjęciem (s. 180). Poważniejszym nadużyciem wydaje się stwierdzenie, nie poparte żadnym dowodem, że Caspar Pfister używaną w jego relikwiarzu paterę z głową św. Jana Chrzciciela z 1629 r., sam importował z Augsburga (s. 197), ponieważ przypuszczenie, iż dostarczył ją zleceniodawca, w tym przypadku jest równie, o ile nie wręcz bardziej prawdopodobne.

Jak już wspomniano, jednym z niedostatków książki jest mała staranność Autorów o szczegóły, co często prowadzi czytelnika do konsternacji i może w przyszłości stać się poważnym źródłem nieporozumień. Niewłaściwymi imionami obdarzono następujących mistrzów złotnictwa: Johanna Christopha Jancke (omyłkowo Johann Christian Jancke, s. 66) i Johanna Gottfrieda Horna (omyłkowo Johann Gottlieb, s. 253), raz czytelnik się dowie, że Magdalena Weißkegel fundowała kielich dla ewangelickiego kościoła parafialnego Św. Elżbiety we Wrocławiu (s. 152), w podpisie pod jego zdjęciem dwie strony dalej, że dla katedry Św. Jana, na stronie 154, iż Caspar Bendel był mistrzem w latach 1575–1595, na stronie 179 zaś że w latach 1575–1599. Jan J. Trzynadlowski twierdzi z kolei, że firma Ferdinanda Thuna działała w latach 1820–1840 (s. 325 n.), by na s. 327 orzec, iż ta sama przebiła w 1858 r. puncę Friedricha Emila Gericke z Berlina na wykonanym przez niego pacyfikale. O ile daty działalności Johanna Christopha Janckego Młodszego, autora dwóch lichtarzy w nowo nabytej kolekcji, na s. 313, są jeszcze podane prawidłowo, o tyle już na następnej są pomyłone z datami samodzielnej twórczości ojca.

Prawdziwym popisem niefrasobliwości zaś jest sposób podania punc oraz sam schemat noty katalogowej, albowiem kompletnie niezrozumiałe jest, dlaczego nie odwzorowywano wszelkich punc na każdym przedmiocie, lecz tylko te mistrzowskie. W notach katalogowych z kolei

¹ Śląskie tradycje tego zawodu omawiał ostatnio L. Domański, *Klepacze złota. Historia nieznanego rzemiosła w Polsce w latach 1393–1551 (Amator scientiae. Festschrift für Dr. Peter Ohr, wyd. R. Sachs, Breslau 2004, s. 25–38).*

² Na przykład, gdy określa jeleniogórskiego malarza portretowego Paula Antona Salice na podstawie niesłusznie zastosowanego kryterium jakościowego jako amatora (*Śląskie Kościoły Łaski – pomiędzy wiernością Bogu i sumienia a lojalnością wobec władzy doczesnej* (A. Dobrzyński, A. Seidel-Grzesińska, *Agresorzy-obroncy*, Wrocław 2003, s. 31, 33)), pomimo iż źródła pisane nie zostawiają żadnej wątpliwości, że Salice wykonywał fach malarski jako zawód.

³ Th. Hampe, *Nürnberger Ratserlässe über Kunst und Künstler im Zeitalter der Spätgotik und Renaissance (1449) 1474–1618*, t. II, Wien–Leipzig 1904, nr 1793.

w pierwszym punkcie (s. 106) według schematu powinien pojawić się „autor” (czyli imiona i nazwisko) wytwórcy danego przedmiotu. W samym zaś katalogu po tych danych pojawiają się jednak jeszcze daty roczne, o których znaczeniu cytowany schemat milczy. W związku z tym czytelnik sam musi dochodzić, czy są to daty życia, działalności jako mistrza, czy lata, w których konkretny twórca jest wzmiankowany, by po mozolnych poszukiwaniach dojść do frustrującego wniosku, iż stanowią one dowolną mieszaną wyżej cytowanych możliwości. O ile u Piotra Oszczanowskiego zawsze są to udokumentowane daty uzyskania prawa mistrzowskiego i daty śmierci, to Jan J. Trzynadłowski w przypadku Johanna Gottlieba Okruscha podaje jako drugą datę ostatnią znaną wzmiankę, a w przypadku Friedricha Hermanna Jackwita ni stąd, ni zowąd jako pierwszą datę rok urodzenia. Należy przy tym podkreślić, iż data ukończenia działalności zawodowej mistrza w omawianych czasach wcale nie musiała być tożsama z datą śmierci. I tak np. wiadomo, że Johann Klinge rok przed śmiercią, w roku 1736, zbankrutował⁴, co mu uniemożliwiło dalszą działalność zawodową, więc i datę końcową chronologii jego dzieł można doprecyzować do tej daty, a Johann Gottlieb Okrusch, by przytoczyć tylko dwa z bardzo wielu przykładów, po tym jak ciężko oskarżył m.in. własny cech, a później nie potrafił udowodnić zarzutów, zrezygnował ze swego zawodu, przeszedł na służbę do Hatzfeldów⁵ i umarł dopiero w 1800 r.⁶

W wielu przypadkach kwestia określenia początków samodzielnej działalności zawodowej danego człowieka nie jest tożsama z datą uzyskania prawa mistrzowskiego. Abstrahując od intensywnej działalności przeszkodników (o tym niżej) od 1811 r. we Wrocławskim złotnictwie obowiązywała zasada wolności wykonywania zawodu i cech stał się instytucją zrzeszającą swoich członków wyłącznie na zasadzie dobrowolności. Należyta ocena tej jakościowo nowej sytuacji sprawa Janowi J. Trzynadłowskiemu wyraźne kłopoty, powodując choćby rozterki, czy rzeczywiście Friedrich Hermann Jackwitz jest autorem daru reursy miejskiej dla Benedikta Waldecka, ponieważ prezent pochodzi z 1850 r., a jego autor do cechu wstąpił dopiero w 1852 r. Obawy w tym wypadku są zupełnie bezpodstawne, ponieważ warsztat Jackwita działał we Wrocławiu od 1843 r.⁷, tyle że jej właściciel, który odegrał liczącą się rolę w życiu społecznym stolicy Dolnego Śląska⁸, dopiero w dojrzałym okresie życia przezwycięzył swoją niechęć do przystąpienia do cechu. W tym przypadku także rok rezygnacji z działalności zawodowej (notabene niewłaściwy, powinien być 1865 r.⁹) nie jest tożsamy z rokiem wystąpienia z cechu, bo tym razem Jackwitz pozostaje w tej organizacji¹⁰, przypuszczalnie, by nie stracić przywilejów wynikających z przynależności do niej (np. związanych z pogrzebem).

Dla uniknięcia nieporozumień warto przy ewentualnym drugim, albo obcojęzycznym, wydaniu książki usunąć pewne nieporadności językowe. Zbytnią skromnością wobec faktów historycznych jest stwierdzenie Jana J. Trzynadłowskiego, że tendencje kontrreformacyjne były żywotne „jeszcze pod koniec XVII wieku” (s. 207), gdyż wielopłaszczyznowa dyskryminacja protestantów trwała na Śląsku do końca okresu habsburskiego, a Piotr Oszczanowski z kolei grzeszy zbyt daleko idącą ostrożnością twierdząc, że Matthias Sbaraski jest „powszechnie uznany” za autora hermy św. Heleny ze skarbcza katedry wrocławskiej (s. 68), albowiem to dzieło jest sygnowane, więc sławetne „analizy stylistyczne” historyków sztuki na szczęście są w tym przypadku zbyteczne. Niezrozumiałe (przynajmniej dla recenzenta) jest stwierdzenie Trzynadłowskiego, że wspólne pojawienie się medali ku czci Jerzego III, ks. brzeskiego (1611–1664), i Jerzego Wilhelma, ks. legnicko-brzesko-wołowskiego (1660–1675), jako ozdoby na jednym kuflu Daniela Wolffa tłumaczyć można faktem, „że Jerzy III był ojcem chrzestnym Jerzego Wilhelma” (s. 213), choć logiczniej

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr.), Akta miasta Wrocławia, nr 48, 2, s. 45. E. Hintze, *Die Breslauer Goldschmiede*, Breslau 1906, s. 98, co prawda wspomina o kłopotach Klingego, ale nie podaje jednak przy tej okazji konkretnej daty.

⁵ Hintze, *op. cit.*, s. 132.

⁶ AP Wr., Ewangelickie Księgi Metrykalne Śląska, nr 8/114.

⁷ AP Wr., Cech Złotników we Wrocławiu, nr 1, s. 44.

⁸ Tamże, s. 109.

⁹ Tamże, nr 2, s. 71.

¹⁰ R. Tholuck, *Mitgliederverzeichnis der Innung*, Breslau 1869, b.s.

byłoby przyjąć, że właśnie medale ku czci protestanckich ksiąząt śląskich były na rynku tej prowincji najłatwiej dostępne wśród podobizn medalierskich przywódców tego obozu. Podobnie niefortunne jest sformułowanie użyte przez tego Autora odnośnie do Christiana Gottlieba Schneidera, który „pracował u Gottfrieda Benjamina Weigelta wykonując majstersztyk – konew z misą” (s. 318, ponieważ w potocznym ujęciu tego stwierdzenia sugeruje, że Schneider był przez pewien czas pracownikiem Weigelta, a to z kolei wypacza sens konkretnego przepisu cechowego, mówiącego o tym, iż na czas wykonania dzieła mistrzowskiego dla zapewnienia możliwie największego obiektywizmu, udostępnia się pretendentowi do tytułu mistrzowskiego warsztat mistrza, z którym nie wiąże go ani więzy pokrewieństwa, ani wcześniejsza dobra znajomość (np. stosunek mistrz-uczeń lub mistrz-czeladnik).

O ile dotychczasowe zastrzeżenia dotyczyły pojedynczych spraw, o tyle następne zagadnienie ma znaczenie podstawowe. Na s. 39 Piotr Oszczanowski pisząc o socjotopografii wrocławskich złotników stwierdza: „Także na początku XVI w. rzemieślnicy ci [tzn. złotnicy – R.S.] zajmowali północny kwartał domów w Rynku, na tzw. stronie Rymarzy (Riemerzeile) i Rynek-Ratusz, część naprzeciwko strony północnej (z numerami 8–24). Oprócz tego zamieszkiwali domy przy ul. Św. Wojciecha i okolice cmentarzy – kościołów św. Marii Magdaleny z ulicami Szewską i Łaciarską oraz św. Elżbiety z przyległymi ulicami. Stąd też należeli do parafii obydwu świątyń farnych, tam odbywały się ich śluby i pochówki, tam też chrzczono ich dzieci. Dopiero w XIX w. ten tradycyjny związek wrocławskich złotników z centrum miasta i jego farami uległ rozluźnieniu”. Podobne poglądy wyrażał Autor już na sesji na temat stosunków artystycznych pomiędzy Śląskiem i Czechami jesienią 2005 r. we Wrocławiu, co spotkało się z sprzeciwem recenzenta i doprowadziło na prośbę dr. Oszczanowskiego do niniejszej recenzji. Otóż, słowa te są prawie dokładnym powtórzeniem opinii Erwina Hintze z jego monografii o złotnikach wrocławskich, który jednak, a w tym właśnie pikanteria całej sprawy, dodaje: „więc dziś wystarczą nam w naszych badaniach o datach chrztu, zawarcia ślubu i śmierci złotników zazwyczaj księgi metrykalne obu parafii”¹¹. Nie ulega wątpliwości, że taki zakres badań źródłowych z góry przesądzał wynik tychże, albowiem, jeżeli się bada wyłącznie ewangelickie księgi metrykalne, trudno znaleźć w nich przedstawicieli tego zawodu wyznania katolickiego lub żydowskiego. Dopiero dla wieku XIX pod naporem realiów dopuszcza się nieco inny obraz sytuacji, albowiem w momencie ukazania się książki pamięć prawie każdej rodziny wrocławskiej sięgała jeszcze tych czasów. Warto o tym pamiętać, iż takie ujęcie historii kultury miasta idealnie pokrywało się nie tylko z samoświadomością samego cechu złotniczego Wrocławia, lecz także protestanckich elit intelektualnych miasta w ogóle. Jedynym historykiem sztuki, który protestował wielokrotnie przeciwko takim ujęciom, był Bernhard Patzak¹², który najintensywniej z całego środowiska opierał swoje stwierdzenia na badaniach archiwalnych i ponadto był katolikiem, co spowodowało marginalizację jego postawy i ustaleń¹³. Dla udowodnienia prawdziwości zastrzeżeń niech będzie tu przytoczona lista złotników wrocławskich, którzy działali niepodważalnie na innych terenach i w innych parafiach niż dotychczas wspomniane. Na Ostrowie Tumskim od XVI do XVIII w. mieszkali: Johann Christoph¹⁴ Bauer, Andreas Bierowitz, Andreas Bisert, Johann Dannhower, Balthasar Delacourt, Matthäus Dreschrübe, Ernst Fischer, Erasmus Gewein, Karl Georg Guttmann, Hans Hagen, Johann Gottlieb Benjamin Hancke, Balthasar i Ferdinand Haase, Christof Bernhard Haunburg, Wilhelm Heinrich, Michael Heller, Gottfried Ihme, Johann Gottfried Jeuthe, Johann Joseph, Andreas Klauber I, Joseph Kohlenberger, Johann Krause, Karl Joseph Viktor Kraus, Abraham Creitz, Georg Kreutz, Johann Anton Michalewitz, Christian Michael Michelmann, Christian Ernst Müller, Johann Philip, Johann Christian Richter, Leopold Sagmeister, Johann Jakob Schober, Johann Schrupper, Wenzel Schreiner i niejaki Segel, na Wyspie Piaskowej: Felix Bär, Karl Biedermann, Paul Pock, Johann Ludwig von der Burg, Anton

¹¹ Hintze, *op. cit.*, s. 2.

¹² Por. przykładowo B. Patzak, *Die Jesuitenbauten in Breslau und ihre Architekten*, Straßburg 1918, s. XVI, XIX, 1.

¹³ G. Grundmann, *Erlebter Jahre Widerschein*, München 1972, s. 188n.

¹⁴ W przypadku, gdy przy większej liczbie imion udało się ustalić główne, zostało ono podkreślone.

v. Degen, Adalbert Derpowicz, Peter Domnig, Matthäus Dreschrübe, Johann Christian Duquest, Friedrich Wilhelm Eichelmann, Adam Vend, Johann Gottfried Fritzsche, Johann Fromknecht, Zacharias Günther, Hans Hagen, Johann i Johann Heinrich Hellerowie, Franz Heußler, Johann Friedrich i Karl Friedrich Siegmund Jaeckelowie, niejaki Kage, Hans Georg Meekel, Johann Misch, Johann Christian Münch, Gottfried i Gotthelf Benjamin Peschelowie, Adam Pfänder, Johann Jakob Pistorius, Adam Richter, Martin Riediger, Rudolf Rode, Heinrich Schober, Johann Schötzahl, Johann Schöpfer, Joachim Schröter, Johann Philip Schwenckenberg, Johann Gottlieb Städter, Peter Sturm, Johann Andreas Weiß i Johann Christoph Wildmeister, w parafii Św. Wincentego: Christoph Ludwig Akolck, Johann Heinrich Barthel, Nikolaus Baumgarth, Johann Gottlieb Blayer, Johann Konrad Bodener, Johann Georg Diegmordt, Matthäus Dreschrübe, Johann Hillebrandt, Dietrich Hirschel, Georg Wilhelm, Gottfried i Johann August Koschamberowie, Johann Jakob Meuer, Johann Melchior Mohr, Daniel Morelly, Christoph Heukel Müller, Karl Christian Münch, Christian Gottfried Naumann, Gottfried Niermer, Johann Karl Öhler, Friedrich Perschon, Franz Pitschandy, Johann Christian i Johann Jakob Richterowie, Johann Konrad Riller, Rudolf Rode, Johann Gottlieb Rohland, Johann Benjamin Saffran, Johann Christian Schilling, Johann Gottlieb Schneyder, Wenzel Schreiner, Johann Heinrich Thiem, Franz Anton Wallenthin, Wolfgang Weigerstrohm i Georg Gottlieb Zechmeister, w parafii Św. Macieja: Johann Gottlieb Blayer, Johann Konrad Bodener, August Böhm, Hans Paul Dillinger, Johann Gottfried Fritzsche, Johann Christoph Heckalsmüller, Karl Benjamin i Karl Wilhelm Krause, Karl Joseph Franz Lange, Peter Lüdecke, Johann Georg Lucas, Johann Heinrich Littich, Johann Andreas Melphophius, Abraham i Franz Joseph Meyerowie, Tobias Mühlaw, Christoph Friedrich Nimer, Hans Ohl, Theophil Peschel, Christof Friedrich Rimer, Matthias Sbarasky, Adolph Heinrich i Johann Schaffmannowie, Johann Friedrich Selig, Anton Joseph Starcks, Johann Michael Stoll, Johann Heinrich Thiem, Daniel Franz i Daniel Gottlieb Weberowie, Wolfgang Weigerstrohm, Johann Georg Werner oraz August Eligius i Christian Anton Wilcke, w parafii Św. Wojciecha: Christoph Ludwig Akolck, Karl Biedermann, Johann Melchior Diamant, Johann Georg Donath, Franz Joseph Ebner, Johann Eichel, Johann Franz Eigel, Georg Hillebrand, niejaki Männig, Johann Christian Münch, Jacob Nende, Hans Ohl, Esaias Ossig, Karl Joseph Petzelt, Johann Gottfried Schlaff, Franz Anton Starcks i Johann Cigel, w parafii Św. Maurycego: Johann Franz Engel, Karl August Helwig, Andreas Klauber I, Christian Ernst Müller, Christian Nagel, Rudolph Heinrich Rode i Johann Matthias Schaueremann, przy Św. Katarzynie: Karl Biedermann, Johann Heinrich Haller i Karl Wolf, w parafii Św. Doroty: Georg Hillebrand i Johann Christian Petzold, w parafii Bożego Ciała Gottfried Koch, w parafii Św. Michała: Johann Fromknecht i Johann Christoph Kähler, w podwrocławskich Szczytnikach Johann Valentin Jayt, a przed Bramą Świdnicką Christian Maximilian Schmidt¹⁵.

Przedstawiona tu lista jest bardzo daleka od pełności. Po pierwsze ujęto w niej tylko tych twórców, co do których miejsca zamieszkania mamy niepodważalne dowody, a po drugie zniszczenie wcześniejszych ewangelickich ksiąg parafialnych podczas ostatniej wojny uniemożliwia, przynajmniej na obecnym etapie badań, ustalenie socjotopografii tej części mieszkańców Wrocławia. Powyższa lista została tu przytoczona, aby po pierwsze uświadomić czytelnikom rząd wielkości zjawiska, a po drugie, by udokumentować, iż wśród mistrzów z parafii katolickich znajdowali się twórcy bardzo znani i uznani, choćby Adalbert (Albert) Derpowicz, który wcześniej wiele lat współpracował z jezuitami poznańskimi¹⁶, albo wspomniany już Matthäus Sbaraski. Jak skomplikowany był przy tej okazji skład tej dotychczas niezauważonej grupy złotników, niech przykładowo unaczni analiza złotników mieszkających na Ostrowie Tumskim. Koegzystują tam: biskupi złotnik nadworny Johann Jakob Schober, złotnik i przewodniczący sądu ławniczego Hans Hagen i starszy cechu Gottfried Ihme z przeszkodnikami Andreasm Bisertem, Balthasarem Delacourtem, Matthäus Dreschrübem, Christianem Ernestem Müllerem i Johannem Philipem. Trzeba

¹⁵ Przytoczenie dokładnych życiorysów każdego tu wymienionego złotnika przekracza możliwości tego omówienia. Zamierzam je opublikować za kilka lat.

¹⁶ N. Zawisza [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. II, Wrocław 1975, s. 41.

ponadto dobitnie podkreślić, że wbrew propagandzie cechowej wyroby przeszkodników wcale nie musiały się charakteryzować niską jakością, ale pomimo to byli oni ulubionym celem ataków cechów. Bardzo wysoki poziom dzieł niektórych mistrzów pozacechowych dokumentują przykładowo choćby zachowane dzieła rusznikarza Samuela Kuhlmana¹⁷ oraz zegarmistrzów Christopha Forkera¹⁸ i Johanna Jakoba Thiesena¹⁹ oraz miejsca ich pochodzenia, gdyż wśród nich nie brakuje przedstawicieli takich ówczesnych centrów rzemiosła artystycznego jak Wiedeń (Johann Dannhower, Leopold Sagmeister) czy nawet Londyn (Johann Philip). Choć wspomniane starcia miały dla wszystkich uczestników duże znaczenie ekonomiczne, a dla przeszkodników często znamięna walki o przetrwanie, to dla dzisiejszego badacza źródeł nabierają często pozór wręcz ludyczny. Z wszelkich sił bronił system numerus clausus wrocławskiego cechu złotniczego spowodował, że wielu adeptów tego zawodu nie znalazło legalnego miejsca w strukturze zawodowej miasta. Wówczas osiedlili się na jednej z enklaw kościelnych, gdzie nie sięgała bezpośrednia władza wykonawcza rady miejskiej Wrocławia. O ile cechowi udało się znaleźć odpowiednio mocne dowody ich, z punktu widzenia prawa cechowego, nielegalnej działalności, rada miejska musiała zwrócić się do odpowiedniego pana jurysdykcyjnego, tzn. do biskupa lub odpowiedniego opata o zezwolenie na kontrolę warsztatów winowajców. Formalności te trwały około dwóch tygodni, co, jak źródła miejskie wielokrotnie podkreślają z goryczą, dało przeszkodnikom wystarczająco dużo czasu, by nawet bez zbyt wielkiego pośpiechu zacierać ślady swej działalności. Dla katolickich panów jurysdykcyjnych ukryte wsparcie wpisało się zarówno w ich program walki podjazdowej ze stroną protestancką, w tym przypadku reprezentowaną przez cechy, jak i ich starania o kompletne zrzucenie zwierzchnictwa miasta, trwającego nieprzerwanie co najmniej od tzw. wojny piwnej w czasach średniowiecznych. Na liczebną przewagę przeszkodników nad mistrzami cechowymi wskazuje wręcz raport rajców miejskich do wrocławskiego Urzędu Zwierzchniego z 1716 r., który stwierdza wprost, iż w mieście i jego najbliższym otoczeniu działa więcej złotników niecechowych niż członków tej organizacji²⁰. Stwierdzenie to zdają się potwierdzać materiały metrykalne tego okresu. Jak mała była wówczas siła rażenia „interdyktu cechowego”, unaocznia fakt, iż nielegalni producenci bynajmniej nie spotkali się z potępieniem społecznym – i tak chrzestnymi dziećmi Andreasa Biserta byli m.in. członkowie rodzin złotników cechowych Christiana Gottfrieda Mentzla, Christiana Beila i Gottfrieda Gideona Eberleina, a u Josepha Kohlenbergera nie kto inny jak architekt biskupi Blasius Peintner we własnej osobie.

Dla ostatecznej oceny o „skarbie bremskim” we Wrocławiu należy przede wszystkim pamiętać o kontekście, w którym powstało. Pomimo jego licznych niedoskonałości, tych przytoczonych i tych nieprzytoczonych (z których można by wymienić fakt, iż Piotr Oszczanowski na s. 99 podaje całkiem mylny czas zastosowania punc literowych poszczególnych mistrzów probierczych), publikacja ta na tle innych prac powojennych o złotnictwie śląskim wypada całkiem nie najgorzej. Zwłaszcza wywody Oszczanowskiego imponują dobrą znajomością złotnictwa śląskiego poza jego granicami oraz doborem wartościowych ilustracji, a ponadto żaden z Autorów nie wmawia czytelnikowi, że XX-wieczna opowieść historyczna jest doskonałym źródłem do historii złotnictwa renesansowego tej krainy, co czyniła kilka lat temu przedstawicielka środowiska warszawskiego²¹. Dla zrozumienia omawianego zjawiska wystarczy uświadomić sobie, iż obecna krajowa historia sztuki coraz bardziej odchodzi od należytego doceniania pierwszego członka nazwy tej dziedziny wiedzy i w konsekwencji powstaje coraz więcej „sztucznych” historyjek, od czasu do czasu przerywanych „sensacyjnymi”, to znaczy przypadkowymi odkryciami archiwalnymi, które przy planowej i systematycznej pracy rewelacjami wcale by nie były. Tak długo, jak środowisko historyków sztuki nie zdobędzie się na wysiłek, na przykład wzorem archeologów, choćby jednorazowego solidnego

¹⁷ Por. R. Sachs, J. Zarawski, *Wstęp do Słownika Rusznikarzy Śląskich*, cz. 7 (Dawna Broń i Barwa, 2000, z. 22, s. 3, tam dalsza literatura).

¹⁸ G.E. *Kunst des 18. Jahrhunderts* (Weltkunst, t. LXIII, 19993, s. 1512).

¹⁹ *Alte Uhren und moderne Zeitmessung*, 1986, z. 12, s. 92, *Katalog firmy antykwarycznej Neidhardt w Monachium*, b.d. (ok. 1989), s. 14.

²⁰ Hintze, *op. cit.*, s. 36.

²¹ G. Regulska, *Gotyckie złotnictwo na Śląsku*, Warszawa 2001, s. 11n, 14, 16.

zinwentaryzowania wszystkich interesujących je artefaktów oraz przynajmniej jednorazowego przeglądu wszystkich zachowanych świadectw pisemnych, bez przerwy będą się pojawiać w piśmiennictwie artyści działający jeszcze dziesięciolecia po swojej śmierci lub tworzący już w najmłodszym dzieciństwie. Trudno będzie bronić się poszczególnym przedstawicielom tej dziedziny wiedzy przed zarzutem, iż tylko w małym stopniu różnią się od protoplastów ich fachu — dworskiego panegirysty, okraszającego swoją sążnistą mową kolejne jubileusze księcia udzielnego czy księdza dobrodzieja, czy panienek z dobrego domu, które z braku talentu do gry na fortepianie, przeżywają przed każdym zamalowanym płótnem lub obrobionym kamieniem sztuczne uniesienia.

DOLNY ŚLĄSK MONOGRAFIA HISTORYCZNA, pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2880), ss. 916, 259 il. cz.-b. i kolor., 12 marek.

Ta okazała, by nie rzec monumentalna, książka musi wzbudzać szacunek samym faktem podjęcia trudu przedstawienia przeszłości subregionu o dziejach zagmatwanych, poddanych intensywnej „obróbce” ideologicznej, w sumie — zmanipulowanych, uwikłanych głównie w państwowe i narodowe, ale także konfesyjne zmagania różnych podmiotów i opcji. Już to stanowi duże wyzwanie dla piszących i redaktorów takich prac. I chyba dlatego można na samym wstępie recenzji stwierdzić, że książka wrocławskich badaczy głównie średniego pokolenia stanowi interesującą lekturę. Skłania ona też do wielu refleksji, czasem budząc uznanie, czasem — sprzeciw, co wszakże jest naturalnym prawidłem recepcji każdej godnej uwagi pracy naukowej. Podstawową zaletą recenzowanego dzieła jest zebranie najnowszego stanu badań w wielu szczegółowych kwestiach, np. prehistorycznych i historycznych początków regionu, uwarunkowań prawnych i gospodarczych (szczególnie u zarania ery nowożytniej), oświaty i nauki XVI—XVIII w. czy niektórych zagadnień XIX i XX w. Wśród wartościowych elementów książki wymienić też należy wybór źródeł zamieszczony po każdym z większych bloków tematycznych (czy raczej chronologiczno-tematycznych). Zabieg ten, coraz powszechniejszy we współczesnych syntezach historycznych adresowanych do szerszego kręgu odbiorców, daje szansę na pokazanie nie zawsze uświadomionej wśród nieprofesjonalistów różnicy między przekazem z epoki a interpretacją i narracją współczesnego historyka.

Ramy czasowe przyjęte dla książki nie budzą większych wątpliwości, choć *expressis verbis* bodaj nigdzie ich nie określono. Wystarczy jednak spojrzeć na zamieszczone na końcu kalendarium, by zorientować się, że ogarnięto okres od pradziejów po rok 2000 (czasem jednak sięgano aż do roku 2006 — s. 766). Poważne wątpliwości budzi natomiast niedookreślenie przestrzeni, jaką w ujęciu historycznym w książce scharakteryzowano. Sprawy nie wyjaśniają mapki, albowiem ich zakresy terytorialne nie pokrywają się. Skłania to do uznania, że przyjęto, iż Dolny Śląsk to region o zmieniających się w czasie granicach, obejmujący np. po 1742 r. wschodni fragment Czech (dawne hrabstwo kłodzkie), a po 1815 r. wschodnie partie Łużyc etc. Mapka na s. 763 komplikuje jednak tę sprawę, bo uwzględnia granice administracyjne województw: wrocławskiego, legnickiego, wałbrzyskiego i jeleniogórskiego, ale także poza nimi Żagań czy Szprotawę. Kwestia sprowadza się do pytania: czy pisząc o Dolnym Śląsku należy przyjąć jego granice w dobie, gdy „ostatecznie” u schyłku XV w. się on uformował, kształt jego został prawnie usankcjonowany i jako subregion trwał on względnie niezmienny przez blisko dwa i pół wieku; czy uznać, że okresowo odcinane lub dołączane ziemie stawały się bądź przestawały być Dolnym Śląskiem. Innymi słowy, nasuwa się pytanie, czy ziemia kłodzka po 1742 r. była i jest Dolnym Śląskiem. Czy np. zasadne jest utożsamianie współczesnego województwa dolnośląskiego z Dolnym Śląskiem, skoro obejmuje ono także fragment Czech i Łużyc? Kryteria klasyfikacji powinny być w takiej pracy sformułowane w jej wstępie, podczas gdy lektura książki utwierdza w przekonaniu, że wybór w tym względzie pozostawiono autorom poszczególnych rozdziałów, co skutkuje niespójnością ujęcia (jeśli uzasadnienie dla takiego stanu rzeczy ma stanowić użyte w tytule słowo monografia, to uważam, że nie rozwiewa to wątpliwości).

Problem z granicami powraca po wielokroć, np. tam, gdzie mowa o przybyciu króla Jerzego w 1459 r. „najpierw do Kłodzka, a później ... do innych ziem śląskich” (s. 119). Rzecz jasna Kłodzko było przez wieki miastem czeskim¹. Może stąd wziął się niefortunny błąd: przygotowana przez Przemysława Wiszewskiego polskojęzyczna edycja źródła z początku XVII w. na s. 340–341 nie dotyczy śląskiej Kamiennej Góry, ale czeskiej Bystrzycy Kłodzkiej – tak bowiem od 1945 r. nazywa się miasto dawniej zwane Habelschwerdt, którą to nazwą historyk operuje w nagłówku, dodając, że chodzi o Kotlinę Kłodzką! Problem z granicami regionu powraca też w kalendarium (s. 850) – nie jest prawdą, że w 1975 r. Dolny Śląsk znalazł się w obrębie województw ze stolicami we Wrocławiu, Legnicy, Wałbrzychu i Jeleniej Górze. Mniejsze lub większe jego fragmenty znajdowały się też w województwach: opolskim (m.in. Byczyna, Kluczbork, Namysłów, Brzeg, Grodków, Nysa, Paczków), kaliskim (Syców), leszczyńskim (Góra), zielonogórskim (m.in. Zielona Góra, Żagań, Świebodzin), a poza tym spora jego część znajduje się w Republice Czeskiej (m.in. Jeseník, Javorník).

Jeszcze istotniejszym pytaniem, jakie coraz częściej nasuwa mi się przy lekturze tej czy innych syntez historycznych, jest to, czy region historyczny jest przede wszystkim ziemią z warunkami naturalnymi determinującymi jego kształt i charakter, a następnie kulturowy kod nawarstwiany przez wieki i stanowiący o jego (ewentualnym) specyficznym obliczu; czy też region ów to ludzie, którzy na jego obszarze żyli i żyją. W kontekście Dolnego Śląska (rzecz jasna całego Śląska także, a może nawet jeszcze bardziej) pytanie to urasta do rangi fundamentalnego. Jeśli bowiem przywiązywać dużą, decydującą wagę do ludności, to chyba należałoby – jak Joachim Bahlcke – zatytułować książkę w konwencji zaproponowanej przez niemieckiego badacza (Śląsk i Ślązacy²). We wstępie do książki wrocławskiej operuje się terminem Dolnoślązacy (s. 10), co – niezależnie od słownikowych kodyfikacji – zdaje się akcentować poczucie odrębności i spistości mieszkanców tej ziemi³. Uwzględnienie w książce dziedzictwa kulturowego sugeruje wszakże, że przyjęto pierwszą ze wskazanych przeze mnie perspektyw, co wszakże powinno skutkować naciskiem położonym nie tylko na powstanie i istnienie przejawów owego dziedzictwa, ale na jego oddziaływanie, recepcję etc.

Sprowadzając cały problem do pytania: Dolny Śląsk – historia ludzi na danej ziemi czy historia ziemi przez ludzi zmienianej, skłonny jestem wbrew może powszechnym nawykom myślowym odpowiedzieć: historia ziemi jako miejsca ludzkiej egzystencji, jako „tworzywa”, jako opis zmagania się człowieka z tym „tworzywem”, wrastania w nie, historia stawiania się tym, czym ziemia ta jest w tytule książki, tj. Dolnym Śląskiem, a nie północnymi Sudetami, Doliną Odry etc. Dlatego tak bardzo brakuje w tej pracy jakiegoś krótkiego ujęcia poświęconego środowisku przyrodniczemu regionu i wpływowi człowieka na jego zmiany. Gdyby np. bliski sugerowanej tu perspektywie i bardzo interesujący rozdział napisany przez Mateusza Golińskiego rozbudować do rozmiarów pozwalających w podobny sposób ogarnąć całość dziejów regionu, to książka wyłączenie by na tym zyskała.

Pracę czytać będą zapewne uczeni spoza Polski. Myślę, że tym, co ich zaskoczy będzie – napiszę wprost – polonofilizm wielu jej fragmentów. Można rzecz jasna stwierdzić, że Autorzy są Polakami i piszą dla Polaków, ale czy to właściwe usprawiedliwienie dla postawy reprezentowanej już we wstępie: „Dzięki temu [tj. dzięki przyłączeniu Dolnego Śląska do Polski w 1945 r.] zyskał naturalne związki z innymi prowincjami polskimi, powrócił do roli geopolitycznej, jaką odgrywał za pierwszych Piastów, a której pozbawiły go późniejsze wydarzenia historyczne. Dawniej niszczonej przez innych, stał się naturalnym łącznikiem między różnymi państwami Europy” (s. 11). Myślę, że znacznie większa była rola Śląska w Królestwie Czeskim niż w państwie pierwszych Piastów,

¹ Ostatnio na ten temat obszernie O. Felcman, *Územně politický vývoj Kladského kraje a hrabství* (O. Felcman, E. Semotánová, *Kladsko. Proměny středoevropského regionu. Historický atlas*, Hradec Králové–Praha 2005, s. 14–79).

² J. Bahlcke i in., *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001.

³ O dawnych Dolnoślązakach W. Bokajło, *Proces narodowościowej transformacji Dolnoślązaków do początków XX wieku*, Wrocław 1993 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 1576, *Politologia*, t. XI).

albowiem inkorporacja kraju w połowie XIV w. pozytywnie zaciążyła na dominacji Pragi w tej części Europy, potem, m.in. wskutek „kontrpraskiej” polityki Wrocławia w XV w., integralny był tego królestwa został zagrożony — to też dowód znaczenia Dolnego Śląska. Historia powtórzyła się w XVIII w. — zajęty przez Fryderyka II Śląsk (tu: Dolny Śląsk) stał się chyba głównym źródłem potęgi jego państwa (ekonomiczny awans wschodnich rubieży Śląska Górnego to sprawa późniejsza). Wcześniej, w XVII i początkach XVIII w., śląskie problemy wyznaniowe odbijały się szerokim echem w polityce międzynarodowej. „Dawniej niszczeni przez innych” ... — jak napisał o Dolnym Śląsku Wojciech Wrzesiński — niszczeni był Śląsk także i po 1945 r. Najpierw rabowała go armia sowiecka, potem ziemia ta stała się dla Warszawy swoistą kolonią, gdzie rozbierało się tysiące domów w dziesiątkach miast, by móc budować gdzie indziej „w Polsce”, likwidowano infrastrukturę komunikacyjną (koleje) i niezbyt szczerze — to rzecz jasna eufemizm — inwestowano w nową, doprowadzając do tego, że region niemal do schyłku XX w. mógł się poszczycić jedyną na świecie tak długą zabytkową autostradą. Problem wciąż jest wstydliwy, badany nieczęsto, ale nawet w świetle tych skromnych badań jakie podjęto⁴ wyłania się obraz przytłaczających zniszczeń Dolnego Śląska dokonanych w latach 1945–2000, z którymi trudno chyba zmierzyć jakiegokolwiek wcześniejsze. Można się z tą oceną nie zgodzić, ale warto problemu przynajmniej nie przemilczać.

Tym, co mogło stanowić o większej wartości pracy, było ukazanie dziejów najnowszych w sposób uwzględniający różne stanowiska, różne oceny i perspektywy, choćby dyskurs polsko-niemiecki. Tego jednak zabrakło, co szczególnie razi, kiedy skonfrontować pierwszy rozdział książki pióra Stanisława Rosika — Autor starał się ukazać bogactwo interpretacji zjawisk — z tymi ostatnimi, robiącymi wrażenie jakiejś laurki dla regionu, któremu doskwierała przecież nie tylko obecność wojsk ZSRR, ale także niezdolność (organizacyjna?, mentalna?, „ideologiczna”?) do gospodarowania tym, co zastane, a jeszcze nie zniszczone.

Warto też podjąć sprawę materiału ilustracyjnego. Fotografie zamieszczono na barwnych i czarno-białych wklejkach. Nie ma jednak ich powiązania (np. poprzez odsyłacze w tekście) z narracją werbalną, co oczywiście jest dopuszczalne, ale — sędzę — tylko wtedy, gdy poprzez dobór materiału ilustracyjnego w sposób wyraźny dla odbiorcy książki tworzy się niejako odrębną narrację — tę obrazową. Bardzo pomocne są wtedy jednak obszerniejsze komentarze do zamieszczonych fotografii, a nie tylko podpisy. Miejsca na nie w książce nie brakuje. W sposobie zaprezentowania materiału ilustracyjnego zastosowano bowiem modus albumowy — jedna fotografia na stronie, często także wtedy, gdy połowa tej strony pozostała pusta.

Można przypuszczać, że książka doczeka się drugiego wydania, zatem zamieszczony niżej rejestr drobnych niedoskonałości pracy posłużyć może jej późniejszemu ulepszeniu. Zatem nie jest prawdą, że nazwy Dolny Śląsk użyto po raz pierwszy w XVI w. (s. 9), przeczy temu zresztą źródło cytowane na s. 160. Podział taki rysował się jednak już u schyłku XIV w., co wykazały niedawne badania Kazimierza Orzechowskiego nad funkcjonowaniem urzędu starosty generalnego kraju⁵. W tym miejscu trzeba wszakże postawić pytanie, które Autorów książki chyba nie nurtowało, choć powinno: czy na dwoistości dziedzictwa Władysława Wygnańca, która wyraźnie zarysowała się u schyłku średniowiecza, nie ciążyła przede wszystkim tradycja podziału tego obszaru między potomków Bolesława I Wysokiego i Mieszka Płatoniego. Przecież późniejsze granice Śląska Górnego i Dolnego pokrywają się z tym podziałem! Pisząc o granicach historycznego Dolnego Śląska (s. 9), warto też pamiętać o jego sąsiedztwie z Morawami (na odcinku od góry Smrek do Pradziada) i Brandenburgią (księstwo krośnieńskie). Zawarte we wstępie (s. 11) stwier-

⁴ Np.: J. Tyszkiewicz, *Jak rozbierano Wrocław?* (Odra, XXXIX, 1999, 9, s. 17–21); tenże, *Wrocławska Dyrekcja Odbudowy. Próba ratowania tkanki miejskiej w latach 1946–1949* (Sobótka, LIV, 1999, 3, s. 421–434); H. Kurzydło, *Infrastruktura miejska Lubina w latach 1961–1975* (Szkiece Legnickie, XXI, 2000, s. 123–156); B. Rodak, *Legnicka Starówka. Z dziejów zagłady i odbudowy* (tamże, XXVII, 2006, s. 197–250).

⁵ K. Orzechowski, *Generalny starosta Śląska. Ewolucja urzędu* (Studia historycznoprawne, pod red. K. Orzechowskiego, Acta Universitatis Wratislaviensis, 2616, Prawo, CCLXXVIII, Wrocław 2004, s. 117–133).

dzenie o opóźnieniach rozwoju cywilizacyjnego Dolnego Śląska w odniesieniu do innych dzielnic Królestwa Polskiego jest zaskakujące, a już bez wątpliwa bardzo dyskusyjne⁶. Nie należy Zagłębia (czyli przemysłowej aglomeracji powstałej w XIX w. na wschód od granic górnośląskich) identyfikować ze Śląskiem (s. 15). Wydaje mi się, że przesadnie zrelatywizowano kwestię przynależności obszaru Śląska do Czech w X w. (s. 34–35), czego najlepszym „sprawdzeniem” kalendarium na s. 840: „Przed 990 – Prawdopodobna przynależność ziem Dolnego Śląska do Czech. Ok. 985–990 – przejście ziem dolnośląskich pod panowanie Mieszka I”. Skoro nie rozważano w książce niezależności politycznej Śląska przed (985–)990 r., to albo należało fakt przejścia nadodrzańskiego kraju przez władcę Polan uznać za tak samo hipotetyczny, jak wcześniejszą podległość Pradze, lub też przyjąć – zgodnie z logiką wnioskowania – że Mieszko I zabrał komuś Śląsk. A komu mógł go wówczas zabrać? To wydaje się jasne. Jeśli na stronie s. 38 pisząc o „idolu z czasów pogańskich” myślano o rzeźbie odkrytej przed laty przez Jerzego Rozpędowskiego, to należy raczej uznać, że chodzi tu o fragment prymitywnego nagrobka z XIII w.⁷ Natomiast miejscem pogańskiego kultu miał być przed założeniem opactwa Lubiąż, co było niemal historyograficznym toposem zapomnianym w dobie oświecenia i od tego czasu w zasadzie nie weryfikowanym⁸. Wydaje mi się, że zmarginalizowano znaczenie aktu inkorporacji Śląska wystawionego przez Karola IV (s. 108). Szkoda też, że nie ma go w wśród cytowanych źródeł. W czasie obrad sejmiku Rzeszy we Wrocławiu wiosną 1420 r. Zygmunt nie był jeszcze królem czeskim (s. 114), koronacja miała miejsce 28 VII 1420. Nie jest prawdą, że w opublikowanych dotąd kazaniach wrocławskich św. Jana Kapistrana brak jest akcentów antyżydowskich (s. 117) – są one raczej ewidentne⁹. Badacze (głównie polscy i czescy z uporem godnym lepszej sprawy powielają półprawdę o postanowieniach traktatu ołomunieckiego, jakoby zredefiniowana tym aktem władza Macieja Korwina jako króla czeskiego była dożywotnia i po jego śmierci Władysławowi Jagiellończykowi przysługiwało prawo wykupu jego praw do Moraw, Śląska i Łużyc (s. 123). Ignorują w ten sposób zapis tego postanowienia mówiący o warunkach przejścia Czech przez Macieja na wypadek śmierci Jagiellona – Hunyady, gdyby został wybrany królem czeskim także przez Czechów, nie musiał uiszczać żadnej kwoty¹⁰. I jeszcze trzy drobniaki: nie należy używać nazwy Góra Śląska (s. 260, podobnie w indeksie), bo miasto nosi nazwę Góra. Kiedy mowa o turystyce śląskiej w XIX w., to trudno zadowolić się wymienieniem (błędym zresztą) dwóch towarzystw aktywnych w Masywie Ślęży i Sudetach Środkowych, skoro pomija się trzy najważniejsze (tak z racji liczby członków, obszaru działania jak i skali dokonań): Riesengebirgsverein, Glatzergebirgsverein i Mährisch-Schlesische Sudeten Gebirgsverein.

Podsumowując można stwierdzić, że byłoby znakomicie, gdyby praca o Dolnym Śląsku stała się zaczątkiem szerszej i otwartej dyskusji, wolnej od gazetowych sloganów i stereotypów, których nie szczędzi nam dzień powszedni. Na pewno omawiana praca może stanowić swoistą odtrutkę dla wszystkich tych, którzy chcąc poznać dzieje tego subregionu, nie zadowolają się prostymi odpowiedziami i wiedzą wolną od niuansów. Warto np. zastanowić się nad tym, czy dzisiejszy Dolny

⁶ Por. np. ostatnio H. Samsonowicz, *Śląsk w Europie w czasach Henryka IV Probusa (Śląsk w czasach Henryka IV Probusa, pod red. K. Wachowskiego, Wratislavia Antiqua. Studia z Dziejów Wrocławia, t. VIII, Wrocław 2005, s. 7–11).*

⁷ B. Czechowicz, *Gotyckie nagrobki szlacheckie na Śląsku (Annales Silesiae XXIV, 1994, s. 40, przyp. 28).*

⁸ Zagadnienie to interesująco referował ostatnio M. Kapustka na konferencji „Opactwo Cystersów w Lubiążu i artyści. W 300-lecie śmierci Michaela Willmanna (1630–1706)” w Lubiążu we wrześniu 2006 r. w referacie *Cystersi na Marsie. Materiały w druku.*

⁹ K. Bracha, *O cudzie hostii i ekscesach antyżydowskich. Wokół egzemplum w kazaniu De corpore Christi z tzw. kolekcji Piotra z Miłostawia (XV w.) (Ecclesia et civitas. Kościół i życie religijne w mieście średniowiecznym, red. H. Manikowska, H. Zaremska, Warszawa 2002 (Colloquia mediaevalia Varsoviensia, III), s. 483–491).*

¹⁰ *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, wyd. C. Grünhagen, H. Markgraf, t. I, Leipzig 1881 (Publikationen aus den K. Preussischen Stadtarchiven, t. XVII), t. I, s. 23; kwestię tę uwypuklił M. Seifert, *Der geistliche und weltliche Stand in Breslau am Vorabend der Reformation*, Breslau 1938, s. 5.

Śląsk ma jeszcze jakąś wyrazistą fizjonomię i czy kreowanie regionu w oderwaniu od Górnego Śląska, zatem relatywizacja szerszej struktury historyczno-kulturowej, jaką jest Śląsk, jest uzasadnione, a jeśli tak, to na jakich zasadach. Dyskusja nad tym i szeregiem innych zagadnień z pewnością będzie toczyła się dalej, kolejne miesiące przynoszą bowiem nowe syntez¹¹. Oby nie przeszły bez echa.

Bogusław Czechowicz

Dariusz Tabor, *ILUMINACJE CYSTERSKICH KODEKSÓW ŚLĄSKICH XIII WIEKU*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004, ss. 219, 180 il. cz.-b. i kolorowych.

Wydana ostatnio przez Księgarnię Akademicką w Krakowie książka Dariusza Tabora jest przerobioną wersją jego rozprawy doktorskiej obronionej w 2001 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. Jerzego Gadomskiego. Autor podjął się w niej wielostronnego scharakteryzowania iluminacji zawartych w śląskich rękopisach cysterskich pochodzących z XIII w., które zachowały się do naszych czasów, i są obecnie przechowywane w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Były one niegdyś własnością klasztorów w Lubiążu, Henrykowie, Trzebnicy i Kamieńcu Ząbkowickim. Zdobnictwo cysterskich manuskryptów śląskich nie doczekało się jak dotąd osobnej monografii, z zadowoleniem należy więc przyjąć rozprawę Dariusza Tabora jako próbę przedstawienia cysterskiego malarstwa książkowego w odniesieniu do XIII w.

Praca dzieli się na trzy merytoryczne części. Poprzedza je wstęp, w którym Autor przedstawia sygnatury 11 rękopisów, stanowiących przedmiot jego badań. Wśród wymienionych tam kodeksów nie wspomina o jednym: *Missale I F 463* z Kamieńca, który jest brany pod uwagę w dalszej części rozprawy. *Missale I F 463* został również wymieniony w znajdującym się na końcu książki katalogu (s. 138). Następnie Autor przedstawia metody, jakimi się kierował, analizując iluminacje i miniatury zawarte we wspomnianych kodeksach. Poważnym mankamentem wstępu i całej pracy jest fakt, że Autor nie podaje kryteriów, jakimi kierował się w wyborze rękopisów, które objął opracowaniem. Liczba iluminowanych XIII-wiecznych kodeksów cysterskich z terenu Śląska, zachowanych do naszych czasów, wykracza poza te poddane badaniu przez Autora, choć oczywiście ich wartość artystyczna jest bardzo różna. Zastanawiać może, dlaczego np. pominięty został *zobiony Antyfonarz I F 401* z przedstawieniami z życia Chrystusa, wykonany prawdopodobnie w Lubiążu pod koniec XIII w., zasługujący ze wszech miar na zainteresowanie. Trudno przypuszczać, żeby Autor go nie znał, ponieważ był on wielokrotnie opisywany w literaturze, również tej przytaczanej w przypisach¹. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego w monografii, która za zadanie wyznacza sobie scharakteryzowanie iluminacji cysterskich kodeksów z XIII w., nie zostały wykorzystane wszystkie produkty malarstwa książkowego ze Śląska, w rozprawie nie ma.

„Preliminaria” – pierwsza z trzech merytorycznych części książki – zawiera trzy rozdziały. Pierwszy z nich to omówienie stanu badań nad rękopisami, które są przedmiotem pracy. Autor przedstawia w nim dotychczasową literaturę niemiecką i polską traktującą o śląskim malarstwie książkowym i w szczególności o tych rękopisach, konstatując, że wyniki badań są niewystarczające, a śląskie malarstwo książkowe wymaga dalszych pogłębionych i wnikliwych analiz i interpretacji. Właściwszym i bardziej naturalnym miejscem dla przedstawiania stanu badań i dotychczasowych

¹¹ R. Fukala, *Slezsko – neznámá země Koruny české. Knížecí a stavovské Slezsko do roku 1740*. České Budějovice 2007; zob. też przeglądowy artykuł R. Žačka, *Slezsko jako součást země Koruny české (Tráďdice nauki legnickiej. Konferencja naukowa z okazji 480. rocznicy założenia uniwersytetu w Legnicy, 12 października 2006 r.*, pod red. S. Dąbrowskiego, Legnica 2007, s. 23–44).

¹ Np. E. Kloss, *Die schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942, s. 43, 198–199; M. Walicki, *Iluminacje i oprawy rękopisów (Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M. Walickiego, Warszawa 1971, s. 272; K.K. Jażdżewski, *Lubiąż. Losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Wrocław 1992, s. 202, 214, 220–222, 228, 234).

opracowań byłby wstęp. Rozdział drugi, opracowany na podstawie literatury, jest krótkim przedstawieniem zakonu cysterskiego, jego liturgii i kultury oraz śląskich opactw cysterskich. W rozdziale trzecim Dariusz Tabor charakteryzuje rękopisy pod kątem kodykologicznym i paleograficznym, opierając się głównie na ustaleniach W. Schenka, J.K. Jażdżewskiego i A. Wałkowskiego. Co ciekawe, rozdział ten zawiera opisy 13 rękopisów: obok 12 cysterskich kodeksów z XIII w. Autor przedstawił XIV-wieczny rękopis IV F 189 (s. 27), zawierający *Legendę św. Jadwigi*. Nie jest pewne, czym się kierował przedstawiając ten rękopis w tym rozdziale, tym bardziej że w dalszej części pracy o nim nie wspomina. Prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego kodeks IV F 189 znalazł się tu, jest podobieństwo jego pisma z pismem kodeksu I F 412, który należy do grupy rękopisów będących przedmiotem pracy. Umieszczenie tego kodeksu pośród grupy manuskryptów z XIII w. nie wydaje się jednak pomysłem do końca uzasadnionym, nie jest bowiem on jedynym rękopisem z XIV w. posądzanym o pokrewieństwo z I F 412 (są nimi np. I F 444, *Legenda św. Jadwigi* nr 107 czy *Msza* nr 14 z Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu), dlaczego zatem tylko on został tu wymieniony?

Część druga książki „Styl iluminacji kodeksów” podzielona jest na trzy rozdziały. Na pierwszy z nich, dotyczący typologii i analizy stylistycznej zespołu iluminacji w kodeksach cysterskich, składa się pięć podrozdziałów, zgodnych z wyodrębnionymi przez Autora typami iluminacji. Charakteryzując je wypowiada się na temat zdolności artystycznych iluminatorów, stawia również znak zapytania przy niektórych ustaleniach dokonanych przez wcześniejszych badaczy, np. przy tezie M. Wałickiego o tym samym miniaturzyscie *Psalterza* I F 440 i *Graduału lubiąskiego* I F 414, nie zajmuje jednak jednoznacznego stanowiska w tej sprawie. Rozdział drugi poświęcony został genezie stylów i iluminacji oraz ich analogii z innymi środowiskami. Dzięki kwerendzie w zachodnich bibliotekach Autor zyskał obszerny materiał do tego typu badań komparatystycznych. Zachowując podobną jak w rozdziale pierwszym kolejność typów i stawiając pytanie o wpływ i inspirację obce w śląskim malarstwie książkowym tego okresu, porównuje miniatury i inicjały omawianego zespołu rękopisów z podobnymi przedstawieniami w kodeksach z bibliotek Francji (Paryż, Dijon), Niemiec (Berlin, Bamberg, Hamburg, Lipsk, Monachium, Stuttgart, Würzburg, Wolfenbüttel) i Belgii (Bruksela), dochodząc do wniosku, że wszystkie analizowane grupy typologiczne mają swą genezę w głównych centrach europejskiego iluminatorstwa. W rozdziale tym Autor wykorzystuje najnowsze obcojęzyczne opracowania dotyczące europejskich iluminacji w kodeksach. Z kolei w rozdziale trzecim pt. „Podstawowe zagadnienia artystyczne” zastanawia się nad czasem powstania zespołu cysterskich iluminacji. Rozważa problem związków warsztatowych pomiędzy zdobieniami pojedynczych rękopisów i zagadnienie tzw. rąk malujących oraz wartości artystycznych. Punktem wyjścia dla rozważań na temat czasu powstania iluminacji są wyniki badań K. Jażdżewskiego i A. Wałkowskiego. Ponieważ jednak dotyczą one głównie warstwy piśmiennej opartej na kryteriach paleograficznych, stara się je weryfikować i uzupełniać określając datację na podstawie analizy stylu warstwy zdobniczej. Czasem nieco różne stanowiska obu uczonych próbuje pogodzić szukając kompromisowego rozwiązania. Dla poparcia swych tez odwołuje się do przykładów malarstwa z rękopisów obcych (Francja, Niemcy) reprezentujących podobny lub ten sam styl. W dalszej części rozdziału dokonuje próby scharakteryzowania przemiany stylów iluminacji rękopisów, co jest — jak pisze Autor — o tyle trudne, że wśród iluminacji tych obserwować można wiele stylów i motywów, na które wpływ miały centra artystyczne głównie z Niemiec i Francji. Autor zastanawia się również nad reprezentatywnością zachowanego zbioru kodeksów dla badania takich przemian oraz nad drogami, jakimi motywy stylistyczne były przenoszone. Dalej ocenia klasę artystyczną miniatur i inicjałów, stara się dociec, które iluminacje rękopisów omawianego zespołu są dziełem tego samego malarza. Polemizuje i odrzuca (s. 73—74) niektóre poglądy funkcjonujące w literaturze przedmiotu (Kloss, Jażdżewski), np. tezę K. Jażdżewskiego o jednym autorze inicjałów rękopisów I F 13 i I F 663. Kończąc rozdział trzeci wyróżnia na podstawie analizy stylu całego zespołu 19 twórców iluminacji, pewne kwestie, np. o wykonawcach niektórych miniatur, pozostawiając nie rozstrzygnięte.

Część trzecią swej pracy Autor poświęca ikonografii miniatur całostronicowych i inicjałów, które jego zdaniem (s. 79): „są mniejszością w całokształcie materiału śląskich iluminacji cysterskich i stanowią specyficzną grupę niosącą w sobie szereg problemów natury treściowej”. Część tę

dzieli – podobnie jak poprzednie – na trzy rozdziały. W pierwszym z nich dokonuje wyodrębnienia, opisu, rozpoznania tematyki miniatur całostronicowych i inicjałów figuralnych obecnych w sześciu kodeksach (I F 399, I F 440, I F 414, I F 411 i I F 412) i umieszczenia ich w kontekście ksiąg, w których się znajdują, i w kontekście całego zespołu iluminacji. Autor grupuje je w cztery zespoły przedstawień. Ich głębszej analizy i odczytania znaczenia dokonuje w następnym rozdziale. Najobszerniejsze jak dotąd analizy zespołów przedstawień ikonograficznych zostały zaprezentowane tu na szerokim tle porównawczym. W poszukiwaniu analogii Autor sięga do iluminacji z rękopisów obcych znajdujących się w zachodnich bibliotekach: Niemiec (Monachium, Magdeburg, Heidelberg, Lipsk, Norymberga), Francja (Paryż), Wielkiej Brytanii (Oxford), Austrii (Wiedeń) i Watykanu. Warto podkreślić, że w przedstawianiu analogii nie ogranicza się tylko do rękopisów liturgicznych, ale sięga również do kodeksów z innymi pismami, np. komentarzami do ksiąg Pisma św.: *Moralia in Job* Grzegorza Wielkiego i *Glossa in Psalmos* Piotra Lombarda.

Nie jest zjawiskiem częstym w pracach historyków sztuki posługiwanie się tekstem jako narzędziem pomocniczym w interpretacji przedstawień, dlatego na pochwałę zasługuje to, że Autor poszukując genezy i znaczenia niektórych iluminacji odwołuje się do ksiąg Starego i Nowego Testamentu (Pieśń nad Pieśniami, List do Eklezjan, List do Koryntian), a także do utworów późnoantycznych i średniowiecznych pisarzy kościelnych takich jak Orygenes, Tertulian, Hieronim, Bernard z Clairvaux, Rupert z Deutz czy Honoriusz z Autun. Szkoda jedynie, że nie zawsze konsekwentnie odwołuje się do konkretnych miejsc w tych utworach.

Ciekawa jest także podjęta tu przez Autora próba znalezienia motywów podporządkowania psalмом i częściom Psalterza I F 440 określonych tematów miniatur. Czynniki to najpierw przez porównanie tekstu psalmu i odpowiadającego mu przedstawienia, następnie sięga do zawierających komentarz Psalmów *Ennarrationes in Psalmos* św. Augustyna. Choć D. Tabor podkreśla, że zaproponowane porównanie wskazuje jedynie na możliwość tego typu zabiegu i nie można ustalić bezpośredniego związku między komentarzem a miniaturami, żałować należy, że ograniczył się tylko do niezwykle ważnego, ale jednego komentarza i nie spróbował sięgnąć do innych. Być może wówczas rezultaty byłyby lepsze. W późnym antyku i średniowieczu powstało bardzo wiele takich utworów. Z tekstów autorów patrystycznych wymienić można np. komentarze egzegetyczne do *Księgi Psalmów* Hilarego z Poitiers, Arnobiusza Młodszego czy Kasjodora, z dzieł pisarzy średniowiecznych warto wspomnieć o komentarzach św. Tomasza z Akwinu czy Piotra Lombarda.

W rozdziale trzecim Autor pokazuje, w jaki sposób i w jakim stopniu iluminacje wspomnianych zespołów przedstawień zawartych w śląskich kodeksach wyrażają zasadnicze tematy duchowości i teologii cysterskiej. Uznając słusznie Bernarda z Clairvaux za głównego teologa i mistyka cysterskiego, który miał największy wpływ na ukształtowanie cysterskiej duchowości, w interpretacji przedstawień szuka odwołań do jego myśli zawartych w takich utworach jak *Sermones in Cantica Cantorum*, *De deligendo Deo*, *De gradibus humilitatis et superbiae*, *De gratia et libero arbitrio*, *Sermones in assumptione Beatae Mariae* i *In laudibus Virginis Matris*. Sięga również do *Moralia in Job* Grzegorza Wielkiego. W dołączonym do trzeciego rozdziału ustępie Autor zastanawia się nad kwestią występowania przedstawień figuralnych w środowisku cysterskim, w którym istniały ograniczenia w realizacjach artystycznych. Relacjonuje poglądy św. Bernarda na temat sztuki, wyrażone w jego jednym z najwcześniejszych dzieł *Apologia ad Guilelmum*. Jest to jak najbardziej trafny wybór, ponieważ utwór ten, w którym Bernard opowiada się za skromną sztuką monastyczną oraz przeciwko przepychowi życia i ekstrawagancji wystroju ówczesnych świątyń klasztornych, stał się w niedługim czasie po powstaniu obowiązującym w zakonie cysterskim prawem, zatem zawarte w nim zapatrywania na sztukę i jej rolę były wiążące dla członków zakonu. W prezentowaniu poglądów białych mnichów na sztukę pomocne Autorowi były również traktujące o niej artykuły w *Statutach*, *Exordium Parvum* czy *Summa Carta Caritatis*.

Zakończenie pracy jest podsumowaniem pojawiających w książce wątków oraz oceną stopnia osadzenia cysterskiego malarstwa książkowego na Śląsku w sztuce europejskiej. Autor zawarł w nim również postulaty badawcze, które jego zdaniem w tej dziedzinie wymagają podjęcia w przyszłości.

Wydana w atrakcyjnej szacie graficznej książka Dariusza Tabora posiada twardą oprawę z pięknym inicjałem ornamentalnym na przedniej okładce. Do tekstu dołączony jest katalog dwu-

nastu omawianych w pracy kodeksów, który zawiera główne informacje kodykologiczne, wykaz występujących inicjałów oraz podstawowe pozycje bibliograficzne odnoszące się do poszczególnych kodeksów. Uzupelnia go bibliografia i lista rękopisów cytowanych w tekście. Książkę wzbogaca 24-kartkowy dodatek z 180 kolorowymi i czarno-białymi ilustracjami inicjałów i miniatur, głównie z kodeksów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Zawiera ona także indeksy geograficzny i osobowy oraz streszczenia pracy w języku francuskim i angielskim.

Dobrym pomysłem jest wyszczególnienie w tekście pogrubioną czcionką omawianych rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej wraz z sygnaturami, co bardzo ułatwia znalezienie informacji o poszczególnych kodeksach. Nieco mylący dla nie w pełni zorientowanego czytelnika może natomiast być łączny zapis cyfry rzymskiej i dużej litery alfabetu w sygnaturach tych rękopisów, np. IF 411 czy IQ 255, który może sugerować, że tworzą one całość znaczeniową. Tymczasem cyfra oznacza przynależność do określonej dziedziny piśmiennictwa, a duża litera F lub Q informuje o formacie książki rękopiśmiennej (Folio = 2°, Quarto = 4°). Dlatego wydaje się, że właściwszy byłby zapis, w którym cyfra rzymska i litera rozdzielone byłyby spacją.

W książce pojawiają się błędy wynikające z niestarannej redakcji: jak wspomniany już brak kodeksu I F 463 wśród wymienionych na początku rękopisów objętych przedmiotem badania, odesłania do niewłaściwych stron z podanej w przypisach literatury, niekonsekwencja w pisaniu tytułów cytowanych utworów (raz łacińskie, raz polskie), niepoprawnie podane tomy wydań dzieł, pomyłki literowe w niektórych łacińskich tytułach, np. *Dialogarum libri* zamiast *Dialogorum libri* (s. 66). Zdarzają się także błędy merytoryczne, np. określenie powstania *Apologia ad Guilelmum* Bernarda z Clairvaux na rok 1212 (s. 122), gdy tymczasem czas napisania tego dzieła ustala się na trzecią dekadę XII w.

Wymienione zarzuty i błędy w niewielkim stopniu wpływają jednak na ocenę całej pracy Dariusza Tabora, która jest ważnym osiągnięciem w badaniach nie tylko nad cysterskim malarstwem książkowym, ale w ogóle nad polskim zdobnictwem kodeksowym. Jej wartość polega bowiem przede wszystkim na obszernym opisie i oryginalnej interpretacji iluminacji cysterskich kodeksów oraz na porównaniu ich z podobnymi dokonaniem w innych ośrodkach europejskich.

Michał Broda

Norbert Conrads, *KSIĄŻĘTA I STANY. HISTORIA ŚLĄSKA 1469–1740*, przełożyła Lidia Wiśniewska, wyd. drugie, Wrocław 2006, ss. 256, il., ryciny etc.

Recenzując drugie wydanie książki Norberta Conradsa, tym razem przygotowane przez wrocławską Oficynę Wydawniczą ATUT z myślą o czytelniku polskim, należy się chyba usprawiedliwić z tego, że recenzja nie dotyczy tekstu prymarnego. Sądzę wszakże, że wystarczy w tym miejscu stwierdzić, iż książka z 2006 r. nie jest wiernym powtórzeniem wydania poprzedniego. Wzbogacono ją o zestaw esejów Autora, które — jak o tym w dalszej części recenzji — stanowią jej bardzo istotną część, i to nie tylko w sensie objętościowym.

Wydana w twardej oprawie, ilustrowana obficie komentowanymi, przeważnie całostronicowymi ilustracjami praca jest syntezą pewnego wycinka dziejów Śląska o szczególnym charakterze. Odróżnia ją od innych przede wszystkim rozbudowana warstwa historycznej, historiograficznej, a chwilami nawet historiozoficznej metarefleksji. Tego nie oferowały nam dotychczasowe opracowania tematu. Miejsce swojej pracy, siebie samego i swojej refleksji w dziejowym procesie (zwłaszcza ostatnich dekad) N. Conrads określił przede wszystkim w obszernym wstępie (s. 7–17). Ta warstwa zawarta jest jednak także we wspomnianych esejach. Przebija też z narracji książki, gdzie mamy szereg prób odniesienia się do tradycji historiograficznej, stanu badań, stereotypów itp. W gruncie rzeczy nie mniej pasjonujące niż wizja dziejów Śląska w okresie nowożytnym jest śledzenie zmagania się Autora z historyczną materią, przy czym użyte tu słowo „zmaganie” nie jest najstosowniejsze — sugeruje bowiem trud, wysiłek. Tymczasem N. Conrads wiedzie Czytelnika przez gąszcz faktów z wdziękiem i polotem, lekko i swobodnie. Nie kokietując go, zarazem subtelnie uwodzi. Jeśli piszę o tym na początku recenzji, to czynię to, by przekazać pierwsze wrażenie po

jej przeczytaniu — autentyczną satysfakcję estetyczną. Spory udział w tym ma tłumaczka, Lidia Wiśniewska, która przełożyła tekst nie tylko literalnie, ale i zadbała o formę wypowiedzi. Ten walor książki w recenzjach naukowych na ogół nie bywa podnoszony. Jeśli jednak mówimy o twórczości naukowej, nie mając przy tym na myśli literatury faktu czy kronikarstwa spod znaku Wacława Hajka z Liboczan, to właśnie książka N. Conradsa na takie zaszczytne miano zasługuje.

Praca składa się z trzech głównych rozdziałów: „Ku nowemu (1469–1526)” — s. 17–54, „Habsburgowie, Czechy i Rzesza (1526–1518)” — s. 55–102; „Między barokiem a oświeceniem (1618–1740)” — s. 103–214. Każdy z nich dzieli się na 6 lub 7 podrozdziałów, po czym następują przypisy (s. 193–214) oraz „Epilog: Rozważania i refleksje na temat historii Śląska” (z przypisami, s. 215–249). Struktura książki jawi się zatem przejrzysto. Można uznać, że jest ona konsekwencją ogólnej koncepcji pracy, zdefiniowanej w tytule. Określając dotychczas stosowane funkcje mianem dynastycznych, Autor zaproponował ujęcie o podłożu strukturalnym — oparte na funkcjonowaniu struktur władzy na nowożytnym Śląsku. Od periodyzacji dynastycznej jednak nie udało mu się uciec. Autor zaczął bowiem od roku 1469 — od elekcji czeskiej Macieja Korwina, choć w tej sytuacji może należałoby przyjąć datę 1474 — pierwszy sejm śląski. Kolejną cezurę stanowi znów „dynastyczny” rok 1526. Osobiście sądzę, że data 1469 r. nie ma znaczenia przełomowego w dziejach Śląska. Główny de facto (w sensie skuteczności działania i siły oddziaływania) podmiot polityczny kraju — miasto Wrocław — realizował pod rządami Hunyadiego politykę zapoczątkowaną najpóźniej w czasie elekcji Jerzego z Podiebradów (1458), co — zważywszy na przywódcze aspiracje nadodrzańskiego miasta w skali ogólnos Śląskiej — ma fundamentalne znaczenie dla dziejów całego kraju. Rodzi się przy tym pytanie, czy polityczna i ideotwórcza rola Wrocławia w związku z przyjętym w pracy książęco-stanowym paradygmatem mogła zostać należycie uwypuklona. Sądzę, że tak — gdyby spróbować trzymać się wydarzeń mających miejsce w łonie śląskiego sejmu, aspiracji tam manifestowanych etc. Takie podejście napotkałoby jednak niedostatek stanu badań — sporo wiadomo o formach funkcjonowania tego organu władzy, mniej — poza kwestiami fiskalnymi — o treściach i aktorach sejmowych obrad. Pewnie dlatego im bliżej schyłku analizowanego okresu, narracja książki coraz bardziej zdaje się wychodzić poza ramy stanowiące przez tytułowych książąt i stany. Z upływem dekad książąt, zwłaszcza tych wpływowych, na Śląsku ubywało, a stany traciły na znaczeniu. Pojawiła się natomiast cała paleta tematów ukazujących bogactwo dziejów Śląska. Autor wniknął w problemy codziennej egzystencji ludzi. Zanalizował okoliczności naturalne, takie jak klęski elementarne i przeobrażenia klimatu. Odważnie podjął temat niegdyś gorący, a dziś pozostający w defensywie — kwestie językowe. Z ogromną łatwością N. Conrads porusza się także w szerokim obszarze europejskich dziejów, ukazując określone sytuacje, zdarzenia czy postawy jako swoiste epizody historii powszechnej. Takiej perspektywy często brakuje badaczom piszącym dzieje danego obszaru postrzeganego od wewnątrz. Nie można przy tym zarzucić N. Conradsowi marginalizowania szczegółów. Praca zawiera ich mnóstwo i można stwierdzić, że zachowano równowagę między diagnozami o charakterze ogólnym, jak i egzemplifikacjami.

Kilka tych szczegółowych stwierdzeń skłania do polemiki lub wymaga korekty. Nie można mówić o „oddzieleniu Śląska i innych krajów peryferyjnych od Korony Czeskiej” w dobie rządów korwinowskich (s. 28, w podobnym duchu na s. 60), bo na Śląsku, Morawach i Łużycach Korwin rządził jako monarcha czeski. Po prostu Korona Czeska uległa wówczas podziałowi. Sprzedaż księstwa żagańskiego w 1472 r. przez Jana II zwanego Szalonym, krewnym jego matki, saskim Wettynom, nie oznaczała oderwania tego obszaru od Śląska (s. 32) — obaj sascy książęta aż po elektora Maurycygo i rok 1549 r. byli z tego obszaru lennikami króla czeskiego, a ich przedstawiciel uczestniczył w obradach śląskiego sejmu¹. To samo dotyczy Krosna Odrzańskiego z okręgiem (s. 67), natomiast nie powinno się tu uwzględniać Kłodzka (np. s. 137), bo to miasto czeskie, a nie śląskie, o czym zresztą Autor pisał w innym miejscu. Odmowa złożenia hołdu Władysławowi po 1490 r. wiązała się nie tyle z kwestią, czy ma to być hołd monarsze czeskiemu, czy węgierskiemu (s. 34), ile z niewypełnieniem przez króla Czech wobec króla Węgier (czyli de

¹ K. Orzechowski, *O władzy książąt lennych na Śląsku za panowania Macieja Korwina* (Czasopismo Prawno-Historyczne, XL, 1988, 2, s. 131–140).

facto wobec samego siebie) zobowiązań wynikających z traktatu ołomunieckiego (wypłata sumy za zaangażowanie Węgrów w sprawy czeskie w latach 1469–1479). Był to w rękach wrocławian „kruczek prawny”, którym – zdaje się – miasto chciało dla siebie uzyskać od Pragi (jako centrum politycznego Korony) i czeskiego króla jak najwięcej ustępstw i przywilejów. Tradycyjne postrzeganie humanizmu jako zjawiska sprzecznego z interesami papieżstwa (s. 48) wydaje się dziś już niewłaściwe – to Rzym papieży był głównym źródłem odrodzenia, które we wczesnej fazie (choćby dokonania L.B. Albertiego) służyło odbudowie autorytetu następców św. Piotra po okresie schizmy zachodniej. Gdy mowa o najważniejszych miastach rezydencjonalnych Śląska w XVI w. (s. 68), nie powinno zabraknąć Cieszyna i Karniowa. Nie można też twierdzić, że Karol I ziębicko-oleśnicki powrócił do katolicyzmu (s. 74) – uczynił to jego ojciec w 1472 r., gdy Karola nie było jeszcze na świecie. Gdy mowa o udziale Czechów w administrowaniu Śląskiem (s. 87), to trzeba uwzględnić szczególną sytuację księstw świdnickiego i jaworskiego, gdzie urząd starosty zastrzeżony był dla Czechów (w znaczeniu przynależności ziemskiej, nie etnicznym). Warto też zwrócić uwagę redakcyjnej natury, że imiona władców, w tym książąt, powinny być podawane po polsku – zatem nie Wenzel III cieszyński (s. 89), ale Wacław, nie Charlotta (s. 142), ale Karolina itd. To samo dotyczy nazw miejscowości, np. Freudenthal to Bruntál (po polsku upowszechnia się nazwa Bruntal), a Jägerndorf to po polsku Karniów (czeski Krnov). Nie można – to już zupełny drobiazg – pisać, że krzeszowski kościół Św. Józefa powstał obok dwuwieżowej świątyni opackiej (s. 176), ta ostatnia bowiem jest młodsza od kościoła brackiego. Tych kilka uwag nie deprecjonuje pracy – każda książka to wyzwanie i niebezpieczeństwo pomyłek, przed którym nikt się jeszcze nie uchronił.

Na osobne potraktowanie zasługuje epilog. To wypowiedź bardziej subiektywna, chwilami spontaniczna, może też trochę osobista. N. Conrads omówił tu granice kraju oraz przeobrażenia jego wewnętrznej struktury i spistości. W ramach tego rozważał genezę nazwy Śląska. Badacz skłonny był przychylić się do słowiańskiego jej rodowodu. Interesujące i nie pozbawione znaczenia jest to, że dostrzegł większą bliskość określenia czeskiego Slezsko i niemieckiego Schlesien niż nazwy polskiej i niemieckiej.

Miarą swobody – traktowanej tu jako zaleta, a nie wada – z jaką Autor snuje swoją refleksję, jest przejście od XVI w. i melanchtonowskich rozważań nad antycznym pochodzeniem nazwy Śląska, po czasy nazistowskie. Takie zestawienia mogą być i w tym przypadku są niezwykle trafne oraz prowokujące do historiozoficznych rozważań, które zresztą są udziałem samego N. Conradsa. Ta spekulatywna forma czy próba poznania – wbrew wielu nawykowi myślowym uczonych – wnosi nie mniej niż narracja ściśle przylegająca do źródeł. Koniec końców N. Conrads uświadamia czytelnikom prawdę mało znaną – największa bodaj zbrodnia ludobójstwa dokonana została na śląskiej ziemi nie tylko dlatego, że Oświęcim jeszcze w XV w. włączono do Korony Polskiej, ale dlatego, że w 1941 r. decyzją Hitlera z powrotem scalono go z resztą Śląska. Humanistyczne Elizjum Melanchtona zamieniło się teraz w Hades, krainę śmierci – pisał niemiecki badacz. Jak skonstatował: „Niewątpliwie dwa najbardziej skrajne punkty, za których mitologicznymi nazwami kryje się jednak konkretna rzeczywistość. Ukazują one rozpiętość, jaką należy wziąć pod uwagę, gdy dziś opisuje się historię Śląska” (s. 223). Wbrew temu, co dalej napisał Autor, sądzę, że ta rozpiętość znacznie wykracza poza problem „wewnętrznie uzasadnionego” końca niemieckiej historii Śląska. Po pierwsze, historia nie ma końca i niemieckość wpisana w dzieje tego kraju nie jest w moim odczuciu rozdziałem zamkniętym – Niemcy na Śląsku żyją i pewnie w ramach integracyjnej polityki unijnej będzie ich przybywać. Poza tym stuttgartarcki badacz nie dostrzegł tego, jak poważne znaczenie ma Śląsk dla dziejów Polski oraz Czech! Szczególnie ta ostatnia sprawa – najmniej poznana i uświadomiona – czeka na historyczną i historiozoficzną refleksję².

Niektóre z rozważań wydają się nieco anachroniczne – choćby tam, gdy N. Conrads podnosi kwestię ilości krwi polskiej i niemieckiej w żyłach Henryka II Pobożnego (s. 226). Choć nikt nigdy nie dowiódł różnic tej płynnej tkanki między Niemcami i Polakami, nikt nie wykazał też inności genów obu (i wszelkich innych nacji), to jednak te demony wciąż straszą w XXI w. Wprawdzie ma to miejsce w eseju poświęconym żywotności kulturowych mitów, ale pojawia się pytanie, czy ów

² Skromna próba w tym zakresie: B. Czechowicz, *Sudety jako komponent historycznej i kulturowej tożsamości Śląska* (tenże, *Ars lucrum nostrum. Prace z historii sztuki i kultury*, Wrocław 2008, s. 239–245).

esej nie tkwi w mitach zbyt mocno, bo dać ich ogłąd z zewnątrz, z dystansu. Oczywiście istnieje też pytanie o możliwość istnienia takiego dystansu.

Eseje N. Conrada chwilami prowokują — za to bardzo je cenię. Na przykład szkic o śląskiej (a w tle chwilami polskiej) tolerancji skłania do pytania, czym żyli ludzie, których nie zawsze rozpały emocje, gdzie indziej prowadzące do rozlewu krwi. Czy problem stawiający tu ludzi po dwóch stronach barykady ich przerastał, czy też ludzie ci byli ponad nim?

Niektóre rozważania mają charakter nieco publicystyczny i — przyznam — trochę jednostronny. Gdy N. Conrad pisze o dziejowej roli Śląska jako pomostu (który skrawek Europy roli takiej nie pełnił?), koncentruje się na relacji niemiecko-polskiej, relacji Wschód — Zachód. A przecież da się dostrzec pomost inny — transmisję z Południa na Północ, transmisję biegnącą gdzieś po linii Rzym — Praga — Gdańsk [Prusy] — może aż po Petersburg; transmisję łączącą m.in. na krótkim odcinku ziemie Czech i Polski. Co się zaś tyczy wypędzenia i żelaznej kurtyny, to rozważania na ten temat ograniczone do Śląska, a pomijające problem Czech, wydają się nieco jałowe. Wystarczy zresztą prześledzić tematykę około 20 pierwszych roczników pisma „Zeitschrift für Ostforschung”, by zorientować się, że tym, co bardziej ogniskowało uwagę Niemców w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, jest problem czeski (zwany czasem mniej trafnie sudeckim). W tej szerszej perspektywie warto zobaczyć także Śląsk i przedwojennych Ślązaków (albo, jak kto woli, śląskich Niemców), na których sytuację psychiczną wpłynęło najbardziej powstanie Republiki Czechosłowackiej, z demonem husytyzmu, defenestracji lub czeskiego nacjonalizmu w tle³. Ten słowiański (czeski) „wyłom” ongiś, a potem w XIX i XX w., dokonał się nieomal w centrum dawnej i nowszej Rzeszy. Etapowa strata przez Niemcy Śląska (1921, 1945) „zabolała” w skali geopolityczno-ideologicznej dlatego, że od XV w. Śląsk był ostoją niemieckich interesów w łonie Korony Czeskiej, a od końca XIX w. — niemieckim klinem w słowiańskim świecie, stanowiącym po 1918 r. w tej części Europy przez Czechów i Polaków. Nie był to zatem — jeśli spojrzeć przez pryzmat spraw etnicznych — jakiś szczególny most, bo Niemcy i Słowianie mieszały się w Prusach, na Pomorzu, w Czechach i na Morawach, na Spiszu i w Siedmiogrodzie, w Słowenii, Chorwacji wreszcie. Problem w tym, że w takiej perspektywie Śląsk jawi się jako silnie zinstrumentalizowany (jak Prusy i poniekąd Czechy). Dlatego optymizm badacza, widzącego tu jakąś szansę na normalizację (s. 232), wydaje się mało uzasadniony. Dyskusja o samym Śląsku to część większego problemu, tak samo, jak obecna śląska mozaika nie dotyczy wyłącznie Niemców i Polaków, ale także Czechów (tzw. Śląsk Czeski) i Ślązaków (głównie wschodnie rejony Śląska Górnego). Rzecz w tym, że o tych sprawach — o problemie niemieckim — w Republice Czeskiej głośno wśród historyków się nie dyskutuje. W tej kwestii asymetria dyskursu jest niepokojąca. Niepokoi też końcowy akord ostatniego ze szkiców — najobszerniejszego i niezwykle celnie tłumaczącego chyba głównie niemieckiemu czytelnikowi, dlaczego doszło po 1945 r. do deportacji ludności niemieckiej. Autor, konstatując niezadowolającą obecność Śląska w świadomości współczesnych Niemców, formułuje obawy, czy aby pamięć o tym kraju nie zrównała się ze stanem refleksji o Wielkich Morawach bądź Etruskach. Przed konkluzją, że kultura śląska jest wyłączną domeną Niemców, ratuje N. Conrada cytat z pism Karola Wojtyły, akcentujący rolę spuścizny historycznej. A ta spuścizna, mimo bezprecedensowych zniszczeń, których końca nie widać, pozostała na miejscu, na Śląsku. Prowokując do dalszej dyskusji pragnę na gruncie refleksji N. Conrada stwierdzić, że to owa spuścizna jest Śląskiem; nośnikiem nieco po platońsku pojętej idei Śląska. W ludziach może ona „rezonować”: skłaniać ich do ochrony, poznania, zrozumienia, wreszcie — pomnożenia. A czy dokona się to w języku łacińskim, niemieckim, czeskim, polskim czy jakimkolwiek innym — to w moim odczuciu sprawa trzeciorzędna.

Podsumowując trzeba raz jeszcze podkreślić, że niezaprzeczną wartością książki profesora Conrada jest nie tylko bogactwo treści i nowy sposób jej ujęcia. Uwagę zwraca zwłaszcza imponująca panorama zjawisk kulturowych, jakiej nikt dotąd równie syntetycznie, co i szeroko zarazem nie przedstawił. Trzeba też z uznaniem wyrazić się o formie przekazu, o konstrukcji pracy

³ Por.: E. Doležalová, *Nacionální a náboženské aspekty pohledu na české reformní hnutí 14. a 15. století a husitskou revoluci v západní historiografii (Cestou djin. K počtĕ prof. PhDr. Svatauy Rakové, CSc. Kolektivní monografie, pod red. E. Semotanovej, t. I, Praha 2007, s. 63–75).*

i zdolności do tego, by nie pozostawiać czytelnika w stanie obojętności. Książek ogólnie traktujących o dziejach i kulturze Śląska ostatnio przybywa. Nie wszystkie jednak trzymają czytelnika w skupieniu, prowadząc go w tym stanie aż po ostatnią stronę tekstu. Pod tym względem praca N. Conradsa stanowi wzorczy godzien naśladowania lub raczej – inspirujące wyzwanie. Oby starczyło sił, by je podjąć.

Bogusław Czechowicz

Adam Nobis, *ZMIANA KULTUROWA: MIĘDZY HISTORIĄ I EWOLUCJĄ*, wyd. Arboretum, Wrocław 2006, ss. 259.

Przyglądając się historii gatunku ludzkiego trudno jest nie dostrzec, że ulega on na przestrzeni czasu przeróżnym przekształceniom. Zmiany te mogą być większe lub mniejsze, szybsze lub wolniejsze. Parafrazując Piotra Sztompkę można powiedzieć, że historia nie pozostaje niezmienna w stałych spetryfikowanych formach, lecz jej istotą jest zmiana¹. Idąc dalej tokiem myśli autora koncepcji stawania się społeczeństwa, można powiedzieć, iż historia, tak jak społeczeństwo, raczej staje się, niż jest.

Od pewnego czasu wzrasta liczba prac historycznych podejmujących problematykę dziejów ludzkiej kultury. Zjawiska kulturowe, jak wiele innych komponentów świata człowieka, podlegają przeróżnym modyfikacjom, przekształceniom i zmianom. W celu ich przeanalizowania niezbędne wydaje się posiadanie odpowiedniego do tego narzędzia. Historycy w swoich poszukiwaniach narzędzi badawczych sięgają do instrumentarium socjologicznego, antropologicznego, kulturoznawczego, a także narzędzi innych badaczy kultury. Ciekawą propozycję tej materii stanowi wydana w 2006 r. przez wrocławskie wydawnictwo Arboretum książka wrocławskiego badacza kultury Adama Nobisa.

Zadaniem, jakie postawił sobie Autor, było opracowanie koncepcji, która ujmowałaby to tak ważne zjawisko, jakim jest zmiana kultury. Jak pisze sam Autor: „Rezultatem moich poszukiwań jest propozycja, którą nazywam koncepcją samoorganizacji kultury” (s. 10). W pracy tej, poza samą propozycją teoretyczną ujęcia zmiany kulturowej, pojawia się wiele ciekawych elementów, które mogą okazać się przydatne w badaniach historii kultury. Warto więc przyjrzeć się tej pracy bliżej, by zastanowić się nad jej przydatnością dla dociekań historyków kultury.

Jak pisze Autor we wstępie, w badaniach nad kulturą spolaryzowały się dwa paradygmaty: historyczny i ewolucyjny. Nie oznacza to bynajmniej istnienia jednego rozumienia historii czy jednego pojmowania ewolucji. W ramach tych dwóch paradygmatów odnajdziemy całe bogactwo odmiennie konceptualizowanej historii i ewolucji. Zdaniem Adama Nobisa należy sięgać zarówno do jednego, jak i drugiego sposobu postrzegania problemu zmiany kulturowej. Daje to ogromny wachlarz ujęć, poszerzając możliwości interpretacyjne rzeczzonego zjawiska. Sięganie do czasem bardzo odległych od siebie koncepcji niesie ze sobą poważne zagrożenia. Z jednej strony prowadzi to do synkretyzmu, a więc bardzo powierzchownego zestawiania ze sobą elementów, które w konsekwencji może i często prowadzi do braku spójności logicznej powstałej koncepcji, z drugiej zaś pojawia się ryzyko takiego doboru elementów z różnych koncepcji, który siłą rzeczy skutkuje zagubieniem bogactwa i niuansów poszczególnych idei. Autor, w pełni świadom owych niebezpieczeństw, deklaruje swoją ostrożność w tej materii.

Problemem, który narzuca się w sposób, by tak rzec, naturalny, a jaki należy rozstrzygnąć na początku rozważań na temat zmiany kulturowej, jest pojęcie kultury. Autor poświęca mu cały rozdział pierwszy swojej książki. Dokonuje przeglądu najważniejszych dokonań badaczy w kwestii definicji kultury. Odwołuje się więc do klasycznych już prac antropologicznych, w których można odnaleźć przeróżne ujęcia definicyjne terminu kultura. Nie mogło zabraknąć chociażby takich

¹ Sztompka tak wyraził się o społeczeństwie: „Społeczeństwo nie pozostaje zastygłe w starych, odwiecznych formach, lecz ulega stale przekształceniom”. P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2003, s. 438.

postaci jak E.B. Taylor, F. Boas, R. Benedict, A.L. Kroeber, C. Kluckohn², R. Linton, a z polskich badaczy A. Kłoskowskiej. Cały wysiłek w tej materii zmierzał do wskazania na jednorodny element, jaki stanowiłby o istocie kultury. Różni autorzy kładli nacisk na rozmaite aspekty życia ludzi, wskazując coraz to na inne czynniki i fenomeny kluczowe dla ukonstytuowania definicji kultury. Nie miejsce tu na odtwarzanie owych rozważań nad historycznymi formami definicji kultury. Najważniejsze jest natomiast dostrzeżenie przez Autora, że obraz kultury wyłaniający się z przedstawionych koncepcji jest wielokształtny. Terminem tym obejmuje się wiele różnorodnych zjawisk, które na dodatek powiązane są całym bogactwem zależności z innymi sferami świata człowieka, jak chociażby ze sferą społeczną, a nawet i biologiczną. „Dziś również to, co w nas społeczne i kulturowe, uzależnione jest od tego, co biologiczne, ale i odwrotnie, nasza biologia zależy także od uwarunkowań społecznych i kulturowych” (s. 27). W związku z takim postawieniem sprawy Autor konsekwentnie proponuje swoje rozumienie kultury, a raczej rzeczywistości kulturowej, „na którą składają się ludzie, przedmioty, środowiska, zachowania, wydarzenia, wzory i wzorce zachowań, wartości, symbole, znaki, znaczenia, przekonania, wierzenia, postawy, uczucia...” (s. 26). Są to elementy powiązane wzajemnymi relacjami pomiędzy sobą, ale także relacjami ze sferą społeczną i biologią. Przy czym te zależności mają charakter korelacji wzajemnych. Przez to owa rzeczywistość staje się rozmyta w swoich granicach, dzieje się tak dlatego, że trudno wskazać jednoznaczny linię demarkacyjną pomiędzy tym, co kulturowe, a np. tym, co społeczne. Podobnie sfera ludzkiej biologiczności tak silnie oddziałuje na kulturę, iż sprawia kłopot wskazanie granicy między nimi.

Takie ujęcie kultury jest dość kuszące, ponieważ znacznie poszerza spektrum badanych zjawisk, czy może lepiej będzie powiedzieć, obliuguje badacza do uwzględnienia szerszego kontekstu badawczego. Sięgnięcia do innych, wcześniej nie uwzględnianych, domen świata człowieka, wzbogacenie warsztatu o koncepcje z pozoru obce tematyce kulturowej. Mam tu na myśli chociażby całe bogactwo koncepcji i narzędzi badawczych z zakresu nauk przyrodniczych. Przyjęcie tej koncepcji kultury przez badacza dziejów kultury ugruntowałoby potrzebę poszerzenia pola eksploracji przez historyków. W 1985 r. ukazała się nakładem wydawnictwa łódzkiego książka niezjącego już profesora Zbigniewa Kuchowicza *O biologiczny wymiar historii*. Jak pisał sam autor w podtytule, książka jest propozycją. Postulował w niej Kuchowicz uwzględnienie szerszego kontekstu biologicznego funkcjonowania człowieka w dziejach. Obraz prezentowany przez wiele dziesiątków lat w pracach historyków wyjąłowany był z tego tak ważkiego elementu ludzkiego życia. A przecież nie jest możliwe wyjaśnienie wielu fenomenów działań człowieka bez odniesienia się do somy i mechanizmów czysto biologicznych. W kontekście koncepcji kultury A. Nobisa postulat Kuchowicza zyskuje nowy wymiar. Przystaje być to jedynie propozycja uwzględnienia jako ciekawostki jeszcze jednego elementu świata człowieka, a staje się wymogiem badawczym niezbędnym dla pełniejszego i lepszego zrozumienia kultury. Jest to tym wyraźniejsze, im sięgamy bardziej wstecz w dziejach. Zależność człowieka od sił przyrody jest wyraźnie dostrzegalna w okresach, kiedy człowiek nie potrafił wytworzyć nadwyżek żywnościowych. Silniej był uwikłany w naturę i uzależniony od jej kaprysów. To siłą rzeczy odnajdywało swe odzwierciedlenie chociażby w kulturze. Tak więc, aby zrozumieć niektóre fenomeny kultury np. staropolskiej, należy odwołać się do zależności wiążących ją ze środowiskiem przyrodniczym.

W kontekście tego rozumienia kultury zaproponowanego przez A. Nobisa przychodzi mi na myśl jedna wątpliwość. Czy przy tak szerokim pojmowaniu zjawisk kulturowych możliwa będzie synteza dziejów kultury, np. europejskiej, na przestrzeni dziejów? Węższe definicje kultury dają możliwość budowania narracji o dziejach kultury wokół jednego lub co najwyżej kilku tropów. Jednakże propozycja wrocławskiego badacza kultury otwiera możliwość pokazania wielokształtności kultury, będącej konsekwencją jej uwikłania choćby w zależności od społeczeństwa i środowiska naturalnego.

² A.L. Kroeber i C. Kluckohn są autorami kanonicznej już pracy zawierającej przegląd bardzo wielu definicji kultury, *Culture. A Critical Review of Concepts and Definitions*, New York 1952.

Kolejną kluczową kwestią jest pojęcie zmiany, jej rozumienia i konceptualizowania na gruncie nauk o kulturze. Autor dokonuje ciekawego przeglądu koncepcji tej tak ważnej i dla historyków kwestii. Przy czym wskazuje on na bardzo ważną opozycję zmiany i trwania. Od czasu ukazania się książki F. Braudela³ w historii zagościł na dobre termin „długie trwanie”. Związany jest on z koncepcją Braudela, według której historycy powinni śledzić trwanie pewnych fenomenów historycznych na przestrzeni dziesięcioleci, a nawet stuleci. Postulował on odnajdywanie i śledzenie w historii „głębokich” niezmiennych nurtów w życiu ludzi i całych społeczeństw. Idea ta zaowocowała całą mnogością prac historycznych, których autorzy stawiali sobie za cel ukazanie raczej statycznego niż dynamicznego obrazu zjawisk historycznych. Sprawiało to wrażenie, iż historia jest stałą niezmienną sekwencją wydarzeń. Zapominano przy tym, że materia historyczna podlega zmianom czasem szybszym, a czasem wolniejszym, ale jednak zawsze zmianom. Dlatego tak wartościowa może być konstatacja A. Nobisa, że „zmiana i trwanie to dwa aspekty tego samego procesu istnienia kultury. Aspekty, które konceptualnie możemy od siebie odróżnić, podczas gdy w rzeczywistości kulturowej stanowią one nierozłączną całość” (s. 33). Uświadamia ona, iż w badaniach nad dziejami nie wolno zapominać o tym, że fundamentalną cechą historii jest jej zmienność.

W rozdziale poświęconym zmianie znalazł się obszerny podrozdział, w którym Autor omawia paradygmaty: historyczny i ewolucyjny. Przy czym paradygmat rozumie na sposób kuhnowski jako zbiór założeń epistemologicznych, ontologicznych i aksjologicznych. Przegląd rozpoczyna od przedstawienia sposobów rozumienia historii w antropologii. Następnie dokonuje podobnego rekonesansu w kwestii pojęcia ewolucji. Ten krótki zarys sposobów konceptualizowania rzeczonych terminów stanowi ciekawą propozycję uporządkowania tej tak bogatej problematyki. Związczą historykowi umożliwia w sposób syntetyczny w miarę przynajmniej ogarnąć te zagadnienia. Oba podejścia, historyczne i ewolucyjne, były częstokroć, przynajmniej na gruncie antropologii kontrastowane wzajemnie. Przeciwwstawiano je sobie w sposób dość radykalny, wskazując niemożność połączenia obu perspektyw w jeden pryzmat poznawczy. Czyniło tak wielu klasyków antropologii, żeby wymienić choćby F. Boasa. Idąc o krok dalej, Autor wskazuje również na klasyków tejże dyscypliny, dla których taka synteza była możliwa: A.L. Kroeber, P.G. Murdock. W toku dalszych rozważań A. Nobis, odwołując się do różnych koncepcji zmiany kulturowej, stara się wskazać na korzyści płynące z ujęcia historycznego, ale także i ewolucyjnego.

Cały trzeci rozdział poświęcony został przeglądowi konkretnych autorów oraz ich pomysłów i idei związanych pojmowaniem zmiany w perspektywie historycznej i ewolucyjnej. Na pierwszy ogień poszły koncepcje zawierające problematykę zmiany w kontekście historycznym. Dominują w tym przeglądzie badacze kultury, chociaż nie zabrakło również i pełnokrwistych historyków. Jednakże tych ostatnich dostrzegam pewien niedostatek, a przecież chociażby francuska szkoła Annales wydała kilku wybitnych badaczy, których idee i pomysły mogłyby wzbogacić znacznie odmalowywany obraz. Mam tu na myśli tych najwybitniejszych, jak na przykład Fernand Braudel z jego wybitną pracą *Historia i trwanie*. Istotą rozważań Braudela jest problem czasu, jego rozumienia w historii, wpływu jego rozumienia na proces wyjaśniania historycznego zjawisk, wydarzeń i procesów w dziejach, a więc i zmiany. Wydaje się, że prezentacja koncepcji długiego trwania mogłaby być ciekawym uzupełnieniem prezentowanej perspektywy historycznej. Sam Braudel pisał: „Jeżeli historia już z samej swojej natury skłonna jest udzielać zasadniczej uwagi wymiarowi czasowemu, wszystkim ruchom [podkreślenie samego Braudela – P.B.], na które może się on rozkładać, to w tym wachlarzu długie trwanie wydaje się być najbardziej pożyteczną linią wspólną dla nauk społecznych obserwacji i refleksji”⁴. Sporo miejsca w swoich rozważaniach historiozoficznych nad istotą historii poświęcił czasowi i jego wpływowi na wydarzenia dziejowe Philippe Aries⁵. Zasadność zaprezentowania koncepcji Ariesa ujawnia się w pełni w kontekście rozważań zawartych w czwartym rozdziale *Zmiany kulturowej*, w którym Autor wskazuje na takie dystynktywne składowe zmiany, jak unikalność. O znaczeniu unikalności dla historycznego poznania pisał właśnie Aries: „zawsze świadomością tego, co unikalne i odrębne, oraz świadomością różnic między

³ Zob.: F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1971.

⁴ F. Braudel, *Historia i trwanie*, wyd. 2, przeł. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 83.

⁵ Zob.: P. Aries, *Czas historii*, przeł. B. Szwarzman-Czarnota, Gdańsk – Warszawa 1996.

wieloma partykularnościami” (s. 263). Zabrakło mi więc w tym przeglądzie tuzów myśli historycznej.

Kolejny podrozdział poświęcił Autor na przegląd koncepcji inspirowanych przez cybernetykę, ujęcie systemowe oraz ewolucjonistyczne. Ostatni zaś podrozdział zawiera ujęcia stawiające sobie za zadanie syntezę. Odnajdziemy tu chociażby takich autorów jak S. Lem, E. Morin, E. Jantsch, I. Prigogine, J. Łotman, A. Giddens, C. Lloyd, R. Artigiani, P. Sztompka czy Z. Bauman. Niektóre z omawianych koncepcji próbuje się aplikować do materiału historycznego. Wiele jest jednak nieznanymi szerzej historykom, a z wnikliwej lektury wyłania się obraz narzędzi badawczych, które mogłyby przydać się historykom w ich badaniach nad minionymi wydarzeniami czy procesami dziejowymi.

Ostatni, kluczowy dla całej pracy rozdział zawiera wykładnię koncepcji samoorganizacji kultury opracowanej przez A. Nobisa. Autor wskazuje na trzy kluczowe elementy: człowieka i jego zachowania, interakcje między różnymi osobami i ich zachowaniami, a także czas z jego fundamentalną cechą – upływem. Każdemu z nich poświęca odrębne rozważania, wskazując na ich dystynktywne cechy, a co ważniejsze na ich implikacje.

W naukach społecznych funkcjonują koncepcje, które abstrahują od czynnika ludzkiego, w koncepcji Autora *Zmiany...* czynnik ten został wyekspozowany jako pierwszy. To decyzje konkretnych osób mają niejednokrotnie kluczowe znaczenie dla zachodzących zmian w społeczeństwie czy kulturze. Nie oznacza to jakiegoś dyktatu jednostek ani też nie implikuje to jedynego czynnika sprawczego tych zmian. Jednakże to właśnie decyzje i działania jednostkowych ludzi wpływają czasem na przebieg wydarzeń. To właśnie one nakierowują na określone ścieżki, tok zdarzeń. Istnieją oczywiście dane okoliczności, ale jak pisze Autor, „decyzje i działania [jednostek – P.B.] zmieniają te okoliczności” (s. 167). Tak więc owa indywidualna aktywność prowadzi m.in. do zmiany w kulturze poprzez zmianę warunków jej funkcjonowania. Zastanawiająca jest jedna kwestia, czy są to decyzje i działania jedynie świadome? Czy można abstrahować od całej sfery nieświadomości, podświadomości itp.? Od pewnego czasu już wiadomo o jej istnieniu i wpływie na życie psychiczne człowieka. Skoro we wstępnych rozważaniach zarysowane zostało szerokie pojęcie rzeczywistości kulturowej obejmującej przeróżne zjawiska, to czy nie należałoby uwzględnić tej – jak sądzą niektórzy psychologowie – tak potężnej sfery ludzkiej psychiki?

Sama aktywność jednostek nie jest wystarczającym czynnikiem wywołującym zmianę w kulturze. Jak pisze A. Nobis: „nie tylko wolność decyzji, wyborów, zachowań, lecz także i interakcja, jaka zachodzi między zachowaniami wielu osób i ich rezultatami” (s. 168). Dlatego też aż dwa podrozdziały poświęcone zostały problematyce interakcji. Na przykładzie folkloru muzycznego Brazylii pokazał Autor interakcję w działaniu. Najpierw elementy muzyki afrykańskiej przeniknęły do muzyki brazylijskiej, gdzie zostały zaadoptowane i zmodyfikowane. Następnie te przekształcone elementy powróciły jako inspiracja dla twórców muzyki w Afryce. Opowieść ta staje się wprowadzeniem do rozważań nad istotą interakcyjnych struktur. Przegląd różnych rodzajów interakcji pokazuje ogromną złożoność problemu. Autor wyszczególnia interakcje: pomiędzy myśleniem człowieka a jego działaniem; pomiędzy działaniami a ich rezultatami; pomiędzy aktywnością ludzi a innymi interakcjami; pomiędzy strukturą interakcji a samą interakcją; czy pomiędzy działaniami a ich możliwościami. Całe to bogactwo uświadamia wielką różnorodność czynników wpływających i kształtujących zmiany zachodzące w świecie człowieka. Niejednokrotnie, aby wyjaśnić określone zjawisko czy proces, należy przeprowadzić dogłębną analizę generujących je także interakcji. Wielokrotnie historycy wyjaśniając zjawiska dziejowe sięgają jedynie po to, co można nazwać warunkami zewnętrznymi, sięgają do genety. Natomiast z lektury tej części tekstu płynie dość wyraźna lekcja, którą *expressis verbis* udziela Autor pisząc: „by wyjaśnić i zrozumieć zachodzące zmiany kulturowe, nie wystarczy analizowanie warunków początkowych i zewnętrznych procesu zmiany. Kluczowe jest tu analizowanie tego, co zdarzyło się w jego trakcie” (s. 193).

Sporo miejsca poświęca Autor na rozważania dotyczące czasu i jego właściwości. Już we wstępnych uwagach pojawia się bardzo ciekawe rozróżnienie w badaniach nad czasem. Dominująca część prac poświęconych temu zagadnieniu na gruncie nauk społecznych i nauk o kulturze podejmowała próby wyjaśnienia fenomenu rozumienia czasu w różnych społecznościach i kulturach. Również w historii wysiłek badawczy zmierzał w tę właśnie stronę, a więc zrozumienia

i wyjaśnienia konceptualizacji czasu w różnych momentach dziejowych. Autor natomiast pokazuje, że można podjąć także pracę nad czasem kultury. Co to oznacza? Chodziłoby o poznanie rytmu czasowego badanych zjawisk, tzn. jak kształtuje się ich sekwencja czasowa, jak wygląda czasowość społeczeństwa i kultury. Może to być inspirujące dla badania tego, nie jak postrzegano czas w dziejach, lecz jak kształtował się ten czas w społeczeństwach minionych epok. Można by się przyzrzeć, czy i jak zmieniał się ów czas społeczny i kulturowy, a także jak się ma do tego koncepcja czasu w danym okresie do sekwencji czasowej zjawisk społecznych i kulturowych badanego momentu dziejowego?

Bardzo ważną kategorią w rozważaniach o zmianie kulturowej jest nieodwracalność, która jest konsekwencją przyjęcia jednokierunkowego upływu czasu. Ową nieodwracalność Autor wywodzi z różnych koncepcji filozoficznych, artystycznych, a także z termodynamiki. W klasycznej fizyce newtonowskiej czas miał charakter stały i był odwracalny. To znaczy nie dostrzegano różnicy w przebiegu zdarzeń „wprzód” i „wstecz”, to dopiero ustalenia termodynamiki w fizyce pokazały, że czas ma strzałkę w jednym kierunku. Stąd też wyprowadzono pojęcie entropii, która w układach izolowanych jedynie rośnie. Jedną z poważnych konsekwencji takiego myślenia i postrzegania czasu jest dostrzeżenie nieodwracalności.

Czynnikiem, jaki umożliwia nieodwracalność w świecie człowieka, jest istnienie pamięci. Przy czym Autor wskazuje na trzy rodzaje tejże pamięci, są to: pamięć indywidualna, pamięć zbiorowa i pamięć zawarta w samej interakcji. Badania nad dwoma pierwszymi rodzajami pamięci znalazły już swoje miejsce w dociekaniach historycznych, brak natomiast jest nadal rozważań nad tak ważną pamięcią interakcji. Bo może niektóre, o ile nie wszystkie, wydarzenia i procesy historyczne trwają nie tylko w pamięci ludzi (jednostkowej i grupowej), ale również i w zaistniałych interakcjach, które składają się na te wydarzenia i procesy dziejowe?

Z tak ważnej kategorii nieodwracalności Autor wyprowadza określone konsekwencje. Pierwszą z nich jest nieuchronność zmiany w kulturze. „Jeżeli najdrobniejsze wydarzenie pozostawia ślad i konsekwencje w naszej pamięci, działaniach i procesach... to zmiana kulturowa jest nieuchronna i jest naturalnym sposobem istnienia kultury...” (s. 205). Kolejne to: unikatowość kultury i jej zjawisk; bezpowrotność przeszłości; nowość zjawisk kultury; nieprzewidywalność i otwartość; nieodwracalność przeszłości. Wszystkie one mają jedną poważną konsekwencję dla szeroko jeszcze rozpowszechnionego wśród niektórych historyków przekonania o tym, że „historia magistra est”. A zwłaszcza dla tej grupy, która jest święcie przekonana o możliwości modelowania przyszłości na bazie znajomości przeszłości. Taka wiara była powszechna zwłaszcza wśród marksistowsko nastawionych badaczy dziejów. Sądzili oni, że pewnych zjawisk można całkowicie unikać znając ich odpowiedniki w historii. Zakładano bowiem, mniej czy bardziej świadomie, powtarzalność, odwracalność, a niekiedy brak rzeczywistej innowacyjności zjawisk w świecie człowieka. Można wysnuć jeszcze inną konsekwencję metodologiczną z powyższych założeń. A mianowicie potrzebę modyfikowania aparatu badawczego i dostosowywanie go do potrzeb poznawczych analizowanego okresu. Należałoby również podjąć badania nad problemem innowacyjności zjawisk i procesów dziejowych. Określić, o ile byłoby to możliwe, ich kierunek, siłę, mechanizmy, oddziaływanie itp.

Koncepcja samoorganizacji kultury zaproponowana przez A. Nobisa może dać historykowi, poza wcześniej wzmiankowanymi, jeszcze inne korzyści. Daje asumpt do daleko idących przemyśleń dotyczących podstaw uprawianej dyscypliny. Co to znaczy? Zaakceptowanie choćby niektórych pomysłów zawartych w tej pracy wymaga przeanalizowania w sposób dogłębny elementów, które wielu historyków przyjmuje w sposób intuicyjny i nieświadomy. To prowadzi często do pojawienia się przeróżnych sprzeczności w budowanych analizach dziejów. Pojęcie samoorganizacji uświadamia także to, o czym wielu badaczy czasów minionych zapomina lub zgoła nie wie, że obok przyczyn zewnętrznych (geneza, czynniki zewnętrzne względem rozważanych zdarzeń, ludzi czy procesów) ważne są czynniki, które można nazwać immanentnymi, jak choćby struktura wewnętrzna interakcji generujących owe wydarzenia i procesy.

Książka wydana została schludnie i z gustem, można powiedzieć, że z zachowaniem wszystkich reguł sztuki wydawniczej. Pomysł okładki również jest ciekawy, chociaż jego wykonanie wskazuje na pewien brak profesjonalizmu grafika, który go wykonał.

Piotr Badyła

W CIENIU WIELKIEJ SOWY. MONOGRAFIA GÓR SOWICH, pod red. Tomasza Przerwy, Dzierżoniów 2006, s. 279, 129 ilustr.

Otrzymałmy książkę bardzo potrzebną dla przybliżenia dziejów interesującego rejonu Sudetów Środkowych, to jest Gór Sowich, którego przeszłość była do niedawna mało znana. Wyniki badań archeologicznych, geologicznych, rozwoju gospodarczego, prowadzonych w ostatnich dziesięcioleciach, zostały zebrane i udostępnione szerokiemu odbiorcy.

Recenzowana książka składa się z sześciu części, które obejmują następujące zagadnienia: 1. Góry Sowie, 2. Środowisko naturalne: przyroda ożywiona i nieożywiona, 3. Społeczeństwo: kultura materialna i duchowa, 4. Gospodarka: produkcja i transport, 5. Wypoczynek: sport i turystyka, 6. Konflikty: wojna i polityka. Nad przygotowaniem materiału pracowało aż 20 autorów pod naukowym kierownictwem Tomasza Przerwy, koordynatorem projektu był Tomasz Śnieżek. Autorami są pracownicy naukowcy Uniwersytetu Wrocławskiego, z Instytutu Historycznego (8), Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej (1), Instytutu Zoologii (1), Biblioteki Uniwersyteckiej (1), z Politechniki Wrocławskiej (1), z Akademii Rolniczej (1), z Instytutu Pamięci Narodowej (1) oraz 6 Autorów spoza środowiska akademickiego. Informacje o autorach znajdują się na s. 275–277. Tak wielka liczba Autorów świadczy o tym, że mamy do czynienia ze zbiorem opracowanych w krótkim czasie poszczególnych rozdziałów na podstawie znanych, ale rozproszonych materiałów, a nie z wynikami badań prowadzonych dla przygotowania monografii Gór Sowich, co zostało zresztą zasygnalizowane w „Przedmowie”. Mimo tak znacznej liczby Autorów i pewnych nieuchronnych w takich przypadkach wadnięć, udało się na ogół utrzymać wyrównany poziom całości tekstu.

W krótkiej części I (S. Nowotny, M. Furmankiewicz) przedstawiono genezę nazwy Góry Sowie, zasięg geograficzny pasma górskiego przyjęty w tej książce, a niejednoznacznie określane przez geografów i geologów oraz podziały polityczne i administracyjne dokonywane na przestrzeni wieków. Rozwój poglądów na budowę geologiczną Gór Sowich w XX w. oraz wiek skał i ustalenie orogenez, które doprowadziły do ich ukształtowania, omówiono w części II (M. Furmankiewicz, J. Furmankiewicz). Podkreślone zostały wyniki badań prowadzone w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. przez wrocławskich geologów, które zanegowały dotychczas rozpowszechniony pogląd, że gnejsy sowiogórskie są najstarszymi skałami na terytorium Polski. Skrótowno potraktowano opis występujących w Górach Sowich i na obrzeżu surowców mineralnych, opisano też genezę rzeźby, przebieg rzek i dolin oraz klimat. Charakteryzując świat roślinny i zwierzęcy zwrócono uwagę na zmiany spowodowane działalnością człowieka, które szczególnie w wieku XIX doprowadziły do wprowadzenia nowych odmian roślin (monokultury świerkowe). Największe szkody roślinność odczuła w wyniku agresywnego oddziaływania przemysłu, przedstawiono również pozytywne działania ludzi w ostatnich latach dla ratowania krajobrazu i przyrody. Do różnanych uprzednio w Górach Sowich zwierząt należą sprowadzone na początku XX w. muflony.

W części III „Społeczeństwo: kultura materialna i duchowa” (J. Bronowicki, A. Boguszewicz, A. Kwaśniewski, S. Nowotny, S. Ligarski, T. Śnieżek, W. Rychel) szczególnie interesujące jest przedstawienie najnowszych wyników badań archeologicznych dotyczących siedlisk ludzkich na obszarze Gór Sowich począwszy od paleolitu, które zmieniają diametralnie dotychczasowe poglądy na zasięg zagospodarowania terenów górskich w dawnych epokach. Wzmoczona działalność człowieka na omawianym terenie związana jest jednak dopiero z nasileniem akcji kolonizacyjnej na prawie niemieckim w XIII i XIV w. Rozwój majątków szlacheckich oraz ich rezydencji do końca XIX w. został przedstawiony w stopniu wystarczającym, natomiast sytuacja chłopów, rozwarstwienie majątkowe i społeczne mieszkańców wsi oraz zakres zobowiązań pańszczyźnianych pominięto, ograniczając się do ogólnikowych stwierdzeń. Zagadnienia te zostały zasygnalizowane dopiero w dalszej części w podrozdziale: Kultura ludowa. Spośród miast znajdujących się w „Cieniu Wielkiej Sowy”, Autorów zainteresowała wyłącznie Świdnica, o pozostałych miastach jest stanowczo za mało danych. Znacznie obszerniej potraktowano kulturę duchową, głównie religię w okresie reformacji i kontrreformacji, budowę kościołów i ich architekturę oraz rozwój i kształtowanie się świadomości lokalnego patriotyzmu i ochrony rodzimego krajobrazu od końca XIX w.

do 1945 r. Omawiając okres po zakończeniu II wojny światowej Autor używa określenia „władza komunistyczna”, co jest pojęciem nieprecyzyjnym, współcześnie stosowanym w publicystyce, w pracy popularnonaukowej należałoby wykorzystać oficjalną nazwę państwa i ówczesnych agend władzy państwowej.

Część IV „Gospodarka: produkcja i transport” (K. Krzyżanowski, D. Wójcik, B. Grygorcewicz, J. Kęsik, T. Przerwa, R. Brzeziński, P. Dominas, A. Kwaśniewski) zaczyna się od omówienia górnictwa rudnego i węglowego, następnie szerzej przedstawiono włókiennictwo. Górnictwo i włókiennictwo to dwie gałęzie gospodarcze, które wywierały największy wpływ na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny rejonu. Rudy kruszcowe wydobywano od średniowiecza z przerwami do pierwszych lat XX w., jednakże ze względu na charakter złoża nie doszło do ukształtowania się znaczącego ośrodka górniczego. Po górnictwie rudnym zachowało się sporo wyrobisk, od wielu lat penetrowanych przez grupy ciekawych ludzi, do których należą również Autorzy tego rozdziału (K. Krzyżanowski, D. Wójcik). Pierwsze monograficzne opracowanie górnictwa rudnego w Górach Sowich ukazało się dopiero w 2000 r.¹, natomiast brak dotąd badań nad gospodarczym znaczeniem tego górnictwa dla rejonu. Węgiel kamienny wydobywano po południowo-zachodniej stronie Gór Sowich w Nowej Rudzie i okolicy od XV w. nieprzerwanie do końca XX w. Historia noworudzkiego górnictwa węglowego i jego osiągnięcia techniczne są nieźle udokumentowane w literaturze przedmiotu, natomiast z przytoczonych w książce treści nie otrzymujemy pełnego obrazu rozwoju. Widoczna jest pewna nieporadność w przedstawieniu techniki górniczej, procesu produkcyjnego i kolejnych procesów roboczych. Pominięto również zagadnienie załóg górniczych i ich sytuacji socjalną na przestrzeni wieków. Nie sposób tu nie przywołać spostrzeżenia Geografa Agricoli sformułowanego w połowie XVI w., że dopóki nie zaznajomił się z pracą górnika, wydawało mu się, że w tym zawodzie nie trzeba wielkiej wiedzy, starczy siła fizyczna, przekonał się jednak, że jest całkiem inaczej². Współcześnie nadal zdarzają się osoby uważające, że o górnictwie i technice górniczej można pisać bez przygotowania.

Włókiennictwo odgrywało w rejonie sowiogórskim od najdawniejszych czasów ważną rolę gospodarczą, czemu sprzyjały zarówno warunki naturalne, jak i społeczne, co zostało w zakresie wystarczającym przedstawione w omawianej monografii. Było to zajęcie, którym od zawsze zajmowała się na tym obszarze ludność wiejska, przywilej cesarza Rudolfa II z 1591 r. uprawomocnił swobodę działania wiejskiego tkactwa. Na omawianym obszarze rozwinęło się płóciennictwo na bazie lokalnego surowca, jakim był len, oraz sukienictwo. Poznajemy uwarunkowania umożliwiające rozwój oraz czynniki związane z ogólną sytuacją polityczną i społeczną, które spowodowały upadek tkactwa ręcznego i pauperyzację tkaczy, co doprowadziło do wielkiego buntu uwiecznionego w literaturze. Postęp techniczny i rewolucja przemysłowa, która w XIX w. objęła również przedziałnictwo i tkactwo, przyczyniły się do zaniku warsztatów rodzinnych i powstania wielkich zakładów przemysłowych, ulokowanych na całym obszarze Gór Sowich i ich przedgórz, ze szczególnym nasileniem na wschodzie, w Dzierżoniowie i Bielawie. Podobnie jak przy omawianiu górnictwa, i przy włókiennictwie odnosi się wrażenie, że dobre czasy dla tych gałęzi przemysłu były przed 1945 r., a druga połowa XX w., kiedy przemysły te nadal prężyły się rozwijały i zatrudniały większość mieszkańców, została skwitowana zaledwie kilkoma ogólnikowymi zdaniem.

W rozdziale „W cieniu węgla i tkaniny” omówiono pozostałe gałęzie przemysłu, nie odgrywały one zasadniczej roli w rozwoju gospodarczym, były jednak istotnym składnikiem umożliwiających harmonijny rozwój całej gospodarki i decydowały o jakości życia mieszkańców. Uwzględniono tu gospodarkę leśną, szklarstwo, papiernictwo, przemysł maszynowy, górnictwo skalne, gospodarkę rolną, szlaki drogowe, łączność i koleje. Rozwój kolei żelaznej został szerzej potraktowany, bo jej budowa w trudnym górskim terenie wymagała wiele wysiłku i znacznych nakładów finansowych, co zostało umiejętnie wypunktowane. Na przełomie XIX i XX w. powstawały małe elektrownie zakładowe i miejskie, natomiast w drugim dziesięcioleciu XX w. wybudowano wielką elektrownię w Miłkowie oraz na potrzeby elektryfikowanej linii kolejowej elektrownię w Ścinawce Średniej. Szkoda, że przekazano tak mało informacji o tych dużych przedsiębiorstwach.

¹ E. Piątek, Z. Piątek, *Górnictwo rud metali w Górach Sowich*, Wrocław 2000.

² G. Agricola, *O górnictwie i hutnictwie dwanaście ksiąg*, Jelenia Góra 2000, s. 9.

Część V „Wypoczynek: sport i turystyka” (T. Przerwa, R. Brzeziński, T. Śniezek, T. Rzeczycki), zapoznaje nas szczegółowo z organizacjami turystycznymi, jakie na obszarze Gór Sowich zaczęły się rozwijać pod koniec XIX w. i miały okresy lepszej i gorszej koniunktury. Ruch turystyczny rozpoczął się tu później niż w innych rejonach Sudetów. Autor przeanalizował i przedstawił uwarunkowania, jakie miały wpływ na rozwój ruchu turystycznego i jego aktywizację. Napływ turystów, wycieczek nie miał tu charakteru masowego, pozwolił jednak miejscowej ludności na poprawę budżetów rodzinnych. Od wielu lat, dzięki udostępnieniu wydrążonych pod koniec II wojny światowej licznych wyrobisk podziemnych, liczba turystów w Górach Sowich szybko rośnie.

W ostatnim, VI rozdziale „Konflikty: wojna i polityka” (S. Nowotny, G. Podręczny, T. Przerwa, G. Sobel, Ł. Kamiński, S. Ligarski) Autorzy w pierwszej części wracają znowu do czasów średniowiecza, prezentując zachowane stare budowle obronne, skutki wojen husyckich i działalność rycerzy rozbójników. Dalej przedstawiono skutki wojny trzydziestoletniej, wojen śląskich oraz szczegółowo opisano budowę i wykorzystanie twierdzy srebrnogórskiej, co jest uzasadnione jej rozmiarami i stanem zachowania. W podrozdziale „Wybuchy społeczne i ruchy polityczne” uwypuklono szczególnie bunt tkaczy. Uwzględniono również ruchy rewolucyjne i robotnicze oraz okres dominacji nazistów, II wojnę światową, obozy jenieckie w twierdzy srebrnogórskiej i budowę kompleksu sztolni o dotychczas nieustalonym jednoznacznie przeznaczeniu. W okresie po 1945 r. starano się wykazać zmagania jednostkowych opozycjonistów z ówczesną rzeczywistością polityczną, które jak wszędzie na prowincji były jednak marginalne. Nad konstrukcją ostatniego rozdziału można by podyskutować, czy jego zawartość nie jest zbyt różnorodna.

Bogata bibliografia pozwoli wszystkim zainteresowanym poszerzyć wiedzę na tematy prezentowane w książce.

Omówiona książka jest pierwszą pozycją prezentującą dotychczasowy dorobek poznawczy rejonu Gór Sowich i niezwykle cennym osiągnięciem edytorskim, przybliżającym wszystkim zainteresowanym ten atrakcyjny pod wielu względami obszar. Po lekturze tej ciekawej książki odczuwa się jednak niedosyt wiadomości z zakresu historii gospodarczej oraz nowszej historii po 1945 r.

Eufrozyna Piątek

„KLADSKÝ SBORNÍK”, t. VII, Hradec Králové 2006, ss. 364.

Likwidacja działającego od kilkudziesięciu lat przy Uniwersytecie Wrocławskim Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych sprawiła, że na Śląsku ubyło nagle zasłużonej placówki, która działalnością wydawniczą i naukową skutecznie przyczyniała się także do poznawania przeszłości ziemi kłodzkiej (Komisja do Badań Ziemi Kłodzkiej), m.in. przez wspomaganie badawczych poczynań kłodzkich miłośników przeszłości, skupionych wokół Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Nieoczekiwanym skutkiem braku Centrum stał się więc obecnie wzrost znaczenia czeskiego prężnego ośrodka badań nad Kłodzyczną, związanego ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu w Hradcu Králové. W związku z tym teraz większego znaczenia nabiera wydawany tam od 1966 r. periodyk naukowy „Kladský sborník”, którego tom VII właśnie się ukazał.

Jak wszystkie dotychczasowe tomy, charakteryzuje się on znaczną różnorodnością treści. Ujęto ją w trzech działach: „Studia i artykuły”, „Materiały” i „Sprawozdania”. Dział pierwszy otwiera pozycja Františka Musíla, który na przykładzie początków Łądka Zdroju i sąsiedniego zamku Karpień przedstawił rozwój ruchu kolonizacyjnego w górnym biegu Białej Łądeckiej w obrębie Gór Złotych i Białskich od połowy XIII do XV w. Następnie Jiří Mitáček naszkicował dzieje i rolę joannitów w historii Kłodzka i Czech, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa i szpitalnictwa. Z kolei Ondřej Felcman zestawiał władców Kłodzka oraz tamtejsze dynastie książęce okresu średniowiecza i początku czasów nowożytnych. Dalej Radek Fukala opisał na tle losów północnego Śląska bezowocne zabiegi potomków króla Jerzego z Podiebradów o przejęcie w 1488 r. władzy nad księstwem głogowskim. W dwóch kolejnych opracowaniach, obu autorstwa Jacka Dębickiego, opartych z niewielką różnicą na regionalnym piśmiennictwie śląskim z lat 1740–1850, zaprezen-

towano w pierwszym poglądy na sprawę powiązań natury geograficznej, historycznej i polityczno-administracyjnej między Śląskiem a Kłodzyczną, w drugim zaś na temat charakteru mieszkańców ziemi kłodzkiej i jego przejawów w życiu codziennym. Dwie następne pozycje są pióra Tomasa Przerwy. W pierwszej Autor wydobyl z zapomnienia postać Wilhelma Wenzela Klambta (1811–1883), działającego w Nowej Rudzie drukarza, redaktora, autora i wydawcy pierwszego noworudzkiego pisma „Hausfreund”, które z czasem z lokalnego tygodnika wybiło się na najpoczytniejsze w Niemczech uniwersalne pismo rodzinne. W drugiej nakreślił początki narciarstwa na ziemi kłodzkiej od lat osiemdziesiątych XIX w. do rozkwitu w pierwszym dwudziestoleciu XX w. Tematyka dwóch kolejnych pozycji dotyczy czechosłowackich starań o ziemię kłodzką. Zdeněk Vácha przytoczył szyszkowane na paryską konferencję pokojową prawnohistoryczne, narodowościowe, geograficzne, statystyczne i strategiczno-komunikacyjne argumenty czechosłowackich polityków za włączeniem Kłodzyczny do Czechosłowacji po I wojnie światowej, a Růžena Hlušičková rozpatrzyła zagmatwane przyczyny fiaska czechosłowackich zabiegów dyplomatycznych w staraniach o ziemię kłodzką po II wojnie światowej.

W „Materiałach” pierwsza jest pozycja Pavla Krafla z omówieniem i publikacją trzech dokumentów odpustowych z lat 1404, 1405 i 1411 arcybiskupa praskiego Zbynka Zajica z Hasenburga dla kłodzkiego klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna. Następnie Jiří Fiala zamieścił drobne materiały do biografii pochodzącego z Kłodzka prowincjała czeskich jezuitów Daniela Kirchnera (1583–1640). Eva Semotanová i Vladimír Wolf zwrócili uwagę na dekoracje (parerga) sześciu map Kłodzyczny z lat 1747–1808 jako źródła do poznania życia tamtejszych mieszkańców. Dwie kolejne pozycje pochodzą od Bogusława Czechowicza. W pierwszej Autor rozważa kwestię istnienia w XIV i XV w. powiązań mecenatu artystycznego na linii Praga – Kłodzko – Wrocław z ekspansją polityczną. W drugiej pokazał, jak w świetle inwentarzy z Gorzanowa i Nowej Rudy widziane było duchowieństwo i szlachta hrabstwa kłodzkiego w XVII i XVIII w. Dalej Artur Kwaśniewski zaprezentował stan badań oraz materiały źródłowe i ikonografię dotyczące dworu sędziowskiego w Niemojowie. Jiří Slavík zamieścił rycinę z 1822 r. z kłodzkim pograniczem nad Dziką Orlicą między wsiami Bartošovice i Niemojów. Jaroslav Vaculík ukazał, jak w świetle czeskich i polskich materiałów archiwalnych widziano ludność czeską na ziemi kłodzkiej w latach 1945–1947. Piotr Pałys przytoczył czeską i polską argumentację z lat 1945–1947 w sprawie państwowej przynależności ziemi kłodzkiej. Marcin Dębicki podjął się określenia roli turystyki transgranicznej w społecznym rozwoju pogranicza na obszarze Euroregionu Glacensis. Artur Kamiński sięgnął do źródłowych informacji o współpracy władz samorządowych województwa dolnośląskiego z regionami czeskimi. Na koniec Jaroslav Šůla zamieścił rękopiśmienną mapę z 1603 r. z Archiwum Państwowego w Pradze, ukazującą okolice Łądku Zdroju.

W „Sprawozdaniach” znajdujemy omówienia i recenzje nowych publikacji dotyczących Kłodzyczny. Trafiło tam również sprawozdanie z posiedzenia w dniach 8–10 IX 2005 r. w Trutnowie czesko-polskiej komisji do spraw kłodzkich.

Stanisław Solicki

Sebastian Ligarski, W ZWIERCIADLE OGŁOSZEŃ DROBNYCH. ŻYCIE CODZIENNE NA ŚLĄSKU W LATACH 1945–1949, Wrocław 2007, ss. 270.

W 2007 r. nakładem wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej ukazała się praca Sebastiana Ligarskiego, pod tytułem: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych, życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949*. Jest ona książkową wersją obronionej w lipcu zeszłego roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego pracy doktorskiej pt. *Ogłoszenia drobne jako źródło do badań nad życiem codziennym Śląska w latach 1945–1949*. Opiekunem naukowym doktoratu była prof. dr hab. Elżbieta Kościak. Dr Sebastian Ligarski obecnie jest pracownikiem Referatu Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, a jego praca naukowa skupia się na problematyce historii PRL-u.

Badania życia codziennego są w polskiej historiografii stosunkowo młode. We wstępie Autor przyznaje, że inspiracją dla podjęcia właśnie tej tematyki była książka Marka Ordylów-

skiego *Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1945–1948*, która uważana jest za pracę pionierską, szczególnie jeżeli chodzi o historię Śląska po 1945 r. (nawiasem mówiąc prof. Marek Ordyłowski był recenzentem wspomnianej pracy doktorskiej).

Głównym założeniem książki jest ukazanie na podstawie krótkich ogłoszeń prasowych (inserterów) życia codziennego na Śląsku w latach 1945–1949. W tym celu Autor przeanalizował ponad 194 tys. inseratów z „Pioniera” i jego następcy, „Słowa Polskiego” oraz z „Dziennika Zachodniego”. Oprócz tego przeprowadził kwerendę w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwach Państwowych w Katowicach i we Wrocławiu, w Instytucie Pamięci Narodowej we Wrocławiu, studiując w nich materiały różnych organów, w tym odpowiedzialnych za publikacje prasowe. Trzeba powiedzieć, że liczba przebadanych zespołów przekracza 40 i jest imponująca. Oprócz tego S. Ligarski zaznajomił się z rękopisami, pamiętnikami i dokumentami życia społecznego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej oraz Muzeum Miejskiego we Wrocławiu. Uzupełnieniem tego jest również bogata literatura sekundarna, która uwzględniła najnowsze wyniki badań.

Zasadniczo praca dzieli się na dwie główne części: rozdział „Prasa Polska w latach 1945–1949” oraz dalsze rozdziały opisujące wybrane elementy życia codziennego. Całość poprzedzona jest wstępem, w którym Autor przybliżył główne założenia książki, granice geograficzne i chronologiczne, a także zarys stanu badań nad prasą, ogłoszeniami drobnymi i życiem codziennym. Istotnym spostrzeżeniem, jakie narzuca się po przeczytaniu wstępu, jest brak podjętej przez Autora próby zdefiniowania pojęcia życia codziennego oraz możliwości badania go za pomocą ogłoszeń drobnych. Czytelnik zostaje w tej materii zaznajomiony jedynie z polskojęzyczną literaturą na ten temat.

Dość nietypowe są przyjęte ramy czasowe. Historycy badając różne aspekty pierwszych lat komunizmu w Polsce przyjmują najczęściej jako daty graniczne lata 1944/45–1948. Autor natomiast jako datę końcową wyznaczył rok 1949. Według S. Ligarskiego argumentem na rzecz tego był fakt zakończenia właśnie w tym roku trzyletniego planu odbudowy gospodarki, ustanie fali migracji oraz zlikwidowanie Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.

Jeżeli chodzi o granice geograficzne, to tytuł sugeruje nam, że mamy do czynienia z całym terytorium Śląska. Na stronie 13 Autor podaje, że w obszar jego badań skupia się w granicach powstałych formalnie w 1946 r. województw wrocławskiego i śląskiego (autor nazywa je śląsko-dąbrowskim). Na s. 8 odnajdujemy informację o pominięciu prasy opolskiej, co S. Ligarski wyjaśnia brakiem poważnego dziennika wydawanego ówczesnie w Opolu. Tłumaczenie to wydaje się zbyt techniczne, ponieważ według reformy administracyjnej z 1946 r. Opolszczyzna wchodziła w skład województwa śląskiego, dla którego reprezentatywny był „Dziennik Zachodni”.

W rozdziale I S. Ligarski ukazuje rodzący się w nowej rzeczywistości rynek prasowy oraz mechanizm przejmowania gazet przez władzę. Charakteryzuje Spółdzielnię Oświatowo-Wydawniczą „Czytelnik” oraz Polską Agencję Prasową „Polpress” i wspomniane dzienniki także pod kątem ich cech fizycznych: wymiarów, objętości, metody druku i nakładu. Szczegółowo dowiadujemy się o inseratach. Jakie były ich wymiary, rozmieszczenie w gazecie, cennik oraz różnice w ich zamieszczaniu pomiędzy poszczególnymi dziennikami. Ważny też jest podrozdział o cenzurze, w którym można na podstawie konkretnych przykładów zobaczyć metody cenzurowania inseratów oraz poznać mentalność osób za to odpowiedzialnych.

Pewną trudność dla czytelnika mogą stanowić terminy zecerskie używane przez Autora, takie jak „zablokowanie ich (ogłoszeń) na 5 kolumnach” (s. 28), czy terminy technik drukarskich ze s. 39. Rozwiązaniem do przyjęcia byłoby wyjaśnienie w przypisie trudniejszych słów lub umieszczenie na końcu książki słowniczka. Już w pierwszym rozdziale mamy do czynienia z dużą liczbą nazw instytucji, urzędów państwowych różnych szczebli, które dodatkowo zmieniały kilkakrotnie swoją nazwę. Za pierwszym razem Autor podaje nazwę w pełnym brzmieniu, a przy następnej wzmiance skrót. Ich wykaz zamieszczony jest na s. 224–226.

Rozdziałów dotyczących życia codziennego jest 6 i zostały w nich opisane: dom, rodzina, czas wolny, rynek pracy, życie gospodarcze i medycyna. Według nas nie jest to do końca przemyślane. Dziwi szczególnie umieszczenie rozdziału o czasie wolnym przed rozdziałem o pracy i życiu gospodarczym. Taka kolejność sugeruje, że spędzanie czasu wolnego było ważniejsze dla mieszkańców Śląska od pracy, co oczywiście nie jest prawdą.

Tytuł książki i wstęp sugerują, że książka będzie analizować życie codzienne na podstawie ogłoszeń drobnych, których, jak pamiętamy, Autor poznał prawie 200 tys. Czytając rozdział „Dom” nasuwa nam się dość zaskakujące spostrzeżenie, że tekst w większości opiera się na archiwaliach oraz literaturze przedmiotu. Insety także w kolejnych rozdziałach są traktowane jako ich uzupełnienie. Naszym zdaniem tytuł i założenia pracy nie odpowiadają do końca jej właściwej treści i jest to chyba najważniejsza uwaga, jaką można przedstawić S. Ligarskiemu. Nie obniża to jednak w żaden sposób jej wartości, o czym jeszcze powiemy.

Rozdział „Dom” traktuje o problemach mieszkaniowych. Z insetów jasno wynika, że zapewnienie sobie lokum było dla ówczesnej ludności priorytetem. Ciekawe, że mimo formalnego zakazu władz rynek obrotu nieruchomościami był bardzo rozbudowany i dochodziło do wielu transakcji. Pewnym błędem wydaje nam się, że Autor szczególne uwypuklił przedwojenne tendencje mieszkaniowe we Wrocławiu w postaci budowania nowoczesnych osiedli, zapominając przy tym o substancji mieszkaniowej z przełomu XIX i XX w., która stanowiła bardzo duży procent zabudowy. W rozdziale mamy do czynienia z nagromadzeniem danych statystycznych, co generalnie utrudnia odbiór tekstu, ale są one niezbędne do pokazania pewnych tendencji i ogólnej sytuacji na tym rynku. Co do samych mieszkań i warunków w nich panujących, to były one zróżnicowane w zależności od rejonu, w którym się znajdowały, oraz statusu lokatora. Dzięki ogłoszeniom drobnym możemy zobaczyć, jakie sprzęty gospodarstwa domowego były najbardziej pożądane. Bardzo ciekawe są wywody Autora na temat stosunku nowych mieszkańców do zastanego tu mienia poniemieckiego.

W kolejnym rozdziale poznajemy powojenne losy rodzin. Insety były bardzo ważne w poszukiwaniu zaginionych osób. Charakterystyczne, że szczególnie dużą aktywność w zamieszczaniu tego typu ogłoszeń wykazywali repatrianci z terenów wschodnich, co koreluje ze skomplikowanym losem tych ludzi. Poszukiwano nie tylko osób zaginionych w czasie wojny, lecz także po niej. Na Górnym Śląsku były to np. osoby wywiezione do ZSRR do pracy w przemyśle, a także zaginione dzieci.

Dalej dowiadujemy się o materialnej sytuacji rodzin i próbach ratowania domowego budżetu. S. Ligarski nie podejmuje tematu powojennego rozbitcia rodzin, związanego z wyjazdem na „Ziemie Odzyskane”.

W rozdziale „Czas wolny”, możemy przeczytać, w jaki sposób ludzie zagospodarowywali sobie wolne chwile. Autor skupił się w nim szczególnie na turystyce. Interesująco przedstawiony został problem pensjonatów i ograniczenia turystyki przygranicznej związane z sytuacją polityczną. Ogólnie wydaje nam się jednak, że rozdział ten został potraktowany dość skrótowo. Dziwić może też nazwanie jednego z podrozdziałów „Rozrywka”. Pojęcie to ma bardzo szerokie znaczenie, natomiast Autor zwrócił je do odwiedzania lokali gastronomicznych. Zupełnie pominięty został wymiar kulturalny spędzania wolnego czasu jak np. kino, teatr czy muzeum. Należy zwrócić też uwagę na zastosowanie pewnych uproszczeń, które mogą wprowadzić czytelnika w błąd. Chodzi tu np. o używane sformułowanie „powstawanie” lokali gastronomicznych. Sugeruje to błędnie, że lokale takie tworzono tylko od podstaw. Pisząc o tym, należałoby wyjaśnić czytelnikowi, że w większości przypadków nowo powstające lokale zakładano we wcześniej funkcjonujących niemieckich lokalach gastronomicznych. Przejmowanie różnych form działalności po niemieckich właścicielach opierało się na podtrzymaniu ciągłości danej działalności gospodarczej. Nie chodzi tu bynajmniej tylko o wyposażenie takiego zakładu w maszyny i urządzenia, gdyż te najczęściej były rozkradzione. Zresztą można było je zakupić (o czym już dowiadujemy się z rozdziału „Dom”). O wiele ważniejszy był lokal i jego architektoniczne przystosowanie do takiej działalności, np. układ pomieszczeń. Ligarski szczegółowo ukazał to w rozdziale „Życie gospodarcze”. Przedstawił m.in. sposoby przejmowania mienia poniemieckiego. Część lokali gastronomicznych i sklepów była później sprzedawana. Autor świetnie wychwytał mechanizmy ówczesnej reklamy zwracając uwagę na wyżej wymienione zalety wyposażenia lokali. Nie pominął nawet, tak wydawałoby się, prozaicznych jak np. liczba pomieszczeń (s. 174) czy metraż (s. 177). Autor nie wyciąga jednak prawie żadnych wniosków z przebadanego materiału, już na wstępie przyjmując tezę innych autorów, że zmęczone przeżyciami wojennymi społeczeństwo szukało różnych form wypoczynku. Przy tym problemie warto zwrócić uwagę na brak próby badania insetów pod kątem ilościowym. Warto

byłoby się pokusić o podanie statystyki; jaki procent ogłoszeń dotyczył sfery rozrywki, aby można było powiedzieć, jakie były priorytety w życiu codziennym i jak na przestrzeni tych lat zmieniały się tendencje. Mimo kilku wzmianek Autora nie mamy jasnego obrazu w tej kwestii.

Bardzo rozbudowane są natomiast rozdziały o rynku pracy i życiu gospodarczym. Rozdzielnie tej problematyki nie wydaje się do końca celowe, ponieważ rynek pracy jest ważnym elementem życia gospodarczego. Możliwe, że Autor wyodrębnił ten rozdział, aby pokazać, jak ważna była praca w życiu mieszkańców Śląska, jednak deprecjonuje to kolejnością rozdziałów, o czym już wspominaliśmy. Dzięki ogłoszeniom możemy się dowiedzieć, jak pożądanym był zawód stenotypistki i buchaltera. Bardzo dobrze ukazany jest rynek pracy kobiecej, który w czasach komunizmu miał wymiar wręcz propagandowy. Co do rynku handlowego to także tutaj inseraty potwierdzają stopniowy upadek prywatnej przedsiębiorczości. Autor pod koniec rozdziału wskazuje na możliwe kierunki badań gospodarki Śląska okresu powojennego.

W ostatnim rozdziale „Medycyna” S. Ligarski opisuje działalność i problemy rodzącej się służby zdrowia. Podobnie jak inne dziedziny, opieka medyczna napotkała po wojnie szereg trudności, takich jak np. mała liczba lekarzy i personelu, brak lokali oraz lekarstw. Dzięki anonsom prasowym przekonujemy się, jak w dalszym ciągu prestiżowy po wojnie był zawód lekarza i w jaki sposób medycy oferowali swoje usługi. W dalszej części S. Ligarski przybliży w ciekawy sposób działalność wróżbitów, salonów piękności, salonów fryzjerskich, a zapotrzebowanie na takie usługi łączy z kondycją psychiczną mieszkańców. Według nas opisanie tych usług powinno znaleźć się w części o życiu gospodarczym, ponieważ taka działalność ma charakter komercyjny, a korzystanie z takich usług przez ówczesnych mieszkańców Śląska daje nam dużo do myślenia.

Podsumowując pracę S. Ligarskiego trzeba powiedzieć, że ma ona charakter typowo naukowy. Wywody Autora przedstawione zostały czasem przez dość skomplikowane w swojej budowie zdania, co utrudnia jej odbiór przez zwykłego czytelnika. Zdarzają się także czasem błędy literowe, ale nie przesądza to o wartości książki. Bardzo charakterystyczne jest także podsumowanie, które przy książce mającej ponad 200 stron wynosi jedynie 1,5 strony i jest na pewno niewystarczające.

Trzeba powiedzieć, że książka S. Ligarskiego, pomimo kilku uwag, jest dla osób zajmujących się najnowszą historią Śląska oraz miłośników tego regionu pozycją obowiązkową. Autor przebadął olbrzymią ilość materiału i — co ważne — w umiejętny sposób skonfrontował materiały archiwalne z ogłoszeniami drobnymi i literaturą przedmiotu, dzięki czemu uzyskał dość wyraźny obraz w obrębie wybranych fragmentów życia codziennego w tamtych czasach. S. Ligarski wskazał na nowe możliwości badawcze historii Śląska, w oparciu o prasę i archiwalia, co jest bardzo dużą zaletą jego pracy.

*Rafał Brzeziński
Mariusz Kotkowski*

Jacek Dębicki

DO REDAKCJI ŚLĄSKIEGO KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO „SOBÓTKA”

W Śląskim Kwartalniku Historycznym „Sobótka” (R. LXII: 2007, s. 281–299) został opublikowany mój artykuł pt. *Śląski krajobraz naturalny, widziany głównie przez Ślązaków w latach 1741–1850*. W związku z tym proszę o zamieszczenie na łamach „Sobótki” niniejszego wyjaśnienia.

Tytuł wspomnianego artykułu w wersji dostarczonej przeze mnie do Redakcji brzmiał: *Śląski krajobraz naturalny, widziany przez (nie tylko) Ślązaków w latach 1741–1850*. Ta forma tytułu została bez mojej wiedzy zmieniona w trakcie opracowania redakcyjnego. Chciałbym pozostać przy mojej propozycji tytułu, ponieważ właściwie oddaje moją intencję oraz – według mnie – jest poprawny językowo.

Przy okazji chciałbym dołączyć kilka drobniejszych sprostowań, dotyczących omawianej publikacji: s. 281, motto, wers 4 – jest „Sumpfen”, powinno być „Sümpfen”; s. 282, wers 15 – jest „da”, powinno być „daß”; s. 292, wers 23 – jest „natürlichgespitzten”, powinno być „natürlich-gespitzten”; s. 292, przyp. 67 – jest „Schmidt”, powinno być „[W.L.] Schmidt”; s. 296, przyp. 92 – jest „t. I”; adres bibliograficzny przywołanego starodruku podałem w wersji dosłownej, czyli „*Beyträge zur Beschreibung von Schleisen. Eilfter Band*” itd., a zatem powinno być „t. XI”; przy okazji chciałbym sprostować własny błąd literowy z przytoczonego zapisu bibliograficznego – powinno mianowicie być „*Schlesien*”; s. 298, wers 11 – jest „Früchten”, powinno być „Fürchten”.

Zależy mi głównie na tytule omawianej publikacji. Chciałbym bowiem, aby funkcjonował w wersji przekazanej przeze mnie Redakcji.

ODPOWIEŹ REDAKCJI

Zmiana tytułu spowodowana została stanowiskiem tłumacza, który stwierdził, że dokładnie przełożenie podanego tytułu brzmiałoby po niemiecku niezręcznie, znajdowałoby się na pograniczu poprawności. Wprowadzając nowy tytuł staraliśmy się oddać treść artykułu, pewna różnica z tekstem pierwotnym wynika z tego, że może bardziej uwypuklone zostały w nim relacje polanie-mieckie.

W kilku miejscach pozostały pomyłki niedostrzeżone w korekcie: bardzo za nie przepraszamy.

Redaktor

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

T Szubert, „Cóż to za życie nowe, co za cuda wielkie stały się niemal dotykalnymi dla zmysłów moich!” Konstanty Słotwiński — niezwykle więzień Kufsteinu	1
J. Gruchała, Stanowisko polityków polskich i ukraińskich w Austro-Węgrzech w opinii dyplomacji niemieckiej 1914—1917	21
J.R. Sielezin, Działania UB wobec kadry naukowej Uniwersytetu Wrocławskiego w 1950 r.	37
E. Pjech, Życie kościelne ewangelickich Serbołużyczan w ramach wrocławskiego Konsystorza Ewangelickiego (1918—1945)	59
M.W. Wanatowicz, Dwa oblicza polskiej polityki narodowościowej na terenie historycznego Górnego Śląska w latach 1945—1959	73

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

M. Dziedzic, Niemieckie Towarzystwo Górskie Jablonca i okolic	95
---	----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

R. Sachs, O potrzebie archiwalnych poszukiwań w zakresie historii sztuki (na marginesie książki „Wrocławski skarb z Bremy”)	109
Dolny Śląsk. Monografia historyczna — B. Czechowicz	115
D. Tabor, Iluminacje cysterskich kodeksów śląskich XIII wieku — M. Broda	119
N. Conrads, Książęta i stany. Historia Śląska 1469—1740 — B. Czechowicz	122
A. Nobis, Zmiana kulturowa: między historią i ewolucją — P. Badyńska	126
W cieniu Wielkiej Sowy. Monografia Gór Sowich — E. Piątek	131
„Kladský sborník”, t. VII — S. Solicki	133
S. Ligarski, W zwierniku ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945—1949 — R. Brzeziński, M. Kotkowski	134

LISTY DOREDAKCJI

J. Dębicki, Do Redakcji Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”	139
---	-----

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do 20 listopada na I kwartał roku następnego
- do 20 lutego na II kwartał
- do 20 maja na III kwartał
- do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na I kwartał roku następnego — do 20 września
- do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXIII (2008)

NR 2

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Tomasz Szubert

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

ZDZISŁAW ILSKI

**OBÓZ NARODOWODEMOKRATYCZNY
WOBEK ZASAD I FORMUŁY WYBORCZEJ
W OKRESIE POPRZEDZAJĄCYM
ODBUDOWĘ NIEPODLEGŁEJ POLSKI**

Spośród polskich ugrupowań politycznych podnoszących na przełomie XIX i XX wieku ideę niepodległości Polski najbardziej wszechstronne, rozbudowane poglądy, opinie w sprawie zasad wyborczych i formuły wyborczej miała narodowa demokracja. Przedstawienie jej stanowiska w tej sprawie nie jest wolne od trudności. Wynika to głównie stąd, że na stanowisko to wpływ wywierało jednocześnie wiele różnych czynników i okoliczności. Narodowi demokraci znali dorobek europejskiej myśli politycznej i prawnej w kwestii prawa wyborczego, ale też samodzielnie analizowali i do tego dosyć krytycznie oceniali funkcjonowanie parlamentaryzmu w Europie, a także parlamentów państw zaborczych. Tworzyli formację obecną na wszystkich ziemiach polskich, a to oznaczało, że ich stanowisko w sprawie zasad i formuły wyborczej musiało uwzględniać nie tylko odmienności prawno-polityczne istniejące pomiędzy państwami zaborczymi, ale także odmienne relacje narodowościowe, wyznaniowe i społeczne występujące w różnych częściach ziem polskich. Przede wszystkim jednak operowali zhierarchizowanym katalogiem wartości, który decydująco kształtował ich konkretne propozycje odnoszące się do prawa wyborczego. W aksjologii narodowych demokratów nadrzędną wartością był naród. Z tego wyprowadzali ogólny wniosek praktyczny. W *Programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim* w wersji opublikowanej w 1903 r. zapisano znamienne sformułowanie: „Interes narodu polskiego, jako całości – w przeciwieństwie do interesów klasowych, wyznaniowych, korporacyjnych, dzielnicowych, lokalnych – stanowi miarę [podkr. – Z. I.] wartości politycznych”¹. Sytuując tę wartość na piedestale, narodowi demokraci spójnie i konsekwentnie podporządkowali jej nie tylko inne wartości, ale także zasady, propozycje i koncepcje działania politycznego w konkretnych warunkach.

W przekonaniu narodowych demokratów najbardziej dogodną dla narodu polskiego formą egzystencji, dającą mu najwięcej możliwości pełnego rozwoju, jest życie w ramach państwa narodowego. W związku z tym głosili potrzebę

¹ *Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, s. 10.

odbudowy państwa polskiego. Sytuując się w nurcie niepodległościowym, ideę wyzwolenia Polski formułowali ogólnie, a co najistotniejsze, przyjmowali, że idea ta oznacza realizację dwóch zadań. Pisał o tym Roman Dmowski w 1901 r. tak: „Właściwie kwestia niepodległości obejmuje dwie wielkie kwestie, które, być może, nie zostaną rozwiązane równocześnie, ale w dwóch odległych od siebie etapach. Polska nie tylko została pozbawiona samoistnego bytu politycznego, ale i podzielona między trzy państwa; stąd sprawa niepodległości obejmuje dwa cele: zjednoczenie państwowe ziem polskich i zdobycie niezależności. Cele te są tak dalece odrębne, że całkowite lub częściowe osiągnięcie jednego z nich może w danej chwili przeszkadzać urzeczywistnieniu drugiego”². Demokraci narodowi oceniali, że większe widoki powodzenia będzie miało poszukiwanie możliwości zjednoczenia ziem polskich; w okresie poprzedzającym I wojnę światową uznali za swój cel zjednoczenie ziem polskich w obrębie monarchii Romanowów. Dopiero w dalszej perspektywie to zjednoczenie — poprzez konieczną demokratyzację Rosji — mogłoby przynieść odzyskanie niepodległości. Ponieważ w pełni niepodległe państwo polskie było rzeczywistością dalszą, demokraci narodowi, jak zgodnie, chociaż niezbyt precyzyjnie, zauważają badacze ich dziejów, w sposób mglisty udzielali odpowiedzi na pytanie o kształt terytorialny, ustrój polityczny i społeczno-ekonomiczny przyszłej Polski³. I chociaż woleli nie wiązać sobie rąk precyzowaniem stanowiska w sprawie ordynacji i formuły wyborczej w przyszłej Polsce, to jednak nie zdołali uniknąć potrzeby wyrażenia zdania odnośnie do prawa wyborczego.

Stali na stanowisku, że odzyskanie niepodległości nie ma być wynikiem kolejnego zrywu powstańczego Polaków; oczekiwanie bowiem na właściwy moment podjęcia akcji zbrojnej prowadziło według nich do kreowania postaw biernych. Narodowi demokraci uważali, że niepodległość Polski powinna być następstwem silnego rozwoju samodzielnej aktywności Polaków. Aktywność ta miała z jednej strony oznaczać prowadzenie nie defensywnej, lecz zaczepnej taktyki w zakresie obrony polskich interesów, a z drugiej — i to było ważniejsze — na pomnażaniu szeroko rozumianej siły narodu polskiego. Pisał w tej sprawie „Przegląd Wszechpolski” w 1903 r. następująco: „Nie mechaniczna walka z najazdem, ale organiczny rozrost sił wewnętrznych, rozsadzający stopniowo lecz ustawicznie na wszystkich polach krępujące go więzy aż do zupełnego ich zerwania — taka była w istocie formuła nowych dążeń”⁴. Ów rozrost sił wewnętrznych miał polegać przede wszystkim na rozwoju narodu pod względem liczebnym i świadomościowym, a w dalszym — na pomnażaniu

² Cyt. za: R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 31.

³ Tamże, s. 147; T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław 1994, s. 158.

⁴ B. Ostoja, *Charakter demokracji narodowej jako stronnictwa* (Przegląd Wszechpolski (dalej: PW), nr 5, maj 1903).

polskiego dorobku ekonomicznego, kulturalnego, naukowego, a więc ogólnie cywilizacyjnego.

Narodowi demokraci uzmysławiali sobie, że warstwa tradycyjnie dotąd przewodząca Polakom – szlachta, ziemiaństwo – jest grupą zanikającą, a w pewnych ziemiach polskich – Górnym Śląsku czy Pomorzu Zachodnim – niemal niewystępującą. W tym stanie rzeczy uznali, że podstawową siłą, która miała być nośnikiem idei narodowej i której aktywność miała decydująco ważyć na rozroście sił wewnętrznych, był lud. Zaliczali do niego głównie chłopów, obok nich robotników i mieszczan, których też znacząco wspomagać miała polska inteligencja. W tym punkcie nawiązywali do tradycji XIX-wiecznego polskiego obozu demokratycznego. Przywódcy endecji dostrzegli, że te warstwy społeczeństwa polskiego zyskują świadomość narodową i są gotowe „brać na swe barki cały ciężar obowiązków narodowych”⁵. Stawiali więc na wyzwolenie aktywności tych właśnie warstw, a to wymagało demokratyzacji stosunków społecznych i w ramach tego procesu m.in. podniesienia społecznego, kulturalnego oraz politycznego ludu. Formułowali ideę uczynienia z ludu pełnoprawnych obywateli. Ów pierwiastek demokratyczny ich ideologii skłaniał do operowania ogólną wizją przyszłej Polski jako państwa konstytucyjnego; samemu Romanowi Dmowskiemu bliski był wzór ustroju Wielkiej Brytanii. Pierwiastek ten zaważył na „względny” akceptowaniu przez demokrację narodową podstawowej zasady wyborczej – powszechności wyborów. Dla współtwórcy tego obozu Jana Ludwika Popławskiego w okresie jego publicystycznej aktywności w tygodniku „Głos” powszechne prawo wyborcze miało być ważnym środkiem eliminowania niesprawiedliwości tkwiących w kapitalistycznej rzeczywistości⁶.

Demokracizm był jednak w myśli politycznej endeków podporządkowany interesom narodowym. Stąd też w różnych częściach ziem polskich, w zależności od konkretnej sytuacji społecznej, narodowej i politycznej ów demokracizm wyciszała albo eksponowała. Na przykład w Galicji, gdy na początku XX w. w jej wschodniej części zaczęła nasilać się rywalizacja polsko-ukraińska, endecja zaczęła wiązać się z tamtejszym ziemiaństwem oraz stawała się formacją bardziej nacjonalistyczną⁷. Wywarło to wpływ na obniżenie jej skłonności demokratyzacji stosunków społecznych i politycznych na tym obszarze, a także na jej stosunek do zasad i formuły wyborczej. Przywódcy demokracji narodowej mniej chętnie pochwalali powszechność wyborów, odrzucali ich równość, przychylali się do idei wyborów proporcjonalnych. Przykład ten wskazuje, że prezentowanie ich poglądów w kwestii prawa wyborczego powinno mieć w podstawie dokonywaną przez nich analizę rzeczywistości społecznej i politycznej na danym obszarze.

⁵ S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej*, Londyn 1964, s. 469.

⁶ Kulak, *op. cit.*, s. 114.

⁷ Kulak, *op. cit.*, s. 156; Wapiński, *op. cit.*, s. 86.

Deklarując demokratyzm, formacja była elitarna. Uważała się za wszechpolską, co nie tylko oznaczało aktywność we wszystkich zaborach, ile może przede wszystkim to, że starała się dotrzeć ze swoim przesłaniem do wszystkich elementów społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza do elit, naturalnych przywódców. Wymagało to zachowania elastyczności działania zarówno w zakresie taktyki postępowania, jak i głoszonego programu politycznego. Elastyczność ta pozwalała skutecznie wciągać w obręb wpływów formacji wiele różnych osób, ogólnie tylko akceptujących myśl, że sprawy narodowe mają znaczenie wyjątkowe⁸. Jak zobaczymy, ta właściwość politycznego zachowania demokracji narodowej odnosiła się także do zasad i formuły wyborczej, a skutkowało przedstawianiem przez jej działaczy w konkretnych warunkach często różnych propozycji rozwiązań. Najbardziej widoczne było to w Galicji, w zaborze pruskim i na Śląsku Cieszyńskim.

Spośród trzech twórców obozu demokratyczno-narodowego R. Dmowski sporadycznie wypowiadał się w sprawie zasad wyborczych. Natomiast absorbowala ona dwóch pozostałych liderów obozu. W aspekcie teoretycznym zajmował się nią socjolog Zygmunt Balicki, a w kwestii konkretnych zastosowań J. L. Popławski. W 1900 r. Balicki opublikował pracę pt. *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*⁹. Rozważał w niej różne aspekty przedstawicielstwa parlamentarnego. Rozumiał przez nie stosunek zachodzący pomiędzy grupą obywateli — wyborców a pełnomocnikiem tej grupy, którego podstawą jest umowa, na ogół zwana mandatem. Wskazał na istnienie trzech typów reprezentowania wyborców. Pierwszy — występujący dawniej — polegał na tym, że wyborcy z góry określali czynności mandatariusza, obdarzali go instrukcją. Ten typ reprezentacji, będący prostym pośrednictwem opartym na mandacie nakazczym (imperatywnym), czynił mandatariusza delegatem, wykonawcą woli wyborców. Typ drugi, oparty jest na założeniu, że mandatariusz — poza rozstrzygnięciami wskazanymi przez wyborców ma swobodę w zajmowaniu stanowiska w sprawach przez nich nieokreślonych i nieprzewidzianych. Jego działania ogólnie odpowiadają woli wyborców, ale jest on niezależny w zakresie doboru środków i form działania. Wówczas staje się także przedstawicielem

⁸ Wapiński, *op. cit.*, s. 75. Tę elastyczność demokracji narodowej dostrzegł wcześniej także Władysław Pobóg-Malinowski. Będąc jednak jej przeciwnikiem, ukazywał to jako stronę ujemną endecji: „Pisaliśmy już, że terenem jej zabiegów i usiłowań były jednocześnie — lud wiejski, proletariat miejski, inteligencja, warstwa kupiecka, drobnoprzemysłowa i szlachecka — a więc konglomerat, zlepiony nikłym uczuciem patriotycznym, rozsadzonym zaś od dołu klinami w postaci różnic klasowych. Zwracaliśmy już uwagę, że działalność w takim konglomeracie — a więc na tle sprzecznych interesów i dążeń, wzajemnych niechęci, uprzedzeń, posądzeń i oskarżeń — nie mogła iść po linii prostej; — musiała iść po linii łamanej, zygawkowatej; — i że Liga — w nieuniknionej konsekwencji — nie mogła nie być organizacją chwiejną, niepewną siebie, działającą po omacku, byle nikogo nie zrazić, nie zniechęcić, nie przerazić” (W. Pobóg-Malinowski, *Narodowa Demokracja 1887—1918. Fakty i dokumenty*, Warszawa 1933, s. 138).

⁹ Korzystałem z wyd. II: Z. Balicki, *Zarys socjologiczny*, Lwów—Warszawa 1906.

wyborców¹⁰. Typ trzeci uwzględnia sytuację istnienia znacznej różnorodności zapatrywań, opinii, temperamentów i planów wśród wyborców, w zasadzie uniemożliwiająca zajęcie przez nich jednolitego stanowiska. Wówczas reprezentowanie tych wyborców polega na ich zastępowaniu¹¹. Wyróżnienie dwóch aktualnie występujących typów reprezentacji – przedstawicielstwa i zastępstwa – skłoniło Z. Balickiego do sformułowania ważnej i ciekawej tezy, że odpowiadają im dwie formy parlamentaryzmu. Przedstawicielstwo prowadzi do rządów bezpośrednich społeczeństwa, w których „ciało przedstawicielskie jest tylko dogodną formą organizacyjną, ułatwiającą nie zawsze wykonalne w praktyce sprawowanie władzy prawodawczej przez ogół obywateli”. Zastępstwo prowadzi do formy rządów pośrednich, w których „ciało przedstawicielskie jest instytucją mającą byt niezależny, własną rację istnienia, a tą jest sprawowanie samodzielne władzy prawodawczej w zastępstwie ogółu obywateli...”¹² Wyraźnie preferował pierwszą formę parlamentaryzmu i wydaje się to świadczyć, że demokratyzm jego obozu nie był koniunkturalny. Z niechęcią odnosił się do parlamentów jako formy rządów pośrednich; uważał, że są one spadkobiercami i kontynuatorami monarchii absolutnej.

Jego rozważania objęły również istotę parlamentaryzmu. Neutralnie traktował parlamentaryzm będący przedstawicielstwem interesów terytorialnych. W przedstawicielstwie tego typu poseł jest delegatem autonomicznej części kraju, działa na podstawie otrzymanej instrukcji. Ta forma reprezentacji jest właściwa dla państw federacyjnych. Odrzucił parlamentaryzm jako przedstawicielstwo interesów społeczno-ekonomicznych i zawodowych, prowadzące do stosowania kurialnego systemu wyborczego. Uznał, że jest to skomplikowana forma sztucznych ograniczeń praw politycznych, antagonizująca społeczeństwo poprzez petryfikowanie podziałów klasowych. Negował parlamentaryzm rozumiany jako przedstawicielstwo wyższej kultury politycznej, dobierany na drodze cenzusu majątkowego. Uważał, że w chwili rozkładu społeczeństw stanowych posiadanie majątku ogólnie wiązało się z wysokim poziomem kultury; w miarę upowszechnienia oświaty w szerszych warstwach społeczeństwa kryterium majątkowe przestało jednak być miernikiem kultury, a dodatkowo praktykowanie systemu wyborczego opartego na cenzusie majątkowym antagonizuje parlament. Ze szczególną niechęcią wyraził się o parlamentaryzmie jako przedstawicielstwie „rozumu stanu”, polegającym formalnie rzecz biorąc na elekcji ludzi najbardziej kompetentnych, doświadczonych i rozumnych, dają-

¹⁰ „Mocodawcy zrzekają się tu dobrowolnie swej woli na rzecz przedstawiciela, nadają mu władzę stanowienia o nich i za nich...” (Balicki, *op. cit.*, t. I, s. 123).

¹¹ Zastępca – pisał Balicki – „przeprowadza według własnego rozumienia rzeczy to, co nie zostało uznany za wspólne na wewnątrz grupy ... Wola zastępcy staje się w danym zakresie obowiązującą dla mocodawców i choćby się w następstwie nie zgodzali na wypływające stąd skutki, ulec muszą ustanowionej przez siebie samej władzy ... Zastępstwo nadaje władzę, która wkracza już często w dziedzinę przymusu” (tamże, s. 123–124).

¹² Tamże, s. 112.

cym nominalny efekt w postaci ciała „skupiającego w sobie całą inteligencję kraju”. Pisał: „Parlament na tych zasadach oparty występuje jako ciało najzupełniej niezależne od ogółu obywateli, jako organ samodzielny, stojący na straży interesów ogólnych, nie podlegający żadnej kontroli, skupiający w swym ręku najwyższą, niczym nie ograniczoną władzę prawodawczą i, co za tym idzie, sam tylko określa granice własnej kompetencji”¹³. Taki parlamentaryzm nie tylko jest formą rządów pośrednich, ale wręcz deprecjonuje społeczeństwo: przypisuje mu rolę bierną, zredukowaną do udziału w głosowaniu, a dodatkowo ogranicza się jego prawa wyborcze poprzez stosowanie cenzusu wykształcenia i majątku, dwustopniowych wyborów, głosów wirylnych oraz wprowadzanie procedur opartych na mianowaniu. Balicki akcentował, że parlament tak wyłaniany staje się w praktyce odwrotnością swych założeń. Pomysł, by wybierać ludzi niepowiązanych ze społeczeństwem, lecz najbardziej rozumnych z łatwością może bowiem być wykorzystane przez osobników potrafiących łatwo zdobywać popularność, „a więc przede wszystkim przez polityków zawodowych, spekulujących zręcznie na grze interesów osobistych, ambicji zaściankowych i popularnych haseł”¹⁴. Efekt tej sytuacji jest podwójnie negatywny. Parlament złożony z takich przedstawicieli nie jest ciałem organicznie z sobą powiązanim i działającym dla dobra publicznego, lecz jest zatowizowaną masą; parlamentarzysta z kolei staje się rzecznikiem własnych interesów i ambicji¹⁵.

Najbardziej przychylnie stanowisko zajął wobec parlamentaryzmu opartego na przedstawicielstwie stronnictw. „W warunkach normalnych parlament jest mniej lub więcej wiernym odtworzeniem grup opinii, na jakie dzieli się społeczeństwo”¹⁶. Nie każda grupa opinii tworzy stronnictwo. Twierdził, że opinie powstająca na gruncie interesów partykularnych — terytorialnych, narodowych, etnicznych, klasowych czy zawodowych — należałoby określić mianem frakcji; ich rolę w parlamencie zdawał się widzieć jako destrukcyjną. Natomiast stronnictwa właściwe tworzone są poprzez opinie krystalizujące się na gruncie interesów narodowo-państwowej całości. W swej czystej formie występują one wtedy, gdy jedność narodowa jest do tego stopnia skonsolidowana, że interesy

¹³ Tamże, s. 163.

¹⁴ Tamże, s. 166.

¹⁵ Niesłuchanie przenikliwie pisał Balicki: „Gdy poseł nie jest od nikogo zależny i przez nikogo kontrolowany, staje się on prawie zawsze, wskutek demoralizującej natury swego położenia, rzecznikiem własnych interesów i własnych ambicji. Władza, jaką posiada parlament centralistyczny, ogniskujący w sobie wszystkie sprawy kraju, daje mu w ręce oręż, o którego poparcie ubiegają się różne potężne koterie ekonomiczne kraju. Otwiera to szeroko wrota przekupstwu, frymacerzeniu dobrem publicznym, intrygom, zakulisowym machinacjom, całej tej grze pokątnej a nieobliczalnej, która stanowi przewlekłą chorobę współczesnego parlamentaryzmu. Niepomiaralna władza zdana na łaskę prywatnych zakusów, nieskoordynowany indywidualizm jednostek i koterii, połączony w najwyższym ciele prawodawczym, — taki jest powszechnie stwierdzany wynik zupełnej niezależności organu państwowego, mającego reprezentować rozum stanu” (tamże, s. 166—167).

¹⁶ Tamże, s. 143.

partykularne znajdują upust np. w samorządzie, a w ciele prawodawczym na pierwszy plan wysuwają się zasadnicze poglądy na politykę narodu i państwa. W takich stronnictwach klasowość jest kanalizowana w programach reform społecznych. Stąd też wnioskował, że parlamentaryzm zasadzający się na przedstawicielstwie stronnictw jest trwały oraz skutecznie zapobiega przesileniom i dezorganizacji. Uważał, że jest ono wyrazem bezpośrednich rządów społeczeństwa, a okolicznością istotną z tego punktu widzenia jest zachowanie związków pomiędzy posłami a ich wyborcami¹⁷.

Refleksja Balickiego objęła także niedomagania tej formy parlamentaryzmu, która oznaczała rządy pośrednie. Twierdził, że kryzys współczesnego mu parlamentaryzmu zasadniczo wynika z kilku przyczyn — wskazywał na centralizm, alienację, klasowość, rozdrobnienie parlamentu, zły dobór posłów, brak związku pomiędzy posłami a wyborcami oraz ich zły stan duchowy. Dostrzegając, że poważnym źródłem złej kondycji parlamentów jest nadmierna liczba występujących w nim stronnictw, nie powiązał jednak tej kwestii z formułą wyborczą. Trafnie natomiast wskazywał, że zły dobór posłów jest efektem istnienia takiego systemu wyborczego, który umożliwia pewnym jednostkom narzucanie za pomocą zabiegów propagandowych i socjotechnicznych swoją osobę wyborcom; w takich zachowaniach celują zwłaszcza wolne zawody — lekarze, prawnicy, dziennikarze. Przedstawicielstwo ma wówczas charakter sztuczny, ponieważ też przypadkowy¹⁸. Za szczególnie pożądane dla porządku parlamentarnego uznał zachowanie związku posła z wyborcą. „W każdym społeczeństwie normalnym — pisał — znajdują się liczne jednostki, dbające szczerze o dobro publiczne, a będące zarazem wcieleniem i uosobieniem grup społecznych, pełniącym podstawowe funkcje w życiu zbiorowym, jednostki zsolidaryzowane ściśle z interesami i dążeniami tych grup, powołane więc niejako z natury rzeczy do reprezentowania ich w ciele prawodawczym. Są to żywioły politycznie najlepsze do sprawowania czynności poselskich”¹⁹.

¹⁷ Pisał: „Jeżeli mamy z jednej strony urabiające się drogą tradycji i rozwijające się swobodnie opinie wśród obywateli, połączonych w odpowiednie stronnictwa, z drugiej strony ich przedstawicieli, którzy reprezentują i bronią przekonań, będących zarówno ich własnymi jak i ich mocodawców, to związek pomiędzy posłem a jego wyborcami będzie równie ścisły, jak wtedy, gdy mandat jego jest oparty na instrukcji. Związek ten będzie nawet ścisłyjszy, gdyż polega na zupełnej solidarności przekonań i dążeń, podczas gdy wszelki mandat nakazczy, może mieć często tylko siłę umowy formalnej, pozbawionej duszy i treści wewnętrznej. Otóż ten właśnie charakter delegacji i określonych pełnomocnictw w systemie przedstawicielstwa jest właściwością i podstawą rządów bezpośrednich” (tamże, s. 145–146).

¹⁸ „Ale sztuczny ten przyrost jednego odłamu przedstawicielstwa, mianowicie tego, który wchodzi do parlamentu dzięki swym zdolnościom do zdobywania mandatów i narzucania się opinii, a nie dzięki zaletom i zasługom obywatelskim, pociąga za sobą gorsze jeszcze następstwa. Otwiera on szeroko wrota szczególnej kategorii pasożytów politycznych, ubiegających się o krzesła poselskie dla przeprowadzenia osobistych interesów i wnoszących do parlamentu cały wir intryg, spekulacji giełdowych i przekupstw” (Balicki, *op. cit.*, t. II, s. 17).

¹⁹ Tamże, s. 12.

Przeprowadzana przez Balickiego analiza funkcjonowania parlamentaryzmu wywarła rzecz jasna wpływ na jego pogląd w sprawie prawa wyborczego i samej formuły wyborczej. Jak pamiętamy, wyróżnił on dwie formy parlamentaryzmu – jedną, opartą na przedstawicielstwie i prowadzącą do rządów bezpośrednich społeczeństwa oraz drugą, opartą na zastępstwie i prowadzącą do rządów pośrednich. W tej perspektywie ujmował też systemy wyborcze. Pisał: „Pod względem swego charakteru systemy wyborcze podzielić się dają na dwie zasadnicze różne kategorie: jedne dążą do niezawisłości parlamentu od grupy rządzącej, a więc do nadania mu stanowiska niezależnego od politycznych opinii obywateli wyborców, drugie zmierzają do tego, aby parlament był możliwie wiernym i ścisłym odbiciem tych opinii, stanowił więc niejako skrót i streszczenie grupy rządzącej. Wobec wszystkiego, co było mówione dotąd, łatwo zauważyć od razu, że systemy pierwszej kategorii wiążą się ściśle z ustrojem rządów pośrednich, drugie zaś z ustrojem rządów bezpośrednich”²⁰. Do pierwszej kategorii zaliczył rekrutowanie izb wyższych parlamentu na podstawie dziedziczenia, mianowania, nadawania statusu wirylisty, stosowania wielostopniowości wyborów i opierania ich o rozliczne cenzusy; do kategorii tej zaliczył również kurialne systemy wyborcze oraz pluralność, czyli system wielokrotności głosów. Do kategorii tej zaliczył wreszcie manipulatorskie techniki tworzenia okręgów wyborczych, procedury korupcyjne. Balicki wyraźnie kwestionował te systemy i procedury wyborcze. Uważał, że są to sztuczne formy doboru przedstawicielstwa, zmierzające do zastępowania obywateli i uczynienia z parlamentu instytucji niezależnej od społeczeństwa, a w sumie wprowadzające pośrednią formę rządów.

W jego przekonaniu parlamentaryzm w czystej formie zawsze oznacza rządy mniejszości. Do rządów mniejszości, dobranej mniej lub bardziej przypadkowo, prowadzi nawet system przedstawicielstwa oparty na powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim prawie wyborczym. Wynika to jego zdaniem z tego, że wybory 4-przymiotnikowe oparte są na formule większościowej. W warunkach powszechnie występującej absencji wyborczej większościowa formuła wyborcza prowadzi właśnie do rządów mniejszości. Uznał, że jest to kardynalna wada tego systemu wyborczego²¹. Również dlatego, że formuła większościowa oznacza, iż mandatariusz jest przedstawicielem tylko mniejszości wyborców, a zastępcą większości wyborców. Usunięcie tej wady polegać może na uczynieniu wyborów proporcjonalnymi. Balicki przywołał formułę hrabiego H.G.R. de Mirabeau, wypowiedzianą w 1789 r.: „Zgromadzenia reprezentacyjne mogą być przyrównane do map geograficznych, które powinny odtwarzać wszystkie składowe części kraju w należytej ich proporcji, tak aby pierwiastki najsilniejsze nie spowodowały zniknięcia najmniejszych”²². W przekazie Balickiego proporcjonalna formuła wyborcza powinna obowiązy-

²⁰ Tamże, s. 68.

²¹ Tamże, s. 94–95.

²² Tamże, s. 94–95.

wać w wyborach parlamentarnych; w samym parlamencie, w procedurze podejmowania decyzji powinna nadal obowiązywać zasada większości głosów. W celu przeprowadzenia wyborów parlamentarnych kraj należy podzielić na kilkumandatowe okręgi wyborcze; głosowanie powinno być dokonywane na przedstawione przez stronnictwa listy.

Z kilku powodów Balicki pochwałił proporcjonalny system wyborczy i zaliczał go do drugiej grupy systemów wyborczych. Przede wszystkim w jego optyce przedstawicielstwo ustosunkowane, będąc z punktu widzenia istoty parlamentarizmu przedstawicielstwem stronnictw, prowadzi do aprobowanego przez niego parlamentarizmu jako formy rządów bezpośrednich. Obok tego zasadniczego waloru wskazywał także na inne zalety formuły proporcjonalnej. Pozwala ona respektować prawa mniejszości etnicznych, religijnych, społecznych czy nawet każdej poważniejszej grupy. Skutecznie przeciwdziała centralizacji władzy, mechanizmom zastępowania obywateli i odsuwania ich od bezpośredniego wpływu na rządy. Powoduje, że traci sens istnienie opozycji pozaparlamentarnej. Korzystnie wpływa na kształtowanie właściwej kultury w rywalizacji politycznej: „Przedstawicielstwo ustosunkowane łagodzi niezmiernie walki wyborcze, pozbawia je bowiem tego charakteru ostrości, który wypływać musi z zasady: »wszystko albo nic«”²³. Ogólnie rzecz biorąc monografia Z. Balickiego poświęcona ustrojom parlamentarnym pozwala ostrożnie traktować te oceny, które wskazują, że demokracja narodowa unikała prezentowania poglądów w kwestiach ustrojowych – ten współtwórca obozu nie ukrywał, że odpowiada mu demokratyczny model ustroju politycznego, którego podstawą był parlament ściśle powiązany ze społeczeństwem. Poprzez to praca Balickiego rozwinęła spojrzenie tego obozu na zagadnienie demokratyzmu. Wyraźne akceptowanie przez niego proporcjonalnej formuły wyborczej z pewnością wywierało wpływ na stanowisko zarówno całej demokracji narodowej, jak też poszczególnych działaczy tej formacji w sprawie prawa wyborczego, nie był to jednak wpływ decydujący.

Warto wskazać, że pochwała formuły proporcjonalnej zaistniała na łamach wydawanego przez Z. Balickiego miesięcznika „Przegląd Narodowy”. W 1909 r. pismo to zamieściło tekst pt. *Proporcjonalność w systemach wyborczych*. Odsłonięto w nim zestaw argumentów przemawiających za tym systemem. Przywołano opinię hr. Mirabeau, który uważał, że zgromadzenia reprezentacyjne powinny zawierać wszystkie elementy kraju w stosownej proporcji, tak, aby żywioły najliczniejsze nie usuwały najstarszych. Twierdzono, że formuła większościowa prowadzi do negacji równości, bo odsuwa od udziału w sprawowaniu władzy ogromną część wyborców. „Tymczasem proporcjonalność, zapewniając każdemu wpływ na wybór posła, sprawia, że wyborcy interesują się głosowaniem i śpieszą tłumnie do urny, jak to się dzieje np. w Belgii, gdzie liczba absencji wyborczych jest bardzo mała. Proporcjonalność zapewnia bowiem reprezentację w parlamencie wszystkim stronnictwom, według

²³ Tamże, s. 99.

ich siły liczebnej”. W tym kontekście pisano, że jest ona logicznym następstwem powszechności wyborów. Przedstawiono system proporcjonalny jako prosty, bardziej sprawiedliwy niż większościowy oraz łagodzący rywalizację międzypartyjną – tu argumentowano, że celem wyborczym jest nie tyle zwalczanie przeciwnika, ile pozyskiwanie głosów elektoratu. Akcentowano wreszcie, że głosowanie na przedstawiane przez partie listy kandydatów „usuwa lub przynajmniej łagodzi w skutkach politykę drobnych zabiegów wyborczych i popierania interesów prywatnych dla uzyskania lub utrzymania mandatu”; przyjmowano tu założenie, że głosowanie na listę w wielkich okręgach wyborczych sprzyja elekcji ludzi o szerszych horyzontach myślowych i eliminuje partykularyzm typowy dla wyborów przeprowadzanych w okręgach jednomandatowych lub małych²⁴.

Narodowi demokraci mieli sposobność praktycznego wyrażania swych poglądów w sprawie zasad i formuły wyborczej. Polacy zasiadali bowiem w kilku parlamentach państw zaborczych. W Austrii obecni byli w parlamencie wiedeńskim, w sejmie lwowskim, a także w sejmie Śląska Austriackiego w Opawie; w zaborze pruskim zasiadali w parlamencie ogólnoniemieckim i w sejmie pruskim, w zaborze rosyjskim – w Dumie. Do tych ciał parlamentarnych i do polskiej obecności w nich endecy podchodzili z rezerwą. Nie uważali polskich organizacji wyborczych oraz polskich kół parlamentarnych za właściwą organizację sił narodowych. Przede wszystkim dlatego, że miały one charakter prowincjonalny, dzielnicowy, w sumie nie pozwalający na prowadzenie polityki ogólnonarodowej, zwłaszcza w aspekcie administracyjno-wykonawczym. Nie traktowali ich też jako wyrazu polskiej opinii publicznej, pisali, że w zaborze pruskim i austriackim koła polskie i komitety wyborcze są organizacjami „pewnych stronnictw i nadaremnie ... usiłują nadać sobie charakter narodowy”. Mimo tego sceptycyzmu uważali jednak ich istnienie za przydatne: „Wszelkie wzmocnienie jawnych organizacji politycznych uważamy za rzecz pożądaną, istnienie ich bowiem jest dla naszych narodowych interesów potrzebnym, nawet koniecznym”²⁵. A na pewnych obszarach, na których Polacy ścierali się z innymi narodami, wręcz ogromne znaczenie przypisywali akcji wyborczej. Uznawali ją za niesłychanie ważne ogniwo aktywności politycznej, a przede wszystkim dogodny środek emocjonalno-psychologicznego kreowania propolskich postaw i polskiej świadomości narodowej.

Głównym polem doświadczalnym, na którym demokracja narodowa testowała poglądy w sprawie prawa wyborczego i przedstawiała projekty najbardziej rozwinięte, była Galicja. Dostrzegała, że prawo to było tu uwikłane w liczne odniesienia – musiało uwzględniać relacje pomiędzy Galicją a rządem wiedeńskim i monarchią Habsburgów, konflikty społeczne pomiędzy grupami uprzywilejowanymi, ziemiaństwem i sferami kapitalistycznymi, a warstwami uboższymi, chłopami i robotnikami; musiało też uwzględniać różnicowa-

²⁴ Przegląd Narodowy (dalej: PN), nr 10, październik 1909.

²⁵ PW, nr 2, luty 1899.

nie i konflikty narodowościowe – głównie stosunki pomiędzy Polakami a Ukraińcami i Żydami. Szczególne znaczenie miały tu relacje polsko-ukraińskie. Narodowi demokraci postrzegali je w dwóch podstawowych aspektach. Po pierwsze, ocenili, że polityczne dążenia Ukraińców idą w kierunku podziału Galicji, wyodrębnienia Galicji Wschodniej i uczynienia z niej terytorium ukraińskiego. Perspektywa ta była dla nich nie do przyjęcia. J. L. Popławski akcentował, że przeprowadzenie podziału Galicji jest niemożliwe, bo jest to kraj, w którym ludność jest przemieszana, Ukraińcy żyją obok Polaków. Uważał, że ten mieszany charakter wschodniej części Galicji należy zachować oraz dążyć do utrzymania równowagi pomiędzy obu nacjami, bo niemożliwe jest zarówno jej pełne rutenizowanie, jak i pełne polonizowanie. Stąd otwarcie pisał: „Z dążeniami separatystycznymi Rusinów walczyć musimy stanowczo. Najlepszym zaś sposobem przeciwdziałania im jest takie wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicji Wschodniej, które by politykom ruskim wykazało naocznie niemożliwość wyodrębnienia administracyjnego tej części kraju i nadania jej charakteru wyłącznie ruskiego. Nie walka z Rusinami, nie wyćpienie ich, ale wzmocnienie żywiołu polskiego, jest zadaniem ruchu narodowego w Galicji Wschodniej...”²⁶. Po drugie, narodowi demokraci konstatawali, że na całym obszarze Galicji Wschodniej i Zachodniej Polacy przeważali pod względem demograficznym, politycznym i cywilizacyjnym – gospodarczym, kulturalnym, naukowym. Wobec przekonania, że podział Galicji jest niemożliwy, ta druga okoliczność uprzytomniła im, że ostatecznie tę polską dominację w całej Galicji należy zachować. Z tego względu nie akceptowali idei pełnego równouprawnienia Rusinów wobec Polaków²⁷. Dostrzegali natomiast potrzebę utrzymania takich praw i rozwiązań w Galicji, które pozwalałyby na swobodny cywilizacyjny rozwój narodu ukraińskiego. Ogólnie też nie byli przesadnymi zwolennikami utrzymywania konfliktu z Ukraińcami. Jan L. Popławski perswadował: „Normą stałego współżycia nie może być współzawodnictwo, ale musi być współdziałanie, nie walka powinna być tą normą, ale wspólna praca twórcza. Prawda, że stosunki między narodowościami, na współżycie skazanymi, inaczej się zazwyczaj układają. Żyjemy bowiem w epoce zaczynającego się dopiero wyodrębnienia i uświadamiania się odrębności narodowych, a wszelkie wyodrębnienie i uświadamianie zaznacza się przeciwstawieniem swego „ja” cudzemu. W takich wypadkach walka nawet zacięta staje się nieraz koniecznością, zapominać jednak nie wolno, że nie powinna być ona zasadą współżycia,

²⁶ J. L. Popławski, *Żywioł polski w Galicji Wschodniej* (PW, nr 4, kwiecień 1903).

²⁷ Popławski twierdził: „Weźmy dla przykładu sprawę ruską. W powszechnym pojmowaniu jest to sprawa wzajemnego stosunku prawnopolitycznego dwóch narodowości. Tak jednostronnie pojętą sprawę rozstrzyga się magiczną formułą: zupełne równouprawnienie obu narodowości. Ci wszyscy, którzy bez zastrzeżeń tę formułę przyjmują i robią z niej dogmat polityczny, nie pytają wcale, na czym równouprawnienie w danych stosunkach polegać powinno... Tacy politycy, którzy mają rzekomo bardzo rozwinięty umysł etyczny, nie są ciekawi np. dowiedzieć się, czy zalecane przez nich zupełne, tj. mechaniczne równouprawnienie nie krzywdzi jednej strony albo może nawet obu” (Popławski, *op. cit.*).

ale jest tylko środkiem do unormowania tą drogą stosunku wzajemnego dwóch narodów. Nie przeciwdziałaniem postępom kulturalnym i ekonomicznym Rusinów, ale pracą wyteżoną nad wszechstronnym rozwojem żywiołu polskiego we wschodniej części kraju dążyć powinniśmy do utrzymania istniejącej normy, do zachowania równowagi zachwianej od niedawna w stosunku dotychczasowym dwóch narodowości. Zachwianie tej równowagi wywołane zostało przede wszystkim osłabieniem żywiołu polskiego, podczas gdy szybko postępujący rozwój Rusinów wymagał właśnie intensywnego wzmocnienia naszej siły narodowej i społecznej”²⁸. Wzmocnienie to polegać miało na rozwoju życia religijnego, rozwoju polskiej oświaty, tworzeniu polskich towarzystw gospodarczych oraz na takiej parcelacji większej własności polskiej, by ziemia w Galicji Wschodniej trafiała w ręce polskich osadników.

Do zajęcia konkretnego stanowiska wobec zasad wyborczych zmuszał endecję, podobnie jak i inne ugrupowania, bieg wydarzeń w Austrii i samej Galicji. Na przełomie XIX i XX w. narastała presja ugrupowań demokratycznych, ludowych i lewicowych w kierunku pełnej demokratyzacji wyborów do Izby Deputowanych wiedeńskiej Rady Państwa. Od początku lat sześćdziesiątych XIX w. była ona wyłaniana przez sejmy krajowe, od 1873 r. była wprawdzie wybierana przez ludność, ale na podstawie niedemokratycznego prawa wyborczego. Oparto je na zasadach cenzusu majątkowego i „reprezentacji interesów”. Wyborcy podzieleni zostali na 4 kurie: wielkiej własności, miast, izb handlowych i przemysłowych oraz miasteczek i wsi. W trzech pierwszych głosowanie było bezpośrednie, w kurii wiejskiej pośrednie. Pod wpływem społecznej presji kierowany przez Kazimierza hr. Badeniego rząd wiedeński wprowadził w 1896 r. częściową reformę wyborczą. Do istniejących kurii dodano piątą — kurię powszechnego głosowania. Liczyła 72 mandaty, z czego Galicja otrzymała 15 mandatów; posłów wybierano w okręgach jednomandatowych. Rozwiązanie to nie zahamowało dalszych wysiłków na rzecz pełnej demokratyzacji prawa wyborczego. Pod ich wpływem i w związku z atmosferą rewolucyjną w 1905 r. rząd wiedeński, a także cesarz Franciszek Józef II, doszli do przekonania, że ustabilizowanie sytuacji w monarchii czyni niezbędnym uwzględnienie żądań społecznych. Premier rządu, baron Gautsch, oznajmił posłom do Rady Państwa, że na początku 1906 r. rząd wniesie projekt ustawy wprowadzającej 4-przymiotnikowe prawo wyborcze i zakładającej przeprowadzanie wyborów w okręgach jednomandatowych²⁹.

Od 1904 r. endecy tworzyli w Galicji formalne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. W grudniu 1905 r. przyjęli program, autorstwa J. L. Popławskiego. Opowiedzieli się w nim za wprowadzeniem reformy wyborczej do parlamentu i sejmu galicyjskiego w ten sposób, by wybory do tych ciał parlamentarnych były powszechne, tajne i bezpośrednie. Uznali, że kurie wyborcze powinny być zniesione, ale zarazem twierdzili, że w ciałach ustawodawczych po-

²⁸ J. L. Popławski, *Żywioł polski w Galicji Wschodniej* (PW, nr 5, maj 1903).

²⁹ J. Buszko, *Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1905–1914*, Warszawa 1956, s. 27.

winna być zapewniona reprezentacja korporacji interesów krajowych i zawodowych, a przede wszystkim, by żywił polski, ze względu na jego siłę liczebną, kulturalną i ekonomiczną miał rozstrzygającą większość w sejmie i parlamentarnej reprezentacji kraju³⁰. Pominęli zasadę równości wyborów. W tym czasie i okolicznościach mieli do niej stosunek ambiwalentny. Ogólnie rzecz biorąc samą ideą równości wyborów demokracja narodowa uważała za sprawiedliwą. Zygmunt Balicki pisał w 1900 r., krytykując kurialny system wyborczy, że dla nierównego prawa wyborczego nie ma „żadnej miary obiektywnej, ani żadnej wagi racjonalnej”³¹. Jednakże w czasie zabiegów o demokratyzację prawa wyborczego w Austrii dostrzegła, że idea równości może kolidować z polskimi interesami narodowymi. Właśnie z 1905 r. pochodzi eksponowana przez historyków wypowiedź Romana Dmowskiego: „Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek. W zależności od części kraju i jego historii, od pochodzenia jednostki i dziejów jej rodziny – ludzie czują się silniej lub słabiej związani z ojczyzną, posiadają silniejsze lub słabsze narodowo instynkty. Dlatego etyka narodowa nie pozwala dawać wszystkim równego głosu w narodowych sprawach, bo jej pierwszym celem nie jest zadowolenie tych, którzy dziś żyją, jeno przekazanie przyszłym pokoleniom nienaruszonych i wzmocnionych podstaw narodowego bytu, tej najdroższej spuścizny przeszłości”³². Podkreślić jednak należy, że owa krytyka idei równości wyborów nie była bezwzględna. Wydawany przez Z. Balickiego miesięcznik „Przegląd Narodowy” w 1908 r. jeszcze raz odstąpił ambiwalencję narodowych demokratów do idei równości wyborów. Wprowadzenie w wyborach do parlamentu wiedeńskiego demokratycznej 4-przymiotnikowej ordynacji oceniono następująco: „Jedynie grupa demokratyczno-narodowa zdobyła się na wypowiedzenie, że dla ideału równości prawa wyborczego nie wolno nigdy poświęcać dobra całości narodowej. Od pierwszej chwili w obozie demokratyczno-narodowym zrozumiano, że wprowadzenie w życie bezwzględnie sprawiedliwej zasady równości prawa wyborczego będzie dla całego kompleksu ziem polskich w Państwie Austriackim bezwzględna niesprawiedliwością”³³. Warto zauważyć, że w tym samym czasie, gdy narodowi demokraci formułowali zastrzeżenia do równości wyborów w Galicji, akceptowali tę zasadę bez zastrzeżeń w zaborze pruskim i w Królestwie Polskim.

W związku z powyższym zapowiedziana przez barona Gautscha pełna demokratyzacja prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego była ich zdaniem nie do przyjęcia. Uznali, że z polskiego punktu widzenia propozycja rządu jest niesprawiedliwa, gdyż premiuje Ukraińców, kosztem Pola-

³⁰ *Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w państwie austriackim. Uchwalony na II. Zjeździe Stronnictwa w dniu 8 i 9 grudnia 1905 r. we Lwowie, Lwów 1906, s. 20.*

³¹ Balicki, *op. cit.*, s. 79.

³² R. Dmowski, *Podstawy polityki polskiej* (PW, nr 7, lipiec 1905). Także: R. Wapiński, *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk 1997, s. 112; Buszko, *op. cit.*, s. 173.

³³ PN, nr 3, marzec 1908.

ków³⁴. W „Przeglądzie Wszechpolskim” akcentowano: „Rozmieszczenie ludności w Galicji jest bowiem takie, że choć ludność polska jest liczebnie silniejszą (3 998 702 tj 55 proc., na 3 074 449 tj. 42 proc. Rusinów), to jednak zwartą masą zamieszkuje tylko Galicję zachodnią, stanowiącą trzecią część kraju; w powiatach środkowych i wschodnich ludność polska znajduje się wszędzie w mniejszości dochodzącej niekiedy do 45 proc. Słowem, ludność polska ma jednolitość niemal w 31 powiatach, Rusini mają nieznaczną wprawdzie niekiedy, ale większość w 48 powiatach Galicji. Skutek tego niekorzystnego rozmieszczenia ludności polskiej w Galicji byłby taki, że Rusini mogliby uzyskać 60 proc. mandatów poselskich, Polacy tylko 40 proc. Innymi słowy, przy zastosowaniu podstaw projektowanej reformy wyborczej bez żadnego względu na interes ludności polskiej, rządy Galicji przeszłyby w ręce Rusinów. Potworność takiej ewentualności uwydatni się lepiej, jeśli zważymy, że ludność polska góruje nad ruską nie tylko liczebnie, ale swą kulturą, oświatą i siłami ekonomicznymi”³⁵. Kwalifikując takie rozstrzygnięcie jako niesprawiedliwe, wskazywali jednocześnie, jakie rozwiązanie uznają za sprawiedliwe: „Sprawiedliwy rozdział mandatów między Polaków i Rusinów, opierający się nie tylko na znacznej liczebnej przewadze polskiej, ale także na czterokrotnej przewadze gospodarczej polskiej, na czterokrotnej uchwytnej w cyfrach a wielokrotnie znaczniejszej w ogóle przewadze kulturalnej polskiej, da ludności ruskiej nie więcej jak 1/5 ogólnej liczby posłów z kraju całego”³⁶.

Optymalnym rozwiązaniem, znakomicie poprawiającym sytuację Polaków, byłoby według narodowych demokratów wyodrębnienie Galicji jako samodzielnego kraju, posiadającego własny Sejm, nie musiałaby w ogóle wysyłać przedstawicieli do parlamentu wiedeńskiego. Brak pozytywnej reakcji rządu wobec tej idei, skłonił ich do włączenia się do dyskusji w sprawie zasad i formuły wyborczej. Negując propozycję rządu, demokraci narodowi przedstawiali własne propozycje reformy prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego. Ze względu na dominację Polaków w zachodniej Galicji, która byłaby zachowana niezależnie od systemu wyborczego, ich uwaga koncentrowała się na rozwiązaniach chroniących pozycję Polaków we wschodniej części kraju. Rysem charakterystycznym ich podejścia do systemu wyborczego było to, że nie trzymali się kurczowo jednego wariantu reformy wyborczej. Dla demokracji narodowej ogólnie dobry i sprawiedliwy był ten system, który zapewniał

³⁴ Wspominał Stanisław Głabiński: „Baron Gautsch ... całe ostrze reformy zaś zwrócił przeciwko Polakom, dzieląc Galicję na okręgi wyborcze w ten sposób, że na okręgi z większością ruską przypadło około 60%, a na okręgi polskie około 40% mandatów” (S. Głabiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 76). Także S. Grabski pisał odnośnie do projektu Gautscha: „W Galicji Wschodniej groziła utrata wszystkich niemal mandatów na rzecz Ukraińców w okręgach wiejskich, w których Polacy stanowili w sumie około trzydziestu procent” (S. Grabski, *Pamiętniki*, t. I, Warszawa 1989, s. 170).

³⁵ *Na przelomie* (PW, nr 11–12, grudzień 1905).

³⁶ W. I., *O reformie wyborczej*, Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, II, Lwów 1906, s. 31–32.

„słuszną przewagę ludności polskiej”. Rozwiązania idące w tym kierunku prezentowali J. L. Popławski, przywódca SDN w Galicji, profesor Stanisław Głąbiński oraz Józef Buzek, naówczas wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego. Na ich koncepcję składało się kilka elementów. Demokraci narodowi odrzucili kurialny system wyborczy; uznali go za archaiczny. Bez zastrzeżeń akceptowali wybory bezpośrednie i głosowanie tajne. Do pewnego stopnia w 1906 r. akceptowali zasadę powszechności wyborów — uważali, że praw wyborczych nie powinni mieć analfabeci, jako niezdolni do samodzielnego wykonywania prawa głosowania. W kontekście stosunków narodowościowych w Galicji silnie natomiast kwestionowali ideę równości wyborów, jako sprzeczną z polskimi interesami³⁷. W miarę rozwoju sytuacji elastycznie proponowali różne możliwości ograniczenia równości wyborów: wprowadzenie głosowania pluralnego (wielokrotności głosów, opartej na kryterium wykształcenia i podatkowym), ustanowienie nierównych liczebnie okręgów wyborczych (ludność miejska jako bardziej oświecona miałyby mandat poselski na mniejszą liczbę mieszkańców niż ludność wiejska; podobnie w układzie narodowościowym mniejsze liczebnie okręgi mogłyby mieć Polacy, większe — Ukraińcy), wprowadzenie formuły proporcjonalnej, umożliwienie kumulacji głosów oraz wprowadzenie katastru narodowego³⁸.

Mając na względzie utrzymanie polskiej przewagi w Galicji S. Głąbiński największe znaczenie przywiązywał do głosowania pluralnego, połączonego z proporcjonalnym. Polegałoby na tym, że głosy osób wyżej wykształconych, a więc głównie Polaków, mogłyby być liczone podwójnie, albo potrójnie; gdyby to nie wystarczyło do zachowania przewagi polskiej, należałoby wprowadzić kryteria ekonomiczne: samodzielność ekonomiczną i wysokość podatków³⁹. Przedstawiał to rozwiązanie jako korzystne nie tylko dla Polaków, ale także dla mniejszości narodowych w ogóle: „System pluralny i proporcjonalny mają znaczenie nie tylko ze stanowiska społecznego, ale także narodowego, służą ku zabezpieczeniu interesów znacznych mniejszości narodowych ... Konieczność zabezpieczenia naszych interesów narodowych jest dla mnie decydująca w ocenie projektów reformy wyborczej bar. Gautscha, albowiem system głosowania powszechnego i równego mieści w sobie także niebezpieczeństwa majoryzowania mniejszości narodowych przez większość”⁴⁰. Pewne znaczenie

³⁷ „Ze względu na stosunek Polaków do Rusinów, odrzucić trzeba z całą stanowczością i raz na zawsze, lekkomyślnie przez nasze nawet stronnictwa radykalne wysuwane, żądanie powszechnego i zupełnie równego prawa głosowania. Wynika bowiem z warunków rozmieszczenia ludności polskiej i ruskiej w naszym kraju to, że przy równym prawie głosowania prędzej czy później, a w każdym razie bardzo rychło, większość, i to znaczna, posłów byłaby u nas ruska” (W. I., *op. cit.*, s. 25–26).

³⁸ S. Głąbiński, *Sprawa reformy wyborczej. Sprawozdanie... posła na Sejm i do Rady Państwa wygłoszone na zgromadzeniu wyborców we Lwowie dnia 19 stycznia 1906*, Lwów 1906, s. 10–14; W. I., *op. cit.*, s. 33–46; A. Ajnenkiel, *Spór o model parlamentarizmu polskiego w roku 1926*, Warszawa 1972, s. 66–67.

³⁹ W. I., *op. cit.*, 35.

⁴⁰ Głąbiński, *Sprawa reformy wyborczej...*, s. 14.

posiadała według niego również możliwość wprowadzenia, zwłaszcza na obszarach zamieszkiwanych wspólnie przez ludność polską i ukraińską, wyborów proporcjonalnych, połączonych z głosowaniem skumulowanym, w którym wyborca mógłby oddać np. trzy głosy jednemu kandydatowi⁴¹.

Jan L. Popławski widział możliwość uzyskiwania przez Polaków mandatów w Galicji Wschodniej poprzez wprowadzenie rozwiązań kombinacyjnych, łączących kilka elementów. Pierwszym było wprowadzenie nierównych okręgów wyborczych – mniejszych dla Polaków i większych dla Ukraińców. Rozwiązanie to, czyniące z równości wyborów kwestię wewnątrzokręgową, dałoby Polakom więcej mandatów niż Ukraińcom. Po drugie, proponował utworzenie okręgów miejskich: a) w miastach liczących powyżej 30 tys. mieszkańców; b) miasta mniejsze byłyby grupowane w odrębne okręgi; c) miasta Lwów i Kraków mogłyby mieć okręgi wielomandatowe (4 i 3, respective 6 i 4). Po trzecie, reprezentację polską ze wschodniej części kraju zapewniłoby też wprowadzenie głosowania proporcjonalnego połączonego z pluralnością głosów. Pisał, że formułę proporcjonalną można realizować w okręgach dwumandatowych dwoma sposobami: a) poprzez głosowanie ograniczone, polegające na tym, że w okręgu 2-mandatowym wyborca ma jeden głos lub b) poprzez głosowanie kumulacyjne, polegające na tym, że wyborca ma dwa głosy i może je przekazać jednemu kandydatowi. Uważał, że jeżeli Polacy będą głosowali solidarnie, to oba sposoby pozwolą nawet 30-procentowej mniejszości polskiej uzyskać mandat w okręgu 2-mandatowym. Po czwarte, formułę proporcjonalną należało zdaniem Popławskiego połączyć jeszcze z pluralnością głosów. „Mianowicie każdy umiejący czytać i pisać ma dwa głosy, posiadający średnie lub wyższe wykształcenie 3 głosy, płacący oprócz tego wyższy podatek 4 głosy. System pluralny, zwłaszcza w miastach, jest również korzystny dla ludności polskiej”⁴².

Nieco inaczej rzecz widział J. Buzek w opublikowanej w 1906 r. rozprawce pt. *Uwagi co do najodpowiedniejszego dla okręgów wyborczych wiejskich w Galicji systemu proporcjonalnego*. Podobnie jak wielu prawników i polityków polskich znajdował się on pod wpływem reformy wyborczej przeprowadzonej w Belgii w 1899 r. Oceniał, że wprowadzony w tym kraju system wyborów proporcjonalnych jest racjonalny, postępowy, słuszny, a związana z nim meto-

⁴¹ Pisał: „W okręgach wyborczych wiejskich i miejskich w całym kraju, a przynajmniej w powiatach o ludności polsko-ruskiej, należałoby zaprowadzić system proporcjonalny na zasadzie kumulacji głosów na posłów polskich, a względnie ruskich. Okręgi wyborcze musiałyby obejmować przynajmniej po dwa mandaty poselskie, tak, aby ludność polska, będąca w mniejszości liczebnej mogła skupić solidarnie wszystkie swoje głosy na jednego tylko kandydata polskiego. W systemie proporcjonalnym wystarcza mała zwyżka nad trzecią część głosów oddanych solidarnie jednemu kandydatowi do zapewnienia mu wyboru, albowiem głosy padające tylko na jednego kandydata liczą się podwójnie. W okręgach wyborczych, w których ludność polska nie dosięga trzeciej części ludności, można by utworzyć jeszcze większe okręgi, wybierające naraz trzech posłów, z możliwością kumulowania głosów na jednego kandydata, w tym wypadku bowiem każdy głos liczyłby się potrójnie. Ten ostatni sposób ochrony mniejszości narodowych polskich zalecałem Kołu Polskiemu” (Giąbiński, *Sprawa reformy wyborczej...*, s. 23–24).

⁴² J. L. Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 11–12, grudzień 1905).

da obliczania wyników wyborczych autorstwa Victora d'Hondt'a jest prosta i uzasadniona. Uważał jednak, że belgijski system wyborów proporcjonalnych nie byłby odpowiedni dla Galicji. Przede wszystkim dlatego, że ten system wyborów wymaga istnienia dobrze zorganizowanych, masowych, zakorzenionych w społeczeństwie stronnictw politycznych, których w Galicji nie dostrzegał. Jego przeznaczeniem jest zapewnienie reprezentacji mniejszościom politycznym, lecz nie mniejszościom narodowym⁴³. Byłby też dla chłopów galicyjskich zbyt skomplikowany. Zdaniem J. Buzka racjonalny system wyborów proporcjonalnych powinien spełniać kilka warunków: 1) łączyć założenia teoretyczne z właściwościami rozwoju kulturalnego i politycznego kraju, 2) zabezpieczać interesy narodowe, lecz bez wprowadzenia „sztucznych przywilejów”, 3) w swej funkcji winien też niwelować walkę pomiędzy stronnictwami i narodowościami.

Kierując się powyższymi założeniami, zaproponował wprowadzenie na wsi galicyjskiej małych okręgów wyborczych. W Galicji Zachodniej miały być dwumandatowe lub trójmandatowe. Natomiast w Galicji Wschodniej, z której miało pochodzić 38 posłów do parlamentu wiedeńskiego, projektował utworzenie 6 okręgów trójmandatowych i 5 okręgów czteromandatowych. W świetle jego propozycji wybory proporcjonalne miały mieć formę głosowania ograniczonego. Proponował bowiem, aby wyborca mógł oddać głos tylko na jednego kandydata. Prawo zgłaszania kandydatów na posłów, w terminie 15 dni przed głosowaniem, miała mieć grupa 100 wyborców. Według J. Buzka jego propozycja byłaby korzystna dla Polaków, bo gwarantowałaby przeprowadzenie 8 posłów polskich z trudnego wiejskiego terenu Galicji Wschodniej. Ugruntowałyby też wśród nich zachowania solidarne oraz stabilizowałyby i wzmacniały reprezentację polską w Wiedniu. Ale byłaby korzystna dla obu narodowości: „System proporcjonalny zmniejszyłby w Galicji Wschodniej walkę narodowościową bardzo znacznie, ponieważ bardzo znaczna część mandatów byłaby z góry dla Polaków względnie dla Rusinów najzupełniej pewną”⁴⁴. Ogólnie więc w odczuciu J. Buzka jego propozycja „nie zawiera dla nikogo żadnego przywileju, każdemu oddaje tyle, ile mu się rzeczywiście należy”. Była więc postępową, zgodną z założeniami teoretycznymi i mającą szansę trwałego zadomowienia się także w innych krajach monarchii Habsburgów.

Ogólnie rzecz biorąc można twierdzić, że w tej fazie dyskusji nad zmianami w austriackim prawie wyborczym, demokraci narodowi z niechęcią odnosili się do większościowej formuły wyborczej; uważali, że może ona zagrażać narodo-

⁴³ „Mężowie tego samego stronnictwa politycznego łatwo się z sobą porozumieją co do kolei, w jakiej mają być na liście umieszczeni, natomiast trudno o taką zgodę u należących do najróżniejszych stronnictw mężów jednej i tej samej narodowości. Bez takiej zgody zaś trudno zapewnić danej narodowości tyle mandatów, ile jej się na podstawie jej siły liczebnej wśród wyborców należy” (J. Buzek, *Uwagi co do najodpowiedniejszego dla okręgów wyborczych wiejskich w Galicji systemu proporcjonalnego*, Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, Lwów 1906, s. 13–15).

⁴⁴ Buzek, *op. cit.*, s. 21.

wym interesom Polaków. Z kolei w formule proporcjonalnej, połączonej z głosowaniem pluralnym, skumulowanym lub ograniczonym, dostrzegali możliwość zachowania polskiej przewagi w Galicji. Ich stanowisko, zbliżone do stanowiska konserwatystów galicyjskich, w pewnym stopniu znalazło wyraz w zreformowanym w 1907 r. prawie wyborczym do wiedeńskiej Rady Państwa. Zostało ono oparte na 4 przymiotnikach, tzn. było powszechne dla mężczyzn, którzy ukończyli 24 lata, oraz było też równe, co demokraci narodowi przyjęli do wiadomości. Generalnie Izba Deputowanych wybierana była w Austrii w okręgach jednomandatowych, w których do wyboru posła potrzebna była większość bezwzględna. Jednak w Galicji wprowadzono jako wyjątek odmiennie rozwiązanie. Okręgi wiejskie w tym kraju uczyniono dwumandatowymi. W tych okręgach jeden mandat był przeznaczony dla posła większości, który otrzymał ponad 50% głosów, a mandat drugi dla posła mniejszości otrzymującego ponad 25% głosów. W Galicji Zachodniej rozwiązanie to było korzystne dla ziemian, bo mogli sięgać po ów drugi mandat, w Galicji Wschodniej było to korzystne dla Polaków, bo w okręgach z większością ukraińską mogli starać się o mandat dla posła mniejszości. Dodatkowo okręgi w Galicji Zachodniej były pod względem liczebnym mniejsze niż okręgi w Galicji Wschodniej, co także było korzystne dla Polaków. Ponadto wzrosła liczba posłów z Galicji – z 78 do 106, na ogólną liczbę 516 członków Izby, a o ten wzrost liczby przedstawicieli Galicji w Radzie Państwa endecja również apelowała⁴⁵. Warto podkreślić, że wobec częściowego zabezpieczenia pozycji politycznej Polaków, posłowie narodowej demokracji oddali głosy za przyjęciem nowego prawa wyborczego, a więc także za równością wyborów. Potwierdza to, że nie mieli do równości wyborów bezwarunkowo negatywnego nastawienia, lecz przyjmowali postawę ambiwalentną. Gdy nowe prawo wyborcze zabezpieczyło polityczne interesy Polaków poprzez wprowadzenie okręgów dwumandatowych, odpowiednią geometrię wyborczą i zwiększenie liczby mandatów z Galicji – narodowi demokraci zaakceptowali równość wyborów.

Zamiar obrony władczej pozycji Polaków wywarł też zasadniczy wpływ na podejście demokracji narodowej do sprawy reformy wyborczej do Sejmu Krajowego we Lwowie, która toczyła się w latach 1905–1914. System wyłaniania tej izby kojarzył zasadę posiadania z przedstawicielstwem interesów. Wyborcami byli tylko posiadający, podzieleni na grupy interesów o nierównym wpływie na skład sejmu. Interesy Kościoła katolickiego reprezentowali biskupi wszystkich obrządków, wchodzący do sejmu z urzędu (wiryliści). Interesy nauki i szkolnictwa wyższego przedstawiali rektorzy Uniwersytetów Krakowskiego i Lwowskiego, rektor Politechniki Lwowskiej oraz prezes Akademii Umiejętności w Krakowie – także wchodzili do sejmu bez wyboru. Poprzez elekcję w skład sejmu wchodzili natomiast reprezentanci kolejnych grup interesu:

⁴⁵ K. Grzybowski, *Galicja 1848–1914. Historia ustroju politycznego na tle historii Austrii*, Kraków 1959, s. 169–171.

– Wielką własność reprezentowało 44 posłów. Wybierali ich właściciele dóbr tabularnych, płacących minimum 100 złr. podatków bezpośrednich. Głosowanie w tej grupie było bezpośrednie, a 1 posła wybierało od 47 do 52 wyborców.

– Zorganizowany przemysł i handel reprezentowali przedstawiciele izb handlowych i przemysłowych. Każda izba – Lwów, Kraków, Brody – bezpośrednio wybierała jednego przedstawiciela.

– Większe miasta reprezentowało od 1900 r. 31 posłów. Wyborcami byli płacący pierwsze dwie trzecie bezpośrednich podatków gminnych, od najwyższej opodatkowanego począwszy. Głosowanie było bezpośrednie, a na 1 posła przypadało od 1100 do 2264 wyborców.

– Do kurii „reszta gmin” zaliczano miasta nie wchodzących do kurii wyżej wymienionej, wioski oraz obszary dworskie płacące podatki bezpośrednie 25–100 złr. Wybory w tej grupie były pośrednie i jawne. Każde 500 mieszkańców wybierało 1 elektora; do grupy elektorów bez wyboru wchodził też właściciele majątków ziemskich. Prawa wyborcze w tej kurii miało około 10% ludności tych gmin. Na 1 posła przypadało od 6 879 do 8 792 obywateli⁴⁶.

Ten system wyborczy poddano krytyce już w końcu XIX w. Na początku nowego stulecia rozwinęła się w Galicji dyskusja nad jego zmianą. Ze strony narodowych demokratów angażowali się w nią szczególnie S. Głębiński, J. Buzek, Ernest Adam i Edward Dubanowicz, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Podobnie jak w przypadku reformy parlamentarnej, także w kwestii reformy sejmowej stanowisko obozu demokratyczno-narodowego było elastyczne i skłonne do aprobaty rozwiązań chroniących polskie interesy. Przed wprowadzeniem reformy parlamentarnej, demokracja narodowa zajęła bliskie konserwatystom stanowisko w sprawie reformy prawa wyborczego do Sejmu. Chociaż generalnie nie akceptowała już kurialnego systemu wyborczego, to jednak w 1905 r. S. Głębiński wysunął projekt modyfikacji w obrębie już istniejącego systemu oraz dodanie kurii piątej – powszechnego głosowania. Jednakże w roku następnym przyjęto demokratyczne prawo wyborcze do Rady Państwa. Ten fakt, a także wynikająca z niego presja lewicy ku demokratyzacji wyborów także do sejmu, uzmysłowił narodowym demokratom, że dalsza obrona systemu kurialnego nie tylko będzie sprzeczna z tendencją do demokratyzacji życia politycznego, ale również może kompromitować Sejm Krajowy, jedyne naówczas polskie ciało parlamentarne. Skłoniło ich to do wskazania takiego sposobu wyłaniania sejmu, który był już bardziej dopasowany do ich założeń ideowych. Patrząc ogólnie, ich koncepcja składała się z dwóch elementów. Po pierwsze, wychodzili z założenia, że każda radykalna reforma prawa wyborczego wzmocni stan posiadania Ukraińców. Aby ograniczyć ewentualne złe skutki tego, proponowali poprzedzenie reformy wyborczej wyodrębnieniem Galicji lub przynajmniej poszerzeniem jej autonomii. Po przeprowadzeniu tej

⁴⁶ Grzybowski, *op. cit.*, s. 212–214.

operacji, można by po drugie zmienić ordynację wyborczą do sejmu, oczywiście z gwarancją utrzymania władczej pozycji Polaków⁴⁷.

Własny projekt tej ordynacji endecja przedstawiła w 1907 r. Według niego Sejm Krajowy we Lwowie miał składać się ze 167 członków, a mianowicie z dotychczasowych 12 wirylistów, 115 posłów pochodzących z wyborów powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich oraz 40 posłów z tzw. grupy dopełniającej. Projekt odzwierciedlał uwarunkowaną sytuacyjnie niechęć demokratów narodowych do zasady równości wyborów. Miały one być równe w grupie zasadniczej, liczącej 115 mandatów, w której prawo wybierania mieli by wszyscy obywatele, mający ukończone 24 lata i od roku mieszkający w gminie. Natomiast w grupie „dopełniającej” (40 mandatów), prawo wyborcze miało przysługiwać zarówno mężczyznom jak i kobietom, pod warunkiem albo ukończenia studiów wyższych i opłacania przynajmniej 100 koron rocznie podatków, albo też bez względu na ukończone studia, opłacanie 200 koron podatków. Wyborcy z tej grupy mogliby również głosować w grupie zasadniczej, a to znaczyło, że ludzie lepiej wykształceni i bardziej majątni (głównie Polacy) mieliby de facto 2 głosy (pluralność)⁴⁸. Pomysłodawca tego rozwiązania S. Głębiński argumentował, że skoro sejm galicyjski jest jednoizbowy, to wiryliści wraz z posłami grupy „dopełniającej” będą ekwiwalentem izby wyższej. Jego projekt zakładał wprowadzenie katastru narodowego jako metody rozstrzygnięcia sporu o podział mandatów w Sejmie pomiędzy Polaków i Ukraińców. Wprowadzenie katastru polegać miało na odpowiednim podziale Galicji na okręgi wyborcze. S. Głębiński proponował podzielenie kraju na małe jednomandatowe okręgi wyborcze, jednolite pod względem narodowym: 38 okręgów w miastach (Lwów 7 jednomandatowych okręgów, Kraków — 5) oraz 72 okręgi wiejskie „systemem tzw. geografii względnie geometrii wyborczej tak przekształcone, ażeby po odliczeniu 33 mandatów wiejskich w zachodnich okręgach, mogło w pozostałych 39 okręgach wschodnich przypaść 28 mandatów na rzecz posłów ruskich, a 11 na rzecz posłów polskich”⁴⁹. Tylko w 4 miastach (Przemysł, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów) okręgi miały być dwumandatowe. Ogólnie więc grupa w pełni demokratycznego głosowania miała wybierać zwykłą większością głosów 115 posłów w 110 okręgach. Z tej liczby Polakom miało przypadać 82 okręgi i 87 mandatów, Ukraińcom 28 okręgów i posłów⁵⁰. Grupa „dopełniająca” miała wybierać 40 posłów w 34 okręgach wyborczych. Też miały być to głównie okręgi jednomandatowe. Wielomandatowe okręgi przewidziano tylko dla Lwowa (5 mandatów) i Krakowa (3 mandaty). Do zdobycia mandatu potrzebne było uzyskanie w nich bezwzględnej większości głosów, co miało majoryzować kandydatów żydowskich.

⁴⁷ Buszko, *op. cit.*, s. 53–63; PN, nr 9, wrzesień 1909.

⁴⁸ E. Dubanowicz, *Dotychczasowy przebieg sprawy reformy w Sejmie (zastawienie wniosków, materiałów, projektów)*, Lwów 1913, s. 15–19; Buszko, *op. cit.*, s. 64.

⁴⁹ Dubanowicz, *op. cit.*, s. 18–19.

⁵⁰ Buszko, *op. cit.*, s. 65.

Później narodowi demokraci uzupełniali projekt dodatkowymi rozwiązaniami. Jesienią 1907 r. dołożyli do propozycji wcześniejszych projekt katastru narodowego, autorstwa J. Buzka. Wyborcy polscy i ukraińscy mieli być wpisani do własnych narodowych katastrów; Niemcy – o ile sami nie rozstrzygali inaczej – włączeni zostali do katastru polskiego, a Żydzi mieli prawo opcji – mogli się zaliczać do katastru polskiego albo do ukraińskiego. Dodatkowo S. Głębiński i J. Buzek proponowali, by w grupie powszechnej (115 mandatów) wprowadzić pluralność głosów, polegającą na tym, że prawo do oddania drugiego głosu otrzymają wyborcy wyżej opodatkowani. Zarazem wśród demokratów narodowych pojawiła się rozbieżność zdań w sprawie formuły wyborczej. Buzek zaproponował bowiem utworzenie w Galicji dwumandatowych okręgów wyborczych i odzwierciedlało to jego skłonność do stosowania uproszczonego wariantu formuły proporcjonalnej. To niezdecydowanie w sprawie formuły wyborczej znalazło wyraz w przemówieniu sejmowym S. Głębińskiego, który jesienią 1907 r. mówił: „Czy zaś interes narodowy Polski w Galicji Wschodniej skuteczniej ochronić mogą w systemie głosowania powszechnego okręgi jednomandatowe, czy system proporcjonalny lub system morawski katastru narodowego, to może bliżej wyjaśnić przedmiotowa dyskusja oparta na znajomości stosunków i doświadczeniu ostatnich wyborów”⁵¹.

Rozbieżność zdań w tej sprawie mogła wynikać z innego pojmowania przez poszczególnych polityków endeckich roli systemu wyborczego w regulowaniu sporu pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Dla J. Buzka uproszczony system proporcjonalny sam w sobie był zdolny spełniać funkcję regulacyjną w tym sporze, pod względem ilościowym sprawiedliwie dobierając przedstawicieli obu nacji do Sejmu. Natomiast S. Głębiński zaczął dostrzegać, że rozstrzygnięcie problemu liczby Ukraińców w Sejmie niekoniecznie powierzyć trzeba systemowi wyborczemu, że można to uzgodnić poprzez dialog między politykami obu nacji; rola systemu wyborczego stawała się wówczas drugorzędna. Proponował przeprowadzenie wyborów głównie w jednomandatowych okręgach wyborczych, bo znał stanowisko Ukraińców w tej sprawie. Na początku dyskusji wokół sejmowej reformy wyborczej opowiadali się oni za wyborami powszechnymi, równymi i bezpośrednimi oraz głosowaniem tajnym, przeprowadzanymi w okręgach jednomandatowych. Odrzucali myśl utrzymania systemu kurialnego, a także pomysły endeckie idące w kierunku wprowadzenia pluralności i proporcjonalności wyborów. Później przychylali się do zdania, że przyjęcie ordynacji wyborczej powinno zostać poprzedzone ustaleniem podziału mandatów w Sejmie, domagali się 1/3 miejsc, ale w dalszym ciągu optowali za tym, by wybory były przeprowadzane w okręgach jednomandatowych. Jak pisał Józef Buszko: „Ideą dla Klubu Ukraińskiego były jednomandatowe okręgi wyborcze i kataster wyborczy, które miały utrudniać na przyszłość fałszowanie wyborów przez administrację i nakłanianie rozmaitymi metodami słabiej uświadomionych wyborców ukraińskich do oddawania głosów na kandydatów

⁵¹ Cyt. za: tamże, s. 80.

polskich”⁵². Propozycja S. Głębińskiego, by wybory przeprowadzić zasadniczo w okręgach jednomandatowych była więc ważnym kompromisowym gestem wobec Ukraińców, ale też wobec ludowców i socjalistów, bo tym ugrupowaniom rozwiązanie to też było bliskie.

Opór konserwatystów wobec idei poważniejszych zmian ordynacji wyborczej do sejmiku galicyjskiego przeciągał dyskusję w tej sprawie. W 1909 r. w imieniu SD-N kolejny projekt reformy sejmowej przedstawił Ernest Adam. Według jego propozycji Sejm miał składać się z 21 wirylistów i 140 posłów pochodzących z wyborów 4-przymiotnikowych z możliwością wprowadzenia katastru narodowego. Polegać to miało na podzieleniu Galicji na 136 okręgów, z których 55 przypadać miało na Galicję Zachodnią, czysto polską, 50 – na okolice mieszane, a 31 – na tereny ukraińskie⁵³. Propozycja ta wskazywała, że narodowi demokraci, chcąc skutecznie wdrożyć reformę, zamierzali osiągnąć to poprzez przedstawienie wariantu uproszczonego. W 1910 r. „Przegląd Narodowy” informował, że wysuwali wówczas trzy ogólne warunki sejmowej reformy: 1) zniesienie kurialnego systemu wyborczego; 2) upodobnienie ordynacji sejmowej do ordynacji parlamentarnej; 3) zabezpieczenie polskiego stanu posiadania w stosunku do roszczeń ukraińskich⁵⁴.

Od następnego roku dyskusja nad sejmową reformą zaczęła przesuwać się od kwestii zasad i formuły wyborczej na problem podziału mandatów pomiędzy Polaków i Ukraińców, a także podziału stanowisk w innych instytucjach autonomicznych. Demokraci narodowi, podobnie jak niemal wszystkie ważne siły w kraju, zaczęli dochodzić do przekonania, że kurialnego systemu obalić nie będzie można i zgodnie z ogólną tendencją koncentrowali uwagę na konflikcie polsko-ukraińskim. W tym sporze interesujące stanowisko przedstawił m.in. wywodzący się z obozu demokratyczno-narodowego Edward Dubanowicz. Sceptycznie ocenił on tezę, że sejmowa ordynacja wyborcza będzie czynnikiem sprzyjającym ugodzie polsko-ukraińskiej. Jego zdaniem Ukraińcy mieli rewidacyjny stosunek do własnej obecności w Sejmie i instytucjach autonomicznych, traktowali ją jako zwrot tego, co im się od dawna słusznie należy. W związku z tym pisał, że każde ustępstwo ze strony polskiej nie będzie przez nich traktowane jako element zgody, ale jako tryumf zachęcający do dalszej walki. Uważał więc, że należy przyjąć ordynację sejmową bez względu na presję ukraińską, a za to z uwzględnieniem realnych interesów całego kraju i z potrzebą utrzymania polskiej przewagi⁵⁵. Przekonanie to wywarło wpływ na jego propozycję rozwiązań, które powinny znaleźć się w nowej ordynacji. Przedstawił je w pracy pt. *Proporcjonalność w zastosowaniu do sejmowej reformy wyborczej*, opublikowanej we Lwowie w 1913 r.

⁵² Tamże, s. 214.

⁵³ Dubanowicz, *op. cit.*, s. 29.

⁵⁴ PN, nr 10, październik 1910 r.

⁵⁵ E. Dubanowicz, *Sejmowa reforma wyborcza a uгода polsko-ruska*, Lwów 1912, s. 24–27.

Dobry system wyborczy powinien jego zdaniem czynić zadość ogólnym wymaganiom oraz odpowiadać dwóm potrzebom, tzn. winien zapewnić reprezentację głównym kierunkom społeczno-politycznym, a także sprzyjać utrzymaniu solidarności narodowej. Wymogów tych nie spełnia istniejący kurialny system wyborczy, ale także możliwość stosowania geometrii wyborczej czy katastru narodowego. Optymalne byłoby według niego wprowadzenie w Galicji systemu proporcjonalnego – nawet gdyby przyszło realizować go w ramach systemu kurialnego. Proponował przeprowadzenie wyborów w okręgach mających zróżnicowaną liczbę mandatów. W odniesieniu do okręgów wiejskich:

– w Galicji Zachodniej, gdzie występowało tylko zróżnicowanie pomiędzy samymi Polakami (ziemianami i chłopami), pochwalił istnienie okręgów dwumandatowych;

– w Galicji Wschodniej, gdzie Ukraińcy przeważali nad Polakami, proponował okręgi 4–6-mandatowe⁵⁶;

– na pograniczu Galicji Wschodniej i Zachodniej, gdzie Polacy byli mieszczeni z Ukraińcami, sugerował wprowadzenie okręgów trójmandatowych, jako ewentualne zabezpieczenie polskiej mniejszości.

Wobec braku zgody na wielomandatowe okręgi, Dubanowicz pisał, że w środowisku wiejskim ostatecznie:

– na obszarze pomiędzy Galicją Wschodnią i Zachodnią, na którym Polacy silnie zaznaczają swoją obecność (30–50%) konieczne jest wprowadzenie okręgów trójmandatowych;

– na pozostałych obszarach zarówno Wschodniej jak i Zachodniej Galicji należy wprowadzić okręgi dwumandatowe. Miałby to być system podobny do tego, jaki stosowano w wyborach parlamentarnych, ale udoskonalony, tzn. wymuszający reprezentację mniejszości.

W odniesieniu do okręgów w kurii miejskiej (cenzusowej i powszechnej) proponował formułę proporcjonalną realizowaną w dwumandatowych okręgach wyborczych. Sądził, że ten system dobrze zabezpieczy interesy Polaków, a w przyszłości także odpowiednio zorganizowanych Żydów. Uważał jednak, że z kolei w Galicji Wschodniej lepszym zabezpieczeniem potrzeb ukraińskich mieszczan byłoby utworzenie z miasteczek i wiosek jednomandatowych okręgów wyborczych lub też utworzenie okręgów 3–5-mandatowych proporcjonalnych, „skonstruowanych w ten sposób, ażeby mniejszość ruska mogła osiągnąć matematyczną pewność uzyskania jednego na cztery, względnie jednego na pięć mandatów”. Proponował także zastosowanie formuły proporcjonalnej do wyborów w kurii izb handlowych i przemysłowych, w kurii średniej własności

⁵⁶ Uzasadniał: „Zaledwo w cztero- pięcio-, a nawet sześciomandatowych okręgach proporcjonalnych wybór kandydata polskiego mógłby tu być matematycznie zabezpieczony. Takich też wielomandatowych okręgów proporcjonalnych należałoby się na tym obszarze domagać, ażeby uprawnionym potrzebom politycznym ludności polskiej w całej pełni stało się zadość” (E. Dubanowicz, *Proporcjonalność w zastosowaniu do sejmowej reformy wyborczej*, Lwów 1913, s. 19).

ziemskiej, w wyborach do rad powiatów oraz do wyboru członków Wydziału Wykonawczego, ciała realizującego postanowienia Sejmu⁵⁷. W całości propozycja E. Dubanowicza oparta była na założeniu, że proporcjonalny system wyborczy może poprzez swoją wewnętrzną logikę – „matematycznie” – gwarantować wyborcom właściwą reprezentację, bez potrzeby dokonywania dodatkowych uzgodnień między różnymi podmiotami procedury wyborczej.

Konkretne propozycje zmian w sejmowej ordynacji wyborczej poprzedził E. Dubanowicz istotnymi uwagami odnoszącymi się ogólnie do formuły proporcjonalnej. Twierdził, że jej aktualny tryumf jest autentyczny i uzasadniony. Nie wynikało to wyłącznie z wad systemu większościowego, lecz głównie z zalet proporcjonalności. Podobnie jak Z. Balicki czy socjalista L. Kulczycki, dostrzegał pogłębianie się w życiu społecznym zróżnicowania na tle interesów materialnych, któremu towarzyszy narastanie zjawiska różnicowania się opinii publicznej i tworzenia się nowych podziałów politycznych. W jego odczuciu formuła proporcjonalna lepiej niż inne uwzględnia tę ewolucję życia społecznego. Nie nadaje przy tym żadnemu z nowych prądów społecznych i politycznych przywilejów ponad wartość realnie im przysługującą. Pisał też, że system proporcjonalny wręcz „wpływa w równym stopniu na wzrost i konsolidację nowych prądów i kierunków politycznych”. Twierdził, że zjawisko powstawania i zwiększania znaczenia stronnictw politycznych niekoniecznie prowadzić musi do atomizacji społeczeństwa, lecz że może to być właśnie objaw konsolidacji społecznej. Za walor formuły proporcjonalnej uznał to, że nie pozwala jednej sile politycznej majoryzować innych stronnictw. Wysunął tu pogląd, że w Europie dominują rządy koalicyjne, co oznacza, że nie należy zbytnio obawiać się tego, iż proporcjonalność może generować rozproszenie sił w parlamencie i w konsekwencji utrudnienie sprawowania silnej władzy wykonawczej. Wskazał też, że formuła ta niweluje tendencje radykalne, łagodzi rywalizację partyjną, kształtuje postawy nastawione nie na realizację interesów lokalnych i osobistych, lecz na osiągnięcie dobra wspólnego, zwiększa zainteresowanie obywateli życiem publicznym i samymi wyborami, podnosi poziom akcji wyborczej zmniejszając nadużycia, terror i korupcję wyborczą, a więc w całości sprzyja kształtowaniu właściwej kultury politycznej. Odrzucając supozycję, że proporcjonalność będzie remedium na bolączki parlamentarizmu, Dubanowicz w ocenie końcowej pisał: „Twierdzimy tylko, a idziemy pod tym względem za głosami zgodnej i można by powiedzieć, entuzjastycznej opinii najznakomitszych znawców prawa wyborczego, hołdujących bezwzględnie idei słuszności społecznej i postępu, że caeteri paribus, system proporcjonalny okazuje się systemem najlepiej odpowiadającym celowi wszędzie, gdzie tylko w akcji wyborczej wyłaniają się ostre i liczne przeciwieństwa natury społecznej i politycznej”⁵⁸.

W 1913 r. SD-N sprzeciwiło się przyjęciu wariantu sejmowej reformy wyborczej, wypracowanego przez namiestnika Galicji Michała Bobrzyńskiego. Za-

⁵⁷ Dubanowicz, *Proporcjonalność w zastosowaniu...*, s. 14–38.

⁵⁸ Tamże, s. 11–12.

decydowało o tym kilka powodów. Stronnictwo było ugrupowaniem opozycyjnym w stosunku do rządzących w Galicji konserwatystów. Miało własną wizję ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego we Lwowie. Wprawdzie wzorem innych stronnictw było skłonne zachować kurialny system wyborczy, pod warunkiem utrzymania polskiej przewagi w Galicji, lecz ostatecznie uznało, że namiestnik Bobrzyński usiłuje narzucić im własny projekt. Opór wobec tego projektu, wsparty przez biskupów galicyjskich, spowodował dymisję namiestnika. Pod presją rządu wiedeńskiego, w 1914 r. narodowi demokraci zaakceptowali lekko tylko zmieniony projekt ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego. Miał on składać się z 228 posłów, w tym 13 wirylistów, 45 posłów z klasy wielkiej własności ziemskiej, 43 posłów z klasy cenzusowej miast, 12 posłów z klasy powszechnej miast, 5 posłów izb handlowych i przemysłowych, 2 posłów reprezentujących stowarzyszenia przemysłowe Lwowa i Krakowa oraz 100 posłów gmin wiejskich oraz miasteczek niewchodzących do klasy miast, ale za to w kurii gmin posiadających prawo podwójnego głosu⁵⁹. Narodowi demokraci dali zgodę na ten system wyborczy, bo w pewnym stopniu uwzględniał on ich propozycje, a głównie dlatego, że mechanicznie zabezpieczał polską większość w sejmie. Przyjęto bowiem taki podział okręgów wyborczych, by Ukraińcy otrzymali 27% mandatów oraz utworzono w klasie gmin wiejskich i miasteczek okręgi jednomandatowe (ukraińskie lub polskie), a na terenach narodowościowo podzielonych okręgi dwumandatowe z zabezpieczeniem interesów mniejszości. Zwrócili też uwagę na korzystną dla nich formę przyjęcia nowego prawa wyborczego. Stanisław Kozicki następująco komentował przyjętą 14 II 1914 r. ordynację: „Jeśli się teraz zwrócić do samej reformy i rozpatrzyć ją z punktu widzenia interesów polskich, to przyznać trzeba, iż nie różni się ona zbyt wiele od projektowanej przez namiestnika Bobrzyńskiego. Uchwalona obecnie ustawa zawiera lepszy stosunek w Wydziale Krajowym i lepszy układ okręgów wyborczych. Wszelako sposób, w jaki została uchwalona, różni się zasadniczo. Reformę przeprowadziły stronnictwa polskie zsolidaryzowane i traktujące jako całość z obozem ruskim. Bobrzyński chciał w porozumieniu z Rusinami przeciw części stronnictw polskich przeprowadzić swe zmiany. Takie postawienie sprawy odbiłoby się jak najfatalniej na dalszym biegu wypadków w Galicji, byłoby precedensem nadzwyczaj szkodliwym, gdyż wprowadzałoby rozbitcie między Polakami a zjednoczenie całego obozu ruskiego w jedną całość”⁶⁰.

Odmienne było podejście narodowych demokratów do zasad i formuły wyborczej w innej części Austrii zamieszkaney przez Polaków, a mianowicie na Śląsku Cieszyńskim. Po zajęciu Śląska przez Prusy w XVIII w. część tej prowincji pozostała w Austrii – były to księstwa Cieszyńskie i Opawskie. Po przekształceniu Austrii w państwo konstytucyjne od początku lat sześćdziesiątych XIX w. oba księstwa, chociaż niepołączone terytorialnie, tworzyły wspólnie

⁵⁹ Grzybowski, *op. cit.*, s. 215–216.

⁶⁰ PN, nr 2, luty 1914 r.

kraj koronny, zwany Śląskiem Austriackim. Posiadał on Sejm Krajowy, zwany też sejmem śląskim lub od swej siedziby w Opawie sejmem opawskim. Wybierany był tak samo jak wszystkie inne sejmy krajowe w Austrii, a więc na podstawie kurialnego systemu wyborczego. Składał się z 31 posłów: 1 wirylisty, którym był biskup Wrocławia, oraz 30 posłów wybieranych w 4 kuriach. Kuria wielkiej własności wybierała 9 posłów (4 ze Śląska Cieszyńskiego), kuria miast wybierała 10 posłów (4 ze Śląska Cieszyńskiego), kuria izb przemysłowych i handlowych miała 2 posłów z Opawskiego, kuria wiejska miała 9 reprezentantów (4 ze Śląska Cieszyńskiego). Wielka własność znajdowała się w rękach niemieckich i w okresie istnienia sejmu opawskiego reprezentowali ją wyłącznie Niemcy. Przewaga Niemców w miastach powodowała, że przejmowali oni także mandaty z izb handlowych i z kurii miejskiej⁶¹. Polacy i Czesi mogli myśleć o uzyskiwaniu mandatów tylko w kurii wiejskiej. Realnie Polacy uzyskiwali maksymalnie 3 mandaty jedynie na Śląsku Cieszyńskim – 2 w dwumandatowym cieszyńskim okręgu wiejskim oraz 1 w jednomandatowym bielskim okręgu wiejskim. Czesi mogli uzyskać przy poparciu Polaków 1 mandat w Księstwie Cieszyńskim w jednomandatowym frydeckim okręgu wiejskim oraz samodzielnie 2 mandaty w kurii wiejskiej w Księstwie Opawskim. Podkreślenia wymaga, że uzyskanie owych mandatów w kurii wiejskiej było możliwe tylko dzięki podwójnej solidarności. Z jednej strony wymagało utrzymania solidarności narodowej samych Polaków, oznaczającej współdziałanie katolików z ewangelikami, a z drugiej – utrzymanie solidarności słowiańskiej, oznaczającej wspólne działanie Polaków i Czechów. W sumie więc, z 31 posłów sejmu śląskiego, aż 24 było Niemcami, a maksymalnie tylko 6 Słowianami (3 Polaków i 3 Czechów)⁶².

Sytuacja ta była zupełnie nienaturalna. Abstrahowała od realnych podziałów narodowościowych. Na Śląsku Austriackim przewagę demograficzną mieli Słowianie, Niemcy stanowili jedynie 43% ogółu ludności. Jeszcze bardziej niekorzystna była dla nich sytuacja na Śląsku Cieszyńskim. Jak wyliczał J. L. Popławski, obszar ten liczył 369 tys. ludności. „Polacy stanowią około 70% tej ludności, czyli około 280 000, reszta przypada na Czechów (40 000) i Niemców (70 000). Większość ludności polskiej wyznaje religię katolicką, liczba jednak Polaków protestantów dochodzi do 80 000”⁶³. Ale nienaturalność sytuacji na Śląsku polegała też na tym, że pod względem politycznym dominował tu ży-

⁶¹ Polakom i Czechom tylko dwa razy w czasie istnienia sejmu opawskiego udało się złamać monopol Niemców na uzyskiwanie mandatów w kurii miast na Śląsku Cieszyńskim. W 1871 r. mieszkańcy silnie zgermanizowanego Bielska wybrali kandydata polskiego dr. Eisenberga, a w 1882 r. w okręgu miejskim Frydek–Frysztat–Bogumin wygrał ks. Findyński.

⁶² J. Chlebowczyk, *Wybory i świadomość społeczna na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX wieku. Przyczynek do badań nad kształtowaniem się świadomości i aktywności społecznej w okresie kapitalizmu*, Katowice–Kraków 1966, s. 90 i n.; W. Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848–1920)*, Cieszyn 1934, s. 127.

⁶³ Popławski, *Wybór pism...*, s. 197.

wioł napływowy. Polacy dosyć wcześnie odslaniali tę okoliczność. Na wiecu w Ropicy koło Cieszyna zorganizowanym w 1871 r. mówił wybitny animator polskiego odrodzenia na tej ziemi Jerzy Cieniąła: „Jesteśmy jednolitą częścią wielkiego narodu, który się rozsiał szeroko od morza do morza, a teraz zmuszeni jesteśmy dobijać się naszych świętych praw narodowych, przynajmniej równego prawa politycznego z cudzoziemcami na ziemi naszej osiedlonymi i chleb tej ziemi spożywającymi”⁶⁴. Od przegranych wyborów sejmowych w 1870 r. i od owego wiecu w Ropicy Polacy w ramach rozwijanego na Śląsku Cieszyńskim ruchu narodowego zaczynają dążyć do utworzenia jednolitej polskiej organizacji wyborczej oraz do zreformowania ordynacji wyborczej do sejmiku śląskiego. Myślą przewodnią ich zabiegów stało się równouprawnienie Polaków⁶⁵.

Od pierwszych lat swej aktywności narodowa demokracja obserwowała sytuację na ziemi cieszyńskiej. Traktowała ją jako integralny fragment polskiego obszaru narodowego. Na wiecu śląskim, zorganizowanym 28 VII 1901 r. w Zakopanem, R. Dmowski mówił: „Ale z drugiej strony, gdy idzie o sprawy śląskie, muszą oni [Czesi – Z. I.] pamiętać, że dla nas Księstwo Cieszyńskie, jako nierozdzielna całość, jest krajem polskim. Gdy idzie o ten kraj, dla nas prawa korony św. Wacława nie istnieją. Księstwo Cieszyńskie jest odwieczną dzielnicą piastowską, z ludnością, wśród której panującym liczebnie żywiołem jest polski. Kraju tego bronić będziemy wszelkimi siłami i ani jednej jego piędzi nikomu nie ustępujemy. Gdy przyjdzie czas na poważne postawienie programu wyodrębnienia Galicji w jakiegokolwiek formie, jednym z pierwszych jego punktów będzie połączenie z Galicją całego Śląska Cieszyńskiego”⁶⁶.

Bezpośrednią działalność na tym obszarze endecja zaczęła prowadzić w latach dziewięćdziesiątych XIX w., a w gronie jej czołowych przedstawicieli znaleźli się tu członkowie Ligi Narodowej Franciszek Górniak i Hilary Filasiewicz. Specyficznym rysem zachowania narodowej demokracji na Śląsku Cieszyńskim – w porównaniu do innych ziem – było to, że jej społeczną bazą było tu środowisko ewangelików, złożone ze znanych, zamożnych, intelektualnie i narodowo rozwiniętych rodzin chłopskich, m.in. Michejdów, Cieniąłów, Cieniąłów, Buzków. Oparcie aktywności na tej właśnie grupie przypadkowe jednak nie było. Polscy ewangelicy najaktywniej włączeni byli w odrodzenie narodowe Polaków na tym obszarze. Znacznie też silniej niż katolicy przywiązywali wagę do potrzeby utrzymania przez Polaków solidarności narodowej. Narodowi demokraci identyfikowali się z przekonaniem przywódcy ewangelików ks. Franciszka Michejdy, wyrażonym w 1891 r.: „Za solidarnością i har-

⁶⁴ Cyt. za: Chlebowczyk, *op. cit.*, s. 194.

⁶⁵ Pisał J. Chlebowczyk: „Na plan pierwszy wysunął obóz polski realizację artykułu 19 konstytucji grudniowej 1867 r., gwarantującego równouprawnienie wszystkich »szczępów narodowych«” (Chlebowczyk, *op. cit.*, s. 197).

⁶⁶ Gwiazdka Cieszyńska, nr 33, 17 VIII 1901.

monią duchowej i materialnej pracy w narodzie iść musi solidarność, harmonia, silne poczucie wspólności narodowej, bez względu na różnicę wyznań, politycznych przekonań, stronnictw. Biada narodowi, którego dzieci nad arystokracją i demokracją, postępem i reakcją, kastowością i socjalizmem, klerykałizmem i liberalizmem, wiarą i wyznaniem, zapomną, że są jednym narodem, jednej matki dziećmi, wspólnego domu domownikami. Niebezpieczne to dla silnych, bo świadczy o rozkładzie narodowym, a śmiertelne dla słabych”⁶⁷. Wreszcie dla katolików głównym przeciwnikiem Polaków w Cieszyńskim byli Niemcy, a narodowa demokracja wcześniej wyczuwała, że większym zagrożeniem może być tu rozwój czeskiego ruchu narodowego. Polscy ewangelicy zorganizowani byli od 1884 r. w Politycznym Towarzystwie Ludowym. Pod wpływem narastania powiązań z narodową demokracją zostało ono w 1906 r. przekształcone w Polskie Stronnictwo Narodowe. Wzrastające na początku XX w. zagrożenie niemieckie, a także czeskie oraz wynikające z tego porażki wyborcze w latach 1907–1909 skłoniły Polaków do łączenia swej aktywności. W ramach tego PSN połączyło się w 1911 r. z Polskim Stronnictwem Ludowym i wspólnie utworzyły Polskie Zjednoczenie Narodowe. Na jego czele stanął dr Jan Michejda. Oprócz tego PZN i działający od 1883 r. Związek Śląskich Katolików utworzyły w 1911 r. wspólny blok wyborczy „Połączonych Stronnictw Narodowych”.

Rozwijając działalność na Śląsku Cieszyńskim, narodowi demokraci włączyli się w trwające od wielu lat zabiegi idące w kierunku reformy prawa wyborczego. Żądanie jego demokratyzacji formułowane było na wiecach ludowych. Na wiecu w Cieszynie w dniu 4 II 1900 r. przyjęto m.in. uchwałę: „Zgromadzenie domaga się, aby rząd zaprowadził powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie tak do Rady Państwa, jak do Sejmów i gmin”⁶⁸. Postulat ten wysuwała prasa polska na Śląsku. Ponieważ zmiana sejmowej ordynacji wyborczej leżała w gestii samego Sejmu Śląskiego, zmiany ordynacji wyborczej domagali się obecni w nim posłowie polscy i czescy. W gronie posłów polskich w Opawie szczególnie istotne były wystąpienia Jana Michejdy, ewangelika i późniejszego przywódcy Polskiego Zjednoczenia Narodowego. Głośnym echem odbiła się jego mowa z 28 XII 1901 r. Mówił w sejmie m.in.: „... stoimy nadal przy zasadzie zupełnego równego prawa narodowego w ciałach autonomicznych w każdym kierunku i ze wszelkimi środkami dążyć będziemy do

⁶⁷ Cyt. za: Zaba wski, *op. cit.*, s. 304. Solidarność narodowa wymaga współpracy i partnerskiego traktowania. W tym punkcie stanowisko katolików było inne. Wśród Polaków na Śląsku byli oni większością i uważali, że jako większość powinni mieć głos rozstrzygający, także w kwestiach politycznych i wyborczych. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” pisano np.: „Wola większości powinna rozstrzygać, a mniejszość powinna się poddać i na uchwałę większości zgodzić. Wykazaliśmy już w naszych poprzednich artykułach, że u nas w Cieszyńskim stanowi polska ludność katolicka bezwarunkowo znaczną większość. Wola polskiej ludności katolickiej powinna więc być rozstrzygającą, a garsteczka polskiej protestanckiej ludności ma obowiązek zgodzić się z orzeczeniem tej większości” (Gwiazdka Cieszyńska, nr 40, 6 X 1900, artykuł wstępny *Rozbijanie jedności*).

⁶⁸ Gwiazdka Cieszyńska, nr 6, 10 II 1900.

ich urzeczywistnienia ... Stronnictwa słowiańskie, jak długo zastąpione są w tej Izbie, na sztandarze swoim jako program wypisane mają piękne słowo »sprawiedliwość«. Sprawiedliwości domagaliśmy się, a niczego innego, jak tylko sprawiedliwości, a to na polu politycznym, narodowym, kulturalnym, gospodarczym i socjalnym. Jakżesz to się stało, że lud polski dotąd nie przyszedł do żadnego znaczenia, czym ludność ta czuje się najwięcej pokrzywdzoną? Przyczyniły się do tego przeważnie polityczne stosunki, a przede wszystkim niesprawiedliwa ustawa wyborcza, która to spowodowała, że większość ludności tego kraju stała się maluczką mniejszością i że ona w życiu publicznym jest zupełnie bez wpływu. Żądaliśmy w tym kierunku sprawiedliwości ... stawialiśmy wnioski na zmianę ordynacji wyborczej. Wiadomo Panom, cośmy żądali. Żądaliśmy, aby dano prawo wyborcze tym, którzy go dotychczas nie mają, aby przez utworzenie nowej kurii dano zastępstwo robotnikom. Żądaliśmy, aby pomnożono mandaty dla tych, którzy przez dotychczasową ustawę wyborczą najbardziej są pokrzywdzeni, to jest, aby pomnożono mandaty z gmin wiejskich, które według podatku mienia i krwi powinny mieć co najmniej raz tyle krzesel poselskich jak teraz zajmują. Żądaliśmy bezpośredniego prawa głosowania ... Chcemy być reprezentacją prawdziwie ludową, to jedynym środkiem reforma wyborcza. Ona nastąpi i nastąpić musi bezwarunkowo"⁶⁹. W 1903 r. J. Michejda skrytykował sejm śląski za bierność w sprawie reformy prawa wyborczego i ponownie wezwał do jej przeprowadzenia⁷⁰.

Wobec oporu niemieckiej większości, J. Michejda podniósł kwestię zmiany prawa wyborczego w parlamencie wiedeńskim, w którym także był posłem. Jego wystąpienie w tej izbie z 16 II 1902 r. ukazało się drukiem jako dodatek do „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Michejda skrytykował sejmową ordynację wyborczą, wysunął żądanie wprowadzenia kurii powszechnej, powiększenia liczby mandatów, sprawiedliwego podziału okręgów, wprowadzenia głosowania tajnego i bezpośredniego. Interesująco też przedstawił oczekiwania Słowian związane z reformą prawa wyborczego zarówno do sejmu śląskiego jak i do wiedeńskiej Rady Państwa. Mówił: „W sejmie krajowym jest 30 posłów, nadto 1 głos wirylny. Z tych 30 mandatów 6 należy do nas, więcej nie możemy mieć w żaden sposób przy tym systemie wyborczym. Z 12 mandatów poselskich do Rady Państwa przypadają na nas 2 ... Moi Panowie, to jest przecież niemożliwy stosunek. Powinniśmy mieć przecież z 30 – tu mandatów do sejmu krajowego przynajmniej 18 albo 20, a z 12 mandatów do Rady Państwa przynajmniej 7”⁷¹.

Dominacja Niemców w sejmie opawskim utrudniała podjęcie reformy ordynacji wyborczej. Niemniej jednak nacisk posłów słowiańskich nie pozostał bez echa, zwłaszcza gdy zdemokratyzowane zostało prawo wyborcze do parlamentu wiedeńskiego. Podjęto wówczas pracę nad zmianą sejmowej ordynacji

⁶⁹ Gwiazdka Cieszyńska, nr 2, 11 I 1902.

⁷⁰ Tamże, nr 46, 14 XI 1903.

⁷¹ Tamże, nr 12, 22 III 1902.

wyborczej i w 1908 r. sejm opawski uchwalił nową ordynację. W myśl jej zapisów, sejm śląski miał składać się z 55 posłów, w tym z 15 Słowian i 40 Niemców. Ponieważ był to stosunek liczbowy bardziej korzystny dla Słowian niż poprzednio, posłowie polscy i czescy zaakceptowali nowe prawo wyborcze. Ze względu na to, że pozbawiało prawa wyborczego analfabetów, nie uzyskało ono jednak sankcji cesarskiej i nie weszło w życie⁷². Do końca istnienia Austro-Węgier sejm śląski wybierany był według przestarzałego i niedemokratycznego prawa wyborczego.

Z powyższego ujęcia wynika, że na Śląsku Cieszyńskim narodowa demokracja na początku XX w. opowiadała się za wprowadzeniem do parlamentu i sejmu opawskiego głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego. Podobnie jak w Galicji, wahała się z wysuwaniem zasady równości wyborów. Na dłuższą metę ta linia postępowania była niemożliwa do utrzymania. Z pewnością przyczynił się do tego opór Niemców oraz fakt zdemokratyzowania prawa wyborczego do parlamentu. Okolicznością, która decydująco wpłynęła na zaakceptowanie zasady równości było dostrzeżenie wcześniej przez ewangelików i cały polski ruch narodowy, a później przez narodowych demokratów, że uzdrowienie niesprawiedliwych stosunków politycznych na Śląsku Cieszyńskim wymaga ich demokratyzacji poprzez wprowadzenie równouprawnienia narodowego. Pogląd ten uwidocznił się w *Programie Polskiego Zjednoczenia Narodowego na Śląsku*, które powstało w 1911 r. W kwestii równouprawnienia twierdzono: „Kraj nasz zamieszkuje trzy narodowości. Podstawą ich współżycia i rozwoju może być tylko zupełne równouprawnienie. Księstwo Cieszyńskie zamieszkuje przeważnie ludność polska. Polskie Zjednoczenie Narodowe starać się więc będzie o zdobycie dla ludności polskiej stanowiska i praw pierwszego gospodarza Księstwa Cieszyńskiego. Szanując zresztą prawa autonomii każdej narodowości w kraju, Polskie Zjednoczenie Narodowe regulować będzie swój stosunek do Czechów i Niemców według tego, jak te narodowości odnoszą się będą do zasady równouprawnienia i do potrzeb ludności polskiej na Śląsku i w Austrii”.

Przekonanie to musiało znaleźć wyraz również w akceptacji zasady równości wyborów. Wobec polskiej przewagi demograficznej w Cieszyńskim, pełna demokratyzacja prawa wyborczego i większościowa formuła wyborcza nie groziła, jak w przypadku Galicji Wschodniej, żadnym niebezpieczeństwem dla Polaków, zwłaszcza że endecja akceptowała udział chłopów w pracach ciał przedstawicielskich. Demokratyczne wybory mogły tylko wzmocnić pozycję polityczną, społeczną, kulturalną i ekonomiczną Polaków. Miały też przynieść lepsze reprezentowanie materialnych interesów Śląska Cieszyńskiego; dominacja Niemców w sejmie śląskim oznaczała bowiem w praktyce, że sejm ten bardziej dbał o potrzeby silnie zgermanizowanego Księstwa Opawskiego. W programie PZN z 1911 r. stronnictwo to wysunęło więc myśl pełnej demo-

⁷² F. Popiołek, *Dzieje Śląska Austriackiego z ilustracjami*, Cieszyn 1913, s. 376; Gwiazdka Cieszyńska, nr 55, 10 VII 1909 i nr 60, 28 VII 1909.

kratytacji prawa wyborczego: „Władza nad sprawami społeczeństwa i narodu należy do wszystkich jego pełnoletnich własnowolnych członków; stąd wynika potrzeba udziału wszystkich tych członków w prawodawstwie i w zarządzaniu społeczeństwem. Udział ten może być urzeczywistniony w całej pełni jedynie przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie, które uważać należy nie tylko za prawo, ale i niemniej za pełen odpowiedzialności obowiązek obywatelski. Polskie Zjednoczenie Narodowe stoi tedy przy zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania i starać się będzie o wprowadzenie go wszędzie w życie. W szczególności Polskie Zjednoczenie Narodowe będzie się domagać: sprawiedliwej reformy wyborczej do sejmu śląskiego, opartej na powyższej zasadzie”⁷³. Stanowisko to oznaczało również, że narodowa demokracja akceptowała większościową formułę wyborczą. Było to logiczne, gdyż jej argumentacja w sprawie zmiany prawa wyborczego bazowała na krytyce i odsłanianiu niesprawiedliwości, polegającej na tym, że kurialny system wyborczy krzywdzi słowiańską większość na ziemi śląskiej. Formuła większościowa miała być realizowana w okręgach jednomandatowych. Podejście to uwzględniało tradycję polityczną Śląska Cieszyńskiego. Już bowiem w 1848 r. mieszkańcy tej ziemi wybierali przedstawicieli do ogólnoniemieckiego parlamentu frankfurckiego w okręgach jednomandatowych. A gdy podczas Wiosny Ludów powołano parlament austriacki, to Śląsk Cieszyński wybierał swych 4 przedstawicieli także w jednomandatowych okręgach wyborczych. Od 1873 r. parlament ten wybierany był w systemie kurialnym, ale w kuriach wiejskiej i miejskiej okręgi były jednomandatowe. W takich też okręgach wybierano tu posłów po demokratyzacji prawa wyborczego do Rady Państwa w 1907. W wyborach do sejmu opawskiego Polacy zdobywali tu mandaty tylko w kurii wiejskiej i sporadycznie w miejskiej. W tych kuriach tylko okręg wiejski cieszyński był dwumandatowy. Okręgi wiejskie frydecki i bielski były jednomandatowe, a także jednomandatowe były 4 okręgi miejskie.

Podobne stanowisko wobec zasad i formuły wyborczej wypracowała endecja także w zaborze pruskim. Dążąc do objęcia swoją działalnością wszystkich ziem polskich, pojawiła się w nim w samym końcu XIX w., najpierw na Górnym Śląsku, później w Wielkopolsce. Początkowo była to aktywność jednostek w wybranych środowiskach, w 1904 r. utworzono tajne stronnictwo narodo-

⁷³ *Program Polskiego Zjednoczenia Narodowego na Śląsku*, Cieszyn 1912, s. 11. W sprawie demokratyzacji prawa wyborczego program PZN powtarzał zapis programu Polskiego Stronnictwa Narodowego utworzonego w sierpniu 1906 r. Wówczas narodowi demokraci też opowiedzieli się za wprowadzeniem zarówno do parlamentu wiedeńskiego, jak i do sejmu opawskiego 4-przymiotnikowego prawa wyborczego. W programie PSN twierdzono: „Rada i władza nad sprawami narodu i społeczeństwa należy do całego społeczeństwa. Stąd wynika udział wszystkich pełnoletnich i własnowolnych członków społeczeństwa w radzeniu i rządzeniu. Udział ten może być urzeczywistniony w całej pełni jedynie przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie, które uważać należy nie tylko za prawo, ale i niemniej za pełen odpowiedzialności obowiązek. PSN stoi tedy przy zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, starać się będzie o wprowadzenie go w życie i o wychowanie ludności do godnego i pożytecznego używania tego prawa” (*Głos Narodu*, nr 416, 29 VIII 1906 r.).

wo-demokratyczne, a w 1909 r. endecja utworzyła jawne stronnictwo pod nazwą Polskie Towarzystwo Demokratyczne, z Bernardem Chrzanowskim na czele; w roku następnym zmieniło ono nazwę na Towarzystwo Demokratyczno-Narodowe⁷⁴. Bieg wydarzeń w zaborze pruskim, a szczególnie postępująca germanizacja i narastanie konfliktu polsko-niemieckiego, skłoniły narodowych demokratów do zainteresowania się prawem wyborczym. W obszarze zainteresowań Polaków były wybory do sejmu pruskiego oraz zasady wyłaniania parlamentu ogólnoniemieckiego.

Sejm pruski, jako organ pochodzący z wyborów, istniał od 1847 r. U progu aktywności jego izba niższa, Izba Deputowanych, wyłaniana była na podstawie względnie demokratycznego prawa wyborczego. Wprawdzie wybory do niej były pośrednie (każde 500 prawyborców wybierało wyborcę, tzw. walmana), ale za to były powszechne, równe, a głosowanie tajne, na kartkę. Ustawa z 1849 r. pogorszyła prawo wyborcze do Izby Deputowanych sejmu pruskiego. Stało się ono niedemokratyczne. Wybory były powszechne, ale zarazem pośrednie, nierówne, a głosowanie jawne. Pośredniość wyborów oznaczała, że uprawnieni do głosowania, tzw. prawyborcy wybierali właściwego wyborcę (walmana). Nierówność wyborów wynikała z tego, że prawyborcy podzieleni zostali na trzy klasy wyborcze. Realizowano to w ten sposób, że podatki należne państwu dzielono na trzy części; do każdej zaliczano prawyborców tak, by płacone przez nich podatki dawały ową trzecią część. Przez długi czas podział prawyborców na trzy klasy dokonywano na poziomie gminy; od 1891 r. podział prawyborców dokonywany był w sposób bardziej korzystny dla Polaków, a mianowicie na poziomie obwodu wyborczego. W tych obwodach sporządzano imienne listy prawyborców. Listę otwierali płacący największe podatki, a zamykali ludzie zwykle ich nie płacący. Prawyborcy płacący najwyższe podatki tworzyli I klasę, płacący nieco niższe podatki – klasę II, a pozostali prawyborcy – III klasę. Zestawienie z lat 1849 – 1908 wskazuje, że klasa I zawierała od 3,26% do 5,2%, klasa II – od 11,36% do 13,89%, a klasa III – od 81,09% do 85,38% prawyborców. Autor owego zestawienia, aktywny działacz narodowej demokracji Karol Rzepecki, komentował je następująco: „Uważny czytelnik widzi z powyższego, że 4 wyborców z klasy I, lub 12 wyborców z klasy II ma takie samo prawo wyborcze co 80 i kilku wyborców z klasy III. Sięgnijmy do statystyki urzędowej pruskiej i wydobądźmy z niej nie procenty, lecz cyfry absolutne, a zobaczymy, że w roku 1850 – tym 153 000 ludzi I klasy miało to samo prawo, to znaczy wybierało tyleż walmanów, co 2 691 000 wyborców klasy III!!! W roku zaś 1903 – miało 239 000 wyborców I klasy to samo prawo co 6 006 000 wyborców klasy III!! Każdy głos wyborcy klasy I miał zatem 25 razy więcej waloru – w przecięciu – jak głos wyborcy klasy III!!!”⁷⁵ Czystym

⁷⁴ J. Marczewski, *Narodowa Demokracja w Poznańskim 1900–1914*, Warszawa 1967, s. 101–271; M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław 1965, s. 64.

⁷⁵ K. Rzepecki, *Historia ustawy wyborczej pruskiej oraz wyniki wyborów do sejmu pruskiego z 1903 i 1908 r. na ziemiach polskich*, Poznań 1913, s. 26.

zjawiskiem było to, że w I klasie wyborczej w obwodzie głosowania był tylko jeden prawyborca, w klasie II dwóch lub trzech, a ponad stu w klasie III. Wreszcie głosowanie na walmanów było jawne – w lokalu wyborczym prawyborca głośno oznajmiał lokalnym władzom wyborczym, na jakich wyborców oddaje swój głos. Jawność wyborów dawała pole do nadużyć wyborczych. Na ziemiach polskich władze pruskie wykorzystywały ją na rzecz elekcji pruskich walmanów, ogólnie w Prusach – na rzecz wyboru kandydatów prorządowych i przeciw ugrupowaniom opozycyjnym. Skala nadużyć była zresztą znaczniejsza i obejmowała geometrię wyborczą, czyli takie tworzenie obwodów wyborczych, by zwiększyć liczbę niemieckich walmanów, oraz naciski administracyjne, odbieranie nielojalnym prawyborcom urzędów i koncesji, konfiskaty druków i ulotek wyborczych, zakazy organizowania wieców i zebrań, zakazy wynajmowania sal na spotkania wyborcze. Wyborów posłów dokonywano w małych okręgach wyborczych, jedno-, dwu-, lub trójmandatowych; słabością było jednak to, że okręgi były nierówne i nie uwzględniały proporcji rozmieszczenia wyborców. Podobnie jak w przypadku wyboru walmanów, sama elekcja posła też była przeprowadzana jawnie. Wyborca otrzymywał imienne zaproszenie na wybory. Przed zarządem wyborczym podawał głośno nazwisko bądź nazwiska tych kandydatów na posłów, na których oddawał swój głos. Jeżeli w okręgu wybierano od 1 do 3 posłów, to walman też oddawał trzy głosy, podając, w jakiej kolejności oddaje je kandydatom; mógł też wszystkie swe głosy przekazać jednemu kandydatowi⁷⁶. Do wyboru posła, a wcześniej walmana, niezbędna była większość bezwzględna, tzn. ponad 50% ważnych głosów.

Mankamenty pruskiego prawa wyborczego sprawiły, że miało ono wielu krytyków. Jednym z ważniejszych był Otto von Bismarck. W literaturze przedmiotu znana jest jego opinia, że „kto z bliska przypatrzy się skutkom i konstelacjom, jakie system ten tworzy w kraju, ten musi powiedzieć, że w żadnym państwie nie wymyślono bezrozumniejszego i nędzniejszego prawa wyborczego”. Był on przekonany, że prawo to „rozdziera” naturalne powiązania społeczne, w miejsce których tworzy związki sztuczne i przypadkowe. Dodatkowo nie wprowadza jednolitych kryteriów oceny wyborców: „Ludzi, którzy w jednej gminie sięgali by podatkiem ponad I klasę, lub sami ją wypełnili, przerzuca w drugiej gminie do III klasy”⁷⁷. Krytyka pruskiego prawa wyborczego powodowała, że przeprowadzając proces zjednoczenia Niemiec, Bismarck nadał temu państwu demokratyczne prawo wyborcze. Na podstawie ustawy wyborczej z 1869 r. parlament Związku Północnoniemieckiego pochodził z głosowania powszechnego (prawo wyborcze posiadali mężczyźni po ukończeniu 25 lat), równego, bezpośredniego i tajnego. Po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. na tych samych zasadach wyłaniany był parlament ogólnoniemiecki (Reichstag). Początkowo wybierany był na 3 lata, od 1898 r. na lat 5. Niemcy zostały podzielone na 397 jednomandatowych okręgów wyborczych. Na ziemiach polskich było ich 40 – w Poznańskim 15, w Prusach Królewskich 13 oraz na

⁷⁶ Rzepecki, *op. cit.*, s. 127 (Regulamin wyborczy do pruskiej izby poselskiej, Par. 27 II).

⁷⁷ Tamże, s. 28.

Górnym Śląsku 12. Początkowo były to okręgi równe, obejmujące po około 100 tys. obywateli; z czasem, pod wpływem procesów demograficznych, zaczęły występować pomiędzy nimi znaczne dysproporcje. W wyborach zastosowano formułę większościową. Ścisłej rzecz biorąc do elekcji potrzebna była większość bezwzględna; posłem do Reichstagu zostawał ten, kto w wyborach głównych otrzymywał poparcie ponad 50% głosujących. Jeżeli taka sytuacja nie występowała, to organizowano drugą turę wyborów, tzw. wybory ściślejsze, w których rywalizowali już tylko dwaj kandydaci, mający w pierwszej turze największe poparcie.

Nowatorskie prawo wyborcze, nadające uprawnienia wyborcze każdemu mężczyźnie, który ukończył 24 lata, znoszące pośredniość i nierówność wyborów, wprowadzające również tajność głosowania, uznano początkowo w Niemczech za kiepski żart lub posunięcie wręcz rewolucyjne⁷⁸. Niemniej jednak kanclerz Rzeszy był przeświadczony, że właśnie te zasady wraz z większością formułą wyborczą będą dla Niemiec optymalnym rozwiązaniem. Bronił szczególnie powszechności i bezpośredniości wyborów. Twierdził, że wybory pośrednie falsyfikują obraz opinii publicznej. Wybory bezpośrednie pozwalają na obecność w parlamencie „tęższych głów”, premiuje ludzi zdolnych, mających poparcie szerszych wielu środowisk, nie uwikłanych w lokalne powiązania⁷⁹. Wprowadzone przez Bismarcka rozwiązanie zyskało mu uznanie wielu środowisk. Nowatorskiego prawa wyborczego bronili w Niemczech chrześcijańscy demokraci, socjaldemokraci i liberałowie. Stało się ono wzorem reform prawa wyborczego instalowanego we Francji i w Austrii. Było także wzorem, do którego odwoływała się narodowa demokracja. Wzór ten starała się zastosować w reformie prawa wyborczego do sejmu pruskiego.

Pojawienie się narodowej demokracji w zaborze pruskim zbiegło się z działaniami wielu środowisk na rzecz reformy pruskiego prawa wyborczego. Dyskusja w tej sprawie toczyła się na forum sejmu od początku lat siedemdziesiątych XIX w. Partią, która w 1873 r. jako pierwsza wystąpiła z wnioskiem, by sejm pruski był wybierany na podstawie tych samych zasad co Reichstag, było Centrum. Mimo poparcia udzielonego niemieckim chadekom przez Koło Polskie propozycja upadła. Próby reform pruskiego prawa wyborczego nasiliły się na przełomie XIX i XX w. Ciężar zabiegów w kierunku zasadniczej reformy ordynacji wyborczej do sejmu pruskiego wzięli na siebie niemieccy liberałowie, wspierani przez chadeków, socjaldemokratów i Koło Polskie. W 1892 r. liberałowie zażądali wdrożenia 4-przymiotnikowej ordynacji. Wniosek ponowili w 1907 r., dodając także postulat wprowadzenia właściwego podziału okręgów wyborczych. Ich stanowisko uzyskało poparcie Koła Polskiego. Pisał Karol Rzepecki: „Najenergiczniej mówił za wnioskiem wolnomysłnych a przeciw rządowi poseł nasz Wojciech Korfanty”⁸⁰.

⁷⁸ W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981, s. 579.

⁷⁹ Rzepecki, *op. cit.*, s. 29.

⁸⁰ Tamże, s. 94.

Pod presją wielu środowisk rząd pruski usiłował reformować prawo wyborcze do sejmu, ale poprzez wprowadzanie rozwiązań częściowych, opozycja z kolei domagała się reformy całościowej. W 1910 r. rząd Bethmanna-Hollwega wystąpił z projektem reformy prawa wyborczego polegającej głównie na uczynieniu elekcji bezpośrednią. Po raz kolejny opozycja wobec jego rządu zażądała reformy całościowej. Takie też było stanowisko Koła Polskiego i narodowej demokracji. Ponownie wyrażał je jej reprezentant w sejmie Wojciech Korfanty, naówczas poseł z okręgu Środa — Śrem — Września w Wielkopolsce. Podczas pierwszego czytania w dniu 10 II 1910 r. wystąpił z krytyką prawa wyborczego. Piętnował jego nierówność, idącą w kierunku wyróżnienia „obciążonych workiem pieniędzy i pałaszem oficerskim”; wskazał, że jawność wyborów godzi w sumienie i wolność obywateli. Zakwestionował głównie koncept wprowadzania reformy cząstkowej, żądał — w imieniu Koła Polskiego — reformy całkowitej, polegającej na wprowadzeniu takiego samego systemu wyborczego, jaki obowiązywał w wyborach parlamentarnych⁸¹. Był to również wyraz jego osobistych zapatrywań politycznych, wyrażanych na łamach redagowanych przezeń na Śląsku pismach „Górnoślązak” i „Polak” w których także prezentował hasło: „prawo wyborcze jak w Rzeszy”⁸². W marcu 1910 r. po raz kolejny żądał w imieniu Koła Polskiego 4-przymiotnikowego prawa wyborczego. Ostatecznie, wobec rozbieżności zdań w sejmie, Bethmann-Hollweg wycofał projekt reformy pruskiego prawa wyborczego. W 1912 r. liberałowie jeszcze raz podjęli próbę pełnej demokratyzacji sejmowej ordynacji wyborczej. Kwalifikując istniejącą ordynację jako niesprawiedliwą, W. Korfanty ponownie wsparł wniosek liberałów. Wobec braku stosownej większości, także ta próba nie przyniosła powodzenia i do 1918 r. sejm pruski wybierany był na podstawie niedemokratycznego trójklasowego prawa wyborczego.

To, że w dyskusji nad reformą pruskiej ordynacji wyborczej narodowi demokraci opowiedzieli się za demokratycznym prawem wyborczym opartym na formule większościowej realizowanej w okręgach jednomandatowych oraz to że za sprawą swego reprezentanta W. Korfante go byli spośród Polaków w Sej-

⁸¹ Z. Hemmerling, *Posłowie polscy w parlamencie Rzeszy Niemieckiej i Sejmie Pruskim 1907–1914*, Warszawa 1968, s. 179–180; Rzepecki, *op. cit.*, s. 86. Korfanty był jedynym posłem polskim, który zasiadł w 28-osobowej komisji sejmowej pracującej nad reformą pruskiej ordynacji wyborczej.

⁸² Program Korfante go sprowadzał się do postulatu przekształcenia państwa pruskiego — „ideału wachmistrzów i biurokratów” — w typowe państwo burżuazyjno-demokratyczne, w którym zapanuje „równe prawo wobec równych obowiązków”. W sprawie pruskiej ordynacji wyborczej jego stanowisko sprowadzało się do hasła: „prawo wyborcze jak w Rzeszy”. O równości Korfanty mówił niewiele, nie wspominał również o proporcjonalnym podziale głosów, zdecydowanie wypowiadał się przeciwko przyznaniu biernego prawa wyborczego kobietom. „Żaden robotnik się na to nie zgodzi, aby dziewczyny lat 20 mające miały być obierane na posłów ... Nasamprzód wywalczymy wolność i równość wyborczą mężczyznom, a potem będziemy mogli pomyśleć o niewiastach”. W walce o tak zawężone „rozszerzenie swobód obywatelskich”, Korfanty, wierny do końca fetyzyszmowi parlamentarizmu, zdawał się prawie całkowicie na trybunę parlamentarną (M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 130–131).

mie Pruskim grupą najbardziej aktywną⁸³ na rzecz pełnej demokratyzacji tegoż prawa, nie było dziełem przypadku. Od końca XIX w. w zaborze pruskim nasiliła się walka narodowa pomiędzy Polakami a Niemcami; zaczęto ją wręcz nazywać walką ekonomiczno-rasową⁸⁴. Państwo niemieckie dążyło do pełnej germanizacji, co oznaczało świadomościowe i kulturowe zniemczenie Polaków oraz zgermanizowanie polskiej ziemi. Narodowa demokracja uznała, że jest to podstawowe zagrożenie, obliczone na eksterminację Polaków. Zamierzała przeciwstawić się mu poprzez zwiększenie aktywności Polaków w wielu sferach ich egzystencji i w rozmaitych formach organizacyjnych. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu było mobilizowanie Polaków wokół hasła reformy pruskiego prawa wyborczego. Chodziło tu, zgodnie z ogólnym planem endecji, o zwiększenie aktywności Polaków. Ale też zależało narodowym demokratom na demokratyzacji pruskiego prawa wyborczego. Wyraźnie traktowała to jako drogę ogólnego demokratyzowania stosunków politycznych, a w szerszym planie stosunków społecznych i narodowych w Niemczech⁸⁵. Rozumiała przez nie likwidację feudalnych przywilejów, w ramach których pewne grupy – wyróżniane ze względu na pochodzenie i posiadany majątek – mają uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie. Trójklasowy pruski system wyborczy sankcjonował istniejące zróżnicowania, a jego istotą była ochrona nierówności społecznych. A zgoda na nierówności społeczne niemal automatycznie prowadziła do akceptowania braku równości także w stosunkach pomiędzy narodami. Demokratyzacja stosunków politycznych w Prusach miała szczególnie prowadzić do zaprowadzenia w tym państwie formalnej równości ludzi wobec prawa⁸⁶. W odróżnieniu od postawy galicyjskich narodowych demokratów wobec równości ludzi, w zaborze pruskim ich stanowisko wobec tej idei było znacząco

⁸³ Z. Hemmerling następująco ocenił aktywność Polaków w sprawie demokratyzacji prawa wyborczego w Prusach (przy okazji projektu Bethmanna-Hollwega): „Wydaje się, że polskie przedstawicielstwo polityczne w Berlinie nie doceniało wagi i znaczenia reformy prawa wyborczego dla życia politycznego w Prusach. W czasie dyskusji nad projektem w Izbie Panów, żaden z Polaków nie zabrał głosu. Podczas głosowania nad całością tylko hr. Kwilecki oddał swój głos przeciw projektowi. W czasie decydujących debat ławy poselskie zwykle świeciły pustkami. Nie zmieniała się ta sytuacja podczas głosowania. Członkowie Izby Panów należeli do Koła sejmowego i w tym wypadku obowiązywała ich jednomyślność. W przeciwieństwie do nich bardzo czynny udział w debatach wzięli W. Korfanty. Występował z ostrą krytyką projektu rządowego. Domagał się wprowadzenia prawa wyborczego do sejmu takiego, z jakiego korzystał parlament. W komisji sejmowej występował w obronie tajności wyborów. Wskazywał, że rząd pruski pominął brutalnie życzenie ludu, dając wojskowym i urzędnikom większe prawa, gdyż oni muszą głosować na jego komendę... W czasie ostatniego czytania projektu ustawy w sejmie wypowiedział się przeciwko niemu także poseł Jazdzewski. Od początku do końca stanowisko Koła wobec reformy było zawsze negatywne” (Hemmerling, *op. cit.*, s. 188–189).

⁸⁴ Zob.: Wielkopolanin [K. Krotoski], *Walka ekonomiczno-rasowa w Poznańskim, Kraków 1898*.

⁸⁵ Akcentował to przed laty Z. Hemmerling pisząc: „Endecja bardziej generalnie i trafnie oceniła ten problem twierdząc, że walka toczy się nie o zmianę jakichś drugorzędnych przepisów konstytucji, ale o demokratyzację życia politycznego Prus” (Hemmerling, *op. cit.*, s. 177–178).

⁸⁶ Orzechowski, *Narodowa Demokracja...*, s. 116.

odmienne. Eksponowali potrzebę wprowadzenia w państwie niemieckim równości między ludźmi, bo rozumieli, że idea ta jest korzystna dla Polaków, nie będzie pozwałała na jakąkolwiek ich dyskryminację, ekonomiczną, własnościową, czy kulturalno-językową. Demokratyzacja prawa wyborczego, rozumiana jako element szerszego procesu demokratyzacji Prus, była w mniemaniu endecji korzystna z narodowego punktu widzenia Polaków.

Narodowi demokraci, jak zaznaczono na wstępie, z dystansem podchodzili do polskiej obecności w parlamentach państw zaborczych. Krytycznie też oceniali działalność opanowanych przez lojalistycznie usposobionych konserwatystów polskich kół w sejmie pruskim i parlamencie ogólnoniemieckim; Popławski wręcz pisał, że są to niewielkie grupy posłów złożone „w znacznej części z ludzi niedołącznych, nie mających wyraźnej myśli politycznej, ani ścisłego związku z masą wyborców”⁸⁷. Niemniej jednak przywiązywali wagę do samej aktywności wyborczej Polaków w zaborze pruskim. Przekonują o tym szczególnie trzy tomy *Pobudki wyborczej*, pióra czołowego jej reprezentanta w Wielkopolsce Karola Rzepeckiego⁸⁸. W pracach tych szczegółowo analizował on przebieg i skutki wyborów parlamentarnych i sejmowych w poszczególnych okręgach, akcentując przede wszystkim potrzebę dalszego mobilizowania się Polaków. Działacze Narodowej Demokracji sami stali się też na początku XX w. ważnymi animatorami akcji wyborczej, odgrywali znaczącą rolę w rozwiniętej sieci polskich organizacji wyborczych na terenie zaboru pruskiego, w Polskim Centralnym Komitecie Wyborczym, w komitetach prowincjonalnych, powiatowych i obwodowych.

Aktywność wyborcza była wyrazem wzrostu ogólnej aktywności Polaków, na której im szczególnie zależało. Jednak w warunkach zaboru pruskiego stała się ona szczególnie istotna w kontekście zachodzących tu procesów świadomościowych. W zaborze tym Niemcy dążyli do germanizacji Polaków i wykorzystywali do tego swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. Polacy równowazyli tę przewagę czynnikiem demograficznym. Endecy uznali, że utrzymanie równowagi w relacjach polsko-niemieckich będzie wymagało, obok wzmocnienia ekonomiczno-kulturalnego, położenia akcentu na rozwoju liczebnym Polaków w zaborze pruskim. J. L. Popławski dosyć wcześnie zauważył, że przeważają oni nad Niemcami pod względem płodności⁸⁹. Ponadto na przełomie XIX i XX w. narodowi demokraci zorientowali się, że liczbę Polaków można pomnażać poprzez formowanie polskiej świadomości narodowej w grupach i środowiskach, które chociaż obiektywnie zaliczały się do narodu polskiego, to jednak nie potrafiły dokonać narodowej autoidentyfikacji. Szczególne znacze-

⁸⁷ J. L. Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 6, czerwiec 1900).

⁸⁸ K. Rzepecki, *Pobudka wyborcza*, Poznań 1907; tenże, *Historia ustawy...*

⁸⁹ Pisał w 1887 r.: „Najdonioślejszym wszakże czynnikiem wzrostu ludności polskiej jest większa jej płodność w porównaniu z ludnością niemiecką. Nie trzeba zapominać, że jest to potężna broń wielu innych ludów ujarzmionych (Irlandczycy, Słowacy itp.)” – (Popławski, *Wybór pism*, s. 41).

nie miały tu takie obszary jak Górny i Średni Śląsk, Pomorze Zachodnie, Warmia, Mazury i pruskie Mazowsze. Narodowi demokraci doszli do przekonania, że rywalizacja wyborcza, występujące w niej momenty napięcia psychologicznego i emocjonalnych przeżyć są dogodnym tworzycem kształtowania świadomości narodowej żyjącego na tych terenach ludu. Stąd też w ich optyce w ogóle głównym celem podejmowanej w zaborze pruskim akcji wyborczej miało być właśnie uświadomienie narodowe i społeczne ludu polskiego. Cel ten powinno się osiągnąć realizując dwa zadania: 1) wyraźne zaznaczenie odrębności narodowej Polaków oraz 2) „możliwe najszersze uwzględnienie samodzielności społecznej, równouprawnienia obywatelskiego wyborców”. Akcentowali, by akcja wyborcza Polaków prowadzona była na podstawie solidaryzmu narodowego. „Przegląd Wszechpolski” upominał: „W walce wyborczej społeczeństwo polskie tworzyć powinno jeden obóz polityczny, solidarny poczuciem swej odrębności narodowej”⁹⁰. Z tego stanowiska wynikała też ich niechęć do zawierania sojuszy wyborczych z partiami niemieckimi (liberałami i chadeckim Centrum) oraz uporczywe domaganie się, by stworzyć centralny komitet wyborczy, koordynujący solidarną akcję Polaków w skali całego państwa niemieckiego; zadanie to zostało zrealizowane, gdy w 1904 r. powołano Polski Centralny Komitet Wyborczy w Poznaniu. Kwintesencja poglądu w sprawie celów akcji wyborczej w państwie pruskim zawarta była m.in. w artykule J. L. Popławskiego z 1900 r., a którym akcentował on: „Ale przede wszystkim pamiętać trzeba, że działalność parlamentarna w polityce polskiej w zaborze pruskim ma w ogóle niewielkie dziś znaczenie. Punkt ciężkości tej polityki, jej główne zadanie leży w agitacji narodowej i pracy narodowej, społecznej oraz kulturalnej, jak najszerszej pojmowanej, a w tym zakresie działalności publicznej nie możemy mieć żadnych sojuszników. Bo w tym zakresie każdy kompromis jest abdykacją za stanowiska narodowego, chociażby wzmocnił »nasz byt materialny«”⁹¹. Upór narodowych demokratów, by Polacy samodzielnie prowadzili akcję wyborczą wynikał także z jeszcze innej okoliczności. Władze pruskie fałszowały statystyki obrazujące narodowe podziały w zaborze pruskim, świadomie zmniejszając liczbę Polaków. W tej sytuacji rzeczywistą sytuację demograficzną względnie dobrze oddawały wyniki wyborcze, a także spisy obrazujące podziały wyznaniowe⁹².

Chociaż na drugim planie, to jednak narodowi demokraci doceniali także samą obecność przedstawicieli Polaków w parlamentach państw niemieckich, jako zwiększającą szansę skuteczniejszego realizowania naszych interesów na-

⁹⁰ PW, nr 21 z 1 XI 1897 (artykuł wstępny pt. *Przyszłe wybory w Prusiech*).

⁹¹ Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 6, czerwiec 1900).

⁹² „W każdym razie wyniki statystyki wyborczej są bardzo ciekawe. W Prusach Zachodnich, gdzie do niedawna urzędowo liczono 35% Polaków, okazało się, że liczba głosów polskich przy wyborach odpowiada 47% ludności, pomimo że w niektórych okręgach, gdzie Polaków jest stosunkowo mało, nie głosowali wcale. Późniejsze obliczenia polskie i niemieckie dowiodły, że nie statystyka urzędowa, ale statystyka wyborcza jest bliższa prawdy. Pomocna przy obliczaniu liczby Polaków okazuje się również statystyka wyznaniowa (Popławski, *Wybór pism*, s. 192).

rodowych. Obie trybuny parlamentarne były dogodnym miejscem upominania się o naruszone prawa oraz informowania światowej opinii publicznej o krzywdach doznawanych przez Polaków z ręki pruskiej. Także więc z tej perspektywy ujmowali pruski system wyborczy. Postrzegali, że jest on znacznie korzystniejszy dla Niemców. Ilustruje to następujące zestawienie:⁹³

Tabela 1. Posłowie polscy i niemieccy z Poznańskiego w sejmie pruskim w latach 1889–1914

Początek kadencji — rok	Polacy	Niemcy	Razem
1889	12	17	29
1894	13	16	29
1899	10	19	29
1904	10	19	29
1908	9	20	29
1913	9	20	29

Tabela 2. Posłowie polscy i niemieccy z Poznańskiego w parlamencie Rzeszy w latach 1890–1914

Początek kadencji — rok	Polacy	Niemcy	Razem
1890	10	5	15
1893	12	3	15
1898	11	4	15
1903	11	4	15
1907	11	4	15
1912	11	4	15

Zestawienie podane przez Lecha Trzeciakowskiego w *Dziejach Wielkopolski* wskazuje, że w wyborach przeprowadzanych w porównywalnym czasie, na tym samym obszarze i w tych samych realiach społecznych i politycznych Polacy zdobywali większość mandatów podczas wyłaniania parlamentu ogólnoniemieckiego. Wynikało to z faktu, że wybory do niego były większościowe i demokratyczne. Przy określonej mobilizacji Polacy uzyskiwali mandaty w tych jednomandatowych okręgach, w których przeważali demograficznie. W przypadku wyborów sejmowych było odmiennie — większość mandatów z Poznańskiego przechwytywali Niemcy. Byli oni zainteresowani takim właśnie rozstrzygnięciem, gdyż Polacy byli opozycją — zarówno wobec rządu, jak i państwa pruskiego. Zmniejszanie liczby posłów polskich było możliwe dzięki niedemokratycznej ordynacji. Wybory były dwustopniowe, a głosowanie jawne. Narodowi demokraci dostrzegali, że zniechęcało to Polaków do brania w nich udziału oraz że dawało pole do manipulacji wyborczych. Istotną rolę

⁹³ *Dzieje Wielkopolski*, t. II: *Lata 1793–1918*, pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1973, s. 535–536.

odgrywała w nich geometria wyborcza — administracja pruska tak ustalała obwody wyborcze, by zwiększyć liczbę niemieckich walmanów. Cel ten osiągało jednak głównie na drodze wykorzystywania przez administrację pruską oraz niemieckich pracodawców zależności ekonomicznych i służbowych, za których pomocą przed wyborami urabiano postawę prawyborców. Nie uszło uwagi narodowych demokratów i to, że również sama trójklasowość pruskiego prawa wyborczego niwelowała polską przewagę demograficzną w Wielkopolsce. Jako oparte na cenzusie majątkowym, premiowało ono ludzi majątnych. W wielu okręgach Polacy głosowali na ogół w III klasie, bardziej zamożni Niemcy dominowali w I i II klasie prawyborców, równoważąc w ten sposób polską przewagę demograficzną⁹⁴. W tym stanie rzeczy oczywistą receptą wzmocnienia pozycji Polaków w wyborach sejmowych miała być pełna demokryzacja prawa wyborczego oraz wprowadzenie większościowej formuły wyborczej. Właśnie ta formuła, realizowana w jednomandatowych okręgach wyborczych, pozwalała najlepiej wyzyskać przewagę demograficzną Polaków w zaborze pruskim, a szczególnie w Wielkopolsce.

Doceniając potrzebę pełnej demokryzacji prawa wyborczego do sejmów pruskiego narodowa demokracja zwracała jednakże uwagę na środki i metody osiągania tegoż celu. Unikała metod radykalnych, nie organizowała masowych wystąpień i demonstracji. Zabiegi wokół zmiany ordynacji wyborczej czyniła głównie na forum sejmów pruskiego. Ta wstrzemięźliwość podyktowana była elastycznością i pragmatyzmem znamionującymi ogólnie poczynania narodowej demokracji we wszystkich zaborach. Doświadczeni działacze endecji, jak J. L. Popławski, dostrzegali, że w zaborze pruskim Polacy mogą jeszcze wiele rzeczy stracić nierozważnym postępowaniem wobec Niemców⁹⁵. W Prusach siłą polityczną, która w sposób radykalny, odwołując się do ulicznych wystąpień i manifestacji, zabiegała o zmianę sejmowej ordynacji wyborczej, byli socjaldemokraci. Również i ta okoliczność rzutowała na postępowanie endeków — raczej nie byli zainteresowani budowaniem wspólnego frontu z formacją, którą generalnie zwalczali. Starali się więc działać ostrożnie, w zabiegach wokół prawa wyborczego i w zakresie obrony polskich interesów zalecali korzystanie z pruskiego i ogólnoniemieckiego prawa.

Jeszcze inaczej narodowa demokracja kreśliła swoje stanowisko w sprawie zasad i formuły wyborczej w zaborze rosyjskim. Odmiennie bowiem rzecz widziała w Królestwie Polskim i na Kresach. Do początku XX w., gdy Rosja była państwem autokratycznym, w programach dla zaboru rosyjskiego endecja ogólnie domagała się demokryzacji stosunków w tym kraju. Klęska w wojnie z Japonią w 1904 r. oraz rewolucja 1905 r. skłoniły państwo rosyjskie do otwarcia procesu demokryzacji. W październiku 1905 r. car Mikołaj II wydał manifest zapowiadający nadanie wolności obywatelskich i zwołanie Dumy z kompetencjami ustawodawczymi, a w grudniu tegoż roku ukazał się dekret

⁹⁴ Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 6, czerwiec 1900).

⁹⁵ Orzechowski, *Narodowa Demokracja...*, s. 111.

o ordynacji wyborczej⁹⁶. Narodowi demokraci przewidywali taki bieg wydarzeń. Już w 1904 r. wskazywali, że demokratyzacja Rosji będzie nieunikniona i że będzie korzystna dla Polaków. W ich ocenie reforma ustrojowa Rosji stworzyć powinna „grunt legalny do obrony przed prześladowaniem i rusyfikacją oraz do zorganizowania pracy dla naszej narodowej przyszłości. Siłę rosyjskiej mogliśmy wtedy przeciwstawić swoją siłą narodową”⁹⁷. Toteż apelowali o polską aktywność na rzecz zmian w państwie carów w kierunku uczynienia go państwem konstytucyjnym i parlamentarnym. Sami też ją przejawiali – w 1904 r. wraz z polskimi socjalistami wzięli udział w zorganizowanej w Paryżu naradzie partii opozycyjnych w Rosji, w której uczestniczyli Finowie, Gruzini, Ormianie, Rosjanie (socjaldemokraci), Żydzi (Bund), Łotysze, Ukraińcy i Białorusini. W przyjętej tam deklaracji endecy zgodzili się, że w Rosji powinno się dokonać „zastąpienie rządów samowolnych przez ustrój demokratyczny, oparty na zasadzie głosowania powszechnego”⁹⁸.

Czas przemian wyzyskali narodowi demokraci do sprecyzowania także swojego stanowiska w kwestii ustroju politycznego Rosji. Akcentowali, że samo jej przekształcenie w państwo konstytucyjno-parlamentarne nie jest z polskiej perspektywy wystarczające. Nawet posiadając parlament, Rosja bowiem pozostałaby państwem centralistycznym. J. L. Popławski pisał: „Centralistyczny konstytucjonalizm tak samo nie sprostą swoim zadaniom, jak nie może im dziś sprostać centralistyczny biurokratyzm ... Trudno sobie wyobrazić przedstawicielstwo, dajmy na to tylko, po wyłączeniu posiadłości azjatyckich, 125 milionów ludności, przedstawicielstwo, wybrane na zasadzie nie powszechnego nawet, ale dosyć demokratycznego prawa głosowania. Przecie w tym parlamencie zasiadać by musiało tysiąc kilkuset posłów, lub gdyby ich liczba do połowy została zredukowana, okręgi wyborcze miałyby po 200 000 ludności i czasem zajmowałyby po kilkaset mil kwadratowych obszaru. Członkowie parlamentu w państwie tak wielkim i mającym tak różnorodne warunki, nie mogliby mieć należytej znajomości spraw i stosunków lokalnych, nie byłiby zdolni do rzeczowej pracy i rzeczowej krytyki. Centralistyczny konstytucjonalizm wyzwołyby wprawdzie siły społeczne, ale nie mogąc ich zorganizować i skoordynować, wywołałyby anarchię i bodaj rychlej doprowadziłyby Rosję do katastrofy, do której musi ją w końcu doprowadzić centralistyczno-biurokratyczne samowładztwo”⁹⁹.

Racjonalna i przy tym korzystna dla Polaków reorganizacja państwa powinna pójść w kierunku decentralizacji Rosji i nadania ludom w niej żyjącym szerokiej autonomii. W odniesieniu do ziem zamieszkiwanych przez Polaków, idea autonomii dotyczyła tylko Królestwa Polskiego; na Ziemiach Zabrzanych narodowa demokracja postulowała równouprawnienie Polaków. Królestwo

⁹⁶ L. Bazyłow, *Historia Rosji*, Wrocław 1985, s. 434–436.

⁹⁷ *Naprawa samowładztwa* (PW, nr 12, grudzień 1904).

⁹⁸ PW, nr 11, listopad 1904.

⁹⁹ J. L. Popławski, *Kryzys państwowy w Rosji a decentralizacja* (PW, nr 12, grudzień 1904).

Polskie widziała jako „kraj czysto polski, w którym żywioły niepolskie stanowią tylko drobną domieszkę i w którym Polacy muszą być zupełnymi gospodarzami”¹⁰⁰. Konkretyzacją tej ogólnej idei miało być nadanie Królestwu zupełnej odrębności ustroju politycznego. „Autonomia polityczna Królestwa Polskiego opiera się na konstytucyjnym akcie nadawczym, zabezpieczającym osobny Sejm ustawodawczy w Warszawie, samodzielną administrację polską i odrębną skarbowość”¹⁰¹. Konstytucja miała też zabezpieczać samodzielne sądownictwo i wychowanie publiczne. Językiem urzędowym miał być język polski, Polacy też mieli sprawować stanowiska polityczne i administracyjne. Zdaniem narodowych demokratów Polacy sami też mieli określić ustrój Królestwa, z uwzględnieniem tendencji demokratyzacyjnej. „Oznacza to — pisał »Przegląd Wszechpolski« — oparcie ustroju politycznego kraju na niewzruszonym prawie państwowym, gwarancje nietykalności osobistej i praw obywatelskich, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, prawodawstwo w rękach przedstawicielstwa ludowego, szeroki samorząd miejscowy ...”¹⁰² W kolejnych enuncjacjach eksponowano, że Królestwo ma być zdecentralizowane, oparte na istnieniu wybieralnych samorządowych radach narodowych. Związek z Rosją miał być zachowany poprzez wspólnego monarchę i poprzez wspólne sprawy ogólnopaństwowe — wspólna polityka zagraniczna, wojskowa, monetarna, celna, a także poprzez istnienie ogólnopaństwowego ramowego ustawodawstwa dotyczącego akcyzy, kolei, poczty i telegrafu.

Autonomiczne Królestwo Polskie miało być demokratyczne, należną rolę miał w nim odgrywać lud. Wyrazem tego miało być prawo wyborcze do Sejmu i innych ciał przedstawicielskich. Narodowi demokraci zapowiadali, że będą dążyć do tego, by objąć nim „żywioły ludowe, odpowiednio do ich wartości narodowej i do roli, jaką odgrywają w kulturalnej i ekonomicznej wytwórczości kraju”. Ale jeszcze w połowie 1905 r. powstrzymywali się od przedstawienia konkretnego stanowiska w kwestii zasad i formuły wyborczej, a także z widoczną rezerwą odnosili się do idei pełnej demokratyzacji prawa wyborczego. W wygłaszanym naówczas odczycie pt. „Stronictwo demokratyczno-narodowe, jego zasady i działalność” twierdzili: „Bliższe formułowanie zasad prawa wyborczego na przyszłość byłoby dziś częścią frazeologią lub lekkomyślnym przesądzeniem rzeczy w stosunkach nie dość zbadanych, wypracowanie bowiem prawa wyborczego każdego kraju musi się oprzeć na dokładnym materiale statystycznym i wtedy tylko może ono być przystosowanym do istotnych potrzeb i interesów narodu. Prawo wyborcze nie jest przyrodzonym prawem, z którym każdy mieszkaniec na świat przychodzi — jak tego chcą politycznie niedojrzałe i doktrynerskie żywioły liberalno-radykalne naszego społeczeństwa ... ale jest właściwie obowiązkiem, nakładanym na tych obywateli, na tych członków spo-

¹⁰⁰ *Nasze cele i nasze drogi* (PW, nr 1, styczeń 1905).

¹⁰¹ *Stanowisko Stronictwa Demokratyczno-Narodowego w chwili obecnej* (PW, nr 11–12, grudzień 1905).

¹⁰² *Nasze cele i nasze drogi* (PW, nr 1, styczeń 1905).

leczeństwa, którzy go z pożytkiem dla całości sprawować są zdolni. Nieprzyznanie go tym żywiołom, które stanowią siłę narodu, w których się wyraża jego żywotność, byłoby wielką stratą, i dlatego stronnictwo dąży do rozszerzenia go na dojrzałe lub dojrzewające politycznie żywioły ludowe, ale kierowanie się doktryną, która nakazuje obdarzyć nim wszystkich, kryje w sobie niebezpieczeństwo wypaczenia życia politycznego kraju. Zresztą dyskusja nad tą kwestią pozyska znaczenie dopiero przy ustroju konstytucyjnym i przy autonomii ustawodawczej Królestwa, gdy sami będziemy stanowić o swoich prawach”¹⁰³.

Ostatecznie jednak w końcu 1905 r. narodowa demokracja sprecyzowała stanowisko w sprawie zasad wyborczych. W autonomicznym Królestwie w wyborach ciał kolegialnych miały obowiązywać jednolite zasady: „Powszechnie i równe prawo wyborcze przy systemie głosowania bezpośredniego i tajnego”¹⁰⁴. Zdaniem J. L. Popławskiego w Królestwie – jako kraju czysto polskim – każdy system wyborczy, a zwłaszcza ten, który daje przewagę chłopom, jest zgodny z narodowymi potrzebami. Dlatego konstatował: „Zgodzić się można, że w Królestwie czteroprzymiotnikowe głosowanie nie jest w ogóle pod względem narodowym ani pod względem społecznym niebezpiecznym”¹⁰⁵. Narodowa demokracja zastrzegła jednak wyraźnie, że przed pełną demokratyzacją prawa wyborczego nie wyrzeka się udziału w żadnych wyborach do ciał ustawodawczych i samorządowych, bez względu na przyjęte zasady wyborcze. Stanowisko to pozwoliło jej uczestniczyć w niedemokratycznych wyborach do Dumy.

Zupełnie inaczej formacja ta wypowiadała się w sprawie zasad i formuły wyborczej, jakie miały obowiązywać na Kresach. Ziemie Zabrane postrzegała jako obszar z ludnością mieszaną, na którym obok Polaków, żywotność przejawiają inne narody, zwłaszcza Litwini i Rusini. W tych warunkach Polacy powinni stanąć na gruncie równouprawnienia narodowego. Takiego jednak równouprawnienia, które według narodowych demokratów uwzględni polskie potrzeby, będzie odpowiadało polskiej tradycji historycznej, uwzględni rzeczywistą siłę polityczną, kulturalną i ekonomiczną Polaków. W praktyce oznaczało to brak zgody na pełną demokratyzację prawa wyborczego na Kresach. Narodowi demokraci konstatowali, że podobnie jak we wschodniej Galicji, wpływy Polaków na Kresach oparte są „wyłącznie na przewadze ekonomicznej i kulturalnej”. Czteroprzymiotnikowe głosowanie – preferujące czynnik arytmetyczny – byłoby dla Polaków szkodliwe. Pisał J. L. Popławski, że:

¹⁰³ PW, nr 7, lipiec 1905.

¹⁰⁴ *Stanowisko Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w chwili obecnej* (PW, nr 11–12, grudzień 1905). W tym samym numerze zawarta jest relacja ze zjazdu włościan z Królestwa Polskiego w dniu 17 XII 1905 r. w Warszawie. W uchwale żądającej autonomii Królestwa zapisano również, że jednym z jej filarów ma być sejm wybierany w głosowaniu powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim.

¹⁰⁵ J. L. Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 11–12, grudzień 1905). Popławski zaznaczał, że w warunkach obowiązywania demokratycznego prawa wyborczego Polacy mogliby stracić tylko kilka mandatów w guberni lubelskiej i siedleckiej, w których zwartymi grupami bytowali Rusini.

„Powszechne, a zwłaszcza równe prawo głosowania pozbawiłoby nas niemal zupełnie przedstawicielstwa, jeżeli nie przy pierwszych, to przy następnych wyborach”. Kwalifikował taką sytuację jako niesprawiedliwą, bo pozbawiającą reprezentacji 2,5-milionową siłą ekonomiczną i kulturalną. Sprawiedliwy system wyborczy powinien uwzględnić jakościową podstawę polskich wpływów. Toteż w odniesieniu do obszaru Litwy, Białorusi i części Ukrainy będącej pod panowaniem Rosji Popławski proponował prawo wyborcze „oparte na cenzusie intelektualnym i podatkowym lub na kuriach, reprezentujących różne grupy społeczne”¹⁰⁶.

Przedstawione powyżej poglądy i stanowiska narodowej demokracji dotyczące prawa wyborczego pozwalają wyciągnąć wnioski ogólne. Z lektury programów, publicystyki, a także wspomnień działaczy tej formacji wynika, że w różnych częściach ziem polskich narodowa demokracja miała różny punkt widzenia na zasady wyborcze i formułę wyborczą. Nie był to jednak wyraz niekonsekwencji, chwiejności czy sprzeczności w stanowisku tej siły politycznej. Wręcz przeciwnie. W ideologii narodowej demokracji kategorią naczelną był interes narodowy. W *Programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim* z 1903 r. zapisano: „Interes narodu polskiego, jako całości – w przeciwieństwie do interesów klasowych, wyznaniowych, korporacyjnych, dzielnicowych, lokalnych – stanowi najwyższą miarę wartości politycznych. Znaczenie zdarzeń i czynów politycznych przede wszystkim mierzy się tym, o ile przyczyniają się one do obrony i rozszerzenia wpływów narodu na zewnątrz, na wewnątrz zaś do wzmocnienia jego jedności, do rozwoju sił narodowych, do pogłębienia treści i rozszerzenia zakresu narodowego życia”¹⁰⁷. Bez wątplenia kwestia zasad i formuły wyborczej należała do kategorii „zdarzeń i czynów politycznych” podporządkowanych wartości centralnej – interesowi narodowemu.

Sytuacja polityczna w postaci podziału ziem polskich pomiędzy trzech zaborców oraz odmienność warunków demograficznych, a także kulturalnych i ekonomicznych powodowały, że narodowa demokracja w różnych częściach ziem polskich, bądź ziem, na których żyli Polacy, inaczej postrzegała narodowe interesy. Jej stanowisko odnośnie do prawa wyborczego było ściśle skorelowane z oceną danej rzeczywistości społecznej i politycznej. Narodowa demokracja dokonywała oceny sytuacji, ustalała interesy polityczne Polaków i dopasowywała do tego prawo wyborcze. Było więc jak najbardziej możliwe, że wyciągnie odmienne wnioski w sprawie zasad i formuły wyborczej, w zależności od tego, jak odczyta polskie interesy w konkretnej rzeczywistości. Prawo wyborcze było dla niej tylko jednym z instrumentów osiągnięcia polskich potrzeb. Na obszarze, na którym Polacy przeważali pod względem demograficznym – Królestwo Polski, Wielkopolska, Górny Śląsk, Księstwo Cieszyńskie – narodowa demo-

¹⁰⁶ J. L. Popławski, *Z całej Polski* (PW, nr 11–12, grudzień 1905).

¹⁰⁷ *Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903, s. 10.

kracja akceptowała powszechność, równość, tajność i bezpośredniość głosowania oraz opowiadała się za formułą większościową, realizowaną w okręgach jednomandatowych. Na tych obszarach ani powszechność i równość wyborów, ani też większościowa formuła wyborcza, nie tylko nie szkodziły polskim interesom, a wręcz je chroniły – jak w Wielkopolsce czy na ziemi cieszyńskiej. Natomiast w odniesieniu do Galicji Wschodniej i Kresów Wschodnich pod panowaniem rosyjskim, na których to ziemiach Polacy byli mniejszością demograficzną, a ich mocna pozycja wynikała z czynnika kulturalnego i ekonomicznego, narodowa demokracja odrzucała głównie zasadę równości. Uczynienie wyborów równymi oznaczałoby jej zdaniem zmajoryzowanie Polaków przez Rusinów i Białorusinów. Ochrona polskich interesów na tych ziemiach wymagała według endecji zastosowania rozwiązań uwzględniających znaczenie kulturalne i ekonomiczne Polaków. Szukała więc zabezpieczenia polskich interesów w katastrze narodowym, w głosowaniu proporcjonalnym, pluralnym, ograniczonym, a także w geometrii wyborczej czy nawet w kurialnym systemie wyborczym. Powyższe wnioski oznaczają, że w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości narodowa demokracja nie miała jednego stanowiska ani w sprawie zasad, ani też w kwestii formuły wyborczej. Wobec tego występujące w literaturze oceny wskazujące, że nie akceptowała powszechności i równości wyborów, są nieuprawnione i merytorycznie nierzetelne.

Na obszarach, na których Polacy stanowili demograficzną większość, narodowa demokracja była skłonna stosować prosty system wyborczy, oparty na 4 przymiotnikach i formule większościowej. Natomiast tam, gdzie Polacy byli mniejszością, znaczącą cechą podejścia narodowej demokracji do prawa wyborczego była chęć stosowania rozwiązań kombinacyjnych. Jej podejście do reformy prawa wyborczego do sejmu galicyjskiego pokazuje, że w zależności od tego, jak oceniała położenie Polaków w konkretnych warunkach, była skłonna stosować różne systemy wyborcze – głosowanie większościowe, proporcjonalne, pluralne, ograniczone. Gotowość zastosowania rozwiązań kombinacyjnych odnosiła się również do kwestii geometrii wyborczej – w zależności od oceny sytuacji w konkretnej rzeczywistości, uznawała za potrzebne wprowadzenie okręgów jednomandatowych, dwumandatowych czy też wielomandatowych bądź też akceptowała wprowadzanie nierównych okręgów wyborczych. Podejście narodowej demokracji do prawa wyborczego znamionowała też elastyczność. Formacja ta, nawet gdy określała konkretnie swój pogląd w tej sprawie, to pozostawała otwarta na alternatywne propozycje rozwiązań. Postulaty wyodrębnienia Galicji, autonomii Królestwa Polskiego, świadczyły, że była też gotowa plastycznie łączyć kwestię prawa wyborczego z innymi rozwiązaniami politycznymi. Tę cechę postępowania narodowej demokracji można było też zaobserwować w samym procesie tworzenia niepodległego państwa polskiego. W październiku 1918 r. utworzono rząd, na którego czele stanął narodowy demokracja Józef Świeżyński. Był to pierwszy rząd powstały wprawdzie ze wskazania Rady Regencyjnej, to jednak bez akceptacji władz zaborczych. W intencji narodowej demokracji miał to być rząd ogólnonarodowy, a więc

koalicyjny, z udziałem m.in. polskich socjalistów. Jednym z warunków, które postawili socjaliści w zamian za wejście do tego rządu, było żądanie wprowadzenia proporcjonalnej formuły wyborczej w przygotowywanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Narodowi demokraci zaakceptowali to żądanie. W październiku 1918 r. zespół złożony z narodowego demokraty Zygmunta Chrzanowskiego, socjalisty Mieczysława Niedziałkowskiego i ludowca z PSL „Wyzwolenie” Włodzimierza Wakara opracował projekt ordynacji wyborczej, zakładający, że wybory do Sejmu Ustawodawczego będą w pełni proporcjonalne, przeprowadzone w nierównych wielomandatowych okręgach wyborczych.

DAS NATIONALDEMOKRATISCHE LAGER ANGESICHTS DER GRUNDSÄTZE UND DER WAHLFORMELN VOR DEM WIEDERAUFBAUES DES UNABHÄNGIGEN POLENS

Die Nationaldemokratie hatte unter den nach Unabhängigkeit strebenden polnischen Gruppierungen die am besten ausgebaute Stellung bezüglich ihrer Grundsätze und ihren Wahlformeln. Verschiedene Faktoren hatten Einfluss auf diese Position: die Errungenschaft der europäischen juristischen und politischen Ideen, die durch die Nationaldemokratie angenommene Wertehierarchie, die ihren Akzent auf die Nation und seine Bedürfnisse legte und die dadurch vollbrachte Einschätzung der politischen, gesellschaftlichen und nationalen Situation in den durch Polen bewohnten Gebieten.

Die theoretischen Betrachtungen in der Wahlrechtsangelegenheit im Kreis der Anführer der Nationaldemokratie legte Zygmunt Balicki vor. Er war ein Anhänger des Verhältniswahlrechts. Seine Meinung übte Einfluss auf die Ansichten mancher nationaldemokratischer Politiker und auf den Lösungsvorschlag aus, den diese politische Faktion in Galizien vorgestellt hatte. Auf konkrete Wahlrechtsprojekte, die durch die Nationaldemokraten im österreichischen, preußischen und russischen Teilungsgebiete vorgestellt worden waren, übten die Ansichten eines anderen Anführers der Nationaldemokratie — Jan Ludwik Popławski — jedoch den größeren Einfluss aus. Er meinte, dass das Wahlrecht den politischen, gesellschaftlichen und nationalen Tatsachen angepasst sein müsse und vor allem ein Instrument zur Wahrung der politischen Interessen bleiben solle.

Bezüglich des Gebiets, in dem die Polen lebten, stellten die Nationaldemokraten verschiedene Lösungsvorschläge vor. Im österreichischen Teilungsgebiet schlossen sie sich aktiv der Diskussion über die Wahlrechtsreform im Wiener und Lemberger Parlament an und akzeptierten dabei die allgemeine, geheime und unmittelbare Stimmabgabe. Ambivalent sahen sie den Grundsatz der Wahlgleichheit. Im Allgemeinen sahen sie den Grundsatz als gerecht an, allerdings mit doch das Argument unterstreichend, dass besonders in der Situation des Streits zwischen Polen und Ukrainern die Wahlgleichheit die überragende politische Stellung der Polen in diesem Land erschüttern könnte, was ihren Nationalinteressen widersprechen könnte. Darum richteten sie ihre Aufmerksamkeit auf jene Lösungen, welche die politische Stellung der Polen sicherten, wie z.B. die Beschränkung des Gleichheitsgrundsatzes oder auch die Nutzung bestimmter Wahlsysteme. In den verschiedenen Projekten schlugen die Nationaldemokraten darum das Einführen der Wahlproportionalität mit beschränkter, kumulierter, pluralistischer Stimmabgabe als auch mit Wählen nur nach nationaler Zugehörigkeit vor. Sie legten auch die Bedeutung darauf, die konkreten Wahlsysteme mit der entsprechenden Wahlgeometrie zu verbinden, also die geeignete Teilung des Landes auf die Wahlkreise durchzuführen. Sie waren auch bereit, ähnliche Lösungen in den Ostprovinzen (Kresy Wschodnie) einzuführen, die sich unter der russischen Herrschaft befanden und wo die Polen — ähnlich wie in Ostgalizien — die Minderheit bildeten.

Anders stellte sich die Position der Nationaldemokratie im preußischen Teilungsgebiet, im Österreichischen Schlesien und im Königreich Polen dar, wo die Polen die demographische Mehr-

heit bildeten. Im Hinblick darauf erkannte die Nationaldemokratie für sich als beste Lösung, dort das System einzuführen, das sich sowohl auf den Grundsätzen der allgemeinen, gleichen, geheimen und unmittelbaren Stimmabgabe als auch auf der in den einmandatarigen Wahlkreisen realisierten Formel gegründet sein könnte. Diese Position wurde auch in der Diskussion über die Wahlordnungsreform im preußischen Parlament in Berlin und im schlesischen Parlament in Opava vertreten. Eine derartige Lösung schlug sie auch für die Vertreterorganwahl im Königreich Polen vor, wo das Wahlrecht mit den vier oben genannten Eigenschaften mit der Mehrheitsformel die polnischen Interessen nach der Überzeugung der Nationaldemokraten gut sicherte.

WITOLD MARCÓŃ

KAROL PALARCZYK – POSEŁ SEJMU ŚLĄSKIEGO

Karol Palarczyk nie należał do grona postaci spopularyzowanych. Można nawet stwierdzić, że jego osoba poszła w zapomnienie¹. Niestety do tej pory nie ukazała się jego biografia. Postać K. Palarczyka występuje jedynie w publikacjach o charakterze encyklopedycznym². Wiele cennych informacji o nim zawierają opracowania związane z historią Śląska XX w.³ Są to jednak uwagi wskazujące na potrzebę szerszego uzewnętrznienia miejsca i roli tej postaci w najnowszych dziejach Śląska, a tym samym wzbogacenia wiedzy o tej dzielnicy. Celem tych rozważań jest więc przedstawienie roli Karola Palarczyka jako posła parlamentu lokalnego czterech kadencji.

K. Palarczyk urodził się 31 XII 1879 r. w Goleszowie jako syn rolnika Józefa i Zuzanny z domu Pszczółka. Po ukończeniu szkoły ludowej w Goleszowie rozpoczął naukę w gimnazjum w Cieszynie. Po śmierci ojca i po ukończeniu IV klasy tegoż gimnazjum przerwał naukę i rozpoczął pracę w rodzinnym gospodarstwie rolnym w Goleszowie. Ukończył 2-letnią szkołę rolniczą w Kocobędzu, koło Cieszyna. Od tej pory poświęcił się pracy na roli, nastawiając się szczególnie na hodowlę krów. Od wczesnej młodości, jeszcze jako uczeń gimnazjum niemieckiego w Cieszynie, przyznawał się do polskości i brał czynny udział w organizacjach narodowych. Był współzałożycielem organizacji „Jedność”, której działania skupiały się na szerzeniu polskości wśród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. K. Palarczyk był członkiem i prezesem Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie oraz jako rolnik, uczestniczył w pracach różnych organizacjach zawodowych, których był członkiem. Po I wojnie światowej

¹ Tylko przed wyborami do Sejmu Śląskiego ukazały się krótkie biografie K. Palarczyka w prasie śląskiej, np. w: „Poseł Związku Śląskich Katolików”, nr 6, 1930, s. 3.

² J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*, t. II, Cieszyn 1995, s. 171; *Polski słownik biograficzny*, t. XXV, 1980, s. 56–57.

³ J. Ciągwa, *Immunitet parlamentarny posłów Sejmu Śląskiego w latach 1922–1939. Regulacja prawna i praktyka*, Katowice 1992; E. Długajczyk, *Sanacja śląska. 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983; H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, wyd. II, Katowice 1971; F. Serafin, *Wieś śląska w latach międzywojennych 1922–1939*, Katowice 1977; D. Sieradzka, *Miasta województwa śląskiego i ich reprezentacje samorządowe 1922–1939*, Kraków 1996.

został członkiem Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego. Aktywnie uczestniczył w akcji plebiscytowej na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski. Od roku 1917 należał do Związku Śląskich Katolików, w którym pełnił funkcję członka zarządu, a przez pewien czas wiceprezesa.

I Sejm Śląski. W roku 1922 K. Palarczyk po raz pierwszy kandydował na posła I Sejmu Śląskiego z rekomendacji działającego na Śląsku Cieszyńskim Związku Śląskich Katolików. Został wybrany parlamentarzystą autonomicznego sejmiku w okręgu nr 1, którego siedziba mieściła się w Cieszynie⁴. Zasiadał w najsilniejszym polskim klubie parlamentarnym Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego⁵. W wyniku przemian w tym klubie od 1924 r. został członkiem klubu Chrześcijańskiej Demokracji. W I Sejmie Śląskim, funkcjonującym w latach 1922–1929, przez całą kadencję był związany z chadecją śląską. Jako poseł Sejmu Śląskiego najchętniej zajmował się problemami rolnictwa. Wchodził on w skład kilku komisji parlamentarnych. Przez całą pierwszą kadencję parlamentu lokalnego K. Palarczyk był przewodniczącym komisji agrarnej⁶. W pracach legislacyjnych w parlamencie autonomicznym zwracał uwagę na potrzebę współpracy z władzami centralnymi. Uwidocznili się to przy możliwości wprowadzenia ustawy niemieckiej z dnia 14 VIII 1876 r. o zarządzie lasów na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego. Z trybuny sejmowej określił to w ten sposób: „Komisja agrarna zajmie jakieś stanowisko w tej sprawie, żeby udać się do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych i zasięgnąć tam opinii”⁷. Czynniki centralne zaakceptowały powyższą ustawę i 30 IX 1925 r. parlament lokalny pierwszej kadencji przyjął ją⁸. W ten sposób lasy prywatne zaczęły podlegać nadzorowi władz administracyjnych.

K. Palarczyk starał się przestrzegać przepisów obowiązujących w organizmie autonomicznym. Województwo śląskie było terenem, na którym obowiązywało wiele systemów prawnych. Ta wielość powodowała opóźnienie w procesie unifikacji tego obszaru z II Rzeczpospolitą. Mozaika przepisów miała ujemne konsekwencje dla życia publicznego. W części cieszyńskiej województwa obowiązywało prawo austriackie, w części górnośląskiej ogólnoniemieckie i pruskie. W województwie śląskim funkcjonowała w okresie międzywojennym

⁴ J. Pabisz, *Wyniki wyborów parlamentarnych (do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Sejmu Śląskiego na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939)* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, Wrocław 1966, s. 426); *Skład osobowy Sejmu Śląskiego w dniu 1 grudnia 1922 r.*, Katowice 1922, s. 6, 9.

⁵ T. Fałęcki, *Klub poselski Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego w Sejmie Śląskim* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. XVI, Katowice 1987, s. 45–84).

⁶ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APK), Zespół SŚ 737, Komisje sejmowe z lat 1924–1927, Rozdział miejsc, skład osobowy z uwzględnieniem przynależności partyjnej posłów, s. 18; Zespół SŚ 750. Protokoły posiedzeń komisji agrarnej; Zespół SŚ 751. Komisja agrarna: sprawa reformy rolnej, zmiany w składzie komisji, udział ekspertów w posiedzeniach; druk sejmowy I SŚ: 190/I SŚ. K. Rakowski, *Reforma rolna na Górnym Śląsku*, Katowice 1925 r., s. 74.

⁷ Sprawozdanie stenograficzne (dalej: spr. sten.) ze 120 posiedzenia (dalej: pos.) I Sejmu Śląskiego (dalej: SŚ) z dnia 8 VII 1925 r., szpalta (dalej: szp.) 19.

⁸ Dziennik Ustaw Śląskich (dalej: Dz.U.Śl.) 1925, nr 16, poz. 38.

autonomia śląska jako rozwinięta forma samorządu terytorialnego Śląska oparta na postanowieniach statutu organicznego. W części górnośląskiej przez 15 lat obowiązywał akt prawa międzynarodowego, konwencja genewska, a w zasadzie polsko-niemiecka konwencja górnośląska, zawarta dnia 15 V 1922 r. przez II Rzeczpospolitą i republikę weimarską w Genewie. Ten akt prawny obowiązywał obydwa państwa od 15 VI 1922 r. do 15 VII 1937 r. Autonomia śląska powstała w chwili (15 VII 1920 r.), gdy zawarcie konwencji górnośląskiej w ogóle nie było brane pod uwagę. Formalnie nie występował żaden związek między obydwojoma aktami prawnymi. Jednak zachodziły określone relacje pomiędzy konwencją genewską a autonomią śląską. Konwencja genewska ograniczała swobodę ustawodawczą Sejmu Śląskiego w dziedzinie górnictwa, handlu, pracy łącznie z systemem inspekcji oraz przemysłu. Jak wspomniano wcześniej, zmiany przepisów w wyżej wymienionych dziedzinach utrudnione były przez okres 15 lat. Warunkiem zmian miało być zastosowanie nowych rozwiązań prawnych na obszarze całego państwa polskiego. W myśl art. 1 §2 konwencji genewskiej II Rzeczpospolita Polska mogła zastąpić niemieckie ustawodawstwo własnymi przepisami dotyczącymi rozdziału ziemi i ustawodawstwo pracy pod warunkiem, że zostaną zastosowane na całym obszarze⁹.

Ograniczenia krępały także parlament II Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie ustawodawstwa, do którego sprawowania Sejm Śląski nie był powołany. Sytuacja taka występowała w związku z ustawodawstwem dotyczącym reformy rolnej¹⁰. Art. 4 pkt 9 statutu organicznego określał: „ustawodawstwo we wszystkich sprawach, których podmiotem jest ustawowa organizacja zawodowa rolnicza, organizacje kredytu rolniczego, komasacje gruntów, wytwórczość rolnicza i leśna oraz uprawianie i używanie przeznaczonych na nie obszarów, jako to: leśnictwo, polowanie, rybołówstwo, chów bydła, ochrona pól (policja) i zarządzanie celem tępienia szkodników rolnych i leśnych”¹¹. Z powyższego zapisu wynikało, że sprawy parcelacji w województwie śląskim miały regulować czynniki centralne, ale ich kompetencje w tym zakresie ograniczała powyższa konwencja genewska. W okresie obowiązywania tej konwencji różna była sytuacja w części cieszyńskiej i górnośląskiej. Na Śląsku Cieszyńskim obowiązywało ustawodawstwo ogólnopolskie i zgodnie z nim prowadzono akcję parcelacyjną, natomiast w górnośląskiej części województwa obowiązywała nie-

⁹ K. Jonca, *Polityka narodowościowa III Rzeszy na Śląsku Opolskim (1933–1940). Studium polityczno-prawne*, Katowice 1970, s. 36; J. Jończyk, *Losy prawa pracy obowiązującego w górnośląskiej części województwa śląskiego (1918–1946)* (Studia Śląskie, t. X, Opole 1966, s. 212); M. S. Korowacz, *Górnośląska ochrona mniejszości 1922–1937 na tle stosunków narodowościowych*, Katowice 1938, s. 49.

¹⁰ W. Dąbrowski, *Autonomia województwa śląskiego. Studium prawnicze*, Warszawa 1927, s. 29; J. Kokot, *Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego*, Katowice 1939, s. 75–78.

¹¹ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Dz.U.R.P.), 1920, nr 73, poz. 497; *Ustawy Sejmu Śląskiego 1922–1932*, Katowice 1932, s. 13.

miecka ustawa osadnicza z 11 VII 1919 r. z przepisami wykonawczymi do niej z 15 XII 1919 r.¹² Zgodnie z art. 95 ustawy z 28 XII 1925 r. o reformie rolnej uchwalonej przez Sejm RP postanowienia tej ustawy nie miały zastosowania w górnośląskiej części województwa śląskiego, aż do chwili wygaśnięcia konwencji genewskiej¹³. Interesy niemieckich latyfundystów były chronione przez zapis art. 1 i 2 z układu genewskiego¹⁴. Pomimo negatywnego oddziaływania tej konwencji na górnośląską część województwa autonomicznego K. Palarczyk postanowił pod koniec 1927 r. zgłosić wprowadzenie centralnej regulacji z dnia 31 VII 1923 r. o scalaniu gruntów na teren województwa śląskiego¹⁵. Pomimo inicjatywy posła chadeckiego nie doszło do wprowadzenia tej ogólnopolskiej regulacji w województwie śląskim wobec sprzeciwu parlamentarzystów mniejszości niemieckiej dnia 19 I 1928 r. (Eduard Pant)¹⁶. Przedstawiciele klubu niemieckiego chronili tym samym pozycję wielkich właścicieli ziemskich, którzy posiadali majątki na Górnym Śląsku. Inicjatywa ustawodawcza K. Palarczyka mogła być zrealizowana po wygaśnięciu konwencji genewskiej. W okresie funkcjonowania autonomicznego parlamentu pierwszej kadencji rozstrzygano przejmowanie centralnych regulacji w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego. Na forum I Sejmu Śląskiego wpłynął wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej, zawierający projekt ustawy o rozciągnięciu mocy obowiązującej rozporządzenia prezydenta RP z dnia 22 III 1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa¹⁷. Na życzenie posła W. Korfantego ten wniosek przekazano komisji agrarnej. Komisja ta 28 XI 1928 r. na swym posiedzeniu zajmowała się projektem ustawy zaproponowanym przez Śląską Radę Wojewódzką, mającym na celu wprowadzenie ogólnopolskiej regulacji z dnia 22 III 1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa¹⁸. Komisja agrarna I Sejmu Śląskiego przygotowała sprawozdanie w tej kwestii. Referował je 23 I 1929 r. działacz chadecki K. Palarczyk¹⁹. Określił on zalety tego aktu prawnego, który znosił trzy ustawodawstwa: pruskie, austriackie i rosyjskie. Dzięki temu na obszarze II RP mogły obowiązywać jednolite postanowienia w tej dziedzinie. Warto zwrócić uwagę, że materia ta przysługiwała do rozstrzygnięcia ustawodawcy autonomicznemu, ponieważ miał to zagwarantowane w art. 4 pkt 9 statutu organicznego. Jednak względy unifikacyjne i przydatność ogólnopolskiego rozporządzenia przez nadzór nad ubojem zwierząt, badanie mięsa dla celów wpuszczenia do obrotu oraz sprowadzanie mięsa z zagranicy spowodowały, że posłowie Sejmu Śląskiego wprowadzili je na teren autonomicznej jednostki

¹² P. Pampuch, *Wybór pism*, Katowice 1955, s. 203.

¹³ Dz.U.R.P. 1926, nr 1, poz. 1.

¹⁴ Słusznie zauważył Serafin, *op. cit.*, s. 83–84.

¹⁵ Druk sejmowy: 913/I SS.

¹⁶ Spr. sten. ze 171 pos. I SS z dnia 19 I 1928 r., szp. 4.

¹⁷ Dz.U.R.P. 1928, nr 38, poz. 361; druk sejmowy: 971/I SS; spr. sten. ze 180 pos. I SS z dnia 1 VIII 1928 r., szp. 36.

¹⁸ Druk sejmowy: 1026/I SS; spr. sten. ze 178 pos. z dnia 23 I 1929 r., szp. 41.

¹⁹ Spr. sten. ze 187 pos. z dnia 23 I 1929 r., szp. 41–42.

administracyjnej²⁰. Ujednolicenie przepisów prawnych w całym państwie polskim było zjawiskiem pożądanym. W dziedzinie rolnictwa samorządne województwo śląskie, jak wspomniano, otrzymało szeroki zakres działania w art. 4 pkt 9 i pkt 10 tegoż artykułu dotyczącego ustawodawstwa o melioracjach rolnych. Rolnictwo obejmowało wszelkie gałęzie produkcji surowców przy pomocy naturalnych sił powierzchni ziemi, mianowicie nie tylko uprawę roli, łąk i ogrodów, ale zarazem leśnictwo, chów bydła, rybołówstwo i leśnictwo. Zgodnie z art. 18 konstytucji marcowej 17 III 1921 r.²¹ Sejm Śląski mógł powoływać do życia organy samorządu gospodarczego (izby rolnicze). Mógł uchylać prawa i fundusze na podniesienie wytwórczości rolniczej i leśnej, a także miał prawo upoważniać urzędy i instytucje do sprawdzania i kontroli nasion, utrzymywania stadnin oraz regulować przepisami sprawy rybołówstwa i polowania. K. Palarczyk będąc przewodniczącym komisji agrarnej starał się wprowadzić takie ustawodawstwo z zakresu rolnictwa, które mogło przyczynić się do rozwoju tej dziedziny w organizmie autonomicznym. W 1923 r. uchwalono trzy ustawy dotyczące: opłat od kart myśliwskich²², utworzenia Tymczasowej Izby Rolniczej²³ oraz ustawę z 12 XII 1923 r. w przedmiocie zmiany niektórych przepisów ordynacji łowieckiej z 15 VII 1907 r. i ustawy łowieckiej z 13 I 1903 r.²⁴

W następnym roku parlament lokalny uchwalił ustawę o ochronie roślin²⁵ i ustawę o popieraniu melioracji rolnych²⁶. Przy współudziale posła K. Palarczyka powstała ustawa z 24 VI 1925 r. o Śląskiej Izbie Rolniczej²⁷. Ostatnim aktem prawnym dotyczącym rolnictwa, który powstał przy udziale przewodniczącego komisji agrarnej była ustawa z 9 II 1927 r. o regulacji rzek i potoków w województwie śląskim²⁸. K. Palarczyk działał ponadto w komisji regulaminowej, będąc przez całą pierwszą kadencję jej członkiem²⁹. Rozpatrywała ona wnioski dotyczące przestrzegania prawa przez posłów lokalnego parlamentu. Poseł ten należał także do komisji budżetowej³⁰ i komisji mieszkaniowej³¹. Były to komisje stałe, czyli czynne przez cały okres pierwszej kadencji parlamentu autonomicznego. W pierwszej kadencji Sejmu Śląskiego istniały okre-

²⁰ Tamże, szp. 42; Dz.U.Śl. 1929 r., nr 1 poz. 6; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 423; P. Bałowski, *Skorowidz śląskich przepisów prawnych ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw Śląskich” i w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego” w latach 1922–1937, obowiązujących na obszarze województwa śląskiego w dniu 15 lipca 1937 r.*, Katowice 1937, s. 76.

²¹ Dz.U.R.P. 1921 r., nr 14, poz. 267.

²² Dz.U.Śl. 1923 r., nr 7, poz. 38.

²³ Tamże, nr 7, poz. 44.

²⁴ Tamże, nr 43, poz. 212.

²⁵ Spr. sten. ze 104 pos. I SS z dnia 10 XII 1924 r., szp. 12–14.

²⁶ Spr. sten. ze 105 pos. I SS z dnia 16 XII 1924 r., szp. 32–35; Dz.U.Śl. 1924 r., nr 27, poz. 103.

²⁷ Spr. sten. ze 119 pos. I SS z dnia 24 VI 1925 r., szp. 16–24; Dz.U.Śl. 1925 r., nr 10, poz. 23.

²⁸ Spr. sten. ze 155 pos. I SS z dnia 9 II 1927 r., szp. 9–11; Dz.U.Śl. 1927 r. nr 5, poz. 10.

²⁹ APK, Zespół SS 737, Komisje sejmowe..., s. 25.

³⁰ Tamże, s. 10.

³¹ Tamże, s. 24, 31.

sowo działające komisje sejmowe. K. Palarczyk pracował w trzech takich komisjach: w komisji siedmiu, zajmującej się działalnością kooperatyw, czyli spółdzielni w województwie śląskim³², w komisji specjalnej, badającej pracę urzędników województwa³³ oraz w komisji aprowizacyjnej, rozstrzygającej sprawy związane z zaopatrzeniem w towary mieszkańców województwa śląskiego³⁴.

Podsumowując działalność K. Palarczyka w I Sejmie Śląskim, trzeba stwierdzić, że należał do najbardziej zdyscyplinowanych posłów. Jak wynika z lektury sprawozdań stenograficznych I SS, na 187 posiedzeń parlamentu autonomicznego, które odbyły się od 10 X 1922 do 23 I 1929 r., K. Palarczyk uczestniczył w 177 posiedzeniach plenarnych, 10 razy był nieobecny, a 51 razy kierował obradami komisji agrarnej I SS³⁵. W pracy legislacyjnej starał się przestrzegać przepisów statutu organicznego. Uważał, że jedną z najważniejszych dziedzin życia gospodarczego jest rolnictwo.

II Sejm Śląski. Po ponadrocznej przerwie 27 II 1930 r. prezydent RP Ignacy Mościcki zarządził przeprowadzenie wyborów do II SS na 11 V 1930 r.³⁶ Wybory odbyły się na podstawie ordynacji wyborczej uchwalonej przez Sejm RP z 22 III 1929 r.³⁷ Większość działaczy Związku Śląskich Katolików poparła sanacyjne Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy, na którego liście wyborczej znalazł się K. Palarczyk. Tym samym przestał współpracować z chadecją kierowaną przez Wojciecha Korfantego. K. Palarczyk został wybrany posłem do II SS w okręgu nr 1 w Cieszynie 11 V 1930 r.³⁸ Parlament autonomiczny drugiej kadencji bardzo krótko funkcjonował w 1930 r. Odbyło się zaledwie 10 posiedzeń i uchwalono tylko 7 ustaw. Układ sił w lokalnym parlamencie drugiej kadencji w 1930 r. był zupełnie inny niż wcześniej. Rywalizowały tam dwie siły polityczne: zwolennicy sanacji – Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy (współpracownicy wojewody M. Grażyńskiego) i silna opozycja chadeccko-enperowska oraz posłowie mniejszości niemieckiej. Układ sił politycznych w II SS był dla sanacji wyjątkowo niekorzystny. W opozycji pozostawało aż 38 posłów. Parlament autonomiczny drugiej kadencji w wyniku zarządzenia prezydenta RP z 25 IX 1930 r. został rozwiązany z dniem 26 IX 1930 r.³⁹ K. Palarczyk działał w parlamencie lokalnym drugiej kadencji tylko w komisji rolnej jako zastępca przewodniczącego⁴⁰. Był zwolennikiem statutu organicznego. Z trybuny sejmowej dnia 2 VI 1930 r. stwierdził: „Nie jestem żadnym dzielnicowcem, nie chciałbym, ażeby mnie o to posądzono. Uważam

³² Tamże, s. 27, spr. sten. z 37 pos. I SS z dnia 2 III 1923 r., szp. 10.

³³ Tamże, s. 29; APK, Zespół SS 750, Protokoły posiedzeń komisji agrarnej.

³⁴ Tamże, s. 23.

³⁵ S. Janicki, *Śląsk na łonie macierzy 1922–1928*, Katowice 1929 r., s. 59–62.

³⁶ Dz.U.Śl. 1930 r., nr 3, poz. 5.

³⁷ Dz.U.Śl. 1929 r., nr 12, poz. 87.

³⁸ Pabisz, *op. cit.*, s. 431.

³⁹ Dz.U.Śl. 1930 r., nr 17, poz. 26.

⁴⁰ APK, Kwestionariusze osobowe i zdjęcia fotograficzne posłów II kadencji, s. 1.

jednak, że w tych warunkach, w jakich się znajdujemy, zwalnianie pracowników kolejowych miejscowych na korzyść pracowników kolejowych spoza województwa śląskiego jest niedopuszczalną rzeczą”⁴¹. K. Palarczyk miał na względzie art. 33 ustęp 3 ustawy autonomicznej związanej z urzędnikami, pracownikami i robotnikami pochodzącymi z województwa śląskiego⁴². Art. 33 ustęp 3 statutu organicznego dawał im pierwszeństwo w zatrudnieniu przy równych kwalifikacjach zawodowych przed osobami pochodzącymi z innych regionów państwa polskiego. Pracownicy wywodzący się z województwa śląskiego mogli być przenoszeni służbowo na inne tereny II Rzeczypospolitej, jeżeli wymagała tego konieczność wyszkolenia czy udoskonalenia zawodowego bądź interes służby państwowej. K. Palarczyk dostrzegł wartość autonomii śląskiej dla ludności tej jednostki terytorialnej. Z lektury sprawozdań stenograficznych II Sejmu Śląskiego wynika, że ten poseł sanacyjny był obecny na 9 posiedzeniach plenarnych. K. Palarczyk był raz nieobecny na 5 posiedzeniu 17 VI 1930 r.⁴³

III Sejm Śląski. Po rozwiązaniu parlamentu lokalnego drugiej kadencji władze sanacyjne nie zwlekaly z rozpisaniem wyborów do III Sejmu Śląskiego. Prezydent RP I. Mościcki wyznaczył ich termin na 23 XI 1930 r.⁴⁴ K. Palarczyk kandydował do autonomicznego parlamentu trzeciej kadencji z ramienia NChZP w okręgu nr 1 w Cieszynie, gdzie został wybrany posłem⁴⁵. Poseł ten wchodził w skład komisji rolnej III Sejmu Śląskiego, będąc jej przewodniczącym przez całą kadencję⁴⁶. K. Palarczyk zdawał sobie sprawę z tego, że województwo śląskie było terenem, na którym obowiązywało wiele systemów prawnych. Powodowało to opóźnienie w procesie unifikacji tego obszaru z II RP oraz miało ujemne konsekwencje dla życia publicznego. Wielość systemów prawnych obowiązujących w autonomicznym województwie śląskim niekorzystnie wpływała zwłaszcza na administrację. Taki stan rzeczy wynikał z odmiennych losów historyczno-politycznych części cieszyńskiej i górnośląskiej województwa, a także długotrwałej walki o ten obszar oraz sam statut organiczny. Cieszyńska i górnośląska część województwa posiadały wiele odrębnych przepisów. Powodowało to trudności w ujednoczeniu prawa obu części województwa i jego wewnętrznej integracji. Zwracał na to uwagę K. Palarczyk⁴⁷. Proponował, aby na terenie województwa śląskiego obowiązywał jeden ogólnopolski akt prawny, który funkcjonował w reszcie państwa, a nie odmiennie regulacje w części cieszyńskiej i górnośląskiej. K. Palarczyk był zwolennikiem ujednoличе-

⁴¹ Spr. sten. z 2 posiedzenia II SS z dnia 2 VI 1930 r., szp. 49.

⁴² Dz.U.R.P. 1921 r. nr 26, poz. 146.

⁴³ Spr. sten. z 5 pos. II SS z dnia 17 VI 1930 r., szp. 3.

⁴⁴ Dz.U.Śl. 1930 r., nr 17, poz. 27.

⁴⁵ Pabisz, *op. cit.*, s. 431.

⁴⁶ APK, Komisje Sejmu Śląskiego, Przynależność partyjna posłów, skład osobowy komisji zawiadomienia o posiedzeniach, porządek obrad, notatki z posiedzeń, wykazy niezadowolonych wniosków i petycji z lat 1931–1934, s. 17.

⁴⁷ Spr. sten. z 15 pos. III SS z dnia 15 I 1932 r., szp. 27–29, szp. 31.

nia przepisów prawnych w województwie śląskim i opowiadał się za integracją tej jednostki administracyjnej z państwem polskim. Dnia 22 XII 1933 r. z trybuny sejmowej opowiadał się za zastosowaniem na obszarze województwa śląskiego centralnej regulacji dotyczącej rybołówstwa⁴⁸. Poseł ten dążył do podniesienia kultury rolnej w organizmie autonomicznym. Często referował projekty ustaw na forum lokalnego parlamentu. Brał także czynny udział przy ich tworzeniu. W ten sposób zostały uchwalone następujące akty prawne:

1. Nowa ustawa o popieraniu melioracji rolnych z 4 V 1932 r.⁴⁹ Powoływała ona do życia dwie instytucje: Śląski Fundusz Melioracyjny i Śląskie Biuro Melioracyjne. Ustawa ta została zmieniona 16 V 1934 r.⁵⁰ Nadano jej wówczas inny tytuł: ustawa o popieraniu rolnictwa śląskiego. Zmieniono również nazwę Śląskiego Funduszu Melioracyjnego na Śląski Fundusz Rolny oraz Śląskiego Biura Melioracyjnego na Śląskie Biuro Rolne. Śląski Fundusz Rolny miał osobowość prawną i był instytucją służącą do wszechstronnego popierania i rozwoju rolnictwa w województwie śląskim. Głównym jego zadaniem było finansowanie wszelkich poczynań, które miały na celu powiększenie wydajności i dochodowości gospodarstw rolnych. Śląskie Biuro Rolne było instytucją rolną utrzymywaną ze Skarbu Śląskiego i podlegającą bezpośrednio wojewodzie.

2. Ustawa z 22 XII 1933 r. o rybołówstwie⁵¹.

Ponadto podczas funkcjonowania Sejmu Śląskiego trzeciej kadencji K. Palarczyk, pomimo że nie był członkiem komisji budżetowo-skarbowej, przygotowywał budżet związany ze sprawami agrarnymi w organizmie autonomicznym. Corocznie referował to zagadnienie z trybuny sejmowej podczas posiedzeń dotyczących debat budżetowych tej jednostki administracyjnej. Na podstawie sprawozdań stenograficznych III Sejmu Śląskiego wynika, że na 49 odbytych posiedzeń K. Palarczyk uczestniczył w 47. Był nieobecny na 5 posiedzeniu 18 III 1931 r. i na 22 posiedzeniu 15 IV 1932 r.

IV Sejm Śląski. Na mocy zarządzenia prezydenta RP I. Mościckiego wybory do autonomicznego parlamentu IV kadencji odbyły się 8 IX 1935 r.⁵² W wyniku przeprowadzonych wyborów K. Palarczyk został wybrany posłem w okręgu 12, którego siedziba główna znajdowała się w Cieszynie⁵³. Czwarty Sejm Śląski funkcjonował od 24 IX 1935 r. do wybuchu II wojny światowej. W parlamencie lokalnym IV kadencji K. Palarczyk zasiadał w komisji rolnej, której był przewodniczącym⁵⁴. Ponadto był członkiem komisji budżetowo-

⁴⁸ Spr. sten. z 36 pos. III SŚ z dnia 22 XII 1933 r., szp. 22–23; Dz.U.R.P. 1932 r., nr 35, poz. 357.

⁴⁹ Druki sejmowe: nr 159/III SŚ i nr 207/III SŚ, Dz.U.Śl. 1932 r., nr 14, poz. 29.

⁵⁰ Spr. sten. z 42 pos. III SŚ z dnia 16 V 1934 r., szp. 8–11; Dz.U.Śl. 1934, nr 13, poz. 25; Dz.U.Śl. 1934, nr 14, poz. 29.

⁵¹ Dz.U.Śl. 1933, nr 30, poz. 62.

⁵² Dz.U.Śl. 1935, nr 15, poz. 22.

⁵³ Pabisz, *op. cit.*, s. 453.

⁵⁴ Spr. sten. z 2 pos. IV SŚ z dnia 28 X 1935 r., szp. 5.

-skarbowej⁵⁵. Poseł wypowiadał się w sprawie autonomii śląskiej z trybuny sejmowej 4 II 1936 r. Stwierdził on: „Pragnę tutaj podkreślić, że pogląd naszej ludności na to zagadnienie jest skryształizowany i że ludność ta w stu procentach zajmuje stanowisko zdecydowane, wyrażające się za pełnym utrzymaniem jej uprawnień wynikających z szerokiego samorządu gospodarczego. Nie stanowi to jednak zaprzeczenia potrzeby zmiany statutu organicznego w myśl tych przesłanek, które mają na celu dostosowanie go do potrzeb podyktowanych przez życie i usunięcia z niego postanowień dzisiaj już nieistotnych. Pan Wojewoda w wielkiej swej mowie budżetowej zagadnienie ustroju wojewódzkiego postawił na czele swego przemówienia, przez co dał wyraz temu, jak wielką wagę kładzie na rozwiązanie tego problemu. Stwierdził przy tem, że prawo decydowania o rewizji statutu przesunęło się całkowicie na teren centralnych władz ustawodawczych. Należy ubolewać, że tak się stało i że Sejm Śląski przez 13 lat swego istnienia nie zdołał załatwić poruczonej sobie sprawy. Leży jednak w naszym żywotnym interesie, ażeby załatwianie zagadnień o tak kapitalnem znaczeniu, jak zmiana statutu organicznego i związane z tem uregulowanie wzajemnego stosunku systemu podatkowego śląskiego do systemu podatkowego państwowego, nastąpiło w porozumieniu z Sejmem Śląskim. Istnienie bowiem własnego skarbu śląskiego jest identyczne z pojęciem autonomii śląskiej, stanowi bowiem fundament, na którym ta autonomia jest zbudowana”⁵⁶. K. Palarczyk uważał autonomię śląską za pożyteczną dla ludności zamieszkałej w województwie śląskim. Z powyższej jego wypowiedzi wynika, że był zwolennikiem statutu organicznego, który jego zdaniem powinien być znolizowany.

K. Palarczyk był zwolennikiem przyłączenia jesienią 1938 r. Zaolzia do państwa polskiego. Uważał, że należy poczynić starania w kierunku zespolenia Zaolzia z województwem śląskim⁵⁷. Dążył do integracji tego obszaru z organizmem autonomicznym. Względy integracyjne lansowane przez K. Palarczyka miały zastosowanie przy ustawie z 22 XI 1935 r. w sprawie zmiany niektórych punktów ustawy z 30 V 1869 r. zawierającej postanowienia prawa wodnego, zastrzeżone ustawodawstwu państwowemu (Dz.U. p. austr. Nr 93) oraz śląskiej ustawy wodnej z 28 VIII 1870 r. (Dz.U. i rozp. Kr. śl. Nr 51)⁵⁸. Względy unifikacyjne zdecydowały w tym wypadku o recepcji regulacji centralnej w postaci rozporządzenia prezydenta RP z 24 IX 1934 r. zawierającego prawo o postępowaniu wyłączeniowym dotyczącym zastosowania obowiązku odszkodowania zawartego w przepisach art. 26—30 tegoż aktu prawnego⁵⁹.

K. Palarczyk działał aktywnie na rzecz ujednoczenia przepisów prawnych w województwie śląskim. Dlatego też był orędownikiem stosowania na

⁵⁵ Tamże, szp. 4.

⁵⁶ Spr. sten. z 6 pos. IV SŚ z dnia 4 II 1936 r., szp. 46.

⁵⁷ Spr. sten. z 28 pos. IV SŚ z dnia 17 III 1939 r., szp. 12.

⁵⁸ Spr. sten. z 3 pos. IV SŚ z dnia 22 XI 1935 r., szp. 2—4; Dz.U.Śl. 1935, nr 21, poz. 30.

⁵⁹ Dz.U.R.P. 1934, nr 86, poz. 776.

obszarze organizmu autonomicznego centralnych regulacji. Taka sytuacja wystąpiła w śląskiej ustawie z 15 VI 1936 r. o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec⁶⁰. W tym wypadku istotny wydaje się fakt, że dla K. Palarczyka decydująca o ujednoczeniu prawa była atrakcyjność i wartość wzorów ogólnopolskich dla województwa śląskiego. Lokalny ustawodawca przejął regulację centralną w formie niezmienionej, wydanej w postaci ustawy SŚ. K. Palarczyk brał czynny udział w procesach legislacyjnych przy opracowywaniu aktów prawnych dotyczących rolnictwa śląskiego (ustawa z 15 VI 1936 r. o Śląskiej Izbie Rolniczej⁶¹, ustawa z 28 III 1939 r. w przedmiocie zmiany ustawy z 4 V 1932 r. o popieraniu rolnictwa śląskiego⁶²).

Konwencja genewska przestała obowiązywać 15 VII 1937 r. Po wygaśnięciu układu polsko-niemieckiego można było przystąpić do określenia kierunku zmian w ustawodawstwie, unifikującego i zbliżającego system prawny dwóch części województwa śląskiego do siebie, a prawo tej jednostki administracyjnej do prawa ogólnopolskiego. Po zniknięciu tej poważnej przeszkody już 16 VII 1937 r. przyspieszono proces scalania organizmu autonomicznego z państwem polskim. Konwencja genewska przez 15 lat utrudniała zmiany w strukturze agrarnej na wsi górnośląskiej i chroniła prawa własności latyfundystów niemieckich (art. 1, 12, 13, 15 i 25). Już w pierwszym dniu po upływie obowiązywania układu genewskiego odbyło się 17 posiedzenie IV Sejmu Śląskiego, na którym uchwalono ustawę o scalaniu gruntów⁶³. Z lektury sprawozdania z tego posiedzenia można wywnioskować, że powyższa ustawa została przygotowana wcześniej w postaci projektu ustawy o scalaniu gruntów przez Śląską Radę Wojewódzką. Ten wniosek był rozpatrywany 26 II 1937 r. w czasie 14 posiedzenia parlamentu śląskiego IV kadencji⁶⁴. Przekazano go komisji rolnej oraz na życzenie Włodzimierza Dąbrowskiego komisji prawniczej. IV Sejm Śląski kontynuował prace w kierunku akceptacji ustawodawstwa ogólnopolskiego. Statut organiczny wyposażył w szerokie kompetencje parlament śląski w art. 4. Lektura druków sejmowych i sprawozdań stenograficznych wskazuje na kierunek działań tego parlamentu. Sejm Śląski zmierzał do uchwalenia takich ustaw poprzez własne kompetencje, aby móc regulować różne materie, czerpiąc wzory z ogólnopolskich aktów prawnych. Statut organiczny w art. 4 pkt 9 określił kompetencje Sejmu Śląskiego w zakresie komasacji. Parlament śląski 16 VII 1937 r. uchwalił ustawę o scalaniu gruntów⁶⁵. Sprawa dotyczyła tzw. szachownicy gruntów chłopskich. Na 17 posiedzeniu IV Sejmu Śląskiego parlamentarzyści zostali zaznajomieni ze sprawozdaniem komisji rolnej i prawniczej w sprawie wniosku Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierającego projekt ustawy

⁶⁰ Dz.U.R.P. 1934, nr 40, poz. 349; Dz.U.Śl. 1936, nr 16, poz. 28; spr. sten. z 10 pos. IV SŚ z dnia 15 XII 1936 r., szp. 72–74.

⁶¹ Spr. sten. z 10 pos. IV SŚ z dnia 15 VI 1936 r., szp. 3–8, 10; Dz.U.Śl. 1936, nr 15, poz. 27.

⁶² Spr. sten. z 29 pos. IV SŚ z dnia 28 III 1939 r., szp. 66–67; Dz.U.Śl. 1939, nr 10, poz. 23.

⁶³ Dz.U.Śl. 1937, nr 15, poz. 34.

⁶⁴ Druk sejmowy nr 78/IV SŚ, spr. sten. z 14 pos. IV SŚ z dnia 26 II 1937 r., szp. 3.

⁶⁵ Spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z dnia 16 VII 1937 r., szp. 7.

o scalaniu gruntów⁶⁶. Referentem komisji rolnej był przewodniczący, a zarazem poseł wszystkich kadencji parlamentu śląskiego Karol Palarczyk. Warto prześledzić dokładnie jego wystąpienie, gdyż wyjaśniał cel wprowadzenia nowego prawa. Komisja rolna IV Sejmu Śląskiego zajmowała się tym projektem 28 V, 1 i 15 VI 1937 r. Zastanawiała się, czy projektowaną ustawę uchwalić jako akt prawny śląskiego parlamentu, czy zgodnie z propozycją Śląskiej Rady Wojewódzkiej wyrazić zgodę na wprowadzenie ogólnopolskiego aktu prawnego⁶⁷. K. Palarczyk zwracał uwagę na trudności natury faktycznej, które uniemożliwiały uchwalenie projektu w formie ustawy śląskiej ze względu na konieczność stworzenia własnego aparatu wykonawczego, zmontowania odpowiednich funduszy na realizację tego celu. Stworzyłyby to trudności przy dokonywaniu wpisów do ksiąg gruntowych i hipotecznych jako czynności podlegających wyłącznie władzy państwowej. W rezultacie doprowadziłoby to do sytuacji, w której wprowadzenie w życie wspomnianej ustawy mogło nastąpić za czas nieograniczony⁶⁸. Wykonanie aktu prawnego miało podlegać Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwu Sprawiedliwości z gotowym do tego celu aparatem wykonawczym, a finansowanie objąć miał Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej. Warto zaznaczyć, że K. Palarczyk już w 1927 r. w I Sejmie Śląskim postulował wprowadzenie centralnej regulacji z 1923 r. o scalaniu gruntów na teren organizmu autonomicznego, niestety bez pozytywnego rezultatu⁶⁹. Wówczas w związku z trudnościami interpretacyjnymi ustawy autonomicznej Śląska Rada Wojewódzka postulowała skreślenie w art. 4 pkt 9 statutu organicznego słów „komasacja gruntów”. Uzasadniono to tym, że komasacja i parcelacja powinny być jednolicie uregulowane. Przepisy o komasacji chciano dostosować do unormowań o parcelacji. Wyrażano opinię, że komasację powinny przeprowadzić te władze, którym powierzono parcelację majątków ziemskich. Poseł K. Palarczyk uważał, że przepisy w sprawie komasacji należało wprowadzić centralnie, gdyż parlament ogólnopolski posiadał kompetencje z zakresie parcelacji⁷⁰. Pomimo trudności interpretacyjnych w statucie organicznym zwracał on uwagę na potrzebę uchwalenia ustawy o scalaniu gruntów przez Sejm Śląski. Stwierdzał: „Ujemne skutki braku tej ustawy okazać by się mogły i na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego, gdy po wygaśnięciu konwencji genewskiej władze państwowe przystąpią do parcelacji majątków ziemskich na tym terenie. Wynik tej reformy zależny będzie od zastosowania komasacji gruntów, co przemawia za koniecznością wprowadzenia w życie ustawy w jak najkrótszym terminie”⁷¹. Należy stwierdzić, że na Śląsku Cieszyńskim, gdzie nie obowiązywała konwencja genewska, regulacje ogólnopolskie wchodziły w życie automatycznie. Brak ustawy o komasacji powodował w tym regionie ujemne skutki przy parcelacji

⁶⁶ Druk sejmowy nr 102/IV SŚ, spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z dnia 16 VII 1937 r., szp. 4–6.

⁶⁷ Spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z 16 VII 1937 r., szp. 5.

⁶⁸ Tamże, szp. 5.

⁶⁹ Tamże, szp. 5.

⁷⁰ Tamże, szp. 5.

⁷¹ Tamże, szp. 5–6.

majątków ziemskich. Komisja rolna IV Sejmu Śląskiego zaakceptowała regulacje ogólnopolskie, które odpowiadały potrzebom regionalnym województwa śląskiego. W ten sposób zmierzano do integracji wewnętrznej obu części organizmu autonomicznego niwelując różnice w przepisach prawnych. Na zakończenie swoich rozważań K. Palarczyk stwierdził: „Sejm Śląski, godząc się na wprowadzenie przepisów o komasacji gruntów przez recepcję ustawy ogólnopolskiej, w całej pełni zachowuje formę zewnętrzną autonomii, albowiem dla rozciągnięcia mocy obowiązującej ogólnopolskiej ustawy z dziedziny kompetencji zastrzeżonej Sejmowi Śląskiemu, ten ma na to wyrazić swą zgodę, bez której wprowadzenie ustawy byłoby iluzoryczne. Chwilowa rezygnacja Sejmu Śląskiego ze swego uprawnienia jest wpływem jego własnej woli i opartą o dbałość, dobro i kulturę gospodarczą w naszym województwie, w zamian za co Śląsk otrzyma ustawę odpowiadającą jego potrzebom gospodarczym”⁷². 16 VII 1937 r. IV Sejm Śląski uchwalił własną ustawę o scalaniu gruntów. Recepcja prawa ogólnopolskiego w przypadku tego aktu prawnego polegała na zastosowaniu na obszarze województwa śląskiego przepisów ustawy z 31 VII 1923 r. o scalaniu gruntów w brzmieniu obwieszczenia ministra reform rolnych z 29 IX 1927 r.⁷³ ze zmianami wprowadzonymi przez rozporządzenie prezydenta RP z 11 VII 1932 r. o unormowaniu władz i trybu postępowania w zakresie administracji rolnictwa i reform rolnych⁷⁴ ze zmianami wynikającymi z rozporządzeń prezydenta RP z 27 X 1933 r. o zespoleniu urzędów ziemskich z władzami administracji ogólnej i organizacji komisji ziemskich⁷⁵ oraz z 28 XII 1934 r. o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania w niektórych działach administracji państwowej⁷⁶. Uchwalenie ustawy o scalaniu gruntów przez parlament lokalny dotyczącej komasacji przyczyniło się do konkretnych unormowań, dających możliwości do rozwiązań parcelacyjnych na polskiej wsi śląskiej.

W czasie trwania tej kadencji Sejmu Śląskiego doszło do niemiłego konfliktu Palarczyka z parlamentarzystą Józefem Płonką. 29 I 1937 r. w czasie 13 posiedzenia plenarnego IV Sejmu Śląskiego poseł K. Palarczyk przedstawił w oświadczeniu osobistym zarzut pod adresem posła Płonki, którego postępowaniem czuł się dotknięty. Istota sprawy przedstawiała się według Palarczyka następująco: „Na ostatnim plenarnym posiedzeniu Sejmu Śląskiego pan Marszałek polecił p. posłowi Gajdzikowi, pełniącemu obowiązki sekretarza, odczytać wniosek Komisji Rolnej, zawierającej rezolucję, skierowany pod adresem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, domagającą się zwolnienia drobnych rolników od współudziału w pokrywaniu kosztów regulacyjnych. Po odczytaniu tego wniosku p. poseł J. Płonka, zwrócony do mnie zawołał: »To jest oszu-

⁷² Tamże, szp. 6.

⁷³ Dz.U.R.P. 1927, nr 92, poz. 833.

⁷⁴ Dz.U.R.P. 1932, nr 67, poz. 622.

⁷⁵ Dz.U.R.P. 1933, nr 85, poz. 635.

⁷⁶ Dz.U.R.P. 1934, nr 110, poz. 976.

stwo⁷⁷, a następnie w kularach w dalszym ciągu pod moim adresem wyrażał na swój sposób swoje niezadowolenie, twierdząc, że to był wniosek całej Komisji, nie tylko tych członków, którzy pod nim umieścili swoje podpisy⁷⁸. Dalej mówca wyjaśnił, że postąpił zgodnie z regulaminem i ani na chwilę nie myślał o tym, by któremuś z członków komisji odmawiać współudziału w uchwaleniu treści wniosku. Konkludując Palarczyk oświadczył: „Ponieważ odezwanie się p. posła Józefa Płonki mieści w sobie ciężki zarzut, którego przymioty są dla mnie czymś obcym, dlatego też czując się jego wystąpieniem dotkniętym na czci, zwracam się do niego o skorygowanie swego zachowania i cofnięcie zarzutu, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszony odwołać się do sądu honorowego, przewidzianego w art. 95 regulaminu Sejmu Śląskiego⁷⁹. K. Palarczyk powoływał się na regulamin Sejmu Śląskiego z 11 III 1936 r. Poseł J. Płonka cofnął swój zarzut wobec K. Palarczyka, który z zadowoleniem przyjął to do wiadomości. Marszałek IV Sejmu Śląskiego Karol Grzesik zakończył ten spór stwierdzeniem: „Wobec tego uważam sprawę za załatwioną⁸⁰”.

Po wybuchu II wojny światowej, w końcu września 1939 r. K. Palarczyk został aresztowany i przez dwa miesiące przebywał w obozie w Skrochowicach koło Opawy. Po zwolnieniu działał w konspiracyjnej organizacji Orzeł Biały, za co został w kwietniu 1940 r. ponownie aresztowany. Był więziony początkowo w Cieszynie, skąd 26 V 1940 r. został wywieziony do obozu w Dachau, a następnie 30 sierpnia tegoż roku do obozu Sachsenhausen, gdzie 12 XI 1940 r. zginął⁸¹. Po jego śmierci rodzina została przez Niemców wysiedlona z gospodarstwa.

K. Palarczyk był żonaty z Anną z domu Kaszper, z którą miał troje dzieci: dwóch synów, z których jeden Alfred był adwokatem, a drugi Karol inżynierem, i córkę Aurelię, po mężu Branny.

Podsumowując należy stwierdzić, że K. Palarczyk był jedynym posłem wszystkich czterech kadencji Sejmu Śląskiego. Znany działacz chadecki Stanisław Janicki tak go scharakteryzował:

Dobry rolnik w swej zagrodzie,
On nikogo nie pobodzie;
Zawsze trzyma rządu stronę —
Byle Cieszyn miał obronę⁸².

Niewątpliwie była to trafna opinia o tym działaczu. Z lektury posiedzeń parlamentu lokalnego wynika, że K. Palarczyk należał do aktywnych posłów w pracach legislacyjnych dotyczących problematyki rolnej. Był projektodawcą

⁷⁷ Spr. sten. z 12 pos. IV SŚ z dnia 25 I 1937 r., szp. 59—60.

⁷⁸ Spr. sten. z 13 pos. IV SŚ z dnia 29 I 1937 r., szp. 53.

⁷⁹ Tamże, szp. 54.

⁸⁰ Tamże, szp. 54.

⁸¹ L. Brożek, R. Hajduk, A. Targ, H. Rechowicz, *Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939—45* (Zaranie Śląskie 1960, z. 4, str. 644).

⁸² S. Janicki, *Śląsk w krzywym zwierciadle*, Mikołów 1932 r.

kilku wniosków zmierzających do zastosowania nowego prawa w województwie śląskim. W I SS czterokrotnie inicjował wnioski ustawodawcze; w II SS jeden i w 1939 r. też jeden. Był zwolennikiem i popularyzatorem nowoczesnych metod gospodarowania. Propagował też ideę spółdzielczości. Należał do współorganizatorów spółdzielni mleczarskiej w Bażanowicach. Inspirował spółki wypasu bydła. Założył spółkę melioracyjną i przeprowadził komasację gruntów w rodzinnym Goleszowie. Był członkiem zarządu Śląskiej Izby Rolniczej w latach dwudziestych i trzydziestych⁸³. Udzielał się też w Związku Spółek Rolniczych. Dbał o swoje rodzinne strony Śląska Cieszyńskiego. K. Palarczyk był jednym z założycieli Czytelni Ludowej w Goleszowie i aktywnie uczestniczył w jej działalności. Jako członek Rady Gminnej w Goleszowie, brał udział w pracach samorządu lokalnego.

KAROL PALARCZYK — ABGEORDNETER DES SCHLESISCHEN SEJMS

Karol Palarczyk war der einzige unter allen Abgeordneten, der einen Sitz im Schlesischen Parlament während der Jahre 1922—1939 hatte. Er akzeptierte das Funktionieren des organischen Statuts in der autonomen territorialen Einheit. Er strebte die Vereinigung der Schlesischen Woiwodschaft mit dem polnischen Staat an. Während der vier Sitzungsperioden des Schlesischen Sejms war er Vorsitzender oder stellvertretender Vorsitzender der Agrarkommission. Er kümmerte sich um die Landwirtschaft in der autonomen Woiwodschaft.

⁸³ Serafin, *op. cit.*, s. 223—224.

MICHAŁ WOŹNIAK

EWOLUCJA MAPY TURYSTYCZNEJ Z OBSZARU SUDETÓW NA TLE MIEJSCOWEJ TURYSTYKI

Sudety są regionem o wyjątkowo długich i bogatych w skali całej Europy tradycjach turystycznych, które w bardzo dużym stopniu zaciążyły na dzisiejszej gospodarce i sposobie życia miejscowej ludności. Nieodłącznymi towarzyszami zarówno dawnych, jak i dzisiejszych turystów były i są przewodniki oraz mapy turystyczne. Szczególnie te ostatnie stanowią podstawowe źródło informacji o terenie, stąd też trudno wyobrazić sobie wędrowca nie posługującego się tego rodzaju opracowaniem kartograficznym. W Sudetach z pewnością mapy turystyczne towarzyszyły podróżnym od początku istnienia masowej turystyki, a liczba wydanych do zakończenia II wojny światowej opracowań jest imponująca. W latach 1800–1945 ukazało się łącznie na pewno ponad 400 odrębnych tytułów, a licząc także różne edycje tych samych map – około 800 egzemplarzy. O skali ówczesnej produkcji map turystycznych świadczyć może chociażby liczba wydań poszczególnych tytułów, która w przypadku niektórych opracowań osiągnęła kilkadziesiąt edycji, a różne wersje tych samych map ukazywały się nawet trzy razy w roku. W przypadku najpopularniejszego sudeckiego regionu turystycznego – Karkonoszy, już na początku XX w. każdego roku ukazywało się średnio kilka różnych tytułów. O ile jednak dzieje sudeckiej turystyki zostały dość dobrze zbadane, kartografia turystyczna Sudetów wciąż nie doczekała się wyczerpującego omówienia w literaturze¹. Tymczasem

¹ Dotychczasowe prace z zakresu historii polskiej kartografii turystycznej pomijały w okresie przed II wojną światową obszar Sudetów i całego Śląska, koncentrując się przede wszystkim na mapach Tatr i Beskidów, i uwzględniając jednocześnie tzw. Kresy Wschodnie, utracone po 1945 r. na rzecz ówczesnego Związku Radzieckiego. Za najbardziej wyczerpujące kompendium informacji na temat przedwojennej nieurzędowej kartografii Śląska, w którym także wybiórczo omówiono wydawnictwa o charakterze turystycznym, należy uznać rozprawę doktorską H. Kota, *Historia nowożytnej kartografii Śląska 1800–1939 (poza kartografią urzędową)*, Katowice 1970. Nieco mniej informacji zawierają: książka B. Czechowicza, *Historia kartografii Śląska XIII–XIX wieku*, Wrocław 2004, oraz nieopublikowana praca doktorska T. Sobolewskiego, *Kartografia niemiecka na Śląsku w pierwszej połowie XX w.* (mpis, Instytut Geograficzny UW, Wrocław 1965). Spośród wszystkich regionów turystycznych Sudetów najbardziej kompleksowego omówienia doczekała się chyba kartografia turystyczna z obszaru ziemi kłodzkiej: część map turystycznych tego regionu została przedstawiona m.in. w pracy magisterskiej P. Wejchta, *Ziemia Kłodzka w dawnej*

dawne mapy turystyczne stanowią dzisiaj nieocenione źródło informacji o przedwojennej sudeckiej turystyce i ówczesnym zagospodarowaniu turystycznym tego regionu.

Trudno jednoznacznie wskazać, kiedy pojawiły się pierwsze mapy Sudetów, które można by nazwać turystycznymi, podobnie jak istnieją wśród badaczy rozbieżności co do początków sudeckiej turystyki. Wiadomo, że już w XII w. łańcuch górski Sudetów przekraczali najstarszymi traktami komunikacyjnymi wędrowcy podróżujący z północy do Czech, a wewnątrz gór penetrowali legendarni poszukiwacze skarbów, zwani Walończykami. Poznawaniu gór sprzyjał jednak szczególnie duch renesansu, a rozwój położonych u podnóża gór uzdrowisk sprawił, że okolice sudeckich badów zaczęły cieszyć się zainteresowaniem kuracjuszy jako cele krótszych bądź dłuższych spacerów i wycieczek.

Trudno dzisiaj podejrzewać, aby ci pierwsi turyści, korzystający podczas górskich spacerów przede wszystkim z usług miejscowych przewodników, posługiwali się jakimikolwiek, zresztą bardzo wówczas prymitywnymi i niedokładnymi, mapami. Faktem jednak jest, że już w okresie odrodzenia pojawiły się pierwsze opracowania kartograficzne obejmujące Sudety, które mogły służyć podróżnym. Najstarsza samodzielna mapa Śląska Martina Helwiga w skali około 1:550 000, wydana po raz pierwszy w 1561 r., zawierała wyraźny wizerunek gór, przedstawionych za pomocą kopczyków, wśród których łatwo da się dzisiaj wyróżnić Śnieżkę, Ślężę, Szczeliniec czy Grodziec. Trzy lata po wydaniu mapy w opublikowanym przez siebie komentarzu autor stwierdził, że jednym z zadań, jakie ma ona pełnić, jest ułatwienie odbywania podróży². Jednak do

kartografii (mpis, Instytut Geograficzny UWr, Wrocław 2000), a także w opracowanym pod red. O. Felcmana i E. Semotanovej atlasie historycznym *Kladsko, proměny středoevropského regionu. Historický atlas*, Hradec Králove – Praha 2005. Z kolei w zakresie przedwojennej kartografii turystycznej najpopularniejszego pasma górskiego Sudetów – Karkonoszy, najwięcej wnoszą: praca magisterska autora niniejszego artykułu (M. Woźniak, *Ziemia jeleniogórska w kartografii turystycznej w okresie 1918–1945*, mpis, Instytut Geografii i Rozwoju Regionalnego UWr, Wrocław 2003) oraz kilka jego artykułów o charakterze przeglądowym (patrz m.in.: *Rocznik Jeleniogórski*, t. XXXVI, 2004, s. 139–160; *Polski Przegląd Kartograficzny*, t. XXXVII, 2005, nr 2, s. 101–110; *Kartographische Nachrichten*, 2006, nr 6, s. 303–310; *Turystyka w Sudetach*, pod red. S. Toczek-Werner, Wałbrzych 2007, s. 165–174).

Sporo informacji na temat map turystycznych znaleźć można w pracach magisterskich lub doktorskich poświęconych historii sudeckiej turystyki, przede wszystkim A. Felklego (*Ruch turystyczny na ziemi kłodzkiej na początku XX w. na podstawie czasopisma „Die Grafschaft Glatz” (1906–1913)*, mpis, Instytut Historyczny UWr, Wrocław 1993), T. Przerwy (*Odkryli dla nas piękno gór. Trzy sudeckie organizacje górskie 1881–1945: Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2004) i M. Dziedzica (*Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie 1881–1945*, Wrocław 2006). Uzupełnieniem wyżej wymienionych pozycji są artykuły M. Bartośa, G. Fiedlera, J. Janczaka, J. Szaflarskiego, E. Szczepańskiego, M. Woźniaka i R. Wytyczaka, rozproszone w takich czasopismach i periodykach, jak *Annales Silesiae*, *Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, *Karkonosz*, *Krkonoše*, *Sudety*, *Śląski Labirynt Krajoznawczy* czy *Wierchy*. Omawiają one jednak przedwojenną kartografię turystyczną Sudetów w sposób wybiórczy i mają charakter jedynie przyczynków naukowych.

² J. Janczak, *Obraz Sudetów w dawnej kartografii* (*Annales Silesiae*, vol. XX, 1990, s. 10).

pierwszych opracowań kartograficznych, zawierających elementy w pewnym stopniu związane z turystyką, należą mapy księstw śląskich z pierwszej połowy XVII w. Jonasza Scultetusa³, który oznaczył na nich specjalną sygnaturą „góry godne uwagi”. W ten sposób wyróżnione zostały m.in. Śnieżka, Śnieżnik, Szczeliniec Wielki i Ostrzyca⁴.

Pierwsze opracowania kartograficzne zbliżone swoim kształtem do dzisiejszych map turystycznych pojawiły się w Sudetach na przełomie XVIII i XIX w., co pokrywa się mniej więcej z początkiem rozwoju masowej turystyki w Sudetach. Do innych czynników, które później znacząco wpłynęły na produkcję kartograficzną w zakresie map turystycznych, należy zaliczyć przede wszystkim: udostępnienie tajnych dotąd map wojskowych w skalach 1:100 000 i 1:25 000, dzięki czemu prywatne firmy kartograficzne uzyskały możliwość wykorzystania dokładnych zdjęć topograficznych jako map podkładowych; rozpowszechnienie się nowych technik graficznych, przede wszystkim litografii, dającej możliwość łatwego i stosunkowo taniego wykonywania wielobarwnych map; rozwój nauki i oświaty, będący przyczyną upowszechnienia się map i atlasów jako źródła wiedzy o świecie, a także rozwój środków komunikacji (dróg, a później linii kolejowych), które ułatwiły podróżowanie i przyspieszyły rozwój turystyki.

Jedną z pierwszych map turystycznych z obszaru Sudetów była mapa Karkonoszy zamieszczona w przewodniku Chrystiana G. Fischera po tym paśmie górskim, wydanym w 1799 r.⁵ Z kolei w 1806 r. ukazała się mapa Karkonoszy w skali około 1:100 000⁶, będąca pierwszym wydanym samodzielnie opracowaniem kartograficznym przeznaczonym dla turystów i uważana za pierwowzór mapy turystycznej Karkonoszy⁷. Sporządził ją praski lekarz, a zarazem badacz Karkonoszy – Josef Carl Eduard Hoser (1770–1848). W latach 1793–1796 przeszedł on pieszo całe Karkonosze w celu zebrania danych do swojej dwuczęściowej monografii gór zatytułowanej *Das Riesengebirge in einer statistisch-topographischen und pittoresken Übersicht...*, która ukazała się w latach 1803–1804. W niej zapowiedział również opracowanie w przyszłości własnej mapy gór⁸. Hoser swoją mapę wykonał na podstawie własnych pomiarów

³ *Silesiae Ducatus...*, Jonas Scultetus Sprota Silesius, [ok. 1:1 000 000]; *Comitatus Glatz...*, [ok. 1:200 000]; *Ducatus Silesiae Lignicensis...*, [ok. 1:175 000] (por.: R. Wytyczak, *Z dziejów mapy turystycznej Sudetów*, Śląski Labirynt Krajoznawczy, nr 3, 1991, s. 142).

⁴ Wytyczak, *op. cit.*, s. 134; tenże, *Śląsk w dawnej kartografii*, Wrocław 1998, s. 33.

⁵ *Taschenbuch für Freunde des Riesengebirges auf das Jahr 1799*, Hirschberg [1799] (J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1976, s. 93); tenże, *W kręgu dawnej kartografii śląskiej (Turystyka polska w Sudetach*, pod red. J. Janczaka, Wrocław 1986, s. 70); tenże, *Obraz...*, s. 14.

⁶ J.C.E. Hoser, *Karte des Riesen-Gebirgs nach den besten Hülfsmitteln und neuesten geographischen Ortsbestimmungen entworfen von Dr. Jos. C.E. Hoser*, [ok. 1:100 000], Wien 1806.

⁷ J. Szaflarski, *Z dawnej kartografii Karkonoszy* (Wierchy, t. XLIII, 1975, s. 67); R. Wytyczak, *Zanim powstały pierwsze turystyczne mapy* (Karkonosz, z. 5, 1991, s. 159); tenże, *Z dziejów...*, s. 135).

⁸ M. Bartoš, *Hoserova mapa* (Krkonoše, 2002, nr 8, s. 37).

i obserwacji, stąd też przedstawiała ona bardzo dokładny obraz tego pasma górskiego⁹. Zawierała rzeźbę terenu przedstawioną za pomocą kresek, miejscowości, rzeki, potoki i stawy, lasy, a w wyższych partiach gór kosodrzewinę. Z elementów mających podstawowe znaczenie dla turysty autor naniósł przede wszystkim prowadzące na główny grzbiet Karkonoszy ścieżki górskie, dawne budy pasterskie, pełniące już wówczas funkcję schronisk turystycznych, a także wiele obiektów, stanowiących także w tym czasie atrakcje turystyczne: skałki, wodospady, kotły polodowcowe, kaplice na Śnieżce i Modrym sedle, Witriolejnie w Szklarskiej Porębie Dolnej, Helikon na wzgórzu Siodło koło Borowego Jaru i in. Ponadto nazwami własnymi opisane zostały m.in. szczyty, grzbiety, łąki górskie, źródła, doliny, rzeki i potoki. Mapa Karkonoszy J.C.E. Hosera była w następnych latach kilkakrotnie poddawana przeróbkom i wydawana przez innych autorów jako ich własne opracowanie, m.in. przez J.H. Fritscha, C. Mattisa z Kowar, A. Niderhofera z Pragi czy Geistingera z Wiednia.

Inny rodowód posiada kartografia turystyczna z obszaru ziemi kłodzkiej, gdzie pierwsze przeznaczone dla turystów opracowania kartograficzne dotyczyły okolic licznie występujących na tym terenie uzdrowisk i pełniły funkcję przewodników dla kuracjuszy, pragnących w wolnych chwilach poznać pobliskie tereny. Już w 1802 r. ukazał się plan sytuacyjny uzdrowiska w Łądku Zdroju¹⁰. Siedem lat później podobne opracowanie zostało sporządzone przez Antona Grunda dla Dusznik, które objęło także znaczną część Gór Stołowych, Bystrzyckich i Orlickich – mniej więcej o zasięgu jednodniowej wycieczki z uzdrowiska¹¹. Pierwszym znanym wydawnictwem kartograficznym obejmującym w całości ziemię kłodzką, sporządzonym z myślą o turystach, była mapa *Charte vom der Grafschaft Glatz*, wykonana przez Johanna Heinricha Fritscha w skali około 1:315 000¹². Razem z mapą Karkonoszy stanowiła ona załącznik do wydanego w 1816 r. przewodnika Fritscha po Karkonoszach¹³. Była to właściwie niewielkiego formatu mapka, na której za pomocą schematycznego, ubożego kreskowania zaznaczono najważniejsze szczyty i grzbiety górskie, rzeki i potoki, miasta i ważniejsze wsie, lasy oraz główne drogi łączące poszczególne miejscowości. Z punktu widzenia przeznaczenia mapy najważniejszy element stanowią jednak umieszczone na niej podstawowe atrakcje turystyczne ziemi kłodzkiej. Na mapie wyróżniono najważniejsze wzniesienia tego

⁹ Wytyczak, *Zanim...*, s. 159; tenże, *Z dziejów...*, s. 135.

¹⁰ *Situationsplan von der Bädern bey Landeck...*, b.s., 1802 (G. Balińska, *Rozwój urbanistyczny Łądku Zdroju (Z badań architektury i sztuki Śląska, Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, 22, Studia i Materiały, 11, Wrocław 1989, s. 9)*; cyt. za: Czechowicz, *op. cit.*, s. 134).

¹¹ A. Grund, *Situationsplan von Reinerz und denen nahe liegenden Oerten welche von Brunnen-Gasten zu Reinerz gewöhnlich besucht werden...*, b.s., 1809 (K. Oniszczyk-Awiżeń, *Katalog map prezentowanych na wystawie „Ziemia kłodzka w dawnej kartografii” (Ziemia kłodzka w dawnej kartografii, Kłodzko 1995, s. 17, poz. 24)*; cyt. za: Czechowicz, *op. cit.*, s. 132).

¹² J.H. Fritsch, *Charte vom der Grafschaft Glaz* (ok. 1:315000]. Najprawdopodobniej błąd w druku był przyczyną literówki w nazwie hrabstwa kłodzkiego.

¹³ J.H. Fritsch, *Taschenbuch für Reisende ins Riesengebirge...*, G. Fleischer, Leipzig 1816.

terenu: Śnieżnik¹⁴, Szczeliniec, Wielką Sowę i Orlicę, ponadto zaznaczono m.in. Wodospad Wilczki, źródło Nysy Kłodzkiej, zamki Karpień, Szczerba i Homole, Torfowisko pod Zieleńcem i gospodę „Hummelkretscham” pomiędzy Dusznikami a Lewinem Kłodzkim. Opracowanie Fritscha, choć mało dokładne i ubogie w treść, można zatem uznać za pierwowzór mapy turystycznej ziemi kłodzkiej.

W następnych latach opracowywaniem i wydawaniem map turystycznych z terenu Sudetów zajmowały się liczne, na ogół prywatne firmy kartograficzne. Były to zarówno małe, lokalne księgarnie wydawnicze (zwane nakładowymi), które własnym sumptem publikowały pojedyncze tytuły, zlecając często ich druk większym zakładom wydawniczo-drukarskim, jak i wielkie oficyny prowadzące bardzo wszechstronną działalność wydawniczą, posiadające własne drukarnie i w których opracowywanie map stanowiło tylko jeden z rodzajów prowadzonej działalności. Te drugie nosiły w Europie Zachodniej nazwę zakładów lub instytutów geograficznych albo kartograficznych. Od początku XIX w. do II wojny światowej kartografią turystyczną Sudetów zajmowało się około 140 ośrodków wydawniczo-drukarskich. Zdecydowana większość z nich miała swoje siedziby w Niemczech, a najwięcej z nich reprezentowało obszar Śląska. Znacznie mniej producentów map funkcjonowało w Czechach oraz Austrii. Poza Pragą i Brnem wszystkie czeskie centra opracowywania i druku map tego regionu znajdowały się w północnej części Czech i Moraw. Natomiast jedyne znane trzy austriackie firmy wydawnicze, które opracowywały i wydawały mapy turystyczne z obszaru Sudetów, działały w stolicy tego kraju – Wiedniu.

Ogólnie można stwierdzić, że pierwsze sudeckie mapy turystyczne posiadały charakter mało dokładnych i niezbyt bogatych w treść czarno-białych opracowań topograficznych. Zawierały one jednakże wiele elementów ważnych z punktu widzenia turysty (schroniska i gospody, drogi i ścieżki górskie, zabytki i atrakcje przyrodnicze), dlatego też dobrze nadawały się do pieszych wędrówek. Rzeźbę terenu przedstawiano na nich głównie za pomocą metody kreskowej, której podstawową wadą było jednak to, że w znacznym stopniu zciemniała ona treść sytuacyjną na obszarach górskich. Szlaków turystycznych jeszcze nie nanoszono, gdyż w terenie zaczęto je znakować dopiero w latach osiemdziesiątych XIX w. Do wykonywania map turystycznych powszechnie wykorzystywane były arkusze niemieckiej urzędowej mapy topograficznej *Karte des Deutschen Reiches* w skali 1:100 000.

Do najbardziej aktywnych twórców map turystycznych należeli w tym czasie: Wilhelm Liebenow, Eduard Vogel von Falckenstein i E. Haupt. Zdecydowanie najwięcej map opublikowała oficyna Carla Flemminga z Głogowa. Firma ta, powstała w 1833 r. na bazie założonej pod koniec XVIII w. księgarni

¹⁴ Góra ta została znacznie przesunięta na północny zachód od miejsca jej faktycznego występowania. Być może pomyłono ją z Czarną Górą – drugą wybitną kulminacją Masywu Śnieżnika, z którą Śnieżnik często dawniej bywał mylony.

Ch.F. Günthera, szybko stała się jednym z największych i najwszechstronniejszych zakładów kartograficznych w środkowej Europie¹⁵. Pod koniec XIX w. wydawnictwo to niemal opanowało rynek kartograficzny w zakresie produkcji map z terenu Sudetów. Z innych znanych ówczesnych wydawców mapy turystyczne tego regionu publikowali m.in. C.J. Liedl z Cieplíc, C. Mattis z Kowar, S. Schropp z Berlina oraz J.U. Kern i E. Trewendt z Wrocławia.

Rozwój technik druku map zdecydował, że od lat siedemdziesiątych XIX w. zaczęły pojawiać się opracowania kartograficzne z obszaru Sudetów z treścią kolorową. Do pierwszych takich wydawnictw należy zaliczyć dwie mapy opracowane przez W. Liebenowa w skali 1:150 000 i wydane przez Eduarda Trewendta z Wrocławia. Jedna z nich objęła obszar Karkonoszy¹⁶, a druga – ziemię kłodzką¹⁷. Za pomocą brązowych kresek przedstawiono na nich rzeźbę terenu, niebieskim kolorem hydrografię, czerwonym – najważniejsze drogi, a żółto-różową wstążką granicę państwową. Ponadto w opracowaniu ziemi kłodzkiej licznymi czerwonymi krzyżykami oznaczono góry stanowiące dobre punkty widokowe (m.in. Śnieżnik, Szczeliniec, Błędne Skały, Gomołę, Czarną Górę, Orlicę, Smrk, Igliczną, Waligórę, Pradziada, Jawornik Wielki i Ślęzę). Pozostała treść wykreślona została w kolorze czarnym. Oba wydawnictwa były wielokrotnie wznawiane, przy czym mapa ziemi kłodzkiej w prawie niezmienionej postaci ukazywała się także później jako *Neue Special-Karte der Grafschaft Glatz*.

Po 1880 r. zaczęto wydawać pierwsze mapy Karkonoszy sporządzane z inicjatywy licznie powstających w tym czasie organizacji turystycznych, które zajmowały się zagospodarowaniem turystycznym gór oraz promocją turystyki. Jako pierwsza w Sudetach zawiązała się w 1880 r. we Vrchlabí sekcja karkonoska Towarzystwa Górskiego dla Czech (Gebirgsverein für Böhmen), która 4 lata później przekształciła się w Austriackie Towarzystwo Karkonoskie (Österreichischer Riesengebirgsverein, w skrócie ÖRGV). Po śląskiej stronie gór w 1880 r. powstało w Jeleniej Górze Towarzystwo Karkonoskie (Riesengebirgsverein, RGV). W 1881 r. utworzono na ziemi kłodzkiej Towarzystwo Górskie Hrabstwa Kłodzkiego (Gebirgsverein der Grafschaft Glatz)¹⁸, a w Jeseńniku Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie (Mährisch-Schlesischer Sudetengebirgsverein, MSSGV). Podobne organizacje powstały w Libercu (Niemieckie Górskie Towarzystwo Ještědu i Gór Izerskich – Deutscher Gebirgsverein für das Jeschken- und Isergebirge, DGV), Sobótce (Towarzystwo Ślęzań-

¹⁵ R. Wytyczak, *Dzieje i dorobek zakładu kartograficznego Karola Flemminga w Głogowie* (Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, z. 7, 1996, s. 25); M. Böckling, S. Kaiser, M. Spata, *Schlesien im Kartenbild vom 16. Jahrhundert bis heute* (Schlesischer Kulturspiegel, 39. Jahrgang, 2004, s. 2).

¹⁶ W. Liebenow, *Special-Karte vom Riesen Gebirge*, 1:150 000, E. Trewendt, Breslau [przed 1873].

¹⁷ Tenże, *Special-Karte der Grafschaft Glatz*, 1:150 000, E. Trewendt, Breslau 1872.

¹⁸ W 1895 r. organizacja ta zmieniła nazwę na Kłodzkie Towarzystwo Górskie (Glatzer Gebirgsverein, GGV) (Przerwa, *op. cit.*, s. 34).

skie – Zobtengebirgsverein, ZGV), początkowo liczne, małe i niezależne od siebie towarzystwa działały też w Górach Sowich, Wałbrzyskich i Kamiennych oraz innych częściach Sudetów. Związki te zajmowały się najczęściej redagowaniem lub konsultowaniem treści turystycznej map, rzadziej własnym sumptem wydawały opracowania kartograficzne przeznaczone dla turystów.

Pierwszą mapą Karkonoszy, przy której opracowaniu miało swój udział towarzystwo górskie, była dwuarkuszowa mapa w skali 1:75 000, zatytułowana *Specialkarte des Riesengebirges*. Jej redakcją i wydaniem zajęła się sekcja karkonoska Towarzystwa Górskiego dla Czech z Vrchlabí. Mapa ukazała się w 1881 r., a wykonana została przez Instytut Wojskowo-Geograficzny (Militär-geographisches Institut) z Wiednia¹⁹. Cała treść sytuacyjna została tu przerysowana z austriackiej mapy topograficznej *Specialkarte der Österreichisch-Ungarischen Monarchie* w skali 1:75 000. Cechą wyróżniającą to opracowanie jest to, że po raz pierwszy w kartografii turystycznej Sudetów do przedstawienia rzeźby terenu zastosowano tu poziomice (ale tylko po czeskiej stronie gór), które uzupełniły tradycyjne kreskowanie. Mapa miała w sumie 3 edycje, jej drugie wydanie ukazało się w 1885 r., a trzecie i ostatnie – rok później.

Około 1890 r. mapę ziemi kłodzkiej opublikował też Zarząd Główny Towarzystwa Górskiego Hrabstwa Kłodzkiego. Opracowanie w skali 1:100 000 wykonane zostało przez H. Neumanna²⁰. Mapa cechowała się stosunkowo bogatą treścią, choć niezbyt dokładnie naniesioną. Miała również trzy edycje i ukazywała się do końca XIX w. W tym samym czasie co GGV własne opracowanie kartograficzne poświęcone Jesionikom wydało MSSGV²¹, w późniejszych latach mapy terenów, nad którymi sprawowały opiekę, opublikowały także inne towarzystwa turystyczne, m.in. DGV, ZGV i Towarzystwo Górskie z Wałbrzycha (Gebirgs-Verein Waldenburg)²². Warto dodać, że dopiero po powstaniu organizacji górskich pierwszych map turystycznych doczekały się mniej popularne regiony Sudetów (Góry Łużyckie, Ještěd, Góry Izerskie, Kaczawskie, Wałbrzyskie i Kamienne, Sowie, Bardzkie, Masyw Ślęzy czy Jesioniki), co należy wiązać z tym, że dopiero założenie stowarzyszeń turystycznych nadało rozwojowi turystyki na tych terenach impuls, który z kolei spowodował konieczność wydania dokładnych map turystycznych.

Jedno z podstawowych zadań, jakie postawiły sobie towarzystwa górskie, stanowiło wytyczanie w terenie specjalnych szlaków przeznaczonych dla turystów

¹⁹ *Specialkarte des Riesengebirges*, 1:75 000, Blatt I: westlicher Theil (Hohenelbe), Blatt II: östlicher Theil (Trautenau), Section Riesengebirge des Gebirgsvereines für Böhmen, Hohenelbe 1881.

²⁰ H. Neumann, *Karte der Grafschaft Glatz*, 1:100 000, Gebirgsverein der Grafschaft Glatz, Glatz [ok. 1890].

²¹ *Specialkarte der mähr.-schlesischen Sudeten*, 1:75 000, E. Hölzel, Olmütz [1892].

²² J. Matouschek, *Touristen-Karte vom Jeschken- u. Isergebirge*, 1:80 000, P. Sollor, Reichenberg 1900; *Wegekarte vom Zobtengebirge*, 1:25 000, O. Kittner, b.m.w. 1922; M. Reineck, *Karte des Waldenburger Berglandes, Blatt Charlottenbrunn, Blatt Görbersdorf* oraz *Blatt Salzbrunn*, 1:37 500, Gebirgs-Verein Waldenburg, [Waldenburg] [1910].

tów. Trasy te nanoszone były także w opracowaniach kartograficznych, przy czym ich sieć na mapach sukcesywnie zagęszczała się, w miarę jak przybywało ich w terenie. Już przed 1883 r. pojawiła się pierwsza znana mapa, na której oznaczono szlaki turystyczne. Opublikowało ją MSSGV, a wykonał jeden ze współzałożycieli tej organizacji – Johann Ripper²³. Opracowanie miało wydać w związku z wprowadzeniem rombowego systemu znakowania szlaków turystycznych na obszarze Jesioników²⁴. Był to właściwie czarno-biały szkic, na którym za pomocą dużych, dwukolorowych prostokątów i różnokolorowych figur składających się z prostokątów i trójkątów oznaczono nieliczne jeszcze na tym obszarze trasy dla turystów.

Znacznie dokładniejsze i bogatsze w treść były dwa opracowania Karkonoszy, które ukazały się w 1886 r.²⁵ Obie mapy ukazały się w dwóch wersjach, dużej i małej, które różniły się zasięgiem opracowania, zakresem treści bądź liczbą użytych do jej przedstawienia kolorów. Były to pierwsze opracowania z obszaru Karkonoszy zawierające – również jeszcze nieliczne – znakowane szlaki turystyczne. O ile jednak na mapie W. Liebenowa szlaki oznaczone zostały niezbyt wyróżniającymi się spośród pozostałej treści czarnymi przerywanymi liniami, o tyle w opracowaniu O. Breya trasy dla turystów symbolizują dobrze widoczne, ciągle czerwone linie. Ten drugi sposób oznaczania szlaków stosowany był powszechnie w kartografii turystycznej Sudetów aż do II wojny światowej. Przy liniach często później umieszczano odpowiednie figury geometryczne, jakimi dany szlak był oznaczany w terenie. Warto dodać, że duże wydanie mapy wydanej przez M. Leipelta było zarazem pierwszym opracowaniem w kartografii turystycznej Sudetów z rzeźbą terenu przedstawioną metodą hipsometryczną. Wykorzystano tutaj jednak tylko cztery kolory (zielony, jasnozielony, żółty i pomarańczowy), z których każdy obejmował przedział wysokości kilkuset metrów, co znacznie uprościło rysunek gór i nie dawało praktycznie żadnych informacji o ukształtowaniu powierzchni terenu.

Zastosowanie kolorów na mapach umożliwiło zastąpienie stosowanej do tej pory do prezentacji rzeźby metody kreskowej cieniowaniem przy pionowym oświetleniu stoków, nanoszonym w brązowym lub szarym kolorze. Mimo że również dawało ono tylko poglądowy obraz stosunków wysokościowych, nie zaciemniało rysunku mapy i umożliwiało naniesienie na obszarach górskich większej liczby elementów sytuacji. Od początku XX w. do przedstawienia rzeźby terenu coraz częściej wykorzystywano poziomicę, które wykreślano głównie na podstawie dokładnych zdjęć topograficznych w skali 1:25 000 (tzw. Meßtischblatt). Treść sytuacyjna, mniej lub bardziej zgeneralizowana, nanoszo-

²³ J. Ripper, *Touristenkarte des Sudeten Gebirges*, [ok. 1:75 000], Mähr.-Schles. Sudeten-Gebirgs-Verein, Gräfenberg-Freiwaldau [przed 1883].

²⁴ Dziedzic, *op. cit.*, s. 349.

²⁵ O. Brey, *Neue Spezialkarte des Riesengebirges*, 1:75 000, M. Leipelt, Warmbrunn [1886]; W. Liebenow, *Neue Special-Karte vom Riesen-Gebirge. Preussischen- und Böhmisches-Antheils*, 1:50 000, M. Pasch, Berlin [1886].

na była w oparciu o mapę *Karte des Deutschen Reiches* lub *Meßtischblatt*. W miarę upływu czasu opracowania kartograficzne wzbogacano w coraz większą liczbę elementów turystyki, które przeważnie wyróżniano z pozostałej treści za pomocą barw.

Jednym z pierwszych opracowań kartograficznych z wyraźnie wyodrębnioną kolorami treścią turystyczną była mapa Karkonoszy i Gór Izerskich, wykonana i wydawana przez Juliusa Straubego z Berlina²⁶. Była to także jedna z najpopularniejszych map turystycznych z obszaru Sudetów, o czym świadczy chociażby liczba jej wydań. Mapa po raz pierwszy ukazała się w 1893 r., z około 1926 r. znana jest jej ostatnia edycja. W tym okresie miała ona łącznie 40 wydań, przy czym niektóre edycje ukazywały się nawet trzy razy na rok. Mapa eksponowała przede wszystkim sieć szlaków pieszych, oznaczonych grubymi, ciągłymi liniami w różnych kolorach. Większość tras pieszych posiadała kilometrą z dokładnością nawet do 1 m. Nieco innymi sygnaturami wyróżniono dwa szlaki długodystansowe: Kammweg (niebieskie czterozębne „grzebień”) i Kegelweg (niebieskie trójkąty)²⁷. Specjalnymi symbolami oznaczone zostały schroniska studenckie i szkolne, wieże widokowe, stacje kolejowe, a nazwy najatrakcyjniejszych turystycznie miejscowości, miejsc i obiektów umieszczono w kolorowych ramkach. Natomiast treść podkładowa (drogi i ścieżki, linie kolejowe, hydrografia oraz zabudowa) zredukowana została do minimum i przedstawiona w szarym i czarnym kolorze, rzeźby terenu zaś w ogóle nie przedstawiono. Podobne opracowania, eksponujące głównie treść turystyczną, wyróżnioną kolorami spośród czarnej lub szarej, dość schematycznej pozostałej treści sytuacyjnej (zwane z tego powodu niekiedy „szlakówkami”), publikowane były także przez innych wydawców, m.in. P. Barona z Legnicy, G. Briegera ze Świdnicy i M. Leipelta z Cieplic.

²⁶ J. Straube, *Straube's Wegekarte vom Riesen- und Iser-Gebirge*, 1:150 000, Geograph. Inst. und Landkarten-Verlag von J. Straube, Berlin [1893].

²⁷ Projekt szlaku Kammweg narodził się w 1902 r. Już w latach 1902–1903 powstał odcinek Růžovský vrch — Ještěd. Pomiędzy 1904 a 1905 r. wyznakowano dwa kolejne fragmenty trasy: z Ještědu na Śnieżkę oraz z Děčína do Ašu. W latach 1922–1923 oznakowano w terenie szlak biegnący z Karniowa na Śnieżnik, a następnie przez Góry Orlickie do Broumova. Szlak znakowany był niebieskim czterozębnym „grzebień” na białym tle (po niemiecku „der Kamm” oznacza zarówno grzbiet górski, jak i grzebień). Ze Śnieżnika powstała również odnoga głównej trasy przez Stronie Śląskie i Łądek Zdrój na Borówkową, natomiast pomiędzy Ještědem a Příchovicami szlak biegł dwoma wariantami: północnym (przez Liberec, Josefův Důl i Albrechtice) oraz południowym (przez Jeřmanice i Tanvald): T. Dudziak, Z. Gdowski, *Kilka ciekawostek z dziejów turystyki w Sudetach w okresie przedwojennym* (Karkonosz, nr 2, 1986, s. 64); T. Dudziak, J. Potocki, *Rozwój sieci szlaków turystycznych w Sudetach* (Śląski Labirynt Krajoznawczy, nr 7, 1995, s. 106–107); M. Dziedzic, *Dawne szlaki długodystansowe w Sudetach (I)* (Sudety, 2004, nr 2, s. 39); J. Potocki, *Rozwój zagospodarowania turystycznego Sudetów od połowy XIX wieku do II wojny światowej*, Jelenia Góra 2004, s. 101. Natomiast szlak „Kegelweg” (Droga Stożkowa) łączył stożki wulkaniczne Średniogórza Czeskiego. Powstał w latach 1906–1907 pomiędzy Milešovką a Ještědem, a znakowany był niebieskimi trójkątami na białym tle (Dudziak, Potocki, *op. cit.*, s. 106; Dziedzic, *Dawne szlaki...*, s. 39).

Od początku XX w. zaczęły ukazywać się specjalne opracowania kartograficzne przeznaczone dla turystyki zimowej. Pierwszym takim znanym wydawnictwem jest mapa Roberta Mittelbacha w skali 1:50 000, zatytułowana *Neueste Spezialkarte vom Riesengebirge*²⁸. Mapa ta po raz pierwszy została opublikowana w 1905 r., z okazji 25. rocznicy założenia Towarzystwa Karkonoskiego (RGV) oraz Austriackiego Towarzystwa Karkonoskiego (ÖRGV) i opracowano ją za pomocą tychże związków górskich. Posiadała ona charakter opracowania topograficznego, w którym nie przedstawiono pieszych szlaków letnich, a jedynie tyczkowane szlaki zimowe. Ponadto wyróżniono odcinki dróg niedostępne zimą, naniesiono kilometrąż na częściej używanych trasach oraz oznaczono schroniska studenckie. W późniejszych edycjach mapa była wzbogacana także o trasy narciarskie i tory saneczkowe. Podstawową zaletą tego wydawnictwa była jednak bardzo szczegółowa i dokładna treść topograficzna, w tym bardzo precyzyjnie przedstawiona za pomocą poziomic o 20-metrowym cięciu rzeźba terenu. Podobny charakter posiadało większość innych wykonywanych w zakładzie R. Mittelbacha opracowań kartograficznych z terenu Sudetów, z których prawie wszystkie dotyczyły Karkonoszy i ziemi kłodzkiej. Mapy zimowe opracowywane przez innych wydawców zawierały ponadto takie obiekty sportowo-turystyczne, jak tory saneczkowe i bobslejowe, skocznie narciarskie, ćwiczebne pólka narciarskie, a także stosowane w Karkonoszach tzw. nieme znaki²⁹.

Poza mapami turystycznymi poszczególnych pasm górskich czy regionów turystycznych przybyszom służyły również plany miejscowości pełniących funkcje turystyczne (uzdrowisk, letnisk, kurortów sportowo-turystycznych, zabytkowych miast itp.). Przeważnie posiadały one wyróżnioną kolorami treść turystyczną, a za pomocą cyfr oznaczano na nich różne obiekty ważne z punktu widzenia turysty, przede wszystkim hotele, gospody i pensjonaty, obiekty gastronomiczne, różne budynki użyteczności publicznej i zabytki. Te ostatnie często przedstawiane były za pomocą winietek, prezentujących wiernie, choć w zminiaturyzowanej formie, wygląd tych obiektów. Chyba najwięcej tego rodzaju opracowań kartograficznych dotyczyło uzdrowisk ziemi kłodzkiej, a wśród ich wydawców prym dzierżyły dwie duże oficyny wydawnicze: Georga Briegera ze Świdnicy i Paula Barona z Legnicy. Plany miejscowości atrakcyjnych turystycznie wydawały też małe, lokalne księgarnie nakładowe: M. Leipelta z Cieplic, P. Röbbkego i H. Springera z Jeleniej Góry, L. Schirmera z Kłodzka, E. Meltzera (G.W. Knorrna) z Wałbrzycha, Hoffmanna i Reibera ze Zgorzelca i wiele innych.

²⁸ R. Mittelbach, *Neueste Spezialkarte vom Riesengebirge*, 1:50 000, Mittelbach's Verlag, Leipzig [1905].

²⁹ Były to wycięte z blachy ażurowe piktogramy (figury geometryczne, litery itp.) zaopatrzone w strzałkę wskazującą kierunek, używane w górach w okresie zimowym, gdy tradycyjne drogowskazy stawały się nieczytelne z powodu sadzi i szreni. Stosowano je od 1923 r. w całych Karkonoszach, obecnie system ten nadal jest wykorzystywany z powodzeniem przez Czechów (Duziak, Potocki, *op. cit.*, s. 109; Potocki, *op. cit.*, s. 102).

W okresie międzywojennym, w związku z intensywnym rozwojem sieci dróg i motoryzacji, zaczęła rozwijać się w Sudetach turystyka samochodowa i rowerowa. Na potrzeby turystów zmotoryzowanych wydawano liczne mapy w mniejszych skalach, eksponujące przede wszystkim elementy związane z komunikacją. Przeważnie nie obejmowały one swoim zasięgiem poszczególnych pasm górskich czy regionów turystycznych, tylko większe części Sudetów. Znaczna część map samochodowo-rowerowych wykonana została w postaci opracowań sekcyjnych dla całych Niemiec, a tylko kilka arkuszy dotyczyło Sudetów. W wydawnictwach tego typu podstawowym elementem treści była precyzyjnie wykreślona sieć dróg, podzielonych na różne kategorie ze względu na rangę czy jakość drogi. Ponadto wydzielano drogi widokowe, o znaczeniu turystycznym, zamknięte dla pojazdów mechanicznych itp. Niekiedy specjalnie oznaczane były bardziej strome odcinki dróg, skrzyżowania z liniami kolejowymi, niebezpieczne miejsca, przejścia graniczne, urzędy celne, niemal obowiązkowym elementem treści był także kilometr. Opracowania takie zawierały oczywiście również podstawowe atrakcje i obiekty turystyczne (obiekty gastronomiczno-noclegowe, zabytki, wieże i punkty widokowe, wyróżnione miejscowości atrakcyjne turystycznie, a niekiedy także ważniejsze szlaki piesze). Mapy samochodowo-rowerowe opublikowały m.in. oficyny P. Barona z Legnicy, G. Briegera ze Świdnicy, C. Flemminga z Głogowa, R. Mittelbacha z Lipska czy L. Ravensteina z Frankfurtu n. Menem. Podobną funkcję spełniały ogólne mapy krajoznawcze, wśród których na szczególną uwagę zasługuje siedmioarkuszowa seria map dla Śląska w skali 1:150 000, wykonanych na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. w instytucie C. Flemminga i zatytułowana *Flemmings Heimatkarte von Schlesien*³⁰. Wyróżniała się ona ładną kolorystyką, bogactwem treści topograficznej i turystycznej, a także dokładnością i starannością wykonania.

To właśnie w okresie międzywojennym kartografia turystyczna Sudetów osiągnęła swój najdoskonalszy kształt, a ówczesne opracowania kartograficzne pod względem zakresu treści i poziomu edytorskiego najbardziej zbliżyły się do współcześnie wydawanych map. Wydawnictwa te cechowała już dokładna i szczegółowa topografia oraz bogata, kolorowa treść turystyczna. Warto zauważyć, że o ile rzeźbę terenu i treść sytuacyjną map turystycznych opracowywano przede wszystkim w oparciu o ówczesne opracowania topograficzne, to elementy zagospodarowania turystycznego nanoszone były albo w porozumieniu z działającymi na danym terenie organizacjami górskimi, albo też zadanie to zlecano krajoznawcom, którzy także często byli członkami miejscowych towarzystw turystycznych. Sposób przedstawienia szlaków turystycznych na ogół nawiązywał do ich oznakowania w terenie: przy znakowaniu pasowym

³⁰ *Flemmings Heimatkarte von Schlesien*, 1:150 000, C. Flemming und C.T. Wiskott, Głogau oraz G. Westermann, Braunschweig—Berlin—Hamburg [1931—1935]. Na pewno opublikowane zostały arkusze: pierwszy, trzeci i czwarty, nie wiadomo natomiast, czy ukazały się pozostałe sekcje tego wydawnictwa.

trasy turystyczne przeważnie oznaczano za pomocą różnokolorowych linii, natomiast docelowym — różnego rodzaju figur geometrycznych, przede wszystkim rombów (czasami opisywanych tylko słownie), ale także prostokątów, trójkątów, kropek, okręgów, krzyżyków, liter itp.³¹ Jeszcze w pierwszych latach II wojny światowej wydawane były mapy turystyczne z obszaru Sudetów, przy czym ostatnie z nich ukazały się w 1941 r.³²

W sumie w okresie 1800—1945 zostało opublikowanych ponad 400 odrębnych tytułów z obszaru całych Sudetów. Aż do lat osiemdziesiątych XIX w. w poszczególnych latach ukazywały się zaledwie pojedyncze egzemplarze, dopiero powstanie towarzystw górskich i spowodowany tym rozwój masowej turystyki przyczyniły się do gwałtownego wzrostu produkcji w zakresie map turystycznych. Najwięcej opracowań kartograficznych dla turystów wydawanych było w okresie międzywojennym, kiedy to liczba publikowanych tytułów lub ich wznowień w niektórych latach dochodziła do 30 rocznie. Do najładniejszych edytorsko, najbogatszych w treść i najdokładniejszych przedwojennych map turystycznych należy zaliczyć przede wszystkim opracowania wydawane przez P. Barona, G. Briegera, C. Flemminga, G. Freytaga i Berndta, H. Kahlego, A. Kiesslinga, A. Köhlera, M. Leipelta, C.C. Meinholda, R. Mittelbacha, V. Neuberta, firmę Pharus, J. Straubego i P. Sollora.

Jak można się spodziewać, najwięcej map dotyczyło Karkonoszy i ich najbliższych okolic, który to obszar objęło 37% wszystkich opublikowanych wydawnictw kartograficznych z obszaru Sudetów. Drugim regionem pod względem liczby wydanych map była ziemia kłodzka (14% całości produkcji kartograficznej), a trzecie miejsce zajmował kolejny rozległy region górski — Jesioniki (7%). Mniej map dotyczyło innych części Sudetów: Ještědu, Gór Łużyckich

³¹ Ogólnie można wyróżnić trzy systemy znakowania szlaków w Sudetach przed II wojną światową: docelowy, który stosowały niemieckie organizacje górskie w śląskich Sudetach i Jesionikach; pasowy, wykorzystywany przez Klub Czechosłowackich Turystów (KČST) po czeskiej stronie gór oraz znaki geometryczne, umieszczane w czeskich Sudetach na terenach pod opieką niemieckich towarzystw górskich. Jeszcze inne sposoby oznaczania tras turystycznych stosowano w przypadku szlaków długodystansowych i lokalnych (Dudziak, Gdowski, *op. cit.*, s. 63; por. też przyp. 27). Najbardziej rozpowszechnioną w okresie międzywojennym metodą znakowania docelowego był system rombowy, w którym stosowany w terenie znak miał postać rombu złożonego z dwóch różnobarwnych trójkątów. Każdy z trójkątów wskazywał kierunek do innego miejsca (miejscowości, szczytu, grupy skalnej lub innej atrakcji turystycznej), przy czym poszczególnym punktom docelowym przypisane były określone kolory, grupy kolorów lub symbole. System ten po raz pierwszy w Sudetach zastosowało MSSGV w latach osiemdziesiątych XIX w., po śląskiej stronie gór natomiast jako pierwsze wprowadziło go w 1904 r. GGV na ziemi kłodzkiej (por.: Felkle, *op. cit.*, s. 146—162; Dudziak, Potocki, *op. cit.*, s. 107—108; Potocki, *op. cit.*, s. 99—101; Dziedzic, *Morawsko-Śląskie...*, s. 139—155).

³² W. Gröbchen, *Übersichtsplan der Stadt Görlitz*, 1:15 000, Hoffmann & Reiber, Görlitz 1941; *Riesen-Gebirge*, 1:100 000, Grieben-Verlag, Berlin 1941; O. Springer, *Spezialkarte vom Riesen- und Iser-Gebirge*, 1:80 000, O. Springer, Berlin 1941; *Wanderkarte vom Jeschken bis Polaun*, 1:100 000, b.w., Reichenberg (lub München) 1941; P. Winkler, *Meinhold's Wanderkarte vom Riesengebirge*, 1:50 000, Meinhold Verlagsgesellschaft, Dresden [1941] (wyd. 7).

i Żytańskich, Gór Sowich i Bardzkich, Wałbrzyskich i Kamiennych oraz Gór i Pogórza Izerskiego. Najmniejszą liczbą przeznaczonych dla turystów opracowań kartograficznych mogły poszczycić się Góry i Pogórze Kaczawskie oraz Masyw Ślęży, a także pozostałe fragmenty Sudetów, które także dzisiaj nie cieszą się specjalnym zainteresowaniem turystów³³.

Jeśli chodzi o rodzaj użytkowników, aż ponad 3/4 przedwojennych map turystycznych przeznaczonych było dla letniej turystyki pieszej. Pozostały procent wydawnictw kartograficznych stanowiły plany miejscowości, mapy krajoznawcze, samochodowe i rowerowe oraz opracowania służące turystyce zimowej. Pomiędzy 1800 a 1945 r. najwięcej map turystycznych opublikowali: G. Brieger (przynajmniej 52 tytuły), P. Baron (22 tytuły), C. Flemming i R. Mittelbach (po 20 tytułów) oraz C.C. Meinhold (12 tytułów). Wśród twórców map do najbardziej aktywnych przedwojennych kartografów należeli: Paul Baron, Matěj Semík, Robert Mittelbach, Wilhelm Patschovsky i Jindřich Ambrož.

Przed 1945 r. działalność wydawnicza w zakresie map turystycznych niewątpliwie znacznie odbiegała od tej, jaka funkcjonowała w Sudetach przez kilka dekad po zakończeniu wojny. Warto więc na końcu zestawić najważniejsze cechy przedwojennej sudeckiej kartografii turystycznej:

– Produkcja map turystycznych pozostawała przed wojną w ścisłym związku z charakterem i dynamiką ruchu turystycznego w Sudetach. Jej intensywny wzrost nastąpił dopiero w latach osiemdziesiątych XIX w., a więc w momencie gwałtownego rozwoju sudeckiej turystyki, któremu impuls nadało powstanie licznych organizacji górskich zajmujących się promocją i zagospodarowywaniem turystycznym gór. Jest cechą charakterystyczną zarówno sudeckiej kartografii, jak i turystyki, że ich rozwój nastąpił tu wcześniej niż w innych regionach Polski³⁴.

– Podstawowym czynnikiem mającym wpływ na zasięg przeznaczonych dla turystów opracowań kartograficznych była rozległość obszarów działalności poszczególnych towarzystw górskich, opiekujących się określonymi regionami turystycznymi. Przed wojną, tak jak i obecnie, największą popu-

³³ Warto jednakże zauważyć, że niektóre z obszarów posiadających mniejszą liczbę opracowań kartograficznych leżały w zasięgu map innych, popularniejszych regionów (np. Góry Izerskie czy Kaczawskie często znajdowały się na mapach Karkonoszy), dlatego też nie istniała potrzeba wydawania dla nich odrębnych opracowań kartograficznych.

³⁴ Według E. Nowak-Ferdhus, pierwszą polską mapą turystyczną była dwusekcyjna *Mapa Tatr. Tatry Wysokie* w skali 1:25 000, wydana w Wiedniu w 1903 r. nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. Ukazała się więc ona blisko 100 lat później niż mapa Karkonoszy J. Hosera. Także poszczególne elementy treści turystycznej pojawiły się w kartografii turystycznej Sudetów znacznie wcześniej niż w opracowaniach pozostałych regionów turystycznych Polski, w tym także Tatr i Beskidów. Na mapach ziem należących do Polski przed II wojną światową schroniska turystyczne po raz pierwszy wystąpiły w 1903 r., szlaki turystyczne – w 1912 r., zabytki (zamki) – w 1923 r., a szlaki narciarskie dopiero w 1926 r. (por.: E. Nowak-Ferdhus, *Rozwój i kształtowanie się treści polskich map turystycznych*, rozprawa doktorska (mpis), Instytut Geograficzny UW, Wrocław 1978, tab. 10 po s. 93, s. 95).

larnością wśród turystów cieszyły się Karkonosze wraz z okolicami, tego regionu dotyczyła też ponad 1/3 całej produkcji kartograficznej z obszaru Sudetów.

– Przedwojenna kartografia turystyczna Sudetów była zdecentralizowana, a zdecydowana większość map pochodziła z lokalnych ośrodków wydawniczych, funkcjonujących na Śląsku i w północnych Czechach. Ze względu na fakt, że prawie całe Sudety zamieszkiwali przed wojną Niemcy sudeccy, niemal wszystkie ówczesne opracowania kartograficzne były niemieckojęzyczne, natomiast mapy w języku czeskim należały do rzadkości.

– Można wyróżnić dwa podstawowe źródła treści analizowanych map turystycznych. Treść podkładowa (sytuacyjna) pochodziła z ówczesnych map topograficznych, natomiast elementy zagospodarowania turystycznego nanoszone były przez lokalnych krajoznawców i często we współpracy z miejscowymi towarzystwami górskimi. Mapy były stopniowo wzbogacane w treść, przede wszystkim turystyczną, którą przez cały czas dostosowywano do zmieniających się potrzeb i wymagań ówczesnych turystów.

– Wyraźnie da się zauważyć trzy podstawowe typy przedwojennych map turystycznych: mapy topograficzne przeznaczone dla turystów, opracowania eksponujące przede wszystkim treść turystyczną ze zredukowaną do minimum sytuacją oraz wydawnictwa podobne pod względem zakresu treści do map dzisiejszych, zawierające w zbliżonych proporcjach elementy topografii i turystyki. Zdecydowana większość map była przeznaczona – tak jak i obecnie – dla letniej turystyki pieszej. Opracowania kartograficzne ukazywały się nie tylko w postaci map podręcznych, ale także razem z przewodnikami turystycznymi jako załączniki lub barwne wklejki, których jakość nie odbiegała od poziomu map wydawanych samodzielnie.

– Metody przedstawiania treści (rzeźby terenu, sytuacji, zagospodarowania turystycznego) w różnych okresach przeważnie nie odbiegały od sposobów powszechnie stosowanych w danym czasie w całej kartografii. Wydaje się, że początek wyróżniania z treści ogólnogeograficznej za pomocą barw elementów turystycznych (co nastąpiło w latach siedemdziesiątych XIX w.) należy wiązać z dwoma podstawowymi czynnikami: gwałtownym rozwojem masowej turystyki oraz rozwojem technik druku map, dających możliwość różnicowania kolorami poszczególnych elementów treści.

W porównaniu z przedwojenną produkcją map turystycznych bardzo ubogo wypada kartografia polskiej części Sudetów kilku pierwszych powojennych dekad. Pierwsze mapy turystyczne Karkonoszy ukazały się już w 1946 r., były to jednak albo wydawnictwa małoskalowe, schematyczne i ubogie w treść, albo też mało aktualne mapy w znacznej mierze przerysowane z wcześniejszych opracowań niemieckich³⁵. Jednak już w latach 1949–1954 mapy turystyczne

³⁵ Por.: M. Woźniak, *Kartografia turystyczna polskich Karkonoszy w okresie 1945–1990* (Rocznik Jeleniogórski, t. XXXVIII, 2006, s. 147–176); tenże, *Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry...* (Sudety, 2006, nr 6, s. 23–25).

przystały się w Polsce ukazywać, a w dziedzinie kartografii dokonano zasadniczych reorganizacji, likwidując szereg drobnych zakładów i pracowni kartograficznych, w których miejsce utworzono Centralny Urząd Geodezji i Kartografii. Przy nim w 1951 r. powołano Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych (PPWK), które od tego momentu posiadało wyłączność na opracowywanie i wydawanie wszelkiego rodzaju map o charakterze ogólnym, a więc także i turystycznych³⁶. Tym samym kartografia turystyczna w Polsce na blisko 50 kolejnych lat została scentralizowana i upaństwowiona.

Dopiero procesy polityczne i gospodarcze końca lat osiemdziesiątych radykalnie zmieniły warunki działalności kartograficznej w Polsce. Wprowadzenie ustawy o działalności gospodarczej i zniesienie cenzury w kwietniu 1990 r. spowodowały ożywienie kartograficznego rynku wydawniczego, decentralizację kartografii państwowej i powstanie licznych prywatnych firm kartograficznych³⁷. Zmiany te doskonale są widoczne także w kartografii turystycznej Sudetów, w której nastąpił gwałtowny wzrost liczby wydawanych tytułów, rosnąca konkurencja zaś wymusiła wzrost poziomu merytorycznego i edytorskiego wydawnictw. W ten sposób kartografia turystyczna Sudetów zatoczyła jakby koło i jej sposób funkcjonowania (tak jak i zresztą całej turystyki) w wolnorynkowych realiach ponownie zbliżył się do modelu przedwojennego³⁸. Warto więc w miarę możliwości korzystać z doświadczeń poprzedników i wprowadzać w życie rozwiązania, które w sudeckich warunkach sprawdziły się już niejednokrotnie, a przy tym w nie tak znowu odległej przeszłości.

DIE EVOLUTION DER TOURISTISCHEN KARTE AUF DEM TERRITORIUM DER SUDETEN VOR DEM HINTERGRUND DES ORTSTOURISMUS

Die Entwicklung der touristischen Kartographie der Sudeten erfolgte am Anfang des 19. Jahrhunderts zusammen mit dem Massentourismus in diesem Gebiet, wobei es in den Sudeten viel früher als in anderen Gebieten Polens stattfand. In den Jahren 1800–1945 beschäftigten sich ca. 140 Verlags- und Druckzentren mit der touristischen Kartographie, von denen die Mehrheit ihren Sitz in Schlesien und Nordböhmen hatte. In dieser Zeit wurden alles in allem mindestens 400 gesonderte Publikationen herausgegeben. Bis in die 80er-Jahre des 19. Jahrhunderts erschienen kaum einzelne kartographische Veröffentlichungen, erst die Entstehung der Gebirgsgesellschaften und die damit verursachte Entwicklung des Massentourismus trugen zur einer starken Produktionserhöhung bei den touristischen Karten bei. Die meisten kartographischen Bearbeitungen für Touristen wurden in Zwischenkriegszeit herausgegeben, als die Zahl der publizierten Arbeiten oder ihrer Neuauflagen in manchen Jahren bis zu 30 Exemplare pro Jahr betrug.

³⁶ E. Nowak-Ferdhus, *Dzieje polskiej kartografii turystycznej (Z dziejów kartografii)*, t. 1, 1979, pod red. J. Janczaka i Z. Rzepy, s. 117).

³⁷ B. Horodyski, *Zarys oceny merytorycznej kartograficznego ruchu wydawniczego w Polsce w latach 1990–1996* (Polski Przegląd Kartograficzny, t. XXIX, 1997, nr 2, s. 83).

³⁸ Zwraca uwagę chociażby fakt, że obecnie mapy turystyczne – tak jak przed wojną – są coraz częściej wydawane przez lokalne firmy kartograficzne i jednocześnie przy znacznie ściślejszej współpracy z krajoznawcami i instytucjami zajmującymi się organizacją turystyki na danym obszarze.

Zu den am schönsten editierten, inhaltsreichsten und genauesten touristischen Vorkriegskarten kann man vor allem die Bearbeitungen von P. Baron aus Liegnitz, G. Brieger aus Schweidnitz, C. Flemming aus Glogau, G. Freytag und Berndt aus Wien, H. Kahle aus Eisenach, A. Kiessling, J. Straube und der Firma Pharus aus Berlin, A. Köhler und C.C. Meinhold aus Dresden, M. Leipelt aus Bad Warmbrunn, R. Mittelbach aus Leipzig, V. Neubert aus Prag als auch P. Sollor aus Liberec zählen. Zu den aktivsten Kartographen aus der Vorkriegszeit gehörten: Paul Baron, Matěj Semík, Robert Mittelbach, Wilhelm Patschovsky und Jindřich Ambrož. Vom heutigem Standpunkt aus bilden die alten kartographischen Bearbeitungen eine unschätzbare Informationsquelle über den Vorkriegstourismus in den Sudeten und über die damalige touristische Bewirtschaftung dieses Gebiets.

BOGDAN BOBOWSKI

**ROZGRANICZANIE DÓBR JEDNOSTEK OSADNICZYCH
I INNYCH PRZESTRZENI ZIEMSKICH W ŚREDNIOWIECZU
(NA PRZYKŁADZIE ŚLĄSKA, WIELKOPOLSKI, POMORZA I RUGII)**

Pomiar powierzchni przestrzeni ziemskiej był zjawiskiem znanym od momentu zarzucenia przez plemiona koczowniczego trybu życia i stopniowego przejścia na stałą uprawę roli. Do okresu średniowiecza granica przedstawiała pas ziemi „niczyjej” o określonej szerokości. Nie należał on do żadnej ze stron i stanowił dobro publiczne¹. Granica jako narzędzie podziału przestrzeni była i nadal stanowi następstwo zawłaszczenia tej przestrzeni, co oznacza, iż teren zupełnie wolny nie wymaga jego rozgraniczenia. W wyniku dążności do bardziej precyzyjnej limitacji od początku epoki średniowiecza zaczęto wytyczać tzw. granicę punktową, która w efekcie wielowiekowej ewolucji przekształciła się w granicę liniową, powszechnie stosowaną w epoce współczesnej. Charakter wytyczonej granicy zależał przede wszystkim od wartości rozgraniczanej przestrzeni i obiektów na niej położonych². Działkę miejską już we wczesnym średniowieczu najczęściej rozgraniczała granica liniowa. W świetle badań przeprowadzonych na Podzamczu w Szczecinie, budynki mieszkalne i obiekty gospodarcze oddzielały od pozostałych składników poziomu osadniczego płot, ulica, bądź pusty plac³. Wyeksplorowano m.in. konstrukcję składającą się z pięciu kołków, między którymi zachowała się osnowa plecionkowa zorientowana na osi SW-NE. Może to być element częściowo zachowanej konstrukcji wzmocnienia ścian odsłoniętego obiektu na szczecińskim Podzamczu nr 38 albo jest to fragment płotu plecionkowego zachowanego na odcinku o długości 1,96 m⁴. Kolejny budynek na szczecińskim Podzamczu oznaczony nr 82 o konstrukcji zrębowej otaczał płot plecionkowy, zachowany fragmentarycznie na odcinkach o długości 1,5 m (od N) i 1,4 m (od E)⁵. Zachowane dwa paliki

¹ T. Manteuffel, *Metoda oznaczania granic w geografii historycznej (Księga Handelsmana, Warszawa 1929, s. 222).*

² Por. tamże, s. 223.

³ E. Cnotliwy, *Szczecin u schyłku wczesnego i w późnym średniowieczu w świetle najnowszych badań archeologicznych (50 lat archeologii polskiej na Pomorzu Zachodnim, Szczecin 1996, s. 154).*

⁴ *Szczecin we wczesnym średniowieczu. Wschodnia część suburbium*, pod red. W. Łosińskiego, Szczecin 2003, s. 220, ryc. 122.

⁵ Tamże, s. 37, ryc. 21.

zorientowane w kierunku E, między którymi znajdowała się wiklinowa osnowa na działce, to pozostałości po płocie plecionkowym rozgraniczającym działkę, na której usadowiony był budynek oznaczony nr 78 na szczecińskim Podzamczu⁶. Rząd kółków o różnych średnicach na osi N-S na odcinku o długości 7,5 m odkryto przy ścianie budynku nr 33, który stanowi fragment płotu plecionkowego⁷. Z kolei na działce, na której usadowiony był budynek nr 69 wschodniej części szczecińskiego suburbium, o rozgraniczającej działkę granicy liniowej świadczy rząd ośmiu kołeczków o średnicy około 5 cm na osi W-E na odcinku o długości 0,7 m. W tym wypadku nie zachowała się plecionkowa osnowa konstrukcji płotu.

Odsłonięte konstrukcje płotu plecionkowego datowane są na okres schyłku pierwszej ćwierci XI w. (przy budynku nr 82) po schyłek drugiej ćwierci XII w. (przy budynku nr 33).

O ile w średniowiecznym mieście granica — jak to pokazują przykłady szczecińskie — przebiegała wzdłuż wytyczonej linii lub była do niej zbliżona, o tyle na wsi, nawet między gruntami chłopów małorolnych, do dziś najczęściej stanowi węższą lub szerszą, ale co najmniej kilkudziesięciocentymetrową miedzę „res nullius”. Dobra leśne rozgraniczał minimum metrowej szerokości pas tzw. przesieki⁸. Granica określana według punktów, od punktu A do punktu B itd., nie stanowiła granicy właściwej, lecz — jak określał ją T. Manteuffel — tzw. granicę idealną, wyobrażaną w linii powietrznej.

Często w średniowiecznych opisach dóbr określonych właścicieli bądź użytkowników nie opisywano ich granic, lecz wyliczano grunty wchodzące w skład tych dóbr.

Najczęściej rozgraniczano dobra bądź terytoria administracyjne przy pomocy różnych sztucznych lub naturalnych obiektów. Do tych pierwszych należały obiekty wznoszone przez człowieka w celu oznaczenia przebiegu granicy, jak rowy, miedze, kopce ziemne, kamienne słupy graniczne, drewniane pale i płoty, przesieki w lasach itp. Jako obiekty naturalne wykorzystywano różne pagórki, drzewa, głazy, skały, rzeki i strumienie, łańcuchy górskie, bagna i inne. Wznoszenie sztucznych kopców z ziemi w celu rozgraniczenia dóbr poświadczają jeszcze XVI i XVII-wieczne dokumenty śląskie. Dla przykładu warto wskazać dokument Stefana Batorego z 20 XI 1578 r. potwierdzający rozgraniczenie w ten sposób gruntów miasta Kęt i wsi Kozy⁹. Ten sam rodzaj punktów

⁶ Tamże, s. 41, ryc. 24.

⁷ Tamże, s. 113 i n., ryc. 67.

⁸ Manteuffel, *op. cit.*, s. 223.

⁹ „... a dieciczne granicze tim spuosebom, yak se duolie pisse. Nayprw poczina se prwni kopecz wod stieny buiakowskey hned wiehazagicz z lesu, v kterehosme smluwu czynili. Drugi y trzeti kopecz gest w postrzedku. Wod tohoz trzetiho gest sczwarti kopecz ste strani potoku, kteremu potokowi rzekagi Lesna wod lesu mieyskieho. Wod tiechsto kopczi nadepsanich yest take na druhe strani brzechu tohoz potoka Lesne wod wsy Kucz prwni kopecz, druhi kopecz wod teyz Lesne yest pod krziwu lippu. Potomz wod tey krziwe lippy gdu kopczone gedon po druhim, totiz trzeti, sczwarti, patti az do snozi, kterassto snoza gde wod lesu miesteczka Kuttow. Potom zase

granicznych rozdzielających grunty śląskich wsi Kuźnicy Boguckiej, Brynowa i Piotrowic odnotowuje dokument specjalnej komisji granicznej z 22 VII 1649 r.¹⁰

Już wczesne dokumenty śląskie z początków XIII w. poświadczają praktykę limitacji punktowej z uwzględnieniem różnych obiektów topograficznych oraz sztucznych, nierzadko realizowanej z udziałem księcia zwierzchniego.

W 1202 r. (po 23 maja) Henryk Brodaty wraz z możliwymi z księżęcego otoczenia obeszli ujazd klasztoru lubiąskiego i bliżej nieokreślonymi znakami oznaczyli jego granice, które nie były wyznaczone za życia jego ojca i poprzednika Bolesława Wysokiego („Et quia patre meo vivente ambitus terminorum non erat distinctus, ipso viam universe carnis ingresso cum baronibus meis et hominibus circumsedentibus circuit ... et circuitum signis munivi”)¹¹. W falsyfikacie nadania Brodatego datowanego w stosunku do poprzedniego kilka dni później (3 VI 1202 r.) książę „cum meis baronis et capellanis” wytyczył punktowo-liniową granicę posiadłości cystersów lubiąskich za pomocą różnych obiektów naturalnych oraz specjalnie ustawionych obiektów sztucznych („his metis ac terminis distinxi: videlicet in parte aquilonali ab occidente usque in orientem terminus est via precedens de Strosa¹² in Wanzow¹³ usque ad fluvium Slenze¹⁴, ubi lapidem grandem pro signo poni feci in opposito littore: inde per ascensum fluvii contra orientem ex opposito Boriow usque ad paludem magnam, quae est inter Boriow¹⁵ et desertum meum, quod Gola¹⁶ dici-

gest kopecz sestý nad touz snozu. Sedmy a osmy kopecz iest za tem snozu az do potoka, kterissto potok gde do lesu zwrchupsanego miesteczka Kuttow. Dewatti kopecz yest nad potokiem, y desati yest take nad tomz potokiem pod lipu rosochatu, a gde az k bielskiemu chodniku. Yedenasty kopecz yest na chodniku bielskim, a za timz chodnikiem bielskim yest dwanadzti kopecz a trzinadzcti y strnadzcty yest wod toho chodnika az ku nowey czestie. Nad nowu czestu gest kopecz patnasty y szesnasty a gdu az ku gorze ssoltisiey. Siedmnasty yest na guorze ssoltisiey. Dewetnasti a dwadzatti kopecz yest przy teyz guorze w poli, kde granicze a konecz sme wczinili mezi zwrchupsaniami krunthi az z buziom, totiz mistem Kauttti a wsy Kozami, kteressto granicze anebo kopczze przedepsane magi byte zachowany a drzany podle zwiklosty a prawa knizestwí osvietímskíeho wiecznie a dedicznie. Y prosíly gsu nas obapolnie, abichmi gim takoweho rozdielu rozhraniczeni a kopczow uczinieni przieli, dopaustili a potwrdili, czo gsme na slusnu zadost giegich uczynili, y moczi lista tohoto dopusszczame a stwzugeme” — W. Heck, *Archiwa miejskie księstw oświęcimskiego i zatorskiego*, Kraków 1891, nr 14, s. 45 i n. Wymienione miejscowości: Kęty oraz wieś Koza k. Kęt.

¹⁰ „... granica miedzi grunty myslowskim a piotrowskim poczina sie od kopcza słupiecznego, który dzieli grunt boguckeyey ... stamand gidzie aż do kopcza sciannego” — *Materiały do dziejów wielkich Katowic (1299–1799)*, zebrał i oprac. L. Musioł, Katowice 1936, nr 32, s. 100. Wymienione wsie: Kuźnica Bogucka, Brynowo i Piotrowice w rejonie wielkich Katowic.

¹¹ *Kodeks dyplomatyczny Śląska* (dalej: KDS), t. I, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1956, nr 91.

¹² Stróża k. Wołowa.

¹³ Stróża k. Wołowa „in Wanzow”.

¹⁴ Rzeka Ślęza.

¹⁵ Boriow (dziś nazwa zaginiona).

¹⁶ Gola k. Dzierżoniowa.

tur; item inde erga meridianum ad austrum ad terminos villae Tynez¹⁷ et circa illos per occidentem usque ad viam Strosa superius memorata")¹⁸.

Kolejny dokument Henryka Brodatego z 28 VI 1203 r. informuje o znakach granicznych w postaci pierwszej litery imienia księcia „H”, wrytych na siedemnastu kamieniach granicznych zakopanych w szczegółowo określonych punktach. Rozgraniczały one dobra klasztoru cysterek trzebnickich („in ambitu Trebnicensi lapides apicibus mei nominis insculptos ad controversiam, si qua de terminis emergerit reprimendam caute terre infodi precepi. Primus situs est ubi rivulus oritur inter quercus et villam, que dicitur Zulizlauichi¹⁹ et ad eandem villam directe currens alio rivo, qui eidem ville proximus est, illabatur. Secundus, ubi oritur rivulus, qui eandem villam proxime a dextris habet. Tercius, ubi villa Michaelis²⁰ et Rassouo²¹ se contingunt ... etc.”)²².

Rozgraniczenie dóbr klasztoru w Vilemow²³ i nie wymienionej z nazwy wsi książęcej przez księcia czasławsko-hrudimskiego²⁴ i wrocławskiego Dypolda III, jednak bez bliższego określenia jej charakteru w rozumieniu fizycznym zawiera dokument tegoż księcia datowany na okres od końca 1204 do początku 1214 r. („coram his testibus metas constitui”)²⁵.

Określona 28 VI 1203 r. granica dóbr cysterek trzebnickich siedemnastoma kamieniami granicznymi musiała budzić jakieś wątpliwości lub stała się nieaktualna, skoro już w 1208 r. Henryk Brodaty na prośby mniszek w wyniku narady z doradcami książęcymi i po ponownej wizji w terenie wytyczył granice ujazdu trzebnickiego nowymi znakami („Ego Henricus ... et multorum hominum baronumque meorum consilio et mihi ipsi competere visum est, ut firmioribus et manifestioribus signis ambitus Trebnicensis limitaretur”)²⁶. W dokumencie zaledwie o kilka tygodni późniejszym od ostatniego²⁷ mowa jest o nowo wyznaczonych granicach dwudziestoma kamieniami granicznymi z wrytą pierwszą literą imienia książęcego oraz dodatkowo usypanymi obok tych kamieni kopcami ziemnymi i znakami na korze drzew („... et cum meis baronibus denuo circuiens ambitum Trebnicensem munivi signis, scilicet aggerum erectione et arborum signatione. Sed cum hec signa mihi minus sufficientia sunt visa, ad maioris caute habundantiam decrevi lapides nominis mei litteris insculptos iuxta quosdam aggeres ponere. Sunt autem hec loca, in quibus hi

¹⁷ Tynec n/Ślęzą.

¹⁸ KDS I, nr 117.

¹⁹ Sulisławice k. Trzebnicy.

²⁰ Wieś zaginiona w okolicy Raszowa.

²¹ Wieś Raszów k. Trzebnicy.

²² KDS I, nr 103; patrz również: R. Grodecki, *Książęca włość trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce w XII w.*, Lwów 1913, s. 434 i n. oraz K. Dziewoński, *Geografia Trzebnicy i ujazdu trzebnickiego (Studia wczesnośredniowieczne, t. I, Wrocław 1952)*.

²³ Dziś w Republice Czeskiej.

²⁴ Dziś ziemie w Republice Czeskiej.

²⁵ KDS I, nr 110.

²⁶ KDS II, nr 129.

²⁷ KDS II, nr 130 (datowany przez wydawcę przed 21 VIII 1208 r.).

lapides suffossi sunt...”). W 1218 r. Henryk Brodaty ponownie określił granice włości trzebnickich używając w tym celu szesnastu kamieni granicznych²⁸. Można przypuszczać, że tak częsta limitacja dóbr tego posiadacza albo była konieczna ze względu na jakieś fizyczne zmiany w stanie posiadania, albo też granica wymagała bardziej trwałego zabezpieczenia.

Oceniany przez badaczy jako fałszyfikat z drugiej połowy XIV w., firmowany przez Henryka Brodatego, a kierowany dla klasztoru trzebnickiego, w którym książę nadał mniszkom las pod Złotoryją, potwierdza kolejne oznaczenie przez władcę śląskiego granicy dóbr, jednak bez określenia rodzaju zastosowanych znaków („cum meis baronibus circuiui et certis signis limitavi”)²⁹.

Drzewo lipy, naturalne szczyty gór oraz specjalny kamień, zwany w historiografii „Panną z Rybą”³⁰ stanowiły punkty, które wyznaczały z woli księcia granice dóbr klasztoru kanoników regularnych NMP „na Piasku” we Wrocławiu, położone wokół góry Ślęzy („... incipientes a quadam tilia, que est inter Bandcouice³¹ villam nostram et Stregomene³² villam dictorum fratrum, ac directe transeuntes usque ad lapidem qui dicitur Petrey, a quo lapide per viam, que ducit in supercilium montis, deinde per viam descensus ad montem Raduyna³³ prope villam eorum Thampadla³⁴”)³⁵.

Identyczną praktykę rozgraniczania dóbr przez oznaczenie stałych punktów na linii granicznej w postaci określonych rodzajów drzew, krzewów, pagórków, stawów, jezior, strumyków, kamieni bądź jeszcze innych obiektów naturalnych lub sztucznych prezentują XIII-wieczne dokumenty wystawców zachodniopomorskich, wschodniopomorskich oraz książąt z rodzimej słowiańskiej dynastii rugijskiej. System taki potwierdza m.in. dokument księcia Świętobora, syna Kazimierza z 1243 r., w którym zawarty jest opis granic dóbr klasztoru cystersów w Kołbaczu oraz dóbr wystawcy dokumentu³⁶.

Drzewa oznaczone znakiem krzyża ręką księcia rugijskiego Wisława I obok innych obiektów naturalnych wyznaczały granice darowanej w 1225 r. kapitule

²⁸ KDS II, nr 193.

²⁹ KDS II, nr 238.

³⁰ Tzw. Panna z Rybą przy drodze z Sobótki na szczyt Ślęzy. Patrz również: G. Lustig, *Die alten Grenzzeichen und der Kriemhildenstein am Zobtenberg* (Mitteilungen für schlesische Volkskunde, IX, 1907, s. 108–110); W. Hołubowicz, H. Hołubowiczowa, *Z badań na Ślęzy w r. 1949* (*Studia wczesnośredniowieczne*, t. I, 1952).

³¹ Wieś Będkowice k. Sobótki.

³² Wieś Strzegomiany k. Sobótki.

³³ Szczyt góry Radunia w kompleksie wzgórz wokół szczytu góry Ślęzy.

³⁴ Tąpadła k. Sobótki.

³⁵ KDS II, nr 135.

³⁶ „Die via, qui ducit in Recow, in tumulum gigantis et sic per monticulos, quos ferii fecimus uersus solitudinem. De portu, qui vocatur Jaciniz, silua, que est versus claustrum, tota est claustrum ex vtraque parte ... Prata vero, que sunt infra vsque ad stagnum, per salices fecimus distingui ... Inde vadunt termini in valllem, que medium diuidit fagetum” (*Pommersches Urkundenbuch* (dalej: P), wyd. R. Klempin u. Nachfolger, t. I–IX, Stettin–Köln 1868–1970, nr 302).

biskupiej w Ratzeburgu wsi Pützniz³⁷ („Ville quoque terminos sic distinximus: supra ad nemus terminus erit amnis, qui disterminat villam Dammechore³⁸ et villam Putize. In nemore uero terminus erit supradicti amnis parua curuatura, ubi manu nostra in arbore quadam signum crucis secuimus, ab hac arbore terminus erit fagus quedam, etiam manu ostra signata, et sic directe, quod vulgo dicitur rarecth, ad magnum stagnum Ribeniz in omnem quendam paludosum”³⁹).

W opisie granic miasta Bart⁴⁰ Wiśław II rugijski w 1278 r. obok obiektów naturalnych wymienił bliżej nieokreślone znaki szczególne („signis specialis”)⁴¹.

Ten sam książę w 1285 r. w nadaniu prawa lubeckiego dla Trzebudzic⁴² opisując granice miasta wymienił „signa evidentia patet”⁴³. Specjalnymi palami wbijanymi w ziemię i wznoszonymi kopcami rozgraniczono granice wsi rugijskich w 1296 r. („... quod quicquid inter terminos villarum Schlichtemhole⁴⁴, Damitze⁴⁵, Niendorp⁴⁶ ... et villam Sale⁴⁷ ..., distinctum per palos vel monticulos, pro ostensione terminali congestos.”)⁴⁸. Dokument Wiśława II rugijskiego (uznawany za falsyfikat przez wydawcę) z 1274 r. dotyczący granicy dóbr klasztoru cystersów w Bukowie Morskim koło Koszalina potwierdza zlecenie przez księcia dokonania limitacji jego bliskim doradcom ze stanu rycerskiego („Has terminos distinxerunt dominus Bispraus et dominus Detleuius de Sletzen ex nomine nostro”)⁴⁹.

Znakami nacinanymi na drzewach, specjalnie wznoszonymi kopcami ziemnymi, wielkimi kamieniami oraz różnymi obiektami naturalnymi rozgraniczył Mieszko Stary w 1186 r. dobra wsi wielkopolskich Jaroszyno i Marcinkowo⁵⁰ („videlicet Jaroszyno et Marchinkowo signis et metis munirem ... et ne in posterum a vicinis eorum calumniaretur, iussi ut vicinia convocaretur, et una meum signis muniremus ipsas hereditates. Incipientes a valle que est inter magnum Lapidem ... signavimus per acervos, lapides et arbores ubi vidimus expedire ... processimus cumulus facientes et orbores signantes...”⁵¹).

Zestawione przekazy źródeł dokumentowych śląskich, pomorsko-rugijskich i wielkopolskich, dotyczących limitacji określonych przestrzeni w średniowie-

³⁷ Wieś Pützniz (łac. Putize) k. Schwerina, Niemcy.

³⁸ Dämchor k. Schwerina, Niemcy.

³⁹ P I, nr 226.

⁴⁰ Miasto położone na północny zachód od Stralsundu, Niemcy.

⁴¹ P II, nr 1106.

⁴² Tribsees, Niemcy.

⁴³ P II, nr 1330.

⁴⁴ Dziś nazwa brzmi: Schlichtenhöl.

⁴⁵ Dziś Dämitz.

⁴⁶ Dziś Niendorf.

⁴⁷ Dziś Salen.

⁴⁸ P III, nr 1767.

⁴⁹ P II, nr 999.

⁵⁰ Wielkopolskie wsie Jaroszyno i Marcinkowo (obecnie zwane Kowalewo).

⁵¹ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, Poznań 1877, s. 33, nr 27.

czu, wskazują na ugruntowany wówczas na tych ziemiach system komunikacji interpersonalnej za pośrednictwem różnych nośników materialnych w postaci sztucznych i naturalnych oznak granicznych. Owe oznaki i znaki służyły jako przekaźniki informacji o określonych wartościach wśród środowisk społecznych uznających ich znaczenie pojęciowe⁵². Często używany wówczas w oznaczeniach granic kamień uważany był przez ludzi średniowiecza za źródło symbolizujące głębokie treści pojęciowe. Kształt, a zwłaszcza wielkość znaku w postaci kamienia łączono z jego znaczeniem pojęciowym⁵³, a zatem jego forma i nierzadko element dekoracyjny nie były przypadkowe. Imię księcia bądź tylko jego pierwsza litera wryta w korze drzewa czy wykuta w kamiennym znaku granicznym sakralizowały osobę i urząd władzy⁵⁴.

Granica określała przestrzeń dóbr, jednostek osadniczych, administracyjnych itp. Podstawą poglądów na temat sprawiedliwych miar powierzchni, długości, jak i całej symboliki metrologicznej w średniowieczu była Biblia i pisma Ojców Kościoła. Symbolika liczb sięgała myśli starożytnej, a której tradycja stała się w średniowieczu podstawą upowszechnienia rachunku duodecymalnego (dwunastkowego), który miał zastosowanie przy pomiarach powierzchni, odległości i objętości⁵⁵. Różnice systemów miar w poszczególnych ziemiach symbolizowały atrybut władzy różnych średniowiecznych władców, którzy strzegli ich odrębności. Uprzywilejowane środowiska społeczne, władze municipalne, państwowe i kościelne posługiwały się własnymi miarami, ale nakazy praktyki zmuszały do unifikacji zróżnicowanych miar w poszczególnych ziemiach⁵⁶. Obliczenia powierzchni nie były precyzyjne, ponieważ miary nie były stałe i nie oznaczały ściśle określonych wartości. Pojęcie łanu („mansus”) stosowanego, przy nadziałach lokacyjnych pojawiło się od XIII w. Łanów flamandzkich używano do wymierzania terenów bezleśnych, otwartych, natomiast frankońskich do wymierzania gruntów pozyskiwanych w wyniku karczunku. Często w tych samych wsiach występował jeden i drugi rodzaj łanów. Obok łana („mansus”, „laneus”) przy obmiarach powierzchni posługiwano się w różnych dzielnicach także innymi miarami, jak dziedzina, żreb, włóka, morg („iugera”), ślad, kwarta, pług („aratrum”) i inne⁵⁷. Jeszcze trudniej jest określić system miar długości. Podstawowymi jednostkami miary długości przy pomiarach gruntu były łokieć, pręt i powróż. Sznur nie oznaczał jednostki miary,

⁵² Patrz: W. Dzieduszycki, *Kruszce w systemach wartości i wymiany społeczeństwa Polski wczesnośredniowiecznej*, Poznań 1995, s. 14.

⁵³ Tamże, s. 22 oraz H.V. Elbern, *Miara i wiara w złotnictwie wczesnego średniowiecza* (Biuletyn Historii Sztuki, t. XXXVIII, z. 3, 1976, s. 202.

⁵⁴ Dzieduszycki, *op. cit.*, s. 41.

⁵⁵ Tamże, s. 48 oraz G. Ibrah, *Dzieje liczby czyli historia wielkiego wynalazku*, Wrocław 1990, s. 51 i n.

⁵⁶ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 605–607; J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1970, s. 112.

⁵⁷ J. Szewczyk, *Włóka. Pojęcie i termin na tle innych średniowiecznych jednostek pomiaru ziemi*, Warszawa 1968, s. 15–37.

lecz narzędzie miernicze. W źródłach brak jest danych o wartościach tych miar⁵⁸. Precyzyjny opis wymierzania włók za pomocą sznura mierniczego utrwalony został w tekście dwóch dokumentów Sambora gdańskiego z lat 1256 i 1260. W dyplomie wcześniejszym nadaną powierzchnię dwóch wsi określono następująco: „in quantitate duorum funiculorum et longitudo inter predictos fluvios protendatur, quos scilicet funiculos in eorum numero mansorum computabunt. Adicientes alios viginti funiculos in longitudine ibidem”⁵⁹.

W dokumencie z 1260 r. książę nadając miastu „Dirschau” prawo lubeckie jednocześnie wytyczył przy pomocy sznura granice jego obszaru („Dedimus... predicte civitati... prata libera, longitudo quorum ab australi superiori parte civitatis protenditur penes Wizlam⁶⁰ inferius mensurando, donec octoginta duorum funium numerus impleatur ... viginti septem funiculis extenditur latitudo. Preterea contulimus antedictae civitati ... nonaginta fines funes in longitudine ...”)⁶¹.

Pomiary gruntów stały się powszechne w epoce kolonizacji, ale technika pomiaru nie była precyzyjna. Określenia urzędowych mierniczych pojawiały się w źródłach dotyczących różnych ziem od połowy XIII w. Mimo dyskusji w nauce co do tego, czy „Perticator” i „Sirdnicor” (Żerdnik) pełnili funkcje mierniczych⁶², nie sposób nie dostrzegać XIII-to wiecznych danych źródłowych potwierdzających w sposób bezpośredni oficjalnych geometrów („geometrus juratus”). Między innymi granice wsi „Schönwalde” na Śląsku Opolskim w 1283 r. wyznaczał „mensurator Gregorius”⁶³. Zapewne do końca średniowiecza funkcjonowali nieliczni geometry, skoro autor podręcznika miernictwa S. Grzepski w podręczniku wydanym w Krakowie w 1566 r.⁶⁴ ubolewał nad słabym poziomem miernictwa i małą liczbą wykwalifikowanych mierniczych.

⁵⁸ E. Stamm, *Staropolskie miary*, cz. I: *Miary długości i powierzchni*, Warszawa 1938, s. 7–38.

⁵⁹ *Pommerellisches Urkundenbuch* (dalej: Pomml. Urkb.), wyd. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 164.

⁶⁰ Rzeka Wisła.

⁶¹ Pomml. Urkb., nr 185.

⁶² Patrz zwłaszcza: K. Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej* (Prace Komisji Nauk Historycznych PAN, Oddz. Kraków, nr 1, Kraków 1958, s. 33); tenże: *Kto to byli żyrdnicy (żerdnicy)* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, V, 1957, s. 459).

⁶³ Za: F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski* (Rozprawy Akademii Umiejętności, t. XLVII, Wyd. Histor.-Filozoficzny, Kraków 1905, s. 179, przyp 5).

⁶⁴ S. Grzepski, *Geometryja to jest miernicka nauka po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg*, Kraków 1566.

LUKASZ JASTRZĄB

REAKCJE MIESZKAŃCÓW OPOLSZCZYZNY NA POZNAŃSKI CZERWIEC W ŚWIECIE RAPORTU WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU DS. BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W OPOLU

W dniu 28 VI 1956 r. robotnicy poznańskich zakładów pracy wyszli na ulice Poznania, by zaprotestować przeciwko podwyższanym normom, złym warunkom pracy i fatalnym warunkom socjalno-bytowym. Protestowali też przeciwko nałożonemu tzw. podatкови akordowemu, który uderzał w najbardziej wydajnych i tym samym najlepiej zarabiających robotników. Około godziny 6 rano na ulice miasta wyszli pracownicy największego poznańskiego zakładu pracy – wówczas Zakładów im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO), czyli Zakładów Przemysłu Metalowego Hipolita Cegielskiego. Po drodze do centrum uformował się kilkudziesięcioletni tłum demonstrantów. Na placu pod siedzibą władz miejskich i partyjnych zgromadziło się około 100 tys. osób. Wobec fiaska protestu tłum demonstrantów przeniósł się pod Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego, by uwolnić rzekomo aresztowanych robotników. Padły strzały – prawdopodobnie z tłumy, który zdobył broń w rozbitym więzieniu¹. Pokojowa demonstracja o charakterze ekonomicznym przerodziła się w zamieszki zbrojne na tle politycznym. Do miasta ścianażno dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty – ponad 10 tys. żołnierzy. Zamieszki trwały kilka godzin i pochłonięły 57 ofiar śmiertelnych (49 po stronie cywilnej i 8 po stronie władzy) oraz około 650 rannych². Wydarzenia w Poznaniu były szokiem nie tylko dla mieszkańców miasta, ale też dla władzy, która brutalnie rozprawiła się z aresztowanymi demonstrantami. Przełom październikowy, odwilż i powrót W. Gomułki, przerwały tzw. procesy poznańskie, w których uczestnicy byli oskarżani z paragrafów zagrożonych karą śmierci. Wydarzenia poznańskie odbiły się szerokim echem w całej Polsce – głównie z powodu odbywających się wtedy XXV Międzynarodowych Targów Poznań-

¹ W świetle najnowszych badań, pierwsze strzały o skutku śmiertelnym padły najprawdopodobniej z tłumy. Patrz: Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 – straty osobowe i ich analiza*, Poznań 2006, s. 29–40 lub tenże, *Problematyka „pierwszego strzału” w Poznańskim Czerwcu 1956 r.* (Niepodległość i Pamięć 2006, nr 2(23), s. 101–114).

² O problematyce strat osobowych patrz: Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”...; tenże, *Biogramy ofiar Czerwca 1956 r.*, Warszawa 2007.

skich. Goście targowi z całego kraju wracali do swych rodzinnych stron i przekazywali to, co widzieli w Poznaniu, często niestety wypaczając i wyolbrzymiając fakty. Poznańskie zamieszki były szeroko komentowane w wielu miastach, co niekiedy dla osób rozpowszechniających lub opowiadających kończyło się represjami. Funkcjonariusze UB sporządzali szczegółowe raporty, zbierali opinie, donosy, analizy.

W Opolu również dokonywano tego typu analiz i zajmowano się zbieraniem opinii i badaniem nastrojów wśród mieszkańców miasta i regionu. Raporty napisał mjr Stanisław Żydzik³, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Opolu. Odnaleziony dokument to *Notatka informacyjna o nastrojach i reakcji poszczególnych grup i środowisk w związku z wypadkami poznańskimi z dnia 28 VI 1956 r.* datowany jest na 11 VII 1956 r. i oznaczony gryfem „ściśle tajne”. Zawarte tam informacje pochodzą przede wszystkim z donosów od kontaktów operacyjnych. Dokumenty te znajdują się obecnie w Archiwum IPN w Warszawie⁴. Zachowano oryginalną pisownię oraz składnię. Pozostawienie oryginalnej interpunkcji czyniłoby tekst miejscami mało zrozumiałym.

W świetle omawianego dokumentu wydarzenia poznańskie stały się przedmiotem dużego zainteresowania społeczeństwa ówczesnego województwa opolskiego. Odnotowano więcej niż w innych rejonach Polski różnych incydentów związanych ze strajkiem poznańskim. Według majora Stanisława Żydzika, „wrogie elementy” próbowały przenieść „wypadki poznańskie” na teren Opolszczyzny, próbując wywołać przynajmniej strajk lub sprowokować do podobnych zbrojnych wystąpień, co w Poznaniu. Miały świadczyć o tym różne sygnały dochodzące z „terenu”. Na przykład do dyżurnego stacji PKP Kędzierzyn-Koźle zadzwonił mężczyzna z żądaniem rozpoczęcia strajku. Podobne wezwanie otrzymał pracownik Fabryki Maszyn i Urządzeń „Agromet-Pionier” w Strzelcach Opolskich, gdy zadzwonił 28 VI 1956 r. do Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych. „Kiedy jednak wrogowi nie udało się zorganizować masowych wystąpień antypaństwowych, to wówczas ze strony wroga czynione były wysiłki bezpośrednio na poszczególnych zakładach pracy – stworzenie takiej sytuacji, by w najbliższym czasie można było zorganizować strajk”. Funkcjonariusze opolskiej bezpieki odnotowali niepokoje – głównie na tle placowym – wśród robotników Fabryki Obrabiarek „RAFAMET” w Kuźni Raciborskiej, portu rzecznoego oraz w Zakładach Chemicznych „Błachownia” w Kędzierzynie-Koźlu.

„Elementy wrogie uaktywniły swą działalność zmierzającą do wywołania niepokoju”. Ubecy otrzymali między innymi sygnały o zaktywizowaniu się byłych „reakcyjnych band z podziemia powojennego”, których członkowie za-

³ Od 15 XII 1945 do 31 VII 1946 r. był zastępcą naczelnika Sekcji ds. Funkcjonariuszy WUdsBP w Krakowie, od sierpnia do września 1954 r. kierownik WUdsBP w Łodzi, od 1 X 1954 r. do 14 IX 1954 r. szef UB w Opolu.

⁴ Archiwum IPN w Warszawie (AIPN), sygn. IPN BU KdsBP 223.

czeli się kontaktować między sobą. Miało też miejsce wiele incydentów – np. w Opolu obrzucono kamieniami wartownika pilnującego radzieckich koszar, w gromadzie Ujazd Śląski w pow. strzeleckim chłop nawoływał do rozbicia posterunku MO, a w gromadzie Dobra w pow. krapkowickim na miejscowym festynie grupa chuliganów pobiła komendanta posterunku MO. Chcąc go wrzucić do stawu, krzyczeli, „aby [zrobić] to samo z nim, co w Poznaniu”. Znalaziono również ulotki w języku polskim i niemieckim rozsypane wzdłuż Odry, omawiające „wypadki berlińskie z 1953 r.” oraz „wypadki poznańskie”. Według majora Stanisława Żydzika, „jeśli zestawia się to z faktem, że rozsypane były one wzdłuż Odry w okolicy Popielowa i poprzednio tam nie leżały – a za tym zrozumiąłem jest, że świadomie ktoś je rozsypał po to, aby w okresie prowokacji poznańskiej przypomnieć również i prowokację berlińską, celem pobudzenia elementów rewizjonistycznych do czynnych wystąpień” (sic!).

W Dobrzenu Wielkim w dniu 30 VI 1956 r. na tablicy ogłoszeń ktoś wywiesił portret Józefa Cyrankiewicza z podpisem „Verfluchte Pohle Cyrankiewicz”, czyli w wolnym tłumaczeniu „przeklęty polski Cyrankiewicz”.

Środowiskom rewizjonistycznym poświęcono w omawianym ubeckim dokumencie osobny akapit. Po „wypadkach poznańskich” nasiliły swoją działalność, która nacechowana była agresją, wyrazami poparcia dla zajęć w Poznaniu, choć nie brakowało też opinii, że zamieszki w Poznaniu „są wyrazem dążeń kręgów rewizjonistycznych szerzących propagandę o przesunięciu granic Polski na wschód”. Informatorzy donosili też o wypowiedziach wyrażających żal, że „wypadki poznańskie” tak szybko zostały stłumione i że nie przeniosły się na Śląsk.

Jeżeli chodzi o środowisko katolickie, to osoby bliskie księżom-figurantom donosiły o lakonicznych wypowiedziach opolskich księży mówiących, że „wypadki poznańskie są przykrą sprawą”. Co ciekawe, opolska ubecja badała też środowiska Świadków Jehowy pod kątem opinii o wydarzeniach poznańskich. Niestety, odnotowano jedynie pojedyncze wypowiedzi, które w świetle faktów były mitami, jak np. fakt udziału wojsk radzieckich w tłumieniu zamieszek, czego nie potwierdziły badania naukowe archiwaliów, prowadzone m.in. przez niżej podpisanego.

Jak wynika ze zbadanych dokumentów, Poznański Czerwiec 1956 wywołał bardzo ożywione reakcje i dyskusje przybierające często, z punktu widzenia Urzędu Bezpieczeństwa, charakter politycznych incydentów lub zdarzeń. Był to okres, w którym lodowce stalinizmu powoli topniały od odwilży i społeczeństwo czuło, że może zacząć głośno wyrażać swoje myśli i opinie. Okres poluznienia trwał jednak krótko. Euforia zmian i październikowej odwilży zakończyła się dość szybko – na początku 1957 r. Pozostały jedynie po tamtym okresie wypowiedzi zwykłych ludzi, członków społeczeństwa, spisywane pieczołowicie przez ambitnych funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W czerwcu

1957 r. Władysław Gomułka zaapelował w Poznaniu o spuszczenie „żałobnej kurtyny milczenia”⁵ nad tym, co stało się w 1956 r. Na szczęście kurtyna ta powoli już odsłania tajemnice poprzedniego systemu.

ANEKS*

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W OPOLU
L. dz. A-024/56

Opole, dnia 11 lipca 1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

NOTATKA INFORMACYJNA

o nastrojach i reakcji poszczególnych grup i środowisk w związku z wypadkami poznańskimi z dnia 28 VI 1956 r.

Analiza zebranych materiałów agenturalnych i oficjalnych wykazuje, że wypadki poznańskie wstrząsnęły całym społeczeństwem Opolszczyzny. Zdecydowana większość społeczeństwa wywodząca się zarówno z ludności miejscowej, jak i napływowej potępiła grupy bandyckie, które sprowokowały krwawe zajścia w Poznaniu.

Natomiast środowiska wrogie zajścia poznańskie wykorzystały do aktywizacji wrogiej działalności skierowanej przeciwko Władzy Ludowej i organom państwowym.

PRÓBY PRZERZUCENIA WYPADKÓW POZNAŃSKICH NA NASZ TEREN WYKORZYSTYWANIE NASTROII NIEZADOWOLENIA

Jak wskazują posiadane materiały, to elementy wrogie chciały [przenieść] wypadki poznańskie również na teren woj. opolskiego w formie wywołania strajków solidarnościowych, mających na celu poparcie prowokacji poznańskiej względnie wywołania na tutejszym terenie podobnych wystąpień. Świadczą o tym następujące fakty:

W dniu 28 VI 56 r. nieznany osobnik dzwonił telefonicznie do dyżurnego stacji Kędzierzyn, aby rozpocząć strajk na węzle kędzierzyńskim, ponieważ w Poznaniu kolejarze już strajkują. Tegoż dnia jeden z pracowników fabryki „PIONIER” w Strzelcach Opolskich w sprawach służbowych dzwonił do fabryki Maszyn Rolniczych w Poznaniu i po połączeniu się otrzymał odpowiedź, iż dzisiaj nic nie załatwi, ponieważ u nas jest strajk generalny i wy tam też strajkujecie.

⁵ Trybuna Ludu, nr 154 (3029), z 7 VI 1957 r., s. 5 — „w tym, co się stało w Poznaniu, widziałem tylko tragedię zaszłą między braćmi, a nie walkę przeciwstawnych sobie sił. I z tej tragedii nikomu nie wolno robić bohaterstwa. Zdarzają się nawet w rodzinach tragiczne wypadki. I chociaż rodzina dotknięta takim nieszczęściem nigdy o nim zapomnieć nie może, to zawsze stara się jak najgłębiej zapuścić nad swoją tragedią żalobną kurtynę milczenia”.

* Zachowano pisownię i składnię zgodną z oryginałem.

Kiedy jednak wrogowi w dniu 28 VI 56 r. i 29 VI 56 r. nie udało się zorganizować masowych wystąpień antypaństwowych, to wówczas ze strony wroga czynione były wysiłki bezpośrednio na poszczególnych zakładach pracy stworzenia takiej sytuacji, któraby w najbliższym czasie mogła przyczynić się do zorganizowania strajku. Wszystkie te próby i zamierzenia były podejmowane w związku z sytuacją zaistniałą po wypadkach poznańskich; świadczy o tym sytuacja na szeregu zakładach pracy.

Dyrektor zakładu „RAFAMETU” w Kuźni Raciborskiej poinformował, że po wypadkach poznańskich 7 pracowników z Wydziału Oczyszczalni zgłosiło się do głównego metalurga, którzy żądali podwyżki płac. Natomiast w dniu 12 VII 56 r. pracownicy Wydziału Obróbki zażądali zebrania załogi, jakie odbyło się w dniu 13 VII 56 r., na którym żądano podwyżki płac i w tym celu wysłania delegacji do Warszawy. Organizacja partyjna i kierownictwo zakładu, uwzględniając ekonomiczne trudności i zaistniałą sytuację, dopuścili do wysłania delegacji, aby ta uzyskała zezwolenie na pozostawienie 2500000 zł z akumulacji na podwyżkę płac. W całości tej sytuacji znamieny jest fakt, że inspiratorami powyższych żądań byli pracownicy zarabiający około 2000 zł.

Na terenie portu Koźle była również sytuacja, która wskazywała, że wróg usiłował celowo rozszerzać nastroje niezadowolenia wśród załogi portu. Mówi o tym fakt, że kiedy kierownik Żeglugi Koźle – Port i brygadier wyjechali do Warszawy w celu omówienia podwyżki płac dla pracowników zatrudnionych przy rozładunku i przebywali tam kilka dni, to wśród załogi rozpowszechniane były wersje, jakoby w/w-ni zostali aresztowani.

Z podobnymi faktami wywoływania niezadowolenia spotkano się również na terenie pow. kozielskiego w kombinacie kędzierzyńskim i w koksochemii Blachowni Śląskiej, gdzie szczególnie w ZPA w wydziale kolejowym po otrzymaniu poborów wśród pracowników istniały tendencje strajkowe. Między innymi jeden z pracowników tego wydziału wypowiadał się, że będzie strajkował, choćby go mieli zamknąć. Wyjaśnienia ze strony czynników partyjnych i administracji zakładu nie rozładowały do końca sytuacji. Robotnicy nadal wyrażają niezadowolenie z płac, a pojedyncze osoby wrogo występują.

Jeżeli chodzi o sytuację na koksochemii Blachowni Śląskiej, to niezadowolenie i tendencje strajkowe występują szczególnie wśród robotników brygady robót ziemnych, którym wypłacono pobory według dniówki, a nie norm akordowych. Do spotęgowania się niezadowolenia przyczyniła się również postawa kierownika robót TUSZYŃSKIEGO, który do robotników proszących o wyjaśnienie przyczyn niskich zarobków odniósł się arogancko, oświadczając im: „jeżeli się Wam nie podoba, to idźcie do Poznania”, i w ogóle nie chciał z nimi rozmawiać. Z powodu tego w dniu 11 VII 56 r. robotnicy nie chcieli pracować.

Wśród pracowników cegielni Nr 4 w Raciborzu rozsiewane były pogłoski, jakoby sąsiednie zakłady Ceramiki Budowlanej otrzymały podwyżkę płac o 40%, a u nich podwyżka płac będzie sięgać do 25%. W związku z tym wśród załogi powstało niezadowolenie i istniała sytuacja napięta, którą dopiero roz-

ładowano przez zorganizowanie masówki, na której zdemaskowano krążące wersje.

Zanotowano wypadek, że dwóch pracowników z gospodarstw PGR Grodzisko wśród brygady melioracyjnej i polowej podjudzało do porzucenia pracy ze względu na małe zarobki, na skutek tego cała brygada melioracyjna porzuciła pracę, do której przystąpiła dopiero po przeprowadzonej z nimi rozmowie.

Podobnych przykładów, któreby wskazywały, że elementy wrogie usiłowały rozszerzyć i wykorzystywać niezadowolenia wśród poszczególnych załóg, miały miejsce i na szeregu innych zakładach, jak w Brzegu, Strzelcach i Nysie, lecz w żadnym z tych nie udało się sprowokować robotników do zorganizowania wystąpień, gdyż w porę przedsięwzięto środki profilaktyczne.

CZYNNE WYSTĄPIENIA WROGA

Jest jednak szereg innych faktów mówiących, że elementy wrogie uaktywniały swą działalność zmierzającą do wywołania niepokoju. Świadczą o tym sygnały, że członkowie byłych reakcyjnych band i nielegalnych organizacji uaktywniają między sobą kontakty. Z terenu Kędzierzyna uzyskano dane, że byli członkowie bandy reakcyjnej są w zamiarze ściągnięcia z innych terenów swego dowódcy i innych członków bandy. Jest także sygnał o ukrywaniu broni na terenie Błachowni. Spotkaliśmy się również z czynnym wystąpieniem wrogich elementów i tak:

Na terenie Opoła w dniu 28 VI 56 r. w godzinach wieczornych obrzucony został kamieniami żołnierz stojący na posterunku przy koszarach radzieckich. Dopiero po oddaniu strzałów przez wartownika napastnicy zbiegli i nie próbowali ponownie atakować.

W powiecie strzeleckim w gromadzie Ujazd Śląski osobnik REKUS Maksymilian z pochodzenia chłop, który nigdzie nie pracuje, w stanie podchmielonym w towarzystwie trzech innych jeszcze osobników, nawoływał do rozbicia posterunku MO. W/w-ny poprzednio był już karany za wybryki chuligańskie i wrogie wypowiedzi.

W tym samym powiecie w nocy z 30 VI 56 r. na 1 VII 56 r. na odbywającej się zabawie tanecznej w miejscowości Błotnica wynikła awantura. Po przybyciu na miejsce funk. MO liczna grupa pijaków-awanturników obstała samochód policyjny i nie pozwoliła odjechać mu wraz z trzema zatrzymanymi. Siłą wyciągnięto z samochodu dwóch zatrzymanych, przebito oponę. Po odjeździe samochodu na miejscu pozostało trzech funk. MO, którzy zostali zaatakowani przez chuliganów, przy czym jednego z funk. usiłowano rozbroić. Ta sama grupa chuliganów wywarzyła drzwi do bufetu i usiłowała rabować napoje alkoholowe.

Podobny wypadek miał miejsce w gromadzie Dobra, pow. Krapkowice. Odbywał się festyn i o godz. 19.00 grupa chuliganów pochodzenia miejscowego usiłowała rozbroić komendanta posterunku MO i wyrzucić go do stawu.

Poodrywano mu pagony, przy czym jeden z biorących udział w rozbrojeniu krzyczał, aby [zrobić] to samo z nim co w Poznaniu.

Na terenie Opole w dniu 28 VI 56 r. w godzinach wieczornych w okolicach Dworca Zachodniego został pobity oficer WP przez chuliganów, którzy to uczynili dlatego jedynie, że był oficerem WP, na co wskazują okoliczności pobicia, a zatem wypadek ten należy wiązać z prowokacją poznańską.

W dniu 2 VII 56 r. KARLIŃSKI Henryk członek ZSL i ZMP zatrudniony w POM Namysłów, zamieszkały w Głuszynie pow. Namysłów, będąc pod wpływem alkoholu wywołał awanturę i w czasie zatrzymywania przez MO stawiał czynny opór oraz używał słów o treści antypaństwowej, wychwalając wystąpienia w Poznaniu wyrażając się: „wy, czerwoni komuniści, za dwa dni was nie będzie, mój brat przelewał krew w Poznaniu”. W czasie przeprowadzonej rewizji przy w/w znaleziono trzy egzemplarze maszynopisu-wiersza, którego treść szkalowała ustrój PRL.

W dniu 4 VII 56 r. na odbywającej się masówce w Spółdzielni Inwalidów „POKÓJ” w Nysie, dotyczącej omówienia wypadków poznańskich, w sposób prowokacyjny wystąpił szwec tej spółdzielni SMAGON Bronisław, oświadczając: „co wy tam będziecie mówić o Poznaniu, mówcie co u nas jest, bo nie ma co się dziwić, co się stało w Poznaniu, gdyż nam wypada nic innego zrobić, jak iść na ulicę, rozbroić milicję, wziąć pistolet i rabować pieniądze, gdzie się da – trzeba tak samo zrobić jak w Poznaniu”. W sprawie tej Wydz. VII-my wszczął śledztwo i wystąpił z wnioskiem do Prokuratury o zastosowanie aresztu tymczasowego w stosunku do SMAGONIA. Z dotychczasowych materiałów śledczych wynika, że SMAGON utrzymuje kontakty z b. członkiem bandy UPA, z którym rozmawiał przed masówką, jak i po masówce, co wskazuje, że wystąpienie jego mogło być z góry przygotowane.

Aparat Bezpieczeństwa przeciwdziałając na czynne wrogi wystąpienia – po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń w celu potwierdzenia posiadanych materiałów – w jednym wypadku wystąpił z wnioskiem o zastosowanie sankcji na areszt.

Ponadto do dnia 13 VII 56 r skierowano do dalszego prowadzenia prac prokuratora 13 spraw, spośród których prokurator aresztował już 8 osób.

Niepokojącym zjawiskiem jest i to, że wśród elementów wrogich, które występowały czynnie – znalazły się również osoby ostatnio amnestiowane. Osoby te w swych wystąpieniach akcentowały wrogi stosunek do przedstawicieli władz państwowych i partyjnych i nawoływały, by w celu uzyskania podwyżki płac porzucić pracę i strajkować.

Zanotowano również, że jeden z osobników amnestiowanych stawiał zadanie przed swym kolegą, by poszukał sobie broni. A oto przykłady:

W nocy z dnia 30 VI 56 r. na 1 VII 56 r. przez posterunek MO w Krapkowicach został zatrzymany ENDROSZKIEWICZ Jerzy, pracownik Zakładów Wapiennych w Guraźdzech, który w czasie pobytu w areszcie wykrzykiwał: „wy komuniści, wy pachołkowie Stalina oraz używał nie cenzuralnych słów pod adresem tow. BIERUTA i tow. OCHABA. Wymieniony poprzed-

nio przebywał w więzieniu i został zwolniony na podstawie ostatniej amnestii.

Inny pracownik Zakładów Wapiennych w Gogolinie pow. Krapkowice niejaki ZAWIEJA Henryk publicznie do pracowników mówił, aby nie pracowali, to zostaną im podwyższone pobory miesięczne. Sens jego wystąpienia był taki, że nawoływał do strajku, który jego zdaniem jedynie może pomóc w uzyskaniu podwyższenia poborów. Osobnik ten miał odbywać karę więzienia, lecz na podstawie amnestii został od kary zwolniony, mimo to jednak w dalszym ciągu prowadzi on awanturniczy tryb życia.

WROGIE NAPISY I ULOTKI

Obok wypadków usiłowania rozszerzenia nastroju niezadowolenia wśród załóg robotniczych i czynnych wystąpień elementów wrogich — spotkaliśmy się z faktami kolportażu wrogich ulotek, które swą tematyką związane są z wypadkami poznańskimi. Obok tych znalezione były również ulotki, które omawiały wypadki berlińskie. Na pozór wydawać się mogło, że ulotki te znalezione nad Odrą, nie mają nic wspólnego z wypadkami poznańskimi. Lecz jeśli się to zestawia z faktem, że rozsypane były one wzdłuż Odry — w okolicy Popielowa i poprzednio tam nie leżały — a za tym zrozumieliśmy jest, że świadomie ktoś je rozsyłał po to, aby w okresie prowokacji poznańskiej przypomnieć również i prowokację berlińską, celem pobudzenia elementów rewizjonistycznych do czynnych wystąpień. O takiej samej treści znalezione były ulotki również na polach spółdzielczych w gr. Kościerzysko, pow. Brzeg, oraz w okolicy Suchego Boru i Półwi, pow. Opole, w sumie ulotek tych znaleziono 60.

Ponadto rysowane były hitlerowskie swastyki w znacznie większym nasileniu niż poprzednio oraz kreślono wrogie hasła bezpośrednio dotyczące wypadków poznańskich, i tak:

W dniu 7 VII 56 r. funk. MO w okolicy Olesno Stare znalazł ulotkę drukowaną w języku polskim i rosyjskim o treści nawołującej do walki z komunizmem w Rosji i w Krajach Demokracji Ludowej. W ulotce mowa jest o utworzeniu nowego ustroju państwowego w Rosji na zasadach wolności i sprawiedliwości. W dalszej treści przekazuje się „pozdrowienia dla bohaterów robotników Poznania za męstwo i udział w walce”. Na odwrocie tej ulotki w języku polskim jest odezwa nawołująca żołnierzy radzieckich, aby ci nie strzelali do robotników polskich.

W dniu 1 VII 56 r. na zabudowaniach miejscowego gospodarza zamieszkałego w Siolkowicach przybite zostały gwoździemi dwie ulotki pisane w języku niemieckim, jedna o treści: „precz z komunizmem my chcemy chleba”, a druga: „precz z mordercami Poznania, którzy czołgami najeżdżali na ludzi”.

W dniu 2 VII 56. zauważono w Opolu przy ul. 1-go Maja napis na murze wykonany kredą o treści: „Precz z Poznania z komunizmem”.

W okresie po wypadkach poznańskich zanotowano wiele faktów mówiących, że elementy wrogie w tym okresie usiłowały zdyskredytować przedstawicieli rządu i partii. W jednym wypadku w Dobrzyniu Wielkim w godzinach

wieczornych w dniu 30 VI 56 r. zauważono wywieszony portret tow. CYRANKIEWICZA na tablicy ogłoszeń, który przez nieznaną sprawców był przekreślony, a ponadto w języku niemieckim napisane było: „Verfluchte Pohle Cyrankiewicz”. Próby dyskredytacji przedstawicieli rządu i partii występowały również w wielu wypowiedziach elementów wrogich.

Poszczególne wrogie ugrupowania okazywały duże zadowolenie z faktów krwawych zajęć w Poznaniu i sądzą, że były one słuszne i uzasadnione, a ponadto wyrażają swą nadzieję na możliwość powstania podobnych faktów na innych terenach. Charakterystycznym jest jednak to, że z wypadków poznańskich wrogie grupy o poszczególnych zabarwieniach wyciągają różne wnioski.

ŚRODOWISKO REWIZJONISTYCZNE

Jeśli w okresie poprzedzającym wypadki poznańskie grupy rewizjonistyczne skoncentrowały swą uwagę wokół wzmaganie tendencji wyjazdu do NRF i szerzeniu propagandy o przesunięciu granicy Polskiej, to po wypadkach poznańskich te same elementy w swych wystąpieniach przyjęły bardziej agresywną postawę.

W związku z wypadkami poznańskimi elementy rewizjonistyczne nawet w szerszym gronie osób aprobują działalność inspiratorów i prowokatorów krwawych zajęć oraz pochwalają ich metody działania, przy tym w wielu wypowiedziach podkreślają, że wypadki te są wyrazem ich dążeń.

Potwierdzenie tego znajdujemy w szeregu informacjach uzyskanych od sieci jak i również z oficjalnych źródeł, i tak:

Jeden z figurantów sprawy w dyskusji z naszym informatorem oświadczył; „że u nas są też ludzie, co tylko na takie coś czekają, a jeśli nadejdzie tylko czas, to on będzie bezlitosny”.

W czasie dyskusji nad wypadkami poznańskimi czł. spółdzielni produkcyjnej KULCZYCKI Marian w Malezowicach pow. Niemodlin wypowiadał się do swych sąsiadów, że w takiej sytuacji, jaka jest teraz, to on pierwszy wystąpiłby i jeszcze do niego dać 10 takich jak on, to w Malezowicach zrobiłby Poznań.

Figurant sprawy RECHŁA pochodzenia miejscowego, podejrzany o sabotaż, wypowiadał się, „że i tu u nas tak należałoby zrobić”, zaś inny figurant potwierdził stanowisko RECHŁY, oświadczając dalej, że „to już dawno powinni zrobić, nie tylko w Poznaniu, ale i w całej Polsce”.

Zanotowano liczne fakty wskazujące na to, że wrogie elementy rewizjonistyczne w związku z wypadkami poznańskimi w swych wypowiedziach używali pogroźek pod adresem komunistów tak miejscowego pochodzenia jak również z ludności napływowej oraz wyrażali repatriantom mówiąc, że muszą z Ziemi Zachodnich uciekać na wschód.

Tego rodzaju wystąpienia dowodzą, że elementy rewizjonistyczne poczuły się pewniejsze siebie i liczyły na rozszerzenie się podobnych wypadków, jakie miały miejsce w Poznaniu, i na tereny Śląska. Uzasadnienie powyższego znajdują wyraz a następujących przykładach:

W dniu 5 VII 56 r. na posterunku MO w Murowie przybyli repatrianci ze wschodu zam. we wsi Świąciny i złożyli meldunek na ob. KRACZKO pochodzenia miejscowego, który wulgarnymi słowami ich wyzywał, oświadczając im, że jeszcze w tym roku przed żniwami muszą wszyscy uciekać na swoje ziemie.

Ob. PIECHOTA Rudolf pochodzenia miejscowego, będąc w stanie nietrzeźwym, chodził po gromadzie Chruścień, śpiewał piosenki niemieckie, a m. in. „Deutschland uber alles”, przy czym z nożem w ręku odgrażał się, iż powyrzyna wszystkich polaków, że przez 10 lat milczał czekając na taką chwilę.

Kiedy spółdzielcy gr. Grobniki pow. Głubczyce przystąpili do rozbiórki wypalonego budynku, jeden z miejscowych gospodarzy usiłował przeszkodzić spółdzielcom w ich pracy, wypowiadając się przy tym: „wy kolchoźnicy uciekajcie do Rosji, bo tu nie macie co robić”, gdyż gorzej będzie z Wami jak w Poznaniu.

Ob. PLICKO Jan, czł. PZPR zam. w Pokrzywnicy pow. Koźle – poinformował, że mieszkaniec tej gromady PANDER odgrażał mu się mówiąc, że już niedługo zrobi z nim porządek, ponieważ przez takiego komunistę jak on dużo ucierpiał, przypominając mu, że to samo co było w Poznaniu, może być u nas.

Tego rodzaju wypowiedzi jest znacznie więcej, w których występuje duża nienawiść do aktywistów społecznych oraz chęć odwetu elementów rewizjonistycznych, podsycaną przez rewizjonistów bońskich.

Wśród zebranych informacji liczne fakty wskazują również na to, że wrogie elementy rewizjonistyczne wyrażały duże niezadowolenie z powodu szybkiego zlikwidowania wypadków poznańskich. W wypowiedziach swych po wypadkach poznańskich wyrażały żal, [że] podobne wypadki nie przeniosły się na Śląsk, gdzie by to znacznie lepiej było przeprowadzone. I tak:

Prywatny dentysta miejscowego pochodzenia w dn. 29 VI 56 r. mówił w gronie innych osób: „szkoda, że tak szybko skończyło się w Poznaniu, że to nie przerzuciło się na inne miasta, gdyż ma on tej pierońskiej Polski powyżej uszu”.

B. policjant niemiecki, fig. sprawy, powiedział: „takie rozruchy powinny być zorganizowane we wszystkich miastach, to dałoby więcej”.

Ob. PARKUDA, b. powstaniec śląski, rozmawiając z innymi osobami, powiedział, że „tak jak stało się w Poznaniu, winno stać się w całej Polsce. Myszmy powstańcy Śląscy nie chcieli Polski komunistycznej”. W tych dniach na Górze Anny miał odbyć się zjazd powstańców, który nie odbył się i nie odbędzie z uwagi na to, że boją się powstania śląskiego, ponieważ ludzie są oburzeni.

Ponadto zanotowano szereg wypowiedzi wyrażanych przez środowiska rewizjonistyczne – które wypaczają faktyczny przebieg wypadków poznańskich, rzucają winą na organa bezpieczeństwa, a bronią prowokatorów zajęć, których przedstawia się jako tych, „co walczyli o słuszną sprawę”.

KLER ŚWIECKI, ZAKONNY I AKTYW KATOLICKI

Z dotychczas uzyskanych materiałów agenturalnych wynika, że niektórzy księża ograniczają się do stwierdzenia, że „wypadki poznańskie są przykrą sprawą”. Wyrazicielem tego jest ks. rektor WSD w Nysie TOMASZEWSKI Jan – figurant sprawy. Równocześnie zadowoleni są z tego, że duchowieństwo poznańskie brało udział w pogrzebie ofiar prowokacji w Poznaniu. Są także takie głosy wśród księży mówiące, że: „pewną część winy za wypadki poznańskie ponoszą nasze władze, dlatego że w porę nie potrafiły się przeciwstawić i zlikwidować zamierzenia wroga”. Wyrazicielem takiego poglądu jest ks. KOWALIK Zygmunt z powiatu głubczyckiego.

Ks. Ordynarii KOBIERZYCKI na temat prowokacji poznańskiej w gronie kilku księży powiedział: „że przyczyną zamieszek w Poznaniu było brak chleba i jak będą się teraz tłumaczyć przed zagranicą, która chce ofiarować pomoc”.

Ks. jezuita WIESZCZAK wyraził opinię, że „wypadki poznańskie są złem koniecznym, które powstało na wskutek głodu i rząd dotychczas nie postarał się tych rzeczy usprawnić”. Słucha on wrogich audycji, z którymi dzieli się z innymi księżmi. Zdaniem jego w Poznaniu nie było żadnej organizacji podziemnej, a wybuchło to na wskutek niedomagań ekonomicznych.

Dotychczas uzyskane informacje agenturalne nie wskazują, by figuranci spraw wzmagali działalność wrogą w sensie podtrzymania wrogich nastrojów i szerzenia fałszywej propagandy.

Niemniej jednak kler w chwili obecnej prowadzi dość aktywną działalność polegającą na:

Domaganiu się powrotu na tut. tereny usuniętych księży i zakonnic w 1954 r. za działalność rewizjonistyczną. Jeżeli chodzi o tę sprawę, przede wszystkim aktywni są księża miejscowego pochodzenia ks. Pyka Dominik z Koźła i ks. Rygiel Józef, figuranci spraw.

Zdobywaniu sobie szerokiego wpływu na młodzież i jej wychowanie.

Oдноśnie zdobywania młodzieży przez kler – główne kierunki na terenie woj. opolskiego wychodzą z kurii opolskiej / są to wytyczne o nauce religii, o pracy z ministrantami, ich pozyskiwanie i wychowanie. Poza tym kuria przesyła cały szereg różnych pomocy katechetycznych jak: misteria, słuchowiska, o tematyce ściśle związanej z rocznicą 300-lecia ślubów Kazimierzowskich.

Zalecenie te są realizowane na terenie przeważnie przez księży napływowych. Wśród księży miejscowego pochodzenia nie ma tak aktywnej działalności na tym odcinku, gdyż nie angażują się zbyt w prowadzonej akcji przez kler napływowy związanej z rocznicą 300-lecia ślubów Kazimierzowskich.

Spółród kleru zakonnego aktywną działalność wznowili jezuita w Opolu.

Do jezuita WIESZCZAKA przychodzi młodzież ze szkół z książkami o tematyce historycznej wydanych w Polsce Ludowej. Jezuita WIESZCZAK porównuje te książki z własnymi i „prostuje” nieścisłości historyczne szczególnie stosunek Watykanu do Polski w przeszłości. Sprostowanie takie daje uczniom napisane na maszynie.

Wśród kleru miejscowego pochodzenia wysuwane są głosy, by usuniętym z zajmowanych stanowisk księży rewizjonistycznych i zakonnic w 54 r. zezwolić na powrót na ten teren, sprawę uzasadniają tym, że o ile była amnestia dla więźniów, to ich też winna obejmować. Żądania te ma załatwić Komisja Księży i Działaczy Świeckich przy Froncie Narodowym w Opolu. Najbardziej aktywną działalność za powrotem tych księży prowadzą ks. Rygiel Józef z parafii Ścinawa Nyska, pow. Nysa, ks. Pyka Dominik z parafii Koźle — figuranci spraw, oraz Zbyszko Bednorz — działacz katolicki z Opolu.

W związku z tym w czasie konferencji mających na celu wybór nowego Prezydium KK i SD jaka miała miejsce w dn. 27 VI 56 r. w Opolu i w dn. 4 VII 56 r. w Warszawie wymienieni wyżej księża wystąpili z tymi żądaniami używając przy tym szereg wrogich akcentów pod adresem PRL; i tak:

Dnia 27 VI 56 r. w czasie konferencji ks. Rygiel zabierając głos oświadczył: „dopóki kuria będzie w tym składzie, w jakim jest, nie ma mowy o współżyciu ze ślązakami, kwestia zakonna i księży musi być załatwiona, krzywda im się dzieje. Mówiąc to, wyleciało mu jednak takie zdanie, „możemy się na tych terenach spodziewać ukraińskości wschodniej, może nie za naszych czasów, ale do tego dojdzie (miał na myśli rzeź Polaków)”.

Dnia 27 VI 56 r. ks. Pyka Dominik zabierając głos w dyskusji zakomunikował zebrany artykuł z „Trybuny opolskiej” pt. „O początkach Chrześcijaństwa”. Artykuł ten przedstawia religię i księży jako „czynniki zacofane i szkodliwe dla rozwoju narodu”. W związku z tym w dyskusji uchwalono, aby złożyć protest w Prezydium Frontu Narodowego, a tygodnik „Katolik” umieścić kilka artykułów na temat religii, kościoła.

Wystąpienie ks. Rygla co do powrotu zakonnic poparł działacz katolicki Zbyszko Bednorz mówiąc: „sprawę sióstr trzeba poruszyć, gdyż było to zrobione przez Prokuratora, im się stała krzywda — tym samym zyskała by na tym diecezja i Polska”.

Dnia 4 VII 56 r. w czasie konferencji w Warszawie w siedzibie Głównej Komisji Księży znowu poruszono te tematy i te same osoby:

Ks. Rygiel oprócz wspomnianych już wyżej faktów poruszył kilka okoliczności, mających na celu rzucenie oszczerstw na władzę i o to one: „matkę jego staruszkę uderzył w twarz oficer polski z powodu kolczyków” — „polska nauczycielka miała bić śląskie dzieci”. Z określonym sobie celem wspominał o takim fakcie, że ks. Tomczak nie pozwala budować kościoła w miejscu jakiejś karczmy, która miała być kolebką komunizmu. Mówiąc o usuniętych księżach powiedział, że znaleziona miała być lista księży sporządzona przez władze niemieckie celem usunięcia ich za polskość i że właśnie tych księży się obecnie usunęło.

ŚWIADKOWIE JEHOWY

Jeżeli chodzi o św. Jehowy i ich działalność w świetle wypadków poznańskich, to nie mamy dostatecznego rozeznania, a są tylko pojedyncze wypowiedzi ustosunkowujące się do zaistniałych wypadków, i tak:

Wyznawca św. Jehowy Hołomyniuk podtrzymywał fałszywe wersje, rozsiewane przez wrogie elementy, na temat prowokacji nadmienając, że do akcji przeciwko manifestantom wprowadzono wojska radzieckie, gdyż wojska polskie i milicja nie chciały strzelać. Natomiast sługa kółka Sebastian, powiedział „że nas to nie obchodzi, co oni robią, ale biblia mówi, że będzie jeszcze gorzej i nie ma się czemu dziwić, że ludzie się buntują bo to co ludzie zarabiają, to jest jałmużna, a nie płaca, ludzie otrzymują na powolne konanie – lecz w nowym świecie będzie lepiej”.

W dniu 6 VII 56 r. na zebraniu „św. Jehowy” w Opolu – wyznawca Berezowski – stwierdził: że wypadki poznańskie nie są żadną nowością, ponieważ jest napisane w piśmie, że takie wypadki mogą zwiastować początek „końca świata”.

Analiza posiadanych materiałów z odcinka działalności kleru wskazuje, że nie mamy tu do czynienia z masowymi wypadkami pochwalania prowokacji poznańskiej. Niemniej jednak kler Opolszczyzny, a zwłaszcza miejscowego pochodzenia, wykorzystuje demokratyzację życia politycznego, społecznego i gospodarczego, faktycznie przeciwstawia się polityce rządu i partii, co wyraża się w tym, że reakcyjna część kleru robi szeroką kampanię, mającą umożliwić powrót księży i zakonnic rewizjonistów usuniętych z terenu Opolszczyzny. Wypadki poznańskie jeszcze bardziej wzmogły te żądania.

ŚRODOWISKO SANACYJNO/ENDECKIE

Z dotychczasowych uzyskanych materiałów wynika, że elementy b. podziemia sanacyjno-endeckiego komentują wypadki poznańskie w podobny sposób jak elementy rewizjonistyczne. Niemniej jednak wypowiedzi osób pozostających w rozpracowaniu dają podstawę do stwierdzenia, że wróg polityczny nie został rozbity i jego perfidna działalność, świadczą o tym następujące fakty:

Do gospody w Chrzęstowicach pow. opole w dniu 10 VII 56 r. w godzinach wieczornych przyjechało samochodem 3 osobników z Opoli, którzy po wejściu do gospody usiedli każdy przy innym stoliku i poczęli siedzących tam obywateli agitować do wystąpień przeciwko obecnemu ustrojowi. Jeden z tych osobników niejaki POPIELSKI Lech, bezpartyjny, którego brat był oficerem sanacyjnym zatrudniony w Woj. Biurze Materiałów Wiązanych, szczególnie aktywnie podjudzał do wystąpień wrogich, mówiąc, „by poszli w ślady robotników poznańskich i nie dawali się wykorzystywać i oszukiwać władzy, nie czekali, aż sam się ustrój zmieni, gdy weźmiemy się wszyscy razem za ręce i pójdziemy w ślady robotników poznańskich to wówczas wygramy”. W sprawie powyższej wystąpiono do prokuratora z wnioskiem o areszt.

Z podobną informacją zgłosił się do komisariatu MO w Kędzierzynie ob. JASKIERNY Gabriel zatrudniony w ZPA Kędzierzyn, który powiadomił, że w dniu 12 VII 56 w godzinach wieczornych będąc w kawiarni przy ul. Stalina w Kędzierzynie do jego stolika przysiadł się nieznany mu osobnik lat około 43, porządnie ubrany inteligentny, który fundował mu wino i kolację, a w rozmowie powiedział, że w dniu 17 VII 56 r. w rejonie Gogolin – Kędzierzyn na-

stąpi to samo co w Poznaniu, przy tym zagroził JASKIERNEMU zastrzeżeniem, jeśli powtórzył by rozmowę komukolwiek.

O tym jak rozumują, komentują i jakie wyciągają wnioski elementy zdecydowanie wrogie z wypadków poznańskich, wskazuje wypowiedź figuranta aktywnie rozpracowanego, który w przeszłości powiązany był z aparatem sanacyjnym, zdobywając wówczas wykształcenie prawnicze, a obecnie utrzymuje on aktywny kontakt z reakcyjną częścią kleru. Osobnik ten w związku z wypadkami poznańskimi powiedział:

„Wypadek Poznania nie jest sprawą zamkniętą, raczej jest to początek działań obliczony na długą metę. Zakłady dawniej Cegielskiego wysłały delegację do partii i rządu z petycjami o poprawę warunków płacy, petycję tę odrzucono na skutek sporu między Cyrankiewiczem a Ochabem”. Jego zdaniem „Ochab skłaniał się w kierunku uwzględnienia wysuniętych żądań przez zakład, natomiast Cyrankiewicz przeciwstawiał się tym. Tarcie podobne mają miejsce już od dłuższego czasu i nie jest to tajemnicą, że powstały dwa obozy, Ochab – Cyrankiewicz. Jest to walka o pierwsze skrzypce i o władzę, dlatego robią wszystko ci z otoczenia Ochaba i Cyrankiewicza, aby rozbić działalność władzy kolektywnej i dlatego Cyrankiewicz, a nie kto inny, udał się na miejsce wypadku, aby ratować sytuację. Jest pewne, że część ludzi stojących przy sterze władzy była zadowolona z powstania wypadków poznańskich. Organizowanie podobnego wystąpienia, jakie miało miejsce w Poznaniu, nie jest żadną trudnością, ponieważ niezadowolenie wśród społeczeństwa jest duże. Warszawa jest gotowa w każdej chwili do jeszcze lepszego pokazu swego stosunku do komunizmu, ale to musi być odpowiedni moment. W innym miejscu poza Poznaniem i Warszawą nie może mieć miejsca takie wystąpienie, ponieważ to by się nie opłaciło z uwagi na efekt w stosunku do zagranicy. Wypadki poznańskie uzyskały ten efekt nadspodziewany, gdyż został poruszony cały świat i gdyby zachodziła potrzeba ponownego wystąpienia w Polsce czy też w innym kraju okupowanym przez komunistów są na to wszechstronne warunki tak w Polsce jak i w każdym z tych krajów, gdyż pomoc finansowa i materialna może wpłynąć potrzebującym tej pomocy w każdym czasie, gdyby tylko zainteresowani chcieli ją przyjąć. Dokonywane zdjęcia z wypadków poznańskich przez gości zagranicznych są już za granicą wielu państw i to jest dokument sytuacji i stosunku społeczeństwa do władzy komunistycznej dla całego świata.

Dyplomacja komunistyczna po XX Zjeździe zbyt chętnie się sukcesami dyplomacji uśmiecha i trzeba im było tym dokumentem poznańskim zachmurzyć twarze. Należy się spodziewać teraz wielu sabotaży w różnych punktach Polski, oraz likwidację asów z UB i partii. Już potworzyły się partyzantki z ludzi zwolnionych z więzień milicji i wojska, którzy samoczynnie przystąpili do demonstracji. Partyzantka ta nie będzie malała, a raczej z każdym dniem będzie się powiększała, no i oczywiście spełni swoją rolę”.

Inny figurant aktywnego rozpracowania, były pracownik II Oddziału Sztabu Generalnego, wypowiadał się na temat wypadków poznańskich, że „wypadki poznańskie były przygotowaną prowokacją przez rząd, który chciał po-

kazać, że w Polsce nie można rządzić metodami demokratycznymi, z drugiej strony stwierdził również, że prowokację zorganizowali ludzie niezadowoleni, uzasadniając tym, że wieloletnia dyktatura sprawiła że wszędzie kipi i wystarczy rzucić zapalniczkę, aby spowodować wybuch. Wyraził i taki pogląd, że gdyby Amerykanie mieli trochę sprytu, to mogliby pojedynczo oderwać kraje Demokracji Ludowej od Rosji.

Charakterystycznym w działalności tego figuranta jest to, że parę dni przed prowokacją poznańską namawiał naszego agenta, aby użyć jego siostrę, która wyjeżdża w odwiedziny do Anglii jako łącznika. Ma ona pamięciowo przewieść pewne informacje do wyznaczonych jej osób i tą samą drogą przywieźć z powrotem instrukcję, dowodzi to o aktywizacji elementów szpiegowskich i nawiązywaniu kontaktów z ośrodkami wywiadowczymi za granicą, gdy potwierdza to niżej przytoczona informacja ze sprawy.

Figurant aktywnego zainteresowania, b. kapitan łączności armii angielskiej zatrudniony w ZPA Kędzierzyn, na temat wypadków poznańskich mówił, że „spowodowane one zostały niskimi płacami i gdyby organa BP nie uzyskały broni, to nie doszłoby do całego zajścia”. Ten sam figurant, gdy dowiedział się, że agent wyjeżdża w odwiedziny do Anglii, prosił, aby zabrał od niego list do jednego pułkownika angielskiego z którym zerwał kontakt, gdyż przez zwykłą pocztę obawia się.

Krótko po wypadkach poznańskich nad terenami powiatu brzeskiego przelatywał samolot amerykański, którego naszym samolotom ze względu na dużą wysokość nie udało się zmusić do lądowania. W kilka dni później w okolicach przelotu tego samolotu znaleziony został spadochron, który prawdopodobnie jest związany z przelotem tego samolotu.

Powyższe przykłady i fakty wskazują, że elementy wrogie w wypadkach poznańskich widzą dla siebie możliwość nawrotu do starych konspiracyjnych form, tak na odcinku politycznym w powiązaniu z ośrodkami zagranicznymi jak i na odcinku tworzenia grup bandyckich dla uprawiania terroru w stosunku do aktywistów partyjnych i pracowników aparatu bezpieczeństwa, oraz że jest dogodna sytuacja dla wzmożenia działalności szpiegowskiej. Jest to równocześnie sygnał wskazujący, że wróg na bazie wypadków poznańskich będzie usiłował wszechstronnie uaktywnić swą przestępczą działalność.

OGÓLNA OCENA SYTUACJI

Reasumując komentarze na temat wypowiedzi poznańskich należy stwierdzić, że wśród szerokich rzesz społeczeństwa opolskiego panuje ogólne stwierdzenie, że partia i rząd Polski Ludowej nie może zlekceważyć przyczyn, jakie spowodowały wypadki poznańskie, i musi wyciągnąć stąd właściwe wnioski. Mowa jest również o konieczności polityki zarówno w stosunku do jawnych, jak i ukrytych wrogów naszego kraju. W wypowiedziach robotników przebija się myśl, że partia i rząd podejmą odpowiednie kroki w kierunku poprawy ich materialnych warunków bytowych. Podkreślić należy, że zagadnienie to jest tematem częstych i żywych dyskusji, wzmaga się. Wśród posiadanych sygnałów

bardzo często spotkać można dyskusję, ile poszczególne robotnik zarabia, co za to jest w stanie kupić, przy równoczesnym wyrażeniu niezadowolenia z trudności i kłopotów w warunkach życiowych. Jeśli zaś chodzi o elementy wrogie, to sądzę, iż następować będzie nadal sytuacja niesprzyjająca dla rządu. Liczą one na możliwość powtórzenia się wystąpień antypaństwowych i na innych terenach Polski. W szeregu zanotowanych wypowiedziach spotkać [się] można było z krytyką partii i rządu za ich liberalny stosunek do tych, którzy wykorzystują demokratyzację życia w Polsce; pod tym płaszczykiem w różny sposób starali się szkodzić oraz za to, że w tak szerokim stopniu zastosował akt amnestii dla wrogów, którzy za to odwdzięczyli się udziałem w prowokacji. Oto przykład stanowiska zajętego przez jednego chłopca z pow. Namysłów na temat prowokacji poznańskiej.

Puścili z więzień bandytów, a teraz mają. Dali amnestię dlatego, aby dzisiaj znowu strzelali do ludzi. Trzeba ich wszystkich powiesić, a nie puszczać na wolność. Ubolewał, że przez tych bandytów zginęło tylu ludzi.

Podobne stanowisko zajął jeden z bezpartyjnych robotników dyskutujących w grupie ludzi.

Wypadki w Poznaniu nauczą nasze państwo, jak wydawać amnestię, a gdy ją wyda, to będzie wiedziało, kto ma z niej skorzystać, gdyż teraz wypuścili tych bandytów i złodzieji, a ci narobili, co chcieli.

Jeden z pracowników Okręgowego Zarządu Młynów w Opolu w dyskusji z innymi pracownikami postawił pytanie:

„Gdzie było UB, że dopuścili do takiej prowokacji. Nie otrzymując odpowiedzi od innych sam próbował dać, mówiąc, że „do UB nabrali dzieci i że pracownicy tacy nie mają żadnego autorytetu”.

Sytuacja polityczna, jaka zaistniała po wypadkach poznańskich – wymaga od aparatu Bezpieczeństwa Publicznego wzmożonej czujności, gdyż w dalszym ciągu na szeregu zakładach woj. opolskiego podtrzymywane są nastroje niezadowolenia. Wypadki poznańskie wywarły także pewien wpływ na osoby współpracujące z organami BP. W ogromnej większości pozostający na kontakcie agencji i informatorzy zajmują właściwą postawę, szczerze informują o znanych im faktach wrogiej działalności obserwowanych i rozpracowywanych osób i wrogich grup.

Nieliczne są wypadki niepotwierdzenia się przekazanych przez agenturę informacji, co dowodzi, że podają one materiały prawdziwe. Dotyczy to zwłaszcza tej agentury, która w okresie współpracy z organami BP wniosła konkretną pomoc i czuje się związana z aparatem.

Podkreślić jednak należy, że ze strony nieznaczącej części posiadanej na łączności sieci zanotowano fakty uciekania lub wręcz odmawiania dalszej współpracy z organami BP. Dotyczy to zwłaszcza tych jednostek sieci, które były werbowane w ostatnim okresie czasu, a których dotychczas nie zdołano w procesie pracy z nimi związać z aparatem. Są to wypadki nieliczne. Odmowę współpracy uzasadniają tym, że „czują się źle w roli donosiciela”, że obawiają się dekonspiracji i nie chcą współpracować.

Jeśli chodzi o postawę pracowników aparatu Bezpieczeństwa, to jest ona należyta. Wypadki poznańskie jeszcze bardziej umocniły moralno-polityczną postawę. Wzmogły czujność i ofiarność całego kolektywu, co wyraźnie uwidoczniło się w okresie wzmożonego pogotowia.

Kierownicy aktyw i pracownicy operacyjni zdają sobie sprawę na przykładzie Poznania, że trzeba znacznie aktywniej wdzierać się w poszczególne środowiska i grupy wroga, a zwłaszcza rozeznawać plany i zamierzenia wroga w celu nie dopuszczenia do podobnych wypadków, jakie miały miejsce w Poznaniu.

Niniejsza notatka informacyjna nie ujmuje w ocenę całokształtu sytuacji spowodowanej wypadkami poznańskimi, gdyż kwestia poznańska jest dalej głównym tematem w dyskusjach społeczeństwa i wystąpień wroga i nie została jeszcze do końca rozładowana.

KIEROWNIK WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W OPOLU
-/ ŻYDZIK ST. mjr.

REJSTRŮK STAVBY DĚKANSKÉHO KOSTELA NANEBOVZETÍ PANNY MARIE V MOSTĚ 1517–1519, ed. Martin Myšlíčka a kol[ektiv = Ivana Ebelová, Helena Hasilová, Michaela Hrubá], Ústí nad Labem 2006 (*Libri civitatis*, II, red. M. Hrubá), ss. [352], fot. barwne + CD.

Most to jedno z najczęściej doświadczonych miast w Czechach – może najczęściej. Chcąc uzyskać dostęp do złóż węgla, miasto w ramach komunistycznej beztroški zlikwidowano, a jego najcenniejszy zabytek – późnogotycki kościół farny – przed blisko 40 laty przeniesiono na inne miejsce, kreując nowy Most. Mostecka świątynia dziekańska jest budowlą wyjątkową w pejzażu architektonicznym północnych Czech, a wyjątkowość tę potwierdza niezwykle źródło – księga datków i wypłat na budowę kościoła, prowadzona w latach 1517–1519. Omawiana książka to publikacja tego źródła, które z racji historycznych uwarunkowań i samej swojej treści nie może pozostać obojętne badaczom dziejów i kultury Śląska.

Książka należy do nowej serii Uniwersytetu J. E. Purkyniego w Ústí nad Labem, przynoszącej publikację ksiąg miejskich (równoległe ukazały się tomy dotyczące Litomierzyc i Czeskiej Lipy). Egzystencja bogatych królewskich miast jest charakterystycznym elementem krajobrazu kulturowego północnych i zachodnich Czech. W niektórych wypadkach są to miasta silnie zniszczone nalotami alianckimi (Ústí) lub gospodarką komunistycznych władz (Most). Zamysł wydawania źródeł miejskich trafia tu zatem na bardzo podatny grunt – istnieje potrzeba pogłębienia wiedzy o zdegradowanym kodzie kulturowym tej ziemi, która pod tym względem da się porównać ze stanem, w jakim znalazła się aglomeracja katowicka lub ostrawska.

Edycje tekstu źródłowego poprzedza tu wstęp redaktorki serii, Michaeli Hrubej (s. 7–8). W dalszej części przedstawiono funkcjonowanie późnośredniowiecznych strzech budowlanych i organizację rzemiosł z tym związanych (s. 9–13), odnosząc uwagi ogólne do sytuacji związanej z inwestycją w Moście (s. 13–18). Następnie skoncentrowano się na księdze datków i wypłat na budowę w tym mieście fary, dając jej szczegółowy opis, analizę pisma i komentarz do edycji tekstu (s. 19–36) oraz analizę filologiczną tego spisaneho zasadniczo w języku niemieckim źródła (s. 37–49). W dalszej kolejności przytoczono jego zawartość (s. 51–271), uzupełniając całość wykazem wykorzystanych źródeł i literatury, zastosowanych skrótów, streszczeniem w języku niemieckim oraz indeksem osobowym, rzeczowym i topograficznym. Książkę uzupełniają 9 barwnych fotografii księgi. Więcej ilustracji znajdzie czytelnik na dołączonym CD, gdzie są także odrisy filigramów oraz dokumentacja ikonograficzna samego kościoła z różnych okresów.

Budowa kościoła w Moście przebiegała w latach 1517–1575. Omawiane źródło dotyczy zatem trzech pierwszych lat jej trwania. Pozwala uchwycić głównego budowniczego i zapewne projektanta kościoła – wywodzącego się z artystycznego środowiska górnośląskiego Annabergu Jakuba ze Schweinfurtu („Meister Iocuf Pulirer”). Wizytował on prace budowlane w Moście, ale stały nadzór nad nimi spoczywał w rękach jego zastępcy, który kierował pracą około 30 rzemieślników i furmanów, w tym 6–9 kamieniarzy (zależnie od roku). Ze strony inwestora – gminy miejskiej – pieczę nad budową sprawowali Albert Clet i Iocuf Kandler – „den Kirchenvatern geben zu Baue der Kirchen”, księgi wpływów i wydatków zaś spisywał zasadniczo Merten Rauber, tak jak dwaj poprzedni – mieszczanin mostecki. Źródło podaje imiona wielu spośród pracujących tu rzemieślników.

Omawiane źródło łączy ze Śląskiem przede wszystkim pierwsza część – rejestr datków na budowę, w którym znajdujemy większość najważniejszych miast nadodrzańskiego kraju: Wrocław, Dzierżonów, Krosno Odrzańskie, Lubsko, Lwówek Śląski, Nowogrodziec, Oleśnicę, Oławę, Opa-

wę, Opole, Racibórz, Strzelin, Strzelce Opolskie, Szprotawę i Żiębice. Trochę dziwi brak bogatej Świdnicy czy Nysy (Legnicę i Brzeg „zastępują” chyba księżęta legnicko-brzescy, bracia Fryderyk II i Jerzy I, s. 69). W niektórych wypadkach dokonana przez wydawców źródła identyfikacja miast budzi wątpliwości, np. sąsiadujące ze sobą Lypschtz (lub Lypschtitz) i Newstadt (s. 70, 71) to niekoniecznie morawskie Loštice i Uničov, ale górnośląskie Głubczyce i Prudnik (1561: Lübschutz, Newstadt), zwłaszcza że potem wymieniony został pobliski Karniów. Zdumiewająca przy tym byłaby dysproporcja sum uzyskanych w bogatym Uničovie (4 kopy, 42 grosze) oraz w małych Lošticach (32 kopy, 10 groszy). Z kolei Loben yn der slesy (s. 80) to raczej dolnośląski Lubin (1561: Luben), niż górnołużycki Lubań (1561: Lauban, w tym samym źródle na s. 68 jako lavben).

Tak szeroko zakrojona kwesta przypomina sytuację znaną z półtora wieku później czynionej w całej niemal Europie do budowę kościoła Pokoju w Świdnicy. Tamta sytuacja była jednak w jakimś stopniu wyjątkowa, bo powstanie kościoła regulował międzynarodowy traktat z 1648 r. Nic natomiast nie wskazuje na to, że z czymś niezwykłym mamy do czynienia w przypadku Mostu. Może to oznaczać, że budowa świątyni w jakimkolwiek mieście była u progu XVI w. sprawą nie tylko lokalnej społeczności, ale jakiegoś szerszego ogółu. Jednoczono się w tym wysiłku, licząc zapewne na rewanż w sytuacji odwrotnej. Można przypuszczać, że mosteccy mieszczanie odpłacali darczyńcom modlitwą za ich dusze. W ten sposób u samego schyłku średniowiecza, niemal u bram Saksonii jako kolebki reformacji i w jej przededniu możemy obserwować realny wymiar funkcjonowania późnośredniowiecznej eschatologii.

Wracając jeszcze do wsparcia, jakiego mosteckiej inwestycji udzielili — jako jedyni spośród książąt śląskich — bracia Fryderyk II legnicki i Jerzy I brzeski, trzeba stwierdzić, że uzyskujemy jeszcze jeden dowód ich żywego zainteresowania sprawami czeskimi, co już dawniej podnosiłem próbując naszkicować kontekst dla jakże frapującego mecenatu artystycznego księcia Fryderyka¹. Najczęściej postrzegamy ich jako Piastowiczów, ale musimy pamiętać, że po matce Ludmile z Podiebradów byli półkrwi Czechami — z wieloma tego konsekwencjami. Pewnie dlatego poczuli się do obowiązku wesprzeć starania mieszczan z Mostu o budowę nowej świątyni parafialnej.

Publikowane źródło daje szerokie możliwości dalszych badań. Geografia zbiórki pieniężnej, próba powiązania rzemieślników ze znakami kamieniarskimi² — oto niektóre z możliwych do podjęcia tematów. Dlatego należy wyrazić wdzięczność konceptorom i autorom tej edycji. Szczególnie wyróżnić należy także zastosowanie nowego nośnika informacji — płytki kompaktowej. Tak w XXI w. powinno wyglądać edytorstwo źródeł. Wydawnictwo z usteckiej serii *Libri civitatis* można śmiało uznać za wzorcowe.

Bogusław Czechowicz

Erhard Hartstock, DIE TEICHWIRTSCHAFT DER STADT GÖRLITZ, „NEUES LAUSITZISCHES MAGAZIN”, Zeitschrift der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften e. V., N.F. Band 9 (2006), s. 31–70; Band 10 (2007), s. 29–56.

Gospodarka stawowa na terenie Górnych Łużyc od połowy XIII w. rozwijała się zwłaszcza w zakresie hodowli karpia. Terytorium to pod tym względem zachowuje do dziś znaczącą pozycję w Niemczech.

Autor oparł swoje opracowanie na źródłach przechowywanych w Stadtarchiv Görlitz, przede wszystkim o proveniencji gospodarczej, a zwłaszcza na licznych księgach rachunkowych datowa-

¹ B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 170 nn.; tenże, *Dwie drogi? Fryderyk II legnicko-brzeski i Karol I żiębicko-oleśnicki oraz ich siedziby w Legnicy i Żąbkowicach Śląskich* (Szkice Legnickie, 28, 2007, s. 23–54); tenże, *Między blaskiem Chrystusa i rodowych tradycji a cieniem klątwy i politycznych porażek. Stratygrafia mecenatu artystycznego Fryderyka II (Dziedzictwo reformacji w księstwie legnicko-brzeskim*, pod red. J. Harasimowicza, A. Lipińskiej, Legnica 2007, s. 291–302).

² Opublikowała je H. Mannlová-Raková, *Kulturní památka Most. Děkanský kostel a jeho stavitelé*, Praha 1988–1989, s. 96–99.

nych od XVI w., w których ujęte zostały wpływy z obrotu rybami, a także wydatki na utrzymanie i zagospodarowanie stawów rybnych. Na marginesie głównego nurtu rozważań Autor omówił również stosunki monetarne, zwłaszcza wprowadzenie jednolitej monety na terenie Górnych Łużyc w 1623 r. W niedostatecznym stopniu uwzględniony został obfity dla tego terenu materiał dokumentowy, rejestrujący m.in. liczne transakcje kupna, sprzedaży, zamiany, zastawu stawami. Tego typu źródła pozwoliłyby na szersze przedstawienie gospodarki rybnej w najwcześniejszym okresie od połowy XIII w. do połowy wieku XIV, który został ujęty dość śladowo.

Liczne stawy od najwcześniejszego okresu znajdowały się w posiadaniu wielu zgorzelickich mieszczan oraz rady miejskiej. W najwcześniejszym okresie gospodarka stawowa była powiązana z młynarstwem, chodziło bowiem o pozyskiwanie dostatecznej ilości wody do poruszania kół młyńskich. Dla przykładu zgorzeleckie księgi z 1345 r. odnotowują „halbe tichmol”. Stawy zlokalizowane w pobliżu bram miasta stanowiły element w systemie obronnym.

Okresem intensywnych inwestycji w zakresie założeń stawowych była druga połowa XV w., kiedy w dobrach ziemskich miasta i wielu mieszczan powstawały liczne stawy na trzęsawiskach i na terenie obszarów leśnych. Autor wydobyl ze źródeł nazwiska właścicieli stawów w całym badanym okresie, ich wydatki na służbę, a po regulacji stosunków na wsi na mocy edyktów pruskich z lat 1811, 1821 i 1841 również na pracowników najemnych.

W okresie pełnego rozwoju gospodarki stawowej według księgi rachunkowej z 1553/1554 r. miasto posiadało 33 stawy o powierzchni od 15 do 120 ha. Kilkadziesiąt stawów należało do poszczególnych mieszczan.

W stawach oprócz karpia hodowano szczupaka, lina i karasia. Autor bardzo szczegółowo omówił różne detale systemu urządzeń technicznych, zwłaszcza system doprowadzania i odpływu wody, pory i procedury związane z połowem, rodzaj pożywienia ryb, ich zbyt na rynku miejskim w Zgorzelcu i w innych ośrodkach, ceny zbytu. Sporo materiału źródłowego dotyczy wpływu różnych czynników społecznych i politycznych, jak działania zbrojne, kryzysy gospodarcze i destabilizacja polityczna, które w dużym stopniu determinowały możliwości rozwoju gospodarki rybnej, nierzadko w większym stopniu aniżeli warunki środowiska naturalnego.

Szczegółowa analiza zysków właścicieli stawów pozwala stwierdzić wysoką rentowność licząc od połowy XVII w. Brak ściślejszych danych nie pozwolił Autorowi określić choćby w przybliżeniu stopy zysku w okresach wcześniejszych. W ciągu drugiej połowy XVII w. stopa zysku kształtowała się na poziomie 75%, co znaczy, że tylko 25% stanowiły niezbędne wydatki na utrzymanie stawów.

Opracowanie obfituje w mnóstwo różnych interesujących szczegółów natury gospodarczej, społecznej i techniczno-organizacyjnej, związanych z gospodarką rybną na terenie Górnych Łużyc, słabo rozpoznanych w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Ustalenia Autora wiele zyskałyby, gdyby dokonał określonych badań komparatystycznych, zestawiając dane z terenu Górnych Łużyc z częściowo rozpoznany materiał dotyczący gospodarki stawowej na terytoriach sąsiednich, choćby śląskich, jak region żmigrodzko-milicki czy przedsudecki.

Bogdan Bobowski

Wolfgang Schanze, *SUCHE UND ABBAU VON ERZVORKOMMEN IN DER OBERLAUSITZ*: cz. 1 (Oberlausitzer Heimatblätter 12, Zittau 2007, s. 2–29).

W ostatnich latach następuje renesans badań historycznych nad górnołużyckim górnictwem kruszcowym¹. W nurt ten wpisuje się opracowanie Wolfganga Schanze, którego pierwsza część ukazała się w 2007 r. w regionalistycznym periodyku żytańskim. Praca ta jest próbą podsumowania stanu wiedzy o średniowiecznym i nowożytnym górnictwie kruszcowym na Górnych Łużycach.

¹ M. Schade, T. Birke, *Gold im Lausitzer Bergland: Fundorte – Herkunft – Geschichte*, Theuern/Thür. 2002; O. Tietz, T. Giesler, *Das „Goldloch“ oder die ehemalige Zeche „Unser lieben Frauen“ von Kunnersdorf bei Görlitz* (Neues Lausitzisches Magazin NF, 8, 2005, s. 107–127); K. Fokt, *Zgorzelecka gorączka złota* (Lubańskie Studia Historyczne, t. 1: *Górne Łużyce na przestrzeni wieków*, pod red. J. Maronia, Ł. Tekieli, Lubań 2007, s. 48–56).

Sądząc po umieszczonych w tekście odsyłaczach oraz załączonym doń zestawieniu wykorzystanych źródeł i opracowań, omawiana praca jest też najpełniejszym dotychczas opublikowanym przeglądem tej problematyki. Autor wykorzystał, prócz wydanych drukiem opracowań i nieodzwonnych przy rozważaniu problematyki górniczej zespołów z zasobów Sächsisches Bergarchiv we Freibergu oraz dreźnieńskiego Staatsarchiv (część z tych ostatnich za pośrednictwem prac G. Pilka, co Autor skrupulatnie zaznacza), także archiwalia z innych zasobów, ściśle związane z techniczną i geologiczną stroną reliktywów dawnego górnictwa oraz akta z zasobów lokalnych (Görlitz, Zittau, Waltersdorf). Kwerenda została uzupełniona terenowym oglądem co najmniej części opisywanych miejsc; uwzględniono w niej także nazwy miejscowe i polne oraz, co szczególnie ważne, współczesny stan wiedzy na temat geologii i litostratygrafii omawianego obszaru. Za szczególnie trafny pomysł uznać należy uwzględnienie przez Autora wyników XX-wiecznych eksploracji dawnych sztolni pod kątem stwarzanego przez nie zagrożenia oraz potencjału turystycznego tych obiektów, choć brakuje nieco bezpośredniej konfrontacji tych danych z danymi źródeł XVI–XVIII w., szczególnie kartograficznych. W kontekście szerokiej kwerendy źródłowej dziwi także nieuwzględnienie przez Autora archiwaliów wrocławskich, zawierających dane przynajmniej na temat zgorzeleckiej Goldgrube, choć przyznać zarazem wypada, że znany Autorowi zasób Ratsarchiv w Görlitz wystarcza w zupełności do odtworzenia dziejów tej kopalni.

Artykuł W. Schanze składa się z właściwego tekstu, rozdzielonego wydrukowanymi mniejszą czcionką ustępami dotyczącymi poszczególnych miejsc eksploatacji kruszców. Tekst rozpoczyna przypomnienie opinii wygłaszanych od czasów Samuela Grossera, że Górne Łużyce, choć pozornie zbliżone pod względem geologicznym do sąsiadujących, kruszczośnych obszarów Miśni i Śląska, wielokrotnie zawiodły nadzieje gwardów, próbujących wyrwać górnoluzycyckiej ziemi jej – jak się zwykle okazywało, mniemane – skarby. Kontrast między fizjograficznym podobieństwem do obszarów bogatych w cenne minerały a ich rzeczywistym brakiem był tak silny, że powodował wielokrotne powroty do tych samych miejsc wydobywania, oraz znane z historiografii od XV w. próby wyłudzenia pieniędzy od bogatych górnoluzyczan pod pretekstem odkrycia złota. Obydwa te zjawiska zostały przez W. Schanze krótko opisane oraz uzupełnione opisem sytuacji geologicznej regionu. Następnie Autor przeszedł do podań na temat dawnego górnictwa, wspomnianych dość zdawkowo, oraz wyczenia najstarszych wzmianek dotyczących wydobywania kruszców w XIV–XV w. w rejonie Neustadt (1320), Budziszyna (1374), Hohwaldu (1472), Zgorzelca (1477) i podzgorzeleckiego Kunnersdorfu (1497). Po tym wstępnym wyczeniu następuje ekskurs na temat opowieści o Wenecjanach czy też Walonach, odsyłający do odpowiedniego piśmiennictwa zajmującego się wspomnianymi opowieściami i tzw. znakami walońskimi oraz przedstawianych w nim interpretacji. Kolejna część tekstu dotyczy występowania i wydobywania złota na Górnych Łużycach. Autor zwrócił w niej ponownie uwagę na zjawisko wielokrotnego, uporczywego powtarzania poszukiwań złota w tych samych miejscach (Goldgrube pod Zgorzelcem, masyw Valtenbergu), starając się wyjaśnić ten stan rzeczy przy pomocy dwóch czynników. Po pierwsze, przynajmniej na początku (XIV–XV w.) istniały zapewne rzeczowe podstawy do działań górniczych w postaci odkrywanych w tych miejscach drobin złota. Po drugie, wobec nie zawsze pisemnej i formalnej postaci przekazu oraz zawirowań ery wczesnonowożytnej w miarę upływu czasu w pamięci mieszkańców pozostawała często jedynie pobudzająca wyobraźnię pogłoska o złocie, ale żadnych danych o faktycznych wynikach wydobywania, o których, zdaniem Autora, trwało przez wieki „ungewöhnlich grosses, fast mystisches Schweigen”. Stwierdzenie to nieco na wyrost, gdyż np. każde pokolenie próbujące fedrować w zgorzeleckiej Goldgrube pozostawiało po sobie pisane wiadomości, że żadnego złota tam nie odkryto. Tym ciekawsze wydaje się jednak pytanie, dlaczego mimo to kolejne pokolenia znów ryzykowały niemałe koszty i wysiłki, by z płońskiej skały próbować dobywać nieistniejącego kruszcu. Autor jednak nie zatrzymał się nad tą kwestią dłużej.

Po uwagach o górnoluzycyckim złocie następuje krótki opis i charakterystyka poszczególnych ośrodków wydobywania kruszców na terenie Górnych Łużyc, rozpoczęte zresztą od rejonu Neustadt in Sachsen, więc położonego poza obszarem Margrabstwa, skąd jednak zapewne wyszła XIV-wieczna fala poszukiwań kruszców na Górnych Łużycach. Dość dużo uwagi poświęcił Autor sąsiadniemu masywowi Valtenbergu, sięgając po szeroki zasób źródeł od nazw terenowych po wyniki współczesnych inwentaryzacji reliktywów dawnego górnictwa, pozwalające dla niektórych

miejsc na ustalenie względnej stratygrafii poszczególnych odcinków sztolni i skupisk hałd. Kolejnym dokładniej opisanym w tekście obiektem jest zgorzelecka Goldgrube, w wypadku której Autor skupił się na wynikach XX-wiecznych urzędowych inspekcji, dość skrótowo przekazał zaś wiadomości źródeł z XV–XVIII w. Kolejny obiekt opisany przez Autora to Goldgrube w Kunnersdorfie, która niedawno doczekała się nowoczesnej, historyczno-geologicznej monografii. Ostatnie obiekty opisane w omawianym tu artykule to trzy sztolnie pod Budziszynem i tzw. Goldhöhle w dolinie Wesenitz na północ od Stolpen. Artykuł zamyka ustęp poświęcony złotoonośnym piaskom o trzeciorzędowej genezie, referujący głównie wyniki geologicznych badań sondażowych prowadzonych od lat dwudziestych XX w.

Sądząc po omawianej tu pierwszej części monografii górnołużyckiego górnictwa kruszcowego, czytelnik dostaje do rąk najpełniejszy jak dotąd przegląd odpowiedniej problematyki, sięgający od najwcześniejszych pewnych wzmianek średniowiecznych aż po współczesną działalność płukaczy-hobbystów. Wyraźna jest tendencja Autora do skupienia się na stronie geologicznej i technicznej działalności górniczej oraz ustaleniu zasobu podstawowych faktów dotyczących lokalizacji poszczególnych obiektów i ich dziejów, z pozostawieniem na boku problematyki społecznej i gospodarczej, która – nawiasem mówiąc – wymaga żmudnych studiów szczegółowych, zanim będzie możliwe wygłaszanie w tej materii sądów syntetycznych. Zainteresowanym tematyką pozostaje zatem z niecierpliwością czekać na drugą część przeglądowego tekstu Wolfganga Schanze, jego ewentualną wersję opatrzoną pełnym aparatem naukowym oraz zapostulowane wyżej opracowania szczegółowe dotyczące poszczególnych kwestii związanych z fenomenem górnołużyckiego górnictwa kruszcowego.

Krzysztof Fokt

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI. ŻOŁNIERZ, HUMANISTA, MAŻ STANU W 120. ROCZNICĘ URODZIN, pod red. Tomasza Głowińskiego, Jerzego Kirszaka, Wrocław 2005, ss. 243.

19 XI 2005 r. minęła 120 rocznica urodzin gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Z tej okazji w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona pamięci tego wybitnego męża stanu. Efektem tych obrad jest opublikowany zbiór materiałów pokonferencyjnych pod redakcją Tomasza Głowińskiego i Jerzego Kirszaka.

Postaci równie ważnych jak gen. Sosnkowski było w najnowszej historii Polski wiele, że wystarczy wymienić tylko: Józefa Piłsudskiego, Władysława Sikorskiego czy Władysława Andersa. Wszyscy oni doczekali się co najmniej kilku biografii, wydawanych tak na emigracji, jak i po 1989 r., już w wolnej Polsce. Niestety, przez wiele lat życie K. Sosnkowskiego nie przyciągało uwagi historyków. Dotyczy to zarówno badaczy publikujących poza granicami Polski, jak również rodzimych naukowców.

Postać generała, choć tak znacząca w polskiej historii, przedstawiana była tylko marginalnie, przy okazji innych studiów do dziejów najnowszych. Tak o K. Sosnkowskim napisali m.in.: Eugeniusz Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie* (Warszawa 1993), Franciszek Kusiak, *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 1992), Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia Polski* (t. I–III, Warszawa 2004) czy Olgierd Terlecki w biografii *Generał Sikorski* (t. I, Kraków 1981, t. II, Kraków 1983). W takich pracach generał Sosnkowski pojawiał się niejako z przymusu – nie dało się go pominąć.

W PRL-u o polskiej irredencji i odzyskaniu niepodległości, o II RP czy wreszcie, szczególnie, o prawdziwej historii polskiej tragedii w II wojnie światowej nie można było pisać swobodnie, czego najlepszym przykładem jest właśnie postać K. Sosnkowskiego, niejako z definicji uznanego za jednego z czołowych „reakcjonistów” i z tej racji wyklętego. Stąd pierwsze prace o Kazimierzu Sosnkowskim powstały właśnie poza granicami kraju – gdzie na emigracji publikował jego wieloletni przyjaciel Stanisław Babiński. To spod jego pióra wyszły tak istotne prace jak np.: *Kazimierz Sosnkowski, myśl – praca – walka* (Londyn 1988), *Drogowskaz ideowo-polityczny Kazimierza*

Sosnkowskiego (Nowy Jork 1989), *General Kazimierz Sosnkowski w stulecie urodzin* (Londyn 1986). Wszystkie one, podobnie jak Mariana M. Drozdowskiego *Gen. K. Sosnkowski naczelny wódz wobec powstania warszawskiego* (Warszawa 1993), Tadeusza Katelbacha, *O zjednoczenie i legalizm. Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego* (Nowy Jork 1975) odnosiły się jedynie wyrwkowo do życiorysu tego znakomitego Polaka.

Do dziś na polskim rynku księgarskim ukazała się tylko jedna, wydana w 1997 r., praca poświęcona osobie Generała. Monografię tę, zatytułowaną *Kazimierz Sosnkowski*, napisała Maria Pestkowska. Jej wartość, jako pracy pionierskiej, jest niewątpliwa, choć autorka nie ustrzegła się też istotnych błędów. Najważniejszym jest niewątpliwie niewykorzystanie w pełni wszystkich istotnych źródeł oraz, co z tego wynikało, pominięcie całych, istotnych fragmentów z życia Generała. Zresztą M. Pestkowska miała świadomość niedoskonałości napisanej przez siebie monografii: „z pewnością nie jest to pełna opowieść o generale Sosnkowskim ... najwięcej miejsca poświęciliśmy okresowi II wojny światowej, a także zupełnie niemal nie znanemu ostatniemu ćwierćwieczu życia”.

Praca pod red. Tomasza Głowińskiego i Jerzego Kirszaka *Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin* składa się, oprócz wstępu i słowa od redakcji, z 21 rozdziałów poukładanych chronologicznie. Od początków działalności niepodległościowej bohatera (Janusz Cisek, *Początki działalności niepodległościowej Kazimierza Sosnkowskiego*) po próbę zjednoczenia w latach pięćdziesiątych XX w. polityków polskich przebywających na emigracji (Paweł Ziętara, „*Kazimierz Zjednoczyciel*” — *general Sosnkowski jako mediator między zwaśnionymi obozami politycznymi polskiej emigracji*). W książce znalazły się również rozdziały luźno związane z główną działalnością Generała na niwie wojskowej i politycznej, a ukazujące „renesansowość” tej postaci, jak np. tekst Krzysztofa Polechońskiego *Kazimierz Sosnkowski w kręgu literacko-artystycznych relacji i inspiracji*.

Spośród wszystkich zamieszczonych w książce artykułów na szczególną uwagę zasługują te, których autorzy wykorzystali niepublikowane do tej pory archiwalia. Są to teksty: Jerzego Kirszaka, Ireneusza Wojewódzkiego i Daniela Koresia. Przeprowadzili oni kwerendy w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, Wojskowym Biurze Historycznym, Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie. Korzystali również ze znajdujących się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Papierów Kazimierza Sosnkowskiego, znanych, ale ciągle niezbadanych do końca materiałów. Ponadto D. Koreś przeanalizował Dzienniki Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Pierwszy z nich przedstawił dwa referaty: *Gen. Kazimierz Sosnkowski jako dowódca Armii Rezerwowej w roku 1920 r. o utworzeniu armii rezerwowej i jej udziale w działaniach bojowych na froncie ukraińskim od maja do czerwca 1920 r.* i *General Edward Rydz-Śmigły czy general Kazimierz Sosnkowski? Sprawa następcstwa Pierwszego Marszałka Polski w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych*, w którym starał się rozstrzygnąć dylemat, czy wybranie E. Śmigłego-Rydza na następcę J. Piłsudskiego, z pominięciem wojskowego starszeństwa, było jedynym rozwiązaniem. J. Kirszak stwierdził w swoich wywodach, iż wybór byłego podwładnego Generała, na następcę Komendanta był nie tylko naruszeniem istniejącego w wojsku porządku, ale też czynem sprzecznym z wolą zmarłego Marszałka. Szczególnie istotne w tym względzie wydają się przedstawione materiały archiwalne, niezbitnie świadczące o tym, że choć nie wyraził tego wprost, to na swoje miejsce przewidywał Piłsudski wyłącznie Sosnkowskiego.

Ireneusz Wojewódzki z Zielonej Góry w tekście *Kazimierz Sosnkowski — minister stanu rządu na emigracji* nakreślił dzieje „Szefa” od przedostania się przez Węgry do Paryża i później do Londynu. Autor opisuje poszczególne etapy tworzenia się polskiego rządu emigracyjnego. Przedstawił również rozmowy i trudne negocjacje w sprawach personalnych, które toczyły się między premierem W. Sikorskim, prezydentem W. Raczkiewiczem i gen. K. Sosnkowskim oraz samą pracę tego ostatniego w gabinecie emigracyjnym. Na stanowisku ministerialnym urzędowanie Generała trwało do 22 VIII 1941 r., kiedy to prezydent Raczkiewicz przyjął jego dymisję w zwią-

ku z protestem wobec podpisanej przez Sikorskiego wybitnie niekorzystnej umowy polsko-sowieckiej.

Tekst Daniela Koresia *General Kazimierz Sosnkowski jako przewodniczący Komitetu dla Uzbrojenia i Sprzętu oraz Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej* przedstawił mało znany i niedoceniony epizod z życia „Szeła”, który przed wojną przewodniczył dwóm ciałom kolegialnym o charakterze doradczym i opiniującym: Komitetowi Wyższej Szkoły Wojennej i Komitetowi dla Spraw Uzbrojenia i Sprzętu. Oba ciała miały znaczący wpływ na modernizację Wojska Polskiego w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. Autor uważa, że oba komitety kierowane przez Generała należycie wywiązywały się z nałożonych na nie obowiązków, w czym znaczny udział miał ich przewodniczący. Dowiódł również, że gen. Sosnkowski stał się najważniejszym, choć nieformalnym doradcą Głównego Inspektora Sił Zbrojnych marsz. E. Rydza-Śmigłego w kwestiach uzbrojenia, modernizacji, organizacji i kształcenia kadr WP.

Kim był gen. broni Kazimierz Sosnkowski? Na to pytanie odpowiada we wstępie do książki Włodzimierz Suleja: „Bojowiec, współtwórca niepodległościowego ruchu paramilitarnego w Galicji przed I wojną światową, żołnierz Legionów Polskich, współorganizator Wojska Polskiego, generał, wrzesień Naczelnny Wódz. A zarazem człowiek o szerokich, prawdziwie humanistycznych horyzontach, znawca i koneser sztuki, sprawnie władający nie tylko bronią, ale i piórem” (s. 7). W XX-wiecznej historii Polski gen. K. Sosnkowski był niewątpliwie postacią wybitną, silnie wpływającą na wydarzenia, w których przyszło mu brać czynny udział. Jak wspomniano wyżej, praca M. Pestkowskiej jest jedyną do tej pory opublikowaną w Polsce biografią Generała, która koniecznie wymaga uzupełnień.

Dużą zaletą książki *Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin* jest umieszczenie po części merytorycznej fotografii, satyr, kart pocztowych, reprodukcji obrazów, znaczków pocztowych, map i dokumentacji archiwalnej. Wśród nich znajdują się zdjęcia z czasów legionowych i walki o niepodległość Polski, z lat dwudziestych i trzydziestych XX w., z II wojny światowej i okresu już powojennego. Autorzy umieścili również ostatnią fotografię generała Kazimierza Sosnkowskiego zrobioną na sześć dni przed śmiercią.

Niezwykłą gratką dla czytelnika będzie przestudiowanie, umieszczonych na 11 stronach, dokumentów archiwalnych. Wśród reprodukowanych archiwaliów znajdują się m. in.: Wniosek o odznaczenie „Krzyżem Walecznych” w myśl rozporządzenia R. O. P. z dnia 11 sierpnia 1920 r., Karta Ewidencyjna, na której przedstawiony jest przebieg służby Kazimierza Sosnkowskiego, Rozkaz Dzienny Ministerstwa Spraw Wojskowych – z okresu, gdy przewodził nim „Szeł”, czy podziękowanie od kierownika szkoły i uczniów z Antoniowa za przekazanie przez niego radioodbiornika. Niewątpliwą ciekawostką dla czytelnika będzie niepublikowany jeszcze dokument, skierowany do Generała przez samego marszałka J. Piłsudskiego. Informował w nim, że na czas urlopu marszałka to właśnie „Szeł” zastąpi go na stanowisku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Dokument datowano 13 XII 1930 r., co jest poniekąd potwierdzeniem, iż Komendant nie myślał o powierzeniu tej zaszczytnej i trudnej funkcji komuś innemu.

Napisanie nowej monografii poświęconej K. Sosnkowskiemu jest czynnością konieczną, choć z pewnością nietatwą. Pokazuje to pokonferencyjna książka wydana przez T. Głowińskiego i J. Kirszaka, która w zamyśle Autorów dać miała asumpt do napisania pełnej i rzetelnej biografii Generała. Przedstawione w niej artykuły sygnalizują wprawdzie problemy badawcze, ale ich nie wyczerpują. Nowa książka o K. Sosnkowskim musi obejmować wszystkie dziedziny jego zainteresowań, zważywszy, że Generał był nie tylko wojskowym i politykiem, ale również tłumaczem, poetą, malarzem, muzykiem itp. Musi też przede wszystkim w sposób pełny i rzetelny wykorzystać liczne i niezwykle rozproszone materiały źródłowe związane z tym niezwykłym życiorysem. Uwzględniwszy te postulaty można na koniec podkreślić, że do czasu pojawienia się nowej, wyczerpującej biografii, recenzowana książka może z powodzeniem pełnić rolę przewodnika po wydarzeniach towarzyszących życiu tego wybitnego Polaka.

Andrzej Kraska-Lewalski

H. F. Weiss, *BUSCHVORWERK IM RIESENGBIRGE. EINE GEMEINDE IN NIEDER-SCHLESSEN VON DEN KRIEGSJAHREN BIS ZUR VERTREIBUNG*, Herbolzheim 2006, ss. 240.

Jest to książka wyjątkowa. Tytuł może skłaniać do umieszczenia jej w nurcie tzw. literatury ziomkowskiej, która jest ciągle licznie reprezentowana przez przeróżne kroniki i inne opracowania dziejów rozmaitych miejscowości na zachodzie i północy współczesnej Polski. W oparciu o niewielką kwerendę źródłową i jednostronne często materiały wspomnieniowe kreśli się w nich na ogół nostalgiczny obraz idealnego życia lokalnej społeczności. W przypadku niemieckich wysiedleńców charakterystyczne jest pomijanie lub traktowanie niezwykle skrótowo okresu nazistowskiego (1933–1945). Odmiennie jest w przypadku przedstawianej tu publikacji. Stało się tak nie tylko z tego powodu, iż jej Autor nie jest typowym wysiedlonym. W miejscowości, którą opisuje, spędził bowiem zaledwie kilka miesięcy swego dzieciństwa u schyłku II wojny światowej. Ważniejszym powodem jest fakt, że Hermann Weiss jest naukowcem, który zdołał swe dziecięce, idylliczne wspomnienia o wsi Buschvorwerk/Krzaczyna, urokliwym karkonoskim zakątku, poddać krytycznej refleksji. W jej wyniku pojawiły się pytania, na które wspomnienia dziecka nie mogły przynieść odpowiedzi. Nie znajdował ich nawet w rozmowie z rodzicami. Nie było jej także w literaturze, gdyż ta w odniesieniu do tak małej miejscowości niemal nie istniała. Pytania te dotyczyły stosunku mieszkańców wsi do nazizmu, relacji między Niemcami a Żydami, których kilkoro przebywało w Krzaczynie, wiedzy o zbrodniczej polityce nazistów w czasie wojny, postaw wobec robotników przymusowych zatrudnionych w zlokalizowanym tu zakładzie zbrojeniowym, stosunku do Żydów-więźniów obozu koncentracyjnego. Autor podjął również próbę odtworzenia dziejów tego obozu, losów jego więźniów, składu załogi. Wielkie znaczenie osobiste dla H. Weissa miało zbadanie działalności firmy Wilhelm Schmidting KG, w której jako inżynier pracował jego ojciec. W swej intensywnie rozbudowywanej filii, którą zlokalizowano między wsią Krzaczyną a Kowarami, wykorzystywała ona pracę przymusową i niewolniczą. Ten katalog problemów skłonił Autora do szerokich i żmudnych poszukiwań archiwalnych, nie ograniczonych jedynie do zbiorów niemieckich czy polskich. H. Weiss wykorzystał również dokumenty przechowywane w USA, Szwajcarii, Austrii, Czechach i Izraelu. W Polsce materiał do książki zbierał m.in. w archiwach państwowych w Jeleniej Górze, we Wrocławiu, w muzeum w dawnym KL Gross Rosen w Rogoźnicy. Dotarł również do dawnych mieszkańców wsi, byłych więźniów obozu i robotników przymusowych, przeprowadzając z nimi – czasem z pomocą wspierających go osób – wywiady. Możliwie zbierane fakty pozwoliły stworzyć wyjątkową, stosunkowo szeroką panoramę wydarzeń lat czterdziestych XX w. w tej części regionu karkonoskiego. W jej powstawaniu uczestniczyli poprzez zebrane źródła przedstawiciele wszystkich grup, którym przyszło przebywać w Krzaczynie w tym okresie.

Książka składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich opowiada o społeczności wiejskiej w latach wojny i w czasie wysiedleń. Druga jest monografią usytuowanej w Kowarach filii zakładów zbrojeniowych Wilhelm Schmidting KG. Poprzedza je odautorskie wprowadzenie pod znamennym tytułem: *Szczęście dzieciństwa na Dolnym Śląsku w 1944 r. – i późniejsze pytania*. Autor nie uchyla się w nim przed krytycznym spojrzeniem na obrachunki z przeszłością we własnej rodzinie, które pojawiły się zresztą dopiero w latach osiemdziesiątych. O swoich relacjach w tym względzie z ojcem pisze następująco: „Niektórych pytań nie zadałem, gdyż brakowało mi do tego szczegółowej wiedzy, chciałem go także oszczędzić. Odczuwałem nieraz, iż się wstydzę, ale nie odważyłem się skłonić go ku większej otwartości. Tak po cichu powstał między nami pakt częściowego przemilczania, który miał poprawić nasze stosunki, w rzeczywistości dodatkowo je obciążał” (s. 15). W kilka lat po śmierci ojca Autor, któremu jednak przemilczenia doskwierały, zwłaszcza po odwiedzeniu Krzaczyny i skonfrontowaniu zapamiętanego obrazu ze współczesnością, rozpoczął czasochłonne zbieranie rozproszonych materiałów: dokumentów urzędowych, spisanych wspomnień i relacji żyjących jeszcze świadków tamtych czasów (część osób, do których Autor dotarł, odmówiła wszakże pomocy).

Opis wojennego położenia wsi Krzaczyna, dalekiego od „wiejskiej idylli”, Autor poprzedził nakreśleniem jej sytuacji demograficznej i gospodarczej w latach trzydziestych XX w. Postarał się również wydobyć z cienia sylwetki miejscowych zaangażowanych nazistów, zwłaszcza nauczyciela

szkoły powszechnej i sołtysa. Podkreślił powszechną nieufność, strach oraz zerwanie dawnych więzów towarzyskich, które pojawiło się w niektórych wypadkach na tle różnic politycznych. Choć pochodzących ze wsi młodszych członków NSDAP w latach wojny na ogół w Krzaczyńcu już nie było (mobilizacja do wojska), ludność wystrzegła się nieprawomyślnych wypowiedzi i obawiała donosów. Nawet nieznaczne przejawy oporu lub dystansowania się wobec stanowiska władz spotykały się bowiem z groźbami i represjami. Z drugiej strony zdarzało się, że nawet przekonani naziści tracili pewność siebie wobec kolejnych klęsk na froncie, a zwłaszcza po śmierci syna-żołnierza. Zdaniem Autora „o jednej społeczności wiejskiej w latach wojny nie mogło być mowy”. Dawną stabilizację rozbili nie tylko naziści, ale i wydarzenia wojenne, przede wszystkim napływ osób z zewnątrz, które pojawiły się tu w różnych rolach: ewakuowanych kobiet i dzieci, oddelegowanych pracowników, wreszcie przydzielonych do gospodarstw robotników przymusowych z Ukrainy, Polski i Francji. Oczywiście te różne kategorie „obcych” posiadały rozmaity status, który warunkował ich pozycję społeczną, możliwości poruszania się i obcowania z mieszkańcami wsi. Postawy tych ostatnich wobec przybyszy sprowadzonych tu pod przymusem były – jak udało się Autorowi ustalić – także różne. We wspomnieniach niemieckich chętnie podkreślano choćby fakt jadań z gospodarzami przy jednym stole. Była to jednak tylko jedna z opcji.

Autor wiele wysiłku poświęcił na prześledzenie losów kilkorga Niemców pochodzenia żydowskiego, którzy wraz z bliskimi (w tym tzw. aryjczykami) znaleźli się w Krzaczyńcu. Były to osoby z klasy średniej, wykształcone, pochodzące z wielkich miast. W Karkonoszach szukały one niezucającego się w oczy schronienia w latach zaostrej się prześladowań w III Rzeszy. We wsi mieszkał więc muzyk i kompozytor, zwolniony z pracy z powodu posiadania żony Żydówki, wyższy urzędnik ministerialny, prawnik, inwalida wojenny z I wojny światowej. Ludzie ci wiodli typowy los wykluczonych, egzystowali w izolacji na marginesie społeczności, utrzymując się ze skromnych środków pozostałych im jeszcze do dyspozycji. Kontaktowali się z miejscowymi tylko w najkonieczniejszych przypadkach, zresztą budziło to niezadowolenie władz lokalnych, a czasem nawet niemieckich letników. Bezpieczny azyl był jednak złudzeniem. Osób tych nie ominęły prześladowania: uwięzienia i śmierć. Małżeństwo, które doczekało końca wojny, zostało wysiedlone z innymi niemieckimi mieszkańcami wsi latem 1945 r. w czasie tzw. dzikich wypędzeń. Nie uchronił ich przed tym nawet fakt, iż władze polskie wiedziały o ich wcześniejszym prześladowaniu.

Kolejny rozdział poświęcony został najtragiczniejszemu wydarzeniu końcowych miesięcy wojny – marszowi śmierci więźniów obozu w Oświęcimiu, krańcowo wyczerpanych trwającą od 12 I 1945 r. w nieludzkich warunkach tzw. ewakuacją. Jak zaznacza Autor, dla wielu mieszkańców wsi – mimo wszystkich wcześniejszych wydarzeń – było to najsilniejsze doświadczenie konfrontacji z nieludzkim obliczem systemu nazistowskiego. „Otworzyłam drzwi i pytałam sama siebie: Co to za ludzie? To było dla mnie całkiem nowe”, wspominała swą reakcją jedna z Niemek. Inna zapamiętała słowa ojca: „Teraz trzeba się wstydić, że się jest Niemcem”. W innej relacji znalazła się jednak również scena naigrywania się z umierającego na poboczu drogi więźnia przez młode dziewczęta, zapewne również mieszkanki wsi. Podstawowe znaczenie dla odtworzenia tych wydarzeń miały jednak nie relacje Niemców, na ogół zdawkowe, lecz kilkorga robotników przymusowych oraz samych więźniów, do których Autorowi udało się dotrzeć. W oparciu o nie Autor odtworzył losy kolumny więźniów przepędzanych przez Krzaczyńcu w lutym 1945 r. Następne partie książki opisują, znów posługując się przede wszystkim wyjątkami z relacji, moment wkroczenia wojsk radzieckich do wsi, poprzedzony zalewem miejscowości przez ewakuowanych i uciekinierów uchodzących przed frontem z Dolnego Śląska. Samej wsi poza członkami partii nazistowskiej nikt nie opuścił. Rosjan oczekiwano wprawdzie z obawami, ale także z brakiem poczucia współodpowiedzialności za zbrodnie nazistów. Doszło do pewnych ekscesów, ale większych rabunków ani gwałtów we wsi nie odnotowano. Robotnicy przymusowi wieczorem 9 maja urządzili naprędcę przyjęcie z okazji wyzwolenia, w którym uczestniczył jeden z mieszkańców wsi z nimi zaprzyjaźniony. Stosunki z wojskiem radzieckim znalazły pewien modus vivendi, znany również z innych miejscowości – sołtys niemiecki kontynuował swą pracę z zezwoleniem komendantury, powołano nawet uzbrojoną straż po pojawieniu się pierwszych grup szabrowników. Rosjanie natychmiast wywieźli urządzenia i amunicję z zakładów zbrojeniowych. Utworzenie polskiej administracji nie zostało w pamięci Niemców szczególnie odnotowane, w przeciwieństwie do przeprowadzonego

przez wojsko „dzikiego wypędzenia” 11 VII 1945 r. Aktywną rolę w całej akcji odegrać miało dwóch Górnoślązaków, niegdyś członków SA, w zmienionych warunkach ochotniczych pomocników nowej władzy. Wysiedlenie dotknęło niemal wszystkich mieszkańców wsi, których pod strażą doprowadzono do radzieckiej strefy okupacyjnej. Część w następnych tygodniach wróciła do rodzinnej wsi, mieszkając tam wraz z polskimi osadnikami jeszcze przez rok. Często jednak już nie w swych domach, lecz dawnych barakach robotników przymusowych. Jak zauważył Autor, Niemcy nie interesowali się, skąd Polacy przybyli i czego doświadczyli w czasie wojny. Zapamiętano jednak kilka przypadków znośnych relacji z Polakami, w tym pierwszym sołtysiem. Szkoda, że Autor nie pozyskał więcej relacji polskich, które zawierałyby spojrzenie na te wydarzenia z innej strony. Po zakończeniu masowych wysiedleń pozostało jeszcze kilkoro dawnych mieszkańców, którzy ostatecznie opuścili Polskę w 1957 r. Należy podkreślić wyważony sposób narracji Autora, który przedstawiając niektóre drastyczne okoliczności, czasem z pomocą cytatu z relacji, unika emocjonalnego wartościowania zachowań uczestników tych wydarzeń.

Druga część książki ma za cel odtworzenie udziału jednej ze średnich niemieckich firm, zakładów Wilhelm Schmidding KG, w wojennej machinie III Rzeszy, jak też ustalenie jej współodpowiedzialności za zbrodnie nazistów. Niewątpliwie przedsiębiorstwo to profitowało w wyniku koniunktury wojennej. Uczestniczyło w programie rozwoju broni rakietowej. Wydatnie wzrosła jego produkcja i zyski, powiększane niskimi kosztami pracy z racji stosowania zatrudnienia przymusowego lub niewolniczego. Fakt ten po wojnie był przemilczany, podobnie jak zaangażowanie po stronie nazistów kierownictwa firmy. Autor na podstawie zachowanych szczątkowo źródeł prześledził rozwój firmy w latach wojny, budowę zakładów w niedalekich od Krzaczyzny Kowarach. Inwestycja ta spowodowała przyjazd grupy specjalistów z rodzinami, wśród których była też rodzina Autora książki. Zakład został ewakuowany na zachód przed końcem wojny. Część pozostawionego wyposażenia złupili okoliczni chłopcy, co jest dość zaskakującym faktem. Resztę wywieźli Rosjanie. Wiele uwagi Autor poświęcił niemieckim pracownikom zakładu i robotnikom zatrudnionym przy jego rozbudowie. Pracowali w nim robotnicy przymusowi z Polski, Czech, Francji, Luksemburga, ZSRR, 300 więźniów żydowskich, 130 jeńców włoskich. Autor podjął również pierwszą w literaturze próbę opisanego obozu pracy przymusowej dla więźniów żydowskich w Kowarach (ZAL Schmiedeberg, założony w 1943 r.). Ponieważ nie zachowała się dokumentacja obozu, wykorzystał do tego celu przechowywane w Polsce, Niemczech i Izraelu wspomnienia uzupełnione zebranymi w toku pracy nad książką relacjami. Opisany został wygląd obozu, rodzaje wykonywanej pracy, wyżywienie więźniów itp., jak również znany z okrucieństwa naczelnik lagru Pompe i jego pomocnicy. Jeden z podrozdziałów poświęcono pomocy Niemców dla żydowskich więźniów. Miała ona sporadyczny charakter, co Autor tłumaczy bardzo ograniczonymi możliwościami kontaktowania się z więźniami, strachem przed konsekwencjami ujawnienia takiej pomocy, ale także psychicznym dystansowaniem się wobec obserwowanego bezkarnego okrucieństwa (s. 175). Strach ten powodował również przemilczanie zaobserwowanych przypadkowo mordów na więźniach. „Niczego nie widziałas. Nikomu nie opowiadaj”, usłyszała jedna z nieletnich mieszkanki wsi od swego ojca. Jak można sądzić z innych wzmianek, stanowisko takie utrzymywało się na ogół również po wojnie. Jako końcowy rozdział Autor umieścił przedstawienie stosunku założyciela firmy i jego kadry kierowniczej do nazizmu przed 1945 r. i już po wojnie. Punktem wyjścia rozważań stał się dla Weissa oficjalny idealny wizerunek Schmiddinga, który stara się rozmontować, przywołując jego członkostwo w partii, profity firmy z produkcji zbrojeniowej, okropne warunki bytowe siły roboczej w zakładach w Karkonoszach (czego notabene w postępowaniu przed amerykańską komisją denazyfikacyjną w ogóle nie poruszono), późniejsze usilne starania, by zatrzeć ślad po „aktywności na Wschodzie”. Jako główną cechę tego przedsiębiorcy eksponuje oportunizm i umiejętność dopasowania się do wymagań reżymu nazistowskiego. O wojennych interesach – jak przyznał Autorowi wnuk przedsiębiorcy – w rodzinie nigdy nie rozmawiano. Firma doskonale prosperowała również w RFN. Charakterystyki współpracowników Schmiddinga kończy sylwetka ojca Autora, kierownika budowy zakładów w Kowarach, Arnolda Weissa. Dla jego syna jest to bardzo ważny i bolesny fragment książki. Dokumentów opisujących działalność inż. Weissa nie zachowało się wiele, ale wiadomo, iż odpowiadał m.in. za wykorzystanie siły roboczej. Przynotujmy ten fragment książki, tak charakterystyczny dla całości rozważań Autora,

będących w istocie nie tyle opowieścią o losie małej wsi, ale refleksją nad niemiecką winą za zbrodnie nazizmu. „Tym sposobem włączał się on [ojciec Autora — M. R.] do nazistowskiej gospodarki wojennej. O tym aspekcie swej tamtejszej działalności nigdy nie mówił, możliwe iż dlatego, że miał w tych rozmowach ważną rolę i się tego wstydził. Czy mój ojciec uczestniczył w negocjacjach o zatrudnieniu Polaków i Ostarbeiterów? Czy miał do czynienia z przygotowaniem w zakładzie żydowskiego kontyngentu? ... Jako kierownik budowy musiał przejąć współodpowiedzialność za decyzje, z którymi np. niemiecki robotnik nie musiał być konfrontowany. Gdyby się im sprzeciwił, prawdopodobnie konsekwencje dla niego i dla nas ... byłyby złe. Ale rozłam między ważnymi dla niego wartościami a jego daleko posuniętą biernością obciążał go do końca życia osaczającym cierpieniem, przed którym szukał ucieczki w milczeniu ... Ciągłe niepokoje mnie pytanie, czy zachowałbym się w jego położeniu inaczej — czy też bym się doń dopasował?” (s. 225—226).

Książkę zamyka epilog, opowiadający o powrotach po latach do Krzaczyzny dawnych mieszkańców, ale i przymusowo tam przebywających robotników i więźniów. Z jednym z nich, wrocławianinem Henrykiem Jurkowskim, Autor przed kilkoma laty szukał śladów po obozie ZAL Schmiedeberg. Wizyty wysiedlonych często także były bolesne, choć z innych względów (żał za utraconymi stronami rodzinnymi, niechęć do ożywiania niemłych wspomnień). Na ogół przyjmowano ich uprzejmie. Zauważali jednak również, że wielu Polaków się ich bało. Niewielu Niemców zadawało sobie jednak trud, by przełamać barierę językową i rzeczywiście poznać dzisiejszych mieszkańców wsi. Z trudem także w środowisku tym przełamywano blokadę emocjonalną, hamującą rozliczenie nazistowskiego rozdziału w historii wsi i jej mieszkańców. Wydaje się, że decydujący ruch w tym kierunku wykonał swą książką dopiero H. Weiss, pokazując, jak wiele mimo upływu lat i skromnej ilości źródeł można na tym polu dokonać.

Małgorzata Ruchniewicz

Simon Fickenscher, DIE KIRCHENEIGENE LAND- UND FORTWIRTSCHAFT IM BISTUM DRESDEN-MEISSEN 1953—1991, „NEUES LAUSITZISCHES MAGAZIN”, Zeitschrift der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften e. V., NF Band 9 (2006), Verlag Gunter Oettel; s. 137—172.

Reforma rolna sowieckich władz okupacyjnych w latach 1945—1946 spowodowała wywłaszczenie bez odszkodowania właścicieli majątków ziemskich i powierzchni leśnych powyżej 100 ha. Wywłaszczeniu nie podlegała własność kościelna. Nie była ona poddana obowiązkowej kolektywizacji zakończonej przez władze NRD w 1960 r. Największe obszary gruntów uprawnych i leśnych Kościoła ewangelickiego mieściły się w Brandenburgii i Meklemburgii, natomiast znacznie mniejszy areal Kościoła katolickiego skupiony był głównie na terenie Górnych Łużyc, które stanowiły własność biskupstwa miśnieńsko-drezdeńskiego z siedzibą w Budziszynie. W całym okresie państwowości byłej NRD polityka agrarna w stosunku do kościelnej własności rolnej była wysoce niekorzystna, co zniechęcało prywatnych dzierżawców gruntów rolnych i leśnych do efektywnego gospodarowania. Gospodarstwa kościelne oprócz wysokich podatków obciążone były obowiązkowymi dostawami produktów rolnych i leśnych na rzecz państwa, które znacznie przewyższały limity obciążające skolektywizowane gospodarstwa państwowe LPG (Landwirtschaftliche Produktionsgenossenschaft), odpowiedniki polskich PGR-ów. Aby sprostać tym zadaniom, w 1953 r. w celu lepszej współpracy i koordynacji działań różnych gospodarstw założona została Kościelna Własność Ziemska i Leśna biskupstwa diecezji drezdeńsko-miśnieńskiej (Kircheneigene Land- und Forstwirtschaft — Kila Fo). Limity obowiązkowych, bezpłatnych dostaw zboża, ziemniaków, mleka, mięsa i innych produktów rolnych oraz leśnych na rzecz państwa rosły proporcjonalnie w stosunku do efektywności produkcji.

Od 1949 r. wysoce rujnującym elementem polityki agrarnej państwa wschodnoniemieckiego było wprowadzenie podwójnej taryfy cen na produkty rolne i leśne, znacznie niższe, nierzadko poniżej kosztów produkcji, dla gospodarstw kościelnych od cen produktów wytwarzanych w gos-

podarstwach skolektywizowanych. Jednolite ceny na produkty rolne i leśne dla państwowych i prywatnych właścicieli dóbr ziemskich i leśnych wprowadzone zostały dopiero w 1964 r. Jednocześnie ze względu na cenę i ściśle określone warunki ograniczające, utrudnione były możliwości zakupu przez Kila Fo zmechanizowanego sprzętu rolnego i leśnego. Zdarzały się wyroki skazujące w stosunku do kierowników gospodarstw, którzy nie mogli sprostać obciążeniom podatkowym oraz realizacji obowiązkowych dostaw produktów rolnych wobec państwa. Miały również miejsce wypadki upaństwowienia takich gospodarstw. Wysoce zastrzony kurs wobec prywatnej własności kościelnej w diecezji drezdeńsko-miśnieńskiej prowadzony był zwłaszcza do 1960 r., w którym zakończono proces kolektywizacji rolnej. W roku gospodarczym 1960/1961 własność Kila Fo obejmowała łącznie powierzchnię około 1250 ha gruntów rolnych i blisko 4800 ha powierzchni leśnej. Przejrzyste tabelaryczne zestawienie wskazuje, że największe powierzchnie były w posiadaniu gospodarstw klasztornych cysterskich (Klostergut St. Marienstern – Panschwitz – Kuckau około 244 ha gruntów rolnych i ponad 1900 ha leśnych oraz Klostergut St. Marienthal mit Leuba ponad 215 ha rolnych i prawie 1600 ha leśnych).

Od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na gruncie wspólnych problemów natury gospodarczej postępował proces instytucjonalizacji wzajemnych kontaktów Kościoła ewangelickiego i katolickiego. Władze państwowe były dalekie od równego traktowania instytucji obu konfesji. Obniżenie wymiaru obowiązkowych dostaw produktów rolnych i leśnych dla gospodarstw Kościoła ewangelickiego datuje się od 1 I 1978 r., natomiast dla Kila Fo nastąpiło ono dopiero w wyniku pisemnej interwencji biskupa Schaffrensa do władz centralnych od 1 I 1980 r. Jednak do końca istnienia NRD nie nastąpiło zrównanie pod tym względem z socjalistycznym sektorem rolnictwa. Bardzo krzywdzący był system podatkowy wobec własności Kościoła katolickiego w diecezji miśnieńsko-drezdeńskiej. Dla przykładu z 1 ha powierzchni leśnej Kościół płacił przeciętnie 10 M podatku gruntowego, natomiast gospodarstwa skolektywizowane (LPG) były z niego zwolnione.

Utrzymanie lasów w należytej kondycji było (zwłaszcza od początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku) trudne ze względu na postępujące zanieczyszczenie powietrza. Największe szkody w drzewostanie klasztoru w Marienthal powstały na obszarze graniczącym z terytorium tzw. worka turowskiego. Autor przesadnie akcentuje rolę Zagłębia Turowskiego na tle innych trucieli, tj. wielkich w tym okręgu zakładów chemicznych czeskich oraz niemieckich w Hagenwerder i Hirschfelde.

Dużo miejsca Autor poświęcił skali i formom pomocy udzielanej Kilo Fo w całym okresie istnienia NRD ze strony instytucji diecezjalnych Kościoła katolickiego RFN. Największy udział w systematycznej akcji pomocy w postaci sum pieniężnych i zmechanizowanego sprzętu rolniczego miało arcybiskupstwo Kolonii, zwłaszcza w okresie rządów na stolcu arcybiskupim kardynała J. Fringsa (1942–1969). Autor skrupulatnie zestawil wielosetysięczne subwencje w DM ze strony Konferencji Episkopatu RFN w latach 1953–1990. Zgodnie z wyrażeniem Autora owa „Insel im roten Meer” mogła w ogóle funkcjonować dzięki wielkiej determinacji administracji biskupiej z siedzibą w Budziszynie, wielce oddanych zarządów poszczególnych gospodarstw rolnych i leśnych, wzajemnej kooperacji (również z identycznymi podmiotami Kościoła ewangelickiego), ogromnej pomocy Kościoła katolickiego RFN, a także dzięki autarkicznemu charakterowi gospodarowania (Kila Fo zatrudniało własnych murarzy, cieśli, malarzy, hydraulików, mechaników itd.).

W nowych warunkach gospodarki rynkowej po zjednoczeniu Niemiec utrzymanie dotychczasowych struktur zarządzania dobrami kościelnymi uznano za bezcelowe. W miejsce rozwiązanego w dniu 30 VI 1991 r. Kila Fo poszczególne dobra ziemskie i leśne przeszły pod zarząd właścicieli poszczególnych wielkich gospodarstw rolnych i leśnych, jak to miało miejsce przed 1945 r.

Przedstawione opracowanie zawiera bardzo bogaty zestaw informacji dotyczących ciągle jeszcze mało znanych na gruncie polskim mechanizmów funkcjonowania prywatnych podmiotów gospodarczych w ramach tzw. socjalistycznej gospodarki NRD. Otrzymaliśmy bardzo materiałowe przedstawienie tego zagadnienia oparte na obfitym materiale źródłowym najróżniejszej proveniencji. Obok różnych rodzajów źródeł kościelnych, zwłaszcza z archiwum biskupstwa miśnieńsko-drezdeńskiego, uwzględnione zostały liczne dokumenty urzędowe wytworzone przez admini-

strację terenową i centralną, korespondencja, kwestionariusze licznych wywiadów, prasa i inne materiały. Ze względu na wielką różnorodność tych źródeł, a zatem różną ich wartość poznawczą, brakuje choćby bardzo skrótowej analizy źródłoznawczej.

Analizyczny charakter wykładu Autora, obfitujący w całą masę najróżniejszych szczegółów, nieraz powtarzanych w poszczególnych akapitach, wymagał choćby krótkiego ujęcia konkludującego na końcu opracowania.

Bogdan Bobowski

ZAOLZIE W ŚWIETLE SZYFROGRAMÓW POLSKIEJ PLACÓWKI DYPLOMATYCZNEJ W PRADZE ORAZ MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH W WARSZAWIE, wyd. Jiří Friedl, Czeski Cieszyn 2007, ss. 335.

Zbiór dokumentów jest trzecim tomem serii „Bibliotheca Tessinensis” wydawanej od 2004 r. w dwóch podseriach, z których jedną – „Series Polonica” – wydaje Książnica Cieszyńska, a drugą – „Series Bohemica” – Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Kolejne tomy poszczególnych podserii ukazują się, niezależnie od siebie, w miarę postępu prac nad ich redagowaniem. Jednolity charakter serii zapewnia Rada Naukowa, złożona ze znakomitych znawców spraw cieszyńskich, zarówno Czechów jak i Polaków. Tworzą ją: Mečislav Borák, Edward Długajczyk, Waclaw Gojniczek, Karel Müller, Milan Myška, Krzysztof Nowak, Zdzisław Pietrzyk i Janusz Spyra – a więc badacze mający uznany dorobek w obrębie tej problematyki.

Wydawca tomu Jiří Friedl jest pracownikiem Instytutu Historycznego Akademii Nauk Republiki Czeskiej, dobrym znawcą problematyki relacji polsko-czeskich, autorem kilku książek i licznych artykułów o stosunkach między naszymi państwami i narodami w przededniu i podczas II wojny światowej.

Publikacja powstała w ramach realizacji projektu Agencji ds. Grantów Republiki Czeskiej „Stosunki czechosłowacko-polskie w latach 1943–1949”, a sfinansowana została przy współudziale Unii Europejskiej, przez Fundusz Mikroprojektów Inicjatywy Wspólnotowej Interreg IIIA Czecho–Polska w Euroregionie Śląsk Cieszyński.

Edycja obejmuje 297 szyfrogramów przesyłanych pomiędzy Poselstwem w Pradze (od 1947 r. Ambasadą) a Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Warszawie i z Ministerstwa do placówki praskiej, od sierpnia 1945 r. do marca 1949 r. Większość opublikowano w całości, z niektórych tylko fragmenty dotyczące Zaolzia. Są to wszystkie szyfrogramy, jakie udało się odnaleźć, zawierające informacje o Zaolziu. Jak wynika z ich treści, kilka musiało zaginąć, jednak można uznać, że zbiór jest niemal pełny.

Materiały źródłowe poprzedza wprowadzenie, w którym wydawca omówił stosunki polsko-czechosłowackie od przedednia II wojny światowej po rok 1949, a także stan badań poświęconych tej tematyce, scharakteryzował opublikowane szyfrogramy i zasady ich edycji. Książka zaopatrzona została ponadto w przypisy tekstowe i rzeczowe, obszerną bibliografię, indeksy osobowy i geograficzny oraz streszczenia w językach czeskim, niemieckim i angielskim.

Badacze dziejów dyplomacji, stosunków polsko-czeskich, a zwłaszcza dziejów Śląska Cieszyńskiego uzyskali nowy znakomity zbiór materiałów źródłowych. Szyfrogramy opublikowane przez J. Friedla pozwalają głębiej, dokładniej zrozumieć dzieje Zaolzia w latach 1945–1949 oraz ich uwarunkowania w szerszej polityce międzynarodowej.

Po zakończeniu II wojny światowej na granicy polsko-czechosłowackiej przywrócono stan sprzed 1938 r. Ale jeszcze przez kilka lat nie była to granica bezkonfliktowa. Ze strony polskiej podejmowano próby, trzeba przyznać, mało energiczne, dokonania choćby niewielkiej korekty jej przebiegu. Jednocześnie domagano się od Czechów respektowania praw narodowych mniejszości polskiej. Ze strony czechosłowackiej postulowano zmiany granicy na odcinku dolnośląskim, domagano się respektowania praw mniejszości czeskiej i słowackiej w Polsce, a jednocześnie oczekiwano stanowczego odciążenia się Polaków od wydarzeń z 1938 r. Odnośnie do korekty granicy na Zaolziu ze strony polityków czeskich pojawiały się sygnały, że możliwe są rokowania o niewielkich zmia-

nach. Jednak wszystkie praktyczne próby inicjowania takich rozmów były torpedowane. Wspomniane problemy były już szeroko omawiane w literaturze, tak polskiej jak i czeskiej.

Opublikowane szyfrogramy nie wnoszą zasadniczo nowej wiedzy w żadnym z tych zakresów. Pokazują jednak, że skala wzajemnych konfliktów, uprzedzeń, podejrzeń była jeszcze większa, niż wynikałoby z wcześniej wydawanych dokumentów. Są to dość szczególne materiały. Szyfrogramy nie dostarczają całościowej wiedzy na jakikolwiek temat. Nie takie było ich zadanie. Służyły pospiesznemu przekazaniu informacji o bieżących, zwłaszcza przykrych wydarzeniach, takich, które wymagały natychmiastowego poinformowania ministerstwa lub ambasady, często w celu dokonania szybkiej interwencji dyplomatycznej, lub też poinformowania o sprawach, o których w oficjalnych dokumentach dyplomatycznych pisać z różnych powodów nie chiano. Zatem niektórych ważnych spraw w nich nie ma, pojawia się natomiast mnóstwo informacji drobnych, zwłaszcza dotyczących zjawisk drastycznych (jak zastrzelenie Polaka usiłującego uciec patrolowi WOP, mimo że miał ważną przepustkę, czy czeskie naciski na działaczy polskich z Zaolzia celem wymuszenia zgody na różne ustępstwa, konflikty pomiędzy polskimi i czeskimi kibicami, preteksty, za których pomocą odwlekano uruchomienie polskiego konsulatu w Ostrawie), często są to informacje w innych materiałach nieobecne.

Informowano o nieustających obawach i podejrzliwości Czechów, wynikających ze wciąż świeżej pamięci o wydarzeniach 1938 r., Monachium i polskiej akcji na Zaolziu. Na przykład w szyfrogramie z 27 VI 1947 r. ambasador Stefan Wierbłowski informował, że na posiedzeniu Klubu Narodowych Socjalistów w Zgromadzeniu Narodowym poseł František Uhlíř oświadczył, że po podpisaniu umowy z Polską na Śląsku Cieszyńskim Polacy prowadzą akcję, która nosi wszystkie cechy dawnego ruchu henleinowskiego, że rozpoczyna się nowy okres polskiej irredenty (s. 175). Jeszcze 5 XI 1948 r. kolejny ambasador Józef Olszewski skarżył się, że na posiedzeniu komitetu krajowego Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Ostrawie szef tamtejszego referatu bezpieczeństwa Viktor Linhard sformułował oskarżenie, że „kurs aktywistów w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, zorganizowany przeze mnie pod egidą Polskiej Partii Robotniczej, był kursem irredenty” (s. 256).

Obawy Czechów nie były w zupełności bezpodstawne. Jeszcze 10 VII 1947 r. Jakub Berman w rozmowie z delegacją Polaków z Zaolzia mówił: „Rząd polski nie ma zamiaru organizować jakiegos ruchu, niemniej jednak nie rezygnuje z praw do Zaolzia” (s. 223). Jak podkreśla we „Wprowadzeniu” J. Friedl, polscy komuniści, mający znikome poparcie w społeczeństwie, dla poprawy swoich notowań „musieli zagrać na nastrojach narodowych, zwłaszcza po oddaniu kresów wschodnich ... Zdobycie Zaolzia stanowiłoby pewną rekompensatę za utracone kresy” (s. 23–25). Dlatego w propagandzie Polskiej Partii Robotniczej wracano do tego problemu, eksponowano poparcie dla polskiej mniejszości żyjącej w Czechosłowacji, nawet jeszcze po podpisaniu traktatu z 10 III 1947 r. Ta propagandowa wrzawa miała głównie charakter instrumentalny, niewiele podejmowano realnych działań. Jednak mieszkańcy Śląska nie wiedzieli o tym, łudzili się że komuniści rzeczywiście zabiegają o zmianę granicy. W rzeczywistości działania PPR były ograniczone przede wszystkim przez nacisk Stalina, który nie życzył sobie konfliktów między krajami satelickimi. To on zadecydował o utrzymaniu granicy sprzed 1938 r., a po okresie przejściowego tolerowania pewnej samodzielności poszczególnych państw, od 1948 r. narzucił niemal pełne ujednoczenie ich polityki wewnętrznej i zagranicznej. W konsekwencji sprawy Zaolzia musiały całkowicie zniknąć z oficjalnej polityki i propagandy. Mimo wszystko należy zasygnalizować, że choć omawiana edycja kończy się na 1949 r., to również w następnych latach dochodziło do spięć, a w korespondencji między polską ambasadą w Pradze a centralą w Warszawie pojawiały się problemy tego terenu.

Książka została wydana nadzwyczaj starannie, wręcz elegancko, co nieczęsto jest udziałem publikacji źródłowych. Opracowanie edytorskie jest rzetelne i przejrzyste. Mimo wszystko zdarzyło się kilka niezręczności w przypisach. Napisano Polska Partia Ludowa, zamiast Polskie Stronnictwo Ludowe (s. 80). Błędnie zapisano nazwisko Růženy Hlušičkovéj (s. 85, na innych stronach poprawnie), czeskie „náměstek” to po polsku zastępca, a nie „namiestnik” (s. 136), w tym zresztą wypadku chodzi o wicepremiera. Błędne są daty kierowania PPR przez Władysława Gomułę: 1943–1948, a nie jak napisano: 1956–1970 (s. 138). Nazwę „akční výbory” przyjęło się tłumaczyć

na język polski jako „komitety działania”, a nie „komitety akcji” (s. 238–239). Nawet jeśli w tekście dokumentu jest użyta taka nietypowa nazwa, należało w przypisie użyć formy ogólnie przyjętej. Te drobne niezręczności w niczym jednak nie podważają generalnie bardzo wysokiej jakości omawianej publikacji.

Andrzej Malkiewicz

Burkhard Olschowsky, EINVERNEHMEN UND KONFLIKT. DAS VERHÄLTNIS ZWISCHEN DER DDR UND DER VOLKSREPUBLIK POLEN 1980–1989, wyd. fibre, Osnabrück 2005, ss. 690.

„Sąsiedztwo Niemców i Polaków od stuleci jest tematem niewyczerpanym ... Po roku 1989 niemiecko-polska historia powojenna przeżywała swój rozkwit, zarówno publicystyczny, jak również naukowy ... Z tego zainteresowania wyłączona była NRD, mimo że stanowi ona, w formie nowych landów, bezpośredni obszar przygraniczny” (wstęp, s. 11).

Stosunki między NRD a PRL nie były zbyt często przedmiotem odrębnych analiz i badań, w ramach stosunków polsko-niemieckich. Powstały w ten sposób deficyt próbuje zaspokoić Burkhard Olschowsky, historyk, pracownik naukowy Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, w swojej najnowszej pracy, która ukazała się pod koniec 2005 r. nakładem wydawnictwa „fibre”. Omawiana publikacja oparta jest na rozprawie doktorskiej Autora z grudnia 2002 r. na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Głównym punktem zainteresowania są stosunki między NRD a PRL w latach 1980–1989, w ostatnim okresie istnienia systemu realnego socjalizmu w tych państwach.

Zasadnicza część pracy, która poprzedzona jest krótkim zarysem historii Polski i NRD w latach siedemdziesiątych, podzielona jest, zgodnie z układem chronologicznym, na sześć części, odpowiadających poszczególnym okresom w dziejach obu państw.

Pierwszy rozdział poświęcony jest stosunkom obu państw w okresie, który cały ówczesny świat śledził z zapartym tchem (1980–1981). Fala strajków, utworzenie „Solidarności”, pierwszej opozycyjnej, legalnie działającej reprezentacji społeczeństwa w państwach bloku komunistycznego, oraz bezradność polskich władz wobec tego zjawiska budziły zrozumiałe zaniepokojenie i irytację wschodnioniemieckiego kierownictwa. Starano się ono ze swej strony wywierać nacisk na inne państwa bloku, szczególnie na Związek Radziecki, w celu militarnego „uspokojenia” sytuacji w „bratnim” kraju. W tym kontekście rozpatruje Olschowsky wpływ zaistniałej w Polsce sytuacji na rozwijające się stosunki między NRD a RFN. Analizując tę kwestię, dochodzi do bardzo ciekawych konkluzji, stwierdzając, że oba rządy (zarówno w Berlinie, jak i w Bonn) z nieufnością i podejrzliwością spoglądały na rozwój sytuacji w Polsce, z tą różnicą, że RFN dążyła do faktycznego uspokojenia sytuacji w obawie o rozwój stosunków wewnątrzniemieckich i możliwe zaburzenia w procesie odprężenia na linii Wschód–Zachód, natomiast NRD starała się doprowadzić do zdławienia polskiej rewolucji w obawie o jej następstwa dla własnego państwa i społeczeństwa.

Autor porusza również kwestię znaczenia sytuacji gospodarczej dla rozwoju stosunków bilateralnych, szczególnie sprawę dostaw węgla, stanowiącą „trwały konflikt” i mającą wręcz strategiczne znaczenie dla gospodarki NRD.

Analizując recepcję polskiego ruchu związkowego wśród pracowników Berlina Wschodniego, które były przedmiotem wcześniejszych badań Autora¹, stawia zbyt śmiałą tezę, jakoby większość berlińczyków (prawdopodobnie także większa część wschodnioniemieckiego społeczeństwa?) nie dała się uwieść oficjalnej propagandzie, kreującej bardzo negatywny obraz Polski i Polaków.

W drugim rozdziale książki Burkhard Olschowsky omawia okres stanu wojennego w Polsce (1982–1983). Sporo miejsca poświęca przy tym reakcjom międzynarodowym na wprowadzenie stanu wojennego, konstatując, że krok ten spotkał się z bardzo przychylnym odbiorem w kierow-

¹ Por. B. Olschowsky, *Die Haltung der Berliner Arbeitnehmer zu den Ereignissen in Polen 1980/81* (Zeitschrift des Forschungsverbundes SED-Staat, 1998, nr 6, s. 37–54).

nictwie SED, które zdecydowanie poparło ekipę Jaruzelskiego, aczkolwiek pewne posunięcia polskich władz wywoływały irytację i były określane mianem „rewizjonistycznych ustępstw”.

Interesującym wątkiem jest również postawa inteligencji, ze szczególnym uwzględnieniem pisarzy, wobec zachodzących w Polsce wydarzeń. Autor wskazuje na różnice dzielące elity intelektualne obu państw (przywiązanie do tradycji, religijność) i na tej podstawie wykazuje różnorodny stosunek do rządzących partii. Analizując postawy niemieckich pisarzy stwierdza, że paradoksalnie, zarówno dla wschodnioniemieckich, jak i zachodnioniemieckich Autorów wizerunek „Solidarności”, obfitujący w symbole narodowe i religijne, był kulturalnie „obcy”, natomiast odwaga polityczna strajkujących Polaków nie tylko nie powodowała chęci do naśladownictwa, ale budziła wręcz obawy o wywarcie negatywnego wpływu na proces odprężenia i niemiecko-niemieckie związki kulturalne.

Stosunki gospodarcze między PRL i NRD były w tym okresie, czego dowodzi Autor, uwarunkowane przez trzy kwestie: dominację NRD w wymianie handlowej, zadłużenie dewizowe (w wypadku Polski przybierające katastrofalne rozmiary) oraz zacofanie technologiczne w stosunku do Zachodu.

Trzecia część książki (Okres „normalizacji” – 1984 – 1985) poświęcona jest kwestii ideologicznej legitymizacji władzy w obu państwach, którą próbowano osiągnąć m.in. za pomocą systemu prawnego. Olschowsky porusza również bardzo ważną w tym kontekście rolę Kościołów. Opisując postawę rządzących partii wobec Kościołów i duchowieństwa: niezłomną, wrogą postawę SED, przy wskazaniu na jednoczesne powolne upolitycznienie wschodnioniemieckiego Kościoła ewangelickiego, a także uległą, szukającą poparcia Kościoła postawę PZPR², stawia jednocześnie pytanie, w jakim stopniu Kościoły w obu państwach były elementem stabilizującym istniejący system władzy, a w jakim elementem podającym w wątpliwość monopol władzy partii komunistycznych w obu państwach.

Olschowsky zajmuje się także kwestią recepcji pruskiej tradycji w obu państwach niemieckich i postawy polskich publicystów wobec tego zjawiska.

Temat sytuacji wewnątrz obu rządzących partii, przy wskazaniu na występujące między nimi różnice oraz problematyka wzajemnych kontaktów poruszone zostały w kolejnej części pracy (Okres stagnacji – 1986). Autor podkreślił różnorodne sposoby i formy „wykonywania władzy”: wkraczającą i roszczącą sobie prawo do kontroli niemal wszystkich sfer życia SED (co poparte zostało konkretnymi przykładami) oraz PZPR, która nie stroniła w tym czasie od różnorodności opinii i poglądów nawet we własnych szeregach.

Analizując stosunki kulturalne i kontakty naukowe w omawianym okresie Autor wykazał ich bardzo niski poziom, zwracając jednocześnie uwagę na początek konfliktów w tym zakresie. W dziedzinie kultury istniała obawa strony wschodnioniemieckiej przed awangardowymi, politycznie „niepewnymi” i nie dającymi się kontrolować polskimi twórcami i ich dziełami, natomiast wzajemna wymiana naukowa straciła zupełnie na znaczeniu, ze względu na brak wystarczającej wolności w głoszeniu poglądów przez wschodnioniemieckich naukowców, ale również z bardziej prozaicznych powodów – braku środków oraz zainteresowania po obu stronach. W tym czasie pojawiły się także dyskusje na temat problematyki zwrotu dóbr kultury.

Pojawieniu się na scenie politycznej Michała Gorbaczowa i wpływowi jego polityki „pierestrojki” i „glasności” poświęcił Olschowsky kolejną część swojej książki. Stara się w niej ukazać próby SED i PZPR wypracowania własnego sposobu działania w zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Podkreśla przy tym, że od 1987 r. drogi obu partii zdecydowanie się rozeszły. PZPR stopniowo odchodziła od pewnych dogmatów ideologicznych systemu komunistycznego, próbując, bez powodzenia, przejąć inicjatywę i sformować, przy uwzględnieniu odpowiednio dobranych sił

² B. Olschowsky podkreśla walkę z Kościołem prowadzoną przez kierownictwo SED, która doprowadziła do spadku liczby wyznawców w NRD, z 90% w 1945 r. (80% protestantów i 10% katolików) do blisko 30% w 1989 r. oraz rezygnację PZPR z nieugiętej postawy wobec Kościoła katolickiego, który na początku lat osiemdziesiątych (szczególnie w okresie stanu wojennego i z powodu autorytetu polskiego papieża Jana Pawła II) zyskał na znaczeniu w społeczeństwie.

opozycyjnych, wydajny gospodarczo „system polityczny”. Nadzieje te oparte były w dużej mierze na osobie Mieczysława F. Rakowskiego. Natomiast SED, po oficjalnym zbliżeniu z SPD, nadal pozostawała wierna starym ideałom i ignorowała dążenia własnego społeczeństwa do dialogu w polityce wewnętrznej, stosując różnego rodzaju represje wobec coraz śmieiej występujących ugrupowań opozycyjnych.

Na bilateralnych stosunkach znaczącym cieniem, co Autor wskazuje z całą mocą, kładł się konflikt wokół rozgraniczenia wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej. Udowodnił on niezbitcie, że oficjalne zapewnienia o przyjaźni między obu państwami były tylko deklaracjami i natychmiast ustąpiły miejsca wzajemnej wrogości, powodując odnowienie starych lęków, stereotypów i uprzedzeń. Olschowsky podkreśla, że istniało niebezpieczeństwo przekształcenia się konfliktu w spór o charakterze narodowym, ze względu na używane w jego toku argumenty o charakterze nacjonalistycznym.

Rewolucyjnym wydarzeniom z 1989 r. poświęcony jest ostatni rozdział książki. Autor zajął się pokojową zmianą systemu w Polsce i NRD, wskazując na kolejne kroki prowadzące do obrad „okrągłego stołu”, wolnych wyborów, utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego oraz masowych ucieczek obywateli NRD na Zachód i upadku muru berlińskiego. W tym kontekście rozpatrywał różne sposoby kierownictw obu państw w dążeniu do uporania się z totalnym kryzysem realnego socjalizmu, podkreślając zachowany do końca dogmatyzm SED. Omawiając różnorodne drogi zmiany systemu w PRL i NRD Olschowsky porusza kwestie istniejących struktur władzy, role parlamentów i poszczególnych partii, a także sytuację międzynarodową.

Dzieło posiada rozbudowany aparat naukowy, zawiera ponad 1500 przypisów oraz bardzo bogatą bibliografię, na którą składa się blisko 700 opracowań, artykułów i opublikowanych materiałów źródłowych, a także niemieckie, polskie i amerykańskie archiwalia, wywiady oraz periodyki. Książka uzupełniona jest ponadto wykazem użytych skrótów oraz indeksem nazwisk.

Niewątpliwie recenzowana książka zasługuje na uwagę. Burkhard Olschowsky bardzo do kładnie i skrupulatnie przedstawia ostatnią dekadę stosunków polsko-wschodnioniemieckich, nie skupiając się jedynie na kwestiach politycznych, lecz zajmuje się także aspektami gospodarczymi, prawnymi, a nawet kulturalnymi. Dzieło uzupełnione jest również o rozważania na temat roli Kościołów oraz opozycji w obu państwach. Interesujący jest ponadto fakt rozpatrywania stosunków między PRL i NRD także w kontekście relacji między dwoma państwami niemieckimi, jako części stosunków polsko-niemieckich.

Dariusz Wojtaszyn

Lucyna Biały, DUCH GÓR – RÜBEZAH. GENEZA I UPOWSZECHNIENIE LEGENDY, Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra 2007, ss. 192, 25 il.

Czy badacz dziejów Śląska musi znać Rybecala¹? Tak i nie. Historiografia obejdzie się zapewne — i obchodziła się dotychczas — bez analizy symboli i legend związanych z tą częścią Europy². W obliczu narastającego od paru lat zainteresowania historyków kwestiami pamięci i tożsamości, czego wyrazem jest coraz dłuższa lista konferencji i publikacji na temat tzw. lieux de memoire³, również Śląsk powinien w najbliższym czasie doczekać się swoich opracowań związanych z powyższymi aspektami. Próbą dokonania analizy swego rodzaju miejsca pamięci (analo-

¹ Jako że nie ma zgody co do preferowanej polskiej nazwy Ducha Gór, będę stosował powyższą nazwę, jedną z historycznych.

² Chociaż pierwsze próby już istnieją — patrz tom *Schlesische Erinnerungsorte. Gedächtnis und Identität einer mitteleuropäischen Region*, pod red. M. Czaplińskiego, H. H. Hahna i T. Wegera, Görlitz 2005.

³ Szczególnie istotny wydaje się w tym kontekście projekt trzypięciowej publikacji poświęconej polsko-niemieckim „miejscom pamięci”, realizowany przez Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie.

gicznie: „ikony”⁴), jednakże bez wyraźnego odwołania do tej koncepcji, dla górskich obszarów Dolnego Śląska jest książka pracownicy Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, Lucyny Biały *Duch Gór – Rübészahle. Geneza i upowszechnienie legendy*.

„Rübészahle do czasu napisania przez Lucynę Białą pracy... nie miał poświęconej monografii!”, pisze w recenzji prof. Jacek Kolbuszewski (cytowanej na str. 10). „Mamy nadzieję, że niniejsza książka przyczyni się do lepszego poznania tego fenomenu kulturowego i jego głównego bohatera Rübészahla, Ducha Gór, strażnika bogactw naturalnych i skarbów Karkonoszy, prawdziwego i odwiecznego Europejczyka” — dodaje wydawca, zarazem dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, Stanisław Firszt (tamże). Właśnie owa placówka ponosi wielkie zasługi na polu popularyzacji postaci Rybecala, nie w wydaniu turystycznym, ale jako części regionalnej tradycji, o ponadnarodowym charakterze. Nejedną historyczną publikację dotyczącą Ducha Gór, przetłumaczoną na język polski i wydaną staraniami Muzeum Karkonoskiego w ostatnich latach, analizuje notabene w swojej pracy Lucyna Biały.

Jej analiza składa się z pięciu rozdziałów, przy czym układ chronologiczny i tematyczny przeplata się w wielu miejscach. O ile bowiem rozdział pierwszy poświęcony jest „Narodzinom legendy Rübészahla” (s. 11–13)⁵, a drugi „Upowszechnieniu legendy Rübészahla” ze szczególnym uwzględnieniem przełomowych XVII-wiecznych opracowań Johannesa Praetoriusa (s. 35–67), to rozdział czwarty („Obraz Rübészahla w kulturze i sztuce”) omawia przedstawianie bohatera poniższej książki kolejno w muzyce (s. 105–115), teatrze (s. 116–121), filmie (s. 122–123) oraz w sztukach pięknych (s. 124–132), w różnych epokach. Najwięcej miejsca poświęca Biały jednakże roli JKA. Musäusa w kształtowaniu i popularyzacji wizerunku Rybecala („Rübészahle w świecie baśni literackich”, s. 68–104), przy czym przytaczane są in extenso cytaty z poszczególnych legend, umieszczonych przez Musäusa w zbiorze baśni niemieckich *Volksmärchen der Deutschen*, wydanym w Lipsku w 1783 r. Należy tu także przypomnieć, że na podstawie wersji Musäusa powstały XIX-wieczne przekłady legend o Rybecalu na język angielski i francuski (s. 104). Niestety, postać ta i jej historia jest poza Polską, Czechami i Niemcami obecnie praktycznie nieznamna.

Jak na absolwentkę kulturoznawstwa UW r przystało, Lucyna Biały sięga w rozdziale czwartym do analizy postaci Rybecala we wspomnianych dziedzinach kultury, przy czym szczególnie należy podkreślić trud włożony w odtworzenie listy dzieł muzycznych nawiązujących do podań o duchu Karkonoszy. Ten aspekt oraz literaturoznawczy należą niewątpliwie do najmocniejszych stron poniższej publikacji. Nieco słabiej wypada przy tym analiza dokonała artystycznych; szczególnie sposób wykorzystania Rybecala w kulturze masowej wymagałby głębszego zbadania aniżeli wzmianka o wizerunkach Ducha Gór wytwarzanych na potrzeby głębszego zbadania aniżeli wzmianka o wizerunkach Ducha Gór wytwarzanych na potrzeby turystów (s. 131). Daje się przy tym odczuć brak czynnej recepcji nowszych metod z zakresu cultural studies, na który nadal cierpi polska humanistyka.

Ostatni rozdział, „Rübészahle upolityczniony” (s. 133–147) jest ciekawą próbą uchwycenia tematu pod kątem instrumentalizacji postaci do celów politycznych. I tu zostaje dużo do zrobienia, jako że okres po II wojnie światowej został przez Białą niemal całkowicie przemilczany. A przecież zarówno próby polonizacji Rybecala podejmowane co jakiś czas na Dolnym Śląsku, jak i zaprzęgnięcie symboliki sudeckiego skrzata do celów rewanżystowskich przez niektóre środowiska ziomkowskie (temat zaledwie „muśnięty” na s. 145), zasługują na osobne studium historyczno-ikonograficzne.

Zważywszy na pionierski, a zarazem popularnonaukowy charakter publikacji Biały, należy z zadowoleniem przyjąć do wiadomości pojawienie się jej książki. A fakt, że lista tematów do odrobienia, związanych z postacią „władcy Karkonoszy”, wydaje się wydłużać, świadczy tylko o tym, że studium Lucyny Biały może stać się inicjatorem dalszych, wielopłaszczyznowych badań

⁴ Patrz „Einleitung”, w: *Schlesische Erinnerungsorte... przy odwołaniu do Deutsche Erinnerungsorte*, pod red. E. Francois, H. Schulze, München 2001.

⁵ Notabene rozdział ten tożsamy jest z wcześniejszym artykułem Lucyny Biały pt. *Legenda Rübészahla. Źródła i literatura do połowy XVII wieku*, w tomie *IV Góry – Literatura – Kultura*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 2001, s. 9–21.

fenomenu Rybecala. Niewątpliwie dużą zasługą publikacji jest już zebranie wielu wątków i świadectw literackich i artystycznych związanych z tą wielowymiarową postacią⁶. Wydana na wysokim poziomie edytorskim książeczka, zawierająca unikatowe reprodukcje obrazów Hermanna Heinricha z nieistniejącej już „Hali Baśń” (Sagenhalle) w Szklarskiej Porębie, powinna skłonić innych naukowców do poważnego potraktowania tematu Rybecala. Kończąc słowami Autorki: „Postać władcy Karkonoszy dla trzech narodów – polskiego, niemieckiego i czeskiego – jest nader ważna. Może być jednym z istotnych łączników, zbliżających do siebie te społeczności. Z tego też względu kontynuowanie badań staje się postulatem godnym uwzględnienia” (s. 151).

Mateusz J. Hartwich

Mieczysława Chmielewska, Danuta Eysymontt, Rafał Eysymontt, 100 LAT TORU WYŚCIGÓW KONNYCH WROCŁAW-PARTYNICE 1907–2007, Wrocław 2007, ss. 158.

Choć Wrocław doczekał się już kilku syntez swoich dziejów, jak i monograficznych studiów nad wybranymi aspektami miejskiej egzystencji, ciągle brak jest opracowań wielu tematów, także tych związanych z życiem codziennym mieszkańców miasta. Tej właśnie problematyki dotyczy omawiana tu publikacja. Jej temat wiąże się z życiem towarzyskim, kulturą dnia wolnego oraz wydarzeniami sportowymi w dolnośląskiej stolicy. Trójka Autorów stworzyła pierwsze opracowanie stuletnich dziejów wrocławskiego Toru Wyścigu Konnych. Impulsem do powstania książki były obchody stulecia partynickiego toru, które dyrekcja tej instytucji postanowiła uczcić również publikacją historyczną. Podstawą źródłową pracy były archiwalia przechowywane we Wrocławiu, prasa lokalna, programy gonitw, jak i istniejąca skromna literatura przedmiotu. Książkę zilustrowano licznymi rycinami i fotografiami, przedstawiającymi wygląd obiektów, ich plany, wydarzenia sportowe i towarzyskie. Znamienne, iż zaledwie trzy z prawie 90 odnoszą się do działalności toru w okresie Polski Ludowej (nie licząc trzech zdjęć z mszy św. odprawionej na Partynicach przez Jana Pawła II w 1983 r.).

Publikację otwiera zarys historii dóbr rycerskich we wsi Partynice. Najstarsza zachowana wzmianka źródłowa na ich temat pochodzi z 1273 r. Wieś należała do różnych mieszczan wrocławskich. Początkowo nosiła nazwę Patenicz, Patynnicz, by w okresie nowożytnym przyjąć używaną po lekkich modyfikacjach do 1945 r. Hartlieb. W pierwszej połowie XIX w. posiadłość, zamieszkiwana przez prawie 300 osób, należała do rodzin von Lüttwitz i von Seidlitz, by w latach sześćdziesiątych XIX w. przejść we władanie znanej wrocławskiej rodziny Schottländerów. Posiadali oni na południe od Wrocławia szereg wsi, m.in. Ołtaszyn. Zarys dziejów Partynic kończy się na schyłku XIX w., co jest nieco niezrozumiałe, skoro samą miejscowość włączono do Wrocławia dopiero u schyłku lat dwudziestych XX w. Jej dalszy rozwój, już jako dzielnicy metropolii dolnośląskiej, również wydaje się wart choćby skrótowego omówienia. W rozdziale drugim znalazło się wprowadzające omówienie dawnych form gier i turniejów konnych, które poprzedziły powstanie dyscypliny sportowej w postaci wyścigów konnych. Kolejna część książki przedstawia historię wrocławskich wyścigów konnych, których początki sięgają dalej w przeszłość niż powstanie toru na Partynicach. Nowoczesne wyścigi na wzór gonitw angielskich pojawiły się bowiem w pierwszej połowie XIX w. W 1832 r. rozpoczęło działalność Śląskie Towarzystwo Wyścigów Konnych i Wystaw Zwierząt Hodowlanych, liczące kilkuset członków, w tym wielu przedstawicieli arystokracji prowincji. W 1833 r. odbyły się pierwsze wyścigi na terenach sąsiadujących z Parkiem Szczytnickim. Impreza ta stała się w następnych latach stałym punktem w kalendarzu wydarzeń publicznych. W 1882 r. gościł na niej sam Wilhelm I. Na podstawie zachowanych programów wyścigów przedstawiono również konkurencje rozgrywane na torze szczytnickim. Szkoda jednak, iż nie

⁶ Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć o katalogu wystawy *Der Herr der Berge Rübexahl*, wydanym przez Haus Schlesien w Königswinter w 2000 r. (oprac. Beate Sass, Heike Kirchhoff, Ingrid Vettin), przytaczanym zresztą w wielu miejscach przez Lucynę Białą.

pokuszone się o przedstawienie najlepszych hodowców i stajni w regionie. Rozdział czwarty dotyczy toru zbudowanego w 1907 r. w Partynicach, na gruntach udostępnionych przez J. Schottländera. Już wcześniej w tej okolicy, również na terenie Schottländerów powstał Park Południowy. Tekst ten, jak i pozostałe został przejęty z powstałego kilka lat wcześniej studium historyczno-urbanistycznego autorstwa D. i R. Eysymonttów. Autorzy przedstawiają zabudowę terenu wyścigów, analizują najważniejsze obiekty (oprócz związanych bezpośrednio z wyścigami także te o charakterze rekreacyjno-rozrywkowym). Wykorzystują przy tym zachowane mapy, plany budynków, fotografie, w tym zdjęcia lotnicze. Podejmują również próbę umieszczenia wrocławskiego toru na tle innych obiektów tego typu w Europie. Po rozdziale przybliżającym niezorientowanemu czytelnikowi zasady współczesnych wyścigów konnych następuje powrót do relacji o rozwoju partynickiego toru w okresie międzywojennym. Rozgrywano na nim nie tylko klasyczne wyścigi konne, ale i wiele innych konkurencji hipicznych. Cieszyły się one wielkim zainteresowaniem publiczności, która przybywała na nie nierzadko w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. W książce brak jest przedstawienia tematu właśnie od strony owej publiczności, jej zachowań, ówczesnej mody itp. Ostatnie wyścigi odbyły się już w latach II wojny światowej: 1940 i 1941. Teren toru stał się później miejscem stacjonowania żołnierzy. Rozdział dziewiąty poświęcony został dziejom toru i wyścigów po 1945 r., kiedy to panująca ideologia nie sprzyjała w zasadzie aktywności kojarzonej z potępnymi klasami społecznymi. Po kilkuletnim okresie przejściowym wrocławski obiekt znalazł się pod zarządem Państwowych Torów Wyścigów Konnych z siedzibą w Warszawie. Dopiero 50 lat później tory na powrót znalazły się w ręku władz Wrocławia. Pierwsza gonitwa odbyła się dopiero w 1952 r. Połowa lat pięćdziesiątych była okresem dużej aktywności wrocławskiego toru. Organizowano wiele mityngów przy ogromnym zainteresowaniu publiczności. Lata sześćdziesiąte przyniosły marginalizację Partynic w wyniku świadomej polityki PTWK, preferujących warszawski Służewiec. Ożywienie nadeszło w latach siedemdziesiątych, w kolejnej dekadzie rozgrywano również zawody z udziałem zagranicznych uczestników. Kryzys przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dotknął także Partynice, które szansę rozwoju zyskały po przejściu toru przez miasto w 1995 r. Rozdział dziesiąty opowiada o kierownictwach i pracownikach wrocławskiego toru w okresie powojennym, w tym trenerach i dżokejach. Obecnej działalności toru dotyczą kolejne dwa rozdziały. Książkę zamyka przedstawienie imprez masowych niezwiązanych ze sportami konnymi oraz kalendarium z dziejów wyścigów konnych i wrocławskich torów.

Książka ma charakter popularny, adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników, zwłaszcza miłośników koni i sportów hipicznych. Stanowi jednak ciekawy przyczynek do dziejów Wrocławia. Może stać się impulsem do podjęcia szerszych badań nad historią tutejszego sportu czy sposobów spędzania wolnego czasu przez wrocławian.

Małgorzata Ruchniewicz

Marek Burak, Halina Okólska, CMENTARZE DAWNEGO WROCŁAWIA, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2007, ss. 336.

Historie nekropolii, zwłaszcza widzianych jako miejsce pamięci narodowej i kompleks cennych zabytków sztuki, cieszą się sporym zainteresowaniem, wszak w myśl znanego aforyzmu „ojczyzna to pamięć i groby”. Takie cmentarze jak wileńska Rossa, Łyczaków we Lwowie czy warszawskie Powązki są ważnymi miejscami na mapie historii i kultury narodowej. Równocześnie jednak — w wyniku splotu rozmaitych przyczyn na czele z głębokimi skutkami wojny — popadły w zapomnienie lub też uległy celowemu zniszczeniu nekropolie innych wyznań i innych narodowości, niegdysiejsze ślady wielonarodowego charakteru Rzeczypospolitej. Oczywiście, w pewnym stopniu jest to proces naturalny, obserwowany i w innych epokach historycznych. Niemniej jednak, jeśli był powiązany z profanacją i zaplanowaną dewastacją, jego ocena musi być związana z moralnym osądem. Czyż zatroskaniu nad stanem naszych nekropolii na ziemiach wschodnich przedwojennej Polski nie powinna towarzyszyć refleksja, iż mimo wszystko te najcenniejsze przetrwały? Takich przykładów nie można, poza

niewielkimi miejscowościami, odnaleźć na ziemiach zachodnich i północnych dzisiejszej Polski. Naturalnie brak opieki nad pozostawionymi nekropoliami po całkowitej wymianie ludności, w warunkach żywej wrogości do niemieckiego dziedzictwa kulturowego, jest w pewnym sensie zrozumiałą. Ich likwidacja była jednak także efektem polityki historycznej rządów komunistycznych, rugowania śladów obcej przynależności państwowej i kulturowej. Obok tysięcy grobów zwykłych ludzi ofiarą jej padły cenne zabytki sztuki sepulkralnej, pomniki nagrobne osób zasłużonych dla rozwoju tych ziem, dla nauki i kultury nie tylko jednego narodu.

Przywrócenie pamięci o niegdyś we Wrocławiu istniejących „miastach umarłych” stało się celem omawianego tu wydawnictwa. W sposób naukowy, na podstawie wszystkich dostępnych źródeł stworzono kompendium wiedzy o cmentarzach dawnego Wrocławia. Wysiłek pracowników Muzeum Architektury zbiegł się z działaniami władz stolicy Dolnego Śląska, czego wyrazem jest podjęcie decyzji o budowie Pomnika Wspólnej Pamięci, pomyślanego jako zadośćuczynienie dawnym wrocławianom, wyraz chrześcijańskiego szacunku dla śmierci i grobów, ale i kolejny akt nawiązywania do dziedzictwa kulturowego regionu.

Ten obszerny, pięknie wydany tom z pewnością spotka się z zainteresowaniem czytelników. Wszakże już odbiór przed laty książki Macieja Łagiewskiego o cmentarzu żydowskim, wyjątkowo dobrze zachowanej w dawnym kształcie nekropolii wrocławskiej, dowiódł nośności tej tematyki. W książce przedstawiono 120 miejsc, na których zlokalizowano cmentarze. Tylko w nielicznych przypadkach tereny te zachowały swą funkcję do dziś. Autorom – w wyniku wieloletnich badań – udało się również odtworzyć informacje o bardzo dawnych nekropoliach, powstałych jeszcze w średniowieczu, które zamarły już na długo przed 1945 r. Ta ostatnia cezurą wyznacza przestrzenno-obszar zainteresowań Autorów: kształt administracyjny miasta w pierwszej połowie lat czterdziestych XX w. Baza źródłowa książki ma charakter bardzo szeroki i zróżnicowany. Z racji skąpej (z wyjątkiem nekropolii żydowskich) literatury przedmiotu, choć prace inwentaryzacyjne rozpoczęto we Wrocławiu już w 1983 r., to właśnie archiwaliom i źródłom drukowanym przypadła główna rola w trakcie odtwarzania losów dawnych cmentarzy. Autorzy wykorzystali przede wszystkim dokumentację przechowywaną we wrocławskim Archiwum Państwowym (zespoły: Śląski Konsystorz Ewangelicki, akta miejskie i katastralne), w Archiwum Budowlanym (akta policji budowlanej i biura architekta miejskiego) i Archiwum Archidiecezjalnym. Duże znaczenie miały także informacje z prasy, czasopism i ksiąg adresowych. Przeprowadzono również badania terenowe i zebrano pewną liczbę wywiadów.

Książkę otwiera obszerny wstęp, przybliżający nie tylko cel pracy, jej podstawę źródłową, ale i oferujący czytelnikowi zestaw podstawowych informacji na temat miejsc i zasad pochówków w poprzednich epokach. Umieszczono tu również podstawowe informacje o liczbie nekropolii w okresie międzywojennym oraz sposobie zarządzania nimi. Autorzy opisali także etapy likwidacji większości nekropolii wrocławskich, którą rozpoczęto w 1960 r. Można byłoby je jednak poszerzyć o informacje co do dalszych losów „pozyskanego materiału”, sposobów zagospodarowania terenu pocmentarnego czy traktowania podczas likwidacji nagrobków polskich lub obiektów cennych artystycznie. W tej części książki znalazło się również krótkie przedstawienie wrocławskich wystaw sztuki cmentarnej w XX w. Nie ma tu natomiast, choćby najbardziej wstępnego, opracowania wrocławskiej sztuki sepulkralnej, warsztatów kamieniarskich, rzeźbiarskich itp., wytwórców standardowych nagrobków, ale i rzemieślników-artystów czy umieszczenia tutejszej twórczości na tym polu na szerszym tle. Wzmianki zawarte w części opisowej poszczególnych nekropolii z pewnością nie wyczerpują tego tematu. Jeśli baza źródłowa, stan badań czy też założenia programowe książki uniemożliwiły stworzenie takiego artykułu, pożądane byłoby poinformowanie o tym czytelników. Pozostaje im bowiem zakładanie, iż jeśli zmarłymi były wybitne postacie (lub choćby tylko zamożne), także artyści, to również ich pomniki nagrobne mogły mieć ponadprzeciętną wartość artystyczną.

Struktura pracy wynika z przyjętego podziału nekropolii na cmentarze katolickie, protestanckie, żydowskie, wojskowe i komunalne. Miejsca pochówku wyznań chrześcijańskich uporządkowano według wspólnot parafialnych. W pozostałych dwóch rozdziałach nekropolie przedstawiono w porządku chronologicznym zgodnie z datą ich powstania. Każdy z tych czterech wielkich roz-

działów poprzedzony jest wstępem, którego zadaniem jest przybliżenie czytelnikowi dziejów konkretnego wyznania na terenie miasta i regionu, jak i zwyczajów oraz praktyk pogrzebowych.

Opisy poszczególnych nekropolii mają charakter hasła katalogowego, zawierającego najczęściej dziewięć problemów. Są to nazwa i położenie cmentarza, okres funkcjonowania, kaplica cmentarna, zachowane nagrobki i epitafia, historia i opis cmentarza, biogramy wybitnych osób pochowanych na danej nekropolii oraz nota odsyłająca do źródeł i literatury. Umieszczenie opisywanych nekropolii w tkance współczesnego miasta ułatwi znakomicie czytelnikom mapa z naniesionymi cmentarzami z podziałem na czynne i zlikwidowane. Hasła mają różną objętość, od poniżej strony (małe cmentarze komunalne na obrzeżach miasta) do 7–10 stron (wielkie nekropolie w rdzaju cmentarza przy ul. Grabiszyńskiej).

Kilka zdań należy poświęcić również materiałowi ilustracyjnemu. Obok rycin i fotografii przedstawiających nagrobki, kaplice cmentarne czy kościoły parafialne zebrano tu mapki sytuacyjne Wrocławia sprzed wojny z naniesioną nekropolią, plany samych cmentarzy oraz znajdujących się na nich budowli. Zdjęcia współczesne, stosunkowo nieliczne, przedstawiają zachowane epitafia i kamienie nagrobne. Jednak osoba zainteresowana dawną wrocławską sztuką nagrobną czy ogólnymi widokami alei cmentarnych czuć się może po przejrzaniu tomu rozczarowana właśnie małą liczbą tego typu ilustracji. Odnaleziono niewiele takich zdjęć wykonanych przed wojną. Uzupełniono je fotografiami współczesnymi, które jednak z racji znikomej liczby zachowanych obiektów, nie mogły tej luki zapłacić.

Książkę zaopatrzono w indeksy (osób oraz ulic, dzielnic i cmentarzy), dwa stosunkowo obszernie streszczenia: po angielsku i po polsku (potrzeba tego ostatniego budzić może pewne wątpliwości) oraz plan współczesnego Wrocławia, na którym pokazano usytuowanie nekropolii (z niemieckimi i polskimi nazwami cmentarzy). Godne podkreślenia jest niemal równoczesne przygotowanie edycji książki w języku niemieckim. Niewątpliwie bowiem zainteresowanie publikacją ze strony niemieckiej może być co najmniej tak duże jak polskiej.

Wydawnictwo *Cmentarze dawnego Wrocławia* zapełnia ogromną lukę w badaniach nad dziejami miasta. Jego znaczenie dla przywracania pamięci o dawnej przestrzeni miejskiej jest nieocenione. Książka ta jest tak samo niezbędnym kompendium wiedzy, jak wydane przed laty i cieszące się wielkim uznaniem *Encyklopedia Wrocławia* czy *Atlas architektury Wrocławia*. Z pewnością jej wartość zostanie dostrzeżona także poza siłą rzeczy najbardziej zainteresowanym środowiskiem wrocławskim. Tom może bowiem stanowić wzór dla opracowań tego typu.

Małgorzata Ruchniewicz

Małgorzata Ruchniewicz, Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, **BYSTRZYCA KŁODZKA. ZARYS ROZWOJU MIASTA NA PRZESTRZENI WIEKÓW**, Wydawnictwo DTSK Silesia, Wrocław–Bystrzyca Kłodzka 2007, ss. 366.

Mineło już 10 lat od ukazania się polskojęzycznej monografii Kłodzka¹. W tym czasie w Nowej Rudzie podjęto trud udostępnienia polskiemu czytelnikowi kroniki tego miasta autorstwa Josepha Wittiga, która — pomimo, że została wydana w 1937 r. — wciąż ma fundamentalną wartość dla poznania jego przeszłości². Wreszcie w początkach tego roku ukazała się monografia trzeciego najważniejszego miasta ziemi kłodzkiej i stolicy jej południowej części — Bystrzycy Kłodzkiej. Potrzeba powstania takiej pracy była bardzo wyraźna, wszak ostatnie monograficzne

¹ Kłodzko. *Dzieje miasta*, pod red. R. Gładkiewicza, Kłodzko 1998.

² J. Wittig, *Kronika miasta Nowa Ruda*, cz. 1: *Kolebka i rozwój przestrzenny miasta*, Nowa Ruda 2004; cz. 2: *Pobożne miasto*, Nowa Ruda 2005; cz. 3: *Miasto pracujące*, Nowa Ruda 2005; cz. 4: *Miasto walczące*, Nowa Ruda 2005; cz. 5: *Rozśpiewane miasto*, Nowa Ruda 2006; cz. 6: *Miasto zwycięskie*, Nowa Ruda 2006; cz. 7: *Wolne miasto*, Nowa Ruda 2007; cz. 8: *Miasto powiatowe Nowa Ruda w latach 1855–1879*, Nowa Ruda 2007; cz. 9: *Dokończenie budowy miasta*, Nowa Ruda 2007. Ostatnia, dziesiąta część znajduje się w przygotowaniu.

ujęcie dziejów Bystrzycy powstało jeszcze w XIX stuleciu³. Po wojnie ukazała się właściwie jedna wartościowa praca poświęcona temu urokliwemu miastu, ale koncentrująca się na prezentacji walorów tamtejszych zabytków⁴. Lukę tę wypełnia recenzowana praca, wydana przez Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (w serii Monografie Regionalne Dolnego Śląska) wraz z Urzędem Miasta i Gminy w Bystrzycy Kłodzkiej. Jest to dzieło trójki Autorów związanych z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego: Stanisława Rosika, Małgorzaty Ruchniewicz (bystrzyczanki z pochodzenia) i Przemysława Wiszewskiego, chociaż zasadniczo największą część książki przygotowało dwoje ostatnich Autorów, autorstwa S. Rosika bowiem jest zaledwie piętnastostronicowy rozdział o dziejach Bystrzycy do początków XIV w. P. Wiszewski w czterech dalszych rozdziałach omówił dzieje miasta w latach 1319–1813, a jego losy w XIX, XX i początkach XXI w. zaprezentowała w ostatnich czterech rozdziałach M. Ruchniewicz.

Autorzy przyjęli podział na rozdziały według klucza chronologicznego, natomiast składające się na nie podrozdziały są uporządkowane tematycznie. W pierwszym rozdziale książki dokonana została śmiała próba ukazania losów Bystrzycy od czasów najdawniejszych do roku 1319, z którego pochodzą najstarsze wzmianki dotyczące miasta. Zadanie to, ze względu na brak odnoszących się do tego okresu źródeł pisanych oraz kompleksowych badań archeologicznych, było niezwykle trudne. S. Rosik wywiązał się z niego doskonale. Najpierw zaprezentował pokrótce dzieje osadnictwa na całym obszarze ziemi kłodzkiej oraz polityczne losy regionu we wczesnym średniowieczu. Na ich podstawie, w charakterystycznym dla siebie, a dla czytelnika niezwykle przyjemnym, stylu zarysował hipotetyczne początki osady. Przedstawił także występujące w literaturze niemieckiej hipotezy dotyczące źródeł niemieckiej nazwy Bystrzycy (Habelschwerdt), zachowując jednak dystans wobec pomysłowości ich twórców. Część książki przygotowana przez S. Rosika porządkuje dotychczasowy stan wiedzy o najdawniejszych dziejach Bystrzycy, wprowadza czytelnika w zakamarki historii miasta i stanowi świetne preludium do dalszych rozważań.

Podjął je, jak już wspomniano, P. Wiszewski. Rozdział drugi monografii został poświęcony dziejom Bystrzycy w latach 1319–1520. Autor, korzystając przede wszystkim z monumentalnej edycji źródeł do dziejów ziemi kłodzkiej *Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz* (którego notabene 5 z 6 tomów wydanych zostało właśnie w Bystrzycy), odtworzył dzieje miasta i jego mieszkańców w okresie późnego średniowiecza. W kolejnych podrozdziałach poruszył zagadnienia ustrojowe miasta, jego miejsce w wielkiej polityce, życie gospodarcze, religijne i codzienne ówczesnych bystrzyczan. Cenne i interesujące są dwie tabele, w których zestawione zostały pobożne fundacje mieszczan bystrzyckich w XIV i XV w. (s. 45 i 47), a przede wszystkim stosunkowo obszerny (6 stron) podrozdział „Bystrzycka codzienność”. Zwłaszcza w wypadku monografii poszczególnych miejscowości, zaprezentowanie tego aspektu dziejów jest bardzo istotne, bo pozwala przybliżyć powszednie funkcjonowanie miejskich społeczności, zajęcia mieszkańców czy warunki ich życia. Na kartach tej książki, tak w odniesieniu do późnego średniowiecza, jak i późniejszych epok, Autorzy przywiązali dużą wagę do prezentacji tzw. życia codziennego.

W kolejnym rozdziale opisane zostały dzieje Bystrzycy w wieku XVI, wolnym co prawda od wojen, ale niezwykle burzliwym ze względu na drastyczne przemiany w życiu religijnym, a także w pierwszej połowie XVII w., jakże tragicznej dla mieszkańców Bystrzycy Kłodzkiej. P. Wiszewski dość dokładnie przedstawił niuanse ustroju miejskiego i jego ewolucję w tym okresie, a przede wszystkim skomplikowane dzieje bystrzyckiej reformy Kościoła. Charakterystycznym zjawiskiem dla XVI-wiecznej Bystrzycy była dość silna pozycja radykalnych ruchów reformatorskich w postaci anabaptystów i szwenkfeldian, czego Autor nie omieszkał podkreślić. Zaprezentował także bystrzycką gospodarkę w „złotym”, nie tylko dla tego miasta, XVI stulecia, życie codzienne ówczesnych mieszkańców oraz pasmo nieszczęść, jakie sprowadziła na nich wojna trzydziestoletnia.

W rozdziale czwartym P. Wiszewski podjął się opisanie dziejów Bystrzycy w ostatnim okresie przynależności hrabstwa kłodzkiego do Czech (1648–1742), koncentrując się na odbudowie powo-

³ F. Volkmer, *Geschichte der Stadt Habelschwerdt in der Grafschaft Glatz*, Habelschwerdt 1897.

⁴ K. Bartnik, *Bystrzyca Kłodzka*, Wrocław 1992.

jennych zniszczeń oraz przebiegu i efektach polityki rekatołicyzacji, jakiej doświadczyła tamtejsza ludność w wskutek udziału w powstaniu czeskim. Odnosząc się do niepokojów chłopskich w roku 1680 myli się jednak Autor, pisząc, że „szczegółów wydarzeń nie znamy” (s. 91). Bunt chłopów, rozgrywający się w najbliższym sąsiedztwie Bystrzycy – w rozległych dobrach gorzanowskich von Herbertsteinów, doczekał się opracowania tak w literaturze niemieckiej⁵, jak i polskiej⁶.

Ostatni rozdział autorstwa P. Wiszewskiego (piąty w kolejności) odnosi się do lat 1742–1813, kiedy to Bystrzyca wraz z resztą hrabstwa kłodzkiego i niemal całym Śląskiem przeszła pod panowanie pruskie, a następnie nie ominęły jej wojny napoleońskie. Uderza przede wszystkim niewielka objętość tej części książki (zaledwie 11 stron), traktującej przecież o niezwykle istotnych wydarzeniach w dziejach miasta i regionu. P. Wiszewski nie wykorzystał najnowszej polskiej literatury traktującej o okresie fryderycjańskim w hrabstwie kłodzkim⁷. Widać wyraźnie, że temu niewątpliwie świetnemu mediewiście, bardzo sprawnie poruszającemu się także po problematyce konfesjonalizacji, epoka fryderycjańska do końca „nie leży”. Wskazują na to także drobne pomyłki, jak np. wniosek, że wzrost liczby domów krytych dachówką w Bystrzycy w drugiej połowie XVIII w. wynikał ze wzrostu zamożności jej mieszkańców (s. 109), podczas gdy najważniejszym czynnikiem wymuszającym te zmiany były raczej pruskie przepisy przeciwpożarowe⁸. Próbę odtworzenia demograficznych tendencji w pruskiej Bystrzycy mogłyby dodatkowo uzupełnić ustalenia Z. Kwaśnego, które nie zostały jednak przez Autora uwzględnione⁹. Zarówno P. Wiszewski, jak i S. Rosik używają określenia „Kotlina Kłodzka” w odniesieniu do całego regionu, podczas gdy jest to pojęcie ściśle geograficzne i nie odnosi się do całego obszaru ziemi kłodzkiej, od roku 1459 posiadającej status hrabstwa.

Ponad połowę objętości książki stanowi część autorstwa M. Ruchniewicz, w której zaprezentowała ona losy miasta w ostatnich 200 latach. Jest to kolejny w ostatnich latach istotny wkład Badaczki w poznanie dziejów ziemi kłodzkiej¹⁰. Swoje rozdziały M. Ruchniewicz zatytułowała odpowiednio: „Okres pokoju i rozwoju (1815–1914)”, „Czas wojen i kryzysu (1914–1945)”, „Bystrzyca Kłodzka w Polsce Ludowej (1945–1989)” i „Bystrzyca Kłodzka w okresie transformacji politycznej i gospodarczej (1989–2006)”. Wszystkie oparte zostały na szerokiej kwerendzie prasowej (zwłaszcza do roku 1945) oraz archiwalnej (szczególnie okres powojenny) i prezentują pełne spektrum zagadnień składających się na obraz miasta i jego mieszkańców w XIX i XX w. Szczególnie wartościowe są podrozdziały poświęcone powstawaniu bystrzyckich struktur NSDAP, a następnie przejęciu i ugruntowaniu przez nazistów władzy w mieście, przy czym Autorka nie unika próby odpowiedzi na pytanie o skalę i przyczyny poparcia bystrzyczan dla ideologii hitlerowskiej (s. 221–222). Natomiast pewne zastrzeżenia budzić może układ podrozdziałów. W rozdziale szóstym Autorka, po zaprezentowaniu rozwoju miasta w pierwszej połowie XIX w., zajęła się problematyką miejskiej gospodarki w drugiej połowie wieku „węgla i pary”, wydarzenia polityczne

⁵ M. Tschitschke, *Der Baueraufstand in der Herrschaft Grafenort 1679/1680* (Glatzer Heimatblätter, t. XVII, 1931, s. 57–69).

⁶ J. Leszczyński, *Ruchy chłopskie w dzisiejszym Gorzanowie po wojnie trzydziestoletniej* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. IV–V, 1959–1960, s. 43–91).

⁷ M.in.: P. Pregiel, *Działania wojenne w hrabstwie kłodzkim i na pograniczu kłodzko-śląskim w czasie pierwszej wojny śląskiej* (Sobótka, R. LV, 2000, nr 2, s. 179–209); tenże, *Działania wojenne w hrabstwie kłodzkim w czasie II wojny śląskiej 1744–1745* (Sobótka, R. LXI, 2006, nr 3, s. 311–338); tenże, *Pruska polityka kościelna w hrabstwie kłodzkim za panowania Fryderyka II* (Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej, t. VII, 2001, s. 18–38); tenże, *Spółczesność hrabstwa kłodzkiego za panowania Fryderyka II (1740–1786)* (Kłodzkiy zbornik, t. IV, 2001, s. 57–78).

⁸ G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku* (Historia Śląska, pod red. M. Czaplińskiego, Wrocław 2002, s. 209).

⁹ Z. Kwaśny, *Ludność Bystrzycy Kłodzkiej w 1811 r.* (Sobótka, R. LI, 1996, nr 1–3, 374–380).

¹⁰ Zob.: *W kraju Pana Boga. Źródła i materiały do dziejów ziemi kłodzkiej od X do XX wieku*, pod red. A. Herziga i M. Ruchniewicz, Kłodzko 2003; A. Herzig, M. Ruchniewicz, *Dzieje ziemi kłodzkiej*, Hamburg–Wrocław 2006.

całego stulecia przedstawiając w dalszej części rozdziału. Rodzi to pewne komplikacje, np. na s. 145 bowiem M. Ruchniewicz odwołuje się do „zajść 1847/1848”, które opisane są w dalej. Podobne wątpliwości budzi fakt umieszczenia podrozdziału traktującego o życiu politycznym w Bystrzycy od końca lat czterdziestych do początku lat osiemdziesiątych XX w. pod koniec rozdziału poświęconego dziejom miasta w okresie komunizmu. Nie negując prawa Autorki do wyboru układu rozdziałów i podrozdziałów, warto zwrócić uwagę na fakt, że to uwarunkowania polityczne, szczególnie w tym okresie, determinowały kształt gospodarki i warunków codziennego życia mieszkańców Bystrzycy, a nie odwrotnie.

Obszernie opisując życie społeczne i kulturalne mieszkańców Bystrzycy w dwudziestoleciu międzywojennym M. Ruchniewicz napomknęła, że popularnością cieszyły się tutaj pisma noworudzkiego teologa Josepha Wittiga. Warto byłoby w tym miejscu wspomnieć, że jego żoną była Bianca Geisler, córka burmistrza Bystrzycy w latach 1896–1932 Hugo Geislera¹¹, o którym Autorka wielokrotnie pisała. Część książki napisana przez M. Ruchniewicz nie jest także wolna od kilku drobnych błędów. I tak np. Adolf Hitler urodził się 20, a nie 19 IV (s. 219), organizacją wypoczynku obywateli III Rzeszy zajmowało się Kraft durch Freude (KdF), a nie Kraft für Freude (s. 227), w 2006 r. zaś nie doszło w Polsce do kumulacji wyborów samorządowych, parlamentarnych i prezydenckich, parlamentarzystów i głowę państwa wybierano bowiem rok wcześniej (s. 314). Pomijając tę ostatnią nieścisłość trzeba jednak podkreślić dużą wartość rozdziału poświęconego najbardziej współczesnym losom Bystrzycy. Zwracając szczególną uwagę na odrodzenie się miejskiej samorządności, ale również na negatywne konsekwencje transformacji dla prowincjonalnej miejscowości, M. Ruchniewicz udowodniła zasadność i konieczność badań regionalnych dla okresu po 1989 r.

Praca *Bystrzyca Kłodzka. Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków* to bardzo udana monografia, wnosząca znaczący wkład nie tylko w dzieje samego miasta, ale i całej ziemi kłodzkiej. Jej największa zaleta wynika z położenia przez Autorów szczególnego nacisku na warunki codziennej egzystencji mieszczan bystrzyckich od późnego średniowiecza po czasy nam współczesne, co nie oznacza wcale, by zaniedbano inne aspekty historii miejscowości. Nieco słabszy poziom części pracy poświęconej czasom fryderycjańskim nie jest w stanie zaważyć na całości książki. Podczas lektury zwraca uwagę swoboda formułowania myśli i wysoki kunszt językowy całej trójki Autorów, które to cechy sprawiają, że książkę czyta się z dużą przyjemnością. Ma to szczególne znaczenie wobec deklarowanego na wstępie popularnonaukowego charakteru publikacji. Podobnie jak bogata warstwa ilustracyjna książki, na którą składają się zarówno czarno-białe ilustracje w tekście, jak i kolorowe zdjęcia na osobnych wkładkach. Charakteryzuje je wysoka jakość, chociaż trochę więcej mogło by się znaleźć ilustracji historycznych kosztem współczesnych. Na końcu książki znajdują się streszczenia w języku czeskim i niemieckim, co zwiększy prawdopodobieństwo zauważenia pracy przez tamtejszych badaczy i miłośników dziejów ziemi kłodzkiej. Szkoda tylko, że książka ta dystrybuowana była w dość ograniczonym zakresie i zakupienie jej poza Bystrzycą Kłodzką (nawet w sąsiednim Kłodzku!) było niemożliwe.

Piotr Sroka

Małgorzata Ruchniewicz

CZASOPISMA Z ZIEMI KŁODZKIEJ PORUSZAJĄCE PROBLEMATYKĘ HISTORYCZNĄ

Region kłodzki pochwalić się może jednym z najstarszych lokalnych czasopism o charakterze popularnonaukowym w postaci „Rocznika Ziemi Kłodzkiej”, którego pierwsze tomy ukazały się u schyłku lat czterdziestych XX w. I choć utrzymywanie regularności w wydawaniu tego periodyku okazało się wyzwaniem trudnym do sprostania, czytelnicy dysponują już kilkunastoma jego toma-

¹¹ A. Behan, *Joseph Wittig – teolog i kronikarz Nowej Rudy* (Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej, t. VII, 2001, s. 141–142).

mi. Ostatnie dwa o numeracji łącznej XXII–XXIV i XXV–XXVII ukazały się w latach 2002–2004¹. Ponieważ zagadnienia historyczne odgrywają na łamach tego czasopisma mniejszą rolę i przyjmują najczęściej postać popularnych studiów pióra lokalnych pasjonatów historii, po palmę pierwszeństwa na tym polu sięgają czasopisma wydawane pod auspicjami lokalnych placówek muzealnych: Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku, Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju oraz Muzeum Filumenistycznego w Bystrzycy Kłodzkiej.

W przypadku wydawnictwa bystrzyckiego i dusznickiego redaktorami naczelnymi czasopism są dyrektorzy tamtejszych placówek muzealnych: Marek Sikorski i Maciej Szymczyk. „Zeszytami Muzeum Ziemi Kłodzkiej” kieruje Ryszard Gładkiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego. Periodyk bystrzyckiej instytucji, „Zeszyty Muzeum Filumenistycznego”, jest wydawany w formie rocznika regularnie od 2001 r.² Oprócz tematów związanych z profilem placówki (filumenistyka) poruszane są tu problemy związane z przeszłością miasta i ziemi bystrzyckiej. Jednak z racji niewielkiej objętości periodyku, nielicznego grona autorów oraz przyjętej bardzo skromnej długości artykułów nie może on konkurować z publikacjami firmowanymi przez pozostałe dwie placówki. Kolorowa szata graficzna i tematyka najczęściej związana z tzw. ciekawostkami i atrakcjami sprawia, iż ciągle bliżej temu wydawnictwu do broszur informacyjno-reklamowych niż do naukowego czy popularnonaukowego periodyku. Niemniej jednak „Zeszyty Muzeum Filumenistycznego” stanowią potencjalną bazę do stworzenia większej i aspirującej do wyższego poziomu publikacji.

Ocena znaczenia periodyku wydanego przez dusznickie Muzeum Papiernictwa jest utrudniona z racji tego, iż czytelnik otrzymał dopiero pierwszy tom rocznika³. Trzeba jednak podkreślić ambitne zamierzenia redakcji, która chce, by rocznik stał się forum prezentacji wyników badań nad historią polskiego – i nie tylko – papiernictwa. Jak czytamy we wstępie, brak było dotąd w Polsce takiego czasopisma „branżowego”, którego istnienie może przyczynić się do zintensyfikowania badań nad tym rodzajem wytwórczości, tak przecież silnie związanym z rozwojem kultury. Periodyk ma być również miejscem przedstawiania wyników badań nad przeszłością Dusznik Zdroju. Tak wąsko zakreślony obszar zainteresowań historycznych może jednak budzić zastrzeżenia. Zrozumiałe jest, iż redakcja nie chce poszerzać go na dzieje całego regionu, bojąc się usunięcia w cień podstawowego profilu pisma. Z drugiej jednak strony objęcie uwagą także sąsiednich miejscowości wydaje się jak najbardziej wskazane. To samo odnosi się do tematyki recenzji, które rocznik ma zamiar publikować. Ich ograniczenie w wypadku książek historycznych do tych poświęconych Dusznikom może sprawić, iż nie zawsze znajdzie się pozycja do omówienia na łamach czasopisma. Periodyk zawiera teksty autorstwa pracowników Muzeum, dowodząc tym samym ich potencjału badawczego oraz rzetelności zainteresowań. Znalazły się w nim również prace autorów zewnętrznych, na których pozyskanie w większej liczbie redakcja rocznika bardzo liczy. Warto podkreślić, iż artykuły opatrzone streszczeniami w językach niemieckim i angielskim, co powinno zwrócić uwagę na periodyk także zagranicą.

W pierwszym numerze „Rocznika Muzeum Papiernictwa” ujęto cztery typowe dla tego rodzaju wydawnictw działy: artykuły i rozprawy, materiały źródłowe, recenzje oraz kronikę Muzeum. Pierwszy, w którym pomieszczono sześć tekstów, otwiera przegląd stanu badań nad historią papiernictwa na ziemiach polskich pióra Macieja Szymczyka, dyrektora Muzeum, znanego z wielu publikacji poświęconych tym zagadnieniom. Autor przywołuje rozliczne dzieła badaczy polskich, jak i niemieckich, którzy zajmowali tym problemem odnośnie do ziem włączonych do Polski po 1945 r. Istniejące prace M. Szymczyk podzielił na dwa działy: odnoszące się do rękoźmiennego wytwarzania papieru i jego produkcji przemysłowej. Tekst ten pozwala poznać efekty wcześniejszych badań i zlokalizować tzw. białe plamy w tej tematyce. Może stać się zatem inspiracją do podjęcia nowych prac badawczych, na co nadzieję ma również redakcja rocznika. W dziale tym

¹ Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. XXII–XXIV (1997–1999), Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Kłodzko 2002, ss. 229; Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. XXV–XXVII (2000–2002), Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Kłodzko 2004, s. 345.

² Ostatnio ukazały się: Zeszyty Muzeum Filumenistycznego, R. 7 (2007), Muzeum Filumenistyczne, Krapkowiec 2007, s. 38.

³ Rocznik Muzeum Papiernictwa, t. I, Muzeum Papiernictwa, Duszniki Zdrój 2007, s. 185.

pomieszczono ponadto dwa teksty odnoszące się do pewnych aspektów tego ogromnego pola badawczego. Damian Chamski przedstawił rozwój niewielkiego zakładu produkcyjnego w Wilkanowie, wykorzystującego ścier drzewny do wytwarzania nie papieru a naczyń impregnowanych. Tekst ten jest przykładem studium monograficznego poświęconego badaniom nad rozwojem przetwórstwa drewna w regionie kłodzkim. Na tym obszarze była to jedna z ważniejszych dziedzin gospodarki. Teresa Windyka zajęła się natomiast jednym ze sposobów dekorowania papieru poprzez jego barwienie, uzupełniając swój tekst opartą na doświadczeniach Muzeum klasyfikacją papierów. Z tematem wiodącym rocznika związany jest również artykuł Leszka Goetzendorfa-Grabowskiego, poświęcony ochronie zabytków sztuki inżynierskiej, pozostałych po dawnym przemyśle papierniczym. Muzeum Papiernictwa jest miejscem zbierania i restaurowania dawnych urządzeń już od lat sześćdziesiątych XX w. Jego kolekcja obejmuje około 70 typu eksponatów, tworzących unikatową kolekcję. W tej części rocznika największą objętości poświęcono na słownik papierników śląskich do 1945 r., opracowany przez Dorotę Błaszczyk i Rainera Sachsa, znanego ze swych badań nad biografiami twórców śląskiego rzemiosła artystycznego. Jest to pierwsza część słownika, obejmująca litery A—G, zawiera prawie 300 haseł (poszczególnych osób i rodzin papierników). Obok danych dotyczących działalności zawodowej pomieszczono tu również informacje o życiu prywatnym, koneksjach rodzinnych, miejscach zamieszkania, dając tym samym ciekawy materiał do analizy socjalnego umiejscowienia tych osób w ówczesnych społeczeństwach. Biogramy powstały w wyniku żmudnej kwerendy we wrocławskich Archiwum Państwowym, Archiwum Archidiecezjalnym, Muzeum Narodowym i innych zasobach archiwalnych. Wykorzystano również prasę i starszą literaturę przedmiotu. Tym wartościowym tekstem związanym z dziejami papiernictwa towarzyszy jeden artykuł poświęcony dziejom Dusznik w państwie fryderycjańskim (1740—1806) autorstwa Piotra Pregiela. Tekst ten ma rozpocząć publikację materiałów, które z biegiem czasu staną się podstawą do napisania pełnej syntezy dziejów tej miejscowości. Pregiel oparł swój artykuł na niemieckich opracowaniach historii Dusznik i Śląska oraz źródłach drukowanych w postaci kronik, zbiorów dokumentów, materiałów statystycznych i prasy. Za efekt aktywności chochlika drukarskiego uznać trzeba zamieszczenie na końcu artykułu także streszczenia w języku polskim. Z historią miejscowości jak i miejscowego papiernictwa związany jest materiał źródłowy opracowany przez studentów historii Uniwersytetu Wrocławskiego, Krzysztofa Widzińskiego i Jacka Jędrysiaka. Podali oni do druku w wersji oryginalnej i w tłumaczeniu na język polski umowę z 1874 r. między władzami Dusznik a I. Kichvoglem dotyczącą sprzedaży temu ostatniego tartaku (dokumentowi nadano w druku niewłaściwą nazwę negocjacji). Szkoda, iż źródła nie zaopatrzone w notę opisującą nie tylko sam dokument i miejsce jego przechowywania, ale i przybliżającą czytelnikowi usytuowanie obiektu zbywanego, jego znaczenie gospodarcze itp. Rocznik zamyka skromny, bo składający się z dwóch tekstów dział recenzji oraz teksty poświęcone powołaniu w 1968 r. Muzeum Papiernictwa i ilustrowana kronika aktywności tegoż w 2006 r. Pierwszy numer dusznickiego rocznika obiecuje powstanie w przyszłości wartościowego periodyku, stanowiącego ważną płaszczyznę informacyjną i dyskusyjną. Jest też dowodem wkroczenia Muzeum Papiernictwa w nowy etap działalności, charakteryzujący się dodatkowym wzmocnieniem aktywności naukowej placówki.

W 2007 r. po kilkuletniej przerwie ukazał się również nowy tom „Zeszytów Muzeum Ziemi Kłodzkiej”⁴. Periodyk ten, ukazujący się od 1985 r., niestety nieregularnie, jest obecnie najpoważniejszym regionalnym czasopismem o szeroko pojętej tematyce historycznej. Numer 8—9 zawiera aż 19 artykułów pióra polsko-czesko-niemieckiej grupy autorów. Poruszone zostały zagadnienia od czasów wczesnonowżytnych po historię współczesną. Na podkreślenie zasługuje staranna edycja i zamieszczenie ilustracji, odgrywających ogromną rolę w przypadku wielu artykułów. Część tekstów jest plonem sympozjum „Dom w zwierciadle minionego czasu. Przestrzeń kulturalno-społeczna na przełomie XIX i XX w.”, towarzyszącego interesującej wystawie otwartej w muzeum w 2001 r. Ważnymi przyczynkami do dziejów stolicy hrabstwa kłodzkiego są m.in. artykuł Lucyny Biały dotyczący życia społeczno-kulturalnego kłodzczan na przełomie XVIII i XIX w. oraz

⁴ Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej, Muzeum Ziemi Kłodzkiej, Kłodzko 2007, nr 8—9, s. 296.

Barbary Prasał o kulturze muzycznej miasta w końcu XIX i początkach XX w. Rainer Sachs jest natomiast autorem artykułu poświęconego twórcom sztuki i rzemiosła artystycznego przełomu XIX i XX w. (rzeźbiarzom i kamieniarzom, sztukatorom, odlewnikom, szlifierzom szkła i in.), których prace upiększały przestrzeń miejską i domostwa prywatne kłodzyczan. Pośród pozostałych artykułów znajdziemy wartościowe, oparte na kwerendzie archiwalnej studia m.in. poświęcone zagadnieniom historii architektury kłodzkiej, początkom fotografii, położeniu ludności czeskiej na ziemi kłodzkiej w latach trzydziestych – pięćdziesiątych XX w. W dziale recenzji i omówień znalazł się m.in. kolejny przegląd publikacji regionalnych, tym razem z lat 2001–2005. Cenną częścią zeszytów jest dział nekrologów i wspomnień, prezentujący sylwetki zasłużonych dla regionu postaci. Wydaje się, że wskazane byłoby dalsze rozszerzenie go o osoby zmarłe przed laty, które z racji ich zasług dla regionu (także przed 1945 r.) należałoby cyklicznie przybliżać czytelnikom. Ostatni numer „Zeszytów Muzeum Ziemi Kłodzkiej” stanowić może ciekawą lekturę nie tylko dla zainteresowanych historią, ale i dla wzrastającej liczby naukowców poruszających w swych pracach przeszłość dawnego hrabstwa kłodzkiego. Jeśli redakcji periodyku i jego wydawcy uda się wydawać go jako rocznik, stworzone zostanie centrum prezentacji badań i dyskusji nad historią ciekawej krainy na styku Śląska i Czech.

Agata Bryka

**SPRAWOZDANIE
Z XI MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
Z CYKLU „KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ”
PT. „ŚW. JACEK ODROWAŻ I DOMINIKANIE NA ŚLĄSKU”,
ZABRZE 15–16 XI 2007 R.**

Coroczne konferencje zabrzańskie na stałe wpisały się w harmonogram życia naukowego. W tym roku odbyła się już jedenasta konferencja, która dotyczyła kultu św. Jacka i znaczenia zakonu dominikanów w Europie Środkowej. Została zorganizowana przez Komisję Historyczną Polskiej Akademii Nauk, Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Urząd Miejski w Zabrzu.

Po uroczystym otwarciu jako pierwszy referent wystąpił prof. Marek Cetwiński (Częstochowa), który przybliżył słuchaczom niektóre wątki czternastowiecznego „Żywotu św. Jacka”. Jego bohaterami były najczęściej osoby ciężko chore, konające, które w swoich mistycznych wizjach spotykały jako wybawcę św. Jacka. Referent wykazał analogię między tymi opowieściami a biblijnymi psalmami, podkreślił ponadto, iż „Żywot” oddaje doskonale atmosferę, jaka panowała w ówczesnej Europie w związku z tzw. czarną śmiercią.

Następnym referentem był ks. dr hab. Erwin Mateja (Kamień Śląski), który przedstawił dzieje kultu św. Jacka w jego rodzinnej miejscowości, czyli Kamieniu Śląskim. Kult ten zdaniem referenta uchwytyny jest jeszcze przed kanonizacją, a przejawiał się w pielgrzymkach do miejscowego kościoła. Do współczesnych czasów uroczystości obchodzone są tu kolejne rocznice śmierci świętego, jego kanonizacji oraz ważne dla kraju wydarzenia, takie jak np. jubileusz tysiąclecia chrztu Polski.

Prof. Jan Drabina (Kraków) w swoim referacie omówił kwestię kultu św. Jacka na terenie dzisiejszego Bytomia, wskazując jego ślady na Rozbarku, które możemy utożsamić z kaplicą, później kościołem pod jego wezwaniem, miejscowym źródłem noszącym jego imię i legendami. Według podań św. Jacek miał przybyć do Rozbarku w czasie podróży z Rzymu.

Kolejnym referentem był ks. bp prof. Jan Kopiec (Opole), który w swoim wystąpieniu przybliżył słuchaczom okoliczności ogłoszenia i treść pierwszego pokanonizacyjnego kazania ku czci św. Jacka w Rzymie, które miało miejsca 24 IV 1594 r. Na uroczystości tej zgromadzili się najwyżsi hierarchowie kościoła, kazanie zaś wygłosił wybitny mówca, jezuita Julio Nigroni. Kazanie to dotyczyło najważniejszych wydarzeń z życia świętego, jego kraju, najbliższego otoczenia, kończyło się zaś litanią wszelkich cnót św. Jacka.

Referat dr Wioletty Zawitkowskiej (Rzeszów), dotyczył związków św. Jacka z Przemysłem i ziemią ruską. Referentka starała się wykazać, że początek kultu Matki Boskiej Jackowej wiąże się z pobytem świętego w tym mieście. Przychyliła się też do tezy o dwóch podróżach św. Jacka na Ruś i założeniu przez niego konwentu dominikańskiego w Haliczu.

Kolejnym referentem był ks. prof. Ryszard Knapiński (Lublin), który za pomocą prezentacji multimedialnej starał się przybliżyć problematykę różnorodności przedstawień ikonograficznych św. Jacka. Liczba zachowanych przedstawień może świadczyć o jego popularności w dawnych czasach, co uczyniło go jednym z głównych patronów Królestwa Polskiego.

Dr Aneta Kramiszewska (Lublin) przedstawiła problem wyobrażenia tzw. Matki Boskiej Jackowej. Współczesnym badaczom znane są dwie tego typu figurki. Przedstawiają one Madonnę pod której stopami znajduje się wąż, z Dzieciątkiem na ręku. Dzieciątko w rączkach trzyma dwa jabłka.

Na przestrzeni dziejów różni artyści wyposażali ją w różnorakie atrybuty, co świadczy o tym, że w powszechnej świadomości wizerunek Matki Boskiej Jackowej nie był jednoznacznie ustabilizowany.

Referat wygłoszony przez prof. Antoniego Barciaka (Katowice), dotyczył roli dwóch klasztorów dominikańskich (męskiego i żeńskiego) w Raciborzu. Dominikanie spełniali ważną rolę w życiu miasta i dworu książęcego: wspomagali władcę w sprawowaniu rządów, byli spowiednikami, świadkami w dokumentach i kapelanami książęcymi. Od chwili powstania żeńskiego klasztoru to ten konwent odgrywał najważniejszą rolę w mieście. Był to klasztor fundowany dla córki księcia Przemysła, Ofki, ale również przebywały w nim inne córki książęce.

Następny referat wygłosiła prof. Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole). Dotyczył on stosunków między książętami opolskimi a klasztorem dominikanów w Opolu, przy czym znacznie większą rolę odgrywali franciszkanie. Tam bowiem znajdowała się nekropolia miejscowych książąt

Kolejnym referentem był dr Przemysław Stanko (Kraków), który obalił pojawiającą się w literaturze tezę o opuszczeniu klasztoru przez dominikanów w XIV w. Opierając się na dokumencie znalezionym w archiwum watykańskim referent wykazał, że przed 1333 r. doszło w klasztorze do zabójstwa braci. Nie wiadomo natomiast, kiedy dominikanie powrócili do klasztoru, niemniej musiało stać się to w niedługim czasie.

Dr hab. Krzysztof Kaczmarek (Poznań) omówił kwestię mobilności członków zakonu dominikańskiego w XV w. Referent starał się wykazać, że podróżowali szczególnie dużo ci bracia, którzy świadczyli posługi duszpasterskie, zajmowali się zbieraniem jałmużny, studiowali na wyższych uczelniach. Zakonnicy zaś mogli odbywać swe podróże jedynie za zgodą lub na polecenie przełożonych.

Referat wygłoszony przez mgr Annę Zajchowską (Kraków) dotyczył problemu herezji i heretyków w kazaniach dominikanina Jana z Ząbkowic, w których kaznodzieja ten ostrzegał swoich współbraci przed herezją. Przestrzegał zwłaszcza przed kapłanami-heretykami, którzy według Jana są łotrami, namawiającymi wiernych do zejścia na złą drogę.

Kolejnym referentem był ks. prof. Kazimierz Dola (Opole), który przybliżył kwestię obecności dominikanów w Nysie w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w. Placówka dominikanów powstała tam w trudnym dla miasta okresie, gdyż bardzo ucierpiało ono w czasie wojen prusko-austriackich. Konwent powstał na miejscu zniszczonego klasztoru franciszkanów.

W pierwszym dniu obrad ostatnim referentem był o. dr Jan A. Spież (Warszawa), który ukazał problem stosunków dominikanów polskich i czeskich w XIX i w pierwszej połowie XX w. Dużą rolę w tych kontaktach odegrał o. Piotr Żaczek, doskonały organizator, który szybko potrafił zjednać sobie wiernych.

Drugi dzień obrad rozpoczął referat dr. Marka Stawskiego (Warszawa), który poruszył kwestię początku działalności dominikanów na Mazowszu. Bracia zakonnicy przybyli do Płocka w latach trzydziestych XIII w., nie jest możliwe dokładne podanie daty tego wydarzenia. Mieli oni wesprzeć Krzyżaków w misji ewangelizacyjnej na terenie Prus.

Kolejnym referentem był dr Adam Żurek (Wrocław), który opowiedział o dziejach wrocławskiego zakonu dominikańskiego w dobie reformacji i kontrreformacji. W drugiej połowie XVI w. konwent dominikański przeżywał poważne problemy zarówno finansowe, jak i kadrowe. Powrót do świetności klasztoru wrocławskiego nastąpił dopiero w dobie kontrreformacji.

Następnym referentem był prof. Ivan Hlaváček (Praga), który przybliżył kwestię funkcjonowania klasztorów dominikańskich w Czechach pod koniec rządów Przemyslidów i na początku panowania Luksemburgów. Starał się przy tym wykazać, że najznaczniejszą pozycję w opactwach zajmowali bracia, którzy ukończyli studia.

Prof. Marie Bláhová (Praga) zajęła się kwestią pozycji dominikanów w Czechach za rządów Karola IV. Wykazała ona, iż bracia zakonnicy z tego zgromadzenia znajdowali się w najbliższym otoczeniu władcy, lecz nie odgrywali w nim znaczniejszej roli.

O. dr Maurycy Niedziela (Warszawa) w wystąpieniu mówił na temat przedstawienia świętego Czesława w historiografii. Istnieją dwie koncepcje postaci świętego: pierwsza z nich została stworzona przez Abrahama Bzowskiego i opisuje Czesława jako osobę świętą już od najmłodszych lat,

oraz ta druga, głoszona przez Woronieckiego, zgodnie z którą zakonnik jest mężem stanu, bez przesadnej „otoczki” wspaniałości.

Kolejny referat wygłoszony przez dr Jolantę Marszalską (Tarnów) oparty został na przekazie z wizytacji biskupa Michała Jerzego Poniatowskiego z 1775 r. Przedstawia ona szczegółowo wygląd zabudowań klasztornych oraz życie codzienne siostr w nich mieszkających.

Ks. prof. Waldemar Graczyk (Warszawa), bazując na podobnym źródle, ukazał kościół OO. Dominikanów płockich i jego wyposażenie w drugiej połowie XVIII w.

Kolejnym referentem był prof. Jarosław Wenta (Toruń), który przybliżył słuchaczom problem roli niemieckojęzycznej rymowanej „Złotej Legendy” w dziejach łacińskiej literatury państwa zakonu krzyżackiego. Stanowiła ona swoiste kompendium wiedzy hagiograficznej dla braci zakonnych i niemieckojęzycznej ludności.

Mgr Wojciech Kucharski (Wrocław), poddał analizie kazanie na dzień św. Dominika autorstwa Peregryna z Opola, które okazało się dobrym źródłem do problematyki kultu bł. Czesława.

Następny referat został przygotowany przez dr. Bogusława Czechowicza (Wrocław) i dotyczył XV-wiecznego graduau należącego do dominikanów raciborskich. Były one zbiorem pieśni i modlitw, znajdowały się w nich również informacje dotyczące życia codziennego w zgromadzeniu.

O. mgr Marek Miławiecki (Kraków) na podstawie archiwaliów rosyjskich, przedstawił dzieje klasztorów dominikańskiego na terenie zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego od 1795 do 1914 r. Dominikanie odgrywali znaczącą rolę w procesie budzenia polskiej świadomości narodowej na tych terenach.

Prof. Wojciech Iwańczak (Kielce) omówił wkład prof. Jerzego Kłoczowskiego do dziejów badań nad zakonem dominikańskim na ziemiach polskich. Jego praca pt. *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII i XIV wieku* stanowi wyraźny przełom w tych badaniach.

Konferencja na pewno przyczyniła się do przybliżenia szerokiemu gronu słuchaczy jakże ciekawej historii zakonu dominikańskiego. Przedstawione referaty i dyskusje pomogły ustalić wiele nowych faktów. Materiały z konferencji zostaną opublikowane w najbliższym czasie.

Krystyn Matwijowski

DWA DOKTORATY HONORIS CAUSA NA PAPIESKIM WYDZIALE TEOLOGICZNYM WE WROCŁAWIU

Zgodnie ze zwyczajem na początku roku akademickiego Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu nadaje swoje doktoraty honoris causa. Tym razem uroczystość nie była połączona z inauguracją nowego roku akademickiego. Odbyła się ona 15 XI 2007 r. Senat PWT swoją uchwałą nadał tytuły doktorów honorowych JE ks. abp. prof. dr. hab. Alfonsowi Nossolowi, ordynariuszowi opolskiemu, i ks. prof. dr. hab. Stanisławowi Olejnikowi.

Uroczystość poprzedziła Msza św. koncelebrowana w Archikatedrze Wrocławskiej, której przewodniczył JE ks. abp prof. dr. hab. Marian Gołębiwski. Metropolita Wrocławski, Wielki Kanclerz PWT we Wrocławiu, a homilię wygłosił JM prof. dr. hab. Waldemar Irek, Rektor PWT we Wrocławiu, który wraz z początkiem roku akademickiego objął swój urząd. Po odśpiewaniu *Gaude Mater Polonia* i powitaniu gości, laudację na cześć doktora honoris causa JE ks. abp. prof. A. Nossola wygłosił ks. prof. W. Irek, przypominając najważniejsze fakty z życia i działalności ks. arcybiskupa (ur. 8 VIII 1932 r., w latach 1952–1957 studiował w WSD Śl. Op. w Nysie, w 1957 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. F. Jopa, studia kontynuował na KUL-u gdzie obronił pracę doktorską napisaną pod kierunkiem ks. prof. W. Granata o nauce Jana Hessena o religijnym poznaniu Boga, a habilitował się w 1962 r. na podstawie pracy o chystologii protestanckiego teologa Karla Bartha, w 1981 r. otrzymał na KUL-u tytuł prof. nadzw., a w 1986 prof. zw.; równoległe mianowany został w 1977 r. i wyświęcony na bp. opolskiego; nie wspominamy tu o pełnieniu różnych funkcji na uniwersytetach i wyższych uczelniach oraz w towarzystwach nauko-

wych, a przede wszystkim w Episkopacie i w służbie Kościoła Powszechnego, zwłaszcza na polu jednoczenia chrześcijan, o bogatym dorobku naukowym i wyróżnieniu 6 doktoratami honorowymi w kraju i zagranicą). Nie wspominamy tu o tym, że był On rzeczywistym twórcą Uniwersytetu Opolskiego i powstałego na nim Wydziału Teologicznego. Jego zasługą było też stworzenie ośrodka im. Św. Jacka w Kamieniu Śląskim. Rektor Irek dokonał też aktu Jego promocji.

Z kolei laudację ku czci nowego doktora honorowego ks. prof. S. Olejnika przedstawił ks. prof. dr hab. Józef Pater, kończący właśnie swoją kadencję jako Rektor PWT we Wrocławiu. W swoim wystąpieniu zaakcentował najważniejsze osiągnięcia nowego doktora h.c. (ur. 28 IV 1920 r., w 1938 r. w WSD we Wrocławku, w 1944 r. przyjął święcenia kapłańskie na Jasnej Górze, w 1948 r. obronił doktorat, 1953 r. wykładał na WSD we Wrocławku teologię moralną, w 1954 r. habilitował się na UW, w 1973 r. uzyskał tytuł prof. nadzw. na ATK, a w 1980 prof. zw., wypromował 24 doktorów, ma bogaty dorobek naukowy).

Po promocji obaj doktorzy honorowi wypowiedzieli się na temat współczesnej teologii. Alokucja JE Arcybiskupa ordynariusza prof. M. Gołębiewskiego zamknęła uroczystość.

Krystyn Matwijowski

JUBILEUSZ KS. BP. PROF. DR. HAB. JANA KOPCA

W Centrum Naukowo-Konferencyjnym Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Kamieniu Śląskim odbyły się obchody Jubileuszu ks. bp. prof. dr. hab. Jana Kopca, biskupa sufragana opolskiego, przewodniczącego Sekcji Księży Profesorów i Wykładowców Historii Kościoła na Wydziałach Teologicznych i w Seminariach Duchownych. Zorganizowane zostały one z okazji 60-lecia urodzin, 35-lecia przyjęcia święceń kapłańskich, 15-lecia sakry biskupiej i 25-lecia pracy naukowej. Uroczystość przygotowały władze Wydziału Teologicznego na czele z Dziekanem ks. prof. dr. hab. Tadeuszem Dolą. Odbyły się one 18 XII 2007 r. w dniu 60 urodzin ks. Biskupa.

Spotkanie Jubilata z gronem pracowników Wydziału Teologicznego, przyjaciół koleżanek i kolegów, członków Rodziny i niektórych uczniów otworzył ks. Arcybiskup ordynariusz opolski, prof. dr hab. Alfons Nossol. W krótkim wystąpieniu przypomniał On najważniejsze fakty z życia i działalności Jubilata i zapowiedział wręczenie okolicznościowej książki przygotowanej z tej okazji przez pracowników Wydziału Teologicznego UOp. Przewodnictwo obchodów przekazał następnie w ręce Dziekana Wydziału Teologicznego ks. prof. dr. T. Doli. Po krótkim wystąpieniu udzielił On głosu swemu bratu ks. inf. prof. dr. hab. Kazimierzowi Doli, który bardzo dokładnie scharakteryzował curriculum vitae ks. Biskupa, a przede wszystkim Jego bogatą twórczość i karierę naukową, a drugi z redaktorów, ks. prof. N. Widok, omówił zawartość Księgi pt. *Crux Christ – spec nostra*, dedykowanej Jubilatowi, po czym ją Mu wręczyli. Obecni na uroczystości prorektorzy Uniwersytetu Opolskiego w imieniu nieobecnego na spotkaniu Rektora prof. dr. hab. S.S. Niciei i swoim własnym złożyli najserdeczniejsze gratulacje. Jednocześnie na jego prośbę usprawiedliwili nieobecność spowodowaną opóźnieniem przylotu samolotu z zagranicy.

Na zakończenie głos zabrał Jubilat, dziękując autorom prac zamieszczonych w księdze, władzom Uniwersytetu i Wydziału, a przede wszystkim ks. Arcybiskupowi, ordynariuszowi opolskiemu, za okazywaną życzliwość od momentu wyświęcenia i w całej dotychczasowej drodze oraz za zorganizowanie uroczystości i ocenę jego pracy.

Po zakończeniu części oficjalnej miały miejsce liczne wystąpienia. Zabierali głos obecni na uroczystości księża biskupi, księża profesorowie, przedstawiciele niższego duchowieństwa, koledzy i inni świeccy uczestnicy spotkania. Wśród tych ostatnich znajdował się Dyrektor Oddziału Wrocławskiego IPN prof. dr hab. Włodzimierz Suleja i piszący te słowa.

Parę słów należałoby poświęcić wręczonej Jubilatowi księdze. Jest ona bardzo obszerna, liczy ponad 620 stron, to znaczy 40–45 arkuszy wydawniczych. Wydawcy przyjęli zasadę, że udział w niej wezmą tylko pracownicy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Starali się jej ściśle przestrzegać. Jedyne w zasadzie wyjątek uczynili dla JM Rektora UOp. prof. S.S. Niciei,

który zamieścił zresztą niezwykle interesujący i świetnie napisany artykuł *Casus Stanisława Wasilewskiego*.

Księga składa się z dwóch części. Pierwsza traktuje o Jubilacie. Złożyły się na nią: kalendarium życia ks. Biskupa (pióra ks. J. Pyki), bibliografia prac (ks. N. Widok), zestawienie prac napisanych pod kierunkiem ks. Biskupa i prac recenzowanych (ks. R. Nieszwiec) oraz omówienie twórczości naukowej (ks. K. Dola).

W części drugiej zamieszczone zostały prace dedykowane Jubilatowi. Zawarte zostały one w 6 działach: 1) Komu wierzymy, 2) Świadkowie wiary, 3) Przekazywanie wiary, 4) Życie z wiary, 5) Wspólnota wiary i 6) Religia – wiara – poszukujący.

Nie sposób jest w kronice omówić dokładnie całej księgi. Doczeka się ona na pewno specjalistycznej recenzji.

Spróbujmy w sposób bardzo ogólny, a zarazem krótki scharakteryzować twórczość naukową księdza Biskupa. Zetknąłem się z nią przed ponad 25 laty, gdy po zainteresowaniach dziejami protestantyzmu zamierzałem bliżej poznać przeszłość Kościoła katolickiego na Śląsku. Przewodnikiem była mi praca doktorska ks. Jana Kopca o historiografii diecezji wrocławskiej do 1821 r. (Lublin 1982 ABMK 45(1982) a. 203–397)¹. Znałem ją z recenzji, które były pełne uznania. Później poznałem tego młodego badacza, gdy zaprosiłem Go na konferencję poświęconą dziejom Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Po tej pierwszej konferencji odbytej w 1986 r., którą dobrze zapamiętałem, zbiegła się bowiem ona z odwołaniem mnie z funkcji dziekana przez ówczesnego Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. dr. hab. Benona Miśkiewicza, i sprawdaniem przez odpowiednie władze, czy konferencja jest w planie, miałem zaszczyt gościć Jubilata na wielu sympozjach i spotkaniach naukowych, organizowanych wspólnie przez Papieski Wydział Teologiczny i kierowaną przeze mnie Pracownię Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. A było ich w ostatnich latach około 20. Nigdy nie spotkałem się z odmową, choć kalendarzyk czynności był coraz czarniejszy i trudno było znaleźć w nim czas, którym bp sufragan opolski mógł swobodnie dysponować. Mimo tylu obowiązków ks. J. Kopiec szybko bowiem piął się w górę. Jego twórczość naukowa budziła coraz większe zainteresowanie badaczy. Szczególnie wysoko cenił ją mój Mistrz śp. prof. dr Józef Andrzej Gierowski, który podkreślał zwłaszcza wagę Jego wysiłku edytorskiego jak i wkładu w poznanie czasów saskich. Najlepszym wyrazem uznania dla kompetencji i wysokiej wiedzy ks. Jubilata była prośba prof. Gierowskiego na łożu śmierci, by dokończył On jego pracę nad aktami nuncjatury jednego z nuncjuszy XVIII stulecia. Nie mniej wysoko cenił on Jego prace z zakresu dziejów śląskiego Kościoła. Do tej opinii w całej rozciągłości się przychyliam.

Pora bliżej scharakteryzować zgodnie z zapowiedzią wspomnianą twórczość. Przede wszystkim jest ona bardzo bogata. Przed ukazaniem się księgi pamiątkowej nie podjąłbym się jej określenia ilościowego, rośnie ona bowiem prawie z każdym dniem. Najlepiej świadczą o tym liczby ustalone przez bibliografa ks. N. Widoka: wydawnictwa zwarte – 10; artykuły i recenzje – 229; hasła encyklopedyczne – 241; redakcje – 9; skrypty i pomoce dydaktyczne – 1; członkostwo komitetów redakcyjnych i konsultacje – 6; Inne opracowania (przede wszystkim prace popularnonaukowe, artykuły prasowe, wstępy itp.) – 227. Nie należy do przyjętych zwyczajów podawanie udziału w konferencjach naukowych i krajowych i zagranicznych, choć te dane dodatkowo ilustrowałyby ruchliwość naukową. Pod tym względem ks. Biskup należy, jak już w innym miejscu wspominałem, do szczególnie aktywnych.

Wyliczone prace koncentrują się na czasach nowożytnych, ale tak jak wszyscy duchowni badacze nie stroni Jubilat od innych epok i porusza się w nich z dużą znajomością i wprawą. Przykładem może tu być historia Kościoła katolickiego na Opolszczyźnie od czasów najdawniejszych po współczesność (Opole 1991), czy *Diecezja gliwicka. Dzieje i współczesność* (Opole 1999).

¹ Tu uwaga dot. bibliografii. Wspomniana praca została zamieszczona wśród artykułów i recenzji, ma ona ponad 190 stron. Wówczas Kościół miał kłopoty z publikacją odrębnych, samodzielnych prac i wykorzystywano łamy czasopism i tak opublikowano tę książkę, choć pod względem formalnym autor zestawienia może mieć rację.

Gdy chodzi o dzieje Kościoła w Polsce, Autor skupia się na czasach saskich. Na czoło wysuwa się w tym wypadku wydanie pięciu tomów serii wydawniczej *Acta Nuntiaturae Poloniae* obejmujące okres pobytu w Polsce dwóch nuncjuszy, i praca habilitacyjna *Między Altransztadem a Połtawą. Stolica Apostolska wobec obsady tronu polskiego w latach 1706–1709* (Opole 1997).

Przyglądając się tematyce śląskoznawczej uderza fakt, że Autor dużą uwagę poświęca, jakby idąc śladami bp. prof. Wincentego Urbana, ludziom śląskiego Kościoła, i to począwszy od czasów najdawniejszych po współczesność (np. ks. Jakuba Roczkowskiego, górnośląskiego duszpasterza z końca XVII w. po wspomnianego wyżej bp. W. Urbana, a przede wszystkim wielce zasłużonego dla Ziemi Opolskiej bp. Henryka Grzondziela (1897–1968), któremu poświęcił obszerną, nowocześniejszą monografię, wraz z obszernym wyborem źródeł do jego życia i działalności.

Wszystko to było możliwe do osiągnięcia dzięki świetnemu przygotowaniu warsztatowemu. Zainteresowanie dziejami Kościoła zapewne wykształciło się w WSD Śl. Op., gdzie historię Kościoła wykładał ks. prof. dr hab. K. Dola. Później przyszły studia specjalistyczne na KUL-u, gdzie młody adept Muzy Klio trafił pod rękę ks. prof. dr. hab. W. Schencka, a następnie ks. prof. dr. hab. S. Librowskiego, pod którego kierunkiem przygotował rozprawę doktorską. Pogłębiły tę wiedzę studia z zakresu archiwistyki kościelnej w Rzymie.

Wyrazem wysokiego uznania dla ks. Biskupa było powierzenie Mu przewodnictwa Sekcji Historii Kościoła, powołanej po raz pierwszy po wojnie na XVI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich (Wrocław 1999). Skupiła ona swe prace na roli ludzi Kościoła w kierowaniu sprawami państwa w czasach pierwszej Rzeczypospolitej, a następnie przeszłości Kościoła na Śląsku. W tym ostatnim zakresie nie tylko referat ks. prof. Kopca skoncentrował się nad dokonaniem historyków Kościoła, ale i nad zadaniami, które stanęły przed nimi. Nie muszę podkreślać, że spotkał się on z dobrym przyjęciem wśród słuchaczy.

Ten sam motyw kierował zapewne członkami wielu towarzystw naukowych i to zarówno krajowych jak i zagranicznych, które przyjęły Go w swoje szeregi.

Szczególnie żywe związki łączą bp. prof. Jana Kopca z nowożytnikami z Uniwersytetu Wrocławskiego. Dał On temu wyraz uczestnicząc w konferencjach, wydawnictwach okolicznościowych, wieczorach wspomnień, odprawiając Msze Św. i głosząc homilie. Jedynym podziękowaniem było pozytywne zaopiniowanie wniosku o przyjęcie do Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i złożenie najszczerzych życzeń z okazji pięknego Jubileuszu w imieniu całego środowiska przez piszącego te słowa.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

Z. Iłski, Obóz narodowodemokratyczny wobec zasad i formuły wyborczej w okresie poprzedzającym odbudowę niepodległej Polski	143
W. Marcoń, Karol Palarczyk — poseł Sejmu Śląskiego	191
M. Woźniak, Ewolucja mapy turystycznej z obszaru Sudetów na tle miejscowej turystyki	205

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

B. Bobowski, Rozgraniczanie dóbr jednostek osadniczych i innych przestrzeni ziemskich w średniowieczu (na przykładzie Śląska, Wielkopolski, Pomorza i Rugii)	221
Ł. Jastrząb, Reakcje mieszkańców Opolszczyzny na Poznański Czerwiec w świetle raportu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Opolu	229

ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE

Rejstřík stavby děkanského kostela Nanebovzetí Panny Marie v Mostě — B. Czechowicz	247
E. Hartstock, Die Teichwirtschaft der Stadt Görlitz — B. Bobowski	248
W. Schanze, Suche und Abbau von Erzvorkommen in der Oberlausitz — K. Fokt	249
Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin — A. Kraska-Lewalski	251
H. F. Weiss, Buschvorwerk im Riesengebirge. Eine Gemeinde in Niederschlesien von den Kriegsjahren bis zur Vertreibung — M. Ruchniewicz	254
S. Fickenscher, Die kircheneigene Land- und Fortwirtschaft im Bistum Dresden-Meissen 1953–1991 — B. Bobowski	257
Zaolzie w świetle sztyrogramów polskiej placówki dyplomatycznej w Pradze oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie — A. Małkiewicz	259
B. Olschowsky, Einvernehmen und Konflikt. Das Verhältnis zwischen der DDR und der Volksrepublik Polen 1980–1989 — D. Wojtaszyn	261
L. Biały, Duch Gór — Rübezahl. Geneza i upowszechnienie legendy — M. J. Hartwich	263
M. Chmielewska, D. Eysymontt, R. Eysymontt, 100 lat Toru Wyścigów Konnych Wrocław-Partynice 1907–2007 — M. Ruchniewicz	265
M. Burak, H. Okólska, Cmentarze dawnego Wrocławia — M. Ruchniewicz	266
M. Ruchniewicz, S. Rosik, P. Wiszewski — Bystrzyca Kłodzka. Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków — P. Sroka	268
M. Ruchniewicz — Czasopisma z ziemi kłodzkiej poruszające problematykę historyczną	271

KRONIKA NAUKOWA

A. Bryłka, Sprawozdanie z XI Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Kultura Europy Środkowej” pt. „Św. Jacek Odrowąż i dominikanie na Śląsku”, Zabrze 15–16 XI 2007 r.	275
K. Matwijowski, Dwa doktoraty honoris causa na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu	277
K. Matwijowski, Jubileusz ks. bp. prof. dr. hab. Jana Kopca	278

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do 20 listopada na I kwartał roku następnego
- do 20 lutego na II kwartał
- do 20 maja na III kwartał
- do 20 sierpnia na IV kwartał

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na I kwartał roku następnego — do 20 września
- do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXIII (2008)

NR 3

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this Journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Krzysztof Ruchniewicz

Printed in Poland

IDZI PANIC

**PRZYWILEJE CECHU RZEŹNIKÓW
W MIASTACH KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO
(Z BADAŃ NAD PRZYWILEJAMI CECHOWYMI
W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM W ŚREDNIOWIECZU
I POCZĄTKACH CZASÓW NOWOŻYTNYCH, CZ. 2)**

W artykule dotyczącym przywilejów cechu prasolów soli w miastach księstwa cieszyńskiego skonstatowaliśmy m.in., że istnieje niedostatek badań nad dziejami cechów, które działały w miastach położonych na terenie wschodniego i południowego Górnego Śląska w średniowieczu i czasach wczesnonowożytnych¹. W szczególności niewiele wiemy odnośnie do dziejów poszczególnych cechów w tutejszych, w większości przecież niewielkich miastach, a nawet, jakie konkretnie cechy w nich działały. Przede wszystkim jednak brak nam wiedzy w zakresie organizacji i zasad funkcjonowania miejscowych cechów. Tym samym nie wiemy też, czy występowały w tym względzie jakieś prawidłowości, czy też panował na tym obszarze życia gospodarczego i społecznego swoisty chaos. Zauważyliśmy również, że zapewnienie tej luki nie tylko poszerzy stan naszej wiedzy na temat szeroko rozumianej sytuacji gospodarczej Górnego Śląska, w tym zwłaszcza gospodarki miejskiej na tym terenie, lecz także wesprze nasze rozumienie mechanizmów, które wywierały wpływ na funkcjonowanie społeczności miejskiej w dawnych wiekach. Uzyskane rezultaty badawcze powinny także wesprzeć prace związane z przygotowaniem do napisania syntez dziejów kolejnych spośród tutejszych miast. Wszystko to uzasadnia potrzebę rozpoznania metod działania i zasad organizacyjnych przynajmniej najważniejszych cechów, które działały w tutejszych miastach w dawnych wiekach. Kontynuując ten program badawczy przyjrzymy się tym razem zasadom działania i organizacji cechu rzeźników (których zamiennie będziemy nazywać masarzami) w księstwie cieszyńskim w średniowieczu i w początkach czasów nowożytnych.

¹ I. Panic, *Przywileje cechu prasolów soli w miastach księstwa cieszyńskiego (Z badań nad przywilejami cechowymi w księstwie cieszyńskim w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych)* (Sobótka, R. LXII, 2007, nr 3, s. 357–364).

Najwcześniejsza znana wspólnie wzmianka na temat cechu rzeźników w księstwie cieszyńskim pochodzi z 1488 r. Wtedy to, we wtorek przed św. Walentym (12 II), nastąpiło rozstrzygnięcie długotrwałego sporu pomiędzy władzami miejskimi Cieszyna a tamtejszymi masarzami. Decyzje, podjęte w tej sprawie przez księcia Kazimierza II, zostały zatwierdzone w dokumencie wystawionym przez kancelarię książęcą². Powodem sporu były liczne przypadki naruszania cechowego monopolu na ubój i handel mięsem, którego dopuszczało się wielu mieszczan, a także (jak wynika z kontekstu omawianego aktu) częste próby naruszania ich praw przez mieszkańców okolicznych wsi. Dyplom ten, a w zasadzie jego treść, ma dla nas z kilku powodów szczególne znaczenie. Po pierwsze dlatego, że książę Kazimierz II w uzasadnieniu wyroku powołuje się na stare przywileje cechowe, które przedłożyła mu starszyzna cechowa. Dzięki temu dowiadujemy się, że tutejsi masarze uzyskali prawo zrzeszenia się w cechu wiele dziesięcioleci wcześniej, niewykluczone, że jeszcze w XIV w. Konfrontacja tego aktu z innymi przywilejami cechowymi wskazuje, że rzeźnicy należeli do tej grupy rzemiosł, których przedstawiciele najszybciej potrafili zjednoczyć się w cechu.

Po drugie (co ważniejsze), dyplom ten zawiera klauzule z ważnymi informacjami na temat zasad prowadzenia działalności gospodarczej przez rzemieślników zrzeszonych w tym cechu, a także ustalające relacje, jakie panowały wcześniej i jakie powinny panować pomiędzy starszyzną cechu a władzami miasta. Brak w nim natomiast wiadomości na temat organizacji cechu masarzy, jak też praw i obowiązków rzemieślników reprezentujących ten zawód wobec cechu, a także jego powinności wobec miejskiej *communitatis*.

Jeżeli chodzi o zasady działalności gospodarczej, które obowiązywały mistrzów cechowych, ująć je można w dwóch grupach. Pierwsza z nich dotyczy czasu uboju i sposobów sprzedaży wyrobów rzeźniczych, a także sposobów zaopatrywania się w surowiec do uboju, druga natomiast mówi o usługach, jakie rzeźnicy powinni wykonywać na rzecz członków społeczności miejskiej. Otóż, jak stwierdzał książę Kazimierz, zgodnie z prawem, które zostało nadane cieszyńskim masarzom przez jego przodków, mogą oni swobodnie zabijać zwierzęta w ciągu tygodnia, aż do soboty przed niesporami. Nieco inaczej sytuacja wyglądała w sobotę. Otóż w tym dniu rzeźnicy powinni za odpowiednią opłatą wykonywać usługi dla tych spośród mieszczan, którzy chcieliby dokonać uboju zwierząt z przeznaczeniem na własne potrzeby. Ograniczony został jednak czas tych usług na porę, która zaczynała się w okolicach niesporów, a kończyła się po niesporach³. Takie obostrzenie skierowane było jednak nie przeciw masarzom, lecz w istocie przeciw mieszczanom, gdyż poprzez zawężenie czasu przeznaczonego na ubój prywatny ograniczano ilość mięsa, która mogła trafić do rodzin mieszczzańskich z ich własnych źródeł. Najważniejszym jednak ograniczeniem był zakaz zaopatrywania się przez mieszczan w bydło lub trzodę na ubój w okolicznych wioskach, mogli oni bowiem bić wy-

² Archiwum Państwowe w Cieszynie (dalej: APC), Zespół Akt Komora Cieszyńska (dalej: KC), sygn. 1364, k. 9–14.

³ Tamże, k. 9–10.

łącznie zwierzęta, które pochodziły z własnego chowu, względnie, w przypadku wieprzów, które nabyliby od młynarzy z dwóch działających w Cieszynie młynów książęcych⁴. Mieszczanie mogli natomiast dokonywać zakupu warchlaków na tucz, z zastrzeżeniem, że muszą one pochodzić z wiosek położonych w księstwie cieszyńskim. Jak zaznaczono w omawianym dokumencie: „ku obecnemu dobremu służe a ku spizi miasta”⁵.

Osobą, która wyznaczała rzeźnika do wykonania tej usługi, był starszy cechu. On też odpowiadał za to, aby ów obowiązek był sprawiedliwie rozkładany na poszczególnych członków cechu. W wypadku odmowy wykonania usługi rzemieślnikowi groziła kara w wysokości 1 grzywny groszy praskich.

Inną formą ochrony interesów rzemieślników cechowych był zakaz dostarczania mięsa do miasta przez mieszkańców wsi podcieszyńskich, jak też zaopatrywania się w mięso na wsi przez mieszczan z Cieszyna. Bydło lub trzoda, które były ubijane przez siedlaków, ci ostatni mogli przeznaczать wyłącznie na własne potrzeby⁶.

Jeżeli chodzi o zasady handlu mięsem, książę orzekał, że rzeźnicy mogli je sprzedawać w dni powszednie, a także w jarmarki oraz w dni targowe w jatkach miejskich.

Ważne miejsce w rozporządzeniu książęcym zajmowały zasady regulujące porządek pracy w cechu. Przede wszystkim określano kolejkę wykonywania uboju oraz zaopatrywania się w bydło lub wieprze. Rzeźnicy mogli nabywać bydło rzeźne u siedlaków z okolicznych wiosek w kolejności ustalonej przez starszyzną cechową. Osoba, która wyłamaby się z obowiązującej kolejki, zarówno jeśli chodzi o zakup zwierząt rzeźnych, jak i wykonanie usługi masarskiej na rzecz poszczególnych mieszczan, była karana opłatą wnoszoną do skarbcza cechowego. W sposób nieskrępowany rzemieślnicy zrzeszeni w cechu mogli nabywać bydło jedynie w jarmarki. Dopuszczano przyjmowanie bydła w zastaw, niemniej po sprzedaży mięsa masarz był pod groźbą kary zobowiązany do wypłaty właścicielowi ubitej sztuki należnych pieniędzy. Po trzecie masarz był zobowiązany wraz ze sprzedawanym mięsem wystawić na sprzedaż także skóry z ubitej sztuki.

W wystawionym przywileju książę wprowadzał także przepisy chroniące interes skarbu książęcego. Mamy tu na uwadze przede wszystkim nakaz zaopatrywania się przez rzemieślników cechowych w bydło rzeźne wyłącznie we wioskach księstwa cieszyńskiego. Ponadto książę zastrzegał obowiązek dostarczania przez cech odpowiedniej ilości łoju na świece dla dworu książęcego⁷.

Z kontekstu omawianego aktu wynika, że w zamiśle księcia Kazimierza II wystawiony akt miał kończyć zapewne uciążliwy dla wszystkich spór. Nie ulega jednak wątpliwości, że orzeczenie książęce nie budziło wśród pozostałych członków społeczności miejskiej entuzjazmu, gdyż przywracało naruszony wcześniej mono-

⁴ Tamże, k. 10–11.

⁵ Tamże, k. 12.

⁶ Tamże, k. 14.

⁷ Tamże, k. 11–13.

pol cieszyńskich rzeźników w handlu mięsem. Z tego też powodu mieszczanie podjęli starania o zmianę tej sytuacji. Ich zabiegi zakończyły się powodzeniem dopiero w 1523 r., kiedy to 16 września tenże książę Kazimierz II nadał władzom miejskim Cieszyna prawo do organizowania dorocznego, jednotygodniowego targu mięsnego, który miał trwać od Wielkiej Nocy aż do świętego Michała⁸. Wystawiony wówczas dokument w swoich postanowieniach wprawdzie nie znosił monopolu cechowego, niemniej odbiegał wyraźnie od wcześniejszych rygorystycznych ograniczeń w handlu mięsem, nałożonych ongiś na społeczność miejską. Książę zezwalał bowiem na wolny handel mięsem w czasie jarmarku nie tylko mieszczanom, lecz w ogóle każdemu mieszkańcowi księstwa cieszyńskiego. Jedyne warunki, jakie należało spełnić, dotyczyły obowiązku uiszczania przez handlujących opłaty targowej, pobieranej przez władze miejskie, a także jawności handlu mięsem (czyli zakazu jego sprzedaży po domach). Książę zastrzegął, że połowa pobranych opłat powinna wpływać do skarbu książęcego, druga połowa stawała się własnością miasta⁹. Inne ograniczenia, jakie zawarto w omawianym dyplomie, nosiły charakter raczej porządkowy. Między innymi określano czas handlu, zakazywano sprzedaży mięsa w kolejny dzień tych porcji, których nie udało sprzedać się kupcom w dzień poprzedni. W tym ostatnim wypadku mięso miało trafiać do szpitala miejskiego, gdzie skorzystałaby z niego biedota miejska, a także różni bezdomni. Również członkowie cechu musieli w okresie jarmarku sprzedawać swoje wyroby na wolnym targu, w wyznaczonym specjalnie dla nich miejscu, a nie jatkach, bądź to własnych, bądź też prowadzonych przez różnych przepkupniów¹⁰.

Ażeby zrekompensować masarzom ich straty, książę Kazimierz II podjął decyzję o ograniczeniu o połowę ilości łożu od bitego bydła, który członkowie cechu musieli tradycyjnie przekazywać na zamek. Drugą połowę miały dostarczyć władze miejskie, odbierając go przy okazji ściągania podatku od bitego bydła od wszystkich, którzy prowadzili jego ubój i sprzedaż podczas jarmarku. Prawo ściągania opłat (wraz z obowiązkiem odprowadzania części należnej skarbowi książęcemu) spoczywało na władzach miejskich. Aby jednak władze miejskie nie dokonywały nadużyć kosztem cechu, książę orzekł, że podatki od ludzi handlujących zarówno bydłem i trzodą, jak mięsem, a także przestrzegania zasad handlu mięsem oraz odprowadzania łożu na zamek, będą strzec dwie osoby, z których jedną wyznaczała rada miejska, drugą natomiast cech¹¹.

Rozporządzenie księcia Kazimierza II było bardzo korzystne dla mieszczan, częściowo bowiem przełamywało monopol cechu masarzy na handel bydłem i trzodą oraz mięsem. Inaczej przedstawiała się sytuacja, jeśli spojrzeć na nią oczami członków społeczności cechowej. Cieszyńskim rzeźnikom dokuczał przede wszyst-

⁸ APC, KC 1364, k. 27–30; *Listinař Těšinska. Codex diplomaticus ducatus tessinensis*, t. IV. cz. 1: 1496–1526, wyd. E. Němec, Český Těšín 1961, nr 438.

⁹ Podamy tu dla przykładu, że opłata od sztuki bydła oraz od wieprza wynosiła 1 grosz, od cielęcica pół grosza, od owcy zaś cztery halerze, APC, KC 1364, k. 29.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, k. 30.

kim brak precyzyjnego ustalenia wielkości podatku oraz danin w naturze, jaki mieli uiszczać na rzecz skarbu książęcego. Dotychczas bowiem wysokość podatku była zależna od ilości ubitego bydła lub trzody. Ta zasada z pozoru była sprawiedliwa, niemniej kryły się za nią liczne pułapki. Między innymi różna była ilość łoju, którą można było odzyskać od poszczególnych sztuk ubitych zwierząt, różna ich waga (a w ślad za tym różna ilość uzyskanego i sprzedanego mięsa lub wędlin) itd. Inaczej mówiąc jednolite obciążenia poszczególnych członków społeczności cechowej często nie szły w parze z dochodami uzyskiwanymi przez poszczególnych rzeźników. Zarazem konkurencja taniego mięsa, które pojawiało się na jarmarkach, ograniczała rzemieślnikom cechowym możliwości sprzedaży ich wyrobów. Wobec braku precyzyjnego określenia wysokości podatków zdarzały się sytuacje, iż obciążenia, które ponosili członkowie cechu, były w ich odczuciu zbyt wysokie w stosunku do uzyskiwanych dochodów. Opłaty uiszczane przez mieszczan, podobnie jak opłaty targowe wnoszone przez mieszkańców okolicznych wiosek, zależały natomiast od konkretnej transakcji, co czyniło ich działalność gospodarczą mniej ryzykowną.

W powyższej sytuacji starszyzna cechowa podjęła próbę zmiany niekorzystnego dla rzeźników prawa. Nie wiemy, jaka była reakcja władz miejskich na te starania, jednak bez wątpienia jakieś działania zostały podjęte, o czym świadczy ostateczny rezultat tych zabiegów, które tylko w części zostały uwieńczone powodzeniem. Mianowicie na mocy dokumentu, wystawionego 11 VIII 1544 r. przez regenta Jana z Pernstejnu, który sprawował władzę w księstwie w imieniu dochodzącego do wieku sprawnego księcia Wacława II Adama, została precyzyjnie uregulowana wysokość obciążeń podatkowych członków cechu¹². Przy okazji wystawca dokumentu informuje, że w Cieszynie w owym czasie prawo wykonywania tego zawodu posiadało 10 rzemieślników¹³. Zachowane zostało natomiast prawo mieszczan do wolnego handlu bydłem i trzodą chlewną podczas corocznego jarmarku, wprowadzone przez księcia Kazimierza II. Zarazem utrzymano obowiązek uiszczania opłat przez mieszczan, tak w pieniądzu, jak i w postaci łoju. Za sukces cechu można uznać precyzyjne określenie wysokości podatku, który powinni wpłacać do kasy książęcej poszczególni członkowie cechu, którą ustalono na 2 złote, 14,5 grosza i 2 halerze¹⁴. W sumie więc członkowie tego cechu wzbogacali skarb książęcy o ponad 24 złote. Ponadto każdy masarz powinien na św. Michała przekazywać na zamek 4 kamienie łoju. Dla dalszego rozwoju cechu pomyślne było inne rozporządzenie regenta, które gwarantowało utrzymanie wysokości obciążenia podatkowego w niezmienionej postaci w wypadku, gdyby liczba rzeźników w cechu uległa zmianie (wzrosła). W takiej sytuacji powyższe powinności miały być rozłożone sprawiedliwie na wszystkich aktualnych członków cechu.

¹² APC, KC 1364, k. 40–41.

¹³ Tamże, k. 41.

¹⁴ Tamże, k. 40.

Decyzje podjęte przez Jana z Pernstejnu uspokoiły na pewien czas napięte relacje pomiędzy członkami cechu a władzami miasta. W międzyczasie nastąpił przyrost liczby mieszkańców Cieszyna, czego najlepszym świadectwem jest nowy rynek, wzniesiony na placu, który w 1496 r. podarował mieszczanom książę Kazimierz II, w ślad za czym zaczęto wznosić wokół Cieszyna kolejne przedmieścia, tym razem rozłożone również na wschód od murów miejskich¹⁵. Wkrótce też nastąpił kolejny przełom w rozwoju przestrzennym i demograficznym miasta, związany ze zmianą wyznania przez księcia Waława III Adama i przymuszeniem do opuszczenia Cieszyna tutejszych dominikanów, na terenie zaś zajmowanym przez ich ogrody został założony kolejny kwartał miejski (zwany Nowym Miastem). Wydarzenia te zbiegły się z trwającym od ponad półwiecza prosperity ekonomiczną miasta, która pociągała za sobą ogólny wzrost zamożności mieszczan, a w ślad za tym wzrost popytu na lepsze jakościowo wyroby, w tym także jedzenie. Stabilizacja gospodarcza księstwa cieszyńskiego oraz rozwój okolicznych wsi przyczyniły się do zwiększenia produkcji rolnej, która była w stanie zaspokoić większe zapotrzebowanie mieszczan na żywność¹⁶. Wszystko to otworzyło drogę do cechu nowym adeptom sztuki rzeźniczej, w konsekwencji czego ich liczba znacznie wzrosła. To jednak pociągnęło za sobą liczne spory wśród jego członków, co w znacznym stopniu utrudniało nie tylko kierowanie cechem, lecz także dezorganizowało jego działalność. W tej sytuacji starszyzna cechowa zwróciła się do księcia Waława III Adama o wydanie nowego przywileju cechowego. Kłopoty finansowe tego Piasta, związane ze zbyt wystawnym i rozrzutnym życiem jego dworu, a także dworu jego syna, Fryderyka Kazimierza¹⁷, skłoniły go do spełnienia za odpowiednią opłatą (której wysokości niestety nie jesteśmy w stanie określić) prośby mistrzów cechowych. W ten sposób 24 XI 1574 r. cech rzeźników z Cieszyna otrzymał nowy przywilej. Obejmował on w zasadzie wszystkie aspekty funkcjonowania cechu. Określał on obowiązki podatkowe członków cechu wobec księcia, ustalał wielkość cechu, jego majątek oraz regulował zasady funkcjonowania cechu i życia społeczności cechowej¹⁸.

Przed wszystkim Waław III Adam zezwolił, aby działalność rzemieślnicza prowadziło w Cieszynie maksymalnie 24 rzeźników. Jeśli chodzi o podatek pieniężny każdy rzeźnik uiszczał opłatę w wysokości 1 złotego. Ponadto książę oznajmiał, że odsprzedał im swoje jatki, w których rzeźnicy mogli sami sprzedawać swoje

¹⁵ Swoje siedziby zakładali tutaj nie tylko mieszczanie, lecz również niektórzy przedstawiciele szlachty z księstwa cieszyńskiego, jak np. Czelowie, por.: I. Panic, *Uposażenie ziemskie rodziny Czeło z Czechowic za panowania Piastów (Z badań nad drogami awansu i uposażeniem majątkowym szlachty cieszyńskiej w czasach piastowskich 1290–1653)*, *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. III, pod red. I. Panica, J. Sperki, Katowice 2004, s. 245, 250, przyp. 112.

¹⁶ Zjawisko wzrostu produkcji rolnej, a następnie jej stabilizacji na określonym poziomie, nie tylko zresztą mieszkańców wsi, lecz także mieszczan, doskonale widać w trakcie lektury tutejszych urbarzy, por.: *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, wyd. I. Panic (*Acta Historica Silesiae Superioris*, t. IX, Cieszyn 2001); *Urbarz państwa skoczowsko-strumińskiego z 1621 roku*, wyd. W. Gojniczek, Skoczów 1999.

¹⁷ I. Panic, *Poczet Piastów i Piastówien cieszyńskich*, Cieszyn 2002, s. 28.

¹⁸ APC, KC 1364, k. 116–125.

wyroby. W zamian mieli (oprócz podatku) przekazywać na jego rzecz dodatkową ilość łoju. W sumie każdy z członków cechu posiadał odtąd własną jatkę, z której zobowiązany był dostarczyć 12 kamieni łoju na oświetlenie komnat książęcych (w miejsce dawnych 4), z czego 2 kamienie łoju wnosił na święto Matki Boskiej Gromnicznej, pozostałe zaś 10 kamieni na św. Marcina. W zamian nadał im prawo dziedziczenia wspomnianych jatek. Ponadto książę wyraził zgodę na sprzedaż mięsa i innych wyrobów również w sobotę po nieszporach, na co dawniejsze prawo im nie zezwalało¹⁹.

Bardzo rozbudowana była sfera przepisów, które organizowały funkcjonowanie cechu. Przede wszystkim podkreślono, że prawo do prowadzenia działalności rzemieślniczej ma osoba, która posiadała uprawnienia mistrzowskie. Warunkiem podjęcia działalności przez nowego rzemieślnika było po pierwsze zwolnienie się miejsca, np. po śmierci mistrza cechowego, względnie zaprzestanie prowadzenia działalności rzemieślniczej przez właściciela warsztatu. Kolejnym warunkiem było okazanie przez kandydata na właściciela masarni stosownych uprawnień mistrzowskich, a następnie odprowadzenie do cechu wpisowego. Składały się nań 2 złote, które kandydat do przejścia warsztatu wpłacał do kasy cechowej, 4 funty wosku, a także miarka piwa dla mistrzów cechowych. Ponadto, „jak to każe starodawny zwyczaj”, kandydat do cechu winien był zorganizować mistrzom cechowym kolację²⁰. Takie same obowiązki spoczywały na nowym mistrzu, który zamierzał podjąć pracę w cechu u boku właściciela warsztatu, przy czym nie posiadał on uprawnień, które przysługiwały starszym członkom cechu.

Interes gospodarczy cechu zabezpieczały wprowadzone przez księcia obostrzenia w uboju mięsa w mieście przez siedlaków z okolicznych wiosek, a także tych spośród mieszczan, którzy chcieli dokonać uboju na własne potrzeby. W obu wypadkach można to było czynić jedynie po uiszczeniu odpowiednich opłat od sztuki bydła lub trzody w dni targowe²¹, wniesionych do skarbu książęcego. Mieszczanie, wzorem poprzednich nadań, mogli nabywać bydło na rzeź wyłącznie w okresie wolnych jarmarków, natomiast w pozostałych wypadkach mogli bić zwierzęta wyłącznie z własnego chowu lub zakupione z hodowli książęcych. Podobnie też (jak dawniej) uboju mógł dokonać wyłącznie członek cechu masarskiego. Złamanie tego nakazu mogło prowadzić do konfiskaty mięsa na potrzeby dworu, a także zakazu handlu w dni targowe i w jarmarki przez cały najbliższy rok. Równie korzystny dla społeczności cechowej był zakaz handlu mięsem przez mieszkańców wsi na targu w sobotę przed Wielkanocą oraz w okresie bezpośrednio po Wielkiej Nocy.

Grupę przepisów, które regulowały sprawy wewnętrzne cechu, możemy podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich obejmowała sprawy związane z prowadzeniem działalności gospodarczej, druga natomiast dotyczyła życia cechowego. Jeśli cho-

¹⁹ Tamże, k. 117–118.

²⁰ Tamże, k. 118.

²¹ Od bydła rogatego handlujący uiszczał opłatę targową w wysokości pół grosza, natomiast od mniejszych zwierząt (np. kóz, owiec, itd.) 3 halerze, por.: APC, KC 1364, k. 119–120.

dzi o pierwszą grupę postanowień, do najważniejszych bez wątpienia należały przepisy, które regulowały kolejność nabywania bydła lub trzody przeznaczonej na rzeź oraz jego uboju przez poszczególnych mistrzów rzeźniczych. Gdyby mistrz opuścił kolejkę, wówczas musiał oczekiwać, aż wszyscy następni właściciele warsztatów masarskich zrealizują swoje zamówienia. Za złamanie tej zasady mistrz został by ukarany 4 funtami wosku, które należało wnieść do kasy cechowej. Równie surową karę przewidywano za potajemny ubój, poza przewidzianą kolejką, przy czym prawo karania mistrza cechowego spoczywało wówczas na władzach miasta²².

Do tej grupy przepisów możemy zaliczyć także postanowienia, które regulowały zasady obejmowania warsztatu. Tak więc warunkiem pierwszym było zwolnienie się warsztatu po śmierci mistrza: po upływie roku i jednego dnia wdowa mogła odsprzedać dzieciom (o ile posiadały uprawnienia mistrzowskie) lub innemu mistrzowi, który nie posiadał własnego warsztatu. Po upływie roku i jednego dnia wdowa mogła też odsprzedać jatkę dzieciom. Osoba wchodząca do cechu (z uprawnieniami mistrza), obejmując warsztat, odprowadzić musiała do kasy cechowej 2 złote i 4 funty wosku. Syn mistrza, wstępując do cechu, odprowadzał natomiast do kasy cechowej opłatę w wysokości 1 złotego oraz 2 funty wosku. Gdyby jakiś młodzieniec pojął za żonę córkę mistrza cechowego, wówczas powinien odprowadzić do cechu połowę tej opłaty. W wypadku natomiast małżeństwa członka cechu z córką mistrza młodzieniec był zwolniony od opłat na rzecz cechu²³.

Dotkliwe kary przewidywano dla osób, które opuściły cech bądź zostały z niego z jakiś względów usunięte (np. z powodu długów lub tzw. wszeteczeństw). Gdyby taki członek cechu zamierzał odzyskać prawa cechowe, musiałby najpierw odbyć praktykę jako czeladnik, oczekując, aż mistrz uzna, iż może go wyzwolić, po czym uiścić opłaty i odprawić tradycyjną ucztę dla mistrzów cechowych.

Równie ważne były przepisy, które określały kształcenie adeptów tego rzemiosła. Kandydat do zawodu musiał zgłosić się do cechu do niedzieli kwietnej. W razie przeoczenia terminu oczekiwał na przyjęcie do nauki kolejny rok. Przed podjęciem nauki adept powinien uiścić do kasy cechowej opłatę w wysokości 1 złotego oraz 4 funtów wosku, natomiast mistrzowi w zamian za naukę płacił 3 złote. Po ukończeniu nauki uczeń odbywał praktykę czeladniczą. W wypadku podjęcia wędrówki czeladniczej towarzysz powinien płacić 10 grzywien do komory księżęcej jako rękojmię powrotu²⁴.

Przepisy, które porządkowały zasady życia cechowego, nakładały na wszystkich członków cechu obowiązki udziału w dorocznych (a także nadzwyczajnych) zgromadzeniach cechowych (tzw. wielkiej gromady). W ich trakcie m.in. wybierano starszyzną cechową, ustalano kolejność nabywania bydła, jaka miała obowiązywać członków cechu w danym roku, a także pełnienia usług masarskich na rzecz mieszczan lub osoby handlujące bydłem na wolnych jarmarkach i targach. Osoba, która dopuściłaby się opuszczenia zgromadzenia, musiałaby wnieść za karę pół

²² Tamże, k. 120–121, 123.

²³ Tamże, k. 122–123.

²⁴ Tamże.

kamienia łaju. W podobny sposób karano wzajemne przewinienia członków cechu, np. oszczerstwa, obrażę itp. Przywilej ten nie wymagał natomiast formalnie od członków cechu udziału w pogrzebie mistrza lub członka jego rodziny²⁵.

Powyższy przywilej sankcjonował monopol rzeźników Cieszyna w handlu mięsem. Rzeźnicy, korzystając z uprzywilejowanej pozycji, a także dysponując pierwszeństwem w nabywaniu bydła i trzody przeznaczonej na rzeź, mogli też dyktować swoim kontrahentom ceny zakupu bydła i trzody przeznaczonej na ubój. Jedynym ograniczeniem, który uniemożliwiał im w pełni swobodne dyktowanie cen, były jarmarki. Mieszczanie, broniąc się przed dyktatem cechowym, kupowali większe ilości mięsa w dni targowe od mieszkańców wsi, a także, korzystając ze wspomnianego wyżej prawa uboju na własny użytek, trzody. Ponadto na rynku częściej pojawiała się mięso od fuszerów. Wzrosła wreszcie sprzedaż drobiu. Szlachta natomiast podejmowała próby obejścia monopolu cenowego cechu sprzedając bydło poza granice księstwa.

Ze względu na ceny, jakie rzeźnicy mogli teraz dyktować swoim kontrahentom, w najtrudniejszym położeniu znajdowali się przedstawiciele tych rzemiosł, których produkcja opierała się na surowcu nabywanym od mistrzów noża i siekiery. Dotyczyło to szczególnie szewców, a także kożuszników. Aby złamać dyktat rzeźników o wiele częściej niż w dawniejszych latach zaopatrywali się w skóry u obcych kupców, zwłaszcza tych, którzy sprowadzali je na jarmarki spoza księstwa, szczególnie z położonej już na Górnych Węgrzech pobliskiej Żyliny²⁶.

Aby zwalczyć te zjawiska, cieszyńscy masarze zwrócili się w 1603 r. do syna Waclawa III Adama, księcia Adama Waclawa, aby pod groźbą konfiskaty zakazał wywozu bydła poza granice księstwa cieszyńskiego²⁷. Przepis ten przyniósł rzeźnikom cieszyńskim tylko częściową satysfakcję, gdyż wprawdzie wzrosła podaż mięsa, jednak nie zwiększyło to popytu na uzyskiwane przez nich w trakcie uboju skóry zwierzęce. W tej sytuacji w kilka lat później masarze z Cieszyna poprosili księcia o kolejną interwencję. W rezultacie 25 I 1609 r. Adam Waclaw poszerzył omówiony wyżej przywilej z 1574 r. (ponowiony zresztą w 1585 r. przez jego matkę, księżnę Katarzynę Sydonię²⁸). Nadanie z 1609 r. zawierało w zasadzie wszystkie dotychczasowe prawa i obowiązki, jakimi cieszyli się i jakimi kierowali członkowie tego cechu, przede wszystkim wprowadzało kilka nowych, bardzo istotnych postanowień, które w sposób zdecydowany umacniały monopol cechowy²⁹. Po

²⁵ Tamże, k. 124.

²⁶ Od tego właśnie czasu obserwujemy wyraźny wzrost kontaktów mieszczan Cieszyna z ich kolegami z Żyliny. Przybierały one różnoraki charakter, zwłaszcza wiązały się z wzajemną wymianą handlową pomiędzy obojga ośrodkami, por.: Štátní archiv v Bytči, pobočka Žilina. Zespól Miscelanea, sygn. 17–35. Zdarzały się też częste przypadki wzajemnego udzielania pożyczek, a nawet poręczeń sądowych, dłużnych oraz spadkowych, por.: APC, KC, sygn. 261, k. 62–68.

²⁷ APC, KC 1364, k. 133–134.

²⁸ W przywileju wystawionym przez księżnę Katarzynę Sydonię rzeźnikom z Cieszyna w 1585 r. zostały powtórzone punkty, które znajdujemy w akcie z 1574 r. Nowością był jedynie zakaz prowadzenia działalności rzemieślniczej przez rzeźników, którzy nie byli członkami Kościoła ewangelickiego.

²⁹ APC, KC 1364, k. 135–141. Wydawcom *Listinařa Těšinska* znany był jedynie bardzo krótki regest tego dokumentu, por. *Listinař Těšinska*, nr 747.

pierwsze zwiększono do dwóch osób liczbę członków cechu, którzy mieli kontrolować legalności handlu mięsem w dni targowe i skórami w czasie jarmarków. W wypadku stwierdzenia przez komisję, że przywiezione do miasta mięso jest złej jakości lub stare, wymienione wyżej osoby sprawujące nadzór nad handlem mięsem powinny je skonfiskować, a następnie przekazać do szpitala miejskiego³⁰. Dla równowagi także władze miasta miały prawo wyznaczać dwie osoby, które wraz z masarzami uczestniczyły w kontroli handlu mięsem. Miało to zabezpieczyć mieszczan przed nadużywaniem przez rzeźników prawa konfiskaty.

Po drugie, co było dla rzeźników o wiele ważniejsze, książę orzekł, że „gdyby szewcy albo inne osoby z miasta Cieszyna za słusne pieniądze nie chcieli kupić od nich skóry albo łój”, wówczas będą je mogli zbywać poza granice księstwa. Książę dał też rzeźnikom prawo domagania się zakazu handlu mięsem przez osoby, „które pochodziły spoza księstwa albo innych państw”³¹, jak również wprowadzono zakaz prowadzenia działalności fuszerom, zarówno w mieście, jak i poza jego granicami. Z drugiej jednak strony książę zobowiązał rzeźników, aby zawsze dbali o zaopatrzenie mieszczan Cieszyna w ich wyroby.

Bardzo interesujący jest dla nas punkt 6 tego przywileju. Zawiera on mianowicie zwolnienie rzeźników przez księcia od podatków z tytułu handlu mięsem w okresie od „pierwszej środy w poście, aż do czwartku przed wielką nocą”. Rzeźnicy natomiast mieli w tym czasie dostarczyć na dwór książęcy 6 ubitych i oprawionych cieląt³². Zmianie uległa też wysokość opłat, jakie masarze mieli odtąd odprowadzać do komory książęcej oraz kasy miejskiej od sztuki ubitego bydła lub trzody, co było związane ze zmianą wartości pieniądza, jaka miała miejsce w latach 1574–1609.

W zamian za powyższe cesje książę Adam Wacław nakładał na członków cechu obowiązek przekazania do kuchni książęcej pewnej ilości mięsa od każdej ubitej sztuki bydła lub trzody³³. Nałożył też na każdego z członków cechu obowiązek uiszczania pewnej opłaty na rzecz masarza zamkowego, w zamian za co ten ostatni zobowiązywał się, że nie będzie prowadził działalności na rzecz mieszczan³⁴.

Omówiony przywilej był ostatnią wielką regulacją praw i obowiązków cechu masarskiego w Cieszynie w czasach piastowskich. Kolejne rozporządzenia miały już wyłącznie charakter porządkowy i nie wprowadzały żadnych zmian jakościowych w omówionych wyżej przepisach. Wspomnimy tu przykładowo rozporządzenie z 1614 r., na mocy którego książę przenosił jatki masarskie z okolic cmentarza klasztornego na ulicę Srebrną, z zastrzeżeniem, że w dalszym ciągu w mieście mogą funkcjonować jedynie 24 warsztaty rzeźnicze. To rozporządzenie możemy traktować jako dowód znaczenia cechu, gdyż owe jatki znajdowały się teraz w nie-

³⁰ Tamże, k. 138.

³¹ Tamże, p. 3, k. 137. Przepis ten powtórzono również w punkcie 8, k. 139.

³² Tamże, k. 138.

³³ Tamże, k. 139–140. W omawianym dokumencie nie określono ilości mięsa należnej dworowi książęcemu.

³⁴ APC, KC 1364, k. 138.

mal bezpośrednim sąsiedztwie rynku miejskiego³⁵. Warto wskazać, że na przywilejach rzeźników z Cieszyna wzorowali się przedstawiciele tego zawodu z innych miast księstwa cieszyńskiego, które – dodajmy – od średniowiecza czerpały wzory prawne właśnie ze stolicy księstwa cieszyńskiego. Można wręcz zauważyć taką prawidłowość, że oto, po wywalczeniu określonych cesji przez cieszyńskich masarzy, po pewnym czasie o podobne uprawnienia zabiegali, na ogół z powodzeniem, członkowie tych cechów w pozostałych miastach księstwa cieszyńskiego. Spostrzeżenie to ilustruje m.in. dyplom wystawiony 2 XI 1633 r. przez księżnę Elżbietę Lukrecję dla rzeźników ze Skoczowa. Zawarte w nim rozporządzenia do złudzenia przypominają przywileje cechu rzeźników z Cieszyna z lat 1574 i 1609, jak np. zakaz handlu nieświeżym mięsem na targach i jarmarkach miejskich, połączony z obowiązkiem przekazywania takiego towaru do szpitala miejskiego. Analogiczne jak w przypadku Cieszyna były również uprawnienia rzeźników do kontroli handlu jarmarcznego (wraz z przedstawicielami desygnowanymi przez miasto)³⁶.

Powstaje pytanie, jak w kontekście przywilejów rzeźników cieszyńskich przedstawiały się prawa ich kolegów z innych miast południowego Górnego Śląska w omawianej epoce. Wyjaśniając tę kwestię warto odwołać się do przykładu położonych kilkadziesiąt kilometrów od Cieszyna Żor. Było to miasto położone w sąsiednim księstwie raciborskim, przez cały omawiany okres zbliżone liczbą mieszkańców do Cieszyna³⁷. Pierwsza, jakkolwiek pośrednia wzmianka na temat tamtejszych rzeźników, pochodzi z 1303 r. Wtedy to książę Przemko raciborski, za zgodą swojej małżonki Anny oraz syna Leszka, podarował cystersom z Rud 9 kramów mięsnych³⁸. Od tego czasu żorscy masarze musieli zbywać swój towar poprzez kramarzy, którzy sprzedawali je mieszczanom z Żor i ewentualnym gościom. Jeśli przyjmiemy, że poszczególni rzeźnicy sprzedawali swój towar dla określonej jatki (jak to miało miejsce w Cieszynie, a także, o czym wspomniemy poniżej, w pobliskim Skoczowie oraz w Bielsku), wówczas możemy oszacować, że w Żorach swoje warsztaty posiadało 9 przedstawicieli tego zawodu. W tym jednak okresie nie posiadali jeszcze prawa cechowego³⁹.

W kilkanaście lat później, 23 XII 1317 r., opat klasztoru z Rud, Mikołaj, sprzedał 4 z wymienionych 9 jatek siostrze Leszka raciborskiego (córce pierwszego księ-

³⁵ Pierwotnie jatki były zlokalizowane także w sąsiedztwie rynku, tyle tylko, że pochodzącego z czasów pierwszej lokacji Cieszyna, por.: I. Panic, *Z dziejów rynku i ratusza w Cieszynie w średniowieczu (Pięćset lat rynku i ratusza w Cieszynie 1496–1996)*, pod. red. I. Panica, M. Makowskiego, Cieszyn 1996, s. 7–21.

³⁶ APC, KC 1365, k. 186–192.

³⁷ Jak podaje Tadeusz Ładogórski, oba te miasta w końcu XIV w. liczyły po około 900 mieszkańców. W początkach tego stulecia liczba tamtejszych mieszczan mogła oscylować wokół 500 osób, por.: T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 218; tenże, *Demograficzny obraz Górnego Śląska w epoce feudalnej (Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne)*, Kraków 1955, s. 215 n.).

³⁸ *Regesten zur schlesischen Geschichte. 1301–1315*, wyd. C. Grünhagen, C. Wutke (*Codex diplomaticus Silesiae*, t. XVI, Breslau 1892).

³⁹ I. Panic, *Żory. Pod rządami Przemysławów i Habsburgów. Z badań nad historią miasta w latach 1327–1742*, Żory 2002, s. 153.

cia raciborskiego, Przemysława), księżnej Ofce⁴⁰, podówczas już dominikance z Raciborza⁴¹. Pozostałe natomiast 5 jatek cystersi „omni prorsus accioni ... super hiis macellis renunciamus penitus pro nobis et pro nostris successoribus in hiis scriptis”⁴². Treść obu źródeł wskazuje, że w mieście tym nie było więcej jatek, a zarazem, że wcześniej wszystkie kramy znajdowały się w rękach książąt raciborskich.

W kolejnych latach wszystkie jatki przeszły na powrót w ręce książęce. W jakich okolicznościach i w jaki sposób się to stało, nie wiemy. Wiadomo natomiast, że dominikanki od mniej więcej połowy XIV w. dysponowały przywilejem, który nakładał na właścicieli kramów rzeźniczych obowiązek uiszczania na rzecz dominikanek corocznego czynszu w wysokości 4,5 garnca tłuszczu wieprzowego⁴³.

Z urbarza z 1534 r. dowiadujemy się, że w Żorach prowadziło działalność gospodarczą 12 rzeźników zrzeszonych w cechu. Prawdopodobnie w czasie pożaru miasta przywilej tego cechu spłonął bądź też z nieznanych nam przyczyn został przez władze habsburskie czasowo zawieszony, jednakże w 1560 r. rzeźnicy otrzymali ponownie swój przywilej, tym razem wzorowany na przywileju rzeźników z Raciborza (zatwierdzony ponownie w 1586 r.)⁴⁴.

Przepisy cechowe rzeźników żorskich (a więc zarówno obowiązki mistrzów, jak i przepisy obowiązujące członków cechu) były podobne do omówionych wyżej zasad, które w owym czasie regulowały życie i działalność członków tego cechu w Cieszynie. Między innymi, jeśli chodzi o czynsze, które ciążyły na masarzach żorskich, byli oni zobowiązani płacić podatek od każdej ubitej sztuki bydła i trzody: od krowy lub świni 1 grosz, od jałówki 6 halerzy, analogicznie 6 halerzy od cielęcia, od barana zaś 4 halerze. Łącznie z tego tytułu do kasy miasta wpływało 10 guldenów, z których tworzone fundusz podatkowy dla władz zwierzchnich.

Oprócz wymienionego podatku w pieniądzu masarze żorscy składali również czynsz w naturze, czyli po 5 garnców smalcu od każdego właściciela warsztatu. W sumie było to 50 lub 60 garnców (w zależności, czy mistrzów cechowych było w danym okresie w Żorach 10, czy też 12). Z tej liczby 5 garnców trafiało do opata z Rud Raciborskich oraz kolejne 5 dla tamtejszego kościoła (czyli wspólnoty mniszej). Poza tym na Wielkanoc masarze składali władzom miejskim daninę w wysokości 2,5 garnca smalcu oraz – tym razem od całego cechu – 2 cielęta.

Przez cały ten czas rzeźnicy byli zmuszeni ustawicznie walczyć z konkurencją mieszkańców okolicznych wiosek oraz mieszczanami, którzy podejmowali próby własnego uboju, tym bardziej że konkurenci nie uiszczali podatków, które od każdej sztuki ubitego bydła lub trzody odprowadzali do kasy miejskiej masarze. Z tego

⁴⁰ *Urkunden der Klöster Rauden und Himmelwitz, der Dominikaner und der Dominicanerinnen in der Stadt Ratibor...*, nr XXXIII.

⁴¹ K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. III: *Piastowie opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*. Wrocław 1977, s. 61–62.

⁴² *Urkunden der Klöster Rauden und Himmelwitz...*, s. 28.

⁴³ Informuje nas o tym testament księżnej Ofki, sporządzony 8 XII 1358 r., a więc niewiele ponad miesiąc przed jej śmiercią, por.: Panic, *Żory...*, s. 154.

⁴⁴ A. Weltzel, *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku...*, s. 112.

względu, podobnie jak rzeźnicy cieszyńscy, także i oni zabiegali o prawo do założenia własnych kramów na rynku żorskim. Zabiegi te zakończyły się powodzeniem w 1630 r., kiedy to burmistrz i rajcy żorscy zgodzili się, by masarze ustawili na rynku w sąsiedztwie ratusza 20 własnych kramów, w zamian za co mieli uiszczać miastu daninę w wysokości 30 garnców stopionego tłuszczu wieprzowego. Ponadto nałożono na nich obowiązek płacenia podatku od każdej ubitej w sobotę krowy i świni w wysokości 3 groszy. Zarazem w trakcie tych zabiegów masarze z Żor uzyskali przywilej, który upoważniał ich do kontroli jakości mięsa sprzedawanego na targach i jarmarkach, a następnie w ogóle uzyskali zakaz – pod groźbą konfiskaty – sprowadzania do miast mięsa spoza Żor. Gdyby wszakże ktokolwiek dopuścił się takiego czynu, wówczas jego towar podlegał konfiskacie, prawo zaś do jego sprzedaży przechodziło na rzeźników żorskich. Jedynym terminem, w trakcie którego dopuszczano możliwość sprzedaży mięsa w Żorach obcym masarzom, była Wielka Sobota: na tej podstawie przypuszczamy, że spożycie mięsa w Wielkanoc i po tym święcie rosło na tyle, że masarze z Żor nie byli w stanie sami zaspokoić potrzeb mieszczan i dlatego nie musieli obawiać się obcej konkurencji.

Przywileje te czyniły z rzeźników Żor monopolistów w handlu mięsem i innymi wyrobami masarskimi. Pomimo to jednak ich uprawnienia były nieco mniej rygorystyczne, aniżeli te, jakimi dysponowali ich koledzy z Cieszyna. W przeciwieństwie do tych ostatnich masarze z Żor byli też poddani większej kontroli ratusza. Między innymi władze miejskie pilnowały, aby rzeźnicy dbali o rzetelne prowadzenie warsztatów: w wypadku, jeśli wyroby, które właściciel warsztatu zamierzał sprzedać, nie posiadałyby należytej jakości, burmistrz mógł go ukarać surową grzywną. Analogiczne prawo przysługiwało mu wówczas, gdy właściciel warsztatu dopuszczałby się fałszowania odważników. Ponadto właściciele domów szynkowych dysponowali prawem do bicia zwierząt, z tym że mogli z niego korzystać tylko raz w tygodniu, w soboty. Pomimo tej konkurencji rzeźnicy żorscy reprezentowali poważną siłę ekonomiczną, z którą władze miasta musiały się zawsze liczyć.

Konkluzje. Wspomnieliśmy wyżej, że przywilej cechu rzeźników z Żor, wystawiony dla nich w 1560 r., był wzorowany na przywileju masarzy z Raciborza. Wiemy też, że uprawnienia masarzy z Żor ulegały w ciągu wieków poszerzeniu. Zestawienie tych faktów z informacjami na temat przebiegu kształtowania się uprawnień mistrzów noża i topora skupionych w cechu cieszyńskim, pozwala sformułować następujące wnioski na temat rozwoju przywilejów tego cechu w miastach południowego Górnego Śląska. W pierwszym etapie istnienia tych miast, w okresie polokacyjnym, rzeźnicy ograniczali się do uboju bydła i trzody. Podobnie jak inni mieszkańcy miast, mogli też sprzedawać swoje wyroby na cotygodniowych targach. Nie prowadzili natomiast własnej sprzedaży. W miarę upływu czasu, kiedy zwiększała się liczba mieszkańców poszczególnych miast, rosło zapotrzebowanie na mięso, w ślad za tym również liczba rzeźników pracujących w miastach, a co za tym idzie, mogli wystąpić o zgodę na zrzeszenie się w korporacji cechowej.

Po zrzeszeniu się w cechu jego członkowie podejmowali najpierw skuteczną walkę o zakaz prowadzenia wolnego uboju bydła przez osoby niezrzeszone w ce-

chu, nie tylko z okolicznych wiosek, lecz także przez samych mieszczan. Kolejnym krokiem na tej drodze było przejmowanie przez członków cechu handlu mięsem, poprzez wykupywanie kramów mięsnych i wprowadzenie zasady, zgodnie z którą nikt, poza właścicielami kramów, nie miał prawa handlu mięsem i przetworami mięsnymi. W ten sposób rzeźnicy stali się niemal monopolistami na tym polu.

Władze miast i sami mieszczanie próbowali na różne sposoby walczyć z monopolem rzeźników. Pierwszym z nich było wprowadzenie prawa uboju bydła i trzody pochodzącej z własnej hodowli lub też zakupionej z hodowli książęcej, z przeznaczeniem na własne potrzeby. Innym sposobem ograniczenia monopolu cechowego było wywalczenie przez mieszczan prawa do wolnego obrotu mięsem oraz zakupu bydła na własne potrzeby w jarmarku, a z biegiem czasu także w targu, od mieszkańców okolicznych wsi. Nielegalną drogę stanowiło dokonywanie zakupów od fuszerów. Członkowie cechu potrafili się skutecznie przeciwstawić tym działaniom, m.in. poprzez wywalczenie sobie prawa kontroli jakości mięsa sprzedawanego na wolnych targach i jarmarkach. Natomiast bardzo oryginalnym sposobem przeciwstawiania się monopolowi cechowemu było odmawianie zakupów u rzeźników skór przez przedstawicieli innych rzemiosł, np. kozuszników czy szewców.

Odrębną grupę rozporządzeń prawnych w omawianych przywilejach stanowiły paragrafy regulujące zasady życia cechowego. Nie były zbyt rozbudowane. Najważniejsze z nich dotyczyły dbałości o zachowanie kolejności w realizacji zamówień oraz obowiązku udziału w życiu cechowym. Miały więc za zadanie zapobiegać konfliktom wewnątrz cechu.

Nie ulega wątpliwości, że zawód rzeźników należał do bardziej dochodowych profesji miejskich. Także władza książęca czerpała pokaźne zyski z podatków uiszczanych przez członków tego cechu, zarówno w pieniądzu, jak i w naturze. To właśnie tłumaczy poparcie książąt, jakim cech ten cieszył się na ogół w sporach z władzami miejskimi i samymi mieszczanami.

**DIE PRIVILEGIEN DER FLEISCHERZUNFT IN DEN STÄDTEN
DES HERZOGTUMS TESCHEN
(FORSCHUNGEN ÜBER DIE INNUNGSPRIVILEGIEN IM HERZOGTUM TESCHEN
IM MITTELALTER UND ZU ANFANG DER NEUZEIT, BD. 2)**

Die Lektüre der Privilegien der Fleischer aus den oberschlesischen Städten weist auf die Entwicklung der Privilegien der Mitglieder dieser Zunft hin. In der ersten Etappe der Existenz dieser Städte, nach der Lokationszeit, beschränkten sich die Fleischer auf die Vieh- und Schweineschlachtung. Ähnlich wie die anderen Bewohner der Stadt konnten sie ihre Produktion auf den wöchentlich stattfindenden Märkten verkaufen. Sie durften eigene Produkte nicht selber verkaufen. Im Laufe der Zeit, als die Einwohnerzahl der Städte wuchs, nahm die Fleischnachfrage zu und damit die in den Städten tätigen Fleischer. Sie konnten sich um die Mitgliedschaft in den Innungen bemühen.

Nach der Aufnahme in die Zunft unternahmen ihre Mitglieder den erfolgreichen Kampf dagegen, den Handel, den Personen betrieben, die keine Mitglieder der Zunft waren, zu verbieten, und zwar

nicht nur solcher aus den umliegenden Dörfern, sondern auch von den Stadtbewohnern selbst. Der nächste Schritt auf diesem Weg war die Übernahme des Fleischhandels durch die Mitglieder der Innung durch den Abkauf von Fleischständen und Einführung des Grundsatzes, dass nur Besitzer der Stände das Recht hatten, mit Fleisch und Fleischprodukten zu handeln. Auf diese Weise wurden die Fleischer zu Monopolisten auf diesem Gebiet.

Die Stadtoberen und die Stadtbürger selbst versuchten auf unterschiedliche Weise gegen das Monopol der Fleischer zu kämpfen. Zum einen war die Einführung des Schlachtrechts für und Nutzvieh und Schwein aus eigener oder vom Herzog verkaufter Zucht für den Eigenbedarf vorgesehen. Eine andere Maßnahme zur Einschränkung des Zunftmonopols war die Erkämpfung des Rechtes auf freien Fleischhandel sowie des Erwerbs von Vieh für eigenen Bedarf an Jahrmärkten durch die Stadtbürger, im Laufe der Zeit auch auf Märkte von der Bevölkerung aus den benachbarten Dörfern. Einen illegalen Weg stellte das Kaufen durch nicht zu den Zünften gehörende Personen aus. Die Zunftmitglieder bemühten sich diesen Maßnahmen entgegenzuwirken, in dem sie sich u.a. das Recht zur auf den freien Märkten und Jahrmärkten verkauften Fleischqualitätskontrolle erkämpften hatten. Eine originelle Weise zur Brechung des Monopols von Zünften war die Ablehnung des Erwerbs von Fell bei den Fleischern durch die Vertreter von anderen Zünften, z.B. von der Kürschner oder Schuhmacherzunft.

Eine separate Gruppe von Rechtsverordnungen in den angesprochenen Privilegien machten die Paragraphen aus, die das Zunftleben regelten. Sie waren nicht umfangreich. Die wichtigsten betrafen der Pflege um die Behaltung der Reihenfolge bei der Bearbeitung von Bestellungen sowie die Teilnahmepflicht am Zunftleben. Sie hatten also zur Aufgabe gehabt, Konflikte innerhalb der Zunft zu vermeiden.

Zweifelsohne gehörte der Fleischerberuf zu den bestbezahlten Berufen in der Stadt. Auch die Herzogsmacht bekam große Vorteile aufgrund der Steuern, die von den Mitgliedern der Zunft, sowohl in Form von Geld als auch von Naturalien gezahlt wurden. Das erklärt die Unterstützung der Herzöge für die Fleischerzunft in der Auseinandersetzung mit den städtischen Oberen und den Stadtbürgern selbst.

PIOTR PAŁYS

KONSULAT GENERALNY REPUBLICKI CZECHOSŁOWACKIEJ W OPOLU (1920–1922) WOBEC GÓRNOŚLĄSKICH CZECHÓW

Dla proklamowanej w październiku 1918 r. republiki czechosłowackiej kwestią pierwszoplanową było zachowanie ukształtowanych w 1742 r. granic Czech, Moraw i Czeskiego Śląska. Zagadnienie górnośląskie miało więc dla Pragi znaczenie drugorzędne, co nie znaczy, że nad Wełtawą nie poświęcano mu żadnej uwagi. W nowo powstałym państwie Czechów i Słowaków kwestię górnośląską propagowała głównie Národní jednota slezská oraz kilka innych organizacji i towarzystw. Sprawą tą zajęło się także kilku publicystów i naukowców, wskazując w prasie codziennej i czasopismach naukowych wagę tego problemu dla odradzającego się państwa. Niektóre z tych publikacji były także przekładane na języki obce. Jednak zarówno te publikacje, jak i materiały przygotowywane z myślą o konferencji pokojowej opierały się na pracach garstki zapaleńców, często dyletantów¹. W styczniu 1919 r. Zahraníční výbor Národního shromáždění zalecił wysłanie na Górny Śląsk grup ekspertów celem zyskania na miejscu danych mogących wzmocnić pozycję Czechosłowacji w Paryżu. Jednak żaden z posłańców nie zamierzał osobiście się w tę akcję angażować. Ostatecznie na tereny zamieszkane przez Morawców udał się pod fałszywym nazwiskiem jedynie prof. Bohumil Vydra. Został on jednak szybko przez władze niemieckie zdemaskowany i uwięziony².

W dniu 2 I 1919 r., w trakcie posiedzenia czechosłowackiej Rady Ministrów dyskutowano cztery możliwe warianty ewentualnych roszczeń terytorialnych względem Niemiec. Wariant minimalny zakładał przyłączenie jedynie fragmentu powiatu raciborskiego. Koncepcje druga i trzecia przewidywały uzyskanie części górnośląskiego zagłębia węglowego. W najdalej zaś idącym czwartym projekcie była mowa o całości górnośląskiego systemu komunikacyjnego, co było równoznaczne z żądaniem większości tamtejszych złóż węgla kamiennego. Na konferencji pa-

¹ J. Ratibořský, *Češi na Ratibořsku a Hlubčicku. Hornoslezská Haná*, Praha 1946, s. 27–28.

² D. Gawrecki, *Horní Slezsko, Hlučínsko a Těšínsko v Československé politice meziválečného období (Górny Śląsk po podziale w 1922 roku. Co Polska, a co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?)*, pod red. Z. Kapały, W. Lesiuka, M.W. Wanatowicz, t. I, Bytom 1997, s. 246).

ryskiej rząd czechosłowacki przedstawił w tej kwestii memoriał zatytułowany: *La Haute-Silésie Tchèque-Region de Ratibor*. Na Górnym Śląsku Czesi domagali się Głuchołaz oraz górnośląskich obszarów leżących na północ od Głubczyc, Raciborza, Rybnika i Żor, łącznie około 3500 km². Oznaczałoby to przejście terytorium zamieszkanego przez 40–50 tys. Niemców i kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Perspektywa ta sprawiła, że co trzeźwiej patrzący na sytuację na Górnym Śląsku czechosłowaccy delegaci, tacy jak prof. Dvorský i prof. Josef Kapras, polemizowali z tak daleko idącymi żądaniem³. Strona czechosłowacka swe roszczenia do fragmentu Górnego Śląska traktowała jednak raczej jako instrument w grze o Cieszyńskie. Świadczyła o tym choćby wypowiedź jednego z delegatów czechosłowackich na konferencję pokojową w Paryżu, premiera Karela Kramáča, który 20 II 1919 r. w rozmowie z Georges'em Clemenceau oświadczył, że w wypadku odstąpienia Polsce jakiegokolwiek fragmentu historycznego obszaru księstwa cieszyńskiego, Czechosłowacja musi uzyskać rekompensatę na prawym brzegu Odry⁴. Podobnie taktyczny charakter miała wysunięta przez Beneša propozycja, aby w trakcie plebiscytu umożliwić także oddawanie głosów na Czechosłowację⁵. Także w Polsce w przededniu rokowań polsko-czechosłowackich z VII 1919 r. pojawiały się pomysły, aby ewentualne ustępstwa południowego sąsiada zrekomensować zrzeczeniem się powiatu głubczyckiego i kilku przygranicznych gmin w południowo-zachodniej części Raciborskiego. Jednak w sytuacji, gdy tereny te znajdowały się w rękach niemieckich, wartość przetargowa tych propozycji była bardzo niewielka⁶. W instrukcji MSZ dla polskiej delegacji znalazł się jednak zapis, że w wypadku pomyślnego wyniku plebiscytu Polska odstąpi Czechosłowacji południową część powiatu głubczyckiego, zachowując sobie jednakże linię kolejową Głubczyce–Racibórz⁷.

Według projektu porozumienia pokojowego Czechosłowacja miała otrzymać prostokąt pomiędzy występem osoblażskim a Boguminem. Z trzech stron obszar ten ograniczony był starą granicą, a na północnym wschodzie linią wychodzącą z punktu w pobliżu mostu kolejowego na Odrze na trasie Bogumin–Racibórz, idącą następnie na zachód od Krzanowic i na wschód od Kietrza do południowej granicy występu osoblażskiego, w punkcie położonym mniej więcej 5 km na zachód od Głubczyc⁸. Jednak decyzją konferencji pokojowej z 23 IV 1919 r. przyznano Czechosłowacji 316 km² wokół Hulczyna z 45 386 mieszkańcami, w większości mo-

³ M. Myška, *Walka Czechów o ziemię hulczyńską (przed rokiem 1920) (Nad Odrą, Olzą i Bierawką podczas III Powstania Śląskiego. Materiały z V Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich i Plebiscytu*, pod red. Z. Kapały i W. Ryszewskiego, Bytom 1995, s. 48–49). Patrz także: J. Valenta, *Czechosłowacja a przynależność Górnego Śląska do Polski w latach 1918–1921* (Sobótka, 1962, nr 1, s. 42, przyp. 30).

⁴ M.K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2004, s. 93–94.

⁵ J. Przewłocki, *Czechosłowacja wobec problemów Górnego Śląska w latach 1919–1921* (Za ranie Śląskie 1968, z. 1, s. 8).

⁶ Kamiński, *op. cit.*, s. 161.

⁷ Tamże, s. 166.

⁸ Ratibořský, *op. cit.*, s. 29.

rawskiego pochodzenia⁹. W kwestii całości Górnego Śląska traktat pokojowy z Niemcami stanowił, że ostateczne decyzje poprzedzi plebiscyt, a w wypadku polskiego zwycięstwa ČSR miała także przejąć fragment okręgu głubczyckiego¹⁰. Pomimo tego niewątpliwego sukcesu, w trakcie ratyfikacji umów pokojowych, praskie Revoluční národní shromáždění przyjęło rezolucję określającą rozstrzygnięcia w Kłodzkiem, Raciborskiem i Głubczyckiem jako dalece niesatysfakcjonujące. Podkreślano przyrodzone prawa Czechosłowacji do tych obszarów oraz stwierdzano, że były zasiedlone ludnością czeską, a pod względem historycznym i etnograficznym ciążyły do Republiki¹¹. Przyznaną część powiatu raciborskiego objęli Czesi w dniu 4 II 1920 r. Nie obyło się przy tym bez rozlicznych perturbacji. Akcję sprzeciwu organizował utworzony w Raciborzu przez Reinholda Weigla Reichsverband Heimatliebender Hultschiner. Poza granicami Czechosłowacji pozostało około 14 tys. Morawian¹².

Traktat wersalski ratyfikowano w Paryżu 10 I 1920 r. Od 11 II 1920 r. suwerenność władz niemieckich nad tym terytorium została suspendowana, a władzę wykonawczą przejęła upęnomocniona przez zwycięskie mocarstwa Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, przy której obie zainteresowane strony, Polska i Niemcy, posiadały swoich przedstawicieli. Zrozumiały więc, że także Czechosłowacja, trzecie sąsiadujące z obszarem plebiscytowym państwo, wzorem Polski otworzyło w Opolu swój konsulat generalny¹³. Początkowo prezydium czechosłowackiego MSZ chciało ograniczyć zakres działalności opolskiej placówki wyłącznie do kwestii paszportowych. Ostatecznie jednak mianowany Konsulem Generalnym Republiki Czechosłowackiej w Opolu dr Jiljí Pořízek otrzymał od ministra spraw zagranicznych Edvarda Beneša dyrektywę, w myśl której Czechosłowacja w sprawie plebiscytu miała zachować neutralność, a placówce opolskiej powierzono zadania obserwacyjne. Sam Pořízek widział swą misję znacznie szerzej, oprócz monitorowania sytuacji politycznej zamierzając także nawiązać ścisłe kontakty z Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową oraz z przedstawicielstwami Polski i Niemiec¹⁴.

Wkrótce po rozpoczęciu działalności konsulat zwrócił uwagę na rozrzucone na Górnym Śląsku kolonie czeskie: Grodziec (Bedřichův Hradec – Friedrichsgrätz), Nowa Bzinię (Vilem – Wilhelmshort), Piotrówkę (Petrovice – Petersgrätz) oraz Lubienie (Lubín – Sacken). Kilka czeskich rodzin miało zamieszkiwać również

⁹ A. Kastory, *Czechosłowackie plany rektyfikacji granic historycznych z Niemcami na przełomie 1918/1919 r.* (Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP Kraków, 1972, z. 43, Prace Historyczne VI, s. 311–312).

¹⁰ Ratibořský, *op. cit.*, s. 29.

¹¹ J. Vaculík, *Povalečná reemigrace a usídlování zahraničních krajanů*, Brno 2002, s. 142.

¹² M. Myška, *Raciborski Reichsverband heimatliebender Hultschiner (Rozdział z antyczechosłowackiej irredenty)*, (Studia Śląskie, 1974, t. XXV, s. 131–149).

¹³ Przewłocki, *op. cit.*, s. 7–9.

¹⁴ Archiv Ministerstva zachraničních věcí Československé republiky (dalej: AMZV), Generální konsulát Československé republiky v Opolí, Ministerstvu zachraničních věcí Československé republiky, kabinetu ministra zachraničních věcí v Praze, v Opoli 18 I 1921.

w osadzie Grotowice (obecnie dzielnica Opola). W sierpniu 1920 r. postulowano, aby czeskie uczelnie wysłały na ten teren komisje językoznawców i historyków. Główną zasługę w zachowaniu tam czeskiej mowy Pořízek przypisywał odróżniającemu ich od katolickiego otoczenia wyznaniu, a przede wszystkim nauczającym w tym języku kaznodziejom. W dniu 12 IX 1920 r. Pořízek odwiedził Grodziec, gdzie wziął udział w nabożeństwie i był podejmowany przez miejscowego pastora Matěja Kmeťa. W tym czasie w niedziele i święta czeskie nabożeństwa odbywały się tam na przemian z niemieckimi. Według zgodnych opinii Kmeť był gorliwym poplecznikiem władz, nie stroniącym od aktywności politycznej. Jednak właśnie ta spolegliwość umożliwiła mu utrzymanie w świątyni języka czeskiego, a fakt, że udało się tego dokonać, świadczył jak najlepiej o poczuciu narodowym tego duszpasterza, gdyż przy obowiązującym przed wojną w Niemczech kursie germanizacyjnym zgodę władz na odprawianie czeskich nabożeństw zapewnić mogła jedynie ścisła kolaboracja z reżimem¹⁵.

Jeżeli więc strona czeska nie chciała całkowicie tych ludzi stracić, przede wszystkim powinna zapewnić tym osadom czeskich pastorów. W związku z tym wnioskowano, aby nawiązać kontakt z tymi środowiskami za pośrednictwem Kościoła czeskich braci, który jak najprędzej powinien wysłać tam misje kaznodziejskie. Ponieważ potomkowie kolonistów używali języka czerpanego ze starych kancjonałów z silnymi wpływami polskimi i niemieckimi, a w tamtejszych szkołach uczono wyłącznie w języku niemieckim, wskazane również było rozpoczęcie w nich fakultatywnej nauki języka czeskiego¹⁶. Konsul zwrócił się w tej sprawie do Ewangelickiego Kościoła Czeskobrackiego w Pradze. Kwestią tą zajęło się 12 XI 1920 r. Towarzystwo Misyjne (Misijní jednota). Wyrażono chęć udzielenia górnośląskim Czechom wsparcia, obiecano wysłanie kaznodziei¹⁷. Jednocześnie jednak stwierdzono, że z braku zdalnych kadr w tym momencie było to niemożliwe¹⁸. Do wizyty takiej doszło w Grodźcu dopiero w 1928 r.¹⁹ Dla uzyskania zgody na przybycie czeskich nauczycieli i duchownych Pořízek gotów był użyć swych wpływów w Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Z interwencją wstrzymywał się jednak do chwili uzyskania z Pragi jasnych dyrektyw i wysłania niezbędnych sił nauczycielskich oraz czeskobrackiego kaznodziei. W sprawie tej zalecał pośpiech, gdyż po plebiscycie, niezależnie od tego, kto ostatecznie przejmie Górny Śląsk, ciężko będzie załatwić kazania i nauczanie w języku czeskim²⁰. Oprócz Grodźca konsul czechosłowacki odwiedził także Piotrówkę. Bliższe przyjrzenie się panującym w tych koloniach stosunkom nie napawało optymistycznie.

¹⁵ Tamże, Ministerstvu zachraničnich věčí, presidiu, v Opolí 15 IX 1920.

¹⁶ Tamże, Ministerstvu zachraničnich věčí, presidiu, v Opolí 15 IX 1920.

¹⁷ E. Šteřiková, *Zeme otců. Z historie a vzpomínek k 50. výročí reemigrace potomků českých exulantů*, wyd. 2, Praha 2005, s. 64.

¹⁸ AMZV, Generální konsulát Československé republiky v Opolí, Ministerstvu zachraničnich věčí Československé republiky, politickému oddělení, v Opolí 7 XII 1920.

¹⁹ Šteřiková, *op. cit.*, s. 183–194.

²⁰ Tamże, Ministerstvu zachraničnich věčí Československé republiky, politickému oddělení, v Opolí 7 XII 1920.

Języka ojczystego używało tam już tylko starsze pokolenie. Z dziećmi w domach mówiono jeszcze co prawda po czesku, ale pastorzy i szkoła nadawali tym miejscowościom charakter coraz bardziej niemiecki. Czeskie poczucie narodowe mogłoby ewentualnie odświeżyć jedynie wysłani tam czescy kaznodzieje. Od wyniku plebiscytu zależało, czy będzie możliwe wprowadzenie w tamtejszych szkołach nauki choćby kilku przedmiotów w języku przodków, jednak pełne wynarodowienie było tylko kwestią czasu. Alternatywą była – ze względu na różnice religijne i mentalne dłużej trwająca – polonizacja, z tym że w wypadku przejęcia Górnego Śląska przez Polskę, większość mieszkańców czeskich kolonii skłonna była wyjechać do Czechosłowacji²¹.

Jesienią 1920 r. pojawiła się kwestia ewentualnej reemigracji części górnośląskich Czechów. Jako ich rzecznik wystąpił Josef Novák. Pochodził on z Grodzca. Po ukończeniu ewangelickiej szkoły biblijnej w Brzegu został czeskobrackim misjonarzem. Był także członkiem Modrého kříže (Błękitnego Krzyża). Impulsem do powstania tej organizacji stały się kazania czeskobrackiego kaznodziei, który 16 lat wcześniej miał, zapewne nielegalnie, odwiedzić Górny Śląsk. Środowisko to za cel stawiało sobie „wyzwolenie z pęt” narzuconych przynależnością do oficjalnego Kościoła ewangelickiego i powrót do nauk głoszonych pierwotnie przez czeskich braci. Jej członkowie zaangażowali się w ruch abstynencki i poczynania antywojenne. Według Nováka wielu czeskich braci chętnie wróciłoby do kraju przodków, gdyby tylko władze czechosłowackie zechciały im w tym pomóc. Warunkiem były pozwalające się wyżywić przydziały ziemi oraz możliwość osiedlenia się w jednym miejscu. Ze swej strony Pořízek postulował, aby sprawą tą zajęła się na miejscu specjalna komisja²². Wnioskował także, aby przydzielić im miejsce do osiedlenia na Słowacji, Rusi Zakarpackiej lub w którymś z parcelowanych w Czechach majątków. Generalnie reemigrację uznawał za najlepsze rozwiązanie, gdyż, jak słusznie przewidywał, w wypadku gdy ci Czesi pozostaną na Górnym Śląsku, nie zachowają zbyt długo resztek swej świadomości narodowej²³. W efekcie tych zabiegów 20 I 1921 r. MSZ zwróciło się do Państwowego Urzędu Gruntowego (Státní pozemkový úřad), sondując możliwość osiedlenia 60 rodzin²⁴.

W obliczu zbliżającego się plebiscytu koloniami czeskimi zainteresował się także Polski Komisarjat Plebiscytowy. Ponieważ jego propaganda w ogóle tam nie docierała, Wojciech Korfanty zwrócił się więc do Pořízka z prośbą o wskazanie ludzi, mogących zostać w tych miejscowościach mężami zaufania i nakłonić jej mieszkańców do głosowania za Polską²⁵. Przywódca ruchu polskiego nie siłił się

²¹ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Republiky Československé, politické oddělení, v Opoli 8 III 1921.

²² Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí, presidium, v Opoli 15 IX 1920.

²³ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Československé republiky, politickému oddělení, v Opoli 7 XII 1920.

²⁴ Šteříková, *op. cit.*, s. 64.

²⁵ AMZV, Generální konsulát Československé republiky v Opoli, pismo Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfanteo do Konsula Generalnego Gilles-Poryzka, Bytom 3 XII 1920 r.

przy tym na żadne dyplomatyczne konwenanse, uznając wsparcie czeskie w walce z Niemcami o Górny Śląsk za rzecz oczywistą. Przemawiało za tym pozostawanie Czechosłowacji w ścisłym związku sojuszniczym z popierającą polskie aspiracje na tym odcinku Francją, a przede wszystkim bilans niewątpliwych zysków, które przyniosłoby Pradze polskie zwycięstwo.

Tymczasem strona czechosłowacka w rzeczywistości nie zamierzała angażować się po żadnej ze stron. Konsul Generalny udzielił więc Korfantemu odpowiedzi wymijającej, zapewniając o chęci budowania jak najlepszych stosunków pomiędzy górnośląskimi Czechami a ich polskimi sąsiadami. Powołując się na deklarowaną przez rząd czechosłowacki wobec Ententy, Polski i Niemiec neutralność, oświadczył, że do tej pory nie starał się o ogarnięcie kolonii swym politycznym wpływem²⁶. Jednocześnie propozycję Komisarza Plebiscytowego przedstawił Ministerstwu Spraw Zagranicznych. W wypadku decyzji Pragi o udzieleniu stronie polskiej pomocy, sugerował niezwłoczne ustalenie szczegółów z polskim przedstawicielem dyplomatycznym w Czechosłowacji lub upoważnionym do rozmów na ten temat specjalnym wysłannikiem. W tym wypadku należało także rozstrzygnąć, czy wsparcie propagandowe ograniczyć wyłącznie do czeskich kolonii, czy też rozszerzyć na okręg przemysłowy, Raciborskie i Głubczyckie (Kačersko). Pomoc czeska byłaby dla Polaków istotnym wsparciem moralnym oraz zwiększyłaby liczbę oddanych na nich głosów. Dostrzegano jednocześnie antypolskie nastawienie czeskich kolonistów. Tłumaczono to różnicami religijnymi, wpływem państwowego Kościoła ewangelickiego, który zmajoryzował górnośląskie zbory czeskich braci. Dzięki Kościołowi zachowali oni, co prawda, język przodków, ale na początku lat dwudziestych wszyscy pastory, z wyjątkiem Matěja Kmeťa z Grodzca byli Niemcami i pracowali nad wyrugowaniem języka czeskiego. Młodzież nasiąkała niemieckim duchem także w szkole²⁷.

Mimo że w wypadku polskiego zwycięstwa Czechosłowacja uzyskałaby 394 km² w Głubczyckiem, konsulat nie wykazywał większego zainteresowania żyjącymi tam i w Raciborskiem tzw. Morawcami, chociaż w swych rozważaniach nad charakterem Górnoślązaków czechosłowacki dyplomata zauważał podobieństwa z mieszkańcami Moraw, tak w sferze mentalnej jak i językowej. Ich polszczyzna różniła się od używanej w innych dzielnicach, bliżej granic Czechosłowacji przechodząc w dialekt śląsko-morawski²⁸. Ponieważ za najlepszy sposób rozwiązania kwestii Górnego Śląska uważał on jego neutralizację pod protektoratem mocarstw lub Ligi Narodów, co miało umożliwić szerzenie czeskich wpływów, uznawał więc, że dla realizacji tej opcji warto poświęcić obiecany fragment ziemi głubczyckiej²⁹. Jed-

²⁶ Tamże, pismo Generalnego Konsula Republiki Czechosłowackiej w Opolu Jiljia Pořízka do Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfantego, Opole 7 XII 1920 r.

²⁷ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Republiky Československé (politické oddělení), v Opolí 8 III 1921.

²⁸ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Československé republiky, politické oddělení, v Opolí 8 II 1921.

²⁹ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Československé republiky, politickému oddělení, v Opolí 7 XII 1920.

nak w wypadku decyzji o podziale obszaru plebiscytowego postulował energiczną obronę tych aspiracji³⁰. Po zakończeniu III powstania śląskiego, w wypadku przyjęcia angielsko-włoskiego projektu rozgraniczenia, zaproponował podjęcie starań o rektyfikację granicy czechosłowacko-niemieckiej na odcinku na południe od Raciborza, tak aby uzyskać dostęp do Odry i drogi w kierunku na Bogumin. Uzasadnieniem takiej korekty były przede wszystkim względy komunikacyjne. Zdaniem Pořízka po wybudowaniu sieci planowanych kanałów Odra miała uzyskać większe znaczenie niż Łaba³¹. Propozycje te nie miały jednak żadnych szans na realizację. Ostateczne wytyczenie granicy czechosłowacko-niemieckiej w Raciborskiem nastąpiło w 1923 r. Przy tej okazji pojawiły się głosy za przyłączeniem kilku pogranicznych gmin (Chałupki, Chuchelná) do okręgu bogumińskiego. Rekompensatę stanowić miały najbardziej zniemczone gminy w Hulczyńskim. Pomimo pewnego rozgłosu w prasie Niemiec, Czechosłowacji i Polski akcja ta nie przyniosła zamierzonych efektów³².

Zagadnienie, jak zachowają się Morawcy w zbliżającym się plebiscycie, nurtowało znających problemy pogranicza polskich działaczy. Przewodniczący delegacji polskiej w trójstronnej komisji do rozgraniczenia terenów przyznanych Czechosłowacji od obszaru plebiscytowego dr Józef Rostek zwracał Wojciechowi Korfantemu uwagę, że objęcie plebiscytem morawskich wiosek przysporzy tylko głosów Niemcom. Korfanty jednak stwierdził, że plebiscyt to formalność i należy brać, co się da³³. O raciborskich i głubczyckich Morawcach nie wspominał także w swym liście do Pořízka, zapewne, aby w przyszłych dyskusjach nad zasięgiem czeskiego etnikum nie dawać południowemu sąsiadowi dodatkowego argumentu. W tej sytuacji lokalni polscy działacze plebiscytowi próbowali ze swą propagandą dotrzeć do miejscowości morawskich na własną rękę, choć jak się wydaje, bardziej chodziło o częściowe choćby zneutralizowanie tam wpływów niemieckich niż o pozyskanie ich dla sprawy polskiej. W lewobrzeżnej części Raciborskiego rozpowszechniano ułożoną przez Józefa Rostka odezwę wzywającą do głosowania na ČSR, następnie odezwę niby niemiecką, dezawuuującą tę pierwszą, wreszcie drukowane w języku czeskim wezwanie do głosowania za Polską³⁴. Wysiłki te jednak na niewiele się zdały. Morawcy niemalże w stu procentach opowiedzieli się w plebiscycie za Niemcami.

Jak się wydaje, przybywając w maju 1920 r. do Opola Jiljí Pořízek nie zdawał sobie sprawy z istnienia na Górnym Śląsku czeskich kolonii, założonych przez XVIII-wiecznych czeskich emigrantów religijnych lub ich potomków. Niemniej

³⁰ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Československé republiky, politické oddělení, v Opoli 28 II 1921.

³¹ Tamże, Ministerstvu zahraničních věcí Republiky Československé, politická sekce, v Opoli 1 IX 1921.

³² F. Szymiczek, *Pogranicze w świetle archiwaliów byłej Rejencji Opolskiej* (Komunikaty Instytutu Śląskiego w Katowicach – Sprawy Czechosłowackie, nr 21, Katowice 1947, s. 3–4).

³³ A. Rostek, *Wspomnienia plebiscytowe z powiatu raciborskiego* (Kwartalnik Opolski, 1958, nr 1, s. 143).

³⁴ Tamże, s. 161.

kontakty z tymi środowiskami nawiązał stosunkowo szybko. Problematyką tą starał się zainteresować swych przełożonych, sugerując podjęcie działań reczechizacyjnych. Służyć temu miało przysłanie specjalnej ekipy naukowców, podjęcie starań o wprowadzenie w tych miejscowościach do szkół języka czeskiego oraz przyjazd czeskich pastorów. W tej ostatniej kwestii osobiście wystąpił do władz Kościoła czeskokobackiego. Jednak przy bliższym poznaniu panujących wśród potomków kolonistów stosunków konsul generalny Republiki Czechosłowackiej w Opolu coraz wyraźniej uzmysławiał sobie, że zaszłe w tych społecznościach procesy germanizacyjne mają już charakter nieodwracalny. Jedynymi łącznikami z krajem przodków były język i religia, ale także w tych sferach na początku lat widoczny był wyraźny regres. Jego zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłaby ich reemigracja, w przeciwnym razie ulegną szybkiemu wynarodowieniu. Najbliższe lata ukazały słuszność jego przewidywań. Jednak do wyjazdu mieszkańców Grodzca, Piotrówki i innych kolonii do Czechosłowacji doszło dopiero zimą 1945 r.

**DIE HALTUNG DES TSCHECHOSLOWAKISCHEN GENERALKONSULATES
IN OPPELN GEGENÜBER DEN OBERSCHLESISCHEN TSCHECHEN
(1920–1922)**

Die Umsetzung der Beschlüsse über die Durchführung des Plebiszits in Oberschlesien hatte zur Folge, dass seit dem 11.02.1920 die Souveränität der deutschen Macht über dieses Territorium aufgehoben und die Macht durch die Interalliierte Regierungs- und Plebiszitkommission übernommen wurde, bei der die beiden Interessenseiten, Polen und Deutschland, der Vatikan sowie die dem Plebiszitgebiet benachbarte Tschechoslowakei ihre Vertreter akkreditierte. Der Generalkonsul der Tschechoslowakischen Republik, Jilji Poizek, nach der Ankunft in Oppeln stellte schnell fest, dass es in Oberschlesien Kolonien von religiösen Emigranten aus dem 18. Jahrhundert gibt. Mit dieser Frage versuchte er seine Vorgesetzten zu interessieren, in dem er unterschiedliche Retschechisierungsmaßnahmen vorschlug. Dieser Aufgabe sollte die Entsendung von einer Gruppe von Wissenschaftlern, die Einführung der tschechischen Sprache in den Schulen in diesen Ortschaften sowie die Ankunft der tschechischen Pastoren dienen. In dieser letzten Frage wandte er sich an die Führung der Kirche der Böhmisches Brüder persönlich. Allerdings kam der Generalkonsul nach dem näheren Kennenlernen der dort herrschenden Verhältnisse zur Überzeugung, dass die in diesen Gesellschaften vorangeschrittenen Germanisierungsprozesse einen unwiderruflichen Charakter haben. Das einzige Bindeglied mit dem Land der Vorfahren war die Sprache und die Religion, aber sogar in diesen Sphären war ein deutlicher Rückgang zu verzeichnen. Für die beste Lösung hielt er die Reemigration, im anderen Fall würde diese Gruppe starken Denationalisierungsprozessen unterzogen. Die nächsten Jahre haben seine Einschätzung nur bestätigt. Allerdings kam es zur Übersiedlung der Bevölkerung von Grodziec, Piotrowka und andere böhmischen Kolonien in Oberschlesien in die Tschechoslowakei erst im Winter 1945.

WITOLD MARCOŃ

UNIFIKACJA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO Z II RZECZĄPOSPOLITĄ W OPARCIU O BIERNE KOMPETENCJE STATUTU ORGANICZNEGO

Obok wielu dziedzin, które śląski parlament mógł samodzielnie regulować, znajdujemy również i takie uprawnienia, które sprowadzały się do wyrażania przez Sejm Śląski zgody na obowiązywanie w województwie autonomicznym ustaw wydanych przez Sejm Rzeczypospolitej. Zakres biernych kompetencji w sprawach dotyczących górnictwa, handlu, przemysłu i rękodzielnictwa (rzemiosła), hutnictwa statut organiczny regulował w art. 8 i 8a. Art. 8a powstał dzięki interwencji ministra Józefa Kiedronia¹. Z analizy artykułu wynika, że ustawodawstwo w tych dziedzinach było zastrzeżone do kompetencji centralnych czynników ustawodawczych za zgodą Sejmu Śląskiego. Wszelkie zmiany ustaw dotyczących górnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła obowiązujących w województwie śląskim w dniu przejścia Górnego Śląska przez Polskę mogły nastąpić tylko za aprobatą Sejmu Śląskiego². Powyższe przepisy ustawy autonomicznej stwarzały sytuację, w której Sejm Śląski mógł rozciągnąć centralny akt prawny na obszar organizmu autonomicznego, w razie gdyby ustawodawca ogólnopolski to rozwiązanie uchwalił. Na podstawie artykułów określających bierne kompetencje mógł zaakceptować akt ogólnopolski, bądź go odrzucić. Ponieważ ustawy, które Sejm RP przedkładał Sejmowi Śląskiemu, aby wyraził na nie zgodę, były ustawami ogólnopolskimi, rysowała się więc szansa w przypadku zgody Sejmu Śląskiego na ich obowiązywanie, co oznaczało pogłębienie unifikacji prawnej województwa śląskiego z resztą terytorium państwa polskiego. Jednocześnie przepis art. 8a był wprawdzie pewnym ograniczeniem ustawodawstwa Rzeczypospolitej w wymienionych dziedzinach, lecz niewątpliwie jest, jak wyżej stwierdzono, że Sejm Śląski sam tego ustawodawstwa nie posiadał. W praktycznej działalności śląskiego parlamentu znajdziemy wiele aktów prawnych, które były wyrażeniem zgody na obowiązywanie na terenie województwa

¹ K. Wołny, *Kilka słów o autonomii śląskiej* (Polonia, nr 2764, 19 VI 1932 r., s. 9).

² Ustawa z 8 III 1921 r. Rzeczypospolitej Polskiej (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Dz.U.R.P.) 1921 nr 26 poz. 146) dotycząca ustawy konstytucyjnej z 15 VII 1920 r. (Dz.U.R.P. 1920, nr 73, poz. 497).

śląskiego rozporządzeń bądź ustaw wydanych przez czynniki centralne. Legislatywa śląska udzielała swego zezwolenia na wprowadzenie określonej regulacji prawnej. Sejm Śląski nie posiadał uprawnień w zakresie jej zmiany, nie miał inicjatywy ustawodawczej ani też wpływu na tok prac prowadzonych w tych sprawach. Historyk prawa Bożena Cyrol poddała analizie zakres biernych kompetencji statutu organicznego³. Natomiast niniejsze rozważania są próbą ujęcia problemu przez historyka.

I Sejm Śląski. Kadencja parlamentu lokalnego trwała od 10 X 1922 r. do 12 II 1929 r. Pierwsze regulacje Sejm Śląski przeprowadził w 1924 r. na skutek starań polskich sfer bankowych w organizmie autonomicznym. Rada Ministrów uchwaliła rozciągnięcie na obszar województwa śląskiego mocy artykułów 1–23 ustawy z 20 I 1921 r. o organizacji giełd w Polsce⁴. 15 VII 1924 r. na porządku obrad lokalnego parlamentu pierwszej kadencji znalazł się nagły wniosek rządu w sprawie organizacji giełd⁵. Sprawę referował w imieniu komisji prawniczej reprezentant Narodowej Partii Robotniczej Franciszek Obrzut. Z trybuny sejmowej opowiedział się on za wprowadzeniem regulacji centralnej z 20 I 1921 r. o organizacji giełd na teren województwa śląskiego⁶. Posłowie lokalnego parlamentu nie podjęli dyskusji w tej sprawie, ale w większości poparli wniosek Rady Ministrów. Sejm Śląski wydał akt prawny w sprawie wprowadzenia ustawy z 20 I 1921 r. o organizacji giełd w Polsce na teren województwa śląskiego⁷. Ustawodawca śląski wyraził zgodę na rozciągnięcie art. 1–23 tejże ustawy, przy czym ustawa zaczęła obowiązywać w dniu jej ogłoszenia. Wejście w życie tegoż aktu prawnego miało wpływ na rolę posłów parlamentu w dążeniach zmierzających do unifikacji z obszarem całego państwa. Powyższa regulacja nie przetrwała zbyt długo. W czasie 109 posiedzenia Sejmu Śląskiego pierwszej kadencji 30 I 1925 r. zgłoszony został wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej dotyczący projektu ustawy o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na rozporządzenie prezydenta RP z 28 XII 1924 r. o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad tymi czynnościami, o organizacji giełd i o prawie o domach składowych⁸. Wniosek ten przedstawił Antoni Pawlita, naczelnik wydziału skarbowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, który z trybuny sejmowej opowiadał się za wprowadzeniem trzech ogólnopolskich aktów prawnych na obszar organizmu autonomicznego i zaproponował: „Wnoszę przeto imieniem Rządu, ażeby projekt tej ustawy proszący o zgodę na te trzy roz-

³ B. Cyrol, *Regulacja prawna działalności gospodarczej na Śląsku w ustawodawstwie Sejmu Śląskiego w latach 1922–1939 (Studia nad ekonomiką regionu, t. XVIII, Katowice 1988, s. 135–150).*

⁴ Dz.U.R.P. 1921, nr 13, poz. 71; S. Czerniecki, *Bankowość polska na Górnym Śląsku (Dzieje pracy Górnego Śląska 1922–1927, Lwów–Katowice 1927, s. 81);* M. Trąba, *Bankowość (Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny, pod red. F. Serafina, Katowice 1996, s. 384–385).*

⁵ Druk sejmowy: 517/I Sejmu Śląskiego (dalej: SŚ); sprawozdanie stenograficzne (dalej: spr. sten.) z 97 posiedzenia (dalej: pos.) I SŚ z 15 VII 1924 r., szpalta (dalej: szp.) 26–27.

⁶ Spr. sten. z 97 pos. I SŚ z 15 VII 1924 r., szp. 26.

⁷ Dziennik Ustaw Śląskich (dalej: Dz.U.Śl.) 1924, nr 18, poz. 74; Czerniecki, *op. cit.*, s. 81; Trąba, *op. cit.*, s. 385.

⁸ Spr. sten. z 109 pos. I SŚ z 30 I 1925 r., szp. 12–16.

porządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej przekazano Komisji Prawniczej”⁹. Komisja prawnicza analizowała powyższy projekt Śląskiej Rady Wojewódzkiej 16 II 1925 r. Na posiedzenie tej komisji zaproszono ekspertów z Izby Handlowej, Izby Rękodzielniczej i Związku Banków, aby móc wypracować odpowiednie stanowisko w tej kwestii¹⁰. 4 III 1925 r. na forum lokalnego parlamentu pierwszej kadencji rozpatrywano sprawozdanie komisji prawniczej dotyczące projektu ustawy o wyrażeniu zgody na rozporządzenia prezydenta RP z 28 XII 1924 r. o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad tymi czynnościami, o organizacji giełd i o prawie o domach składowych¹¹. Referentem komisji prawniczej był działacz chadecki Walenty Fojkis. Stwierdził on, że należało wprowadzić trzy rozporządzenia prezydenta RP z uwagi na próżnię wynikającą z braku unormowań w tej materii: „W dyskusji uznano potrzebę przyjęcia tych rozporządzeń na Górnym Śląsku, albowiem przez nieprzyjęcie tych rozporządzeń – jak argumentował – stworzylibyśmy możliwość wszystkim tym bankierom, którzy swoje interesy prowadzą nie w interesie Państwa”¹². Posłowie Sejmu Śląskiego pierwszej kadencji zgodzili się z wystąpieniem referenta komisji prawniczej W. Fojkisa. W uzasadnieniu powyższego projektu ustawy stwierdzono jednoznacznie, że „... rozporządzenia, regulujące w sposób jednolity dla całego Państwa sprawy pierwszorzędного znaczenia gospodarczego wymagają jak najrychlejszego wejścia w życie rozporządzenia także na obszarze Województwa Śląskiego”¹³. Posłowie mając na uwadze względy unifikacyjne opowiedzieli się w większości 4 III 1925 r. za wejściem trzech ogólnopolskich aktów prawnych. W tym dniu Sejm Śląski pierwszej kadencji wydał ustawę o wyrażeniu zgody na rozporządzenie prezydenta RP z 28 XII 1924 r. o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad tymi czynnościami, o organizacji giełd i o prawie o domach składowych¹⁴.

Praca legislacyjna Sejmu RP i uchwalenie przez ten organ ustawy znajdowały szerokie zainteresowanie na forum lokalnego parlamentu śląskiego. Często były one przedmiotem obrad działających w Sejmie Śląskim komisji sejmowych, które rozpatrywały treść danej ustawy pod kątem możliwości zastosowania jej na obszarze województwa autonomicznego. Śledząc sprawozdanie i materiały będące efektem prac komisji sejmowych zauważyć można, że w wielu przypadkach powodem stworzenia projektu ustawy rozciągającej ustawę ogólnopolską na województwo śląskie były względy unifikacyjne. 15 IX 1924 r. Ministerstwo Przemysłu i Handlu przesłało reskryptem wojewodzie Mieczysławowi Bilskiemu projekt ustawy w sprawie wprowadzenia na teren organizmu autonomicznego ustawy

⁹ Tamże, szp. 12–13.

¹⁰ Spr. sten. z 111 pos. I SS z 4 III 1925 r., szp. 5.

¹¹ Druki sejmowe: 584/I SS i 596/I SS; spr. sten. z 11 pos. I SS z 4 III 1925 r., szp. 5–6.

¹² Spr. sten. z 11 pos. I SS z 4 III 1925 r., szp. 5–6.

¹³ Druk sejmowy: 584/I SS, s. 2.

¹⁴ Dz.U.Śl. 1925, nr 3, poz. 9; Dz.U.R.P. 1924, nr 114, poz. 1018; Dz.U.R.P. 1924, nr 114, poz. 1019; Dz.U.R.P. 1924, nr 114, poz. 1020; *Ustawy Sejmu Śląskiego 1922–1932*, Katowice 1932, s. 641–642; Cyrol, *op. cit.*, s. 142.

z 8 VII 1924 r. w przedmiocie opłat od uprawnień górniczych¹⁵. Miesiąc później, 14 X 1924 r. został przedstawiony na forum lokalnego parlamentu przez członka Śląskiej Rady Wojewódzkiej Leopolda Szefera nagły wniosek rządu zawierający projekt ustawy w sprawie wprowadzenia na teren województwa śląskiego ustawy z 8 VII 1924 r. w przedmiocie opłat od uprawnień górniczych¹⁶. Referent przedstawił motywy inicjatywy rozciągnięcia ogólnopolskiego aktu prawnego na obszar organizmu autonomicznego, m.in. zwracał uwagę, że na tym terenie opłaty od uprawnień górniczych stosowano dotychczas według norm austriackich na Śląsku Cieszyńskim, a na Górnym Śląsku według norm pruskich. Ujednolicenie przepisów w tej materii w obu częściach organizmu autonomicznego mogłoby przyczynić się do unifikacji wewnętrznej tej jednostki terytorialnej. L. Szefer stwierdził, że aby wprowadzić tę ustawę ogólnopolską na obszar województwa śląskiego potrzebna była zgoda Sejmu Śląskiego w myśl art. 8a statutu organicznego. W takim przypadku lokalny parlament musiał zatwierdzić centralną regulację z zakresu górnictwa, aby ujednolicił przepisy w tej materii z resztą kraju. Po wysłuchaniu sprawozdania członka Śląskiej Rady Wojewódzkiej posłowie Sejmu Śląskiego postanowili przekazać nagły wniosek Rady Ministrów dwóm komisjom: budżetowej i prawniczej. 28 X 1924 r. rozpatrywała ten wniosek rządowy komisja prawnicza¹⁷. Większość posłów tej komisji poparła propozycję Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie wprowadzenia na teren województwa śląskiego ustawy z 8 VII 1924 r. w przedmiocie opłat od uprawnień górniczych. Jedyne reprezentant mniejszości niemieckiej Otto Ulitz proponował przekazać projekt ustawy do komisji budżetowej ze względu na dochody, które miały wpływać do skarbu śląskiego z tej regulacji. Poseł Józef Machej z PPS zgłosił rezolucję, której celem było podwyższenie opłat od wyłączności poszukiwań górniczych. Jednak posłowie komisji prawniczej w większości ten postulat odrzucili¹⁸. 19 XI 1924 r. Sejm Śląski rozpatrywał sprawozdanie komisji prawniczej w sprawie rozciągnięcia ogólnopolskiej ustawy z 8 VII 1924 r. w przedmiocie opłat od uprawnień górniczych na obszar województwa śląskiego¹⁹. Referentem tego sprawozdania był poseł Franciszek Obrzut z NPR. Stwierdził on: „Ja wnoszę imieniem komisji o przyjęcie tej ustawy, tj. aby ustawa, która obowiązuje w Polsce, obowiązywała na terenie Województwa Śląskiego”²⁰. Stanowisko to popierała większość członków komisji prawniczej w tej sprawie. Znamienną postawę zajął klub Chrześcijańskiej Demokracji w kwestii tej ustawy. Dostrzegając jej walory przedstawiciel chadecji Paweł Kempka z trybuny sejmowej stwierdził: „Ustawa ta przewiduje opłaty górnicze regularne od uprawnień górniczych, od nadań górniczych i od wyłączności górniczych. Ustawa ta nie przewiduje żadnych wydatków, a tylko dochody. Dlatego też zda-

¹⁵ Dz.U.R.P. 1924, nr 69, poz. 671; spr. sten. z 100 pos. I SS z 14 X 1924 r., szp. 3.

¹⁶ Druk sejmowy: 533/I SS; spr. sten. z 100 pos. I SS z 14 X 1924 r., szp. 3–5.

¹⁷ Spr. sten. z 102 pos. I SS z 19 XI 1924 r., szp. 4.

¹⁸ Tamże, szp. 4.

¹⁹ Spr. sten. z 102 pos. I SS z 19 XI 1924 r., szp. 3–7.

²⁰ Tamże, szp. 4.

niem klubu ChD projekt tej ustawy nie potrzebuje jeszcze iść do Komisji Budżetowej, ażeby ta go rozpatrzyła, tylko może być już dziś załatwiony. Celem przyspieszenia pracy Sejmu Śląskiego – stawia klub ChD wniosek, żeby projekt tej ustawy był dziś załatwiony i rozpatrzony”²¹. Z powyższej wypowiedzi P. Kempki wynika, że chadecja dążyła do ujednoczenia przepisów organizmu autonomicznego z całym krajem. Na tym posiedzeniu Sejmu Śląskiego 19 XI 1924 r. reprezentant mniejszości niemieckiej O. Ulitz obstawał, aby projekt ustawy przekazać jednak do komisji budżetowej, motywując to następująco: „... przy rozciągnięciu ustawy chodzi o kwestię znaczenia wybitnie budżetowego. Jest znanem, że celem ustawy jest nałożenie opłaty na własność górnictwa, a że chodzi tu o bezpośrednie dochody Skarbu Śląskiego, trzeba wysłuchać Komisji Budżetowej”²². Posłowie I Sejmu Śląskiego nie zaakceptowali wniosku reprezentanta klubu niemieckiego. Z wypowiedzi O. Ulitza wynika, że starał się opóźnić wprowadzenie ogólnopolskiego aktu prawnego na obszar województwa śląskiego. Głos w dyskusji zabrał jeszcze przedstawiciel PPS J. Machej. Ponownie zgłosił rezolucję, która nie uzyskała akceptacji w czasie posiedzenia komisji prawniczej 28 X 1924 r.: „Sejm Śląski wyrażając zgodę na rozciągnięcie ustawy Rzeczypospolitej Polskiej z 8 VII 1924 r. Dz.U.R.P. nr 69 w przedmiocie opłat od uprawnień górnictwa wzywa Pana Wojewodę, by zwrócił się do Rządu Centralnego o zmianę tej ustawy pod względem podwyższenia opłat od wyłączności poszukiwań górnictwa na 55 zł od jednej wyłączności”²³. Celem tej rezolucji było podniesienie podatków i zwiększenie konkurencji przy otwieraniu kopalń węgla kamiennego. Rezolucję powyższą posłowie zaakceptowali większością głosów. Pomimo zastrzeżeń reprezentant PPS J. Machej uważał, że wejście centralnego aktu prawnego z zakresu górnictwa było pożądane. Sejm Śląski wyraził zgodę na wprowadzenie ogólnopolskiej ustawy z 8 VII 1924 r. w przedmiocie opłat od uprawnień górnictwa na obszar województwa śląskiego już 19 XI 1924 r.²⁴ Warto zaznaczyć, że lokalny parlament stosunkowo szybko zaakceptował tę centralną regulację i przez ten akt prawny przyczynił się do ujednoczenia przepisów górnictwa w całym państwie polskim.

Kolejną centralną regulacją, którą wprowadzono na obszar województwa śląskiego, było rozporządzenie prezydenta RP o sztucznych środkach słodzących z 7 X 1927 r.²⁵ Ten ogólnopolski akt prawny normował sprawy z zakresu przemysłu. Inicjatywa wprowadzenia go na teren autonomiczny przypadła Radzie Ministrów. Wniosek rządu w sprawie rozciągnięcia na obszar województwa śląskiego mocy obowiązującej tego rozporządzenia posłowie rozpatrywali na posiedzeniu 7 XII 1927 r.²⁶ Głos zabrali Stanisław Janicki z chadecji i Józef Biniszkiwicz z PPS. S. Janicki prosił o przesłanie tej regulacji do komisji prawniczej Sejmu Śląskiego,

²¹ Tamże, szp. 3–4.

²² Tamże, szp. 4.

²³ Tamże, szp. 5–7.

²⁴ Tamże, szp. 7; Dz.U.Śl. 1924, nr 25, poz. 94; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 652.

²⁵ Dz.U.R.P. 1927, nr 89, poz. 797; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 646.

²⁶ Druk sejmowy; 909/I SŚ, spr. sten. ze 169 pos. I SŚ z 7 XII 1927 r., szp. 4.

która by sprawę przeanalizowała. Ponadto twierdził, że posłowie powinni lepiej zapoznać się z tym rozporządzeniem prezydenta RP. J. Biniszkievicz zajął odmienne stanowisko. Zwracał uwagę na szerzący się przemysł sacharyny, któremu należało przeciwdziałać. Proponował sprawę rozstrzygnąć natychmiast. Jednak większość posłów nie podzielała opinii przywódcy PPS na Górnym Śląsku. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia komisji prawniczej I Sejmu Śląskiego. Ten ogólnopolski akt prawny z zakresu przemysłu rozpatrywano na posiedzeniu tejże komisji pod kątem jego przydatności w organizmie autonomicznym. Na porządku obrad 182 posiedzenia I Sejmu Śląskiego 1 X 1928 r. znalazło się sprawozdanie komisji prawniczej w sprawie projektu tej ustawy²⁷. W imieniu tej komisji problem referował działacz chadecki Jan Kędzior. Podkreślił on, że z punktu widzenia prawnego nie zachodzą żadne przeszkody, aby rozciągnąć centralny akt prawny na obszar autonomiczny. Zwrócił także uwagę na inne walory tej regulacji: „... zmniejszone zostanie przemysłnictwo sacharyny z Niemiec do Polski, że ludzie potrzebujący sacharyny będą ją mogli otrzymać na podstawie recept lekarskich i że ograniczenie używania sacharyny podniesie przemysł cukrowniczy w Polsce...”²⁸ W imieniu komisji prawniczej I Sejmu Śląskiego J. Kędzior zaproponował, aby rozciągnąć moc obowiązującą rozporządzenia prezydenta RP z 7 X 1927 r. o sztucznych środkach słodzących na obszar organizmu autonomicznego. Posłowie po wysłuchaniu sprawozdania działacza chadeckiego przyjęli ustawę w tej sprawie²⁹.

Parlament śląski, działając na podstawie art. 8a statutu organicznego, wyrażał często swą zgodę na wejście w życie w województwie śląskim ustaw, które regulowały stosunki prawa pracy, a nie prawa gospodarczego. Postanowienia art. 8a były podstawą działania Sejmu Śląskiego po przejęciu władzy na Górnym Śląsku przez państwo polskie. Została tam mocą rozporządzenia wojewody J. Rymera z 8 VIII 1922 r. wprowadzona polska inspekcja przemysłowa i górnicza. Stan taki istniał do roku 1928. 16 XI 1927 r. na forum lokalnego parlamentu został zgłoszony nagły wniosek klubu PPS w sprawie wyrażenia zgody Sejmu Śląskiego na wprowadzenie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 14 VII 1927 r. o inspekcji pracy³⁰. Wniosek ten przekazano do analizy dwóm komisjom: prawniczej i socjalnej. 16 IV 1928 r. posłowie wysłuchali sprawozdania komisji socjalnej w sprawie wprowadzenia na obszar województwa śląskiego tego rozporządzenia³¹. Referentem sprawozdania był poseł NPR Piotr Pronobis. Przedstawił on stanowisko komisji socjalnej w tej sprawie, stwierdzając: „Większość Ko-

²⁷ Druki sejmowe: 909/I SŚ i 984/I SŚ; spr. sten. ze 182 pos. I SŚ z 1 X 1928 r., szp. 5–6.

²⁸ Spr. sten. ze 182 pos. I SŚ z 1 X 1928 r., szp. 6.

²⁹ Tamże, szp. 6; Dz.U.Śl. 1928, nr 25, poz. 51.

³⁰ Dz.U.R.P. 1927, nr 67, poz. 590; druk sejmowy: 900/I SŚ; spr. sten. ze 168 pos. I SŚ z 16 XI 1927 r., szp. 13; J. Jończyk, *Losy prawa pracy obowiązującego na górnośląskiej części województwa śląskiego. 1918–1946 (Studia Śląskie, t. X, Opole 1960, s. 217)*; K. Kosmol, T. Bartnicki, *Ustawodawstwo pracy obowiązujące w górnośląskiej części województwa śląskiego*, Katowice 1936, s. 179–192; M. Świącicki, *Instytucje polskiego prawa pracy w latach 1918–1939*, Warszawa 1960, s. 243–254.

³¹ Druki sejmowe: 952/I SŚ i 959/I SŚ; spr. sten. ze 177 pos. I SŚ z 16 IV 1928 r., szp. 3–4.

misji, tj. 5 członków przeciw 2 z frakcji niemieckiej, którzy się wstrzymali od głosowania, aczkolwiek zasadniczo nie mieli żadnych zastrzeżeń, przychyliła się po dokładnem rozważeniu...”³². Z powyższej wypowiedzi działacza NPR wynika, że posłowie mniejszości nie dążyli do unifikacji autonomicznego organizmu z państwem polskim. Bronili zasad zawartych w statucie organicznym. P. Pronobis za potrzebę chwili uznał wprowadzenie tegoż centralnego aktu prawnego na obszar województwa śląskiego. Określił to w ten sposób: „Wprowadzenie rozporządzenia o inspekcji pracy na Śląsk jest koniecznością i kwestią chwili ze względu na niedostateczną obsadę inspektorów przemysłowych, bo na całym terenie Górnego Śląska jest tylko dwóch inspektorów przemysłowych: jeden w Katowicach i jeden w Królewskiej Hucie, którzy nie są w stanie dosyć często zwiedzać zakładów przemysłowych i dlatego są pod tym względem braki”³³. Podkreślał także inne walory rozciągnięcia na obszar województwa śląskiego tego rozporządzenia prezydenta RP. Wyjaśnił to stanowisko tak: „W związku z wejściem w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o inspekcji pracy, ta sieć nadzoru się powiększy, gdyż przewidziane jest, że w Katowicach będzie trzech inspektorów, w Królewskiej Hucie trzech, w Tarnowskich Górach i Rybniku jeden inspektor i zastępca i w Mysłowicach jeden inspektor i zastępca”³⁴. Działacz NPR uznał inspektorów pracy za regulatorów życia gospodarczego na Górnym Śląsku i w imieniu komisji socjalnej zaproponował wprowadzenie powyższej regulacji centralnej na obszar województwa śląskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania posłowie lokalnego parlamentu nie podjęli dyskusji w tej sprawie. 16 IV 1928 r. Sejm Śląski w formie ustawy wyraził zgodę na wprowadzenie na obszar województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 14 VII 1927 r.³⁵ Równocześnie mocą tegoż aktu prawnego na terenie autonomicznej jednostki administracyjnej zaczęły obowiązywać następujące rozporządzenia: a) rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu z 24 II 1928 r. o udziale inspektorów pracy w czynnościach dotyczących pozwoleń na otwarcie lub przebudowanie zakładów przemysłowych³⁶; b) rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Ministra Przemysłu i Handlu z 24 II 1928 r. o stosunku wzajemnym organów inspekcji pracy i władz górniczych³⁷; c) rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Pracy i Opieki Społecznej z 22 III 1928 r. o współdziałaniu organów policji państwowej i władz samorządowych z inspekcją pracy³⁸.

Wejście w życie powyższych rozporządzeń na teren województwa śląskiego spowodowało wydatne polepszenie stanu organizacyjnego oraz poziomu inspekcji pra-

³² Spr. sten. ze 177 pos. I SŚ z 16 IV 1928 r., szp. 3.

³³ Tamże, szp. 3–4.

³⁴ Tamże, szp. 4.

³⁵ Tamże, szp. 4; Dz.U.Śl. 1928, nr 11, poz. 25; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 635–636.

³⁶ Dz.U.R.P. 1928, nr 41, poz. 398; Kosmol, Bartnicki, *op. cit.*, s. 193.

³⁷ Dz.U.R.P. 1928, nr 41, poz. 399; Kosmol, Bartnicki, *op. cit.*, s. 193.

³⁸ Dz.U.R.P. 1928, nr 58, poz. 546; Kosmol, Bartnicki, *op. cit.*, s. 193.

cy. Ustawa o inspekcji pracy była jedną z norm prawnych, regulujących na Górnym Śląsku zagadnienia mieszczące się w ramach prawa pracy. W tym przypadku ChD, NPR, PPS, polskie frakcje w I Sejmie Śląskim, dostrzegły możliwość nie tylko polepszenia przepisów poprzez tę regulację, ale także przyczyniły się do ujednoczenia norm z całym krajem.

Kolejna inicjatywa rozciągnięcia ogólnopolskiego aktu prawnego na teren województwa śląskiego w oparciu o bierne kompetencje Sejmu Śląskiego wyszła od posła PPS J. Macheja. Działacz ten zgłosił nagły wniosek w sprawie rozciągnięcia na obszar województwa śląskiego mocy obowiązującej rozporządzenia prezydenta RP z 13 IV 1927 r. o komunalnych kasach oszczędności³⁹. Wniosek ten przekazano do opracowania komisjom I Sejmu Śląskiego: budżetowej i prawniczej. Do sprawy powrócono na 174 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego 28 II 1928 r. Sprawozdanie komisji prawniczej parlamentu lokalnego pierwszej kadencji przedstawił J. Kędzior⁴⁰: „Komisja Prawnicza, rozpatrzywszy ten wniosek, wypowiedziała się za przyjęciem go, a tem samem za rozszerzeniem rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o kasach komunalnych na obszar województwa śląskiego i następnie przekazała sprawę Komisji Budżetowej...”⁴¹ Zadaniem komunalnych kas oszczędności było ułatwianie gromadzenia oszczędności za odpowiednim oprocentowaniem i udzielanie kredytu ludności. Poseł sprawozdawca J. Kędzior opowiedział się w imieniu komisji, że: „... dążyć należy do ujednoczenia ustawodawstwa w całej Rzeczypospolitej”⁴². Posłowie I Sejmu Śląskiego przychylni się do konkluzji chadeckiego polityka i 28 II 1928 r. uchwalili ustawę w przedmiocie rozciągnięcia na województwo śląskie rozporządzenia prezydenta RP o komunalnych kasach oszczędności⁴³. Dzięki temu aktowi prawnemu posłowie I Sejmu Śląskiego przyczynili się do rozwoju tych kas w najlepiej uprzemysłowionym regionie Polski.

W omawianym okresie lokalny parlament przejął jeszcze jedną centralną regulację w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego. Był to akt prawny z zakresu ustawodawstwa sanitarnego. Na forum I Sejmu Śląskiego wpłynął wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej, zawierający projekt ustawy o rozciągnięciu mocy obowiązującej rozporządzenia prezydenta RP z 22 III 1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa⁴⁴. Na życzenie posła W. Korfantego ten wniosek przekazano komisji agrarnej, która 28 XI 1928 r. zajmowała się projektem ustawy zaproponowanym przez Śląską Radę Wojewódzką, mającym na celu wprowadzenie tej ogólnopolskiej regulacji⁴⁵. Komisja agrarna I Sejmu Śląskiego przygotowała sprawozdanie

³⁹ Dz.U.R.P. 1927, nr 38, poz. 339; druk sejmowy: 907/I SŚ; spr. sten. ze 169 pos. I SŚ z 7 XII 1927 r., szp. 9; Trąba, *op. cit.*, s. 379–382.

⁴⁰ Druk sejmowy: 943/I SŚ; spr. sten. ze 174 pos. I SŚ z 28 II 1928 r., s. 10–13.

⁴¹ Spr. sten. ze 174 pos. I SŚ z 28 II 1928 r., szp. 10.

⁴² Tamże, szp. 12.

⁴³ Tamże, szp. 13; Dz.U.Śl. 1928, nr 7, poz. 13; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 361.

⁴⁴ Dz.U.R.P. 1928, nr 38, poz. 361; druk sejmowy: 971/I SŚ; spr. sten. ze 180 pos. I SŚ z 1 VIII 1928 r., szp. 36.

⁴⁵ Druk sejmowy: 1026/I SŚ; spr. sten. ze 187 pos. z 23 I 1929 r., szp. 41.

w tej kwestii. Referował je 23 I 1929 r. działacz chadecki Karol Palarczyk⁴⁶. Określił on zalety tego aktu prawnego, który znosił trzy ustawodawstwa: pruskie, austriackie i rosyjskie. Dzięki temu na obszarze II RP mogły obowiązywać jednolite postanowienia w tej dziedzinie. Warto zwrócić uwagę, że materia ta przysługiwała do rozstrzygnięcia ustawodawcy autonomicznemu, ponieważ miał to zagwarantowane w art. 4 pkt. 9 statutu organicznego. Jednak względy unifikacyjne i przydatność ogólnopolskiego rozporządzenia poprzez: 1) nadzór nad ubojem zwierząt, 2) badanie mięsa dla celów wpuszczenia do obrotu oraz 3) sprowadzenie mięsa z zagranicy spowodowały, że posłowie Sejmu Śląskiego świadomie recypowali je na teren autonomicznej jednostki administracyjnej⁴⁷.

Powyższe rozwiązania pozwalają na stwierdzenie, że Sejm Śląski w trakcie pracy ustawodawczej wielokrotnie domagał się rozciągnięcia ustawodawstwa ogólnopolskiego na teren województwa autonomicznego. Stałym przedmiotem zainteresowania lokalnego parlamentu było górnictwo, hutnictwo, przemysł i rzemiosło. W tych sprawach parlament śląski mógł jedynie czekać na wydanie odpowiednich przepisów przez organy centralne, a następnie wyrazić swą zgodę na wprowadzenie tych przepisów w województwie śląskim. Wyrażenie zgody było warunkiem koniecznym, by można było wprowadzić przepisy ogólnopolskie na obszar województwa śląskiego. Wola Sejmu Śląskiego pierwszej kadencji działając na podstawie art. 8a statutu, umożliwiała wejście w życie w województwie śląskim centralnych sześciu ogólnopolskich aktów prawnych, które regulowały stosunki prawa pracy i ustawodawstwa sanitarnego.

II Sejm Śląski. Jako regionalny organ ustawodawczy mógł zajmować się wieloma materiami. Do jego kompetencji należały m.in. sprawy gospodarcze i społeczne. W kwestiach przemysłu i handlu parlament śląski posiadał uprawnienia natury biernej przez artykuły 8 i 8a statutu organicznego. Zgody Sejmu Śląskiego wymagały ograniczenia ilościowe produkcji oraz wprowadzenie podatków od produkcji węgla, wyrobów chemicznych, hutniczych i cementu oraz innych gałęzi produkcyjnych, zatrudniających na Śląsku co najmniej tylu robotników, ilu zatrudniały analogiczne przedsiębiorstwa na pozostałym terenie państwa polskiego. Parlament drugiej kadencji funkcjonował zaledwie kilka miesięcy, tj. od 27 V do 26 IX 1930 r. Odbył tylko 10 posiedzeń plenarnych.

Na terenie województwa śląskiego władza wykonawcza przy stosowaniu przepisów dotyczących zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu opierała się na artykułach pruskiej ordynacji przemysłowej, wydanej przed objęciem Górnego Śląska przez Polskę. Wojewoda Michał Grażyński, korzystając ze swych uprawnień, złożył wniosek związany z projektem ustawy o wyrażeniu zgody przez Sejm Śląski na wejście w życie na terenie autonomicznego organizmu rozporzą-

⁴⁶ Spr. sten. ze 187 pos. z 23 I 1929 r., szp. 41–42.

⁴⁷ Tamże, szp. 42; Dz.U.Śl. 1929, nr 1, poz. 6; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 423; P. Bałowski, *Skorowidz śląskich przepisów prawnych ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw Śląskich” i w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego” w latach 1922–1937, obowiązujących na obszarze województwa śląskiego w dniu 15 lipca 1937 r.*, Katowice 1937, s. 76.

dzienia prezydenta RP z 22 VIII 1927 r. o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu⁴⁸. Ta inicjatywa świadczyła o dążeniach unifikacyjnych jednostki administracyjnej, którą kierował M. Grażyński, z obszarem państwa polskiego. Wniosek wojewody trafił do komisji socjalnej Sejmu Śląskiego drugiej kadencji. Komisja ta przygotowała stosowne sprawozdanie, które zostało przedstawione 10 IX 1930 r. na forum lokalnego parlamentu. Referentem był poseł Emil Gajdas z Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. Przedstawiciel komisji socjalnej II Sejmu Śląskiego stwierdził: „Ustawodawstwo w tak ważnej dziedzinie, jak zwalczanie chorób zawodowych, od roku 1922 stanęło w martwym punkcie. Władza wykonawcza, tzn. Śląski Urząd Wojewódzki, odczuwa brak ustawy i rozporządzeń stosownie do rozwoju nowych gałęzi przemysłowych”⁴⁹. E. Gajdas określił stanowisko komisji socjalnej II Sejmu Śląskiego, która uważała, że kwestia zapobiegania chorobom zawodowym i ich zwalczaniu jest w województwie śląskim bardzo ważna i zaproponował rozciągnięcie regulacji centralnej na obszar organizmu autonomicznego. Wywody polityka sanacyjnego poparł poseł opozycji Wojciech Korfanty, stwierdzając: „Ustawodawstwo o zapobieganiu rozszerzeniu się chorób zawodowych ma szczególne może znaczenie na Górnym Śląsku. Wszak Górny Śląsk bodaj jest tem Województwem Rzplitej, które odznacza się największą ilością chorób zawodowych, wskutek specjalnych gałęzi przemysłu, będących tutaj w rozkwicie”⁵⁰. Polityk chadecki przyjął z uznaniem inicjatywę wojewody w tej kwestii: „Słuszem jest, że ten dekret Pana Prezydenta Rzplitej, został nareszcie rozszerzony na Górny Śląsk”⁵¹. Podobne stanowisko w tej sprawie w toku dyskusji zajął reprezentant mniejszości niemieckiej Konrad Kunsdorf, opowiadając się za rozciągnięciem na obszar województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 22 VIII 1927 r. Stwierdził on: „Zgadzam się w zupełności na wywody mego przedmówcy”⁵². Z ramienia N-ChZP przemawiał jego lider w II Sejmie Śląskim Józef Witczak, który poparł tę regulację: „Klub nasz w zupełności popiera wywody p. referenta – szczególnie, jeżeli chodzi o rozciągnięcie ustawy ubezpieczeniowej z 22 VIII 1927 r. na choroby zawodowe”⁵³. Istota tej centralnej regulacji spowodowała w toku dyskusji poparcie dla niej różnych klubów parlamentu lokalnego drugiej kadencji: N-ChZP, ChD, NPR oraz mniejszości niemieckiej. 16 IX 1930 r. regionalny parlament uchwalił ustawę, w której wyraził zgodę na wejście w życie na teren województwa śląskiego rozporządzeń prezydenta z 22 VIII 1927 r. o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu⁵⁴. Powyższa regulacja została dokonana poprzez art. 8a statutu organicznego. Względny unifikacyjny oraz brak odpowiedniej ustawy normującej kwestię zapobiegania chorobom zawodowym i ich zwalczaniu były czynnikami, które wpłynęły na decyzję o przy-

⁴⁸ Dz.U.R.P. 1927, nr 78, poz. 676; druk sejmowy: nr 36/II SŚ; Świącicki, *op. cit.*, s. 172–174.

⁴⁹ Druk sejmowy: nr 78/II SŚ; spr. sten. z 8 pos. II SŚ z 10 IX 1930 r., szp. 24.

⁵⁰ Spr. sten. z 8 pos. II SŚ z 10 IX 1930 r., szp. 26.

⁵¹ Tamże, szp. 26.

⁵² Tamże, szp. 27.

⁵³ Tamże, szp. 27.

⁵⁴ Spr. sten. z 9 pos. II SŚ z 16 IX 1930 r., szp. 13.

jęciu odpowiedniej normy na Górny Śląsk. Stosowanie rozporządzenia prezydenta RP dotyczącego tej sprawy było kluczową kwestią dla najbardziej rozwiniętego gospodarczo województwa śląskiego w ramach II Rzeczpospolitej. Był to jedyny akt prawny przyjęty w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego przez śląski parlament drugiej kadencji.

III Sejm Śląski. Sejm Śląski był wyposażony w szerokie kompetencje w zakresie przemysłu, handlu i rzemiosła. Miały one na celu ochronę życia gospodarczego Śląska oraz zagwarantowanie takiego poziomu, jaki istniał w chwili objęcia Górnego Śląska przez Polskę. Kompetencje w sprawach przemysłu i handlu Sejmu Śląskiego były natury biernej. Zamykały się w prawie udzielania albo odmówienia zgody na odpowiednią ustawę państwową. Zgody Sejmu Śląskiego wymagały ograniczenia liczby przedsiębiorstw w dziedzinie wydobycia węgla, produkcji hutnictwa, wyrobów chemicznych, cementu i innych gałęzi produkcyjnych, zatrudniających na Śląsku co najmniej tylu robotników, co analogiczne przedsiębiorstwa na pozostałym terenie Polski. Przepis ten nie miał praktycznego znaczenia. Jednak doszło na Śląsku do tego, czego obawiali się autorzy tego postanowienia, czyli dużych ograniczeń produkcyjnych. Ograniczenia te były jednak wynikiem ówczesnych stosunków gospodarczych w Polsce. Art. 8a nie dawał podstawy prawnej do rozszerzenia kompetencji ustawodawczej Sejmu Śląskiego na dziedziny życia, niewymienione wyraźnie w poszczególnych przepisach statutu organicznego. Na podstawie wspomnianego artykułu statutu organicznego Sejm Śląski mógł wyrazić zgodę bądź jej odmówić w sprawie rozciągnięcia ustawy państwowej o ochronie pracy na obszar województwa śląskiego.

Trzeci Sejm Śląski funkcjonował od 9 XII 1930 r. do 26 III 1935 r. Parlament autonomiczny tej kadencji wykorzystując swoje bierne kompetencje zawarte w art. 8a bardzo często wyrażał zgodę na wejście prawa ogólnopolskiego z zakresu górnictwa, handlu i rzemiosła. W okresie III kadencji Sejmu Śląskiego komisja prawnicza, działająca pod kierunkiem Włodzimierza Dąbrowskiego, zwolennika integracji, akceptowała wejście w życie centralnych regulacji na teren organizmu autonomicznego. Inicjatorem pierwszego takiego rozwiązania był wojewoda śląski Michał Grażyński⁵⁵. Poseł sprawozdawca z ramienia N-ChZP Stefan Kapuściński przedstawił cel obowiązywania na terenie tej jednostki administracyjnej rozporządzenia prezydenta RP z 30 VI 1927 r. w sprawie produkcji, przywozu i używania bieli ołowianej, siarczanu ołowiu oraz innych związków ołowiu⁵⁶. Ujął to w ten sposób: „Całe rozporządzenie ma charakter ochrony zdrowia i uregulowania sprawy produkcji ołowiu, przywozu i używania bieli ołowianej, siarczanu ołowiu oraz innych związków ołowiu szkodliwych dla zdrowia. Ze względu na konieczność ujednostajnienia ustawodawstwa w dziedzinie ochrony pracy, jak również z punktu widzenia rzeczowych potrzeb w przemyśle na terenie województwa śląskiego”⁵⁷. Posłowie nie podjęli dyskusji w tej sprawie. Parlament autonomiczny przyjął 13 II

⁵⁵ Druki sejmowe: nr 27 i 38/III SŚ.

⁵⁶ Dz.U.R.P. 1927, nr 62, poz. 543.

⁵⁷ Spr. sten. z 3 pos. III SŚ z 9 II 1931 r., szp. 4.

1931 r. ustawę o wyrażeniu zgody na wejście w życie rozporządzenia z 30 VI 1927 r.⁵⁸

Zespół Posłów Chadecji i NPR zainicjował natomiast wprowadzenie rozporządzenia prezydenta RP z 16 III 1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy⁵⁹. Referentem tej regulacji był działacz chadecki Jan Brzeskot, który wnioskował, aby centralna regulacja obowiązywała w jednostce autonomicznej. Na ten temat zabrał głos działacz sanacyjny S. Kapuściński: „... Uważamy za konieczne, aby te wszystkie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, które w dziedzinie ochrony pracy dają duże korzyści warstwom pracującym, były jak najszybciej na teren Województwa Śląskiego rozciągnięte”⁶⁰. Z lektury posiedzeń stenograficznych III Sejmu Śląskiego wynika, że trwała bezpardonowa walka posłów sanacyjnych (19) z opozycją (39). Rozgrywki polityczne miały odzwierciedlenie na forum parlamentu. Jednak w tym wypadku względy unifikacyjne sprawiły, że posłowie sanacyjni poparli ogólnopolską regulację, ażeby obowiązywała w tej jednostce terytorialnej. Posłowie III Sejmu Śląskiego 18 III 1931 r. przyjęli ustawę w przedmiocie wyrażenia zgody Sejmu Śląskiego na rozszerzenie mocy obowiązującej rozporządzenia z 16 III 1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy⁶¹.

Inicjatywa trzeciej ustawy dotyczącej obowiązywania centralnej regulacji na obszarze organizmu autonomicznego wyszła od klubu sanacyjnego N-ChZP. Referent W. Dąbrowski wnioskował w imieniu komisji prawniczej, aby obowiązywało rozporządzenie prezydenta RP z 17 III 1928 r. o prawie bankowym⁶². Posłowie nie podjęli dyskusji nad tą propozycją, ale uchwalili ustawę 30 IX 1931 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego tego rozporządzenia⁶³. Bank był jednym z rodzajów przedsiębiorstwa bankowego, a ten zakres stanowił jedną z form przedsiębiorstwa handlowego.

Czwarta inicjatywa ustawodawcza wyszła od wojewody M. Grażyńskiego, który dążył do tego, aby na terenie organizmu autonomicznego obowiązywało rozporządzenie prezydenta RP z 6 III 1928 r. z zakresu bankowości⁶⁴. Referował je w imieniu komisji prawniczej poseł Zygmunt Glücksman, reprezentujący socjalistów niemieckich, opowiedział się za wprowadzeniem w życie inicjatywy ustawodawczej przedstawionej przez wojewodę śląskiego. Przedstawił wniosek na forum parlamentu o przyjęcie niniejszego projektu ustawy. Posłowie 15 I 1932 r. zatwierdzili ustawę dotyczącą wyrażenia zgody na rozporządzenie prezydenta RP z 6 III 1928 r. w sprawie zmiany niektórych postanowień rozporządzenia przy-

⁵⁸ Dz.U.Śl. 1931, nr 2, poz. 6; Świącicki, *op. cit.*, s. 172; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 636–637.

⁵⁹ Druki sejmowe: nr 9, 35, 48/III SŚ.

⁶⁰ Spr. sten. z 5 pos. III SŚ z 18 III 1931 r., szp.7.

⁶¹ Dz.U.R.P. 1928, nr 35, poz. 325; Dz.U.Śl. 1931, nr 5, poz. 12; Świącicki, *op. cit.*, s. 172–185; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 637.

⁶² Druki sejmowe: nr 85, 118/III SŚ; spr. sten. z 11 pos. III SŚ z 30 IX 1931 r., szp. 20 – 21.

⁶³ Dz.U.R.P. 1928, nr 24, poz. 321; Dz.U.Śl. 1931, nr 23, poz. 42; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 642–643.

⁶⁴ Druki sejmowe: nr 119 i 153/III SŚ.

denta RP z 28 XII 1924 r. o organizacji gield⁶⁵. Kolejnym krokiem M. Grażyńskiego był projekt ustawy zmierzający do stosowania centralnego aktu dotyczącego miar na terenie zarządzanej przez niego jednostki⁶⁶. Sprawozdawcą komisji prawniczej był Z. Glücksmann, który wnioskował, aby prawo ogólnopolskie w tej materii było stosowane w organizmie autonomicznym⁶⁷. Parlamentarzyści przyjęli ustawę z 15 IV 1932 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego dekretu z 8 II 1919 r. o miarach oraz rozporządzenia prezydenta RP z 16 III 1928 r. o zmianie dekretu o miarach z 8 II 1919 r.⁶⁸ Następną propozycja wojewody dotyczyła kwestii zwalczania nieuczciwej konkurencji. Komisja prawnicza zaakceptowała projekt ustawy wniesiony przez M. Grażyńskiego. Referował go na plenum sejmowym poseł chadecki Paweł Kempka. Posłowie 15 IV 1932 r. przyjęli ustawę o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście na obszarze województwa śląskiego ustawy z 2 VIII 1926 r. o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji i rozporządzenia prezydenta RP z 17 IX 1927 r. w sprawie zmiany ustawy z 17 IX 1926 r. o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji w brzmieniu ogłoszonym w rozporządzeniu Ministra Przemysłu i Handlu z 9 VII 1930 r.⁶⁹

Istotnym projektem centralnej regulacji był projekt M. Grażyńskiego dotyczący prawa górniczego⁷⁰. Na temat prawa górniczego toczyła się 14 XI 1932 r. dyskusja na forum sejmowym⁷¹. Dr W. Dąbrowski w imieniu komisji prawniczej opowiedział się za wprowadzeniem ogólnopolskiej regulacji prawa górniczego. Jego stanowisko poparł wicewojewoda dr Tadeusz Saloni i poseł chadecki P. Kempka. Przeciwno tej inicjatywie M. Grażyńskiego występowała mniejszość niemiecka w osobie posła Josepha Pawlasa, który zajął negatywne stanowisko w tej sprawie⁷². Jednak większość opowiedziała się za uchwaleniem ustawy z 14 XI 1932 r. o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 29 XI 1930 r. o prawie górniczym⁷³. Wojewoda M. Grażyński zmierzał do polonizacji górnictwa.

Inicjatorem zastosowania kolejnej centralnej regulacji na obszarze organizmu autonomicznego był klub N-ChZP, który zmierzał do wprowadzenia prawa o spółkach akcyjnych⁷⁴. Z trybuny sejmowej wypowiadał się na ten temat poseł sprawozdawca W. Dąbrowski, który przedstawił wyczerpujące sprawozdanie w tej kwe-

⁶⁵ Dz.U.R.P. 1928, nr 27, poz. 250; Dz.U.Śl. 1932, nr 2, poz. 3; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 642.

⁶⁶ Druki sejmowe: nr 31, 91, 120, 194/III SŚ.

⁶⁷ Spr. sten. z 22 pos. III SŚ z 15 IV 1932 r., szp. 8–10.

⁶⁸ Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919, nr 19, poz. 211; Dz.U.R.P. 1928, nr 32, poz. 308; Dz.U.Śl. 1932, nr 10, poz. 21; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 651.

⁶⁹ Dz.U.R.P. 1926, nr 96, poz. 559; Dz.U.R.P. 1927, nr 84, poz. 749; Dz.U.R.P. 1930, nr 56, poz. 467; Dz.U.Śl. 1932, nr 10, poz. 22; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 649–650.

⁷⁰ Druki sejmowe: 141, 210 i 225/III SŚ.

⁷¹ Spr. sten. z 24 pos. III SŚ z 14 XI 1932 r., szp. 28–44.

⁷² Tamże, szp. 42.

⁷³ Dz.U.R.P. 1930, nr 85, poz. 654; Dz.U.Śl. 1933, nr 1, poz. 1; Bałowski, *op. cit.*, s. 23–24.

⁷⁴ Druki sejmowe: nr 128, 213 i 223/III SŚ.

stii. Posłowie nie podjęli dyskusji nad tym wnioskiem. Parlamentarzyści przyjęli ustawę 16 II 1933 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 22 III 1932 r. zawierającego prawo o spółkach akcyjnych w brzmieniu rozporządzenia prezydenta RP z 30 XII 1930 r.⁷⁵ Na tym samym posiedzeniu lokalnego parlamentu trzeciej kadencji rozpatrywano wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierający projekt ustawy o zastosowaniu na terenie tej jednostki administracyjnej ogólnopolskich przepisów o broni⁷⁶. Wniosek przedstawił poseł sanacyjny dr Adam Kocur. Posłowie bez zastrzeżeń uchwalili ustawę w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego. 16 II 1933 r. parlamentarzyści przyjęli ustawę o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego przepisów o handlu bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi objętych rozporządzeniem prezydenta RP z 27 X 1932 r. zawierającymi prawo o broni, amunicji i materiałach wybuchowych⁷⁷. Kolejny wniosek o wejście centralnej regulacji na teren województwa śląskiego przygotował wojewoda M. Grażyński⁷⁸. Referentem na plenum sejmowym był poseł Polskiej Partii Socjalistycznej Józef Machej. Posłowie uchwalili ustawę 19 IV 1933 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze cieszyńskiej części województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 22 III 1928 r. w sprawie zmiany niektórych przepisów prawnych dotyczących ubezpieczenia w bractwach górniczych⁷⁹.

Kolejny wniosek wojewody śląskiego do III Sejmu Śląskiego o zastosowaniu przepisów ogólnopolskich i izbach przemysłowo-handlowych na teren województwa śląskiego⁸⁰ referował działacz sanacyjny Jan Koj. W ten sposób weszła w życie ustawa śląska z 17 V 1933 r. o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 15 VII 1927 r. o izbach przemysłowo-handlowych⁸¹. Następny wniosek M. Grażyńskiego dotyczył zastosowania w autonomicznym województwie centralnego aktu prawnego o prawie przemysłowym⁸². W tej sprawie wypowiedali się na forum sejmowym dwaj posłowie: działacz chadecki Czesław Wieniawa-Chmielewski i działacz sanacyjny S. Kapuściński. Obydwaj posłowie wypowiedali się za ujednoczeniem przepisów prawnych w województwie śląskim i niwelowaniu różnic z tego zakresu z pań-

⁷⁵ Spr. sten. z 28 pos. III SŚ z 16 II 1933 r., szp. 71; Dz.U.R.P. 1928, nr 39, poz. 383; Dz.U.R.P. 1930, nr 86, poz. 664; Dz.U.Śl. 1933, nr 4, poz. 5.

⁷⁶ Druki sejmowe: nr 232 i 255/III SŚ.

⁷⁷ Spr. sten. z 28 pos. III SŚ z 16 II 1933 r., szp. 36–37; Dz.U.R.P. 1932, nr 94, poz. 807; Dz.U.Śl. 1933, nr 4, poz. 7; Bałowski, *op. cit.*, s. 8.

⁷⁸ Druki sejmowe: nr 184 i 285/III SŚ.

⁷⁹ Spr. sten. z 32 pos. III SŚ z 19 IV 1933 r., szp. 21; Dz.U.R.P. 1928, nr 36, poz. 339; Dz.U.Śl. 1933, nr 13, poz. 24; M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Warszawa–Kraków 1973, s. 175.

⁸⁰ Druki sejmowe: nr 216 i 292/III SŚ.

⁸¹ Spr. sten. z 33 pos. III SŚ z 17 V 1933 r., szp. 19–20; Dz.U.R.P. 1927, nr 67, poz. 591; Dz.U.R.P. 1932, nr 29, poz. 292; Dz.U.R.P. 1933, nr 25, poz. 210; Dz.U.Śl. 1933, nr 15, poz. 26; Bałowski, *op. cit.*, s. 27.

⁸² Druki sejmowe: nr 217 i 246/III SŚ.

stwem polskim. Posłowie trzeciego Sejmu Śląskiego 17 V 1933 r. przyjęli ustawę o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 7 VI 1927 r. o prawie przemysłowym⁸³.

Kolejny wniosek legislacyjny w sprawie rozciągnięcia ogólnopolskiego aktu prawnego dotyczącego mierniczych przysięgłych na Górnym Śląsku zgłosiła Śląska Rada Wojewódzka⁸⁴. Projekt ustawy przedstawił poseł W. Dąbrowski. Parlamentarzyści 19 VI 1933 r. uchwalili ustawę o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego ustawy z 15 VII 1925 r. o mierniczych przysięgłych⁸⁵. Wojewoda śląski był inicjatorem wniosku o stosowaniu centralnego aktu prawnego związanego z kwasem azotowym⁸⁶. Referentem komisji prawniczej był poseł sanacyjny W. Dąbrowski. Parlamentarzyści 19 VI 1933 r. przyjęli ustawę w sprawie wyrażenia przez Sejm Śląski zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego ustawy z 15 III 1932 r. o koncesjonowaniu przedsiębiorstw wyrobów kwasu azotowego⁸⁷. Następny z kolei wniosek dotyczący recepcji przepisów centralnych związanych z nadzorem nad kotłami parowymi na Górnym Śląsku przygotowała Śląska Rada Wojewódzka⁸⁸. Referentem projektu ustawy był przedstawiciel mniejszości niemieckiej Johann Schmiegel. Opowiadał się w imieniu komisji przemysłu i handlu parlamentu lokalnego za zastosowaniem centralnej regulacji na Górnym Śląsku. 12 XII 1933 r. posłowie uchwalili ustawę o wyrażeniu przez Sejm Śląski zgody na wejście w życie na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego ustawy z 31 V 1921 r. o nadzorze nad kotłami parowymi⁸⁹. Śląska Rada Wojewódzka przygotowała również wniosek w sprawie stosowania w organizmie autonomicznym regulacji centralnej o zbiornikach pod ciśnieniem⁹⁰. Referentem na plenum sejmowym w imieniu komisji przemysłu i handlu był przedstawiciel klubu niemieckiego J. Schmiegel. Względny unifikacyjne powodowały, że posłowie 12 XII 1933 r. uchwalili ustawę o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego ustawy z 24 III 1933 r. o nadzorze nad zbiornikami pod ciśnieniem⁹¹. Inicjatorami siedemnastego projektu ustawy w oparciu o bierne kompetencje Sejmu Śląskiego dotyczącego urlopów pracowników byli posłowie klubu niemieckiego i Śląskiej Rady

⁸³ Spr. sten. z 33 pos. III SŚ z 17 V 1933 r., szp. 26; Dz.U.R.P. 1927, nr 53, poz. 468; Dz.U.R.P. 1932, nr 29, poz. 293; Dz.U.R.P. 1933, nr 25, poz. 209; Dz.U.Śl. 1933, nr 15, poz. 27; Bałowski, *op. cit.*, s. 49.

⁸⁴ Druki sejmowe: 222 i 306/III SŚ.

⁸⁵ Spr. sten. z 34 pos. III SŚ z 19 VI 1933 r., szp. 10–12; Dz.U.R.P. 1928, nr 46, poz. 454; Dz.U.R.P. 1932, nr 19, poz. 130; Dz.U.Śl. 1933, nr 16, poz. 34; Bałowski, *op. cit.*, s. 35.

⁸⁶ Druki sejmowe: nr 264 i 302/III SŚ.

⁸⁷ Spr. sten. z 34 pos. III SŚ z 19 VI 1933 r., szp. 9–10; Dz.U.R.P. 1932, nr 33, poz. 344; Dz.U.Śl. 1933, nr 16, poz. 35.

⁸⁸ Druki sejmowe: nr 311 i 327/III SŚ.

⁸⁹ Spr. sten. z 35 pos. III SŚ z 12 XII 1933 r., szp. 16–18; Dz.U.R.P. 1921, nr 50, poz. 303; Dz.U.R.P. 1921, nr 108, poz. 786; Dz.U.Śl. 1933, nr 29, poz. 58.

⁹⁰ Druki sejmowe: nr 310 i 326/III SŚ.

⁹¹ Spr. sten. z 35 pos. III SŚ z 12 XII 1933 r., szp. 15–16; Dz.U.R.P. 1933, nr 28, poz. 234; Dz.U.Śl. 1933, nr 29, poz. 59; Bałowski, *op. cit.*, s. 76.

Wojewódzkiej⁹². Zwracał na to uwagę poseł mniejszości niemieckiej Richard Frank. Posłowie w pracy parlamentarnej kierowali się koniecznością ujednoczenia przepisów na obszarze całego państwa polskiego. Świadczą o tym ich wystąpienia na ostatnim posiedzeniu III Sejmu Śląskiego 26 III 1935 r., kiedy to w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego parlamentarzyści przyjęli ustawę o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego ustawy z 16 V 1922 r. o urlopiach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu w brzmieniu ustawy z 22 III 1933 r. w sprawie zmian w powyższej ustawie⁹³.

W ciągu trzeciej kadencji śląski parlament siedemnastokrotnie akceptował ogólnopolskie regulacje, dążąc do unifikacji prawnej z całym krajem z zakresu górnictwa czy przemysłu. Dziedziny te były niezmiernie ważne dla dobrze rozwiniętego gospodarczo województwa śląskiego. Względy unifikacyjne decydowały o recepcji prawa ogólnopolskiego na teren województwa śląskiego. Przedstawiciele wszystkich polskich ugrupowań w parlamencie lokalnym byli zwolennikami ujednoczenia prawa. Można pokusić się o konkluzję wynikającą z przedstawionego materiału, że integracja w oparciu o bierne kompetencje art. 8a statutu organicznego przebiegała szybciej w latach trzydziestych niż w dwudziestych. W znacznym stopniu zostały ujednoczone przepisy w organizmie autonomicznym dzięki centralnym regulacjom z zakresu górnictwa, handlu i przemysłu. Szczególnie duże znaczenie dla polepszenia sytuacji personalnej w przemyśle górnośląskim miało mieć wprowadzenie polskiego prawa górniczego z 29 XI 1930 r. Inicjatorem wprowadzenia tej regulacji był wojewoda Michał Grażyński, zmierzający do polonizacji gospodarki w autonomicznym organizmie. Wszystkie kluby opowiedziały się za unifikacją ustawodawstwa polskiego. Tylko przedstawiciele mniejszości niemieckiej głosowali przeciwko tej ustawie. Art. 123 prawa górniczego przewidywał, że ruch techniczny zakładu górniczego mógł być prowadzony tylko pod kierownictwem, dozorem i na odpowiedzialność osób z wyższym wykształceniem, ze stopniem inżyniera górniczego. Nadzorowi przemysłowemu, inspekcjom, a także władzom górniczym dawało to ważki atut do zastąpienia polskimi inżynierami kierowników i majstrów najczęściej obcokrajowców bądź obywateli polskich narodowości niemieckiej, przeważnie nieposiadających odpowiedniego wykształcenia technicznego. Drugim istotnym ogólnopolskim aktem prawnym, na który wyraził zgodę III Sejm Śląski, było rozporządzenie prezydenta RP o prawie przemysłowym. Ta centralna regulacja przyczyniła się do istotnych zmian w gospodarce organizmu autonomicznego. Postanowienia prawa przemysłowego zwiększyły kontrolę ze strony państwa polskiego. Zarządy zakładów przemysłowych zobowiązane były przedstawiać do użytku władz informacje oraz dane statystyczne o wysokości i pochodzeniu kapitału akcyjnego, składzie osobowym założycieli, składzie kadry kierowniczej, zdolności produkcyjnej, urządzeniach technicznych, a w przypadku unieruchomienia zakładu bądź wznowienia ruchu o przyczynach tego stanu rzeczy. Władze organi-

⁹² Spr. sten. z 44 pos. III SŚ z 22 VI 1934 r., szp. 25.

⁹³ Spr. sten. z 49 pos. III SŚ z 26 III 1935 r., szp. 7–13; Dz.U.R.P. 1933, nr 27, poz. 228; Dz.U.Śl. 1935, nr 6, poz. 9; Bałowski, *op. cit.*, s. 67; Świącicki, *op. cit.*, s. 227–230, 239.

zmu autonomicznego, a zwłaszcza wojewoda M. Grażyński dokonali zmian w polityce kadrowej tej jednostki administracyjnej. Polonizacja gospodarki śląskiej postępowała w latach trzydziestych dzięki konsekwentnym działaniom wojewody. Konkludując, należy stwierdzić, że Michał Grażyński odegrał kluczową rolę w dziele unifikacji. Wojewoda wniósł do III Sejmu Śląskiego 8 wniosków legislacyjnych zmierzających do ujednoczenia przepisów w całym państwie. Śląska Rada Wojewódzka zaś wykazała się pięcioma takimi wnioskami oraz jednym wspólnym z klubem niemieckim. Zespół Posłów Chadecji i Narodowej Partii Robotniczej podjął jedną inicjatywę legislacyjną, natomiast przedstawiciele sanacyjnego Narodo-wo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy dwie propozycje.

IV Sejm Śląski. Województwo śląskie było jedynym w II Rzeczypospolitej, które posiadało autonomię. Podstawą prawną autonomii śląskiej była ustawa konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego z 15 VII 1920 r. zawierająca statut organiczny⁹⁴. Autonomia ta przejawiała się m.in. w powołaniu do życia Sejmu Śląskiego – organu ustawodawczego. Sejm Śląski był tworem wyjątkowym, nie miał on precedensu w ustawodawstwie polskim. Nie był zwykłym organem nawet najszerzej pojętego samorządu terytorialnego, lecz swoistym parlamentem stanowiącym główny atrybut autonomii śląskiej⁹⁵. Jego kompetencje zostały ściśle określone w statucie organicznym. Kompetencje biernie określone zostały w artykułach 8, 8a i 44. Parlament w tym przypadku nie stanowił prawa, tylko wyrażał zgodę na wprowadzenie ustawodawstwa centralnego na teren województwa śląskiego. Działalność ustawodawcza parlamentu autonomicznego była niezależna od Sejmu Rzeczypospolitej. Ustawodawstwu dotyczącemu górnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosła poświęcono art. 8 i 8a statutu organicznego. Autonomiczny parlament akceptował ogólnopolskie regulacje, dążąc do unifikacji prawnej z całym krajem z zakresu górnictwa czy przemysłu. Dziedziny te były niezmiernie ważne dla dobrze rozwiniętego gospodarczo województwa. Sanacyjny IV Sejm Śląski korzystał ze swych biernych uprawnień. Parlament lokalny czwartej kadencji funkcjonował od września 1935 r. do wybuchu II wojny światowej. Śląska Rada Wojewódzka wniosła do Sejmu Śląskiego 26 II 1937 r. projekt ustawy dotyczącej uboju zwierząt w rzeźniach. Projekt ten referował poseł Juliusz Zajac w czasie posiedzenia plenarnego⁹⁶. W imieniu komisji rolnej wypowiadał się za wprowadzeniem centralnej regulacji na obszar organizmu autonomicznego. Parlamentarzyści nie podjęli dyskusji w tej sprawie. Przyjęli ustawę 4 VI 1937 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego ustawy z 17 IV 1936 r. o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach⁹⁷. Wojewoda Michał Grażyński wniósł do par-

⁹⁴ Dz.U.R.P. 1920, nr 73, poz. 497.

⁹⁵ H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, wyd. II, Katowice 1971, s. 11.

⁹⁶ Spr. sten. z 16 pos. IV SŚ z 4 VI 1937 r., szp. 6.

⁹⁷ Tamże, szp.13–16; Dz.U.R.P. 1936, nr 29, poz. 237; Dz.U.Śl. 1937, nr 13, poz. 29; Bałowski, *op. cit.*, s. 7, 8; B. Cyrol, *Uprawnienia Sejmu Śląskiego w zakresie ustawodawstwa agrarnego i ich realizacja* (Sobótka nr 1, 1986, s. 39); W. Dąbrowski, *Poradnik prawniczy wyjaśniający stan prawny na obszarze województwa śląskiego*, wyd. 2, Katowice 1939, s. 207.

lamentu autonomicznego wniosek zmierzający do zastosowania ogólnopolskiego aktu prawnego o układach zbiorowych pracy w jednostce terytorialnej, którą zarządzał. Propozycję działacza sanacyjnego omawiał w imieniu komisji pracy i opieki społecznej Paweł Kubik⁹⁸. Poseł proponował recepcję centralnej regulacji na obszar autonomiczny w postaci ustawy z 14 IV 1937 r. Parlamentarzyści nie podjęli dyskusji. Uchwalili ustawę z 4 VI 1937 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszar województwa śląskiego ustawy z 14 IV 1937 r. o układach zbiorowych pracy⁹⁹. Od wojewody M. Grażyńskiego wpłynął do parlamentu autonomicznego trzeci wniosek domagający się wyrażenia zgody IV Sejmu Śląskiego na wejście ogólnopolskiego aktu prawnego z 14 IV 1937 r. o skracaniu czasu pracy w górnictwie węglowym w najmniejszym województwie II RP. Komisja pracy i opieki społecznej parlamentu lokalnego zajmowała się inicjatywą ustawodawczą wojewody. Na 16 posiedzeniu IV Sejmu Śląskiego 4 VI 1937 r. zabrano głos czterech posłów: Alojzy Kot, Paweł Kubik, Franciszek Fesser i Stefan Kapuściński. A. Kot stanął na stanowisku, że uchwalając tę ustawę zrobi się poważny krok, spełniając żądania górników związane z niebezpiecznym charakterem pracy. Poseł w imieniu komisji opowiadał się za wprowadzeniem centralnej regulacji na Górnym Śląsku¹⁰⁰. P. Kubik poparł inicjatywę M. Grażyńskiego. Stwierdził z trybuny sejmowej: „Gdybyśmy głosowali przeciwko tej ustawie, to nie mogłaby ona wejść w życie na terenie województwa śląskiego i moglibyśmy się spotkać z zarzutem, że uniemożliwiliśmy ewentualne skrócenie czasu pracy”¹⁰¹. Uważał, że ponieważ kompetencje Sejmu Śląskiego nie pozwalają na uchwalenie innej ustawy, należy zastosować tę regulację, gdyż dawała górnikom lepsze warunki pracy. F. Fesser popierał wejście centralnej regulacji dla jednostki autonomicznej¹⁰². S. Kapuściński opowiadał się za skróceniem czasu pracy¹⁰³. Posłowie przyjęli ustawę 4 VI 1937 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego ustawy z 14 IV 1937 r. o skracaniu czasu pracy w górnictwie węglowym¹⁰⁴. Względę unifikacyjne w tych trzech przypadkach zdecydowały o recepcji prawa ogólnopolskiego.

Śląska Rada Wojewódzka przygotowała kolejny projekt ustawy o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze organizmu autonomicznego rozporządzenia prezydenta RP z 17 XI 1927 r. o wystawach i targach gospodarczych¹⁰⁵. Wniosek tego projektu rozpatrywała komisja administracyjno-samorządowa parlamentu lokalnego czwartej kadencji. Kwestią tą zajmowano się 21 XII 1937 r. w czasie 19 posiedze-

⁹⁸ Spr. sten. z 16 pos. IV SŚ z 4 VI 1937 r., szp. 13–16.

⁹⁹ Dz.U.R.P. 1937, nr 31, poz. 242; Dz.U.Śl. 1937, nr 13, poz. 27; Bałowski, *op. cit.*, s. 49; Dąbrowski, *op. cit.*, s. 210; Świącicki, *op. cit.*, s. 325–345.

¹⁰⁰ Spr. sten. z 16 pos. IV SŚ z 4 VI 1937 r., szp. 16–19.

¹⁰¹ Tamże, szp. 19.

¹⁰² Tamże, szp. 20–21.

¹⁰³ Tamże, szp. 21–23.

¹⁰⁴ Dz.U.R.P. 1937, nr 31, poz. 243; Dz.U.Śl. 1937, nr 13, poz. 28; Bałowski, *op. cit.*, s. 48; Dąbrowski, *op. cit.*, s. 23; Świącicki, *op. cit.*, s. 240–242.

¹⁰⁵ Druk sejmowy nr 92/IV SŚ.

nia śląskiego parlamentu IV Sejmu Śląskiego¹⁰⁶. Sprawozdawcą z ramienia komisji był poseł Jan Dziuba. Opowiadał się on za wprowadzeniem centralnej regulacji do województwa śląskiego. Nikt z parlamentarzystów nie podjął dyskusji w tej kwestii. W tym dniu postowie uchwalili projekt tej ustawy¹⁰⁷. Ustawa z 21 XII 1937 r. o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta RP z 17 XI 1927 r. została zaakceptowana przez zapis w art. 1: „Stosownie do przepisu art. 8a ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. zawierającej statut organiczny województwa śląskiego (Dz.U.R.P. 1920, nr 73, poz. 497) w brzmieniu ustawy konstytucyjnej z 8 marca 1921 r. (Dz.U.R.P. 1921, nr 26, poz. 146) Sejm Śląski wyraża zgodę na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 listopada 1927 r. o wystawach i targach gospodarczych”¹⁰⁸. W podobnym trybie wprowadzono na obszar województwa śląskiego ogólnopolski dekret z 7 II 1919 r. o nadzorze nad wyrobem i sprzedażą artykułów zastępczych – surogatów spożywczych i przedmiotów do użytku publicznego¹⁰⁹. Ustawa śląska została uchwalona 10 VII 1939 r. i weszła w życie z dniem ogłoszenia¹¹⁰. Ten akt prawny był piątym i zarazem ostatnim aktem IV Sejmu Śląskiego przyjętym w oparciu o bierne kompetencje statutu organicznego. Parlament autonomiczny, działając w ten sposób, przyczyniał się do ujednoczenia przepisów prawnych w województwie śląskim i jednocześnie niwelował różnice z państwem polskim, dążąc do unifikacji. Sprawy, które miały dla gospodarki tej jednostki terytorialnej największe znaczenie, podlegały ustawodawstwu centralnemu. Sejm Śląski udzielał jedynie swego zezwolenia na wprowadzenie określonej regulacji prawnej. Nie posiadał uprawnień w zakresie jej zmiany, nie miał inicjatywy ustawodawczej ani też wpływu na tok prac legislacyjnych w tych kwestiach. W praktyce możliwość takiego wpływu istniała poprzez działalność parlamentarzystów z województwa śląskiego, zasiadających w Sejmie RP.

Lektura druków sejmowych, sprawozdań stenograficznych z posiedzeń parlamentu lokalnego i „Dziennika Ustaw Śląskich” pozwala wyróżnić w pracy Sejmu Śląskiego szereg ustaw, które wydano w oparciu o bierne kompetencje. Stwarza to jednocześnie plastyczny obraz ukazujący zakres i skalę nasilenia dążeń integracyjnych wszystkich czterech kadencji Sejmu Śląskiego, funkcjonującego w ramach województwa autonomicznego. Zaznaczyć tutaj należy, że różnorodne były względy, które decydowały o recepcji na ten teren praw ogólnopolskich. Obok względów unifikacyjnych, które w rozważaniach wydają się podstawowe, wyróżnić można chęć ustawodawcy lokalnego, który w przypadku nieistnienia odnośnej ustawy śląskiej dąży do zapełnienia luki prawnej przez akt prawny państwowy. Istotny wydaje się również fakt, że dla autonomicznego ustawodawcy niejednokrotnie

¹⁰⁶ Druk sejmowy nr 111/IV SŚ; spr. sten. z 19 pos. IV SŚ 21 XII 1937 r., szp. 5–6.

¹⁰⁷ Dz.U.Śl. 1937, nr 21, poz. 46.

¹⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁹ Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919, nr 14, poz. 161.

¹¹⁰ Dz.U.Śl. 1939, nr 20, poz. 47.

decydująca była atrakcyjność i wartość dla tej jednostki administracyjnej wzorów ogólnopolskich. Świadczyć o tym może cały szereg aktów prawnych przyjmowanych na ów teren w formie niezmienionej, wydanych w postaci ustawy Sejmu Śląskiego wyrażającej zgodę na obowiązywanie tutaj ustawy parlamentu II RP, jak i wykorzystanie przez autonomiczny Sejm tylko niektórych artykułów i przepisów z regulacji ogólnokrajowej. Wszystkie te poczynania Sejmu Śląskiego świadczyły, że w województwie autonomicznym pamiętano wciąż o tym, że Śląsk Cieszyński i Górnicy stanowiły nieodłączną część państwa polskiego i w zakresie ustawodawstwa w ciągu siedemnastu lat istnienia województwa śląskiego starano się realizować politykę unifikacyjną. W okresie 17-letniego funkcjonowania parlament śląski wyraził zgodę na wejście na ten obszar 28 centralnych aktów prawnych w oparciu o bierne kompetencje art. 8a statutu organicznego. Warto zaznaczyć, że na ten teren organizmu autonomicznego rozciągnięto w ten sposób ogólnopolskie regulacje z zakresu górnictwa, handlu, hutnictwa, przemysłu, rzemiosła a nawet prawa pracy i rolnictwa. W latach dwudziestych wprowadzono tylko 5 ogólnopolskich aktów prawnych z tego zakresu. Większość centralnych regulacji w oparciu o bierne kompetencje art. 8a statutu organicznego wprowadzono do tej jednostki administracyjnej w latach trzydziestych, wówczas przyśpieszono proces unifikacyjny województwa śląskiego z państwem polskim. Najwięcej, 9 takich rozwiązań legislacyjnych, śląski parlament dokonał w 1933 r. Szczególnie praca III i IV Sejmu Śląskiego w tej materii zmierzała do integracji z całym krajem. Niewątpliwie na stanowisko parlamentu lokalnego miał wpływ działacz sanacyjny Włodzimierz Dąbrowski, który jako przewodniczący komisji prawniczej II, III i IV Sejmu Śląskiego dążył do ujednoczenia przepisów w województwie śląskim z II RP.

DIE VEREINIGUNG DER WOJEWODSCHAFT SCHLESILIEN MIT DER ZWEITEN POLNISCHEN REPUBLIK IN ANLEHNUNG AN DIE PASSIVEN KOMPETENZEN DES ORGANISCHEN STATUTS

Die Lektüre der Sejmdrucke, der stenografischen Berichte aus den Sitzungen des lokalen Parlaments und des „Schlesischen Gesetzesblattes“ erlaubt eine Reihe von Gesetzen in der Arbeit des Schlesischen Sejms zu nennen, die aufgrund der passiven Kompetenzen erlassen wurden. Unterschiedliche Gründe haben über die Einführung von allgemeinpolnischen Gesetzen auf diesem Gebiet entschieden. Neben den Vereinigungsgründen, die in den Überlegungen einen Grundcharakter zu haben scheinen, kann der Wunsch des lokalen Gesetzgebers betont werden, im Falle der Nichtexistenz eines entsprechenden schlesischen Gesetzes diese Lücke durch den Staatsakt zu ersetzen. Wichtig erscheint auch, dass bei der Vereinheitlichung des Rechts die Attraktivität und die Bedeutung von allgemeinpolnischen Mustern für diese Verwaltungseinheit entscheidend gewesen sind. Das belegen viele Rechtsakten, die auf diesem Gebiet unverändert übernommen wurden. Sie wurden in Form von Gesetzen des Schlesischen Sejms, die in Übereinstimmung mit den Gesetzen des Parlaments der Zweiten Republik standen, veröffentlicht. Außerdem wurden nur einige Artikel und Vorschriften der allgemeinpolnischen Regulationen vom autonomen Sejm übernommen. Alle diese Maßnahmen des Schlesischen Sejms zeugten davon, wie man in der autonomen Wojewodschaft daran erinnerte, dass das Teschener Schlesien mit Oberschlesien einen untrennbaren Teil des polnischen Staats ausmachte und während des 17-jährigen Bestehens der schlesischen Wojewodschaft eine Vereinigungspolitik bezüglich der Gesetzgebung realisiert wurde. In dieser Zeit erlaubte der

Schlesische Sejm die Übernahme von 28 zentralen Gesetzesakten aufgrund der passiven Kompetenzen des Art. 8 des organischen Statuts. Auf das autonome Gebiet wurden auf diese Weise allgemeinpolnische Regulationen aus dem Bereich des Bergbaus, des Handels, Hüttenwesens, der Industrie, Handwerks und sogar aus dem Arbeits- und Landwirtschaftsrecht angewandt. In den 1920er Jahren wurden nur fünf allgemeinpolnische Rechtsakte aus diesen Bereichen eingeführt. Der Großteil der zentralen Regulationen wurde aufgrund der passiven Kompetenzen des Art. 8a des organischen Statuts für diese Verwaltungseinheit in den 1930er Jahren übernommen. In diesen Jahren wurde der Vereinigungsprozess der schlesischen Wojewodschaft mit dem polnischen Staat beschleunigt. Die meisten, nämlich neun von solchen rechtlichen Lösungen hat das schlesische Parlament im Jahre 1933 angenommen. Vor allem die Arbeit des 3. und 4. schlesischen Parlaments richtete sich nach der Integration mit dem ganzen Land aus.

JAN MORAWIAK

OPINIA POLSKA O ZAJĘCIU ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO PRZEZ SAMODZIELNĄ GRUPĘ OPERACYJNĄ „ŚLĄSK”

Wysiłki dyplomacji polskiej w ostatnich dniach września 1938 r., koncentrowały się nad małym terytorialnie skrawkiem ziemi o powierzchni 810,5 km². Był to jednak obszar w przeważającej większości zamieszkały przez ludność polską, czującą się silnie związaną z ziemią piastowską¹. Wydarzenia ze stycznia 1919 r. oderwały ją od II Rzeczypospolitej, z czym trudno się było Polakom po obu brzegach Olzy pogodzić. Konflikt pomiędzy III Rzeszą a Republiką Czechosłowacką, którego kulminacją stały się w ostatnich dniach października 1938 r. rozmowy przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec w Monachium, strona polska zamierzała wyzyskać do ostatecznego uregulowania stosunków na linii Warszawa–Praga. Wraz z przyjęciem w Monachium niemieckich roszczeń związanych z przyszłością Sudetów², polskie MSZ zażądało 30 IX 1938 r. w późnych godzinach nocnych odstąpienia obszarów Śląska Cieszyńskiego zajętego przez CSR w 1919 r.

Polskie ultimatum w sprawie Śląska Cieszyńskiego zostało przyjęte przez rząd czechosłowacki w sobotę 1 X 1938 r. o godzinie 12.50³. W godzinach popołudniowych, w przemówieniu radiowym szef polskiej dyplomacji Józef Beck poinformował naród o pozytywnym zakończeniu konfliktu polsko-czechosłowackiego. W swej mowie odnosił się do idei Marszałka Piłsudskiego – silnej Rzeczypospolitej. Kreśląc politykę ostatnich lat i ostateczny sukces związany z kwestią ziemi cieszyńskiej, odnosił się z szacunkiem do pokonanego przeciwnika, stwierdzając na koniec, że ostatecznie wydarzenie nie jest zwycięstwem nad „wczorajszym przeciw-

¹ Spis ludności z 1930 r. (krytykowany przez stronę polską jako zaniżony) wykazywał, że w powiecie czesko-cieszyńskim i frysztańskim 76 230 obywateli Czechosłowacji uważało się za Polaków. W powiecie czesko-cieszyńskim Polacy stanowili 51% ogółu ludności, w powiecie frysztańskim 25,6%, J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1927–1937)*, Katowice 2001, s. 70.

² Uczestnicy konferencji monachijskiej zobowiązali się w ciągu trzech miesięcy rozwiązać problem mniejszości polskiej i węgierskiej w CSR, o ile zainteresowane strony nie będą się mogły do tego czasu porozumieć: *Sprawa Polski do uregulowania w ciągu trzech miesięcy* (Piast, nr 41, z 9 X 1938, s. 4).

³ J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 151.

nikiem”, a jedynie sprawiedliwym wyrównaniem dawnego sporu⁴. Wraz z uznaniem przez Pragę polskich roszczeń rozpoczęły się szybkie przygotowania do przejścia przez administrację polską powiatu cieszyńskiego i frysztackiego. Odpowiedzialnością za przekazanie stronie polskiej Czeskiego Cieszyna rząd I Republiki obarczył dowódcę 3 Dywizji Piechoty gen. Františka Hrabčíka. Rozmowy rozpoczęły się po godz. 16.00 i przebiegły bez większych problemów. Ludności polska przyjęła entuzjastycznie wynik rokowań. Śpiewanie *Mazurka Dąbrowskiego* oraz pieśni legionowych, wywieszanie w miejscach publicznych biało-czerwonych flag było w wielu miejscach spontaniczne. Natychmiast po porozumieniu się z delegacją czechosłowacką przystąpiono do odbudowy torów kolejowych oraz usuwania drutów kolczastych postawionych w ostatnich dniach września przez żandarmów czeskich⁵. Manifestowanie radości z powrotu do Macierzy najbardziej widoczne było w dawnym Czeskim Cieszynie i Karwinie. Ze względu na porzucenie swych posterunków przez żandarmów najważniejszym zadaniem, a zarazem problemem tworzącej się na tym terenie administracji polskiej było utrzymanie porządku w mieście⁶. Komendanturę milicji obywatelskiej objął zdolny organizator Jerzy Trombik⁷, będący przed „wydarzeniami październikowymi” dyrektorem polskiej szkoły w Czeskim Cieszynie. W szybkim tempie powiększył i wyposażył w broń cieszyńską milicję oraz zaprowadził zmiany mające utrzymać ład w mieście i najbliższej okolicy do czasu wkroczenia korpusu gen. Władysława Bortnowskiego⁸.

Wraz z przyjęciem polskich dezyderatów przez Pragę w stolicy Polski doszło do spontanicznej manifestacji, której uczestnicy dawali wyraz radości z faktu odzyskania Śląska Cieszyńskiego. Brali w niej udział także żołnierze z Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego. Na placu Józefa Piłsudskiego, do zgromadzonego tłumu przemawiał minister spraw zagranicznych J. Beck, który uznał powrót ziemi cieszyńskiej za ważny akt w historii państwa polskiego. Stwierdzał: „Honor i Ojczyzna wypisane są na sztandarach armii. Rozstrzygają też o myśleniu każdego odpowiedzialnego za politykę Polaka. Wryte są w sercu każdego obywatela – dlatego nas szanują”⁹. Przemówienie wiceministra Piaseckiego, zakończone ogłoszeniem rezolucji wyrażającej uznanie z faktu powrotu Śląska Cieszyńskiego do Polski, było dobitniejsze: „Gdy 9 dni temu ... wznosiliśmy słyszane przez cały świat okrzyki: »Żądamy czynu« – czuliśmy wszyscy, że słowa te nie przejdą bez echa. Wierzyliśmy głęboko, że wola całego Narodu Polskiego, żądającego natychmiastowego zwrotu zagrabionego przez Czechów Śląska Zaolziańskiego, musi być przez świat uszanowana. Wódz Narodu i rząd Rzplitej czuwali bacznie nad tym,

⁴ *Oświadczenie ministra Becka* (Czas, nr 270 z 2 X 1938, s. 1); *Śląsk Zaolziański wrócił do Polski. Mowa ministra J. Becka* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 2).

⁵ *Padły słupy graniczne* (Polska Zbrojna, nr 272, 2 X 1938, s. 1).

⁶ PAT, *Polacy przejęli służbę bezpieczeństwa* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 4).

⁷ M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003, s. 261.

⁸ *Entuzjazm jakiego w życiu nie widzieli...* (Polska Zbrojna, nr 272, 2 X 1938, s. 1).

⁹ Cyt. za: *Żywiołowe manifestacje w Warszawie. Entuzjastyczne owacje na rzecz Naczelnego Wodza i ministra Becka* (Polska Zbrojna, nr 272, 2 X 1938, s. 2).

by woli tej stało się zadość”¹⁰. Przed Gmachem Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych następcą marszałka Piłsudskiego, Edward Śmigły-Rydz, wygłosił mowę odnoszącą się do ostatnich wydarzeń na granicy południowej Polski, podobnie postąpił J. Beck na placu Józefa Piłsudskiego. Czołowy działacz ludności cieszyńskiej w Czechosłowacji, dr Leon Wolf, wygłosił przemówienie radiowe, wyrażając swą radość i wdzięczność z powodu powrotu Śląska Cieszyńskiego do Polski¹¹.

Zwycięstwo nad południowym sąsiadem w pierwszych dniach października przesadnie gloryfikowała nie tylko prasa sanacyjna. Rozpisywano się o wiekopomnym zwycięstwie, wzroście prestiżu II Rzeczypospolitej. Zapominano zupełnie o fakcie, że „Monachium” i jego skutki były całkowitym zwycięstwem tylko jednego kraju – III Rzeszy, a klęską państw tworzących i pilnujących ustaleń układu wersalskiego, z których wyłoniła się powojenna Polska. Mimo swych wad i słabości układ wersalski w pewnym stopniu umożliwił egzystowanie państw środkowoeuropejskich. Wraz z Anshlussem Austrii i okrojeniem terytorialnym Czechosłowacji, II Rzeczpospolita traciła status quo, o który tak bardzo się starała w stosunku do ZSRR i Niemiec. Coraz realniejsze stawało się zagrożenie, że w kolejnym sporze w Europie Polska może stać się drugą Czechosłowacją. O ile w konflikcie we wrześniu 1938 r. Warszawę uznawano jeszcze za partnera, w niedługim czasie mogłaby stać się petentem mocarstw europejskich, poszukujących porozumienia z III Rzeszą¹². To zaś prowadziło do „drugiego Monachium”. Ten pesymistyczny aspekt w polityce międzynarodowej zauważył „Wieczór Warszawski”, którego artykuł streszczono w nieoficjalnym organie prasowym MSWojsk. „Polsce Zbrojnej”. W odczuciu warszawskiego dziennika, Monachium można było uznać za wielką bitwę, w której byli i zabici, i ranni. Do zabitych gazeta zaliczała: zasadę nienaruszalności traktatów, system sojuszy i obustronnych gwarancji oraz ideę o możliwości zagwarantowania bezpieczeństwa wszystkich państw w oparciu o przewodnią rolę Ligi Narodów. Do rannych zaś: Czechosłowację, francuski prestiż, nieefektywną politykę sowiecką oraz zasadę istnienia i samostanowienia państw, szczególnie małych¹³.

Pierwsze opinie zagraniczne, odnoszące się do polskiego sposobu rozwiązania konfliktu „wrześniowego”, były wyrażone w sposób wyważony. Rzym, Berlin, a szczególnie Watykan uznały polskie racje za w pełni zasadne, z zadowoleniem przyjmując fakt jego pokojowego zażegnania pomiędzy Pragą a Warszawą¹⁴. Również znamienne było stanowisko opinii węgierskiej. W „Nemzeti Ujsag” można było wyczytać: „Bezlitosny ucisk Polaków za Olzą skłonił mocarstwo polskie do szybkiego i stanowczego działania ... Nie był to akt przemocy, ale logiczne następstwo danej sytuacji i stanowiska mocarstwowego, które w krytycznych mo-

¹⁰ Cyt. za: tamże, s. 2.

¹¹ *Mowa dr. Wólfa przedstawiciela ludu zaolziańskiego* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 4, 6).

¹² J. Kozeński, *Czechosłowacka jesień 1938*, Poznań 1989, s. 128.

¹³ *Na widowni dnia* (Polska Zbrojna, nr 272, 2 X 1938, s. 3).

¹⁴ Przykładowe tytuły prasowe: *Zagranica o odzyskaniu Śląska* (Polska Zbrojna, nr 272, 2 X 1938, s. 4); K.S., *Wrażenie w Berlinie* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 4); *Sympatyczne głosy prasy włoskiej i węgierskiej* (Czas, nr 272, 4 X 1938, s. 2).

mentach wymaga energicznej decyzji rządu”¹⁵. Opinia Londynu była chłodniejsza, lecz właściwie przyjmowała do wiadomości zaistniałą sytuację. Z potęg europejskich największą krytykę z polskiego sposobu rozwiązania konfliktu wykazywał socjalistyczny rząd francuski. Związany z nim „Le Petit Parisien” zarzucił Polsce brak elegancji w stosunku do Czechosłowacji¹⁶, „Le Temps” zaś obwinił Warszawę za radykalizm w załatwianiu spraw mniejszości polskiej w I Republice, w niezwykle trudnym dla niej momencie¹⁷.

Dnia 2 X 1938 r., przekraczając dotychczasową linię graniczną nad rzeką Olzą, Samodzielna Grupa Operacyjna „Śląsk” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego rozpoczęła realizację przejmowania z rąk CSR Śląska Cieszyńskiego¹⁸. Zajmowanie ziem powiatu czesko-cieszyńskiego i frysztackiego podzielono na 6 etapów z dniem przerwy po zrealizowaniu każdego z nich¹⁹. Przekraczanie granicy polsko-czechosłowackiej jako pierwsze rozpoczęły jednostki lekkie, do których przynależeli strzelcy podhalańscy płk. Jana Gabrysia, nominowanego komendantem miasta. Następnie wkroczyła administracja cywilna z policją, pracownikami kolei i poczty. Na samym końcu przez most nad Olzą przeszli żołnierze SGO „Śląsk”, szybko zajmując najważniejsze punkty w Cieszynie²⁰. Rozkaz marszałka Śmigłego-Rydza skierowany do korpusu gen. Bortnowskiego był jednoznaczny w swej wymowie. Przypominał o silnym związku tej ziemi z Polską, której rzeka Olza musiała być przez długi czas granicą, oddzielającą „polskie serca” po obu stronach rzeki. Do żołnierzy zaś zwracał się jako do przedstawicieli narodu polskiego: „Wraz z wami przekracza Olzę majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy z dumą cała Polska ... A gdy ruszycie, pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę”²¹. W podobnej formie odezwy marszałka były rozplakatowane na terenach zajętych już przez korpus „Śląski”²². Nad samym mostem, przystrojonym kwiatami, zgromadziła się liczna rzesza mieszkańców Cieszyna i okolicznych wiosek. Do zgromadzonego tłumu przemawiał dotychczasowy burmistrz polskiego Cieszyna, mający zostać burmistrzem połączonego miasta, Rudolf Halfar. Ciesząc

¹⁵ PAT, Cyt. za: *Prasa węgierska* (Gazeta Polska, nr 271, 3 X 1938, s. 6).

¹⁶ PAT, *Charakterystyczne opinie prasy francuskiej o przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego* (Czas, nr 272, 4 X 1938, s. 2).

¹⁷ PAT, *Bezczelność „Tempsa”* (Gazeta Polska, nr 271, 3 X 1938, s. 6).

¹⁸ J. Beck w swym pamiętniku określił siły gen. Bortnowskiego jako „improvizowane”, „który to korpus stworzony został ze stanów pokojowych armii pozbieranych ad hoc, z rodzinnych garnizonów” (cyt. za: Beck, *op. cit.*, s. 149).

¹⁹ Deszczyński, *op. cit.*, s. 262.

²⁰ *Wojsko i władze cywilne przekraczają dawną granicę* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 2).

²¹ Cyt. za: *Maszerować! Rozkaz Naczelnego Wodza do wojsk polskich nad Olzą* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 1).

²² „Wracacie do Polski, która zawsze była waszą najdroższą ojczyzną i nigdy o was nie zapomiała. Z dumą patrzyliśmy na hart i nieugiętą wolę, z jaką manifestowaliście waszą niewzruszoną polskość. Dziś serce całego narodu jest przy was, pełne czci dla waszego patriotyzmu. Żołnierz polski przychodzi do was jako herold nowej, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godnego życia”, cyt. za: *Odezwa Naczelnego Wodza do ludności Śląska Zaolziańskiego* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 1).

się z powrotu ziemi cieszyńskiej do Polski zaznaczył, że tym samym zakończył się etap rozkazywania Polakom przez „obcych”. Zarazem zaapelował o jak najintensywniejszą pracę, aby II Rzeczypospolita mogła utrzymać swoją pozycję w Europie, po czym złożył rezolucję, wyrażającą wdzięczność władzom polskim za umożliwienie przywrócenia polskiej władzy na ziemi cieszyńskiej, ślubując jej wierność²³. Wcześniej doszło do małego skandalu, kiedy wojewoda śląski Michał Grażyński odmówił przyjęcia kluczy do miasta z rąk byłego burmistrza, Józefa Koźdonia. Jego słowa były ostre: „My, Polacy, lubimy sytuacje jasne i cenimy charaktery określone. Dlatego odnosimy się z szacunkiem do uczciwych Czechów i Niemców, ale nie możemy tolerować żadnych typów pośrednich”²⁴.

W samym Cieszynie szybko doszło do normalizacji sytuacji. Już 2 X naprawiono zniszczenia na kolei i uruchomiono połączenie kolejowe z resztą kraju. Rozpoczęła swą działalność poczta polska, ludność cieszyńska zaś usuwała emblematy, napisy i szyldy w języku czeskim, zastępując je odpowiednikami polskimi²⁵. W wielu miejscach wisały polskie flagi. Największą bodajże zmianą w wizerunku Cieszyna i jego okolic w pierwszych dniach października była zmiana ruchu samochodowego. Gdy w Polsce poruszano się ruchem prawostronnym, w I Republice obowiązywał ruch lewostronny, datujący się jeszcze z czasów przynależności Czechów do monarchii habsburskiej²⁶. W Rzeczypospolitej ludność wyrażała swą radość poprzez masowe wywieszanie flag z biało-czerwonymi barwami, różnorakie rezolucje i deklaracje. Liczne manifestacje odbyły się 2 X nie tylko w Cieszynie i Warszawie, ale m.in. na placu J. Piłsudskiego w Katowicach, placu Wolności w Poznaniu, placu Orzeszkowej w Wilnie, Krakowie, Toruniu²⁷. W prasie zamieszczano liczne listy Polaków z kraju i z emigracji, wyrażających wdzięczność i radość z odzyskania ziemi cieszyńskiej. Do najwyższych władz państwowych pisały wszystkie grupy społeczne, politycy, księża i wierni różnych wyznań. Większość listów miała formułę zbliżoną do depešy I. Paderewskiego, brzmiącej: „W podniosłej chwili odzyskania odwiecznie polskiej śląskiej ziemi i powrotu na łono Ojczyzny jej wiernych synów, łączę się w radości z całym narodem, prosząc Pana Prezydenta o przyjęcie wyrazów mego najwyższego szacunku”²⁸.

²³ W swej rezolucji R. Halfar szczególne podziękowania słał I. Mościckiemu, E. Śmigłemu-Rydzowi, F. Sławoj-Składkowskiemu, J. Beckowi i M. Grażyńskiemu, *Wojsko polskie zajęło okręg Cieszyn. Padły słupy graniczne* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 1); *Wojska polskie wkroczyły na Śląsk Zaolziański* (Czas, nr 211, 3 X 1938, s. 1).

²⁴ PAT, *Wojewoda Grażyński nie przyjął kluczy miasta z rąk p. Koźdonia* (Gazeta Polska, nr 271, 3 X 1938, s. 5).

²⁵ *Na drugim moście przez Olzę* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 2); PAT, *Zrywanie szyldów czeskich* (Gazeta Polska, nr 271, 3 X 1938, s. 5).

²⁶ H. Kuminek, *Jak Cieszyn za Olzą w 24 godziny zmienił oblicze?* (Dziennik Bydgoski, nr 231, 8 X 1938, s. 3).

²⁷ *Cała Polska entuzjastycznie wita powrót Zaolzia* (Polska Zbrojna, nr 273, 3 X 1938, s. 2).

²⁸ Cyt. za: *Ludność Zaolzia staje do pracy dla swej Macierzy. Cała Polska entuzjastycznie wita powrót prastarej ziemi* (Polska Zbrojna, nr 274, 4 X 1938, s. 1); D. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosłowacji 1920–1938*, Toruń 2002, s. 348–349.

Wiele artykułów, które w tym czasie ówczesny czytelnik mógł przeczytać, sugerowała, że państwo polskie jest potężnym państwem europejskim, z którym trzeba się liczyć. Utwierdzały w tym znacząco nawet zagraniczne tytuły prasowe, szczególnie niemieckie²⁹. Świadczyć o tym miało m.in. niemalże bezkrwawe przekazanie spornego terytorium Śląska Cieszyńskiego, w czym główną zasługę przypisywano znakomicie przygotowanemu wojsku oraz dyplomacji polskiej pod kierownictwem J. Becka³⁰. „Gazeta Polska” informowała nie tylko o sile charakteru polskiego społeczeństwa, które ze spokojem odbierało ostatnie wydarzenia będącej na krawędzi wojny Europy, ale również poprzez przykład czechosłowacki prorokowała bankructwo systemu wersalskiego, której filarem była Liga Narodów. Stwierdzano, że skutkiem „śmierci” systemu powstałego w 1918 r. będzie upadek państw powstałych i mogących istnieć dzięki przewodniej roli Ligi Narodów³¹. Zauważano fakt, iż upadek lub podporządkowanie Czechosłowacji III Rzeszy może zmienić sytuację geopolityczną w Europie Środkowej. „Piast” z niepokojem kreślił możliwość wejścia Czechosłowacji w orbitę wpływów niemieckich, co byłoby zagrożeniem dla polskich granic, a III Rzeszy mogło umożliwić dalszą ekspansję w stronę Węgier i Rumunii³². 7 X „Dziennik Bydgoski” informował o niebezpiecznych tendencjach panujących w Paryżu i Londynie, związanych z rzekomymi rozmowami polsko-niemieckimi na temat przyszłości Gdańska i Pomorza, uznając powyższe działania za próbę pogorszenia stosunków pomiędzy Warszawą a Berlinem. „Gdyby się w Polsce znalazł minister, który takie pertraktacje wszczął, zawisłby na latarni. Polska to nie Czechosłowacja!”³³ – konkludowano. Tydzień później, w czasie zebrania w Gdańsku hitlerowskich związkowców, wysunięto roszczenia w stosunku do miasta³⁴. Także w prasie niemieckiej można było wyczuć stopniową zmianę stanowiska niemieckiego wobec Polski³⁵. Mimo powyższych, niepokojących artykułów w październiku 1938 r. trudno było spodziewać się, że za 12 miesięcy nikt nie będzie obchodzić pierwszej rocznicy przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, a wielu będzie opłakiwało poległych w wojnie obronnej. W tym wypadku opinie najwyższych przedstawicieli władz, że Polska z Wielką Brytanią, Francją, Niemcami i Włochami powinna decydować o losach Europy, jawi się jako ponury żart.

²⁹ PAT, *Polska obroniła sama swoje interesy* (Gazeta Polska, nr 271 z 3 X 1938, s. 6); *Prasa niemiecka stwierdza „Polska była zdecydowana grać w otwarte karty”* (Czas, nr 272, 4 X 1938, s. 2).

³⁰ Na współdziałanie dyplomacji z siłami zbrojnymi zwraca uwagę: M. Starzyński, *Refleksje* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 2); Ostra krytyka CSR oraz ocena polskich kroków w stosunku do południowego sąsiada występuje w: S. Strębski, *W obliczu wielkiego zwycięstwa* (Dziennik Bydgoski, nr 227 z 4 X 1938, s. 3).

³¹ Z. Stahl, *Dni wielkiej próby* (Gazeta Polska, nr 270, 2 X 1938, s. 3).

³² *Na zakręcie* (Piast, nr 40 z 2 X 1938, s. 1). Niewątpliwie dający do myślenia artykuł nie został dostrzeżony przez polską opinię z prostej przyczyny – z powodu konfiskaty.

³³ PAT, *Plan oderwania od Polski Gdańska i Pomorza wyklut się w... Paryżu i Londynie* (Dziennik Bydgoski, nr 230, 7 X 1938, s. 1).

³⁴ „Gauleiter” Forster o „państwie” gdańskim. *To wymaga bliższych wyjaśnień!* (Gazeta Grudziądzka, O niemieckiej akcji rewindykacyjnej w stosunku do Gdańska, J. Gruchała, *Czeskie śródowiska polityczne wobec spraw polskich 1920–1938*, Katowice 2002, s. 171–172).

³⁵ tw., „Danzinger Vorposten” ośmiesza się (Słowo Pomorskie, nr 237, 15 X 1938, s. 1).

Kiedy rząd centralny w Warszawie i całe niemal społeczeństwo cieszyło się z sukcesu dyplomatycznego, Europa – w zasadzie – uznała zaistniały stan rzeczy, chociaż prasa brytyjska i francuska krytykowały Polskę za formę, jakiej użyła, by odłączyć od Czechosłowacji sporny region czeskiego Śląska. Tym samym prasa zachodnia starała się wybielić własne rządy, zrzucając winę na kogoś innego. Najłatwiej w tym wypadku było oskarżyć Polskę o dążenie do rozpadu Czechosłowacji. Po stronie polskiej pozytywnie przyjmowano francuskie głosy zachęcające do poprawy wzajemnych relacji. Wyrazem tego był artykuł francuskiego deputowanego, Gastona Martina w „Republique”. Martin przyznawał się do błędu dyplomacji francuskiej, iż w sprawie cieszyńskiej nie wykazała wystarczającego zrozumienia dla swego środkowoeuropejskiego sojusznika, stwierdzając: „Trudno nam się wytłumaczyć z tego, że gorzej chcieliśmy potraktować naszą sojuszniczkę od 20 lat niż innych”³⁶.

Zajmując 2 X koszary w Czeskim Cieszynie, polscy żandarmi przejęli duże ilości broni i amunicji swych przeciwników, co mogłoby świadczyć o zaskoczeniu czeskich żołnierzy decyzją Pragi, a także pośpiechem w opuszczaniu miasta. W pierwszych dniach października można było spotkać „maruderów”, żołnierzy wojska czechosłowackiego, którzy pozostawieni własnemu losowi przez wycofujące się dowództwo, starali się we własnym zakresie dotrzeć do tymczasowej linii demarkacyjnej. 3 X rozpoczęto przejmowanie ziem Śląska obszaru obejmującego swym zasięgiem kolej w Czeskim Cieszynie, Trzyniec, Jabłonków i Mosty Jabłonkowskie³⁷. Nie obeszło się jednak bez starć. Na przykład 3 X w Bystrzycy czechosłowacka żandarmeria otworzyła ogień, raniąc kilka osób, z których jedna później zmarła³⁸. W Trzyńcu miała miejsce antypolska manifestacja, w Orłowej i Karwinie zaś nieznani sprawcy zrywali polskie flagi³⁹. Tego samego dnia marszałek Polski, E. Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie radiowe, informując społeczeństwo II Rzeczypospolitej o bezkrwawym załatwieniu konfliktu polsko-czechosłowackiego, nalegając jednak na zachowanie spokoju na terytoriach, które obejmie w swe posiadanie wojsko polskie⁴⁰. Były to ważne słowa, stronie polskiej zależało bowiem na szybkim włączeniu w skład województwa śląskiego Śląska Cieszyńskiego i szybkiego zespolenia go z polską gospodarką. Starcia zbrojne byłyby w tym wypadku nieprzyjemnym utrudnieniem w akcji prowadzonej przez grupę operacyjną gen. Bortnowskiego, który opanował już północną część powiatu cieszyńskiego

³⁶ Cyt. za: *Błędy Francji wobec Polski. Trzeźwy głos deputowanego Martina* (Polska Zbrojna, nr 274, 4 X 1938, s. 4).

³⁷ W wyniku rozporządzenia z 9 X delegata wojewody śląskiego przy SGO „Śląsk” L. Malhorme’a, część Cieszyna położona po stronie zachodniej Olzy nazwana została Cieszynem Zachodnim, część zaś położona po stronie wschodniej – Cieszynem Wschodnim. Wraz z wkroczeniem SGO „Śląsk” do Czeskiego Cieszyna polska prasa używała jedynie nazwy Cieszyn Zachodni.

³⁸ Ranny 2 X w Bystrzycy bojownik Legionu Zaolziańskiego, Karol Śniegoń zmarł 18 X w Cieszynie; Deszczyński, *op. cit.*, s. 337; *Ludność Zaolzia staje do pracy dla swej Macierzy* (Polska Zbrojna, nr 274, 4 X 1938, s. 1).

³⁹ mar. s., *Prowokacje komunistów* (Gazeta Polska, nr 271, 3 X 1938, s. 5).

⁴⁰ *Wezwanie Naczelnego Wodza do Polaków za Olzą* (Gazeta Polska, nr 272, 4 X 1938, s. 1).

z Cierlickiem włącznie, gdzie złożył kwiaty przed pomnikiem Żwirki i Wigury⁴¹. Ruch samochodowy pomiędzy Śląskiem Cieszyńskim a Polską w pierwszych dniach października był w dalszym ciągu ograniczony ze względu na potrzebę zorganizowania administracji na obejmowanych ziemiach oraz problem wymieniałości waluty z czeskich koron na polskie złote⁴².

Wraz z przejmowaniem terytorium trwały intensywne zabiegi nad szybkim zespoleniem Śląska Cieszyńskiego z resztą kraju. Aby przeciwdziałać zatrzymaniu pracy w trzynieckim okręgu hutniczym i górniczym Zagłębiu Karwińskim, kompletowano zawczasu kadry inżynierskie, by w wypadku opuszczenia którejsz z placówek przemysłowych przez dotychczasowych zarządców móc utrzymać moc produkcyjną zakładu. Starano się zabezpieczyć zbyt towarów wyprodukowanych na nowo wcielonych ziemiach, aby w ten sposób przeciwdziałać bezrobociu. Wprowadzono także udogodnienia celne, by huty trzynieckie miały nieprzerwany dostęp do potrzebnych im surowców⁴³. Za powyższy problem odpowiedzialność brał minister przemysłu i handlu Antoni Roman.

Zajmując 4 X Trzynieć i Jabłonków, SGO „Śląsk” zakończyła I etap przejmowania ziem Śląska Cieszyńskiego. W obu miastach wkraczające wojska były gorąco witane. W Trzyńcu gen. Romana Abrahama uroczyście pozdrowiały nie tylko bramy triumfalne – mające symboliczny charakter – ale i transparenty przyjmujące polską administrację jako wybawicieli⁴⁴. Oczywiście jest, że w takim wypadku nikogo nie trzeba było przekonywać do zmiany szyldów i znaków na polskie. W pobliżu trzynieckiego rynku do zgromadzonej ludności przemawiali generałowie: W. Bortnowski, T. Malinowski i Pomorski, odpowiadający za bezpieczeństwo publiczne w Polsce⁴⁵. Po wygłoszeniu przez gen. Abrahama przemówienia, wyrażającego podziękowanie za wierność mieszkańców Śląska Cieszyńskiego Polsce, nastąpiła defilada: ułanów, oddziałów zmotoryzowanych i artylerii ciężkiej⁴⁶. Do Jabłonkowa, którego ponad 90% mieszkańców uważało się za Polaków, korpus „Śląski” dotarł koło godz. 14. Z wyższego dowództwa jako pierwszy do Jabłonkowa wkroczył gen. T. Malinowski, po nim zaś gen. Bortnowski, którego osobiście powitał burmistrz miasta, Rudolf Paszek. Następnie gen. Bortnowski przyjął defiladę polskich jednostek pod dowództwem płk. Jana Tyczyńskiego⁴⁷. Zajęcie przez polski korpus Trzyńca i Jabłonkowa zbiegło się z odezwą Związku Polaków o treści: „Po 20 latach walki o prawa narodowe odzyskaliśmy pełną wolność ... Odwieczna ziemia piastowska wraca do Macierzy”⁴⁸. W dalszej części najpoważ-

⁴¹ J.Pr., *Heroldowie nowej epoki* (Polska Zbrojna, nr 276, 6 X 1938, s. 3); PAT, *Ku pamięci Żwirki i Wigury* (Dziennik Bydgoski, nr 228 z 5 X 1938, s. 2).

⁴² *Ruch osobowy na Zaolzie* (Polska Zbrojna, nr 274, 4 X 1938, s. 2).

⁴³ *Bogactwa Śląska Zaolziańskiego* (Polska Zbrojna, nr 274, 4 X 1938, s. 4).

⁴⁴ *Triumfalne zajęcie Trzyńca i Jabłonkowa. Robotnik polski zbratał się z polskim żołnierzem* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 1).

⁴⁵ *Trzynieć* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 1).

⁴⁶ PAT, *Jak wojska polskie zajęły Trzynieć* (Czas, nr 274, 6 X 1938, s. 3).

⁴⁷ *Jabłonków* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 4).

⁴⁸ Cyt. za: *Odezwą Zw. Polaków* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 4).

niejsza polska organizacja na Śląsku Cieszyńskim wzywała wszystkich Ślązaków do zachowania spokoju, kończąc słowami: „Niech żyje mocarstwowa Polska”⁴⁹.

Rząd I Republiki warunki porozumienia z Polską ogłosił dopiero 3 X, co przyczyniało się do szerzenia w prasie czechosłowackiej różnego rodzaju domysłów, których Praga nie dementowała. Gdy w Polsce pisano o gorącym przywitaniu wojska polskiego przez mieszkańców Cieszyna, prasa czechosłowacka informowała o przygnębieniu, które 2 X było widoczne wśród mieszkańców Czeskiego Cieszyna. Zarazem negowano możliwość odstąpienia Polsce powiatu frysztackiego. „České slovo” komunikat rządowy z Pragi uznało za prawdopodobnie pomyłkę i uspokajało mieszkających tam Czechów twierdzeniem, iż jest to obszar „czysto czeski”, gdzie przeprowadzenie plebiscytu byłoby niedorzecznością⁵⁰. Jerzy Prądyński, specjalny wysłannik „Polski Zbrojnej”, szerzej omawiał wkroczenie korpusu gen. Bortnowskiego do Cieszyna. Tekst przynosił kilka ciekawych spostrzeżeń oraz informacje na temat zaminowania w ostatnich dniach września przez Czechosłowaków kolei i niektórych budynków użyteczności publicznej. Byłby to więc dowód, że Praga rozważała możliwość zbrojnej walki o Cieszyn i jej okolice. W opinii J. Prądyńskiego, od 2 X centrum polskiego życia nad Olzą stanowił Dom Polski w Cieszynie Zachodnim, w którym spotkać można było nie tylko polskich działaczy polonijnych i dziennikarzy, ale i polskie dowództwo, które zainstalowało w tym budynku swoją kwaterę⁵¹.

Wraz z zajmowaniem kolejnych terenów, zmieniano nazwy miast i wiosek na polskie. Dotyczyć miało to też rzeczki Olzy, którą starano się – bez powodzenia – przemianować na Olszę. Taką nazwę miała w okresie poprzedzającym zabór austriacki⁵². Ostatecznie dowodzenia prof. Witolda Taszyckiego, językoznawcy z Uniwersytetu Lwowskiego, przekonały przeciwników nazwy Olzy do odstąpienia od swych dotychczasowych poglądów⁵³, opierających się na wywodach Jana Rozwadowskiego z 1908 i 1909 r., które ukazały się w „Zaraniu Śląskim”⁵⁴. Charakterystycznie cały problem podsumował adiunkt UJ, dr Henryk Oosterreicher: „Na miły Bóg! Bądźmy rozsądniejsi! Wszak znaczna większość nazw geograficznych jest już dla nas niezrozumiała. Do czego byśmy doszli, gdybyśmy Dunaj, Wisłę, San chcieli »poprawiać« na nazwy bardziej zrozumiałe? ... Gdybyśmy nagle chcieli zmieniać niezrozumiałą Warszawę – powiedzmy na »Warcaby«, bo komuś tam przyszedł taki pomysł do głowy”⁵⁵.

⁴⁹ Tamże, s. 4.

⁵⁰ *A prasa czeska ciągle potęguje nastroje przeciwpolskie* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 4).

⁵¹ J. Prądyński, *Jak Cieszyn witał Polskę* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 3).

⁵² mg, *Nie Olza lecz Olsza* (Polska Zbrojna, nr 275, 5 X 1938, s. 3).

⁵³ „Olza” – jedynie poprawną nazwą (Gazeta Polska, nr 274, 6 X 1938, s. 4).

⁵⁴ J. Rozwadowski następująco wyjaśniał poprawność nazwy Olzy: „Olza, prawy dopływ Odry na Śląsku cieszyńskim. To jest nazwa właściwa, przez ludność miejscową używana, a zarazem historycznie i językowo uprawniona: forma Olsa jest tylko niemiecką pisownią, a pseudo-poprawna forma Olsza jest błędna ... Zatem Olza jest prastarą indoeuropejską nazwą wodną, która pierwotnie znaczyła po prostu »wodę, ciecza«”; Cyt. za: *Olza (i Śląsk)* (Zaranie Śląskie, R. I, z. IV, Cieszyn 1908, s. 174–176; J. Rozwadowski, *Olza* (Zaranie Śląskie, R. II, z. II, Cieszyn 1909, s. 54–61).

⁵⁵ *Olza, Oldza – Olsza* (Dziennik Poznański, nr 232, 9 X 1938, s. 5).

Pozytywne dla III Rzeszy i Polski rozwiązanie sporu czechosłowackiego, nie zakończyło konfliktu dyplomatycznego w tej części Europy. W dalszym ciągu istniał spór o przyszłość Słowacji i Rusi Przykarpackiej. Węgrzy postulowali stworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, Słowacy zaś coraz silniej manifestowali własną odrębność w stosunku do Pragi. W wypadku Rusi Przykarpackiej dyplomacja polska nie była przeciwna możliwemu przyłączeniu jej do Węgier. W wypadku Słowacji MSZ było niezdecydowane. Istniało kilka wykluczających się wzajemnie propozycji, jak: przyłączenie Słowacji do Polski, szeroka autonomia w państwie czechosłowackim czy pełna niepodległość. W pierwszych dniach października najbardziej prawdopodobna była opcja ścisłego powiązania Słowacji z Węgrami. Ustąpienie 5 X E. Beneša z urzędu prezydenta tylko pogłębiło kryzys wewnętrzny, w którym znalazła się I Republika⁵⁶. Mało pochlebnie wyrażając się o ustępującym prezydencie, większość polskiej opinii wieszczyła bankructwo polityki czechosłowackiej prowadzonej w stosunku do Polski. Z satysfakcją przyjmowano upadek polityka, którego uważano za zagorzałego rusofila bardzo Polsce nieżyczliwego⁵⁷. Przesadnie zaniżano wartość bojową wojsk I Republiki, pomawiając jej generałów o kunktatorstwo i tchórzostwo. Tymczasem w wypadku wybuchu zbrojnego konfliktu z III Rzeszą wiele faktów przemawia za tym, że Czechosłowacja nie była bez szans. Po ZSRR, Francji, Niemczech, Włoszech i Polsce, Czechosłowacja zajmowała szóstą pozycję pod względem liczebności wojsk w Europie. Zdolna generacja dowódcza⁵⁸, dobrze wyszkoleni i wyposażeni żołnierze, silna artyleria i posiadanie dużej liczby czołgów wraz z silnymi umocnieniami sudeckimi nie stawiały Czechów z góry na przegranej pozycji. Jedyne, czego na jesieni 1938 r. CSR zabrakło, to sprzymierzeńcy. Fortyfikacje na Śląsku Cieszyńskim były słabsze niż sudeckie, jednakże system bunkrów, stosunkowo silna artyleria ciężka oraz stacjonująca w północnych Morawach 2. Armia⁵⁹, mogły skutecznie utrudnić obsadzenie powiatu cieszyńskiego przez 30-tysięczną SGO „Śląsk”, borykającą się niedostatkami w czołgach lekkich i artylerii ciężkiej⁶⁰. Sam Bortnowski przyznawał, że czeskie umocnienia były silne i ich sforsowanie nastęrczyłoby dużo trudności⁶¹. Wytykając błędy polityki Beneša, polska opinia widziała uratowanie bytu Czechosłowacji jedynie w bliskim powiązaniu Pragi z Warszawą⁶².

⁵⁶ Do ustąpienia E. Beneša, obwinionego za „Monachium”, przyczyniły się kregi wojskowe oraz czechosłowaccy socjaldemokraci.

⁵⁷ Przykładowe tytuły: PAT, *Trzy czynniki, które zdecydowały o dymisji Benesa* (Gazeta Polska, nr 274, 6 X 1938, s. 4); PAT, *Kulisy ustąpienia prezydenta Benesa* (Czas, nr 275, 7 X 1938, s. 2); PAT, *Ostateczne bankructwo praskiego politykierstwa. Edward Benes ustąpił ze stanowiska prezydenta* (Dziennik Bydgoski, nr 230, 7 X 1938, s. 1); ATK, *Rozpad republiki czechosłowackiej* (Słowo Pomorskie, nr 230, 7 X 1938, s. 1).

⁵⁸ Z kadry dowódczej wybijali się: Lev Prchala, Vojtech Luža, Franiek Hrabčik i Bohuslav Fiala.

⁵⁹ J.P. Wiśniewski, *Armia czechosłowacka w latach 1932–1938*, Toruń 2002, s. 235–236.

⁶⁰ Deszczyński, *op. cit.*, s. 252–253.

⁶¹ Gen. Bortnowski miał „tremę” ale wiedział, że się uda (Dziennik Poznański, nr 236, 14 X 1938, s. 1).

⁶² *Ostateczne bankructwo praskiego...*, s. 1; *Nowa Czechosłowacja i Polska* (Słowo Pomorskie, nr 228, 5 X 1938, s. 3); J. Tomaszewski, *Czechosłowacja*, Warszawa 1997, s. 78; „Moravský ka-

Polska dyplomacja spodziewając się w najbliższych dniach ostatecznego upadku państwa czechosłowackiego została zaskoczona działaniem słowackich polityków, którzy nie oderwali się od Czech, a jedynie 6 X wymusili na Pradze utworzenie autonomicznego rządu krajowego, co zostało spełnione dnia następnego. Wybór na premiera rządu słowackiego ks. Józefa Tiso oznaczał zmianę kierunku polityki słowackiej z przyjaznej Polsce na proniemiecką. W tym wypadku polska akcja rewindykacyjna na Spiszu i Orawie była tylko kwestią czasu⁶³.

Wraz z ustąpieniem 5 X Beneša, SGO „Śląsk” kończyło zajmowanie południowej części powiatu cieszyńskiego, obejmującej północno-zachodnią część Przełęczy Jabłonkowskiej⁶⁴. Był to teren przeważnie górski, z małą liczbą ludności i rozsianymi po okolicznych wzgórzach pojedynczymi domostwami. Mieszkańcy tych ziem żyli przeważnie z pasterstwa lub z tego, co urodziła tamtejsza ziemia. Ważne dla zakończenia całej akcji przejmowania Śląska Cieszyńskiego było szybkie uruchomienie dostaw żywności z Polski, władze czechosłowackie bowiem od 1 X zaprzestały dostarczać prowiant na ziemie powiatu cieszyńskiego i frysztackiego, co szczególnie odbijało się na zaopatrzeniu Cieszyna w artykuły spożywcze⁶⁵. Trzeba jednak stwierdzić, że ogólna sytuacja na pograniczu polsko-czechosłowackim była nad wyraz spokojna, czego dowodem masowe przekraczanie granicy Polski ze Śląskiem Cieszyńskim, przeważnie w celach turystycznych. Nie zmieniła tego nagonka prasy południowego sąsiada na Polskę czy antypolskie działania Czeskiej Rady Narodowej, która starała się przeciągnąć w czasie oddawanie Polsce kolejnych terytoriów. Nie mogąc nic wskórać, by zaszkodzić interesom polskim w Zachodnim Cieszynie, 5 X opuściła Morawską Ostrawę⁶⁶.

W czwartek 6 X przemówienie radiowe wygłosił marszałek Śmigły-Rydz, dziękując za wszystkie listy, które do niego napłynęły. Apelował o dalszą usilną pracę całego społeczeństwa, by Polska była krajem silnym, z którym trzeba się liczyć. Przekonywał: „Państwo, które chce wyjść z honorem z przełomów historycznych, musi posiadać odpowiednie źródła i środki siły i musi być rządzone w sposób silny i zdecydowany!”⁶⁷ Było to zgodne ze stanowiskiem polskiej prasy zamieszczającej artykuły chlubnie odnoszące się do sprawy Śląska Cieszyńskiego, podnoszącej zarazem sprawę zwiększenia świadomości w społeczeństwie, że od jego zaangażowania

lendań” w opinii zamieszczonej na rok 1938 pisze: „Dążenie Polski, aby stać się mocarstwem i uczynić nasze państwo zależnym od polskiej polityki jest jedną z głównych przyczyn, dla czego między obu państwami ściślejsza współpraca jest stale odkładana”; G. Pańko, *Polska i Polacy w czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym*, Wrocław 1996, s. 154.

⁶³ Kozeński, *op. cit.*, s. 287.

⁶⁴ Obszar leżący na zachód od linii kolejowej Mosty–Jabłonków–Trzyniec. Według uzgodnień polsko-czechosłowackich do 5 X korpus polski miał zająć południowe rejony powiatu cieszyńskiego, 7 X Domasłowice, 8 X Frysztat, 10 X Karwinę i 11 X Bogumin; *Dalsze przejmowanie* (Polska Zbrojna, nr 276, 6 X 1938, s. 4).

⁶⁵ *Cieszyn otrzymał żywność* (Polska Zbrojna, nr 276, 6 X 1938, s. 2).

⁶⁶ *Czeska rada narodowa przeciw oddaniu Śląska Cieszyńskiego* (Polska Zbrojna, nr 276, 6 X 1938, s. 2).

⁶⁷ Cyt. za: *Byśmy się zawsze spotykali na drodze prowadzącej do wielkości Polski* (Polska Zbrojna, nr 277, 7 X 1938, s. 1).

w pracy dla dobra kraju zależeć będzie wiele w przyszłości. Podnoszono wszakże problem przystosowania wysoko stojącej technologicznie gospodarki zaolziańskiej do polskich realiów. Wśród głównych problemów wymieniano: znalezienie rynków zbytu dla kopalń z Zagłębia Karwińskiego, sprawę wykupu korony z rąk polskich oraz obniżenie cen skupu zboża. Problem związany z produktami rolnymi był istotny dla mieszkańców nowo inkorporowanych terytoriów. Czechosłowacja, mająca monopol zbożowy, sztucznie utrzymywała wysokie ceny na żyto i pszenicę, dzięki czemu bogacący się chłop mógł stopniowo unowocześniać produkcję rolną⁶⁸.

Dnia 6 X nastąpiła jednodniowa przerwa w zajmowaniu dalszych terenów. Dokonano przegrupowania własnych sił oraz prowadzono obsadzanie placówek na zajętych do tej pory częściach powiatu cieszyńskiego. Trwało przejmowanie lasów państwowych, akt skarbowych oraz budynków użyteczności publicznej. Tworzono organizację urzędu górniczego, który miał nadzorować pracę kopalń w Zagłębiu Karwińskim⁶⁹. Rozpoczęto przygotowania do przejęcia III strefy – rejonu Dolnych i Górnych Domasłowic oraz Cierlicka Górnego. W niektórych miejscach, zaczęto otwierać granice. Polscy więźniowie polityczni oraz poborowi służący na Słowaczczyźnie zaczęli przekraczać granicę ze Śląskiem Cieszyńskim w Mostach, niedaleko Jabłonkowa⁷⁰. Za radą wicewojewody śląskiego L. Malhomme'a, który w imieniu wojewody śląskiego przebywał przy SGO „Śląsk”, postanowiono w aparacie administracyjnym Śląska Cieszyńskiego postawić na autochtoniczną ludność. Miała to być nagroda za jej dotychczasową wierność II Rzeczypospolitej. Zarazem powyższe posunięcie miało szybciej zintegrować cieszyńsiaków z Polską oraz zachęcić do aktywniejszej działalności społecznej na tym obszarze⁷¹. Nie chciano powtórzyć błędu Pragi, która po 1918 r. najwyższe stanowiska na Słowacji obsadzała przeważnie Czechami. Na nalegania strony polskiej czechosłowacki minister sprawiedliwości 7 X wydał nakaz zwolnienia wszystkich Polaków zamkniętych z powodów politycznych⁷².

W dalszym ciągu socjalistyczne organy prasowe nad Wełtawą informowały prowokująco, że przekazanie Polsce powiatu frysztackiego nie jest jeszcze przesądzone, wykluczając możliwość oddania bogatego w złoża węgla kamiennego rejonu frysztackiego⁷³. Praga zaś stawała się coraz bardziej nieobliczalna, o czym świadczyć mógł wywiad płk. Emanuela Moravca ze sztabu generalnego armii czechosłowackiej, udzielony w „Lidowych novinach”. Płk E. Moravec szansę na dalsze istnienie I Republiki widział w porozumieniu z III Rzeszą, która – jak uzasadniał – po klęsce w I wojnie światowej była w stanie odbudować swą potęgę. Wypominał bierność sojuszników Czechosłowacji oraz ich groźby w stosunku do Pragi wy-

⁶⁸ *Po entuzjazmie złączenia – realizm codziennej pracy* (Czas, nr 275, 7 X 1938, s. 1).

⁶⁹ Początkowo urząd znajdował się w Cieszynie. Następnie przeniesiono go do Karwiny.

⁷⁰ *Dziś zajmujemy rejon Domasłowice* (Polska Zbrojna, nr 277, 7 X 1938, s. 1).

⁷¹ *Do rządzenia swoją ziemią powołani przedewszystkim Ślązacy* (Polska Zbrojna, nr 278, 8 X 1938, s. 1); PAT, *Stanowiska służbowe – dla ślązaków* (Gazeta Polska, nr 276, 8 X 1938, s. 4).

⁷² *Zwolnienia więźniów politycznych* (Polska Zbrojna, nr 278, 8 X 1938, s. 2).

⁷³ *Mogą się jeszcze rozmyślić* (Polska Zbrojna, nr 277, 7 X 1938, s. 1).

powiedzenia sojuszu w wypadku porozumienia się jej z Berlinem bez ich udziału. Z goryczą stwierdzał: „Długo odgrywaliśmy rolę żandarma, utrzymującego na uwięzi Rzeszę Niemiecką po to tylko, aby w decydującym momencie zostać zupełnie opuszczonymi. Jeżeli światem rządzić ma nie prawo, lecz siła, zadaniem naszym jest przyłączyć się do strony silniejszej, zawrzeć umowę z Niemcami ... i strzec się wciągnięcia do jakiegokolwiek frontu antyniemieckiego”⁷⁴. Te słowa były odbierane przez Warszawę z pewnym niepokojem. Zawiązanie bliskich kontaktów pomiędzy Pragą i Berlinem mogło zagrozić polskiemu stanowi posiadania. W sojuszu wojskowo-gospodarczym Czesi popierając roszczenia niemieckie wysuwane wobec Pomorza i Gdańska mogliby starać się odzyskać utracone kosztem Polski terytorium. Wydłużenie granicy wyjątkowo niechętnych Polsce sąsiadów przybrałoby krytyczne rozmiary. W razie konfliktu zbrojnego niemożliwością byłoby bronić granic państwa bez aktywnej pomocy sojuszników. Tym bardziej że zachowanie ZSRR – niedawnego sojusznika Czechosłowacji – było nieprzewidywalne. W ostatnich dniach września dyplomacja radziecka dała wyraźnie znać Warszawie, że w wypadku polskiej akcji zbrojnej wymierzonej w państwo czechosłowackie, wspomże swego sojusznika i wypowie polsko-radziecki pakt z 23 XII 1932 r., sugerując nawet akcję zbrojną wymierzoną w Polskę⁷⁵. Mimo kategorycznego odrzucenia noty radzieckiej, zaniepokojenie Warszawy było odczuwalne. Z Kresów Wschodnich napływały niepokojące wieści o przygranicznych manewrach wojsk radzieckich. Wracający do kraju polscy poborowi odbywający służbę na Słowacji, przybywając na Śląsk Cieszyński z obawą przekazywali zasłyszane plotki, jakoby ZSRR miał zaatakować Polskę⁷⁶. Były to na szczęście niesprawdzone informacje, które jednak znajdowały się w kolumnach czechosłowackiej prasy⁷⁷. Strona polska nie pozostawała wobec tych prowokacji bierna. Razem z Niemcami i Włochami popierała węgierskie żądania przyłączenia Rusi Przykarpackiej i południowej części Słowacji. Nie przeszkadzało to wspieraniu autonomicznych dążeń Słowacji, na której terenie panowała w pierwszych dniach października gorąca atmosfera. Jak wspomina W. Witos: „Ażeby się cośkolwiek dowiedzieć, udaliśmy się do ... p. Polaka w Czadcy. Sam był dość zaniepokojony wypadkami. Mimo że jest Słowakiem, uważa zdobycze dokonane na Czechach za niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Słowacja samodzielności nie utrzyma, bo ją na to nie stać. Może się stać albo obiektem anarchii, albo łupem któregoś z sąsiadów. Przerażony jest zachowaniem się tego niby rządu. To, co on robi, jest bardzo szkodliwą zabawą”⁷⁸. Zamieszki wymierzone w stronę żandarmów czeskich czy ludności żydowskiej w miastach słowackich i na Rusi Podkarpackiej były na początku dziennym. Nadal nie rozwiązano węgierskich

⁷⁴ Cyt. za: *Związać się z Rzeszą gospodarczo. Znamienny głos płk. Moravca* (Polska Zbrojna, nr 277, 7 X 1938, s. 2).

⁷⁵ M. John, *Září 1938*, Olomouc 2000, s. 255; Deszczyński, *op. cit.*, s. 238–239.

⁷⁶ J. Prądzyński, *Fabrykanci plotek* (Polska Zbrojna, nr 278, 8 X 1938, s. 5).

⁷⁷ W.D., *Czesi rozsiewają pogłoski o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski* (Czas, nr 273, 6 X 1938, s. 1).

⁷⁸ Cyt. za: W. Witos, *Moja tułaczka 1933–1939*, Warszawa 1967, s. 484.

rewindykacji, które dotyczyły południowej Słowacji oraz Rusi Przykarpackiej. Problem Czechosłowacji w dalszym ciągu niebezpiecznie się tlił⁷⁹.

Czwarty etap zajmowania terenów Śląska Cieszyńskiego nastąpił 8 X. Korpus gen. Bortnowskiego zajął Frysztat, Piotrowice, Stare i Nowe Miasto oraz Darków, znany ośrodek kuracyjny. Wkroczenie do Frysztatu odbyło się w podniosłej atmosferze, podobnej w swej formie do tej z Cieszyna. Nie brak było kwiatów i wiwatów na cześć najwyższych władz II Rzeczypospolitej. Po godz. 10 do miasta wkroczyły pierwsze polskie patrole, godzinę później przybył gen. Bortnowski, który został przywitany przez miejscowe władze. Po wygłoszeniu przemowy o podobnej treści, co w Cieszynie, generał udał się na główną trybunę, by brać udział w defiladzie wojsk polskich. Obok niego stanął wojewoda śląski M. Grażyński, wicewojewoda L. Malhomme oraz nowo mianowany starosta frysztacki, były poseł do czeskiego sejmu, dr Leon Wolf. Defilada trwała przeszło 3 godziny, w jej trakcie nie było końca okrzykom: „Niech żyje Prezydent Rzplitej”, „Niech żyje wojsko i Wódz Naczelny”, czy „Niech żyje minister Beck”⁸⁰. Frysztat był miastem wielokulturowym. Mieszkali tu obok siebie Polacy, Czesi, Niemcy oraz Żydzi, przy czym ludność polska stanowiła większość. Znajdowały tu się ważne, przynależne do Zagłębia Karwińskiego zakłady przemysłowe, m.in. trzy zakłady przetwórczo-metalowe oraz dwie cegielnie⁸¹. Objęcie przez Wolfa funkcji starosty frysztackiego zostało przyjęte euforycznie przez społeczeństwo zaolziańskie, jako że cieszył się wśród niego wielkim autorytetem. Był osobą gwarantującą stosunkowo bezkonfliktowe scalenie przejętych powiatów z Polską. Znał potrzeby regionu i jego mieszkańców, dlatego też miał bardzo dużo do powiedzenia w takich dziedzinach jak gospodarka, bezpieczeństwo, administracja⁸².

Następnego dnia, 9 X do Cieszyna przybył minister J. Beck. Po wizycie w sztabie SGO „Śląsk” szef polskiej dyplomacji wizytował Trzyniec i Jabłonków. Do zgromadzonej w Jabłonkowie ludności wygłosił mowę pełną pochwał: „Rzeczpospolita stanęła dziś z powrotem na waszej ziemi, jednak bez waszych polskich serc byłaby to tylko okupacja”⁸³. Z Jabłonkowa Beck udał się w drogę powrotną do Cieszyna, gdzie jeszcze raz spotkał się z gen. Bortnowskim, a następnie wyjechał w stronę Katowic⁸⁴.

⁷⁹ Szczególnie widoczne było to w stosunku do sprawy węgierskiej. Rokowania słowacko-węgierskie na temat przyszłości południowych skrawków Słowacji i Rusi Podkarpackiej zostały 13 X zerwane, co doprowadziło do ostrego kryzysu dyplomatycznego i niebezpieczeństwa wybuchu konfliktu zbrojnego.

⁸⁰ *Frysztat przeżył wielki dzień* (Polska Zbrojna, nr 279, 9 X 1938, s. 1); *Frysztat wita armię polską* (Słowo Pomorskie, nr 233, 11 X 1938, s. 2); 13 X „Słowo Pomorskie” relacjonując wejście wojsk polskich do Frysztatu, przypomniało swym czytelnikom legendę o dzwonie frysztackim, będącym symbolem wierności, *Legenda o dzwonie z Frysztatu* (Słowo Pomorskie, nr 235, 13 X 1938, s. 6).

⁸¹ J.Pr., *Prawda zwyciężyła* (Polska Zbrojna, nr 281, 11 X 1938, s. 5).

⁸² K. Nowak, *Leon Wolf (1883–1968). Biografia polityczna*, Katowice 2002, s. 209–210.

⁸³ Cyt. za: *Jabłonków długo czekał na powrót do Polski* (Polska Zbrojna, nr 280, 10 X 1938, s. 1).

⁸⁴ Wizyta J. Becka na Śląsku Cieszyńskim nie przekroczyła 6 godzin. Wiązała się z problemem przynależności do Polski Bogumina. W czasie spotkania z gen. Bortnowskim minister zaakceptował plan natychmiastowego zajęcia przedmieść Bogumina dla uniemożliwienia przenikania do miasta niemieckich bojówek. Pierwotnie miało to nastąpić 11 X; Deszczyński, *op. cit.*, s. 267–269.

Beck w październiku 1938 r. stał się dla większości społeczeństwa prawdziwym bohaterem. Partie opozycyjne, mimo mieszanych uczuć co do metody rozwiązania sporu polsko-czechosłowackiego, z zadowoleniem przyjęły powrót utraconej w 1919 r. ziemi. Nie dostrzegano śmiertelnego zagrożenia idącego od strony zachodniej⁸⁵. Jedynie polscy komuniści z rozwiązanej KPP niezmiennie krytykowali ministra spraw zagranicznych, przestrzegając przed negatywnymi skutkami⁸⁶. Ich stanowisko nie może jednak dziwić, ze względu na dyrektywy, które otrzymywali z Moskwy. Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe po początkowej krytyce również złagodziły swój stosunek do ostatnich wydarzeń. Wyjątkiem stała się broszurka Jędrzeja Gieretycha *O wyjście z kryzysu*, która poruszyła i oburzyła sanacyjną prasę. Opinię autora uznano za nieusprawiedliwioną i będącą policzkiem dla narodu polskiego. Jej autor bardzo negatywnie oceniał zepsucie moralne społeczeństwa w ostatnim okresie, konkludując: „Polska ma po prostu przetrącony kręgosłup moralny”⁸⁷. Prasa sanacyjna niezwykle ostro postąpiła z przebywającym na emigracji liderem Stronnictwa Ludowego, Wincentem Witosem. Przedrukowany 23 IX 1938 r. przez „Gazetę Polską” i „Gazetę Zachodnią” artykuł agencji „Iskra” był nieprzyzwoitym paszkwilem. Oskarżano w nim prezesa SL o zdradę narodową. Przytaczano fakty: „... jakoby wspólnie z Rosją sowiecką dążył do wmieszania Polski w wojnę przy boku Czechosłowacji, wzywając ludność w Rzeszowie, by podejmowali na wiecach uchwały proczechosłowackie ... by byli gotowi do marszu na pomoc Czechom”⁸⁸. Urażony Witos złożył pozew sądowy. Potraktowanie zasłużonego dla Polski polityka komentowano jako część walki politycznej przed zbliżającymi się wyborami. Zwracano również uwagę na psujące się stosunki polsko-francuskie, obarczając Paryż winą za niezrozumienie problemu polskiego na Śląsku Zaolziańskim. Wypominano Francji obłudę w stosunku do Czechosłowacji, szczególnie widoczną na tle konferencji monachijskiej. Opuszczając w potrzebie swego najwierniejszego w Europie sojusznika, ciesząc się z uratowania pokoju, odpowiedzialność za całe zło chciała zrzucić na Polskę. Na oskarżenia, że Warszawa postąpiła „niewelegancko” w stosunku do swego sąsiada, zwracano uwagę, że Polska nie miała żadnego układu wojskowego z I Republiką, Paryż zaś taki pakt z CSR podpisał. Największy żal miano do Francji za jej ostatnie działania związane z możliwą zmianą przynależności Gdańska⁸⁹. Zauważano jednakże popełnione we wrześniu błędy polskiej dyplomacji, która nieumiejętnie posługiwała się propagandą na scenie międzynarodowej. Trwającego od dłuższego czasu polsko-czechosłowackiego konfliktu nie spożytkowano zagranicą w sposób dostateczny. Nie zamieszczając artykułów w znanych międzynarodowych pismach trudno było przekonać opinię w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji do słuszności swych żądań. Występowanie z roszczeniami niemalże razem z III Rze-

⁸⁵ A. Pragier, *Czas przeszły dokonany (Piłsudski i sanacja w oczach przeciwników, wybór tekstów M. Leczyk, Warszawa 1987, s. 215).*

⁸⁶ J. Jesionowski, *Nad urwiskiem, Warszawa 1982, s. 51.*

⁸⁷ z.s., *Kto ma „przetrącony” kręgosłup moralny* (Gazeta Polska, nr 276, 8 X 1938, s. 2).

⁸⁸ Cyt. za: *Sprawa artykułu „Iskry” znajdzie się przed Sądem* (Piast, nr 41, 9 X 1938, s. 1).

⁸⁹ S. Strąbski, *Mamy do Francji żal* (Dziennik Bydgoski, nr 232, 9 X 1938, s. 3).

szą mogło sugerować wzajemną współpracę i poprzez to uznanie Rzeczypospolitej za państwo z obozu proniemieckiego⁹⁰. Kryzys monachijski wykazał, jak wielką rolę może odegrać propaganda. Niemcy znakomicie zagrali kartą sudecką, wmawiając opinii międzynarodowej, że: „1) Niemcy bez Sudetów żyć nie mogą, 2) Niemcy są usposobione pokojowo i pokojowo chcą załatwić sprawę, 3) Czechosłowacja jest przyczyną wszelkiego zła”⁹¹. Tymczasem polskie i węgierskie dezyderaty nie znalazły uznania, co gorsze, zostały niewłaściwie zinterpretowane.

W stosunku do prowadzonej przez Becka dyplomacji – mimo zbyt słabego wykorzystania propagandy na arenie międzynarodowej – nawet ówczesni oponenti musieli docenić politykę prowadzoną przez ucznia Piłsudskiego. Skuteczność dyplomacji w latach trzydziestych była bardzo ważnym elementem istnienia państwa. Stwierdzić można, że w okresie międzywojennym, dyplomacją można było uzyskać – oczywiście przy odpowiednim postraszaniu siłą zbrojną – więcej niż orężem. Dlatego też ostatnie sukcesy Becka kazały wierzyć społeczeństwu, że tylko silne osobowości na najwyższych stanowiskach – do których należeli marszałek oraz minister – będą mogły poprowadzić kraj ku lepszej przyszłości. Rok 1939 stał się tego jawnym zaprzeczeniem. Ostatni „sukces” trzeźwo ocenił Wojciech Korfanty: „Sytuacja międzynarodowa jest wprost katastrofalna. Jesteśmy już na brzegu przepaści ... Za dwa powiaty Zaolzia, które można było w inny sposób dziesięć razy odzyskać – sprzedano bezpieczeństwo Polski ... Tak to wszystko się składa, że zdaje się, iż w nowym roku będziemy zbierali owoce Beckowej polityki i za jej sukcesy płacić rachunek”⁹². Do tej pory wśród czeskich historyków przeważa pogląd, że w wyniku „Monachium”, a następnie marca 1939 r. – po Czechosłowacji – najwięcej straciła Polska⁹³.

W dniu 10 X grupa operacyjna „Śląsk” rozpoczęła V etap, zajmując część okręgu frysztackiego z Karwiną, Orłową Polską i Niemiecką Lutynią⁹⁴. Do Karwiny, jednego z najważniejszych miast Śląska Cieszyńskiego, polskie oddziały wkroczyły po godz. 10. Gen. Bortnowskiego powitały władze miasta, karwińskie duchowieństwo i przedstawiciel mniejszości niemieckiej. Na trybunie honorowej oprócz Bortnowskiego stanęli: starostowie Frysztatu i Cieszyna, wicewojewoda katowicki, minister opieki społecznej Marian Zyndram-Kościałkowski oraz sztab oficerski⁹⁵. Po przemówieniu, w którym gen. Bortnowski przedstawił zadania i obowiązki każ-

⁹⁰ T. Kiełpiński, *Polska powinna propagować we Francji cele swej polityki* (Dziennik Bydgoski), nr 9 X 1938, s. 6).

⁹¹ *Na marginesie* (Dziennik Bydgoski, nr 230, 7 X 1938, s. 3).

⁹² Cyt. za: M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław-Warszawa 1975, s. 408; „Dziennik Bydgoski” korzystając z dzieła A.M. Grimma *Europas Zukunft – Astrologie und Politik* przedstawił polityczną astrologię na rok 1939 jako czas wojen, zawieruch i niepokojących wydarzeń w Czechosłowacji i z możliwym wybuchem w październiku wojny na wschodzie (konflikt niemiecko-sowiecki); A. Preegel, *Astrologia polityczna ma głos. Czy horoskopy prez. Benesa i kanclerza Hitlera wróżą wojnę?* (Dziennik Bydgoski, nr 226, 2 X 1938, s. 2).

⁹³ John, *op. cit.*, s. 145.

⁹⁴ *Dziś zajmujemy 6 strefę na Zaolziu* (Polska Zbrojna, nr 281, 11 X 1938, s. 1).

⁹⁵ *Bohaterska Karwina żywiołowo wita wojsko polskie* (Polska Zbrojna, nr 281, 11 X 1938, s. 2).

dego Polaka w Rzeczypospolitej, odbyła się 4-godzinna defilada różnych rodzajów broni, od lekkiej piechoty po ciężką artylerię, przerywana śpiewem polskich melodii patriotycznych, m.in. *Warszawianki* albo *Hej kto Polak, na bagnety*. Na obrzeżach miasta zaś stała brama triumfalna z napisem „Polska Karwina”⁹⁶. Zajęcie Karwiny było jednym z ostatnich etapów przejmowania przez II Rzeczpospolitą ziem tzw. Zagłębia Karwińskiego, które w opinii ministra przemysłu i handlu A. Romana było jednym z najbardziej uprzemysłowionych okręgów przemysłowych w Europie Środkowo-Wschodniej. W jego opinii przejęcie potencjału przemysłowego Śląska Cieszyńskiego przyczynić się miało do wzrostu wydobycia węgla o około 20%, a produkcji stali o 50%. Na tym obszarze znajdowało się 5 czynnych i potężnych koksowni oraz 12 elektrowni dostarczających wystarczającą dla ziemi cieszyńskiej energię. Dominował tu przemysł hutniczy i metalowo-przetwórczy z bezcennymi dla polskiej gospodarki zakładami w Trzyńcu, Boguminie, Frysztacie oraz Karwinie, gdzie istniał również największy w regionie browar. Przemysł chemiczny przeważał we Frysztacie, w Gruszowie i Piotrowicach⁹⁷. Sytuację na ziemi cieszyńskiej i losy jej ludności przedstawiał wysłannik „Polski Zbrojnej”, J. Prądyński. I choć były to relacje bardziej subiektywne niż obiektywne, są ciekawym studium poznawczym stosunków polsko-czeskich na prawym brzegu Olzy. Będąc oprowadzanym po hucie trzynieckiej przez czeskiego inżyniera, towarzyszący im włoski dziennikarz zaczął się dopytywać o narodowość majstrów, robotników i inżynierów. Na co uzyskał odpowiedź, że pracownikami zakładu są jedynie Czesi. Nagle grupę dziennikarzy minęła grupa robotników, która kłaniając się pozdrowiła ich w języku polskim. Zrozumiawszy, że pracownik huty został złapany na kłamstwie, włoski dziennikarz zaczął się śmiać⁹⁸.

Ostatni, VI etap zajmowania ziem Śląska Cieszyńskiego rozpoczął się wczesnym rankiem 11 X. Oficjalne zajęcie Bogumina z Rychwałdem, Pudłowem, Wierzbicami, Skrzeczowem, Zabłociem, Alpinką, Biedrzychowem i Pietwałdem było ukoronowaniem 10-dniowej akcji SGO „Śląsk”⁹⁹.

Wkroczenie wojsk polskich do Bogumina miało podobny, uroczysty charakter jak w wypadku Cieszyna, Jabłonkowa, Frysztatu i Karwiny¹⁰⁰. Za wojskiem do Bogumina przybywali pracownicy pocztowi i kolejarze, natychmiast uruchamiając zawieszane przez Czechów placówki. Jeszcze przed przybyciem głównodowodzącego grupy operacyjnej „Śląsk”¹⁰¹, doszło do przemianowania wielu ulic, które

⁹⁶ *Wojsko polskie maszeruje razem z powstańcami Zaolzia* (Polska Zbrojna, nr 281, 11 X 1938, s. 2).

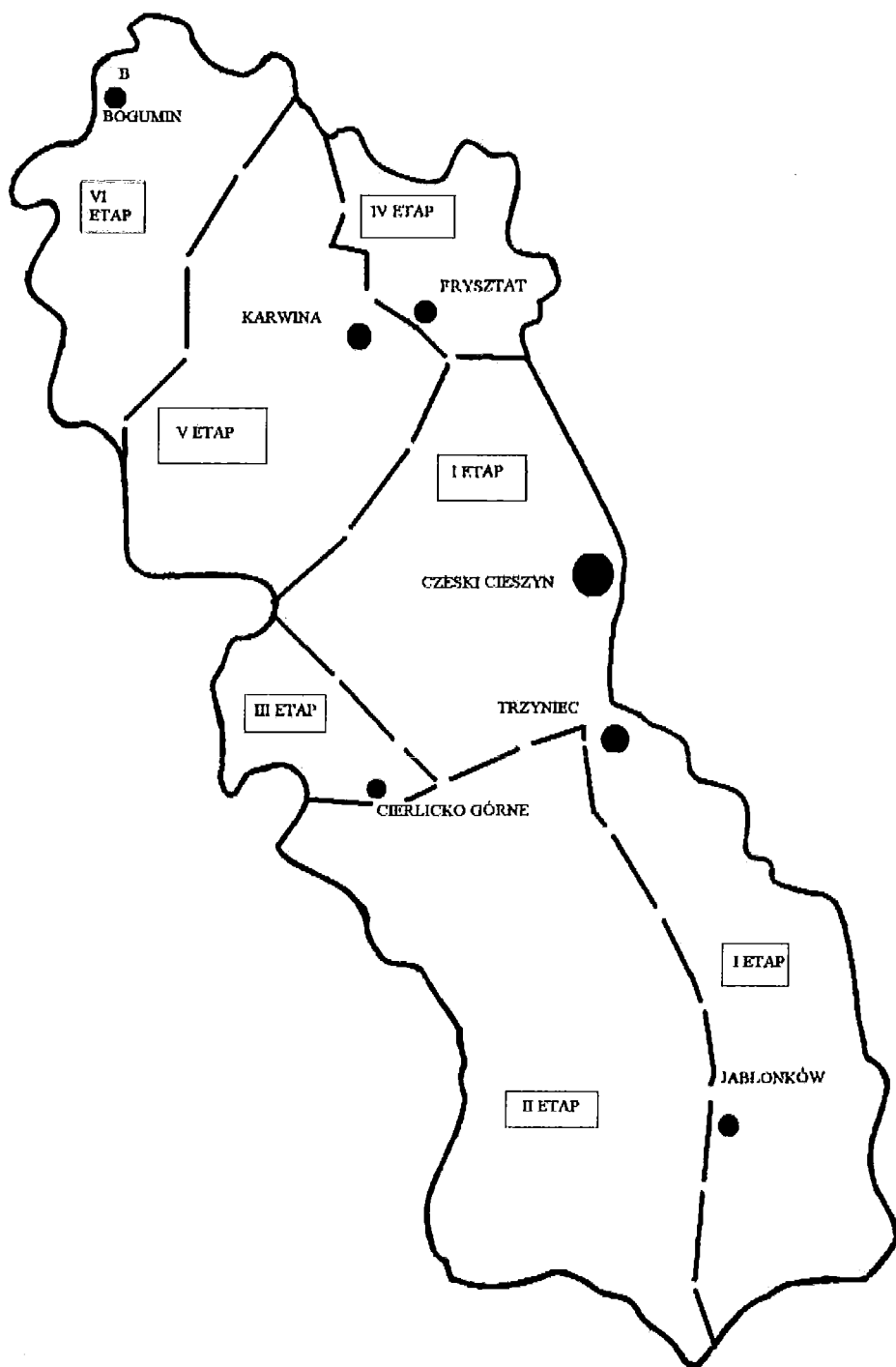
⁹⁷ *Udział Zaolzia w rozbudowie polskiej potęgi gospodarczej* (Polska Zbrojna, nr 279 z 9 X 1938, s. 7).

⁹⁸ J.Pr., *Obrazki zza Olzy* (Polska Zbrojna, nr 281, 11 X 1938, s. 3).

⁹⁹ *Dziś zajmujemy...*, s. 1.

¹⁰⁰ Bogumin był ważnym punktem komunikacji kolejowej w Europie Środkowej. Polska obawiając się kontrakcji niemieckiej, 9 X obsadziła dawną granicę czechosłowacko-niemiecką w pobliżu magistrali kolejowej, zaś Oddział Wydzielony płk. Kazimierza Dworaka wszedł do Bogumina. Oficjalne przejęcie miasta mimo to nastąpiło 11 X; Deszczyński, *op. cit.*, s. 267–268.

¹⁰¹ Gen. Bortnowski przybył do miasta o godz. 12.30.



Etapy przejmowania Śląska Cieszyńskiego przez SGO „Śląsk” (2–11 X 1938)

Legenda: I – 2–4 X; II – 5 X; III – 7 X; IV – 8 X; V – 10 X; VI – 11 X; B – Bogumin zajęty 9 X

otrzymywały teraz nowe nazwy: I. Mościckiego, J. Becka, E. Śmigłego-Rydza, M. Grażyńskiego itp. Na głównym placu przed ratuszem miejskim, przemianowanym na plac Wolności, przemawiał gen. Bortnowski. Zapewniał: „Otwiera się przed wami nowe życie: Matka będzie mogła otwarcie swe dzieci wychowywać po polsku, każdy młody Polak będzie mógł się teraz uczyć w polskiej szkole bez poczucia krzywdy i niewoli, każdy robotnik będzie mógł pracować w przekonaniu, iż pracuje dla siebie, dla swej ojczyzny, a nie dla obcych”¹⁰².

Radość jednych mieszała się z goryczą innych. W pierwszych dniach przejmowania ziem byłego księstwa cieszyńskiego chętnie na te tereny przybywali Polacy którzy w latach 1919–1920 uciekli do Polski, wyjeżdżali zaś Czesi¹⁰³. Polska administracja nie czyniła ich zamiarom większych przeszkód, starając się nawet uprościć wszelkie formalności urzędowe. Z początku przepustki uprawniające do opuszczenia Śląska Cieszyńskiego wydawało starostwo i dyrekcja policji w Cieszynie. Uprawnienie to rozszerzono następnie na placówki policji w gminach miejskich, a także na wiejskie posterunki policji¹⁰⁴. Społeczeństwo I Republiki przyjęło postanowienia konferencji monachijskiej z rozgorycczeniem. Było to widoczne w pesymistycznych komentarzach prasy czechosłowackiej wobec dziejących się wydarzeń. „Moravsko Slezský Dennik” gorzko komentował ostatnie wydarzenia: „Rząd nasz słuchając ślepo rad sprzymierzeńców, wydawał wielkie sumy na zbrojenia i fortyfikacje. Wierzyliśmy naszym sprzymierzeńcom ... Wiara ta kosztowała nas 20 miliardów koron czeskich ... Staliśmy się zupełnymi żebrakami”¹⁰⁵.

12 X był pierwszym dniem, kiedy cały powiat cieszyński i frysztacki znalazł się w polskim posiadaniu. Oba powiaty włączono w skład autonomicznego województwa śląskiego. Dwudniowa wizyta marszałka Śmigłego-Rydza w dniach 12–13 X na zajętych przez Polskę ziemiach może być uznana za pewnego rodzaju cezurę. W tych dniach ziemie dawnego księstwa cieszyńskiego były już przy Polsce, jednakże administracja dopiero się tworzyła, sprawy wchłonięcia tych ziem do organizmu polskiego były w toku, tak samo jak reorganizacja szkolnictwa czy wymiana walutowa¹⁰⁶. Wizyta najwyższego swą godnością przedstawiciela wojska, które w ówczesnym czasie miało tak dużo do powiedzenia w samej II Rzeczypospolitej, miało wielkie znaczenie. Tym bardziej że była to wizyta dwudniowa, podczas której dokonano inspekcji wszystkich najważniejszych miejscowości na Śląsku Cieszyńskim. Następane tygodnie miały związać te ziemie z Polską jeszcze mocniej.

¹⁰² Cyt. za: *W Boguminie białe z czerwonym proporce migają* (Polska Zbrojna, nr 282, 12 X 1938, s. 1).

¹⁰³ Mečislav Borák ocenia, że w wyniku przejścia przez Polskę powiatu czesko-cieszyńskiego i frysztackiego, 30 tys. Czechów opuściło swoje domy; M. Borák, *Tešínsko v letech 1938–1945 (Nástin dějin Těšínska, Ostrava–Praha 1992)*.

¹⁰⁴ *Ewakuacja Czechów* (Polska Zbrojna, nr 282, 12 X 1938, s. 1).

¹⁰⁵ Cyt. za: *Kosztowni sprzymierzeńcy* (Polska Zbrojna, nr 282, 12 X 1938, s. 2).

¹⁰⁶ W. Musiałik, *Plany i rzeczywistość władzy polskiej na Zaolziu 1938–1939* (Studia Śląskie, t. XLIX, Opole 1990, s. 114–115).

**DIE BESETZUNG DES TESCHENER SCHLESIENS
DURCH DIE SELBSTSTÄNDIGE OPERATIONSGRUPPE „SCHLESIEN“
IM SPIEGEL DER PRESSE WESTPOLENS**

Die tschechoslowakisch-deutsche Auseinandersetzung über die Zukunft des Sudetenlandes, die am 30.09.1938 zuungunsten Prags gelöst wurde, aktivierte die polnische Diplomatie, die daraufhin Territorialansprüche gegenüber dem Nachbarn im Süden geltend machte. Die polnischen Ansprüche betrafen Teile des Teschener Schlesiens (das Olsa-Gebiet), die von den tschechoslowakischen Kräften im Januar 1919 besetzt wurden und später infolge der Entscheidung des Botschafterrates an die Erste Tschechoslowakische Republik angeschlossen wurden. Am 1.10.1938 führten die Drohungen Polens, militärische Gewalt anzuwenden dazu, dass die Erste Republik den Beschluss der Münchener Konferenz akzeptierte und das Olsa-Gebiet abtrat. Die aggressive und der Tschechoslowakei nicht wohlwollende Propaganda der Presseorgane – vor allem der Sanacja, der Nationaldemokraten, und der Bauernpartei an der Wende September zu Oktober 1938 – kam vor allem in den westlichen Teilen Polens zum Vorschein. Dort war der Verlagsmarkt sehr gut ausgebaut und der Zugang zum Leser leichter als im Osten des Landes. Anfang Oktober 1938 schätzten die Sanacja-Presse und die mit ihr sympathisierten regionalen Blätter zu optimistisch die damalige geopolitische Situation ein: Polen wurde als Hauptmilitärkraft in Ostmitteleuropa gesehen. Sogar Gruppierungen, die in der Opposition zu Sanacja standen sowie ihre Presseorgane unterlagen dieser Propaganda.

Der Großteil der Gesellschaft begrüßte die polnischen Forderungen gegenüber der Ersten Republik und kommentierte die Annahme des polnischen Ultimatums durch die Tschechoslowakische Republik als eine „historische Gerechtigkeit“. Die in der ersten Oktoberdekade feierlich und massenhaft begangenen Demonstrationen hatten hauptsächlich einen spontanen Charakter. Ausnahmsweise waren die Oppositionskreise in dieser Frage mit der Regierung einig, weil sie die Rückkehr des Teschener Gebietes in die Zweite Republik als gerechtfertigt sahen. Sie kritisierten ausschließlich die Form des ganzen Unternehmens. Einige Personen, wie Wincenty Witos oder Wojciech Korfanty, die der Situation kritisch eingestellt waren, wurden am Pranger der öffentlichen Meinung gestellt.

Die Propagandatätigkeit innerhalb des Landes brachte akzeptable Ergebnisse. Die Großzahl der Feuilletons zu Themen wie die schrittweise Übernahme von einzelnen Teilen des Teschener Landes durch die Selbstständige Operationsgruppe „Schlesien“, das Leben seiner Bewohner oder die Schaffung der polnischen Verwaltung erschienen massenweise den ganzen Oktober lang. Die Situation außerhalb der Grenzen des Landes sah schlimmer aus. Die Meinung der britischen Presse, vor allem aber der französischen war Polen gegenüber feindselig eingestellt. In den dortigen Medien überwog die Überzeugung, dass Warschau die schwierige Lage seines Nachbarn genutzt hatte, um die territorialen Zugeständnisse zu erpressen. Diesem Urteil konnte die polnische Diplomatie nicht entgegnen, was einem großen Fehler der Politik Józef Becks zu verdanken war, der in diesem Bereich auf entsprechende Schritte verzichtet hat.

Die von der Sanacja gewonnenen Parlamentswahlen im November 1938 waren das Ergebnis der erfolgreichen Übernahme der Kreise Teschen und Frysztat von der Tschechoslowakei durch die Einheit des Korps von General Tadeusz Bortnowski (abgeschlossen am 11.10.1938). Eine große Rolle bei diesem Sieg spielte die Presse und ihre Propagandatätigkeit während der Oktoberereignisse.

ZDZISŁAW ILSKI

NIEPODLEGŁOŚCIOWY SOCJALIZM WOBEC FORMUŁY WYBORCZEJ (DO 1919 R.)

Zorganizowany ruch robotniczy miał zróżnicowany stosunek wobec prawa wyborczego do ciał przedstawicielskich. Nurt rewolucyjny, owiany marksowską wizją rewolucji, bagatelizował parlamentarną drogę przekształcania rzeczywistości kapitalistycznej. Postępująca rewizja jego założeń, orientacja na ewolucyjną, reformistyczną drogę zmiany realiów społecznych, skłoniła jednak socjalistów do zwrócenia uwagi na znaczenie w tym procesie parlamentaryzmu, na potrzebę ich obecności w gremiach tworzących prawo. Nurt reformistyczny zaczął więc przywiązywać wagę do demokratyzacji prawa wyborczego, kładąc akcent na uczynienie wyborów powszechnymi i równymi. Uwidocznili się to w programie nowo utworzonej na zjeździe w Gotha w 1875 r. Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec. Partia ta zażądała jako wolnościowej podstawy państwa wprowadzenia m.in. powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego dla wszystkich mężczyzn od 21 roku życia we wszystkich wyborach w państwie i w gminie¹. Propozycja ta, wskazująca na akceptowanie przez niemieckich socjalistów większościowej formuły wyborczej, nawiązywała do istniejącej już w państwie niemieckim praktyki ustrojowej. Po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. kanclerz Otto von Bismarck zdecydował się na wprowadzenie nowatorskiego i demokratycznego prawa wyborczego: jednoizbowy sejm Rzeszy wybierany był na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania w 397 jednomandatowych okręgach wyborczych, a jeden poseł przypadał na około 100 tys. mieszkańców². Niemieccy socjaldemokraci dążyli do rozciągnięcia demokratycznych zasad wyborczych na wszystkie instytucje przedstawicielskie w zjednoczonych Niemczech.

Po czasie ustaw antysocjalistycznych odrodzona partia zradykalizowała się. Zmieniła nazwę na Socjaldemokratyczną Partię Niemiec (SPD), a w 1891 r. na zjeździe w Erfurcie przyjęła nowy program. Zmodyfikowała w nim stanowisko w sprawie formuły wyborczej. SPD zaczęła optować za tym, by w wyborach do ciał przed-

¹ A. Ajnenkiel, *Spór o model parlamentaryzmu polskiego do roku 1926*, Warszawa 1972, s. 45.

² A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje*, Warszawa 1991, s. 183; W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981, s. 578; S. Starzyński, *Studia z zakresu prawa wyborczego*, Lwów 1897, s. 13–14.

stawicielskich obowiązywały zasady powszechności, równości, tajności i bezpośredniości oraz by wybory były proporcjonalne. Zmiana podejścia do formuły wyborczej nie była przypadkowa. W XIX w., w którym formuła większościowa przeważała, zaczęto podnosić negatywne strony głosowania większościowego. Wskazywano głównie, że czasem prowadzi ono do rządów sił, które są w rzeczywistości mniejszością oraz że eliminuje ono z życia parlamentarnego mniejszości polityczne i w związku z tym jest niesprawiedliwe. Wątpliwości z tym związane spowodowały, że już w połowie XIX w. w Europie zaczął rozwijać się ruch idący w kierunku zmiany wyborów większościowych na proporcjonalne. Ośrodkiem tego ruchu stała się Szwajcaria, a czołową postacią wśród zwolenników proporcjonalności był Victor Considerant, Francuz działający w Szwajcarii, socjalista utopijny, uczeń Charles'a Fouriera. Za środowiskiem socjalistów utopijnych na przełomie XIX i XX w. ruch socjalistyczny przyswoił sobie ideę wyborów proporcjonalnych. Stanowisko niemieckich socjaldemokratów było ważne, bo dla europejskiego ruchu robotniczego stało się ono wzorcowe³. Z Belgii natomiast przyszedł wzór działania na rzecz demokratyzacji prawa wyborczego. Reforma prawa wyborczego została wprowadzona w tym kraju w 1893 r. poprzez strajk generalny. Niemieccy, a także polscy socjaldemokraci, wykorzystywali tę formę walki organizując strajki i masowe demonstracje, zwłaszcza w Berlinie, na rzecz demokratyzacji pruskiego systemu wyborczego. Ta metoda działania stała się również szczególnie istotna dla socjaldemokratów austriackich, w tym galicyjskich⁴.

Stanowisko niemieckich socjaldemokratów zaważyło na tym, że w gronie polskich socjalistów najwcześniej za formułą proporcjonalną opowiedzieli się działacze Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego. Partia ta utworzona została w 1893 r. Za podstawę swego działania przyjęła program erfurcki i dlatego także w jej programie widniało sformułowanie: „Powszechno, równe, bezpośrednie prawo wyboru i głosowania z tajnym oddawaniem głosów wszystkim powyżej lat 20 liczących obywateli kraju, bez różnicy płci, przy wszystkich wyborach i głosowa-

³ „Sukcesy niemieckiej socjaldemokracji w walce z ustawodawstwem wyjątkowym za Bismarcka i nieustanny rozkwit w latach następnych przysporzyły jej autorytetu w całym międzynarodowym ruchu robotniczym. Niemiecka socjaldemokracja stała się wzorem dla wszystkich partii socjaldemokratycznych i ona też nadawała ton pracom II Międzynarodówki. Uchodziła przez długie lata za partię, w której marksizm zapuścił głębokie korzenie, a program erfurcki – mimo jego niedociągnięć – jeszcze bardziej podniósł jej rangę. Partie II Międzynarodówki korzystały z jej doświadczeń i taktyki w walce o sukcesy akcji wyborczej do parlamentu. Sukcesy niemieckiej socjaldemokracji imponowały wszystkim partiom” (L. Bazyłow, M. Leczyk, M. Pirko, *Historia międzynarodowego ruchu robotniczego*, Warszawa 1980, s. 183).

⁴ J. Buszko pisał: „Szczególnie duże wrażenie wywarła w całej monarchii naddunajskiej realizacja reformy wyborczej w Belgii na wiosnę 1893 r., wywalczona za pomocą strajku generalnego. Minister spraw wewnętrznych w piśmie skierowanym do ówczesnego namiestnika Galicji, hr. Kazimierza Badeniego, podkreślał, że zwycięski w tym kraju przebieg strajku generalnego na rzecz powszechnego głosowania wywołuje analogiczne tendencje wśród proletariatu wiedeńskiego, gdzie rosną szeregi zwolenników walki o zmianę ordynacji wyborczej przy zastosowaniu takiego samego środka. W ciągu pierwszej połowy 1893 r. doszło w wielu miastach Austrii do wielkich demonstracji na rzecz powszechnego głosowania” (J. Buszko, *Dzieje ruchu robotniczego w Galicji Zachodniej 1848–1918*, Kraków 1986, s. 152).

niach. Proporcjonalny system wyborczy...”⁵ W latach 1906–1913 PPS zaboru pruskiego występowała jako część składowa SPD i wraz z tą partią zabiegała o zniesienie niedemokratycznej trójklasowej ordynacji wyborczej do sejmu pruskiego. W tym czasie na licznych zebraniach, także w ulotkach, socjaldemokraci polscy i niemieccy zgodnie żądali demokratyzacji pruskiego systemu wyborczego. Prawdopodobnie wysoka ocena prawa wyborczego do parlamentu niemieckiego sprawiła, że na zebraniach w Wielkopolsce zdarzały się rezolucje, w których domagano się wprowadzenia ordynacji czteroprzymiotnikowej⁶.

Ogólnie jednak w polskim ruchu socjalistycznym zaszła ewolucja od popierania wyborów większościowych do wręcz dogmatycznego żądania formuły proporcjonalnej. Utworzona w 1882 r. przez Ludwika Waryńskiego pierwsza partia socjalistyczna, Wielki Proletariat, była partią marksistowsko-rewolucyjną. Negowała znaczenie parlamentu, nie dostrzegała też potrzeby odbudowy niepodległej Polski. Znaczenie parlamentu doceniał natomiast istniejący równoległe w polskim socjalizmie nurt niepodległościowy. Jego organizacyjny rozwój wiąże się ze zjazdem, który polscy socjaliści zorganizowali w Paryżu w 1892 r. Opracowano na nim program, autorstwa Stanisława Mendelzona, który służył PPS w latach 1893–1906. W myśl tego programu przyszła Polska miała być państwem suwerennym, republikańskim i demokratycznym. Demokratyczność miała być zapewniona m.in. poprzez obowiązywanie odpowiednich zasad. Do głównych zaliczono bezpośrednio, powszechne i tajne głosowanie, a także zasadę równości wszystkich obywateli kraju bez względu na różnicę płci, rasy, narodowości i wyznania⁷. Można w związku z tym przyjąć, że PPS opowiadała się za wprowadzeniem w Polsce wyborów większościowych, opartych na czteroprzymiotnikowym prawie wyborczym. Stanowisko takie prezentowała aż do rewolucji 1905–1907. W *Odezwie WKR PPS do proletariatu Królestwa Polskiego* ze stycznia 1905 r. pisano, że sejm wolnej Polski powinien być wyłoniony na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania⁸. Także w odezwie pt. *Do całego społeczeństwa polskiego* z kwietnia 1905 r. PPS utrzymywała, że już podczas rewolucji powinno zostać zwołane w Warszawie zgromadzenie konstytucyjne, wyłonione na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego⁹. Warto zauważyć, że ten punkt widzenia akceptowały również organizacje socjalistyczne nietworzące nurtu niepodległościowego, ale domagające się demokratyzacji państwa rosyjskiego. Na przykład Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy w programie z grudnia 1905 r. za swój cel uważała m.in.: „Powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo głosowania dla wszystkich mieszkańców po ukończeniu 20 lat życia, bez różnicy płci, naro-

⁵ *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów*, pod red. H. Janowskiej i T. Jędruszczaka, Warszawa 1981, s. 78.

⁶ B. Daniłczuk, *Działalność SPD i PPS zaboru pruskiego w Poznańskim w latach 1891–1914*, Toruń 1962, s. 98, 107–110.

⁷ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 72–73.

⁸ Tamże, s. 125.

⁹ Tamże, s. 131.

dowości i rasy, przy wyborach do parlamentu ogólnopolskiego, do sejmiku krajowego i do wszystkich instytucji reprezentacyjnych”¹⁰.

Przekonanie, że wybory do parlamentu powinny być oparte na formule większościowej dominowało do czasu rewolucji 1905–1907 r. także w pracach poświęconych kwestii ustroju politycznego pisanych przez poszczególnych działaczy ruchu socjalistycznego. Starali się oni konkretniej przedstawić swój punkt widzenia na sposób wyłonienia przyszłego parlamentu. W 1904 r. Kazimierz Kelles-Krauz opublikował (pod pseudonimem Michał Luśnia) broszurę pt. *Jak się narody rządzą?* Popularyzując w niej ideę powszechności wyborów, tłumaczył robotnikom, jak są one przeprowadzane: „Ano, cały kraj jest podzielony na okręgi, czyli jakby powiaty, i na przykład we Francji jest tych okręgów przeszło pięćset, tak urządzonych, żeby w każdym było mniej niż sto tysięcy mieszkańców, i każdy taki okręg wybiera jednego posła do parlamentu”¹¹. Użycie przykładu wyborów we Francji wskazuje, że aprobował on formułę większościową realizowaną w jednomandatowych okręgach wyborczych. Ten punkt widzenia wyraźniej wystąpił u innego wybitnego działacza socjalistycznego, bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, a mianowicie u Witolda Jodko-Narkiewicza. W 1906 r. ukazała się jego broszura (wydana pod pseudonimem A. Wroński) pt. *Konstytuanta w Warszawie a proletaryat polski*. Wychodząc z założenia, iż każdy naród powinien sam stanowić o swoim losie, W. Jodko-Narkiewicz pisał, że oprócz parlamentu w Petersburgu powinna zostać zwołana także konstytuanta w Warszawie. W zgodzie ze stanowiskiem socjalistów uznał, że wybory do niej powinny być powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Zajął się też kwestią zapewnienia robotnikom właściwej reprezentacji w polskiej konstytuancie. Generalnie gwarantować miała ją zasada powszechności wyborów, w myśl której czynne prawo wyborcze mieliby mieć mężczyźni i kobiety po ukończeniu 20 roku życia. Dostrzegł jednak inną okoliczność. Przewidywał, że jeżeli głosowanie będzie przeprowadzane w okręgach dużych, obejmujących – jak pisał – 250 tys. ludzi, to robotnicy, ulokowani głównie w miastach, zostaną zmajoryzowani przez wiejskie otoczenie miast. Tej niekorzystnej sytuacji można było według niego zapobiec przez przeprowadzenie głosowania w małych jednomandatowych okręgach wyborczych: „Żeby głos wyborczy miał znaczenie, trzeba, żeby okręgi wyborcze były małe, czyli, żeby na każdego posła przypadła jak najmniejsza ilość wyborców ... Każdy okręg, wybierający jednego posła, nie powinien zatem liczyć więcej nad 25 000 ludności”¹². Postulat wprowadzenia małych, jednomandatowych okręgów wyborczych był uzasadniony, bo właśnie one mogłyby jego zdaniem zapewnić robotniczą reprezentację w parlamencie. W zakończeniu zaakcentował więc raz jeszcze, że licząca około 400 posłów konstytuanta „powinna być wybierana przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie i że okręgi, wybierające po jednym posle, mają być jak najmniejsze”¹³.

¹⁰ Tamże, s. 158.

¹¹ K. Kelles-Krauz, *Jak się narody rządzą?*, Kraków 1904, s. 35.

¹² W. Jodko-Narkiewicz, *Konstytuanta w Warszawie a proletaryat polski*, Warszawa 1906, s. 5.

¹³ Tamże, s. 17.

Zaznaczył też, że „w ten sam sposób” należy wybierać w ogóle przyszły polski parlament¹⁴.

Zbliżone stanowisko zajął Leon Wasilewski w opublikowanej w 1907 r. pracy pt. *Współczesne państwo konstytucyjne*. Twierdził, że podstawą państwa konstytucyjnego, jako państwa prawa, jest zasada zwierzchnictwa narodu. Sprawuje on władzę zwierzchnią z pomocą prawa wyborczego, poprzez które wyłaniani są reprezentanci narodu. Zarówno w wyborach parlamentarnej reprezentacji narodu, jak i głosowaniach nad konkretnymi aktami prawnymi za wyraz woli narodu uchodzi większość głosów. Za mrzonkę uznał domaganie się procedury decyzyjnej opartej na zasadzie jednomyślności. Zdecydowanie pochwalał procedury decyzyjne oparte na formule większościowej: „Prawo większości nikogo z góry nie wyróżnia i stawia wszystkich głosujących w jednym szeregu. Zorganizować głosowanie polityczne znaczy to określić, jacy członkowie narodu mają posiadać prawo głosu i jak mają się układać ich głosy, aby utworzyły większość”¹⁵. Aby naród dobrze wykonywał funkcję suwerena w państwie prawa, wyłoniona przez niego reprezentacja powinna gromadzić w parlamencie „wszystko, co jest najlepszego i najbardziej oświeconego w kraju”. Przekonanie, że w Polsce czynnikiem decydującym powinna być oświecona elita, skłoniło go do refleksji nad sposobem jej wyłonienia. Odrzucił oparty na zasadzie reprezentacji interesów kurialny system wyborczy. Zakwestionował utworzenie w kraju jednego okręgu wyborczego; twierdził, że w okręgu narodowym ludzie głosują na nieznanym im kandydatów, trudno jest liczyć głosy. Za potrzebny więc uznał podział kraju na okręgi wyborcze. Przywołał rozwiązania występujące w różnych krajach, a z użytych przykładów wynikało, że L. Wasilewski akceptował, by wybory parlamentarne przeprowadzać w jednomandatowych okręgach wyborczych. Wyraził to lapidarnie, pisząc: „W ogóle system wyboru z listy ustępuje wyborom pojedynczym”¹⁶. Przyjmował, że skoro wybrani posłowie są przedstawicielami większości mieszkańców danego kraju i nie są związani instrukcjami wyborczymi, to większościowa formuła wyborcza nie krzywdzi istniejących w kraju mniejszości.

Aprobata dla formuły większościowej zawarta była też w opublikowanej w tym samym 1907 r. broszurze Tytusa Filipowicza pt. *Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie*. Opowiedział się w niej za powołaniem w Warszawie sejmu. Powinien on zostać wyłoniony na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Partia, która uzyska w sejmie większość absolutną, powinna być partią rządzącą. „Tylko taki sejm i z takiego sejmu wychodzący rząd, odpowiada prawdziwej demokracji” – pisał¹⁷. Przyjął taki punkt widzenia, gdyż uznawał, że w przyszłości, gdy robotnicy staną się klasą silną i uświadomioną, będą w stanie sprawić, by większość posłów na sejm składała się z „robotniczych posłów socja-

¹⁴ Tamże, s. 7.

¹⁵ L. Wasilewski, *Współczesne państwo konstytucyjne*, Kraków–Warszawa 1907, s. 45–46.

¹⁶ Tamże, s. 57.

¹⁷ T. Filipowicz, *Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie*, Warszawa 1907, s. 40.

listycznych”. Formuła większościowa miała w jego mniemaniu służyć sprawowaniu władzy przez socjalistów.

Jednakże w 1906 r. w PPS doszło do rozłamu na PPS-Lewicę i PPS-Frację Rewolucyjną skupioną wokół Józefa Piłsudskiego. PPS-Lewica, w programie z 1908 r., pozostała przy zdaniu, że we wszystkich wyborach powinna obowiązywać czteroprzymiotnikowa ordynacja wyborcza¹⁸. Odmienne stanowisko zajęła natomiast PPS-Fracja Rewolucyjna. W programie przyjętym w marcu 1907 r. na zjeździe w Wiedniu partia ta stwierdzała, że zarówno w jednoizbowym parlamencie niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, a także we wszystkich innych ciałach prawodawczych, powinna obowiązywać m.in. zasada: „Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo proporcjonalne”¹⁹. Sformułowanie „przedstawicielstwo proporcjonalne” oznaczało, że ta grupa działaczy przestała akceptować wybory większościowe i przyswoiła sobie ideę wyborów proporcjonalnych. Można przyjąć, że PPS-Fracja Rewolucyjna zaakceptowała zasadę proporcjonalności wyborów pod wpływem PPS zaboru pruskiego, ponieważ kooperowała z nią od początku swego istnienia, a szerzej – pod wpływem programu erfurckiego SPD. Ponieważ zjazd PPS-Fracja Rewolucyjna miał miejsce w Wiedniu, to prawdopodobnie ważny był także wpływ socjaldemokracji austriackiej, która od początku XX w. też programowo żądała wdrożenia formuły proporcjonalnej. Istniał także inny czynnik, który wywarł wpływ na zmianę stanowiska części PPS-owców w sprawie formuły wyborczej. Autorem programu PPS-Fracja Rewolucyjna z 1907 r. był Feliks Perl. Był on działaczem pochodzenia żydowskiego²⁰, a środowisko to optowało za wprowadzeniem formuły proporcjonalnej, upatrując w niej szansę zabezpieczenia swoich potrzeb. Zapewne dlatego Perl był zwolennikiem tejsze formuły. Swojemu przekonaniu dał wyraz publikując w 1907 r. pracę pt. *Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytucyjnych*. Warto uważnie zagłębić się nad lekturą tej pracy, bo najwyraźniej wywarła ona silny wpływ na myślenie polityczne polskich socjalistów.

Istotnym punktem wyjścia jego rozumowania było przekonanie, że w życiu politycznym rozstrzygającą siłą są stronnictwa. W związku z tym przyjmował, że „wyborcy nie idą do urny, jako luźna, niczym z sobą nie związana gromada jednostek, lecz jako karne szeregi tego lub owego stronnictwa. Wytwarza się tedy zbiorowa inteligencja stronnictwa, której podporządkowują się wyborcy mniej inteligentni”²¹. Partyjna optyka wywarła wpływ na postrzeganie przez niego formuły wyborczej. Pisał, że dla celów wyborczych cały kraj dzieli się na okręgi, które mogą wybierać jednego lub wielu posłów. Podział na okręgi wyborcze jest rzeczą ważną, bo właśnie od niego zależy równość prawa wyborczego. „Ponieważ Izba Po-

¹⁸ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 178.

¹⁹ Tamże, s. 172.

²⁰ L. Wasilewski, *Zarys dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej w związku z historią socjalizmu polskiego w trzech zaborach i na emigracji*, Warszawa 1925, s. 187; *Polski słownik biograficzny*, t. XXV, Wrocław 1980, s. 623–625.

²¹ F. Perl, *Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytucyjnych*, Warszawa 1907, s. 8.

selska służy za przedstawicielstwo całego kraju, przeto liczba posłów powinna zależeć od liczby ludności, a okręgi wyborcze powinny być urządzone w ten sposób, żeby mieć tylu posłów, ilu im się należy w stosunku do ludności”²². Większościowa formuła wyborcza nie jest w stanie sprostać temu wymogowi. Generalnie rzecz biorąc uważał, że zasadniczą słabością głosowania większościowego jest to, że „liczba posłów, reprezentujących to lub owo stronnictwo, zależy nie od ogólnej ilości głosów, które na nich padły, ale od tego w ilu okręgach zdobyli większość ... A zatem przy systemie »większości« głosów nie ma proporcjonalności...”²³. Zaznaczył, że na ogół w wyborach stosuje się zasadę większości absolutnej, bezwzględnej lub względnej. Także i tej kwestii przypisał znaczenie. Uznał, że zasada zwykłej większości prowadzi nieraz do sytuacji, że poseł nie jest przedstawicielem większości, lecz mniejszości wyborców. Nie rozstrzyga tego problemu wprowadzenie zasady większości bezwzględnej. Utrzymywał, że „nawet przy systemie bezwzględnej większości, zawsze jest mniejszość pozbawiona przedstawicielstwa”²⁴. Problemu zabezpieczenia przedstawicielstwa mniejszości nie rozwiązują stosowane na świecie systemy głosowania ograniczonego bądź skupionego (skumulowanego); one tylko osłabiają formułę większościową. Najlepszą osłoną interesów mniejszości było zdaniem F. Perla wprowadzenie systemu przedstawicielstwa proporcjonalnego. „Polega ono na tym, że każde stronnictwo otrzymuje tyle mandatów, ile mu się należy na zasadzie jego siły liczebnej. Przy głosowaniu proporcjonalnym cały kraj może stanowić jeden okręg wyborczy, ale może też być podzielony na kilkanaście okręgów. Małe okręgi są tu niewłaściwe, ponieważ w nich stosunek liczebny stronnictw nie uwydatnia się jasno. W takim okręgu głosuje się oczywiście z listy, to jest od razu na tylu posłów, ilu okręg ma prawo wysłać”²⁵. Z pracy F. Perla wynika, że proporcjonalna formuła wyborcza miała chronić przede wszystkim mniejszości i partie polityczne. Akcentował: „Głosowanie proporcjonalne, w zasadzie najsprawiedliwsze dla stronnictw, łatwiej daje się przeprowadzić w kraju małym niż wielkim”²⁶.

Dokonana w 1907 r. zmiana zdania PPS w sprawie ordynacji wyborczej przysporzyła trudności zwolennikowi jednomandatowych okręgów wyborczych – Witoldowi Jodko-Narkiewiczowi. Przypadł mu bowiem obowiązek napisania komentarza do ułożonego przez F. Perla programu. W 1908 r. wydał on pod pseudonimem A. Wroński obszernie *Objaśnienie programu Polskiej Partii Socjalistycznej*. Z tre-

²² Tamże, s. 12.

²³ Tamże, s. 15–16.

²⁴ Tamże, s. 15. Przekonanie, iż formuła większościowa prowadzi do sytuacji, że w parlamencie obecne są siły mające poparcie nie większości, lecz mniejszości społeczeństwa, wyrażał później także Mieczysław Niedziałkowski. Pisał: „Boć gdy porównamy liczbę osób wotujących na rzecz stronnictw większości parlamentarnej, z ilością tych, co oddali głosy partiom obozu przeciwnego, co się wstrzymali całkiem od głosowania, co są pozbawieni na stałe lub chwilowo czynnego prawa wyborczego – otrzymamy najczęściej taki wynik, że liczba pierwsza stanowić będzie wielkość znacznie mniejszą od drugiej” (M. Niedziałkowski, *Izby wyższe w parlamentach współczesnych*, Warszawa 1918, s. 95).

²⁵ Perl, *op. cit.*, s. 17.

²⁶ Tamże, s. 18.

ści tej pracy wynikało, że pomimo przyjęcia nowych ustaleń programowych, w PPS-Frakcja Rewolucyjna różnica zdań w kwestii formuły wyborczej nadal istniała. Prezentując wyraźnie odmienne niż F. Perl stanowisko, W. Jodko-Narkiewicz nie kwestionował w *Objaśnieniu* zasady proporcjonalności wyborów. Zręcznie natomiast wyzyskał prezentację tego elementu programu do obrony konceptu przeprowadzania głosowania w jednomandatowych okręgach wyborczych. Pisał, że wybory mogą być dokonane dwojakim sposobem: albo cały kraj jest podzielony na tyle okręgów wyborczych, ilu jest posłów, albo okręgi są bardzo duże i każdy z nich wysyła kilku posłów. W tym drugim przypadku głosowanie polega na tym, że wyborca „pisze na kartce wyborczej tyle nazwisk, ilu posłów wybiera okręg”. Za wybranych uznani zostają ci, którzy dostaną największą liczbę głosów. Jodko-Narkiewicz objaśniał, że ten sposób głosowania ma słabą stronę: „Niech na przykład w okręgu będzie 100 tysięcy wyborców, okręg wysyła 3 posłów i są nim dwie partie; przy głosowaniu na kandydatów pada 60 tysięcy głosów narodowo-demokratycznych i 40 tysięcy socjalistycznych. Wtedy wszyscy trzej endecy dostaną po 60 tysięcy głosów i zostaną wybrani, a socjaliści, choć za nimi stoi 40 000 głosujących, nie wejdą do parlamentu”²⁷. Tłumaczył dalej, że wybory proporcjonalne mają zapobiec tej właśnie sytuacji. Jako ich wariant wskazał głosowanie ograniczone. W powyższym przypadku polega ono na tym, że każdy wyborca ma prawo napisać na kartce tylko dwa nazwiska – zawsze o jedno mniej od liczby posłów, którzy mają być wybrani. W ten sposób „dwóch endeków dostanie po 60 tysięcy, dwóch pepeesowców po 40 tysięcy głosów; wybrani będą wtedy dwaj endecy i jeden pepeesowiec...”²⁸ Tym samym mniejszość uzyskuje swoje przedstawicielstwo i jest ono proporcjonalne do przekonań ludności. Wyjaśnienie to zakończył autor bardzo znamionnym twierdzeniem. „Są i różne inne sposoby zapewnienia przedstawicielstwa proporcjonalnego, ale je pominiemy – pisał – Najprostszy jednak sposób przystosowania do zdania ludności jest: jeden poseł na jeden okręg”²⁹.

Rozumowanie to było nie tylko wyrazem konsekwencji myślenia politycznego. Znamionowało także logiczność tegoż myślenia. Jodko-Narkiewicz, odwrotnie niż uczynił to F. Perl, zwrócił uwagę na rzecz bardzo istotną w sporze o formułę wyborczą, a mianowicie na to, że wybory większościowe przeprowadzane w jednomandatowych okręgach wyborczych też służą zachowaniu proporcji pomiędzy przekonaniem ludzi a ich przedstawicielstwem w parlamencie. Proporcji pomiędzy przekonaniem politycznym a reprezentacją parlamentarną niekoniecznie bowiem należy szukać w jednym okręgu wyborczym. Mniejszość polityczna może uzyskać przedstawicielstwo parlamentarne w tych jednomandatowych okręgach, w których jest większością. Aby jednak tak się stało, okręgi powinny być nie tylko jednomandatowe, ale także małe. Polemizując ze stanowiskiem F. Perla, perswadował: „Okręgi wyborcze powinny być jak najmniejsze, gdyż wtedy najła-

²⁷ W. Jodko-Narkiewicz [A. Wroński], *Objaśnienie programu Polskiej Partii Socjalistycznej*, Kraków 1908, s. 74.

²⁸ Tamże, s. 74.

²⁹ Tamże, s. 74.

twiej przeprowadzić posłów ludowych. Większość mieszkańców jakiegoś miasta może być nastrojona wrogo do socjalizmu, ale podzielmy to miasto na kilka okręgów, z których każdy wybiera po 1 posła, to zawsze znajdziemy parę dzielnic robotniczych, z których wyjdzie po socjaliście³⁰. Przywiązywał również wagę do tego, by wybory odbywały się w okręgach równych pod względem liczby wyborców, słusznie argumentując, że okręgi liczebnie niejednakowe będą zaprzeczały samej zasadzie równości wyborów. W sumie więc z jego rozumowania wynikał logiczny wniosek, że wybory większościowe przeprowadzane w równych jednomandatowych okręgach wyborczych są lepszą ochroną mniejszości niż wybory proporcjonalne. Dlatego też dopowiadał, że oprócz sejmu polskiego, w ten sposób powinny być wybierane także lokalne samorządy. Dodał też, że wybory powinny być przeprowadzane w miarę często, by zachować związek pomiędzy posłem a wyborcami³¹.

Różnica zdań pomiędzy F. Perlem a W. Jodko-Narkiewiczem dotyczyła też rzeczy bardziej ogólnej. Dla F. Perla wybory powinny służyć ochronie mniejszości i zapewnieniu partiom sprawiedliwej reprezentacji w parlamencie; W. Jodko-Narkiewicz położył akcent na znaczenie wyborów dla społeczeństwa – miały dać wyraz przekonaniom i podziałom społecznym. Odmienne rozłożenie akcentów przez obu działaczy socjalistycznych nie było przypadkowe. Dotyczyło ważnej kwestii, a mianowicie tego, co jest istotą parlamentaryzmu, czym jest parlament. Do końca XIX w. dominowało oczywiste przekonanie, w ruchu robotniczym wyrażone właśnie przez W. Jodkę-Narkiewicza, że parlament jest przedstawicielstwem społeczeństwa, różnych grup i środowisk, na które się ono składa. Na przełomie XIX i XX w. wyrosły jednak masowe ruchy i partie polityczne. Zaczęły też wywierać coraz większy wpływ na kształt życia publicznego. Okoliczność ta spowodowała zmianę wyobrażenia istoty parlamentaryzmu. Pojawił się pogląd, wśród socjalistów wyrażany m.in. właśnie przez F. Perla, że parlament powinien być reprezentatywny dla partii politycznych, bo one są reprezentacją różnych grup społecznych. Tyle tylko, że w społeczeństwie polskim nie wszyscy byli zgodni z tym „nowym” spojrzeniem na parlament. Przekonanie, że powinien on być reprezentatywny dla partii politycznych, zaniepokoiło niejednego umysł. Przykładem może być tu Henryk Sienkiewicz. W 1905 r. w okresie wyborów do I Dumy rosyjskiej wydał on odezwę. Zdecydowanie zakwestionował w niej partyjną optykę formowania składu parlamentu. Apelował: „Nie zapędzajmy się zbyt w stronnicych zapasach, nie wysyłajmy mierności, których jedyną zaletą jest kokarda danego stronnictwa”³². Uważał, że wybory powinny zachować personalny charakter, zalecił wybór ludzi wybitnych pod względem pracy i intelektu, obdarzonych zmysłem politycznym. Stanowisko noblisty spotkało się z dezaprobatą krakowskiej „Nowej Reformy”. Reprezentatywne dla galicyjskich demokratów pismo następująco broniło tezy, że parlament powinien być odbiciem partyjnych podziałów: „Autor obawia się par-

³⁰ Tamże, s. 73.

³¹ Tamże, s. 73.

³² Nowa Reforma, nr 231, 10 X 1905.

tyjności, przypuszcza nawet możliwość wyborów spoza stronnictw. Takie wybory, jakie sobie genialny nasz powieściopisarz wyobraża, są wprost niemożliwe. Sejm państwowy będzie, a przynajmniej być powinien i być musi, jeżeli ma spełnić swoje zadanie, ciałem ustawodawczym, a więc politycznym. Jego członkowie muszą więc posiadać kwalifikacje na ludzi politycznych. A wysortowanie ich spośród tych wszystkich najlepszych, najinteligentniejszych i najpracowitszych, jak zaleca Sienkiewicz, możliwe jest jedynie na podstawie partyjnej. Nigdy jeszcze w żadnym państwie, w żadnym kraju, nie odbywały się wybory inaczej, jak tylko wedle stronnictw politycznych. Wynika to z istoty ciał ustawodawczych i wyborów³³. Tak więc różnica zdań wśród socjalistów pomiędzy F. Perlem a W. Jodko-Narkiewiczem była odbiciem szerszego, właściwie po dzień dzisiejszy nie zakończonego, sporu w sprawie istoty parlamentaryzmu.

Pomysł, by wybory do sejmu odrodzonej Polski przeprowadzać na podstawie pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, ostatecznie przeważył w PPS. Odzwierciedlały to postanowienia XIII Zjazdu tej partii, który obradował w Piotrkowie w 1917 r.³⁴ Jeszcze silniej wystąpiło to na XIV Zjeździe PPS, który debatował w Warszawie w dniach 14–17 IX 1918 r. W przyjętej rezolucji PPS zakwestionowała istnienie Rady Regencyjnej, jej rząd i Radę Stanu, a domagała się zwołania Konstytuanty, „wybranej przez powszechne, bez różnicy płci, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne głosowanie”³⁵.

Ewolucja stanowiska w sprawie formuły wyborczej dokonała się również wśród socjalistów galicyjskich. Ze względu na obecność w państwie konstytucyjno-parlamentarnym, jakim były Austro-Węgry, oni wcześniej niż socjaliści z Królestwa zaczęli dostrzegać znaczenie zasad wyborczych. Już w 1881 r. w tzw. Programie Socjalistów Galicyjskich żądali powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Rady Państwa, Sejmu i rad gmin³⁶. Później stali się częścią utworzonej w 1889 r. na zjeździe w Hainfeld Socjaldemokratycznej Partii Austrii. Partia ta opowiedziała się za demokratyzacją ustroju Austrii m.in. przez wprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do wszystkich ciał przedstawicielskich. Efektem idących w tym kierunku nacisków była reforma prawa wyborczego do wiedeńskiej Rady Państwa dokonana w 1896 r. Rząd Kazimierza Badeniego wprowadził V kurie wyborczą, tzw. kurie powszechnego głosowania, w której wybierano w okręgach jednomandatowych 72 posłów.

W 1897 r. w ramach federalizacji SPA wyodrębniły się organizacje krajowe, a wśród nich pojawiła się Polska Partia Socjal-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Partia ta podzielała ogólne przekonanie socjaldemokratów, że słuszniejsza od rewolucyjnej jest ewolucyjna, reformistyczna, parlamentarna metoda zmiany rzeczywistości kapitalistycznej. Na jednym z wieców w Krakowie jej przywódca Ignacy Daszyński perswadował: „Jeżeli wam mówiliśmy, że wasza kartka wybor-

³³ Tamże.

³⁴ M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna*, Wrocław 1988, s. 9 i 12.

³⁵ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 415.

³⁶ Ajnenkiel, *Spór o model ...*, s. 40.

cza jest silniejsza niż karabin, niż armata, to wiedzieliśmy, co mówimy”³⁷. Socjaldemokraci galicyjscy zaczęli też zastanawiać się nad tym, czy bardziej są związani z socjalistami w Austrii, czy też polskimi socjalistami w Królestwie i zaborze pruskim. Przekonanie o łączności polskiego socjalizmu zwyciężyło, znajdując m.in. odbicie w decyzji PPSD z 1904 r. o zawarciu „sojuszu moralnego” z PPS w Królestwie Polskim. Zaznaczające się zróżnicowanie w obrębie austriackich socjaldemokratów wywarło pewien wpływ na ich stosunek do formuły wyborczej. W 1901 r. socjaldemokraci w Austrii dokonali aktualizacji programu politycznego. Wzorując się na programie erfurckim SPD także austriaccy socjaldemokraci zaczęli się domagać, by wybory do krajowych i gminnych ciał przedstawicielskich były również proporcjonalne. Propozycji tej nie przyjęła PPSD, prezentując takie samo stanowisko, jakie miała naówczas PPS. Demonstrowała je w okresie rewolucji 1905–1907, podczas której opowiedziała się za demokratyzacją wyborów do parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego. Jej zdaniem wybory do tych instytucji miały być większościowe, oparte na zasadzie powszechności, równości, bezpośredniości i tajności głosowania. Stąd zarzucał jej w 1907 r. Wilhelm Feldman: „Ze stanowiska nie tylko sprawiedliwości, lecz także interesu partyjnego, powinni byli socjaliści domagać się głosowania proporcjonalnego. Reforma wyborcza w pierwszym rządzie wyjdzie na korzyść partii chłopskich...”³⁸ Niemniej jednak podjęta przez PPSD wspólnie z ludowcami akcja na rzecz demokratyzacji prawa wyborczego przyniosła znaczący efekt polityczny. Od 1907 r. parlament wiedeński był już wybierany na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego w jednomandatowych okręgach wyborczych; dla Galicji uczyniono w ostatniej kwestii wyjątek, bo okręgi wiejskie w tym kraju były dwumandatowe.

Przez następne lata PPSD wspólnie z innymi siłami zabiegała o wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego także do Sejmu Krajowego we Lwowie. Istotną formą nacisków było organizowanie wielotysięcznych manifestacji przed budynkiem sejmu. Nie czyniła tego jednak konsekwentnie. Galicyjscy socjaldemokraci realnie bowiem oceniali, że w tym kraju pozycja zwolenników kurialnego systemu wyborczego – konserwatystów – jest zbyt silna, by można było wprowadzić pełną demokratyzację prawa wyborczego. Dlatego PPSD gotowa była akceptować rozwiązania kompromisowe. W 1910 r. taktycznie akceptując system kurialny, domagała się rozszerzenia kurii powszechnej bądź dołączenia do istniejących także kurii robotniczej. Od 1911 r. podzielała ogólne przekonanie, że porozumienie z Ukraińcami jest priorytetowe. Przeciwwstawiała się jedynie pluralności głosowania, proponowała zabezpieczenie interesów Ukraińców przez wprowadzenie katastru narodowego oraz położyła mocniejszy akcent na przeprowadzenie głosowania w jednomandatowych okręgach wyborczych³⁹. W roku następnym, w imię doprowadzenia sejmowej reformy wyborczej do skutku, ograniczyła swoje żąda-

³⁷ Cyt. za: J. Buszko, *Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1905–1914*, Warszawa 1956, s. 51.

³⁸ W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846–1906*, t. II, Kraków 1907.

³⁹ Buszko, *Sejmowa reforma...*, s. 177–183, 224–225.

nia do postulatu wprowadzenia kurii robotniczej⁴⁰. PPSD uważała w tym wypadku, że jeżeli kurialny system wyborczy ma być rozumiany jako zastępstwo (przedstawicielstwo) grup interesu, to powinna być zapewniona także reprezentacja proletariatu miejskiego i wiejskiego.

Czas I wojny światowej przyniósł zmianę stanowiska PPSD wobec formuły wyborczej. Po rozłamie, jaki dokonał się w PPS w 1906 r., galicyjscy socjaldemokraci współdziałali z PPS-Frakcją Rewolucyjną, współtworząc m.in. Tymczasową Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Współdziałanie to znalazło również odbicie w zmianie stosunku do formuły wyborczej. Podczas wojny PPSD optowało za tym, by wybory do polskiego sejmu były przeprowadzone na podstawie ordynacji pięcioprzymiotnikowej⁴¹.

Do zmiany poglądu w sprawie, czy wybory do ciał przedstawicielskich mają być większościowe, czy proporcjonalne, doszło także w tych organizacjach polskich socjalistów, które nie formułowały żądania niepodległości Polski. W 1900 r. z PPS wyodrębniła się PPS „Proletariat” (tzw. III Proletariat). W programie z 1902 r., autorstwa Ludwika Kulczyckiego, partia ta domagała się zwołania ogólnorosyjskiego parlamentu, wyłonionego w wyborach większościowych, w głosowaniu powszechnym, równym i tajnym⁴². Z kolei w 1906 r. PPS „Proletariat” domagała się już, by wybory do ogólnopaństwowego parlamentu, a także do sejmu autonomicznego Królestwa Polskiego oparte były na pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej⁴³. Twórca tej względnie małej organizacji – socjolog Ludwik Kulczycki – zajmował się kwestią ustroju politycznego, doceniał znaczenie formuły wyborczej, a jego uwagi i wnioski zachowują aktualność. W 1906 r. opublikował pracę pt. *Autonomia i federalizm w ustroju państw konstytucyjnych*. Wyraził w niej naczelne przekonanie, że parlament – główna instytucja w państwie konstytucyjnym – powinien być ścisłym przedstawicielstwem większości narodu. Założenie to skierowało jego uwagę na kwestię formuły wyborczej. Pisał: „Powszechne, równe prawo głosowania jest bezsprzecznie bardzo cennym nabytkiem demokracji; jednakże samo przez się nie odpowiada wszystkim wymaganiom przedstawicielstwa, które powinno być wiernym odbiciem ilościowym i jakościowym opinii w całym państwie. Doświadczenie parlamentarne wykazuje, że nawet przy systemie powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania nie zawsze większość w parlamencie odpowiada większości w narodzie. Czasami poza nią ukrywa się mniejszość w państwie i odwrotnie. Trzeba się więc uciec do takiego systemu wyborczego, który by dopuszczając wszystkich obywateli kraju do wyborów, zapewnił tym samym zgodność większości w państwie z większością w parlamencie”⁴⁴. Warunku tego nie spełnia system oparty na większościowej formule wyborczej, bo nawet kiedy

⁴⁰ Naprzód, nr 35, 14 II 1912.

⁴¹ Prawo Ludu, nr 3, 20 I 1918.

⁴² *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 93.

⁴³ Tamże, s. 165.

⁴⁴ L. Kulczycki, *Autonomia i federalizm w ustrojach państw konstytucyjnych*, Polskie Towarzystwo Nakładowe 1906, s. 28–29.

harmonizuje większość w narodzie z większością w parlamencie, ma jednak tę wadę, że może nie pozwalać na obecność mniejszości w parlamencie. Tę obecność zapewnią – jak się wyraził – „środki paliatywne”, tzn. systemy głosowania ograniczonego bądź skumulowanego, ale ich słabością jest z kolei to, że nie gwarantują większości głosujących odpowiedniej większości w parlamencie. Zdaniem L. Kulczyckiego, systemem optymalnym, który harmonizuje większość w narodzie z większością w parlamencie, a jednocześnie pozwala na obecność mniejszości w ciele prawodawczym, jest system wyborów opartych na formule proporcjonalnej. „Zasadą przedstawicielstwa ustosunkowanego jest: dokonywanie wyborów w ten sposób, żeby parlament odtwarzał dokładnie ilościowo i jakościowo różne opinie w kraju”⁴⁵. Praktyczne działanie proporcjonalnego systemu wyborczego omówił na – jego zdaniem – najprostszym przykładzie okręgu narodowego.

Ludwik Kulczycki odniósł się do zarzutów kierowanych pod adresem proporcjonalnej formuły wyborczej. Odrzucił twierdzenie, że w parlamencie powinny być reprezentowane nie wszystkie, lecz tylko znaczące opinie i siły. Uznał, że przedstawicielstwo parlamentarne będzie wówczas niepełne, a formuła proporcjonalna w jego mniemaniu i tak służyć powinna respektowaniu zasady większości i większościowemu wytyczaniu kierunków polityki państwa. Przyjął do wiadomości zarzut, że proporcjonalność wyborów, umożliwiając przedstawicielstwo mniejszym grupom politycznym, „podkopuje parlamentaryzm”, gdyż jego zbytne rozdrobnienie utrudnia tworzenie większości parlamentarnej, na której oparta powinna być stabilna władza wykonawcza. Zaznaczył jednak, że zjawisko rozdrabniania i różnicowania się partii nie wynika z formuły proporcjonalnej, ale jest spowodowane głębszymi przyczynami. „Cały rozwój cywilizacji współczesnej sprzyja indywidualizmowi i prowadzi do różniczkowania się opinii – twierdził – Im więcej w społeczeństwie jest nagromadzonych idei, uczuć i chcień, tym mniej jest szans, że koordynować się one będą w umysłach większości ludzi w sposób jednakowy. Skoro zaś opinia jest już podzielona na liczne odłamy, to lepiej dać tym ostatnim przedstawicielstwo, niż je ignorować w instytucjach reprezentacyjnych”⁴⁶. Z tego punktu widzenia odrzucał jeden z podstawowych argumentów zwolenników formuły większościowej, mówiący, że poseł wybrany w jednym okręgu reprezentuje wszystkich wyborców. L. Kulczycki uważał, że jest inaczej: „Poseł wybrany drogą zwykłych wyborów w jakimś okręgu reprezentuje jedną partię, a więc tylko część wyborców. Fikcją jest, iż przedstawia cały okręg. Jak bowiem może jeden człowiek przedstawiać konglomerat najróżniejszych żywiołów o tendencjach rozbieżnych”⁴⁷. W tym kontekście uznał, że tylko przedstawicielstwo proporcjonalne oparte jest na racjonalnej podstawie.

Należał jednak L. Kulczycki do nielicznych zwolenników formuły proporcjonalnej, którzy nie tylko zdawali sobie sprawę, ale także sami odślaniali, że rozdrobnienie partyjne osłabia parlamentaryzm. Konstatował, że występująca w par-

⁴⁵ Tamże, s. 31.

⁴⁶ Tamże, s. 33.

⁴⁷ Tamże, s. 33.

lamencie wielość partii utrudnia stworzenie jednolitego gabinetu, zazwyczaj wymaga tworzenie rządu koalicyjnego, a ten z kolei jest na ogół krótkotrwały, bo popierająca go większość może szybko ulec zmianie⁴⁸. Spostrzeżenie to doprowadziło go później do wniosku – również wyjątkowego w świecie zwolenników proporcjonalności – że formuła ta nie powinna naruszać fundamentalnej dla porządku demokratycznego zasady większości w procesie podejmowania decyzji w ciałach kolegialnych. Zawarł go w pracy poświęconej reformie ordynacji wyborczej do sejmiku galicyjskiego, przeprowadzonej w 1913 r. Pisał w niej: „Istotnie, zasada przedstawicielstwa proporcjonalnego jest najslusniejsza. Należy dać mniejszości reprezentację odpowiednią, należy uwzględniać w przedstawicielstwie wszystkie odcienie opinii. Ale należy robić to tak, aby przewaga większości naruszona nie została”⁴⁹. Wobec postępującego zróżnicowania opinii publicznej utrudnione jest podejmowanie decyzji poprzez jednomyślność. Z kolei sytuacja, gdy o decyzji rozstrzyga stanowisko mniejszości, w jego mniemaniu „z fatalną koniecznością prowadzić musi i prowadzi nie do rządów jakiejś określonej mniejszości, lecz do anarchii”. Wystąpił w obronie zasady większości, bo uznał, że powinna istnieć zasada porządkująca pracę ciał kolegialnych i że właśnie zasada większości daje w każdym konkretnym przypadku ściśle kryterium dotyczące tego, kto ma w nich prawo decydowania. Konkludował więc: „Przyjęcie zasady większości jest, jak widzieliśmy, konieczne dla uniknięcia anarchii”⁵⁰.

Wreszcie, był też jednym z niewielu, którzy wskazywali, że wybory proporcjonalne mają teleologiczny sens wówczas, gdy w kraju istnieje wykształcony i stabilny system partyjny. Przekonanie to wyraził formułując propozycję praktyczną. Jak zaznaczono, III Proletariat opowiadał się tylko za autonomią dla Królestwa Polskiego. W pracy *Autonomia i federalizm...* L. Kulczycki pisał, że władzą prawodawczą miał być w nim zwoływany co rok sejm, a tworzyć go mieli posłowie wybrani na podstawie równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Prawo głosowania przysługiwało mężczyznom, którzy ukończyli 21 lat. Jeden poseł przypadać powinien na 50 tys. mieszkańców. Propozycję tę opatrzył znamienym komentarzem: „Jak czytelnicy wiedzą ze wstępu, powszechne prawo głosowania wraz z systemem przedstawicielstwa ustosunkowanego dać może pewność, że większość w sejmie odpowiadać będzie większości w narodzie. Jednakże wybory proporcjonalne najlepiej odpowiadają swemu celowi, przy istnieniu dobrze zorganizowanych i zdefiniowanych partii politycznych. Nie ulega wątpliwości, że obecnie i w najbliższej przyszłości tworzyć się będą w kraju naszym partie nowe, a istniejące ulegać przekształceniu. Dlatego też natychmiastowe wprowadzenie systemu wyborów proporcjonalnych nie jest konieczne”⁵¹. Być może dlatego w pracy wydanej rok później, noszącej tytuł *Związek Postępowo-Demokratyczny jako stronnictwo polityczne*, idea wyborów proporcjonalnych już nie

⁴⁸ Tamże, s. 56.

⁴⁹ L. Kulczycki, *Kompromisowy projekt sejmowej reformy wyborczej bloku*, Lwów 1913, s. 12.

⁵⁰ Tamże, s. 32.

⁵¹ Kulczycki, *Autonomia i federalizm...*, s. 288–289.

wystąpiła. L. Kulczycki pisał tam, że w autonomicznym Królestwie Polskim instytucje przedstawicielskie – Sejm Królestwa Polskiego, Zgromadzenie Prawodawcze oraz ciała samorządowe – powinny być wyłaniane na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego⁵².

Ogólnie rzecz biorąc, w okresie przed I wojną światową polski ruch socjalistyczny odszedł od popierania ordynacji większościowej i w przeddzień niepodległości jego działacze byli przekonani, że wybory do sejmu odrodzonej Polski powinny być proporcjonalne. Podobna ewolucja zaszła także w innych polskich ruchach politycznych – ludowym czy chrześcijańsko-społecznym. W odróżnieniu jednak od nich, w wypadku socjalistów zmiana stanowiska była dalej idąca. Idea wyborów proporcjonalnych stała się u socjalistów wręcz dogmatem myślowym i programowym. Wpłynęło na to wiele czynników. Do ukształtowania się dogmatycznego stanowiska w sprawie formuły wyborczej niewątpliwie przyczyniła się popularność w obrębie II Międzynarodówki uchodzącego za wzorcowy program erfurckiego SPD z 1891 r. – na zasadzie solidarności hasło proporcjonalności wyborów przyjmowało się w wielu partiach socjaldemokratycznych⁵³. Socjaliści zdawali sobie sprawę także z tego, że zasada wyborów proporcjonalnych jest korzystna dla nich tam, gdzie nie są akceptowani. „Robotnik” akcentował w 1919 r., że w wyborach przeprowadzonych w Austrii proporcjonalny system wyborczy dał socjalistom mandaty w okręgach, które wcześniej były dla nich niedostępne⁵⁴. Przydawało to racji ich twierdzeniu, że wybory proporcjonalne dobrze służą mniejszościom politycznym.

Istniały także merytoryczne względy skłaniające socjalistów do forsowania proporcjonalnego systemu wyborczego. Jak zaznaczono, byli przekonani, że system większościowy w rzeczywistości prowadzi do rządów mniejszości oraz krzywdzi istniejące w społeczeństwie grupy mniejszościowe. Pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza odpowiadała także klasowej wizji państwa – jaką operowali socjaliści – państwa zorganizowanego na wzór socjalistyczny. W ich przekonaniu odrodzona Polska powinna być Polską ludową. Oznaczało to, że jej ustrój polityczny i także społeczny powinny być prześląknięte demokracją. Już w listopadzie 1916 r. w „Robotniku” pisano: „W szczególności domagać się już dzisiaj powinniśmy, by wszystkie instytucje polityczne, które tworzą się, lub tworzyć się będą w kraju naszym pochodziły z wyborów i opierały się na powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym głosowaniu oraz by urzędzenia Polski

⁵² L. Kulczycki, *Związek Postępowo-Demokratyczny jako stronnictwo polityczne*, Warszawa 1907.

⁵³ PPS przywiązywała wagę do programu erfurckiego. Np. w 1919 r. w „Robotniku” publikowano program autorstwa Rudolfa Hilferdinga. Pisał on m.in.: „Partia stoi na zasadniczym stanowisku programu erfurckiego ... Jest ona rzeczniką całkowitej, nieograniczonej demokracji, całkowitej wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń. Odrzuca wszelką politykę buntów i uważa przemoc w polityce wewnętrznej i zewnętrznej za dozwoloną tylko dla odparcia przemocy. Uważa zwołanie przedstawicielstwa ludowego wychodzącego z powszechnych, równych i proporcjonalnych wyborów, jako nosiciela najwyższej władzy politycznej za konieczne” (Robotnik, nr 88, 24 II 1919).

⁵⁴ Robotnik, nr 105, 7 III 1919.

zabezpieczały ludowi szerokie prawodawstwo społeczne, jako to: ochronę pracy z oznaczeniem minimalnej pracy w każdym zawodzie i 8-godzinnym dniem roboczym, ubezpieczenie od choroby, nieszczęśliwych wypadków pracy, na starość i w razie bezrobocia, tudzież pensje dla wdów i sierot; objęcie przez państwo polskie w interesie pracowników i całego narodu środków komunikacji, kopalń, wód i lasów, reformę gospodarki chłopskiej w duchu socjalizmu municypalnego – poprawę bytu rzesz bezrolnych i małorolnych włościan za pomocą demokratycznej reformy rolnej⁵⁵.

Wizja Polski jako państwa ludowego w swej podstawie miała ulokowany czynnik arytmetyczny. Socjaliści byli przekonani, że w demokratycznej Polsce władzę sprawować powinny te siły, które są w społeczeństwie najliczniejsze; rozwiązanie takie uważali za sprawiedliwe. Socjaliści uważali też, że władza ludu – chłopów i robotników – nie może być realizowana bezpośrednio, lecz za pośrednictwem parlamentu. Stąd też przywiązywali wagę do ustanowienia takiej ordynacji, która w ich przekonaniu pozwalała ludowi przejąć władzę za pomocą parlamentu, a w szczególności – spośród pięciu przymiotników – interesowało ich szczególnie to, by wybory do sejmu były równe, powszechne i proporcjonalne. Idea równości wyborów skierowana była przeciwko występującym wcześniej praktykom organizowania wyborów w kuriach wyborczych – ta praktyka była korzystna dla grup posiadających. Powszechność wyborów – rozumiana w ten sposób, że mogą w nich uczestniczyć kobiety i mężczyźni w wieku 20–21 lat – oznaczała dojście do głosu tych grup, które liczebnie przeważały – chłopów i robotników. Z kolei zasada proporcjonalności wyborów miała przypieczętować przewagę w parlamencie warstw najbardziej w Polsce licznych. Przyjmowano tu – właściwie automatycznie – niezbyt poprawne założenie, wskazujące na to, że grupy uznawane przez socjalistów za lud będą głosowały na partie uznawane za ludowe. A więc przyjmowano, że chłopci będą głosować na partie ludowe, robotnicy – na partię robotniczą, czyli PPS. Wpływ związanego ze sprawiedliwością czynnika arytmetycznego na wybór wariantu ordynacji wyborczej widoczny był m.in. w polemice, jaka polscy socjaliści prowadzili z komunistami, w ogóle kwestionującymi parlamentaryzm i w 1919 r. bojkotującymi wybory do Sejmu Ustawodawczego. Przed wyborami, w styczniu 1919 r. ukazał się w „Robotniku” tekst Bronisława Siwika pt. *Pytania i odpowiedzi*. Pisał on tak: „Dlaczego nasi anarchiści – komuniści boją się sejmu? Dlaczego z góry nazywają ciało, wyłonione z wyborów powszechnych, reakcyjnym? Dlaczego przeciwstawiają mu »dyktaturę proletariatu«? Oto szereg pytań, na które każdy uświadomiony proletariusz winien dać sobie i otoczeniu odpowiedź. Konstytuanta, czyli sejm ustawodawczy, ma być tym przedstawicielstwem narodu, które postanowi, jaki ma być ustrój Polski, jakie mają zapanować w niej stosunki gospodarcze, społeczne i polityczne. Do Konstytuanty mają wybierać posłów wszyscy: zarówno robotnik miejski, jak i fabrykant; zarówno robotnik wiejski i włościanin małorolny, jak obszarnek; zarówno dozorca domowy, jak ściągający w pocie

⁵⁵ Robotnik, nr 282, XI 1916.

czoła lichwiarskie komorne z lokatorów kamienicznik; zarówno wysuszony i matowy urzędnik biurowy, jak rozplywający się i świecący pryncypał, bankier. Olbrzymią większość ludności Polski stanowią włościanie i robotnicy, czyli lud pracujący. Ta olbrzymia większość wyśle do sejmu swoich przedstawicieli. Jakaż więc będzie większość przeważająca w sejmie? Taka jaką wybiorą włościanie i robotnicy. Jaki będzie ustrój przyszłej Polski? Taki, jaki ustanowią przedstawiciele włościan i robotników, o ile pójdą ręką w rękę, o ile będą działać razem. Czegóż więc boją się nasi anarchio-komuniści? Dlaczego wzywają robotników do bojkotu sejmu! Oto nie wierzą zarówno włościanom, jak robotnikom. Oto uważają masy ludowe za zbyt ciemne, by mogły o sobie stanowić. Oto boją się, że robotnicy i włościanie wybiorą do sejmu swych wrogów klasowych. I trzeba przyznać, że pod tym względem, jak pod wielu innymi, poglądy naszych anarchio-komunistów są bliźniaczo podobne do poglądów naszej burżuazji. Wszak burżuazja nasza również uznaje masy ludowe [za] ciemne i niewyrobione oraz pragnęłaby ich do sejmu nie dopuścić. I ta tylko zachodzi pomiędzy naszą burżuazją a anarchio-komunistami różnica, że pierwsza chciałaby sfałszować wolę mas ludowych w sejmie, a ci drudzy – poza sejmem ... Zwycięstwo więc robotników i chłopów bezrolnych i małorolnych da im władzę. Ale właśnie nie takiej władzy chcą anarchio-komuniści. Dyktatura proletariatu, tak jak oni ją pojmują, ma to być władza oparta tylko na przemocy, władza, gdzie mniejszość narzuca swą wolę większości”⁵⁶.

Stanowisko socjalistów w sprawie formuły wyborczej miało praktyczne konsekwencje. Oddziaływało na przyjmowanie konceptu wyborów proporcjonalnych przez inne ugrupowania polityczne, szczególnie silny był tu wpływ na lewicowe partie chłopskie. Środowiska te, za sprawą rządu Jędrzeja Moraczewskiego, wprowadziły formułę proporcjonalną do ordynacji wyborczej z 28 XI 1918 r., na której podstawie w styczniu 1919 r. przeprowadzono wybory do Sejmu Ustawodawczego.

DER UNABHÄNGIGKEITSSOZIALISMUS UND DAS WAHLRECHT

Die organisierte Arbeiterbewegung stand dem Wahlrecht zu den verschiedenen Vertretungskörperschaften unterschiedlich gegenüber. Die revolutionäre Strömung, die mit einer marxistischen Vision behaftet war, bagatellierte den parlamentarischen Weg zur Umwandlung der kapitalistischen Wirklichkeit. Die reformistische Strömung legte einen Wert auf das demokratische Wahlrecht, wobei sie den Akzent darauf legte, dass die allgemeinen, gleichen, direkten und geheimen Wahlen und die Wahlen nach Mehrheitswahlrecht, am besten in Mandat-Wahlkreisen durchgeführt werden konnten. An der Wende des 19. und 20. Jahrhunderts vertrat die Polnische Sozialistische Partei (PPS) im Königreich Polen und die Polnische Sozialdemokratische Partei Galiziens und Schlesiens (PPS-D) diese Position.

Unter dem Einfluss der deutschen Sozialdemokratie veränderte sich die Haltung der polnischen Sozialisten in Fragen des Wahlrechts. Die seit 1907 von Józef Piłsudski geleitete Polnische Sozialistische Partei – Revolutionsfraktion und nach ihr die anderen sozialistischen Gruppierungen betonten immer mehr, dass die Wahlen zum zukünftigen polnischen Parlament proportional sein

⁵⁶ Robotnik, nr 19 (396), 14 I 1919.

sollten. Die Sozialisten machten aus dem proportionalen Wahlsystem den fünften Wahlgrundsatz. Sie legten großen Wert darauf, indem sie meinten, dass die Mehrheitsformel einerseits zu einer Minderheitsregierung führen kann, andererseits – ungerecht ist, weil darunter die in der Gesellschaft anwesenden Minderheiten leiden. Ihrer Meinung nach sollten die Proporzahlen im Parlament die gerechte Repräsentanz der in der Gesellschaft existierenden politischen Kräfte sein. Diese Einstellung übte einen großen Einfluss auf die Einführung des Proporzwahlsystems bei den Wahlen zum Sejm aus, die 1919 stattgefunden haben.

Allerdings akzeptierten in der polnischen sozialistischen Unabhängigkeitsbewegung nicht alle Führer die Proporz-Wahlformel. In dem Aufsatz wird die Haltung von F. Perl beschrieben, der diese Formel vertrat. Es wird darüber hinaus die Meinung von W. Jodko-Narkiewicz präsentiert, der ein Befürworter des Mehrheitswahlrechts war, die in den kleinen, aus einem Mandat bestehenden Wahlkreisen durchgeführt wurden. Auch Meinungen von anderen Parteiführern werden im dem vorliegenden Aufsatz kurz skizziert.

PAWEŁ WIECZOREK

UDZIAŁ ŻYDÓW W ŻYCIU GOSPODARCZYM WAŁBRZYCHA (1945–1968) (Część 1)

Problemy z realizacją programu produktywizacji. Dolny Śląsk był po wojnie największym skupiskiem ludności żydowskiej w Polsce. Bardzo szybko udało się stworzyć na tym terenie prężny ośrodek administracji, gospodarki i kultury żydowskiej. Za jeden z nadrzędnych celów działacze dolnośląskich organizacji żydowskich uważali „ułatwienie Żydom zakładania spółdzielni w miastach i wioskach, dostarczanie surowca dla uruchomienia fabryk, zbyt gotowych produktów, organizowanie kursów i ośrodków szkoleniowych w celu uzyskania przez nich nowych kwalifikacji oraz o umożliwienie osobom mającym kwalifikacje zajęcie stanowisk w administracji komunalnej i podjęcie pracy w przedsiębiorstwach”¹. Takie działania były niewątpliwie kontynuacją planów, których korzenie sięgały do okresu międzywojennego.

Trzecim co do wielkości ośrodkiem żydowskim na terenie Dolnego Śląska był Wałbrzych. Miasto wyszło z wojny bez zniszczeń. Dzięki panującym warunkom postrzegane było także przez część Żydów jako doskonałe miejsce, w którym będzie można z wielkim rozmachem wprowadzić w życie wszelkie projekty, dotyczące produktywizacji Żydów. Tak brzmiało naczelne hasło powołanego w połowie czerwca 1945 r. Komitetu Żydowskiego. Uznał on, że: „KŻ ... ma stanowić reprezentację ludności żydowskiej, a jego statutowym zadaniem jest stworzenie zdrowego osiedla żydowskiego”². Podstawę „zdrowego osiedla” stanowić miała produktywizacja. Podobnie zorganizowane na przełomie lat 1945 i 1946 oddziały żydowskich partii politycznych za najważniejsze swe zadanie uznały produktywizację.

Zarówno Żydzi więźniowie obozów koncentracyjnych, jak też repatrianci z ZSRR traktowani byli jako znakomicie nadający się do współtworzenia zrębów

¹ A. Goldsztejn, *Powstanie skupiska ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku w latach 1945–1947* (Sobótka, R. XXIII, 1967, nr 1–2, s. 194); także: T. Szarota, *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich* (Sobótka, R. XXII, 1966, nr 4, s. 650); Sz. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993, s. 94.

² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PPR (dalej: AKW PPR), 1945–1948, sygn. 1/V/41, s. 108.

pod nowy system polityczny w odrodzonym państwie polskim³. Wielu było chętnych do pracy i przygotowanych do niej, a program produktywizacji w Wałbrzychu można, przynajmniej w jakimś stopniu, potraktować jako środek mający ułatwić Żydom znalezienie się w nowej sytuacji i dostosowanie do niej (zgodnie z założeniami Centralnego Komitetu Żydów w Polsce – CKŻP), a niekoniecznie jako metodę zmierzającą do radykalnych zmian charakteru ich struktury społecznej czy zawodowej (jakby życzyła sobie PPR, chcąc zdecydowanie powiększyć liczebność proletariatu w Polsce). Jak pokazała rzeczywistość, o produktywizacji inaczej mówili i inaczej ją traktowali Żydzi, a jeszcze inne było stanowisko rządzących. Produktywizacja miała służyć w większym stopniu wyuczeniu nowych zawodów ludzi młodych, którzy wcześniej z pracą nie mieli albo prawie nie mieli do czynienia, niż przekwalifikowaniu dorosłych Żydów, wykonujących zawody potrzebne w Wałbrzychu, czy też po prostu zajmujących się zgodnie z tradycją handlem, rzemiosłem czy administrowaniem.

Nadzieje Żydów wspierała odpowiednia propaganda. Oficjalnie głoszono, że „zajmowanie poważnych stanowisk w urzędach przez Żydów ułatwia pracę i możliwy stan życia ludności żydowskiej ... Chętni do pracy mogą znaleźć w Wałbrzychu pracę i łatwiej zatrudnienie niż gdziekolwiek indziej”⁴.

W lipcu i sierpniu 1945 r. na Dolny Śląsk wysłane zostały delegacje CKŻP, których zadaniem było zbadanie możliwości mieszkaniowych, zatrudnienia, itp. W swym sprawozdaniu napisali: „Osiała ... ludność żydowska w dalszym ciągu napotyka na cały szereg trudności przy urządzaniu się, otrzymywaniu warsztatów pracy, mieszkań i przyjmowaniu pracy w administracji państwowej, w fabrykach, warsztatach i na roli ... W Wałbrzychu w administracji państwowej zatrudnieni są Niemcy, a zgłaszającym się Żydom, odmawia się przyjęcia do pracy. Żydzi są pod ciągłym strachem wysiedlenia”⁵.

Na podstawie przeprowadzonej wizytacji dolnośląskich ośrodków wystannicy CKŻP w swym raporcie z 25 VII 1945 r. prosili, by zarządzić: „polecenie niższym władzom, by traktowała ludność żydowską na równi z wszystkimi obywatelami pol-

³ W pierwszym sprawozdaniu z działalności wałbrzyskiego KŻ-tu za 1945 r. o więźniach obozów koncentracyjnych napisano: „zmuszeni do pracy w najtrudniejszych warunkach w ciągu kilku lat swego pobytu w obozach koncentracyjnych, zdążyli wykwalifikować się w rozmaitych dziedzinach pracy przemysłowej i mogą dzięki znajomości miejscowych warunków z korzyścią dla Państwa być zatrudnieni. Przystępując więc do budowy nowego życia było obowiązkiem każdego obozowicza pracą zadokumentować chęć czynnego udziału w dziele odbudowy nowo odzyskanych terenów”. APWr, AKW PPR, sygn. 1/V/41, s. 108. Podobnie propaganda potraktowała repatriantów: „W zmienionych warunkach nastąpiło pewne przegrupowanie, przewarstwienie socjalne wśród Żydów polskich, szczególnie tych, co lata wojny przeżyli w ZSRR ... Zdobyli tam nowe zawody i rzemiosła, i stali się produktywnym elementem; w warunkach nowej rzeczywistości fakt ten miał wielkie znaczenie”. J. Lasocki, *Dwulecie Komitetu Żydowskiego w Wałbrzychu* (Wałbrzych, R. 1, nr 23, 24 VI 1947, s. 2).

⁴ B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku. 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 57.

⁵ APWr., Urząd Wojewódzki we Wrocławiu (dalej: UWW), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WSP), sygn. VI/269, s. 11.

skimi; przydzielanie ludności żydowskiej mieszkań poniemieckich; przydzielanie osiadłym Żydom warsztatów, przedsiębiorstw, sklepów; przyjmowanie inteligencji żydowskiej na stanowiska w administracji państwowej, jak również w dziedzinie gospodarczej; okazywanie pomocy w zakładaniu spółdzielni przez wydzielanie maszyn i narzędzi pracy, znajdujących się w większych ilościach w posiadaniu Niemców; ułatwianie pracy Komitetem Żydowskim, prowadzącym działalność produktywizacyjną⁶.

Do realizacji tych postulatów potrzebny był przychylny stosunek do Żydów ze strony miejscowej władzy, współpraca polskich sił politycznych i administracji, współudział w tworzeniu dla osadników odpowiednich warunków i atmosfery, ułatwiających przystosowanie się do nowej sytuacji. Niezbędna była również zgodność stron w rozwiązywaniu wszelkich problemów związanych z rozwojem akcji osadniczej, a w dalszej perspektywie z produktywizacją.

Do czasu zorganizowania placówki PUR-u akcję osadniczą prowadził w Wałbrzychu Urząd Pełnomocnika Rządu RP, a ściślej działający w jego ramach Wydział Osiedleńczy. 12 VII 1945 r. powołano Komitet Osiedleńczy, specjalny organ społeczny, którego podstawowym zadaniem było udzielanie pomocy władzom administracyjnym przy organizowaniu transportu, zaopatrzeniu w żywność, zakwaterowaniu i opiece lekarskiej. Komitet opiniował też oraz kontrolował sprawy związane z osadnictwem. Ekipa pracowników PUR-u przybyła do Wałbrzycha dopiero 26 VII 1945 r. Od tego momentu zaczęły narastać spory kompetencyjne między instytucjami zajmującymi się dotąd osadnictwem a PUR-em⁷. Współuczestnikiem tego typu sporów był wałbrzyski KŻ, tyle że z zupełnie innych powodów i znajdujący się na odmiennej od reszty pozycji. W efekcie niemal rok trwał konflikt pomiędzy KŻ a władzami miasta i Międzypartyjną Komisją Porozumiewawczą. We wszystkich pismach słanych przez KŻ do Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego (WKŻ) we Wrocławiu, CKŻP, wojewody wrocławskiego i do władz Wałbrzycha, Żydzi swe dążenia do czynnego udziału w pracach Komitetu Osiedleńczego, Komisji Kwalifikacyjnej i Komisji Weryfikacyjnej zawsze tłumaczyli w ten sam sposób i używając tych samych argumentów, a mianowicie: „Od chwili powstania w Wałbrzychu KK przy Starostwie Grodzkim, która zajmuje się całokształtem spraw osiedleńczych, KŻ w Wałbrzychu czynił starania otrzymania przedstawicielstwa w powyższej Komisji. Komisja Międzypartyjna jednak zawsze zadania nasze odrzucała ze względów rzekomo formalnych ... KŻ jest w każdym wypadku instytucją społeczną i jako taka ma bezwzględne prawo do reprezentacji w takiej Komisji, która sprawy osiedla załatwia. Obywatel Starosta oświadczył, iż wprawdzie jest w jego kompetencji przydzielanie przedstawicielstwa w KO, chce jednak, by sprawa została załatwiona na Komisji Międzypartyjnej⁸”.

⁶ Tamże, s. 11–12.

⁷ E. Kościak, *Osadnictwo wiejskie i miejskie oraz przemiany demograficzne w powiecie wałbrzyskim w latach 1945–1990 (Wałbrzych. Zarys monografii na tle regionu)*, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1993, s. 194–195).

⁸ APWr, UWW WSP, sygn. VI/270, s. 4, 6, 20. Także: APWr, AKW PPR, sygn. 1/V/41, s. 111.

Problem udziału przedstawiciela KŻ w obradach KO (KK i KW) rzeczywiście był rozstrzygany przez MKP, tyle że zawsze na niekorzyść Żydów. Sytuacja tego typu powtarzała się cyklicznie jako reakcja władz lokalnych na pisma słane przez KŻ do różnych organów: „Urząd Starostwa, jak i MKP, zajęły stanowisko odmowne z następujących przyczyn: dotychczasowe instrukcje, a w szczególności Wytyczne ... nie przewidują udziału delegata KŻ ani w KO, ani w KK, ani też w KW; MKP stanęła na stanowisku, że KŻ jako organizacja narodowościowa nie powinna mieć delegata w tych instytucjach, w których bierze udział czynnik społeczny, lecz wyłącznie z ramienia stronnictw politycznych”⁹.

O tymczasowym rozwiązaniu sprawy zadecydowała opinia Pełnomocnika Rządu RP we Wrocławiu z 30 III 1946 r. Stwierdził on, że: „do czasu utworzenia Rad Narodowych udział w Komisjach ... biorą tylko delegaci partii politycznych, ustaleniu przez MKP”¹⁰.

Ze względu na jednoznaczne stanowisko MKP potwierdzone przez władze wojewódzkie, przez pewien okres Żydzi nie zostali dopuszczeni do pracy w KO, KK i KW. Ostateczne rozwiązanie problemu dotyczącego akcji osadniczej i wszystkich spraw z nią związanych nastąpiło formalnie 29 III 1946 r., kiedy to ministrowie ziem odzyskanych i administracji publicznej wydali rozporządzenie w tej sprawie. Utworzone zostały wydziały i referaty osiedleńcze, do których miało należeć prowadzenie akcji osiedleńczej. Od końca marca 1946 r. dotychczasowe zadania Komitetów Osiedleńczych przejęły okręgowe i gminne Komisje Osiedleńcze, jako organy rad narodowych odpowiedniego szczebla. Wiązało się to ze zmianami struktur administracji publicznej.

Miejska Rada Narodowa w Wałbrzychu rozpoczęła pracę 4 V 1946 r. W jej skład prócz przedstawicieli partii politycznych (PPR, PPS, PSL, SL, SD, Bund) weszli także reprezentanci organizacji społecznych, w tym wałbrzyskiego Komitetu Żydowskiego. Radni MRN nie pochodzili z wyboru, lecz byli mianowani przez poszczególne partie i organizacje. Komisja Osiedleńcza, w której pracach mogli wziąć udział działacze KŻ, powstała dopiero 12 V 1946 r. na trzeciej sesji MRN. Od chwili powstania MRN w Wałbrzychu wyróżniały ją od innych deklaracje polityczne, wygłaszane na forum do 1948 r. przez przedstawicieli społeczności żydowskiej¹¹.

Na tle sporów organizacyjnych występował jeszcze jeden problem, ściśle związany z produktywizacją. Co prawda w sprawozdaniu z grudnia 1945 r. przewodniczący KŻ napisał: „Komitet Żydowski od pierwszej chwili swego powstania prowadzi prace w kierunku produktywizacji i kieruje swych ludzi na placówki pracy”¹², co bynajmniej nie oznaczało, że to KŻ decydował o rozwoju sytuacji. Główną rolę w produktywizacji odgrywał CKŻP, a w nim Frakcja PPR, która realizowała politykę zmierzającą do zwiększenia elementu robotniczego, szczególnie proletariatu wielkoprzemysłowego, wśród Żydów w Polsce. Nie można się wobec tego

⁹ APWr, UWW WSP, sygn. VI/270, s. 5.

¹⁰ Tamże, s. 3.

¹¹ A. Małkiewicz, *Dzieje polityczne (Wałbrzych. Zarys monografii...*, s. 176–177, 194–195).

¹² APWr, UWW WSP, sygn. VI/270, s. 6.

dziwić postawie sekretarza PPR w Wałbrzychu B. Chruściela, który na postulat KŻ o przedstawicielstwo w KO, postawił jednoznaczny warunek: „Jeżeli KŻ pošle Żydów do kopalni, wówczas będziemy mówić o waszym przedstawicielstwie w Komisji”¹³.

Jest to kolejne interesujące zagadnienie. Niechęć Żydów do pracy w przemyśle ciężkim i wydobywczym przynajmniej początkowo wynikała z niedogodnych warunków samej pracy, co stwierdziła już w lipcu 1945 r. delegacja CKŻP w Wałbrzychu: „Bardzo źle przedstawia się kwestia aprowizacyjna. Pracująca ludność otrzymuje tylko 160 gramów chleba dziennie, co jest jawnie niedostateczne i odstrasza od podjęcia pracy”¹⁴.

Gdy do tego dodać, że Żydzi nienajlepiej czuli się wśród stanowiących w państwowych zakładach zdecydowaną większość Polaków, łatwiej będzie zrozumieć zdecydowane kroki ze strony władzy, mające doprowadzić do zmiany sytuacji. Istniała poważna szansa wykorzystywania Żydów w przemyśle ciężkim i wydobywczym, zwłaszcza młodych, pozbawionych tradycji zawodowych, wyniesionych z okresu przedwojennego. Władza dla osiągnięcia odpowiednich efektów stosowała system motywacyjny: „Nasza praca w kierunku produktywizacji Żydów – powiedział Sekretarz KW PPR we Wrocławiu – idzie poprzez towarzyszy z KŻ w formie nacisku ekonomicznego, np. przydzielanie mieszkań pracującym”¹⁵. Prócz tego pomoc KŻ dla pracujących Żydów polegała na dotacjach pieniężnych, odzieżowych i żywnościowych.

Podjęmowano także inne działania mające na celu nakłanianie Żydów do podjęcia pracy w kopalniach. Za przykład posłużyć mogą propozycje przedstawione podczas zebrania delegatów kopalń z udziałem kierownictwa CKŻP. Co prawda, dotychczasową pomoc finansową czy odzieżową potraktowano jako przejściową, ale w zamian wysunięto szereg wniosków bardziej realnej pomocy, m.in.: „zakupić kozy, prosiaki, itp., i rozdać na własność górnikom obciążonym rodzinami; założenie konsumu – spółdzielni, która by dostarczała artykuły pierwszej potrzeby robotnikom po najniższych cenach wolnorynkowych; założenie fermy, która by dostarczała robotnikom Wałbrzycha warzywa, jaj, masła po cenach kosztów własnych ... zorganizować spółdzielnie rzemieślnicze pod zarządem górników, a dochód powinien być podzielony wśród robotników zatrudnionych w górnictwie ... zażądać od spółdzielni przy KŻ znacznej niżki dla górników”¹⁶.

Konflikty na tle produktywizacji występowały nie tylko pomiędzy KŻ a przedstawicielami władzy państwowej czy PPR, ale także pomiędzy samymi członkami KŻ czy przedstawicielami różnych partii. Szef wałbrzyskiego KŻ, H. Cebula, 16 V 1946 r. podczas spotkania delegatów PPR działających przy KŻ powiedział: „Wśród Żydów panuje rozbiecie na wiele partii ... Partie syjonistyczne hamują dotychczasową produktywizację Żydów w przemyśle węglowym ... Stoją na stanowisku, że

¹³ Tamże, s. 6.

¹⁴ APWr, UWW WSP, sygn. VI/269, s. 11.

¹⁵ APWr, UWW WSP, sygn. VI/694, s. 49.

¹⁶ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), sygn. 303/XII/158. (b.p.), Protokół zebrania delegatów kopalń z udziałem kierownika CKŻP w Warszawie. 30 VI 1947.

Żydzi winni wszyscy wyjechać do Palestyny ... My, Żydzi, winniśmy budować nasze życie w Polsce i korzystać z praw, jakie nam daje obecna władza¹⁷.

Na porządku dziennym było przydzielanie Żydom na bliżej nieokreślony, zazwyczaj bardzo krótki czas, warsztatu, sklepu lub innego typu miejsca pracy, które potem odbierano i przekazywano Polakowi¹⁸. Przewodniczący KŻ oskarżał władzę o sprzyjanie syjonistom: „Trudności tego rodzaju w tak istotnej sprawie jak produktywizacja mas żydowskich stanowią wodę na młyn naszych wrogów, którym zależy na sianiu paniki i niewiary w możliwość urządzenia się Żydów w Polsce¹⁹”.

W tym okresie nie brak było sytuacji, gdy Żydzi mogli czuć poważne zagrożenie: „Na jednym ze spotkań z przedstawicielami KŻ wojewoda wysunął pewne zastrzeżenia, co do zbyt wielkich skupień Żydów na tym terenie. Otwiera się wszystkie placówki, ale tylko dla tych, którzy nie mają rażąco semickiego wyglądu. Tłumaczył, że chodzi o pierwsze ciężkie kroki przy odbudowie odrodzonej Polski²⁰”. O tym, że zjawisko takie, jak nie przyjmowanie Żydów do pracy w Wałbrzychu ze względu na wygląd występowało, świadczyć może choćby przytoczony w sprawozdaniu KŻ z 1945 r. przykład: „Zgłosiło się do nas dwóch szoferów z prośbą o pracę. Zatelefonowaliśmy do elektrowni, która oświadczyła, iż natychmiast ludzi przyjmie, posłani szoferzy, mimo iż przed chwilą telefonowano, iż jest praca, takowej nie otrzymali, bo wygląd ich zdradzał pochodzenie²¹”.

W pierwszej połowie 1946 r., kiedy znacznie zwiększył się napływ repatriantów do Wałbrzycha, Żydzi częściej spotykali się z odmową przyjęcia do pracy. W sprawozdaniu z działalności KŻ w Wałbrzychu napisano: „W ostatnich czasach na terenie Wałbrzycha urząda się ciągle obławy na ... niepracujących Żydów. Ze względu na ogólne antysemickie nastawienie, a zwłaszcza pewnego odłamu naszej Milicji, ofiarami tych obław padają przeważnie Żydzi i to ci, którzy nie pracują z przyczyn od nich niezależnych²²”.

Zjawisko nieprzyjmowania Żydów do pracy było szczególnie powszechne do lipca 1946 r. i stanowiło poważny problem. Krytyka nie ominęła wówczas samego KŻ. Po kontroli dokonanej w 12–16 VII 1946, przedstawiciel CKŻP napisał:

¹⁷ R. Bełdzikowski, *W tyglu społecznych i politycznych przemian (Kronika Wałbrzyska, t. IX, s. 133)*.

¹⁸ Np. sprawa warsztatu: w grudniu 1945 r. nominację na prowadzenia rzeźni wraz ze sklepem otrzymał S. Pustelnik, który w styczniu 1946 r. zawarł umowę z S. Elbaumem, J. Rachwergiem, H. Sztajenbergiem. Wspólnicy pokryli koszty remontu sklepu, rzeźni i chłodni. Problem pojawił się w czerwcu 1946 r., gdy S. Pustelnik dokonał kradzieży pieniędzy współników i opuścił Wałbrzych. Pod koniec czerwca Komisja Kwalifikacyjno-Osiedleńcza odebrała współnikom nominację i przekazała warsztat rzeźniczy i sklep Zawodowemu Związkowi Kolejarzy. W sprawie ponownego przyznania nominacji poszkodowani bezskutecznie zwracali się do Pełnomocnika Rządu RP na Dolny Śląsk, Pełnomocnika Rządu RP w Wałbrzychu, Wojewódzkiego Wydziału Apropowizacji i Handlu, Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego, a także Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej. Archiwum Państwowe w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: APKZ), Zarząd Miejski (dalej: ZM) w Wałbrzychu. 1945–1950, sygn. 138, s. 72, 79–82.

¹⁹ APWr, AKW PPR, sygn. 1/V/41, s. 124.

²⁰ Szaynok, *op. cit.*, s. 67.

²¹ APWr, AKW PPR, sygn. 1/V/41, s. 111.

²² Tamże, s. 127.

„W Dziale Produktywizacji na terenie miasta i powiatu Wałbrzycha daje się zauważyć trudności w urzędzeniu na pracy. Dowodem tego są ... skierowania do pracy ... które choć nie załatwione przez przedsiębiorstwa, nie zostały zwrócone do punktu werbunkowego. Tego rodzaju połowiczne rozwiązanie sprawy daje możliwość reakcyjnie nastawionym elementom na placówkach ... bezkarnego kontynuowania antyżydowskiego ustosunkowania się do chętnych do pracy repatriantów – Żydów. Lekceważenie doprowadzenia każdej sprawy ... do końca, nie rozwiązuje podstawowej zasady sproduktywizowania mas żydowskich ... W Wydziale Organizacyjnym daje się zauważyć poddawanie się ze strony aparatu nastrojom depresji i paniki wywołanej ostatnimi wypadkami”²³.

Sytuacja uległa pewnej zmianie z korzyścią dla Żydów w drugiej połowie 1946 r. Była to w dużej mierze reakcja rządzących na wypadki kieleckie, po których nastąpiło załamanie życia gospodarczego Żydów w Polsce, a wszelkie wysiłki związane z produktywizacją legły w gruzach. Wiele osób zatrudnionych dotąd w przemyśle państwowym porzuciło pracę i opuszczało kraj, a część wolała pracować w spółdzielniach lub zakładać własne warsztaty. Władze państwowe nie chciały pozwolić na taki rozwój sprawy. By opanować sytuację, powołały 25 VII 1946 r. Biuro Komisarza ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej²⁴.

Od chwili rozpoczęcia działalności pracownicy wałbrzyskiego Biura Komisarza ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej napotykali w pierwszych miesiącach poważne problemy. Wiązały się przede wszystkim z osadnictwem oraz przemysłowym charakterem miasta.

Na Dolnym Śląsku dochodziło z większym nasileniem do fluktuacji. Żydów jednak nie ubywało tak wielu, jak w innych regionach kraju. Przeciwnie, ich liczba systematycznie wzrastała. Dla wałbrzyskich władz stanowiło to poważny problem, szczególnie, że akcja wysiedlania ludności niemieckiej, stanowiącej na tym terenie duże skupisko, rozpoczęła się dopiero pod koniec kwietnia 1946 r. Do grona osób wysiedlanych w pierwszym etapie, prócz niepracujących oraz tzw. elementu uciążliwego, szkodliwego dla państwa, chorych, starców i kalekich, zaliczono także specjalistów, których dotąd nie zastąpili wykwalifikowani pracownicy polscy. Zapotrzebowanie na górników spodziewano się częściowo rozwiązać po przybyciu górników z Francji, Westfalii i Belgii. Natomiast kierowanie większej liczby robotników żydowskich do fabryk państwowych napotykało trudności, wśród ludności żydowskiej znaczny odsetek fachowców stanowili bowiem robotnicy i rzemieślnicy w branżach: odzieżowej, obuwniczej i skórzaney. Jak podawał K ds. PLŻ w Wałbrzychu: „dla chcących się obecnie osiedlić Żydów, warunki są o tyle trudne, iż w związku z przewidzianym dalszym osiedlaniem górników z Francji wszystkie lokale są zarezerwowane”²⁵.

²³ AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce (dalej: CKŻP), sygn. 303/IV/76, b.p. Sprawozdanie Tanenbauma Samuela instruktora wojewódzkiego z delegacji służbowej do Wałbrzycha odbytej w dniach od 12 do 16 VII 1946.

²⁴ APWr, KW PPR, sygn. 48, s. 101. Także: APWr, UWW WSP, sygn. VI/694, s. 9–12.

²⁵ APWr, UWW WSP, sygn. VI/700, s. 248. Także: Kościak, *op. cit.*, s. 196.

W tym okresie Żydzi zaczęli przejawiać tendencje odwrotne od planowanej przez władzę proletaryzacji. Bardziej skłonni byli pracować tam, gdzie byli zatrudnieni ich rodacy (spółdzielnie), albo podejmowali pracę na własną rękę (warsztaty), na co wskazują prośby, podania, protesty słane do Komisarza, KŻ i MRN²⁶.

W listopadzie 1946 r. Komisarz stwierdził: „O roli i znaczeniu Biura Komisarza świadczy fakt, że prawie wszystkie organizacje żydowskie, jak też poszczególni ludzie, zwrócili się do nas celem usunięcia wszystkich trudności, jakie napotykają na ich drodze do pracy i życia codziennego ... Przeprowadziliśmy interwencje, jak np. sprawa otrzymania kart rzemieślniczych, nominacji, zameldowania, skierowania do pracy ... W rezultacie naszych działań wszyscy ... otrzymują karty rzemieślnicze bez składania egzaminu”²⁷.

Słowom Komisarza przeczy zarządzenie Ministerstwa Przemysłu i Departamentu Przemysłu Miejscowego z grudnia tego roku: „W sprawie utraconych dyplomów i świadectw rzemieślników-repatriantów z ZSRR ... należy weryfikować je ... Fakt posiadania uprawnień lub kwalifikacji winien być udowodniony dokumentami lub zeznaniami co najmniej dwóch wiarygodnych świadków ... O ile repatriant nie może udowodnić faktu posiadania lub weryfikacji – należy go poddać egzaminowi”²⁸.

Wartość osiągnięć Komisarza w Wałbrzychu dodatkowo pomniejszają wyniki wizytacji powiatu wałbrzyskiego, przeprowadzonej przez kierownika Referatu Spółdzielczego BKW ds. PLŻ 20 XII 1946 r.: „sprawy rzemieślnicze są w błędnym kole. Rzemieślnikom nie wydaje się nominacji na mieszkania dlatego, że nie mają kart rzemieślniczych, karty rzemieślniczej nie otrzymują znowuż z braku nominacji na mieszkania. Referat w tej sprawie dotychczas nic nie zrobił”²⁹.

Dopiero w marcu 1947 r. sprawy żydowskich rzemieślników uległy zmianie. Od Żydów nadal wymagano dowodu posiadania kwalifikacji (najczęściej z powodu utraty dokumentów, załatwiano to przez odpowiednie egzaminy, zajmujące zresztą petentowi bardzo dużo czasu), przydziału lokalu na mieszkanie i warsztat oraz poświadczenia obywatelstwa. Może się to wydawać ciągłym powracaniem do „błędnego koła”, jednak ważne stało się, że strony zaangażowane w spory, wspólnie uzgodniły zasady decydujące o przyznawaniu (lub nie) karty rzemieślniczej i zezwoleniu na wykonywanie zawodu we własnych przedsiębiorstwach: „Obywatel Prezydent powiadomił podległe mu wydziały, by we wszystkich sprawach rzemieślników żydowskich do podań o zezwolenie lub lokale dołączone były moje [Komisarza – P.W.] wnioski i opinie. Ja ze swej strony przyrzekłem prezydentowi, iż opinie moje wydawał będę po osobistym zapoznaniu się ze sprawą, by nie dopuścić do nadużyć”³⁰.

²⁶ APKZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, sygn. 382, s. 37. Także: APKZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950, sygn. 148, 178, 194–197, 214.

²⁷ APWr, UWW WSP, sygn. VI/697, s. 13.

²⁸ Tamże, sygn. VI/702, s. 48.

²⁹ Tamże, sygn. sygn. VI/697, s. 12.

³⁰ Tamże, sygn. VI/700, s. 248.

Pomimo ciągłych trudności, rok działalności BK ds. PLŻ przyniósł wiele pożytku i korzyści Żydom, głównie w sferze bezpieczeństwa i ujednoczenia stosunku administracji terenowej. Latem 1947 r. uznano, że wobec spadku napięcia spowodowanego pogromem kieleckim i normalizacji życia ludności żydowskiej Komisariat jest niepotrzebny. Jego kompetencje w ograniczonym zakresie przejął Wydział Spraw Wewnętrznych w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu³¹.

Żydzi pracujący w Wałbrzychu. 1945–1949. W początkowym okresie sytuacja Żydów w Wałbrzychu była niełatwa, udział w życiu gospodarczym miasta utrudniony, tak samo jak realizacja programu produktywizacji. Żadne czynniki jednak nie wstrzymały tych procesów.

Chęć czynnego udziału w życiu gospodarczym ze strony Żydów można było dostrzec od samego początku. Już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu miasta Żydzi zaczęli otwierać zakłady handlowe i rzemieślnicze, pełnili służbę strażników przemysłowych fabryk, oddawanych pojedynczo w ręce polskie, pracowali także w polskiej administracji. Szczególnie wysoko oceniono postawę Żydówek: „Mimo iż miejska komunikacja tramwajowa znajdowała się jeszcze w rękach rosyjskich, Komitet Żydowski poczynił starania zatrudnienia Żydówek w charakterze tramwajarek ... Tramwajarki żydowskie to pierwsze polskie pracowniczki w tramwajach i pierwsze osoby, które polskie słowo wniosły tam, gdzie dotychczas język niemiecki panował niepodzielnie. Tramwajarki te nie miały żadnej stółki i nie otrzymywały żadnego wynagrodzenia, jednak pracowały, znając swoją pionierską rolę”³². W okresie żniw KŻ zorganizował także tzw. brygady żniwiarskie. Liczba osób zgłoszonych do brygad osiągnęła 200, jednak ze względu na negatywny stosunek władz radzieckich do udziału Polaków w akcji żniwnej brygad żydowskich nie wykorzystano³³.

W roku 1945 następował dosyć dynamiczny przyrost liczby Żydów zatrudnionych w różnych ośrodkach. W sierpniu tego roku zatrudnionych było 228 osób, z czego 190 pracowało w instytucjach samorządowych i państwowych (83,4% wszystkich pracujących) oraz 38 samodzielnie (16,6%). Pod koniec 1945 r. zatrudnionych było 614 Żydów. Najwięcej – w instytucjach samorządowych i państwowych (207 osób; 33,7%), rzemiośle (200; 32,6%), przemyśle (111; 18,0%), handlu (66; 10,0%), na różnych placówkach (30; 4,8%)³⁴. Spośród Żydów przebywających w Wałbrzychu w sierpniu 1945 r. pracowało 228 (ok. 28%), w tym 38 (16,6%) samodzielnie, a 190 (83,4%) w placówkach państwowych i samorządowych. Z kolei w grudniu 1945 r. pracowało już około 620 (ok. 30%)³⁵. W stosunku do wszystkich obywateli polskich (Polacy i Żydzi – 14831), przebywających w tym czasie w Wałbrzychu, pracujący Żydzi stanowili około 4%, a w stosunku do wszystkich mieszkańców miasta (Polacy, Żydzi, Niemcy – 72204) – 1%³⁶. Spośród wszystkich Żydów przebywają-

³¹ Tamże, sygn. VI/703, s. 130.

³² APWr, AKW PPR, sygn. 1/V/41, s. 108.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ *Wałbrzych. Zarys monografii...*, s. 176–177, 194–195.

cych w grudniu 1945 r. na Dolnym Śląsku (16 300) – w Wałbrzychu pracowało 3,8%.

Wraz ze znacznym przyływem Żydów do Wałbrzycha proporcjonalnie do liczebności rosła liczba zatrudnionych – od 620 w grudniu 1945 r. do 1367 w czerwcu 1946 r. Nieco inaczej też przedstawiała się struktura zawodowa wałbrzyjskich Żydów, a podział zawodów był nierównomierny. W przemyśle ciężkim, wydobywczym, hutnictwie zatrudnione były 463 osoby (34%); w przedsiębiorstwach państwowych – 373 (27%), spółdzielniach – 205 (15%) oraz rzemiośle, handlu, wolnych zawodach – 326 (24%)³⁷. Z kolei w październiku 1946 r. stan zatrudnienia uległ pewnej zmianie. Nieznacznie wzrosła jeszcze liczba pracujących w kopalniach, zakładach hutniczych i przemysłu ciężkiego, za to zdecydowanie podniosła się liczba osób zajmujących się rzemiosłem, handlem i wolnymi zawodami. Był to wynik znacznego odpływu tej ludności z przedsiębiorstw państwowych: w przemyśle ciężkim, wydobywczym, hutnictwie zatrudnionych było 557 Żydów (35%; z 557 aż 517 pracowało w kopalniach wałbrzyjskich: 108 w kopalni „Bolesław Chrobry”, 120 w „Victorii”, 131 w kopalni „Biały Kamień”), w przedsiębiorstwach państwowych – 132 (8,5%), spółdzielniach – 126 (7,5%), instytucjach społecznych – 137 (10%), rzemiośle, handlu, wolnych zawodach – 592 (27%)³⁸.

Zmieniały się proporcje pomiędzy pracującymi a ogólną liczbą Żydów mieszkających w Wałbrzychu: z 24% pracujących w czerwcu 1946 r. do 17% w grudniu 1946 r. Trochę inaczej przedstawiał się procentowy stan zatrudnienia Żydów w stosunku do obywateli polskich (w czerwcu – 3,7%; w grudniu – 3,1%) i wszystkich mieszkańców (w czerwcu – 1,9%; w grudniu – 2,1%). Spowodowane było to znacznie większym przyrostem ludności polskiej, a zarazem stopniowym odpływem ludności niemieckiej³⁹.

W roku 1946 obywatelom polskim przyznane zostały 164 warsztaty. Zdecydowaną większość otrzymali Żydzi – 109, w tym: krawcy – 52 warsztaty, zegarmistrzowie – 8, szewcy – 6, fryzjerzy – 5, technicy⁴⁰ – 5, kupcy – 3, producenci mydła – 3, producenci lodów – 3, cholewkarze – 3, producenci pantofli – 2, malarze-lakiernicy – 2, kuśnierze – 2, kamasznicy – 2 oraz inni⁴¹ – 13⁴². W tym roku przyznano jeszcze lokale inwalidom wojennym. Spośród wszystkich 67, żydowskim niepełnosprawnym przydzielono 29, z czego 13 przeznaczonych było na warsztaty, 14 na sklepy i po jednym na zakład przemysłowy oraz zakład transportowy⁴³.

³⁷ APWr, Wojewódzki Komitet Żydowski (dalej: WKŻ), sygn. 199, s. 15.

³⁸ APWr, UWW WSP, sygn. VI/699, s. 220, 222.

³⁹ APWr, WKŻ, sygn. 199, s. 14, 35.

⁴⁰ Zakłady: radiotechniczny – 2, elektromechaniczny – 1, ślusarsko-elektrotechniczny – 1 oraz biuro elektrotechniczne i kreślarskie – 1.

⁴¹ Inne zawody lub zajęcia, w których Żydzi występowali pojedynczo: stoisko do czyszczenia butów, pracownia gorseciarska, pracownia bielizniarska, pracownia modniarska, produkcja esencji i olejków, produkcja kwasów owocowych, szkoła tańców, jubiler, fotograf, optyk, piekarz, stolarz, kapelusznik.

⁴² APKZ, ZM i MRN. 1945–1950, sygn. 194, k. 1–466. Także: tamże, sygn. 195–197.

⁴³ APKZ, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu. 1945–1950, sygn. 77/1, k. 11–24, 42–89.

W 1946 r. w wałbrzyskim Komitecie Żydowskim pracowały 43 osoby, w tym 34 pracowników umysłowych oraz 9 fizycznych⁴⁴. Niepełne są dane dotyczące pracowników dwóch istniejących w Wałbrzychu żydowskich półinternatów. Liczba personelu zatrudnionego w półinternacie przedszkolnym z miesiąca na miesiąc ulegała zmianie: we wrześniu 1946 r. – 10, w październiku – 15, w listopadzie – 15, w grudniu – 10. W 1947 r. liczba personelu w tym ośrodku, choć już mniejsza, także wahała się: w lutym – 13, w kwietniu – 9. Równie duże skoki można zaobserwować w składzie personelu półinternatu szkolnego: we wrześniu 1946 r. – 10 osób, w październiku – 18 osób, w listopadzie i grudniu – 10 osób. W 1947 r. w lutym – 19, a w kwietniu – 12⁴⁵. Znałe są także dane dotyczące liczby nauczycieli, pracujących w żydowskiej szkole powszechnej – 11 osób⁴⁶, w żydowskiej szkole hebrajskiej liczba osób obsługi i nauczycieli wynosiła 9⁴⁷, oraz wiadomo ile osób było zatrudnionych w Żydowskim Zrzeszeniu Religijnym w maju 1946 – 31 osób⁴⁸, a następnie w Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej w styczniu 1948 r. – 16 osób⁴⁹. Częstkowe dane dotyczące pracowników bursy i kuchni ludowej nie pozwalają na określenie liczby osób zatrudnionych w tych miejscach.

Jak wynika ze sprawozdań KŻ, w mieście znajdowała się duża liczba Żydów niezdolnych do pracy; w czerwcu 1946 r. było ich 1086 (czyli 16% w stosunku do wszystkich Żydów zarejestrowanych), w lipcu – 3305 (46%), w sierpniu zaś 4222 (pomiędzy 51–54%). Wśród niezdolnych do pracy wymienione zostały dzieci, inwalidzi i starcy⁵⁰.

Brak bezpośrednich danych wskazujących na działalność Żydów za rok 1947 nie pozwala, jak w wypadku 1946 r., dokładnie przedstawić stanu zatrudnienia Żydów w Wałbrzychu. Z dostępnych dokumentów można się dowiedzieć jedynie, że w marcu 1947 r. w Wałbrzychu pracowało 1723 Żydów⁵¹. Zakładając, że od tego miesiąca nie zaszły zbyt duże zmiany w liczbie Żydów zamieszkujących miasto, można przyjąć, że pracujący stanowili blisko 35%. Nawet jeżeli część Żydów dojeżdżała do pracy w Wałbrzychu z położonych w pobliżu osad, to i tak wydaje się, że podany stan procentowy zatrudnionych mieści się w granicach błędu. Dotyczy to także roku 1946. Z materiałów archiwalnych wynika, że Żydzi zamieszkujący powiat wałbrzyski traktowani byli oddzielnie, jako mieszkańcy danej miejscowości, ale także jako pracujący w niej.

W stosunku do grudnia 1946 r. liczba Żydów pracujących wzrosła do marca 1947 r. o 107 osób (6%). Mimo odpływu części Żydów do marca 1947 r., stwier-

⁴⁴ APWr, WKŻ, sygn. 199, s. 33.

⁴⁵ APWr, UWW WSP, sygn. VI/694, s. 21, 27, 50. Także: tamże, sygn. VI/699, s. 262; APWr, KW PPR, sygn. 1/V/41, s. 35–36.

⁴⁶ APWr, UWW WSP, sygn. VI/699, s. 262.

⁴⁷ APKZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950. Organizacje żydowskie. 1945–1947, sygn. 123, k. 37.

⁴⁸ APKZ, ZM w Wałbrzychu. 1945–1950. Żydowska Kongregacja Wyznaniowa. 1946, sygn. 128, k. 6.

⁴⁹ Tamże, k. 46–47.

⁵⁰ APWr, WKŻ, sygn. 199, s. 14, 35.

⁵¹ APWr, UWW WSP, sygn. VI/701, s. 303.

dzić można, że z jednej strony stan liczbowy zatrudnionych utrzymywał się na niemal równym poziomie (z niewielkimi wahaniami), a z drugiej, gdy zestawione zostaną dane procentowe, iż nastąpił wzrost liczby pracujących w stosunku do wszystkich Żydów mieszkających w mieście (z 17% w grudniu 1946 r. do 35% w połowie 1947 r.).

Z zastrzeżeniem, że dane są niepełne i na pewno nie obejmują wszystkich, można na podstawie wykazu przedsiębiorstw, warsztatów rzemieślniczych i wolnych zawodów, podjąć próbę określenia udziału Żydów w życiu gospodarczym w Wałbrzychu. Z wykazu wynika, że w 1947 r. czynni zawodowo Żydzi to: krawcy – 31, lekarze – 21, metalowcy – 18, fryzjerzy – 13, producenci lodów – 11, szewcy – 10, zegarmistrzowie – 7, adwokaci – 5, stolarze – 4, rymarze – 4, producenci cukru – 4, fabrykanci wód gazowanych – 4, elektrotechnicy – 3, dentyści – 3, kuśnierze – 3, wytwórcy mydła – 3, malarze – 2, cholewkarze – 2, złotnicy – 2, inne zawody – 7⁵². Razem wymienionych zostało 157 osób⁵³.

Wyróżnić można jeszcze jedną grupę Żydów, którzy czynnie uczestniczyli w życiu handlowym miasta. W wykazie uwzględnionych zostało 78 kupców, z których 59 zajmowało się branżą spożywczo-kolonialną, a 19 tekstylno-galanteryjną⁵⁴.

Oprócz tego w dolnośląskich gazetach była mowa o około 800 górnikach⁵⁵ oraz o 94 robotnikach żydowskich pracujących w największej hucie szkła w Wałbrzychu. W marcu 1947 r. stanowili oni prawie 20% ogólnej liczby pracujących w hucie Polaków⁵⁶.

Spśród wszystkich Żydów na Dolnym Śląsku w styczniu 1947 r. zatrudnionych było 14 445 (27%)⁵⁷, w tym w Wałbrzychu 1723 (czyli 3% w stosunku do wszystkich Żydów na Dolnym Śląsku i 12% w stosunku do mieszkających w mieście).

W tym roku na naradzie członków KŻ i ORT zwrócono uwagę na pewne przestrogi, istniejące w instytucjach społecznych, jak również na wielką liczbę samodzielnych, drobnych rzemieślników i uznano, że „ten stan rzeczy należy zmienić”⁵⁸. Warto pamiętać, że mimo sukcesów w zakresie produktywizacji osiągniętych

⁵² Inne zawody, w których pojedynczo pracowali Żydzi, to: modniarz, kapelusznik, szklarz, ślusarz, ślusarz i mechanik, hodowca ptaków, inżynier architekt.

⁵³ *Dolnośląski informator gospodarczy*, pod red. I. Wieczorkówny, Wrocław 1947, s. 179, 185–187, 194, 199, 240, 242–245, 247, 509–519. Także: APKZ, ZM i MRN. 1945–1950, Przydziały warsztatów rzemieślniczych. 1946, sygn. 194–197, b.p.; APKZ, Bank Związku Spółdzielni Zarobkowych w Wałbrzychu. 1946–1949, Wykazy imienne kredytobiorców. 1946–1947, sygn. 24–25, b.p.; APKZ, Bank Rzemiosła i Handlu w Wałbrzychu. 1946–1950, Akta Spółdzielni Pracy Szewsko-Galanteryjnej im. Botwina w Wałbrzychu. 1949–1950, sygn. 15, k. 21.

⁵⁴ *Dolnośląski informator...*, s. 520–525. Także: APKZ, Bank Związku Spółdzielni...; APKZ, Bank Rzemiosła i Handlu...

⁵⁵ Wałbrzych, R.: 1, nr 23, s. 2.

⁵⁶ Nowe Życie, R.: 2, marzec 1947, s. 4.

⁵⁷ J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową (Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie do 1950 r.*, pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s. 460. Także: Szaynok, *op. cit.*, s. 116.

⁵⁸ Nowe Życie, R.: 2, marzec 1947, s. 4. Także: Wałbrzych, R.: 1, nr 23, s. 2.

w latach 1946–1947, sprawę nadal traktowano jako proces niezakończony i wymagający dalszych działań⁵⁹.

W latach 1948–1950 działania związane z przemianami struktury zawodowej, podobnie jak całe życie ludności żydowskiej w Polsce, ulegały zmianom. Zgodnie z polityką PPR/PZPR w placówkach, w których dominującą pozycję zajmowali dotąd Żydzi, zatrudniano coraz częściej Polaków, dlatego też coraz trudniej jest określić miejsce i liczbę zatrudnionych w nich Żydów.

Znaleźć można jeszcze informacje, że w 1948 r. zatrudnionych było 1626 osób, spośród których 605 pracowało w przemyśle ciężkim, wydobywczym i hutnictwie, 492 zajmowało się rzemiosłem, handlem i wolnymi zawodami, 163 pracowało w instytucjach społecznych, 160 w przedsiębiorstwach państwowych, 147 w spółdzielniach oraz 59 w przemyśle włókienniczym⁶⁰. Wynika z tego, że w grudniu tego roku w Wałbrzychu zatrudnionych było prawie tylu Żydów, ilu w analogicznym miesiącu 1946 r., z tą różnicą, że liczba Żydów zamieszkujących miasto była już znacznie niższa.

W stosunku do wszystkich Żydów mieszkających w Wałbrzychu (grudzień 1948 r. – 6634) czynny udział w życiu gospodarczym brało 24,5%, w stosunku zaś do wszystkich mieszkańców miasta (grudzień 1948 r. – 81 016) – 2%.

Inne źródła z tego roku wskazują, że w samych spółdzielniach „żydowskich” zatrudnionych było około 350 osób⁶¹. Zachowały się jedynie wykazy osobowe ze Spółdzielni im. Botwina z lat 1948–1950. Wynika z nich, że podział narodowościowy był niemal równy⁶². Brak dokumentów z innych zakładów skłania do tego, by wszystkie dane traktować krytycznie i uznawać za szacunkowe.

Jeszcze trudniej określić miejsca i liczbę pracujących Żydów w 1949 r. Jedyne wykaz warsztatów istniejących w mieście pozwala, przynajmniej szacunkowo, określić liczbę i specjalizacje żydowskich rzemieślników. Zgodnie z wykazem z 1949 r. na terenie miasta znajdowało się 458 warsztatów rzemieślniczych, spośród których 167 miejsc pracy zajmowali Żydzi: krawiecki – 58, szewski – 27, piekarski – 20, kuśnierski – 9, zegarmistrzowski – 7, czapkarski – 6, fryzjerski – 6, ślusarski – 5, malarski – 5, rzeźniczy – 5, szklarski – 4, galwanizatorski – 3, jubilerski – 2, fotograficzny – 2, stolarski – 2, elektrotechniczny – 2, inne zawody⁶³ – 4⁶⁴.

Żydzi pracujący w Wałbrzychu. 1950–1968. Punkt wyjściowy, pozwalający scharakteryzować strukturę zawodową Żydów w Wałbrzychu stanowiły lata 1945–1949. W tym okresie uczestniczyli oni we wszystkich działaniach związanych z rozwojem przemysłu, spółdzielczości, rzemiosła czy współuczestniczyli w pracy administracji polskiej. Wielokrotnie powtarzały się nazwiska ży-

⁵⁹ APWr, KW PPR, sygn. 48, s. 102–103.

⁶⁰ Goldsztein, *op. cit.*, s. 167.

⁶¹ Wałbrzyska Trybuna Dolnośląska, R.: 4, nr 189, s. 3. Także: Wałbrzych, R.: 1, nr 23, s. 2.

⁶² APKZ, Bank Rzemiosła i Handlu w Wałbrzychu, sygn. 15, k. 23.

⁶³ Pojedyncze warsztaty rzemieślnicze prowadzone przez Żydów to: tapicerski, trykotarski, intrygatorski oraz produkcji i naprawy parasoli.

⁶⁴ APKZ, Bank Rzemiosła i Handlu w Wałbrzychu, sygn. 15, k. 60–64.

dowskich robotników czy spółdzielców. Ci, którzy, przynajmniej tymczasowo zrezygnowali z emigracji, kontynuowali swoją działalność.

Coraz większe trudności sprawia znalezienie informacji na temat zatrudnienia Żydów w Wałbrzychu. Większość dokumentów w latach 1950–1968 zawiera bardzo dokładne wiadomości, odnoszące się do innych mniejszości: Niemców, Greków i Romów, a Żydów zupełnie pomijano. Dopiero znajomość faktów z lat 1945–1950 oraz analiza protokołów od 1950 z posiedzeń MRN, PRN, a nade wszystko sprawozdania wałbrzyskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) oraz KM i KP PZPR pozwalają dotrzeć do informacji odnoszących się pośrednio do działalności żydowskiej mniejszości narodowej w mieście. Dane te są co prawda bardzo ograniczone i odnoszą się do ludzi, którzy w latach czterdziestych byli zaangażowani w życie polityczne i gospodarcze miasta. Nie zmienia faktu, że wielokrotnie na forum publicznym – czy to podczas obrad MRN czy też KM PZPR – Żydzi jako członkowie PZPR oraz TSKŻ, reprezentowali społeczność żydowską w mieście i interweniowali w jej imieniu i w jej sprawach.

Głównym miejscem skupiającym największą liczbę Żydów w Wałbrzychu były na pewno spółdzielnie. Wbrew obowiązującym u schyłku lat czterdziestych ideom, sama działalność spółdzielni pracy była niełatwa i to nie tylko ze względu na postępującą kontrolę życia społeczeństwa i centralizację wszystkich jego dziedzin. Pomimo wszechobecnych pochwał dla żydowskich robotników i ich miejsca pracy, nader często w spółdzielniach dochodziło do konfliktów pomiędzy samymi pracownikami. Ich spory poddawane były ostrej krytyce i często rozstrzygane przez partię, począwszy od POP, istniejącej w każdym zakładzie pracy, poprzez KD, a skończywszy na KW PZPR. Najczęściej problemy dotyczyły samych żydowskich robotników, nie mogących, z punktu widzenia działaczy PZPR, dostosować się do nowych warunków. Świadczą o tym uwagi dotyczące stosunku żydowskich robotników do pracy, przedstawione podczas jednego z posiedzeń KD PZPR w czerwcu 1949 r.: „Ostatnio przełamano tylko w pewnym stopniu konserwatywizm istniejący w ... zakładzie ... Niestety w znacznej części załogi nie przełamano jeszcze starego stosunku do pracy. Pracownicy nie mają społecznego zrozumienia dla pracy, myślą wyłącznie o wzroście swych zarobków, nie dbając o rozwój spółdzielni”⁶⁵.

W dużej mierze takie wypowiedzi związane były z ciągłym dążeniem władz państwowych, podobnie jak w drugiej połowie lat czterdziestych, do proletaryzacji Żydów. W równym stopniu włączony w ten proces TSKŻ krytykował wtedy Żydów-robotników, jak też dokonywał autokrytyki. W sprawozdaniu za okres od stycznia 1950 do marca 1953 r. stwierdzono: „Brakiem naszej pracy z robotnikami spółdzielni było to, że w momencie gdy nastąpiła regulacja płac i nowych norm pracy oraz pierwszy etap przejścia robotników spółdzielni do kluczowego przemysłu, wywołało to niepokój u robotników żydowskich. TSKŻ w owym czasie było mało powiązane z robotnikami zainteresowanych spółdzielni, aby przekonać ro-

⁶⁵ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 265, k. 117.

botników o słuszności ... W konsekwencji tej sytuacji np. Sp. Waryńskiego w ciągu szeregu miesięcy 1952 nie wykonała planów produkcyjnych⁶⁶.

W jak dużym stopniu akcja współzawodnictwa stanowiła tak naprawdę grę pozorów, najlepiej ukazują sprawozdania z posiedzeń Prezydium MRN. Te same zakłady pracy, przede wszystkim spółdzielnie, których pracownicy pod koniec lat czterdziestych stanowić mieli wzorce godne naśladowania, już na początku lat pięćdziesiątych potraktowane zostały jako niewydolne, nieekonomiczne i zakłócające proces realizacji planów. Świadczyć o tym miały i wykaz niezrealizowanego planu produkcyjnego, jak i niezdolność wykorzystania środków inwestycyjnych⁶⁷. Dyrektor oddziału NBP w Wałbrzychu T. Gretz bardzo krytycznie ocenił wałbrzyskie spółdzielnie, stwierdzając, że: „dyscyplina finansowa w spółdzielczości nie zawsze jest właściwie stosowana ... Na terenie miasta istnieje szereg spółdzielni tych samych branż ... Należałoby wszcząć starania o przyspieszenie konsolidacji tychże, co da efekt gospodarczy, jak i możliwość dokładniejszej kontroli ich działalności⁶⁸. W 1956 r. wszystkie wałbrzyskie spółdzielnie były dłużne miastu około 4 mln zł. Winę za taką sytuację ponosić miało przede wszystkim kierownictwo poszczególnych spółdzielni. Zastępca przewodniczącego PMRN stwierdził otwarcie: „Nie doszłoby do takiej sytuacji ... gdyby kierownictwa spółdzielni czuły się rzeczywiście gospodarzami miasta i oprócz własnych potrzeb osiągnięcia wysokich zarobków, starały się włożyć swój wkład w rozbudowę naszego miasta i dla zaspokojenia stale wzrastających potrzeb społeczeństwa. Takie postępowanie kierownictw spółdzielni winno ulec radykalnej zmianie. Kierowników, którym nie odpowiadają stawiane warunki, będziemy zwalniać ze stanowisk⁶⁹”.

Jednym z dowodów wskazujących na zasadność krytyki może być Spółdzielnia Pracy Zryw. W pokontrolnym sprawozdaniu stwierdzono: „szef – Miller od 3 miesięcy, zawieszony w urzędowaniu – Fikus, w zarządzie jeszcze kierownik działu plastycznego – Gutkin. Szefostwo nieobecne. Szef POP pracuje bardzo mało, przychodzi, kiedy chce ... bo odebrano mu dodatek funkcyjny. Przewodniczącym Rady Nadzorczej – Srebro ... Organizacja Spółdzielni niewłaściwa. Ciągłe zmiany kierownictwa sprzyjają pogłębianiu się chaosu, jaki tam panuje. W Spółdzielni nie ma żadnej dyscypliny i nie odczuwa się tam istnienia kierownictwa. Dowodem tego jest fakt, że w dniu kontroli nie było na miejscu w zakładzie ani jednego pracownika. Niewyjaśniona pozycja kierownika kadr i równocześnie sekretarza POP, który pracuje, kiedy chce, sprzyja rozluźnieniu dyscypliny na zakładzie. Księ-

⁶⁶ AŻIH, CKŻP, sygn. 303/III/128, k. 381–382.

⁶⁷ Danych z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej: PMRN) pozwalają wnioskować, że spółdzielnie nie były w stanie wykorzystywać około 50% z funduszy inwestycyjnych i tak samo były w stanie zrealizować około 50% planu produkcyjnego. Najgorzej wychodziły małe spółdzielnie, jak np. Modrzew, Zryw czy Higiena, nieco lepiej duże, jak np. im. Waryńskiego, im. Dua, im. Botwina. We wszystkich tych spółdzielniach zatrudnieni byli Żydzi. APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1951, sygn. 2/1–2/40.

⁶⁸ APKZ, Protokoły posiedzeń Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego. 1953–1954, sygn. 2/174, k. 1–2.

⁶⁹ APKZ, PMRN, sygn. 2/38, k. 98.

gowość posiada ... duże zaległości ... Dużo pracowników zwolniło się z pracy z powodu zbyt niskich zarobków⁷⁰.

Poszukiwano różnych recept na poprawę sytuacji w spółdzielniach. Przewodniczący Komisji Drobnej Wytwórczości przy MRN, a zarazem członek TSKŻ Freund powiedział: „Pracę na odcinku spółdzielczości należy podzielić na dwie fazy. Pierwsza to walka o to, by spółdzielnie zaczęły w pełni spełniać swoje zadania, tj. zajmować się świadczeniem usług dla świata pracy oraz zajmować się uzupełnianiem, a nie dublowaniem produkcji państwowej ... Drugą fazą ... jest walka o to, by spółdzielnie wykonały plany ... Musimy zmobilizować załogi wszystkich spółdzielni do walki o wykonanie planów, musimy ożywić współzawodnictwo⁷¹”.

W rzeczywistości jednak, wbrew krytyce, jakiej poddawane były poszczególne spółdzielnie, powody takiej sytuacji były bardziej obiektywne: wytworzone produkty sami spółdzielcy traktowali jako nieestetyczne, brzydkie, ciężkie, a przez to niechodliwe. Notorycznie występowały kłopoty z dostawami surowców, jeśli już docierały, zazwyczaj były złej jakości⁷² (niektórzy z przedstawicielei PMRN twierdzili nawet, że produkcja powinna się opierać przede wszystkim na surowcach odpadowych), do tego często brakowało sprzętu, pozwalającego na podniesienie jakości wykonywanych usług (w mniejszych spółdzielniach większość pracy była wciąż wykonywana ręcznie), a nierzadko same warunki pracy określane były jako tragiczne. Stąd słowa M. Talermana, członka TSKŻ, a zarazem zastępcy wiceprzewodniczącego PMRN: „nie możemy produkować tylko dla produkcji⁷³”, wypada potraktować jako trafne podsumowanie działalności ruchu spółdzielczego na początku lat pięćdziesiątych.

Jako alternatywę poprawy jakości pracy i produkowanego towaru traktowano konieczność konsolidacji tych spółdzielni, które wykonywały te same usługi. W latach pięćdziesiątych kilkakrotnie dokonywano takich kroków. Przeważnie sprawały one dodatkowe kłopoty, gdy prężnie rozwijająca się spółdzielnia, musiała przy tej okazji przejmować także zadłużenie. Dla pracowników spółdzielni narodowości żydowskiej takie działania niosły za sobą dodatkowy problem – pracę zaczęli w ośrodkach z nowym zarządem, a zdecydowaną większość pracowników stanowili Polacy⁷⁴.

W tym okresie TSKŻ stanął przed zadaniem „agitacji i propagandy wśród robotników żydowskich w spółdzielniach, aby przeszli na pracę do kluczowego przemysłu⁷⁵”. To, że wszystkie spółdzielnie centralnie sterowane podlegały kontroli ze strony państwa, nie zmienia faktu, że ciągle stanowiły one bardzo żywotne skupisko Żydów. Większość wałbrzyskich spółdzielni pracy zachowała wcześniejsze

⁷⁰ Tamże, sygn. 2/40, k. 64.

⁷¹ W. Freund mówił o realizacji Planu 6-letniego. APKZ, PMRN. 1955, sygn. 2/269, k. 114.

⁷² APWr, KP PZPR, sygn. 265, k. 227–229.

⁷³ APKZ, PMRN, sygn. 2/22, k. 56–57. Także: tamże, sygn. 2/40, k. 10; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1951, sygn. 2/19 k. 49–51.

⁷⁴ APKZ, PMRN. 1955, sygn. 2/269, k. 67.

⁷⁵ AŻIH, CKŻP, sygn. 303/II/128, k. 382.

nazwy, wśród pracowników byli jeszcze ludzie, którzy współuczestniczyli w ich zakładaniu. Nie należy jednak zapominać, że zgodnie z polityką wpięrow PPR a potem PZPR, zmierzającą do przeistoczenia spółdzielni z zamkniętych, zatrudniających wyłącznie Żydów lub sympatyków np. partii syjonistycznych, na otwarte dla wszystkich, także dla Polaków. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych co najmniej połowę pracowników stanowili już Polacy.

Na tym tle nierzadko dochodziło do konfliktów, jak np. 30 V 1949 r. podczas akademii wręczania Sztandaru Przechodniego Spółdzielni Pracy im. L. Waryńskiego: „Akademia, na którą przybyły władze nadrzędne z Warszawy z tow. Zachariaszem, przedstawicielem KC na czele, była nienależycie przygotowana. Szczególnie rażący był błąd polityczny, popełniony przez kierownictwo Spółdzielni, który polegał na ominięciu w liście premiovanych przodowników pracowników niezydowskich. Na naszą i tow. Zachariasza interwencję twierdził tow. Bier, który widocznie nie był przy układaniu listy, że są tacy. Gdy już popełniono błąd, zażądano, by tow. Osińska z miejsca skorygowała błąd. Niestety – odmówiła. Dopiero po zakończeniu części oficjalnej na interwencję tow. Zachariasza, odczytano zmienioną listę”⁷⁶.

Chociaż PZPR przywiązywała dużą wagę, przynajmniej oficjalnie, do dobrych stosunków pomiędzy robotnikami polskimi i żydowskimi, to tak jak w latach czterdziestych, drażliwą kwestią były zarobki w spółdzielniach, znacznie wyższe niż w zakładach przemysłu ciężkiego czy wydobywczego. Z jednej strony taka sytuacja stanowiła w dużej mierze powód, dla którego Żydzi zatrudnieni w kopalniach, koksowniach czy hutach, przenosili się do spółdzielni. Z drugiej zaś prowadziło to do otwartych sporów pomiędzy przedstawicielami PZPR a pracownikami spółdzielni, w których zatrudnieni byli Żydzi.

Rozwiązaniu tego problemu służyć miała uchwała VII Plenum KC PZPR z 1952 r. Po wprowadzeniu jej w życie dyskusje w formie i treści odbiegały od wcześniejszych tego rodzaju kampanii politycznych, mających „przenosić w teren” uchwały władz centralnych. Środowiska pracownicze wyrażały niezadowolenie z powodu przeprowadzanych regulacji płac, które owocowały obniżeniem wynagrodzeń, podczas gdy równocześnie władze zapowiadały ich podwyżki i w tym kierunku nastawiały aparat propagandowy. Dochodziło do ostrej krytyki tej decyzji. Jak powiedział jeden z aktywistów PZPR, pracujący w Spółdzielni im. Waryńskiego, „trudno przyjść z naszym słowem agitacyjnym do mas żydowskich po rodzinnych redukcjach budżetu ... Zamiast 2000 zarabiają obecnie 1000 miesięcznie”⁷⁷.

Tam, gdzie regulacja płac rzeczywiście przyniosła podwyżki, nastroje oceniane były jako dobre, jednak w odniesieniu do wielu grup zawodowych oceny były przeciwne. Na ogół środowiska pracownicze z nieufnością odnosiły się do zapo-

⁷⁶ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 265, k. 116. Na temat tego wydarzenia także: AAN, Spuścizna Zachariasza, sygn. 476/26, k. 248.

⁷⁷ AŻIH, CKŻP, sygn. 325/119, b.p.

wiedzi wzrostu stopy życiowej, mając w pamięci niezrealizowane dotąd obietnice w tym zakresie. Niekiedy przybierało to wręcz formę kwestionowania w ogóle możliwości podniesienia poziomu życia w ramach ustroju socjalistycznego. Podczas jednego z posiedzeń aktywistów KM PZPR w Wałbrzychu powiedziano: „Są u nas zakłady pracy, i to bardzo poważne, gdzie na czele POP stoją towarzysze żydowscy. Jest u nas wielka huta Karol, gdzie sekretarzem POP jest Żyd, jest u nas huta szkła i duża organizacja handlowa PSS, gdzie sekretarzem POP jest Żyd ... Tow. Nusbaum w spółdzielni pracy demoralizującą, rozkładającą propagandę na bardzo szeroką skalę prowadzi. Przytoczę niektóre cyfry: ... rębacz, ładowacz na dole bardziej wyczerpuje swoją energię i jego zarobek w świetle VII Plenum KC, powinien być wyższy niż szewca, którego też szanujemy, czy krawca. Przeciętny zarobek rębacza na Kopalni Victoria wynosi 1200 – i to takiego, który pracuje 30 lat z górą (liczę z niedzielą, gdzie zarabia 100% więcej). Przeciętny zarobek rębacza wynosi 805. Czy ślusarz wykwalifikowany, który pracuje 50 lat w zawodzie powinien zarobić mniej niż ślusarz w Sp. Świerczewskiego? Zaś ślusarz w przemyśle, z dwiema niedzielami przepracowanymi w miesiącu planowo, za które otrzymuje 100%, może zarobić 805? A szewc wykwalifikowany musi zarobić 2000 w naszych spółdzielniach ... Zapominają o tym, że w tym samym mieście pracują ludzie także ofiarnie w ciężkim przemyśle i rozumiejąc trudności w jakich my żyjemy, nie roszczą sobie pretensji ... Jest poważna groźba, że nasi członkowie Partii – jeśli potrafią się wykazać swoją pracą na (sic!) podstawowych zakładach pracy ... nie potrafią tego dokonać na (sic!) spółdzielniach. Chodzą do nas aktywiści polscy, robotnicy, którzy mówią w ten sposób: jak długo w spółdzielniach towarzysze zarabiali po 2–3 tys., byli pierwszymi aktywistami na terenie spółdzielni. Od tej chwili, kiedy zarobek został obniżony w wyniku regulacji płac, to ich nie widać z ich aktywnością”⁷⁸.

Niezależnie od zmian zachodzących w Polsce i działań PZPR, nie tylko nie udało się zmusić społeczności żydowskiej w Wałbrzychu do pracy w wielkim przemyśle, a wręcz przeciwnie, większość pracowała w spółdzielniach.

Na przełomie lat 1951 i 1952 w Wałbrzychu mieszkało około 3 tys. Żydów. Nie można obliczyć, ilu spośród nich pracowało w ogóle. Dane statystyczne dotyczące Żydów pracujących w Wałbrzychu w tym okresie, tak sporządzone przez TSKŻ, jak też KP PZPR, częściowo się pokrywają. Zachodzące różnice co do liczby pracujących i ich zajęcia wskazują, że sporządzający dane korzystali z różnych źródeł. Pracownicy TSKŻ starali się wykazać precyzją, ale i tak analiza danych każe potraktować je ostrożnie. W 1951 r. zatrudnionych było 818 Żydów, w tym jako robotników 586 osób, 110 kobiet, 69 osób zakwalifikowanych jako inteligencja pracująca, rzemieślników było 29 oraz młodzieży, która pracowała, 24. Oprócz tego podano informację, że 133 kobiety nie pracowały. Niewiele różnił się wykaz z 1952 r.: robotników zatrudnionych w spółdzielniach było 420, w fabrykach – 134, kobiet pracujących – 130, inteligencji pracującej – 84, rzemieślników – 29, młodzieży

⁷⁸ Tamże.

pracującej – 19 oraz młodzieży uczącej się, a zarazem pracującej – 5 osób. W tym roku nie pracowało 113 kobiet⁷⁹.

Z wykazów wynika, że prawie wszyscy członkowie TSKŻ pracowali (88%), a ściślej – nie pracowała tylko część – kobiety (12%). Wydaje się to wątpliwe ze względu na fakt, że w tym akurat czasie tak przedstawiciele TSKŻ, jak i PZPR zaczęli realizować program socjalizacji i produktywizacji kobiet. Poza tym przeanalizowanie danych z różnych spółdzielni działających w tym czasie wskazuje, że znaczną część załóg stanowiły kobiety, w tym Żydówki.

W dokumentach sporządzonych przez PZPR wymieniono miejsce lub rodzaj zajęcia. Wynika z nich, że w 1952 r. w Wałbrzychu 650 Żydów pracowało w spółdzielniach, 150 w przemyśle, handlem uspołecznionym zajmowało się 65, w administracji zatrudnionych było 50, oraz kolejno rzemieślników i kupców było 50 oraz wykonujących wolne zawody – 35⁸⁰. Brak nazw uniemożliwia wykazanie, w jakim zakładzie pracowali Żydzi. Statystycy PZPR byli ostrożniejsi w swoich obliczeniach. Przedstawione dane traktowali jako szacunkowe. Poza tym należy przypuszczać, że w swych obliczeniach opierali się nie tylko na informacji z TSKŻ. Stąd też można wnioskować, że w latach 1951–1952 w Wałbrzychu zatrudnionych było ponad 33% Żydów w stosunku do wszystkich mieszkańców miasta tej narodowości. Wśród zatrudnionych było 150 kobiet. 250 osób należało do PZPR⁸¹.

Również krytycznie należy potraktować jedyne źródło mówiące o 908 Żydach członkach TSKŻ, którzy pracowali w 1954 r. Wynika z niego, że 498 pracowało jako robotnicy w spółdzielni, 201 było robotnikami w fabrykach, poza tym 169 było pracownikami umysłowymi, 21 było rzemieślnikami, a spośród młodzieży pracowało 19 osób. Bez pracy wymienionych zostało 123 członków TSKŻ. W tym wykazie, w przeciwieństwie do wcześniejszych, brakuje informacji o kobietach. Zapewne znaczna ich część mieściła się w grupie niepracujących. W sumie w tym roku kobiet członków TSKŻ było 263, z których 121 było „gospodyniami domowymi”⁸².

Dane pochodzące z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych są niepełne. Należy wziąć poprawkę, że nie wszystkie osoby narodowości żydowskiej zostały ujęte w nich. Na ich podstawie nie można jednak stwierdzić, że w sumie struktura zawodowa Żydów wałbrzyskich nie uległa znaczącej zmianie. Pozostaje jedynie przyjąć, że tak jak w latach czterdziestych, znaczna część Żydów nie miała kontaktów z organizacjami żydowskimi, uległa asymilacji; była w związku małżeńskim z osobami narodowości polskiej albo po prostu pragmatyczne myślenie, mogące wynikać z zajmowanego stanowiska, skłaniało je do tego, by nie przyznawać się do swojej narodowości. Pamiętać należy, że zdecydowaną większość członków TSKŻ stanowili robotnicy spółdzielni i zakładów przemysłowych, natomiast niewielka

⁷⁹ AŻIH, Towarzystwo Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (dalej: TSKŻ), sygn. 62, b.p.

⁸⁰ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 16.

⁸¹ Tamże.

⁸² M. Szydłisz, *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w latach 1950–1989 w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Wrocław 2005, s. 37.

część Żydów wykonujących wolne zawody, posiadająca wyższe wykształcenie, była aktywna w działalności TSKŻ⁸³.

Poważny problem stanowi wyszczególnienie miejsc, w których pracowali Żydzi. Jak wynika z informacji wytworzonych w tym okresie, najczęściej Żydów zatrudnionych było w spółdzielniach. Tak KM PZPR jak i TSKŻ bardzo aktywnie uczestniczyły w ich życiu. Obu organizacjom przyświecały jednak inne cele, stanowiące pretekst do sporów o dalsze funkcjonowanie spółdzielni.

Oficjalnie działacze TSKŻ głosili, że ich organizacja jest „pasem transmisyjnym do żydowskich mas pracujących, która ma przed sobą jako ogólne zadanie, włączenie żydowskich mas pracujących w aktualne zadania każdego dnia, stanowione przez naszą Partię i Rząd, przez dotarcie do każdego Żyda ... aby był oddanym patriotą naszego narodu, aby był włączony w ogólnonarodowy front walki o pokój i Plan 6-letni”⁸⁴. W dużej mierze spółdzielnie stanowiły znakomite miejsca rekrutacji do TSKŻ. Przykładowo w 1954 r. każdy zakład pracy w Wałbrzychu, w którym pracowało więcej Żydów, miał swojego „opiekuna” z ramienia TSKŻ⁸⁵.

Z kolei środowisko KM PZPR uważało, że „są jeszcze spółdzielnie, które mają siły najemne. My będziemy do tego dążyć, ażeby ze spółdzielni przechodzili do przemysłu ciężkiego i my się tym nie martwimy, że ludzie odchodzą ze spółdzielni”⁸⁶. Tego typu tok myślenia i działania wynikał, w szerszym kontekście, z zamiaru pełnego wtłoczenia wszystkich pozostałych jeszcze w państwie Żydów w nurt socjalistyczny.

Środkiem służącym bliższym kontaktom TSKŻ z pracującymi Żydami miał być kolportaż żydowskiej prasy w poszczególnych zakładach. Co prawda chętnych do korzystania z tego środka komunikacji było niewiele, za to dzięki temu można przynajmniej częściowo stwierdzić, gdzie byli zatrudnieni Żydzi⁸⁷.

Stanowisko KM PZPR było odmienne od stanowiska wałbrzyskiego TSKŻ, za to obie strony podczas posiedzeń wymieniały poszczególne zakłady pracy i w przybliżeniu przedstawiały liczbę zatrudnionych w nich Żydów. Dzięki temu wiadomo, że Żydzi zatrudnieni byli w Wydziale Zdrowia (62 pracowników), PSS (52), MHD (68)⁸⁸, Hucie „Karol” (10)⁸⁹, Spółdzielni Pracy „Zjednoczeni” (20), Spółdzielni Pracy im. Świerczewskiego (70), Spółdzielni Pracy im. Kilińskiego (20)⁹⁰. W tych dokumentach wymieniane są także nazwiska „wysuwających się na czoło racjonalizatorów i przodowników pracy w przemyśle”⁹¹, uczestników konferencji

⁸³ Tamże, s. 36.

⁸⁴ AŻIH, CKŻP, sygn. 303/II/137, k. 375.

⁸⁵ AŻIH, TSKŻ, sygn. 36, b.p.

⁸⁶ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 3.

⁸⁷ AŻIH, TSKŻ, sygn. 36, b.p.

⁸⁸ AŻIH, CKŻP, sygn. 303/II/137, k. 377.

⁸⁹ Tamże, sygn. 303/II/136, k. 122–126.

⁹⁰ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 19.

⁹¹ Podano m.in. nazwiska: „Lerman Jakub – Huta Karol; Taubman Jakub – Koksownia Biały Kamień; Boden Abram – Kopalnia Thorez; Josefson i Tambor – Koksownia Victoria; Grubstein i Zalewski – Kopalnia Victoria; Glazer – Huta Szkła, oraz wielu innych przodowników w przemyśle i spółdzielniach pracy”. APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 16.

organizowanych przez TSKŻ⁹² oraz narad aktywu PZPR⁹³. W czasie, gdy kandydaci TSKŻ prowadzili akcje przed wyborami do Miejskiej Rady Narodowej, znaleźć można również nazwy zakładów, w których pracowali Żydzi⁹⁴.

Zarówno spółdzielnie, jak i TSKŻ oraz żydowscy aktywiści partyjni, podobnie jak pracownicy polskich zakładów pracy, kultywowali te same socjalistyczne obyczaje. W ramach pracy kulturalnej rozwijana była w spółdzielniach i TSKŻ akcja łączności miasta ze wsią. Niektóre spółdzielnie utrzymywały systematyczną łączność z podopiecznymi. Pracownicy Spółdzielni im. Waryńskiego brali udział w pracach żniwnych we wsi Głuszycza, z którą spółdzielnia stale współpracowała. Koło dramatyczne i chór tej spółdzielni często odwiedzały wieś, organizując imprezy dla mieszkańców⁹⁵, podejmowano zobowiązania „ku czci 22 Lipca, Festiwalu Młodzieży, rocznicy Rewolucji Październikowej i inne”⁹⁶. Podobnie przedstawiała się działalność TSKŻ. Chór brał udział we wszystkich imprezach TSKŻ w zakładach pracy, kopalniach, hutach, PGR-ach, jednostkach wojskowych i na imprezach ogólnomiejskich. Koło Ligi Kobiet przy TSKŻ wykonywało „cały szereg zobowiązań, jak dniówka na kopalni, pomoc w oczyszczaniu miasta ze śniegu, zbieranie makulatury, systematyczne wyjazdy do PGR w Lubiechowie”⁹⁷. W celu ciągłej mobilizacji żydowskich mas pracujących „przeciw propagandzie stosowanej przez reakcję zagraniczną i rodzimą”⁹⁸ TSKŻ prowadził „pogadanki, odczyty, masówki, wieczory sobotnie i wiece w ujęciu ogólnomiejskim, na zakładach pracy, wśród kobiet, młodzieży, rzemieślników, inteligencji, demaskując cele podżegaczy wojennych i wskazując na wysługującą rolę reakcji żydowskiej”⁹⁹.

Nie pozostawali bierni w tej dziedzinie działacze PZPR, nakłaniając żydowskich przodowników pracy i innych pracowników spółdzielni do pisania „indywidualnych listów do tow. Bieruta ... Na małych zakładach nie robi się politycznej roboty. Zespół i egzekutywa powinni zwrócić uwagę na propagandę wzrokową. Na zakładach pracy są gablotki zanieczyszczone i nie ma listów wysyłanych do tow. Bieruta”¹⁰⁰.

W latach pięćdziesiątych krytyka działań TSKŻ, jak i autokrytyka w łonie KM PZPR wydawać się mogła uzasadniona, gdy nie przynosiły oczekiwanych skutków próby włączenia pracujących w nich Żydów w „nurt budowy i rozwoju socjalizmu, wzmocnienia więzi z ludnością polską oraz zapoznanie ich z kulturą polską oraz odwrotnie”¹⁰¹. Z jednej strony wynikało to z ciągłe występujących

⁹² AŻIH, CKŻP, sygn. 303/II/136, k. 122–126.

⁹³ Tamże, sygn. 325/119, b.p.

⁹⁴ Tamże, sygn. 303/II/128, k. 128.

⁹⁵ Solidarność, R:1949, nr 21, s. 26.

⁹⁶ APKZ, PMRN, sygn. 2/40, k. 25. Także: APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1953, sygn. 2/19, k. 52–53.

⁹⁷ AŻIH, TSKŻ, sygn. 303/II/128, k. 378.

⁹⁸ Tamże, sygn. 303/II/128, k. 379.

⁹⁹ Tamże, sygn. 303/II/128, k. 379.

¹⁰⁰ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 2.

¹⁰¹ Tamże, sygn. 207, s. 64.

w środowisku żydowskim tendencji emigracyjnych, z drugiej z pojawiającego się w mieście z większym lub mniejszym nasileniem antysemityzmu. By załagodzić sytuację, poszukiwano winnych wszystkich problemów. Przeważnie na posiedzeniach Komitetu Powiatowego i Komitetu Miejskiego PZPR jako takich wymieniano „starą inteligencję – przeważnie lekarzy i prokuratorów – zapisujących się do państwa Izrael, rzemieślników indywidualnych, elementy drobnomieszczańskie”¹⁰². Nie brakowało też oskarżeń, skierowanych przeciw Kongregacji, a podnoszących aspekt religijny: „Zostaliśmy zaskoczeni działalnością wroga maskującego się w Kongregacji Religijnej, która, wykorzystując trudności zaopatrzenia na rynku mięsnym – otumaniła większą część społeczności żydowskiej, w tym wielu członków partii. Jako rezultat ciągłości tej wrogiej pracy było, że w okresie jesiennych świąt żydowskich udało się odciągnąć od pracy setki żydowskich robotników, co w rezultacie wpłynęło na obniżenie planów produkcyjnych”¹⁰³. Dużą winę przypisywano samemu kierownictwu TSKŻ, które „zasiadło w fotelach, nie idąc do mas; źródła antysemityzmu wychodzą z nieuczciwej pracy niektórych towarzyszy, zastanawiającymi się często nad formami wystąpienia przeciwko władzy terenowej i instancji partyjnej”¹⁰⁴. Sama partia obiecała „wszelkie przejawy antysemityzmu zwalczać, sprzeciwić się jednak temu, by obcy naród w Polsce był lepiej uprzywilejowany”¹⁰⁵.

W rzeczywistości zjawiska antysemityzmu i tendencje emigracyjne przeplatały się z oficjalną polityką i szeptaną propagandą od samego początku. W okresach „małej stabilizacji” sęczyły się niepubliczne antypatie, opierane na emocjonalnych wyobrażeniach i mitach. Z kolei w czasach przełomowych, niezależnie od rozgrywek wewnątrzpartyjnych, dochodziło do uwolnienia antysemickich nastrojów w społeczeństwie polskim. Szczególnie widoczne było to w 1956 r. Powszechna była opinia, że „istnieją w Wałbrzychu grupy Francuzów, Żydów, Niemców, Greków oraz inni; wcześniej rządziła grupa Żydów, którzy obecnie obsadzeni są w organach bezpieczeństwa, MO, prokuraturze, sądownictwie, MRN oraz KM PZPR”¹⁰⁶. Wówczas to, w wielkich państwowych zakładach „górnicy komentowali, że najlepsze mieszkania posiadają obywatele narodowości żydowskiej i najwyższa pora odebrać je Żydom ... Kierownictwo spółdzielni otrzymało 7 anonimowych listów o treści antysemickiej, a obywatel zatrzymany przez MO powiedział – rządzą wami Żydzi, a wy sobie na to pozwalacie”¹⁰⁷. W październiku tego roku, w 10 rocznicę pogromu kieleckiego, doszło do zamieszek. Choć prawdziwy pretekst był nader banalny – kłótnia kierownika sklepu mięsnego z nietrzeźwym klientem – to błyskawicznie zaczęli zbierać się pod sklepem ludzie. Władza nauczona doświadczeniem, w celu uśmierzenia tłumu wprowadziła dodatkowe siły milicyjne i KBW z Wrocławia i Jeleniej Góry. Sytuację

¹⁰² Tamże, sygn. 190, s. 2.

¹⁰³ Tamże, s. 22, Sprawozdanie z działalności TSKŻ, Zarządu Powiatowego w Wałbrzychu. 2 IV 1952.

¹⁰⁴ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 176, s. 139.

¹⁰⁵ Tamże, s. 139.

¹⁰⁶ Tamże, s. 179.

¹⁰⁷ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 211, s. 6–7.

udało się szybko rozładować. Kilka dni potem, chcąc pozyskać przychylną opinię publiczną, KM PZPR zdecydował zwolnić kierownika sklepu i przy okazji zakazać sprzedaży koszernej mięsa. W rzeczywistości problem pozostawał w zawieszaniu, gdyż Żydzi przez długi jeszcze okres stanowili w mieście pokąźną grupę ludzi. Przedstawiciele partii może nie chcieli, a może nie potrafili właściwie zinterpretować innych wypowiedzi, jakie w okresie niepokojów wypowiadali Polacy, a które zawierały inne treści, niekoniecznie związane z kampanią antysyjonistyczną, typu: „zrobimy porządek jak na Węgrzech”¹⁰⁸. Bardzo rzeczowo określili sytuację, przed i po konfliktach wewnątrzpartyjnych oraz wałbrzyskich zamieszkach, jeden z kierowników żydowskiej spółdzielni, mówiąc: „ideologia uczy nas, że z antysemityzmem w Polsce winni walczyć Polacy, a nie Żydzi, gdy tymczasem schorzenie nacjonalistyczne tkwi jeszcze u członków i kandydatów partii”¹⁰⁹.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych aktywność społeczności żydowskiej w Wałbrzychu nie ograniczała się do pracy w spółdzielniach. W posiedzeniach PMRN uczestniczyli przedstawiciele KM PZPR, TSKŻ oraz większości spółdzielni pracy zatrudniających Żydów¹¹⁰. Żydzi włączali się w życie miasta, odgrywali znaczącą rolę w służbie zdrowia¹¹¹, zajmowali kierownicze stanowiska w bankowości¹¹², handlu, ośrodkach kultury i oświaty, administracji¹¹³, tak samo jak należeli do poszczególnych wydziałów MRN czy też byli członkami komisji przy MRN¹¹⁴. Tak jak społeczeństwo polskie, podobnie Żydzi korzystali z możliwości rozwoju zawodowego, czy też, ujmując to zgodnie z panującymi wówczas zasadami awansu społecznego¹¹⁵.

¹⁰⁸ Tamże, s. 182–194.

¹⁰⁹ Tamże, sygn. 207, s. 63.

¹¹⁰ APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1953, sygn. 2/17, k. 183. Także: tamże, sygn. 2/19, k. 29; APKZ, PMRN, sygn. 2/40, k. 183–184.

¹¹¹ APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1951, sygn. 2/1, k. 112, 118, 166–170. Także: APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1952, sygn. 2/5, k. 138; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1956, sygn. 2/39, k. 1; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), Wrocław, Sprawy żydowskie, sygn. 032/75, k. 40–41, 72–79. Spośród ok. 35 lekarzy specjalistów, w wykazie wymieniani są również Żydzi. Część z nich wcześniej pracowała w wałbrzyskim szpitalu TOZ.

¹¹² APKZ, Protokoły posiedzeń Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego. 1953–1954, sygn. 2/174, k. 1–2.

¹¹³ APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1951, sygn. 2/1, k. 1. Także: APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1953, sygn. 2/19, k. 219; APKZ, Posiedzenia PMRN. 1956, sygn. 2/38, k. 92; APKZ, Posiedzenia MRN. 1952, sygn. 2/6, k. 48. Także: APKZ, Komisja Kultury i Oświaty. 1956, sygn. 2/282, k. 17; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1951, sygn. 2/1, k. 1. Także: APKZ, Posiedzenia PMRN. 1952, sygn. 2/5, k. 138, 182; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN. 1953, sygn. 2/13, k. 2, 45, 76; tamże, sygn. 2/15, k. 318.

¹¹⁴ APKZ, Spis Komisji MRN w Wałbrzychu. Wykaz członków Komisji. 1951, sygn. 2/322, k. 2, 5, 10, 14, 18, 20, 21. Także: APKZ, Komisja Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. 1954, sygn. 2/300, k. 32; APKZ, Komisja Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. 1958, sygn. 2/303, k. 16; APKZ, Komisja Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. 1959, sygn. 2/304, k. 7; APKZ, Wykaz członków Komisji MRN. Rejestracja. 1961–1964, sygn. 2/324, k. 6, 34.

¹¹⁵ APKZ, Posiedzenia PMRN, Styczeń–maj 1952, sygn. 2/5, k. 133–138.

W oparciu o wykaz sporządzony w 1961 r. przez TSKŻ określić można strukturę zawodową Żydów pracujących w Wałbrzychu: pracownicy fizyczni – 275 osób (w tym 220 pracowników to mężczyźni, 46 – kobiety, 9 – młodzież), urzędnicy – 155 (mężczyźni – 97, kobiety – 53, młodzież – 5), wolne zawody – 44 (mężczyźni – 39, kobiety – 5)¹¹⁶. W tym roku, w którym sporządzana została ankieta, stwierdzono jeszcze, że spośród ludności żydowskiej, mieszkającej w Wałbrzychu, liczba niepracujących wynosiła 465 osób, w tym mężczyzn – 94, kobiet – 371.

Z danych odnoszących się do struktury zawodowej Żydów i ich aktywności w Wałbrzychu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych należy wyciągnąć jeszcze jeden wniosek. Pomimo ciągłej aktywności, bezpośredni udział wałbrzyskich Żydów w życiu gospodarczym malał. Choć w samym środowisku żydowskim liczba pracujących w stosunku do ogólnej liczby pozostałych w mieście ludzi narodowości żydowskiej zdecydowanie wzrosła w stosunku do lat czterdziestych (20–25%), a w kolejnych dziesięcioleciach utrzymywała się na podobnym poziomie (czynnych zawodowo było około 33–35%), to wobec ogólnej liczby mieszkańców miasta pracujący Żydzi stanowią już zaledwie 1–0,5%. Liczba pracujących Żydów w ogóle zmalała o ponad połowę (z około 1000 w 1952 r., do około 480 w 1961 r.). W pewnym stopniu było to wynikiem przechodzenia ludzi dotąd czynnych zawodowo na emeryturę, w dużej mierze jednak były to skutki kryzysu gospodarczego oraz zmian w polityce państwa wobec żydowskiej mniejszości narodowej. Te czynniki powodowały wzrost napięcia społecznego. Tłumiona przez lata niechęć do Żydów, znajdowała ujście¹¹⁷. Wydarzenia z lat 1956 i 1968 wywoływały kolejne fale emigracji. Miejsca pracy po Żydach zajmowali Polacy.

Podsumowanie. W latach powojennych Żydzi byli agitowani do współtworzenia państwa robotniczego. Sztandarowym postulatem większości żydowskich partii politycznych, a także PPR/PZPR, była produktywizacja. W rzeczywistości, na skutek cyklicznie powtarzających się kryzysów społecznych i politycznych, nigdy nie udało się go w pełni zrealizować. Akcja zmierzająca do odbudowy życia gospodarczego Żydów w Polsce, przyniosła dosyć dobre efekty, chociaż, jak relacjonował jesienią 1948 r. J. Bein: „Odbudowa gospodarcza Żydów w Polsce dokonała się tylko na powierzchni”¹¹⁸. Zmiana struktury zawodowej ludności żydowskiej udało się na tyle, na ile wymagały tego okoliczności, w jakich się znalazła.

Tak jak tworzenie nowego systemu polityczno-społeczno-ekonomicznego w państwie polskim następowało etapami, podobne cykle decydowały o przeobrażeniach społeczeństwa żydowskiego. Tyle że, wbrew propagandzie, w odwrotnym od zaplanowanego przez władze kierunku. Ikoną nowego społeczeństwa żydowskiego w drugiej połowie lat czterdziestych miał się stać nowy Żyd – wykwalifikowany robotnik wielkoprzemysłowy, Żyd – górnik, Żyd – przodownik pracy. Miał się stać osobowością o mocnym charakterze i psychice, dalekiej od stereotypu Żyda

¹¹⁶ AŻIH, TSKŻ. Wydział Organizacyjny, sygn. 114, b.p.

¹¹⁷ G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 122–123.

¹¹⁸ Adelson, *op. cit.*, s. 463.

– kupca z okresu międzywojennego. Nowy typ bohatera, przedstawiciela proletariatu, okazywał się tylko propagandowym symbolem, bez pokrycia w rzeczywistości. Faktycznie bowiem w większości wypadków w kluczowych przedsiębiorstwach państwowych pracowali albo ludzie młodzi, niemający żadnego doświadczenia, albo nieposiadający kwalifikacji, albo też ci, którzy do tego zostali zmuszeni przez czynniki niezależne od ich woli. Szczególnie widoczne jest to zjawisko pod koniec lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych, kiedy Żydzi porzucali pracę w przemyśle i powracali do tradycyjnych zawodów, w warsztatach albo spółdzielniach. Być może na skutek wspólnego wysiłku polskich i żydowskich organizacji politycznych i społecznych pewne stereotypy zanikały, jednak ich miejsce zajmowały nowe, jak choćby mit o żydokomunie¹¹⁹.

Brak danych statystycznych o przedwojennych zawodach Żydów pracujących w Wałbrzychu po 1945 r. uniemożliwia stwierdzenia, jakim przeobrażeniom uległa struktura społeczności żydowskiej. W oparciu o dostępne źródła można stwierdzić, że przemiany zachodzące w Polsce po wojnie, doprowadziły do zniesienia strukturalnej odrębności Żydów oraz stworzyły warunki do włączenia obywateli narodowości żydowskiej do produktywnej grupy społeczeństwa. W następstwie tych przemian należy wnioskować, że uczestnicząc w dziedzinach niedostępnych im w okresie przedwojennym, zaczęli ulegać ogólnym przeobrażeniom społecznym, tworząc przy okazji nowy typ Żyda – robotnika, spółdzielcy, urzędnika.

Głębokie i trwałe zmiany zaczęły zachodzić, gdy władze państwowe doprowadziły do upaństwowienia wszystkich zakładów pracy i spółdzielni, handel został uspołeczniony, a rzemieślnicy, dotąd tak aktywni, porzucali swoje zajęcie i przenosili się do spółdzielni. Choć spółdzielnie utraciły swoją dawną niezależność i na pewno nie były już „żydowskie”, to i tak stanowiły miejsce skupiające społeczność żydowską.

Uczestnictwo Żydów w życiu miasta nie było trwałe. W instytucjach, spółdzielniach i zakładach dochodziło do ciągłej fluktuacji wśród pracowników narodowości żydowskiej. Wraz z tym systematycznie zmniejszała się liczba pracujących. W konsekwencji zmieniał się stosunek pracujących Żydów zarówno do wszystkich ludzi tej narodowości w mieście, jak i do Polaków nie tylko mieszkańców, ale i pracujących.

Niezależnie od ruchów emigracyjnych ludności żydowskiej czy okresów względnej stabilizacji, począwszy od 1945 r. aż do lat pięćdziesiątych w Wałbrzychu utrzymywał się średni poziom zatrudnienia około 20% Żydów w stosunku do wszystkich osób tej narodowości, zamieszkującej w Wałbrzychu. Co prawda wykazy sporządzane przez TSKŻ w ciągu 10 lat (1951–1961) podawały udział od około 30% aż do ponad 35%, to należy pamiętać, że pod uwagę brano członków tej instytucji, nie zaś wszystkich mieszkających jeszcze w Wałbrzychu Żydów. Zwracali na to uwagę członkowie PZPR oraz służby specjalne. W 1965 r. napisa-

¹¹⁹ A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce. 1944–1949*, Warszawa 2004, s. 30–31.

no „Jeśli chodzi o ilość inteligencji zawodowej to jest jej w ogólnej liczbie Żydów ilość znikoma, około 10% ogółu ludności ... Są to lekarze, adwokaci, inżynierowie”¹²⁰. Należy przypuszczać, że tak jak w pierwszych latach powojennych, tak w kolejnych dziesięcioleciach, część Żydów nie utrzymywała kontaktów ze środowiskiem tej narodowości, a przez to nie została ujęta w wykazie Żydów w ogóle, tym bardziej jako pracujących.

Jeszcze większe były dysproporcje pomiędzy pracującymi Żydami a wszystkimi pracującymi mieszkańcami miasta. Jeśli w drugiej połowie lat czterdziestych pracujący Żydzi stanowili około 5,3%, to w połowie lat sześćdziesiątych już jedynie blisko 1,5%. Biorąc pod uwagę stosunek pracujących Żydów do wszystkich mieszkańców Wałbrzycha, proporcje są jeszcze niższe. Jeżeli w 1946 r. stosunek ten wynosił około 2%, to w kolejnych latach systematycznie zaczynał maleć: w 1950 r. już tylko 1%, a dziesięć lat później, w 1960 – 0,5%. Ten proces miał źródła i w falach emigracji, i w „erozji naturalnej”, poprzez śmierć lub międzypokoleniową zmianę tożsamości. Pod koniec lat sześćdziesiątych, a tym bardziej w kolejnych dziesięcioleciach, nie archiwizowano już jakichkolwiek dokumentów, których treść wskazywałaby na czynny udział wałbrzyskich Żydów w życiu gospodarczym miasta. Znaleźć już można tylko informację o niewielkiej liczbie mieszkających w mieście Żydów, członków TSKŻ, w przeważającej mierze emerytów¹²¹.

Żydzi szczególnie aktywni byli w pierwszych latach powojennych, jednak wraz z upływem czasu ich obecność zaczęła stopniowo maleć, by ostatecznie pod koniec lat sześćdziesiątych zaniknąć. Trudno jest dokonać oceny ich osiągnięć na polu ekonomicznym. Głównie z tego powodu, że liczba Żydów w powojennym Wałbrzychu była zbyt niska, by ich struktura zawodowa mogła odegrać poważniejszą rolę. Także jednak dlatego, że wówczas Wałbrzych funkcjonował jako ośrodek przemysłu wydobywczego, koksowniczego i hutniczego. Żydzi zaś, pomimo działań PPR/PZPR, nie poddali się proletaryzacji. Woleli przebywać we własnym środowisku, najczęściej w spółdzielniach. Wraz ze zmianami dyktowanymi przez władzę – uspołecznieniem, nacjonalizacją i centralizacją wszystkich dziedzin gospodarki – nawet ten symbol żydowskiej przedsiębiorczości został poddany socjalistycznemu procesowi upaństwowienia. Wraz z tym dobiegał końca udział Żydów w życiu ekonomicznym miasta. Zamknięta została bardzo ciekawa karta historii Żydów wałbrzyskich...

DIE TEILNAHME DER JUDEN AM WIRTSCHAFTSLEBEN WALDENBURGS (1945–1968)

Dieser Aufsatz beschäftigt sich mit dem Wirtschaftsleben der Juden in Waldenburg in den Jahren 1945-1968. Abgesehen von den in Polen eingetretenen Systemveränderungen, trotz der politischen, gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Probleme, nahmen die in Waldenburg lebenden Juden regen Anteil am Wirtschaftsleben der Stadt. Die Juden organisierten als erste den Stadtverkehr. Sie gründeten

¹²⁰ AIPN Wrocław, sygn. 053/1482, t. 6, k. 246.

¹²¹ APKZ, PMRN w Wałbrzychu, sygn. 1/109, s. 35.

die Genossenschaften, nahmen die Arbeit in den Gruben, Kokereien und Hütten auf. Ein Teil engagierte sich in der Verwaltung, viele von ihnen gründeten Handelsunternehmen, waren im Handwerk tätig, wirkten in den gesellschaftlichen und staatlichen Organisationen. Im Waldenburger Gesundheitswesen machten die jüdischen Ärzte die größte Gruppe aus, viele Juden nahmen am Gerichtswesen aktiv teil, nur wenige arbeiteten im Sicherheitsdienst und Milliz.

Die Mitwirkung der Juden am Stadtleben war nicht von langer Dauer. In den Institutionen, Genossenschaften und Betrieben kam es zum ständigen Wechsel unter den Angestellten jüdischer Nationalität, folglich nahm ihre Zahl ständig ab. Dadurch veränderte sich das Verhältnis der beschäftigten Juden zu ihren nicht beschäftigten Landleuten sowie gegenüber den Polen – sowohl den Bewohnern als auch den Beschäftigten.

In der zweiten Hälfte der 1940er Jahre machten die beschäftigten Juden ca. 5,3 Prozent aller in der Stadt registrierten Menschen dieser Nationalität aus. Mitte der 1960er Jahre betrug diese Zahl nur ca. 1,5. Wenn man die Relation der arbeitenden Juden zu allen Bewohnern Waldenburgs berücksichtigt, so fallen die Größenverhältnisse noch niedriger aus. Wenn sie 1946 ca. 2,0 Prozent ausmachten, nahm diese Zahl in den nächsten Jahren kontinuierlich ab: 1950 betrug sie nur noch 1,0 Prozent und zehn Jahre später, 1950 – 0,5 Prozent. Dieser Prozess ging auf die Emigrationswellen und auf die „natürliche Erosion“ durch den Tod oder die intergenerationelle Veränderung der Identität zurück. Ende der 1960er Jahre wurden keine Dokumente mehr ausgestellt, die die aktive Teilnahme der Juden am Wirtschaftsleben der Stadt nachweisen könnten.

Die Beurteilung der jüdischen Errungenschaften im Bezug auf das Wirtschaftsleben fällt sehr schwer. Die Zahl der Juden in Waldenburg war zu gering, um mit ihrer Beschäftigungsstruktur eine wichtige Rolle als strukturell bedeutende Bevölkerungsgruppe zu übernehmen. Ein anderer Grund lag darin, dass Waldenburg zu dieser Zeit ein wichtiges Zentrum der Bergbau-, Koks- und Hüttenindustrie war. Die Juden ließen sich dagegen nicht „proletarisieren“ – trotz der Bemühungen vonseiten der Polnischen Arbeiterpartei (später Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei). Sie bevorzugten eigene Milieus, vor allem die Genossenschaften. Dieses Symbol des jüdischen Unternehmertums musste dem Prozess der sozialistischen Verstaatlichung nachgeben, der im Rahmen der von den Machthaber diktierten Verstaatlichungsprozessen stattfand. So endete die Teilnahme der Juden am Wirtschaftsleben der Stadt und gleichzeitig auch eine sehr interessante Seite ihrer Geschichte in Waldenburg.

MAGDALENA PYTER

**DZIAŁALNOŚĆ UNIWERSYTECKA
PROF. LESZKA WINOWSKIEGO
(LATA LWOWSKIE I LUBELSKIE)**

Wstęp. Słuszne wydają się słowa jednego z lubelskich uczniów prof. Winowskiego, że „profesor wniósł do kultury polskiej trwale i wieloaspektowe wartości”¹. Mając powyższe na uwadze nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że sylwetka prof. Winowskiego oraz jego działalność naukowo-dydaktyczna są przywoływane niezmiernie rzadko; wręcz incydentalnie.

Celem artykułu jest przedstawienie osoby oraz pracy naukowej Profesora. Warto zaznaczyć, iż skupiono się jedynie na dwóch okresach teźże działalności: lwowskim i lubelskim. Uznano bowiem, że wspomniane rozdziały życia i działalności Winowskiego są najbardziej zapomniane². Nie zagłębiano się w okres wrocławski. Parafrazując wypowiedź autora opracowania na temat Leszka Winowskiego wypada stwierdzić, że opisanie działalności wrocławskiej należy pozostawić osobom „bardziej kompetentnym, naocznym świadkom”³.

Zgodnie z powyższym artykuł składa się z czterech części. Oprócz Wstępu oraz Podsumowania wyróżniono dwa rozdziały merytoryczne. I tak rozdział I nosi tytuł „Lwowska działalność naukowa”. Przedstawiono w nim rodzinne i zawodowe losy Profesora, od momentu urodzenia do okresu wojny, kiedy wspomniane okoliczności zmusiły Winowskiego do pracy pozanaukowej. Rozdział II dotyczy „Pracy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim”. Cezurą są lata 1945–1974. Pierwsza data oznacza zatrudnienie prof. Winowskiego na KUL-u, druga stanowi faktyczny koniec współpracy z lubelską uczelnią.

¹ J. Dudziak, *Profesor Leszek Winowski* (Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, t. XXVIII, 5 (1981), s. 6).

² Należy zgodzić się z poznańskim uczonym, że „Literatura o historii uniwersytetów, o środowiskach naukowych i o uczonych, którzy je tworzyli, jest w Polsce już wcale obfita; nie brak w niej również prac poświęconych przeszłości prawniczego ośrodka skupionego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim”. H. Olszewski [rec.], *Profesorowie prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, pod red. A. Dębińskiego, W. Staszewskiego, M. Wójcika, Lublin 2006, ss. 336 (Czasopismo Prawno-Historyczne (dalej: CPH), t. LIX, z. 1 (2007), s. 350). W powyższym kontekście pewne zdziwienie może budzić fakt nieuwzględnienia przez lubelskich autorów osoby prof. Winowskiego.

³ Dudziak, *op. cit.*, s. 6.

W opracowaniu artykułu posłużono się głównie materiałami archiwalnymi. Niezwykle cenna okazała się kwerenda przeprowadzona w Dzierżawnym Archiwie Lwowskiej Obłasti oraz w Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wskazano również na dokumentację lwowską znajdującą się w zasobach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wspomniane kwerendy i pozytywne rezultaty poszukiwań oraz istotne luki w opracowaniu lwowsko-lubelskich kolei życia prof. Winowskiego zdecydowały o przygotowaniu niniejszego opracowania.

I. Lwowska działalność naukowa. Leszek Józef Egidiusz Winowski urodził się 23 I 1910 r. w Skałacie, woj. tarnopolskie. Jego rodzicami byli Karol i Helena Wernbergerowie⁴. Ukończył szkołę powszechną pobierając naukę w systemie prywatnym. W latach 1920–1928 uczęszczał do VII Państwowego Gimnazjum im. T. Kościuszki, gdzie w 1928 r. zdał egzamin dojrzałości. W latach 1928/1929–1931/1932 odbył studia prawnicze na UJK we Lwowie. Zgodnie z zachowanymi dokumentami ukończenia studiów, pomyślnie zdał cztery obowiązujące bloki egzaminów: Pierwszy – z prawa rzymskiego, historii prawa polskiego, historii prawa na zachodzie Europy oraz z teorii prawa – złożył z oceną dobrą. Drugi – z prawa kościelnego, ekonomii politycznej, prawa politycznego, prawa narodów – zdał również ze stopniem dobrym (celującym z prawa narodów). Trzeci blok egzaminów – ze skarbowości, prawa skarbowego, nauki administracji i prawa administracyjnego, statystyki, prawa i postępowania karnego oraz z filozofii prawa – ze stopniem dobrym, podobnie jak czwarty – z prawa cywilnego, postępowania sądowo-cywilnego, prawa handlowego i wekslowego oraz z prawa międzynarodowego prywatnego. Biorąc powyższe pod uwagę, Winowski uzyskał stopień magistra praw⁵, który zgodnie z ówczesnie obowiązującą ustawą uprawniał do ubiegania się o stopień doktorski⁶.

W czasie studiów uczestniczył w seminariach prof. Abrahama⁷ i prof. Halba-

⁴ Dzierżawnyj Archiw Lwowskiej Obłasti (dalej: DALO), f. 26, op. 5, spr. 260, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, *Testimonium baptismi*, k. 58.

⁵ Dyplom magistra praw posiada nr 1745/32; został wydany 16 VI 1932 r. Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (dalej: AKUL), 314 A, Prof. Dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), Ankieta dla ubiegających się o tytuły naukowe samodzielnych pracowników nauki, k. 81.

⁶ Art. 95 ustawy o szkołach akademickich z 13 VII 1920 r., Dz.U.RP., nr 72, poz. 494 i § 5 Rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie organizacji studiów prawnych w uniwersytetach państwowych z 1920 r., nr 24/42, poz. 140. Warto wspomnieć, iż w zachowanym odpisie nadania stopnia magistra prawa widnieje błąd co do roku wydania wspomnianego wyżej rozporządzenia. Zob. tamże, k. 3.

⁷ Władysław Abraham ur. się w 1860 r. w Samborze. Studiował prawo w Krakowie, gdzie w 1883 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych. Swoje losy naukowe związał jednak z Uniwersytetem we Lwowie. Uniwersyteckie obowiązki objął we Lwowie w 1888 r. W tymże roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym prawa kościelnego. Przez cały ten okres pozostał w wielkiej przyjaźni ze znakomitym lwowskim historykiem prawa – Oswaldem Balzerem. Szerzej co do osoby i naukowej działalności Abrahama zob. DALO, Teczka osobowa Władysława Abrahama, f. 26, op. 5; Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BZNO), Dz. rkps., sygn. 7660/II, korespondencja Oswalda Balzera (1882–1931), t. II, Władysław Abraham; M. Pyter, *Władysław Abraham – historyk prawa kościelnego (1860–1941)* (CPH, t. LVIII, z. 2 (2006), s. 305–319). Co do semi-

na⁸. Po ukończeniu studiów prawniczych Winowski odbył służbę wojskową w dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy piechoty przy 19 pułku piechoty we Lwowie, a następnie praktykę w 40 pułku piechoty⁹.

Dnia 28 IX 1933 r. ówczesny kierownik Katedry Prawa Kościelnego, prof. Władysław Abraham, zgłosił pod obrady Rady Wydziału wnioszek, żeby Leszka Winowskiego mianować asystentem-wolontariuszem przy wspomnianej katedrze. Wniosek przeszedł jednogłośnie¹⁰. Winowski zaczął pełnić powierzoną funkcję od 1 XI 1933 r. Starszym asystentem został od 1 X 1934 r.¹¹

Jak zaznaczył sam Winowski, w okresie 1933–1934 r. napisał pracę *Przywileje kleru w konkordatach XIX i XX w.*¹² W związku z powyższym 10 XII 1934 r. zwrócił się z pismem do Rady Wydziału Prawa UJK, w którym prosił o uznanie tejże pracy za tezę doktorską oraz dopuszczenie go do egzaminu ścisłego z prawa kościelnego oraz z prawa polskiego¹³.

Przedłożona praca została poddana wnikliwej ocenie. Jedną z opinii wystawił 31 V 1935 r. prof. Abraham. Po scharakteryzowaniu rozprawy pod względem układu treści, Profesor przeszedł do oceny strony merytorycznej przedłożonej pracy. Zaznaczył, iż całość tematu została opracowana bardzo sumiennie, z krytycznym wykorzystaniem licznej literatury. Pewną wątpliwość wyraził recenzent przy sposobie formułowania wniosków przez Winowskiego. Uznał, że przedstawione wnioski są za bardzo lapidarne. Ponadto Abraham w swojej opinii przedstawił kilka niedopracowanych problemów. W konkluzji recenzji stwierdził: „Udzielone tu uwagi nie uwłaczają jednak wartości przedłożonej pracy, która świadczy, że autor umie traktować zagadnienia prawa w sposób naukowy i posiada odpowiednią metodę i uzdolnienia do pracy naukowej. Dlatego też wnoszę, aby pracę tę uznać jako wystarczającą pracę doktorską i przypuścić autora do egzaminu ustnego”¹⁴.

narium prowadzonego przez Abrahama zob.: M. Pyter, *Lwowska szkoła historii prawa kościelnego* (Roczniki Teologiczne KUL, 49 (2002), z. 4, s. 107–128); też, *Główne kierunki badań lwowskiej szkoły historii prawa kościelnego* (Prawo–Administracja–Kościół, nr 4 (19) 2004, s. 177–199).

⁸ Leon Halban ur. się w 1893 r. W 1916 r. ukończył studia na Uniwersytecie Lwowskim. W 1926 habilitował się w UJK i pracował tam w Katedrze Prawa Kościelnego, kierowanej do 1936 r. przez prof. W. Abrahama. Od 1936 r. był profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i kierownikiem Katedry Prawa Kościelnego. W 1944 r. przeniósł się do Lublina, a od 1945 r. był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, od 1949 r. zaś wykładowcą Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. A. Petrani, *Wydział Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i jego działalność dydaktyczno-naukowa w ciągu ubiegłego pięćdziesięciolecia* (Roczniki Teologiczne-Kanoniczne KUL, 15 (1968), z. 5, s. 38–39).

⁹ DALO, f. 26, op. 5, spr. 260 – Teczka osobowa Leszka Winowskiego, curriculum vitae, k. 10.

¹⁰ Tamże, k. 5.

¹¹ Pismo L. 1131 ex 1934/35 rektora UJK, w którym informował, że na wniosek Rady Wydziału porucza Winowskiemu obowiązki asystenta starszego przy Katedrze Prawa Kościelnego. DALO, f. 26, op. 5, spr. 260 – Teczka osobowa Leszka Winowskiego, k. 8.

¹² Tamże, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, curriculum vitae, k. 10.

¹³ Warto zwrócić uwagę, iż prawidłowa nazwa egzaminu powinna brzmieć: Historia prawa polskiego.

¹⁴ DALO, f. 26, op. 5, spr. 260 – Teczka osobowa Leszka Winowskiego, Opinia pracy doktorskiej mg. Leszka Winowskiego pt. *Przywileje kleru w konkordatach XIX i XX wieku*, k. 26–28.

Drugą opinię pracy wystawił prof. Ehrlich¹⁵. Jest ona bardziej ogólna w porównaniu do przedstawionej powyżej. Profesor nie wniósł praktycznie żadnych zastrzeżeń. Jedyne scharakteryzował rozprawę. Reasumując stwierdził: „autor opanował ogromny materiał w dziedzinie zarówno prawa kościelnego, jak porównawczego konstytucyjnego uwzględniając konstytucje i inne zbiory norm całego szeregu państw, wykazał doskonałe opanowanie materiału, subtelność analizy i zdolność wysnuwania trafnych wniosków naukowych. Praca jest moim zdaniem jednym z wielu dowodów znakomitego kierownictwa seminarium, z którego wyszła”¹⁶.

Dnia 25 VI 1935 r. ówczesny Dziekan Wydziału Prawa UJK poinformował na posiedzeniu Rady Wydziału, że mgr Leszek Winowski przedstawił pracę, która została poddana ocenie przez dwóch profesorów wydziału. Po przedstawieniu przez wspomnianych recenzentów pozytywnych ocen, praca została uznana za wystarczającą. W związku z powyższym 17 VI 1935 r. Winowski został dopuszczony do złożenia egzaminu ścisłego z prawa kościelnego oraz z historii prawa polskiego, który zdał pomyślnie¹⁷. Wobec powyższego dziekan poddał pod głosowanie wniosek, żeby Winowskiemu przyznać stopień doktora i dopuścić go do promocji doktorskiej. Uchwała popierająca wniosek została podjęta jednomyślnie¹⁸.

Bezpośrednio po uzyskaniu stopnia doktora Winowski rozpoczął przygotowania do napisania rozprawy obrazującej stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do zjawiska wojny i problemu dopuszczalności służby wojskowej. Praca ta była prowadzona pod kierunkiem Abrahama i Halbana. Została ona ukończona w 1939 r. i w marcu tego samego roku została przedstawiona na posiedzeniu Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, na forum Sekcji Prawno-Historycznej. Po dokonaniu oceny przez profesorów Halbana i Umińskiego została skierowana do druku¹⁹.

W związku z uzyskaniem stopnia doktora praw przez Leszka Winowskiego rektor przychylił się do wniosku Rady Wydziału Prawa o zaangażowanie go na stanowisko etatowego starszego asystenta przy Katedrze Prawa Kościelnego do sierpnia 1937 r.²⁰ A następnie od 1 IX 1937 r. do 31 VIII 1939 r.²¹ oraz do 31 VIII

¹⁵ Prof. Ludwik Ehrlich urodził się 11 IV 1889 r. w Tarnopolu. Zmarł 31 X 1968 r. w Krakowie. Był prawnikiem, profesorem Uniwersytetów Lwowskiego i Jagiellońskiego, sędzią ad hoc Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Specjalizował się w prawie międzynarodowym publicznym, historii prawa międzynarodowego w Polsce oraz historii doktryn politycznych i prawnych. www.lwow.net/index.php?option=com_content&task=view&id=124&Itemid=4 – 39k.

¹⁶ DALO, f. 26, op. 5, spr. 260, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, Korreferat w sprawie pracy doktorskiej Mgr. Leszka Winowskiego p. t. Przywileje kleru w konkordatach XIX i XX wieku, k. 7–8.

¹⁷ W informacji przedstawionej Radzie Wydziału nie ma zawartej oceny z egzaminu. Widnieje jedynie wzmianka, że Winowski zdał „jednogłośnie z odznaczeniem”. Stwierdzenie to może sugerować bardzo dobry wynik egzaminu. W komisji egzaminacyjnej zasiadali profesorowie: Abraham, Dąbkowski, Pazdro oraz Ehrlich. DALO, f. 26, op. 5, spr. 260, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, k. 29.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ AKUL, 314 A, Prof. Dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), curriculum vitae, k. 22. Wybuch wojny udaremnił zamiar druku książki, tamże, s. 16.

²⁰ DALO, f. 26, op. 5, spr. 260, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, Pismo L. 7881 ex 1935/36 z 25 sierpnia 1936 r., k. 35. Zob. także: A. Redzik, *Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946*, Lublin 2006, s. 36.

²¹ Tamże, Pismo L. 7972 ex 1936/37, k. 51.

1940 r.²² Jak sam Winowski zaznaczył w kwestionariuszu osobowym, w latach 1940–1946 zajmował się pracą zarobkową²³. Do momentu zajęcia Lwowa przez Niemców utrzymywał kontakty naukowe z uczelnią lwowską. Jak napisał w ostatnim curriculum vitae, w zakładach naukowych Koranyiego oraz Halbana pracował jako buchalter²⁴. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa pracował jako pomocnicza siła rachunkowa w zarządzie nieruchomości. Od lipca 1943 r. był magazynierem w mającej siedzibę we Lwowie prywatnej firmie kosmetycznej. Podczas przeprowadzanej rewizji utracił wszystkie swoje materiały i notatki naukowe²⁵. W maju – wystawszy uprzednio żonę i dziecko do Krosna – Winowski dołączył do nich. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną Winowski pracował do czerwca 1945 r. jako fotograf. Równocześnie prowadził wykłady w Studium Administracyjnym w Rzeszowie. Od lipca tego roku, w związku z organizacją Instytutu Bałtyckiego, przeniósł się do Sopotu. Współuczestniczył tam w organizacji biblioteki i archiwum morskiego. W październiku 1945 r. został przeniesiony do Olsztyna, gdzie organizował ekspozyturę Instytutu. W tym samym miesiącu został powołany na Uniwersytet Wrocławski. Zajmował tam stanowisko zastępcy profesora prawa kościelnego²⁶.

II. Praca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Rok akademicki 1945/1946 był okresem organizowania kadry naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim²⁷. Ówczesny dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społecznych, prof. Zdzisław Papierkowski zaproponował angaż adiunktowi z Wrocławia Leszkowi Winowskiemu. Realizując swoje zajęcia dydaktyczne i naukowe we Wrocławiu, Winowski równocześnie pracował w Lublinie. Rozpoczął wykłady z prawa rzymskiego oraz państwowego prawa wyznaniowego²⁸. 3 XI 1945 r. dr Winowski wniósł podanie skierowane do Rady Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych z prośbą o dopuszczenie go do habilitacji z zakresu prawa kościelnego.

Dnia 10 XII 1945 r. Rada Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL uznała, iż Winowskiego można dopuścić do habilitacji. Referentami habilitacji zostali wyznaczeni następujący profesorowie: Piotr Kałwa i Henryk Insadowski²⁹. Dodatkowo na referenta poproszono prof. Leona Halbana z Wydziału Pra-

²² Tamże, Pismo L. 3519/39, k. 75.

²³ AKUL, 314 A, Prof. Dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), Ankieta dla ubiegających się o tytuły naukowe samodzielnych pracowników nauki, k. 85.

²⁴ Tamże, Życiorys [pisany w 1954 r. – M.P.], k. 91.

²⁵ DALO, f. 26, op. 5, spr. 260, Teczka osobowa Leszka Winowskiego, curriculum vitae, k. 22.

²⁶ AKUL, 314 A, Prof. Dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), Życiorys [pisany w 1954 r. – M.P.], k. 91.

²⁷ Ogólnie co do studiów prawniczych na KUL zob.: A. Dębiński, *Prawo w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Historia i współczesność*, Lublin 1999.

²⁸ AKUL, 314 A, Prof. dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), Życiorys [pisany w 1954 r. – M.P.], k. 91.

²⁹ 6 V 1946 r. referent habilitacji Leszka Winowskiego, prof. Kałwa zgłosił wniosek na posiedzeniu Rady Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, żeby w miejsce zmarłego prof. Insadowskiego powołać prof. Henryka Dembińskiego. Tamże, Protokół nr 10 z posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Nauk Sp.-Ek. K.U.L. z dnia 10 XII 1945 r., k. 10.

wa Kanonicznego KUL³⁰. Podstawą habilitacji była praca *Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny i służby wojskowej*. Każdy z wymienionych (w miejsce H. Insadowskiego, H. Dembiński) sporządził recenzję wspomnianej rozprawy. I tak, w ocenie z 5 VII 1946 r. prof. Kałwa wytknął Winowskiemu drobne uchybienia językowe. Zwrócił uwagę, że zawiły styl i często niezrozumiały język mogą zniechęcać do lektury. Merytoryczna ocena pracy wypadła pozytywnie. Kałwa stwierdził: „Winowski dał oryginalne opracowanie tematu, dotąd ani w literaturze polskiej ani obcej pod kątem widzenia specyficznie prawniczym nieopracowanego. Wywiązał się z tego zadania jeśli chodzi o metodę pracy naukowej dobrze ... Dlatego stawiam wniosek o udzielenie p. Winowskiemu veniam legendi z zakresu prawa kanonicznego na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL”³¹.

Kolejną recenzję napisał prof. Halban. Jego zdaniem Winowski dokładnie zna i należycie wykorzystał materiał historycznoprawny interesującej go epoki. Posłużył się również bogatą literaturą historyczną oraz kanonistyczną. Wykazał też samodzielność i oryginalność w ujęciu tematu i w sposobie opracowania go. Wobec powyższego prof. Halban postawił wniosek o udzielenie Leszkowi Winowskiemu veniam legendi z prawa kanonicznego³².

Również trzeci recenzent, prof. Dembiński przychylnie ocenił rozprawę, pisząc „praca jest poważnym dorobkiem nie tylko autora, ale i nauki polskiej i uważam ją za znakomitą podstawę habilitacji. Stąd też będzie niezwykle przydatna dla każdego, kto w przyszłości zajmie się problemem wojny sprawiedliwej”³³.

Mając powyższe na uwadze Rada Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych przyjęła pozytywne opinie recenzentów oraz wyznaczyła na 30 VII 1946 r. dyskusję habilitacyjną³⁴. 2 VIII 1946 r. Rada Wydziału nadała Leszkowi Winowskiemu veniam legendi, tj. prawo wykładania w zakresie nauki: prawo kościelne. Wstępem do przyznania habilitacji był wykład, jaki Winowski wygłosił na forum Rady Wydziału. Tematem wykładu było „Stanowisko kobiety w C.I.C.” Po półgodzinnej prelekcji Rada Wydziału jednomyślnie uznała go za odpowiadający wymaganiom ówczesnej ustawy akademickiej. Ostatnim etapem przebiegu habilitacji było głosowanie członków Rady Wydziału³⁵.

Dnia 10 VIII 1946 r. uchwałę Rady Wydziału jednogłośnie zatwierdził Senat akademicki KUL³⁶, 5 XI zaś tego samego roku rektor KUL wystosował do Ministerstwa Oświaty w Warszawie pismo z prośbą o zatwierdzenie wspomnianego stopnia³⁷.

³⁰ Tamże, Protokół nr 5 z posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Nauk Sp.-Ek. K.U.L. z dnia 10 XII 1945 r., k. 22.

³¹ Tamże, k. 4–13.

³² Tamże, k. 13–17.

³³ Tamże, k. 17.

³⁴ Tamże, Protokół nr 14 z posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Nauk Społ.-Ekon. K.U.L. z dnia 30 VII 1946 r., k. 25.

³⁵ Tamże, Protokół nr 16 z posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Nauk Społ.-Ekon. K.U.L. z dnia 2 VIII 1946 r., k. 25. Wynik głosowania był następujący: dziewięć głosów na „tak”, jedna kartka pusta.

³⁶ Tamże, Protokół z posiedzenia Senatu z 10 VIII 1946 r., k. 42.

³⁷ Tamże, Pismo: L. 1627/46/R, k. 43.

W październiku 1946 r. Winowski został mianowany zastępcą profesora w Katedrze Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa Kanonicznego³⁸. Obowiązki te pełnił do 1957 r.³⁹ Pracując w Lublinie Winowski sprawował także funkcje administracyjne. 9 II 1952 r. na posiedzeniu Rady Wydziału Prawa Kanonicznego powierzono mu funkcję prodziekana wydziału, którą sprawował do 1957 r.⁴⁰

W lutym 1954 r. na posiedzeniu Komisji Kwalifikacyjnej przy Wydziale Prawa Kanonicznego KUL podjęto decyzję o nadaniu Winowskiemu tytułu profesora nadzwyczajnego⁴¹. Dwa dni po posiedzeniu przewodniczący komisji skierował wniosek do Rady Wydziału Prawa Kanonicznego KUL, aby zaproponowała nadanie Winowskiemu wspomnianego tytułu⁴². Przy trzech głosach pozytywnych i jednym wstrzymującym się, Rada Wydziału podjęła stosowną uchwałę⁴³.

Prof. Leszek Winowski formalnie pracował na KUL-u do 1957 r. Faktycznie jednak służył swoją osobą jeszcze niemal 20 lat. Ostatnim jego wypromowanym doktorem był późniejszy biskup lubelski, Piotr Hempterek. Promocja miała miejsce w 1963 r. Ostatnią recenzję rozprawy doktorskiej napisał dla Wydziału Prawa Kanonicznego w 1974 r.⁴⁴ Profesor Winowski zmarł w 1979 r.⁴⁵

Podsumowanie. Nie można nie zgodzić się z poglądem, że o kształcie i poziomie nauki w równym stopniu decydują ośrodki naukowe oraz ich kadra. Prof. Leszek Winowski wywodził się z doskonałego – jak na owe czasy – uniwersytetu we Lwowie. Uzasadniona zresztą wydaje się teza, że Winowski miał szczęście do wszystkich ośrodków uniwersyteckich, w których przyszło mu pracować. Na uznanie w równym stopniu jak UJK zasługują Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz Uniwersytet Wrocławski.

Na kształt naukowych zainteresowań i osiągnięć Profesora bez wątpienia wpływ miała również kadra naukowa, którą spotykał na swej zawodowej drodze. Nie sposób nie wspomnieć znakomitych uczonych z uczelni lwowskiej i lubelskiej. Wydaje się, że na zainteresowania naukowe Leszka Winowskiego największy wpływ miał prof. Władysław Abraham. Ten znakomity luminarz nauk historycznoprawnych wprowadził Winowskiego w arkana sztuki prawniczej. Leszek Winowski uczestniczył w jego seminarium, wpływ Mistrza zaś można dostrzec w szeregu prac

³⁸ Tamże, k. 46.

³⁹ T. Janasz, *Leszek Winowski* (CPH, t. XXXII (1980), z. 2, s. 240).

⁴⁰ AKUL, 314 A, Prof. Dr Lech vel Leszek Winowski, 1945–1959, k. 77. Dudziak, *op. cit.*, s. 12.

⁴¹ Należy zaznaczyć, iż wcześniej Winowski przedłożył komisji wykaz dorobku naukowego oraz dwie opinie wykładowców wydziału co do jego kwalifikacji naukowych. AKUL, 314 A, Prof. dr Lech vel Leszek Winowski (1945–1959), Protokół posiedzenia Komisji Kwalifikacyjnej przy Wydziale Prawa Kanonicznego K.U.L. odbytego w dniu 20 lutego 1954 r., k. 97.

⁴² Tamże, Pismo: L. 29/54/ Pr. K., k. 98.

⁴³ Tamże, Pismo: L. 41/54/ Pr. K., k. 101.

⁴⁴ Dudziak, *op. cit.*, s. 13.

⁴⁵ W literaturze przyjęto, że data śmierci Winowskiego stanowi symboliczny koniec tzw. Szkoły Abrahama. „Wrz z nim zakończyło się coś ważnego w polskiej kanonistyce. Zakończyła się mianowicie era Abrahama. Zmarły bowiem jest ostatnim z grona tych adeptów prawa kanonicznego, których osobiście kształtował wielki Władysław Abraham. Nadszedł nieubłagany termin ery poabrahamowej”. Tamże, s. 20.

napisanych przez późniejszego profesora Winowskiego. Warto również wspomnieć o prof. Leonie Halbanie, lwowskim specjalście z zakresu prawa kościelnego. Od 1937 r. był następcą Abrahama w Katedrze Prawa Kościelnego, a następnie pracował na KUL-u.

Wydaje się, że miejsce studiów i poszczególne miejsca pracy oraz kadra profesorów i współpracowników sprzyjała naukowemu rozwojowi Leszka Winowskiego. Świadczyć o tym może chociażby stosunkowo szybka kariera uniwersytecka. Jedynym mankamentem, który ówczesnie dotknął wielu znakomitych ludzi nauki, były okoliczności społeczno-polityczne. Stąd też na zawodowym oraz osobistym życiu Winowskiego odcisnięte zostało piętno zawieruchy wojennej. Warto jednak wspomnieć, że nawet praca fizyczna w charakterze magazyniera czy fotografa nie zniechęciła go do szukania możliwości kontaktu z nauką. Mimo trudów przyszły Uczony z determinacją dążył do osiągnięcia wyznaczonych celów.

Pozytywną stroną wymuszanych okolicznościami zmian miejsc zamieszkania i pracy było zaistnienie prof. Winowskiego w różnych środowiskach akademickich. Dzięki temu wielu młodych adeptów prawa miało okazję zetknąć się z Profesorem, słuchać jego wykładów i pod jego kierunkiem zdobywać wykształcenie.

Analizując lwowskie oraz lubelskie materiały archiwalne dotyczące osoby Leszka Winowskiego, warto zwrócić uwagę na bogactwo informacji tam zawartych. Mówią one nie tylko o Profesorze, ale przedstawiają pracę uczelni, sylwetki wielu wykładowców oraz dają pogląd na kilka dziesięcioleci polskiej rzeczywistości. Zdziwienie budzić może fakt braku kwerend w archiwum lwowskim, które jest prawdziwą skarbnicą wiedzy i powinno zainteresować współczesnych badaczy. Mając powyższe na uwadze uzasadnione wydaje się twierdzenie, że prof. Leszek Winowski – podobnie jak wielu innych uczonych wywodzących się ze Lwowa – jest postacią nieco zapomnianą.

Wspominając osobę Winowskiego, jego osiągnięcia naukowe, wkład w rozwój badawczy trzech polskich uniwersytetów warto zgłosić postulat o całościowe opracowanie jego biogramu i kierunków prowadzonych badań naukowych. Prof. Winowski należał bowiem do uczonych, którzy niewątpliwie zasługują na szczegółową monografię.

SYLWIA AKUŁA

SPRZEDAŻ LOKALI MIESZKALNYCH WE WROCŁAWIU W LATACH 2000–2006 WEDŁUG RODZAJÓW SPRZEDAŻY I PODMIOTÓW OFERENTÓW

Opracowanie niniejsze ma na celu analizę tendencji i ich zmian w zakresie sprzedaży nieruchomości mieszkaniowych we Wrocławiu w latach 2000–2006, a także zbadanie potencjalnego wpływu akcesji Polski do Unii Europejskiej na liczbę i strukturę zawieranych transakcji. Przyjęte cezury czasowe rozgranicza data 1 V 2004 r., czyli dzień wejścia Polski do Unii Europejskiej. Okres około 4,5 roku przed akcesją i 2,5 roku po niej jest dobrą podstawą źródłową do w miarę obiektywnego wnioskowania¹. W szczególności posłużono się tu kryteriami trybu sprzedaży i podmiotu sprzedającego lokal mieszkalny, uwzględniając wielkość lokalu (liczba pokoi). Źródłową podstawą opracowania jest dokumentacja Zarządu Geodezji, Kartografii i Katastru Miejskiego we Wrocławiu.

Na podstawie uchwały Rady Miejskiej Wrocławia funkcjonujący dotychczas jako zakład budżetowy Zarząd Geodezji, Kartografii i Katastru Miejskiego przekształcony został w 1999 r. w jednostkę budżetową². W zakres kompetencji Zarządu wchodziło m.in. prowadzenie zasobu geodezyjnego i kartograficznego, w tym także ewidencji nieruchomości³. Instytucja ta prowadzi ewidencję sprzedaży nieruchomości mieszkaniowych na terenie miasta Wrocławia, według kryterium lokalizacji (ulice), przekształconego przez autorkę w układ dzielnicowy, a także kryterium wielkości lokalu (liczby pokoi).

W opracowaniu uwzględniono następujące rodzaje sprzedaży (przetargowy, bezprzetargowy, wolnorynkowy) oraz podmioty sprzedające nieruchomości (Gmina Wrocław, Skarb Państwa, osoby prawne, osoby fizyczne).

¹ F. Kusiak zastosował podobne cezury czasowe w artykule *Sprzedaż wolnorynkowa nieruchomości gruntowych we Wrocławiu przed i po wejściu Polski do Unii Europejskiej (2002–2006)* (Sobótka, R. LXII, 2007, nr 4, s. 507).

² Uchwała Rady Miejskiej Wrocławia Nr XI/383/99 z dnia 8 VII 1999 r.

³ Zarząd Geodezji, Kartografii i Katastru Miejskiego. Regulamin Organizacyjny, opr. 22 X 2004 r. R. II, § 5. Także: Załącznik do Uchwały Rady Miejskiej Wrocławia, Nr LIII/3198/06 z dnia 26 VI 2006 r., R. II, § 2.

Przetarg jest – w ujęciu cywilnoprawnym – formą zawarcia umowy⁴. Jest to forma powszechnie stosowana przy sprzedaży mienia należącego do właściciela publicznego – gminy, Skarbu Państwa. Mienie to bowiem nie może być sprzedawane osobom wybranym na nabywców w ramach woli organów reprezentujących podmioty publicznoprawne, a zwłaszcza przez osoby wykonujące ich funkcje⁵.

Zasady przeprowadzania przetargów na sprzedaż nieruchomości publicznego określono w Ustawie o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 VII 1997 r.⁶ Przetarg został tam uznany za podstawową formę sprzedaży nieruchomości⁷.

Przetarg może być przeprowadzony w formie ustnej bądź pisemnej, a każda z nich może mieć charakter ograniczony lub nieograniczony. Przetarg ustny służy uzyskaniu jak najwyższej ceny, gdyż tylko ona może być kryterium licytacji. Przetarg pisemny służy natomiast wyłonieniu nabywcy, oferującemu także inne najkorzystniejsze warunki. Przetarg nieograniczony dostępny jest dla wszystkich, tj. ma charakter nie tylko publiczny, ale i powszechny; przetarg ograniczony to przetarg publiczny, ale nie powszechny – dostęp do niego mają jedynie podmioty spełniające określone warunki uczestnictwa w przetargu⁸.

Sprzedaż w trybie bezprzetargowym może być dokonana jedynie w ściśle określonych ustawowo wypadkach⁹, tj. np. gdy nieruchomość jest zbywana na rzecz osoby, której przysługuje prawo do pierwszeństwa w jej nabyciu¹⁰.

Najpowszechniejszą formą obrotu nieruchomościami jest sprzedaż w trybie wolnorynkowym, dostępna dla osób fizycznych, indywidualnych sprzedawców, mających zatem prawo swobodnego wyboru najkorzystniejszej oferty.

Wrocław był po 2000 r. dynamicznie rozwijającym się rynkiem nieruchomości mieszkaniowych; zarówno prywatyzacja mienia publicznego należącego do Skarbu Państwa, gminy, osób prawnych, jak i nasilony handel mieszkaniami prywatnymi na rynku wtórnym, umożliwiały potencjalnym nabywcom szeroki wybór lokali mieszkalnych – w zależności od ich preferencji: wielkości lokalu i jego lokalizacji. Równocześnie jednak zaznaczyło się istotne zróżnicowanie ilościowe ofert ze względu na tryb obrotu.

⁴ Jeśli przedmiotem przetargu jest m.in. własność nieruchomości, umowa dotycząca sprzedaży musi być zawarta w formie aktu notarialnego. Przetarg stanowi zaś wiążącą formę wyboru nabywcy nieruchomości. Szerzej: M. Wolanin, *Przetarg na nieruchomości stanowiące własność publiczną*, cz. I (Nieruchomości, C H Beck, nr 9, wrzesień 2004 r., s. 4). Także: E. Gniewek, *Obrót nieruchomościami państwowymi i komunalnymi*, Kraków 1994, s. 104 i n.

⁵ Mienie publiczne stanowi bowiem dobro wspólne, a jego uszczuplenie powinno następować w formie umożliwiającej powszechny i publiczny wybór nabywcy. Patrz: Wolanin, *Przetarg na nieruchomości...*, s. 4.

⁶ Tekst jednolity z 2000 r., nr 46, poz. 543. Patrz także: Wolanin, *Sprzedaż nieruchomości przez jednostki samorządu terytorialnego* (Nieruchomości, nr 3, marzec 1999, s. 4–7).

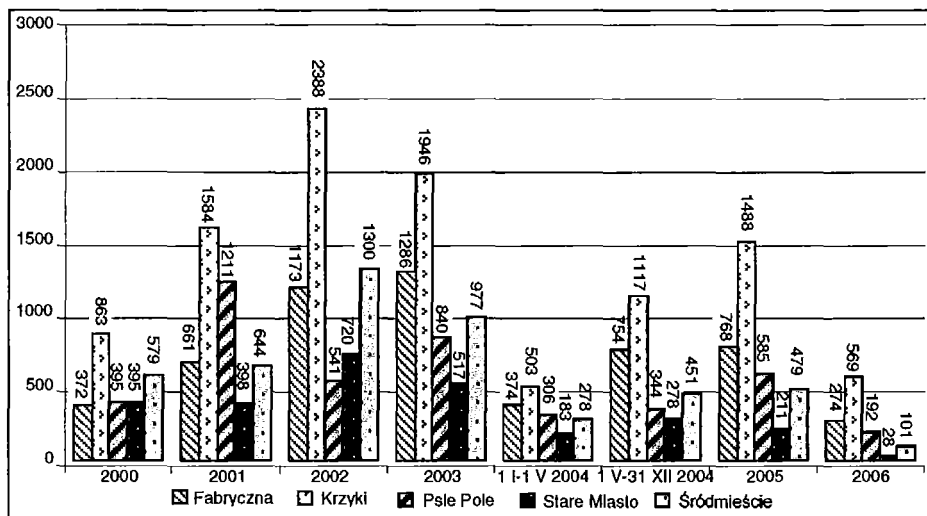
⁷ Tamże, art. 37, ust. 1.

⁸ Szerzej: Wolanin, *Przetarg na nieruchomości...*, cz. 1, s. 4–6.

⁹ Tamże, art. 37, ust. 2 i 3. Także: E. Gniewek, *Obrót nieruchomościami państwowymi i komunalnymi*, Kraków 1994, s. 114 nn.

¹⁰ Patrz: tamże, art. 34. Również: M. Wolanin, *Postępowanie przetargowe*, cz. 1 (Nieruchomości, CH Beck, nr 1, styczeń 2004 r., s. 4–7).

Sprzedaż mieszkań łącznie



Rys. 1. Liczba sprzedawanych mieszkań we Wrocławiu z podziałem na dzielnice we wszystkich trybach sprzedaży łącznie (przetargowo, bezprzetargowo i wolny rynek) w latach 2000–2006

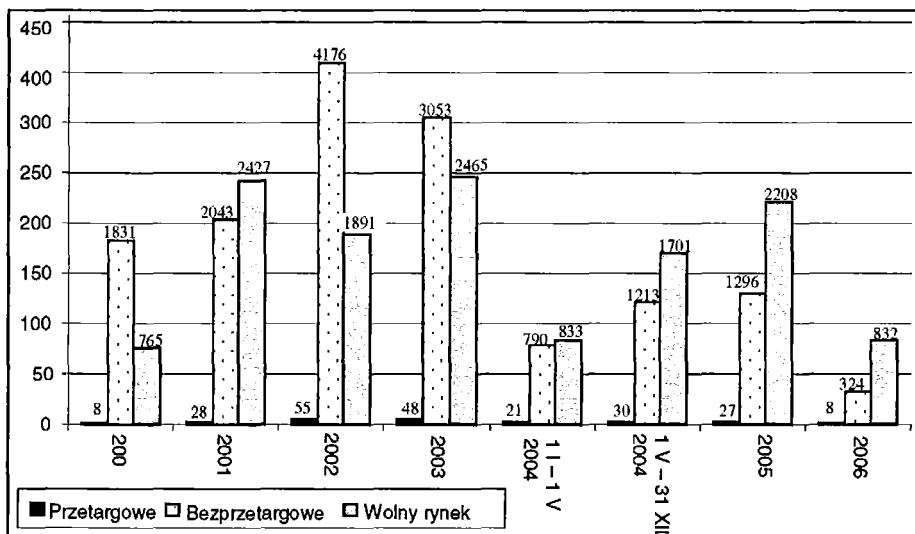
Źródło: Opracowanie własne na podstawie dokumentacji Zarządu Geodezji, Kartografii i Katastru Miejskiego we Wrocławiu.

Tabela 1. Liczba sprzedawanych mieszkań we Wrocławiu według wszystkich rodzajów sprzedaży łącznie (przetargowo, bezprzetargowo i wolny rynek) w latach 2000–2006

Lata	Przetargowo	Bezprzetargowo	Wolny rynek	Razem
2000	8	1831	765	2604
2001	28	2043	2427	4498
2002	55	4176	1891	6122
2003	48	3053	2465	5566
1 I–1 V 2004	21	790	833	1644
1 V–31 XII 2004	30	1213	1701	2944
2005	27	1296	2208	3531
2006	8	324	832	1164
Razem	225	14 726	13 122	28 073

Źródło: jw.

Spośród wyszczególnionych rodzajów sprzedaży mieszkań (przetargowe, bezprzetargowe, wolny rynek) najczęściej lokali mieszkalnych sprzedawano bezprzetargowo (52%), nieco mniej na wolnym rynku (47%), a niewielką tylko ich liczbę w trybie przetargowym (1%) (por. tab. 1 i rys. 2). Wśród dzielnic Wrocławia najczęściej mieszkań sprzedawano na Krzykach, mniej w dzielnicach Fabryczna i Psie Pole oraz Śródmieściu, najmniej natomiast na terenie Starego Miasta, choć zaist-



Rys. 2. Liczba sprzedawanych mieszkań we Wrocławiu wg wszystkich rodzajów sprzedaży łącznie (przetargowo, bezprzetargowo i wolny rynek) w latach 2000–2006

Źródło: jw.

niały tu pewne odchylenia, zwłaszcza w przypadku trybu bezprzetargowego i wolnorynkowego, w odniesieniu do dzielnic Śródmieście, Fabryczna, Psie Pole (patrz rys.1.), różniących się kolejnością, co jednak nie zmienia ogólnego obrazu kształtowania się rynku nieruchomości. Biorąc pod uwagę dynamikę zmian liczby transakcji widać, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, nie było znaczącą cezurą dla dynamiki zmian w liczbie sprzedawanych mieszkań, niezależnie od trybu dokonywania transakcji. Wyraźna tendencja wzrostowa ukształtowała się bowiem do roku 2002 (w sprzedaży wolnorynkowej przesunięta do 2003 r.) wynikająca z obaw ludności, dotyczących możliwego wzrostu cen w efekcie niedosłej akcesji Polski do UE. Polska poszła też śladem zachodnich sąsiadów, którzy od czasu, kiedy stali się członkami UE, obserwują nieustanny wzrost cen nieruchomości (np. w Hiszpanii boom budowlany utrzymuje się od 20 lat, czyli od chwili wstąpienia do UE). Atmosferę tę dodatkowo podgrzewały media i niekończące się dyskusje polityków na temat spodziewanych zmian po akcesji. Po okresie ożywienia na rynku wrocławskim nastąpił dość istotny spadek liczby sprzedawanych mieszkań, spowodowany wzrostem cen 1 m², jak również po części możliwością kupna atrakcyjnego gruntu na obrzeżach miasta i postawienia domu w cenie mieszkania.

Sprzedaż mieszkań w trybie przetargowym

W trybie przetargowym zdecydowanie największa liczba mieszkań sprzedana została przez Gminę Wrocław (99%), Skarb Państwa uczestniczył w tym rodzaju sprzedaży na minimalną skalę (1%) (patrz tab. 2 i 3). W sprzedaży w trybie przetargowym także nastąpił znaczący spadek liczby transakcji po okresie względnej stabilizacji 2002/2004. Również i w tym wypadku akcesja do UE nie była czynni-

Tabela 2. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez Gminę Wrocław w latach 2000–2006 w trybie przetargowym

Lata	Liczba pokoi				Łącznie
	1	2	3	4	
2000	2	3	2	1	8
2001	10	13	4	1	28
2002	18	25	11	1	55
2003	13	16	16	3	48
1 I–1 V 2004	6	7	6	1	20
1 V–31 XII 2004	12	6	6	5	29
2005	9	9	4	4	26
2006	–	7	–	1	8
Razem	70	87	50	17	222

Źródło: jw.

* Z powodu jednostkowej wielkości sprzedaży mieszkań, analiza dynamiki, będąca w tym wypadku niewymierną, została pominięta.

Tabela 3. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez Skarb Państwa w latach 2000–2006 w trybie przetargowym

Lata	Liczba pokoi				Łącznie
	1	2	3	4	
2000	–	–	–	–	–
2001	–	–	–	–	–
2002	–	–	–	–	–
2003	–	–	–	–	–
1 I–1 V 2004	–	–	1	–	1
1 V–31 XII 2004	–	1	–	–	1
2005	–	–	1	–	1
2006	–	–	–	–	–
Razem:	–	1	2	–	3

Źródło: jw.

* Z powodu jednostkowej wielkości sprzedaży mieszkań, analiza dynamiki, będąca w tym wypadku niewymierną, została pominięta.

kiem determinującym zmiany wrocławskiego rynku nieruchomości mieszkaniowych. Według wielkości mieszkań najwięcej transakcji dotyczyło lokali 2-pokojowych i dalej w kolejności 1-pokojowych, 3-pokojowych i 4- i więcej pokojowych. Analiza dynamiki sprzedaży mieszkań według wielkości wskazuje w poszczególnych latach brak jakiegokolwiek regularności, a tendencja ujawnia się dopiero w ujęciu sumarycznym (patrz tab. 4). Z całą pewnością gmina była bardziej zaangażowana w rozdysponowywanie swojego zasobu nieruchomości mie-

Tabela 4. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez wszystkie typy właścicieli łącznie w latach 2000–2006 w trybie przetargowym

Lata	Liczba pokoi				Łącznie
	1	2	3	4	
2000	2	3	2	1	8
2001	10	13	4	1	28
2002	18	25	11	1	55
2003	13	16	16	3	48
1 I–1 V 2004	6	7	7	1	21
1 V–31 XII 2004	12	7	6	5	30
2005	9	9	5	4	27
2006	–	7	–	1	8
Razem	70	87	51	17	225

Źródło: jw.

*Z powodu jednostkowej wielkości sprzedaży mieszkań, analiza dynamiki, będąca w tym wypadku niewymierną, została pominięta.

szkaniowych, gdyż Wrocław jest miastem o największym zasobie mieszkań komunalnych¹¹. Zapewne też znacząco mniej lokali mieszkalnych posiadał Skarb Państwa. Był to więc także efekt szerszego procesu nasilonej prywatyzacji mienia komunalnego, zwłaszcza niegospodarczego, wycofywania się podmiotów prawa publicznego z bezpośredniej działalności gospodarczej.

Sprzedaż w trybie bezprzetargowym

Również w trybie bezprzetargowym więcej mieszkań sprzedawała Gmina Wrocław (93%), niż Skarb Państwa (7%) (por. tab. 5 i 6), co wynikało po części z przyczyn tożsamyh ze sprzedażą w trybie przetargowym, ale również z szansy preferencyjnego nabycia mieszkań przez dotychczasowych lokatorów (najemców). Zmiany wielkości sprzedaży nieruchomości mieszkalnych wynikały bardziej z polityki gminy i Skarbu Państwa niż ze zmian koniunktury gospodarczej i poziomu życia. Tendencja wzrostowa w sprzedaży mieszkań przez obu oferentów była zróżnicowana i wystąpiły istotne przesunięcia w czasie, sięgały 2 lat – dłuższy okres sprzedaży mieszkań przez Skarb Państwa. W zależności od liczby pokoi wystąpiły wyraźne odmienności liczby sprzedawanych mieszkań i ich kolejności. Jeśli bowiem w ujęciu łącznym sprzedawano najczęściej mieszkań 2-pokojowych, nieco tylko mniej 3-pokojowych, to wyraźnie mniej 1-pokojowych, a najmniej największych 4- i więcej pokojowych (patrz tab. 7).

¹¹ Szerzej na ten temat: S. Akuła, *Sprzedaż mieszkań we Wrocławiu w latach 2003–2005 (Społeczeństwo i gospodarka w badaniach historycznych – dokonania i perspektywy*, pod. red. E. Kościak i T. Głowińskiego, Wrocław 2006, s. 257).

Tabela 5. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez Gminę Wrocław w latach 2000–2006 w trybie bezprzetargowym

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Łącznie
	1	%	2	%	3	%	4	%	
2000	196	–	308	–	143	–	18	–	665
2001	196	1	364	118	207	144	29	161	796
2002	598	305	1517	416	845	408	120	413	3080
2003	403	67	861	56	479	56	65	54	1808
1 I–1 V 2004	102	25	229	26	145	30	15	23	491
1 V–31 XII 2004	129	126	318	138	222	153	32	213	701
2005	134	103	328	103	198	89	31	96	691
2006	19	14	77	23	34	17	6	19	136
Razem	1777		4002		2273		316		8368

Źródło: jw.

Tabela 6. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez Skarb Państwa w latach 2000–2006 w trybie bezprzetargowym

Lata	Liczba pokoi				Łącznie
	1	2	3	4	
2000	21	88	50	7	166
2001	1	–	19	10	30
2002	4	21	16	2	43
2003	9	95	110	14	228
1 I–1 V 2004	8	27	48	5	88
1 V–31 XII 2004	12	61	74	41	188
2005	16	101	69	9	195
2006	11	40	21	–	72
Razem	82	433	407	88	1010

Źródło: jw.

Tabela 7. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez wszystkie typy właścicieli łącznie w latach 2000–2006 w trybie bezprzetargowym

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Łącznie
	1	%	2	%	3	%	4	%	
2000	359	–	794	–	555	–	123	–	1831
2001	308	85	705	88	831	149	199	161	2043
2002	686	222	1875	265	1431	172	184	92	4176
2003	595	86	1343	71	980	68	135	73	3053
1 I–1 V 2004	144	24	357	26	259	26	30	22	790
1 V–31 XII 2004	172	119	513	143	435	167	93	31	1213
2005	195	113	612	119	431	99	58	62	1296
2006	48	24	170	27	100	23	6	10	324
Razem	2507		6369		5022		828		14726

Źródło: jw.

Sprzedaż mieszkań w trybie wolnorynkowym

Tabela 8. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez osoby prawne w latach 2000–2006 na wolnym rynku

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Łącznie
	1	%	2	%	3	%	4	%	
2000	57	–	58	–	76	–	28	–	219
2001	449	787	740	1275	265	348	63	225	1517
2002	242	53	414	55	141	53	47	74	844
2003	312	128	556	134	205	145	41	87	1114
1 I–1 V 2004	123	39	163	29	89	43	11	26	386
1 V–31 XII 2004	169	137	452	277	287	322	63	572	971
2005	180	106	639	141	261	90	70	111	1150
2006	75	41	253	39	141	54	34	48	503
Razem:	1607		3275		1465		357		6704

Źródło: jw.

Tabela 9. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez osoby fizyczne w latach 2000–2006 na wolnym rynku

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Łącznie
	1	%	2	%	3	%	4	%	
2000	173	–	192	–	137	–	44	–	546
2001	274	158	372	193	209	152	55	125	910
2002	301	109	489	131	217	103	40	72	1047
2003	392	130	573	117	318	146	68	170	1351
1 I–1 V 2004	115	29	185	32	122	38	25	36	447
1 V–31 XII 2004	201	174	293	158	198	162	38	152	730
2005	258	128	458	156	274	138	68	178	1058
2006	60	23	98	21	119	43	52	76	329
Razem	1774		2660		1594		390		6418

Źródło: jw.

Tabela 10. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu przez wszystkie typy właścicieli łącznie w latach 2000–2006 na wolnym rynku

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni =100)	Łącznie
	1	%	2	%	3	%	4	%	
2000	230	–	250	–	213	–	72	–	765
2001	723	314	1112	444	474	222	118	163	2427
2002	543	75	903	81	358	75	87	73	1891
2003	704	129	1129	125	523	146	109	125	2465
1 I–1 V 2004	238	33	348	30	211	40	36	33	833
1 V–31 XII 2004	370	155	745	214	485	229	101	280	1701
2005	438	118	1097	147	535	110	138	136	2208
2006	135	30	351	31	260	48	86	62	832
Razem	3381		5935		3059		747		13 122

Źródło: jw.

W sprzedaży wolnorynkowej tendencja wzrostu trwała do lat 2003/2004 (chwilowe załamanie wystąpiło w 2002 r., wraz z ogólnym kryzysem ekonomicznym kraju) (patrz: tab. 10). I w tym wypadku nadejście okresu poakcesyjnego oznaczało jednakże spadek liczby sprzedawanych mieszkań. Wśród podmiotów sprzedających zaznaczyła się nieznaczna dominacja osób prawnych (51%) nad osobami fizycznymi (49%) (patrz: tab. 8 i 9). W strukturze wielkości sprzedawanych mieszkań najczęściej było 2-pokojowych, mniej – na podobnym poziomie – 1- i 3-pokojowych, a dużo mniej 4- i więcej pokojowych. Zjawisko to kształtowało się niezależnie od podmiotu sprzedającego lokale mieszkalne.

Akcesja do UE nie miała znacznego wpływu na kształtowanie się dynamiki sprzedaży mieszkań we Wrocławiu. Wydawać się mogło, że w okresie przedakcesyjnym zapowiedź wprowadzenia od 1 V 2004 r. podatku VAT przyczyni się do wzmożonych zakupów nieruchomości. Tymczasem takie zjawisko nie nastąpiło¹². Istotne było natomiast uchwycenie zależności pomiędzy podmiotami sprzedającymi mieszkania a trybem ich sprzedaży. W trybie przetargowym i bezprzetargowym Gmina Wrocław dominowała nad Skarbem Państwa, a w trybie wolnorynkowym osoby prawne nad fizycznymi. Niezależnie od rodzaju sprzedaży i typu sprzedającego, wyraźne tendencje zauważalne są także co do kształtowania się rynku według wielkości mieszkań. Najwięcej sprzedawano mieszkań 2-pokojowych, nieco mniej 1- i 3-pokojowych, a zdecydowanie najmniej 4- i więcej pokojowych. Jednakże i na tę strukturę przystąpienie do UE nie miało istotnego wpływu.

¹² Kusiak, *op.cit.*, s. 510.

„ZESZYTY MUZEUM ZIEMI KŁODZKIEJ”, nr 8–9, Kłodzko 2007, ss. 296.

Jak z biegiem czasu „Kladský sborník” po stronie czeskiej, tak u nas „Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej” stały się, po ponad dwudziestu latach istnienia, najważniejszym periodykiem zamieszczającym interdyscyplinarne opracowania autorów polskich, czeskich i rzadziej niemieckich na temat Kłodzka i okolic. Taką opinię również potwierdza prezentowana tutaj najnowsza edycja „Zeszytów...” Jest numerem podwójnym, zawiera zatem nieco więcej niż zwykle materiałów. Zestawiono je w pięciu działach. Pierwszym są „Artykuły”, w którym na początku zamieszczono pięć pozycji z zorganizowanego w 2002 r. przez Muzeum Ziemi Kłodzkiej sympozjum „Dom w zwierciadle minionego czasu. Przestrzeń kulturowo-społeczna na przełomie XIX i XX wieku”. Są to referaty: Lucyny Białej o ówczesnym życiu społeczno-kulturalnym mieszczan kłodzkich w świetle prasy lokalnej, Barbary Prasał o kulturze muzycznej Kłodzka w tymże czasie, Rainera Sachsa o artystach i twórcach rzemiosła artystycznego w Kłodzku na przełomie wspomnianych wieków, Hanny Grzeszczuk-Brendel o komforcie mieszkania i otoczenia na przykładzie Poznania z początku XX w., wreszcie Krystyny Toczyńskiej-Rudysz, emerytowanej, długoletniej dyrektorki Muzeum Ziemi Kłodzkiej, która poprzez przypomnienie najważniejszych przedsięwzięć wystawienniczych kłodzkiego muzeum, w tym wielkiej wystawy „Dom w zwierciadle minionego czasu”, podzieliła się swoimi wieloletnimi (1981–2002) doświadczeniami w dziedzinie muzealnego wystawiennictwa. W końcówce tego działu dorzucono jeszcze dwie pozycje spoza wiodącego tematu, mianowicie Ondřeja Felcmana o herbach dynastii Podiebradów na czeskich zabytkach architektury oraz Petra Vorela o hrabstwie kłodzkim i polityce finansowej króla Ferdynanda I od lat trzydziestych do sześćdziesiątych XVI wieku.

W drugim wielkim dziale („Materiały i dokumenty”) znalazło się dziewięć pozycji. Dariusz Galewski naszkicował na podstawie najnowszych badań archiwalnych proces barokizacji kościoła Jezuitów w Kłodzku. Grzegorz Podruczny korzystając z bogatych materiałów archiwalnych, w tym często ikonograficznych, opisał zabudowania garnizonu kłodzkiego w latach 1740–1906. Andrzej Behan zajął się wielką katastrofą górniczą 9 VII 1930 r. na szybie „Kurt” kopalni „Wenzeslaus” w Jugowie i jej społecznymi następstwami (w aneksie lista 151 ofiar katastrofy). Waldemar Zieliński zamieścił pierwszą część swej relacji o początkach (lata 1839–1857) fotografii na ziemi kłodzkiej. Jan Sakwerda uzupełnił materiały do katalogu ukazującego ziemię kłodzką w medalierstwie dawnym i współczesnym. Jaroslav Šůla zainteresował się rolą ziemi kłodzkiej w nazistowskim planie germanizacji i zagłady narodu czeskiego w latach 1938–1945. Joanna Hytrek-Hryciuk pokazała, jak w dokumentach Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Kłodzku i Bystrzycy Kłodzkiej postrzegano tamtejszą ludność niemiecką pochodzenia czeskiego (tzw. Pseudo-Czechów). Maria Strycharz zamieściła wspomnienia o dyrektorach Szkoły Podstawowej nr 7 w Kłodzku – Marianie Jackowiaku (1929–1999) i Danucie Nowickiej (1936–1995). Wreszcie Tomasz Olichwer i Janusz Łach przedstawili wyniki własnych badań prowadzonych w latach 1997–2002 nad hydrogeologią i hydro-morfologią Kotliny Kłodzkiej, przydatnych do realizacji zadań związanych z zagospodarowaniem przestrzennym oraz wyznaczaniem stref bezpośrednich zagrożeń powodziowych.

W dziale „Recenzje, omówienia, polemiki” oprócz kilku zwyczajowych recenzji na uwagę zasługuje opracowany przez Irenę Klimaszewską przegląd publikacji z lat 2001–2005 dotyczących Kłodzczyzny. W dziale „Kronika” znalazło się kłodzkie kalendarium społeczno-kulturalne 2000–2004, dalej relacja o zorganizowanej w Muzeum Ziemi Kłodzkiej wystawie „Pięć wieków górnictwa węgla kamiennego na ziemi noworudzkiej” i na koniec sprawozdanie z działalności Muzeum Ziemi Kłodzkiej w latach 2000–2004. W dziale „Nekrologi” zamieszczono wspomnienia o siedmiu osobach szczególnie zasłużonych dla miasta Kłodzka i regionu. Chodzi o społecz-

niczke Felicję Wolfson (1921–2001), lekarza Walentego Wasilczenkę (1913–2002), ekonomistę i samorządowca Józefa Frejnika (1928–2003), literata Zenona Rzeplińskiego (1932–2004), muzyka i pedagoga Stanisława Dąbrowskiego (1937–2005), księdza prałata Stefana Witczaka (1948–2006) i pedagoga Bronisława Krawczyka (1942–2007).

Stanisław Solicki

Rudolf Urban, DER PATRON. GÜNTER SÄRCHENS LEBEN UND ARBEIT FÜR DIE DEUTSCH-POLNISCHE VERSÖHNUNG, Neisse Verlag, Dresden 2007, ss. 294.

Pod koniec 2007 r. nakładem Neisse Verlag ukazała się praca autorstwa opolskiego germanisty i historyka Rudolfa Urbana o *Życiu i działalności Güntera Särchena dla pojednania polsko-niemieckiego*. Bohater rozprawy – Günter Särchen (1927–2004) był jednym z pierwszych przedstawicieli NRD, którzy zaangażowali się w dzieło pojednania między Polakami i Niemcami, należał m.in. do współtwórców słynnej organizacji Aktion Sühnezeichen (Akcja Znak Pokuty) oraz tzw. magdeburskich Polenseminare (seminariów polskich). Mimo tak bogatej działalności jego sylwetka znana była głównie wąskiemu gronu specjalistów zajmujących się stosunkami polsko-niemieckimi, szczególnie kontaktami pomiędzy PRL i NRD¹. Dlatego tak cenna jest inicjatywa R. Urbana, dzięki której pamięć o tej niezwyklej postaci może spotkać się z zainteresowaniem szerszego kręgu odbiorców.

W swojej pracy Autor próbuje dać odpowiedź na pytanie o źródła późniejszej postawy G. Särchena i jego zaangażowania na rzecz pojednania z Polakami. Duże znaczenie przypisane zostało pochodzeniu Särchena, który miał również słowiańskie korzenie, wywodził się z niemiecko-serbołużyckiej rodziny, dzięki czemu związany był zarówno z niemieckim, jak i ze słowiańskim kręgiem kulturowym. Istotnym czynnikiem było ponadto jego katolickie pochodzenie i wychowanie, które także ukształtowało jego osobowość i miało wpływ na późniejsze zaangażowanie w instytucjach Kościoła katolickiego. Oba te czynniki (serbołużyckie pochodzenie oraz katolicyzm) były w okresie III Rzeszy źródłem dyskryminacji przez nazistów. Właśnie w tych wczesnych doświadczeniach z dzieciństwa R. Urban upatruje podstaw późniejszej działalności Särchena. Poprzez takie przeżycia mógł on bowiem w pełni uświadomić sobie i zrozumieć zbrodnie nazistowskie w okupowanej Polsce oraz wytworzyć w sobie sprzeciw wobec wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji, których wyrazem były w NRD kolejne fale antypolskiej propagandy m.in. w okresie działalności w Polsce związku zawodowego „Solidarność”.

Decydujące znaczenie dla późniejszej postawy Särchena miały przede wszystkim przeżycia związane z II wojną światową. W 1944 r. został on wcielony do Wehrmachtu, gdzie zetknął się z „okropieństwami wojny, strachem przed śmiercią, który był tym większy, im więcej widział martwych niemieckich żołnierzy”. W kwietniu 1945 r. Särchen dostał się do amerykańskiej niewoli. Pobyt w obozie jenieckim był dla niego ważnym doświadczeniem, gdyż dowiedział się wówczas o zbrodniach dokonanych przez nazistów m.in. na ziemiach polskich. Znacznie więcej informacji o zbrodniczej działalności narodowosocjalistycznego reżimu uzyskał jednak po powrocie w rodzinne strony.

Źródła późniejszego zaangażowania Särchena Autor doszukuje się również w jego wiedzy o pomocy Serbołużyczan dla polskich robotników przymusowych w czasie wojny, która miała być przedmiotem „historycznej refleksji”, natomiast jego działalność na rzecz pojednania miała być symbolicznie pojmowaną kontynuacją tej pomocy. Tezy tej nie można jednak z całą pewnością udowodnić.

R. Urban podkreśla, że przedstawione doświadczenia odcisnęły zdecydowane piętno w mentalności i psychice Särchena – jego zdaniem bez tego typu przeżyć nie rozwinęłaby się bezkompromisowa postawa, prowadząca do późniejszej działalności bohatera książki.

Niezwykle istotne znaczenie w życiu Särchena, w kontekście jego późniejszego zaangażowania w pojednanie z Polakami, miał kilkuletni pobyt w granicznym mieście Görlitz. Obserwując tam wzajemną niechęć obu narodów do siebie (po jednej stronie rzeki granicznej mieszkali Polacy – ofiary

¹ Jednym z nielicznych opracowań poświęconych G. Särchenowi jest artykuł K. Ruchniewicza, *Günter Särchen (1927–2004) – Unser Gogatha liegt im Osten („Mein Polen...“)*. *Deutsche Polenfreunde in Porträts*, wyd. K. Ruchniewicz i M. Zybura, Dresden 2005, s. 259–289).

reżimu nazistowskiego, natomiast po drugiej Niemcy – „wypędzeni” z dawnych wschodnich prowincji) rozwinął w sobie zainteresowanie Polską oraz stosunkami między obu społeczeństwami, a także – zdaniem Autora – obrał pojednanie polsko-niemieckie za jeden ze swoich życiowych celów.

Najważniejszą część recenzowanej biografii stanowi prezentacja i analiza inicjatyw zapoczątkowanych przez Särchena, które służyć miały pojednaniu między Polakami i Niemcami. R. Urban podjął się niezwykle trudnego zadania, starając się przedstawić wszystkie powzięte w tym celu działania. Do najbardziej znanych należała oczywiście praca w ramach Aktion Sühnezeichen. Autor zaprezentował nie tylko najbardziej spektakularne akcje tej organizacji, do których należały niewątpliwie obozy letnie i pielgrzymki do Polski, w trakcie których zajmowano się m.in. pracami w dawnych obozach zagłady w Oświęcimiu i Majdanku oraz spotykano się z polskimi dysydentami (przede wszystkim przedstawicielami Klubów Inteligencji Katolickiej), ale również mniej znane inicjatywy. Zaliczyć do nich należy m.in. zbiórki pieniędzy oraz darów dla różnych instytucji w Polsce, czy wspieranie ośrodka dla niewidomych w Laskach, w które notabene Särchen zaangażował się osobiście, pracując na jego rzecz oraz zakupując i niekiedy przemycając przez granicę urządzenia dla niewidomych.

Równie popularna i ważna była kolejna inicjatywa Särchena – przez Autora określona jako sztandarowe przedsięwzięcie służące pojednaniu między obu narodami – tzw. seminaria polskie, odbywające się od 1968 r. w ramach urzędu do spraw duszpasterstwa magdeburskiej kurii. W przeciwieństwie do pielgrzymek do Polski (które skierowane były raczej do wschodnioniemieckiej młodzieży) były one adresowane do średniego i starszego pokolenia. Brali w nich udział przedstawiciele różnych grup społecznych zainteresowanych tematyką polską, a szczególnie i jednocześnie liczną grupę stanowili tzw. wypędzeni. Cel seminariów był jasno sformułowany, uczestnicy mieli poznać „kulturę i historię Polski, historię oraz aktualną sytuację polskiego Kościoła”, a obrady miały doprowadzić do „pojednania i stworzenia więzi między Polakami i Niemcami” (s. 161). Wśród referentów znajdowali się zawsze goście z Polski, przedstawiciele środowisk opozycyjnych, którzy prezentowali słuchaczom wolny od oficjalnej propagandy, prawdziwy obraz sytuacji politycznej w PRL. Do najważniejszych prelegentów należeli: Anna Morawska, Franciszek Blachnicki, Józefa Hennelowa, Tadeusz Mazowiecki, Stanisław Stomma i Mieczysław Pszon. Szczególnie istotne było wystąpienie Mieczysława Pszona, który w 1981 r. zaprezentował referat dotyczący aktualnej sytuacji politycznej w Polsce i działalności „Solidarności”, co można było jednoznacznie sklasyfikować jako wydarzenie polityczne (s. 164–165). Uzupełnieniem seminariów były prezentacje dotyczące Polski oraz projekcje polskich filmów (np. „Wesele” czy „Potop”).

Ważnym przedsięwzięciem Särchena było wydawanie tzw. Handreichungen (biuletynów informacyjnych), w których prezentował różne zagadnienia związane ze wschodnim sąsiadem, m.in. historię i kulturę Polski, sytuację Kościoła, sylwetkę Jana Pawła II itp. R. Urban zwraca szczególną uwagę na fakt, że omawiane publikacje ukazywały się bez ingerencji cenzury, ponieważ opatrzone były adnotacją: „do użytku wewnątrzkościelnego”. Sporo miejsca Autor poświęcił szczególnemu wydaniu tzw. Handreichungen, które ukazało się w 1982 r. i było w całości poświęcone „Solidarności”. Oficjalny tytuł tego zeszytu brzmiał: „Pojednanie – zadanie Kościoła”, jednak zebrane w nim teksty, zawierające m.in. informacje na temat celów i założeń programowych polskiego związku zawodowego, stosunku do rządzącej partii komunistycznej oraz postawy polskiego Kościoła, miały zdecydowanie polityczny charakter, szczególnie w kontekście sytuacji politycznej w PRL.

Poza tymi najbardziej znanymi inicjatywami Särchena w książce znaleźć można cały szereg innych podejmowanych przedsięwzięć. Kontakty z Polakami Günter Särchen nawiązał bowiem już znacznie wcześniej. Jeszcze w latach pięćdziesiątych, w ramach urzędu do spraw duszpasterstwa w Magdeburgu rozpoczął korespondencję oraz wysyłanie niewielkich paczek z książkami do różnych instytucji w Polsce. Do tej kategorii zaliczyć należy ponadto pobyty polskich studentów w NRD, kursy języka polskiego dla wschodnioniemieckich studentów, zbiórki darów dla Polski, szczególnie w okresie kryzysu i stanu wojennego w latach osiemdziesiątych, a przede wszystkim liczne wykłady i odczyty prezentujące wolną od oficjalnej propagandy sytuację w kraju wschodniego sąsiada.

Autor podkreśla również rolę Särchena w utworzeniu tzw. duszpasterstwa dla Polaków pracujących w NRD. Przedsięwzięcie to dopiero kilka lat po pierwszych inicjatywach Särchena zostało przejęte przez episkopat NRD i skoordynowane ze stroną polską; nadano mu też rangę ogólnokrajową.

Nie dziwi więc fakt, że ze względu na bogatą działalność Särchena w tym zakresie Autor nadał mu miano „patrona” polsko-niemieckiego pojednania. Co ciekawe, takiego samego określenia w stosunku do Särchena użyli przedstawiciele Stasi, nadając skierowanej przeciwko niemu formie pracy operacyjnej właśnie kryptonim „Patron”. Działalność Särchena spowodowała bowiem zainteresowanie jego osobą służby bezpieczeństwa. Zarzucano mu m.in. przemyt środków dewizowych, wrogość wobec NRD oraz współpracę ze służbami wywiadowczymi państw zachodnich. Warto podkreślić, że Autor zapoznał się z aktami Särchena i wyniki tych badań szeroko zrelacjonował w rozdziale „Probleme mit Staat und Kirche”.

Niewątpliwym atutem książki jest także prezentacja sytuacji Kościoła katolickiego w NRD. Szczególnie interesujące są przedstawione przez R. Urbana napięcia w Kościele, których ofiarą był sam Särchen.

R. Urban zajął się ponadto analizą skutków działalności Günтера Särchena. Autor uznaje, że poszczególne inicjatywy bohatera rozprawy przyczyniły się do stworzenia w pewnych kręgach wschodniemieckiego społeczeństwa alternatywnego obrazu Polski, prowadząc jednocześnie do autentycznego zbliżenia przedstawicieli obu społeczeństw. O znaczeniu pracy Särchena świadczą także – wymienione w książce – nagrody i odznaczenia, jakie otrzymał zarówno w Polsce, jak i w Niemczech (m.in. Krzyż Komandorski, Federalny Krzyż Zasługi, Nagroda Polsko-Niemiecka, Nagroda Pokojowa im. Lothara Kreysinga).

Biografię kończą ciekawe rozważania dotyczące postawy politycznej Güntera Särchena. R. Urban zadaje mianowicie pytanie, czy bohatera rozprawy można uznać za opozycjonistę. Odpowiedź nie jest bynajmniej prosta i jednoznaczna. Z jednej strony bowiem sam Särchen nie określa swojej działalności jako opozycyjnej wobec panującego w NRD ustroju, z drugiej jednakże podejmowane przez niego inicjatywy były ewidentnym przejawem sprzeciwu wobec panującej doktryny oraz polityki wschodniemieckich władz. Autor – przywołując szereg przykładów – wskazuje, że wiele spośród działań Güntera Särchena miało podteksty polityczne i przejawiało pewne cechy postawy opozycyjnej, mimo iż on sam nie definiował ich w ten sposób. R. Urban widzi w Särchenie osobę, która – nie będąc czynnym opozycjonistą – zmotywowała wielu przyszłych wschodniemieckich opozycjonistów do występowania przeciwko reżimowi SED².

Publikacja oparta jest na bogatym i różnorodnym zestawie materiałów źródłowych. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie zbiór archiwaliów G. Särchena, zawierający teksty jego wystąpień, listy, pamiętniki oraz zdjęcia, zdeponowany w Zentralarchiv des Bischöflichen Ordinariates Magdeburg, a także prywatne archiwum Särchena, w którym znajdują się jego teksty, zebrane i opublikowane w niewielkim nakładzie. Dla pełnego zaprezentowania sylwetki G. Särchena Urban sięgnął do materiałów znajdujących się w rękach prywatnych: archiwum profesora Kazimierza Czaplńskiego, księdza Wolfganga Globischa oraz Christiana Schenker z Wittichenau. Ponadto Autor wykorzystał również materiały licznych archiwów niemieckich (Bischöfliches Archiv Görlitz, Ratsarchiv der Stadt Görlitz, Sorbisches Institut w Budziszynie) oraz polskich (Archiwum Jerzego Turowicza, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Państwowe Muzeum na Majdanku, wrocławski oddział Instytutu Pamięci Narodowej). Bardzo istotne znaczenie w kontekście działalności bohatera monografii posiadają dokumenty wschodniemieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa (Bundesbeauftragte für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen DDR). Osobną kategorię źródeł stanowią wywiady ze świadkami działalności Särchena. Autor przeprowadził wywiady z jego córkami: Elizabeth Here i Claudią Wyzgol oraz przyjaciółmi i współpracownikami: Heribertem Wenzlem, Christą Gnatzy, Theo Mechtenbergiem, Ludwigiem Mehlhornem, Ewą Unger, Kazimierzem Czaplńskim, Wandą Czaplńską i księdzem Wolfgangiem Globischem. Warto podkreślić, że R. Urban, który jest również germanistą, dokonał wnikliwej analizy różnorodnych tekstów Särchena, m.in. jego wierszy, dzięki czemu czytelnik zyskuje pełny obraz twórczej działalności bohatera rozprawy.

Rozprawa *Der Patron. Günter Särchens Leben und Arbeit für die deutsch-polnische Versöhnung* poprzedzona jest przedmową dr. hab. Krzysztofa Ruchniewicza oraz uzupełniona ponad 20 zdjęciami

² Podobnie rolę G. Särchena ocenia E. Neubert, *Geschichte der Opposition in der DDR 1949–1989*, Bonn 1997, s. 200.

mi i kopiami dokumentów, m.in. materiałów wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa. Wypada jedynie wyrazić nadzieję, że ta ważna książka ukaże się również w języku polskim, dzięki czemu możliwe będzie spopularyzowanie osoby oraz działalności Güntera Särchena po obu stronach Odry.

Dariusz Wojtaszyn

Piotr Wandycz, ALEKSANDER SKRZYŃSKI – MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH II RZECZYPOSPOLITEJ, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2006, ss. 312.

Działalności Aleksandra Skrzyńskiego poświęconych jest wiele opracowań na temat dyplomacji polskiej w dobie dwudziestolecia międzywojennego, a szczególnie w okresie sprawowania przez niego funkcji szefa polskiej dyplomacji w latach 1922–1923 i 1924–1926. Jego biografię polityczną opracował Piotr Stefan Wandycz, wybitny znawca dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, a w szczególności stosunków polsko-czechosłowackich i polsko-francuskich¹.

Zasadnicza część pracy obejmuje okres działalności Skrzyńskiego, w którym nastąpiło ustalenie granic odrodzonej Polski. Jednak szczytowy okres jego działalności przypada na lata 1924–1926, gdy zaakceptował postanowienia konferencji w Locarno. Działalność dyplomatyczna Skrzyńskiego wzbudzała kontrowersje zarówno wśród współczesnych polityków jak i późniejszych badaczy. Jedni określali go mianem „jednego z najzdolniejszych ministrów spraw zagranicznych”, inni, gdy parafował protokół końcowy paktów lokarneńskich, mówili o nim „ta suchka lokarneńska”. Przez historyków Skrzyński jest postrzegany jako drugi obok Józefa Becka wybitny polski minister spraw zagranicznych okresu międzywojennego. Mimo to jego działalność oraz koncepcje polityki zagranicznej posiadają zarówno antagonistów, jak i zwolenników. Dlatego też z zainteresowaniem należy przyjąć jego biografię.

Główne źródła archiwalne wykorzystane przez Autora znajdują się w Polsce, USA i we Francji. Nie było potrzeby wykorzystywania czeskich zbiorów archiwalnych, przechowywanych w Archiwie ministerstwa zahraničních věcí w Pradze, ponieważ zostały one skrupulatnie spenetrowane przez historyków czeskich i polskich. Z pewnością wiele nowych szczegółów dostarczyłaby kwerenda w archiwach rumuńskich, które – jak można sądzić – byłyby przydatne dla nakreślenia działalności Skrzyńskiego jako posła polskiego w Bukareszcie.

Szczególne miejsca w bibliografii wyżej wymienionej książki zajmują prywatne papiery Eweliny Zaleskiej. Jej notatki oraz liczne pamiętniki innych osobistości świata polityki pozwoliły także na ukazanie problemów niezwiązanych ściśle z jego działalnością dyplomatyczną. Istotnym źródłem informacji na temat osobowości i koncepcji politycznej hrabiego są publikowane w Polsce, jak i poza jej granicami artykuły, prace i przemówienia jego autorstwa. Wandycz wykorzystał wszystkie źródła publikowane dotyczące polityki zagranicznej Polski. Szczególnie przydatne w trakcie pisania recenzowanej publikacji okazały się wyżej wymienione publikacje zwarte.

Na treść książki poza wstępem, epilogiem i indeksem osób, składa się, osiem rozdziałów. Dwa pierwsze traktują o „pierwiastku pozahistorycznym” Aleksandra Skrzyńskiego, zaś rozdział trzeci i czwarty odnoszą się do jego działań jako sternika polskiej dyplomacji w rządach gen. Władysława Sikorskiego oraz Władysława Grabskiego. Natomiast następne rozdziały (piąty, szósty i siódmy) obejmują okres poprzedzający konferencję w Locarno oraz jej obrady. Z kolei rozdział ósmy oraz epilog przedstawiają okres, kiedy pozostawał on na uboczu życia politycznego, który można określić jako zmierzch „gwiazdy pierwszej wielkości na naszym firmamencie dyplomatycznym” (s. 7).

Rozdział pierwszy i drugi przybliżają nam kontekst, w którym ukształtowała się koncepcja polityki zagranicznej Skrzyńskiego. Czas, w którym przyszło dojrzeć przyszłemu ministrowi spraw zagranicznych, nieistniejącego wówczas na mapach państwa, różnił się nieomal pod każdym względem od okresu, który nastąpił po roku 1918.

¹ Z ważniejszych prac Autora należy wymienić: P. Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919–1925: French – Czechoslovak – Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno*, Mineapolis 1962; tenże, *The Twilight of French Alliance, 1926–1936: French – Czechoslovak – Polish Relations from Locarno to Remilitation of the Rhineland*, Jersey: Princeton 1988.

Swoją pracę dyplomaty rozpoczął on jako urzędnik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Wiedniu. Następnie został mianowany sekretarzem ambasady w Watykanie, a później był sekretarzem w poselstwie w Hadze, oraz w ambasadach w Berlinie i Paryżu. Praca w dyplomacji austro-węgierskiej sprawiła, że w przededniu i w czasie I wojny światowej z natury rzeczy opowiedział się on za orientacją austro-polską. Jednak z powodu braku źródeł Autor dość pobieżnie potraktował ten okres życia Skrzyńskiego. Nie zwrócił uwagi, że u schyłku I wojny, kiedy mocarstwa Ententy pogodziły się z rozpadem monarchii habsburskiej, Skrzyński pozostał nadal wierny wyżej wspomnianej orientacji. Wierzył bowiem w zwycięstwo państw centralnych i proponował nawet w czerwcu 1918 r. przywódcy konserwatystów zachodniej Galicji W.L. Jaworskiemu porozumienie z Komitetem Narodowym Polskim. Miał za tym przemawiać rzekomo fakt, iż R. Dmowski nie wierzył w zwycięstwo Ententy². Wydaje się, że na taką postawę miał wpływ kuzyn Aleksandra, Władysław Skrzyński, radca legacyjny w poselstwie austro-węgierskim w Bernie. Pod koniec wojny wskazywał on wyraźnie na konieczność niezależnienia się Austro-Węgier od Niemiec i rozwiązanie przez nie sprawy polskiej. Kwestię tę omówił J. Pajewski³. W tym samym czasie Władysław Skrzyński proponował austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Stephanowi Buriánowi von Rajecz pozyskanie Dmowskiego dla orientacji austro-polskiej⁴.

Podczas I wojny światowej był podkomendnym gen. Tadeusza Rozwadowskiego, dzięki któremu miał okazję poznać wiele ważnych osobistości odradzającej się Polski, w tym Sikorskiego. W maju 1919 r. podjął zaś pracę w dyplomacji polskiej i został mianowany posłem w Bukareszcie, odniósł tam poważny sukces dyplomatyczny, jakim było zawarcie sojuszu polsko-rumuńskiego. Wandycz potwierdza opinię sformułowaną przez Henryka Bułhaka, że ten młody dyplomata był „jednym z czołowych autorów zawartego aliansu” (s. 55). W rozdziale tym została również omówiona jego działalność na rzecz zbliżenia z państwami Małej Ententy, co nie mogło przynieść skutków ze względu na zły stan stosunków polsko-czechosłowackich. Misja w Bukareszcie zakończyła się 16 XII 1922 r., gdy powołano go na stanowiska szefa polskiej dyplomacji.

Autor podkreśla zarazem, że mimo zdolności i doświadczenia Skrzyński nie cieszył się sympatią ze względu na manieri nabyte w domu rodzinnym i pracy w dyplomacji austro-węgierskiej. Zostały przytoczone opinie współpracujących z nim osobistości, które podkreślały, że jego tupet i wielkopańskie zachowanie ujawniały się w sytuacjach, w których starał się bronić swoich koncepcji i samego siebie. Autor dowodzi przy tym, że Skrzyński był człowiekiem nieśmiałym. Mimo to informacje na temat jego pracy oraz stosunku do współpracowników przenikały do szerszych środowisk politycznych, które na ogół nie znając go, wyrażały się o nim negatywnie.

W pracy zaznaczono, że w swojej polityce kierował się zasadą pokojowego regulowania konfliktów międzynarodowych. Wpływ na taką postawę miały doświadczenia wyniesione z pracy w dyplomacji austro-węgierskiej i I wojny światowej. Autor podkreśla, że Skrzyński trafnie określał niekorzystne położenie geopolityczne Polski, które zmuszało ją do utrzymania powojennego status quo. Dlatego też Skrzyński, tak jak wcześniej Konstanty Skirmunt, dążył do poprawy stosunków z sąsiadami Polski. Wandycz wskazuje, że według Skrzyńskiego podstawą porządku w powojennym świecie powinna być: ustrój demokratyczny, poszanowanie suwerenności wszystkich państw oraz odrzucenie dominacji mocarstw w polityce międzynarodowej. Demokracja – jego zdaniem – miała nie dopuścić do powstania dążeń imperialistycznych, które wraz z nacjonalizmem i „internacjonalizmem” (komunizmem – T.B.) miał być zagrożeniem, zwłaszcza dla pokoju w Europie. Poglądy te przysporzyły mu opinii „mistrza pacyfizmu słowa” (s. 94).

Rozdział trzeci traktuje o działaniach Skrzyńskiego w trakcie pierwszego przewodnictwa polskiej dyplomacji. Objęcie teki ministra w rządzie Sikorskiego politycy polscy i zagraniczni przypisywali na ogół bliskim kontaktom z premierem i Józefem Piłsudskim, do czego niewątpliwie przyczynił się fakt, że Skrzyński oraz Sikorski i początkowo Piłsudski stali na gruncie orientacji

² W.L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, wybór i oprac. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 265, zapisek z 6 VI 1918 r.

³ J. Pajewski, *Wokół sprawy polskiej Paryż – Lozanna – Londyn 1914–1918*, Poznań 1970, s. 111 i 146–148.

⁴ Jaworski, *op.cit.*, s. 269, zapiska 7 VII 1918 r.

austro-polskiej. Wandycz wyraża na ten temat odmienną opinię, uważa bowiem, że o nominacji zdecydowały kompetencje i wieloletnia praktyka.

Skrzyński obejmując stanowisko ministra zastał już nakreślony główny kierunek polskiej polityki zagranicznej. Wyznaczyły go wytyczne opracowane przez Sztab Generalny, a zatwierdzone przez Radę Ministrów. Wandycz potwierdza wcześniejsze poglądy Henryka Bulhaka, że wytyczne te wpłynęły na prawie całą politykę zagraniczną międzywojennej Polski. Autor zwraca uwagę, że Skrzyński doceniał znaczenie Ligi Narodów, zwłaszcza w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. Należy podkreślić, że Polska w tym okresie odniosła duży sukces, uznano bowiem jej granice z Rosją Sowiecką i Litwą. Autor wskazuje, że nowy minister miał w tym znaczny udział, ale nie był jedynym ojcem sukcesu, na który złożył się również wysiłek posłów polskich w Londynie, Paryżu i Rzymie oraz zmiana stanowiska Wielkiej Brytanii.

Rozdział czwarty obejmuje działalność Skrzyńskiego w rządzie Władysława Grabskiego. Aleksander Skrzyński musiał nie tylko zająć się udziałem w opracowywaniu protokołu genewskiego, ale i naprawić to, co zniweczyli nieudolną polityką jego poprzednicy. W trakcie V sesji Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów, Skrzyński starał się jednak jak najbardziej przyczynić do odpowiedniej formy protokołu. Popierał on bowiem stanowisko Francji, starając się zarazem pozyskać Wielką Brytanię. Autor podkreśla, że za jedno z kluczowych zagadnień dla sukcesu protokołu genewskiego, Skrzyński uważał odpowiednie i precyzyjne zdefiniowanie agresora oraz wprowadzenia wobec niego sankcji. Prace zakończyły się podpisaniem przez niego, w imieniu Polski, protokołu genewskiego. Autor podkreśla, że Skrzyński brał udział w formułowaniu protokołu. Nie wszedł on jednak w życie z powodu odmowy jego ratyfikacji przez nowy konserwatywny rząd brytyjski Stanleya Baldwina. W rozdziale tym Wandycz zwraca uwagę na rozbieżność między Skrzyńskim a Sikorskim. Sikorski nie podzielał nadmiernego optymizmu Skrzyńskiego na temat możliwości utrzymania porządku wersalskiego i pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Znalazło to wyraz w zabiegach Sikorskiego o zacieśnienie wojskowego sojuszu polsko-francuskiego.

W kolejnych rozdziałach (piątym, szóstym i siódmym) Autor skupił się na działalności Skrzyńskiego w okresie kształtowania się systemu lokarneńskiego. Uzasadnia on, że Skrzyński nie był w stanie ze względu na pacyfistyczne postawy środowisk politycznych we Francji i Wielkiej Brytanii zmienić stanowiska tych państw wobec Niemiec. W związku z tym minister podejmował działania na rzecz osłabienia antypolskiego charakteru ewentualnego porozumienia państw zachodnich z republiką weimarską. W tej części książki została szczegółowo określona działalność dyplomatyczna Skrzyńskiego, który starał się wykorzystać wszystkie możliwości. Wandycz nazywa to „grą wszystkimi kartami” (s. 144). Pogorszenie położenia międzynarodowego Polski miało polepszyć podjęcie działań na rzecz porozumienia polsko-czechosłowackiego. Skrzyński jednak niezbyt trafnie sądził, że Czechosłowacja będzie dostrzegała zagrożenie ze strony Niemiec. Skończyło się to zatem jedynie normalizacją stosunków sąsiedzkich podczas wizyty Edvarda Beneša w Warszawie. Wynikało to z *désintéressement* władz w Pradze, które wychodząc z założenia, że rewizjonizm Niemiec zagraża tylko Polsce, próbowały zawrzeć odrębne porozumienie z republiką weimarską.

Autor zwrócił uwagę, że Skrzyński próbował uzyskać poparcie USA, pomimo ich izolacjonistycznej polityki, oraz doprowadził do poprawy stosunków z Rosją Sowiecką. Wandycz potwierdza wcześniejsze opinie polskich badaczy, zwłaszcza Wiesława Balceraka, że działalność Skrzyńskiego miała charakter propagandowy, a sama misja skazana była na niepowodzenie. Jednak – jak twierdzi Autor – minister chciał naświetlić w Stanach Zjednoczonych położenie międzynarodowe Polski i uzyskać z ich strony nawet ograniczone poparcie. Początkowo podczas konferencji w Locarno nie brano pod uwagę udziału wschodnich sąsiadów Niemiec. Delegacje Czechosłowacji i Polski pojawiły się jednak dzięki osobistemu zaproszeniu dyrektora politycznego francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Philippa Berthelota, 8 lub 9 X. Natomiast omawiając konferencję w Locarno, Autor wskazuje na niewielki sukces dyplomatyczny Skrzyńskiego, jakim był udział Polski w tej konferencji, mimo że nie uczestniczyła ona w prowadzonych tam rozmowach. Podkreśla równocześnie, że minister wykazywał nadmierny optymizm, który – jak można sądzić – skierowany był do polskiej opinii publicznej. Zaznacza przy tym, że Skrzyński, kiedy zorientował się, że nie jest możliwe uzyskanie gwarancji granic, dążył do zapewnienia Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Autor stara się odpowiedzieć m.in. na pytanie, czy Locarno pogorszyło, czy polepszyło poło-

zenie międzynarodowe Polski. Wandycz dowodzi, że Skrzyński nie był w stanie uzyskać nic ponad to, co oferowały Polsce mocarstwa europejskie. Historyk odcina się od opinii takich badaczy jak np. J. Krasuski, który decyzje podjęte w Locarno porównuje do konferencji w Monachium oraz zarzuca Skrzyńskiemu i Beckowi skrajną naiwność. Dla potwierdzenia swojej tezy Autor przedstawia opinię wyrażoną przez Piłsudskiego, który z umiarem odnosił się do polityki Skrzyńskiego. Marszałek nie potępił go całkowicie za podpisanie układu arbitrażowego. Wandycz potwierdza zarazem opinie na temat Locarno zamieszczone w syntetycznej pracy Marka Kamińskiego i Michała Zachariasza. Zwraca przy tym uwagę na ujemny wpływ decyzji Skrzyńskiego na stosunki z Sikorskim, który bardzo negatywnie ocenił jego politykę zagraniczną. Generał stwierdził nawet, że jeśli łączyła go z ministrem przyjaźń, to wstąpienie przez Skrzyńskiego na drogę polityki lokarneńskiej „rozdzieliła ich [Sikorskiego i Skrzyńskiego – T.B.] stanowczo” (s. 211).

Rozdział ostatni obejmuje okres sprawowania przez Skrzyńskiego funkcji premiera i ministra spraw zagranicznych. Historyk polski podkreśla, że pomimo osłabienia położenia międzynarodowego Polski, premier nadal wierzył w utrzymanie ładu wersalskiego. W rozdziale tym Wandycz potwierdza opinię, że Skrzyński jako premier starał się w tym czasie wznieść ponad podziały partyjne mimo to, że jego poglądy były bliskie konserwatystom i piłsudczykom. Autor skupia się jednak głównie na jego polityce zagranicznej, a zwłaszcza na kolejnej próbie nawiązania współpracy z Czechosłowacją, co znalazło wyraz w jego wizycie w Pradze na początku kwietnia 1926 roku. Wandycz stara się wyjaśnić, co skłoniło premiera do ponownej współpracy z władzami w Pradze. Jako przyczynę podaje on m.in. zbliżenie niemiecko-sowieckie, zakończone podpisaniem układu o neutralności. Zaznaczyć trzeba, że Autor powtarza swoje opinie opublikowane we wcześniejszych pracach, o bezcelowości starań Skrzyńskiego ponieważ, Edvard Beneš i Tomáš G. Masaryk obawiali się, że poprzez sojusz i współpracę z Polską Czechosłowacja może zostać wciągnięta w konflikt z Niemcami lub ZSRS⁵. Szkoda, że Autor nie wspominał opinii, którą przedstawił Masaryk w 1927 r. podczas rozmowy, m.in. na temat Polski, z Gustavem Stresmannem, kiedy oświadczył wprost, że: „on nie będzie rozważał, czy wyciągać kasztany z ognia dla czyjegoś dobra, jeśli doszłoby do konfliktu między Polską a Niemcami”⁶.

Pracę zamyka epilog, w którym Autor omawia okres od majowej dymisji rządu Skrzyńskiego do jego tragicznej śmierci. Po dymisji i przewrocie majowym Skrzyński pozostawał na uboczu życia politycznego z piętnem oskarżenia o sprzyjanie zamachowi. Wandycz oczyszczając ministra pisze wprost, że poglądy takie „nie wytrzymują krytyki” (s. 259). Opinie współczesnych Skrzyńskiemu są o tyle niezrozumiałe, że pomimo złożenia mu przez Kazimierza Bartla propozycji objęcia w jego rządzie teki ministra spraw zagranicznych, hrabia odmówił, swoją decyzję uzasadniając tym, że: „nie chce współpracować z człowiekiem mającym krew bratnią na rękach” (s. 257). Człowiekiem tym był oczywiście Piłsudski, który uraził personalnie Skrzyńskiego określając go mianem „suczki lokarneńskiej” (s. 257). Szkoda, że Autor nie wyjaśnił bliżej negatywnego stosunku Marszałka do Skrzyńskiego. Wydaje się, że wpływ na to miał fakt, że nie przywiązywał on większej wagi do Ligi Narodów w przeciwieństwie do Skrzyńskiego. W pracy zaznaczono, że sam Skrzyński nie kwapił się do objęcia ministerstwa ze względu na negatywny stosunek do zamachu majowego oraz możliwość ubezwłasnowolnienia przez Piłsudskiego. Ostatnie lata jego życia wypełniły komentarze i liczne wywiady.

Podsumowując, książka zasługuje na uwagę badaczy stosunków międzynarodowych w Europie dwudziestolecia międzywojennego. Skrupulatnie wykorzystana wielojęzyczna literatura oraz źródła polskie i zagraniczne sprawiają, że praca na pewno zainteresuje czytelników polskich i zagranicznych. Rozprawa potwierdza szereg opinii na temat polityki zagranicznej Polski oraz wnosi nowe szczegóły na ten temat dzięki dotarciu Wandycza do nieznanych polskim historykom źródeł archiwalnych. Na koniec wypada dodać, że w pracy błędnie podawana jest pisownia czeskich organów prasowych.

Tomasz Buszman

⁵ P. Wandycz, *Trzy próby nawiązania współpracy polsko-czechosłowackiej (Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej na wychodźstwie*, Warszawa 1994).

⁶ Tenże, *The Twilight of French Alliance, 1926–1936...*, s. 60.

Katarzyna Kluczyk

**MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA W BUDAPESZCIE 25 III 2008 R.
W RAMACH OBCHODÓW TYGODNIA PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ
PT. „A MI SZABADSÁGUNKERT S A TIETEKÉRT – LENGYEL KATONÁK
AZ 1848–49 – ES MAGYAR SZABADSÁGHARCBAN”
„ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ – POLSCY ŻOŁNIERZE
W WĘGIERSKIEJ REWOLUCJI 1848–49”**

Od 2007 r. na 23 III przypadają obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Pierwszym gospodarzem byli Polacy, a w 2008 r. obowiązek ten spadł na Węgrów. Z zadania tego wywiązali się świetnie organizując obchody nie Dnia, ale Tygodnia Polskiego (Lengyel het – március 25–30). Zainauguowała go 25 III międzynarodowa konferencja o znamienym dla Polaków tytule „Za wolność naszą i waszą – polscy żołnierze w węgierskiej rewolucji 1848–49” w Instytucie i Muzeum Historii Wojny (Hadtörténeti Intézet és Múzeum) w sercu starego Budapesztu. W cieniu flag węgierskiej, polskiej i unijnej w Sali Galowej Muzeum zebrali się liczni imiennie zaproszeni goście. Atmosfera była podniosła, odmienna od zwykłych roboczych konferencji. Referentów było niewiele. Pierwszą mowę wygłosił dyrektor Muzeum generał József Holló, a po nim zabrał głos Tamas Katona (Budapeszt), emerytowany profesor i były ambasador Węgier w Polsce, wybitny znawca stosunków polsko-węgierskich. Nawiązał do naszych wspólnych dziejów, szczególnie do wydarzeń z 1849 r., zajmując porównując postawę polskich dowódców walczących po stronie węgierskich „rebeliantów”, generałów Józsefa Bema i Henryka Dembińskiego, którzy do dzisiaj cieszą się na Węgrzech ogromną popularnością. Katona zastanawiał się nad przewrotnością losu, gdyż bardziej utalentowanemu militarnie Bemowi jeszcze do niedawna na Węgrzech mniej poświęcano uwagi niż Dembińskiemu, czego przyczyn doszukiwał się w fizjonomii, charakterze i postępowaniu obydwu wobec podwładnych. Kolejnym referentem był Tomasz Szubert (Wiedeń), jedyny Polak w tym gronie. Jako że konferencja odbywała się w języku węgierskim, jego odczyt wygłosił István Kovacs, który też wcześniej go przetłumaczył. Referat Szuberta traktował o obozie generała Bema w zrewolucjonizowanym Wiedniu w październiku 1848 r. Ukazał nieznane dotychczas kulisy wydarzeń w stolicy monarchii habsburskiej, problemy, z jakimi borykać się musiał polski generał, faktyczny (ale nieformalny) głównodowodzący w tym mieście. Powstanie wiedeńskie było bowiem powiązane niemal wszystkimi nićmi z rewoltą węgierską. Natępnie Gyula Kedves (Budapeszt) mówił o rozdysponowaniu w 1849 r. przybywających zewsząd polskich ochotników w wojsku Honwedów. Po nim Róbert Hermann (Budapeszt) po raz pierwszy w dziejach badań nad węgierską Wiosną Ludów odniósł się bardzo krytycznie do osoby generała Dembińskiego, wykazując brak jego wybitniejszych umiejętności przywódczych, nieadekwatnych do wielkich oczekiwań, jakie pokładali w nim Węgrzy w 1849 r. Wreszcie István Kovács, były konsul Węgier w Krakowie, zarazem świetny znawca osoby generała Bema i dziejów polskich legionistów lat 1848–1849, przybliżył sylwetkę syna hrabiego Aleksandra Fredry, Jana Aleksandra, który jako ochotnik przybył z Galicji na Węgry, aby walczyć za „waszą wolność”. Wykład ten zakończył konferencję i wszyscy przeszli do Sali Marmurowej na oficjalne spotkanie z prezydentami Węgier i Polski, László Sólyomem i Lechem Kaczyńskim, którzy przecięli biało-czerwoną i czerwono-biało-zieloną wstęgę, otwierając tym samym wystawę dotyczącą polskich legionistów wspomagających Węgrów w 1848 i 1849 r.

Pokłosiem tych wydarzeń będzie specjalna publikacja zawierająca wygłoszone referaty wydana przez Instytut i Muzeum Historii Wojny i węgierskie Ministerstwo Obrony Narodowej.

Nawiązując do motta konferencji, należy przypomnieć okoliczności pojawienia się Polaków na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów. W tym roku przypada 160. rocznica wybuchu walki tego narodu przeciwko Austriakom, o prawa należne Królestwu Węgier. W 1848 r. Węgrzy będąc w Zalitawii żywiołem przeważającym kulturowo, stanowili jednak zaledwie około 40% wszystkich ludów. Mowa o wielkim terytorium sięgającym od Chorwacji po dzisiejszą Słowację, z Siedmiogrodem zasiedlonym przez Węgrów, Rumunów, Sasów i Szeklerów, do którego Węgrzy mieli uzasadnione pretensje wynikające z jego dawnej przynależności do Korony św. Stefana. Działania Węgrów objęły również należące onegdaj do nich Baczkę i Banat, będące pod kontrolą Wiednia w tzw. pasie bezpieczeństwa, zasiedlonym głównie przez Serbów i Węgrów. Struktura narodowościowa tych wszystkich ziem była jeszcze bardziej skomplikowana niż dawnego organizmu polsko-litewskiego. Na fali rewolucji europejskiej Węgrzy zażądali od Wiednia równouprawnienia w monarchii, w stosunku do trzymających prym Niemców austriackich. Dwór w Wiedniu, uwikłany w walki z opozycją demokratyczną w Przedlitawii i Niemczech oraz odśrodkowe działanie Włochów, podjął bezkompromisową walkę o przetrwanie. Dworowi dopomogły w tym rozwijające się w połowie XIX w. ruchy narodowe, szczególnie Serbów i Rumunów, co umiejętnie chociaż krótkowzrocznie wykorzystano przeciwko Węgom. Ci do walki wystawili blisko 170 tys. żołnierzy, Austriacy podobnie, ale ostatecznie rozgrywkę rozstrzygnął car Mikołaj, który w duchu ustaleń Świętego Przymierza z 200 tys. żołnierzy wspomógł chwiejące się mocarstwo naddunajskie.

Po stronie Węgrów nie zabrakło naszych rodaków, którzy w ten sposób wystąpili przeciwko zaborcom Polski. W myśl hasła ukutego jeszcze podczas wojen napoleońskich „za wolność waszą i naszą”, Polacy własną krwią torowali sobie na przyszłość obietnicę pomocy tych nacji, którym pomagali, w nadziei, że kiedyś przyjdzie kolej na rewanż. Według badań Istvána Kovácsa, Polaków było z pewnością nie mniej niż 4 tys.¹ W skali 170 tys. to liczba nieduża, ale zarazem wielka, gdyż Węgom oprócz garstki Niemców austriackich nie pomógł nikt inny. Węgrzy o pomocy tej nie zapomnieli i przybyli ze wsparciem podczas powstania styczniowego, a we wrześniu 1939 r. dali schronienie wielu uchodźcom z płonącej Polski. W pamiętnym dla obydwu naszych narodów 1956 roku byliśmy również razem.

Niewątpliwie udane spotkanie budapeszteńskie należy traktować jako kolejną cegiełkę w umacnianiu przyjaźni polsko-węgierskiej, przyjaźni tak starej jak nasze narody, bo przecież nikt nie zna jej początków.

Jan Ryszard Sielezin

**KONFERENCJA „OBRAZY PRL-U.
KONCEPTUALIZACJE REALNEGO SOCJALIZMU W POLSCE”,
POZNAŃ 11–12 X 2007**

W dniach 11–12 X 2007 r. odbyła się w Poznaniu konferencja naukowa, której organizatorem był Instytut Pamięci Narodowej. W konferencji uczestniczyli badacze reprezentujący różne dyscypliny naukowe: antropologię, historię, filozofię, socjologię, politologię, filologię i ekonomię z Poznania (Uniwersytet im A. Mickiewicza), Wrocławia (Uniwersytet Wrocławski), Lublina (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), Łodzi (Uniwersytet Łódzki), Warszawy (Uniwersytet Warszawski i Instytut Studiów Politycznych PAN), Katowic (Uniwersytet Śląski), Słupska (Akademia Pomorska) i Uniwersytetu w Oslo.

¹ I. Kovács, *Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów. „Byliśmy z Wami do końca”*, Warszawa 1999; tenże, *A lengyel légió lexikona 1848–1849 (História könyvtár kronológiák Adattárak*, pod red. F. Glatza, t. X), Budapest 2007.

Celem konferencji było przedstawienie nie tylko aktualnego stanu badań dotyczących różnych aspektów historii Polski Ludowej, ale także prezentacja w wymiarze teoretycznym możliwości zastosowania metod innych nauk (nie tylko historii), przydatnych w badaniu przeszłości Polski.

W pierwszym dniu obrad, które odbyły się w Pałacu Działyńskich, przedstawiono 8 referatów. Konferencję rozpoczęło wystąpienie prof. Justyny Kurczak (UŁ) o Leszku Kołakowskim. Autorka przedstawiła „konceptualizację realnego socjalizmu” na przykładzie biografii tego filozofa. Zwróciła uwagę na jego zaangażowanie w budowę „dogmatycznego marksizmu-stalinizmu” i legitymizację podstaw ustrojowych PRL – po krytykę tych założeń, analizę systemu, jego założeń doktrynalnych, obecnych w mentalności społecznej i historii.

Następnie dr Ryszard Sitek (AP Słupsk) w referacie o Andrzeju Walickim i jego koncepcji totalitaryzmu przedstawił historię komunizmu, poszczególne jego fazy, aż po słabnięcie i rozpad „komunistycznej utopii” rozumianej jako „detotalizację komunizmu”. W kolejnym wystąpieniu mgr Lidia Goddek (UAM) omówiła system realnego socjalizmu „jako produkt ideologii komunistycznej” na przykładzie koncepcji Józefa Marii Bocheńskiego. Referentka przypomniała, że propozycja polskiego dominikanina może być przydatna w badaniach systemu komunistycznego. Z kolei dr hab. Krzysztof Brzechczyn (UAM i IPN Poznań) przedstawił referat o prognozach dotyczących upadku realnego socjalizmu na przykładzie koncepcji głoszonych przez Randala Collina i Leszka Nowaka. Wykazał on, że wspomniani badacze trafnie przewidzieli na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych upadek realnego socjalizmu. Porównując obie koncepcje, zaakcentował rolę konfliktu w życiu społecznym w państwach bloku wschodniego i ewolucyjne zmiany, jakie ostatecznie doprowadziły do wyzwolenia gospodarki i kultury spod wpływu aparatu partyjnego. Natomiast dr Andrzej Kutyłowski z Oslo w interesującym referacie o Stefanie Kurowskim przypomniał koncepcje ekonomiczno-polityczne tego uczono, jego dorobek naukowy i działalność ekspercką w NSZZ „Solidarność”.

W sesji popołudniowej prof. Michał Buchowski (UAM), wychodząc z przesłanek antropologicznych, przedstawił referat o komunizmie jako magii i religii, w którym wykazał, że powolna erozja systemu komunistycznego oznaczała de facto opór społeczeństwa wobec władzy, ale też i współdziałanie w wymiarze światopoglądowym, kulturowym i społecznym. Dr hab. Ewa Domańska (UAM) zastanawiała się nad możliwością wykorzystania teorii postkolonialnej w badaniach „komunistycznej przeszłości Polski” i omówiła ten problem badawczy na przykładzie festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze. Pierwszy dzień obrad zakończyło wystąpienie prof. Dariusza Stoli (ISP PAN Warszawa). W referacie: „O dalszy rozwój badań nad socjalistycznymi praktykami społecznymi. Refleksja nad morfogenezą – szansą postępu w rozjaśnianiu natury PRL” postulował skoncentrowanie badań dotyczących PRL nie tylko na praktycznym wymiarze, lecz wskazał na potrzebę odwołania się do innych metod, stosowanych np. przez socjologię, które mogą ostatecznie przyczynić się do pogłębienia refleksji o Polsce Ludowej.

W drugim dniu konferencji uczestnicy obradowali w siedzibie Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sesję przedpołudniową rozpoczął dr Jan. R. Sielezin (UWr.), który wykazał, że napięcia i konflikty społeczno-polityczne w PRL w latach 1945–1980 miały charakter strukturalny, dotyczyły bezpośrednio sfery gospodarczej i finansów państwa, przy czym polskie doświadczenia należy rozpatrywać nie tylko w aspekcie systemowych sprzeczności, ale i zależności politycznej od ZSRR i RWPG.

Prof. Jadwiga Staniszkis (UW) podsumowała swoje dotychczasowe badania nad systemem realnego socjalizmu. W konstatacji podkreśliła, że istotną rolę w upadku realnego socjalizmu odegrała w bloku wschodnim wojskowa nomenklatura (KGB i armia), kryzys aparatu partyjno-państwowego w poszczególnych państwach oraz sytuacja geopolityczna i geostrategiczna w świecie. Procesy te widoczne w dłuższym okresie czasowym pozwalają dopiero rozumieć „ukryte i aktualne” interesy różnych grup społecznych po 1989 r. W kolejnym wystąpieniu dr Paweł Nowak (UMCS) zajął się językiem obozu władzy w kontekście „metafor pojęciowych” i charakterystycznych „słów-kluczy”, które w PRL miały szczególne znaczenie, gdyż nakłaniały różne grupy społeczno-zawodowe do wykonywania i realizacji jakiejś dyrektywy i kształtowały postawy i poglądy.

W sesji popołudniowej jako pierwsza wystąpiła dr Dorota Malczewska-Pawelec (UŚI.), która zgłosiła postulat wykorzystania w badaniach „sfery mentalnej” przedstawicieli komunistycznego aparatu władzy w Polsce, natomiast dr hab. Tomasz Pawelec (UŚI.) przedstawił główne założenia

„polityki historycznej” realizowanej w Polsce Ludowej. Konferencję zakończył prof. Rafał Stobeczki (UŁ), który mówił o „komunistycznej przeszłości” na przykładzie Polski, Rosji i Niemiec, gdzie dominują trzy zasadnicze postawy: marginalizacja, potępienie i osławianie. Podkreślił, że historia „przywoływana w teraźniejszości” nabiera obecnie większego znaczenia i może służyć zarówno „wybaczeniu, jak i potępieniu”, przy czym w debacie często zatracają się niuanse i historyczne konteksty.

Obrady podsumował prof. Andrzej Paczkowski, który wyróżnił trzy obszary tematyczne. Pierwszy, to opis realnego socjalizmu, gdy jeszcze ten system istniał. W tym obszarze lokują się wystąpienia o Kołakowskim, Walickim, Nowaku, Collinsie, Kurowskim i Bocheńskim, a także wykład prof. Staniszkis. Drugi obszar to propozycja badań wycinków historii PRL poprzez odwołanie się do innych dziedzin nauki, które zgłosili np. prof. Buchowski, dr hab. Domańska, prof. Stola, dr Sielezin. I wreszcie trzeci obszar problemowo-metodologiczny, to ocena komunistycznej przeszłości zaproponowana przez prof. Stobeczki.

Konferencja miała interdyscyplinarny charakter. W zamyśle jej organizatora, dr hab. Brzechczyzna, miała zainicjować nową perspektywę badań istoty realnego socjalizmu w Polsce. Materiały pokonferencyjne (uzupełnione artykułami osób, które z różnych przyczyn nie uczestniczyły w konferencji) będą wydane pod red. K. Brzechczyzna przez poznański Oddział IPN.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

- I. Panic, Przywileje cechu rzeźników w miastach księstwa cieszyńskiego (Z badań nad przywilejami cechowymi w księstwie cieszyńskim w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych, cz. 2) 283
- P. Pałys, Konsulat Generalny Republiki Czechosłowackiej w Opolu (1920–1922) wobec górnośląskich Czechów 299
- W. Marcoń, Unifikacja województwa śląskiego z II Rzeczpospolitą w oparciu o biernie kompetencje statutu organicznego 307
- J. Morawiak, Opinia polska o zajęciu Śląska Cieszyńskiego przez Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk” 329
- Z. Iłski, Niepodległościowy socjalizm wobec formuły wyborczej (do 1919 r.) 349
- P. Wieczorek, Udział Żydów w życiu gospodarczym Wałbrzycha (1945–1968), cz. 1 367

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

- M. Pyter, Działalność uniwersytecka prof. Leszka Winowskiego (lata lwowskie i lubelskie) . 395
- S. Akała, Sprzedaż lokali mieszkalnych we Wrocławiu w latach 2000–2006 według rodzajów sprzedaży i podmiotów oferentów 403

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

- Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej – S. Solicki 413
- R. Urban, Der Patron. Günter Särchens Leben und Arbeit für die deutsch-polnische Versöhnung – D. Wojtaszyn 414
- P. Wandycz, Aleksander Skrzyński – minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej – T. Buszman 417

KRONIKA NAUKOWA

- K. Kluczyk, Międzynarodowa Konferencja Naukowa w Budapeszcie 25 III 2008 r. w ramach obchodów Tygodnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej pt. „A mi szabadságunkért s a tietekért – lengyel katonák az 1848–49 – es Magyar szabadságharcban” „Za wolność naszą i waszą – polscy żołnierze w węgierskiej rewolucji 1848–49” 421
- J.R. Sielezin, Konferencja: Obrazy PRL-u. Konceptualizacje realnego socjalizmu w Polsce. Poznań 11–12 X 2007 r. 422

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego - do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników - na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej - na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXIII (2008)

NR 4

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Wojciech Mrozowicz (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzeński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Krzysztof Ruchniewicz

Printed in Poland

EDMUND MAŁACHOWICZ

**ODKRYCIA ARCHITEKTURY NA ŚLĄSKU
OKRESU CHRYSYANIZACJI IX–X W.***

„Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy”
Albert Einstein

Nieznany dotąd najstarszy okres chrystianizacji Śląska w IX–X w. jest powoli, lecz systematycznie wyjaśniany w toku prowadzonych badań i odkryć lepiej lub gorzej zachowanych reliktyw architektury ówczesnych świątyń – niepodważalnych dowodów cywilizacji. Przy ich odkrywaniu obok tradycyjnych metod archeologicznych, tj. prac wykopaliskowych, znajdują dziś zastosowanie nowe narzędzia badawcze – nieinwazyjne, jak np. georadar, znacznie ułatwiające pracę¹.

Chrzest Mieszka I i chrystianizacja jego państwa w X w., będące od dawna przedmiotem badań naukowych, nie budzą już istotnych wątpliwości i wiadomo, że wiążą się z Czechami.

W wypadku chrystianizacji Śląska proces ten przebiegał jednakże nieco inaczej i rozpoczął się znacznie wcześniej, a wraz z nim pojawiła się kamienna architektura murowanych świątyń. Rozpoczął się bowiem być może już w końcu IX w. od strony Moraw, w obrządku słowiańskim w Niemczy i Gilowie, a następnie na początku X w. we Wrocławiu, gdzie zastąpiony został na początku lat 60. X w. przez Kościół obrządku łacińskiego. Po 990 r. nastąpiło pod władzą Piastów ujednoczenie całej krainy w obrządku łacińskim.

Komunikacja między Czechami i państwem polańskim odbywała się starą i znaną drogą handlową, zwaną „semita Bohemica”, która wiodła z Ratzbony przez Pragę, Kłodzko, Niemczę i Wrocław do Poznania i Gniezna, nad Bałtyk przez terytorium plemienia Ślęzan.

Wymieniane w 845 r. przez Geografa Bawarskiego plemię Ślęzan z tytułu swego położenia przy wspomnianym szlaku komunikacyjnym i sąsiedztwa z państwami

* Redakcja zdecydowała się na zamieszczenie niniejszego artykułu, doceniając jego znaczenie z punktu widzenia dostarczenia informacji na temat najnowszych odkryć reliktyw architektury z IX–X w. na Śląsku, chociaż nie zgadza się z niektórymi interpretacjami zaproponowanymi przez Autora.

¹ E. Małachowicz, A. Szyrkiewicz, *Wczesnośredniowieczny kościół obrządku słowiańskiego w Niemczy* (Architectus, 2007, nr 1–2, Wrocław).

morawskim i czeskim było zapewne ważniejsze na Śląsku i niewątpliwie bardziej zaawansowane cywilizacyjnie od pozostałych. Pomimo to ten rozległy obszar, począwszy od Przełęczy Bardzkiej nad Nysą Kłodzką aż do Milicza nad Baryczą, długo pozostawał pod tym względem niezbadany, a z uwagi na górę Ślężę z jej pogańskimi tradycjami był uważany za krainę pozbawioną śladów chrystianizacji do końca X w. Nieznane też były w tym zakresie poczynania Mieszka I i dopiero Chrobremu przypisywano budowę pierwszego (drewnianego?) kościoła – katedry w 1000 r.

Badania archeologiczne poszerzyły wprawdzie wiedzę o kulturze materialnej ówczesnej ludności, ale z monumentalnych obiektów, świadczących o wyższej organizacji społeczeństwa, odkryto do 1997 r. jedynie obwałowania grodowe Wrocławia na Ostrowie i w Niemczy, nie zawsze w pełni zrozumiałe i poprawnie interpretowane. Istnienia architektury sakralnej nawet nie podejrzewano.

Po czasach niepodległości plemiennej i okresie przynależności do Państwa Wielkomorawskiego (?) lub tylko znacznych wpływów morawskich okres zwierzchności czeskiej na Śląsku trwał około 40 lat. Można to określić na podstawie dendrochronologicznego datowania drewna dolnych partii obwałowań „czeskiej posadki” na Ostrowie wrocławskim na koniec lat 40. X w., a nowego grodu Mieszka – na około 985 r.² Okres ten, obok eksploatacji krainy, pozostawił także zauważalny wkład kulturowy dla państwa Piastów w kontynuowaniu chrystianizacji wraz ze związanymi z tym elementami ówczesnej kultury europejskiej, tj. architektury sakralnej w postaci murowanych, kamiennych kościołów.

I. Odkrycie X-wiecznego kościoła pod katedrą na Ostrowie wrocławskim w 1997 r.³ nasunęło niebawem przypuszczenie, że w większej wtedy i starszej Niemczy musiała także istnieć świątynia chrześcijańska, na co mogła też wskazywać znana wzmianka „mnicha z Sazawy” dotycząca 990 r. – „Item eodem Anno Nemci perdita est”. Powszechnie uważano, że odnosi się ona tylko do zajęcia Niemczy przez Mieszka, ale dotycząca 990 r. dokładniejsza jej analiza pozwala sądzić, że może zawierać też inną informację. Nie była to bowiem zdaniem autora sucha, kronikarska informacja o wydarzeniu politycznym, lecz pełen uczucia żal nad utratą bratniej placówki – wspólnoty mniszej.

W Niemczy, po daremnych poszukiwaniach na kulminacji wzgórza grodowego, gdzie spodziewano się świątyni przy siedzibie księcia-naczelnika, odkryto

² Datowanie budowy obwałowań grodów uzyskano na podstawie badań dendrochronologicznych przeprowadzonych przez M. Krapca w Katedrze Stratygrafii i Geologii Regionalnej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w latach 1994–1998.

a) Wyniki badań drewna z dolnych partii wałów obronnych „nowego” grodu na Ostrowie we Wrocławiu wykazały datę 985 r. oraz, w wyższych warstwach, późniejsze ich naprawy i przebudowy. Jest to zgodne z wcześniejszymi próbami datowania tych konstrukcji metodą archeologiczną, na podstawie stratygrafii i ceramiki znalezionej wewnątrz wałów.

b) Podobne badania drewna z „czeskiej posadki” na Ostrowie wrocławskim wykazały koniec lat 40. X w. Nieostre datowanie powstało z powodu niepełnego przekroju zachowanego pnia drewna, tj. słojów zewnętrznych.

³ E. Małachowicz, *Katedra wrocławska*, Wrocław 2003, s. 19–27.



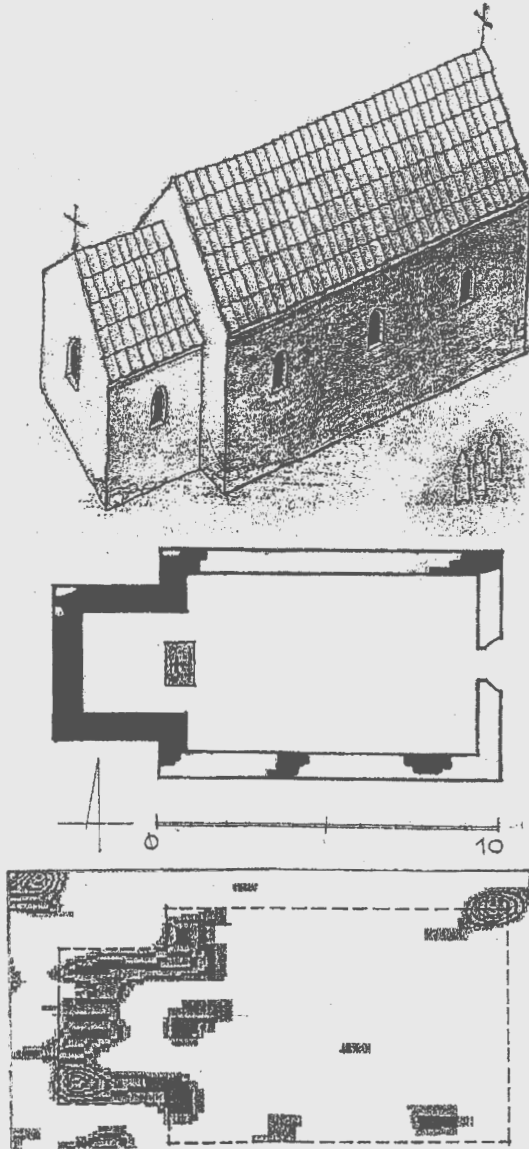
1. Plan okolic Niemczy i Gilowa, z oznaczeniem kościołów (w Gilowie – hipotetycznie), w Niemczy wg badań oraz kościół św. Wojciecha w dolnej osadzie. Oprac. autora

jedynie ślady najstarszych wałów odcinających tę kulminację od pozostałej części wzgórza. Zwrócono natomiast uwagę na teren dawnego cmentarza przykościelnego.

Przypomniano bowiem badania z 1960 r. prowadzone pod kierunkiem Włodzimierza Hołubowicza na tym terenie i odkrycie wtedy reliktyw XIV-wiecznego kościoła. Oprócz murów XIV-wiecznych odkryto wtedy inny, niezwiązany z nimi, głębiej usytuowany fragment muru o innej konstrukcji i innym układzie. Badania zostały jednakże przerwane i wykopy zasypane. Informację o tym zawierają dwie krótkie wzmianki w „Śląskich Sprawozdaniach Archeologicznych”, pozbawione jednakże materiału ilustracyjnego. Prof. Hołubowicz pisał: „W roku 1960 w obrębie fundamentów budowli sakralnej z XIV w. natrafiono tuż nad calcem stwierdzonym przy pomocy wierceń, na regularny układ kamieni na zaprawie z gliny w otoczeniu warstwy kulturowej z materiałem ceramicznym, który można datować na IX–X w. jeżeli nie wcześniej. Wiele przemawia za tym, że może być to fragment fundamentu budowli sakralnej. Dla pełnego wyjaśnienia tego zagadnienia niezbędne jest rozszerzenie w tym miejscu wykopu i zbadanie terenu do calca”⁴.

Informacja ta, w miarę dokładna, łącznie z przybliżonym datowaniem znaleziska stworzyła podstawę do wznowienia badań za pomocą georadaru. W 2007 r. przeprowadzono badania na obszarze 10×20 m na siatce przekrojów co 1 m z zadowalającym rezultatem. Wyniki tych badań po opracowaniu komputerowym ukazały plan tego obszaru z widocznymi fragmentami murów, tworzącymi wyraźny zarys planu kościoła. Najlepiej zachowała się ściana wschodnia z prezbiterium, nawet ze śladami ołtarza. Natomiast ściany nawy niemal w całości rozebrano w XIV w. i pozostały tylko negatywy z fragmentami kamieni.

⁴ W. Hołubowicz, *Z prac wykopaliskowych w Niemczy Śląskiej (IX–XIV w. n. ery) w roku 1960* (Śląskie Sprawozdania Archeologiczne, t. III, 1960, s. 36–40).



2. Niemcza, kościół z około 890 r. Rekonstrukcja architektury i planu oraz obraz reliktyw według georadaru. Oprac. autora

Całość tworzy niewątpliwy plan kościoła o przybliżonych wymiarach zewnętrznych: nawy około 7×10 m i chóru $3 \times 4,5$ m, mieszczący się wewnątrz kościoła XIV-wiecznego, o orientacji minimalnie od niego odchylonej w kierunku południowym.

Jest to plan podobny do większości kościołów morawskich z IX i X w. o dość szerokim i płytkim prezbiterium, pozwalający uznać za trafne datowanie przez

W. Hołubowicza na koniec IX lub początek X w., tj. w późnym już okresie istnienia Państwa Wielkomorawskiego (do 907 r.).

Technika odkrytego w 1960 r. fragmentu muru kamiennego, tj. układ kamienia na zaprawie z gliny, spotykana bywa w większości budowli wczesnośredniowiecznych, lecz dotyczy głównie partii fundamentowych zagłębionych w ziemi, a nie ścian. W tym przypadku wobec braku wyższych części trudno to ustalić.

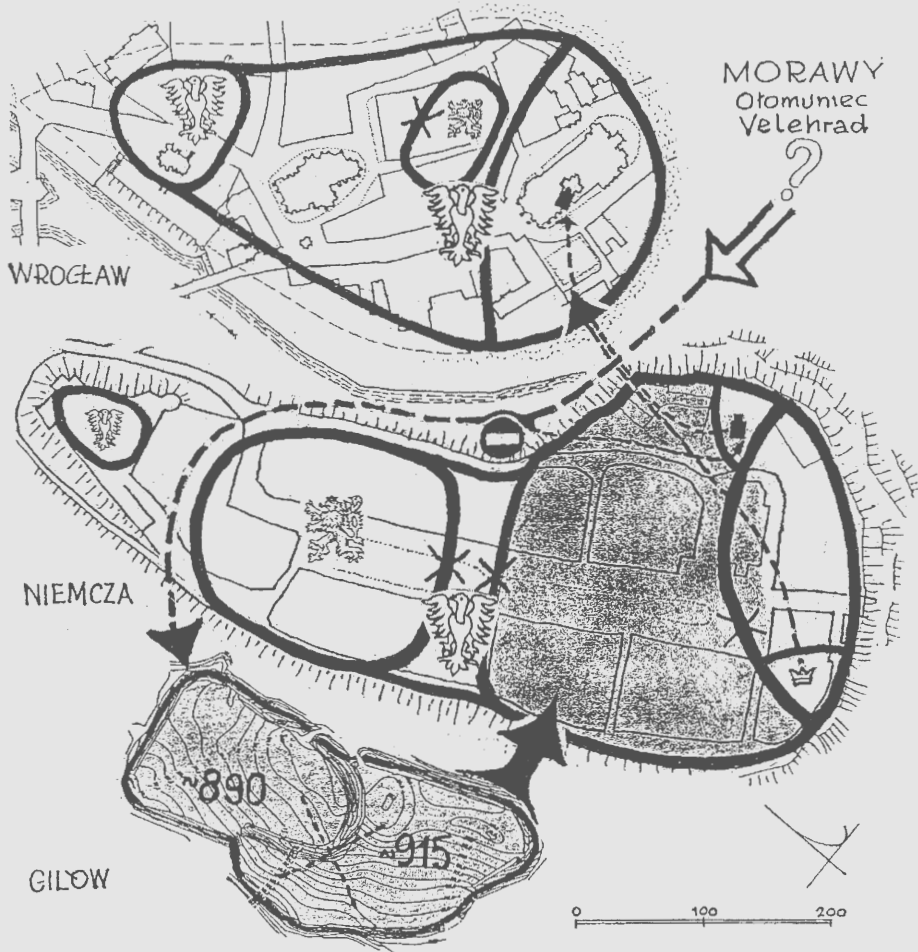
Zrekonstruowany plan budowli wraz z ołtarzem, podobny do kościołów morawskich, i wspomniane datowanie oraz wzmianka mnicha obrządku słowiańskiego (Sazawa) wskazują na prawdopodobną placówkę tegoż obrządku cyrylo-metodiańskiego, pierwszą (?) na Śląsku.

O ile opinia W. Hołubowicza i forma architektury zbadanej budowli są zgodne w kwestii datowania na koniec IX – początek X w. albo wcześniej, o tyle sprawa pochodzenia była trudniejsza do wyjaśnienia, gdyż w końcu IX w. najprawdopodobniej nie sięgały tu wpływy bawarskich biskupstw Pasawy ani Ratzbony czy saskiego Kościoła poprzez Czechy. Jedyny możliwy kierunek był od strony Velehradu i Ołomuńca, a wskazywać na to mogą badania archeologiczne Krzysztofa Jaworskiego na terenie pobliskiego grodziska w Gilowie, o czym tenże pisze: „znajdowane na majdanie grodziska w Niemczy wczesnośredniowieczne zabytki ruchome są datowane na okres od schyłku VIII/początku IX w. po XIII stulecie. Bardzo skromna jest liczba zabytków pochodzących z końca IX w. Możliwe, że absencja tak datowanych materiałów nie jest przypadkowa, spowodowana złym stanem rozpoznania grodu przez archeologów, lecz że rzeczywiście pod koniec IX w. gród niemczański znalazł się w pewnym kryzysie. Właśnie na schyłek IX i początek X w. przypada moment wzniesienia i rozkwit pobliskiego, oddalonego jedynie o około 3 km na zachód, dużego założenia grodowego w Gilowie. Gród ten powstał przy udziale wyraźnej bardzo widocznej w materiale archeologicznym, inspiracji południowej, najpewniej wielkomorawskiej. Duża liczba zabytków wielkomorawskich w Gilowie, głównie o charakterze militarnym (elementy ostróg i in.), raczej jednoznacznie wskazuje na obecność w tym miejscu drużyny zbrojnej”. Określa też bliższe daty okresu istnienia i opuszczenia grodu w Gilowie na lata około 890–915⁵. Można więc przypuszczać, że ze wspomnianego kierunku przybyła jakaś grupa z mnichem lub grupka duchownych. Nie pozwolono im (a może nie mogli opanować grodu) osiąść w Niemczy, więc osiedli w pobliżu, w nowo założonym przez nich gródku w Gilowie.

W Gilowie powstał również murowany kościół, jak świadczy kamienny detal architektoniczny znaleziony tam przez K. Jaworskiego, natomiast w Niemczy tylko duchowni znaleźli jeszcze miejsce przy starym grodzie.

Założenie nowej placówki i budowa kościoła odbyły się więc około 890 r. poprzez „filiację” jakiegoś starszego – macierzystego ośrodka, w którym też mogła później powstać znana wzmianka „mnicha z Sazawy”.

⁵ *Atlas historyczny miast polskich*, t. IV: *Niemcza*, pod red. M. Młynarskiej-Kaletynowej, Wrocław 2003, s. 6.



3. Schemat wydarzeń w Niemczy, Gilowie i Wrocławiu w latach około 890–915 oraz rozwoju grodów.

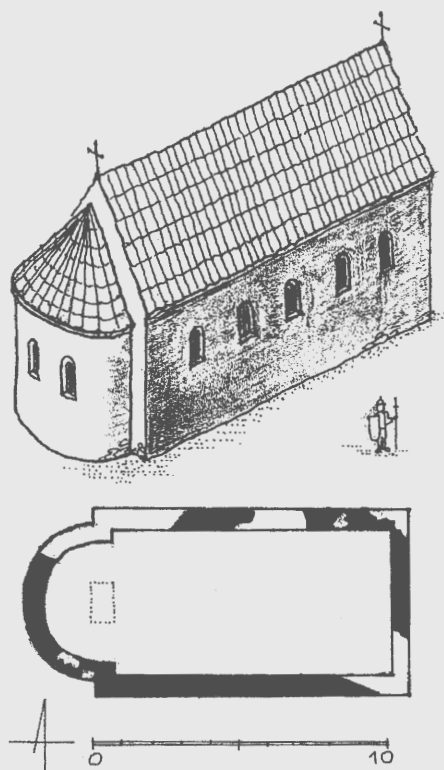
Oznaczenia: Morawianie – kolorem szarym oraz grody czeskie i polskie – godłami kolejnych przynależności państwowych, zaznaczono też przejścia z Gilowa do Niemczy, a z Niemczy do Wrocławia. Oprac. autora

Z cytowanych rozważań K. Jaworskiego można też wysnuć hipotezę, że mały początkowo gródek w Gilowie został z czasem powiększony ponad dwukrotnie, jak widać z układu wałów, i zapewne wzrosła liczba mieszkańców, a także siła militarna. Taki stan rzeczy mógł zachęcać do opanowania osłabionego może grodu niemczańskiego, atrakcyjniejszego zapewne od Gilowa. Trudno bowiem wyobrazić inne przyczyny opuszczenia grodu w Gilowie.

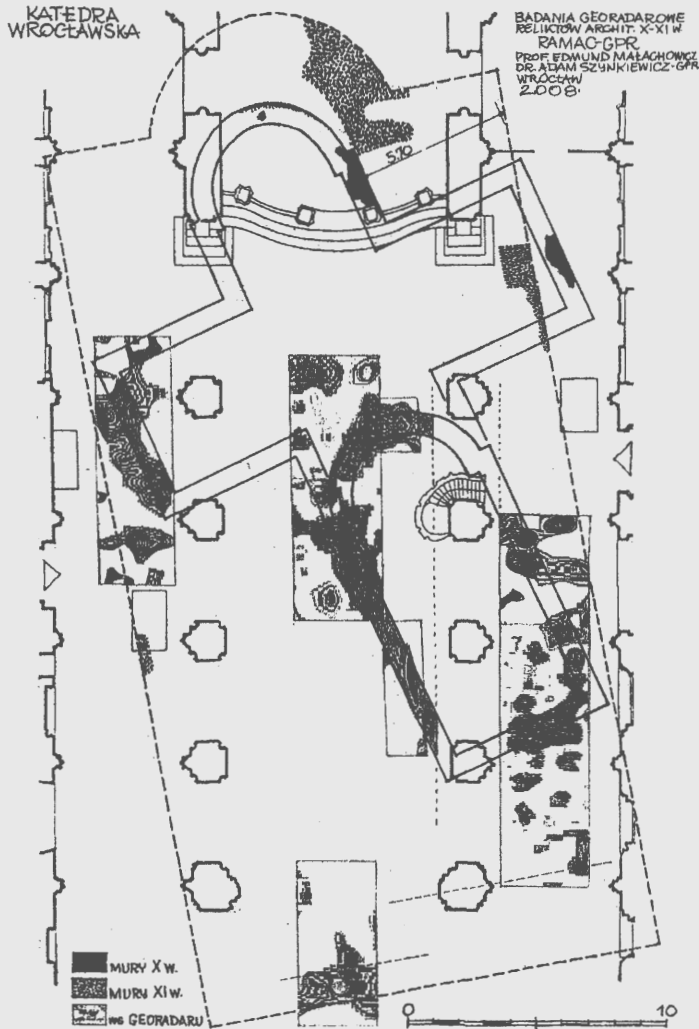
„Gilowianie” zajęli przede wszystkim przyległą, szerszą, nieco niższą i większą część wzgórza (podgrodzie), otaczając ją nowym wałem. W rezultacie nastąpiło ponaddwukrotne powiększenie terenu grodu niemczańskiego. Tak powiększony gród zastali Czesi, zajmując go około 945 r. i wznosząc dodatkową warowną strażnicę „posadkę” od zwężającej się nieco strony północnej wzgórza.

Odkrycie kościoła w Niemczy i wydarzeń związanych z Gilowem przypomnielo o pewnych anomaljach w badaniach georadarowych katedry wrocławskiej w 1998 r. Przy bardzo wyraźnych śladach północnej ściany nawy kościoła „krzyżowego” widoczne były jak gdyby ślady jej zamknięcia od strony wschodniej – wtedy niezrozumiałe. Cała zaś nawa tego kościoła ukazała teraz podobieństwo rozmiarów i proporcji do nawy odkrytej w kościele niemczańskim.

Powtórzone więc w 2007 r. badania georadarowe w katedrze ukazały wyraźne relikty starszego kościoła pod nawą kościoła „krzyżowego”, podobnego do kościoła niemczańskiego, lecz z półkolistą absydą od strony wschodniej. Fundamenty tych murów znajdują się na poziomie około -7 m pod obecnym poziomem katedry, a około $1,5$ m niżej od fundamentów kościoła „krzyżowego”. Podobieństwo planu do kościoła niemczańskiego wskazywałoby na związek z opisanymi wydarzeniami w Niemczy i Gilowie z około 915 r. i może być dowodem przeniesienia się księcia-naczelnika do Wrocławia. Najprawdopodobniej opuszczając Niemczę we wspomnianych już okolicznościach, mógł zabrać ze sobą któregoś z grona niemczańskich mnichów lub ściągnął go później, celem zbudowania kaplicy przy nowej siedzibie na Ostrowie wrocławskim. Ten powtórzył znaną mu architekturę z Niemczy, ulepszając tylko chór przez nadanie mu formy dużej półkolistej absydy. Nie wiadomo, czy kościół ten powstał na nowym miejscu, czy też na jakimś kultowym pogań-



4. Wrocław, kościół z ok. 915–920 r. Rekonstrukcja architektury i planu. Oprac. autora



5. Wyniki badań przeprowadzonych w katedrze wrocławskiej za pomocą georadaru, ukazujące zarysy kościoła obrządku słowiańskiego z lat 915–920, kościoła obrządku łacińskiego (pierwszej katedry) z lat 960–965 oraz drugiej katedry z połowy XI w.

Oprac. autora i A. Szykiewicza

skim, związanym z później nawet występującym w tym miejscu nieznanym bliżej źródłem.

Jest bardzo prawdopodobne, że owym księciem był członek rodu Włostów⁶, który zmuszony do opuszczenia Niemcy przeniósł się za ziemie będące własnością rodową, gdzie założył swą siedzibę na Ostrowie Odrzańskim w pobliżu skrzyżowania głównych ówczesnych szlaków komunikacyjnych, doceniając zapewne walory strategiczne i gospodarcze tej lokalizacji. Data 915 r. lub „około” tego jest

⁶ S. Bieniek, *Piotr Włostowic*, Wrocław 1965.

zgodna z dotychczasowymi poglądami na „początki Wrocławia”, wobec braku starszych znalezisk archeologicznych.

Z pewnością był to ktoś o imieniu Wrocisław, z którego po niewielkim skrócie fonetycznym z czasem powstała nazwa Wrocław. Odimienne nazwy grodów powstawały bowiem wyłącznie od imion osób mających w nich swoje siedziby⁷, gdyż trudno wyobrazić inną „ceremonię” nadawania nazwy. Tu też, prawdopodobnie jak w najstarszym etapie grodu w Niemczy, wykorzystał „cypłowe” położenie, odcinając główną, zapewne najwyższą, część wyspy wałem i rowem. Brzegi rzeki stanowiły naturalną przeszkodę, choć może ze względu na powodzie mogły być także obwałowane.

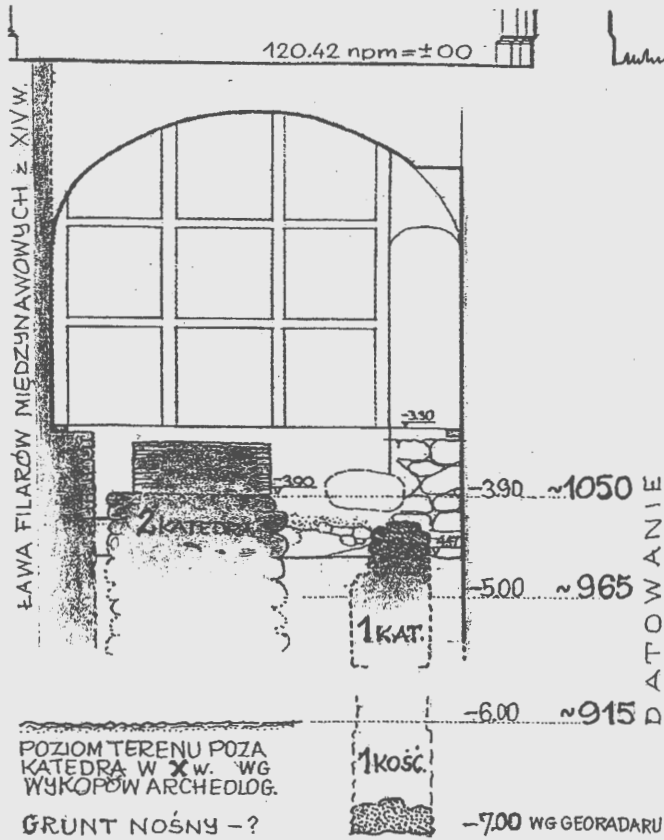
Prawdopodobnie na Ostrowie, przy którym zachodnim cyplu znajdował się główny bród przez rzekę Odrę, istniała już dawniej jakaś osada bez nazwy, ale nie tworzyła ona zwartej zespołu. Układ obwałowań grodu na Ostrowie nie zdążył się powiększyć przed zajęciem grodu przez Czechów około 945 r., jak wskazują badania dendrochronologiczne drewna wzniesionej wtedy warownej strażnicy – „posadki”, kontrolującej dojazd do grodu. Wtedy też nazwa grodu w czeskim brzmieniu „Vratislav” dostała się do dokumentów – w urzędowej, łacińskiej wersji – jako Vratislavia, później wielokrotnie przekręcana przez łacińskich skrybów pochodzenia niemieckiego.

W pierwszej ćwierci X w. Niemcza, pomimo wzrostu liczby ludności i powiększenia obszaru obwarowań, utraciła swą „stołeczną” rangę na terytorium ślązańskim. Utrata siedziby książęcej (przeniesionej do Wrocławia), mieszana ludność (ślązańsko-morawska?) oraz około 40-letnie rządy czeskie, kontrolowane przez załogę wielkiej stosunkowo strażnicy – „posadki”, a może w jakimś rozmiarze i „kolonizacja” czeska utrwaliły tę przemianę.

Po zajęciu przez Mieszka stała się peryferyjnym, choć mocnym i znaczącym grodem z siedzibą kasztelana w nowym, niewielkim członie-gródku. W tymże czasie gród wrocławski, również powiększony i ze znacznie większym gródkiem książęcym, uzyskał z czasem rangę „sedes regni principalis”, tj. jednej z głównych siedzib władcy, a niebawem i biskupstwa, usytuowanych bliżej centrum władzy państwowej, tj. Poznania i Gniezna.

W próbach datowania obu omówionych kościołów pomocne okazały się wyniki badań grodu w Gilowie, w pobliżu Niemczy, prowadzone przez archeologów wrocławskich. Pozwoliły one na sformułowanie bardzo prawdopodobnej hipote-

⁷ Do dziś jednakże panuje wiara w „księcia czeskiego Vratislava – założyciela”, o czym pisał Bartłomiej Stein we wstępie do swego *Descriptio totius Silesiae et civitatis regie Vratislaviensis* z 1512 r.: „Założycielem miasta musiał być, sądząc z nazwy, jakiś Wratysław. Czy był to książę łужицьki, który padł w walce z własnym bratankiem Noklamem, zanim jeszcze Śląsk przyjął wiarę chrześcijańską, nie jest pewne. Mógł być także założycielem ojciec św. Wacława lub też książę czeski, który w znacznie późniejszych latach nazwał się królem, albo któryś z książąt polskich. Wszystkie te przypuszczenia są niepewne”. Powyższe ilustruje „bajeczność” tego poglądu, książę Vratislav zmarł bowiem w 921 r. i zapewne nigdy nie był na Śląsku, gdyż podboje czeskie zaczęły się później, po konsolidacji państwa przez Bolesława II Srogiego, pod koniec lat 40.



6. Wrocław. Katedra. Schemat przekroju przez kryptę biskupią z oznaczeniami poziomów trzech najstarszych kościołów z ryc. 5. Oprac. autora

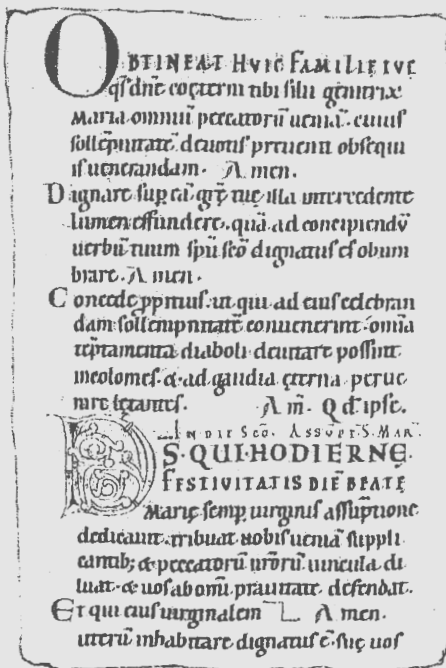
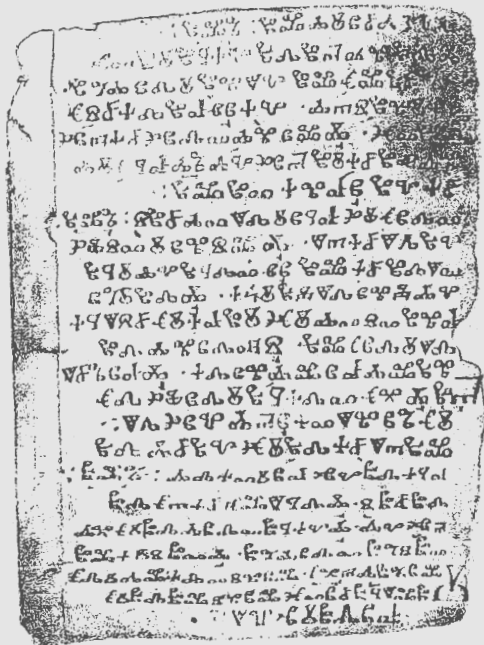
zy o powiązaniu i kolejności powstawania tych budowli, datowaniu, obrządku, a także ówczesnych uwarunkowaniach politycznych związanych z procesem chrystianizacji Śląska.

W rezultacie tego liczba odkrytych relikwów architektury sakralnej wzrosła do trzech z okresu od końca IX do końca drugiej dekady X w. Powstanie tych budowli tworzy jak gdyby zamknięty ciąg przyczynowo-skutkowy ilustrujący proces chrystianizacji Śląska, a zwłaszcza jego centralnej części – plemienia Słężan.

Oprócz wspomnianych trzech odkryto jeszcze jeden kościół – dwuabsydową rotundę na górze Gromnik⁸ na terenie Wzgórz Strzeleńskich, gdzie mogą też istnieć jeszcze inne podobne budowle.

Architekturę omawianego okresu dziejów Śląska (890–1000) cechuje skromna skala i prostota form. Prostokątne nawy z aneksami chórowymi i 2–3 formy rotund jedno- i dwuabsydowych wskazują na ówczesne wzorce morawskie.

⁸ M. Małachowicz, *Dzieje zabudowy Gromnika* (Gromnik, Wrocław 2007, s. 49–78).



7. Stronica księgi w języku starosłowiańskim w alfabecie glagolicy oraz stronica w języku i alfabecie łacińskim

Dopiero za pośrednictwem czeskim w drugiej połowie X w. pojawiają się wzorce zachodnie, tj. plan krzyża łacińskiego w kościele wrocławskim, jak dotąd jedyny przykład architektury z drugiej połowy X w. na tym terenie. Nieliczne poznane w naturze relikty tych budowli, tj. fragment muru kamiennego na zaprawie glinianej z kościoła w Niemczy i kamienny kliniec z kościoła w Gilowie, wykazują staranny układ i obróbkę detalu.

We Wrocławiu natomiast mur fundamentowy kościoła z lat 60. X w. wykonany jest ze stosunkowo małych, nieregularnych kamieni na zaprawie wapiennej.

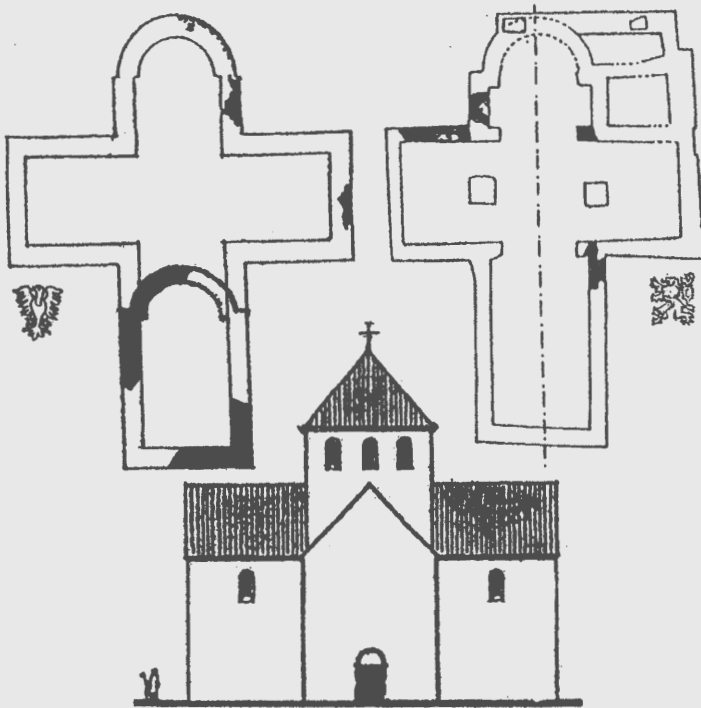
Ogółem tylko pięć reliktyw reprezentuje ten najwcześniejszy okres dziejów – wchodzenia Śląska w krąg cywilizacji chrześcijańskiej, i to w postaci resztek pozostałych po rozbiórce w procesie wznoszenia na ich miejscu nowych budowli. Odkryte fragmenty murów, w wykopach, a w większości za pomocą georadaru pozwoliły na hipotetyczną rekonstrukcję ich zarysów i architektury.

Czy odkryty kościół w Niemczy i inny, którego ślady odkryto w Gilowie, były pierwszymi na Śląsku? Najprawdopodobniej nie jedynymi w ciągu prawie pół wieku morawskiej ingerencji czy zwierzchności związanego z tym celowego lub ubocznego procesu chrystianizacji. Wszystkie wspomniane kościoły należały niewątpliwie do obrządku słowiańskiego (cyrylo-metodiańskiego), nie różniącego się od łacińskiego niczym oprócz języka liturgii, zwanego dziś staro-cerkiewno-słowiańskim. W końcu IX i początkach X w. do omawianych krain nie docierał bowiem obrządek łaciński z Zachodu.

Obrządek słowiański przetrwał na Śląsku niemal do końca X w. Najdłużej w Niemcy – do 990 r., jak można sądzić z interpretacji wzmianki „mnicha z Sazawy”, zapewne dotyczącej nie wydarzenia politycznego, lecz utraty bratniej placówki obrządku likwidowanego już wtedy w Czechach, a także i w Niemcy, po zajęciu jej przez Mieszka. W opuszczonym około 915 r. Gilowie kościół zapewne jeszcze przez jakiś czas trwał, zanim popadł w ruinę, która została może zużyta do budowy w pobliżu późniejszego kościoła św. Wojciecha w XI w. We Wrocławiu przetrwał do około 960 r. i został włączony do nowego większego kościoła już obrządku łacińskiego. Dłużej obrządek ten mógł przetrwać na obszarze Wzgórz Strzelińskich, dotychczas jednak poza jedną rotundą niedostatecznie rozpoznanych.

II. Po okresie powstawania kościołów obrządku słowiańskiego – w sposób doraźny, zależny od przenikania morawskiego i prawdopodobnie słabo zorganizowanej działalności misyjnej – rozpoczął się okres chrystianizacji w obrządku łacińskim. Nastąpiło to we Wrocławiu, na terenie wcześniej już istniejącego tu chrześcijaństwa obrządku słowiańskiego, zapoczątkowując już bardziej zorganizowaną działalność misyjną przez powstały tam ośrodek przy nowym kościele.

Kościół ten, wzniesiony na miejscu i z wykorzystaniem części starego, był jakby symbolem tej zmiany, chociaż nie wiadomo, jak przyjęli zmianę tamtejsi chrześcijanie, słysząc śpiew „Miserere” czy „Kyrie eleyson” zamiast zrozumiałego „Hospody pomyłuj” – ale musieli się podporządkować i przyzwyczać.



8. Plany kościołów: wrocławskiego z lat 960–965 z oznaczeniem starszego i porównawczo kościoła w Libicach, oraz studium rekonstrukcji elewacji budowli wrocławskiej. Oprac. autora

Odkrycie reliktyw tego nowego kościoła nastąpiło w 1997 r. w toku prac badawczych prowadzonych w podziemiach katedry wrocławskiej przed obchodami „Millenium roku 2000” przez zespół pod kierunkiem autora. Odsłonięto je wtedy spod warstw czterech późniejszych budowli katedralnych, zachowane w niewielkich fragmentach, które okazały się jednak wystarczające dla hipotetycznej rekonstrukcji planu budowli, w pełni później potwierdzonej za pomocą georadaru jako budowla na planie krzyża.

Podobieństwo planu do kościoła w Libicach, siedzibie Sławnika sprawującego zapewne zwierzchność czeską we Wrocławiu z ramienia Bolesława II Srogiego, pozwoliło na datowanie budowli na pierwszą połowę lat 60. X w.

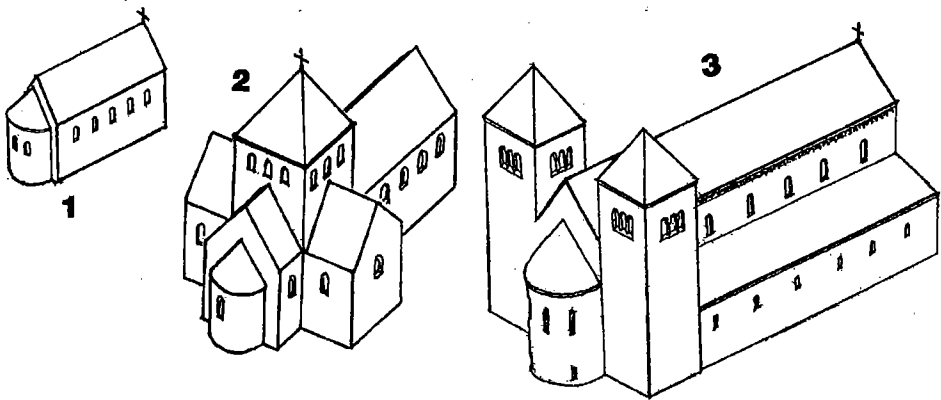
Odkryta w 1997 r. niewielka budowla początkowo określana była jako „kaplica”, w porównaniu z trzema późniejszymi budowlami katedralnymi, ale widziana „od strony” odkrytej pod nią wcześniejszej budowli, wzniesionej według tradycji morawskich, okazała się ponad trzykrotnie większym kościołem. Prawdopodobnie kościół ten nie powstał jedynie z pobudek dewocyjnych, lecz z bardziej złożonych przyczyn politycznych oraz dla zorganizowanego już procesu chrystianizacji Śląska i najbliższych ziem państwa piastowskiego.

Po upadku Państwa Wielkomorawskiego w 907 r. i około 40-letnim okresie „niepodległości” plemiennej Śląsk zajął Bolesław II czeski w końcu lat 40. X w., jak wskazuje datowanie metodą dendrochronologiczną drewna wału wzniesionego wtedy we Wrocławiu gródka – strażnicy „czeskiej posadki”. O podobnej „posadce” w Krakowie, dotąd nieodnalezionej, wspomina Kosmas, a we Wrocławiu świadczy o niej lokalizacja umożliwiająca kontrolę grodu i „antagonistyczny” układ (wał – rów – wał wyższy) odrębnych obwarowań. Z czasem posadkę objęła załoga złożona z ludzi Sławnika, którego księstwo sąsiadowało z ziemiami ślezańskimi i który z pewnością uczestniczył w nadzorze Śląska.

Sławnik⁹, ojciec św. Wojciecha, jako zwolennik obrządku rzymskiego i kontaktów z Kościołem saskim, doprowadził zapewne do usunięcia obrządku słowiańskiego i zastąpienia go łacińskim. Pomógł też w budowie nowego okazałego kościoła, ponad trzykrotnie większego, poprzez dobudowę transeptu i prezbiterium do zamienionego w nawę starego kościoła, zagłębionego już o ponad 1 m w nawarstwieniu terenu grodowego. Niewątpliwie wznosił go warsztat budowlany działający wcześniej w Libicach, na wzór tamtejszego kościoła, co pozwala na wspomniane już datowanie budowli wrocławskiej na lata 960–965.

Takiej przebudowy nie uzasadniała zmiana obrządku ani nawet stan techniczny starej budowli, lecz niewątpliwie względy polityczne związane z chrystianizacją. Najprawdopodobniej miała to być znaczniejsza placówka o charakterze misyjnym, jak świadczy skala tego kościoła, jednego z czterech największych wówczas w państwie czeskim – skierowana na Śląsk i sąsiednie państwo piastowskie.

⁹ Sławnik (zm. 981), zapewne plemienny książę Zliczan, wygnany przez Bolesława II w procesie konsolidacji państwa, powrócił do Czech za poparciem cesarza w rezultacie jego wyprawy na Czechy w 950 r. Prowadził on własną politykę i prawdopodobne są jego kontakty z Mieszkiem. Rezydował w Libicach, zniszczonych w 995 r., wraz z członkami rodu.



9. Wrocław. Studium rekonstrukcji aksonometrycznej najstarszych kościołów na Ostrowie: 1 – 915–920; 2 – 960–965 pierwsza katedra; 3 – połowa XI w. druga katedra. Oprac. autora

Inicjatywa zapewne wyszła od Sławnika, któremu zależało na chrystianizacji wzmacniającej państwo Mieszka na ówczesnej „arenie międzynarodowej”, wobec nieufności do czeskiego Bolesława. Inspiracja jednakże wyszła niewątpliwie ze strony cesarskiej i Kościoła saskiego, mających w tym swoje cele. Realizatorem budowli kościoła był niewątpliwie udzielny wówczas lokalny książę – naczelnik ślązański, prawdopodobnie z rodu Włostów. Wspomniane datowanie budowy kościoła zbiega się też z okresem poprawy stosunków z Czechami i małżeństwem z Dobrawą oraz chrztem Mieszka.

Nasuwa się przy tym nieodparte przypuszczenie, że mogło to nawet dotyczyć samego Mieszka jako najdogodniejsze, a nieznane dotąd, miejsce jego chrztu, tj. w pobliżu granic jego kraju i w państwie teścia, który mógł być też „ojcem chrzestnym”.

Bolesławowi Srogiemu może niezbyt na tym zależało, ale Sławnikowi z pewnością tak. Mógł on bowiem tę uroczystość zorganizować, sprowadzając potrzebnych w tym celu biskupów ze strony Kościoła saskiego.

Chrzest księcia w tych warunkach nie łączył się też z uzależnieniem od Kościoła saskiego czy bawarskiego, a działalność misyjna nastąpiła dopiero później. Jest to oczywiście tylko hipoteza wskazująca na materialne i polityczne jej możliwości, ale czy miała miejsce w rzeczywistości – nie wiadomo. Gdyby chrzest Mieszka odbył się na ziemiach saskich czy bawarskich, musiałaby być jakaś wzmianka u działających tam ówczesnych pisarzy – kronikarzy. Śląsk prawdopodobnie był uznawany wtedy za krainę jeśli nie całkiem pogańską, to słabo schryścianizowaną i żaden ze wspomnianych pisarzy mógł nie zwrócić nań uwagi.

Nie wiadomo, jak działała ta placówka przy nowym kościele wrocławskim przez około 35 lat przed rokiem tysięcznym, tj. okresu w połowie czeskiego, a od około 985 r. już polskiego.

Niewątpliwie mając kontynuowane od początku wezwanie św. Jana, stała się szeroko znana na Śląsku pod tym imieniem. Tak długo jeszcze nazywano Ostrów

„insula Sancti Johannis”, wyspą św. Jana, bite tu monety Chrobrego miały napisy „Sc Johannis”, a postać świętego stała się motywem herbowym. Prawdopodobnie była też jeśli nie biskupstwem, to placówką podobną do biskupstwa misyjnego, aby w 1000 r. zmienić się w pełne biskupstwo diecezjalne.

Dotychczasowa wiedza na ten temat oparta była głównie, jeśli nie wyłącznie, na wzmiankach źródłowych zawierających imiona „biskupów” kojarzonych przez historyków z określonymi obiektami czy instytucjami kościelnymi, bez materialnych, tj. architektonicznych śladów i dowodów.

Nasuwa się przy tym wątpliwość, czy wszystkie te tytuły były rzeczywiste, czy też wynikały z szacunku autorów tych wzmianek do „starożytności czasu minionego”. Odkrywane dziś materialne relikty kościołów z IX i X w. są w rozwiewaniu tych wątpliwości cenną i jedyną dotąd pomocą, gdyż ich rozmiary i forma architektoniczna mogą mieć związek z godnością i pochodzeniem ich gospodarzy. Takie hipotezy można wiązać z odkrytym pod katedrą wawelską¹⁰ zarysem kościoła o planie sugerującym morawskie pochodzenie budowli i imionami obu „biskupów” – Prohora i Proculfa.

Odmienne jest we Wrocławiu, gdzie niewątpliwie architektura krzyżowego planu kościoła wiąże się z wzorami zachodnimi, a wymieniony przez Jana Długosza „biskup” Gottfried – z Kościołem saskim. We Wrocławiu wątpliwości nasuwa zbieżność imion „biskupa” Jana – według Thietmara i św. Jana – patrona kościoła o wspomnianej już popularności, zwłaszcza w zestawieniu z „katalogiem” Jana Długosza.

Można bowiem sądzić, że pomimo prawdopodobnych zabiegów Kościoła niemieckiego, pierwszych biskupów diecezjalnych Chrobry sprowadził z bardziej odległego „Zachodu”, jak mogą wskazywać imiona Urbana (według Długosza) i Poppona (według Thietmara) oraz może świadczyć jego polityka¹¹.

Powstała w 1000 r. metropolia polska musiała się oprzeć na istniejących już ośrodkach – biskupstwach misyjnych w Krakowie od czasów morawskich i we Wrocławiu od czasów czeskich. Teza Wojciecha Kętrzyńskiego, podzielana przez Karola Buczka¹², dotycząca biskupstw misyjnych w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu uzyskała w wyniku omówionych odkryć dowody materialne. Nie znalazła jedynie dotąd potwierdzenia w Kołobrzegu.

¹⁰ Przez Z. Pianowskiego i J. Firleta.

¹¹ W świetle omówionych odkryć i hipotez katalog Jana Długosza wydaje się zawierać więcej prawdy, niż dotąd sądzono. Dotyczy to listy 6 imion (3 biskupów i 3 pomocników), sporządzonej zapewne po śmierci ostatniego biskupa w Ryczynie przez jego pomocnika – zastępcę, o której Długosz, pracując na dworze księżym w Brzegu, mógł się dowiedzieć lub którą mógł odnaleźć. Wcześniej jeszcze w 1390 r. książę Ludwik poszukujący w Ryczynie grobów biskupich może też ją znał. Imię Gottfrieda dodaje cech wiarygodności, gdyż wymieniony jako pierwszy „biskup” od 966 r. istotnie mógł wtedy rozpocząć działalność w misji wrocławskiej i w wieku około 60 lat dożyć powstania biskupstwa, w którym mógł pozostać tylko jako pomocnik nowo mianowanego biskupa. Niechętny wobec Chrobrego Thietmar, niezadowolony z tego, mógł popełnić pomyłkę. Wymaga to jeszcze dalszych badań.

¹² K. Buczek, *Pierwsze biskupstwa polskie*, Kraków 1995, s. 8, 30, 47–48.

W historiografii, jakkolwiek stwierdza się udział kleru niemieckiego w organizacji kościelnej XI w. w Polsce, to nie zauważa się jego udziału w początkach procesu chrystianizacji w X w. Wynika to zapewne z negatywnych doświadczeń w chrystianizacji Słowian zachodnich przez Kościół saski i związanych z tym względów politycznych.

Odkrycie wrocławskiej placówki kościelnej (misyjnego biskupstwa) nie podlegającej wprawdzie Kościołowi saskiemu, gdyż Czechy podlegały biskupstwu w bawarskiej Ratyzbonie, ale utworzonej i obsadzonej zapewne w większości przez kler pochodzący stamtąd, zmienia nieco ten pogląd. Może też wyjaśnić późniejsze rozszczenia biskupstwa w Miśni (od 968) do zachodniej części Dolnego Śląska.

Zmienia też obraz procesu chrystianizacji, rozpoczętego znacznie wcześniej, niż sądzono, i ukazuje w nieznanym dotąd świetle „pomost misyjny” pomiędzy Morawami, Czechami i Polską, jakim był Śląsk obok ziemi krakowskiej.

Problemem pozostaje jednak dokładniejsze datowanie omawianych budowli. Współczesne metody fizyko-chemiczne wymagają wydobycia próbek zapraw poprzez wykopy, nie zawsze są one możliwe, a rozpiętość ewentualnie uzyskanych wyników bywa zbyt duża i przez to są niezbyt precyzyjne.

ARCHITEKTONISCHE ENTDECKUNGEN IN SCHLESSEN AUS DER ZEIT DER CHRISTIANISIERUNG IM 9.–10. JAHRHUNDERT

Die Entdeckung von drei älteren Gebäuden des Breslauer Domes aus dem 10., 11. und 12. Jahrhundert in den Jahren 1997–1998 setzten weitere Forschungen der frühmittelalterlichen Architektur in Schlesien fort. 2007 wurde in Niemcza/Nimpsch eine einschiffige Kirche mit rechteckigem Chor entdeckt, die in den 90er Jahren des 9. Jahrhunderts aus Stein gebaut wurde. Sie stammte aus der Zeit des slawischen Ritus nach Kyrill und Method und der Tradition des Großmährischen Reiches.

Ca. 915 entstand nach dem Umzug des Slezanen-Fürsten nach Wrocław/Breslau eine ähnliche Kirche, die allerdings mit einer Halbkreisapsis abgeschlossen wurde. Diese Kirche wurde Anfang der 60er Jahre des 10. Jahrhundert nach dem Plan des Kreuzes umgebaut und um das Dreifache vergrößert. Sie wurde nach dem Modell des Sitzes des Fürsten Slavnik in Libice in Böhmen von einer für ihn tätigen Werkstatt gebaut. Diese große Kirche des lateinischen Ritus wurde zum bedeutenden Zentrum höchstwahrscheinlich als Missionsbistum. Man kann die Taufe des Polanen-Fürsten Mieszko I im Jahre 966 in dieser Kirche nicht ausschließen. Nach der Besetzung Schlesiens von ihm um 985 und der Gründung der polnischen Metropole durch Boleslaus den Tapferen wurde diese Kirche in den Breslauer Dom umgewandelt. Der Großteil der Forschungen von Relikten dieser Architektur wurde mit Hilfe von Georadar in den Jahren 1999–2007 durchgeführt.

IZABELA ŁAWRUSEWICZ

EWANGELICKIE SZKOŁY LUDOWE W DRUGIEJ POŁOWIE XIX W. NA ŁAMACH PRASY POLSKIEJ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Celem niniejszego artykułu będzie przedstawienie zagadnień dotyczących prywatnych ewangelickich szkół ludowych pojawiających się w polskiej prasie Śląska Cieszyńskiego¹. Chodzi tu zwłaszcza o kwestie prawne oraz ich wpływ na funkcjonowanie prywatnych szkół wyznaniowych, działania, jakie należało podjąć, aby powstała i funkcjonowała taka placówka, formy ich finansowania, osobę nauczyciela, strukturę społeczną, z której się wywodził, podręczniki i język, w którym nauczał, oraz kroki, jakie podjął celem doskonalenia zawodowego.

W prawodawstwie monarchii austriackiej rok 1848 zmienił wiele. Wiosna Ludów przyniosła również protestantom kolejne prawa i przywileje². Sprawom szkolnym poświęcono wiele ustaw, rozporządzeń i postanowień. Dnia 2 IX 1848 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty zgodziło się na wprowadzenie do szkół Śląska Cieszyńskiego języka ojczystego (polskiego) jako języka wykładowego oraz polskich podręczników. Poza tym nauczycielom zezwolono na gromadzenie się, wprowadzanie nowych metod dydaktycznych oraz na nauczanie, poza godzinami lekcyjnymi, takich przedmiotów jak gimnastyka, rysunek czy rolnictwo. Religii mógł nauczać natomiast wyznaczony do tego nauczyciel nieposiadający w szkole innych obowiązków³. Rozporządzenie było wynikiem wielu interwencji nauczy-

¹ Mówiąc o prasie polskiej Śląska Cieszyńskiego, mam na myśli następujące tytuły: Tygodnik Cieszyński (1848–1851) (dalej: TC), Gwiazdka Cieszyńska (1851–1914) (dalej: GC), Nowy Czas (1877–1914) (dalej: NCz), Przyjaciel Ludu (1885–1909) (dalej: PL), Poseł Ewangelicki (1910–1914), Przegląd Polityczny (1890–1905) (dalej: PP), Rocznik Ewangelicki (1862–1864) (dalej: RE), Ślązak (1909–1914), Zwiastun Ewangeliczny (1866–1875) (dalej: ZE), Ewangelik (1876–1877).

² I. Ławrusiewicz, *Polityka władz państwowych wobec katolicyzmu i protestantyzmu na Śląsku Cieszyńskim w XIX wieku* (Sobótka, R. LXII: 2007, nr 1, s. 52–54).

³ *Dział kościelny. Z kościoła i szkół. Z kroniki ludowej w Drogomyślu (1848–1869)* (NCz, 1886, nr 1, s. 4–5). Oprócz wyżej wymienionych kwestii nauczyciele zażądali: wprowadzenia przymusu szkolnego dla dzieci w wieku od 6 do 13 roku życia, zakazu przyjmowania dzieci w wieku szkolnym do pracy, rozciągnięcia ustaw państwowych także na szkoły ewangelickie, upaństwowienia szkół w ogóle i zniesienia opłat za nauczanie, przejścia przez państwo uposażenia nauczycieli i zapewnienia im emerytury, ustanowienia obowiązkowych konferencji nauczycieli oraz poddania szkół pod

cieli i pastorów. Niemalże zaraz po objęciu władzy Franciszek Józef I wydał 26 XII 1848 r. postanowienie, ogłoszone 30 I 1849 r., gdzie stwierdzono w punkcie 5, iż „Podatki, dawane w niektórych miejscach od członków ewangelicko-augsburskiego i ewangelicko-helweckiego wyznania nauczycielom katolickim, mają tam poprzestać [sic!], gdzie oni (ewangelicy), własne szkoły posiadają, a dzieci swoich do szkół katolickich nie posyłają”⁴. Z kolei w patencie z 31 XII 1851 r. cesarz gwarantował, że kościoły i społeczności religijne w Austrii mogły posiadać zakłady, fundacje i fundusze służące do celów religijnych, naukowych i dobroczynnych i swobodnie nimi zarządzać⁵. Jednakże dopiero postanowieniem z 11 VIII 1859 r. zezwolono ewangelikom zbierać składki na cele Stowarzyszenia Gustawa Adolfa (Gustaw-Adolf-Verein), co do tej pory było zabronione, ponieważ było ono instytucją zagraniczną⁶. Prawa zdobyte przez ewangelików zebrano i potwierdzono

nadzór państwowych inspektorów, na których powinni być powoływani nauczyciele. Zob.: W. Gastpary, *Historia protestantyzmu w Polsce od połowy XVIII wieku do pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1977, s. 196–197; J. Król, *Szkolnictwo ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim w XIX i na początku XX wieku (Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym)*, pod red. T. Wojak, Warszawa 1974, s. 149; J. Londzin ks., *Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w księstwie cieszyńskim*, Lwów 1901, s. 8–27; A. Zając, *Walka o utworzenie polskiego gimnazjum w Cieszynie 1895* (Zaranie Śląskie, 1960, z. 1, s. 39).

⁴ Cyt. za: B. Biermann, *Historia wiary ewangelickiej w Śląsku austriackim z osobliwym względem na dzieje ewangelickiego kościoła z łaski danego przed Cieszynem*, z niemieckiego na język polski przełożył, a do potrzeb ludowych zastosował nauczyciel J. Śliwka, Cieszyn 1859, s. 135–137. Zob.: J. Janik, *Historia ewangelickiego zboru ustrońskiego*, Cieszyn 1883, s. 18–19. Nim zostało ostatecznie ustanowione prawo, Tygodnik Cieszyński przedstawił propozycje, które odnośnie do spraw szkolnych brzmiały: „Stuła i inne daniny pieniędzy i urodzaji od strony Ewangelików duchowieństwu katolickiemu, nauczycielom i zakrystyanom zniesione są. Tylko za te obrzędy, które na żądanie Ewangelików katolickie duchowieństwo wykona, prawną należność stuły dać mu powinno”. Cyt. za: TC, 1848, nr 18, s. 144.

⁵ Zob.: Biermann, *op. cit.*, s. 137–138; Janik, *op. cit.*, s. 20.

⁶ Stowarzyszenie Gustawa Adolfa (Gustav-Adolf-Verein) – w dwusetną rocznicę śmierci króla szwedzkiego Gustawa Adolfa (zmarł 6 XI 1632 r.) powstało stowarzyszenie, które przyjęło nazwę „Dzieło im. Gustawa Adolfa” („Gustav-Adolf-Werk”), z siedzibą w Lipsku. Według statutu ewangelickie stowarzyszenie Gustawa Adolfa było „stowarzyszeniem tych członków ewangelicko-protestanckiego Kościoła, którzy biorą sobie do serca potrzebę swych braci, niemających środków do życia kościelnego i przeto będących w niebezpieczeństwie zginienia dla kościoła, i pomnie więc na słowo apostoelskie Gal. 6, 10: Dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary, taki ma cel, żeby wszystkimi siłami zaradzić biedzie tych współwyznawców w Niemczech i po za nimi, o ile we własnej ojczyźnie dostatecznej pomocy dostąpić nie mogą”. W związku z powyższym każdy zbor – bez względu na przynależność państwową – mógł zwrócić się z pisemną prośbą o pomoc, jeżeli spełnił kilka podstawowych kryteriów. Zaliczano do nich wyszczególnienie celów, na które zamierzano przeznaczyć zasiłek, przedstawienie wiarygodnego zaświadczenia potwierdzającego istnienie potrzeb finansowych, a także opisanie historii powstawania zboru oraz omówienie istniejących w nim stosunków. Środki do wspierania dostarczały roczne procenty od majątku towarzystwa, na które składały się datki pieniężne członków towarzystwa, dary, legaty, składki w kościołach itd. Odpowiednie tego rodzaju organizacje powstawały w innych państwach. W monarchii habsburskiej główna siedziba znajdowała się w Wiedniu. W roku 1861 cały kraj podzielony był na 12 okręgów, natomiast 27 lat później, w 1888 r., było ich 44. Zob.: *Towarzystwo ewangelickie Gustawa Adolfa. Historia towarzystwa ze szczególnym względem na niemiecko-słowiańskie kraje Austrii*, Cieszyn 1868, s. 13–14, 28; *Stowarzyszenie Gustawa Adolfa* (NCz, 1887, nr 20, s. 157; 1888, nr 21, s. 165).

w patencie protestanckim z 8 IV 1861 r.⁷ Szczegółowo o stosunku szkoły do Kościoła mówiła ustawa wydana 25 V 1868 r., odpowiednie rozporządzenie ministerstwa ukazało się 10 II 1869 r.⁸ Natomiast w ustawie o szkolnictwie ludowym z 14 V 1869 r. jeszcze raz dobitnie stwierdzono, że placówki utrzymywane przez gminę, kraj lub państwo będą nazywane szkołami publicznymi. Było to dążenie do ich bezwyznaniowości⁹. Podstawowe prawa z 1869 r. obowiązywały do końca istnie-

⁷ Odnośnie do oświaty stwierdzono: „...ewangelikom wolno zakładać szkoły; opłaty ewangelików dla katolickich duchownych i nauczycieli ustają; prawo nadzoru nad Kościołem ewangelickim cesarz wykonywać będzie drogą ministerstwa wyznań i oświaty; przynależność do wyznania ewangelickiego nie jest przeszkodą do uzyskania urzędów publicznych albo godności akademickich ani przeszkodą do nabywania posiadłości; ... ewangelikom obu wyznań wyptać się będzie z kasy państwowej zapomogi dla celów kościelnych i szkolnych; ewangelikom pozwala się zwiedzać zagraniczne zakłady naukowe; dla poparcia swych spraw kościelnych i szkolnych ewangelikom wolno w kraju zakładać stowarzyszenia ewangelickie i wolno im łączyć się z podobnymi stowarzyszeniami zagranicznymi (Stow. Gustawa Adolfa)”. Cyt. za: K. Michajda, *Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1909, s. 268. Zob.: *Ustawa dla protestantów* (RE, 1862, s. 57–66), zwłaszcza paragrafy 5, 10–13, 16, 19, 21–23; GC, 1861, nr 16, s. 128. Według niej pierwszą gminą, która skorzystała na pomocy ze strony państwa, była Rzeka, a pomoc wynosiła 100 zł. Zob.: GC, 1862, nr 7, s. 55.

⁸ *Ustawa szkolna p. X. X.* (ZE, 1868, s. 134–138). Ustawa z 25 V 1868 r. zawierała 15 paragrafów. Wynikało z nich, że najwyższy nadzór nad szkolnictwem będzie sprawować państwo, jedynie lekcje religii pozostały w gestii kościołów różnych wyznań. Poza tym stwierdzono, że szkoły będą utrzymywane przez państwo, kraj lub gminę, w związku z tym miały mieć charakter publiczny. Wprowadzono 8-letni powszechny obowiązek szkolny. Szkoła ludowa trwała 5 lat, natomiast szkoła wydziałowa 3 lata. Mogły istnieć szkoły prywatne, wyznaniowe, z tym że korzystający z takiej szkoły ponosił podwójne opłaty, raz na swoją szkołę, drugi raz na szkołę publiczną. W rozporządzeniu ministerstwa z 10 II 1869 r. czytamy: „§1. Dotychczasowa działalność zwierzchnich władz kościelnych przechodzi w myśl § 2 na polityczne władze krajowe, a także działalność duchowych nadzorców okręgowych szkolnych zostaje przekazana powiatowym władzom politycznym. §2. Naczelnicy krajowi są upoważnieni do powoływania ciała doradczego (członków wydziału krajowego, duchownych wszystkich wyznań istniejących w danym kraju i fachowych nauczycieli) we wszystkich ważnych kwestiach szkolnych. Postanowienia należy przekazać do zatwierdzenia ministrowi oświaty i wyznań. §3. Powiaty polityczne stanowią zarazem okręgi szkolne. §4. Gminy miejskie, posiadające własny statut miejski, tworzą osobny okręg szkolny i wykonują należny nadzór szkolny nad swoim okręgiem. §5. Powiatowi inspektorzy szkolni, mianowani przez ministerstwo wyznań i oświaty, mają pomagać politycznym władzom powiatowym, tudzież gminom miejskim mającym statut miejski w sprawach szkolnych pod względem dydaktyczno-pedagogicznym oraz wizytować szkoły. Diety będą ze skarbu państwa, a przy odbywaniu wizytacji dojazd – furmanki na koszt gminy szkolnej. Powyższe rozporządzenie obowiązuje od 1 marca 1869 roku”. Cyt. za: *Rozporządzenie ministra oświaty i wyznań* (ZE, 1869, s. 70–71).

⁹ O wielu kwestiach rozprawiano na śląskich zgromadzeniach senioralnych, gdyż pastory byli członkami rad szkolnych, a także nadzorcami, czyli inspektorami szkolnymi (do 1869 r.). Zob.: *Szląskie zgromadzenie senioralne* (ZE, 1869, s. 232–236); *Pastorowie ewangelicy członkami rad szkolnych* (ZE, 1870, s. 189–191); *Dział kościelny. Morawsko-szląskie zgromadzenie superintendencyjne* (NCz, 1892, nr 14, s. 108; 1901, nr 24, s. 195). W prasie przytaczano również dysputy i pomysły, jakie pojawiały się w izbach wyższych, oraz memoriały, jakie wręczano cesarzowi w kwestii równouprawnienia w sprawie oświaty. Zob.: *Nowa ustawa szkolna* (NCz, 1883, nr 8, s. 57–58; nr 15, s. 116; nr 17, s. 129–130); *Kwestja językowa w Radzie państwa* (NCz, 1884, nr 5, s. 25; nr 25, s. 189); *Dział kościelny. Dzisiejsza szkoła ludowa* (NCz, 1888, nr 9, s. 67–68); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1888, nr 4, s. 29–30); *Wniosek księcia Liechtensteina o zaprowadzenie szkół wyznaniowych* (PL, 1888, nr 6, s. 41–44; nr 7, s. 50–53); *Dział kościelny. Szkoła publiczna* (NCz, 1889, nr 11, s. 84).

nia monarchii, mimo nowelizacji z 2 V 1883 r. i uchwalenia 6 XI 1901 r. kolejnych ustaw szkolnych dla Śląska Austriackiego¹⁰. W związku z powyższym na terenie Śląska Cieszyńskiego istniały szkoły prywatne oraz prywatne z prawem publiczności. Jak zatem w obliczu obowiązujących praw przedstawiała się sytuacja prywatnych ewangelickich szkół ludowych?

Prywatne ewangelickie szkoły ludowe powstawały, zgodnie z przyjętą procedurą, przy nowych zborach i w miejscowościach przynależnych do nich, jeżeli mieszkała w nich większa liczba wyznawców protestantyzmu. Powoływano miejscową radę szkolną, która przygotowywała wszelkie potrzebne dokumenty i zbierała fundusze mające umożliwić rozpoczęcie i zakończenie budowy szkoły¹¹. W wielu wypadkach wybierano nauczyciela, który już wcześniej nauczał w wydzielonej, udostępnionej izbie, dzięki uprzejmości bogatego gospodarza bądź właściciela ziemskiego, w wynajmowanych pomieszczeniach albo drewnianych budynkach, które z czasem zmieniano na murowane¹². Prośbę o wybudowanie szkoły składano u władz krajowych (w c.k. Radzie Szkolnej Krajowej, w prasie zwanej również c.k. Władzą Szkolną Krajową). Rada, po zakończeniu przez wnioskujących prac budowlanych i organizacyjnych, wysyłała do danej miejscowości inspektorów, którzy mieli dokonać odbioru szkoły¹³. Po tym następowało wyznaczenie terminu uroczystości poświęcenia szkoły. Aktu poświęcenia dokonywał przeważnie pastor miejscowego zboru. Wówczas też uposażano szkołę i nauczyciela. Uroczystość kończyła się zabawą¹⁴.

¹⁰ Były to: Ustawa o urządzaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych oraz Ustawa o stonkach prawnych nauczycieli, gdzie m.in. znacznie zmieniono zasady wynagradzania nauczycieli. Kolejna ustawa na ten temat została wydana 8 IV 1914 r. Zob.: *Nowa ustawa szkolna* (NCz, 1883, nr 8, s. 57–58); *Walka o ustawę szkolną* (NCz, 1883, nr 17, s. 129–130); *Reforma śląskiej ustawy szkolnej* (NCz, 1900, nr 11, s. 91–92; nr 13, s. 99–100; nr 14, s. 115–116; nr 15, s. 115–116; nr 16, s. 123–124; nr 18, s. 139–140); *Reforma ustawy szkolnej w sejmie śląskim* (PP, 1900, nr 9, s. 39–41).

¹¹ Niestety, zdarzało się również tak, iż pieniędzy i zapłać starczało jedynie na wybudowanie szkoły, a jej dalszym losem przestawano się interesować. Zob.: *Słowo przestrogi p. J. Śliwki* (ZE, 1873, s. 281–282). Jeżeli do rady miejscowej należało kilka wsi, podkreślano ich zgodne działanie w urzeczywistnieniu celu. Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1861, nr 30, s. 208; 1862, nr 37, s. 296).

¹² *Z Cieszyna* (GC, 1856, nr 44, s. 362; 1861, nr 30, s. 208; 1872, nr 42, s. 339); *Dział kościelny. Z kościoła i szkoły* (NCz, 1885, nr 6, s. 45–46; 1892, nr 1, s. 4); J. Fierla ks., *Pamiętnik ewangelickiego zboru a. w. w Orłowej wydany ku czczeniu 75-letniej rocznicy założenia kościoła*, Orłowa 1936, s. 11; Janik, *op. cit.*, s. 39–43; Fr. Michejda, *Ewangelicki zbor nawiejski a. c. w pierwszym stuleciu swego istnienia*, Cieszyn 1891, s. 10–12.

¹³ Szkołę w Śmiłowicach odbierała, na przykład, komisja urzędowa, złożona z c. k. sekretarza starostwa, c. k. inspektora szkół i c. k. inżyniera. Podobnie było gdzie indziej. Zob.: *Korespondencja i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 24, s. 194–195). Nim wydano odpowiednie przepisy budowlane, zdarzało się, że szkoły posiadały wady, np. w Tyrze (pogórze Śląska) „budowa szkoły zewnętrznie piękna i okazała, wewnątrz jednak widoczne uchybienia budownicze i inne niedogodności przedstawia”. Cyt. za: *Z Cieszyna* (GC, 1862, nr 45, s. 360). Por.: *Pogląd na usiłowania ludu ewangelickiego na Śląsku Austriackim* (RE, 1864, s. 105–106).

¹⁴ *Z Cieszyna* (GC, 1858, nr 36, s. 288; 1859, nr 11, s. 88; 1860, nr 48, s. 384; 1861, nr 42, s. 282; 1863, nr 37, s. 296); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 1, s. 10); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1888, nr 20, s. 159–160); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1892, nr 18, s. 141; 1901, nr 19, s. 155).

Władzami zwierzchnimi szkoły były rady szkolne. Wybory do nich wzbudzały wiele emocji¹⁵. Do każdej szkoły przypisany był kurator (dozorca)¹⁶. Nadzorcami, czyli inspektorami szkolnymi krajowymi, byli przeważnie seniorzy i superintendenci (na podstawie ustawy szkolnej wydanej 11 VIII 1805 r. przez Franciszka I), aż do 10 II 1869 r., kiedy to funkcję tę i pieczę nad szkolnictwem przejęły całkowicie osoby świeckie. Ich obowiązkiem było wizytowanie szkół i coroczne sprawdzanie poziomu nauczania wśród uczniów. Podczas takich spotkań była obecna rada szkolna i niejednokrotnie rodzice¹⁷.

Niestety, prywatne szkoły ludowe ewangelików w drugiej połowie XIX w. bardzo szybko znikają z krajobrazu Śląska Cieszyńskiego¹⁸. W spisie szkolnym z 1861/1862 podano, że istniało 48 takich placówek. Jedyne pięć z nich było szkołami niemieckimi: w Bielsku, Starym Bielsku, Kamienicy, Mikuszowicach i Wapiennicy¹⁹. Ze sprawozdania za rok 1873/1874 wiadomo zaś, że wyznaniowych szkół prywatnych było 55 (32 posiadające prawo publiczności i 23 bez tego prawa),

¹⁵ *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1886, nr 19, s. 149–150); *Nowe wybory do Rad szkolnych powiatowych* (PP, 1890, nr 16, s. 129–130); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1890, nr 1, s. 3); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1910, nr 25, s. 200–201).

¹⁶ *Z kościoła i szkoły* (PL, 1894, nr 18, s. 141–143); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1894, nr 18, s. 140); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1905, nr 1, s. 6–7). Por.: Gastpary, *op. cit.*, s. 206.

¹⁷ Zob.: *Wizytacja szkoły ludowej Cieszyńskiej* (ZE, 1874, s. 46–47); *Egzamina w szkołach ludowych* (ZE, 1874, s. 192); *Ze szkoły i o szkole* (ZE, 1875, s. 167, 278–279). Niestety, zdarzały się wypadki nikłego zainteresowania postęпами dzieci. Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1866, nr 29, s. 231; 1868, nr 22, s. 186; nr 27, s. 230); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1886, nr 19, s. 150); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1887, nr 10, s. 77–78; 1889, nr 15, s. 117).

¹⁸ Zjawisko to było można zaobserwować na podstawie spisów tworzonych na potrzeby podsumowania całorocznej działalności ewangelików. Były one przedstawiane na zgromadzeniach senioralnych. Niestety, w prasie mamy wielokrotnie jedynie informacje, że referujący przedstawił dane liczbowe dotyczące liczby szkół, uczniów i nauczycieli. Również władze krajowe (c.k. Rada Szkolna Krajowa) interesowały się stanem szkolnictwa, czego wyrazem było sporządzanie corocznych sprawozdań. Zamieszczano je w prasie od lat 70. XIX w., jednakże dopiero dekadę później stały się stałym elementem.

¹⁹ Był to powszechny spis ewangelickich szkół na terenie Śląska Austriackiego z uwzględnieniem protestanckiego gimnazjum w Cieszynie. Według spisu ewangelickie szkoły ludowe istniały w następujących miejscowościach: Bielsko z przedmieściami, Komorowice, Mikuszowice (Oblisz Dolny i Bystra), Mazańcowice, Błędowice (Górne, Dolne, Pośrednie, Datynie, Szumbark, Żywocice), Sucha (Pośrednia, Górna, Dolna), Cierlicko (Górne, Dolne), Bystrzyca (Karpentna, Zaolzi, Gródek), Nydek, Wendrynia, Łyżbice, Oldrzychowice, Tyra, Koszarzyska (Milików), Cieszyn (z przedmieściami, Sibica, Błogocice, Mnisztwo, Gułdowy, Krasna, Bobrek, Pastwiska, Kalembice, Boguszowice), Puńców (Dziegielów, Kojkowice), Końska (Trzyniec), Niebory (Ropica), Żuków (Górny, Dolny, Wielopole, Trzanowice Górne), Grodziszcz (Koniaków, Wołowiec), Mistrzowice (Mosty, Stanisławice), Kocobędz (Ligota, Podobora), Hażlach (Brzezówka, Markłowice), Dębowiec (Kostkowice, Samłowiec, Iskrzyczyn), Olbrachcice (Stonawa), Gumna (Ogrodzona, Zamarski), Drogomyśl (Knaj, Zabórz), Próchna, Golezów (Kozakowice Górne, Bażanowice), Leszna (Górna, Dolna), Godziszów (Kisielów, Kozakowice Dolne), Jaworze, Jasienica, Międzyrzecze (Górne, Dolne, Franzfeld), Ligotka, Gnojnik (Trzanowice Dolne i Górne, Toszonowice Dolne i Górne), Śmiłowice (Rakowiec), Rzeka, Guty, Nawsie (Gródek, Milików, Piasek, Łomna, Boconowice), Orłowa (Łazy, Poręby, Dąbrowa), Stare Bielsko (Alexanderfeld), Kamienica (Olisz Górny-Olszów), Wapienica, Ustroń (Hermanice, Nierodzim, Bładnice Górne), Skoczów (Harbutowice, Bładnice Dolne, Międzywieć, Wilamowice), Cisownica (Górna, Dolna), Wiśla. Zob.: *Statystyka szkół* (RE, 1864, s. 149–155).

z czego 41 należało do protestantów. Dwa lata później, w roku szkolnym 1875/1876, istniało już tylko 30 szkół prywatnych ewangelickich, w 1883/1884 – jedynie 26, a w 1889/1890 – 23 placówki. Z analizy prasy wynika, że ostatnie ewangelickie szkoły ludowe, ale już publiczne, poświęcono w 1901 r. w Kozakowicach i Milikowie. W 1904 r. funkcjonowała zaledwie jedna szkoła prywatna ewangelicka na terenie Śląska Cieszyńskiego, w Komorowicach²⁰. Sprawozdania zamieszczone w prasie dostarczają też wiadomości o czasie trwania edukacji szkolnej w ewangelickich szkołach prywatnych i frekwencji oraz liczbie dzieci przypadających na jednego nauczyciela. Miażdżącą przewagą miały szkoły jedno- i dwuklasowe, i to zarówno na przełomie lat 50. i 60., jak i w ostatnim dwudziestolecu XIX w.²¹ Na podstawie spisu z 1861/1862 r. znana staje się frekwencja w ewangelickich szkołach ludowych, wynosiła ona 87,62% ogółu dzieci ewangelickich w wieku szkolnym. W kolejnych sprawozdaniach podano zaś jedynie liczbę wszystkich dzieci (bez względu na wyznanie) uczęszczających do szkół ludowych (w 1873/1874 r. było to 90,4% ogółu, w 1897/1898 r. natomiast 98,1%)²². Na jednego nauczyciela średnio przypadało w 1875 r. 103 uczniów²³.

²⁰ Były to coroczne sprawozdania sporządzone przez c.k. Radę Szkolną Krajową, traktowane jako podsumowanie mijającego roku szkolnego. Zob.: *Ze szkoły i o szkole* (ZE, 1875, s. 47); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 3, s. 27–28); *Szkolnictwo szląskie, w roku szkolnym 1883/1884* (PL, 1885, nr 2, s. 12–13); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1891, nr 12, s. 95; 1901, nr 18, s. 143–144); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1901, nr 19, s. 155); *Senioralne zgromadzenie w Opawie (20 X 1904)* (PL, 1904, nr 20, s. 157; nr 21, s. 219–221). Oczywiście wyniki na podstawie samej prasy nie są w pełni wiarygodne. Mają jedynie na celu ukazanie ogólnego procesu. Bardzo interesujący artykuł o statystykach dotyczących szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim napisał J. Spyra, *Główne kierunki rozwoju szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim w XIX w. i na początku XX w. w świetle ustawodawstwa i statystyk (Książka – biblioteka – szkoła w kulturze Śląska Cieszyńskiego*, pod red. J. Spyry, Cieszyn 2001, s. 193–203).

²¹ *Z Cieszyna* (GC, 1858, nr 36, s. 288; 1859, nr 11, s. 88; 1875, nr 26, s. 220; nr 27, s. 228); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 3, s. 27–28); *Szkolnictwo szląskie, w roku szkolnym 1883/1884* (PL, 1885, nr 2, s. 12–13); *Z Cieszyna i okolicy* (GC, 1890, nr 7, s. 69); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1892, nr 18, s. 141; 1894, nr 10, s. 75–76); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1894, nr 18, s. 137–141).

²² Zob.: *Statystyka szkół* (RE, 1864, s. 149–155); *Ze szkoły i o szkole* (ZE, 1875, s. 47); *Szkolnictwo w Ks. Cieszyńskim w roku szkolnym 1897/1898* (PP, 1899, nr 14, s. 53–54); B. K. Świda, *Odrodzenie Szląska. Sylwetka pracy narodowej na Szląsku Cieszyńskim oraz program na przyszłość, ze szczególnym uwzględnieniem „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego”*, Cieszyn 1894, s. 41–47; Fr. Michejda, *op. cit.*, s. 11. Zastanawiająca jest tak wysoka frekwencja, zwłaszcza gdy porówna się ją z podaną statystyką z dwuklasowej szkoły w Puńcowie z 1891/1892 r., gdzie najwyższa wynosiła 89% (grudzień), a najniższa 48% (październik). Głównym powodem nieobecności ucznia w szkole była, prócz choroby, pomoc rodzicom w gospodarstwie domowym (pilnowanie bydła, prace polowe). Powszechny obowiązek szkolny powodował, że za absencji dzieci rodzice byli karani więzieniem bądź grzywną. Najbardziej opieszale w wymierzaniu kar, według Rady Krajowej Szkolnej, było starostwo cieszyńskie. Zob.: *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1892, nr 16, s. 124); *Szkolnictwo szląskie, w roku szkolnym 1883/1884* (PL, 1885, nr 2, s. 12–13).

²³ *Ze szkoły i o szkole* (ZE, 1875, s. 47). Według spisu za rok 1861/1862 pod opieką naukową nauczyciela znajdowało się nierzadko grubo ponad sto dzieci (142 w Oldrzychowicach, 140 w Suchej, 134 w Międzyrzeczu, 132 w Nydku, 125 w Żukowie, 121 w Goleszowie, 114 w Nieborach). Zdarzali się jednak i tacy nauczyciele, którzy pod swą kuratelą mieli znacznie mniej uczniów, niż wynosiła średnia (37 w Komorowicach, 50 w Mistrzowicach, 54 w Drogomyślu, 61 w Mikuszowic-

Niektóre protestanckie szkoły ludowe były wspierane finansowo przez państwo (tzw. pauszale), kraj (tzw. subwencje) oraz filię Stowarzyszenia Gustawa Adolfa, ale ich sytuacja finansowa nie była łatwa²⁴. Według ustawy z roku 1868 ewangelicy ponosili bowiem podwójny wysiłek finansowy, ponieważ utrzymywali swoje wyznaniowe szkoły prywatne oraz państwowe szkoły ludowe, w związku z tym nie byli w stanie unieść tak znacznego obciążenia finansowego. Poza tym ustawa z 1869 r. uruchamiała wśród samych nauczycieli dążność do przekształcenia dotychczasowych szkół prywatnych w państwowe. Zapewniała im bowiem w szkołach publicznych wyższą płacę i emeryturę. Jednocześnie, jak wynika z analizy prasy, rada szkolna (zwana również prezbiterstwem bądź zastępstwem szkolnym), nim przystąpiła do przekształcenia szkoły prywatnej w publiczną, podejmowała nieraz decyzję o zachowaniu wyznaniowego, protestanckiego jej charakteru²⁵. Tendencji zanikania szkół prywatnych próbowano przeciwdziałać różnymi sposobami, zwłaszcza poprzez zmniejszanie obciążeń, wystosowywanie zachęt i odezw, czy wreszcie pokazywanie współwyznawcom zagrożeń związanych z brakiem istnienia placówek prywatnych²⁶. Mimo to liczba prywatnych ewangelickich szkół ludowych i tak malała. Na początku XX w. przestały one funkcjonować.

cach, 63 w Grodziszczu, po 69 w Końskiej i Gumnej). Jak wynika z danych podanych za rok 1889/1890 przez nauczyciela z Puńcowa, do klasy pierwszej należało 92 uczniów, a do drugiej 81. Zob.: *Statystyka szkół* (RE, 1864, s. 149–155); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1892, nr 16, s. 124). Po wprowadzeniu ustawy o szkolnictwie ludowym z 14 V 1869 r. za dopuszczalną liczbę uczniów w klasie uważano 80 osób. Zob.: Spyr a, *op. cit.*, s. 198.

²⁴ Prasa przytaczała nieraz wysokość udzielanej pomocy i nazwę miejscowości szkoły, która z niej korzystała. Subwencje wynosiły od 100 zlr. do 700 zlr., natomiast pauszale od 50 zlr. do 100 zlr. Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1874, nr 24, s. 193); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 19, s. 155); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1886, nr 1, s. 4–5; nr 13, s. 101; 1887, nr 1, s. 5; 1888, nr 15, s. 117); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1888, nr 17, s. 136–137; nr 24, s. 189–190); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1889, nr 24, s. 192); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1889, nr 14, s. 112); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1890, nr 7, s. 64; nr 22, s. 169–170); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1890, nr 17, s. 127; 1891, nr 17, s. 137); *Z Cieszyna i okolic* (GC, 1891, nr 41, s. 412); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1892, nr 9, s. 67–70; 1894, nr 22, s. 171–172); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1894, nr 2, s. 15; nr 19, s. 150–151; 1895, nr 21, s. 165). Informacje odnośnie do wartości pieniądza w monarchii austriackiej zawarto: I. Ichnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, t. I, Warszawa 1967, s. 91–94. Dla zobrazowania siły pieniądza podana zostanie cena skupu podstawowego produktu w gospodarstwie domowym, czyli ziemniaków. W roku 1885 za 100 kg ziemniaków w Cieszynie płacono 1,36 zlr., rok później, w 1886 r. – 1,50 zlr., natomiast w 1889 r. – 2,40 zlr. Zob.: *Dział gospodarczy* (NCz, 1885, nr 8, s. 63; 1886, nr 2, s. 15; nr 10, s. 78); *Ceny targowe* (NCz, 1889, nr 15, s. 118).

²⁵ Zob.: *Jeszcze o szkole* (ZE, 1874, s. 130–132); *Z Cieszyna* (GC, 1875, nr 26, s. 220; nr 27, s. 228); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1876, nr 2, s. 18–19; 1877, nr 22, s. 178–179); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1889, nr 11, s. 89–90; 1892, nr 4, s. 29–30; nr 7, s. 56; 1901, nr 12, s. 94). Jak wynika z okólnika superintendenty morawsko-śląskiej, gminne szkolne prezbiterstwa liczyły nie więcej niż 6 osób, natomiast większe zastępstwa do 18 osób. Zob.: *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1887, nr 1, s. 5).

²⁶ Zob.: *Słowo o szkołach* (RE, 1862, s. 66–75); *Wzrost ewangelictwa w Ślązku austriackim* (RE, 1862, s. 79–82); *Pogląd na usiłowania ludu ewangelickiego w Ślązku austriackim* (RE, 1864, s. 105–110); *Powinności ewangelików względem szkół prywatnych czyli konfesyjnych* (ZE, 1870, s. 248–250); *Jeszcze o szkole prywatnej* (ZE, 1871, s. 40–42); *Śląski wydział krajowy* (ZE, 1871, s. 264); *Szkola bezkonfesyjna i bezpłatna* (ZE, 1871, s. 268–270); *Z Cieszyna* (GC, 1875, nr 25,

W prasie często podkreślano, że niemąłą rolę odgrywała postać nauczyciela, jego sylwetka osobowa, charakter. Wielokrotnie zwracano uwagę na gorliwość nauczycieli, ich cierpliwość, wytrwałość i pracowitość, zaangażowanie oraz poświęcenie. Podawano ich jako wzorce przykładowego życia religijnego i moralnego²⁷. Zamieszczone w prasie krótkie biografie i opisy jubileuszów pracy danego nauczyciela pozwalają określić grupy społeczne, z których się wywodzili. Mamy więc tutaj przede wszystkim synów chłopów i nauczycieli²⁸. Oprócz wykonywania wyuczonego zawodu byli organistami, spełniali niejednokrotnie także funkcje przypisane duszpasterzowi (pochówek zmarłych, odprawianie nabożeństw domowych, nauczanie religii, jeżeli zaszła taka potrzeba)²⁹. W gminach i okolicy byli znani jako ludzie spełniający różnorakie inne funkcje społeczne, np. lekarzy homeopatów, pisarzy zborowych bądź gminnych, bibliotekarzy, pszczelarzy, sadowników, hodowców kwiatów czy jedwabnika morwowego³⁰. Nauczyciele korzystali z różnego rodzaju stypendiów, dotacji, dodatków funkcyjnych i służbowych, zapomóg i funduszy. Mimo to podejmowanie przez nich dodatkowych zajęć było często powodowane potrzebą łatania budżetu domowego. Na łamach prasy wielokrotnie podnoszono kwestię godnego opłacania nauczycieli, jednakże po wydaniu ustawy z 1869 r. woleli oni podjąć pracę w szkole publicznej, ponieważ mieli zagwarantowaną dobrą pensję i emeryturę³¹.

s. 211–212); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1892, nr 4, s. 29–30; nr 7, s. 56); *Siódmy Ewangelicki Synod generalny* (PL, 1901, nr 22, s. 170–171).

²⁷ *Życie religijne i moralne nauczyciela szkolnego* (GC, 1857, nr 1, s. 4–5); *Z Cieszyna* (Paweł Bujak) (GC, 1867, nr 20, s. 160); *Z Cieszyna* (Jan Pszczółka) (GC, 1878, nr 8, s. 71); *Kronika śląska* (Jan Mitrega) (NCz, 1878, nr 46, s. 306); *Z kościoła i szkoły* (Jan Buczek, Paweł Heczko, Paweł Kozusznik) (NCz, 1886, nr 10, s. 77, 94, 125); *Z kościoła i szkoły* (Jan Marosz, Adam Rusz) (PL, 1887, nr 24, s. 189); *Z kościoła i szkoły* (Michał Ciešlar) (NCz, 1888, nr 20, s. 151); (Jan Zabystrian, Paweł Schlauer) (1889, nr 7, s. 53, 117).

²⁸ Zob.: *Jan Śliwka* (GC, 1875, nr 46, s. 383–384); *Z kościoła i szkoły* (Gustaw Schlauer) (PL, 1887, nr 9, s. 69); (Jerzy Mrowiec) (1889, nr 16, s. 129–130); (Adam Pinkas) (1892, nr 1, s. 7–8); (Adam Cichy) (1898, nr 2, s. 14–16). Por.: J. Król, *Ruch nauczycielski na Śląsku Cieszyńskim w XIX wieku i na początku XX wieku* (Rocznik Cieszyński, 1976, r. 3, s. 11–33).

²⁹ I. Ławrusewicz, *Problemy nowo powstających zborów ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim po patencie tolerancyjnym w XVIII i XIX wieku* (Sobótka, R. LXII: 2007, nr 2, s. 221). Zob.: *Wspomnienie pośmiertne. Paweł Bujak nauczyciel w Dolnych Błędowicach* (ZE, 1867, s. 211–212, organista, odprawiał pogrzeby); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1886, nr 4, s. 27–28); *Dział kościelny. Szkoła wyznaniowa* (NCz, 1886, nr 8, s. 59–60); *Jan Cichy* (NCz, 1889, nr 17, s. 130–131, organista); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1894, nr 24, s. 191, organista); *Nauczyciele ewangelicy w sprawie domowych nabożeństw pogrzebowych* (PL, 1903, nr 23, s. 178–181); *Cóż będzie, jak nauczyciele zaprzestaną odprawiać pogrzeby?* (PL, 1904, nr 2, s. 11–13; nr 3, s. 19–21); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1909, nr 14, s. 119, organista).

³⁰ Zob.: *Z Cieszyna i okolic* (GC, 1858, nr 15, s. 120, sadownictwo); *Z Cieszyna* (GC, 1862, nr 6, s. 48, bibliotekarze; 1863, nr 1, s. 8, jedwabnictwo); *Wspomnienie pośmiertne. Paweł Bujak nauczyciel w Dolnych Błędowicach* (ZE, 1867, s. 211–212, udzielał pomocy w pisaniu pism, bibliotekarz); *Z Cieszyna* (GC, 1874, nr 50, s. 402, homeopata); *Jan Cichy* (NCz, 1889, nr 17, s. 130–131, gminny pisarz); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1902, nr 3, s. 23–24, homeopata).

³¹ Z urzędowego sprawozdania c.k. Rady Szkolnej Krajowej za rok 1873/1874 dowiadujemy się, że „W całym Śląsku w szkołach ludowych pracuje 696 nauczycieli, ich płaca w 15 gminach szkolnych wynosi 600 złr. rocznie, w 80 dochodzi do 500 złr., a w 255 zaś 400”. Cyt. za: *Ze szkoły i o szkole*

Nauczyciele posiadali wykształcenie gimnazjalne (od 1855 r. liczba klas w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie wzrosła z 6 do 8), po którego zdobyciu kończyli kurs preparandy, trwający rok, a od 1850 r. dwa lata. W 1861 r. z preparandy powstało seminarium nauczycielskie, gdzie nauka początkowo trwała trzy, a następnie cztery lata³². Większość z nich, zdając sobie sprawę, że wykształcenie to było i tak niedostateczne, stale kształciła się. Służyły temu różnego rodzaju stowarzyszenia, konferencje, towarzystwa i kółka. Już podczas Wiosny Ludów utworzono tzw. konferencję nauczycieli ewangelickich, następnie zaś postanowiono powołać do życia związek nauczycielski, mający na celu podniesienie poziomu nauczania w szkołach ludowych. Po otrzymaniu zgody państwa na istnienie związku Śląsk Cieszyński został podzielony na trzy obwody zebraniowe. Początkowo obrady odbywały się w języku niemieckim, ale w 1860 r. postanowiono, że językiem obowiązującym będzie język polski³³. Innym niezwykle istotnym miejscem doskonalenia zawodowego, narodowego i kulturalnego nauczycieli stało się utworzone w 1889 r. Kółko Pedagogiczne w Ustroniu, przekształcone w 1896 r. w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne³⁴. Już cztery lata wcześniej, w 1892 r., wydano pierwszy numer „Miesięcznika

(ZE, 1875, s. 47). Natomiast z danych statystycznych podanych w 1877 r. wynika, że „Roczna płaca wynosi 104 posad po 600 złr., 155 posad po 500 złr., 251 posad po 400 złr., 50 posad po 360 złr., 78 posad po 300 złr., 50 posad po 240 złr.” Są to pensje dla nauczyciela kierującego/samodzielnego, a także dla tzw. nauczyciela pomocniczego. Cyt. za: *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 3, s. 27–28). Zob.: *O naszych szkołach* (TC, 1851, nr 3, s. 20–21); *Korespondencje i wiadomości z kościoła i szkoły* (Ewangelik, 1877, nr 9, s. 75); *Kronika szląska* (NCz, 1878, nr 6, s. 45; 1880, nr 46, s. 365); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1886, nr 23, s. 183–184); *Dział kościelny. Dodatki dla nauczycieli na Szląsku* (NCz, 1889, nr 12, s. 92–93); *Sejm krajowy* (NCz, 1890, nr 23, s. 180); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1894, nr 2, s. 11–12); *Reforma szląskiej ustawy szkolnej* (NCz, 1900, nr 12, s. 91–92); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1900, nr 16, s. 127); *W sprawie uregulowania plac dla ks. proboszczów i nauczycieli ewangelickich* (NCz, 1903, nr 2, s. 13–14); *Uregulowania plac ks. proboszczów i nauczycieli ewangelickich (odezwa Wydziału senioralnego do wszystkich ewang. zborów a. w.)* (PL, 1903, nr 5, s. 35–36).

³² *Z Cieszyna* (GC, 1862, nr 24, s. 191; 1863, nr 2, s. 16; nr 7, s. 44; 1867, nr 36, s. 290).

³³ Na zebraniach tych podnoszono różnego rodzaju kwestie, m.in. o języku wykładowym, o metodach i treści nauczania, o podręcznikach, o zakładaniu bibliotek szkolnych, o karności. Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1856, nr 48, s. 394); *Konferencja nauczycieli szkół ludowych dystryktu senioralnego szląskiego* (ZE, 1867, s. 258–263); *Zgromadzenie ogólne ewangelickich nauczycieli szląskich* (GC, 1867, nr 43, s. 347–348; nr 44, s. 355–356); *Kilka uwag z powodu ostatniego zgromadzenia stowarzyszenia nauczycieli szkół ludowych okręgu cieszyńskiego* (GC, 1869, nr 23, s. 183–184); *Z Cieszyna* (GC, 1870, nr 18, s. 149; nr 44, s. 373; 1871, nr 5, s. 39–40); *Kronika szląska* (NCz, 1881, nr 8, s. 62; nr 21, s. 166; nr 41, s. 325); J. Galicz, *Z minionych lat. Przyczynki do historii ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim*, Cieszyn 1937, s. 13–14. W 1867 r. odbyło się pierwsze powszechne austriackie zgromadzenie nauczycieli. Zob.: *Pierwsze powszechne austriackie zgromadzenie nauczycieli* (GC, 1867, nr 39, s. 309).

³⁴ Ł. Dawid, *Tradycje ruchu samokształceniowego nauczycieli Śląska Cieszyńskiego* (Ruch Pedagogiczny, 1992, z. 3–4, s. 47–51); E. Karcz, *Towarzystwa pedagogiczne w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XIX i XX wieku (wybrane aspekty)*, Opole 1999, s. 30–46, 89–109; A. Waszek, *Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku Cieszyńskim (Przyczynek do dziejów ruchu nauczycielskiego)* (Przegląd Hist.-Oświatowy, 6, 1993, nr 1, s. 71–87); W. Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848–1920)*, Cieszyn 1934, s. 172, 176; A. Zając, *Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku Cieszyńskim (1889–1924)* (Zaranie Śląskie, 1964, z. 2, s. 290–305).

Pedagogicznego”, w którym stwierdzono: „Będziemy stali w obronie szkoły i interesów stanu nauczycielskiego pod znakiem postępu i jak nauczycielom, szerzycielom oświaty ludowej jedynie przystoi ... iść z ludem i pracować dla ludu jest świętym obowiązkiem nauczycielstwa polskiego”³⁵.

Jedną z podstawowych spraw szkolnictwa była wówczas kwestia języka, to, w jakim języku uczono dzieci i młodzież. W ewangelickich szkołach ludowych dzięki decyzji ministerstwa z 1848 r. językiem wykładowym był język ojczysty. W 1853 r. wyszło rozporządzenie Ministerstwa Oświaty i Rady Szkolnej Krajowej dotyczące zaprowadzenia nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych, przy czym zastrzeżono, że nie należy zaprzestać pielęgnowania języka macierzystego. Wywołało to wiele zamieszania w szeregach nauczycieli. Jedni uważali, że należy rozpocząć nauczanie języka obcego od najmłodszych lat, drudzy natomiast, że należy mieć podstawy w języku ojczystym, aby uczyć języka niemieckiego³⁶. Dlatego też wiele miejsca w prasie poświęcono na przekonywaniu i zachęcaniu do kształcenia i pielęgnowania języka polskiego. Przytaczano także argumenty potwierdzające, że najmłodszych należy najpierw nauczyć języka ojczystego, gdyż skuteczniej będą uczyć się języka obcego, niemieckiego. Między innymi stwierdzono: „kazanie Słowa Bożego i pierwsza nauka szkolna, jeżeli nie są w języku narodowym, stają się kamieniami a nie chlebem pożywym. Książki i nauczyciele to lekarze duchowi, niechże znają swoją sztukę i ułomności tych, którym podawać mają lekarstwa. Niech pamiętają: że religia i nauka pierwotna, wtenczas tylko skutkują, gdy ducha narodu ożywają [sic!], gdy na narodowego ducha działają, rozwijają go, podnosząc i coraz bardziej uszlachetniając”³⁷. Sprawę tę regulowało rozporządzenie Rady Szkolnej Krajowej z 18 X 1870 r., w którym stwierdzano, że dziecko należy nauczyć mówić, czytać i pisać w języku narodowym, ale też należy szkolić w języku obcym – niemieckim. Wywołało to falę petycji³⁸. Kwestia ta została ostatecznie uregulowana 16 I 1873 r. poprzez wydanie „Postanowienia, co do traktowania języka niemieckiego w niemieckich szkołach na Śląsku”, zatwierdzonego w tymże roku przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty. Zarzą-

³⁵ Cyt. za: *Wstępne Słowo* (Miesięcznik Pedagogiczny, 1892, nr 1, s. 1–2).

³⁶ W kwestii nauczania języka nauczyciel musiał spełniać oczekiwania również rodziców, ponieważ były to szkoły prywatne. Jednakże spór ten nie przebiegał tak ostro jak w państwowych szkołach ludowych, ponieważ ewangelickie szkoły były przeważnie jedno- lub dwuklasowe. Poza tym, jak wynika z wizytacji, nauczyciele uczyli podstaw języka niemieckiego. Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1866, nr 29, s. 231); *Wiadomości z kościoła i o kościele* (ZE, 1867, s. 167).

³⁷ Cyt. za: *Księża i nauczyciele* (GC, 1870, nr 3, s. 18–19). Zob.: *O potrzebie kształcenia się w języku narodowym* (TC, 1850, nr 10, s. 73–74); *Szkoły narodowe* (TC, 1850, nr 16, s. 121–122); *Wyjątek z listu nauczyciela ewangelickiego* (GC, 1855, nr 6, s. 52); *Odpowiedź nauczyciela ewangelickiego na „Wyjątek z listu” kolegi swego* (GC, 1855, nr 8, s. 69–70); *Język polski w szkołach naszych* (GC, 1866, nr 37, s. 290); *Język macierzyński w naszych szkołach ludowych (odczytał Robert Czaniłal na zgromadzeniu nauczycielskim w Cieszynie dnia 19 V 1869)* (GC, 1869, nr 27, s. 216; nr 28, s. 223–224).

³⁸ *Nowe ministerstwo i artykuł XIX* (GC, 1871, nr 7, s. 53–54; nr 8, s. 61); *Z Cieszyna* (GC, 1871, nr 14, s. 114; nr 15, s. 122); *O śląskiej radzie szkolnej* (GC, 1871, nr 16, s. 125–126); *Petycja polskiej ludności Śląska* (GC, 1871, nr 19, s. 147–148; nr 20, s. 155–156); *Co ministrowie odpowiedzieli deputacji przy wręczaniu powyższej petycji* (GC, 1871, nr 20, s. 156–157).

dzenie to miało na celu przyspieszyć germanizację ludności Śląska Cieszyńskiego, dlatego też już w szkołach ludowych od pierwszej klasy przedmiotem obowiązkowym był język niemiecki, a w klasach wyższych nauka miała się odbywać tylko w tym języku³⁹.

Już w 1848 r. ewangelicy domagali się polskich podręczników. Konferencja nauczycieli ewangelickich wysłała naprzeciw tym żądaniom. Na jednym z pierwszych posiedzeń podjęła decyzję w sprawie wybrania z ich grona komisji, która miała zająć się opracowaniem odpowiedniego elementarza i książki do czytania. Cztery lata później, w 1852 r., została wydana mała książeczka *Początki czytania dla użytku szkół ludowych w Górnym Śląsku* pod wspólną redakcją Jana Śliwki i Jana Kotaśa. Wielkie zasługi w powstawaniu polskich podręczników miał zwłaszcza Śliwka, autor *Piosnek dla dzieci* (1857), *Krótkiej historii Reformacji* (1858), *Słowniczka polsko-niemieckiego z odmianą słów i łatwymi rozmowami w obu językach* (1860), *Historii biblijnej dla początkowej nauki dzieci* (1860), *Historii naturalnej, zawierającej ważniejsze wiadomości z królestwa zwierząt, roślin i kopalni dla młodzieży szkół ludowych* (1863), *Geografii, czyli opisu ziemi dla uczącej się młodzieży* (1863) oraz *Książki do czytania* (1870)⁴⁰. Od 1854 r. języka niemieckiego uczono się na podstawie podręcznika *Praktyczna gramatyka języka niemieckiego*, aż do 1881 r., w którym Adam Wałach opracował książkę pod tytułem *Nauka języka niemieckiego*⁴¹.

Do czasu wydania odpowiednich ustaw i podręczników szkoły ludowe były nastawione na przekazywanie wiedzy elementarnej i na wychowanie religijno-moralne: „nie uczono więcej jak tylko czytać, pisać, trochę rachować, religii ... dzieci, co przez sześć років do szkoły chodzą, po wystąpieniu bardzo mało wiedzą”⁴². W latach 60. sytuacja się diametralnie zmieniła. Dzięki wyżej wymienionym podręcznikom uczniowie mogli zdobywać odpowiednią wiedzę, a nauczyciele zbierać pochwały za wysoki poziom nauczania. Ważne zadanie spełniali tu również pomoce naukowe, jakie otrzymywały szkoły od darczyńców⁴³. Po wizytach nadzor-

³⁹ *Srebrny jubileusz germanizacji w szkołach śląskich* (GC, 1898, nr 4, s. 39–40). Zob.: F. Ppiołek, *Szkie z dziejów Cieszyna*, Katowice 1957, s. 106; J. Wantuła, *Zarys dziejów skoczowskich szkół do 1918 roku (Dzieje Skoczowa od zarania do współczesności)*, pod red. E. Biszorskiego, J. Brody, W. Iwanka, K. Kajzera, Skoczów 1993, s. 84–95). W literaturze podnoszono problem kwalifikacji i możliwości nauczania w języku polskim przez nauczycieli, którzy swoje wykształcenie zdobywali wyłącznie w zakładach i środowiskach niemieckich. Zob.: Galicz, *op. cit.*, s. 60; K. Ochman, *Przyczynek do dziejów szkolnictwa mikroregionu strumieńskiego od końca XIX wieku do 1939 roku (Strumień. Z dziejów miasta od jego początku do 1939 roku)*, pod red. B. Orzulika, Strumień 1983, s. 123–124; Zabawski, *op. cit.*, s. 19; F. Zahradnik, *Czytelnia Ludowa w Cieszynie* (Zaranie Śląskie, 1963, z. 2, s. 151–152).

⁴⁰ Jan Śliwka (GC, 1875, nr 46, s. 383). Por.: *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1886, nr 3, s. 21–22); E. Buława, *Jan Śliwka droga do ruchu polskiego* (cz. 1, Pamiętnik Cieszyński, 1994, s. 51–64; cz. 2, 1997, s. 46–74); K. Kotuła, *Jan Śliwka, pionier polskiego szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim*, Warszawa 1933, s. 58–72.

⁴¹ *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1886, nr 8, s. 60–61); *Z kościoła i szkoły* (PL, 1903, nr 7, s. 53–54).

⁴² Cyt. za: TC, 1849, nr 4, s. 29.

⁴³ Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1866, nr 29, s. 231; 1868, nr 22, s. 186; nr 27, s. 230); *Z kościoła i szkoły* (NCz, 1887, nr 10, s. 77–78).

ców szkolnych na łamach prasy wielokrotnie pojawiały się stwierdzenia: „O postępie, jaki uczyniły szkoły nasze ludowe w ogólności i szczegółowo, przytaczamy świetny przykład. W tych dniach odbył się w ewangelickiej szkole ludowej w Olbrachcicach egzamin roczny. Nietylko że dziatki mają wiadomość rachunków, jeografii, historii naturalnej itd., która w porównaniu wieku dziatek zadziwiać musi, lecz jak radość, jakie ukonstytuowanie [sic!], gdy dziatki pokazały wiadomość historii polskiej (naturalnie i śląskiej) na ich lata doskonałą, którą zawstydziłby niedanego gimnazjalistę Polaka, oświatą swoją się nadymającego. Dzięki nauczycielowi ziarno takie siejącemu, który owoc obfity przyniesie”⁴⁴. Ocena jednolitej dwuklasowych szkół na Śląsku Cieszyńskim, przeważających ilościowo, wypadła w prasie pomyślnie. Zawarte są w niej przeważnie bardzo dobre i dobre oceny z postępów uczniów⁴⁵.

Jednakże na początku XX w. prywatne szkoły ludowe przestały istnieć, co było m.in. konsekwencją ustaw i rozporządzeń wydawanych przez władze państwowe. Mimo to działalność nauczycieli ewangelików trwała nadal. Widoczne były nawet sukcesy w walce z czechizacją i germanizacją szkół⁴⁶. Liczni ich uczniowie uczęszczali do gimnazjum polskiego w Cieszynie (1895 r.) i polskiego seminarium nauczycielskiego istniejącego od 1911 r. (choć pierwsze klasy polskie powstawały przy seminarium niemieckim już od 1904 r.). Dzięki pełnej zaangażowania i poświęcenia pracy nauczyciela, wprowadzeniu polskich podręczników i ulepszonych metod nauczania na terenie Śląska Cieszyńskiego zostało wykształconych wiele osób, które po 1918 r., kiedy powstała niepodległa Polska, mogły przejąć w swe ręce agendy życia politycznego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego. I to nie tylko na terenie swojej małej ojczyzny, ale również na innych ziemiach państwa polskiego.

DIE FRAGE DER EVANGELISCHEN VOLKSSCHULEN IN DER ZWEITEN HÄLFTE DES 19. JAHRHUNDERTS IM SPIEGEL DER POLNISCHEN PRESSE DES TESCHENER SCHLESIENS

Die evangelischen Volksschulen in Teschener Schlesien existierten das ganze 19. Jahrhundert lang. Aufgrund der Analyse der Presse kann man feststellen, dass die nachfolgenden Gesetze und Verordnungen zur Blüte des protestantischen Schulwesens beigetragen haben. Die Grenze dieser Prosperität war jedoch das Gesetz vom 25.05.1868, das den Evangelischen doppelte finanzielle Verpflichtungen auferlegte. Das hatte die Umwandlung von privaten Volksschulen in öffentliche Schulen von privatem, konfessionellem Charakter zur Folge, die anschließend zu öffentlichen Schulen wurden.

⁴⁴ Cyt. za: *Z Cieszyna* (GC, 1865, nr 25, s. 200). Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1866, nr 29, s. 231); *Wiadomości z kościoła i o kościele* (ZE, 1867, s. 167).

⁴⁵ Zob.: *Z Cieszyna* (GC, 1866, nr 29, s. 231); *Wiadomości z kościoła i o kościele* (ZE, 1867, s. 167); *Szkolnictwo śląskie, w roku szkolnym 1883/1884* (PL, 1885, nr 2, s. 12–13).

⁴⁶ *Sprawa szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim w Cieszynie* (GC, 1898, nr 43, s. 445–446); *Zgromadzenie ludowe w sprawie polskiej szkoły ludowej w Cieszynie* (GC, 1899, nr 16, s. 155); *Do jakich szkół wyślecie synów swoich?* (GC, 1899, nr 35, s. 347).

Die privaten evangelischen Volksschulen entstanden in Übereinstimmung mit der übernommenen Prozedur bei den neuen Kirchen und in den zu ihnen gehörenden Ortschaften, wenn ein größerer Anteil von Protestanten dort lebte. Über das Schulwesen wachte ein Aufseher, also ein Landesschulinspektor. Mit der Gründung und Leitung der Schulen wurde ein Schulrat vor Ort betraut. Nach ihrem Bau nutzte er die finanzielle Unterstützung des Staates, des Landes, des Gustav--Adolf-Vereins sowie privater Geldgeber. Die materielle Situation hatte zur Folge, dass die Schulen zum Großteil aus ein oder zwei Klassen bestanden. Auf der Grundlage der Presse kann man feststellen, das ihr Niveau zufriedenstellend war, weil die darin enthaltenen Urteile über die Fortschritte der Schüler sehr gut und gut ausgefallen sind.

In der Presse wurde sehr oft unterstrichen, dass der Lehrer eine große Rolle spielte, vor allem sein persönliches Profil und sein Charakter. Die Lehrer stammten grundsätzlich aus Bauern- und Lehrerfamilien. Neben ihrem Beruf übten sie unterschiedliche Aufgaben aus. Die Lehrer spielten Orgeln, sehr oft erfüllten sie – wenn es notwendig war – die den Geistlichen zugeschriebenen Funktionen, wie die Beisetzung der Toten, die Abhaltung der Hausandacht oder die Erteilung des Religionsunterrichts. Unter den Ortsansässigen waren sie als Ärzte-Homöopathen, Kirchen- und Gemeindeschreiber, Bibliothekare, Imker, Obstgärtner, Blumen- oder Seidenspinnerzüchter bekannt. Der Großteil von ihnen war sich der unzureichenden Ausbildung bewusst (sie besaßen nur gymnasiale Ausbildung, die mit zusätzlichen Kursen erweitert wurde), aus diesem Grund bildeten sie sich ständig weiter. Dabei halfen ihnen unterschiedliche Vereinen, Tagungen, Gesellschaften und Zirkel. Unter dem Einfluss von Bitten und Anträgen der Lehrer genehmigte das Ministerium für Religion und Kultus die Einführung der polnischen Muttersprache als Unterrichtssprache sowie der polnischen Schulbücher in den Schulen des Teschener Schlesiens.

Dank des Engagements und der aufopferungsvollen Arbeit der Lehrer, der Einführung der polnischen Schulbüchern und der verbesserten Lehrmethoden im Teschener Schlesien wurden sehr viele Personen ausgebildet, die nach 1918, nach der Wiederherstellung Polens, die Geschäfte im politischen, gesellschaftlichen, kulturellen und wirtschaftlichen Leben übernommen haben. Sie beschränkten sich dabei nicht nur auf ihre Heimat, sondern waren in den anderen Teilen Polens tätig.

ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI

**KSIĄŻ W LATACH 1945–1965.
PRZYKŁAD POLITYKI WŁADZ WOBEC ARCHITEKTURY
REZYDENCJONALNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU
CZEŚĆ 1: PRÓBY ZAGOSPODAROWANIA ZAMKU
W PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH (DO ROKU 1955)**

Znajdujący się na terenie Wałbrzycha, trzeci co do wielkości zamek w Polsce, doskonale znany każdemu miłośnikowi Śląska, majestatycznie wznoszący się na skarpie Książ¹, był przedmiotem wielu prac naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych. Jednak znakomita ich większość koncentrowała się na okresie do 1945 r. Nie podjęto dotychczas poważniejszej próby opisanego losów zamku w okresie powojennym. Wynika to zapewne ze szczupłości materiałów archiwalnych, których niewiele zachowało się zarówno w archiwach państwowych, jak i w instytucjach, które miały jakieś związki z Książem. Wiele dokumentów, z powodu zakwalifikowania ich do grupy B, zostało bezpowrotnie zniszczonych. Tym bardziej więc warto zająć się okresem tak bliskim, ale jednocześnie, paradoksalnie, tak trudnym do opisanego.

W archiwum zakładowym Ministerstwa Kultury i Sztuki (dalej: MKiS) w Warszawie zachował się segregator pełen dokumentacji z lat 1948–1965 dotyczącej zamku Książ i prób znalezienia dla niego użytkownika. Wprawdzie pewne lata reprezentowane są przez nikłą ilość materiałów albo wręcz nie ma ich w ogóle, niemniej jednak na ich podstawie można przedstawić losy zamku w tych latach. Dla okresu wcześniejszego przydatne są akta Stefana Styczyńskiego², znajdujące się w Zbiorach Specjalnych Muzeum Narodowego we Wrocławiu (dalej: ZS MNWr), obejmujące lata tuż po wojnie. Pewną wiedzę na temat Książa po 1945 r. wnoszą „Materiały dotyczące rewindykacji 1945–1946”, stanowiące zbiory Działu Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (Akc. 1993/2). Interesującym i cennym uzupełnieniem, zwłaszcza dla początkowego okresu, jest na pewno pra-

¹ Po wojnie przez wiele lat zamek nazywany był Księżno lub Książno, znajdujący się w osadzie o tej samej nazwie. Do 1951 r. w granicach administracyjnych Szczawienka, a od 1 VII 1951 r. wraz ze Szczawieniem włączony do Wałbrzycha.

² Stefan Styczyński, artysta plastyk, delegat MKiS do zabezpieczania zabytków ruchomych w województwie wrocławskim w latach 1946–1949.

sa, zarówno regionalna, jak i ogólnopolska, co jakiś czas informująca opinię publiczną o tym, co dzieje się w zamku.

Pierwsze polskie raporty, sprawozdania i relacje z Książa pojawiły się dopiero latem 1946 r., ponieważ przez kilkanaście miesięcy, od 8 V 1945 r. do 1 VII roku następnego³, w zamku przebywali Rosjanie, którzy przybyli tu od strony Świebodzic. O tym, co działo się wtedy w zamku, nie wiadomo nic. Trudno bez wiarygodnych dokumentów określić ewentualne zniszczenia, jakich mogli dokonać Rosjanie przebywający w Książu. Można przypuszczać, że niewiele już zniszczyli lub wywieźli, bo zrobili to wcześniej Niemcy, podczas wojny prowadząc prace budowlane, których przeznaczenie do dziś nie jest w pełni wyjaśnione.

W dniu 20 VIII 1946 r. S. Styczyński wysłał raport do MKiS w Warszawie, „dotyczący sytuacji w Zamku Książ pow. Wałbrz.” Pisał w nim: „pewna ilość muzykaliów XVIII i XIX w. (pojemność ½ m³), jaką odnalazłem, i nieliczne wyroby artystyczne pozostały na miejscu pod opieką posterunku”. W dalszej części autor raportu pisze, że w piwnicach zamku pozostało „archiwum rodzinne ks. Hochbergów i von Pless oraz archiwum gospodarcze, mieszczące się na strychu budynku bibliotecznego”⁴. Potwierdza to sprawozdanie Referatu Kultury i Sztuki w Wałbrzychu, w którym podano, że w zamku znajduje się częściowo zachowane archiwum, a pokoje, w których się mieści, oddane są pod opiekę straży Zjednoczenia Węglowego⁵.

Wspomniany raport Styczyńskiego z 20 VIII zawiera jeden załącznik, w którym mowa jest o tym, że w zamku był „duży transport porcelany artystycznej i szkiele”, ale chodzi tu o przedmioty przywiezione do Książa przez Niemców pod koniec wojny. Pisze natomiast Styczyński o tym, że podczas trzynastomiesięcznego pobytu w zamku Rosjanie wywozili meble, obrazy, dywany, gobeliny, rzeźby, które były tam jeszcze w styczniu 1946 r. Po wyjeździe komisji złożonej z wyższych oficerów radzieckich z kwatery marszałka Rokossowskiego w Legnicy, od stycznia rozpoczął się „zorganizowany wywóz na wielką skalę, który w lutym objął bibliotekę, w marcu i kwietniu resztę ruchomości. W maju w barbarzyński sposób zniszczono resztę pozostałych ruchomości: dokładnie połamano wszelkie meble, powyrąbowano drzwi, okna, powyrywano tu i ówdzie parkiety, wszystkie boazerie, malowidła ze ścian, tak, że wnętrza, kompletnie spustoszone, przedstawiają obraz całkowitej ruiny, szczęśliwie, jak dotąd, chronionej przez nieuszkodzony dach”⁶.

Krótką notatką Romana Aftanazego podaje: „wiadomość od JM Rektora dnia 29 sierpnia 1946 r. o godz. 2.30 popoł. Zamek Fürstenstein k/Wałbrzycha, część biblioteki spalona, część szabrują. R. Aftanazy”⁷.

³ Archiwum Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (dalej: AMKiDzN), 1007/508, Ministerstwo Odbudowy do MKiS Dyrekcji Muzeów i Zabytków, pismo z 23 X 1948.

⁴ ZS MNWr, Akta Ob. Styczyńskiego St. Protokół zd.-odb. 1946. Księgi kasowe – asygnaty.

⁵ ZS MNWr, Akta S. Styczyńskiego, 1946, Sprawozdanie Referatu Kultury i Sztuki na Powiat Wałbrzyski od lipca do 15 VIII 1946 r.

⁶ ZS MNWr, Akta Ob. Styczyńskiego St. Protokół zd.-odb. 1946. Księgi kasowe – asygnaty.

⁷ Tamże.

Relację z wizyty w Książu opublikowano we wrześniowym numerze miesięcznika „Śląsk” w 1946 r. Autora oprowadzał dawny stajenny, niejaki Edmund Wawrzyczek⁸, który „przyszedł jako młody chłopiec, dochrapał się na służbie u księcia pana stanowiska szefa stajni. Doglądał czterdziestu pełnokrwistych hunterów. Teraz, jak Gerwazy, strzeże gołych murów. Murów i jednego łba żubrzego, jako supraporta wiszącego w hallu. Ze łba zwisa melancholijnie gruby sznur stalowy – ktoś chciał ściągnąć biedny łeb ze ściany, ale nie dał rady. Więc strzeże nasz Gerwazy tych murów i tego jedyne go ocalałego łba...” O wojennej przebudowie zamku znajdujemy informacje, że Niemcy „marmury zasmarowali obrzydliwym tynkiem, kruźganki przerabiać zaczęli na jakieś buduary... Tuż przed zamkiem ziele jama głębokości chyba ze czterdzieści metrów, aż strach patrzeć. Zostały jeszcze rusztowania, narzędzia pracy na dole. Podkop miał ciągnąć się pod całym zamczyskiem – a tak głęboki, że mogły tam wjeżdżać pociągi, tanki, windy – istna jama borsucza wielkiego formatu”.

Otrzymujemy również nieco informacji na temat wnętrza zamkowych, albowiem „pan Wawrzyczek nas pogania i nie pozwala oddawać się kontemplacji. Taszczy nas do środka [sic!], chce nam dokładnie pokazać owych czterysta »izb« książęcych. Izb – powiadam z przyzwyczajenia, ale pan Wawrzyczek spogląda na mnie z wyrzutem. Sale – rzeczywiście – imponujące, ale jak pięknie w nich być musiało, sędzić już można tylko po obrazach. Sic transit... Na pustych, białych ścianach zamasyście, węglem na wieczną rzeczy pamiątkę czernieją wycieczkowe napisy. Śladu nie pozostało po pysznej Sali Maksymiliana... Żałosny, potłuczony żyrandol, strzęp atlasu, odłamek mebla. I tyle. Ale kruźganki stare, tarasy, dwadzieścia dwie fontanny wśród oszałamiającej ongiś orgii kwiatów – to pozostało. Pozostał także przepiękny widok na puszcę jodłową i bukową, na strumień górski, który wściekle rwie skały od stuleci, na spalone ruiny Starego Zamku, sterczącego jeszcze na sąsiedniej górze. Zamek Fürstenstein leży o pięć kilometrów od Solice-Zdroju [Szczawna-Zdroju]⁹. Podlega zarządowi Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu. Tam można dostać przepustkę, żeby móc go zwiedzać. Z wyjątkiem biblioteki. Tej nawet za przepustką oglądać nie wolno. Może i słusznie. Szkoda byłoby na szwank narażać owe białe kruki bibliofilskie, których tu jeszcze pełno...”¹⁰

O tym, co znajdowało się jeszcze w Książu i co z niego wywieziono, w październiku 1946 r. informowali w sprawozdaniu Renata Starkowa i Jerzy Łanowski (1919–2000), filolog klasyczny, późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

⁸ W niektórych dokumentach pojawia się pod imieniem Edward, a jeśli chodzi o jego funkcję w przedwojennym Książu, można znaleźć informacje, że był kamerdynerem (AMKiDzN, 1007/508, pismo Cz. Jaworskiego do dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków (dalej: CZMiOZ) z 11 VII 1955), oficjalistą (R. Pollak, *Eksmisja Białej Damy*, *Magazyn Tygodniowy Gazy Robotniczej*, 1960, nr 46, 12–13 XI).

⁹ Do 1948 r. Szczawno-Zdrój nazywało się Solice-Zdrój.

¹⁰ E. Szermentowski, *Gniazdo orląt piastowskich* (Śląsk. Miesięcznik Ilustrowany, 1946, nr 7, s. 19–20).

go, członek Polskiej Akademii Umiejętności. „Wyjechaliśmy [ze Świebodzic] do odległego o 3 km zamku Fürstenstein, skąd zabraliśmy ze szczątków wywiezionej biblioteki trzy skrzynie książek i broszur przeważnie 17–18-wiecznych druków śląskich. Towarzyszył nam urzędnik z delegatury Ministerstwa Kultury i Sztuki Styczyński – zabrał stamtąd trzy skrzynie nut i rękopisów muzycznych, kilka książek i wydawnictw z dziedziny sztuki (sztychy), trzy świeczniki (pajaki) brązowe i 2 świeczniki hinduskie. Skrzynie zabrane przez nas odstawiliśmy do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, przedmioty zabrane przez p. Styczyńskiego złożono w gmachu województwa. Równocześnie donosimy, że na zamku Fürstenstein znajduje się jeszcze archiwum gospodarcze zamku i rodzinne książąt – zagrożone zniszczeniem przez rozrzucenie i brak konserwacji. Na przewiezienie tych archiwów trzeba by 5–6 samochodów ciężarowych”¹¹.

W „Protokole zdawczo-odbiorczym” z 11 X 1946 r. mowa jest o przekazaniu do dyspozycji MKiS dwóch skrzyń nut, jednej skrzyni z książkami i fragmentami sztychów, trzech zdekompletowanych brązowych pajaków oraz dwóch kutych w blasze brązowej świeczników hinduskich. Przekazał je posterunkowy straży przemysłowej Wawrzyniec Forba, a przejął wspomniany wcześniej S. Styczyński¹².

Dnia 12 X 1946 r. dr Jan Terlaga pisał w raporcie do prof. dr. Antoniego Knota: „zabraliśmy trochę resztek z wywiezionej bibl. w Fürstenstein i wróciliśmy do Wrocławia. Zbiór nut wraz z (?) resztkami świeczników odwiózł do województwa p. Styczyński, a reszta przeszła do biblioteki uniwersyteckiej”¹³.

Obecnie w warszawskiej Bibliotece Narodowej znajduje się około 300 woluminów pochodzących z biblioteki majorackiej w Książu (Fürstensteiner Majorats-Bibliothek)¹⁴. Z tym że książki te nie zostały przejęte w ramach przejmowania tzw. zbiorów zabezpieczonych po wojnie. Są to późniejsze nabytki, wśród których znalazło się około 120 pozycji XVII-wiecznych broszur, otrzymanych w 1979 r. z Muzeum Literatury w Warszawie, wyłączonych ze spuścizny po Julianie Tuwimie. Część książek Biblioteka Narodowa zakupiła na rynku antykwarycznym oraz od prywatnych oferentów¹⁵. Z kolei we wrocławskim Archiwum Państwowym przechowywanych jest 140 rękopisów, a w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu 29 rękopisów, z około 1300, jakie znajdowały się przed wojną w bibliotece książkiej¹⁶.

Po opuszczeniu zamku przez wojska radzieckie stał on przez wiele lat pusty, choć od 1 VII 1946 r. do 1 VII roku następnego był on w gestii dyrekcji Dolnoślą-

¹¹ ZS MNWr, Akta Ob. Styczyńskiego St. Protokoły zd.-odb. 1946. Księgi kasowe – asygnaty, Sprawozdanie z wyjazdu służbowego w dn. 10.X.1946.

¹² ZS MNWr, Akta Ob. Styczyńskiego St. Protokoły zd.-odb. 1946. Księgi kasowe – asygnaty, Protokół zdawczo-odbiorczy.

¹³ ZS MNWr, Akta Ob. Styczyńskiego St. Protokoły zd.-odb. 1946. Księgi kasowe – asygnaty, Raport.

¹⁴ www.bn.org.pl/index.php?id=4&sdruki (1 XII 2005).

¹⁵ R. M. Łuczyński, *Biblioteka majoracka w Książu, gabinet sztuki, archiwum* (Śląskie Zeszyty Krajoznawcze, IK 66, 1993, s. 40–41).

¹⁶ <http://dtm.bbaw.de/HSA/HandschriftenlisteF> (20 I 2008).

skiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Z kolei od 1 VII 1947 r. do 1 IX 1948 r. użytkowany był przez Związek Walki Młodych (dalej: ZWM) w Warszawie. Nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie. Prawdopodobnie za pozwoleniem bliżej nieokreślonego ministerstwa. Żadnego bowiem pisma nie otrzymała ani gmina w Szczawienku, do której Książ należał, ani Wydział Kultury i Sztuki w Wałbrzychu. Latem 1947 r. ZWM urządził w zamku obóz młodzieżowy, natomiast w roku następnym znajdowała się tu jedynie administracja tej organizacji. Od 1 IX 1948 r. nikt już zamku nie zajmował, a po wyprowadzeniu się ZWM zamek znalazł się pod opieką jedynie dwóch dozorców, autochtonów, m.in. Edmunda Wawrzyczka. Co ciekawe, od czasu zajęcia obiektu przez ZWM nie otrzymywali oni żadnego wynagrodzenia za stróżowanie¹⁷.

O tym, jak wyglądał Książ latem 1947 r., pisał w ogólnopolskiej „Gazecie Ludowej” jej specjalny korespondent. Według jego bardzo ogólnikowej relacji „wnętrze zamku, którego minionej wspaniałości można się tylko domyślać, miejscami, mimo ogromnych zniszczeń, jest jeszcze dziś przepiękne. W poszczególnych salach zachowały się buazerie [!], modrzewiowe rzeźbione plafony, równe niemal wawelskim, fragmenty fresków i złocień, piękne oddrzwia [!], rzeźby i posągi, kominki wyłożone włoską mozaiką [!], resztki oprawnych w ołów witraży itp. Gdzie indziej widnieją ramy po gobelinach i obrazach zniszczonych i rozkradzionych zarówno przez Niemców, jak i innych szabrowników. Dalej ciągną się całe szeregi sal o marmurowych ścianach, pokryte grubą warstwą tynku i białej farby, gdyż Hitler dbał, by młode kadry esesmanów wychowywały się w prostocie i higienie”¹⁸. Autora relacji poniosła nieco fantazja, gdy pisał o marmurowych ścianach. Zapewne miał na myśli marmoryzowane elementy w barokowej części zamku. W ostatnim zdaniu autor nawiązał do prac budowlanych prowadzonych w zamku w czasie II wojny światowej. W końcowej części artykułu podniósł kwestię zagospodarowania, wysunął nawet propozycje, wśród których wymienił muzeum zabytków piastowskich, szkołę sztuk pięknych z internatem, konserwatorium, dom dla artystów, luksusowy hotel w najnowszej części zamku. Zdawał sobie jednak sprawę z olbrzymich kosztów remontu.

Książ od początku polskiego gospodarowania na tzw. ziemiach odzyskanych stanowił problem dla władz, co wynikało z olbrzymiej kubatury obiektu. Jego zagospodarowanie pochłonięłoby olbrzymie środki finansowe, których nie posiadano. Przez pierwsze powojenne lata zamek stał więc pusty, a jego otwarte drzwi zachęcały do wejścia nie tylko krajoznawców i miłośników sztuki, ale także szabrowników.

Zapewne jedną z przyczyn postępującego zniszczenia Książa był brak solidnego gospodarza, niezależnie od tego, czy byłby to właściciel (nb. zamek był własnością Skarbu Państwa), czy dzierżawca, jakkolwiek użytkownik. Przez wiele lat

¹⁷ AMKiDzN, 1007/508, Ministerstwo Odbudowy do MKiS Dyrekcji Muzeów i Zabytków, pismo z 23 X 1948.

¹⁸ W. Stefan, *Książno – gniazdo piastowskie niszczone bez opieki* (Gazeta Ludowa, nr 257, 18 IX 1947).

podejmowano próby przekazania zamku przeróżnym instytucjom, ale wszystko ograniczało się jedynie do prowadzenia rozmów i wymiany korespondencji na różnych szczeblach. Angażowały się w to czynniki polityczne, gospodarcze, społeczne, a także prasa i radio, również ogólnopolskie. Losami zamku interesowała się prokuratura. Przez ponad 20 lat w Książu niewiele się działo, choć co jakiś czas pojawiały się nowe koncepcje zagospodarowania.

Opuszczony zamek stanowił także potencjalne oficjalne źródło pozyskiwania przeróżnych elementów wyposażenia, zwłaszcza technicznego. Dowodem na to niech będzie sprawa może błaha, ale charakterystyczna, dotycząca m.in. sprzedaży silników elektrycznych, według byłego pracownika zamku służących do pędzenia wody do studzien i fontann na tarasach, o które w końcu 1948 r. starała się Świdnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Chemicznych. Pismo z prośbą o decyzję, podpisane przez pełniącego obowiązki starosty wałbrzyskiego A. Dessaua, wysłano 6 XI 1948 r. do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Tu napotkano sprzeciw konserwatora wojewódzkiego, który odpisał, że „ogółanie zabytkowego zamku w Książu [...] z narzędzi i urządzeń, które będą użyteczne po jego odnowieniu, jest wysoce niewskazane. Z tego względu wszystkie silniki elektryczne znajdujące się w zamku, jako ściśle związane z instalacją wodną tego obiektu, winny być zachowane na miejscu i odpowiednio zabezpieczone”¹⁹. Oczywiście fabryka odwołała się, tłumacząc, że silniki stanowiły część windy, co okazało się prawdą, nie ukończonej przez Niemców w końcu wojny, która miała łączyć zamek z podziemnymi schronami²⁰.

W kolejnym piśmie p.o. starosty wałbrzyskiego A. Dessaua i architekta powiatowego M. Markówna zajęto identyczne stanowisko jak konserwator zabytków, stosując tę samą argumentację. Podano jednocześnie, że Przedsiębiorstwo Poszukiwań Terenowych P.P.W. we Wrocławiu zabrało z zamku bezprawnie „motor na ropę” z windą na wózku i motor elektryczny. Owszem, pozostawiło pokwitowanie, ale zamieszkałym na terenie Książa autochtonom. Natomiast na pytanie, dlaczego zabrano urządzenia, odpowiedziano, że „przejęto motory, ponieważ w/g posiadanych informacji nie były one nigdzie zinwentaryzowane”²¹. Ostatecznie w styczniu 1949 r. świdnicka fabryka otrzymała od konserwatora wojewódzkiego zezwolenie na zabranie trzech silników elektrycznych. Jedynym warunkiem było porozumienie się w tej sprawie z odpowiednim Okręgowym Urzędem Likwidacyjnym²². Okazało się jednak, że tak pożądanego przez świdnicką fabrykę przedmiotu już nie ma, zabrało je bowiem wcześniej wrocławskie Przedsiębior-

¹⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), UWW XVII/106, Urząd Wojewódzki Wrocław (dalej: UWW) do Starostwa Powiatowego w Wałbrzychu, pismo z 29 XI 1948.

²⁰ APWr, UWW XVII/106, Świdnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Chemicznych do Wydziału Kultury i Sztuki UWW, pismo z 27 XII 1948.

²¹ APWr, UWW XVII/106, pismo „dot. remanentów materiałów elektrotechnicznych w zamku »Książno«”.

²² APWr, UWW XVII/106, UWW do Świdnickiej Fabryki Maszyn i Urządzeń Chemicznych, pismo z 13 I 1949.

stwo Poszukiwań Terenowych P.P.W., oczywiście bez zgody wałbrzyskiego starostwa²³. Czy jednak mowa o silnikach z windy? W sprawę włączył się Okręgowy Urząd Likwidacyjny we Wrocławiu, który w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego powołuje się na orzeczenie biegłego A. Wróblewskiego z marca 1949 r., według którego byłaby to dewastacja, a wymontowanie silników spowoduje utratę wartości całego urządzenia²⁴. Okazuje się jednak, że Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Wałbrzychu w styczniu zgodził się na sprzedaż owych silników fabryce ze Świdnicy, wzywając ją do zapłacenia 3 tys. zł na koszty wyceny, 135 tys. za same silniki oraz 4,5% kosztów manipulacyjnych. Łącznie 144 075 zł²⁵.

W połowie marca nastąpił pewien zwrot akcji, Okręgowy Urząd Likwidacyjny bowiem zwrócił się do Wydziału Kultury i Sztuki UWW z prośbą o anulowanie decyzji o sprzedaży urządzeń. Jednak przyczyną tego nie była troska o zachowanie substancji Książa w możliwie nienaruszonym stanie. Zwyciężył interes ogólny, zaproponowano bowiem, aby „postawiono do dyspozycji tut. Urzędu urządzeń dźwigowych, które w całości zostaną upłynnione na rzecz jednego z przedsiębiorstw państwowych, które mają zlecenia na instalowanie wind w ramach odbudowy kraju”²⁶. Wkrótce pojawił się nowy chętny do zabrania urządzeń – Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane Centrala Gospodarcza Spółdzielni Budowlanych RP Oddział w Katowicach. Powoływano się przy tym na potrzeby przemysłu górnośląskiego oraz na marnotrawstwo urządzeń, które stoją bezczynnie²⁷.

Świdnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Chemicznych nie zaprzestała jednak walki. Mało tego, wystąpiono dodatkowo o sprzedaż fabryce kabli elektrycznych, które znajdowały się na strychach. Interesujący jest odrębny komentarz umieszczony przy akapicie dotyczącym tej sprawy: „Na jakiej podstawie osoby zwiedzają strychy zamku. Co robią dozorczy”²⁸.

Ostatni zachowany dokument w tej sprawie pochodzi z 4 VII 1949 r. i jest to pismo konserwatora generalnego, w którym nie zgadza się na sprzedaż dźwigu²⁹.

Podobnie było kilka lat później, kiedy to zagrożone były urządzenia kuchenne. W kwietniu 1955 r. Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy wystąpiło z pismem do Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: WRN) we Wrocławiu z prośbą o przekazanie z Książa m.in. dwóch kuchni gazowych, czterech piekarników i podgrzewaczy. Powodem tego był VIII Wyścig Pokoju, którego uczestnicy mieli być zakwaterowani w hotelu „Warszawa”. Z tym wiązała się konieczność otwarcia re-

²³ APWr, UWW XVII/106, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu do Wydziału Kultury i Sztuki UWW, pismo z 21 I 1949.

²⁴ APWr, UWW XVII/106, Oświadczenie biegłego z 1 III 1949, UWW.

²⁵ APWr, UWW XVII/106, Świdnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Chemicznych do OUL, pismo z 11 III 1949.

²⁶ APWr, UWW XVII/106, OUL do UWW, pismo z 18 III 1949.

²⁷ APWr, UWW XVII/106, Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane do Wydziału Kultury i Sztuki UWW, pismo z 13 IV 1949.

²⁸ APWr, UWW XVII/106, Świdnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Chemicznych do Wydziału Kultury i Sztuki UWW, pismo z 4 VI 1949.

²⁹ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do UWW, pismo z 4 VII 1949.

stauracji, zaplanowanego na 1 V, ale na przeszkodzie stał brak trzonów gazowych. Już wcześniej Benedykt Ściegosz dokonał oględzin w zamku i stwierdził, że „tak kuchnie gazowe, jak i pozostały sprzęt kuchenny niszczeje i trawi je rdza, ponieważ świetlik jest nieoszlony i dobrze, że zabiera Warszawa te szkielety, które przedstawiały kiedyś wartość używalną – dziś kupa szmelcu...”³⁰

Mimo sprzeciwu w tej sprawie prof. dr. Ignacego Tłoczka³¹ z MKiS, wyrażonego w piśmie do Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy, urządzenia zostały wydane. Być może stało się tak dlatego, że w początkach kwietnia „petent wycofał oryginał pisma dnia 8 IV 55 po rozmowie z prof. Tłoczkiem”, co zostało zanotowane na odwrocie pisma zakazującego wywozu urządzeń kuchennych z Książa³². Wkrótce jednak rozpoczęto korespondencję z WRN we Wrocławiu i to dzięki jej decyzjom 10 V 1955 r. podpisano protokół zdawczo-odbiorczy, a następnego dnia przekazano 22 urządzenia na rzecz Stołecznego Zarządu Przemysłu Gastronomicznego (dalej: SZPG). Miały zostać przeznaczone do zakładów żywienia zbiorowego i służyć uczestnikom Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów³³. Pieniądze za urządzenia kuchenne planowano wykorzystać nie tylko na zabezpieczenie dachów oraz wejść i okien w Książu, ale także na remont i częściowe wyposażenie świetlic w powiecie wałbrzyskim. Ostatecznie zaproponowano 10 tys. zł, które przyznano, z czego połowa miała zostać przeznaczona na zabezpieczenie zamku, a druga połowa na prace pielęgnacyjne w bardzo już zaniedbanym parku³⁴.

Według prof. I. Tłoczka konserwator wojewódzki inż. Aleksander Krzywobłocki, który protokół podpisał ze strony Prezydium WRN (dalej: PWRN) we Wrocławiu, zrobił to bezprawnie, nie był bowiem do tego upoważniony. Wynikało to z faktu, że zamek podlegał jedynie opiece konserwatorskiej, natomiast nie znajdował się ani w zarządzie, ani w użytkowaniu konserwatora. Gospodarzem zamku była władza terenowa, w tym wypadku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Wałbrzychu, jej Oddział Kultury i Sztuki. W tej sytuacji konserwator wojewódzki powinien współdziałać z gospodarzem w kwestii zabezpieczenia, konserwacji i zachowania wyposażenia.

Sprawa zakończyła się wyjaśnieniem, jakie musiał złożyć wojewódzki konserwator zabytków do MKiS. Tłumaczono się m.in. tym, że według opinii B. Ściego-

³⁰ AMKiDzN, 1007/508, Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy do WRN we Wrocławiu, pismo z 15 IV 1955; Archiwum MKiDzN, 1007/508, B. Ściegosz, Relacja z dokonanych oględzin i ekspertyzy bloku I i II w Zamku Książno pow. Wałbrzych, 21 IV 1955.

³¹ Ignacy Felician Tłoczek (1902–1982), architekt, urbanista. W latach 1924–1931 studiował architekturę na Politechnice Warszawskiej. Po wojnie pracował w Katedrze Architektury i Planowania Wsi Politechniki Warszawskiej, gdzie otrzymał stopień profesora. Jako dyrektor CZMiOZ w MKiS odpowiedzialny był za kierowanie ochroną zabytków.

³² AMKiDzN, 1007/508, MKiS do Prezydium Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie, pismo z kwietnia 1955.

³³ AMKiDzN, 1007/508, Protokół zdawczo-odbiorczy z 10 V 1955.

³⁴ AMKiDzN, 1007/508, Powiatowa Rada Narodowa (dalej: PRN) w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 15 V 1955; Archiwum MKiDzN, 1007/508, Prezydium PRN w Wałbrzychu do MKiS CZMiOZ, pismo z 2 VI 1955.

sza, przedstawiciela Centralnego Zarządu Przemysłu Gastronomicznego, urządzenia kuchenne nie przedstawiają wartości użytkowej. Traktowano więc je nawet jako złom, niestanowiący wartości zabytkowej. Podawano również inne powody zgody na wywóz urządzeń kuchennych: naciski ze strony przedstawiciela SZPG, podkreślającego, że posiada zgodę Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków (CZMiOZ), brak zainteresowania ze strony PPRN w Wałbrzychu oraz ważny cel przeznaczenia urządzeń, czyli festiwal młodzieży³⁵.

Przykład z dźwigami i urządzeniami kuchennymi doskonale pokazuje, w jaki sposób traktowano zamek Książ, choć zapewne nie tylko ten. Inne obiekty tego typu także były źródłem pozyskiwania przeróżnych dóbr, mniej lub bardziej deficytowych. Przykład Książa wskazuje, że wywożono je legalnie, w majestacie prawa, za pozwoleniem przeróżnych czynników urzędowych i administracyjnych.

Już jesienią 1948 r. wojewoda wrocławski zwracał uwagę, że zamek wymaga pilnego remontu. Konieczne były m.in.: naprawa dachów, oszklenie okien oraz wykonanie drzwi wejściowych. Wewnątrz z powodu zacieków odpadały tynki ze ścian i sufitów, brakowało już w wielu miejscach podłóg, także okien i drzwi³⁶. W związku z tym Departament Ogólny Ministerstwa Administracji Publicznej zlecił opracowanie kosztorysu na roboty zabezpieczające, który opiewał na 3666 tys. zł, i zwrócił się z tym do Dyrekcji Muzeów i Zabytków MKiS, z prośbą o przekazanie kredytu do dyspozycji Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu³⁷.

Wspomniany kosztorys zakładał roboty dekarские i blacharskie, stolarskie, cieślińskie, szklarskie i ślusarskie. W tym były m.in.: rozebranie pokrycia dachu z karpówki i łupku (łącznie 4500 m²) i ponowne pokrycie tym samym materiałem, wykonanie 350 m.b. rynien i rur spustowych, wykonanie 18 futryn okiennych, oszklenie okien (1600 m²)³⁸.

Jesienią 1949 r. pojawiła się koncepcja zagospodarowania zamku, która wyszła od Edwarda Osóbki-Morawskiego, wtedy dyrektora naczelnego Polskich Uzdrawisk. Pisał on m.in. do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, MKiS oraz Funduszu Wczasów Pracowniczych: „W czasie inspekcji uzdrawisk zwiedziłem zamek w Książnie k. Solic ... Jest to zamek piastowski, przebudowany przez Niemców, zamieszkały do końca wojny, »wyszabrowany« już po wojnie. 400 dużych pokoi mogących pomieścić ca 1500 wczasowiczów, położony w nadzwyczaj malowniczej okolicy. Obok zamku wielki majątek rolny – doskonała baza zbytu produktów dla wczasowiczów. Zamek ten przedstawiający miliardowe wartości materialne, a także duże wartości kulturalne, nie ma dotychczas gospodarza. Moim zdaniem najbardziej odpowiada na wczasy. Potrzeba tylko nakładu kilkuset mi-

³⁵ AMKiDzN, 1007/508, PWRN we Wrocławiu do MKiS, pismo z 10 VI 1955.

³⁶ AMKiDzN, 1007/508, Ministerstwo Odbudowy do MKiS Dyrekcji Muzeów i Zabytków, pismo z 23 X 1948.

³⁷ AMKiDzN, 1007/508, Ministerstwo Administracji Publicznej do MKiS, pismo z 28 VI 1949.

³⁸ AMKiDzN, 1007/508, Kosztorys na roboty zabezpieczające zamku „Książno” gm. Szczawienko, pow. Wałbrzych.

lionów zł³⁹. Koncepcja przeznaczenia Książa na ośrodek wczasowy wkrótce miała zostać podjęta ponownie, ale wcześniej pojawił się inny pomysł, dotyczący gospodarczej części zamku. W początkach 1950 r. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zwróciło się do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z prośbą o przekazanie dyrekcji szkoły w Świebodzicach zabudowań gospodarczych, które miałyby służyć administracji i nauczycielom. Remont tych obiektów miał być wykonany na koszt Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego w Kowarach⁴⁰. Wkrótce te same obiekty stały się przedmiotem zainteresowania Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, które w czerwcu 1950 r. wystąpiło z prośbą o oddanie Państwowej Stadninie Ogierów czterech budynków gospodarczych znajdujących się przy zamku. Sprawa ciągnęła się długo; jeszcze w lutym następnego roku nie podjęto żadnej decyzji. W tej sytuacji MKiS wystosował ponaglające pismo do Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków z prośbą o wyjaśnienie i zajęcie stanowiska⁴¹. Ponaglenie poskutkowało – w ciągu kilku dni Konserwator Wojewódzki we Wrocławiu w piśmie do MKiS stwierdził, że „ani względy konserwatorskie, ani inne nie przemawiają przeciw przekazaniu czterech budynków gospodarczych położonych obok Zamku w Księżnie Państwowej Stadninie Ogierów na cele mieszkalne. Budynki te nie mają wartości zabytkowej, a przekazanie ich Stadninie nie przeszkodzi przyszłemu użytkownikowi zamku w właściwej gospodarce⁴². Ostatecznie do przekazania budynków nie doszło, ale brak dokumentacji nie pozwala na jednoznaczne określenie przyczyn rezygnacji z ich objęcia przez Państwową Stadninę Ogierów. Być może okazało się, że wystarczą te obiekty, które znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie stadniny.

Co jeszcze działo się w roku 1951, nie wiadomo, oprócz tego, że na ten rok przyznano 2 mln zł z budżetu Wydziału Kultury województwa wrocławskiego⁴³.

Wkrótce pojawił się jednak nowy podmiot gotowy przejąć zamek. Tym razem był to Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej (dalej: ZG ZMP), organizacji młodzieżowej powstałej w 1948 r. z połączenia kilku innych związków, podporządkowanej organizacyjnie i ideologicznie PPR, później PZPR. Zarząd Główny zamierzał przejąć obiekt na tzw. Republikę Młodzieżową. Wyznaczono termin spotkania (15 I 1952 r., godz. 8.00) w Książu przedstawiciele Wydziału Harcerskiego ZMP z pracownikiem MKiS, konserwatorem wojewódzkim i referentem kultury PPRN w Wałbrzychu. Okazało się, że ani konserwator, ani referent nie wiedzieli o spotkaniu, na które nikt z ZMP nie dotarł. W piśmie wyjaśniającym stwierdzono, że przesunięto termin spotkania o jeden dzień, na 16 I, i wtedy w Książu pojawili się przedstawiciele KC PZPR, Ministerstwa Oświaty i ZG ZMP. Ostatecznie jednak stwierdzono: „odnośnie planów skorzystania z Księżna na obiekt Republi-

³⁹ AMKiDzN, 1007/508, Notatka w sprawie zamku Książno.

⁴⁰ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do UWW, pismo z 2 III 1950.

⁴¹ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do PWRN we Wrocławiu, pismo z 11 X 1950; MKiS do Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, pismo z 10 II 1951.

⁴² AMKiDzN, 1007/508, PWRN we Wrocławiu do MKiS, pismo z 17 II 1951.

⁴³ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), MKiS dopływ z PKPG 34, Wykaz zabytków zamieszczonych w budżecie Wydziału Kultury na rok 1951 woj. wrocławskiego.

ki Harcerskiej zawiadamiamy, iż z powyższego obiektu ZG ZMP skorzystać nie może”⁴⁴.

Bezskuteczne poszukiwania użytkownika nie szły w parze z koniecznymi remontami, utrzymującymi zamek w odpowiednim stanie. Ciągłe wystawiony był na niszczące czynniki atmosferyczne, które powoli, ale systematycznie prowadziły do dekapitalizacji obiektu. Brakowało konsekwentnych działań, co wynika m.in. z jednego ze sprawozdań inż. architekta Feliksa Kanclerza. Pisał on mianowicie, że „dachy częściowo połatane i poprawione w latach ubiegłych, pozostawione bez konserwacji, uszkodzone są przez wiatr, gdyż zamek jest nieosłonięty, stojąc na szczycie skały. Przez dziury w dachu przenika woda, zawilgacając wiązanie, stropy i mury. Przez okna, w większości pozbawione szyb, lub przez wicher obluźywane i otwarte, zalewa wnętrza deszcz lub zasypuje śnieg. W sali balowej wilgoć atmosferyczna i włoskowata b. poważnie zniszczyła stiuki”⁴⁵.

Zmora byli także wandy, często bezmyślnie niszczący zabytek, a także szabrownicy, którzy kradli wszystko, co można było sprzedać. Także o tym pisze F. Kanclerz: „Fontanna Donatella (kopia) nie istnieje. Dozorca zabezpieczył w schowku blisko mieszkania jedynie 3 syreny i 2 uszkodzone konie-wodniki (brąz) przygotowane przez rabusiów do zabrania. W grudniu 1951 r. dozorca natknął się na terenie na 3 osobników, którzy odpiłowywali górną figuralną część fontanny. Na alarm zbiegli, wywracając dozorcę, który potem usłyszał warkot odjeżdżającego samochodu. Wkrótce wykradzono figurę podpiłowaną. Dozorca zgłosił rabunek do Prez. Pow. Rady Narodowej w Wałbrzychu, skąd powiadomiono Milicję Obywatelską w Wałbrzychu i w gminie Pełcznicy, do której należy Księżno – dotychczas bez dochodzeń”⁴⁶.

Jeden z dwóch dozorców, niejaki Szczotka, skarżył się konserwatorowi wojewódzkiemu na to, że bardzo często przyjeżdżają do Książa przedstawiciele różnych instytucji i wywożą pozostałości instalacji, złom, wagonetki, które pozostały po robotach budowlanych z czasów wojny. Powoływali się przy tym na polecenia różnych instytucji, natomiast dozorca dotychczas nie miał nawet oficjalnego pisma, które informowałoby, że opiekę nad zamkiem sprawuje MKiS.

Ponieważ zamek należał do znakomitych atrakcji turystycznych w okolicach Wałbrzycha, w przewodnikach coraz częściej pojawiały się krótkie informacje o nim. W jednym ze swoich przewodników Wojciech Walczak pisał, że „zamek został ogołocony [podczas II wojny światowej] z mebli i urządzeń swych 400 sal, które dziś świecą gołymi ścianami zeszcpeconymi podpisami niekulturalnych »turystów«. Jedynie resztki stiuków i ozdób rzeźbionych w kamieniu, piękne stare krużganki, tarasy i 22 fontanny, które były wśród wspaniałego ongiś francuskiego ogrodu, mówią o minionej świetności Książa”⁴⁷.

⁴⁴ AMKiDzN, 1007/508, ZG ZMP do MKiS, pismo z 31 I 1952.

⁴⁵ AMKiDzN, 1007/508, Sprawozdanie rzeczowe z inspekcji zamku w Książnie k/Wałbrzycha dn. 15 I 1952 r.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ W. Walczak, *Wałbrzych i okolice*, Warszawa 1952, s. 22.

Po nieudanej próbie przejścia Książa przez ZMP znalazła się kolejna instytucja wyrażająca chęć objęcia zamku. Tym razem w styczniu 1953 r. Państwowe Liceum Rolnicze (Zespół Techników Rolniczych) w Chojnowie wystąpiło do PWRN we Wrocławiu z propozycją przejścia zamku w użytkowanie i urządzenia w nim technikum rolnicze. Ponieważ wojewódzki konserwator zabytków wyraził zgodę, pozostało jedynie zawarcie umowy, w której miał być określony zakres robót remontowych i sposób ich przeprowadzenia, o czym odpowiednim pismem z 20 II poinformowano zainteresowane strony⁴⁸. Już jednak kilka dni później Franciszek Lipiński, dyrektor Zespołu Techników Rolniczych w Chojnowie, wystosował pismo do PPRN w Wałbrzychu, w którym informował, że „decyzja o przyjęciu Zamku [!] w Książnie nie została jeszcze podjęta, dlatego też Dyrekcja Zespołu Techników Rolniczych w Chojnowie w tej sprawie nie może zdecydować, gdyż nie jest do tego upoważniona”⁴⁹. Prawdopodobnie przyczyną, dla której szkoła zrezygnowała z zaadaptowania zamku na potrzeby nauki, były zbyt wysokie koszty remontu. Ostatnie zachowane dokumenty informują o spotkaniu przedstawiciela MKiS inż. Kanclerza z wicedyrektorem Żmigrodem z Ministerstwa Rolnictwa. Okazało się, że na remont potrzebne jest 12 mln zł, ale nie zostanie to zaakceptowane przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego. Mimo tak wysokich kosztów zdecydowano się jeszcze na wyjazd do Książa po 6 IV 1953 r., aby na miejscu przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa wspólnie z konserwatorem obejrzeli obiekt. Mieli uzyskać odpowiedzi na pytania, jaki jest stan zachowania i zakres zniszczeń, a także o możliwość odbudowy etapami oraz przybliżony kosztorys, w przypadku remontu rozłożonego w czasie, na kilka etapów⁵⁰.

Rozmowy w sprawie przejścia zamku na potrzeby szkoły w Chojnowie nie przeszkadzały w poszukiwaniu innych potencjalnych użytkowników. Wspomniany inż. Kanclerz 5 V 1953 r. odbył rozmowę w Ministerstwie Hutnictwa w sprawie przejścia zamku na Dom Dziecka dla śląskich hut (m.in. huty „Batory”). Wydaje się, że była to rozmowa, o której kierownictwa hut nic nie wiedziały. Może o tym świadczyć fragment notatki, w której inż. Kanclerz pisze, że „zdecydowano zawiadomić huty, aby z konserwatorem udano się na miejsce celem obejrzenia obiektu i ustalenia zagospodarowania (w ciągu kilku lat, jako własności huty)”⁵¹. Rodzi się jeszcze pytanie, co rozumiano przez określenie Dom Dziecka. Czy miało to być miejsce dla opuszczonych dzieci, bez rodziców, czy też chodziło może o kolonie, prewentorium, coś w rodzaju tzw. zielonych szkół. Prawdopodobnie w grę wchodziło miejsce na ośrodki wypoczynkowe.

W roku 1953 pojawiła się jeszcze jedna, absurdalna koncepcja zagospodarowania zamku. Otóż Ministerstwo Skupu zwróciło się poufnym pismem do Zarzą-

⁴⁸ AMKiDzN, 1007/508, PWRN we Wrocławiu do PPRN w Wałbrzychu, pismo z 26 I 1953; PPRN w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 20 II 1953.

⁴⁹ AMKiDzN, 1007/508, Zespół Techników Rolniczych w Chojnowie do PPRN w Wałbrzychu, pismo z 26 II 1953.

⁵⁰ AMKiDzN, 1007/508, Odręczna notatka inż. Kanclerza, sporządzona po 1 IV 1953; Zarząd Ochrony i Konserwacji Zabytków do Ministerstwa Rolnictwa, pismo z 18 V 1953.

⁵¹ AMKiDzN, 1007/508, Książno, odręczna notatka inż. Kanclerza, po 5 V 1953.

du Ochrony i Konserwacji Zabytków (dalej: ZOiKZ) z prośbą o wytypowanie obiektów zabytkowych, w których można byłoby... składować zboże. Okazało się, że ZOiKZ już od 1950 r. prowadził sprawy związane ze składowaniem zboża w zabytkach i w 1951 r. przekazał do gabinetu ministra wykaz obiektów zabytkowych, które po adaptacji, odbudowie lub zabezpieczeniu mogą być przez dłuższy okres używane jako magazyny zbożowe. W wykazie tym, wśród wielu zamków i kościołów, znalazł się również Książ, z tym jednak zastrzeżeniem, że mogła być przeznaczona część zamku. Być może w rachubę wchodziła tu część przedzamcza⁵².

O zamku, jego dewastacji, braku skutecznej ochrony przed wandalami i złodziejami, braku odpowiedniego zagospodarowania coraz częściej zaczęli wypowiadać się różni ludzie, pisząc do władz lub środków masowego przekazu. Nie przynosiło to oczywiście żadnych pozytywnych skutków, oprócz wymiany pism między instytucjami. Przykładem może być pismo T. Madeja, zastępcy dyrektora Centralnego Zarządu Uzdrowisk, do ministra kultury i sztuki. Powołując się na Stefana Skarżyńskiego, starszego inspektora kulturalno-oświatowego, pisał, że „1. W powiecie Wałbrzych m. Książno znajduje się zamek obronny b. ks. ks. Hochbergów-Pszczyńskich, który nie jest właściwie zabezpieczony pod żadnym względem. Do chwili obecnej [kwiecień 1954 r.] nie zabezpieczono nakrycia, aczkolwiek były już podjęte prace przez jedno z przedsiębiorstw i z niewiadomych przyczyn zostały przerwane ... 2. Zamek ten jest miejscem licznych wycieczek zorganizowanych jak i indywidualnych, w szczególności odwiedzany licznie przez kuracjuszy ze Szczawna i FWP. 3. Kustoszem tego zamku jest ob. Wawrzusiak [Wawrzyczek], który u byłych ksiąząt Pszczyńskich pracował około 40 lat. On również udziela informacji o zabytkach, które w zasadzie mają względny poziom, ale człowiek ten nie żyje zupełnie zagadnieniami obecnie dokonujących się przemian i często jego objaśnienia wyrządzają szkodę naszemu Państwu. Bywają wypowiedzi również zmieniające fakty historyczne. 4. Zamek ten po niezbyt kosztownych adaptacjach mógłby być przeznaczony naszym zdaniem w części na ośrodek naukowy, a w części na muzeum regionalne. Zawiadamiam o tym Obywatela Ministra, ponieważ przypuszczam, że terenowe władze nie dość energicznie zabiegają o zabezpieczenie tak cennej pamiątki kultury piastowskiej”⁵³.

W odrębnej notatce pod pismem stwierdzono lakonicznie, że nie przewiduje się rozbudowy sieci muzeów regionalnych na Śląsku. Natomiast miesiąc później wysłano oficjalną odpowiedź, w której podawano, że służbie konserwatorskiej znana jest wartość historyczna i architektoniczna obiektu, a prac konserwatorskich nie prowadzi się z powodu zbyt małych środków finansowych. Potrzebne jest około 8 mln zł, aby zamek doprowadzić do stanu używalności, a tych pieniędzy nie ma. Tłumaczono również, że od lat bezskutecznie poszukiwane są instytucje, które mogłyby użytkować obiekt⁵⁴.

⁵² AAN, MKiS 6/18, ZOiKZ do Gabinetu Ministra, pismo z 27 VI 1953, oraz Wykaz obiektów zabytkowych zdalnych do składowania zboża po odbudowie lub adaptacji.

⁵³ AMKiDzN, 1007/508, pismo z 21 IV 1954.

⁵⁴ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do Centralnego Zarządu Uzdrowisk, pismo z 19 V 1954.

Odniesiono się również do sprawy Wawrzyczka, o którym T. Madej po raz pierwszy wspomniał w negatywnym kontekście. Osoba tego dozorca będzie się później jeszcze kilkakrotnie przewijać w różnych sprawach i na ogół będą to sprawy podejrzane, niewyjaśnione. Na razie stwierdzono, że opracowuje się odpowiedni tekst, który dozorca będzie miał przekazywać wycieczkom.

We wrześniu 1954 r. Pandos Papachrystu wystosował list do Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, przesłany następnie dla zbadania sprawy do PWRN we Wrocławiu, dotyczący właśnie Wawrzyczka. Nie był to zresztą jedyny list do ministerstwa w jego sprawie. Papachrystu „wskazywał na wrogie Polsce Ludowej fragmenty wypowiedzi, wygłaszane wobec wycieczek na terenie zamku w Księżnie przez dozorcę tamtejszego Ob. Wawrzyczka”. Proponowano więc, aby natychmiast rozwiązać umowę dotyczącą sprawowania dozoru „i przenieść go do innej miejscowości na Dolnym Śląsku, dając mu jednocześnie możliwe warunki do życia. Należy jednak podkreślić, iż syn i córka Ob. Wawrzyczka są samodzielnymi pracownikami i należałoby całe zagadnienie rozwiązać w sposób zapewniający utrzymanie starcowi, niezdolnemu do pracy”⁵⁵.

Wspomniałem wcześniej, że zwracano się w sprawie niszczonego zamku do środków masowego przekazu. Tu warto zacytować fragmenty listu do „Fali 49”, bardzo nachalnej, propagandowej audycji radiowej, podpisanego przez Stanisława Drobisza, datowanego na 25 IX 1954 r. List pisany jest językiem bardzo prostym, nawet prymitywnym, ale przenika z niego zatroskanie i obawa o losy zamku. Autor pisze: „Na peryferiach miasta Wałbrzycha w miejscowości Księżno znajduje się pałac-zamek rzekomo b. książąt Pszczyńskich, jest to wspaniały zabytek historyczny i wspaniały obiekt na urządzenie pałacu sanatorium, pałacu wczasowego względnie muzeum lub coś podobnego. Zamek bowiem wraz z przylegającym parkiem tarasami itd. zachował się jeszcze w dobrym stanie, pomimo iż u nas w Polsce Ludowej posiadamy Ministerstwo Kultury i Sztuki, które jak dotychczas uznaje widocznie, iż ten obiekt nie jest godny ich uwagi ... Zdaję sobie sprawę, iż obecnie państwo nasze ma inne zmartwienia, fundusze na te cele są ograniczone i skromne, jednak zaangażowanie po 10-leciu Polski Ludowej na terenie tego obiektu 4ch [sic!] dozorców dałoby już, powiedzmy, pewną satysfakcję takim ludziom jak ja w Polsce, którzy nie mają z kulturą i sztuką nic wspólnego, chodzą pieszo i nie robią kurzu na ulicach limuzynami. Fakt ten jest tym bardziej pożałowania godny, że w okresie, kiedy Związek Radziecki funduje nam po prostu Pałac Kultury w Warszawie (bo my sami nie możemy sobie na to pozwolić), zezwalamy na niszczenie posiadanego już pałacu o wielkiej wartości historycznej i pieniężnej, skromnie licząc na kilkaset milionów złotych. Kończąc mój list proszę o interwencję w powyższej sprawie w imię głoszonych przez II Zjazd Partii haseł o oszczędności i ochronie mienia państwowego i społecznego jak również w imię haseł o systematycznym podnoszeniu kultury i ochronie zabytków w Polsce”⁵⁶.

⁵⁵ AMKiDzN, 1007/508, MKiS CZMiOZ do PWRN we Wrocławiu, pismo z 13 I 1955.

⁵⁶ AMKiDzN, 1007/508, List S. Drobisza do Fali 49 z 25 IX 1954.

List ten odesłano z Komitetu ds. Radiofonii do MKiS z prośbą o powiadomienie słuchacza o sposobie załatwienia sprawy. Dyrektor gabinetu ministra Bogusław Płaza przesłał także pismo do CZMiOZ z prośbą o wyjaśnienia. Wkrótce takie wyjaśnienie, nie wnoszące – jak wiele wcześniejszych – niczego nowego, do słuchacza wysłano. Po raz pierwszy wspomniano w nim PTTK, którego miejscowy oddział rzekomo organizuje opiekę nad zamkiem⁵⁷. Okazało się jednak, że nie ma takiego adresu, jaki podał w piśmie słuchacz. W Wałbrzychu nie istniała ulica Obrońców Stalingradu i nie można było odnaleźć Stanisława Drobisza. Zważywszy na nieco sarkastyczny ton, uderzający jednak delikatnie w ówczesne władze, i okres, w jakim list powstał, trudno się dziwić przezorności jego autora. Był to przecież wprawdzie schyłkowy już, ale ciągle jeszcze trwający czas mrocznego stalinizmu.

Na znaczną liczbę interwencji w prasie i radiu oraz pismach bezpośrednio skierowanych do władz konserwatorskich różnych szczebli zwracało uwagę pismo CZMiOZ z końca 1954 r., wystosowane do Urzędu Rady Ministrów. Pisano w nim o bezskutecznych próbach znalezienia użytkownika dla choćby części obiektu. Podkreślano znaczenie historyczne zamku, walory położenia, możliwości jego wykorzystania. W tonie alarmującym pisano, że zabytkowi grozi zniszczenie, a tym samym „ubytek majątku społecznego wartości około 80 000 000 zł”, przy ewentualnych kosztach remontu około 9 mln zł. Ponieważ służba konserwatorska nie dysponowała odpowiednimi funduszami, jedyny ratunek był w podjęciu decyzji przez naczelne władze państwa⁵⁸.

Książ to zbyt duży obiekt, aby nie budził emocji. Interesowali się nim turyści, ciągle jeszcze nieliczni pracownicy, rzemieślnicy wykonujący bieżące prace remontowe, urzędnicy, nawet władze partyjne. Dewastacja i rozgrabianie nie mogło ująć ich uwagi. Musiał więc nastąpić moment, w którym Książem zainteresuje się wymiar sprawiedliwości. Tak się stało w związku z pismami Czesława Jaworskiego, zatrudnionego od 15 IV 1955 r. na stanowisku kierownika Oddziału Kultury i Sztuki PPRN w Wałbrzychu. Jedno obszernie pismo z lipca 1955 r. adresowane było do dyrektora CZMiOZ, drugie, z września, prywatnie do prof. I. Tłoczka.

Po raz pierwszy Czesław Jaworski był w Książu w początkach maja i jego zaniepokojenie wzbudziła wspomniana wcześniej sprawa urządzeń kuchennych. W związku z tym spotkał się w Warszawie z prof. I. Tłoczkiem oraz inż. F. Kancelerzem, z którymi rozmawiał na temat zabezpieczenia zamku. Ustalono, że należy jak najszybciej usunąć E. Wawrzyczka i zastąpić go innym pracownikiem, uporządkować sprawy związane ze zwiedzaniem, zamknąć podziemie pochodzące z okresu wojennej przebudowy, zabezpieczyć zamek i otaczający go park przed dalszą dewastacją. Wszystko to zostało przedstawione władzom w Wałbrzychu: przewodniczącemu (Bolesław Strąk) i wiceprzewodniczącemu (Skrzetuski⁵⁹) Pre-

⁵⁷ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do S. Drobisza, pismo z 14 XI 1954.

⁵⁸ AMKiDzN, 1007/508, MKiS CZMiOZ do Urzędu Rady Ministrów, pismo z 30 XI 1954.

⁵⁹ W pismach brakuje wielu imion.

zydium PRN oraz kierownikowi (Majka) Wydziału Propagandy KP PZPR. Przewodniczący zobowiązał się do zwołania narady, w której mieli uczestniczyć: sekretarz KP PZPR, komendant KP MO (kpt. Kulecki), dowódca jednostki Wojsk Ochrony Pogranicza, prokurator powiatowy i sprawca całego zamieszania – Cz. Jaworski. Ostatecznie narada nie odbyła się. Komendant MO odmówił pomocy, prokurator nie wydał nakazu przeszukania mieszkania Wawrzyczka, który nadal, mimo zakazu, oprowadzał wycieczki, pobierając nielegalnie opłaty za wstęp⁶⁰.

W tym czasie z zamku w dalszym ciągu znikwały różne jego elementy. Według Cz. Jaworskiego w krótkim czasie wycięto część rur centralnego ogrzewania, rozpoczęto zrywanie płytek ceramicznych ze ścian łazienek, ze strychu wyniesiono trójżyłowy kabel, którego ilość autor pisma oceniał na 7–8 ton, każdego dnia wynoszono gniazdka i różnego rodzaju urządzenia elektryczne. Na początku lipca 1955 r. spłoszono trzy osoby, które z kopuły wieży (zapewne w budynku bramnym) zrywały miedzianą blachę⁶¹.

W związku z ciągłym brakiem odpowiednich dozorców Cz. Jaworski zwrócił się do kierownika Wydziału Oświaty z propozycją zatrudnienia emerytowanych nauczycieli, którzy pełniliby także funkcje przewodników. Niestety, nie znaleziono chętnych. Być może spowodowane to było wysokością wynagrodzenia, oferowano bowiem jedynie 500 zł miesięcznie, choć praca miała być raczej mało męcząca⁶². Jednak niespodziewanie zgłosiło się pięć osób – czterech mężczyzn i kobieta – które zechciały podjąć tę pracę. Przyjęto je, mimo że budziły zastrzeżenia, można powiedzieć, natury ideologicznej. Wszyscy kandydaci byli bowiem członkami Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Jeden z nich był wcześniej księdzem, drugi diakonem, trzeci organistą, czwarty ministrantem. Kobieta nie pełniła żadnych funkcji. Powierzono im jako prace zlecone obowiązki zabezpieczenia zamku i kierowania ruchem turystycznym. Miesięczne wynagrodzenie nie uległo zmianie, a miało być pokryte z wpływów za bilety wstępu, których cenę określono na 1 zł. Jednocześnie zakazano indywidualnego zwiedzania zamku; wpuszczano jedynie grupy liczące po 20–25 osób. Ciągłe jednak oprowadzał Wawrzyczek, bo przecież najlepiej znał obiekt, ale już pod kontrolą jednego z nowo zatrudnionych, niejakiemu Bździela. Przed rozpoczęciem zwiedzania odczytywał on zwiedzającym krótką historię Śląska i zamku, oczywiście opracowaną według odpowiednich wytycznych. Następnie Wawrzyczek oprowadzał grupę ściśle określonym szlakiem, a wspomniany Bździał kontrolował, czy były stajenny Hochbergów mówi to, co nakazał Cz. Jaworski. Nie koniec na tym, za całą grupą bowiem szło jeszcze dwóch ludzi, którzy dbali, „by ktoś z tych zwiedzających »się nie zgubił« – tzn. aby uniemożliwić chętnym myszkowanie po zamku na własną rękę”⁶³. Wszyscy zatrudnieni nosili opaski z nadrukiem „Służba porządkowa”, aby podkreślić, jak

⁶⁰ AMKiDzN, 1007/508, pismo Cz. Jaworskiego do dyrektora CZMiOZ z 11 VII 1955.

⁶¹ Tamże.

⁶² Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w latach 1950–2006, www.stat.gov.pl/gus/45_1630_PLK_HTML.htm (1 I 2008).

⁶³ AMKiDzN, 1007/508, pismo Cz. Jaworskiego do dyrektora CZMiOZ z 11 VII 1955.

pisał Cz. Jaworski, że „dotychczasowa anarchia w Księżnie należy do przeszłości, że organa terenowe władzy ludowej otoczyły nareszcie opieką ten historyczny obiekt, o którego zaniedbaniu było tyle wrzawy”⁶⁴. W niedziele i święta, kiedy ruch turystyczny był zwiększony, w ochronie pomagali członkowie ZMP z Technikum Ceramicznego w Szczawnie-Zdroju. Zaczęto również karać mandatami w wysokości 20 zł za niszczenie znajdującej się pod ochroną roślinności na terenie parku.

O ile udało się w tym czasie zapanować nad zamkiem w ciągu dnia, o tyle w nocy stawał się on bezbronny wobec szabrowników. Cz. Jaworski planował nawet zamurowanie wszystkich otworów drzwiowych i okiennych (zapewne tylko na parterze), ale nie dało się tego zrealizować z powodu braku materiałów budowlanych. Nie było nawet wody do rozrobienia zaprawy murarskiej.

„Nowe” w Książu nie trwało długo. W liście do dyrektora CZMiOZ Cz. Jaworski skarżył się, że w połowie czerwca 1955 r. zaczęła się przeciwko niemu nagonka. Zaczął otrzymywać anonimowe telefony z pogrózkami. W domu, podczas jego nieobecności, zjawił się funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, wypytyjący o sytuację finansową i rodzinną. Innym razem zięć Wawrzyczka odgrażał się, że pozbył się wcześniej dwóch kierowników Oddziału Kultury i Sztuki, pozbędzie się i trzeciego. Ostatecznie 1 VII wezwano Jaworskiego na posiedzenie PPRN w Wałbrzychu, podczas którego jednogłośnie uchwalono jego dyscyplinarne zwolnienie z art. 32⁶⁵ „za lekceważący stosunek do prezydium”. Postawiono mu zarzuty, że otoczył się duchownymi i w Książu organizuje parafię. 7 VII przewodniczący PPRN w Wałbrzychu pojechał do Książa, zwolnił pracowników zatrudnionych przez Jaworskiego, odebrał im klucze i przekazał je Wawrzyczkowi⁶⁶. Prawdopodobnie zamek na tym stracił, choćby z tego powodu, że został pozbawiony większej ochrony.

Na tym sprawa się nie zakończyła, CZMiOZ bowiem poinformował o niej, w porozumieniu z KC PZPR, I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu. Nie badając wcześniej sprawy, wystosował także pismo do prokuratora wojewódzkiego we Wrocławiu z prośbą o wszczęcie śledztwa i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej E. Wawrzyczka oraz członków PPRN w Wałbrzychu: Skąta, Sroki, Skrzetuskiego i Pasewiaka. Temu pierwszemu zarzucono kradzież materiałów, instalacji oraz innych przedmiotów z Książa, a pozostałym brak działań zapobiegających dewastacji zamku i utrudnianie pracy Cz. Jaworskiego⁶⁷.

Ostatecznie postępowanie wyjaśniające w sprawie dewastacji zamku nie wniosło niczego odkrywczego. W konkluzji pisma do MKiS prokurator wojewódzki pisał, że „niszczenie zamku dokonywane jest już od 10 lat, o czym wiedział cały krąg

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Nie podano przepisów, z których pochodzi przywoływany art. 32. Powołano się na Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 III 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych. Art. 32, dotyczący „prawa niezwłocznego rozwiązania umowy z ważnych przyczyn”, jest bardzo pojemny i wymienia 8 takich przyczyn, m.in. „obrazę lub znieważenie pracodawcy” (por. Dz.U. z dnia 23 III 1928 r.).

⁶⁶ AMKiDzN, 1007/508, pismo Cz. Jaworskiego do dyrektora CZMiOZ z 11 VII 1955.

⁶⁷ AMKiDzN, 1007/508, CZMiOZ do prokuratora wojewódzkiego we Wrocławiu, pismo z 8 VIII 1955.

władz, urzędów i instytucji zarówno miejscowych, jak i centralnych, przeto ustalenie dziś przez tut. prokuraturę bezpośrednio winnych dewastacji Książna – jest niemożliwe”⁶⁸.

Być może szkoda, że działalność Cz. Jaworskiego w Książu trwała tak krótko. Odręcznie sporządzony przez niego plan działania⁶⁹ zawierał wiele cennych spostrzeżeń i uwag. Gdyby je zrealizowano, prawdopodobnie sytuacja zamku wyglądałaby dziś inaczej.

„Program działania

Plan prac w Książu

I. Sprawy organizacyjne:

- 1) Wyłączenie zamku Książno spod gestii Prez. P.R.N. w Wałbrzychu
- 2) Stworzenie w zamku Książno zarządu, opartego na zasadzie samowystarczalności
- 3) Przeprowadzenie rewizji u Wawrzyczka
- 4) Wysiedlenie Wawrzyczka
- 5) Osiedlenie w Książnie licznej rodziny, zatrudnionej na miejscu na ryczałtach

II. Prace zabezpieczeniowe:

- 1) Zabezpieczenie wejść dostępnych dla złodziei, przez ich zamurowanie
- 2) Z biegiem czasu – stopniowe zabezpieczenie okien na okres jesienno-zimowy
- 3) Przeprowadzenie drobnych remontów dachów
- 4) Odcięcie dostępu do podziemi

III. Prace poznawcze

- 1) Zbadanie i zinwentaryzowanie wszystkich pomieszczeń
- 2) Opracowanie planu zamku
- 3) Zbadanie wartości zabytkowej i dokumentalnej pozostałych sprzętów i papierów

IV. Działalność usługowa

- 1) Planowe zwiedzanie przez turystów części zamku mówiących o polskości Śląska
- 2) Zorganizowanie wystawki wybranych eksponatów i dokumentów
- 3) Wprowadzenie sprzedaży widokówek i znaczków pamiątkowych
- 4) Wprowadzenie wieczorów legend dolnośląskich przy ognisku

IV. [V.] Sprawy gospodarcze

- 1) Wycofanie z Prezydium P.R.N. funduszu płac na Książno
- 2) Wycofanie z Prezydium P.R.N. przelewu C.Z.M.i O.Z. 10 000 zł na Książno
- 3) Utrzymanie systemu biletów wstępu
- 4) Wprowadzenie drobnych opłat za prawo fotografowania na tle zamku
- 5) Zainstalowanie telefonu
- 6) Zainstalowanie syreny alarmowej
- 7) Rozsprzedaż znaczków pamiątkowych i widokówek
- 8) Sprzedaż zbędnych urządzeń (dźwigi nie zamontowane dla schronu Hitlera, stara kotłownia, rurociąg)

⁶⁸ AMKiDzN, 1007/508, Prokurator wojewódzki we Wrocławiu do MKiS, pismo z 20 XII 1955.

⁶⁹ AMKiDzN, 1007/508, Program działania. Plan prac w Książu.

⁷⁰ AMKiDzN, 1007/508, Sprawozdanie Zespołu Inspektorskiego WRN we Wrocławiu z 16 X 1955.

- 9) Pobieranie opłat za prawo organizowania festynów na terenie parku
- 10) Pobieranie 15% obrotu od bufetów
- 11) Pobieranie placowego od przedsiębiorstw rozrywkowych”.

Widać w tym programie pewne niekonsekwencje, jak w wypadku propozycji sprzedaży zbędnych urządzeń. A przecież jego autor zaniepokojony był sprzedażą urządzeń kuchennych i w pkt. IV.[V.]2. domagał się nawet zwrotu za nie zapłaty. W innym miejscu wyprzedził nawet epokę, proponując opłaty za fotografowanie (pkt IV.[V.]4.), co dziś jest rzeczą normalną, stosowaną także w Książu, choć nie w odniesieniu do „fotografowania na tle zamku”. Tu Jaworski wykazał pewną przesadę. Być może sytuację zamku poprawiłoby wprowadzenie proponowanych opłat, a dla jego stanu zachowania ważna była propozycja instalacji telefonu i syreny alarmowej oraz, co oczywiste, prace zabezpieczające. Zwracają uwagę w tym programie prace poznawcze, a szczególnie wątek dotyczący sprzętów i papierów. Trudno teraz dociec, o co dokładnie chodziło. Jakże to były papiery i gdzie się znajdowały? Być może były to naprawdę nieliczne pozostałości, niemal dosłownie fruujące po setkach pomieszczeń, zarówno głównego korpusu zamku, jak i jego części gospodarczej.

Adresatem drugiego listu Cz. Jaworskiego był prof. I. Tłoczek, któremu autor skarżył się na brak działań ze strony prokuratury, stojącej na stanowisku, że przedstawione zarzuty są zbyt przejawskawione i ze strony PPRN w Wałbrzychu nie było złej woli. Prosi też profesora o pomoc w powrocie do pracy, która umożliwiłaby zajęcie się Książem. Na tym etapie zakończyła się rola prokuratury, natomiast sprawą zajęła się trzyosobowa komisja (Zespół Inspektorski), powołana przez zastępcę przewodniczącego PWRN we Wrocławiu. W pracach komisji nie uczestniczył, mimo zaproszenia, przedstawiciel wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Ze sprawozdania komisji wyłania się zupełnie inny obraz sytuacji w Książu od 15 IV do 30 VI 1955 r. Już na początku stwierdzono, że Cz. Jaworski został zwolniony z pracy dyscyplinarnie, był bowiem pracownikiem niezdiscyplinowanym, opuszczał pracę bez usprawiedliwienia, spóźniał się. W poprzednich miejscach pracy także miał złą opinię i trzykrotnie zwalniany był na tej samej podstawie prawnej. Zarzucono mu, że bez porozumienia z władzami wprowadził opłaty za zwiedzanie i kary pieniężne za niszczenie roślinności w parku. Oczywiście poważnym zarzutem było zatrudnienie pięciu osób, wszystkich związanych z Kościołem. Zwracano uwagę na to, że Jaworski nie rozliczał się z biletów wstępu, wystawionych mandatów karnych, jadąc do Książa korzystał z taksówek, wydawał pieniądze na zakup żywności⁷⁰.

W końcu wyciągnięto największe działa przeciwko Cz. Jaworskiemu. Uznano, że w porozumieniu ze Spółdzielnią „Kotlarz” w Szczawnie-Zdroju sprzedał jej około 6 ton złomu (pociętych wcześniej rur z podziemi zamku), a około 3 ton zostało przygotowanych do wywiezienia. Gminnej Spółdzielni w Szczawnienku sprzedał

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże.

⁷³ Dokumentacja S. Styczyńskiego w ZS MNWr.

około 100 kg kabla ołowianego za 200 zł. Według komisji to Jaworski sprzedał „kompletne urządzenie kuchni zamkowej wartości około 80 000 zł, składające się z kotłów, szaf, lodówek elektrycznych i gazowych z pominięciem Prez. PRN i WRN dla Warszawskich Zakładów Gastronomicznych”⁷¹. Ostatecznie komisja postawiła wniosek, aby wszcząć śledztwo przeciwko Cz. Jaworskiemu.

Protokół budzi pewne wątpliwości przynajmniej w kwestii sprzedaży urządzeń kuchennych. Z dokumentów wynika, że wyceniono je na 10 tys. zł, nie na 80 tys. zł. Pismo o przekazaniu pieniędzy na konto wystosował Jan Sroka, zastępca przewodniczącego PPRN, a nie Cz. Jaworski. Nie on także, co zarzucano w protokole, podpisał pismo, w którym podał cele, na jakie przeznaczone zostaną te pieniądze. Należy również wspomnieć, że protokół zdawczo-odbiorczy podpisał jako przekazujący Aleksander Krzywobłocki, czyli konserwator wojewódzki. Nie ma w nim mowy o lodówkach, lecz o piekarnikach, podgrzewaczach, trzonach kuchennych, suszarkach i wózkach do ziemniaków. Przekazującym był Wydział Kultury WRN we Wrocławiu, a nie urząd wałbrzyski.

W protokole Zespołu Inspektorskiego znajduje się interesujący wątek dotyczący wyposażenia zamku. Warto w tym miejscu zacytować cały akapit: „Przeprowadzone na polecenie Z-cy Przewodn. Prez. WRN ob. Jaśkiewicza dodatkowe dochodzenie odnośnie wywozu z zamku różnych przedmiotów z lat ubiegłych wykazały, że w r. ub. [1954] w m-cu czerwcu zamek został zamknięty dla zwiedzających na przeciąg 14-tu dni, w którym to czasie zdjęto z sali balowej barokowy żyrandol oraz zabytkowy sufit z średniej jadalni wraz z 12-toma ramami plafonowymi obrazów olejnych włoskiego malarza Pinot [Pinottiego]. Jak wynika z oświadczeń Wojew. Konserwatora Zabytków ob. Krzywobłockiego Aleksandra, świecznik wywieziony został na podstawie upoważnienia Ministra Kultury i Sztuki – Centr. Zarz. Muzeów i Ochrony Zabytków przez Deleg. Składnicy Muzealnej Min. Kultury i Sztuki (znajdujące się w Żelaźnie, pow. Kłodzko), natomiast plafonowe ramy wywiezione zostały do Krakowa na Wawel za zgodą tegoż Zarządu”⁷². Jest to kolejny dowód na to, że zamek był traktowany, nawet przez władze resortu kultury, jako źródło bezkarnego pozyskiwania dzieł sztuki.

Wspomniany tzw. strop Pinottiego to cykl dwunastu obrazów dekoracyjnych, których tematem są sceny ze Starego Testamentu, malowanych temperą na deskach lipowych przez Giovanniego Pinottiego w roku 1545⁷³. Prawdopodobnie na przełomie XIX i XX w. przywieziono je z pałacu biskupiego w Lukce (Włochy) do Niemiec i umieszczono w jednym z zamków królewskich. Podczas I wojny światowej obrazy znalazły się w zbiorach prywatnych, skąd nabył je Hans Heinrich XV hr. von Hochberg i umieścił w XX-wiecznej części Książa. W 1946 r. zabezpieczone przez Styczyńskiego obrazy wywieziono do Roztoki (pow. jaworski), gdzie złożono je w oranżerii, potem do zamku w Pieskowej Skale, gdzie znajdowały się do 1972 r. Wtedy dopiero obrazy zostały przekazane do zbiorów Muzeum Piastów

⁷⁴ AMKiDzN, 1007/508, MKiS CZMiOZ do Ministerstwa Kontroli Finansowej, pismo z 15 XII 1955.

⁷⁵ 15 minut w Książu (Trybuna Wałbrzyska, nr 42, 6–12 X 1955).

Śląskich w Brzegu przez dyrekcję Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Salę, w której prezentowane są obrazy, nazwano Salą Pinottiego. Należy jednak postawić sobie pytanie, czy strop nie powinien wrócić do Książa, bo nic przecież nie usprawiedliwia prezentowania go w nowym miejscu. Tym bardziej że według dyrektora CZMiOZ dr. Kazimierza Malinowskiego wywieziony został „za zgodą Centralnego Zarządu celem uchronienia ... od zniszczenia wzgl. wyszabrowania”⁷⁴.

Co jakiś czas w prasie pojawiały się relacje z wizyty w zamku, na ogół krótkie, utrzymane w tonie mało optymistycznym. Jediną reakcją, jaką budziły u władz, było przekazanie notatki do zapoznania się przez władze zwierzchnie. W końcu 1955 r. dziennikarz „Trybuny Wałbrzyskiej” pisał: „ścieżki [na tarasach] są zupełnie zarośnięte, istna dżungla podwałbrzyska. W powietrzu szumią pszczoły. Przed nami wysoki mur. Zaglądamy na dół i dostrzegamy pod murem złożoną linię. Tędy transportowano widać to, czego nie dało się wywieźć przez bramę. Wszędzie widać ogromne spustoszenie. Obok fontanny leżą zabrane z zamku rury ołowiane, rozmaite narzędzia, urządzenia i rupiecie. Zamek jest istną kopalnią wszelkiego złomu. Przez wybite okno wchodzimy do wnętrza. Ściany pełne miłosnych napisów – »Tutaj 15.V. byłem z Zosią...« Mury zamkowe oplatał cały system rur do centralnego ogrzewania. Dzisiaj część tego centralnego ogrzewania jest już rozebrana. Wszędzie widać ślady zniszczenia i wojny”⁷⁵. Dalej dziennikarz opisuje krótką rozmowę z Wawrzyczkiem, który martwi się, że nikt nie jest zainteresowany zamkiem, a jego interpretacja dziejów zamku jest subiektywna. Na to zresztą często zwracano uwagę w różnego rodzaju pismach, zarówno prywatnych, jak i oficjalnych, kierowanych do władz. Wyjściem z sytuacji, według relacjonującego wizytę w Książu, byłoby zatrudnienie jako przewodnika kogoś przeszkolonego, a najlepiej, gdyby sprawą zajęło się PTTK. Proponował także pobieranie niewielkiej (50 gr od osoby) opłaty za zwiedzanie. Przy kilkudziesięciu tysiącach osób rocznie dałoby to kwotę niebagatelną w porównaniu do tych, które oficjalnie przekazywano na ratowanie zamku.

Ten krótki tekst z gazety wysłano do MKiS, skąd z Gabinetu Ministra z kolei powędrował do CZMiOZ. Redakcja „Trybuny Wałbrzyskiej” otrzymała z CZMiOZ standardowe wyjaśnienie: o zbyt wielkim obiekcie, o braku funduszy, o stałej kontroli zamku, o braku odpowiedzi ze strony PTTK w sprawie objęcia opieki i turystycznego zagospodarowania itp. Zapewniono, że podczas inspekcji, jaką przeprowadzono w październiku 1955 r. z przedstawicielami PPRN w Wałbrzychu, ustalono, że systemem gospodarczym zostaną naprawione uszkodzenia dachów i zasłonięte okna od strony zachodniej i północnej, ponieważ w tej części zamek najbardziej narażony jest na opady atmosferyczne. Ustalono również, i zostało to zrealizowane, że zamurowane zostaną wszystkie wejścia do zamku, oprócz głównego. Na 1956 r. opracowano program robót jedynie w zakresie zabezpieczenia. Poważniejszy remont nie był możliwy m.in. z powodu ciągle nieznanego sposobu

⁷⁴ AMKiDzN, 1007/508, MKiS CZMiOZ do „Trybuny Wałbrzyskiej”, pismo z 25 XI 1955.

użytkowania w przyszłości, co z kolei wynikało z braku użytkownika. CZMiOZ sugerował, że najlepszym rozwiązaniem byłoby zorganizowanie w całym obiekcie Rzeczpospolitej Pionierów lub ośrodka wypoczynkowego dla dzieci górników i hutników, nie tylko z Wałbrzycha, ale także z jego okolic⁷⁶.

Ponieważ jednak nie znaleziono użytkownika dla całego obiektu, od 1955 r. organizowano w dwóch oficynach przed dziedzińcem oraz w jednym z sąsiednich budynków kolonie letnie Łódzkiego Związku Spółdzielni Pracy. Umowę dzierżawną zawarto 17 III 1955 r. i miała ona obowiązywać do 20 IX 1970 r.

**SCHLOSS FÜRSTENSTEIN IN DEN JAHREN 1945–1965. BEISPIEL EINER POLITIK
DER MOCHTHABER GEGENÜBER DER RESIDENZARCHITEKTUR.
ERSTER TEIL: DIE BEWIRTSCHAFTUNGSVERSCHUE DES SCHLOSSES
IN DEN ERSTEN NACHKRIEGSJAHREN (BIS 1955)**

Nach dem Abschluss des Krieges übernahmen die polnischen Machthaber das Schloss Fürstenstein, das sich anfänglich in sowjetischen Händen befand. Es ist von der alten Ausstattung nicht viel übrig geblieben, weil sie kurz davor von den Deutschen weggeschafft oder vernichtet worden war. Wegen des großen Rauminhaltes des Gebäudes konnte man – trotz vielfacher Versuche – keinen Nutzer finden. Das Schloss stand also viele Jahre lang verlassen, obschon es unterschiedlichen Zielen und Institutionen diente. Es wurden Versuche unternommen, Projekte zur Bewirtschaftung zu entwickeln, aber es gelang nicht, sie umzusetzen. Leider, wurden in Übereinstimmung mit dem geltenden Recht aus Schloss Fürstenstein wertvolle Elemente der technischen Ausstattung weggeschafft. Auch Vandalen und Organisierer trugen im hohen Grade zur Degradierung des sehenswürdigen Objektes bei, in dem sie die wertvolleren Elemente, wie z.B. die Brunnen, weggeschafft haben. Um diesem Prozess ein Ende zu setzen, wurden besonders zu diesem Zweck Wächter eingestellt. Sie haben ihre Aufgabe nicht erfüllt, ihnen selbst wurde die Mittäterschaft mit den Dieben vorgeworfen. Zehn Jahre lang nach dem Zweiten Weltkrieg gelang es nicht, das Schloss einer Institution zu übergeben, die sich mit seiner Sicherung und Bewirtschaftung hätte beschäftigen können.

PAWEŁ WIECZOREK

UDZIAŁ ŻYDÓW W ŻYCIU GOSPODARCZYM WAŁBRZYCHA (1945–1968) CZEŚĆ 2

Żydowskie spółdzielnie. Bardzo ważną rolę w życiu gospodarczym Żydów w Wałbrzychu odgrywała spółdzielczość¹. Od samego początku Żydzi chętnie brali udział w życiu gospodarczym miasta, zakładając spółdzielnie pracy i pracując w nich. Jako pierwsi pojawili się zdemobilizowani żołnierze, partyzanci i więźniowie obozów koncentracyjnych, potem dołączyli repatrianci z ZSRR, stanowiący podstawową grupę pracowników spółdzielni. Co prawda o tym w prasie mowy nie ma, ale zakładane przez Żydów spółdzielnie prócz miejsca pracy stanowiły dla nich swego rodzaju drugi dom. Przebywali w swoim środowisku, wśród przyjaciół i znajomych, zachowywali bez ograniczeń swoje obyczaje. Dzięki temu nie musieli od razu przystosowywać się do nowych warunków i trybu pracy z jej dyscypliną, obowiązkami i wymaganiami.

Droga wiodąca do uruchomienia spółdzielni była niełatwa. Zdobycie oświadczenia o celowości rozpoczęcia działalności spółdzielczej, starania o odpowiednie lokale, dostarczanie sprzętu produkcyjnego i narzędzi, produkcja czy sprzedaż towaru – wszystkie te działania wymagały od inicjatorów wiary, cierpliwości i entuzjazmu. Cechy te zdecydowanie ustępowały panującym wówczas „zasadom gry”, ustalany przez władzę².

Pierwszą spółdzielnią, jaka powstała w Wałbrzychu, była Spółdzielnia im. L. Waryńskiego. W przyszłości miała się stać najbardziej rozwinięta, najsprawniejsza i zatrudniać najwięcej osób. Nim do tego doszło, Żydzi musieli przejść całą drogę biurokratyczną usłaną podaniami i protestami: „Zwróciliśmy się do Obywatela Pełnomocnika z prośbą przydzielenia nam urządzenia warsztatów krawieckich ... celem otwarcia kolektywnych warsztatów pracy.

¹ Szerzej o tym: M. Grynberg, *Żydowska spółdzielczość pracy w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 1986, s. 59–61. Także: A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich*, Warszawa 2000, s. 311. Prasa wałbrzyska z lat 1945–1949: Wałbrzych, Wałbrzyskie Słowo Polskie, Wałbrzyska Trybuna Dolnośląska, Słowo Wałbrzyskie.

² Archiwum Państwowe w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: APKZ), Zarząd Miejski w Wałbrzychu (dalej: ZM), sygn. 123, k. 60.

Pełnomocnik oddał tę sprawę do Tymczasowego Zarządu Państwowego; Zarząd uznał, że tylko Centrala w Świdnicy jest upoważniona do wydawania urzędzeń; centrala zgodę wyraziła, uzależniając ją zarazem od stanowiska – też formalnej zgody – Pełnomocnika; Pełnomocnik z kolei, choć wcześniej już przychylnie odnosił się do sprawy, przekazał ją Komisji Kwalifikacyjnej, która ... nie wiedząc o co chodzi, zatwierdziła tylko jeden warsztat; w efekcie sprawa ta musi ponownie być na Komisji Kwalifikacyjnej załatwiona. Dzisiaj jest już grudzień, 20 kwalifikowanych krawców czeka na pracę, czeka i nie ma z czego żyć, a nasze podanie przecież formalnie załatwione, wędruje z jednego urzędu do drugiego”³. Dopiero na przełomie grudnia 1945 i stycznia 1946 r. udało się doprowadzić sprawę do końca i Spółdzielnia im. L. Waryńskiego zaczęła działać. Składała się z dwóch cechów: krawieckiego i szewskiego, w których zatrudnienie znalazło na początku 12 osób.

Niełatwo było Żydom rozwinąć konstruktywną działalność także z powodu obecności w mieście Armii Radzieckiej. W marcu 1946 r. szef wałbrzyskiego Komitetu Żydowskiego (dalej: KŻ) napisał do KW PPR: „W swoim czasie Komisja Kwalifikacyjno-Osiedleńcza przydzieliła dla naszej spółdzielni kilka warsztatów znajdujących się po dzień dzisiejszy w rękach Niemców. Przy wprowadzaniu naszych robotników do tych warsztatów oświadczyli ci Niemcy, że pracują dla wojskowych władz sowieckich. Nasi robotnicy zażądali tedy zaświadczenia ... Niemcy zamiast przedłożyć zaświadczenie, wezwali kilku wojskowych sowieckich, którzy mimo że nie mogli wylegitymować się żadnymi odpowiednimi dokumentami – nie pozwolili naszym robotnikom objąć warsztatów. Udaliśmy się do sowieckiego komendanta miasta Wałbrzych ... Po upływie kilku dni oświadczył nam, że załatwienie tej sprawy nie leży w jego mocy. Nasi robotnicy, którzy znają stosunki panujące w przedmiotowych warsztatach, oświadczają kategorycznie, że Niemcy pracują tylko dla osób prywatnych i nie wykonują robót dla władz sowieckich. Natomiast nasi robotnicy ... wyrażają gotowość pracować [!] i dla władz sowieckich”⁴. W rzeczywistości aż do 1948 r. wojska radzieckie użytkowały niektóre przedsiębiorstwa, często dla czerpania zysków z pracy najtańszej wtedy siły roboczej – Niemców, zatrudnionych w warsztatach, mimo że oficjalnie głoszono, iż zakłady funkcjonują na potrzeby wojska⁵.

Po wypadkach kieleckich zaczęły zachodzić w Polsce poważne zmiany w charakterze spółdzielni żydowskich. Załogi części spółdzielni zostały zdekompletowane, niektóre z nich stanęły przed widmem likwidacji. Coraz znaczący stawał się w spółdzielniach udział pracowników polskich. Na Dolnym Śląsku sytuacja przedstawiała się trochę lepiej. Wielu Żydów przenosiło się na te tereny, gdzie istniało duże skupisko żydowskie. Oni przyczynili się do normalnego funkcjonowania spółdzielni.

³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), KW PPR, sygn. 1/V/41, s. 110.

⁴ APWr, KW PPR, sygn. 1/V/41, s. 124.

⁵ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 48, k. 124–127. Także: APKZ, ZM, 1945–1950, sygn. 128, k. 46–49; A. Małkiewicz, *Dzieje polityczne Wałbrzych. Zarys monografii na tle regionu*, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1993, s. 162–167).

W tym czasie jawiło się na horyzoncie inne poważne zagrożenie dla żydowskich spółdzielni w Wałbrzychu. Już w grudniu 1945 r. Hilary Minc zapowiadał „bitwę o handel i spółdzielczość”. Dolny Śląsk stanowił dla władzy teren doświadczeń i eksperymentów przed ogólnopolską realizacją planów. Świadczy o tym dobitnie postępowanie władzy wałbrzyskiej. W końcu 1946 r. Miejska Rada Narodowa (dalej: MRN) podjęła próby spektakularnych akcji w interesie społeczeństwa, w istocie stanowiących formę biurokratycznej regulacji procesów ekonomicznych i świadczących o niepojmowaniu zasad rządzących gospodarką. Przede wszystkim w październiku 1946 r. postanowiono obniżyć ceny detaliczne towarów, uważając, że są one zawyżone przez kupców. W pierwszych miesiącach po sukcesie akcja przyniosła na początku 1947 r. najpierw dotkliwy brak towarów, a potem jeszcze szybszy wzrost cen. W ten sposób w Wałbrzychu pół roku wcześniej niż w całym kraju zaczęła się „bitwa o handel i spółdzielczość”, która przyniosła upaństwowienie znacznej części handlu i usług⁶.

Pośrednikiem we wdrażaniu programu był Komisarz ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej. Preludium jego działania w tym kierunku stanowiła pierwsza narada z wszystkimi kierownikami spółdzielni, która odbyła się 3 XII 1946 r. Celem było omówienie sprawy zjednoczenia małych spółdzielni jednej branży i obniżenie kosztów produkcji. Zwrócono także uwagę na „wysoce niezdrowe zjawisko, iż ceny spółdzielcze prawie nie odbiegają od cen prywatnych; uchwalono powyższe sprawy postawić na wspólnym posiedzeniu wszystkich spółdzielni celem ich zjednoczenia i nadania im oblicza o charakterze spółdzielni w naszym systemie gospodarczym”⁷. Doszło do dosyć absurdalnej sytuacji: podczas gdy wcześniej artykuły wyprodukowane w spółdzielniach były stosunkowo tanie, to po wprowadzeniu w życie przez MRN akcji „tanich zakupów” ceny tych samych produktów okazywały się zbyt wysokie. Poza tym w mieście nie było kilku spółdzielni tej samej branży. Na kolejnym spotkaniu 23 XII 1946 r. Komisarz jeszcze dosadniej tłumaczył kierownikom zadanie, jakie mają do spełnienia spółdzielnie, wraz z ludźmi w nich zatrudnionymi. Nie szczędził też zarzutów co do ich działalności: „Trzyletni plan odbudowy gospodarczej określa rolę i miejsce spółdzielczości i spółdzielnie muszą podporządkować swoją pracę i przyłączyć się do tego planu ... Spółdzielnie w Wałbrzychu robią wrażenie spółek, a charakter pracy i mała ilość członków, wpływają na działalność spółdzielni. Są też pewne fałszywe tendencje ... ujawniające się w chęci dużych zarobków. Nie zmierzamy w tej chwili do socjalistycznych spółdzielni, ale muszą one nosić charakter społeczny”⁸.

Komisarz nie był daleki od prawdy, krytykując spółdzielnie, które „sprawiały wrażenie spółki”. Teoretycznie praca w spółdzielniach miała wywołać zmianę w mentalności Żydów. Z systemu indywidualnej pracy, gdy rzemieślników łączyło tylko wspólne pomieszczenie i narzędzia, a dzieliła praca i podział zysków, za-

⁶ Małkiewicz, *op. cit.*, s. 177.

⁷ APWr, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu (dalej: UWW) Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WSP), sygn. VI/697, s. 13.

⁸ Tamże, s. 17.

mierzano przejść do bardziej złożonej formy. Na to także trzeba było poczekać, podobnie jak ze zjednoczeniem. Dopiero w latach 1947–1948 zaczynały powstawać brygady, zmuszające do podziału pracy i ograniczające samodzielność, wprowadzono mechanizację i produkcję taśmową, wymagającą dyscypliny. Ciężko było zmienić mentalność Żydów, skoro w spółdzielniach pracowali w masie, stając się automatycznie izolowaną grupą, na którą „inni” z otoczenia nie mogli wywierać wpływu.

Niezależnie od sytuacji polityczno-gospodarczej ruch spółdzielczy w Wałbrzychu rozwijał się dość dynamicznie. W pierwszej połowie 1946 r. istniało na terenie Wałbrzycha dziewięć spółdzielni: Auto-Trans (spółdzielnia transportowa; zatrudnionych 50 osób); im. L. Waryńskiego (szewsko-krawiecka; 45); Metalowiec (ślusarsko-mechaniczna; 30); Tricot (trykotarsko-włókiennicza; 25); Zgoda (rzeźniczo-masarska; 25); Zdemobilizowanych Żołnierzy (piekarska; 15); Torebkarz (skórzano-galanteryjna; 15); Nowa Era (cukiernicza; 15); Szczecina (szczeciniarsko-galanteryjna; 12)⁹. W tym roku pracowały w nich 232 osoby.

Dane dotyczące działalności spółdzielni żydowskich w Wałbrzychu z roku 1947 są niepełne. W tygodniku „Wałbrzych” wymieniono tylko kilka spółdzielni: im. L. Waryńskiego (spółdzielnia krawiecka; zatrudnionych 96 osób); im. Botwina (dawniej Tricot) (szewsko-torebkarska; 46); Igła (krawiecka; 38); Metalowiec (remontowo-mechaniczna; 17); Zdemobilizowanych Żołnierzy (piekarska; 11); Remont (malarska; 11); Zgoda (spożywcza; 11); Przełom (mydlarska; 11); Auto-Trans (transportowa; 10)¹⁰, dodając, że „istnieje cały szereg innych”. Prawdopodobnie były to spółdzielnie Torebkarz (skórzano-galanteryjna) i Nowa Era (cukiernicza), wymienione z kolei w gazecie „Nowe Życie”. W tym roku w spółdzielniach pracowało około 300 osób.

Brakuje też pełnych danych za 1948 r. W artykułach i sprawozdaniach wymienione zostały spółdzielnie: im. L. Waryńskiego (spółdzielnia krawiecka; zatrudnione 163 osoby); im. Botwina (szewsko-torebkarska; 81); im. Dua (włókiennicza; 39); Metalowiec (remontowo-mechaniczna; 27); Remont (malarska; 24); Przełom (chemiczna; 18); Tor (radiotechniczna; 12). Co prawda spółdzielni było mniej, za to było w nich zatrudnionych ponad 350 osób¹¹.

W 1949 r. w Wałbrzychu istniały 52 spółdzielnie. Spośród nich, biorąc pod uwagę poszczególne oddziały, 14 zostało założonych przed 1949 r. przez Żydów. W tym samym czasie w mieście dynamicznie rozwijały się „polskie” spółdzielnie. W 1949 r. było ich 38. Ze względu na przemysłowy charakter miasta zdecydowana większość spółdzielni podlegała kopalniom, koksowniom, Zjednoczeniu Energetycznemu, Miejskiej Komunikacji oraz Dolnośląskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego.

⁹ APWr, Wojewódzki Komitet Żydowski (dalej: WKŻ), sygn. 199, s. 1, 17. Także: A. Goldsztejn, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1948*; pr. doktorska, Uniwersytet Wrocławski, 1968, s. 167.

¹⁰ Wałbrzych, R. 1, nr 23, s. 2.

¹¹ Goldsztejn, *op. cit.*, s. 89. Także: J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową (Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s. 128, 135); Wałbrzyska Trybuna Dolnośląska, R. 4, nr 189, s. 3. Wałbrzych, R. 1, nr 23, s. 2.

Do wymogów sytuacji dostosowały się spółdzielnie żydowskie. W 1949 r. wymienione zostały: Zgoda (spółdzielnia rzeźniczo-wędliniarska; 4 oddziały); Metalowiec (ślusarska i radiotechniczna; 2); Igła (krawiecka i kapelusznicza; 2); im. Botwina (szewsko-rymarska i tapicerska; 2); im. L. Waryńskiego (krawiecka; 1); Remont (malarzka; 1); Zdemobilizowanych Żołnierzy (piekarska; 1)¹². Należy przypuszczać, że pominięte zostały inne spółdzielnie. Zabrakło np. informacji o Spółdzielni Pracy im. Dua czy Auto-Trans, które wielokrotnie jeszcze wymieniano podczas obrad Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej: PMRN) przed 1949 r., jak i w latach 50. W wykazach brakuje też – podobnie jak w dokumentach wytworzonych w poprzednich latach – informacji o narodowości oraz liczbie zatrudnionych. Należy pamiętać, że na przełomie lat 40. i 50. w Wałbrzychu mieszkała już znacznie mniejsza liczba Żydów niż w pierwszych latach powojennych. Dlatego też można przypuszczać, że choć spółdzielnie nadal stanowiły miejsce zatrudnienia Żydów, to znaczną część pracowników tworzyli Polacy, a wskazują na to sprawozdania z posiedzeń PMRN oraz artykuły ukazujące się w wałbrzyskiej i dolnośląskiej prasie.

W archiwach udało się odnaleźć niewielką liczbę dokumentów wykazujących skład zatrudnionych w poszczególnych spółdzielniach. Jedynie na podstawie dowodów wytworzonych w Spółdzielni im. Botwina stwierdzić można, że w lutym 1950 r. połowę pracujących stanowili Polacy. Spośród 134 pracowników 67 posiadało nazwiska i imiona wskazujące na pochodzenie żydowskie. Nie należy zapominać, że w pierwszych latach powojennych ludność żydowska była szczególnie mobilna. O bardzo dużej fluktuacji w tej spółdzielni mówią dane z lat 1948–1950: w grudniu 1948 r. zatrudnionych było 178 pracowników, w tym 156 pracowników fizycznych i 22 umysłowych¹³. W styczniu 1949 r. zatrudnionych było już 187 osób (z czego 170 było członkami PZPR, a 17 kandydatami na członków partii, co wskazuje na „upolitycznienie” życia spółdzielni pracy)¹⁴. Z kolei wykaz zarobków pracowników, oprócz ich nazwisk, wykazuje również okres zatrudnienia. Stąd też wiadomo, że na 231 pracowników w sierpniu 1949 r. 12 miesięcy przepracowało 160 osób, 11 miesięcy – 45 osób, 10 miesięcy – 26 osób, od 4 do 9 miesięcy – 61 osób, oraz od 1 do 3 miesięcy – aż 93 osoby¹⁵.

Spółdzielnie żydowskie w Polsce po wojnie, choć krótko, stanowiły wizytówkę środowiska. W roku 1950 wraz z rozwiązaniem lub przejęciem prawie wszystkich organizacji żydowskich przez państwo zlikwidowano także oddzielne struktury gospodarcze ludności żydowskiej.

Kibuce i działalność ORT. Ważną rolę w realizacji programu produktywizacji odgrywały żydowskie partie polityczne oraz organizacje społeczne. Ich działalność polegała głównie na zakładaniu ośrodków szkoleniowych i kibuców przeznaczonych dla ludzi młodych. Kładziono tam nacisk na wyuczenie młodych

¹² APKZ, Bank Rzemiosła i Handlu w Wałbrzychu, sygn. 15, k. 60–64.

¹³ Tamże, k. 23.

¹⁴ Tamże, k. 2.

¹⁵ Tamże, k. 95–103.

Żydów zawodów. Po części chodziło o to, by mogli wykorzystać je do czynnego udziału w rozwijaniu żydowskiej gospodarki w Polsce, po części zaś (zgodnie z programami partii syjonistycznych) były przydatne młodym, którzy, jak pokażała bliska przyszłość, występować mieli w roli pionierów przy tworzeniu gospodarki narodowej w Izraelu. W działalności tego typu wyróżniły się dwie organizacje: Hechaluc i Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce (dalej: ORT).

Hechaluc był organizacją funkcjonującą jeszcze przed wojną. Wznowił swoją działalność 5 XI 1945 r., jednocząc cztery młodzieżowe organizacje partii żydowskich, w których ideologia syjonistyczna przeplatała się z socjalizmem lub komunizmem (wyjątek stanowiła mieszczańska partia Hitachdut, w której ideologii dominował syjonizm). Organizacje młodzieżowe, które znalazły się pod skrzydłami Hechaluc, to: Ha-szomer-Hja-cair (wywodząca się z Ha-szomer-Hja-cair), Dror (z Poalej Syjon Prawica), Gordonia (z Hitachdut) i Młodzież Borochowa (z Poalej Syjon Lewica)¹⁶.

Hechaluc napotykał problemy przy realizacji swoich statutowych zadań, szczególnie ze strony władz miasta. Najczęstsze tło konfliktów stanowiły sprawy polityczne¹⁷. W roku 1946 istniało na terenie miasta siedem kibuców, w których pracowało 122 młodych Żydów: Dror (3 kibuce; 34 członków); Ha-szomer-Hja-cair (2; 28); Gordonia (1; 24); Mizrachi (1; 36). W kibucach przebywali młodzi ludzie w wieku od 16. do 22. roku życia, którzy przybyli w ramach migracji wewnętrznej z Łodzi, Warszawy i przede wszystkim w wyniku repatriacji z ZSRR¹⁸. W Wałbrzychu istniał także Punkt Produktywizacji Młodzieży Żydowskiej Mizrachi. W roku 1946 skupiał 36 osób i był w tym czasie najliczniejszym spośród wszystkich poszczególnych kibuców¹⁹.

Znane są składy zarządów w poszczególnych organizacjach. W oddziale Hechaluc Pionier Ha-szomer-Hja-cair dyrekcję tworzyło 9 osób, w Hechaluc Pionier Dror – 7, w Hechaluc Pionier Gordonia – 3 osoby. Komitet Miejscowy Hechaluc Pionier liczył 5 osób. Taki sam pięcioosobowy skład zarządu miała organizacja Mizrachi. Warto dodać, że w 1946 r. we wszystkich tych organizacjach żydowskich dochodziło do ciągłej fluktuacji. Stwierdzić można, że w ciągu tylko dwóch kwartałów zmianom podlegały składy zarządów w Ha-szomer-Hja-cair, Dror i Gordonii. To samo zjawisko zachodziło wśród personelu poszczególnych ośrodków oraz przebywającej w nich młodzieży²⁰.

W tym też roku próby założenia ośrodka produktywizacji młodzieży żydowskiej podejmowało Żydowskie Zrzeszenie Religijne (dalej: ŻZR). Z pisma Komitetu Organizacyjnego ŻZR wynika, że centrum takie miało służyć „obok produktywizacji równocześnie wychowaniu religijnemu i życiu zgodnie z tradycją

¹⁶ Adelson, *op. cit.*, s. 441–442.

¹⁷ APKZ, ZM, sygn. 123, s. 60.

¹⁸ APKZ, ZM, 1945–1950, sygn. 123, s. 19, 23, 25–26, 36, 38, 53; sygn. 128, s. 44.

¹⁹ APKZ, ZM, 1945–1950, sygn. 128, s. 12, 49–50.

²⁰ APKZ, ZM, 1945–1950, sygn. 123, s. 18, 21, 28, 40–43.

żydowską²¹. Przedstawiciele wałbrzyskiego ŻZR w piśmie do Pełnomocnika Rządu napisali: „Ze względu na wielkie znaczenie, jakie ma produktywizacja dla mas, wracających do Polski repatriantów w dziele odbudowy kraju, jesteśmy pewni, że ob. Pełnomocnik Rządu zechce przyczynić się i pomóc nam do rychłego wprowadzenie w czyn tego tak ważnego działu. Wciągając młodzież żydowską do pracy produktywnej, unikniemy przykrego zjawiska, że młodzież, wałęsając się bez pracy, zajmuje się handlem ulicznym, a nieraz spekulacją²².”

Do zrealizowania planu przez ŻZR w Wałbrzychu nie doszło. Problem wynikał tym razem nie z powodu niechęci ze strony administracji polskiej, ale z racji stanowiska Komitetu Żydowskiego w Wałbrzychu: „Decyzję oparto na oświadczeniu Żydowskiego Komitetu w Wałbrzychu, przedstawiciele którego – ob. Cebula i mec. Freund – oświadczyli, że tylko Komitet jest upoważniony do prowadzenia akcji produktywizacji mas, wracających do Polski i w interesie Żydów jest scentralizowanie tej akcji w ramach Komitetu²³.”

W 1947 r. w żydowskim życiu politycznym, szczególnie wśród partii syjonistycznych, zachodziły poważne zmiany. 17 VII tego roku doszło do połączenia prawego skrzydła Poalej Syjon Prawica z Hitachdut, a w trzy miesiące później, 19 X, lewego skrzydła Poalej Syjon Prawica z Poalej Syjon Lewica. Te przemiany wpłynęły jednocześnie na ruchy młodzieżowe – nastąpiła ich konsolidacja²⁴. W tym czasie liczba kibuców w Wałbrzychu zmniejszyła się do trzech, za to zdecydowanie, bo prawie sześciokrotnie, wzrosła liczba pracowników – do 314 (Dror – 1 kibuc, 120 członków; Ha-szomer-Hja-cair – 1, 102; Gordonia – 1, 92)²⁵.

Siła przyciągania młodzieży do kibuców zaczynała słabnąć, szczególnie w roku 1948 (dla tego roku brak materiałów źródłowych), w takim samym stopniu, w jakim nasilały się tendencje emigracyjne Żydów. Z tego też powodu „w dniu 28 VIII 1948 r. została zawieszona działalność młodzieżowej organizacji żydowskiej Hechaluc Pionier, działającej na terenie miasta²⁶.”

Próbie reaktywacji organizacji służącej produktywizacji młodzieży żydowskiej w Wałbrzychu podjęto jeszcze w roku 1949. Dnia 1 III 1949 r. założono Ośrodek Produktywizacji Młodzieży Żydowskiej Hechaluc Pionier – Zjednoczona Chalucowa Młodzież Poalej Syjon. Dror – Borochoch Jugent, stanowiący „kolektyw, w którym część stanowi młodzież ucząca się, a pozostali zajmują się pracą ... grupa pracująca zatrudniona jest przy ślusarstwie, krawiectwie i pracy dorywczej²⁷.” Organizacja liczyła 35 członków. Jak wskazywała jej nazwa, zrzeszała ona przedstawicieli wszystkich organizacji żydowskich. W skład zarządu wchodziło wówczas pięć osób²⁸. Ośrodek mieścił się w tym samym miejscu, a na jego zajęcie wyraził zgo-

²¹ Tamże, k. 51.

²² Tamże, k. 50.

²³ Tamże, s. 49.

²⁴ Adelson, *op. cit.*, s. 441–442.

²⁵ Goldsztejn, *op. cit.*, s. 118.

²⁶ APWr, UWW WSP, sygn. VI/70, s. 126.

²⁷ APKZ, ZM, 1945–1950, sygn. 123, s. 73, 76.

²⁸ Tamże, s. 76.

dę Pełnomocnik RP jeszcze w kwietniu 1946 r., by rozwijać mogła swą działalność organizacja Hechaluc Pionier Dror²⁹. W 1949 r. sytuacja i położenie Hechaluc Pionier w Wałbrzychu uległy diametralnej zmianie. Pod wpływem obowiązującej w całym kraju zasady konsolidacji, centralizacji lub likwidacji „zbędnych” organizacji, taki sam los spotkał Hechaluc Pionier. Władze miasta uznały, że Hechaluc Pionier zajmuje budynek nielegalnie. Wysłana na miejsce komisja stwierdziła: „Stan sanitarny budynku przedstawia się niżej krytyki: ściany brudne, pajęczyny, podłoga nie umyta, szyby powybijane, drzwi połamane i bez zamknięć, wszędzie zapach starzyzny i stęchlizny ... Instalacja wodna i elektryczna uszkodzone. Podwórze brudne, śmieci nie wywożone od kilku miesięcy ... Inspektor szkolny stwierdza, iż powyższa organizacja młodzieżowa nie jest zalegalizowana ... i w ogóle o istnieniu takiej nie wie ... Zauważa, że w salach jadalnych, mieszkalnych i w świetlicy nie ma żadnych godeł ani portretów dostojników Państwa ... Przedstawiciel Referatu Kwaterunkowego stwierdza, iż organizacja nie posiada przydziału na ten lokal i nielegalnie go zajmuje ... Biorąc powyższe pod uwagę postanowiono: złożyć doniesienie do Referatu Karno-Administracyjnego za brak porządków sanitarnych oraz zlikwidować działalność organizacji jako niezalegalizowanej”³⁰. Wałbrzyska organizacja Zjednoczona Chalucowa Młodzież Poalej Syjon. Dror – Borochow Jugent uległa likwidacji w roku 1950, kiedy rozwiązana została większość żydowskich organizacji i wszystkie partie polityczne.

Na nieco mniejsze problemy i krytykę ze strony władzy natrafił ORT. Działo się tak dzięki temu, że prócz współpracy z Wydziałem Młodzieżowym przy KŻ swoją działalność – inaczej niż w okresie przedwojennym – rozszerzył także na ludność polską. Zajmował się przede wszystkim organizowaniem od podstaw szkół zawodowych, wychodząc z założenia, że „kwestia szkolenia zawodowego młodzieży żydowskiej nigdy nie była tak aktualna i piekąca jak dziś po wojnie, gdy radykalnie zmienił się ustrój i struktura gospodarcza społeczeństwa”³¹.

Prawie cały ciężar inwestycyjny ORT przejęła na siebie szwajcarska centrala organizacji, korzystano także z pomocy KŻ. Początkowo programy kursów przystosowano do szybkiego nauczania zawodu, kładąc nacisk na zajęcia praktyczne, a pomijając niemal zupełnie przedmioty ogólne: „Jeden z oddziałów ORT został założony na terenie miasta Wałbrzycha ... Postanowiono uruchomić kurs dla elektromechaników jako najbardziej odpowiadający potrzebom miejscowego przemysłu. Zarząd [kursu] porozumiał się z Wydziałem Młodzieżowym KŻ i od niego przejął istniejącą już szkołę zawodową”³².

W roku 1946 w Wałbrzychu odbywały się dwa kursy: roczny kurs elektrotechniczny z 17 uczniami, na którym zajęcia teoretyczne prowadzili inżynierowie, a praktyczne prowadzili wykwalifikowani fachowcy w warsztacie odremontowa-

²⁹ Tamże, s. 12, 47.

³⁰ APWr, UWW WSP, sygn. VI/211, s. 68, 86, 87.

³¹ Nowe Życie, R. 1, 1 XI 1946, s. 4.

³² Tamże.

nym samodzielnie przez uczących się i przystosowanym do użytku, oraz trzymiesięczny kurs maszynopisania i stenografii z liczbą 17, a od września 27 kursantów. Duże udogodnienie dla uczniów stanowiła bezpłatna bursa z całodziennym utrzymaniem. Mieściła się w tym samym budynku co szkoła i utrzymywana była przez KŻ. Z bursy i nauki mogła korzystać młodzież w wieku od 18 do 25 lat³³.

W miarę zaspokajania zapotrzebowania spółdzielni i zakładów pracy na wykwalifikowanych robotników, czy też urzędów na pracowników biurowych, czas trwania nauki przedłużano, przekształcając kursy 3–6-miesięczne na roczne i dwuletnie. W 1947 r. dwukrotnie wzrosła liczba kursów, a tym samym także uczniów. Zaczęto też szkolić w innych zawodach. Już w 1946 r. kierownictwo ORT w Wałbrzychu „myślało o uruchomieniu 6-miesięcznego kursu radiotechnicznego, a plan kursu przewidywał, że po półrocznej nauce absolwenci będą mogli przystąpić do samodzielnego wykonania remontu urządzeń odbiorczych i do obsługi urządzeń radiowych”³⁴, ale zorganizowany został w 1947 r. W tym roku przeprowadzone zostały w sumie cztery kursy: elektrotechniczny (20 uczniów), radiotechniczny (33), damskiego kroju i szycia (20) oraz męskiego i damskiego kroju i szycia (50). Przez kursy ORT przeszły tego roku 123 osoby. Wynika z tego, że liczba kursantów wzrosła prawie trzykrotnie. Wzrosła też liczba korzystających z bursy, od 37 w styczniu 1947 do 47 w marcu 1947 r.

Zmieniały się także formy nauczania i programy: z obejmujących początkowo przedmioty niezbędne przy egzaminie czeladniczym rozszerzono je później o przedmioty ogólne. W ten sposób w 1948 r. dotychczasowe kursy elektro- i radiotechniczne w Wałbrzychu przekształciły się w dwuletnie szkoły zawodowe z warsztatami (po 2 przy każdej ze szkół), w których nauki pobierało 80 uczniów. Prócz tego prowadzono jeszcze kursy kroju i szycia (z 28 uczniami) oraz ślusarsko-szoferski (25). W tym roku zorganizowano jeszcze jeden kurs dla sióstr i pielęgniarek, z którego korzystało 35 uczennic. Razem z kursów i nauki w szkołach zawodowych korzystało około 165 osób³⁵.

W sumie w latach 1946–1948 ORT zorganizował 17 kursów, które ukończyło prawie 380 osób: w 1946 r. – 2 kursy, 46 uczestników; w 1947 r. – 5, 106; w 1948 r. – 10, 226.

Brak dokumentów z lat 1949–1950 nie pozwala ustalić zakresu działań ze strony ORT. Wiadomo jedynie, że w 1949 r. jeszcze funkcjonowała, na co wskazuje informacja o siedmioosobowym składzie zarządu³⁶. W 1950 r. ORT została rozwiązana i dopiero przemiany po 1956 r. dały szansę na jej powrót do Polski. Zaczęła funkcjonować ponownie na początku 1958 r. pod nazwą Komitet do Spraw Szkolenia Zawodowego Ludności Żydowskiej w Polsce „ORT”³⁷. Komitet miał pro-

³³ Tamże, s. 5. Także: Goldsztejn, *op. cit.*, s. 74.

³⁴ Nowe Życie, R. 1, l. XI 1946, s. 4. Także: Adelson, *op. cit.*, s. 458–459.

³⁵ APWr, UWW WSP, sygn. VI/694, s. 45–47.

³⁶ Tamże, sygn. VI/211, s. 68.

³⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, Wydział Administracyjny, sygn. 31, bp. Pozwolenie na działalność ORT.

wadzić na swój koszt kursy zawodowe dla dorosłych oraz politechnizację przy szkołach. W ramach ORT organizowano młodzieży zajęcia praktyczne (takie jak kroju i szycia, stolarki czy radiotechniki). ORT zajmowała się również udzielaniem pożyczek wszystkim tym, którzy po ukończeniu warsztatów nie byli w stanie sfinansować sobie zakupu maszyn i narzędzi. Wszystkie kursy były prowadzone na koszt organizacji, wypłacała ona także zasiłki ich uczestnikom. Poboczną działalnością ORT w Polsce było udzielanie pomocy w surowcach i sprzęcie dla żydowskich spółdzielni. Przez stosowne komisje przy Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (dalej: TSKŻ) (np. gospodarczą czy ekonomiczną) czasami trafiała ona również do rzemieślników prowadzących prywatne zakłady.

Funkcjonowanie ORT leżało także w interesie polskich władz. Zwalniało je częściowo z konieczności dbania o los dopiero co przybyłych repatriantów z ZSRR. Kursy mogły dać im szansę szybkiego przekwalifikowania i znalezienia pracy. Poza tym wiązały nowo przybyłych, choćby na czas trwania kursu, z Polską. Miały więc wpływ na ograniczenie tendencji wyjazdowych tej społeczności.

Pod koniec 1958 r. wałbrzyska ORT dawała możliwość kształcenia się kobietom na kursach kroju i szycia, modelarstwa i introligatorstwa. Mężczyźni mogli w tym czasie zdobyć zawód elektryka, tokarza czy malarza. Szkolono także indywidualnie. W Wałbrzychu zawód zdobywał przyszły motorniczy tramwajów oraz szlifierz w hucie szkła³⁸.

Działalność ORT w 1959 r. już zupełnie okrzepła. Tego roku w maju na kursy ORT w Wałbrzychu uczęszczała grupa 150 repatriantów³⁹. Od września 1961 do października 1962 r. zawód zdobyło 51 osób (18 mężczyzn i 33 kobiety), a w trakcie szkolenia były dalsze 33 osoby. Karty czeladnicze (krawców, szewców, ślusarzy) otrzymało w tym czasie 13 osób, a karty mistrzowskie odebrały dwie osoby⁴⁰. Od 1963 r. obserwowano w mieście powolny spadek zainteresowania działalnością ORT. Zmniejszyła się liczba kursów, w 1963 r. przygotowano jedynie kurs trykotarski dla kobiet i kurs galanterii skórzanej dla rencistów⁴¹.

Ostateczny koniec działalności ORT przyniósł rok 1967. W ramach represji, jakie spadły na środowisko żydowskie, z dniem 1 IX postanowiono zlikwidować wszystkie kursy ORT. W niektórych miastach, m.in. w Wałbrzychu, kursanci mieli przejść do szkoleń prowadzonych przy zakładach pracy, a słuchacze kursów z zakresu szkoły ogólnokształcącej trafić na odpowiednie szkolenia prowadzone przez władze oświatowe⁴².

³⁸ M. Szydysz, *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w latach 1950–1989 w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Wrocław 2005, s. 303.

³⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, sygn. XIV/138, s. 103.

⁴⁰ APWr, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN), Wydział Kultury i Sztuki, sygn. IX/98, s. 50.

⁴¹ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej Wrocław (dalej: AIPN Wr), sygn. 053/1481, k. 215. Także: APWr, PWRN, Wydział Kultury i Sztuki, sygn. IX/97, s. 101.

⁴² AAN, KC PZPR, Wydział Administracyjny, sygn. 31, bp.

Nielegalna działalność Żydów. Powszechnym zjawiskiem występującym także w Wałbrzychu był nielegalny handel uliczny, określany często jako „handel łańcuszkowy”, „naręczny” lub „dziki”. Na ulicach handlowano odzieżą, obuwiem, artykułami żywnościowymi, wódką, tytoniem, wyrobami ze złota i obcą walutą. W obiegu funkcjonowała opinia, że działaniami wymierzonymi przeciwko państwu zajmowali się różni awanturnicy, złodzieje i bandyci, którzy stałą wędrówką bez meldowania ukrywali się przed wymiarem sprawiedliwości⁴³.

Władze wałbrzyskie, zgodnie z ogólnymi wytycznymi, starały się ów proceder ukrócić. Powołano do tego celu grupę operacyjną złożoną z funkcjonariuszy PUBP, MO i czynnika społecznego. Ponadto w czasie nasilenia ulicznego handlu wysyłano w teren patrole milicyjne. W prasie można znaleźć tytuły: „Nie kupować na czarnym rynku”⁴⁴, „Kramikarze”⁴⁵, „Z działalności Komisji Specjalnej”⁴⁶, „W walce ze spekulacją”⁴⁷, „Precz ze spekulacją”⁴⁸, „Nie możemy pozwolić na luksus pasożytnictwa”⁴⁹, a krótkie notatki wskazują, że ścigani byli wszyscy działający wbrew obowiązującym przepisom. Znaleźć też można informacje dotyczące postępowania w sprawach przeciwko Żydom⁵⁰.

Podkreślić należy, że wiadomości zamieszczone w prasie, jak też działania ze strony władzy wałbrzyskiej i podległych im służb nie były ani antysemickie, ani też skierowane wyłącznie przeciwko Żydom. Zdecydowaną przewagę w notatkach informacyjnych mieli Polacy, niezależnie od zajmowanego stanowiska i ciężaru dokonanego przestępstwa lub wykroczenia. W tygodniku wałbrzyskim napisano: „szabrownikom zawdzięczamy, że w centralnych województwach Wałbrzych nie jest terra incognita”⁵¹.

W sierpniu 1946 r. w Wałbrzychu została powołana do życia Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Akta wytworzone przez Delegaturę zawierają cenny materiał, obrazujący kształtowanie się życia gospodarczego oraz sposoby walki z przestępczością gospodarczą. Spra-

⁴³ J. Czajka, *Walka o ład i bezpieczeństwo na ziemi wałbrzyskiej w okresie utrwalania władzy ludowej* (Kronika Wałbrzyska, Wrocław 1983, s. 31–33).

⁴⁴ Wałbrzych, R. 1, nr 2, 26 I 1947, s. 8.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, nr 13, 20 IV 1947, s. 7.

⁴⁷ Tamże, nr 19, 1 VI 1947, s. 2.

⁴⁸ Tamże, nr 20, 8 VI 1947, s. 3.

⁴⁹ Pionier, R. 2, 28 V 1946, s. 4.

⁵⁰ Np.: „Rzetelny Moniek, Knebel Mendel (m.in.) stosowali sztuczny tłok, oczyszczając w nim kieszenie nazbyt ciekawskich” (Wałbrzych, R. 1, nr 2, 26 I 1947, s. 8); „przeciwko ob. Mieflikzamer Joskowi i Fuzara Joelowi wdrożono dochodzenie o sfalszowanie kart na przydział mieszkania” (Wałbrzych, R. 1, nr 5, 16 II 1947, s. 8). Zresztą jest faktem, że każda w tym okresie, nawet rzadko spotykana w Wałbrzychu, prywatna inicjatywa, także żydowska, była ścigana z urzędu i podawana do publicznej wiadomości: „Dom publiczny. Dzięki interwencji MO zamknięto dom publiczny przy ul. Młynarskiej 28. Właścicielka jego, Rapaport Barbara, została pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Oskarżoną, której udowodniono czerpanie zysków z namowy do nierządu, skazano na 2 lata więzienia, 5 tyś. grzywny i utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat” (Wałbrzych, R. 1, nr 7, 9 III 1947, s. 5).

⁵¹ Czajka, *op. cit.*, s. 33.

wozdania zawierają zestawienia ilościowe przeprowadzonych spraw, dane o przestępczości masowej, przemytnictwie i walce ze spekulacją.

Większość postępowań za przestępstwa na tle gospodarczym prowadzonych w mieście przez Delegaturę stanowiły drobne wykroczenia typu: nieujawnianie cen na towarach⁵², zawyżanie cen⁵³, ukrywanie towarów i oszukiwanie na wadze⁵⁴, spekulacja, nielegalny handel walutą, tzw. handel łańcuszkowy, wadliwe wykonawstwo w branży usługowej, błędy i zaniedbania w prowadzeniu księgowości, szabrownictwo, nielegalne zbieranie plonów z pola, nadużycie władzy, wstręt do pracy, dewastacja gospodarstw rolnych, nadużycia dewizowe, włóczęgostwo, ukrywanie obrotów handlowych, wywóz mebli, nielegalne garbowanie i handel skórami, posiadanie dwóch mieszkań, sprzedaż towarów złej jakości, nieprawidłowy rozdział towarów, przywłaszczanie artykułów żywnościowych, brak ksiąg buchalteryjnych, fałszowanie mleka, lichwa, odmowy sprzedaży towaru, brak wagi do pieczywa, nielegalny ubój, sprzedaż nieostemplowanego mięsa, brak rachunków na zakupione towary, pędzenie samogonu, odtłuszczanie śmietany.

Wykrycie tych przestępstw następowało w wyniku działań Społecznych Komisji Kontroli Cen oraz Powiatowych Komisji Kontroli Handlu i Usług. Często wykrycie przewinienia następowało przez donos. Po skierowaniu sprawy przez te organa kontroli do Komisji Specjalnej składany był z urzędu wniosek o ukaranie grzywną osoby, która dopuściła się wykroczenia. Osoby, wobec których toczyło się postępowanie w sprawie kończącej się skazaniem na grzywnę, nie były wcześniej aresztowane, ale też wiele osób skazywanych było na grzywnę wielokrotnie.

Materiały statystyczne w sprawozdaniach Komisji Specjalnej nie zawierają informacji o pochodzeniu narodowościowym. W wielu wypadkach, gdy imię i nazwisko osoby są polsko brzmiące, to jej pochodzenie żydowskie zostało ustalone na podstawie imion i nazwisk rodziców. Można przyjąć jedynie szacunkowo, iż liczba spraw, w których uczestniczyli wałbrzyscy Żydzi, nie przekraczała 3%⁵⁵. Z lektury spraw wynika, że Żydzi działali stosunkowo licznie i aktywnie w pionie handlu i usług. Można też stwierdzić, że orzecznictwo Komisji Specjalnej w Wałbrzychu nie miało podłoża narodowościowego, a wyroki nie były inne niż orzekane wobec osób pochodzenia polskiego.

Służba zdrowia i służby mundurowe. Przy próbie charakterystyki struktury zawodowej Żydów żyjących w Wałbrzychu po 1945 r. poważny problem stanowi określenie liczby Żydów pracujących w administracji publicznej, ośrod-

⁵² APWr, Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym Delegatura w Wałbrzychu, sygn. 64, k. 67–68. Także: sygn. 65, k. 25–26. Dokumenty o działalności Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym wskazał dr Grzegorz Sobel, któremu tutaj bardzo dziękuję.

⁵³ Tamże, sygn. 66, k. 125–126.

⁵⁴ Tamże, sygn. 65, k. 61–64.

⁵⁵ APWr, Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym Delegatura w Wałbrzychu, Wykaz aresztowanych, 1946–1950, sygn. 57–60; tamże, Księga obozowa, 1949–1950, sygn. 61; tamże, Wnioski i postanowienia skazujące na grzywnę, 1946–1950, sygn. 64–79, 83–91, 165–166, 176, 183, 199, 205–206.

kach zdrowia i służbach mundurowych. Pamiętać należy, że część Żydów nie rejestrowała się w KŻ, nie ujawniała swojego pochodzenia albo po prostu odcięła się od tej grupy etnicznej. Nie oznacza to, że ci Żydzi nie pracowali. Znając stosunek Polaków do Żydów, ci, którzy zajmowali stanowiska publiczne, celowo mogli unikać ujawniania tego faktu.

Dopiero analiza dokumentów wytworzonych przez PPR/PZPR, UB/SB oraz MO pozwala stwierdzić, że Żydzi uczestniczyli w pracach tych instytucji.

Towarzystwo Ochrony Zdrowia (dalej: TOZ) Ludności Żydowskiej na Dolnym Śląsku zaczęło funkcjonować w marcu 1946 r. W tym też czasie w Wałbrzychu założono dziewięć ambulatoriów, w których ordynowali lekarze wszystkich specjalności: istniały poradnie dla matki i dziecka, poradnia przeciwgruźlicza, gabinety dentystyczne oraz laboratoria chemiczno-bakteriologiczne⁵⁶.

Od początku 1947 r. Żydzi przystąpili do skonsolidowania funkcjonujących dotąd w mieście ambulatoriów. Okazję ku temu stanowiło przejęcie w tym roku przez władze miasta zajmowanego dotąd przez wojska radzieckie kompleksu budynków i przeznaczenie ich na ośrodek zdrowia. Ostatecznie szpital TOZ im. Dawida Guzika w Wałbrzychu zaczął działać od połowy 1948 r. W krótkim okresie jego funkcjonowania – od lipca 1948 do października 1949 r. – zatrudnionych było 115 osób⁵⁷. Część pracowników TOZ stanowili Polacy, głównie jako personel pomocniczy: salowe, praczki, sprzątaczkę, pomoce kuchenne. Na podstawie wykazu akt personalnych można stwierdzić, że w kadrze wykwalifikowanej (lekarze, farmaceuci, położne, pielęgniarki oraz administracja) zdecydowanie więcej było osób narodowości żydowskiej⁵⁸. Prawie 80% pacjentów wałbrzyskiego TOZ stanowili Polacy⁵⁹.

Przeanalizowane źródła archiwalne nie zawierają informacji dotyczących liczby Żydów zatrudnionych w wałbrzyskich ośrodkach zdrowia w okresie powojennym. Dopiero zestawienie danych TOZ z innymi źródłami pozwala stwierdzić, że w poszczególnych szpitalach wałbrzyskich zatrudniony był żydowski personel medyczny⁶⁰. Niestety brak danych statystycznych zawierających także informacje o narodowości, a odnoszących się do personelu medycznego zatrudnionego w ośrodkach zdrowia w Wałbrzychu, nie pozwala dokonać zestawienia liczby zatrudnionych Żydów w stosunku do Polaków.

Znacznie lepiej udokumentowane są informacje dotyczące osób narodowości żydowskiej zatrudnionych w Miejskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (od 1948 r. MUBP został zmieniony na Miejski i Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa

⁵⁶ APWr, UWW WSP, sygn. VI/697, s. 97.

⁵⁷ APKZ, Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Wałbrzychu, 1945–1950, sygn. 19, k. 69, Protokół zdawczo-odbiorczy z przejęcia Szpitala TOZ w Wałbrzychu 1948–1949.

⁵⁸ Tamże, k. 62–69, 73–75, 93–94.

⁵⁹ AIPN Wr, Sprawy żydowskie, sygn. 032/75, k. 22.

⁶⁰ APKZ, Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Wałbrzychu, 1945–1950, sygn. 19, k. 62–69, 73–75, 93–94; APWr, UWW WSP, sygn. VI/211, s. 68; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN, 1951, sygn. 2/1, k. 112, 118, 166–170; APKZ, Protokoły z posiedzeń PMRN, 1952, sygn. 2/5, k. 138, oraz tamże, 1956, sygn. 2/39, k. 1.

Publicznego⁶¹) i w Milicji Obywatelskiej w Wałbrzychu. Wykazy obejmują co prawda okres od 1945 do 1987 r., ale na podstawie ujętych w nich danych można przypuszczać, że najwięcej osób narodowości żydowskiej zatrudnionych było w służbach mundurowych w drugiej połowie lat 40., natomiast w kolejnej dekadzie ich liczba zdecydowanie zmalała⁶².

Ze sprawozdania dotyczącego działalności UBP w Wałbrzychu z 1945 r. wynika, że wraz z kilkuosobową grupą ludzi skierowanych przez KW PPR z zadaniem utworzenia UBP, do pracy w Urzędzie przystąpiło także kilku Żydów, wracających z pobliskiego obozu w Mieroszowie. W listopadzie 1945 r. UBP w Wałbrzychu zatrudnił już 143 pracowników⁶³. W latach 1945–1954 prawdopodobnie zatrudnionych było w sumie 15 osób narodowości żydowskiej⁶⁴. Należy przypuszczać, że dane te są niepełne. Wskazują na to sprawozdania z zebrań Koła PPR przy MUBP w Wałbrzychu z 1946 r., w których uczestniczyły osoby narodowości żydowskiej⁶⁵. Spośród wszystkich Żydów zatrudnionych do 1950 r. jedna osoba zginęła podczas służby, jedna zrezygnowała z pracy i wyjechała za granicę, trzy zostały zwolnione na własną prośbę, natomiast pięć – dyscyplinarnie. Z pozostałych pięciu osób, które służyły do 1954 r., trzy zostały przeniesione do innych miast w Polsce, jedna pozostawała do dyspozycji Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a jedna została zwolniona na własną prośbę. W sumie w okresie 1945–1954 dyscyplinarnie zwolnionych zostało ponad 33% pracowników narodowości żydowskiej, a pozostali odeszli z własnej woli lub też zostali przeniesieni.

Znacznie mniej osób narodowości żydowskiej pracowało w MO w Wałbrzychu – w latach 1945–1961 dziewięć osób⁶⁶. Spośród zatrudnionych do 1950 r. ze służby odeszły cztery osoby: trzy zwolniono dyscyplinarnie, a jedna odeszła na własną prośbę. Z kolei do 1961 r. spośród pięciu pracowników narodowości ży-

⁶¹ AIPN Wr, Imienne wykazy byłych funkcjonariuszy SB i MO narodowości żydowskiej w województwie wrocławskim, 12 XII 1987, sygn. 053/3336, s. 492.

⁶² Dane zawarte w „Imiennym wykazie byłych funkcjonariuszy...” należy potraktować krytycznie i uznać, że wymieniona została tylko część spośród wszystkich funkcjonariuszy wałbrzyskiego UB. Wskazują na to dokumenty z posiedzeń Koła PPR przy MUBP w Wałbrzychu: APWr, Komitet Miejski PPR w Wałbrzychu. Referat Organizacyjny 1945–1948, sygn. 29/VI/10, s. 58–60, 66–67. Dopiero dalsze badania, poprzez analizowanie teczek osobowych funkcjonariuszy, pozwolą precyzyjnie określić liczbę Żydów i osób narodowości żydowskiej zatrudnionych od 1945 r. w wałbrzyskich służbach mundurowych.

⁶³ AIPN Wr, Zestawienie faktów wrogiej działalności reakcyjnego podziemia i faktów przeciwdziałania organów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie wrocławskim za lata 1945–1960, sygn. 054/887, s. 23.

⁶⁴ AIPN Wr, Imienne wykazy byłych funkcjonariuszy SB i MO narodowości żydowskiej w województwie wrocławskim, 12 XII 1987, sygn. 053/3336, s. 2–30. Także: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I, pod red. K. Szwagrzyka, Warszawa 2005, s. 492–493, 512, 517, 532.

⁶⁵ Oprócz nazwisk w dokumentacji archiwalnej wrocławskiego oddziału IPN, w materiałach wytworzonych przez PPR występują inne nazwiska, prawdopodobnie osób narodowości żydowskiej zatrudnionych w 1946 r. w MUBP w Wałbrzychu. APWr, PK PZPR w Wałbrzychu, sygn. 29/VI/10, s. 58–60, 66–67.

⁶⁶ AIPN Wr, Imienne wykazy byłych funkcjonariuszy SB i MO narodowości żydowskiej w województwie wrocławskim, 12 XII 1987, sygn. 053/3336, s. 32–39.

dowskiej w MO w Wałbrzychu dyscyplinarnie zwolnione zostały trzy osoby, a dwie – na własną prośbę. W sumie okresie 1945–1961 dyscyplinarnie zwolnionych zostało ponad 55% osób narodowości żydowskiej.

Dostępne i wykorzystane do pracy źródła uniemożliwiają dokonanie analizy socjologicznej pod względem wykształcenia i pochodzenia społecznego, pozwalają natomiast określić wiek pracowników UB oraz MO w Wałbrzychu. Spośród 24 funkcjonariuszy zatrudnionych w UB i w MO w Wałbrzychu, przyjmując, że służbę rozpoczęli w 1945 r.: czternastu (około 58%) było w wieku poniżej 30. roku życia, dziewięciu (około 38%) nie przekroczyło 40. roku życia, a tylko jedna osoba liczyła powyżej 50 lat. Takie dane stanowią potwierdzenie tezy, że zdecydowaną większość pracowników UB oraz MO stanowili ludzie młodzi, co szczególnie widoczne było na początku lat 50.⁶⁷

Przeanalizowane źródła pozwalają określić stanowiska zajmowane przez pracowników narodowości żydowskiej w wałbrzyskim UB oraz MO. Pięć osób zajmowało kierownicze stanowiska – od szefa UB, zastępcy szefa UB, poprzez kierownika jednej z sekcji, aż po Naczelnika Więzienia w Wałbrzychu i kierownika Izby Dziecka przy komendzie MO. Spośród wszystkich Żydów pracujących w UB i MO 21% pełniło kierownicze funkcje. Pozostali natomiast zajmowali niższe stanowiska – referenta, wartownika, gońca. Jak wskazują wyniki badań, najwięcej pracowników narodowości żydowskiej znalazło się m.in. w strukturach WUBP we Wrocławiu (18,7%)⁶⁸. Z kolei w Wałbrzychu, po dokonaniu zestawienia wszystkich pracowników, którzy zajmowali stanowiska od zastępcy do szefa UB, Żydzi stanowili około 13,3%. Dane te w przybliżeniu odpowiadają średniej Żydów i osób narodowości żydowskiej zatrudnionych w WUBP i WU ds. BP w Polsce w ogóle⁶⁹.

Nie można dokonać zestawienia liczby osób narodowości żydowskiej w Wałbrzychu w stosunku do Polaków zatrudnionych w tym okresie w służbach bezpieczeństwa. Z dostępnych danych wynika jedynie, że w Wałbrzychu i w powiecie wałbrzyskim w pierwszych latach powojennych zatrudnionych było: 1945 – 306 (600), 1946 – 586 (1681), 1947 – 789 (1461), 1948 – 671 (1292)⁷⁰. W większości przebadanych dokumentów brak informacji o dacie rozpoczęcia służby przez Żydów i osoby pochodzenia żydowskiego. W konsekwencji nie można precyzyjnie określić, jaki był w tym okresie ich udział w działaniach UB i MO. Stwierdzić jedynie pozostaje, biorąc pod uwagę liczbę Żydów wobec zatrudnionych w ogóle, że stanowili oni, z wyjątkiem zajmujących kierownicze stanowiska, nikłą część pracowników służb mundurowych.

⁶⁷ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce...*, s. 73.

⁶⁸ Tamże, s. 64.

⁶⁹ Tamże, s. 63, 492–493, 532.

⁷⁰ W nawiasie ujęta została liczba osób zatrudnionych w powiecie. W sumie w latach 1945–1948 w mieście i powiecie w UB oraz MO razem pracowało: 1945 – 906, 1946 – 2267, 1947 – 2250 oraz w 1948 – 1963 osoby. R. Bełdzikowski, *Agentura w Wałbrzychu w latach 1945–1989. Zarys tajnej historii osób i zdarzeń (Kronika Wałbrzyska, t. XI, Wałbrzych 1999, s. 215).*

Warto nadmienić jeszcze, że od samego początku swego istnienia UBP w Wałbrzychu prowadził czynności operacyjne dotyczące ludności żydowskiej zamieszkującej w mieście i powiecie. Największe nasilenie tego typu działań miało miejsce w latach 1949–1953. Nadawano im kryptonimy: „Starcy” i „Starożytni” (dotyczyły Związku Wyznania Mojżeszowego, Ichudu, Mizrachi i Agudy – prowadzone w latach 1946–1948)⁷¹, „Likwidacja” (dotyczyły syjonistycznych partii żydowskich – prowadzone od 1949 r.), „Reszta” (dotyczyły byłych członków Bundu i ugrupowań syjonistycznych – prowadzone od 1949 r.)⁷², „Zdrowie” (dotyczyły wałbrzyjskich lekarzy narodowości żydowskiej związanych z TOZ i innymi ośrodkami zdrowia w Wałbrzychu – prowadzone w latach 1951–1953)⁷³, „Zacofani” (dotyczyły ludzi zamierzających emigrować do Izraela – prowadzone od 1949 r.), „Biedni” (dotyczyły handlarzy walutą i złotem narodowości żydowskiej, określanych eufemistycznie „czarnogiełdziarzami” – prowadzone od 1949 r.)⁷⁴. Z przebadanej dokumentacji wynika, że wszystkie sprawy dotyczące żydowskiej mniejszości narodowej prowadzone były przez Polaków, tak w PUBP, jak też, po 1956 r., w PKMO. W latach 1945–1968 polscy oficerowie UB, SB i MO posiadali siatkę tajnych współpracowników (m.in. o pseudonimach „Grunwald”, „x10”, „Mewa”, „Żywiec”, „Maj”, „Janek”, „Bursztyn”, „Wowa”, „Artur”, „Malinowski”)⁷⁵. Jak podawali w swoich sprawozdaniach pracownicy – polscy oficerowie, żydowscy TW nie otrzymywali żadnych honorariów⁷⁶. Część spośród nich została zaangażowana do współpracy na podstawie kompromitujących materiałów, wielu jednak przystąpiło do niej z własnej woli, na zasadzie lojalności wobec państwa⁷⁷. W zdecydowanej większości byli to Żydzi pracujący w wałbrzyjskich spółdzielniach, m.in. Waryńskiego, Botwina, Świerczewskiego, także działający w Związku Wyznania Mojżeszowego i TSKŻ.

Zatrudnianie kobiet. Pod koniec lat 40. PZPR rozpoczęła kampanię na rzecz wzrostu zatrudnienia kobiet. W pewnej mierze było to konsekwencją wcześniejszych ustaleń, z których wynikało, że na całym Dolnym Śląsku około 60% kobiet w wieku od 21 do 55 lat jest zdolnych do pracy, z czego około 40% posiada wymagane kwalifikacje⁷⁸, ale większość z nich nie podejmuje zatrudnienia. Nade wszystko jednak posunięcia ze strony PZPR miały charakter propagandowy. W kwietniu 1949 r. odbyła się w KC PZPR narada nad rozszerzeniem pracy kobiet i odtąd ich

⁷¹ AIPN Wr, Żydowskie organizacje syjonistyczne i Kongregacja, sygn. 032/393, k. 123, 302, 288–293, 372.

⁷² AIPN Wr, Sprawy żydowskie, sygn. 032/75, k. 87–95.

⁷³ AIPN Wr, Sprawozdania miesięczne PUBP w Wałbrzychu do szefa WUBP we Wrocławiu. I I 1952–31 I 1952, sygn. 053/338, bp.

⁷⁴ AIPN Wr, (brak tytułu), sygn. 053/256, k. 107. Także: AIPN Wr, Sprawy żydowskie, sygn. 032/75, k. 273–365, 289–292.

⁷⁵ AIPN Wr, Sprawy żydowskie, sygn. 032/75, k. 43–45, 48–49, 66–70.

⁷⁶ AIPN Wr, sygn. 053/1464, sygn. 053/338; sygn. 053/256; sygn. 053/1481, t. 1–5; sygn. 53/1482, t. 1–6; sygn. 032/393; sygn. 032/75.

⁷⁷ AIPN Wr, Sprawozdania, 1955, sygn. 053/689, k. 48.

⁷⁸ APWr, UWW WSP, sygn. VI/694, s. 49.

awans zawodowy stał się trwałym elementem propagandy. W spółdzielniach często pozostało dawne żydowskie kierownictwo, niejednokrotnie związane także z TSKŻ. Już wówczas Zarząd Wojewódzki dolnośląskiego TSKŻ na własną rękę znalazł 13 spółdzielni, które gotowe były zatrudnić kobiety w ramach Funduszu Akcji Socjalnej⁷⁹. Dzięki interwencji Zarządu Głównego w Zarządzie Spółdzielni Pracy wszystkie 13 zakładów uzyskało taką możliwość⁸⁰. Co prawda żaden z tych zakładów nie znajdował się w Wałbrzychu, ale i tak w samym mieście, zgodnie z założeniami PZPR i ich realizacją przez TSKŻ, w 1952 r. „udało się wprowadzić do produkcji na różnych stanowiskach około 50 kobiet”⁸¹. Wpierw przy Zarządzie Głównym, a potem przy poszczególnych oddziałach TSKŻ zaczęły działać komisje ds. produktywizacji. W połowie lat 50. potrzeba ta była podyktowana redukcją etatów w zakładach pracy, dążeniem do aktywizacji kobiet i przede wszystkim przybywaniem fali repatriantów z ZSRR. Z pozoru wydawało się, że tak przed bezrobotnymi kobietami, jak i repatriantami otwierają się możliwości szybkiego znalezienia zatrudnienia. W praktyce jednak PMRN, KM PZPR i TSKŻ w Wałbrzychu napotykały poważne przeszkody. Po trosze wynikały one z faktu, że repatrianci nie chcieli przyjmować oferowanej im pracy, tłumacząc, iż „chwilowo pracy nie mogą podjąć, ponieważ najpierw muszą się urządzić w mieszkaniach”⁸². Po trosze zaś, jak powiedział członek Komisji Pracy i Pomocy Społecznej na posiedzeniu PMRN w czerwcu 1956 r., „na odcinku zatrudniania kobiet kłopotów przysparzało kierownictwo zakładów pracy, najczęściej po kumotersku zatrudniając pracowników, nie biorąc pod uwagę kolejności potrzeb zgłaszających się”⁸³. Zdarzały się nawet bardziej skrajne pomysły na zatrudnianie kobiet i repatriantów, które przypominały urządzane w drugiej połowie lat 40. w Wałbrzychu „polowania na niepracujących Żydów”⁸⁴. Na przykład zastępca przewodniczącego PMRN, B. Ulman, uznał, że „dużo kobiet szczególnie samotnych, nie przyjmuje ofiarowanych prac, wyczekując na łatwiejsze i lepiej płatne, lub też pod pozorem wyczekiwania na pracę waleśa się po mieście ... Takimi osobami winna zainteresować się MO”⁸⁵.

W latach 1955–1957 akcja zatrudniania kobiet i repatriantów tylko częściowo przyniosła oczekiwane skutki. Na przykład w styczniu 1956 r. w Oddziale Zatrudnienia w Wałbrzychu zajęto się ogółem sprawami 471 kobiet, w tym 51 skierowano do przemysłu węglowego. Pozostały do rozstrzygnięcia sprawy 184 zarejestrowanych kobiet, spośród których 54 były jedynymi żywicielkami rodziny⁸⁶. W sierpniu 1956 r. najwięcej kobiet zatrudnionych było w Spółdzielni Trykotarskiej im. Dwa, gdzie na 200 pracowników około 90% założy stanowiły kobiety.

⁷⁹ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, TSKŻ, sygn. 62, bp.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 190, k. 20.

⁸² APKZ, PMRN, sygn. 2/37, k. 17.

⁸³ APKZ, PMRN, sygn. 2/38, k. 324.

⁸⁴ APWr, A KW PPR, sygn. 1/V/41, s. 111.

⁸⁵ APKZ, PMRN, sygn. 2/38, k. 323.

⁸⁶ APKZ, PMRN, sygn. 2/37, k. 17.

W pozostałych spółdzielniach pracy, np. im. Botwina, im. Świerczewskiego, Modrzew, Zryw, Karton, oraz w Wałbrzyskich Zakładach Przemysłu Terenowego i innych zakładach pracy w mieście kobiety, repatrianci, inwalidzi i młodzież również znajdowali zatrudnienie, ale na mniejszą skalę⁸⁷. Brak list zawierających dane osobowe zatrudnionych w poszczególnych zakładach pracy nie pozwala na precyzyjne określenie, ilu dokładnie Żydów w nich pracowało, ani też na potwierdzenie pozytywnych skutków akcji zatrudniania kobiet narodowości żydowskiej. Istnienie takiego zjawiska potwierdza natomiast wielokrotnie poruszana podczas posiedzeń PMRN, KM PZPR oraz TSKŻ sprawa funkcjonowania spółdzielni i pracy dla Żydów.

Współzawodnictwo. Na przełomie lat 40. i 50. nakładały się na siebie różne czynniki służące umacnianiu nowego ustroju i włączaniu w niego społeczeństwa. Szeroko rozreklamowane „uspołecznienie” produkcji było w praktyce dążeniem do objęcia centralną kontrolą wszystkich przejawów spontanicznej działalności wytwórczej. Dźwignią wydajności pracy stało się uruchomienie w 1947 r. współzawodnictwa pracy. Tego typu propaganda została skierowana przede wszystkim w stronę robotników wielkiego przemysłu, potem także do ruchu spółdzielczego.

Członek PPR, a zarazem przewodniczący wałbrzyskiego KŻ na jednym z posiedzeń powiedział: „Plan pracy powinien być opracowany tak, by oddziaływał na społeczeństwo żydowskie – szczególnie robotnicze – miasta Wałbrzycha, by razem z klasą pracującą Polski wprzęgnąć się do pracy przy przejściu od ludowej demokracji do socjalizmu ... Analizując krytycznie i samokrytycznie działalność, KŻ wskazuje na uleganie wpływom drobnomieszczańskim, brak treści klasowej w pracy, brak kontaktu z górnikami i pracującymi, rozluźnienie dyscypliny ... życie w Polsce weszło w nowy etap ... a w ślad za tym życie naszego osiedla też zmienia swoje oblicze ... Spółdzielnie nasze na terenie miasta są poważnym faktorem, decydującym o obliczu nie tylko żydowskiego społeczeństwa ... W spółdzielniach naszych wychowuje się typ uspołecznionego człowieka ... Życie w Polsce weszło w nowy etap. W ślad za tym życie naszego osiedla też zmienia swoje oblicze ... Z drugiej strony zauważa się zjawisko ucieczki z kraju. Kto są ci ludzie, którzy z Polski chcą uciekać? Jest to element bezwzględnie obcy, uciekający przed socjalizmem”⁸⁸.

Zgodnie z ówczesnym duchem czasu, także w Wałbrzychu coraz większą rolę zaczęła odgrywać postać „stachanowca”. Niezależnie od miejsca zatrudnienia – czy była to kopalnia, koksownia, huta, czy też spółdzielnia – współzawodnictwo obejmować miało wszystkich i wszędzie. Z dumą pisano o Żydach, którzy „pracują pół tysiąca metrów pod ziemią, gruntując swoim wysiłkiem zwycięstwo demokracji ludowej ... w ostatnim Zjeździe Żydowskich Przodowników Pracy we Wrocławiu brało udział osiemdziesięciu z Wałbrzycha ... wyrabiających ponad 180% normy”⁸⁹.

⁸⁷ APKZ, PMRN, 1955, sygn. 2/269, k. 4–25; sygn. 2/22–2/40.

⁸⁸ APWr, WKŻ, sygn. 16, s. 43.

⁸⁹ Wałbrzyskie Słowo Polskie, R. 3, nr 128, 10 V 1948, s. 6.

Jak przewrotna była treść takich artykułów, świadczy list Żydów należących do Aktywu Górniczego wałbrzyskich kopalni „Biały Kamień”, „Bolesław Chrobry”, „Mieszko” i „Wiktoria” z 1948 r., skierowany do Prezydium Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (dalej: CKŻP), w którym napisali: „Ostatnio mamy do zanotowania szereg faktów opuszczania pracy przez Żydów robotników w kopalniach ... Większa część Żydów pracuje przy robotach nie akordowych, której zarobki nie przekraczają 6000 zł. Dotychczasowa pomoc KŻ ... została ostatnio zupełnie zniesiona. Zwracamy się do Was z wnioskiem konstruktywnej, niezbędnej pomocy dla górników ... Jeżeli nasza prośba będzie uwzględniona, to wtedy robotnicy nie będą opuszczać miejsca pracy, będą mieli możliwość przetrwania czasu, aż do poprawienia się zarobków w kopalniach”⁹⁰.

Tak pod wpływem krytyki, samokrytyki, jak ze względu na zmiany zachodzące w państwie, KŻ w Wałbrzychu aktywnie brał udział w rozwijaniu akcji współzawodnictwa, głosząc oficjalnie, że „Wałbrzych jako miasto pracy musi być odpowiednio reprezentowany”⁹¹. Na łamach prasy można znaleźć bardzo dużo notatek, w których wymieniane były nazwiska wałbrzyskich Żydów – przodowników, i to nie tylko z kopalni, ale także żydowskich spółdzielni. Norma 180% była traktowana jak coś zwyczajnego, często bowiem była mowa także o Żydach, którzy wyrabiają zdecydowanie więcej. Znakomity obraz włączenia Żydów w proces współzawodnictwa stanowiły relacje dotyczące Spółdzielni Pracy im. Botwina w Wałbrzychu: „Tow. Ajzerner w imieniu brygady zobowiązuje się wykonać 180% normy i wzywa tow. Wajmana. Tow. Helfgot zobowiązał się wykonać 150% normy. Tow. Sztajenberg zobowiązał się wykonać 200% normy. Tow. Berger zobowiązał się wykonać 170% i wzywa tow. Furera. Towarzysze Borfsman i Krankerwarter zobowiązali się wykonać po 8 par obuwia w swoim procesie. Ob. Złoto zobowiązał się wykonać 125%, a towarzysze Rozen i Gruszka po 125% normy. Tow. Szagrin w imieniu brygady tapicerów zobowiązał się wykonać 150% normy do dnia Kongresu. Tow. Sobelman zobowiązuje się w imieniu Zarządu dostarczyć wszystkie potrzebne surowce do wykonania powziętych zobowiązań przedkongresowych”⁹².

Peany na rzecz współzawodnictwa odnosiły się nie tylko do robotników, ale także do samej Spółdzielni, o której napisano w tamtym czasie: „Zaczęło się od zobowiązań 1-majowych w 1949. Załoga Spółdzielni to przecież robotnicy-zapaleńcy. Święto ludu pracującego chcieliby uczcić jak najlepiej. Zobowiązanie było duże ... Jak zwiększyć wydajność pracy, jak zwiększyć produkcję ... I gdy wiadać, że grozi niedotrzymanie zobowiązań, załoga garnie się do współzawodnictwa, ustala nowe rekordy, podwaja wydajność pracy. Plan na rok 1949 ... zostaje wykonany z nadwyżką ... i pod koniec 1949 załoga zaciąga Wartę Stalinowską ... To już 220% planu. Tak będziemy pracowali w przyszłym roku – postanawia załoga ... Nowi ludzie potrafili pokierować bojową załogą tak, by utrzymać nowy styl, zapoczątkowany zobowiązaniami 1-majowymi. Tempo produkcji w zakładach

⁹⁰ APWr, WKŻ, sygn. 16, s. 43.

⁹¹ Tamże, s. 16.

⁹² APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 165, k. 122.

stale wzrasta. Kilkudziesięciu robotników Spółdzielni osiąga we współzawodnictwie długofalowym 150–180% normy”⁹³.

Socjalistyczna „konkurencja” wynoszona była także poza spółdzielnie. W 1949 r. umowy dotyczące współzawodnictwa zawarte zostały np. pomiędzy spółdzielniami obuwniczo-galanteryjnymi im. Botwina w Wałbrzychu i Dobrobyt w Legnicy⁹⁴. Dochodziło także do współzawodnictwa na skalę międzynarodową albo, ściślej, państw socjalistycznych: „List załogi Sp. Krawieckiej im. Waryńskiego w Wałbrzychu do odzieżowców w Gorki ... Załoga zebrana na otwartej naradzie roboczej dla skontrolowania wykonania zobowiązań odjętych dla uczczenia 33 rocznicy Rewolucji Październikowej ... wystosowała list do załóg Państwowej Fabryki Konfekcyjnej w Gorki ... wzywając do współzawodnictwa”⁹⁵.

Przodujące we współzawodnictwie spółdzielnie były w różnoraki sposób wyróżniane. Prestiż podnosiły posiedzenia rad nadzorczych w wytypowanych spółdzielniach, na które zapraszano członków rad nadzorczych słabiej działających zakładów. Spółdzielnię Pracy im. L. Waryńskiego w 1949 r. potraktowano wówczas jako wzorową. Przebiegowi posiedzenia przysłuchiwali się przedstawiciele 40 spółdzielni z województwa wrocławskiego⁹⁶.

Szczególnie nobilitujące było zdobycie przez spółdzielnię Sztandaru Przechodniego, nadawanego przez Główną Komisję Współzawodnictwa Pracy w Centrali Spółdzielni Wytwórczych „Solidarność”. Spółdzielnia Pracy im. L. Waryńskiego zdobyła go dwukrotnie – w 1948 oraz 1949 r. – za, jak ogłoszono w oficjalnym komunikacie, najlepsze wyniki pracy, osiągnięcie wysokiego poziomu jakości wyrobów oraz uruchomienie kilku punktów usługowych. W 1949 r. dyplomy uznania otrzymały także inne wałbrzyskie spółdzielnie⁹⁷.

Pod koniec lat 40., na skutek przeobrażeń w państwie polskim, oficjalnej zmianie uległ również wizerunek Żyda. Pisano wówczas: „W nowej Polsce wyrósł nowy typ Żyda: przodownika pracy i organizatora współzawodnictwa pracy, twórcy i budowniczego spółdzielni, aktywnego współuczestnika budownictwa kulturalnego. Jest to nowy typ Żyda – Żyda nierozzerwalnie związanego wszystkimi węzłami serca i duszy z rzeczywistością polską, tkwiącego w niej głęboko wszystkimi korzeniami i włączonego całkowicie i organicznie do ogólnego procesu odbudowy kraju i jego rozwojowi [sic!] ku socjalizmowi”⁹⁸. Najbardziej zaangażowanych w tworzenie „władzy ludowej” robotników windowano, niezależnie od rzeczywistych umiejętności, na stanowiska kierownicze.

Już podczas tworzenia pierwszych żydowskich spółdzielni wiadomo było, że większość kierowników spółdzielni nie miała teoretycznego przygotowania do kierowania większymi zespołami ludzi i do zarządzania przedsiębiorstwem. Kontro-

⁹³ Słowo Wałbrzyskie, nr 272, 3 X 1950, s. 4.

⁹⁴ Grynberg, *op. cit.*, s. 121.

⁹⁵ Słowo Wałbrzyskie, nr 302, 2 XI 1950, s. 6.

⁹⁶ Grynberg, *op. cit.*, s. 124.

⁹⁷ Tamże, s. 125, 130.

⁹⁸ AAN, PZPR, sygn. 237/VII/2673, k. 113.

le przeprowadzone w spółdzielniach stwierdzały wiele uchybień, zwłaszcza w gospodarce finansowej i organizacji pracy⁹⁹. Dopiero po przejściu pełni władzy przez PPR/PZPR partia mogła z pełnym rozmachem realizować plan „podniesienia poziomu sił wytwórczych, rugowania elementów kapitalistycznych oraz dobrowolnego przechodzenia gospodarki drobnotowarowej na tory socjalistyczne”. Wówczas też bez żadnych już zahamowań przedstawiciele partii mogli ingerować w życie odrębnych dotąd żydowskich spółdzielni. Znakomicie obrazuje zachodzące przemiany przykład wałbrzyskiej Spółdzielni Pracy im. Botwina: „Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej zaleciła przeprowadzić wybory do Zarządu, aby dotychczasowy prezes Zarządu tow. Sobelman nie wszedł w skład zarządu nowego. Członkowie Zarządu tolerowali nienależytą politykę i ponosili za nią odpowiedzialność ... Niepochlebną opinię wydano tow. Gruszce, który w sprawach polityki oszczędnościowej reprezentował kramikarskie, handlarskie stanowisko i fałszywy lokalny patriotyzm. POP zażądała samokrytyki od tow. Gruszki, który nie rozumiał, dlaczego trzeba zmienić kierownika spółdzielni i dlaczego nie typuje się jego jako członka Zarządu. Chciał, aby dotychczasowa polityka nie uległa żadnym zmianom ... W spółdzielni, a nawet w POP, są elementy, nie mające właściwego zrozumienia i właściwego stosunku do pracy i własności socjalistycznej, a kieruje nimi suche wyrachowanie i względy na swój osobisty zarobek”¹⁰⁰.

W ten sposób tworzyła się nowa kadra kierownicza, a w wałbrzyskiej prasie pisano z podziwem o tym, że „na czele Spółdzielni stoi dziś były torebkarz ob. Kahane ... Były robotnik działu pantofli rannych, ob. Klamra opanował tajniki całej produkcji Spółdzielni jak nikt dotychczas. Warsztat szewski – kierownikiem robotnik Suchanecki, brakarzem jest były robotnik Berger, kierownikiem warsztatu torebkarskiego – były robotnik ob. Szlajen, kasjerem ... były robotnik Hajdenrach”¹⁰¹.

W gazecie nie ma co prawda o tym mowy, ale w dokumentach archiwalnych można znaleźć wzmiankę o przynależności partyjnej – wszyscy członkowie nowego Zarządu należeli do PZPR¹⁰². Może to stanowić wskazówkę, że chętni do zajmowania stanowisk musieli tak być dyspozycyjni wobec partii, jak i do niej należeć.

DIE TEILNAHME DER JUDEN AM WIRTSCHAFTSLEBEN WALDENBURGS (1945–1968)

Dieser Aufsatz beschäftigt sich mit dem Wirtschaftsleben der Juden in Waldenburg in den Jahren 1945–1968. Abgesehen von den in Polen eingetretenen Systemveränderungen, trotz der politischen, gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Probleme, nahmen die in Waldenburg lebenden Juden regen Anteil am Wirtschaftsleben der Stadt. Die Juden organisierten als erste den Stadt-

⁹⁹ Grynberg, *op. cit.*, s. 58.

¹⁰⁰ APWr, KP PZPR w Wałbrzychu, sygn. 265, k. 30.

¹⁰¹ Słowo Wałbrzyskie, nr 272, 3 X 1950, s. 4.

¹⁰² APKZ, Spis Komisji MRN. Wykaz członków Komisji, 1951, sygn. 2/322, k. 2, 14, 18, 20–21. Także: Klub Radnych PZPR przy MRN, 1951–1954, sygn. 348, k. 9.

verkehr. Sie gründeten die Genossenschaften, nahmen die Arbeit in den Gruben, Kokereien und Hütten auf. Ein Teil engagierte sich in der Verwaltung, viele von ihnen gründeten Handelsunternehmen, waren im Handwerk tätig, wirkten in den gesellschaftlichen und staatlichen Organisationen. Im Waldenburger Gesundheitswesen machten die jüdischen Ärzte die größte Gruppe aus, viele Juden nahmen am Gerichtswesen aktiv teil, nur wenige arbeiteten im Sicherheitsdienst und in der Milliz.

Die Mitwirkung der Juden am Stadtleben war nicht von langer Dauer. In den Institutionen, Genossenschaften und Betrieben kam es zum ständigen Wechsel unter den Angestellten jüdischer Nationalität, folglich nahm ihre Zahl ständig ab. Dadurch veränderte sich das Verhältnis der beschäftigten Juden zu ihren nicht beschäftigten Landleuten sowie gegenüber den Polen – sowohl den Bewohnern als auch den Beschäftigten.

In der zweiten Hälfte der 1940er Jahre machten die beschäftigten Juden ca. 5,3 Prozent aller in der Stadt registrierten Menschen dieser Nationalität aus. Mitte der 1960er Jahre betrug diese Zahl nur ca. 1,5. Wenn man die Relation der arbeitenden Juden zu allen Bewohnern Waldenburgs berücksichtigt, so fallen die Größenverhältnisse noch niedriger aus. Wenn sie 1946 ca. 2,0 Prozent ausmachten, nahm diese Zahl in den nächsten Jahren kontinuierlich ab: 1950 betrug sie nur noch 1,0 Prozent und zehn Jahre später, 1960 – 0,5 Prozent. Dieser Prozess ging auf die Emigrationswellen und auf die „natürliche Erosion“ durch den Tod oder die intergenerationelle Veränderung der Identität zurück. Ende der 1960er Jahre wurden keine Dokumente mehr ausgestellt, die die aktive Teilnahme der Juden am Wirtschaftsleben der Stadt nachweisen könnten.

Die Beurteilung der jüdischen Errungenschaften im Bezug auf das Wirtschaftsleben fällt sehr schwer. Die Zahl der Juden in Waldenburg war zu gering, um mit ihrer Beschäftigungsstruktur eine wichtige Rolle als strukturell bedeutende Bevölkerungsgruppe zu übernehmen. Ein anderer Grund lag darin, dass Waldenburg zu dieser Zeit ein wichtiges Zentrum der Bergbau-, Koks- und Hüttenindustrie war. Die Juden ließen sich dagegen nicht „proletarisieren“ – trotz der Bemühungen vonseiten der Polnischen Arbeiterpartei (später Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei). Sie bevorzugten eigene Milieus, vor allem die Genossenschaften. Dieses Symbol des jüdischen Unternehmertums musste dem Prozess der sozialistischen Verstaatlichung nachgeben, der im Rahmen der von den Machthaber diktierten Verstaatlichungsprozessen stattfand. So endete die Teilnahme der Juden am Wirtschaftsleben der Stadt und gleichzeitig auch eine sehr interessante Seite ihrer Geschichte in Waldenburg.

PIOTR SIEMKO

OSTATNI PIAST KOZIELSKO-BYTOMSKI I JEGO NAGROBEK

Ostatniemu przedstawicielowi Piastów z linii kozielsko-bytomskiej (bytomsko-kozielskiej – w literaturze występują obie formy) poświęcono kilka artykułów i nieco wzmianek w opracowaniach dotyczących księstw bytomskiego i kozielskiego. Najstarszy artykuł, napisany przez Hansa Lutscha, został opublikowany w 1888 r.¹, a inspiracją do jego powstania było odnalezienie miejsca ostatniego spoczynku i nagrobka tego księcia. Noty biograficzne na temat Bolesława zawierają główne wydawnictwa genealogiczne poświęcone Piastom². Przed kilkoma laty odrębny popularny artykuł poświęcony nagrobkowi tego księcia opublikowała Małgorzata Kaganiec³. W ostatnich publikacjach pojawiło się jednak pewne zamieszanie związane z nagrobkiem Bolesława – według jednych historyków zniszczyło go trzęsienie ziemi w 1976 r., według innych nagrobek istnieje nadal⁴. Sprawę nagrobka zatem warto podjąć na nowo, przypominając przy okazji biografie księcia ze szczególnym zwróceniem uwagi na okoliczności jego śmierci.

Bolesław był młodszym synem księcia kozielsko-bytomskiego Władysława z jego drugiego małżeństwa z Ludgardą (Lukardą), zapewne księżniczką meklemburską⁵. Dokładna data urodzenia Bolesława nie jest znana. Przyjmuje się, że urodził się między 1326 a 1333 r., najpewniej około 1330 r. Imię Bolesław (Bolko) należało do popularnych wśród Piastów polskich: nosił je jego stryj, stryj ojca Bolesław I opolski, a także synowie tego ostatniego – książę niemodliński Bolesław I Pierworodny i Bolesław II opolski. Związek małżeński z Małgorzatą, córką Jarosława ze Šternberka, zawarł Bolesław na początku 1347 r. Musiał mieć wtedy co najmniej 14 lat. Posąg Małgorzaty w wysokości 60 grzywnien groszy praskich

¹ H. Lutsch, *Der Grabstein des letzten Herzogs von Kosel-Beuthen im Dome zu Venzone* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, 22, 1888, s. 327–330).

² K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. III: *Piastowie opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*, Wrocław 1977, s. 69–70; S.A. Sroka, *Bolesław (Piastowie. Leksykon biograficzny*, pod red. K. Ożoga, S. Szczura, Kraków 1999, s. 743–744).

³ M. Kaganiec, *Nagrobek w Venzone (Nagrobek księcia Bolesława śląskiego w Venzone)* (Spotkania z Zabytkami, 2001, nr 4).

⁴ Dokumentacja w dalszym ciągu.

⁵ Prezentowany tu biogram Bolesława opiera się – o ile nie wskazano inaczej – na pracach cytowanych w przyp. 2.

miary polskiej zabezpieczono na wsi Zakrzów w księstwie kozielskim⁶. W momencie zawierania małżeństwa nie żyli już wszyscy stryjowie Bolesława, również ci, którzy wybrali stan duchowny. Nie żył także starszy przyrodni brat Kazimierz, który zmarł po 1342 r. Bolesław był zatem jedynym męskim przedstawicielem tej linii piastowskiej, który mógł przedłużyć ciągłość rodu. Z małżeństwa z Małgorzatą miał trzy córki – Elżbietę, Eufemię i Bolkę. Bolesław objął księstwo kozielskie zapewne po śmierci brata Kazimierza, która nastąpiła między 1342 a 1347 r. W każdym razie w 1349 r. wystawia dokumenty w Koźlu⁷. Przed 8 IX 1352 r. Bolesław objął również księstwo bytomskie, wtedy bowiem już jako książę kozielski i bytomski nadał niejakiemu Petrikowi majątek książęcy w Większycach⁸. Łącznie znanych jest siedem dokumentów, które Bolesław wystawił w czasie swego krótkiego panowania, datowanych na lata 1349–1353⁹.

W 1354 r. książę Bolesław pojawił się w otoczeniu króla czeskiego Karola IV w Akwizgranie jako jeden z uczestników ceremonii koronacji jego żony, księżniczki świdnickiej Anny. Następnie towarzyszył mu w wyprawie do Rzymu po cesarską koronę. 5 X 1354 r. wyprawa osiągnęła Salzburg, gdzie Karol wystawił dokument¹⁰. 14 X dotarła do Udine, dokąd przybyła przez Friuli z Gemony, gdzie była poprzedniego dnia¹¹. Gemona leży w pobliżu Venzone (6 km na południe) i jeżeli do Gemony podróżowano od północy doliną rzeki Tagliamento, orszak Karola musiał przejeżdżać przez Venzone. Miasto Venzone (friulskie Vençon, słoweńskie Pušja ves, niemieckie Peuschelsdorf) położone jest we Friuli u południowego wylotu alpejskich dolin¹². Właśnie tu książę Bolesław zakończył swój żywot, nie wiadomo jednak, czy w sposób gwałtowny, czy wskutek jakiejś choroby.

H. Lutsch wskazał jeszcze inną możliwość¹³. W dokumentach przechowywanych w archiwum w Udine zachowały się wzmianki o osobach towarzyszących Karolowi IV, którym przydzielono kwatery, ale określono je nazwami miejscowości lub regionów, z których pochodziły. Tu pojawia się wiele nazw zniekształconych, np. „Prussla” zamiast „Prussia” czy „Mexina” zamiast „Misna”. Wśród nich wymieniono także księcia „dux de Nopul”. Tę nazwę wydawca dokumentu zinterpretował jako Opole, opatrując je znakiem zapytania. Przypuszczenie to było o tyle istotne, że ostatnie cztery litery to zapis nazwy Opola pojawiający się w średnio-

⁶ J. Drabina, J. Chorwat, Z. Jedynek, *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123–1492*, Opole 1985, s. 109.

⁷ A. Weltzel, *Geschichte der Stadt, Herrschaft und ehemaligen Festung Kosel*, Kosel 1888, s. 66.

⁸ Tamże; Jasiński, *op. cit.*, s. 47.

⁹ Zob. Weltzel, *op. cit.*, s. 66; F. Gramer, *Chronik der Stadt Beuthen in Ober-Schlesien*, Beuthen 1863, s. 37. Dokument z 16 XI 1351 r., dotyczący sprzedaży dóbr i zamku Sławęcice, wystawił wraz z ojcem.

¹⁰ Lutsch, *op. cit.*, s. 329.

¹¹ Tamże, s. 330.

¹² Podstawowe informacje geograficzne i historyczne na temat Venzone zob. np.: F. Bianco, A. Bondesan, P. Paronuzzi, M. Zanetti, A. Zanferrari, *Il Tagliamento*, Udine 2006; R. Constantini, F. Dell' Agnese, M. Duca, A. Favaro, M. Nicoli, A. Pasian, *Friuli – Venezia Giulia. I luoghi dell' arte*, Trieste 1998.

¹³ Lutsch, *op. cit.*, s. 330.

wiecznych dokumentach. Także w dokumentach Karola IV pojawia się „dux de Opol”. Jednakże w czasie podróży Karola do Rzymu książę opolski nie występuje w żadnych dokumentach, a ponadto zauważyć należy, że przed „opol” znajduje się litera N, która do tej nazwy nie pasuje. Zdaniem H. Lutscha nie można zatem wykluczyć, że „Nopol” wywodzić należy od nazwy Kosel lub Cosel, czyli Koźła, a więc „dux de Opol” to Bolesław. Przyjął on w konsekwencji, że książę dotarł do Udine, natomiast później z jakichś przyczyn zmarł w Venzone, dopiero w czasie drogi powrotnej na Śląsk. Taki pogląd zadomowił się w historiografii¹⁴.

Tymczasem należy zauważyć, że Bolesław kozielsko-bytomski był jednym z kilku książąt śląskich udających się wraz z Karolem Luksemburczykiem na koronację do Rzymu. Wśród nich byli także Bolesław niemodliński, Bolesław III opolski (syn Bolesława II), książę cieszyński Władysław oraz książę żagański Henryk V Żelazny¹⁵. Okazuje się więc, że oprócz Bolka kozielsko-bytomskiego uczestniczyło w wyprawie do Rzymu jeszcze dwóch książąt górnośląskich o imieniu Bolesław. Stąd wniosek, że książę opolski nie brał udziału w wyprawie, ponieważ nie występował w dokumentach wystawionych przez Karola IV, okazuje się błędny, a wspomniana nazwa „Nopol” mogła jednak dotyczyć księcia opolskiego. Nie można też wykluczyć, że odnosiła się do księcia niemodlińskiego, był on bowiem przecież synem księcia opolskiego Bolesława, a dopisana do słowa „opol” litera N mogła pochodzić od Niemodlina¹⁶. Przecież skryba w północnych Włoszech mógł mieć problemy z zapisaniem obcych mu nazw i oddał je „po swojemu”. Jeżeli jednak cytowany zapis „dux de Nopol” nie dotyczy Bolesława kozielsko-bytomskiego, wówczas brak podstaw, by sądzić, że dotarł on do Udine, i przyjąć należy, że zmarł wcześniej w Venzone w wyniku nagłego wypadku lub krótkiej choroby.

Karol IV był koronowany na cesarza w dniu 5 IV 1355 r. Następnie przebywał w Pizie, gdzie 20 V wybuchły skierowane przeciwko niemu zamieszki. W ich trakcie książę cieszyński Władysław, który osłaniał Karola w czasie walk z powstańcami, odniósł rany i zmarł po kilku dniach, a następnie został pochowany w Pizie. W lipcu 1355 r. Przemysław Noszak, brat księcia Władysława, wyruszył na terytorium Niemiec, gdzie miał zamiar spotkać cesarza¹⁷. Idzi Panic wiąże to – chyba słusznie – z próbą przejęcia spadku po Piastach bytomskich przez księcia cieszyńskiego Kazimierza, ojca wspomnianych Władysława i Przemysława. W tym kontekście należy zauważyć, że gdyby książę kozielsko-bytomski zmarł w drodze powrotnej z Rzymu, zapewne zachowałyby się jakieś informacje na ten temat. Tymczasem nie mamy nawet pewności, że cesarz wracał do Niemiec tą samą drogą. Zmierzał do Rzeszy prawdopodobnie przez przełęcz Brenner, gdyż najpierw

¹⁴ Zob. np. Sroka, *op. cit.*, s. 743.

¹⁵ I. Panic, *Książę cieszyński Przemysław Noszak (*ok. 1332/1336 – †1410). Biografia polityczna*, Cieszyn 1996, s. 50–51.

¹⁶ Co prawda już w średniowieczu używana była nazwa Falkenberg dla Niemodlina, por. zapis w *Liber fundationis episcopatus Wratislaviensis*, wyd. H. Markgraf, W. Schulte (*Codex diplomaticus Silesiae*, 14, Breslau 1889, s. 98): „Nemodlin alias Falkenberg”.

¹⁷ Panic, *op. cit.*, s. 51.

dotarł do Ratzbony, gdzie Przemysław Noszak był świadkiem podjęcia przez nowego cesarza ważnych decyzji, a najkrótsza droga z Włoch do Ratzbony prowadzi właśnie przez tę przełęcz¹⁸. Inna hipoteza, mówiąca, że Bolesław również został ranny w Pizie, tyle że lżej, dlatego sam udał się w drogę powrotną na Śląsk i wskutek pogorszenia się stanu zdrowia (co przy ówczesnych warunkach sanitarnych byłoby bardzo prawdopodobne) w czasie podróży zmarł w Venzone, wydaje się niemal niemożliwa. Jeszcze mniej prawdopodobna wydaje się teza, że Bolesław opuścił orszak Karola IV i udał się w drogę powrotną sam.

W konkluzji przyjąć należy, że Bolesław zmarł jeszcze w 1354 r. Można jedynie snuć domysły, kiedy wiadomość o tym dotarła na Śląsk. Gdyby do śmierci doszło w połowie października, wydaje się, że wiadomość mogła dotrzeć jeszcze w tym samym roku, jeżeli zaś zmarł w wyniku trwającej dłużej choroby, wiadomość dotarła na Śląsk chyba dopiero wiosną 1355 r., gdyż zimą zaśnieżone Alpy, które trzeba było przebyć, nie sprzyjały podróżom. Na pewno było wiadomo, że Bolesław już nie żyje, dopiero 3 X 1355 r., w tym bowiem dniu doszło do zrzeczenia się przez pretendujących do spadku książąt śląskich – Konrada oleśnickiego, Bolesława niemodlińskiego, Bolesława opolskiego, Jana oświęcimskiego i Kazimierza cieszyńskiego – praw do spadku na rzecz Karola IV, który następnego dnia nadał księstwo kozielsko-bytomskie książętom oleśnickim i cieszyńskim¹⁹. Od śmierci Bolesława do tych wydarzeń z pewnością upłynęło trochę czasu, w którym wspomniani książęta podjęli starania, aby spadek przypadł im, gdyż Bolesław nie pozostawił męskiego potomka.

Bolesław, jak przystało na osobę wysokiego stanu, został pochowany w Venzone w katedrze, jak się określa najważniejszy kościół parafialny w mieście. To wskazuje, że zmarł w Venzone lub w najbliższej okolicy. Jego grób oznaczony jest płytą nagrobną usytuowaną na osi kościoła u stóp schodów prezbiterium. Kto był fundatorem nagrobka Bolesława? Z braku danych źródłowych nie można udzielić precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie. Wydaje się, że inicjatorem powstania nagrobka był cesarz Karol IV lub krewni młodego księcia uczestniczący w wyprawie do Rzymu, wspomniani już książęta opolski, niemodliński i cieszyński, którzy byli także jego sukcesorami.

W latach 80. XIX w. o istnieniu płyty nagrobnej śląskiego księcia w kościele w Venzone poinformował znanego wówczas historyka śląskiego, proboszcza w Tworkowie koło Raciborza Augustyna Weltzla, dyrektor archiwum w Grazu von Zahn. Tym nieznanym pomnikiem zainteresował się prezes Towarzystwa Historii i Starożytności Śląskich (Verein für Geschichte und Alterthum Schlesiens) Colmar Grünhagen. Za pośrednictwem archiwisty von Zahna otrzymał zapewnienie profesora Aleksandra Wolfa z Udine, że zostanie sporządzona i przesłana ilustracja nagrobka. Wykonał ją właściciel drukarni z Udine, G. Dorletti, w ten sposób, że posmarował farbą drukarską nagrobek i odbił go na papierze, na

¹⁸ Tamże, s. 52.

¹⁹ Tamże, s. 33.



1. Płyta nagrobna Bolesława w kościele w Venzone (stan współczesny)

którym powstało lustrzane odbicie. W technice światłodruku opublikował je w 1888 r. H. Lutsch²⁰.

Warto powtórzyć tu informacje, które wówczas prof. Wolf przesłał Grünhagenowi²¹. Płyta nagrobna znajdowała się w tamtejszej katedrze u stóp schodów prowadzących z nawy głównej do prezbiterium, gdzie trafiła w wyniku prowadzonych wielu przebudów. Umieszczona była nad wejściem do krypty, w której do początku XIX w. grzebano duchownych, między dwiema innymi płytami nagrobnymi: z prawej biskupa z Concordii, z lewej Wawrzyńca de Bacia. Na płycie w górnej części zamieszczona jest inskrypcja, a poniżej wykuty orzeł na szyszaku. W pły-

²⁰ Lutsch, *op. cit.*, ilustracja przed s. 327.

²¹ Tamże, s. 327–328.



2. Dziewiętnastowieczny światłodruk przedstawiający płytę nagrobną Bolesława
(za H. Lutschem; orientacja skorygowana)

cie, która zamykała wejście do krypty, dla ułatwienia jej podnoszenia, nad orłem, w piątym wierszu inskrypcji zamontowano pierścienie, przez co skuto zapewne część napisu, który zawierał prawdopodobnie datę śmierci księcia. Płytę skrócono najprawdopodobniej o około 70–80 cm w dolnej części, gdzie być może znajdowała się kontynuacja napisu z części górnej. Również z prawej strony została ona skuta o co najmniej 2 cm, dla zachowania symetrii z dwiema sąsiadującymi płytami, względnie dla umożliwienia osadzenia płyty w tym miejscu. Obecnie jej szerokość wynosi 77 cm, a długość 112 cm. Inskrypcja na kamieniu biegnie od lewej do prawej²², jednak pojedyncze litery wykute zostały w odwrotnym kierunku (S i T w górnym wierszu). Liternictwo jest charakterystyczne dla połowy XIV w. Inskrypcja głosi:

²² A więc nie z prawej ku lewej, jak widział to H. Lutsch, który nie uświadamiał sobie, że ma do czynienia z lustrzanym odbiciem inskrypcji. Na możliwość popełnienia takiego błędu zwracała od razu uwagę redakcja czasopisma, w którym publikował swoje spostrzeżenia H. Lutsch, zob. tamże, s. 328 i przyp. 1.

(H)EC + EST + SEPVL
 VRA + DN'I + BOESLAJ
 . + DVCIS + COSILIEI(=N)
 SIS + ET + (BYTHUM) IC
 SIS (?) + O(biit?)...²³

Venzone uległo znacznemu zniszczeniu w czasie trzęsienia ziemi w 1976 r. W literaturze pojawiły się informacje, że została zniszczona również i płyta nagrobna Bolesława²⁴. Tymczasem Jan Drabina w swojej historii Bytomia opublikował czarno-białe zdjęcie płyty z adnotacją, że zostało zrobione w 1999 r.²⁵ Okazuje się, że płyta nagrobna ostatniego z Piastów kozielsko-bytomskich zachowała się w zasadzie w niezmiennym stanie i w tym samym miejscu w kościele, tak jak ją opisał H. Lutsch.

Autopsja pozwala na zweryfikowanie i uzupełnienie dawnego opisu płyty²⁶. Została ona wykonana z szarzielonego kamienia. W górnej części zawiera wspomnianą inskrypcję. Poniżej umieszczono znak heraldyczny Piastów – orła, w postaci, w której jest on nieznany w heraldyce Piastów śląskich. Ptak został ukazany z profilu, w pozycji siedzącej, z obiema łapami na szyszaku, z dość długim ogonem, zakończonym wachlarzowato rozłożonymi piórami. Jedynie skrzydła przedstawiono w sposób zbliżony do tradycyjnych wyobrażeń orła piastowskiego – jako rozpostarte, co z kolei nieco go udziwniło, gdyż lewe (heraldycznie) skrzydło ma na grzbiecie, a prawe na piersi. Włoski artysta, nieznający tradycji heraldyki Piastów, przedstawił orła tak, jak go sobie zapewne wyobrażał. Wydaje się jednak dziwne, aby podróżujący ksiądz nie miał przy sobie jakichś oznak heraldycznych, które posłużyłyby jako wzór dla reliefu na płycie nagrobnej.

Płyta ma wpuszczone cztery żelazne pierścienie ułatwiające jej podnoszenie. Dwa pierścienie znajdują się nad skrzydłami orła w domniemanej piątej linii tekstu inskrypcji. Sprawia ona rzeczywiście wrażenie skutej, przy czym płaszczyzna płyty w tym miejscu jest tylko częściowo „skuta”, na skrajach bowiem płaszczyzna zachowała się w poziomie, w którym wykuto tekst, ale na tych skrajach brak śladów jakichkolwiek liter. Kolejne dwa pierścienie umieszczono symetrycznie poniżej górnych, tj. poniżej prawego skrzydła i ogona orła.

Mimo że kościół został znacznie uszkodzony w czasie trzęsienia ziemi w 1976 r., płyta nagrobna Bolesława zachowała się w stanie takim, jak przed katastrofą. W kościele zawaliły się sklepienia prezbiterium oraz fronton fasady zachodniej. Dach zawalił się do wewnątrz, zrywając korony murów. Płytę uratował zapewne fakt, że nawa, w której się znajduje, nie była i nie jest (jak często w starych wło-

²³ Tamże, s. 329. Tłumaczenie: „To jest grób pana Bolesława, księcia kozielskiego i bytomskiego”, za: J. Drabina, *Historia Bytomia*, Bytom 1994, s. 45.

²⁴ Sroka, *op. cit.*; B. Badura, I. Wójcik-Kühnel, *Bytom przed wiekami*, Bytom 2004, s. 26.

²⁵ Zdjęcie zrobione przez Jerzego Filipka, zob.: J. Drabina, *Historia Bytomia 1254–2000*, Bytom 2000, s. 45.

²⁶ 13 VII 2007 r. miałem okazję odwiedzić kościół w Venzone i dokładnie przyjrzeć się płycie nagrobnej.

skich kościołach) sklepiona. Spadające drewniane wiązanie dachu nie wyrządziło tyle szkody, ile mogłoby wyrządzić sklepienie kamienne lub ceglane.

Na zakończenie warto dodać, że najprawdopodobniej zachowały się również z mumifikowane szczątki Bolesława. W podziemiach kościoła w Venzone panuje specyficzny mikroklimat i żyje w nich grzyb (*Hypha Bombicina Pers.*). Dzięki temu ciała osób pogrzebanych w kościele uległy naturalnej mumifikacji. Część ciał-mumii przeniesiono z podziemi kościoła do stojącego obok kościoła karneru²⁷ – kaplicy św. Michała – i są eksponowane w jego dolnej kondygnacji (podziemiu). Liczba eksponowanych mumii jest chyba zmienna²⁸. Wśród eksponowanych mumii miała się także znajdować mumia księcia Bolesława²⁹.

²⁷ Karner to budowla charakterystyczna dla terenów Austrii i południowych Niemiec. To kaplica cmentarna, służąca za miejsce wtórnego pochówku kości znalezionych na cmentarzu. Ten typ budowli występował często w średniowieczu, najczęściej jako niewielka, wolno stojąca budowla centralna, o dwóch kondygnacjach (dolna, w której składano kości, i górna z ołtarzem), mająca często absydę. W Venzone to karner, a nie baptysterium, jak chce Kaganiec, *op. cit.*

²⁸ W lipcu 2007 r. eksponowanych było pięć mumii. Żadna z nich nie pochodziła z okresu wcześniejszego niż XVII w.

²⁹ Drabina, *Historia Bytomia 1254–2000*, s. 44–45; Badura, Wójcik-Kühnel, *op. cit.*, s. 26; Kaganiec, *op. cit.*, podaje, że po trzęsieniu ziemi mumie wydobyto spod gruzu i tymczasowo umieszczono w prowizorycznym namiocie obok ruin kościoła; publikuje także zdjęcie sprzed trzęsienia, na którym zaznacza mumię Bolesława.

ANDRZEJ OLEJNICZAK

VI KORPUS WIELKIEJ ARMII NA ZIEMI BOLESŁAWIECKIEJ PODCZAS ZAWIESZENIA BRONI W 1813 R.

Ofensywa wojsk napoleońskich wiosną 1813 r. w Saksonii spowodowała szybki odwrót wojsk rosyjsko-pruskich na Śląsk. Zwycięskie dla Napoleona bitwy pod Dreznem i Budziszynem spowodowały zamęt w szeregach sił koalicji. Odwrót sprzymierzonych przeradzał się często w paniczną ucieczkę, a sam cesarz Francuzów odbierany był jako ten, który powstał po niepowodzeniach i wraca w blasku i chwale wielkiego wodza. Wojska napoleońskie wkroczyły w granice Śląska 25 V i w dość szybkim marszu, przez Bolesławiec, dotarły do Chojnowa. Tam napotkały pierwszy opór wojsk sprzymierzonych. Oddziały dywizji gen. Nicolasa-Jeana Maisona z V Korpusu gen. Jacques'a Lauristona zostały rozbite przez oddziały rosyjsko-pruskie w starciu pod Michowem. Marsz kolumn francuskich opóźnił się nieco, lecz nie ustał. Oddziały Bonapartego dotarły aż do Wrocławia, jednakże wskutek działań dyplomatycznych i zawartego wkrótce zawieszenia broni Francuzi musieli opuścić stolicę prowincji. Rozejm podpisano w Pielaszkowicach, a według jego postanowień Śląsk podzielono na dwie części, oddzielone od siebie strefą zdemilitaryzowaną. Linia dzieląca wrogie armie przebiegała ze strony francuskiej od granicy czesko-śląskiej przez Kopaniec, Starą Kamienicę, rzeczkę wpływającą do Bobru pod Barcinkiem, wzdłuż Bobru do Wlenia, a następnie linią najkrótszą do Nowego Kościoła i ponad Kaczawą aż do Odry. Pozycje sił sprzymierzonych wyznaczała linia również od granicy z Czechami przez Děřfichov, Szarocin, Kamienną Górę, wzdłuż Bobru, następnie przez Bolków, Strzegom do Kątów Wrocławskich i przez Bielany Wrocławskie, Ołtaszyn i Stary Dwór do Odry¹.

Część zachodnia prowincji przypadła wojskom napoleońskim, które obsadziły ją swoimi korpusami. Na terenie powiatu bolesławieckiego zakwaterowano VI Korpus pod dowództwem marszałka Auguste'a Marmonta. Historia powstania korpusu wiąże się z akcją Napoleona polegającą na tworzeniu w styczniu i lutym 1813 r. szeregu związków taktycznych złożonych z nowo powstałych i odtworzonych puł-

¹ M. Ołczak, *Kampania 1813. Śląsk i Łużyce*, Warszawa 2004, s. 200.

ków oraz żołnierzy świeżo powołanych do szeregów². Początkowo nazwę korpusu cesarz ustalił jako II Korpus Obserwacyjny Renu, a w liście do gen. Henri-Jacques'a Clarke'a, ministra wojny, z 13 II 1813 r. określał, z jakich formacji jednostka się składa³. W kolejnym piśmie do ministra wojny, z 17 II, jako dowódcę korpusu wskazuje marszałka Auguste'a Marmonta księcia Raguzy⁴.

W skład korpusu wchodziły trzy dywizje piechoty złożone z pułków piechoty liniowej, lekkiej oraz pułków artylerii marynarki. Każda z dywizji piechoty posiadała również numerację nadaną przez struktury Wielkiej Armii. Pierwsza Dywizja w korpusie to 20. Dywizja Wielkiej Armii, 2. Dywizja to 21., a 3. Dywizja to 22. Interesujące jest to, iż w wykazach m.in. z 1 VII jest wymieniana 4. Dywizja Piechoty w składzie VI Korpusu. Jednakże miejscem jej kwaterowania był Magdeburg⁵. Ciekawostką jest także uwzględnienie w wykazie jednostek tworzących 2. Dywizję Pułku Józefa Napoleona. Oddział ten utworzono dekretem z 13 II 1809 r. z żołnierzy hiszpańskich będących poprzednio w służbie hiszpańskich Burbonów w korpusie ekspedycyjnym, który wspomagał Francuzów pod Stralsundem i w Danii. W 1813 r. pułk ten w sile batalionu brał udział w bitwach pod Lützen i Budziszynem, następnie kwaterował wraz z korpusem na ziemi bolesławieckiej. Oddział nie cieszył się zaufaniem cesarza Napoleona i w listopadzie tego roku został rozwiązany⁶.

W skład 1. Dywizji korpusu marszałka Marmonta według wykazu oficerów i jednostek tworzących korpus, który sporządzono 19 VI w Tomaszowie Bolesławieckim, wchodziły: 32. Pułk Piechoty Liniowej, 1. i 3. Pułk Artylerii Marynarki, 20. Pułk Prowizoryczny⁷ złożony z żołnierzy 66. i 122. Pułku Piechoty Liniowej oraz 25. Pułk Prowizoryczny składający się z żołnierzy 86. Pułku Piechoty Liniowej. Drugą Dywizję tworzyły: 37. Pułk Piechoty Lekkiej, wspomniany wyżej Pułk Józefa Napoleona, a także 2. i 4. Pułk Artylerii Marynarki. Trzecia Dywizja posiadała w swym składzie: 23. Pułk Piechoty Lekkiej, 11. Pułk Prowizoryczny,

² R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 36–37; tenże, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2001, s. 274–275; G. Blond, *La Grande Armée*, London 1997, s. 381–383; S. Bowden, *Napoleon's Grande Armée of 1813*, Chicago 1990, s. 39–43.

³ *Correspondance de Napoléon Ier. Publiée par de l'Empereur Napoléon III* (dalej: *Correspondance*), t. XXIV, Paris 1868, s. 516.

⁴ Tamże, s. 529.

⁵ Service Historique de l'Armée de Terre (dalej: SHAT), Grande Armée. Situations 5ém et 6ém Corps 1813, sygn. C2 540, Situation des troupes composant Le 6^e Corps de la grande Armée á l'époque du 1er Juillet 1813, bp.

⁶ G. C. Dempsey, *U boku Napoleona. Jednostki cudzoziemskie w armii francuskiej w czasach Konsulatu i Cesarstwa 1799–1814*, Warszawa 2005, s. 319–328; o braku zaufania świadczy korespondencja cesarza z marszałkiem Marmontem, gdzie w liście pisanym w Moguncji 17 IV 1813 r. Napoleon nakazuje, aby batalionowi hiszpańskiemu nie powierzać żadnych odpowiedzialnych zadań w zwiazdnie, osłonie, a podczas przemarszów umieszczać go pomiędzy batalionami francuskimi, por.: *Correspondance*, t. XXV, s. 201.

⁷ Zasady tworzenia pułków prowizorycznych określał Napoleon w listach do ministra wojny gen. Clarke'a, por.: *Correspondance*, t. XXIV, s. 370–371, w liście datowanym na 6 I 1813 r. w Paryżu mowa o utworzeniu 34 pułków prowizorycznych składających się z dwóch batalionów. W większości wypadków są to dotychczasowe bataliony zakładowe.

13. Pułk Prowizoryczny złożony z żołnierzy 14. i 16. Pułku Piechoty Liniowej, 15. Pułk Piechoty Liniowej, 16. Pułk Prowizoryczny, 70. Pułk Piechoty Liniowej oraz 121. Pułk Piechoty Liniowej⁸.

Poszczególne dywizje rozlokowano we wsiach powiatu, samego zaś marszałka Marmonta oraz jego sztab, początkowo mający kwatery w Bolesławcu, po kilku dniach zakwaterowano w pałacu w Tomaszowie Bolesławieckim⁹. Kwatery główne poszczególnych dywizji znajdowały się odpowiednio w Kruszynie, Kraśniku Górnym oraz Dąbrowie Bolesławieckiej. Ponadto część oficerów artylerii zakwaterowano w Bolesławcu, pozostali, szczególnie niższych stopni, przebywali przy swoich dywizjach. Z artylerią wiąże się powstanie wielkiego parku artyleryjskiego na Górnym Przedmieściu w kierunku Kruszyna. Kronikarze bolesławieccy podają, iż zgromadzono w nim około 100 armat, a intendent francuski wydał polecenie, aby dostarczać dla dokonywania niezbędnych napraw sprzętu różnych materiałów, od żelaza i węgla, przez skórę, po smar do wozów i pędzle do malowania¹⁰. Co ciekawe, w zestawieniu sprzętu artyleryjskiego korpusu z tego okresu figuruje tylko 65 sztuk dział i haubic, będących na stanie poszczególnych dywizji¹¹. Prawdopodobne jest, iż park artyleryjski zorganizowano nie tylko dla armat VI Korpusu, lecz także dla innych jednostek, niebędących jego częścią. W mieście stał garnizon w sile około 2 tys. ludzi, którego dowódcą był, jak podają kroniki miejskie, gen. Pierre Gratien¹². Jednakże zastanawiający jest fakt, iż w stanie służby generała nie odnotowano funkcji dowódcy garnizonu w Bolesławcu, co więcej, był on już od 8 VI 1813 r. desygnowany do służby w korpusie obserwacyjnym Włoch. Ponadto, według dokumentów, aż do wymienionego dnia nie posiadał przydziału i przebywał poza służbą¹³. Weryfikacji informacji kronikarskich nie sposób przeprowadzić, gdyż całość archiwum miejskiego z Bolesławca zaginęła podczas ostatniej wojny. Być może jednak generał sprawował jakieś funkcje bardzo krótko, dlatego nie odnotowano ich w przebiegu służby. Potwierdzać to przypuszczenie zdają się fragmenty listów gen. Gratiena do marszałka Louisa Berthiera z 1 i 3 VI 1813 r.¹⁴

W samym Tomaszowie poza sztabem korpusu stacjonowały także inne oddziały, będące z pewnością ochroną marszałka i jego sztabu. Wieś wówczas przemieniona została w wielki obóz wojskowy. Żołnierzy zakwaterowano częściowo w domostwach, pozostali zaś obozowali wokół wsi. Według relacji, Tomaszów

⁸ SHAT, Grande Armée. Situations 5^{ém} et 6^{ém} Corps 1813, sygn. C2 540, Grande Armée 6^e Corps. Etat detous les Officiers quiont et places dans les divers Regimens Composant le Corps d'armée, depuis la formation, des Mutations purvenus parmi eux, depuis l'entrée en campagne, bp.

⁹ E. Wernicke, *Chronik der Stadt Bunzlau von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart*, Bunzlau 1884, s. 569.

¹⁰ J. Bergemann, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau 1830, s. 347.

¹¹ SHAT, Grande Armée. Situations 5^{ém} et 6^{ém} Corps 1813, sygn. C2 540, Situation des troupes composant Le 6^e Corps de la Grande Armée á l'époque du 15 Juin 1813, bp.

¹² Wernicke, *op. cit.*, s. 567.

¹³ W stanie i przebiegu służby generała brak zupełnie informacji o dowodzeniu garnizonem w Bolesławcu, w okresie od 8 I wymienia się go jako pozostającego poza służbą, następnym wpisem jest 21 VI i adnotacja o korpusie obserwacyjnym Włoch, por.: SHAT, Gratien, sygn. 7Yd551, bp.

¹⁴ Na dwa takie listy powołał się Olczak, *op. cit.*, s. 192, 228.

przypominał wówczas wielką kloakę, gdzie oprócz odchodów wałały się szczątki zabitych zwierząt, a smród roznosił się na całą okolicę¹⁵.

Oficerowie i żołnierze oddziałów inżynieryjnych zakwaterowani zostali w Bolesławcu. Ich pobyt w mieście wiąże się z pracami fortyfikacyjnymi, jakie zarządził Napoleon. Miasto otoczone średniowiecznymi murami obronnymi poddano wówczas zabiegom, które miały na celu przystosowanie go do obrony od strony wschodniej. Główne prace wykonano w okolicach Górnej Bramy, gdzie rozebrano do pewnej wysokości fragment murów, aby ustawić artylerię. Prace wykonywali pod nadzorem francuskich specjalistów okoliczni chłopci. Według kronik miasta saperów było 2 tys. i tylu zatrudniono również chłopów¹⁶. Jednak oddziały saperów VI Korpusu w dniu 15 VI liczyły wraz z żołnierzami chorymi i urlopowanymi 580 ludzi¹⁷. Nie zmienia to jednak faktu, iż dokonano wielu prac fortyfikacyjnych wraz z budową palisad i kopaniem fos. Obecnie nie zachowały się ślady prac ziemnych, można jedynie zauważyć nienaturalnie niskie mury obronne w okolicach dawnej Górnej Bramy. Po okresie wojen napoleońskich władze miasta zlikwidowały resztki francuskich fortyfikacji. Założeniem Francuzów było uczynienie z Bolesławca silnego punktu obrony od strony spodziewanego ataku wojsk koalicji. Oprócz wymienionych wyżej prac plan zakładał budowę lunety poza murami miejskimi od strony północnej, spiętrzenie wody ze stawów miejskich i zalanie suchych dotychczas fos. Na planie Bolesławca z lipca 1813 r., który wykonał dowódca saperów VI Korpusu major Constantin, taka projektowana luneta się znalazła, ponadto uwzględniono także szańce przy moście na Bobrze, a całość planu Bolesławca oznaczono alfabetycznie na różnych odcinkach. Marszałek Marmont, pisząc do Napoleona 22 VII, bazując na literowych oznaczeniach, dokładnie wyjaśnił cesarzowi zakres i cel prac fortyfikacyjnych¹⁸. Do cesarza trafił także raport napisany na podstawie planu, który sporządził generał dywizji, dowódca saperów gwardii François Haxo, a datowany na dzień 26 VII 1813 r.¹⁹ Do budowy lunety nie doszło, umocnienia od wschodu nie zostały wykorzystane, co więcej, Francuzi wysadzili w powietrze Górną Bramę. Natomiast szańce przy moście odegrały znaczną rolę w ostatnich dniach sierpnia, gdy nastąpił odwrót wojsk napoleońskich po klęsce kaczawskiej²⁰.

Stany osobowe poszczególnych dywizji VI Korpusu Wielkiej Armii na dzień 31 V 1813 r. przedstawiały się następująco: w pierwszej pod dowództwem gen. Jeana-Dominique'a Compansa (20. DP Wielkiej Armii) było 3878 ludzi, w drugiej (21. DP Wielkiej Armii), dowodzonej wówczas przez gen. Boneta, było 3216 żoł-

¹⁵ Bergemann, *op. cit.*, s. 343. Autor szacuje liczebność oddziałów na 12 tys. ludzi, sugerując się liczbą ognisk, jakie rozpalano wieczorem i których było około 150.

¹⁶ Wernicke, *op. cit.*, s. 571; Bergemann, *op. cit.*, s. 348.

¹⁷ SHAT, sygn. C2 540, Situation des troupes composant Le 6^e Corps de la Grande Armée à l'époque du 15 Juin 1813, bp.

¹⁸ List Marmonta do Napoleona za Olczak, *op. cit.*, s. 236–237.

¹⁹ SHAT, sygn. 1V M60, Places étrangères. Buntzlau, bp.

²⁰ O. Koischwitz, *Sacken und Horn. Die Kämpfe der Russen und Preußen vor und nach der Katzbachschlacht bei Bunzlau am Bober*, Bunzlau 1913, s. 63–71.

nierzy (w raporcie z 15 VI figuruje już gen. Armand Lagrange²¹), w trzeciej (22. DP Wielkiej Armii), pod dowództwem gen. Jeana Friederichsa, 4916 ludzi, ponadto dowodzący artylerią dywizyjną gen. Louis-François Foucher miał do dyspozycji 1623 artylerzystów, natomiast płk Fonthon dowodził 395 saperami. Razem korpus wraz z saperami i artylerzystami liczył 14 028 żołnierzy²². Stany osobowe, jak i obsada personalna niektórych stanowisk uległy zmianie, i to w bardzo krótkim czasie, w wykazie z 20 VI bowiem ogólna liczba żołnierzy w VI Korpusie wyniosła już 30 944. Wykaz sporządził w kwaterze głównej w dawnym Dolnym Tomaszowie szef sztabu korpusu, gen. Christophe de Richemont²³. Jak wynika z powyższego zestawienia tych dwóch informacji, pomiędzy 31 V a 20 VI VI Korpus otrzymał bardzo poważne wzmocnienia. Kolejny wykaz stanów osobowych korpusu został podpisany przez samego dowódcę, marszałka Marmonta, i ogólna liczba żołnierzy w korpusie na dzień 30 VI 1813 r. wynosiła 32 989 ludzi wraz z artylerią i saperami²⁴. Liczebność ponownie się zwiększyła wraz z napływem rekrutów z Francji, w związku ze zbliżającym się upływem terminu zawieszenia broni. Kolejny wzrost stanu liczebnego zaobserwowano w zestawieniu z 15 VII. Wykazano w nim 36 030 oficerów i żołnierzy, uwzględniając w końcowym podsumowaniu poszczególne formacje tworzące VI Korpus: artylerzystów marynarki, piechotę liniową, piechotę lekką, artylerię pieszą, artylerię konną, pociągi artylerii, żandarmerię i saperów²⁵. Następne wzmocnienia, przed zbliżającymi się działaniami wojennymi, obserwuje się 5 VIII. W wykazie z tego dnia pojawiają się oddziały wirtemberskie. Są to kompanie artylerii pieszej i konnej, według adnotacji przydzielone do korpusu z dniem 2 VIII, oraz brygada kawalerii lekkiej, złożona z czterech szwadronów szwoleżerów i z takiej samej liczby strzelców konnych. Wszystkie formacje wirtemberskie zakwaterowane zostały w Warcie Bolesławieckiej. Po wymienionych uzupełnieniach stan osobowy korpusu wzrósł do 38 707 żołnierzy²⁶. W dniu rozpoczęcia działań wojennych na Śląsku przez siły rosyjsko-pruskie, czyli 15 VIII, sporządzono ostatni wykaz stanów osobowych VI Korpusu. Według danych w szeregach trzech dywizji piechoty, brygady kawalerii lekkiej, jednostek artylerii i saperów było na ten dzień 39 303 oficerów i żołnierzy. Korpus dysponował również 2823 końmi oficerskimi, żołnierskimi i pociągowymi. Uzbrojenie artyleryjskie także uległo zmianie i korpus posiadał w tym czasie ogółem 86 sztuk

²¹ SHAT, sygn. C2 540, Situation au 15 Juin 1813, bp.

²² SHAT, sygn. C2 540, Situation des Troupes composant le 6^e Corps de la grande Armée à l'époque du 31 May 1813, bp. Stany osobowe podaje się według danych końcowych, które uwzględniają wszystkich żołnierzy przydzielonych do korpusu, również chorych i urlopowanych.

²³ SHAT, sygn. C2 540, Etat Sommaire de la Composition du Corps D'Armée a l'époque du 20 Juin 1813, bp. Wykaz uwzględnia również żołnierzy będących w niewoli, lecz są to jedynie 1 oficer i 135 żołnierzy.

²⁴ SHAT, sygn. C2 540, Récapitulation Générale. Nieder Thomas Walde 30 Juin 1813, bp.

²⁵ SHAT, sygn. C2 540, Situation des Troupes composant Le 6^e Corps De La Grande armée à l'époque du 15 Juillet 1813, bp.

²⁶ SHAT, sygn. C2 540, 6 Corps de La Grande Armée. Etat Sommaire de La Composition du Corps D'armée à L'Epoque du 5 août 1813, bp.

armat i haubic. Przynależność środków artyleryjskich do poszczególnych związków taktycznych przedstawiała się następująco: w 1. DP było 12 armat 6-funtowych i 4 haubice 24-funtowe (odpowiednik kalibru 5,6 cala), 2. DP dysponowała również 12 armatami 6-funtowymi i 4 haubicami 24-funtowymi, w 3. DP stan był identyczny z tym w poprzednich dywizjach. Brygada kawalerii wirtensberskiej posiadała 4 armaty 6-funtowe i 2 haubice 24-funtowe. W rezerwie korpusowej zgromadzone 8 armat 6-funtowych, 12 armat 12-funtowych, 4 haubice 24-funtowe i 4 haubice 6-calowe²⁷.

Podczas analizy materiału archiwalnego nasuwa się wniosek, iż Napoleon doskonale zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spadła na korpusy Wielkiej Armii, które stacjonowały na Śląsku. Dlatego podczas całego okresu zawieszenia działań zbrojnych jednostki tworzące VI Korpus były regularnie wzmacniane, a jego stan osobowy po kampanii wiosennej do końca rozejmu wzrósł prawie trzykrotnie. Tak silne wzmocnienia mają oczywiste uzasadnienie: cesarz zdawał sobie sprawę, że w wypadku ofensywy wojsk sprzymierzonych cały ciężar jej powstrzymania spadnie właśnie na jednostki będące na Śląsku. Korpus marszałka Marmonta, mimo iż nie został rozlokowany w bezpośrednim sąsiedztwie linii demarkacyjnej, był także do tego celu przygotowywany, lecz w związku z rozwojem sytuacji w Saksonii nie wziął udziału w bitwie nad Kaczawą, gdzie walczyły korpusy III, V i XI, wchodzące w skład francuskiej Armii Bobru²⁸.

²⁷ SHAT, sygn. C2 540, Situation des troupes composant Le 6^e Corps De La Grande Armée á l'époque du Quinze Août an 1813, bp. Według systemu Gribeauvala, który obowiązywał w artylerii francuskiej od 1765 r., w artylerii polowej stosowano trzy rodzaje armat: 12-, 8- i 4-funtowe oraz 6-calowe haubice. W maju 1803 r. system zmodyfikowano i nadano mu nazwę „system roku XI”, gdzie artylerię uzupełniono m.in. o armaty 6-funtowe krótko- i długolufowe, 3-funtowe armaty górskie oraz 24-funtowe haubice i moździerz. Od tego czasu armaty 4- i 8-funtowe artylerii polowej starano się zastępować działami 6- i 12-funtowymi, por.: R. Chartrand, *Napoleon's Guns 1792–1815(1)*, Oxford 2003, s. 7, 23–24.

²⁸ VI Korpus rozkazem Napoleona na dzień 21 VIII został początkowo wycofany na linię Bobru w kierunku Lwówka, a następnie według polecenia z 23 VIII odszedł dalej do Lubania i później w kierunku Drezna, por.: *Mémoires du Maréchal Marmont duc de Raguse de 1792 a 1841. Imprimés sur le manuscrit original de l'auteur*, t. V, Paris 1857, s. 148–149, 216, 219.

PAWEŁ DUBER

OBCHODY ROCZNICY III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO W ŚWIETLE „GAZETY POLSKIEJ”

Nikogo nie trzeba przekonywać, iż powstania śląskie w latach 1919–1921 były wyrazem silnych więzi łączących te ziemie z rodzącą się właśnie II Rzeczpospolitą. Największe znaczenie miało oczywiście trzecie z nich, a doszło do niego po nieudanym dla Polski plebiscycie, który odbył się w marcu 1921 r. Jego wynik w powszechnym odczuciu nie miał nic wspólnego z rzeczywistymi poglądami i aspiracjami ludności górnośląskiej; wpływ na niego miały m.in. nadużycia, których dopuściła się strona niemiecka. W rezultacie głosowanie, które w zamyśle organizatorów i pomysłodawców miało przyczynić się do ostatecznego zakończenia sporu o Górny Śląsk, w rzeczywistości jeszcze bardziej zaogniło sytuację, doprowadzając w ostateczności w nocy z 2 na 3 V 1921 r. do wybuchu. Zacięte i krwawe walki trwały aż do 5 VII, gdy udało się doprowadzić do obustronnego zawieszenia broni. Powstańcy zajęli w tym czasie dość znaczne obszary spornego terytorium i zdołali je utrzymać pomimo niemieckich starań zmierzających do przerwania ich obrony. Ta epopeja, której najbardziej krwawym i dramatycznym epizodem były legendarne już walki w rejonie Góry św. Anny, była zarazem ostatnim etapem kształtowania się II Rzeczypospolitej. Trzecie powstanie śląskie można traktować jako symboliczne zamknięcie tego procesu, nie dziwi więc fakt, iż dziesiąta rocznica jego wybuchu obchodzona była w sposób szczególnie uroczysty. Warto cofnąć się do roku 1931 r. i spojrzeć na katowickie obchody tego wydarzenia oczami korespondenta rządowej „Gazety Polskiej”, w której na dwóch pierwszych stronach ukazała się obszerna relacja z tych niezwykle uroczystości¹.

Jej autor, tuż po zamieszczeniu informacji o wyjeździe do Katowic członków najwyższych władz państwowych oraz o przybyciu na miejsce przedstawiciela Marszałka Józefa Piłsudskiego w osobie gen. Leona Berbeckiego, podkreślił z entuzjazmem, iż obchody dziesiątej rocznicy III powstania śląskiego „mają charakter spontanicznej manifestacji. Ulice i place przepełnione są publicznością. Dworzec kolejowy wyrzuca bez przerwy coraz to nowe masy przyjeżdżających delegacyj i gości ze wszystkich stron Polski ... Co kilka minut przemaszerowują

¹ *Uroczysty obchód 10-lecia III powstania śląskiego* (Gazeta Polska, nr 120, 3 V 1931, s. 1–2).

ulicami miasta coraz to inne delegacje z najodleglejszych zakątków Polski, witane radośnie przez ludność Śląska. Cały Śląsk przybrał odświętny wygląd. Z kominów fabryk i kopalni powiewają flagi o barwach narodowych².

Był to jednak dopiero przedsmak tego, co miało nastąpić w godzinach popołudniowych. Otóż prawdziwe obchody rozpoczęły się z chwilą przybycia do Katowic Ignacego Mościckiego oraz grona polityków obozu rządzącego. Ich przyjazd nastąpił około godz. 15. Prezydent opuścił wagon „przy dźwiękach hymnu narodowego w towarzystwie p. premiera Sławka, gen. Berbeckiego, marszałków sejmu i senatu oraz wojewody dr. Grażyńskiego”. Następnie goście wsiedli do samochodów i udali się zapełnionymi ulicami Katowic na krótki odpoczynek. Niedługo później przed teatrem kontynuowano uroczystości. Tam „oczekiwała P. Prezydenta sztafeta kolarska, wioząca z Gdyni wodę z Bałtyku, i grudkę ziemi z Góry Przemysława w Poznaniu ... Imponująca była chwila wypuszczenia gołębi pocztowych. Pierwszego gołębia wypuścił P. Prezydent, poczem chmury gołębi pokryły niebo nad pl. Teatralnym³.

Po uroczystej akademii przewidziano defiladę, która przeszła ulicą 3 Maja i trwała prawie trzy godziny. Wzięły w niej udział „miejscowe pułki stacjonowane na G. Śląsku, dalej przysposobienie wojskowe, kolejowe, pocztowe, policja. Pochód rozpoczynał batalion szkolny kadetów ze Lwowa ... Po oddziałach wojskowych szły organizacje wojskowe i cywilne, reprezentujące poszczególne województwa Rzplitej. Szczególnie witano Związek Powstańców Górnos Śląskich, którego oddziały maszerowały przez godzinę⁴. Nie były to oczywiście jedyne organizacje, które zaprezentowały się tego dnia przed ludnością Katowic, a przecież i tak najważniejsza część obchodów przewidziana była na godziny wieczorne oraz nocne. Wcześniej wojewoda Michał Grażyński wydał dla gości z Warszawy uroczysty obiad, po którym dostojnicy państwowi udali się na katowicki rynek, gdzie zgodnie z relacją korespondenta gazety „na środku płonęło wielkie ognisko, oświetlające szeregi związku powstańców, kadetów, organizacyj i delegacji, przybyłych z całego kraju. Przed północą poczęli gromadzić się w pobliżu Teatru Miejskiego przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych: prezes Rady Ministrów Sławek, marszałkowie: Sejmu – Świtalski i Senatu – Raczkiewicz, ministrowie Składkowski, Prystor, Hubicki, przedstawiciel Marszałka Piłsudskiego gen. Berbecki⁵. Sam Mościcki pojawił się na miejscu dopiero o północy, po czym odebrał meldunek od prezydenta miasta, Adama Kocura, komendanta głównego Związku Powstańców Śląskich. Następnie Maciej Mielżyński, były dowódca powstańczy, odczytał przy blasku ognia i w obecności zgromadzonej publiczności uroczysty rozkaz, w którym znalazły się m.in. poniższe zdania: „Powstańcy! W dzisiejszą noc mija 10 lat od chwili, kiedy do boju o wolność Śląska przy Polsce wystąpił zbrojnie lud śląski. Dziesięć lat upłynęło od chwili wybuchu trzeciego powstania, które razem z po-

² Tamże, s. 1.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 1–2.

przedniemi tworzy jedno ogniwo w łańcuchu czynów idących ku wolności krwawym szlakiem od Kościuszki przez Legiony Dąbrowskiego, zmagania 1831 roku i 1863, 1905 i Legiony aż do naszych czasów. Ta sama tęsknota i uczucie, które spowodowały, że na polskich ziemiach nigdy nie zamilkł w okresie niewoli szepot podziemnych konspiracji i rozgwar bitew, stworzyły na Śląsku podłoże zbiorowych wystąpień powstańczych. Wzbudzona po długim śnie z powodu rozłąki z Macierzą, myśl narodowa, wykwitła i u nas najcudowniejszą purpurą, kwiatami ofiarnego czynu. Krew i męka najlepszych braci, a nie głosy plebiscytu, są okupem złożonym przez nas w zamian za uzyskaną wolność. Gotowi na wszelkie wysiłki w przyszłości, dumni jesteśmy z przeszłości, którą wysrebrzyliśmy błyskami broni powstańczej, dla której daliśmy watek opowieści i tradycji historycznej”⁶.

Oprócz cytowanego powyżej dowódcy przemawiał także prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, gen. Roman Górecki, a także wicemarszałek sejmu Karol Polakiewicz. Natomiast prezydent Mościcki nie zabawił na rynku katowickim zbyt długo, gdyż o godz. 0.45 udał się w towarzystwie wojewody Grażyńskiego na spoczynek. Nie wpłynęło to oczywiście na dalszy przebieg imprezy, w której nastąpiła tzw. część nieoficjalna, czyli występy ówczesnych gwiazd estrady, m.in. słynnej Hanki Ordonówny⁷. Można się domyślać, iż zabawa trwała do białego rana.

Na koniec warto zastanowić się, czy rozmach, z jakim zorganizowano całą uroczystość, miał na celu jedynie uczczenie niedawnych wydarzeń, czy też rząd chciał w ten sposób osiągnąć jakieś bardziej wymierne cele natury politycznej. Należy bowiem pamiętać, iż do obchodów tych nie przyłączyły się środowiska opozycji antysanacyjnej⁸. Bojkot ten miał związek z wydarzeniami sprzed kilku miesięcy, gdy w ramach rozprawy z opozycją aresztowano wielu czołowych polityków, wśród których były osoby tak znane jak Wincenty Witos, Herman Lieberman czy Wojciech Korfanty. Brutalne potraktowanie więźniów odbiło się szerokim echem w społeczeństwie i wywołało ferment nawet w szeregach zwolenników rządów pomajowych, dlatego w treściach przemówień nieprzypadkowo pojawiały się hasła wzywające do narodowej konsolidacji wokół osoby marszałka Józefa Piłsudskiego. Warto także zwrócić uwagę na kontekst międzynarodowy katowickich obchodów. Wydaje się, iż były one swego rodzaju ostrzeżeniem pod adresem zachodniego sąsiada, który nigdy nie pogodził się z utratą nie tylko Śląska, lecz także Wielkopolski oraz Pomorza⁹. Należy przy tym pamiętać, iż w maju 1931 r. mijał niecały rok

⁶ Tamże, s. 2.

⁷ Tamże.

⁸ *Uroczystości 3 maja w Katowicach* (Polonia, nr 2361, 4 V 1931, s. 3).

⁹ Kazimierz Świtalski, tuż po powrocie z Katowic, poczynił na temat tych obchodów następujące uwagi w swoim *Diariuszu*: „Grażyński w urzędzeniu tej manifestacji poszedł tą metodą, którą stale uprawia i musi uprawiać na Górnym Śląsku, to znaczy idzie na wywołanie efektu siły przez ilość Polaków, mniej natomiast pociąga do manifestacji państwowej czynnikami będące bardziej górną sferą Górnego Śląska. Z tego powodu cały tłum demonstrujący, a więc przede wszystkim powstańcy górnośląscy, którzy w tej manifestacji musieli brać udział największy, robił wrażenie tłumowi nieinteligentów ubranych w mundury. Jednym słowem, wszystko, co pod względem społecznym jest niższą warstwą, to manifestowało swoją polskość, a natomiast wszystko to, co stanowi śmietankę, to zdradza dużą obojętność”. Zob.: K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1992, s. 609.

od agresywnych wypowiedzi Gottfrieda Treviranusa, który wystosował apel do Niemców, wzywając ich do odzyskania ziem utraconych na wschodzie.

Mimo to wydaje się jednak, iż opisane powyżej uroczystości należy traktować przede wszystkim jako dowód na silną więź łączącą Górny Śląsk z resztą kraju, czemu dały wyraz tysiące ludzi, które wzięły w nich udział, manifestując autentyczną radość i dumę z włączenia przynajmniej części tej ziemi w skład odrodzonej i niepodległej Polski.

KSIĘGA JUBILEUSZOWA DEDYKOWANA PROFESOROWI ROMUALDOWI GELLESOWI,
pod red. Tadeusza Lebiody, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, ss. 342.

W roku 2006 prof. zw. dr hab. Romuald Gelles obchodził Jubileusz 40-lecia pracy naukowej. Z tej okazji grono uczniów i współpracowników Profesora postanowiło wydać księgę jubileuszową. Zamierzali w ten sposób uczcić wspomniany Jubileusz oraz przypadającą na ten rok 65. rocznicę Jego urodzin. Te dwie rocznice zbiegły się z prawie 50-leciem związków Profesora z Uniwersyte-tem Wrocławskim.

Księga nosi podtytuł *Studia i szkice z historii, stosunków międzynarodowych i politologii*. Wyznacza on główne kierunki prac badawczych Profesora. Nie obejmuje wszystkich nurtów w Jego twórczości. Jest jednak pierwszą wskazówką o szerokim zakresie zainteresowań, co pociągało za sobą dodatkowe studia i niewspółmierny wysiłek w porównaniu z innymi pracownikami nauki.

Dalszym wyznacznikiem kierunków prac badawczych są wyodrębnione części w omawianym okolicznościowym tomie studiów i szkiców. Jest ich cztery: 1) Sprawy Wrocławia i Dolnego Śląska, 2) Sprawy niemieckie, 3) Sprawy polsko-niemieckie, 4) Sprawy międzynarodowe. Wskazują one wprawdzie na treść publikowanych prac, ale równocześnie spełniają wymienioną wyżej rolę. Podsumowując owe wskazówki i przyglądając się bibliografii, dodałbym jeden dział, który szczególnie mocno występuje wśród prac popularnonaukowych i publicystycznych. Mam na myśli Uniwersytet z jego wszystkimi troskami i bolączkami oraz osiągnięciami. Widoczne jest to szczególnie w dużej liczbie udzielonych wywiadów, zwłaszcza w okresie, gdy wołał elektorów Prof. Gellesowi powierzono obowiązki JM Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego na kadencję lat 1999–2002. To Jego zasługą było przygotowanie naszej wrocławskiej uczelni do obchodów Jubileuszu 300-lecia powołania jej do życia. Dotyczyło to nie tylko organizacyjnych prac, ale przede wszystkim stworzenia odpowiedniego zaplecza, pozyskania poparcia dla obchodów w Europie Środkowej, przypominając rolę Śląska od wczesnych czasów nowożytnych w tej części naszego kontynentu. Wszak nie na darmo wśród nauczycieli Profesora byli tej klasy uczeni co Władysław Czapliński, Józef Andrzej Gierowski czy Józef Wojciech Leszczyński, badacze dziejów Śląska tego okresu.

Przypomnijmy najważniejsze wydarzenia z życia Dostojnego Jubilata. Prof. dr hab. Romuald Gelles urodził na Kresach Wschodnich 15 I 1941 r. w miejscowości Wołczkowce, pow. Śniatyn w rodzinie nauczycielskiej Jana i Heleny ze Skoczylasów.

Jak większość mieszkańców tych terenów los rzucił Go na ziemię zachodnie. Rodzina zamieszkała w Oławie. Ojciec Jego był jednym z organizatorów szkolnictwa w tym mieście. Po ukończeniu szkoły powszechnej przeniósł się do Przemyśla, gdzie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego, które ukończył w 1958 r., uzyskując świadectwo maturalne. Na studia udał się do odległego Wrocławia. Wybrał historię. Sądząc po dalszej drodze życiowej, nie był to wybór przypadkowy. Zainteresowania pod wpływem profesury, z którą się zetknął na studiach, uległy na pewno pogłębieniu. Wybrał historię najnowszą, a na niej seminarium, które prowadził prof. dr Adam Galos. Decyzja ta ma swoją wymowę. Profesor miał świetne wykłady i potrafił zainteresować słuchaczy, a poza tym miał opinię niezwykle wymagającego i dokładnego, a przy tym chodzącego własnymi drogami. To świadczy, że przyszły Profesor nie miał zamiaru pójść na łatwiznę. Pod kierunkiem swojego Mistrza przygotował pracę magisterską pt. *Wybory do Sejmu Galicyjskiego w 1913 r.* Być może ta tematyka, bliska Jego stronom rodzinnym, była magnesem przyciągającym Go na wspomniane seminarium.

Po ukończeniu studiów w 1963 r. podjął pracę w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, później został pracownikiem naukowo-technicznym w Katedrze Historii Gospodarczej, a następnie Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w. W 1967 r. został pracownikiem naukowo-dydaktycznym w IH UWr w wymienionej ostatnio katedrze. Przez cały ten czas uczęszczał na seminarium doktoranckie prof. A. Galosa. W 1970 r. w oparciu o opinię Mistrza na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UWr otworzono Mu przewod doktorcki. W 3 lata później doktoryzował się na podstawie rozprawy pt. *Wrocław w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*. Obrona odbyła się 8 X 1973 r. przed komisją powołaną przez RW Filoz.-Hist. UWr w składzie: prof. prof.: H. Zieliński (przew.), A. Galos (promotor), recenzenci: L. Trzeciakowski (UAM Poznań) i Z. Kwaśny (UWr) i członkowie: K. Fiedor, S. Michalkiewicz, M. Zlat i M. Chamcówna. Recenzent zewnętrzny prof. Trzeciakowski stwierdził, że autor swoje rozważania oparł na bogatych źródłach archiwalnych i drukowanych. Podkreślił równocześnie, że „rozprawę można określić jako pionierską, gdyż do tej pory tak w historiografii polskiej jak i niemieckiej brak jest bowiem opracowania dotyczącego dziejów miast w okresie Wielkiej Wojny. Doktorant w sposób przekonujący zaprezentował destrukcyjny wpływ wojny na losy Wrocławia”. Zdaniem recenzenta doktorant jest też autorem udanej próby nakreślenia strat demograficznych, a przede wszystkim ukazał zmiany zachodzące w gospodarce miejskiej, przejawiające się w zastoju lub upadku niektórych gałęzi produkcji. Jednym słowem recenzent ocenił pracę bardzo wysoko. W podobnym duchu napisana była też recenzja doc. dr. hab. Z. Kwaśnego. Wypowiedzi obu recenzentów oceniających obronę podkreślały także jej wysoki poziom, a prof. L. Trzeciakowski zaznaczył, że wypowiedź mgr. R. Gellesa była przykładem dyskusji naukowej w pełnym tego słowa znaczeniu, „co utwierdziło go w postawieniu wniosku w sprawie nadania doktorantowi stopnia doktora nauk historycznych”.

Wybór tematyki rozprawy habilitacyjnej R. Gellesa związany był ze zmianą miejsca zatrudnienia. Gdy uzyskał stopień adiunkta, zaproponowano Mu przejście do Zakładu Dydaktyki Historii, który współtworzył wspólnie z jego kierownikiem doc. dr. hab. K. Fiedorem. Po odejściu doc. Fiedora do Instytutu Nauk Politycznych kierował tym Zakładem w latach 1979–1986. Na ten okres przypadła Jego habilitacja. Jej podstawą była książka *Rola szkoły niemieckiej w kształtowaniu obrazu Polski i Polaków w okresie międzywojennym* (Wrocław 1986, ss. 373).

Dnia 29 V 1985 r. Rada Wydziału powołała Komisję w składzie prof. prof. M. Pater, A. Galos i Z. Kwaśny, która oceniła dorobek i postanowiła zwrócić się o napisanie recenzji do prof. prof. A. Czubińskiego (UAM w Poznaniu), K. Fiedora (UWr), W. Markiewicza (PAN) i W. Wrzezińskiego (UWr). Przedmiotem oceny oprócz przedłożonej książki był dorobek. Był on olbrzymi, Habilitant przedłożył bowiem wykaz blisko 130 prac, w tym 2 monografie, 10 tomów bibliografii (nie licząc bibliografii opracowanych do dziejów niektórych miast dolnośląskich), 27 artykułów i studiów, 63 recenzje, 8 tomów redagowanych, nie licząc wielu prac popularnonaukowych. W tym spisie były reprezentowane prawie wszystkie rodzaje pisarstwa historycznego. Może z wyjątkiem polemik, do których Habilitant nie miał serca. Nie można się w tej sytuacji dziwić, że dorobek został przez wszystkich recenzentów bardzo wysoko oceniony. To samo można powiedzieć o przedłożonej rozprawie habilitacyjnej. Ograniczymy się do fragmentów ocen recenzentów zewnętrznych. I tak prof. A. Czubiński w swoim podsumowaniu pisał: „Osobiście tę rozprawę oceniam bardzo wysoko. W moim przekonaniu spełnia ona w pełni wymagania stawiane rozprawom habilitacyjnym”. Podobnie brzmi zakończenie bardzo dokładnej recenzji prof. dr. W. Markiewicza: „Całokształt dorobku naukowego dr R. Gellesa, ze szczególnym uwzględnieniem Jego rozprawy habilitacyjnej, jak i Jego osiągnięcia dydaktyczne i organizacyjne w pełni uzasadniają moim zdaniem wnioski o dopuszczenie go do dalszych stadiów przewodu habilitacyjnego”. Nie muszę zaznaczać, że niemal identyczne w swojej wymowie były dwie pozostałe recenzje. To samo pisał protokół o przebiegu kolokwium habilitacyjnego.

Dalszy ciąg kariery naukowej i awansów w służbie Uniwersytetu wiódł już prostą drogą, od kierowania Zakładem Dydaktyki Historii w Instytucie Historii (1979–1986), poprzez współtworzenie badań niemcoznawczych w Instytucie Nauk Politycznych, stworzenie z tej nowej placówki samodzielnego Instytutu Badań Niemcoznawczych i Europejskich, do funkcji jej pierwszego dyrektora. Potem przyszły stanowiska pełnione z wyboru społeczności uniwersyteckiej: prorektora (1987–1990) i dwukrotnie Dziekana Wydziału Nauk Społecznych (1993–1999). To za Jego kadencji dziekańskiej

Wydział przeniósł się do Campusu na Koszarową. Nie muszę podkreślać, ile to wymagało wysiłku, uczestnictwa w planowaniu, współdziałaniu z firmami budowlanymi, a jednocześnie sterowaniaowymi jednostkami organizacyjnymi, w rozwiązywaniu spraw konfliktowych itp. Coś mogę na ten temat powiedzieć, w mniejszym bowiem zakresie, ale zetknąłem się z tymi trudnościami. Wtedy to Profesor Gelles zdobył zaufanie nie tylko swojego środowiska, ale także całego Uniwersytetu, co znalazło odbicie w sukcesie wyborczym i sprawowaniu w latach 1999–2002 funkcji Rektora. Na tym stanowisku zapisał się dobrze w pamięci społeczności uniwersyteckiej. Jak już wspominałem, świetnie przygotował Uniwersytet do obchodów jubileuszowych. Rozpoczął liczne inwestycje. Nie mniejsze zasługi położył w prostowaniu polityki kadrowej i płacowej na uczelni (o czym historycy mogli się naocznie przekonać). To samo można powiedzieć o wsparciu finansowym dla rozwoju ruchu naukowego, organizacji konferencji krajowych i międzynarodowych, wyjazdów zagranicznych pracowników naukowych czy wydawnictw okolicznościowych, jubileuszowych i periodyków. W tym ostatnim wypadku życzliwości JM Rektora doświadczyła Redakcja Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”.

Na naszym „historycznym podwórku” nigdy nie brakło słów uznania dla JM Rektora, jako że potrafił On godzić swoje liczne obowiązki z pracą naukową, działalnością publicystyczną i popularyzatorską. Osobiście byłem pełen podziwu dla Jego pracowitości, o czym mogłem się przekonać, gdy pełniliśmy funkcję sekretarzy redakcji „Sobótki”, a zdarzyło się też, że wspólnie wydaliśmy Bibliografię zawartości „Sobótki” za kolejne 20-lecie po 1965 r. Wtedy „na własnej skórze” przekonałem się, jaka to jest żmudna praca, ile wymaga czasu i wysiłku.

Omawiane wydawnictwo zgodnie z tradycją zawiera szkic o Profesorze Romualdzie Gellesie, bibliografię Jego prac oraz 22 rozprawy Jego uczniów i kolegów. Wielu tych ostatnich, do których i ja się zaliczam, czuło się na pewno zawiedzionych, że nie zostało zaproszonych do tego okolicznościowego wydawnictwa.

Wreszcie nie należy pominąć roli, jaką odegrał prof. R. Gelles w środowisku wrocławskim. Mam na myśli przede wszystkim Jego działalność w Towarzystwie Miłośników Wrocławia. Tak jak wielu historyków związało się z DTO, a później DTSK, tak grupa absolwentów studiów humanistycznych rozwinęła działalność w TMW. To głównie zasługą prof. Gellesa był szereg wydawnictw tego Towarzystwa z „Kalendarzem Wrocławskim” na czele. W tej działalności społecznej niejednokrotnie wspierał konkurentów. Nie mówię już o znaczeniu Jego działania jako Przewodniczącego Kolegium Rektorów Uczelni Wyższych Wrocławia i Opola, którą to funkcję pełnił równoległe ze stanowiskiem Rektora Uniwersytetu.

Krystyn Matwijowski

A LOCAL SOCIETY IN TRANSITION: THE HENRYKÓW BOOK AND RELATED DOCUMENTS. STUDIES AND TEXTS, opr. i przeł. Piotr Górecki, Toronto: Pontifical Institute of Mediaeval Studies, 2006, ss. 284.

Założony przez Estienne’a Gilsona w 1929 r. Pontifical Institute of Mediaeval Studies (w skrócie określane jako PIMS) wydał ostatnio w jednej ze swych głównych serii Studies and Texts, w której publikowane są naukowe studia i krytyczne wydania tekstów odnoszących się do europejskiego średniowiecza, angielski przekład *Księgi henrykowskiej* z obszernym wstępem i komentarzem w postaci bogatego aparatu przypisów. Do *Księgi* dołączone jest tłumaczenie 33 wiążących się z nią średniowiecznych dokumentów. Autorem przekładu i opracowania jest mediewista amerykański polskiego pochodzenia Piotr Górecki, przez długi okres visiting assistant professor w zakresie historii na Uniwersytecie w Chicago, a obecnie pracownik naukowy Uniwersytetu Kalifornijskiego w Riverside. Problematyką *Księgi henrykowskiej*, szczególnie w jej aspektach prawnych i społecznych, interesuje się od dawna, czemu dał wyraz w licznych publikacjach¹.

¹ Np.: P. Górecki, *Rhetoric, Memory and Use of the Past: Abbot Peter of Henryków as Historian and Advocate*, Cîteaux: Commentarii Cistercienses 48, 1997, s. 261–294 (polska wersja: *Pamięć*,

Omawiana praca jest więc rezultatem i zarazem podsumowaniem długotrwałych badań Autora. Jak stwierdza w znajdującym się na początku podziękowaniu, książka ta powstawała od 1983 r. W związku ze swymi zainteresowaniami oraz wykształceniem ekonomicznym i prawniczym obok historycznego Piotr Górecki był jak najbardziej predestynowany do przyjrzenia się *Księdze henrykowskiej* pod kątem ekonomicznym, społecznym i prawnym. Czyni to w 90-stronicowym wstępie „The Henryków and its Context” (s. 1–90), który poprzedza przekład. Stara się w nim ukazać społeczeństwo lokalne, śląskie, przede wszystkim z rejonu Henrykowa, w trakcie przekształceń społecznych i osadniczych w drugiej połowie XII i w XIII w. (lata 1160–1310), które w malowniczy i ciekawy sposób przedstawia *Księga*. Nie ogranicza się jednak ściśle do tej tematyki, lecz rozważa także teoretyczne kwestie generalnie nurtujące historyków, np. granic średniowiecza czy relacji między tekstem a pamięcią.

Ten rozbudowany wstęp składa się z siedmiu mniej więcej równej długości rozdziałów. W pierwszym z nich, pt. „The importance of the sources” (s. 1–13), Autor przedstawia średniowieczne źródła łańskie w tłumaczeniu prezentowane w pracy: *Księgę henrykowską* i wybór ze związanych z nią dokumentów, charakteryzując je pokrótce pod kątem tematyki, horyzontu czasowego, jaki obejmują, a w wypadku dyplomów także pod kątem ich wystawców. Podnosi w nim również szeroko dyskutowane i często rozpatrywane przez historyków trzy kwestie, a mianowicie: rozumianych na wielu poziomach granic średniowiecza („medieval frontier”), średniowiecznej Europy („medieval Europe”) oraz średniowiecznej społeczności rozumianej jako mały świat („medieval locality as small world”), na które – zdaniem Autora – *Księga henrykowska* i związane z nią dokumenty bezpośrednio rzucają światło. Źródła te w mniej bezpośredni sposób odzwierciedlają również szerszy horyzont: księstwa śląskie, Wielkopolskę, Małopolskę, Niemcy, pogańskie Prusy, polskie miasta, w szczególności Wrocław, Głogów, Poznań i Kraków, a także Rzym. Problematyka ta jest opatrzona bogatą, w przeważającej części obcojęzyczną, literaturą przedmiotu zamieszczoną w przypisach.

W dalszej części tego rozdziału (s. 7–9) rozpatruje rejon Henrykowa pod kątem tych trzech wspomnianych wyżej aspektów („frontier”, „Europe” i „medieval locality”). Dość szeroko zajmuje się również (s. 9–13) relacją pomiędzy tekstem a pamięcią. Stwierdza, że tekst może być złożonym dokumentem, „archiwum” wcześniejszych tekstów, z których każdy odnosi się do pamięci w inny sposób. Piszze też o swoim rozumieniu pośrednictwa tekstu. W obrębie tych rozważań próbuje umieścić *Księgę henrykowską*.

Rozdział drugi: „Purpose, genre and structure” (s. 13–27), dotyczy celu napisania *Księgi*, gatunku, jaki reprezentuje, i jej struktury. Cel jest dość prosty i, jak słusznie zauważa Autor, wyraźnie wyartykułowany przez jej twórców, a mianowicie ochrona majątku klasztoru przed prawem retraktu. Trudniejszym zadaniem jest określenie gatunku, do jakiego można by ją zakwalifikować. Kwestia ta była zresztą niejednokrotnie podnoszona w literaturze przedmiotu². Słusznie stwierdza Autor, że jest ona zarówno kroniką lokalną, jak kartularzem klasztornym, można ją również zaliczyć do gatunku określanego jako libri memorandorum oraz libri traditionum (lub donationum).

forma literacka, a tworzenie przeszłości: opat Piotr z Henrykowa jako dziejopis i doradca prawny, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, 60, 2000, s. 71–110); tenże, *Local Society and Legal Knowledge: A Case Study from the Henryków Region (Christianitas et cultura Europae: Księga Jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, wyd. H. Gapski, t. I, Lublin 1998, s. 544–550); tenże, *Violence and the Social Order in a Medieval Society: The Evidence from the Henryków Region, c. 1150–c. 1300 (The Man of Many Devices, Who Wandered Full Many Ways: Festschrift in Honor of János M. Bak*, wyd. B. Nagy and M. Sebök, Budapest 1999, s. 91–104); tenże, *A Historian as a Source of Law: Abbot Peter of Henryków and the Invocation of Norms in Medieval Poland, c. 1200–1270 (Law and History Review*, 18, 2000, s. 479–523); tenże, *An Interpreter of Law and Power in a Region of Medieval Poland: Abbot Peter of Henryków and his Book (Building Legitimacy: Political Discourses and Forms of Legitimation in Medieval Societies*, wyd. I. Alfonso, H. Kennedy i J. Escalona, Leiden 2004, s. 263–289).

² Patrz np.: A. Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej na Śląsku do końca XIII w.*, Zielona Góra-Wrocław 1996, s. 95–96, czy W. Mrozowicz, *Średniowieczne śląskie dziejopisarstwo klasztorne (Tysiącletnie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej*, pod red. A. Barciaka, Katowice 2000, s. 140).

Autor ma świadomość problemów z klasyfikacją gatunkową historycznych tekstów, czemu poświęca nieco uwagi. Snuje rozważania na temat jej złożoności, przedstawia pogląd części historyków kwestionujący konieczność klasyfikowania i usystematyzowania wszystkiego, uważających, że należy kłaść nacisk na inne aspekty poszczególnych tekstów, jak np. kontekst (s. 14). Stwierdza, iż jest oczywiste, że gatunki zająbiają się nawzajem. Cała typologia jest zatem raczej elastycznym spektrum możliwości niż zestawem wyraźnie określonych kategorii. Píše również, że dla mediewisty drugorzędne znaczenie ma terminologia, zatem nie jest ważne, czy *Księga henrykowska* nazwana będzie kroniką, czy księgą.

W rozdziale tym zajmuje się też strukturą *Księgi*: szczegółowym omówieniem budowy obu jej części i dołączonego do nich *Katalogu biskupów*, okresem ich powstania (s. 16) oraz kwestią autorstwa (s. 16). Dokładnie analizuje również rodzaje źródeł wykorzystywanych w *Księdze*, sposób podejścia do nich reprezentowany przez obu autorów. Pokazuje też, w jaki sposób obaj autorzy (tzn. opat Piotr i jego kontynuator) interpretują przedstawione w *Księdze* wydarzenia, związki międzyludzkie i inne aspekty ówczesnej rzeczywistości oraz jakie występują między nimi różnice.

Zadaniem rozdziału trzeciego, „The contexts of power and of writing” (s. 27–36), jest zaprezentowanie całego kontekstu historycznego i okoliczności, w jakich *Księga* powstała. Autor przedstawia liczbę dokumentów, jaka zachowała się z poszczególnych księgozbiorów cysterskich z tego okresu na Śląsku, pokrótce omawia dokumenty i ich typy tematycznie związane z *Księgą henrykowską* oraz w ogóle z Henrykowem, w tym także falsyfikaty henrykowskie.

Rozdział czwarty, „Agriculture and towns” (s. 36–57), ujmuje klasztor henrykowski i jego posiadłości na tle przemian osadniczych w XIII w. na Śląsku traktowanym jako jedno z zewnętrznych księstw polskich. Jest zatem wspomniana dynamiczna migracja ludności w obrębie samego Śląska, z innych księstw polskich na Śląsk, z Czech i Flandrii, a przede wszystkim z Niemiec. Autor pisze o stosunkach własnościowych, przemianach społeczno-gospodarczych i przestrzennych na Śląsku, starając się uchwycić je w kontekście ogólnopolskim i europejskim. Zajmuje się również rolnictwem i przemianami w rozwoju sprzętu rolniczego. Poświęca uwagę prawu niemieckiemu, wyjaśniając podstawowe zasady, na których się opierało.

„Lords, counts, knights and dukes” – piąty rozdział – przedstawia przede wszystkim świeckich aktorów *Księgi henrykowskiej*: piastowskich książąt, książęcych sędziów, innych urzędników, właścicieli ziemskich z okolic Henrykowa oraz instytucje miejskie i poszczególnych mieszczan. Obok nich zaprezentowane zostały instytucje kościelne i związani z nimi duchowni: biskupi, kler katedralny, księża parafialni, a także opaci i zwykli mnisi. Charakteryzując grupy i stosunki społeczne, pokazuje rolę księcia w ówczesnym społeczeństwie, m.in. jako mediatora w szerokim sensie tego słowa. Przedstawia również strukturę urzędniczą w Polsce i na Śląsku (s. 70–72) oraz system sądownictwa na Śląsku.

Rozdział następny: „Religious communities, ecclesiastical institutions” (s. 73–86), w całości poświęcony jest wspólnotom i instytucjom kościelnym, które – jak pisze Autor – również znajdowały się w owym okresie w trakcie dynamicznych przeobrażeń. Scharakteryzowana jest tu struktura kościelna w Polsce oraz sposób, w jaki jest odzwierciedlona w *Księdze henrykowskiej*. Omówiony jest też pokrótce obraz zakonu cystersów w Polsce na tle ich dziejów na całym kontynencie europejskim i w samej Europie Wschodniej. Najwięcej miejsca poświęca się ze zrozumiałych względów klasztorowi w Henrykowie. Jego uposażenie i ogólna sytuacja ekonomiczna są porównane i zestawione z innymi klasztorami cysterskimi na Śląsku, jak Lubiąż czy Trzebnica.

W ostatnim rozdziale wstępu, „Transmission and selection of the sources”, P. Górecki zajmuje się tekstem tłumaczonych źródeł: *Księgi henrykowskiej* i pozostałych zamieszczonych dokumentów. Wyjaśnia, jakie wydania posłużyły mu za podstawę przekładu. Píše o pierwszym i jak dotąd jedynym wydaniu *Księgi* zaopatrzoną w pełny aparat krytyczny, z 1854 r.³, oraz charakteryzuje 6-tomowe wydawnictwo *Schlesisches Urkundenbuch* (lata 1963–1998)⁴, w ramach którego dokonano

³ *Liber fundationis claustris Sanctae Mariae in Henrichau, oder Gründungsbuch des Klosters Henrichau*, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1854.

⁴ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I–VI, wyd. H. Appelt, J.J. Menzel, W. Irgang, D. Schadewald, Wien 1971–1998.

edycji wszystkich dokumentów śląskich sporządzonych do 1300 r. W dalszej części tego rozdziału przedstawia wygląd tekstu *Księgi henrykowskiej* w kodeksie i powraca do poruszanej już w drugim rozdziale Wstępu kwestii autorstwa *Księgi*. Odnosi się również do kwestii pisarzy, czyli osób, które fizycznie zapisały jej tekst w kodeksie (s. 89). P. Górecki za R. Grodeckim uważa, że osoba lub grupa osób, którym powinno się przypisać kompozycję i zapis rubryk, to skryba lub grupa skrybów odpowiedzialna za stworzenie samego kodeksu. Pokróćce opisuje też sposób i kryteria, według których wyselekcjonował i podzielił na trzy grupy zbiór przetłumaczonych i dołączonych 33 dokumentów związanych z poruszonymi w *Księdze henrykowskiej* zagadnieniami.

Oceniając wstęp, koniecznie należy odnieść się do rozdziałów czwartego i szóstego. Wydaje się, że w pierwszym z wymienionych Autor zbyt wiele miejsca poświęca sprawom gospodarczym i technicznym, np. zbyt wiele pisze o młynach czy żarnach. Z kolei w rozdziale szóstym, pisząc o gospodarce i osadnictwie cystersów na Śląsku, nie uwzględnił ważnych dla tej tematyki prac S. Trawkowskiego⁵, Z. Wielgosza⁶ czy publikacji W. Korta⁷, odnoszących się w ogóle do wielkiej własności na Śląsku. Przedstawiając rozwój uposażenia samego klasztoru w Henrykowie, nie można nie zacytować podstawowego artykułu H. Dąbrowskiego⁸. Dla losów cystersów w Polsce w XIII stuleciu istotne są też prace T. Manteuffla⁹. Pochwalić natomiast trzeba Autora za to, że wykorzystuje w przypisach kluczowe dla badań nad cystersami i wspólnotami monastycznymi publikacje Jerzego Kłoczowskiego.

Tłumaczenie *Księgi henrykowskiej* jest potoczyste i przełożone dobrą, zrozumiałą angielszczyzną, w pełni oddającą ducha oryginału, napisanego prostą, piękną i znamionującą gruntowne wykształcenie autora łaciną. Tłumacz zastosował podobny do stosowanego przez polskich wydawców wizualny układ tekstu łacińskiego *Księgi* wraz z jej przekładem w dwóch edycjach tego dzieła¹⁰. Początkowe rubryki tekstów I i II części *Księgi* oraz *Katalogu biskupów wrocławskich* zostały zaadaptowane na tytuły i są zapisane kursywą. Kursywnie przedstawione są również rubryki wyrażone jako tytuły, które otwierają poszczególne wywody i historie oraz wszelkie inne rubryki, które miały taki charakter w kodeksie zawierającym *Księgę*. Dla ułatwienia orientacji w tekście ciągłą numeracją objęto obie części *Księgi* oraz *Katalog biskupów*. Jest ona wzorowana na numeracji przyjętej przez G. A. Stenzla i polskich wydawców *Księgi*: R. Grodeckiego i J. Matuszewskiego. Umieszczone są też zawsze po lewej stronie tekstu. W przeciwieństwie jednak do wydania polskiego w angielskim tekście *Księgi* nie ma numeracji cyframi rzymskimi i arabskimi, lecz jedynie arabskimi. Znajduje się w nawiasach kwadratowych w tych samych miejscach, które wydawcy polscy uznali za wygodne, logiczne i wizualne przerwy w prezentowanych wywodach.

Podobnie jak w polskim przekładzie, w tłumaczeniu P. Góreckiego nie ma dokładnych odniesień poszczególnych fragmentów przekładu do konkretnych miejsc na kartach kodeksu. Taki zabieg stosuje się bowiem przede wszystkim w wypadku wydań tekstów w oryginalnym języku. Dobrze uczynił Tłumacz, że nazw własnych występujących w tekście miejscowości w brzmieniu niemieckim (np. Münsterberg, Schönwalde czy Schellenwalde) nie starał się ujednoczyć i pozostawił je

⁵ S. Trawkowski, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku w XIII wieku*, Warszawa 1959.

⁶ Z. Wielgosz, *Wielka własność cysterska w osadnictwie pogranicza Śląska i Wielkopolski*, Poznań 1964.

⁷ W. Korta, *Rozwój wielkiej własności klasztornej na Śląsku do połowy XIII wieku* (Sobótka, R. XIII: 1958, z. 4); tenże, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII wieku*, Wrocław 1968.

⁸ H. Dąbrowski, *Uformowanie się wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Henrykowie* (Roczniki Historyczne, 21, 1956).

⁹ T. Manteuffel, *Papieżstwo i cystersi, ze szczególnym uwzględnieniem ich roli w Polsce na przełomie XII i XIII wieku*, Warszawa 1955; tenże, *Rola cystersów w Polsce wieku XIII* (Przegląd Historyczny, 41, 1950); tenże, *Ewolucja poglądów gospodarczych cystersów do połowy XIII wieku w świetle uchwał Kapituły Generalnej* (Przegląd Historyczny, 43, 1952).

¹⁰ *Księga henrykowska*, przełożył i wstępem poprzedził R. Grodecki, Wrocław 1949, i *Księga henrykowska*, wstęp do drugiego wydania J. i J. Matuszewscy, przełożył i wstępem poprzedził R. Grodecki, Wrocław 1991.

w takiej formie, w jakiej występują w łacińskim oryginale. Przekładanie ich na obecne polskie odpowiedniki byłoby zbytnią ingerencją w tekst, który jest przecież także zabytkiem języka świadczącym o rozpoczętym w XIII w. procesie germanizacji Śląska. W nawiasach kwadratowych i okrągłych w samym tekście pojawiają się dookreślenia i doprecyzowania pochodzące od Autora przekładu, które pomagają w jego lepszym zrozumieniu.

Tłumaczenie *Księgi* opatrzone jest dość dużą liczbą przypisów (312), o wiele wyższą niż tekst polskiego przekładu autorstwa R. Grodeckiego (96). Można w nich znaleźć odniesienia do łacińskiego oryginału w przypadkach kontrowersyjnych, komentarz do tekstu w sytuacjach wymagających wyjaśnienia, odesłania do literatury przedmiotu, ustalenia lokalizacji pojawiających się w tekście miejscowości, często z odesłaniem do znajdujących się na końcu książki map.

Trzydzieści trzy dokumenty dołączone do przekładu *Księgi* są określone przez Tłumacza jako dokumenty posiłkujące („Supplementary Documents”). Wiąza się ściśle z *Księgą henrykowską*. Są to dokumenty odnoszące się do tych kwestii, które opat Piotr i jego kontynuator określają jako ważne albo traktujące o tych posiadłościach, którym obaj autorzy poświęcili osobne passusy w tekście. Ich tematyka, w mniemaniu Autora, najlepiej odzwierciedla najważniejsze zagadnienia artykułowane przez Piotra i jego kontynuatora. Czasowo obejmują one ten sam okres co *Księga henrykowska*: lata od drugiej połowy XII w. do roku 1310. Większość z nich została przetłumaczona na podstawie łacińskich oryginałów wydanych we wspomnianym już wydawnictwie *Schlesisches Urkundenbuch*, a jedynie dla sześciu dyplomów podstawę tłumaczenia stanowiły łacińskie dokumenty wydane przez G. A. Stenzla wraz z tekstem *Księgi henrykowskiej* w 1854 r.¹¹ Wykraczają one chronologicznie poza rok 1300, który stanowi cezurę czasową dla dyplomów opublikowanych w *Schlesisches Urkundenbuch*.

Autor podzielił je na trzy grupy tematyczne. Każdą z nich poprzedził krótkim streszczeniem, przedstawiającym zawarte w niej dokumenty. Grupa pierwsza: „Politics of the monastic foundation”, zawiera siedem dyplomów uszeregowanych według dat ich wystawienia. Koncentrują się wokół związku pomiędzy fundacją klasztoru a z jednej strony książętami z rodziny Piastów i z drugiej Notariuszem Mikołajem. W grupie drugiej, „Powerful neighbours of the Henryków monastery: coexistence, conflict, alliance”, znajduje się osiem dyplomów, nieuszeregowanych jednak chronologicznie jak w grupie poprzedniej, lecz według kolejności występowania poszczególnych postaci, do których odnoszą się występujące tu dokumenty, w obrębie *Księgi henrykowskiej*. Taki układ ma – zdaniem Autora – ułatwić czytelnikowi dostęp do późniejszych losów tych postaci i ich sukcesorów w kolejności zgodnej z samym źródłem, którym jest *Księga henrykowska*. W najliczniejszej, składającej się z 18 dyplomów, trzeciej grupie, „Family histories, properties, alienations, and disputes”, organizującym kryterium są z kolei poszczególne miejscowości. Układ prezentacji dokumentów jest taki jak kolejność miejscowości przedstawianych w dwóch księgach całego dzieła. Nie do końca jasne różnice w doborze dokumentów dla grupy II i III powodują, że wprawny czytelnik może się zastanawiać, dlaczego część dokumentów nie znalazła się w grupie trzeciej, lecz w czwartej. Wychodząc naprzeciw pytaniom na ten temat, Tłumacz stwierdza, że dyplomy te nie traktują jedynie o pojedynczych postaciach, ale przedstawiają szersze społeczne konfiguracje, przede wszystkim grupy krewnych i dzierzawę własności.

Podobnie jak w wypadku *Księgi henrykowskiej*, w tekście przetłumaczonych dokumentów pojawiają się w nawiasach kwadratowych i okrągłych dookreślenia Autora przekładu. Dokumenty zostały również opatrzone sporą liczbą przypisów (132). Po każdym z nich znajduje się też informacja o miejscu wydania łacińskiego oryginału, który stanowił podstawę przekładu.

Dołączenie dokumentów do tłumaczenia *Księgi* było pomysłem trafnym, umożliwiającym czytelnikowi osobiste skonfrontowanie faktów przedstawionych w *Księdze* z zawartymi w dokumentach. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy selekcja dokumentów wybranych do tłumaczenia dokumentów nie została przeprowadzona zbyt ostro i Tłumacz nie pominął wielu istotnych dyplomów. Trzydzieści trzy dokumenty to niewiele, wzięwszy pod uwagę, że do dziś zachowało się znacznie więcej dyplomów odnoszących się do poruszanej w *Księdze* tematyki. Może nie trzeba było się ogra-

¹¹ *Liber fundationis claustrae Sanctae Mariae in Henrichau...*, nr 48, s. 199–200; nr 50, s. 201–202; nr 53, s. 204–205; nr 55, s. 206–207; nr 57, s. 208–210; nr 60, s. 211–212.

niczać do dokumentów poruszających jedyne najważniejsze w *Księdze*, lecz zastanowić nad zwiększeniem ich liczby. Warto by było o tym pomyśleć, jeśli pojawiłby się pomysł powtórnego wydania tłumaczenia. Trzeba bowiem zauważyć, że wydawca editio princeps *Księgi henrykowskiej*, G. A. Stenzel, dołączył 60 wiążących się z *Księgą* dokumentów z lat 1220–1310¹².

Książka została wydana w twardej, solidnej niebieskiej oprawie. Po tekście następuje głównie anglojęzyczna, obejmująca kilkanaście stron bibliografia. Obok wspomnianych wyżej publikacji zauważalny jest brak w niej kilku istotnych prac J. Falenciaka¹³, A. Wałkowskiego¹⁴, S. Solickiego¹⁵ czy większej liczby artykułów M. Cetwińskiego¹⁶ dotyczących *Księgi*. Szkoda również, że nie zostały w jej obrębie oddzielone wydania źródłowe od literatury przedmiotu. Dobrym pomysłem jest dołączenie pięciu map obrazujących teren wschodnich Niemiec, zachodniej Polski, Śląska i rejon Henrykowa. Zostało również sporządzone drzewo genealogiczne książąt piastowskich pojawiających się w *Księdze*. Na końcu obecny jest zawsze potrzebny w tego typu wydawnictwach indeks, zawierający zarówno hasła osobowe, jak przedmiotowe.

Opublikowanie *Księgi henrykowskiej* w przekładzie na język angielski wraz z obszernym komentarzem jest przedsięwzięciem niezwykle pożytecznym. Dzięki niemu bowiem to unikatowe nawet w skali europejskiej źródło może zwrócić na siebie uwagę badaczy z różnych stron świata. Dzięki dobrej angielszczyźnie przekładu może okazać się atrakcyjne również dla historyków amatorów.

Michał Broda

Birgit A. Schulte, DIE SCHLESISCHEN NIEDERLASSUNGEN DER HERRNHUTER BRÜDERGEMEINE GNADENBERG, GNADENFELD UND GNADENFREI. BEISPIELE EINER RELIGIÖS GEPRÄGTEN SIEDLUNGSFORM IM WANDEL DER ZEIT, Insingen 2008, ss. 478, 92 ilustracje, 13 map, niemiecko-polsko-czeski indeks nazw miejscowości.

Rozpoznawalna przy pierwszym oglądzie specyficzność osiedli zakładanych w ciągu XVIII w. przez herrnhutów stała się powodem postawienia przez Autorkę pytania o zależność między ideami religijnymi i typem pobożności reprezentowanymi przez członków tej grupy wyznaniowej a wznoszonymi przez nich specyficznymi formami urbanistycznych i architektonicznych założeń. Przykład herrnhutów posłużył jako materiał do zbadania problemu o ogólniejszej naturze, dotyczącego możliwości stwierdzenia oddziaływania religii nie tylko na poziomie kształtowania duchowych i ideowych wartości, wyobrażeń czy systemów intelektualno-myślowych, ale również na poziomie wizualnym i fizycznie uchwytym, np. w ukształtowaniu przestrzeni. Na podstawie przeprowadzonych analiz Schulte stara się odpowiedzieć na pytanie, czy przekonania religijne herrnhutów generowały określone formy przestrzennego ukształtowania środowiska oraz jakimi trwałymi, powtarzalnymi elementami zabudowy i architektury formowali swoje otoczenie. Czy elementy ideowo-religijne, duchowe, spajające tę grupę od wewnątrz, kształtowały również, i w jakim stopniu, jej urbanistyczno-architektoniczne otoczenie?

Przeprowadzone badania zostały przedstawione w dwóch częściach. Pierwsza, obejmująca cztery rozdziały, poświęcona została opisowi XVIII-wiecznej działalności osiedleńczej herrnhutów w Eu-

¹² Tamże, nr 1–60, s. 147–212.

¹³ Np. J. Falenciak, *Studia nad prawem rzymsko-kanonicznym w „Księdze henrykowskiej”*, Wrocław 1966.

¹⁴ Wałkowski, *op. cit.*

¹⁵ S. Solicki, *Spółczesność rejonu Henrykowa w świetle „Księgi henrykowskiej” (Dolny Śląsk w kręgu kultury polskiej. Henryków. Materiały z sesji popularnonaukowej w Henrykowie, Wałbrzych 1978)*.

¹⁶ Np. M. Cetwiński, *Opat Piotr o rycerstwie śląskim* (Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia XXVI, Toruń 1992); tenże, *Bóg, szatan i człowiek w „Księdze henrykowskiej”* (Nasza Przeszłość, 83, 1994); tenże, *Klasztor w oczach sąsiadów. Ze studiów nad „Księgą henrykowską”* (Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej. Materiały z konferencji naukowej odbytej w klasztorze Zakonu Ojców Cystersów, pod red. A. M. Wyrwy i J. Dobosza, Poznań 2000).

ropie i próbie teoretycznej analizy porównawczej między założeniami ideowo-religijnymi reprezentowanymi przez tę grupę wyznaniową a jej przestrzenno-architektonicznym funkcjonowaniem. Część druga, rozciągająca się na następne cztery rozdziały, zajmuje się przesłankami umożliwiającymi osiedlanie się herrnhutów na Śląsku i przedstawia szczegółową genezę trzech osiedli herrnhuckich: Godnowa, Pawłowiczek i Piławy Górnej, oraz ich losy aż do czasów obecnych. Narracja w obu częściach zogniskowana została na ukazywaniu historii herrnhutów poprzez historię zakładania przez nich nowych osiedli i proces ich zabudowy. Pracę kończą dwa rozdziały podsumowujące. Została ona też zaopatrzona w niespotykane bogatą bibliografię (na s. 336–478 umieszczono około 2 tys. pozycji), pomyślaną zapewne nie tylko jako dokumentacja wykorzystanej w badaniach literatury, ale też jako pełny zbiór bibliograficzny do historii herrnhutów.

Autorka zanalizowała najpierw okoliczności powstania pierwszego osiedla herrnhuckiego w Herrnhut w Saksonii w 1722 r. w dobrach hrabiego Nikolausa Ludwiga von Zinzendorfa und Pottendorfa, założonego dla małej grupy morawskich emigrantów z Kravańska. Przedstawiła też przemiany ideowo-religijne w tej grupie pod wpływem Zinzendorfa, dzięki którym stała się ona promieniującym ogniskiem pietystycznego ruchu odnowy religijnej. Paralelnie do tego wywodu o przyczynach religijnego wyodrębnienia się grupy Autorka ukazała, jak stopniowo powstał plan osiedla, w jakiej kolejności wznoszono poszczególne zabudowania i jakie były ich funkcje. Następnie w podobny sposób zanalizowała 17 udanych i nieudanych prób osiedlenia się herrnhutów w nowych miejscach aż do roku 1806 (lub 1807).

Ta pokaźna liczba podjętych prób osiedleńczych pozwoliła Autorce na zaliczenie herrnhutów do jednych z najbardziej aktywnych założycieli nowych osiedli w XVIII w. Powyższa konstatacja niezwykle żywej akcji osiedleńczej herrnhutów stała się powodem sformułowania przez Autorkę w kontekście interesującego ją problemu – stosunku religii i przestrzeni – pierwszego generalnego pytania: czy ruchliwość osiedleńczą herrnhutów inspirowały bodźce religijne? Doszła do wniosku, że motywem poszukiwania przez nich wciąż nowych miejsc osiedlenia się nie były wewnętrzne motywy religijne, lecz okoliczności zewnętrzne. Nie misja ewangelizowania i misjonarski zapał do poszukiwania nowych pól działalności wiodły ich ku ciągłej zmianie miejsca, lecz wciąż doświadczane odrzucenie przez ortodoksyjny Kościół luterkański, przez który byli postrzegani konsekwentnie jako ruch o tendencjach sekciarskich, i przez popierających go władców. Okolicznością potwierdzającą tę obserwację jest dla Autorki także niemal zupełny brak przy wyborze nowego miejsca osiedlenia się preferencji geograficznych, warunków środowiska naturalnego, systemów politycznych czy nawet wyznaniowych. Zawsze decydujący był czynnik uzyskania zgody od władcy danego terytorium na założenie kolonii.

Okoliczność, że kolonie herrnhutów z reguły powstawały nie tylko na surowym korzeniu, ale że dążyli oni także do uzyskania miejsca wyizolowanego z dotychczasowej zamieszkałej struktury architektoniczno-przestrzennej, nie była jej zdaniem także bezpośrednio motywowana religijnie (tylko w dwóch wypadkach – w Königsfeld i w Nowej Soli na Śląsku – na wyraźne życzenie panujących osiedla powstały jako nowe kwartały w już istniejących ośrodkach miejskich). Herrnhuci nie rozumieli się bowiem jako grupa wybrańców, gmina świętych, która dąży do odseparowania się od zepsutego, skazanego na potępienie świata grzeszników, lecz jako wewnątrzkościelny ruch odnowy religijnej, mający być zarodkiem odnowy pobożności członków całego Kościoła luterkańskiego.

Na formę przestrzeni osiedli herrnhuckich według Autorki oddziaływało także wiele innych, nie religijnych czy ideowych czynników, do których zaliczyła przede wszystkim strukturę gospodarczą: ludność zajmująca się handlem i rzemiosłem, a w znikomym zakresie typowo rolniczymi zajęciami, przejmowała założenia urbanistyczne nie tylko ułatwiające wykonywanie takich zawodów, ale też kulturowo z nimi związane. Na urbanizację ich osiedli wpływała też okoliczność, że często funkcjonowały tu instytucje charytatywne i szkoły z internatami, przeznaczone nie tylko dla członków gminy. Ich kształt do pewnego stopnia modelowały też teren geograficzny oraz zastana w sąsiedztwie struktura gospodarcza i komunikacyjna. Jednym z ważnych elementów kształtujących były również życzenia tego, kto udostępniał teren do osiedlenia. W podsumowaniu tej części badań Schulte stwierdziła zatem, że separacja miejsc osiedleńczych herrnhutów była wtórna i wynikała z braku akceptacji przez świat luterkański. Wyizolowany, jeśli chodzi o położenie, i rzemieślniczy, jeśli chodzi o główne zajęcia ludności, charakter osiedli herrnhuckich wywodził się przede wszystkim z okoliczności

łatwiejszego uzyskania zgody na osiedlenie się u miejscowego władcy. Kolonia o wybitnie rzemieślniczym charakterze obiecywała bowiem szybki przyrost zysków i ożywienie wewnętrznego rynku.

Następnie Autorka stwierdziła, że jednak równie ważące były motywy o naturze religijnej i wydaje się nawet, że tym samym zjawiskom przypisała z kolei dominującą inspirację religijną. Dążenie do uzyskania miejsca do swobodnej zabudowy wytłumaczyła przede wszystkim funkcjonującymi w tej grupie wyobrażeniami o powszednim życiu chrześcijanina, które powinno być podporządkowane modlitwie nie tylko osobistej, ale powinien on tak mieszkać i pracować, aby możliwa była też zawsze wspólna modlitwa gminy. Stąd wynikły preferencje dla określonych zajęć zawodowych i określonego typu zabudowy. Uznano, że najodpowiedniejszymi zajęciami dla chrześcijańskiego trybu życia są zawody rzemieślnicze, a częściowo także kupieckie. Praca na roli, m.in. z powodu większego rozproszenia ludzi, intensywności i mozolności prac rolnych, odciągających od studiów nad Pismem i zmniejszających możliwości praktykowanego przez herrnhutów spotykania się na regularnych zebraniach dla budowania pobożności przez wzajemne pouczanie się, była postrzegana w tej grupie jako niekorzystna dla chrześcijańskiej społeczności. W konsekwencji wszystkie osiedla herrnhutów były ośrodkami bardzo żywej produkcji rzemieślniczej i z reguły uprawiali oni także z sukcesem handel swymi produktami. W Herrnhut już w 1727 r. było 21 różnych profesji rzemieślniczych, w tym oprócz popularnych dla epoki garncarzy, krawców, szewców i tkaczy byli także budowniczości organów, pudełkarze i inne rzadkie profesje. W przypadku osiedlenia się już funkcjonującym ośrodku z dużym prawdopodobieństwem członkowie grupy ulegliby rozproszeniu i trafiając na warunki o określonym profilu gospodarczym, musieliby im podporządkować swą aktywność zawodową. Konsekwencją byłby z pewnością rozpad grupy.

Także preferowany typ zabudowy przestrzennej miał ważne religijne uzasadnienie. Zabudowa sprzyjająca funkcjonowaniu gminy chrześcijańskiej powinna według herrnhutów mieć charakter zwarty, co pozwalało na szybkie zbieranie się jej na nabożeństwa i życie w ciągłej łączności, wymaganej przez równouprawnienie wszystkich członków w podejmowaniu decyzji dotyczących gminy. Te potrzeby powodowały wybieranie założeń przestrzennych miejskich, choć osiedla powstawały najczęściej w typowo rolniczych okolicach. Mimo wyraźnych tendencji do separacji samego osiedla gminy, jednocześnie dbano, aby w sąsiedztwie były dobre połączenia komunikacyjne i handlowe, konieczne nie tylko ze względu na zajęcia zawodowe mieszkańców. Równie istotnym czynnikiem była chęć pozostania ośrodkiem otwartym, dostępnym komunikacyjnie dla szerokiego kręgu zwolenników nie mieszkających na stałe w gminie. Stąd osiedla herrnhutów miały charakter niewielkich założeń miejskich, z reguły wzbogaconych charakterystycznymi dla epoki założeniami parkowymi i ogrodowymi, z zapleczem budynków nastawionym na czasowych gości.

Przypisywanie określonym zjawiskom tak religijnych, jak i innych źródeł inspiracji jest oczywiście zrozumiałe i pokazuje tylko głębsze walory interpretacyjne badań. Czytelnik jednak trafia na pewną niejasność w wywodzie Autorki, ponieważ tym samym aspektem życia społecznego i w dalszej konsekwencji także formowania według ich potrzeb środowiska materialnego przypisywany bywa raz definitywny wpływ określonego religijnego, innym razem areligijnego. Częściowe rozbieżności pomiędzy niektórymi wnioskami Autorki w zakresie określenia źródeł inspiracji kształtujących zewnętrzny, materialny świat życia i pracy herrnhutów wynikły, jak się wydaje, z braku chociażby krótkiej refleksji nad tym, co np. w strukturze społecznej uznać można za przejaw przekonań religijnych, a w tym konkretnym wypadku, przekonań specyficznie herrnhuckich, jakie aspekty powiązań społecznych i funkcjonowania człowieka postrzegać można jako związane z emanacją idei religijnych, a co można zaliczyć do sfer życia inspirowanych już innymi czynnikami.

Następne analizy dotyczyły poszukiwania pierwiastka religijnego w organizacji i funkcjonowaniu przestrzenno-architektonicznym osiedli. Autorka uznała, że w macierzystym Herrnhut i w pierwszej udanej, choć w końcu nie utrzymanej kolonii w Herrnhag w Wetterau (herrnhuci wybudowali w ciągu 15 lat niemal kompletne osiedle, uchodzące w literaturze za wzorcowe osiedle herrnhuckie, po czym opuścili je ze względu na zmianę nastawienia do nich posiadaczy ziemi), wykształcony został model urbanistyczno-przestrzennego układu osiedla herrnhuckiego. Wokół centralnie położonego prostokątnego lub kwadratowego niezabudowanego placu wznoszono budynki o ogólnym, gminnym, przeznaczeniu. Pozostałą część założenia dzieliła regularna prostokątna siatka dróg i ulic,

przy której wznoszono prywatne budynki. W pewnej odległości od zamieszkanego osiedla zakładano cmentarz, połączony z nim aleją, czasem o parkowym charakterze. Autorka stwierdziła, że ten plan urbanistyczny wykazuje intensywne zapożyczenia ze współczesnej architektury i założeń przestrzennych charakterystycznych dla epoki baroku i rokoka. Zatem i w zakresie wyglądu zewnętrznego nie starano się o szczególną indywidualność, o podkreślenie swojej inności duchowej. Wnioski te zdają się wskazywać, że również ogólne rozplanowanie przestrzenne nie nosiło piętna religijnego. Autorka stwierdziła ponadto, że specyficzny plan osiedli herrnhuckich nie powstał w wyniku teoretyczno-religijnych rozważań, lecz wykształcił się podczas praktycznych realizacji. Dopiero zrealizowanym projektom nadano charakter normatywny, z tym że również nie na drodze wewnętrznego dyskursu teoretycznego, lecz na zasadzie realistycznego przyjęcia, że rozwiązania przestrzenne i architektoniczne stworzone w tych osiedlach służą dobrze potrzebom życia gminy. Ex post wprawdzie częściowo nadawano im interpretacje biblijno-religijne, ale były to w zasadzie interpretacje wtórne i niezbyt rozpowszechnione. Wobec powyższego jej zdaniem nie można wychodzić z założenia, że herrnhuci ideologizowali czy podporządkowywali ideom religijnym architekturę i przestrzeń, w której żyli. Przekonania religijne i potrzeby duchowe wpływały na przestrzeń i architekturę, lecz w sposób bardziej pośredni. Dostosowywali oni ją do swych potrzeb, nie ideologizując jej znaczenia.

Wyraźny wpływ religii dostrzegła Autorka dopiero w funkcjach poszczególnych budynków. Według niej zatem nie plan, układ zabudowy ani kształt architektoniczny, lecz dopiero zadania danej budowli były specyficzne dla gminy herrnhuckiej. Wokół centralnego placu powstawały domy chórowe sióstr i braci, tj. młodych ludzi wolnego stanu cywilnego, rozplanowane tak, aby służyły jako domy pracy i mieszkania, dalej dom gminny z salą modlitewną (rezygnowano bowiem z wznieszenia kościołów) oraz gminny zajazd, gospoda z pokojami do wynajęcia dla przyjezdnych. Często tutaj wznoszono też domy chórowe dla wdów i wdowców. Budynki były z reguły dwu- lub trójkonfiguracyjne, zaopatrzone w wysokie dachy mansardowe, o fasadach w uproszczeniu ukształtowanych w guście epoki, tj. budownictwa rokokowego.

Zdaniem Schulte w przeznaczeniu i rozplanowaniu wewnętrznym budynków można odczytać specyfikę założeń herrnhuckich, wynikającą z przekonań religijno-moralnych. Decydujący wpływ w tym zakresie wywierała społeczna, gminna organizacja grupy, przez którą do głosu dochodziły inspirowane wiarą wyobrażenia o strukturze społecznej. Żywiono np. przekonanie o podziale ludzi na chóry, czyli stany, według wieku, płci oraz stanu cywilnego. Chrześcijańscy dzielono na panny, kawalerów, żonatych i zamężne, wdowy i wdowców. Każda z tych grup zamieszkiwała w określony sposób. Panny, kawalerowie, wdowy i wdowcy rozdzieleni według płci mieszkali w domach gminnych, gdzie posiadali wspólną sypialnię, wspólnie pracowali i żywili się. Rodziny pełne posiadały domy własne. Rozdział płci obowiązywał także przy wykonywaniu pracy, przebywaniu w domu modlitwy, a nawet był przestrzegany na cmentarzu, gdzie w osobnych kwaterach chowano mężczyzn i kobiety. Równość, wywodząca się z religijnego przekonania, że chrześcijanie są równi przed Bogiem, była jednym z pryncypiów religijnych mocno podkreślanych przez herrnhutów i narzucała też pewne rozwiązania przestrzenne. Przejawiło się to w równym podziale działek przyznawanych rodzinom pod zabudowę prywatną, chociaż realizacja tego założenia była utrudniana i łamana przez licznych członków gminy szlacheckiego pochodzenia. Spełnienie tych założeń w zakresie specyficznego funkcjonowania społecznego ludzi tej grupy wymagało zatem odpowiedniego rozplanowania nie tylko wewnątrz, ale całych kwartałów osiedli. Chyba trzeba zatem już na tym poziomie analiz stwierdzić, że czynnik wyboru motywowany religijnie, niezależnie od posługiwania się elementami typowymi dla epoki, od początku ujawniał się w przestrzennym rozplanowaniu osiedli.

Ponieważ modlitwa była nie tylko sprawą kolektywną, ale i „codzienną”, tj. nieustanną i nierozdzieloną od czasu pracy i innych zajęć człowieka, dla której wykonywania należało znieść wszelkie ograniczenia, wznoszono tzw. domy modlitwy, które musiały być odpowiednio duże, aby pomieścić całą gminę. Jednocześnie kształtowano je tak, aby nie stanowiły dominanty architektonicznej. W przeciwieństwie do architektury kościołów, onieśmielających monumentalnością, ich zwykłość miała zapewne zachęcać do częstych zebrań modlitewnych wszystkich członków gminy. Odwiedzanie miejsca wspólnej modlitwy nie miało mieć nic ze szczególnej uroczystości, lecz być codziennym zwyczajem. Można w tym widzieć z pewnością postępowanie według religijnych założeń przekładające się na zjawiska z zakresu architektury.

Bardzo obszerne i szczegółowe analizy faktograficzne związane z procesami powstawania trzech osiedli herrnhuckich na Śląsku, dokonane przez Autorkę, pozwoliły jej na stwierdzenie, że przestrzeń i architektura były w nich na ogół zgodne z modelem kolonii wykształconym na innych terenach przez tę grupę wyznaniową. Także w przypadku osiedli śląskich podkreśliła ona ponadto, że nie można interpretować ich założeń urbanistyczno-architektonicznych jako zideologizowanych religijnie, tj. nie można w nich widzieć usiłowania zbudowania na ziemi idealnego osiedla, Jeruzalem niebieskiego dla gminy wybranych. Herrnhuci nie napelniali architektury znaczeniami religijnymi, lecz podporządkowywali przestrzeń osiedla i funkcje budynków potrzebom swojego życia religijnego. W podsumowaniu pojawia się zatem wniosek, jak się wydaje, jak najbardziej uzasadniony, że przesłanki dla powstania określonego typu osiedla wynikały z religijnej praktyki i z religijnych wyobrażeń o strukturze społecznej. Osiedla herrnhuckie można uznać za świadectwa zdeterminowanego religijnie sposobu życia. Wydaje się ponadto, że jednak wystąpiły tu także elementy budowania wewnętrznej, społecznej spójności tej grupy religijnej przez utożsamianie z określonym typem zabudowy przestrzennej, jako znakiem materialnym charakterystycznym dla tej społeczności. Czy te inspiracje można jednak postrzegać po prostu jako pozareligijne?

W pracy oprócz informacji o powstaniu i ukształtowaniu trzech ośrodków herrnhuckich na Śląsku opisane zostały także losy tych osiedli, zmiany ekonomiczne, społeczne, usprawnienia cywilizacyjne, dostosowywanie się ich do rozwoju przemysłu, w tym zwłaszcza włączenie w strukturę ich miast zabudowy fabrycznej wraz z przemysłową infrastrukturą, oraz zmiany administracyjne, jakim podlegały w XIX i XX w., a które powodowały zanikanie odrębności kulturowo-religijnej tak gminy, jak i wznoszonej przez jej członków architektury, i proces wtapiania się ich w większe organizmy. W rezultacie oprócz rozwiązania wielu aspektów głównego problemu badawczego pracy, dotyczącego związków religii i przestrzeni w osiedlach herrnhuckich, czytelnik otrzymuje też ukazaną w perspektywie trzystu lat ciekawą historię trzech niewielkich ośrodków miejskich na Śląsku.

Gabriela Wąs

Henryk Kocój, *AUSTRIA WOBEC KONSTITUCJI 3 MAJA W ŚWIETLE RELACJI POSŁA AUSTRIACKIEGO BENEDYKTA DE CACHÉGO PRZESYŁANYCH DO WAĆŁAWA KAUNITZA I FILIPA COBENZLA*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, ss. 327.

Pod koniec ubiegłego roku na polskim rynku wydawniczym ukazała się kolejna publikacja źródłowa wybitnego znawcy okresu powstań narodowych Henryka Kocója pt.: *Austria wobec Konstytucji 3 maja w świetle relacji posła austriackiego Benedykta de Cachégo przesyłanych do Waćława Kaunitza i Filipa Cobenzla*. Autor ma na swoim koncie wiele znakomitych opracowań źródłowych, będących efektem skrupulatnej kwerendy archiwaliów zagranicznych, wśród których wymienić można m.in. Państwowe Archiwum w Wiedniu. Henryk Kocój słusznie zauważa we wstępie swej pracy, iż „obce archiwa kryją wiele cennych, nieznanych dokumentów, mogących rzucić sporo światła na losy Polski w ważnych i przełomowych momentach”.

W kręgu Jego zainteresowań badawczych pozostaje okres Sejmu Wielkiego, Konstytucji 3 maja, powstania kościuszkowskiego, a także powstania listopadowego.

Wydawca w omawianej pracy zamieścił ciekawe relacje austriackiego chargé d'affaires Benedykta de Cachégo przesyłane z Warszawy do Wiednia, do kanclerza Waćława Kaunitza i Filipa Cobenzla. Jak sam zauważył: „Nie ulega wątpliwości, że obok relacji Jakowa Bułhakowa, Augusta Ferdynanda Goltza, Girolamo Lucchesiniego, Marie Louisa Descorchesa czy Franciszka Essena – mogą one stanowić wartościowe źródło, umożliwiające poznanie międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej”. Korespondencję wymienionych powyżej dyplomatów znaleźć możemy we wcześniejszych publikacjach tego niestrudzonego wydawcy depesz obcych dyplomatów.

Autor jest zdania, iż do tej pory relacje de Cachégo były sporadycznie wykorzystywane przez polskich historyków. Jestem pewna, iż recenzowana publikacja przyczyni się do zmiany sytuacji.

Na uwagę zasługuje doskonale opanowanie języka niemieckiego i francuskiego, dzięki czemu Henryk Kocój mógł zaznajomić nas z interesującymi, a zarazem ważnymi materiałami źródłowymi.

Omawiana praca, podobnie jak poprzednie publikacje źródłowe, składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to wstęp w języku polskim, który ma charakter wprowadzenia, a zarazem omówienia tematyki listów. Autor streszcza w nim najistotniejsze problemy zawarte w listach, przybliża sylwetkę Benedykta de Cachégo, zarazem nakreślając tło historyczne okresu, w którym zostały napisane owe depeše. Druga część zawiera listy austriackiego chargé d'affaires Benedykta de Cachégo z lat 1791–1792, o których wspominałam powyżej.

Zdaniem Autora „de Caché podobnie jak inni dyplomaci przebywający w Warszawie z początkiem 1792 roku, nie wierzył, że dojdzie do zbrojnej interwencji Rosji w sprawę polską”. Zwrot w polityce austriackiej wobec Polski nastąpił po śmierci Leopolda II. Jego następca, młody niedoświadczony polityk Franciszek II, opowiedział się za zacieśnieniem współpracy z monarchią pruską i Rosją, co stwarzało groźną dla Rzeczypospolitej sytuację. Misji księcia Adama Czartoryskiego do Wiednia, będącej próbą wyjścia z impasu, poświęcił de Caché w swych relacjach wiele miejsca, podkreślając jednocześnie, iż nie spełniła ona nadziei, jakie wiązali z nią Polacy. W Polsce panował błędny pogląd na istotę polityki Wiednia. „W Warszawie nie chciano wierzyć, że w Wiedniu zbliżenie z Prusami i Rosją było czymś zasadniczym i uprzednio uzgodnionym w szczegółach”.

Jak trafnie zauważył Autor, korespondencja de Cachégo „ułatwia zrozumienie postawy władz wiedeńskich wobec przemian zachodzących w Polsce”. Rzuca również nowe światło na rolę opozycji w Warszawie i na prowincji.

Zdaniem austriackiego posła Konstytucja 3 maja została wprowadzona drogą zaskoczenia i podstępem. W kręgu zainteresowań de Cachégo znalazły się również rokowania w sprawie objęcia tronu polskiego po śmierci Stanisława Augusta przez Fryderyka Augusta III i naciski na Drezno ze strony Prus i Rosji. De Caché zwracał uwagę nie tylko na problemy związane z Konstytucją oraz debatami sejmowymi, które obserwował z wyteżoną uwagą. Interesowała go również sytuacja gospodarcza Polski i jej sprawy wewnętrzne. Zdaniem austriackiego wysłannika Polacy nie powinni niepotrzebnie prowokować Rosji, a bez poparcia Prus niewskazane było podejmowanie zakrojonych na szeroką skalę przygotowań obronnych. Doradzał „uspokojenie nastrojów i pojednanie z Rosją”.

Jak informuje nas Autor, historyczny zwrot w polityce Wiednia w stosunku do Polski dokonał się w połowie 1792 r., kiedy to nastąpił schyłek wieloletniej działalności kanclerza Kaunitza. Jego miejsce zajął Filip Cobenzl, co niestety nie wróżyło nic dobrego dla Rzeczypospolitej.

Warto na koniec przytoczyć fragment wypowiedzi Wydawcy listów, obrazujący znaczenie relacji austriackiego wysłannika nie tylko w sprawach Polski: „Korespondencja de Cachégo z roku 1792 jest niezmiernie ważna, w odniesieniu do analizy sytuacji, jaka wytworzyła się między Wiedniem a Paryżem”.

Sądzę, iż cel, jaki postawił sobie Wydawca we wstępie, czyli odpowiedź na nurtujące od wieków historyków pytanie o rolę obcych mocarstw w dziejach Polski, został częściowo spełniony. Szkoda jedynie, że Autor nie wydał wszystkich listów de Cachégo do Cobenzla z końca 1792 r., które są niezwykle ważne dla oceny stosunku mocarstw do Polski w przededniu II rozbioru.

Drobne błędy literowe, których nie sposób uniknąć, są udziałem każdej publikacji. Również w recenzowanej pracy warto wskazać jeden z nich, będący zapewne wynikiem niedopatrzenia. Tym samym należy podkreślić, iż uchybienia tego rodzaju mają charakter marginalny. Nad tekstem kopii listu na str. 323 jest napisane „Kannitza”, a winno być „Kaunitza”. Wartościowym uzupełnieniem pracy byłyby biogramy oraz indeksy zarówno miejscowości, jak i osób, których niestety nie ma.

Recenzowana praca z pewnością zajmie ważne miejsce wśród publikacji źródłowych, które ze względu na wysiłek związany z ich opracowaniem należą do rzadkości na polskim rynku wydawniczym. Jednak należy zwrócić uwagę, iż omawiana pozycja adresowana jest do wąskiego grona odbiorców, ze względu na fakt, iż depeše zostały zamieszczone w oryginale. Z pewnością wydanie depeš w przekładzie na język polski zwiększyłoby grono odbiorców. Mam nadzieję, iż za jakiś czas prof. Henryk Kocój napisze kolejną pracę, która także przyczyni się do lepszego poznania stosunku obcych mocarstw do Rzeczypospolitej w okresie rozbiorów czy powstań narodowowyzwoleńczych.

Aloys Kaufmann, GEDENKBUCH DER STADT TESCHEN, herausgegeben und kommentiert von Ingeborg Buchholz-Johanek, unter Mitwirkung von Janusz Spyra, cz. 1–3, Cieszyn 2007, ss. 431, 415, 447. Bibliotheca Tessinensis, IV, Series Polonica 2. Książnica Cieszyńska – Kongres Polaków w Republice Czeskiej: Ośrodek Dokumentacyjny.

Nie tylko badacze przeszłości Cieszyna, ale szeroko rozumiani historycy Śląska, Czech i Polski otrzymali do dyspozycji niezwykle inspirujące dzieło, przenoszące swą genezę i kształtem do poziomu intelektualnego XIX-wiecznego Cieszyna. Miasto bogate swymi dziejami stanowi wdzięczny obiekt zainteresowania badaczy przeszłości, czego przykładem jest niniejsza publikacja. Już wskazane liczby stronich poszczególnych trzech części omawianej edycji pozwalają z uznaniem spojrzeć na trud przygotowania do druku pracy stanowiącej dla historiografii Cieszyna niemal jedno z kluczowych osiągnięć. Nie było ono dotychczas nieznane: dzięki samemu A. Kaufmannowi powstało kilka co najmniej kopii i nawet wersji skróconych czy streszczeń, a także wykorzystano je już wielokrotnie w przeszłości do opracowywania monografii Cieszyna czy wybranych aspektów jego przeszłości, jak chociażby przez F. Popiołka (*Dzieje Śląska Austriackiego*, Cieszyn 1913; *Dzieje Cieszyna z ilustracjami*, Cieszyn 1916). Brakowało jednakże szerszego dostępu do oryginalnego opracowania A. Kaufmanna w całości. To stwierdzali już wiele lat temu m.in. M. von Pragenau w 1944 r.¹, J. Spyra w 1998 r.² czy I. Buchholz-Johanek w 2000 r.³ Akurat ta ostatnia Autorka oraz J. Spyra przyłożyli obecnie rękę do udostępnienia nauce tak ważnego dzieła poprzez jego edycję źródłową. Trzeba sobie w tym miejscu uświadomić, że A. Kaufmann, ambitny przedstawiciel społeczności cieszyńskiej pierwszej połowy XIX w., zgromadził w swym opracowaniu całe bogactwo aktywności wszystkich poprzednich pokoleń działających poprzez cieszyńskie instytucje miejskie, jakie pojawiały się w miarę nadchodzących i uświadamianych potrzeb. O tym, jak bogate pod tym względem było miasto Cieszyn, nie trzeba przypominać. Na mapie historycznej Śląska zajmuje ono ważne i nie do pominięcia miejsce. Skupia w sobie wszystkie uwarunkowania, które minione czasy stworzyły temu miastu i umożliwiły mu rozwój. Przypomnienie tych podstawowych danych wydaje się nieodzowne, aby tym bardziej spojrzeć z wdzięcznością na udostępnienie opracowania A. Kaufmanna, dzięki czemu bliżej będzie każdemu uczonemu do zajęcia się bardzo rzetelnie przeszłością grodu nad Olzą.

Czytelnik polski lekturę obszernej edycji powinien rozpocząć od tekstu pióra J. Spyry, umieszczonego w języku polskim jako „Podsumowanie” – cz. 3, s. 421–434, w którym zostały przedstawione podstawowe informacje biograficzne o autorze tego cennego dzieła oraz jego koncepcji – bez tego wprowadzenia trudne będzie zapoznanie się z jego dziełem. Szersze wprowadzenie, lecz w języku niemieckim, znajdzie czytelnik we wprowadzeniu („Einleitung”, cz. 1, s. 13–108). Z tego właśnie opracowania dowiadujemy się wiele szczegółów biograficznych o A. Kaufmannie, jego zainteresowaniach historycznych oraz koncepcji dzieła. Nade wszystko szeroko potraktowane zostały zagadnienia związane z tekstem, jego losem, zachowanymi kopiami. To nieodzowny przewodnik po formalnej stronie wydawanego dzieła, osadzający manuskrypt i jego autora w dziejach naukowych wysiłków nad zbieraniem bazy źródłowej do dziejów Cieszyna.

Sam autor tego cennego opracowania, Aloys Kaufmann (1772–1847), nie był historykiem, nie pochodził także z Cieszyna, jak mogłoby się wydawać z faktu umiłowania przez niego przeszłości tego grodu. Urodził się w rodzinie katolickiego urzędnika podatkowego w Widnawie, na terenie dawnego nyskiego księstwa biskupiego, ale uczęszczał do katolickiego gimnazjum w Cieszynie, a na-

¹ Przedrukowane w: M. Landwehr von Pragenau, oprac. W. Kuhn, *Geschichte der Stadt Teschen*, Würzburg 1976, s. VII.

² *Stan i potrzeby badań nad dziejami Cieszyna w okresie nowożytnym (1648–1848) (Stan i potrzeby badań nad dziejami Cieszyna*, pod red. I. Panica i K. Nowaka, Cieszyn 1998, s. 31).

³ *Zwischen Religionsfreiheit und Religionszwang. Reformation und Gegenreformation in Alois Kaufmanns Gedenkbuch der Stadt Teschen (Die konfessionellen Verhältnisse im Teschener Schlesien vom Mittelalter bis zur Gegenwart/Stosunki wyznaniowe na Śląsku Cieszyńskim od średniowiecza do współczesności*, wyd. P. Chmiel i J. Drabina, Ratingen 2000, s. 103).

stępnie studiował prawo na uniwersytecie praskim. Studiów jednak nie uwieńczył dyplomem, natomiast podjął pracę w administracji miejskiej Neutitschein na Morawach, a w 1804 r. przybył znowu do Cieszyna, gdzie pozostał już do śmierci. Najpierw podjął pracę syndyka miejskiego, a w 10 lat później został burmistrzem miasta i na tym urzędzie pozostał do śmierci. Wykazywał zainteresowanie przeszłością Cieszyna i ten fakt prowadził go do przeglądania bogatych zasobów archiwaliów, co zaowocowało napisaniem obszernego dzieła, będącego obecnie przedmiotem edycji źródłowej. Dzieło to pisał w latach 1825–1840 i podziw ogarnia dla drobiazgowej i mrówczej pracy nad przyswojeniem sobie treści poszczególnych dokumentów, z których następnie rysowała się A. Kaufmannowi wizja określonych zagadnień historycznych. Dzieło swoje rozplanował szeroko, a przystępował do niego dobrze wpięty przygotowany i następnie stale wzbogacający swój warsztat nowymi treściami oraz metodologicznie uściślając przekazywane informacje. To dzieło zrodziło się z atmosfery XIX-wiecznego zafascynowania się możliwościami opracowywania dziejów niemal wszystkich miast śląskich. I nie ma chyba miasta, które by wówczas nie doczekało się rzetelnie źródłowo opracowanej własnej historii. Dzisiaj, z perspektywy licznych nieszczęść doświadczających ziemię śląską w ostatnich dwóch stuleciach, niszczących tak dotkliwie zasoby archiwalne, dawniejsze opracowania są często nieocenionym, bo jedynym, magazynem nieodzownych informacji źródłowych o historii.

Na obszerne dzieło w oryginale składają się cztery tomy, omawiające chronologicznie wydarzenia z dziejów Cieszyna. Tom I obejmuje okres 1164–1653, II – lata 1653–1722, III A – 1722–1729, III B – 1729–1765, tom IV zaś – lata 1766–1822. Widać z tego rozplanowania materiału dbałość o bardzo szerokie potraktowanie dziejów miasta, wyczerpujące niemal całość wiedzy o jego sprawach i ludziach na przestrzeni wieków, a wydobytych z materiału źródłowego. W swej redakcji A. Kaufmann zachował prozopograficzną perspektywę, osadzając relację o sprawach miejskich w ramach panowania kolejnych władców aż do 1822 r., których życiorysy zawsze podawał. Przy układzie treści często uwzględniał także ważniejsze cezury z dziejów miasta, wyznaczone głównie wojnami czy innymi przełomowymi wydarzeniami, jak przykładowo wprowadzanie nowych porządków religijnych w okresie reformacji czy następnie kontrreformacyjne zarządzenia (których osobiście nie pochwalał). W doborze materiału do przedstawienia treści poszczególnych zagadnień pierwszeństwo zawsze oddawał dokumentom, chociaż znał opracowania wcześniejsze, głównie o charakterze kronikarskim, które mogły uprawniać do posiłkowania się legendami czy przekazami ustnej tradycji. Potwierdzeniem tego stwierdzenia może być fakt wykorzystania aż 265 dokumentów, które starannie przepisane również znalazły się w niniejszej edycji i stanowią znaczący dodatek do historii Cieszyna.

Zadaniem recenzenta niniejszej publikacji nie może być przeprowadzanie rozbioru krytycznego dzieła A. Kaufmanna, a tym bardziej ocena jego merytorycznej wartości z punktu widzenia dzisiejszego stanu naszej wiedzy o regionie i mieście, którego dotyczy; to bowiem materiał na solidne studium. Przedstawiając tę cenną pozycję, trzeba przed oczy postawić zachętę, by ją dostrzec i włączyć do badań historycznych. Przez fakt udostępnienia dzieła A. Kaufmanna w formie edycji źródłowej przeznaczone ono zostało do wręcz nieograniczonego korzystania z niego przez badaczy. Edycja przygotowana została w języku niemieckim, także gdy chodzi o wszystkie teksty pomocnicze, komentarze, objaśnienia i przypisy.

Dla zorientowania się w zawartości edycji warto wskazać spis treści: cz. 1: Przedmowa wydawcy (s. 7–10); 2. słowo wstępne dyrektora Fundacji Górnego Śląska/Stiftung Oberschlesien (s. 11–12); Wstęp/Einleitung (s. 13–108); tom I – s. 115–240; tom II – s. 241–324; tom III A – s. 325–431; cz. 2: tom III B – s. 9–202; tom IV – s. 203–415; cz. 3: Uwagi do edycji dodatków źródłowych (s. 7–10); Dodatki źródłowe do tomu I/Beilagen zu Band I (s. 13–138); Dodatki źródłowe do tomu II/Beilagen zu Band II (s. 139–334); Źródła i literatura (s. 335–370); Konkordancja nazw miejscowości w językach niemieckim, polskim i czeskim (s. 371–378); Indeks osób (s. 379–412); Indeks miejscowości (s. 413–420); Podsumowanie (s. 421–434), Shrnuti (s. 435–447).

To zestawienie pozwala się przekonać, że Edytorzy przygotowujący źródło do druku poświęcili mu sporo uwagi. Oryginalny tekst dzieła odczytany został poprawnie – tak można wnioskować po uważnej lekturze dzieła. Szczegółowe zaś zasady wydawnicze, przyjęte przez Edytorów i odpowiadające dzisiejszemu stanowi metod stosowanych w tego typu publikacjach, wyłożone zostały we

Wstępie (cz. 1, s. 100–108). W całym wydawnictwie konsekwentnie i wiernie stosowali się do postawionych sobie zadań. Na podkreślenie zasługuje niezwykła naukowa troska o bogaty zestaw przypisów wyjaśniających, nawet tłumaczących wiele drobnych szczegółów. Pod względem formalnym uderza solidność warsztatu, by edycję źródłową obudować wyczerpującymi narzędziami, ułatwiającymi zajęcie się tekstem. W zestawie źródeł i literatury bardzo precyzyjnie rozdzielone zostały poszczególne kategorie: rękopisy, źródła drukowane, inkunabuły, leksykony biograficzne, literatura uzupełniająca – jest to najnowszy stan historiografii dotyczącej Cieszyna i, oczywiście, dzieła Kaufmanna. Pochwały należą się edycji dodatków źródłowych, przygotowanych już przez A. Kaufmanna, a na potrzeby niniejszej publikacji przejrzanych i zweryfikowanych przez I. Buchholz-Johanek i J. Spyry. Podnieść trzeba solidną korektę, literowe błędy są bowiem naprawdę nieliczne i w najmniejszym stopniu nie wpływają na obniżenie wartości edycji. Oddawana więc do rąk czytelników publikacja źródłowa odznacza się bardzo wysokim poziomem fachowego opracowania.

Wartościowanie dzieła A. Kaufmanna jako historiograficznego wkładu w znajomość przeszłości Cieszyna należy teraz do uczonych historyków tego regionu, znawców dziejów sztuki, gospodarki, problemów z zakresu kultury i mentalności, także skomplikowanych dziejów kościelnych tego miasta i całej ziemi cieszyńskiej. Odwoływanie się przez nich do dzieła A. Kaufmanna będzie wdzięcznym zadaniem wstępnym, by móc następnie poszerzać i precyzować ustalenia dokonane już przed półtora wiekiem. Może stanowić również zachętę dla innych miast, by zdecydowały się na podobną edycję źródłową posiadanych przez nie zabytków pisanych, traktujących o ich przeszłości.

Jan Kopiec

Od Redakcji

Już po opublikowaniu kroniki Aloyisa Kaufmanna w Morawskim Archiwum Krajowym w Brnie został odnaleziony kolejny rękopis (kopia) jego dzieła (sygn. MZA Brno, G 13, 278). Miał on posłużyć za podstawę do planowanego w latach 50. XIX w. wydania kroniki, które jednak nie doszło do skutku. Z inicjatywy Janusza Spyry, współczesnego współwydawcy kroniki, podczas konferencji poświęconej historiografii regionalnej 20–21 IX 2007 r. w Cieszynie, zorganizowanej przez Książnicę Cieszyńską, doszło do szczegółowej prezentacji tego rękopisu przedstawionej przez czeskiego historyka Radima Ježa. Tekst prezentacji został opublikowany, zob.: R. Jež, *Neznámý rukopis Kaufmannovy kroniky a dalších historických prací tohoto typu pro oblast Těšínska z fondů Moravského zemského archivu v Brně (Kronikar z a historik. Atuty i slabosti regionalnej historiografii. Materiały z konferencji naukowej, Cieszyn 20–21 września 2007*, pod red. J. Spyry [Cieszyn 2007] (www.kc-cieszyn.pl/biblioteka/strony/e-book.pdf), s. 171–199).

Petr Kaleta, ČEŠI O LUŽICKÝCH SRBECH. ČESKÝ VĚDECKÝ A UMĚLECKÝ ZÁJEM O LUŽICKÉ SRBY V 19. STOLETÍ A SORABISTICKÉ DÍLO ADOLFA ČERNÉHO, Masarykův ústav – Archiv AV ČR Praha 2006, ss. 333.

Najnowsza książka Petra Kalety przedstawia naukowe, publicystyczne i artystyczne zainteresowania Czechów Serbołużyczanami i Łużycami od połowy lat 80. XIX stulecia do przełomu wieków. Był to okres kształtowania się, a zarazem największych osiągnięć czeskiej sorabistyki, której podwaliny kładli Josef Dobrovský, Pavel Josef Šafařík, Jan Kollár, František Ladislav Čelakovský czy Ignác Jan Hanuš.

Pracy nadano układ problemowy, dzieląc ją na cztery części. Po wstępie Autor przedstawił początki nowoczesnego serbołużyckiego ruchu narodowego, dając podstawową charakterystykę problemu łużyckiego, opis geograficzny tej krainy oraz omawiając znaczenie religii w życiu Serbołużyczan. Dalsza część tego fragmentu książki poświęcona została roli pierwszych serbołużyckich towarzystw i działalności najwcześniejszych „budzicieli” na tle ogólnego obrazu serbołużyckiego ruchu narodowego lat 30. i 40. XIX stulecia, roli zagadnienia językowego w serbołużyckim odrodzeniu narodowym, serbołużyckiej etnografii i kulturze, działalności narodowej po 1848 r., Macierzy Serbołużyckiej i ruchowi młodoserbołużyckiemu, emigracji, stosunkom narodowościowym na Łużycach oraz sytuacji najmniejszego narodu słowiańskiego u schyłku XIX w.

Kolejny rozdział dotyczy czeskich zainteresowań Serbołużyczanami do lat 80. XIX w., mających, jeśli wierzyć Kosmasowi, swój początek w kontaktach Czechów z plemionami łużyckimi datowanymi na XII w. Na początku XIV w. Łużyce weszły w orbitę zainteresowań politycznych Luksemburgów, a w 1370 r. obie ich części stały się częścią królestwa czeskiego. Związek ten trwał do lat 1620–1621, kiedy to Ferdynand II za pomoc w stłumieniu czeskiego powstania oddał Łużyce elektorowi saskiemu w zastaw, zamieniony 20 V 1535 r. w dziedziczne lenno. Kontakty czesko-serbołużyckie były wówczas siłą rzeczy czymś naturalnym. Wielu Serbołużyczan studiowało na uniwersytecie praskim oraz pobierało nauki na innych uczelniach na terenie Czech. Kulturalne związki z Czechami nie osłabły także po przejściu Łużyc we władanie Saksonii. Szczególna rola przypadła tu założonemu w 1722 r. w Pradze Seminarium Łużyckiemu, kuźni serbołużyckich elit narodowych. Jednak początki naukowych zainteresowań Czechów Łużycami związane były z postacią twórcy podstaw nowoczesnej nauki czeskiej, Josefem Dobrovským, a także Słowakiem Pavlem Josefem Šafaříkiem, Františkem Ladislávem Čelakovským, Ignácem Janem Hanušem. W tym kontekście za stosowne uznano wspomnieć także o pionierach czeskiej archeologii – Václavie Krolmusie, Matyášu Kalinie, Josefie Vojtěchu Hellichu oraz Josefie Ladislavie Pičy. Wspomniane Seminarium Łużyckie stało się także ważnym centrum naukowych i kulturalnych związków czesko-łużyckich. Szczególną rolę odegrali tu trzej tzw. doradcy (poradcy) Seminarium: Václav Hanka, Karel Jaromír Erben i Słowak Martin Hattala. Wielkie zasługi w propagowaniu wśród czeskiej publiczności wiedzy o Serbołużyczanach położył w latach 1840–1884 František Doucha, z którego imieniem związany jest początek zainteresowań Łużycami i ich mieszkańcami ze strony czeskiej publicystyki. Ponieważ jednak w okresie od 1848 do 1860 r. zajął się on inną problematyką, jego rolę przejął jeden z największych serbołużyckich „budzicieli”, Michał Hórník. Rzecz jasna jego kontakty z czeskim czasopiśmiennictwem nie ograniczały się jedynie do tego okresu. Łużyce i Serbołużyczanie byli obecni w czeskim czasopiśmiennictwie tej doby również za sprawą przyczynków pióra innych postaci, często niestety obecnie zapomnianych, jak np. przywołani na kartach książki Kalety Adolf Patera, Jaroslav Liseč, František Jan Jezbera, Vítězslav Hálek, Primus Sobotka i Ladislav Červinka.

Jednak postacią dla czeskiej i światowej sorabistyki tej doby najważniejszą był ojciec czeskiej i światowej sorabistyki, Adolf Černý. Zrozumiałe więc jest, że właśnie tej osobistości poświęcił Kaleta najobszerniejszą część swojej pracy, tytułując rozdział: „Adolf Černý a jeho doba”. Momentem przełomowym w kształtowaniu się zainteresowań Łużycami urodzonego w Hradcu Králové Černego był 1884 r., kiedy to 20-letni wówczas pasjonat po raz pierwszy odwiedził Budziszyn i zetknął się tam z Michałem Hórnikiem. W rozdziale tym znajdujemy wnikliwe omówienie sorabistycznej publicystyki Černego, ze szczególnym uwzględnieniem jego aktywności na łamach takich czasopism jak „Hlas národa”, „Slovanský sborník”, „Světozor”, najstarszy czeski dziennik polityczny „Nrodní Listy” czy „Slovanský přehled”, którego był pomysłodawcą, założycielem i długoletnim redaktorem naczelnym. Rzecz jasna tytuły te nie wyczerpują pełnej listy pism, na łamach których prezentował on szeroko pojętą problematykę łużycką. W publikacjach tych zajmował się obyczajami, muzyką i pieśniami ludowymi, przejawami kultury materialnej, literaturnością. Wiele przyczynków miało charakter informacyjny, przybliżając czeskiej publiczności znakomite postaci serbołużyckiego ruchu narodowego oraz informując o wydarzeniach z nimi związanych. Jednak dziełem życia Adolfa Černego okazała się praca *Mytiske bytnosće lužiskich Serbow*, drukowana we fragmentach przez „Časopis Mačicy Serbskeje” i czasopisma czeskie już od 1890 r. W formie zwartej praca ta ukazała się w Budziszynie w 1898 r. Pomimo przychylnych recenzji pozostała znana jedynie garstce znawców i w całości w Czechach się nie ukazała. Ze znacznie większym oddźwiękiem spotkała się, jak podkreśla Kaleta, w polskich kręgach naukowych. W latach 1894–1898 z jej kolejnymi częściami w przekładzie Bronisława Grabowskiego mogli się zapoznać czytelnicy „Wisły”, a w 1901 r. ukazało się wydanie całościowe, zatytułowane *Istoty mityczne Łużyckich Serbów*.

Adolf Černý był także cenionym encyklopedystą; opublikował w wydawanym w latach 1888–1909 *Ottově Slovníku naučným* oraz w *Ottově Slovníku naučným nové doby* z lat 1930–1943 łącznie 179 związanych z Łużycami haseł. Inną istotną płaszczyzną aktywności Černego była działalność translatorska. W górnołużyckim miesięczniku „Łužica” redagował nawet rubrykę zatytułowaną „Českeje poesije”. Z kolei czeskiej publiczności przybliżał we własnych przekładach twórczość Handija Zejlera i Jakuba Barta-Čišinského. Czeski naukowiec utrzymywał szerokie kontakty z liczny-

mi przedstawicielami światowej slawistyki, w tym także, co warto podkreślić, z polskimi sorabofilami: Wilhelmem Bogusławskim i jego córką Wandą, Janem Boudouinem de Courtenay czy Alfonssem i Melanią Parczewskimi. Adolf Černý był również pierwszym lektorem języka łużyckiego na uniwersytecie praskim. Nic więc dziwnego, że akcentując ten fakt, Autor podkreśla, że to właśnie z jego szkoły wyszły postaci kontynuujące jego dzieło. W pracy nie zabrakło również omówienia poczynąń Černego na rzecz emancypacji Łużyc w latach 1918–1920. Sylwetka Adolfa Černego przedstawiona została na tle innych zasłużonych dla czeskiej sorabistyki postaci, takich jak Jan Máchal, Ludvík Kuba, oraz przedstawiciele środowiska naukowo-kulturalnego wiedeńskich Czechów, z Josefem Káraskiem i Zdenkiem Raušarem na czele.

Pracę uzupełniają nie tylko indeksy nazwisk i miejscowości, ale także zestawienia biograficzne sorabików wybranych czeskich autorów, takich jak: František Doucha, Adolf Patera, Jan Máchal i Adolf Černý oraz wybitnej postaci serbołużyckiego odrodzenia narodowego, Michała Hórnik.

W dziejach narodu serbołużyckiego stosunki z Czechami zajmują miejsce szczególne ze względu nie tylko na kilkusetletnią przynależność do Korony św. Wacława, ale przede wszystkim na wpływ, jaki czeskie odrodzenie narodowe miało na formowanie się wśród słowiańskich mieszkańców Łużyc świadomości swej narodowej odrębności. Najmniejszemu z narodów słowiańskich sporo uwagi poświęcały największe postaci czeskiego życia społecznego i naukowego. Nad Wełtawą także sorabistyka uzyskała walor samodzielnej dyscypliny naukowej. Po odzyskaniu niezależności Czesi byli również pierwszymi, którzy podnieśli kwestię Łużyc na forum międzynarodowej polityki. Co ciekawe, te jakże bogate wzajemnie stosunki do tej pory nie znajdowały należnego odzwierciedlenia w czeskiej historiografii. Lukę tę usiłowali więc wypełnić inni. Kontaktem z lat 1914–1945 poświęcił swe studium serbołużycki autor Timo Meškank¹. Okres od wyzwolenia do 1948 r. znalazł się w polu zainteresowań badawczych rosyjskiego historyka Kiriłła Szewczenki². Omawiana pozycja jest nie tylko pierwszym w pełni profesjonalnym opracowaniem „złotego wieku” czeskiej sorabistyki, ale również najobszerniejszym w dotychczasowej czeskiej historiografii dziełem poświęconym stosunkom czesko-serbołużyckim. Bardzo udanym zabiegiem okazało się ukazanie omawianej problematyki przez pryzmat sorabistycznych zainteresowań i aktywności poszczególnych postaci i środowisk. Każdemu czytelnikowi musi zaimponować zakres kwerendy przeprowadzonej w czeskich, łużyckich i polskich archiwach i bibliotekach oraz erudycyjne ujęcie tematu. W sumie otrzymaliśmy pracę, której znaczenia w badaniach kontaktów najmniejszego narodu słowiańskiego ze „słowjanskim wukrajem” nie sposób przecenić. Książka Kalety może być również potraktowana jako podstawa do ewentualnego opracowania biografii zbiorowej tego środowiska oraz stanowić znakomity punkt wyjścia do opracowania całościowej panoramy europejskich zainteresowań sorabistycznych XIX i XX w.

Piotr Pałys

Stanisław Waclawowicz Morozow, POLSKO-CZECHOSŁOWACKIJE OTNOSZENIJA 1933–1939. CZTO SKRYWAŁOS ZA POLITYKOJ „RAWNOUDALIENNOSTI” MINISTRA J. BECKA, Moskwa 2004, Izdatielstwo Moskowskovo Uniwersiteta, ss. 528.

Bogata literatura poświęcona stosunkom polsko-czechosłowackim w latach 30. dwudziestolecia międzywojennego wzbogaciła się o kolejną monografię historyka rosyjskiego, S. W. Morozowa. Zasluguje ona na uwagę nie tylko ze względu na obszerne rozmiary, ale i wykorzystanie przez Autora niedostępnych do niedawna dla badaczy polskich archiwaliów radzieckich. Wśród nich znajdują się również polskie dokumenty dyplomatyczne i wojskowe, które trafiły do Moskwy po 17 IX 1939 r. Ponadto historyk rosyjski polemizuje z opiniami sformułowanymi przez badaczy polskich po 1989 r., zwłaszcza S. Gregorowicza, M.K. Kamińskiego i M.J. Zachariasa, na temat polityki zagranicznej

¹ T. Meškank, *Kultur besteht – Reich vergeht. Tschechen und Sorben (Wenden) 1914–1945*, Berlin 2000.

² K. Szewczenko, *Łużyckij wopros a Czechosłowakija (1945–1948)*, Moskwa 2004.

II Rzeczypospolitej w latach 30. Zarzuca im szczególnie ignorowanie antyradzieckiej polityki władz w Warszawie. Przedstawia przy tym kuriozalną tezę, iż fakt „podziału Polski we wrześniu 1939 r. był rezultatem paktu Mołotowa i Ribbentropa, ale także rezultatem poprzedniej polityki Becka, opierającej się na »polityce równowagi«” (s. 27). Na tej samej stronie pisze nawet, „że piśsudzczy i naziści przygotowywali aktywny grunt dla wspólnej polsko-niemiecko-japońskiej napaści na Związek Radziecki”. Dodaje zarazem, że taka polityka władz w Warszawie „włączała ... oddziaływanie »wektora niemieckiego« na stosunki polsko-czechosłowackie” (s. 29).

Opinie te zostały nieprzypadkowo zamieszczone w rozdziale wstępnym. Autor starał się bowiem uzasadnić za wszelką cenę, że odpowiedzialność za zły stan stosunków polsko-czechosłowackich w latach 30. ponosi wyłącznie Polska. Duży wpływ zaś miała jej antyradziecka i proniemiecka polityka.

Książkę otwiera rozdział poświęcony stosunkom między Warszawą a Pragą od początku 1932 r. do zawarcia 26 I 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Historyk rosyjski rozpoczyna rozważania od polsko-czechosłowackich rozmów wojskowych na początku 1932 r., podczas których przedstawiciele czechosłowackiego kierownictwa wojskowego sugerowali polskiemu attaché wojskowemu w Pradze, podpułkownikowi Andrzejowi Czerwińskiemu, współpracę wojskową obydwu państw. Podkreśla przy tym, że poglądy te ze względu na bliskie związki interlokutorów Czerwińskiego z Edvardem Benešem, zwłaszcza gen. Vojtěcha Klecandy, „można rozpatrywać jako świadectwo poważnych zamiarów Pragi” w sprawie zbliżenia z Polską (s. 50). Równocześnie odpowiedzialnością za przekreślenie możliwości tego zbliżenia obarcza stronę polską, zwłaszcza Józefa Piłsudskiego, który podczas wspomnianych rozmów złożył wizytę w Rumunii. Miała ona „wykazać Pradze istniejący już priorytetowy kierunek polskiej polityki zagranicznej w Europie Środkowej” (s. 51). Z opinii tej wynika, że Polska nie była zainteresowana współpracą z Czechosłowacją, ponieważ dążyła do uzyskania dominacji w Europie Środkowej. Niezależnie od tego Morozow błędnie ocenia rozmowy Piłsudskiego w Bukareszcie, ponieważ miały one zacieśnić współpracę wojskową między obydwojma państwami oraz przełamać opór polityków rumuńskich wobec zawarcia układu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim¹. Wracając jednak do wspomnianych wyżej rozmów wojskowych, to Autor nie tylko błędnie ocenia stosunek Beneša do współpracy z Polską, na co zwracali uwagę czechosłowaccy interlokutorzy Czerwińskiego, ale i pomija stanowisko władz w Pradze wobec podjętej przez Polskę w końcu 1932 r. próby zbliżenia z południowym sąsiadem. Została ona zignorowana przez praskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych pod wpływem niechętnie usposobionego do Polski ówczesnego posła czechosłowackiego w Warszawie, Václava Girsy, ze względu na przekonanie, że niemieckie dążenia rewizjonistyczne kierują się i nadal będą kierować się przeciw Polsce. Dlatego też uznano, że nawet ograniczona współpraca militarna obydwu państw może ujemnie odbić się na stosunkach czechosłowacko-niemieckich. Tymczasem w pracy brakuje wzmianki na ten temat. To samo odnosi się do stanowiska władz w Pradze wobec Polski po przejęciu władzy przez Hitlera. Sternicy polityki zagranicznej Czechosłowacji sądzili bowiem, iż stosunki z III Rzeszą będą kształtowały się równie poprawnie jak z Republiką Weimarską, i wykluczali możliwość powstania konfliktu czechosłowacko-niemieckiego na tle granic. Obawiali się zaś jedynie wpływu nowych władz w Berlinie na postawę mniejszości niemieckiej i podjęcia przez nie działań na rzecz realizacji Anschlusu. Stanowisko to dobitnie wyraził Beneš w rozmowie ze swoim polskim odpowiednikiem Józefem Beckiem na początku lutego 1933 r. w Genewie: „Między nami a Niemcami nie ma sporu politycznego, nie ma żadnego granicznego konfliktu. Niemcy właściwie nic od nas nie chcą ... Nasz stosunek do Niemiec określony jest innymi czynnikami niż terytorialne. Dlatego napięcia w stosunkach niemiecko-polskich będą zawsze większe niż między ČSR a Berlinem”².

W dalszej części tego rozdziału historyk rosyjski szczegółowo omawia stosunki polsko-czechosłowackie, zwłaszcza wiosną 1933 r., kiedy pojawiły się szanse na zbliżenie między Warszawą a Pragą. Zostały one nakreślone na tle stanowiska obydwu państw wobec paktu czterech oraz ich stosunków z mocarstwami zachodnimi i Niemcami. Morozow neguje jednak przyjętą powszechnie

¹ M. Wołos, *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004, s. 572.

² A. Essen, *Rozmowa Beneš–Beck 5 lutego 1933 w Genewie* (Zeszyty Historyczne, Paryż 1994, s. 108–109).

przez badaczy tezę, że szanse na współpracę polsko-czechosłowacką zostały przekreślone na przełomie marca i kwietnia 1933 r., kiedy została niespodziewanie odwołana zapowiedziana wizyta Józefa Becka w Pradze, a następnie Czechosłowacja wraz ze swoimi sojusznikami z Małej Ententy zaakceptowała francuską wersję paktu czterech, która wykluczała możliwość dokonania zmian terytorialnych w Europie z pominięciem procedury Ligi Narodów, co doprowadziło do izolacji Polski³. Autor zamieszcza na ten temat kuriozalne opinie, które nie znajdują potwierdzenia w źródłach. Przypisuje bowiem désintéressement Becka egoistycznym i wielkomocarstwowym aspiracjom Polski. Pisze na ten temat wprost: „stanowisko polskie w stosunku do »paktu czterech« w odróżnieniu od czechosłowackiego zakładało równorzędną pozycję Polski wobec jej partnerów zachodnioeuropejskich. Do tego mianowicie sprowadzała się głównie specyfika stanowiska dyplomacji polskiej w porównaniu z podejściem państw Małej Ententy na czele z Czechosłowacją” (s. 63). Odnosząc się zaś do postawy władz w Pradze, przedstawia na tej samej stronie kontrowersyjny sąd: „Beneš uświadamiając sobie doskonale, że równość z partnerami zachodnimi jest rzeczą praktycznie nierealną, od razu dał im do zrozumienia gotowość naśladowania projektowanej przez nie linii w sprawie przeprowadzenia rewizji wschodnich granic Niemiec ... rewizja ta nie będzie zrealizowana kosztem terytorium czechosłowackiego i terytoriów »pozostałych państw, od których oczekuje się ustępstw«”. Opinia ta została sformułowana na podstawie mało wiarygodnych pamiętników dziennikarki francuskiej Genévie Tabouis. Wynika z niej, że Beneš odrzucał również możliwość rewizji granicy polsko-niemieckiej. Nie można jednak w pełni pogodzić się z taką tezą. Czechosłowacki minister spraw zagranicznych nie wypowiadał się wprawdzie na ten temat, ale uczynił to jego protektor, prezydent Tomáš Garrigue Masaryk w znanym wywiadzie prasowym w sierpniu 1930 r., w którym negował przynależność „korytarza” do Polski. Nie można zatem wykluczyć, że stanowiska prezydenta nie podzielał jego najbliższy współpracownik – Beneš.

Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1932–1933 zostały naświetlone – jak wspomniano – na tle polityki obydwu państw wobec Niemiec. Omawiając tę kwestię, Autor – podobnie jak w powyższym fragmencie rozdziału – zamieścił wiele błędnych faktów i sądów. I tak skierowanie do portu w Gdańsku w czerwcu 1932 r. okrętu wojennego „Wicher”, które miało zmusić Senat Wolnego Miasta do przestrzegania praw Polski, oraz wzmocnienie załogi na Westerplatte w marcu 1933 r. określa jako „arsenał metod polityki zagranicznej sanacji” (s. 65). Identycznie traktuje plan „wojny prewencyjnej”, który Piłsudski miał w tym czasie przedstawić Francji, mimo że brakuje dokumentów potwierdzających wiarygodność tej propozycji. Jeśli zaś przyjąć, iż oferta ta została rzeczywiście przekazana Francji, to zmierzała ona do likwidacji w zarodku zagrożenia ze strony III Rzeszy⁴. Tymczasem Morozow, powołując się na wspomnienia Tabouis, podaje, że plan „wojny prewencyjnej” został istotnie przedstawiony. Stwierdza zarazem, iż strona polska liczyła się z odmową Francji, ale dowodzi, że postawę władz w Paryżu „można byłoby wykorzystać do zbliżenia politycznego Polski z Niemcami” (s. 65). Trudno doprawdy zrozumieć, na jakiej podstawie została sformułowana ta opinia, zwłaszcza że po objęciu władzy przez Hitlera stosunki polsko-niemieckie uległy dalszemu pogorszeniu. Ponadto historyk rosyjski zamieścił kolejną kuriozalną informację, powołując się znowu na pamiętniki Tabouis, że Piłsudski 13 XII 1932 r., jeszcze przed przejściem władzy przez Hitlera, miał rzekomo opowiadać się za zbliżeniem z Niemcami. Tym samym zaprzecza przedstawionej przez siebie opinii, że Marszałek poważnie traktował zamiar wywołania „wojny prewencyjnej”.

Wracając jednak do stosunków polsko-czechosłowackich późną wiosną 1933 r., należy odnotować również fakt, iż w rozdziale tym dużo miejsca zajmuje sprawa zawarcia paktu przyjaźni, który Beneš miał przedstawić Beckowi podczas jego planowanej wizyty w Pradze. Odnośnie do tej propozycji istnieją wśród badaczy rozbieżności, ponieważ nie wiadomo, czy została ona w ogóle sformułowana. Czechosłowackie zbiory archiwalne nie dostarczają bowiem nawet lakonicznych informacji na ten temat. Podaje je natomiast Beneš w opublikowanych po II wojnie światowej

³ Ostatnio taką opinię przedstawił J. Dejmek, *Edvard Beneš. Politická biografie českého demokrata*, cz. 1: *Revolucionář a diplomat (1884–1935)*, Praha 2006. Autor powołuje się na obszerny raport V. Girsy z 25 V 1933 r.

⁴ Niedawno kwestię tę naświetlił H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 18–31. Autor dowodzi, że propozycja Piłsudskiego była wówczas możliwa.

pamiętnikach; występują także enigmatyczne wzmianki w polskich źródłach dyplomatycznych. Niemniej Autor, powołując się na informację posła francuskiego w Pradze Leona Noëla, wywiad Beneša dla związanego z polskimi kołami rządowymi „Kuriera Porannego” oraz rosyjskie źródła archiwalne, uznaje tę ofertę za wiarygodną. Mimo pozytywnej oceny polityki zagranicznej Beneša zwraca przy tym uwagę, że poprzez pakt o przyjaźni dążył on do stworzenia sytuacji, w której „Polska stałaby się w dalszym ciągu obiektem ekspansji niemieckiej, a Praga zachowałaby z nią [III Rzeszą – J.G.] wspaniałe stosunki” (s. 71). Nasuwa się przy okazji pytanie: czy propozycja czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych nie miała na celu również storpedowania zarysowującej się od początku maja 1933 r. perspektywy poprawy stosunków polsko-niemieckich? Pociągnęłoby to za sobą nieuchronnie osłabienie pozycji międzynarodowej Czechosłowacji, mimo że Beneš nie dostrzegał niebezpieczeństwa ze strony III Rzeszy i liczył się z możliwością upadku Hitlera.

Nakreślając natomiast stosunki między Warszawą a Pragą w końcu 1933 i na początku 1934 r., kiedy dobiegały końca rokowania polsko-niemieckie w sprawie zawarcia układu o nieagresji, historyk rosyjski zamieszcza po raz kolejny kuriozalne sądy na temat polskiej polityki zagranicznej. Powtarza przede wszystkim poglądy swoich radzieckich poprzedników, którzy traktowali deklarację o niestosowaniu przemocy jako sojusz polsko-niemiecki, wymierzony przeciw Związkowi Radzieckiemu. Konstatuje bowiem na ten temat m.in.: „za podstawę stworzenia systemu zapewnienia bezpieczeństwa narodowego Polski uważano z jednej strony zbliżenie z Niemcami, przewidujące wspólną ekspansję na Wschód, a z drugiej – wykluczenie Francji, Anglii, Włoch i Ligi Narodów z grona możliwych uczestników bloku polsko-niemieckiego” (s. 91). W innym zaś miejscu wskazuje, iż w grudniu 1933 r. „marszałek wracał do swojej pierwotnej koncepcji: przekształcić Polskę w mocarstwo poprzez nabytki terytorialne na Wschodzie” (s. 102).

Przypisując Polsce agresywne zamiary wobec Związku Radzieckiego, historyk rosyjski nie wspomina jednak o zainteresowaniu polityków i wojskowych radzieckich utrzymaniem współpracy z Niemcami, którą przewidywał układ o nieagresji z 24 IV 1926 r. Brak wzmianki na ten temat nie jest – jak można sądzić – przypadkowy. Pozostawałaby ona bowiem w sprzeczności z zamieszczoną we wstępie tezą, iż polityka zagraniczna Polski w latach 30. stała się jedną z głównych przyczyn zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow.

Rozdział drugi obejmuje okres od zawarcia deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu przemocy do wiosny 1935 r., kiedy nastąpiło dalsze pogorszenie stosunków polsko-czechosłowackich. Autor powtarza w nim sformułowane wcześniej sądy na temat stanowiska władz w Pradze wobec stosunków polsko-niemieckich. Podkreśla szczególnie, że Beneš nie wierzył, aby III Rzesza respektowała nienaruszalność zachodniej granicy Polski, i oczekiwał, że wystąpi ona w najbliższej przyszłości z postulatem przyłączenia „korytarza” i Gdańska. Oprócz tego wskazuje na jego błędną ocenę sytuacji międzynarodowej w Europie i wewnętrznej w Niemczech. Czechosłowacki minister spraw zagranicznych był bowiem przekonany, że ustalony po I wojnie światowej porządek polityczny nie ulegnie zmianie, i liczył się z upadkiem rządów Hitlera. Jednakże Morozow zgodnie z negatywną oceną polityki zagranicznej Polski pominął istotny fakt, iż władze w Warszawie oceniały bardziej realistycznie sytuację międzynarodową i od 1932 r. przewidywały zmianę układu sił politycznych w Europie, co – niezależnie od sprawy Zaolzia – pogłębiało antagonizm polsko-czechosłowacki. Oprócz tego należy zgłosić pretensję, że w pracy brakuje wzmianki na temat polityki władz czechosłowackich wobec ludności polskiej na Zaolziu.

Dużo miejsca w tym rozdziale zajmuje również prezentacja stanowiska władz w Moskwie wobec deklaracji polsko-niemieckiej, które sądziły, że zawiera ona tajne klauzule, skierowane przeciw Związkowi Radzieckiemu. Autor uznaje przy tym, iż obawy z tego powodu były uzasadnione, mimo że archiwa rosyjskie nie dostarczają na ten temat informacji i zamieszczała je jedynie prasa radziecka. Na tej podstawie Morozow – podobnie jak w rozdziale pierwszym – przypisuje Polsce agresywne zamiary wobec Związku Radzieckiego, pisząc wprost: „W Warszawie byli pewni, że ZSRR to kolos na glinianych nogach, który nie jest zdolny do stawienia poważnego oporu wojskowego, i dopuszczali możliwość aneksji terytorialnych od Ukrainy do Bajkału” (s. 147). Zgodnie z taką oceną stanowiska Polski wobec ZSRR Autor imputuje władzom w Warszawie, zwłaszcza Piłsudskiemu, dążenie do wystąpienia zbrojnego przeciw wschodniemu sąsiadowi wraz z Niemcami i Japonią. Jako argument na potwierdzenie tej tezy podaje polsko-japońskie kontakty wojskowe, do których – jak

wynika z rosyjskich źródeł archiwalnych – władze w Moskwie przywiązywały dużą wagę. Odnosi się jednak bezkrytycznie do zawartych tam informacji, mimo że podkreśla, iż radzieckie kierownictwo polityczne starało się wykorzystać te kontakty w celu zdyskredytowania Polski wobec Francji.

Najbardziej kuriozalną opinię historyk rosyjski wyraża jednak na temat stosunków polsko-niemieckich. Stwierdza bowiem, iż 25 II 1934 r. zostało zawarte tajne porozumienie między obydwoma państwami, które było de facto sojuszem politycznym i wojskowym. Informację tę zaczerpnął z artykułów prowincjonalnego dziennika francuskiego, którą następnie zamieściła wiosną 1935 r. prasa radziecka. Wskazuje, że upowszechnienie tej informacji wynikało z wyrafinowanej polityki zagranicznej Stalina, który starał się w ten sposób przełamać sprzeciw polityków francuskich wobec zawarcia traktatu o pomocy wzajemnej ze Związkiem Radzieckim i dlatego posłużył się „rezydenturą radziecką we Francji” (s. 210). Mimo to nie wyklucza, że wspomniane tajne porozumienie polsko-niemieckie istniało, ponieważ mogły „jego egzemplarze – jak pisze – znajdować się w specjalnych sejfach Kancelarii Rzeszy Hitlera i u Piłsudskiego w Belwederze i należało politykom francuskim wyjaśnić konsekwencje podobnego dokumentu” (s. 213).

Wracając zaś do stosunków polsko-czechosłowackich w tym okresie, to należy odnotować fakt, iż historyk rosyjski starał się za wszelką cenę udowodnić, że władze w Warszawie zmierzały do odwrócenia Zaolzia i przyłączenia Rusi Zakarpackiej do Węgier. W Warszawie rzeczywiście liczone było z taką możliwością, ale w dalszej perspektywie, ponieważ przewidywano nieuchronny rozpad Czechosłowacji. Ponadto na podstawie lektury tego fragmentu książki odnosi się wrażenie, że Polska od początku 1935 r. dążyła do wywołania wojny z południowym sąsiadem. Autor uznaje bowiem, że raporty Girsy oraz poglądy sformułowane w broszurze Władysława Studnickiego, w której proponował on ograniczenie terytorium Czechosłowacji do granic etnicznych, odzwierciedlały stanowisko kierownictwa polskiej polityki zagranicznej. Opinia ta jest jednak błędna. Zgodnie z założeniem, że upadek Pierwszej Republiki jest nieuchronny ze względu na eskalację aspiracji politycznych Niemców i Słowaków, w Warszawie postanowiono wówczas wprawdzie podjąć działania wywiadowczo-dywersyjne na Zaolziu, ale miały one na celu ułatwienie w przyszłości przyłączenia tego obszaru do Polski, a nie wywołanie wojny⁵. Niezależnie od tego wykorzystywanie przeciw Czechosłowacji niekorzystnego położenia ludności polskiej na Zaolziu nie było wynikiem – jak wielokrotnie stwierdza Morozow – normalizacji stosunków polsko-niemieckich, lecz miało skłonić władze w Pradze do bliższej współpracy z Polską⁶.

Również w następnym, trzecim rozdziale, obejmującym okres od zawarcia francusko-radzieckiego traktatu o pomocy wzajemnej do remilitaryzacji Nadrenii, występują kontrowersyjne opinie. I tak, historyk rosyjski uzasadnia, że w następstwie tego traktatu oraz identycznego traktatu czechosłowacko-radzieckiego Polska znalazła się w izolacji i została skazana na większe niż poprzednio współdziałanie z Niemcami. Konstatuje bowiem na ten temat bez ogródek, iż Beck „pozwolił związać sobie oczy i dobrowolnie przyjąć rolę osoby ... »wyciągającej kasztany z ognia« dla Berlina” (s. 244). Nie można w żadnym wypadku zaakceptować tej opinii. Traktat francusko-radziecki nie naruszał bowiem zobowiązań sojuszniczych Francji wobec Polski oraz przekreślał zwalczaną przez dyplomację polską koncepcję paktu wschodniego. Oprócz tego odsuwał on niebezpieczną dla Polski możliwość porozumienia francusko-niemieckiego i radziecko-niemieckiego⁷.

Nakreślając natomiast stosunki polsko-czechosłowackie, które w drugiej połowie 1935 r. uległy dalszemu pogorszeniu, Autor dowodzi, iż wpływ na to miało zacieśnienie współdziałania polsko-niemieckiego w wyniku wizyty Becka w Berlinie w lipcu 1935 r. Oceniając tę wizytę, pisze, że „od tej chwili priorytetowym kierunkiem jego polityki zagranicznej stały się działania na rzecz wszechstronnego osłabienia sojuszu radziecko-czechosłowackiego” (s. 247). Nie można jednakże pogodzić się z tą tezą, ponieważ Polska miała ograniczone możliwości, aby osiągnąć ten cel. Podjęto jedynie

⁵ P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowe 1918–1939*, Warszawa 2006, s. 379 i n.

⁶ J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925–1937)*, Katowice 2001, s. 135.

⁷ S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska–Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995, s. 123–124.

zabiegi w Bukareszcie przeciw zamiarowi zawarcia przez Rumunię sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Morozow przecenia jednak znaczenie tych działań dyplomacji polskiej. Nie zwrócił bowiem uwagi na fakt, iż do storpedowania tego zamysłu przyczyniła się postawa polityków rumuńskich i króla Karola II.

Wiele błędnych opinii na temat polityki zagranicznej Polski zawiera również kolejny rozdział, poświęcony stosunkom polsko-czechosłowackim od remilitaryzacji Nadrenii do upadku Pierwszej Republiki. Historyk rosyjski ponownie wraca w nim do deklaracji polsko-niemieckiej i z uporem podkreśla jej antyradziecki charakter oraz sugeruje, że władze w Warszawie dopuszczały możliwość zmiany zachodniej granicy Polski na korzyść Niemiec. Stwierdza na ten temat m.in.: „Była ona pomysłana i traktowana jako instrument do wspólnej [Polski i Niemiec – J.G.] ekspansji na Wschód. Dlatego w deklaracji nie mówiono nic o nienaruszalności granic polsko-niemieckich” (s. 294). Odnosząc się zaś do sformułowanej w Warszawie na początku 1934 r. koncepcji „Międzymorza”, która miała na celu utworzenie bloku państw środkowoeuropejskich z wyłączeniem Czechosłowacji pod egidą Polski przeciw ekspansji Niemiec i Związku Radzieckiego, zaznacza, że Beck przewidywał jej realizację „po podziale europejskiej części Rosji” (s. 296). Nie podaje jednak źródła tej kuriozальной informacji. Z kolei w dalszej części tego rozdziału, powołując się na artykuły prasy radzieckiej z końca 1937 r., traktuje tę koncepcję „jako kamuflaż, który przy poparciu Niemiec hitlerowskich miał ukryć próby utworzenia jednolitego frontu przeciw ZSRR” (s. 355).

Równocześnie Morozow wielokrotnie podkreśla, iż od początku 1937 r. w Warszawie pesymistycznie oceniano przyszłość polityczną Czechosłowacji i oczekiwano jej szybkiego rozpadu. Nie zwraca natomiast uwagi, że były to tylko rachuby i Polska nie podejmowała działań na rzecz rozbięcia Pierwszej Republiki.

Zgodnie z przyjętą tezą o współpracy polsko-niemieckiej Autor dowodzi, iż podczas kryzysu czechosłowackiego w maju 1938 r. władze w Warszawie nie dopuszczały myśli, aby zmienić dotychczasową politykę wobec południowego sąsiada i zaangażować się na rzecz jego obrony mimo wywieranego na nie nacisku przez Francję i Wielką Brytanię. Konstatuje na ten temat m.in.: „Zamiast tego, aby pójść na zблиżenie z Pragą, co – być może – pozwoliłoby później włączyć ČSR do »bloku centralnego« [Międzymorza – J.G.], on [Beck – J.G.] przedkładał swoją lojalność wobec Hitlera” (s. 377). Pominał natomiast istotny fakt, iż mocarstwa zachodnie w końcu kwietnia 1938 r. wykluczyły możliwość udzielenia pomocy militarnej Czechosłowacji w wypadku jej konfliktu z III Rzeszą. W takiej sytuacji w obliczu biernej postawy Francji i Wielkiej Brytanii, gdyby Polska zdecydowała się na współpracę z południowym sąsiadem, to nie było wykluczone, że agresja niemiecka mogłaby skierować się w pierwszej kolejności przeciw niej⁸. Wypada przy okazji zaznaczyć, że i Morozow mimo surowej krytyki polityki Polski wobec Czechosłowacji zwrócił uwagę na ten fakt. Powołując się na raporty posła radzieckiego w Pradze, Siergieja Aleksandrowskiego, z maja 1938 r., stwierdza, że Beck, „aby walczyć z Hitlerem z powodu Gdańska i polskiej granicy zachodniej ... był przygotowany do dostarczenia [III Rzeszy – J.G.] Czechosłowacji jako ofiary” (s. 378).

Bardzo pobieżnie zostało również naświetlone stanowisko Związku Radzieckiego podczas kryzysu czechosłowackiego, mimo że Autor wykorzystał radzieckie źródła dyplomatyczne. Ograniczył się do konstatacji, że „Związek Radziecki ... prowadził poważne przygotowania do udzielenia pomocy swojemu sojusznikowi” (s. 425). W celu potwierdzenia tej tezy wskazuje na zwiększenie liczebności sił zbrojnych w zachodniej części ZSRR. Opinia ta jest błędna. Władze w Moskwie nie brały bowiem pod uwagę możliwości udzielenia pomocy zbrojnej Czechosłowacji niezależnie od tego, że nie zamierzała uczynić tego Francja, a Polska i Rumunia stanowczo sprzeciwiały się przemarszowi Armii Czerwonej przez ich terytorium. Dyplomaci radzieccy zapewniali wprawdzie początkowo władze w Pradze o zamiarze wywiązania się przez ZSRR ze zobowiązań sojuszniczych oraz wysuwali propozycje zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie zażegnania konfliktu czechosłowacko-niemieckiego, ale był to typowy wybieg. Wyrażano natomiast zainteresowanie wybuchem konfliktu wojennego między mocarstwami zachodnimi a III Rzeszą, który rozgrywałby się

⁸ T. Kisielewski, *W sprawie oceny polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r.* (Przełom Historyczny, 1996, z. 1, s. 335).

z dała od granic Związku Radzieckiego i przekształciłby się z biegiem czasu w rewolucję na wzór bolszewicki. Zakładano przy tym, iż obejmie on w pierwszej kolejności kraje Europy Środkowej, i wyznaczano w tym zakresie dużą rolę Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Z drugiej strony w Moskwie oczekiwano, iż taka wojna przekreśliłaby definitywnie szanse na ewentualne porozumienie Francji i Wielkiej Brytanii z Niemcami przeciw Związkowi Radzieckiemu⁹.

Książkę zamyka rozdział obejmujący stosunki polsko-czechosłowackie w okresie Drugiej Republiki. Ale większa część tego rozdziału nie pokrywa się z jego tytułem, ponieważ poświęcona jest w głównej mierze stosunkom polsko-niemieckim i zabiegom dyplomacji polskiej w sprawie uzyskania wspólnej granicy z Węgrami oraz wpływów na Słowacji. Wprawdzie w porównaniu z poprzednimi rozdziałami Autor w większym stopniu wykorzystał rosyjskie źródła archiwalne, ale nie dostarczyły one nowych szczegółów. Przy okazji należy zgłosić pretensję, że nie uwzględnił cennej, źródłowej monografii historyka polskiego Stanisława Żerki¹⁰ na temat stosunków polsko-niemieckich w latach 1938–1939. Wypada także odnotować kuriozalną opinię na temat podjętych na konferencji w Monachium decyzji, które świadczyły – jak pisze Morozow – „o procesie tworzenia chwilowego, jednolitego frontu państw zachodnich przeciw ZSRR” (s. 456). Brakuje natomiast wzmianki o zainteresowaniu władz w Moskwie porozumieniem z Niemcami, które wyraził otwarcie na początku października 1938 r. zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych Władimir Potiomkin. Przewidywało ono „czwarty rozbiór Polski”¹¹.

W sumie recenzowana praca daleka jest od obiektywizmu naukowego. Podczas lektury nasuwa się nieodparcie wnioski, że podejmując się opracowania tego tematu, historyk rosyjski postawił sobie jako główny cel wykazanie „awanturniczego” charakteru polityki zagranicznej Polski, która była – jego zdaniem – pochodną antyradzieckiego stanowiska władz w Warszawie.

Janusz Gruchała

Marek Białokur, *MYŚL SPOŁECZNO-POLITYCZNA JOACHIMA BARTOSZEWICZA*, Toruń 2005, ss. 427.

Marek Białokur jest adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Jego zainteresowania naukowe skupiają się na historii Europy Środkowo-Wschodniej XX w. oraz dziejach polskiego obozu narodowodemokratycznego okresu międzywojennego. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów i recenzji, które ukazały się w wielu naukowych czasopismach wydawanych w Polsce i za granicą. Dorobek zaiste spory, zważywszy na fakt, że Białokur jest badaczem młodym. W 2005 r. nakładem Wydawnictwa „Adam Marszałek” ukazała się książka jego autorstwa zatytułowana *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza*. Autor w zgodzie ze swoimi zainteresowaniami naukowymi podjął się analizy poglądów Joachima Bartoszewicza, uczestnika polskiej delegacji na pokojową konferencję w Paryżu w 1919 r., wszechstronnie i gruntownie wykształconego oraz intelektualnie płodnego polityka endeckiego, który, jak wielu mu podobnych, nie jest niestety powszechnie znany. M. Białokur dowodzi, że dokonania intelektualne predestynują Bartoszewicza do zaliczenia go w poczet ważnych ideologów endeckich, z nie mniejszym od R. Dmowskiego czy Z. Balickiego wpływem na wyrazistość ideową środowiska narodowodemokratycznego. Praca składa się zasadniczo z czterech części. Są nimi wstęp, część pierwsza zatytułowana „Drogi życia”, część druga „Drogi myśli” oraz zakończenie. Dodatkowo w Aneksie Autor zamieścił 51 fotografii związanych z bohaterem opracowania.

⁹ Wiele interesujących szczegółów na ten temat zawierają prace emigracyjnych historyków czeskich: I. Pfaffa, *Die Sowietunion und die Verteilung der Tschechoslowakei 1934–1938*, Köln–Weimar–Wien 1986, s. 244 i n., oraz I. Lukeša, *Československo mezi Stalinem a Hitlerem. Benešova cesta k Mnichovu*, Praha 1999, s. 167 i n.

¹⁰ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998.

¹¹ Gregorowicz, Zacharias, *op. cit.*, s. 166–167.

We wstępie Białokur słusznie zauważył, że ciągle jeszcze uboga literatura poświęcona myśli endeckiej zaczęła powstawać w Polsce dopiero pod koniec lat 70. XX w. (s. 7). Przyczyną były przede wszystkim kwestie polityczne. W PRL działaczy endeckich przedstawiano zwykle jako przeciwników politycznych. Wstęp do pracy to nadto opis imponującej ilości materiałów w niej wykorzystanych (s. 11–16). Są to zarówno materiały archiwalne, pamiętnikarskie, jak i opracowania czy artykuły prasowe.

Część pierwsza pracy składa się z trzech podzielonych chronologicznie podrozdziałów. Pierwszy jest zatytułowany „Dom rodzinny, nauka, początki kariery zawodowej (1867–1904)”, drugi „W obronie polskiego stanu posiadania na Rusi (1904–1918)” i trzeci „W służbie niepodległej (1919–1938)”. Na początku Autor zapoznaje nas z drzewem genealogicznym Bartoszewiczów oraz domem rodzinnym Joachima (s. 21–22). Czytelnik dowie się tu m.in., że kuzynami Bartoszewicza byli Władysław i Stanisław Grabscy, znane postaci polskiej sceny politycznej dwudziestolecia międzywojennego. Tu również poznamy przebieg edukacji Bartoszewicza (s. 25–26) oraz nazwiska profesorów, z którymi zetknął się podczas studiów w Paryżu (m.in. Albert Sorel, Emil Botmy czy Luis Renaud), co skłania do wniosku, że mamy do czynienia z osobą bardzo dobrze wykształconą i zaznajomioną z politycznymi realiami współczesnego mu świata.

W drugim podrozdziale („W obronie polskiego...”) Autor zapoznaje czytelnika z poglądami politycznymi Bartoszewicza, który w jednym z artykułów prasowych jako przykład sprawnie funkcjonującego systemu politycznego przedstawił Anglię i twierdził, że brytyjskie doświadczenia powinny zostać w przyszłości wykorzystane przez Polaków w niepodległym już państwie. W tej części zwraca również uwagę postawa Bartoszewicza, która była charakterystyczna dla jego środowiska. Chodzi tu mianowicie o przekonanie o wyższości kulturowej Polaków nad Rusinami (jak nazywał Ukraińców). Refleksja to skądinąd słuszna, pod warunkiem że mamy na myśli narodowe doświadczenia wpływające ze znajomości wolności politycznych. Niestety często w uproszczonej wersji przedstawiana jest jako wyraz skrajnych poglądów, które dyskwalifikują ich nosicieli z politycznej dyskusji. Poznajemy tu również Bartoszewicza jako realistę i pozytywistycznego wizjonera, który nawołuje do nauczania Polaków aktywności politycznej, tylko ta bowiem może w przyszłości przyczynić się do odzyskania niepodległości. Polskość pojmował wreszcie jako codzienną rzeczywistość, „tętniącą rytmicznie, zdrowo, silnie i nieustannie”, nie zaś „jako symbol męczeństwa i krzywdy, do którego w chwilach wolnych a rzadkich modlić się wypada” (s. 46–47).

Kolejny podrozdział („W służbie niepodległej...”) traktuje o okresie od wyjazdu Bartoszewicza do Paryża na konferencję pokojową w 1919 aż do jego śmierci w 1938 r. Szczególnie interesujące w tej części pracy są rozważania na temat jego postawy wobec zamordowania Gabriela Narutowicza. Autor jest bardzo krytyczny, opisując niejednoznaczną postawę w tej kwestii całego środowiska Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, z którego list Bartoszewicz dostał się do Senatu. Twierdzi wprost, że bohater ponosił za morderstwo moralną współodpowiedzialność, ponieważ to jego środowisko kontestowało wybór Narutowicza i tworzyło historyczny klimat wokół wyników wyborów prezydenckich z grudnia 1922 r. Niejednoznaczność stanowiska bohatera opracowania i jego towarzyszy wyrażała się w fackie potępienia mordu przy jednoczesnym wynoszeniu na ołtarze jego wykonawcy (s. 104). Opisem tego właśnie wydarzenia i postawy pewnych środowisk Autor bodaj pierwszy raz daje nam sygnał, że zachowuje dystans i potrafi być krytyczny wobec tytułowej postaci swojego opracowania. Podobnie, gdy analizuje dokonania Bartoszewicza na senackiej arenie. Białokur pisze wprawdzie dość powściągliwie, że Bartoszewicza „trudno określić mianem wyróżniającego się w pracach” (s. 114), niemniej daje nam tym samym nieco zawołany sygnał, że zwyczajnie nie był on zbyt aktywnym senatorem.

Część druga opracowania, „Drogi myśli”, ma charakter problemowy, a rozpoczyna ją podrozdział „Naród i państwo narodowe w poglądach Joachima Bartoszewicza”. Kolejny to „Ustrój polityczny w koncepcjach Joachima Bartoszewicza”, trzeci „Mniejszości narodowe w myśli społeczno-politycznej Joachima Bartoszewicza” i czwarty „Wizja miejsca Polski w międzywojennej Europie”. Już same tytuły podrozdziałów wskazują, że Autor zajął się kwestiami najbardziej istotnymi z punktu widzenia funkcjonowania środkowoeuropejskiego państwa powstałego w początku XX w. Owe zagadnienia były tak politycznie doniosłe, że zastosowana siatka problemowa jest przydatna przy analizie jakichkolwiek poglądów politycznych omawianego okresu. Naród według Bartoszewicza to zasada

duchowa, która wywodzi się ze wspólnej przeszłości, poczucia misji dziejowej i woli jej kontynuacji w przyszłości. Stanowi zatem kategorię historyczną (s. 134). Jednocześnie Bartoszewicz wyraźnie rozróżniał pojęcie „narodu” i pojęcie „narodowości”, którą uważał za grupę etniczno-kulturową, odbierając jej prawo do organizowania własnego państwa. Możliwość tworzenia własnego organizmu państwowego dawał jedynie tym, którzy w przeszłości posiadali państwo i zachowywali tzw. ciągłość polityczną (s. 135). Skądinąd bardzo interesujące rozważania dotyczące narodu rażą u Bartoszewicza pewną niekonsekwencją. W jednej z definicji „narodu” pisał, że religia nie stanowiła czynnika narodotwórczego, podczas gdy z jego definicji „religii” dowiadujemy się, że ma ona wieloraki i olbrzymi wpływ na rozwój narodu. Na ową antynomię wskazuje Białokur (s. 137). W dalszej części Autor przeanalizował rozważania Bartoszewicza dotyczące narodu polskiego. Interesująca jest tu kwestia polskiego mesjanizmu, który Bartoszewicz z jednej strony postrzegał jako pozytywną ideę dającą Polakom moc przetrwania, z drugiej jednak uwypuklał jego negatywny wpływ na psychikę narodową. Krytykował postrzeganie Polski jako ukrzyżowanego Chrystusa, co nadało jej cech sacrum. Konsekwencją owej świętości miała być wiara w cud odzyskania niepodległości, który to z kolei wykluczał celową działalność polityczną (s. 144–145).

W części drugiej tegoż rozdziału Autor przeanalizował koncepcje ustroju politycznego. Już sam tytuł jednego z podrozdziałów („Między republiką a monarchią”) wiele mówi na temat pomysłów Bartoszewicza dotyczących spraw ustrojowych państwa polskiego. Bohater opracowania wielokrotnie opowiadał się za budową w Polsce ustroju zbliżonego do obowiązującego w Wielkiej Brytanii. Podobnie jak jego polityczny guru R. Dmowski, uznawał, że jest on dla Polski najlepszy, choć nie idealny (s. 175). Jednak, jak dowiadujemy się w dalszej części pracy, Bartoszewicz, mówiąc o niedoskonałości republiki, miał na myśli m.in. jej zasadę politycznego równouprawnienia. W tym upatrywał fundamentalny problem, owa norma bowiem dawała możliwość wpływu na politykę państwa polskiego mniejszościom narodowym. W kolejnych rozdziałach opracowania przekonamy się, że jego stosunek do mniejszości był niezwykle krytyczny. Ponadto republika to jego zdaniem chwiejność rządów, brak trwałych instytucji państwowych i zmienność polityki uzależnionej od społecznych nastrojów (s. 178).

W kolejnym podrozdziale Autor zaprezentował poglądy Bartoszewicza na temat mniejszości narodowych zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej. Była to sprawa niebagatelna, zważywszy na fakt, że niepolskie społeczności stanowiły trzecią część populacji nowo powstałego państwa polskiego. W tej części opracowania dowiadujemy się, że Bartoszewicz pomimo swojego gruntownego wykształcenia i znajomości światowych realiów politycznych był jednak człowiekiem ze swoistą skazą. Niezrozumiałym wręcz kompleksem. Nie usprawiedliwia go fakt, że sytuacja w całej ówczesnej Europie była bardzo nieprzyjazna wobec „obcych”. Niektóre jego propozycje dotyczące mniejszości narodowych Autor opracowania pozostawia bez jakiegokolwiek komentarza. Czytelnik odnosi wrażenie, że Białokur pozostaje wobec nich bezsilny. Bartoszewicz z nieskrywaną megalomanią pisał o Rosjanach, że to „ciemna nieświadomiona czerń myśląca tylko o zaspokojeniu elementarnych potrzeb” (s. 215). Jednocześnie Rosjanie byli zaporą dla białej rasy od strony Azjatów. Białokur słusznie zauważa, że wynikało to nie tyle z chęci Rosjan do obrony Europejczyków, ile z ich mocarstwowych ciągot (s. 219). O Ukraińcach Bartoszewicz wyrażał się w nie mniej pogardliwy sposób, o czym świadczyło nazywanie ich Rusinami, a ich kraju Rusią. I choć Białokur zwraca uwagę, że w podobny sposób postrzegała Ukraińców większość Polaków, czym wydaje się usprawiedliwiać Bartoszewicza, można uznać, iż polityk tego formatu, często mówiący o konieczności uświadamiania polskiego społeczeństwa, nie powinien dopuszczać się głoszenia takich tez. Białorusini to z kolei nie naród, lecz grupa etniczna, która choć na ziemiach Rzeczypospolitej nie stanowiła istotnego problemu, winna była się samowolnie spolonizować (s. 232–234). Nieco inaczej postrzegał Czechów, których uznawał za towarzyszy broni we wspólnej walce przeciwko dominacji Niemców (s. 238). Bartoszewiczowskie teorie dotyczące Żydów to już kompletna aberracja. Każdy przeciwnik myśli narodowej, argumentując swój sprzeciw postrzeganiem przez narodowców Żydów, dostaje właśnie do ręki pierwszorzędnny argument na poparcie swoich tez. I tak, po przegranych przez Polaków warszawskich prawyborach do rosyjskiej Dumy mawiał, że za sprawą Żydów tworzy się nowa historia, która przyniesie zgubę. Żydzi przeciwstawiali się ponadto Polakom, „gospodarzom w ich własnym domu”. Nie nazywał ich narodem, na którego miano nie zasłużyli, lecz szczepem (s. 242–243).

O żydowskie wpływy z kolei dbało tzw. Anonimowe Mocarstwo, które miało ingerować w najbardziej znaczących państwach świata, jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania. Żydzi wreszcie to „nowotwór”, „obce ciało” lub „dokuczliwy pasożyt” na organizmie Polaków (s. 254). Podsumowując, warto przytoczyć za Białokurem cytat, w którym Bartoszewicz przekonywał, że antysemityzm jest „naturalnym odruchem żywego i dbałego o swój byt i rozwój społeczeństwa przeciwko destrukcyjnym wpływom coraz bardziej panoszącego się żydostwa” (s. 250). Niemców uznawał Bartoszewicz za naród „wykształcony, potężny, przezorny, a także wyrafinowanie okrutny i zwierzęco bezwstydną”. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę oskarżał ich o dyskryminację Polaków, a także o to, że zachowywali się jak „zawodowi rabusie i tępiciele”. Niemcy wreszcie to główny wróg Polski i Polaków, który uczestniczył w antypolskim spisku z Żydami i Rosjanami (s. 263–264). Pomimo tych zarzutów darzył Niemców wielką estymą i pisał, że byli narodem zdyscyplinowanym, realizującym rozkazy swych przywódców (s. 257–258). Wobec mniejszości niemieckiej w II RP postulował Bartoszewicz zastosowanie tzw. działań negatywnych i pozytywnych. Pierwsze miały polegać na ograniczeniu ich praw politycznych tak, aby jawnie nie mogli przeciwstawić się polskiemu państwu, drugie – na prowadzeniu takiej polityki, by niemiecka mniejszość asymilowała się z Polakami (s. 265–266). Kolejną kwestią, którą omawia Białokur, jest zagadnienie postrzegania Litwinów. Rozprawiając ogólnie, należy za Autorem stwierdzić, że w łonie obozu narodowego nie postrzegano Litwy jako odrębnego kraju, choć nie negowano etnicznej odrębności narodu litewskiego (s. 269). Mniejszość litewska zdaniem Bartoszewicza „garnęła się do Polski i Polaków poddając się ich kulturze i panowaniu”, co kolejny raz ukazuje nam bohatera jako polskiego megalomana (s. 271). Nadanie praw mniejszości litewskiej mogło, zdaniem Bartoszewicza, przynieść Polakom jedynie rozczarowanie, niewdzięczni Litwini będą bowiem domagać się ciągle więcej, z przyłączeniem części Polski do ich kraju włącznie (s. 273). W tej części pracy Marek Białokur jest najbardziej chyba krytyczny wobec swojego bohatera. Niejednokrotnie zarzuca mu krótkowzroczność, upraszczanie i kompleksy. Swoje odczucia po analizie poglądów Bartoszewicza na inne narodowości obrazuje słowami Aleksandra Halla, który w połowie lat 80. XX w. mówił wprost, że czytając postulaty narodowców z okresu międzywojennego, częstokroć czuł zażenowanie i wstyd (s. 276).

Kolejny, czwarty rozdział tej części poświęcony jest Bartoszewiczowskiej wizji Polski w międzywojennej Europie. Jego marzeniem było odbudowanie państwa polskiego jako europejskiego mocarstwa. To teoria swoistego „zwornika systemu europejskiego”, państwa w granicach sprzed rozbioru w 1772 r. (s. 278). W tej części pracy potwierdza się wcześniejsza postawa Bartoszewicza, w myśl której największym wrogiem Polski i Polaków byli Niemcy. W ramach współpracy międzynarodowej łatwiej – jego zdaniem – będzie Polakom dogadać się z Rosjanami (s. 281–282). Bartoszewicz jako krytyk idei federacyjnej Józefa Piłsudskiego opowiadał się za szerokim i mocnym oparciem Polski na Morzu Bałtyckim, co miało być w przyszłości jednym z elementów polskiej polityki mocarstwowej (s. 298).

W kolejnym podrozdziale Autor analizuje propozycje Bartoszewicza dotyczące polityki polskiej wobec sąsiadów. Zdaniem bohatera największym wrogiem państwa polskiego w dwudziestolecu międzywojennym było państwo niemieckie. Ponadto Niemcy były w jego opinii największym zagrożeniem dla międzywojennego ładu europejskiego, co wynikało z ich przekonania, że ów porządek był nie tylko niekorzystny, a wręcz uwłaczający (s. 303). To „totalne państwo”, jak nazywał Niemcy Bartoszewicz, miało wspólnie z Włochami stworzyć niezwykle groźny dla układu sił w Europie duet (s. 306). Oprócz tego zwracał uwagę na inny, nie mniej ważny z punktu widzenia bezpieczeństwa polskiego państwa sojusz między Niemcami i komunistyczną Rosją. Bardzo realistycznie ocenił, że bez względu na systemy panujące w obu państwach w latach 30. XX w. one ciągle układają między sobą relacje polityczne i gospodarcze. Same stosunki z Rosją miały być przez Polaków pertraktowane pokojowo i przyjaźnie bez względu na to, kto w Moskwie rządził (s. 308). Bolszewizm ostrzegał z kolei jako trik wodniarstwo już żydowskiego „Anonimowego Mocarstwa”, które chciało ugruntować swą władzę nad światem (s. 309). Istotne miejsce w postulatach Bartoszewicza zajmowała również Czechosłowacja. Porozumienie Polski z tym państwem było bardzo istotne dla stabilizacji stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej. Bartoszewicz widział Pragę jako ewentualnego sojusznika Warszawy w rywalizacji z Berlinem (s. 312–313). W sojuszu militarnym Polski i Czechosłowacji wspartym Rumunami i Jugosłowianami upatrywał możliwości przeciwstawienia się eks-

pansji niemieckiej (s. 315). Litwa dla Bartoszewicza była, o czym wspominał wcześniej Marek Białokur, małym państwem, którego powodzenie uzależnione było od dobrych stosunków z Polską. Z nieskrywaną butą Bartoszewicz stwierdzał, że była to oczywistość, z której sami Litwini nie zdawali sobie sprawy. Niestety również na Litwie jego zdaniem zawiązała się swoista „niemiecko-żydowsko-rosyjska” koalicja (s. 316). Bohater opracowania nie byłby sobą, gdyby i tam nie dostrzegł żydowskiego spisku przeciwko Polsce.

Na kolejnym etapie Białokur zwrócił uwagę na wizję prowadzenia polskiej polityki wobec światowych mocarstw okresu międzywojnia. Bohater, pomimo swej sympatii dla angielskich rozwiązań ustrojowych, był bardzo krytyczny wobec „polskiej” polityki Londynu. Nie było w interesie Anglii – przekonywał – powstanie silnego państwa polskiego. Wynikało to jego zdaniem z rywalizacji brytyjsko-francuskiej. Silne państwo polskie wzmocniałoby pozycję Paryża na kontynencie. Nadto uważał, że Anglicy mieli w planach dominację na Bałtyku, w czym mocna Rzeczpospolita mogłaby jedynie przeszkadzać (s. 318). Również i w wypadku analizy stosunków polsko-angielskich nie omieszczał Bartoszewicz uderzyć w Żydów. W Londynie o polityce także decydował „spisek wszechżydowski”, który jednoznacznie opowiadał się za zniszczeniem odradzającej się Polski (s. 320). Samą Francję Bartoszewicz postrzegał jako sojusznika Polski, co nie wynikało z miłości Paryża do Polaków, lecz raczej z chłodnej politycznej kalkulacji. W Polakach widziano ewentualnego sprzymierzeńca w rywalizacji z Niemcami. Co interesujące, Bartoszewicz z wielką estymą pisał o francuskich wojskowych, którzy pomagali w powstrzymaniu bolszewickiej ofensywy w 1920 r. Marszałek Ferdinand Foch i gen. Maxime Weygand byli jego zdaniem głównymi budowniczymi polskiego zwycięstwa. Jak słusznie zauważa Autor, była to swoista zagrywka Bartoszewicza, który chciał w ten sposób stworzyć wrażenie, że udział Józefa Piłsudskiego w wiktorii był ograniczony (s. 322–323). Krytyka, której z jego ust doświadczali Francuzi, wynikała – a jakże – z ich posuszeństwa wobec żydowskich doradców, którzy i tam sumiennie pracowali nad osłabieniem pozycji Polski w polityce międzynarodowej (s. 325–326). Włosi według Bartoszewicza pozwolili z kolei narzucić sobie angielski punkt widzenia, co spowodowało, że zatarcili chęć poparcia budowy silnego państwa polskiego. I o ile w czasie trwania I wojny światowej Rzym upominał się o państwo polskie, o tyle po jej zakończeniu nie miał na to ochoty. Wynikało to z przekonania Włochów o możliwym wpływie Rzeczypospolitej na państwa bałtyckie, gdzie Rzym widział region swoich wpływów (s. 327). Stany Zjednoczone natomiast już w 1917 r. dawały sygnał, że popierają powstanie polskiej państwowości (s. 328).

Ostatnia część pracy poświęcona jest zagadnieniom bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej. Już na początku wracamy do swoistej fobii Joachima Bartoszewicza, który przekonywał o zubożeniu skutkach, jakie dla bezpieczeństwa Polski miały rosnące w świecie wpływy żydostwa. W tym miejscu Autor opracowania próbuje tłumaczyć Bartoszewicza. Cytując badaczy okresu międzywojennego, usiłuje przekonać czytelnika, że ogólnie mówiąc, panował wówczas specyficzny klimat polityczny, a obawy bohatera wynikały z zagrożenia, jakiego upatrywano w Polsce ze strony wszystkich zorganizowanych i uświadomionych politycznie mniejszości (s. 332). Równocześnie, pomimo wspomnianego kompleksu żydowskiego i często nieprzystających do powagi wszechstronnie wykształconego człowieka głoszących hasła, Bartoszewicz w połowie lat 20. pisał, iż zagrożeniem dla światowego pokoju było ogólne zdzczenie obyczajów pośród ludzi (s. 334).

Praca Marka Białokura to bardzo interesujące opracowanie. Bez wątplenia znacząco wzbogaca polską literaturę badawczą dotyczącą dwudziestolecia międzywojennego. Będzie z pewnością przydatna nie tylko dla studentów czy naukowców, ale z powodu przystępnego języka, jakim jest napisana, również dla zwykłych miłośników historii. Białokur nie stosuje tak częstych w naukowych tekstach słownych fajerwerków czy naukowej nowomowy, choć są momenty, w których nieco drażni barokowymi wręcz opisami w stylu „patrzac na zachowane w rodzinnych albumach zdjęcia nie-trudno dojść do wniosku, iż był kawalerem, który miał prawo podobać się kobietom” czy „sprawność w fechtunku podnosiła jego wartość w oczach dam lwowskich salonów” (s. 33). Zdaniem autora recenzji można by przekazać to w mniej wyszukany sposób. Nieco dyskusyjną kwestią są rozważania Autora zawarte we wstępie, a dotyczące pojęcia „myśli politycznej” (s. 8–9). Wydaje się, że kwestia nie jest zbyt dobrze wyjaśniona. Owszem, nie stanowi to istoty monografii, jednak sprecyzowanie owej terminologii mogłoby wzbogacić opracowanie. Autor cytuje wprawdzie definicje Andrzeja

Friszkego i Marcina Króla, badaczy skądinąd znanych i cenionych, jednocześnie wydaje się to zbyt mało po stwierdzeniu, że problem pojęcia „myśli politycznej” od blisko 30 lat dzieli badaczy (s. 8). W pracy zdarzają się również drobne błędy natury technicznej, by wspomnieć przypis 2 ze s. 40 i jego wyjaśnienie znajdujące się na stronie poprzedniej, które co trzeba wyraźnie zaznaczyć, są niezależne od Autora. Czytając pracę Marka Białokura, daje się wyczuć wielką pasję badawczą. Autorowi zdarza się czasami przekroczyć cienką granicę oddzielającą naukowy obiektywizm i dystans od subiektywnych opinii. Niemniej należy stwierdzić, że nie zubaża to pracy, a wręcz przeciwnie. To z pewnością jedno z tych opracowań, które dowodzą, iż rozprawy naukowe nie muszą być nudne. To praca, którą czyta się ze zwyczajną przyjemnością.

Marek Golińczak

ANNALES HISTORICI PRESOVIENSES, vol. 6, 2006, red. Martin Pekár, Patrik Derfiňák, ss. 405.

„Annales historici Presovienses” są jedną z wizytówek dość prężnego, choć stosunkowo jeszcze mało na gruncie polskim znanego ośrodka badań historycznych w słowackim Preszowie (Prešov).

Po 1989 r. w Czechosłowacji, a następnie w obu państwach sukcesyjnych, zaczęły pojawiać się liczne nowe uniwersytety. Należy do nich Uniwersytet Preszowski (Prešovská univerzita), utworzony w 1997 r. z funkcjonujących tu po II wojnie światowej zamiejscowych wydziałów Uniwersytetu Koszyckiego. Nawiązuje on do starszych tradycji akademickich Preszowa, jednego z najważniejszych miast wschodniej Słowacji z XIII-wieczną metryką, stolicy historycznego regionu Šariš i obecnego województwa (kraju) preszowskiego. Uczelnia ma dziś osiem wydziałów oraz kilka jednostek pozawydziałowych, z których trzeba wyróżnić Instytut Studiów Regionalnych i Narodowościowych oraz bardzo nowoczesną bibliotekę.

Jednym z 14 instytutów Wydziału Filozoficznego jest Instytut Historii. Powstał on jako rezultat dokonanej w 2005 r. reorganizacji uniwersyteckich jednostek, prowadzących dydaktykę i badania w zakresie nauk historycznych. Na strukturę wewnętrzną Instytutu składa się pięć katedr. Zainteresowania badawcze zespołu obejmują historię powszechną i ogólnosłowacką, przede wszystkim zaś – historię własnego regionu z szerokim uwzględnieniem relacji słowacko-polsko-ukraińsko-węgierskich. Dodajmy, że środowisko historyków preszowskich ma poza uniwersytetem możliwość prowadzenia zorganizowanej działalności w Towarzystwie Historycznym Królewskiego Miasta Preszowa.

Historycy preszowscy mają spore możliwości publikacyjne. Obok „Annales” wydawana jest m.in. seria historyczna w ramach zeszytów wydziałowych (Acta Facultatis Philosophicae Universitatis Presoviensis), znacznym sukcesem modernizacyjnym jest uruchomienie w 2006 r. czasopisma internetowego Instytutu Historii „Dejiny. Internetový časopis inštitútu histórie ff pu prešov” (<http://dejiny.unipo.sk>).

„Annales historici Presovienses” publikowane są od 2001 r., początkowo (do 2004 r.) pod tytułem „Ročenka Katedry dejín FHPV PU” (skrót FHPV PU oznacza Wydział Nauk Humanistycznych i Przyrodniczych Uniwersytetu Preszowskiego). Orientację w zawartości ułatwia zamieszczone w roczniku 2005, opracowane przez M. Pekára, zestawienie treści pierwszych pięciu roczników (szkoda, że obejmuje tylko teksty z działów „Studia” i „Materiały”). Warto zasignalizować, że rocznik 2004 jest tomem monograficznym, poświęconym problematyce historii regionalnej.

Redaktorzy mają wsparcie w Radzie Redakcyjnej; przewodniczy jej doc. PhDr. Imrich Michnovič, CSc. (Preszów), członkami zaś są przedstawiciele preszowskiego i innych ośrodków słowackich (Bratysława, Bańska Bystrzyca, Ružomberok), ale także zagranicznych (Bonn, Wiedeń).

W vol. 6 za 2006 r. najobszerniejszy jest – podobnie jak w rocznikach poprzednich – dział „Studia”. Zawiera on 14 pozycji, poświęconych bardzo zróżnicowanej problematyce, głównie dziejów Słowacji na przestrzeni X–XX w.

Dwie pierwsze opublikowano w języku węgierskim: F. Makk omawia źródła obce do historii Węgier X–XII w., S. Homonnai zaś próby reformowania węgierskich klasztorów benedyktyńskich w XIII–XIV w.

Następne opracowania – już w języku słowackim – dotyczą w większości spraw lokalnych: sądownictwa w mieście Hniezdne na Spiszu w latach 1641–1775 (E. Gutová), wolnomularstwa koczowego w XVIII–połowa XX w. (M. Javor), wycinka dziejów (połowa XIX–początek XX w.) czterech miejscowości włączonych dziś do miasta Michalovce (P. Kónya), narodowych postaw słowackich słuchaczy preszowskiego kolegium ewangelickiego w 40. latach XIX w. (L. Franková), stowarzyszenia studentów prawa tegoż kolegium w drugiej połowie XIX i na początku XX w. (D. Vasil'ová), preszowskiej kasy oszczędnościowej w latach 1845–1923 (P. Derfiňák), reaktywacji powiatu Svidník w latach 1945–1948 (N. Jurčišinová).

Kilku Autorów podejmuje kwestie ogólniejsze. I tak J. Endrödi prezentuje genealogię możnowładczego rodu Berzeviczy. P. Kunec wydobywa przykłady słowackiego udziału w rewolucji amerykańskiej. J. Mojdis analizuje wpływy francuskie na sztukę słowacką i czeską początków XX w. Dwa teksty dotyczą UPA: P. Mičko opisuje jej działania na Słowacji w 1946 r., natomiast B. Halczak i M. Šmigel – działalność oddziału „Smyrnyj” na pograniczu polsko-słowackim „w kontekście powstania ukraińskiego w południowo-wschodniej Polsce (1945–1948)”.

W dziale „Historiografia” P. Koval' zestawia słowacki dorobek badań nad stosunkami słowacko-rusińskimi/ukraińskimi w XIX i pierwszej połowie XX w., a następnie N. Havrila – przejawy zainteresowań muzealnych w historiografii słowackiej okresu 1945–1968.

Dział „Dokumenty” przeznaczony jest na edycje źródłowe. Omawiany tom dostarcza tu dwie interesujące pozycje: sporządzony przez Geórgiossa Gemistosa Pléthóna na przełomie XIV–XV w. i skierowany do cesarza bizantyjskiego Manuela opis sytuacji na Peloponezie (przekład na język słowacki i opracowanie I. Belejkańiča) oraz wybór dokumentów do kwestii romskiej na wschodniej Słowacji w latach 1942–1945 (opracowanie M. Pekára).

Strukturę tomu dopełnia kronika (w tym nekrologi), wyodrębniony dział relacji z aktywności naukowej studentów oraz dział „Glosy”. W tym ostatnim znajdziemy krótkie notki sprawozdawcze z publikacji historycznych – nie ma natomiast typowych recenzji. W vol. 6 odnotowano publikacje czeskie, słowackie, węgierskie i niemieckie – zwraca uwagę brak polskich.

Bogata, zróżnicowana tematycznie i często mikrograficzna treść tomu uniemożliwia oczywiście dyskusję szczegółową. W ocenie ogólnej na podkreślenie zasługuje solidna dokumentacja; wprowadza ona do obiegu naukowego znaczną ilość archiwaliów i innych materiałów źródłowych. Widać dbałość o podnoszenie poziomu naukowego, sprostanie międzynarodowym standardom wydawniczym i dostosowanie do wymogów „filadelfijskich”. Niemal wszystkie teksty są recenzowane; nazwiska recenzentów redakcja ujawnia. Spis treści opublikowano w językach angielskim i słowackim. Na początku większości tekstów (z wyjątkiem kroniki i glos, ale też edycji I. Belejkańiča) umieszczono angielskie streszczenie (perex) z pełnym opisem bibliograficznym. Redakcja wydawnicza jest bardzo poprawna; drobnymi usterkami są niezgodność jednego tytułu w spisie treści i w treści (Franková) i wątpliwa poprawność niektórych tłumaczeń angielskich (Havrila).

Ryszard Gładkiewicz

Jan Ryszard Sielezin

KONFERENCJA: JELENIA GÓRA I JELENIOGÓRZANIE – 900 LAT TRADYCJI

W dniach 19–20 VI 2008 r. odbyło się w Jeleniej Górze sympozjum naukowe poświęcone historii miasta, którego organizatorem była Grodzka Biblioteka Publiczna. Temat nawiązywał do rocznicy powstania miasta. W konferencji wzięli udział naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego i Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu oraz pracownicy różnych instytucji publicznych z Jeleniej Góry (Biblioteki Grodzkiej, Muzeum Karkonoskiego, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu – Oddział w Jeleniej Górze).

Konferencję otworzył prezydent Jeleniej Góry dr Marek Obrębalski, po nim zabrał głos organizator przedsięwzięcia dyrektor Biblioteki Grodzkiej mgr Marcin Zawila, jednocześnie poseł Platformy Obywatelskiej.

Jako pierwszy wystąpił mgr Stanisław Firszt z Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, który przedstawił obszerny referat „Badania archeologiczne prowadzone w Jeleniej Górze – stan i postulaty badawcze”. Referent omówił chronologicznie etapy badań, jakie prowadzono w mieście w latach 30. XX w. i okresie powojennym ze szczególnym uwzględnieniem lat 1990–2007. Podkreślił, że w ostatnich dwudziestu latach na terenie miasta prowadzono niewiele prac archeologicznych (głównie na Wzgórzu Krzywoustego) i przeważnie wiązały się one z bieżącymi inwestycjami budowlanymi. Nadzór archeologiczny wiązał się z realizowanymi wówczas przedsięwzięciami (budowa nowych domów, dróg etc.). Referent sformułował kilka postulatów badawczych, lecz ich realizację uzależnił od uzyskania pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Jeleniej Górze.

Następnie dr Przemysław Wiszewski z Instytutu Historycznego UWr wygłosił referat: „Między gospodarką a wiarą. Stare i nowe drogi badań wczesnonowożytnych dziejów Jeleniej Góry (do 1742 r.)”, w którym odniósł się krytycznie do dotychczasowego stanu badań dotyczących Jeleniej Góry. Punktem wyjścia była ocena ustaleń zawartych w monografii miasta: *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, pod red. Z. Kwaśnego, wydanej w Ossolineum w 1989 r., i propozycja kontynuowania badań wybranych zagadnień dotyczących historii Jeleniej Góry w XVI–XVII w.

Jako ostatni przed przerwą wystąpił dr Jan Ryszard Sielezin z Instytutu Politologii UWr, który przedstawił obszerny referat pt. „Dzieje polityczne Jeleniej Góry w okresie powojennym. Wybrane problemy”. Historię polityczną miasta (a właściwie wybranych okresów) omówił w perspektywie kompozycyjnej i kryzysowej. Zaproponował opracowanie dziejów miasta w szerszej perspektywie i związanie historii Kotliny Jeleniogórskiej z regionem, województwem oraz resztą kraju. Uznał, że ujęcie interdyscyplinarne będzie konieczne, zważywszy na fakt, iż przedstawienie procesu historycznego w odniesieniu do lat 1989–2008 będzie wymagało innych narzędzi badawczych, stosowanych nie tylko przez historyków, ale też i socjologów, politologów i ekonomistów.

Organizatorzy konferencji zaplanowali po każdym wystąpieniu dyskusję z udziałem referentów i zaproszonych gości, którzy zadawali pytania, prosili o wyjaśnienie dyskusyjnych kwestii.

Po przerwie jako ostatni wystąpił dr Robert Klementowski z IPN Wrocław, który przedstawił referat: „Problemy badań nad historią Jeleniej Góry w świetle materiałów zgromadzonych w Archiwum IPN”. Referat ten, oparty na źródłach wytworzonych przez organy bezpieczeństwa PRL (UB/SB), stanowił swoistą ilustrację metody badawczej, jaką można będzie wykorzystać, analizując różne procesy historyczne w skali Jeleniej Góry. Referent na wybranych przykładach omówił źródła

pełniące rolę ewidencji operacyjnej UB/SB, zasady tworzenia i użytkowania baz danych wykorzystywanych do celów naukowo-badawczych przez IPN. Temat wystąpienia wzbudził żywe zainteresowanie uczestników konferencji, którzy przyznali, że źródła wytworzone przez organy bezpieczeństwa są im słabo znane.

W piątek (20 VI) serię wystąpień zapoczątkował dr Marian Iwanek referatem „Historycy i historiografia Jeleniej Góry w okresie powojennym”, w którym omówił dokonania regionalistów i pasjonatów historii Jeleniej Góry w XIX i XX w. Następnie mgr Ivo Łaborewicz z WAP we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze przedstawił referat „Archiwalia jeleniogórskie, ich wykorzystanie i możliwości badawcze”. Referent zgłosił postulat zintensyfikowania badań historii miasta w układzie urbanistycznym i oparcia ich na źródłach niemieckich zdeponowanych m.in. w archiwum jeleniogórskim.

Konferencję zakończyło wystąpienie mgr. Marcina Zawiły z Biblioteki Grodzkiej w Jeleniej Górze, który przedstawił referat „Podziemie poakowskie w regionie jeleniogórskim w latach 1945–1948”. Referent omówił poszczególne etapy działalności WIN w południowo-zachodniej Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Jeleniej Góry i okolic.

Spośród wcześniej zaplanowanych referatów trzy wystąpienia: prof. dr hab. Elżbiety Kościak, dr. Adolfa Andrejewa i mgr. Wiesława Wereszczyńskiego z różnych powodów nie zostały wygłoszone, ale organizatorzy konferencji zapowiadają, że zostaną one zamieszczone w materiałach pokonferencyjnych.

Bogusław Czechowicz

LIST DO REDAKCJI

W 2004 r. Krzysztof Kawalec opublikował na łamach „Sobótki” (R. LIX: 2004, nr 3, s. 483–496) artykuł dotyczący m.in. Ruchu Autonomii Śląska, m.in. określając poglądy swoich adwersarzy jako „perfidne” (s. 485) i ubolewając nad brakiem represji ze strony państwa wobec myślących inaczej niż K. Kawalec (s. 493, 494), a w konkluzji – nawołując do ich stosowania, co – jak sam przyznał – nie brzmi sympatycznie (s. 494). Uznając, że zamieszczanie takich wypowiedzi na łamach periodyku naukowego jest niedopuszczalne, opublikowałem na stronach internetowych RAŚ swoją krótką wypowiedź na ten temat; jeśli tam i tylko tam (wbrew pierwotnemu zamysłowi), to dlatego, że uznałem, że naukowy periodyk z dziedziny historii, jakim jest „Sobótka”, nie jest właściwym forum dla dyskusji z zakresu publicystyki politycznej. Wyrażone niedawno przez K. Kawalca przekonanie (*Śląskie remanenty. Poczynania śląskich środowisk separatystycznych po werdykcie trybunału w Strasburgu z dnia 17 lutego 2004 roku*, w: *Od Napoleona do Stalina. Studia z dziejów XIX i XX wieku*, pod red. T. Kulak, Toruń 2007, s. 307–308, przyp. 51), że nie uczyniłem tego ze wstydu („najwyraźniej się wstydził postać swój tekst tam, gdzie mogliby go przeczytać jego koledzy po fachu”), jest wyłączenie projekcją wyobrażeń Autora tej opinii o motywach moich działań, myślę, że projekcją idącą zbyt daleko, by uznać, że zachowano umiar i takt. To, że redaktor strony internetowej obiecał Panu K. Kawalcowi skłonienie mnie do przesłania tekstu do „Sobótki”, jest problemem rzeczowego redaktora. Ja o takich intencjach i działaniach nic nie wiedziałem do czasu zapoznania się z wypowiedzią K. Kawalca, tą, na którą tu reaguję. Ale to drobiazg. Pisząc o moich rzekomych lękach związanych z tym, że wrocławscy historycy sztuki poznają moje zdanie w sprawie poglądów K. Kawalca, ówże przypuszczalnie założył, że strony internetowe RAŚ są trudno dostępne dla „moich kolegów po fachu” we Wrocławiu, po czym temu zaprzeczył, pisząc, że jego artykuł z 2004 r. „jest trudno dostępny, zaszyty w archiwum „aktualności” minionego roku 2005, natomiast polemika z nim pozostała, kliknięcie odsyłaacza zatytułowanego „Publicystyka” kieruje prosto do tekstu dra Czechowicza”. I tu K. Kawalec wpadł we własne sidła, niepotrzebnie – o czym pisałem na początku – podejmując tematy publicystyczne na łamach niskonakładowego (z natury rzeczy) pisma naukowego. Mógł wszakże na otwartych, o ile wiem, na dyskusję łamach stron internetowych RAŚ podjąć polemikę z moim pełnym oburzenia głosem. Nie zrobił tego jednak, bo jak sam napisał: „Podejmowanie próby odpowiedzi na łamach internetowej strony RAŚ nie miało sensu, jako że odwiedzające je osoby raczej nie znały tekstu, do którego odnosiły się krytyczne uwagi”.

To jednak nie wszystko. W swojej polemice z tezami K. Kawalca napisałem m.in.: „Wstrząs, bulwersacja i zażenowanie – takie uczucia ogarnęły mnie po przeczytaniu artykułu Krzysztofa Kawalca ... i jeśli pozwałam sobie na ten emocjonalny wstęp ... to czynię tak tylko dlatego, że naukowość »Sobótki« wystawiona została na próbę cięższą, niż miało to miejsce w najczarniejszych latach komunistycznego ucisku (zadałem sobie przed laty trud dokładnego przejrzenia wszystkich numerów tego periodyku wraz z jubileuszowymi dodatkami, znam zatem dobrze jego dziejowe »melandry«)”. W ostatniej wypowiedzi K. Kawalca brzmi to tak: „Zapoznając się w »Sobótce« z moim artykułem na temat rewizjonizmu historycznego, doznał on »wstrząsu« oraz »zbulwersowania«, pogłębionych za sprawą trudu, jaki zadał sobie, specjalnie przeglądając wszystkie (kilkaset!) nu-

mery »Sobótki« – po to, by ostatecznie dojść do wniosku, że nawet »w najczarniejszych latach komunistycznego ucisku« pismo nie upadło tak nisko” [podkr. – B.C.].

Jeśli tak ma wyglądać dalsza dyskusja z K. Kawalcem na ten temat, to od razu stwierdzam, że nie wezmę w niej udziału. Dodam jedynie, że w ciągu minionych 20 lat aktywności naukowej przejrzałem nie tylko wszystkie numery „Sobótki”, ale także kilkudziesięciu innych starych i nowych (aktualnie wydawanych) naukowych periodyków śląskich. Trudno mi pojąć, dlaczego takie postępowanie dziwi profesora historii.

Krzysztof Kawalec

KILKA WYJAŚNIEŃ

Przyznam się, że najchętniej bym w ogóle nie odpowiadał na list dr. Bogusława Czechowicza. Mniejsza o nierzetelność, napastliwy styl i nieprzyjemne zarzuty ad personam. To już się niestety zaczyna robić normą w tekstach polemicznych – prawda, że jak dotąd mimo wszystko raczej na łamach wielkonakładowych gazet. Na polemikę w tym stylu nie mam ochoty, ale pewne wyjaśnienia chyba są potrzebne.

W roku 2004 opublikowałem na łamach „Sobótki” tekst zatytułowany *Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego*. Pisałem o różnych przykrych dla środowiska autonomistów śląskich sprawach – w tym i przejawach naruszania w jego obrębie powszechnie respektowanego tabu dotyczącego stosunku do hitlerowskiego ludobójstwa – generalnie jednak o nadużywaniu historii jako instrumentu dla krzewienia nienawiści. Dwa lata później znalazłem na witrynie internetowej obraźliwy dla mnie komentarz dr. Czechowicza. Inaczej niż informuje dzisiaj, nie był on polemiką „z tezami K. Kawalca” – dziwna to bowiem polemika, której autor opatrzył swoje dzieło zapowiedzią, że... polemiki nie będzie. Była to personalna napaść, zbudowana wokół oskarżenia, że „zdają się ubolewać”, że państwo nie stosuje represji wobec śląskiego separatyzmu. Nie chcę tu nadużywać cierpliwości Czytelników szczegółami sprawy. Zainteresowani znajdą je łatwo na witrynie internetowej Ruchu Autonomii Śląska, gdzie nadal dostępne są zarówno tekst dr. Czechowicza, jak i mój artykuł. Posłałem go, by odwiedzające witrynę osoby mogły wyrobić sobie własne zdanie. Muszę tu dodać, że wdzięczny jestem redaktorowi witryny, że w tej sprawie zachował się przyzwoicie.

Natomiast postępowanie dr. Czechowicza trudno mi zrozumieć. Wbrew temu, co sugeruje, mógł przecież zaprotestować przeciw wprowadzaniu polityki na forum „Sobótki” i „polityczność” pisma bynajmniej by się przez to nie zwiększyła. Poza tym jego protest kierowałby się do odbiorców znających sprawę. Wolał jednak nadać mu charakter emocjonalny i skierować na forum, gdzie pisują też ludzie, którzy wierzą, że to Polacy rozpętały II wojnę światową. A wszystko to bez zawiadomienia atakowanego w ten sposób autora, że oto pojawił się problem.

Wielka szkoda, że w swoim liście dr. Czechowicz oszczędnie dawkuje próbki swego pióra sprzed dwóch lat, a w dodatku wyłuszcza sprawy nawet nie drugorzędne. Czy naprawdę aż tak ważny jest czas, w którym studiował on „Sobótkę”? Sądziłem, że informacja o nim to figura retoryczna towarzysząca polemicznemu przywołaniu lat „najczarniejszych” jako właściwego punktu odniesienia dla oceny, jak nisko „Sobótki” upadła. A co powiedzieć o porównaniu czasów obecnych ze stalinowskimi – zgoła absurdalnym dla każdego, kto pamięta lata 50. lub miał choćby luźny kontakt z powstałą wówczas twórczością historyczną? Czy można się dziwić, że nie potraktowałem zdania tego poważnie – widząc w nim efekt zacietrzewienia? Tymczasem z nadesłanego listu dr. Czechowicza wynika, że się pomyliłem i do podobnych porównań upoważnia go gruntowna znajomość śląskich periodyków, nabyta w ciągu „20 lat aktywności naukowej”. Mogę w tej sytuacji jedynie wyrazić nadzieję, że polemista znajdzie sobie jakiś inny obiekt do atakowania. Ja mam dość.

Poza tym przeraża mnie postępująca radykalizacja stanowiska dr. Czechowicza. Dwa lata temu „pełnym oburzenia głosem” reagował na to, że „zdają się ubolewać” nad brakiem represji ze strony państwa. Obecnie – komentując ten sam tekst – zarzuca mi już, że „nawoływałem” do stosowania tychże. Strach pomyśleć, jakie oskarżenie może pojawić się w kolejnym liście.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

E. Małachowicz, Odkrycia architektury na Śląsku okresu chrystianizacji IX–X w.	427
I. Ławrusiewicz, Ewangelickie szkoły ludowe w drugiej połowie XIX w. na łamach prasy polskiej Śląska Cieszyńskiego	443
R.M. Łuczyński, Książ w latach 1945–1965. Przykład polityki władz wobec architektury rezydencjonalnej na Dolnym Śląsku. Cz. 1. Próby zagospodarowania zamku w pierwszych latach powojennych (do roku 1955)	457
P. Wieczorek, Udział Żydów w życiu gospodarczym Wałbrzycha (1945–1968), cz. 2	479

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

P. Siemko, Ostatni Piaśt kozielsko-bytomski i jego nagrobek	501
A. Olejniczak, VI Korpus Wielkiej Armii na ziemi bolesławieckiej podczas zawieszenia broni w 1813 r.	509
P. Duber, Obchody rocznicy III powstania śląskiego w świetle „Gazety Polskiej”	515

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Romualdowi Gellesowi – K. Matwijowski A Local Society in Transition: The Henryków Book and Related Documents. Studies and Texts – M. Broda	519
B.A. Schulte, Die schlesischen Niederlassungen der Herrnhuter Brüdergemeine Gnadenberg, Gnadenfeld und Gnadenfrei. Beispiele einer religiös geprägten Siedlungsform im Wandel der Zeit – G. Wąs	521
H. Kocój, Austria wobec Konstytucji 3 maja w świetle relacji posta austriackiego Benedykta de Cachégo przesyłanych do Wacława Kaunitza i Filipa Cobenzla – A.E. Kubica	530
A. Kaufmann, Gedenkbuch der Stadt Teschen – J. Kopiec	532
P. Kaleta, Češi o Lužických Srbech. Český vědecký a umělecký zájem o Lužické Srby v 19. století a sorabistické dílo Adolfa Černého – P. Pałys	534
S. W. Morozow, Polsko-czechosłowackije odnoszenija 1933–1939. Czto skrywałos za politykoj „ravnoudaliennosti” ministra J. Becka – J. Gruchała	536
M. Białokur, Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza – M. Golińczak	542
Annales historici Presovienses – R. Gładkiewicz	547

KRONIKA NAUKOWA

J.R. Sielezin, Konferencja: Jelenia Góra i jeleniogórzanie – 900 lat tradycji	549
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

B. Czechowicz, List do redakcji	551
K. Kawalec, Kilka wyjaśnień	552

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do 20 listopada na I kwartał roku następnego
- do 20 lutego na II kwartał
- do 20 maja na III kwartał
- do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na I kwartał roku następnego - do 20 września
- do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników - na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej - na roczne.